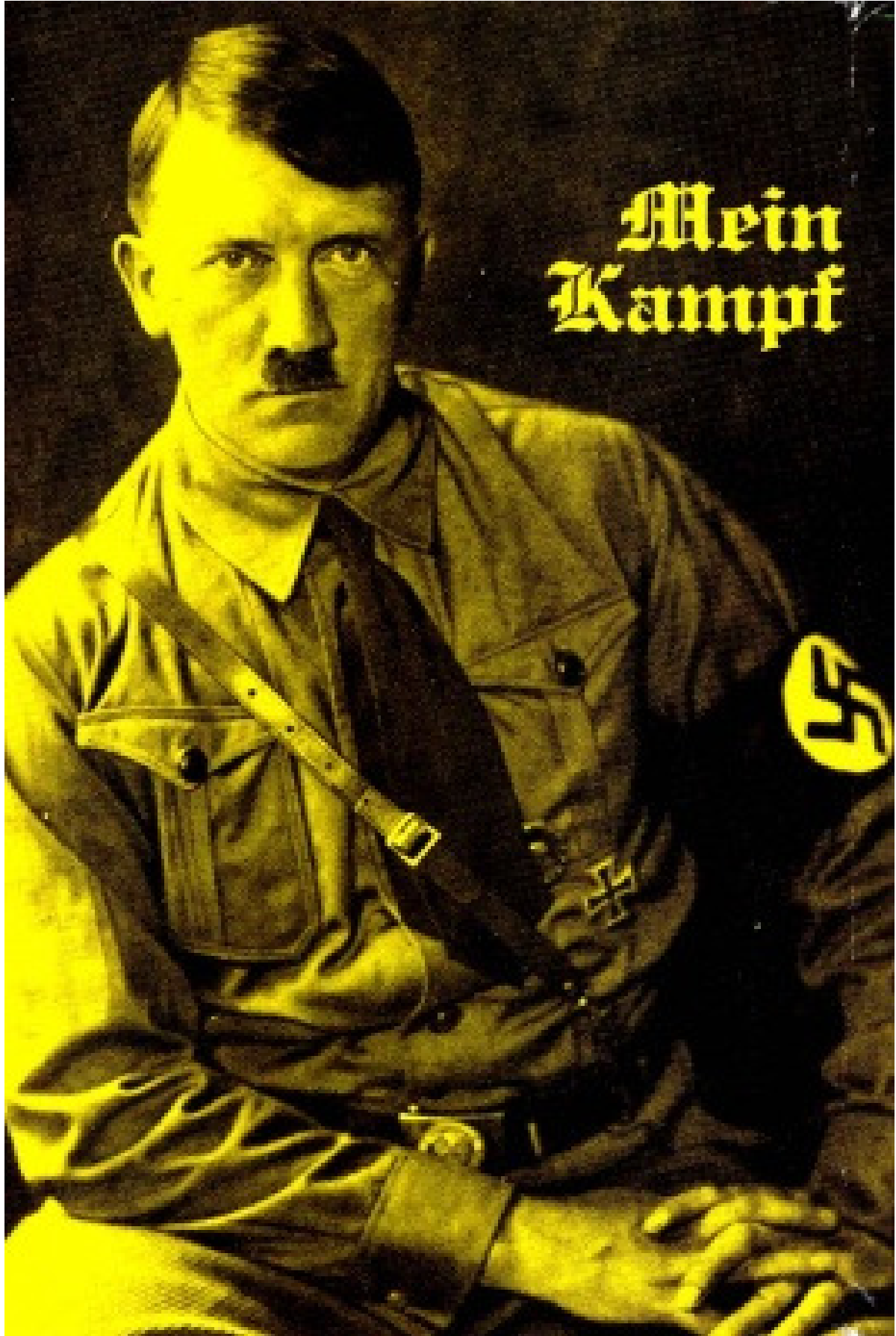




Adolf Hitler

Mein Kampf



**Mein
Kampf**

Spis treści

Przedmowa	4
Słowo wstępne	7
Tom I - Obrachunek	
Rozdział I – W domu moich rodziców.....	10
Rozdział II – Lata studiów i cierpienia w Wiedniu.....	19
Rozdział III – Polityczne refleksje z okresu pobytu w Wiedniu.....	45
Rozdział IV – Monachium.....	80
Rozdział V – Wojna światowa.....	97
Rozdział VI – Propaganda wojenna.....	106
Rozdział VII – Rewolucja.....	112
Rozdział VIII – Początki mojej aktywności politycznej.....	122
Rozdział IX – Niemiecka Partia Robotnicza.....	127
Rozdział X – Dlaczego upadła Druga Rzesza?.....	132
Rozdział XI – Rasa i naród.....	162
Rozdział XII – Pierwszy etap w rozwoju NSDAP.....	188
Tom II – Ruch narodowosocjalistyczny	
Rozdział I – Światopogląd i partia.....	212
Rozdział II – Państwo.....	220
Rozdział III – Obywatele i poddani państwa.....	248
Rozdział IV – Osobowość i ideał państwa narodowego.....	250
Rozdział V – Światopogląd i organizacja.....	256
Rozdział VI – Pierwszy okres naszej walki.....	262
Rozdział VII – Konflikt z siłami czerwonych.....	271
Rozdział VIII – Silny człowiek jest najsilniejszy, gdy jest sam.....	285
Rozdział IX – Podstawowe myśli w związku z naturą i organizacją SA.....	290
Rozdział X – Maska federalizmu.....	309
Rozdział XI – Propaganda i organizacja.....	323
Rozdział XII – Problem związków zawodowych.....	332
Rozdział XIII – Powojenna polityka sojuszy Niemiec.....	339
Rozdział XIV – Polityka Niemiec we Wschodniej Europie.....	358
Rozdział XV – Prawo do samoobrony.....	373
Zakończenie	384
Posłowie	385

Przedmowa

Przedstawiając czytelnikom to pełne tłumaczenie książki Adolfa Hitlera, Mein Kampf, czuję się zobowiązany do zwrócenia uwagi na pewne fakty historyczne, o których należy pamiętać, aby wydać sprawiedliwy osąd o tym, co zostało napisane w tej niezwyklej pracy.

Pierwszy tom Mein Kampf został napisany, kiedy autor był uwięziony w bawarskiej twierdzy. Jak się tam dostał i dlaczego? Odpowiedź na to pytanie jest istotna, ponieważ książka traktuje o wydarzeniach, jakie sprowadziły na niego ten los, i ponieważ pisze on w stanie emocjonalnego napięcia spowodowanego ówczesnymi wydarzeniami historycznymi. Był to okres najgłębszego upokorzenia Niemiec, w pewien sposób podobny do tego sprzed nieco ponad stu lat, kiedy Napoleon podzielił starą Rzeszę Niemiecką i francuscy żołnierze okupowali prawie całe Niemcy.

Na początku 1923 roku Francja dokonała inwazji na Niemcy, okupując okręg Ruhry i przejmując kilka niemieckich miast w Nadrenii. Było to rażące naruszenie prawa międzynarodowego, przeciwko któremu protestowała wówczas cała brytyjska opinia publiczna. Niemcy nie mogli się skutecznie obronić, jako że zostali rozbrojeni postanowieniami Traktatu Wersalskiego. Sytuacja była tym bardziej katastrofalna dla Niemiec, że Francja prowadziła intensywną propagandę za oddzieleniem Nadrenii od Republiki Niemieckiej i ustanowieniem niezależnej Rhenanii [?]. Nie żałowano pieniędzy dla agitatorów prowadzących tą pracę, i niektórzy podstępni Niemcy zaczęli pracować dla najeźdźców. W tym samym czasie w Bawarii działał energiczny ruch mający za cel secesję tego kraju i ustanowienie niezależnej katolickiej monarchii, będącej wasalem Francji, jak zrobił to Napoleon, kiedy uczynił Maksymiliana pierwszym królem Bawarii w 1805 roku.

Ruch separatystyczny w Nadrenii poszedł tak daleko, że niektórzy wiodący politycy niemieccy opowiedzieli się po jego stronie, sugerując, że jeśli odda się Nadrenię, Republika Niemiecka będzie mogła zawrzeć umowę z Francją w sprawie reparacji. Ale ruch w Bawarii poszedł nawet dalej. I jego implikacje były znacznie bardziej dalekosiężne; jeśli bowiem ustanowiono by niezależną katolicką monarchię w Bawarii, następnym ruchem byłby związek z niemiecką Austrią, prawdopodobnie pod przywództwem króla Habsburga. Tym samym stworzono by katolicki blok rozciągający się przez Bawarię i Austrię aż do doliny Dunaju, który byłby przynajmniej pod moralną i wojskową, jeśli nie w pełni polityczną, hegemonią Francji. Dzisiaj wygląda to fantastycznie, ale było całkiem poważnie rozważane w tych fantastycznych czasach. Efekt wdrożenia takiego planu w praktyce oznaczałby całkowity podział Niemiec; i do tego celu dążyła francuska dyplomacja. Oczywiście taki cel już nie istnieje. I nie wspominałbym tego, co dla współczesnego pokolenia musi wyglądać na „stare, nieszczęśliwe, dalekie sprawy”, gdyby nie były one bardzo bliskie i aktualne w czasach, kiedy powstawało Mein Kampf i były bardziej nieszczęśliwe niż możemy to sobie teraz wyobrazić.

Jesienią 1923 roku ruch separatystyczny w Bawarii miał właśnie stać się faktem dokonanym. Generał von Lossow, dowódca Reichswehry w Bawarii nie przyjmował już rozkazów z Berlina. Trudno było zobaczyć flagę Republiki Niemieckiej. W końcu, premier Bawarii zdecydował się na proklamowanie niepodległej Bawarii i jej secesję od Republiki Niemieckiej. To miało mieć miejsce w piątą rocznicę ustanowienia Republiki Niemieckiej (9 listopada 1918 r.)

Hitler zorganizował kontruderzenie. Przez kilka dni mobilizował swoje oddziały szturmowe w okolicach Monachium, planując narodową demonstrację i mając nadzieję, że Reichswehra opowie się po jego stronie zapobiegając secesji. Ludendorff był z nim. I myślał, że prestiż wielkiego niemieckiego dowódcy z wojny światowej wystarczy, aby uzyskać wierność zawodowej armii.

Ogłoszono, że w nocy 8 listopada ma się odbyć zebranie w Bürgerbräu Keller. Zebrali się tam bawarskie stowarzyszenia patriotyczne, i premier, dr von Kahr, zaczął odczytywać swoje oficjalne oświadczenie, praktycznie oznaczające proklamację niepodległości Bawarii i secesję od Republiki. Podczas przemowy von Kahra do sali wszedł Hitler razem z Ludendorffem. Zebranie zostało przerwane.

Następnego dnia nazistowskie bataliony zajęły ulice w celu zrobienia masowej demonstracji popierającej związek narodowy. Maszerowali tłumnie, prowadzeni przez Hitlera i Ludendorffa. Kiedy doszli do jednego z głównych placów miasta wojsko otworzyło do nich ogień. Szesnastu maszerujących zostało zabitych na miejscu, dwóch umarło z powodu ran w koszarach Reichswehry. Kilku innych zostało rannych. Hitler upadł na chodnik i złamał obojczyk. Ludendorff szedł prosto na żołnierzy strzelających zza barykady, ale nikt nie odważył się wystrzelić do swojego dawnego dowódcy.

Hitler został aresztowany z kilkoma swoimi towarzyszami i uwięziony w Twierdzy Landsberg nad rzeką Lech. 26 lutego 1924 roku został doprowadzony na proces przed Sądem Ludowym w Monachium. Został skazany na pięć lat uwięzienia w Twierdzy. Z kilkoma towarzyszami, którzy także zostali skazani na różne okresy uwięzienia, powrócił do Lansberga nad Lechem i pozostał tam do 20 grudnia, kiedy to został wypuszczony. Spędził prawie trzynaście miesięcy w więzieniu. W tym czasie napisał pierwszy tom Mein Kampf.

Jeśli weźmiemy to wszystko pod uwagę, możemy zrozumieć stres emocjonalny, pod jakim powstała ta książka. Hitler był naturalnie rozsierdzony przez władze Bawarii, przez bzdurne stowarzyszenia patriotyczne, które były pionkami w grze Francji, chociaż często nieświadomie, i oczywiście przez Francję. To, że pisze surowo o Francji, było oczywiste w tych okolicznościach. Wtedy nie było żadnej przesady w nazywaniu Francji nieprzejednanym i śmiertelnym wrogiem Niemiec. Tak mówili nawet pacyfiści, nie tylko w Niemczech, ale i zagranicą. I nawet chociaż drugi tom Mein Kampf został napisany po wypuszczeniu Hitlera z więzienia i został opublikowany po wycofaniu się Francji z okręgu Ruhry, krok inwazyjnych armii ciągle brzmiał w uszach Niemców, i straszliwe spustoszenia uczynione w przemysłowym i finansowym życiu Niemiec w konsekwencji francuskiej inwazji, pogrążyły kraj w społecznym i ekonomicznym chaosie. Nawet we Francji wartość franka spadła o połowę. Praktycznie cała Europa została doprowadzona na skraj ruiny z powodu francuskiej inwazji na okręg Ruhry i Nadrenię.

Ale teraz, kiedy te sprawy należą do umarłej przeszłości, której nikt nie chce pamiętać, często powstają pytania: dlaczego Hitler nie zrewidował Mein Kampf? Myślę, że odpowiedź, która natychmiast przychodzi na myśl bezstronnej krytyce, jest następująca: Mein Kampf jest dokumentem historycznym, który nosi odcisk tamtych czasów. Rewizja wyrwałaby go z historycznego kontekstu. Co więcej, Hitler zadeklarował, że jego działania i publiczne oświadczenia stanowią częściową rewizję jego książki i tak powinny być traktowane. Dotyczy to zwłaszcza stwierżeń w Mein Kampf dotyczących Francji i Niemców, którzy jeszcze nie zostali wcieleni do Rzeszy. W imieniu Niemiec ostatecznie uznał, że niemiecka część Północnego Tyrolu należy do Włoch, a w stosunku do Francji, zadeklarował niejednokrotnie, że nie istnieją obecnie żadne podstawy dla konfliktu interesów politycznych pomiędzy Niemcami a Francją i że Niemcy nie mają żądań terytorialnych w stosunku do Francji. W końcu, mogę wspomnieć tu, że Hitler zadeklarował także, że kiedy pisał tę książkę, był tylko przywódcą politycznym, a nie mężem stanu obciążonym oficjalną odpowiedzialnością, więc to, co napisał w Mein Kampf nie obliguje go jako Kanclerza Rzeszy.

Przejdę teraz do kilku często powtarzających się odniesień w tekście, które mogą nie zawsze być jasne dla każdego czytelnika. Na przykład, Hitler mówi w różnych miejscach o Rzeszy Niemieckiej. Czasami odwołuje się do pierwszej Rzeszy, albo Imperium, a czasami do Imperium Niemieckiego założonego przez Wilhelma I w 1871 roku. Przypadkowo jego reżim, jaki rozpoczął w 1933 roku, znany jest ogólnie jako Trzecia Rzesza, chociaż to wyra-

żenie nie jest używane w Mein Kampf. Hitler mówi także o Rzeszy Austriackiej i Wschodniej Marchii, nie zawsze wyraźnie rozróżniając pomiędzy Imperium Habsburgów a właściwą Austrią. Jeśli czytelnik będzie pamiętał o następującym zarysie historycznym, będzie rozumiał występujące w tekście odniesienia.

Słowo Reich, niemiecka forma od łacińskiego słowa Regnum, nie oznacza królestwa, imperium ani republiki. Jest to słowo, które może odnosić się do każdej formy konstytucji. Przodkiem pierwszego Imperium Niemieckiego było Święte Imperium Rzymskie założone przez Karola Wielkiego w 800 r. n.e. Karol Wielki był królem Franków, niemieckich plemion, które zostały później zromanizowane. W X wieku Imperium Karola Wielkiego przeszło w ręce Niemców kiedy Otto I (936 – 973) został Imperatorem. Jako Święte Imperium Rzymskie Narodu Niemieckiego (taka była jego formalna nazwa), istniało pod rządami niemieckich Imperatorów dopóki Napoleon nie podzielił Niemiec w czasie pierwszej dekady XIX wieku. 6 sierpnia 1806 roku ostatni Imperator, Franciszek II, formalnie zrezygnował z korony Niemiec. W październiku Napoleon wszedł triumfując do Berlina, po bitwie pod Jeną.

Po upadku Napoleona powstał ruch dla ponownego połączenia państw niemieckich w jedno Imperium. Ale pierwszym decydującym krokiem do tego celu było utworzenie Drugiej Rzeszy Niemieckiej w 1871, po wojnie francusko – pruskiej. Jednak to Imperium nie obejmowało terenów niemieckich które pozostały pod rządami Habsburgów. Były one nazywane niemiecką Austrią. Marzeniem Bismarcka było połączenie niemieckiej Austrii z Rzeszą Niemiecką; ale pozostało to tylko marzeniem, które zrealizował dopiero Hitler w 1938 roku. Trzeba o tym pamiętać, ponieważ to marzenie o zjednoczeniu wszystkich państw niemieckich w jednej Rzeszy było główną cechą niemieckiego patriotyzmu przez ponad sto lat i był to jeden z ideałów Hitlera od czasów jego dzieciństwa.

W Mein Kampf Hitler często mówi o Wschodniej Marchii. Ta Wschodnia Marchia – czyli wschodni teren graniczny – została utworzona przez Karola Wielkiego jako wschodni wał obronny Imperium. Była zamieszkała głównie przez germańsko – celtyckie plemiona zwane Bajuvari i przez stulecia stała jako mocne przedmurze zachodniego chrześcijaństwa przed inwazjami ze Wschodu, zwłaszcza tureckimi. Geograficznie była prawie identyczna z niemiecką Austrią.

Należy także zwrócić uwagę na słowo „światopogląd” (oryg. Weltanschauung). To niemieckie słowo oznacza cały system idei związanych z jego podstawowym znaczeniem, dotyczących życia człowieka, wartości ludzkich, kulturalnych i religijnych, polityki, ekonomii itd. W praktyce jest to całkowite spojrzenie na życie człowieka. Tak więc słowem „Weltanschauung” można określić chrześcijaństwo, muzułmanizm, także socjalizm, zwłaszcza głoszony w Rosji. Narodowy socjalizm zdecydowanie określa się jako Weltanschauung.

Na koniec chciałbym wskazać, że termin „socjaldemokracja” może być mylący, jako że nie ma on nic wspólnego z demokracją. Nazwą tą określano partię socjalistyczną w Niemczech. Partia ta była czysto marksistowska, ale przyjęła nazwę socjaldemokracji aby odwoływać się do demokratycznej części narodu niemieckiego.

James Murphy

Abbots Langley, luty 1939 r.

Słowo wstępne

1 kwietnia 1924 roku zacząłem odbywać wyrok w Twierdzy w Lansbergu nad Lechem, na który zostałem skazany przez Sąd Ludowy w Monachium.

Po latach nieprzerwanej pracy po raz pierwszy było możliwe rozpoczęcie pracy, o którą wielu pytało, a którą ja sam uważałem za pożyteczną dla ruchu. Zdecydowałem się więc poświęcić dwa tomy opisaniu nie tylko celów naszego ruchu, ale także jego rozwojowi. Można się z nich dowiedzieć więcej niż z jakiegokolwiek czysto doktrynerskiej rozprawy.

Dało mi to także możliwość opisania mojego własnego dotychczasowego rozwoju, jako że taki opis konieczny jest do zrozumienia pierwszego i drugiego tomu i do zniszczenia krążących na mój temat legend sfabrykowanych przez żydowską prasę.

W tej pracy zwracam się nie do obcych, ale do zwolenników ruchu, których serca należą do niego i którzy chcą go bardziej gruntownie przestudiować. Wiem, że mniej ludzi pozyskuje się słowem pisanim niż mówionym i że każdy wielki ruch na świecie zawdzięcza swój rozwój wielkim mówcom, a nie wielkim pisarzom.

Mimo wszystko, aby ujednoczyć podstawy każdej doktryny, konieczne jest spisanie jej fundamentalnych zasad. Niech więc te dwa tomy służą za kamienie, które dokładam do wspólnej budowy.

Twierdza, Landsberg nad Lechem.

9 listopada 1923 roku, o godzinie 0.30, ci, których nazwiska wymieniono poniżej polegli przed Feldherrnhalle i na placu przed byłym Ministerstwem Wojny w Monachium, wierząc w zmartwychwstanie ich narodu:

Alfarth Felix, kupiec, urodzony 5 lipca 1901 r.
Bauriedl Andreas, kapelusznik, 4 maja 1879 r.
Casella Theodor, urzędnik bankowy, urodzony 8 sierpnia 1900 r.
Ehrlich Wilhelm, urzędnik bankowy, urodzony 19 sierpnia 1894 r.
Faust Martin, urzędnik bankowy, urodzony 27 stycznia 1901 r.
Hechenberger Anton, ślusarz, urodzony 28 września 1902 r.
Koerner Oskar, kupiec, urodzony 4 stycznia 1875 r.
Kuhn Karl, kierownik kelnerów, urodzony 25 lipca 1897 r.
Laforce Karl, student inżynierii, urodzony 28 października 1904 r.
Neubauer Kurt, kelner, urodzony 27 marca 1899 r.
Pape Claus von, kupiec, urodzony 16 sierpnia 1904 r.
Pfordten Theodor von der, radca w Wyższym Sądzie Prowincji, ur. 14 maja 1873 r.
Rickmers Johann, emerytowany kapitan kawalerii, urodzony 7 maja 1881 r.
Scheubner-Richter Max Erwin von, doktor inżynierii, urodzony 9 stycznia 1884 r.
Stransky Lorenz Ritter von, inżynier, urodzony 14 marca 1899 r.
Wolf Wilhelm, kupiec, urodzony 19 października 1898 r.

Tak zwani urzędnicy narodowi odmówili zmarłym bohaterom wspólnego grobu. Dedykuję więc im pierwszy tom tej pracy jako wspólny pomnik. Ich pamięć może być ciągłym źródłem światła dla zwolenników naszego ruchu.

Adolf Hitler

Twierdza, Landsberg nad Lechem
16 października 1924 r.

Tom I

Obrachunek

Rozdział I

W domu moich rodziców

Dzisiaj okazało się, jak szczęśliwie dla mnie przeznaczenie wyznaczyło Braunau nad Innem na miejsce moich narodzin. To małe miasto jest usytuowane dokładnie na granicy pomiędzy dwoma Państwami, których ponowne połączenie wydaje się, przynajmniej dla nas, młodszego pokolenia, zadaniem dla którego powinniśmy poświęcić nasze życia i w pogoni za jego osiągnięciem powinniśmy użyć wszelkich dostępnych środków.

Niemiecka Austria musi zostać przywrócona do wielkiej Niemieckiej Ojczyzny. I to nie na podstawie jakichkolwiek ekonomicznych kalkulacji. Nie, nie. Nawet gdyby ten związek był nieistotny ekonomicznie i nawet gdyby był niekorzystny z punktu widzenia ekonomicznego, nadal powinien mieć miejsce. Ludzie tej samej krwi powinni być w tej samej Rzeszy. Niemieccy ludzie nie będą mieć żadnego prawa do zajmowania się polityką kolonialną, dopóki nie połączą wszystkich swoich synów w jednym Państwie. Tylko kiedy terytorium Rzeszy obejmuje wszystkich Niemców i staje się niezdolne do zapewnienia im środków egzystencji, powstaje moralne prawo z potrzeby ludzi, aby zdobywać obce terytoria. Pług jest wtedy mieczem; i łyż wojny wyprodukują chleb dla przyszłych pokoleń.

I tak to małe graniczne miasto wydało mi się symbolem wielkiego zadania. Ale w inny sposób wskazuje także na lekcję, która jest stosowalna w naszych czasach. Ponad sto lat temu to oderwane miejsce było sceną tragicznej klęski, która wpłynęła na cały naród niemiecki i zostało zapamiętane na zawsze, przynajmniej w kronikach niemieckiej historii. W czasie najgłębszego upokorzenia naszej Ojczyzny księgarz, Johannes Palm, bezkompromisowy nacjonalista i wróg Francuzów, został tutaj zgładzony ponieważ miał nieszczęście mocno kochać Niemcy. Uparcie odmawiał ujawnienia imion swoich współników, czy raczej przełożonych którzy byli przede wszystkim odpowiedzialni za to wydarzenie. Dokładnie tak samo miało miejsce w przypadku Leo Schlagetera. Ten pierwszy, podobnie jak drugi, został zadenuncjowany do Francuzów przez agenta rządu. To był szef policji z Augsburga, który zdobył haniebną sławę przy tej okazji i ustanowił przykład, który miał zostać skopiowany w późniejszym czasie przez nowo-niemieckich urzędników Rzeszy pod reżimem Herr Severinga.¹⁾

W tym małym mieście nad Innem, otoczonym nimbem pamięci niemieckiego męczennika, mieście które było bawarskiej krwi ale pod rządami państwa austriackiego, moi rodzice byli jego mieszkańcami do końca poprzedniego wieku. Mój ojciec był urzędnikiem państwowym, który wypełniał swoje obowiązki bardzo sumiennie. Moja matka opiekowała się gospodarstwem domowym i poświęciła się z miłością i troską dla swoich dzieci. Z tego okresu niewiele pozostało mi w pamięci, ponieważ po kilku latach mój ojciec musiał opuścić to graniczne miasto, które ja ukochałem tak mocno i zajął nowe stanowisko dalej w dole doliny Inn, w Passau, czyli właściwie w samych Niemczech.

W tamtych czasach był to zwykły los urzędnika państwowego – być okresowo przenoszonym z jednego stanowiska na inne. Niedługo po przybyciu do Passau mój ojciec został przeniesiony do Linzu, gdzie w końcu przeszedł na emeryturę. Ale to nie oznaczało, że sędziwy pan mógł odpocząć od pracy.

Był synem biednego wieśniaka, i kiedy był nadal chłopcem, dorastał niespokojnie i opuścił dom. Kiedy miał zaledwie trzynaście lat zapiął swoją torbę i ruszył naprzód ze swojej ojczyznej zalesionej gminy. Pomimo odradzania przez wieśniaków, którzy mogli mówić z „doświadczenia”, udał się do Wiednia aby nauczyć się tam handlu. To było w pięćdziesiątym roku ostatniego stulecia. To była okrutna próba – zdecydować się opuścić dom i zmierzyć się z nieznanym z trzema guldenami w kieszeni. Kiedy trzynastoletni chłopiec stał się siedemnastolatkiem i zakończył swoje terminowanie jako rzemieślnik, nie był zadowolony. Wręcz

przeciwnie. Ciągły kryzys ekonomiczny w tym okresie i stała bieda i niedola wzmocniły jego postanowienie, aby zrezygnować z pracy w handlu i walczyć o „coś wyżej”. Jako chłopcu wydawało mu się, że pozycja parafialnego księdza w jego ojczystej wsi była najwyższa w skali ludzkich osiągnięć; ale teraz duże miasto powiększyło jego perspektywy – młody mężczyzna widział godność urzędnika państwowego jako najwyższą ze wszystkich. Z uporem człowieka, którego niedola i trudności postarzyły w połowie jego młodości, siedemnastoletni młody mężczyzna wytrwale realizował swój plan, dopóki nie wygrał. Został urzędnikiem państwowym. Miał około dwudziestu trzech lat, kiedy odniósł sukces i uczynił sobie tym, kim postanowił zostać. W ten sposób był w stanie spełnić obietnicę, którą poczynił jako biedny chłopiec – nie wrócić do ojczystej wsi, dopóki nie będzie „kimś”.

Osiągnął swój cel. Ale we wsi nie było nikogo, kto zapamiętał go jako małego chłopca, i sama wieś stała się dla niego obca.

Teraz w końcu, kiedy miał pięćdziesiąt sześć lat, zakończył aktywną karierę; ale nie mógł znieść bezczynności przez jeden dzień. Na kresach małego handlowego miasta Lambach w Górnej Austrii kupił gospodarstwo rolne i sam je uprawiał. W ten sposób, na końcu długiej kariery, wrócił do życia, jakie prowadził jego ojciec.

W tym okresie zacząłem mieć własne ideały. Spędziłem dużo czasu na świeżym powietrzu, w długiej drodze ze szkoły, i zadawałem się z najbardziej brutalnymi chłopcami, co powodowało u mojej matki wiele momentów niepokoju. Wszystko to spowodowało, że stałem się kimś w rodzaju całkowitej odwrotności domatora. Prawie nie myślałem poważnie o wyborze zawodu; ale na pewno byłem całkiem daleki od poparcia rodzaju kariery, jaki wybrał mój ojciec. Myślę, że zaczął rozwijać się wrodzony talent przemawiania i nabierał on kształtu podczas bardziej lub mniej forsownych dyskusji prowadzonych z moimi towarzyszami. Zostałem młodocianym prowodyrem, który uczył się dobrze i łatwo w szkole, ale był raczej trudny do zarządzania. W moim wolnym czasie praktykowałem śpiewanie w chórze kościelnym klasztoru w Lambach i w ten sposób znalazłem się w pozycji bardzo sprzyjającej do emocjonalnego zachwycania się raz za razem wspaniałym splendorem duchownego ceremoniału. Co mogło być dla mnie bardziej naturalne niż uważać opata za reprezentanta najwyższej ludzkiej idealnej wartości, zupełnie jak pozycja skromnego duchownego wydawała się mojemu ojcu w jego własnych chłopięcych latach? W końcu to był mój pomysł przez jakiś czas. Ale młodociane spory, jakie toczyłem z moim ojcem nie doprowadziły go do oceny oratorskich talentów jego syna w sposób ukazujący sprzyjającą obietnicę takiej kariery, i naturalnie nie mogłem zrozumieć chłopięcych pomysłów jakie miałem w głowie w tamtym czasie. Ta sprzeczność w moim charakterze uczyniła go nieco zaniepokojonym.

Właściwie ta przemijająca tęsknota za powołaniem wkrótce zrobiła miejsce dla nadziei lepiej dostosowanych do mojego temperamentu. Przeglądając książki mojego ojca, natknąłem się na publikacje dotyczące wojskowych tematów. Jedną z tych publikacji była popularna historia francusko-niemieckiej wojny z 1870-71. Składała się z dwóch tomów ilustrowanego periodyku z tamtych lat. Stała się ona moją ulubioną lekturą. W krótkim czasie ten wielki i bohaterski konflikt zaczął zajmować pierwsze miejsce w moim umyśle. I począwszy od tego czasu stawałem się coraz większym entuzjastą wszystkiego, co było w jakikolwiek sposób połączone z wojną lub ze sprawami wojskowymi.

Ale ta historia wojny francusko-niemieckiej miała dla mnie specjalne znaczenie także pod innymi względami. Po raz pierwszy, na razie tylko w ogólnikowy sposób, zaczęło istnieć pytanie: czy jest różnica – a jeśli jest, to jaka – pomiędzy Niemcami którzy walczyli w tej wojnie i innymi Niemcami? Dlaczego Austria nie wzięła w niej udziału? Dlaczego mój ojciec i wszyscy inni nie brali udziału w tych zmaganiach? Czy nie jesteśmy tacy sami jak inni Niemcy? Czy nie należymy wszyscy do Niemiec?

Wtedy po raz pierwszy ten problem zaczął poruszać mój mały mózg. I z odpowiedzi udzielonych na pytania które zadawałem bardzo niepewnie, zostałem zmuszony do zaakcep-

towania faktu, chociaż z ukrytą zazdrością, że nie wszyscy Niemcy mieli szczęście należeć do Imperium Bismarcka. To było coś, czego nie mogłem zrozumieć.

Zdecydowano, że powinienem się uczyć. Biorąc pod uwagę mój charakter w całości, a zwłaszcza mój temperament, mój ojciec zdecydował, że klasyczne przedmioty nauczane w liceum niezbyt odpowiadają moim naturalnym talentom. Myślał, że szkoła realna [Realschule²⁾] będzie lepiej do mnie pasować. Mój oczywisty talent do rysowania utwierdził go w tym przekonaniu; w jego opinii rysowanie było przedmiotem zbyt mocno zaniedbanym w austriackim gimnazjum. Prawdopodobnie także pamięć trudnej drogi, jaką sam musiał przejść przyczyniła się do tego, że uważał klasyczne studia za niepraktyczne i zgodnie z tym nie miały dla niego wielkiej wartości. W głębi duszy myślał, że jego syn także powinien zostać urzędnikiem państwowym. Rzeczywiście, zdecydował o takiej karierze dla mnie. Trudności z którymi musiał się zmagać we własnej karierze spowodowały, że przeceniał swoje osiągnięcia, ponieważ były one wyłącznie efektem jego niezmiernie energicznej i pracowitej charakterystycznej duma człowieka, który wszystko zawdzięcza sobie, popychała go do myśli, że jego syn powinien iść za tym samym powołaniem i jeśli to możliwe, wznieść się na wyższą pozycję niż on. Co więcej, ta myśl była wzmacniana poprzez stwierdzenie, że w rezultacie swojej życiowej pracowitości osiągnął pozycję, dzięki której mógłby ułatwić swojemu synowi postępy w tej samej karierze.

Po prostu nie był w stanie wyobrazić sobie, że mógłbym odrzucić to, co dla niego było całym życiem. Decyzja mojego ojca była prosta, ostateczna, jasna i w jego oczach była czymś co powinno być traktowane jak dar. Dla człowieka o takiej naturze, który stał się autokratą z powodu swoich trudnych zmaganiach życiowych, nie do pomyslenia było pozwolenie „niedoświadczonym” i nieodpowiedzialnym młodym ludziom na wybór własnych karier. Takie działanie, w wyniku którego przyszłość jego własnego syna byłaby nieokreślona, byłoby grobem i naganną słabością w ćwiczeniu rodzicielskiej władzy i odpowiedzialności, czymś zupełnie niezgodnym z jego charakterystycznym zmysłem obowiązku.

A jednak musiało być inaczej.

Pierwszy raz w moim życiu – miałem wtedy jedenaście lat – poczułem się zmuszony do otwartego sprzeciwu. Nieważne jak twardy i zdecydowany mój ojciec mógł być w dążeniach do przekształcenia swoich planów i opinii w czyny, jego syn był nie mniej uparty w odmawianiu zaakceptowania pomysłów, które widział jako mało- lub bezwartościowe.

Nie zostanę urzędnikiem państwowym.

Żadna ilość perswazji i żadna ilość „poważnych” ostrzeżeń nie mogły rozbić tego sprzeciwu. Nie zostanę urzędnikiem państwowym, w żadnym wypadku. Wszelkie próby, jakie mój ojciec podejmował, aby pobudzić we mnie upodobanie do tej profesji, poprzez obrazowanie mi swojej własnej kariery, miały wyłącznie przeciwny efekt. Mdlilo mnie na myśl, że pewnego dnia nie mógłbym rozporządzać swoim własnym czasem, ale zostałbym zmuszony do spędzenia całego życia na wypełnianiu formularzy.

Można sobie wyobrazić, jakiego rodzaju myśli taka perspektywa budziła w umyśle młodego człowieka, który w żaden sposób nie był „dobrym chłopcem” w ówczesnym sensie tego terminu. Śmiesznie łatwe zadania szkolne, które otrzymywaliśmy dały mi możliwość spędzania znacznie większej ilości czasu na świeżym powietrzu niż w domu. Dzisiaj, kiedy moi polityczni przeciwnicy podpatrują moje życie pilnie je analizując, cofając się do czasów mojego chłopięctwa, by w końcu być w stanie udowodnić, do jakich haniebnych sztuczek posuwał się ten Hitler w swojej młodości, dziękuję niebiosom że mogę spojrzeć wstecz na te szczęśliwe dni i pamiętam je jako pomocne. Pola i lasy były wtedy terenem, na którym wszystkie spory zostały zwalczone.

Nawet uczęszczanie do szkoły realnej nie mogło zmienić mojego sposobu spędzania czasu. Ale musiałem wygrać inną bitwę.

Tak długo, jak ojcowski plan zrobienia ze mnie urzędnika państwowego sprzeciwiał się moim własnym upodobaniom tylko w teorii, konflikt był łatwy do zniesienia. Mogłem być dyskretny w wyrażaniu moich osobistych opinii i tym samym unikać ciągle powtarzających się dyskusji. Moje własne postanowienie, że nie zostanę urzędnikiem państwowym wystarczyło mi do uspokojenia umysłu. Trzymałem się tego postanowienia nieubłaganie. Ale sytuacja stała się trudniejsza, od kiedy miałem pozytywny plan dla siebie który mogłem zaprezentować mojemu ojcu jako kontr-sugestię. To stało się kiedy miałem dwanaście lat. Jak do tego doszło, nie jestem w stanie dokładnie teraz powiedzieć; ale pewnego dnia stało się dla mnie jasne że będę malarzem – czyli artystą. To, że miałem zdolności do rysowania, było znanym faktem. To był nawet jeden z powodów, dla których mój ojciec wysłał mnie do szkoły realnej; ale nigdy nie myślał o rozwinięciu tego talentu w sposób, który pozwoliłby mi być zawodowym malarzem. Wręcz przeciwnie. Kiedy w efekcie mojej ponownej odmowy przyjęcia jego ulubionego planu zapytał mnie po raz pierwszy, kim naprawdę chciałbym zostać, postanowienie jakie już sformułowałem, wyraziło się prawie automatycznie. Przez chwilę mojemu ojcu odjęło mowę. „Malarz? Artysta malarz?” – zawołał.

Zastanawiał się, czy jestem przy zdrowych zmysłach. Myślał, że może nie usłyszał właściwie moich słów, albo że je źle zrozumiał. Ale kiedy wyjaśniłem mu moje idee i zobaczył, jak poważnie je traktuję, sprzeciwił się im z pełną determinacją, która była dla niego charakterystyczna. Jego decyzja była nadzwyczaj prosta i nie mogła zmienić kierunku przez żadne rozważania na temat moich prawdziwych naturalnych kwalifikacji.

„Artysta! Dopóki żyję, nigdy.” Ponieważ oprócz własnych zalet syn odziedziczył trochę ojcowskiej nieustępliwości, moja odpowiedź była równie energiczna. Ale stanowiła coś dokładnie przeciwnego.

Znaleźliśmy się w sytuacji patowej. Ojciec nie zmieniłby swojego „Nigdy!”, a ja coraz bardziej utwierdzałem się w moim „A jednak!”.

Naturalnie powstała sytuacja była nieprzyjemna. Stary gentleman był gorzko zirytowany; i oczywiście ja też, chociaż naprawdę go kochałem. Mój ojciec zabronił mi rozważania jakichkolwiek nadziei na traktowanie sztuki malarskiej jako zawodu. Poszedłem o krok dalej i zadeklarowałem, że nie mam zamiaru studiować niczego innego. Poprzez takie deklaracje sytuacja stawała się coraz bardziej napięta, tak więc stary gentleman nieodwołalnie zdecydował bronić swojego rodzicielskiego autorytetu za wszelką cenę. To doprowadziło mnie do stosowania nastawienia ostrożnej ciszy, ale moja groźba nadal pozostawała w mocy. Myślałem, że kiedy stanie się jasne dla ojca że nie robię postępów w szkole realnej, prośbą ani groźbą, będzie zmuszony pozwolić mi na szczęśliwą karierę o której marzyłem.

Nie wiem, czy kalkulowałem właściwie czy nie. Na pewno mój brak postępów w szkole stał się widoczny. Uczyłem się przedmiotów które mnie interesowały, zwłaszcza tych, z których mógłbym skorzystać później jako malarz. To, co nie wyglądało na ważne z tego punktu widzenia, albo co nie interesowało mnie z innych przyczyn, kompletnie sabotowałem. Moje oceny szkolne z tego czasu były zawsze ekstremalnie dobre lub złe, zależnie od przedmiotu i mojego nim zainteresowania. W jednej kolumnie moje kwalifikacje były „bardzo dobre” lub „doskonałe”. W innej zaś „dostateczne” lub nawet „poniżej dostatecznej”. Jak dotąd moimi najlepszymi przedmiotami były geografia, i może nawet bardziej, historia powszechna. To były moje dwa ulubione przedmioty, i byłem w nich najlepszy w klasie.

Kiedy spojrzę wstecz przez tak wiele lat i próbuję osądzić rezultaty tych doświadczeń, dochodzę do dwóch bardzo ważnych faktów wyróżniających się w moim umyśle.

Po pierwsze, stałem się nacjonalistą.

Po drugie, nauczyłem się rozumieć i pojmować prawdziwe znaczenie historii.

Stara Austria była państwem wielonarodowościowym. W tych dniach przynajmniej obywatele Rzeszy Niemieckiej zupełnie nie mogli zrozumieć co taki fakt oznaczał w codziennym życiu jednostek w takim państwie. Po wspaniałym triumfalnym marszu zwycię-

skich armii w wojnie francusko-niemieckiej Niemcy w Rzeszy byli coraz bardziej i bardziej odseparowani od Niemców poza granicami, częściowo dlatego, że nie chcieli docenić prawdziwej wartości tych innych Niemców albo po prostu dlatego, że nie potrafili tego zrobić.

Niemcy w Rzeszy nie zdawali sobie sprawy, że jeżeli Niemcy w Austrii nie byłiby najlepszego rasowego gatunku, nigdy nie mogliby odcisnąć swojego charakteru na 52-milionowym imperium tak zdecydowanie, że w Niemczech powstała idea – chociaż całkiem błędna – że Austria była państwem niemieckim. To był błąd, który prowadził do strasznych konsekwencji; ale jednocześnie był wspaniałym świadectwem charakteru dziesięciu milionów Niemców w tej Wschodniej Marchii.³⁾ Tylko niewielu Niemców w Rzeszy miało pojęcie o gorzkich zmaganiach, które ci Wschodni Niemcy musieli codziennie prowadzić aby zachować ich niemiecki język, niemieckie szkoły i niemiecki charakter. Dopiero dzisiaj, kiedy tragiczny los oderwał kilka milionów naszych rodaków od Rzeszy i zmusił ich do życia pod obcym jarzmem, marząc o wspólnej ojczyźnie, do której kierują wszystkie swoje tęsknoty i do walki, aby podtrzymać przynajmniej święte prawo używania ich mowy ojczystej – tylko teraz szersze kręgi niemieckiej ludności rozumiały, co oznacza przymus walki o tradycje czyjejs rasy. I w końcu być może są tu i tam ludzie, którzy mogą docenić wielkość niemieckiego ducha, który ożywił starą Wschodnią Marchię i umożliwił tym ludziom, zdany całkowicie na własne siły, obronę Imperium przed Orientem przez kilka wieków, a następnie silnie utrzymywać granice niemieckiego języka przez partyzancką wojnę na wyniszczenie, w czasie kiedy imperium niemieckie było pilnie zainteresowane koloniami, ale nie własnym ciałem i krwią za progiem jego własnych drzwi.

To, co działo się zawsze i wszędzie, w każdym rodzaju walki, zdarzyło się także w językowej walce, jaka była toczona w starej Austrii. Były trzy grupy – wojownicy, dekownicy i zdrajcy. Nawet w szkołach zaczęły mieć miejsce takie przesiewania. I warto zauważyć, że walka o język prawdopodobnie toczyła się w najbardziej gorzkiej formie wokół szkoły; ponieważ to był żłobek, w którym nasiona musiały być podlewane, aby mogły urosnąć i utworzyć przyszłe pokolenie. Taktycznym celem walki było pociągnięcie dzieci, i to do nich skierowany był pierwszy skupiony krzyk:

„Niemiecki młodzieńcze, nie zapominaj że jesteś Niemcem” i „Pamiętaj, mała dziewczynko, że pewnego dnia będziesz musiała być niemiecką matką”.

Ci, którzy wiedzą coś o duchu młodości, rozumieją, że młodzi zawsze chętnie słuchają takich krzyków. Pod wieloma względami młodzi ludzie przewodzili walce, walczyli swoimi własnymi sposobami i własnymi broniami. Odmawiali śpiewania nie-niemieckich piosenek. Im większe były wysiłki odciążenia ich od wierności Niemcom, tym bardziej wychwalali chwałę ich niemieckich bohaterów. Ograniczali się w kupowaniu żywności, żeby móc zaoszczędzić kilka groszy aby pomóc w dziele wojny starszym. Byli niewiarygodnie czujni w znaczeniu tego, co ich nie-niemieccy nauczyciele mówili, i zgodnie im zaprzeczali. Mieli na sobie zabronione emblematy własnego narodu i byli szczęśliwi kiedy ich za to karano, nawet jeśli karano ich fizycznie. W miniaturze byli oni odzwierciedleniami lojalności, od których starsi ludzie mogliby brać lekcje.

Tak więc w stosunkowo wczesnym wieku zacząłem brać udział w walce, którą narodowości toczyły pomiędzy sobą w starej Austrii. Na spotkaniach Niemieckiej Ligi Wschodniej Marchii i Ligi Szkolnej ubieraliśmy się w czarno-czerwono-złote kolory i nosiliśmy kwiaty, aby wyrazić naszą lojalność. Pozdrawialiśmy się nawzajem poprzez Heil! i zamiast austriackiego hymnu śpiewaliśmy nasz własny Deutschland über Alles, pomimo ostrzeżeń i kar. W ten sposób młodzi byli kształceni politycznie w czasie, kiedy obywatele tak zwanego narodowego państwa przeważnie nie wiedzieli o swojej narodowości nic oprócz języka. Oczywiście nie należałem do dekowników. W krótkiej chwili zostałem żarliwym ‘niemieckim nacjonalistą’, co miało zupełnie inne znaczenie od partyjnego znaczenia związanego dzisiaj z tym określeniem.

Rozwinałem się bardzo szybko w nacjonalistycznym kierunku, i w wieku 15 lat byłem w stanie zrozumieć różnicę pomiędzy dynastycznym patriotyzmem a nacjonalizmem opartym na koncepcji ludu lub ludzi – skłaniałem się całkowicie na korzyść tego drugiego.

Taka preferencja może nie być wyraźnie zrozumiała dla tych, którzy nigdy nie zadali sobie trudu przestudiowania wewnętrznych okoliczności, które dominowały w monarchii Habsburgów.

Pośród historii powszechnej nauczanej w szkołach austriackich, o prawdziwej austriackiej historii było bardzo niewiele. Los tego państwa był ściśle związany z istnieniem i rozwojem Niemiec jako całości; podział historii na historię niemiecką i austriacką byłby praktycznie niepojęty. I rzeczywiście, tylko kiedy Niemcy zaczęli być dzieleni między dwoma państwami, taki podział niemieckiej historii zaczął mieć miejsce.

Insygnia⁴⁾ byłej imperialnej suwerenności, nadal przechowywane w Wiedniu, wydawały się służyć raczej jako magiczne relikty niż jako widoczna gwarancja wiecznej więzi związku.

Kiedy państwo Habsburgów rozpadło się na części w 1918 austriaccy Niemcy instynktownie podnieśli krzyk za nią z ich niemiecką ojczyzną. To był głos jednomyślniej tęsknoty w sercach całego narodu za powrotem do niezapomnianego domu ich ojców. Ale ta ogólna tęsknota nie mogła być wyjaśniona wyłącznie poprzez przypisywanie jej przyczyny historycznemu treningowi, który przechodzili poszczególni austriaccy Niemcy. Tu leży źródło, które nigdy nie wysycha. Zwłaszcza w czasach szaleństwa i zapomnienia, jego cichy głos był pamiątką przeszłości, każąc ludziom patrzeć poza chwilowy dobrobyt ku nowej przyszłości.

Nauczanie historii powszechnej w tym, co nazywa się szkołami średnimi, jest nadal bardzo niezadowolające. Niewielu nauczycieli zdaje sobie sprawę, że celem nauczania historii nie jest zapamiętywanie jakichś dat i faktów; że uczeń nie jest zainteresowany znajomością dokładnej daty bitwy lub urodzin takiego czy innego marszałka, i wcale nie – lub co najmniej w sposób bardzo mało znaczący – zainteresowany wiedzą, kiedy korona jego ojców została umieszczona na czole jakiegoś monarchy. To na pewno nie wygląda na poważne sprawy.

Poznanie historii oznacza poszukiwanie i odkrywanie sił powodujących efekty pojawiające się przed naszymi oczami jako wydarzenia historyczne. Sztuka czytania i studiowania polega na zapamiętywaniu najważniejszego i zapomnianiu reszty.

Prawdopodobnie całe moje przyszłe życie zostało zdeterminowane przez fakt, że miałem profesora historii który rozumiał jako jeden z niewielu, jak sprawić, aby ten punkt widzenia zwyciężył w nauczaniu i egzaminowaniu. Tym nauczycielem był dr Leopold Poetsch, w szkole realnej w Linzu. Był idealną personifikacją wartości niezbędnych nauczycielowi historii w sensie wspomnianym powyżej. Starszy pan o stanowczym usposobieniu ale dobrym sercu, był bardzo atrakcyjnym mówcą i potrafił zainspirować nas swoim własnym entuzjazmem.

Nawet dzisiaj nie mogę wspominać bez emocji tej czcigodnej osobowości, której entuzjastyczne naświetlenie historii tak często powodowało, że całkowicie zapominaliśmy o terażniejszości i pozwalało nam na jakby magiczny transport w przeszłość. Przedzierał się przez mgły tysięcy lat i przekształcał historyczne wspomnienia martwej przeszłości w żywą rzeczywistość. Kiedy go słuchaliśmy płonęliśmy z entuzjazmu i czasem dochodziliśmy nawet do łez.

Co więcej, profesor nie tylko potrafił ilustrować przeszłość przykładami z terażniejszości, ale potrafił z przeszłości wyciągać lekcje dla terażniejszości. Rozumiał lepiej niż ktokolwiek inny codzienne problemy jakie zaprzętały nasze umysły. Narodowy zapał który czuliśmy we własny mały sposób był przez niego używany jako narzędzie naszej edukacji, jako że często odwoływał się do naszego narodowego poczucia honoru; w ten sposób utrzymywał porządek i skupiał naszą uwagę dużo prościej niż mógłby to zrobić w jakikolwiek inny sposób. Ponieważ miałem takiego profesora, historia stała się moim ulubionym przedmiotem. W

naturalnej konsekwencji, ale bez świadomego przyzwolenia mojego profesora, wtedy i tam stałem się młodym buntownikiem. Ale kto mógł studiować historię Niemiec u takiego nauczyciela i nie stać się wrogiem państwa którego władcy wywierali tak niszczycielski wpływ na przeznaczenie narodu niemieckiego? W końcu jak można pozostać wiernym poddanym Domu Habsburgów, którego miniona historia i obecne zachowanie dowiodły, że jest gotowy zawsze i wszędzie zdradzić interesy niemieckich ludzi w imię nędznych osobistych interesów? Czy jako młodzi ludzie nie zdaliśmy sobie w pełni sprawy, że Dom Habsburgów nie miał, i nie mógł mieć, żadnej miłości dla nas Niemców?

To, czego historia nauczyła nas o polityce którą kierował się Dom Habsburgów zostało potwierdzone przez nasze własne codzienne doświadczenia. Na północy i południu trucizna obcych ras zjadała ciało naszego narodu, i nawet Wiedeń stawał się coraz bardziej i bardziej nie-niemieckim miastem. 'Dom Cesarski' preferował Czechów przy każdej nadarzającej się okazji. Wreszcie ręka bogini wiecznej sprawiedliwości i nieubłaganej zemsty zadała śmierć najbardziej nikczemnemu wrogowi niemieckości w Austrii, Arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi. Zabiła go kula, którą sam pomógł wystrzelić. To on był przecież głównym patronem ruchu pracującego nad uczynieniem z Austrii państwa słowiańskiego.

Ciężary leżące na ramionach narodu niemieckiego były olbrzymie i ofiary pieniędzy i krwi, które musieli ponieść, były niewiarygodnie ciężkie.

Ale każdy, kto nie był całkiem ślepy, musiał zobaczyć, że wszystkie one poszły na marne. Najbardziej gorzko wpływała na nas świadomość faktu, że cały ten system był moralnie chroniony przez sojusz z Niemcami, dzięki czemu powolne wykorzenienie niemieckości w starej austriackiej monarchii wydawało się w jakiś sposób usankcjonowane przez same Niemcy. Hipokryzja Habsburgów, którzy usiłowali na zewnątrz wmawiać ludziom, że Austria nadal pozostaje niemieckim państwem, wznagała uczucie nienawiści przeciw Domowi Cesarskiemu i jednocześnie pobudzała ducha buntu i pogardy.

Ale w Rzeszy Niemieckiej ci, którzy byli jej władcami, nie wiedzieli, co to wszystko oznacza. Jak gdyby uderzeni atakiem ślepoty, stali obok zwłok i objawy jego rozkładu uznawali za znaki odnowionej witalności. W tym nieszczęśliwym przymierzu pomiędzy młodym imperium niemieckim i iluzorycznym państwem austriackim leżał początek Wojny Światowej oraz końcowego upadku.

Na dalszych stronach tej książki dojdę do korzeni problemu. Wystarczy powiedzieć tutaj, że w bardzo wczesnych latach mojej młodości doszedłem do pewnych wniosków, których nigdy nie porzuciłem. Co więcej, coraz bardziej przekonywałem się o ich słuszności w miarę jak mijały lata. Oto one: rozpad austriackiego imperium jest wstępnym warunkiem obrony Niemiec; dalej, że narodowe nastawienie nie jest w żaden sposób identyczne z dynastycznym patriotyzmem; w końcu i przede wszystkim, że przeznaczeniem Domu Habsburgów było przyniesienie nieszczęścia narodowi niemieckiemu.

Jako logiczna konsekwencja tych wniosków, powstała we mnie gorąca miłość do mojej niemieckiej Austrii i głęboka nienawiść do austriackiego państwa.

Ten rodzaj historycznego myślenia, jaki rozwinąłem w sobie podczas moich studiów historycznych w szkole nigdy potem mnie nie opuścił. Historia świata stawała się coraz bardziej niewyczerpanym źródłem zrozumienia współczesnych wydarzeń historycznych, czyli polityki. Tak więc nie „uczyłem się” polityki, ale pozwoliłem aby polityka uczyła mnie.

Przedwczesnym rewolucjonistą w polityce byłem nie mniej niż przedwczesnym rewolucjonistą w sztuce. W owym czasie stolica prowincji Górnej Austrii miała teatr, który relatywnie mówiąc, był niezły. Grano tam prawie wszystko. Kiedy miałem dwanaście lat widziałem jak grano Wilhelma Tella. To było moje pierwsze doświadczenie z teatrem. Kilka miesięcy później byłem obecny na Lohengrin – pierwszej operze, jaką kiedykolwiek słyszałem. Mój młodzieńczy entuzjazm dla Mistrza z Bayreuth nie znał granic. Raz za razem słuchałem jego oper; i dzisiaj widzę to jako wielkie szczęście, że te skromne produkcje w małym prowincjo-

nalnym mieście przygotowały mi drogę i umożliwiły mi docenienie lepszych produkcji później.

Ale to wszystko pomagało zintensyfikować moją głęboką niechęć do kariery jaką mój ojciec wybrał dla mnie; i ta awersja stała się specjalnie silna kiedy ostre kąty młodzieńczej gburowatości zaczęły się ścierać – proces, który w moim przypadku spowodował dużo bólu. Stawałem się coraz bardziej i bardziej przekonany, że nigdy nie będę szczęśliwy jako urzędnik państwowy. I teraz, kiedy w szkole realnej rozpoznano i uznano moje zdolności do rysowania, moje postanowienie stało się jeszcze silniejsze. Obelgi i groźby nie miały już więcej szans jego zmiany. Chciałem zostać malarzem i żadna siła na świecie nie mogła mnie zmusić do bycia urzędnikiem państwowym. Jedyną szczególną cechą sytuacji obecnej było to, że kiedy urosłem stawałem się coraz bardziej i bardziej zainteresowany architekturą. Rozważyłem ten fakt jako naturalne rozwinięcie mojego talentu malarskiego i cieszyłem się, że sfera moich artystycznych zainteresowań powiększyła się w ten sposób. Nie miałem pojęcia, że pewnego dnia będzie musiało być inaczej.

Kwestia mojej kariery wyjaśniła się dużo szybciej niż mogłem oczekiwać.

Kiedy miałem trzynaście lat mój ojciec nagle odszedł od nas. Był nadal zdrowy i silny, kiedy atak apopleksji bezboleśnie zakończył jego ziemskie wędrówki i odszedł, pozostawiając nas wszystkich głęboko osieroconymi. Jego najbardziej żarliwym pragnieniem była pomoc jego synowi w postępkach kariery i tym samym oszczędzenie mi ciężkich prób, które sam musiał przejść. Wydawało mu się wtedy, że całe to pragnienie poszło na marne. I chociaż nie był sam świadomy tego, zasiewał nasiona przyszłości której żaden z nas nie przewidział w tamtym czasie.

Na początku nic na zewnątrz się nie zmieniło.

Moja matka uznawała za swój obowiązek kontynuowanie mojej edukacji zgodnie z życzeniami ojca, co oznaczało że nadal będzie chciała kształcić mnie na urzędnika. Z mojej strony byłem bardziej niż kiedykolwiek wcześniej zdeterminowany, że w żadnych okolicznościach nie zostanę urzędnikiem państwowym. Program i metody nauczania stosowane w szkole średniej tak daleko odbiegały od moich ideałów, że zostałem dogłębnie obojętny. Z pomocą nagle przyszła mi choroba. W ciągu kilku tygodni zdecydowała o mojej przyszłości i położyła kres staremu konfliktowi rodzinnemu. Moje płuca zostały tak poważnie dotknięte, że lekarz bardzo mocno zalecił mojej matce, aby nie pozwoliła mi pod żadnym pozorem pracować w zawodzie wymagającym pracy w biurze. Nakazał mi przerwanie nauki w szkole realnej na co najmniej rok. To, czego potajemnie pragnąłem od tak długiego czasu i o co uparcie walczyłem, teraz stało się rzeczywistością prawie za jednym zamachem.

Pod wpływem mojej choroby moja matka zgodziła się, abym porzucił szkołę realną i zaczął uczęszczać do Akademii.

To były szczęśliwe dni, które wydawały mi się prawie snem; niestety, pozostały tylko snem. Dwa lata później śmierć mojej matki położyła brutalny koniec wszystkim moim pięknym projektom. Uległa długiej i bolesnej chorobie, która od samego początku pozostawiała mało nadziei na wyzdrowienie. Chociaż oczekiwana, jej śmierć była dla mnie strasznym ciosem. Szanowałem mojego ojca, ale kochałem moją matkę.

Ubóstwo i surowa rzeczywistość zmusiły mnie do szybkiej decyzji.

Szczupłe zasoby rodziny zostały prawie całkowicie zużyte przez ciężką chorobę mojej matki. Zasiłek jaki otrzymywałem jako sierota nie wystarczał wobec surowych konieczności życia. Tak czy inaczej musiałem zarobić na własny chleb.

Z ubraniami i płótnem spakowanym do walizki i z niepokromionym zdecydowaniem w sercu, odszedłem do Wiednia. Miałem nadzieję ubiec fatum, jak uczynił to mój ojciec pięćdziesiąt lat wcześniej. Byłem zdeterminowany żeby zostać „kimś” – ale na pewno nie urzędnikiem państwowym.

Przypisy:

- 1) Aby zrozumieć to odniesienie, i podobne odniesienia w dalszych częściach Mein Kampf, należy pamiętać o następujących sprawach:

W latach 1792 – 1814 francuskie wojska rewolucyjne opanowały Niemcy. W 1800 roku Bawaria podzieliła klęskę Austrii pod Hohenlinden i Francuzi okupowali Monachium. W 1805 elektor Bawarii został ustanowiony przez Napoleona królem Bawarii i zobowiązany do wspierania Napoleona we wszystkich jego wojnach siłą 30.000 żołnierzy. Tak więc Bawaria stała się absolutnym wasalem Francji. To był „czas najgłębszego upokorzenia Niemiec”, do którego raz po raz odnosi się Hitler.

W 1806 roku broszura zatytułowana „Najgłębsze upokorzenie Niemiec” została opublikowana na południu Niemiec. Pośród tych, którzy pomagali rozprowadzać tę broszurę był norymberski księgarz, Johannes Philipp Palm. Donos do Francuzów na niego złożył bawarski agent policji. Na procesie odmówił ujawnienia nazwiska autora. Na rozkaz Napoleona, został rozstrzelany w Braunau nad Innem 26 sierpnia 1806 roku. Pomnik wzniesiony na miejscu egzekucji był jednym z pierwszych obiektów, jakie wywarły wrażenie na Hitlerze, kiedy był małym chłopcem.

Przypadek Leo Schlagetera był w wielu punktach podobny do przypadku Johannesa Palma. Schlageter był niemieckim studentem teologii który na ochotnika zgłosił się do wojska w 1914 roku. Został oficerem artylerii i otrzymał Żelazny Krzyż obu klas. Kiedy Francuzi zaczęli okupację Ruhry w 1923 roku Schlageter pomagał organizować bierny opór wśród Niemców. On i jego towarzysze wysadzili w powietrze most kolejowy, aby utrudnić transport węgla do Francji.

Niemiecki informator złożył donos na ludzi, którzy wzięli w tym udział. Schlageter wziął całą odpowiedzialność na siebie i został skazany na śmierć, jego towarzysze zostali skazani na różne kary więzienia i katorgi przez francuski sąd. Schlageter odmówił ujawnienia nazwiska tego, kto wydał rozkaz wysadzenia mostu i nie błagał o litość przed sądem. Został rozstrzelany przez francuski pluton egzekucyjny 26 maja 1923 roku. Severing był w tym czasie niemieckim ministrem spraw wewnętrznych. Odmówił on interwencji w sprawie Schlagetera.

Schlageter stał się głównym męczennikiem niemieckiego oporu wobec francuskiej okupacji Ruhry i jednym z największych bohaterów ruchu narodowosocjalistycznego. Dołączył do ruchu na bardzo wczesnym etapie, jego legitymacja miała numer 61.

- 2) Nie-klasyczna szkoła średnia. Liceum i gimnazjum były klasycznymi lub pół-klasycznymi szkołami średnimi.
- 3) Patrz Przedmowa.
- 4) Kiedy Franciszek II złożył tytuł Imperatora Świętego Imperium Rzymskiego Narodu Niemieckiego na rozkaz Napoleona, korona i berło, jako Insygnia Imperialne, zostały złożone w Wiedniu. Po ponownym utworzeniu Rzeszy Niemieckiej w 1871 roku przez Wilhelma I, żądano przekazania Insygniów do Berlina, ale żądania te pozostały bez odpowiedzi. Hitler sprowadził je do Niemiec po Anchlussie Austrii i pokazywał w Norymberdze na zjeździe partii we wrześniu 1938 roku.

Rozdział II

Lata studiów i cierpienia w Wiedniu

Kiedy moja matka umarła, mój los był już zdecydowany pod jednym względem. W czasie ostatnich miesięcy jej choroby udałem się do Wiednia na egzaminy wstępne do Akademii Sztuk Pięknych. Uzbrojeny w opasły pakiet szkiców, czułem się przekonany że przejdę egzaminy całkiem łatwo. W szkole realnej byłem najlepszym uczniem w klasie pod względem rysunku, a od tego czasu poczyniłem więcej niż zwykle postępy w rysowaniu. Tak więc byłem zadowolony z siebie, dumny i szczęśliwy wobec perspektyw pewnego sukcesu.

Ale była jedna obawa: wyglądało, że mam większe zdolności do rysowania niż do malowania, zwłaszcza w różnych dziedzinach architektury. W tym samym czasie moje zainteresowanie architekturą stale rosło. Rozwinąłem się w tym kierunku z jeszcze większą szybkością po mojej pierwszej wizycie w Wiedniu, która trwała dwa tygodnie. Nie miałem jeszcze szesnastu lat. Poszedłem do Muzeum Hof aby studiować obrazy w tamtejszej galerii sztuki; ale sam budynek przyciągnął prawie całkowicie moje zainteresowanie, od wczesnego rana do późnej nocy spędzałem cały mój czas odwiedzając różne publiczne budynki. Godzinami mogłem stać w zachwycie przed Operą i Parlamentem. Cała Ringstrasse miała na mnie magiczny wpływ, jak gdyby była sceną z tysiąca i jednej nocy.

A teraz byłem po raz drugi w tym pięknym mieście, niecierpliwie czekając na wyniki egzaminu wstępnego, ale będąc dumnie przekonany, że go przeszedłem. Byłem tak pewny sukcesu, że wiadomość o nie przyjęciu spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Jednak faktem było, że nie udało mi się. Poszedłem do rektora i poprosiłem o wyjaśnienie powodów, dla których odmówiono przyjęcia mnie jako studenta w szkole malarstwa, która była częścią Akademii. Powiedział mi, że szkice które przyniosłem ze sobą nie pozostawiają wątpliwości, że malarstwo nie jest dla mnie odpowiednie, ale te same szkice dają jasną wskazówkę moich zdolności w dziedzinie architektury. Tak więc szkoła malarstwa nie wchodziła w grę, ale raczej szkoła architektury, która również była częścią Akademii. Na początku to było niemożliwe do zrozumienia, jako że nigdy nie chodziłem do szkoły architektów i nigdy nie dostałem żadnych instrukcji projektowania architektury.

Kiedy opuściłem Pałac Hansena, na placu Schillera, byłem zupełnie zawiedziony. Po raz pierwszy byłem niezadowolony z siebie w moim krótkim życiu. To, co usłyszałem o moich zdolnościach wydało mi się błyskiem błyskawicy, który wyraźnie ujawnił dualizm, z powodu którego cierpiałem od długiego czasu, ale dotąd nie miałem żadnego wyjaśnienia jego powodów i przyczyn.

Po kilku dniach sam wiedziałem, że powinienem zostać architektem. Ale droga była oczywiście bardzo trudna. Musiałem gorzko żałować mojego zaniedbywania i pogardy dla niektórych przedmiotów w szkole realnej. Przed podjęciem nauki w szkole architektury konieczne było uczęszczanie do technicznej szkoły budownictwa; ale konieczne do przyjęcia do tej szkoły było posiadanie świadectwa ukończenia szkoły średniej. A tego po prostu nie miałem. Zgodnie z ludzką miarą rzeczy mój sen o pójściu za artystycznym powołaniem wydawał się poza granicami możliwości.

Po śmierci mojej matki pojechałem do Wiednia po raz trzeci. Ta wizyta miała potrwać kilka lat. Ponieważ byłem już tutaj wcześniej, odzyskałem mój dawny spokój i rezolucję. Była pewność siebie wróciła i moje oczy nakierowały się na cel. Będę architektem. Przeszkody są umieszczone na naszej ścieżce życia nie są po to, aby się załamywać, ale aby je pokonywać. I byłem całkowicie zdeterminowany pokonać te przeszkody, mając stale w umyśle obraz mojego ojca, który własnymi wysiłkami doszedł do pozycji urzędnika państwowego, chociaż był biednym synem wiejskiego szewca. Miałem lepszy początek i możliwości zma-

gania się z losem też były większe. Wtedy mój losy wydawał mi się trudny; ale dzisiaj widzę w tym mądrość Opatrzności. Przeznaczenie chwyciło mnie w ręce i często groziło klęską; ale moja wola była coraz silniejsza w miarę wzrostu przeszkód, i w końcu wola zatriumfowała.

Jestem wdzięczny za ten okres mojego życia, ponieważ mnie wzmocnił i umożliwił mi bycie tak silnym jak teraz jestem. Jestem nawet bardziej wdzięczny, ponieważ doceniam fakt że zostałem tym samym ocalony od pustki łatwego życia. Chociaż wtedy buntowałem się przeciwko temu jako zbyt trudnemu losowi, jestem wdzięczny, że zostałem wrzucony do świata niedoli i ubóstwa i w ten sposób poznałem ludzi, dla których następnie walczyłem.

* * *

W czasie tego okresu moje oczy otworzyły się na dwa niebezpieczeństwa, których imiona dotąd prawie nie były mi znane i nie miałem żadnego pojęcia o ich straszliwym znaczeniu dla egzystencji narodu niemieckiego. Tymi dwoma niebezpieczeństwami były marksizm i judaizm.

Dla wielu ludzi Wiedeń symbolizuje niewinną zabawę, radosne miejsce dla szczęśliwych śmiertelników. Dla mnie niestety jest to żywe wspomnienie najsmutniejszego okresu w moim życiu. Pięć lat ubóstwa w tym [Phaedian⁵⁾] mieście. Pięć lat w których najpierw jako przypadkowy wyrobnik, a następnie malarz drobnostek musiałem zarobić na codzienny chleb. I był to naprawdę mizerny kawałek, nie wystarczający nawet na ucieszenie głodu, jaki stale czułem. ten głód był wiernym strażnikiem który nigdy mnie nie opuszczał, ale brał udział we wszystkim co robiłem. Każda książka jaką kupowałem oznaczała odnowienie głodu, i każda wizyta w operze oznaczała wtargnięcie tego niepozbywalnego towarzysza w czasie następnych dni. Zawsze walczyłem z moim niesympatycznym przyjacielem. W tym czasie nauczyłem się więcej niż kiedykolwiek przedtem. Poza moimi architektonicznymi studiami i rzadkimi wizytami w operze, dla których musiałem odmawiać sobie jedzenia, nie miałem w życiu żadnej radości z wyjątkiem książek.

Przeczytałem wtedy dużo i głęboko rozmyślałem nad tym, co przeczytałem. Cały wolny czas po pracy poświęcałem wyłącznie na studiowanie. W ten sposób przez kilka lat mogłem zdobyć zasób wiedzy, który uważam za przydatny nawet dzisiaj.

Ale to nie wszystko. Podczas tych lat w moim umyśle utworzył się określony sposób patrzenia na świat i na życie. Stały się one granitową podstawą mojego zachowania. Od tego czasu bardzo mało rozszerzyłem tą podstawę i niczego w niej nie zmieniłem.

Wręcz przeciwnie: jestem dzisiaj głęboko przekonany, że ogólnie mówiąc, w młodości człowieka leży podstawa jego twórczego myślenia, gdziekolwiek ta twórcza myśl istnieje. Uczyniłem rozróżnienie pomiędzy mądrością wieku – która może wynikać tylko z większej głębi i przezorności opartych na doświadczeniach długiego życia – i twórczym geniuszem młodości, który obfituje w niezwykle urodzaj pomysłów, które nie mogą być natychmiast zrealizowane z powodu ich nadmiaru. One składają się na materiały budowlane i plany przyszłości; z nich wiek bierze kamienie i buduje gmach, dopóki tak zwana mądrość wieku nie udusi twórczego geniuszu młodości.

* * *

Życie, które dotychczas prowadziłem w domu ze swoimi rodzicami nie różniło się prawie niczym od wszystkich innych. Patrzyłem w przyszłość bez lęku i nie musiałem się zmagać z rzeczami takimi jak problemy socjalne. Ci, wśród których spędziłem dni swojej młodości należeli do klasy małej burżuazji. Dlatego to był świat, który miał bardzo mało styczności ze światem autentycznych fizycznych robotników. Chociaż początkowo to może wydawać się dziwne, przepaść oddzielająca tą klasę, która w żadnym wypadku nie jest eko-

nomicznie dobrze sytuowana, od klasy robotników fizycznych jest często głębsza niż ludzie myślą.

Powód tego podziału, który prawie możemy nazywać wrogością, leży w strachu, który opanowuje grupę społeczną, która ledwie przekroczyła poziom fizycznego robotnika – strach przed powrotem do swojego starego statusu albo przed zaliczeniem do robotników. Ponadto, jest coś odrażającego w pamiętaniu kulturalnego ubóstwa tych klas niższych i ich nieokrzesanych manier; ludzie, którzy znaleźli się na pierwszym szczeblu drabiny społecznej uważają za niezdolne być zmuszonym do posiadania jakiegokolwiek styczności z kulturowym poziomem i poziomem życia, z którego wyszli.

Zdarza się bardzo często że ci, którzy naprawdę należą do tak zwanej klasy wyższej uważają za znacznie łatwiejsze niż nowobogacy, aby zniżyć się i mieszać z ich bliźnimi na najniższym społecznym poziomie. Pod pojęciem „nowobogackiego” oznaczam każdego, kto podniósł siebie przez jego własne wysiłki do społecznego poziomu wyższego niż ten, do którego niegdyś należał. W przypadku takiego człowieka twarda walka, którą toczy często niszczy jego normalne ludzkie współczucie. Jego własna walka o istnienie zabija wrażliwość dla nieszczęścia tych, którzy pozostali w tyle.

Z tego punktu widzenia los był dla mnie łaskawy. Okoliczności zmusiły mnie do powrotu do tego świata ubóstwa i niepewności gospodarczej, z którego mój ojciec podniósł się w swoich wczesnych dniach; i stąd kłapki wąskiej drobnomieszczańskiej edukacji zostały zdarte z moich oczu. Teraz po raz pierwszy uczyłem się poznawać ludzi rozróżniać pomiędzy pustymi pozorami albo brutalnymi manierami a prawdziwą wewnętrzną naturą ludzi, którzy pozornie wyglądali w ten sposób.

* * *

Na początku wieku Wiedeń zajął już pozycję wśród miast, w których warunki społeczne są rażąco niesprawiedliwe. Oślepiające bogactwo i wstrętne ubóstwo były wymieszane w uderzającym kontraście. W centrum i w śródmieściu czuło się tętno Imperium, które miało pięćdziesiąt dwa miliony populacji, z całym niebezpiecznym czarem państwa złożonego z wielorakich narodowości. Olśniewająca wspaniałość Dworu działała jak magnes na bogactwo i inteligencję całego Imperium. I ta atrakcyjność była ponadto wzmacniana przez dynastyczną politykę monarchii Habsburgów w centralizowaniu wszystkiego w sobie i dla siebie.

Ta centralizująca polityka była niezbędna, aby spinać tę mieszaninę heterogenicznych narodowości. Ale jej rezultatem było niezwykle stężenie wyższych urzędników w mieście, które było w jednym i tym samym czasie metropolią i imperialną rezydencją.

Ale Wiedeń był nie tylko polityczną i intelektualną siedzibą monarchii; to było również centrum handlu. Oprócz hordy oficerów wojskowych wysokiej szarży, urzędników państwowych, artystów i naukowców, była jeszcze większa horda robotników. Skrajna nędza stanęła twarzą w twarz z bogactwem arystokracji i klasy handlowej. Tysiące bezrobotnych wałęsało się przed pałacami na Ringstrasse; i poniżej tej Via Triumphalis starej Austrii bezdomni przytulili się do siebie w mroku i brudzie kanałów.

Nie było chyba żadnego innego niemieckiego miasta, w którym społeczne problemy mogły być poznane lepiej niż w Wiedniu. Ale tu muszę wypowiedzieć ostrzeżenie przed złudzeniem, że ten problem może być ‘przestudiowany’ od góry do dołu. Człowiek, który nigdy nie był w uchwycie tej druzgocącej zmił nigdy nie będzie wiedzieć czym jest jej trucizna. Próba poznania tego problemu w jakiegokolwiek innej drodze da w efekcie tylko powierzchowne gadanie i sentymentalne iluzje. Obydwa podejścia są szkodliwe. Pierwsze, ponieważ nigdy nie może dojść do źródła problemu, drugie ponieważ całkowicie omija problem. Nie wiem co jest bardziej nikczemne: ignorować społeczny ból, jak robi większość tych, którzy byli faworyzowani przez fortunę i tych, którzy wzniesli się w towarzyskiej skali własną pracą,

albo tak samo wyniosła i często nietaktowna, ale zawsze nobliwa protekcjonalność okazywana przez ludzi, którzy mają chwilową fanaberię bycia życzliwymi i kto pysznią się ‘rozumieniem ludzi.’ Oczywiście takie osoby grzeszą bardziej niż mogą sobie wyobrazić z braku instynktownego rozumienia. I stąd oni dziwią się stwierdzeniem, że ich ‘wrażliwość społeczna’ z której są dumni nigdy nie przynosi jakichkolwiek rezultatów, ale często powoduje odrzucenie ich dobrych zamiarów; a następnie oni rozmawiają o niewdzięczności ludzi.

Takie osoby wolno uczą się, że tu nie ma miejsca na jedynie socjalną działalność i że nie należy oczekiwać na wdzięczność; w związku z tym nie ma żadnego problemu rozdawania dóbr ale wyłącznie kwestia karzącej sprawiedliwości. Zostałem ochroniony przed pokusą, by poznawać problem socjalny w drodze właśnie wspomnianej, z tej prostej przyczyny że byłem zmuszony do życia pośród dotkniętych biedą ludzi. Dlatego to nie było kwestią obiektywnego studiowania problemu, ale raczej sprawdzania jego konsekwencji na sobie. Chociaż królik przetrwał mękę eksperymentu, to nie może być dowodem jego nieszkodliwości.

* * *

Gdy próbuję dziś przypomnieć sobie wrażenia, jakie wówczas odebrałem, dochodzę do wniosku, że mogę to zrobić tylko w przybliżony sposób. Tutaj opiszę tylko najbardziej istotne wrażenia i tych, którzy osobiście wpłynęli na mnie i często wprawiali mnie w osłupienie. Muszę też wspomnieć o kilku lekcjach, jakich nauczyłem się z tego doświadczenia.

* * *

W owym czasie nie było najtrudniej znaleźć pracę, ponieważ musiałem jej szukać nie jako uzdolniony rzemieślnik, ale jako tak zwana „ręka do pracy”, gotowa podjąć jakąkolwiek przypadkową pracę, po prostu aby zarobić na codzienny chleb.

Stąd znalazłem się w takiej samej sytuacji jak wszyscy ci emigranci, którzy strzepują kurz Europy z ich stóp, z żelazną determinacją by kłaść podwaliny nowego istnienia w Nowym Świecie i nabyć dla siebie nowy dom. Uwolnieni ze wszystkich paralizujących uprzedzeń klasy i powołania, środowiska i tradycji, podejmują się każdej służby, do jakiej mają otwarte drzwi, akceptują każdą pracę jaką napotkają na swojej drodze i napędzają się coraz mocniej przekonaniem, że rzetelna praca nigdy nie przyniosła nikomu wstydu, niezależnie od tego jaka to praca. Zatem postanowiłem postawić obie nogi w nowym dla mnie świecie i kontynuować własną drogę.

Szybko dowiedziałem się, że jakąś pracę zawsze można dostać, ale również dowiedziałem się, że można ją równie szybko i łatwo stracić. Niepewność co do możliwości zarobienia środków na codzienne życie szybko pojawiła się jako najbardziej ponura cecha w tym nowym życiu, do którego wszedłem.

Pomimo że pracownik wykwalifikowany był nie tak często wyrzucany na ulicę jak pracownik niewykwalifikowany, ten pierwszy nie był w żadnym wypadku broniony przed takim samym losem; chociaż nie musi on głodować w efekcie bezrobocia z powodu braku zapotrzebowania na rynku pracy, lokaut i strajk pozbawiały pracownika wykwalifikowanego okazji by zarobić na chleb. Ten element niepewności w stałym zarabianiu na chleb był najbardziej gorzką cechą całego systemu społeczno-gospodarczego.

Wiejski chłopak, który emigruje do dużego miasta czuje się przyciągnięty przez tak zwaną łatwą robotę – która rzeczywiście może taka być – i niewiele roboczych godzin. Jest urzeczony zwłaszcza magicznym blaskiem dużych miast. Przyzwyczajony na wsi otrzymywać stałe zarobki, został nauczony nie opuszczać swojego dawnego stanowiska, dopóki nie ma w zasięgu wzroku nowego. Ponieważ jest duży niedobór robotników rolnych, prawdopodobieństwo długiego bezrobocia na wsi jest bardzo małe. Błędem jest sądzić, że chłopak, któ-

ry wyjeżdża ze wsi do miasta ulepiony jest z innej gliny niż ci, którzy pozostają w domu i pracują na roli. Wręcz przeciwnie, doświadczenie pokazuje, że emigrują ci zdrowsi i energiczniejsi, nie na odwrót. Wśród tych emigrantów są nie tylko ci, którzy wywędrują za ocean, lecz także służący chłopak ze wsi, który decyduje się na opuszczenie swojej rodzinnej wioski i emigrację do dużego miasta, gdzie będzie obcy. Jest gotowy zaryzykować niepewny los. W większości przypadków przybywa do miasta z niewielką ilością pieniędzy w kieszeni i przez pierwszych kilka dni nie zniechęca się, jeśli nie ma szczęścia znaleźć pracy. Ale jeśli znajdzie pracę i zaraz ją traci, jego przypadek jest znacznie gorszy. Znaleźć pracę jeszcze raz, zwłaszcza zimą, jest zwykle trudno, a czasami praktycznie jest to niemożliwe. Przez kilka pierwszych tygodni życie jest nadal znośne, otrzymuje zasiłek od swojego związku zawodowego i może nadal działać. Ale kiedy straci ostatnie pieniądze, a związek zawodowy przestaje mu płacić ponieważ jego bezrobocie przedłuża się, zaczyna się prawdziwe cierpienie. Zaczyna się wałęsać i jest głodny. Często zastawia albo sprzedaje resztki swojego dobytku. Jego ubranie staje się podarte i wraz ze wzrastającym ubóstwem swojego wyglądu zewnętrznego przechodzi on na niższy poziom społeczny i miesza się z grupą istot ludzkich, które zatruwają jego umysł w dodatku do jego fizycznej nędzy. Nie ma gdzie spać, a jeśli to zdarza się zimą, co jest częstym przypadkiem, znajduje się w tragicznym położeniu. W końcu dostaje pracę. Ale stara historia powtarza się. Po raz drugi zdarza się to samo. Potem trzeci raz; i teraz to jest prawdopodobnie znacznie gorsze. Stopniowo obojętnieje na ten wieczny brak pewności jutra. W końcu przyzwyczajają się do powtarzającego się cyklu. Stąd nawet człowiek pracowity zaczyna podchodzić do życia w sposób coraz bardziej nierozważny i powoli staje się instrumentem w rękach pozbawionych skrupułów ludzi, którzy wykorzystują go dla ich własnych haniebnych celów. Tak często wyrzucano go z pracy bez własnej winy, że jest mu obojętne, czy strajk, w którym bierze udział ma na celu zabezpieczenie jego praw ekonomicznych czy zniszczenie Państwa, całego ładu społecznego czy nawet samej cywilizacji. Chociaż idea strajku może nie pasować do jego własnych upodobań, przyłącza się do niego z czystej obojętności.

Widziałem ten proces na własne oczy w tysiącach przypadków. I im dłużej go obserwowałem, tym większa stawała się moja niechęć do tego mamuciego miasta, które chciwie przyciąga ludzi na swoje łono po to, aby bezlitośnie złamać ich na końcu. Kiedy przybywają nadal czują się związani z ludźmi w domu; jeśli pozostają ta więź zrywa się.

Zostałem tak mocno wrzucony w życie metropolii, że doświadczyłem działania takiego losu na sobie i poczułem jego skutki we własnej duszy. Jedna rzecz jasno stoi mi przed oczami: nagle zmiany od pracy do bezczynności i vice versa; tak że ciągłe fluktuacje spowodowane przez zarobki i wydatki w końcu zniszczyły u wielu ludzi zmysł oszczędności i nawyk regulowania wydatków w inteligentny sposób. Ciało wydawało się przystosowywać do zmienności jedzenia i głodu – jedzenia w dobrych czasach i głodowania w złych. Istotnie, głód rozwała wszystkie plany regularnego racjonowania wydatków w lepszych czasach, kiedy znalazło się zatrudnienie. Powodem tego jest nędza, którą bezrobotny robotnik musi znieść – i konieczność jej psychologicznego skompensowania przez wytrwałą umysłową fatamorganę, w której on wyobraża sobie, że po raz kolejny może się porządnie najeść. I to marzenie zamienia się w tęsknotę, która z kolei przekształca się w chorobliwy impuls, aby zrzucić z siebie wszelkie ograniczenia kiedy znajduje pracę i zwiększają się zarobki. Dlatego kiedy znajduje pracę zapomina o regulowaniu wydawania swoich zarobków, ale traci wszystko nie myśląc o jutrze. To powoduje zamieszanie w niewielkim tygodniowym budżecie domowym, ponieważ wydatki nie są racjonalnie planowane. Kiedy zjawisko o którym wspomniałem zdarza się po raz pierwszy, zarobki wystarczą być może na pięć dni zamiast siedmiu; kolejny raz wystarczą tylko na trzy dni; a kiedy nawyk powraca, ledwie na dzień; aż w końcu znikną po jednej nocy uctowania.

Zwykle w domu jest żona i dzieci. I w wielu przypadkach zostają zarażeni takim sposobem życia, zwłaszcza jeśli mąż jest dla nich dobry i chce dla nich zrobić to, co może najlepszego i kocha ich na swój sposób. Wówczas tygodniowe zarobki wydawane są w domu w trakcie dwóch albo trzech dni. Rodzina je i pije tak długo, jak wystarcza jej pieniędzy, a pod koniec tygodnia razem głodują. Potem żona wędruje ukradkiem w sąsiedztwie, trochę pożyczka i zaciąga małe długi u sklepikarzy próbując dotrzeć do końca tygodnia. Siadają razem do południowego posiłku który jest mizerną strawą na stole, a czasem nie ma niczego do jedzenia. Czekają na dzień wypłaty, mówią o nim i robią plany; a kiedy są głodni myślą o nadchodzącej obfitości. W ten sposób małe dzieci zapoznają się z nędzą w swoich wczesnych latach.

Ale kulminacja zła następuje wtedy, kiedy mąż idzie swoją drogą od początku tygodnia i żona protestuje z miłości do dzieci. Zaczynają się kłótnie i złe uczucia, a mąż zaczyna pić w miarę jak zraża się do żony. Jest pijany w każdą sobotę. Walcząc o egzystencję swoją i dzieci, żona musi nękać go w drodze z fabryki do knajpy żeby dostać od niego kilka szylingów w dzień wypłaty. Kiedy wreszcie wraca do domu, w niedzielę albo w poniedziałek, straciwszy resztę pieniędzy, rozgrywają się żałosne sceny, które wołają o pomstę do nieba.

Doświadczyłem setek takich przypadków. Początkowo czułem wstręt i oburzenie; ale później poznałem całą tragedię ich nieszczęścia i zrozumiałem gruntownie te przypadki. Oni byli nieszczęśliwymi ofiarami diabelskich okoliczności.

Warunki mieszkaniowe były wówczas bardzo złe. Robotnicy Wiednia mieszkali w otoczeniu przerażającej nędzy. Nawet dzisiaj wzdramam się na myśl o przygnębiających nocach, w których mieszkali ludzie, o nocnych przytułkach i slumsach, i o całych mrocznych widowiskach wstrętnej nieprzyzwoitości i okrucieństwa.

Co się stanie pewnego dnia, kiedy hordy wycemypowanych niewolników wyjdą ze swoich nędznych nor, aby uderzyć na swoich nie spodziewających się współobywateli? O takiej możliwości ten inny świat nawet nie myślał. Pozwolili na rozwijanie się wydarzeń nie martwiąc się o to i nawet nie podejrzewając – w swoim totalnym braku instynktownego zrozumienia – że wcześniej czy później przeznaczenie weźmie odwet, jeśli nie zostanie w porę uspokojone.

Dzisiaj gorąco dziękuję Opatrzności za to, że musiałem przejść taką szkołę. Nie mogę odmówić interesowania się sprawami, które nie są przyjemne. Ta szkoła nauczyła mnie głębokiej lekcji.

Aby nie pogrążyć się całkowicie w rozpaczaniu nad ludźmi, wśród których wówczas żyłem, musiałem wziąć pod uwagę z jednej strony zewnętrzny wygląd ich życia, a z drugiej strony powody, dla których ich życie potoczyło się właśnie w tym kierunku. Wtedy mogłem słuchać wszystkiego bez zniechęcenia; ponieważ ci, którzy wyszli z całego tego nieszczęścia i nędzy, z brudu i upokorzenia nie byli ludźmi, ale raczej oplakanymi rezultatami oplakanych praw. W moim własnym życiu podobne ciężkie doświadczenia powstrzymały mnie przed litościwym sentymentalizmem na widok tych poniżonych produktów powstałych pod presją okoliczności. Nie, takie sentymentalne nastawienie byłoby niewłaściwe.

Nawet wtedy widziałem, że była metoda która umożliwiłaby poprawienie tych warunków. Ta metoda to: po pierwsze, stworzyć lepsze podstawowe warunki rozwoju społecznego poprzez ustanowienie głębokiego uczucia odpowiedzialności socjalnej w społeczeństwie; po drugie, połączenie tego uczucia odpowiedzialności socjalnej z bezlitosną determinacją usunięcia wszystkich obcych elementów, które byłyby niezdolne do poprawy.

Podobnie jak Natura koncentruje swoją największą uwagę nie na utrzymywaniu tego co już istnieje, ale na selektywnym hodowaniu potomstwa w celu zachowania gatunku, tak samo w życiu człowieka jest mniej ważne sztuczne poprawianie istniejącego pokolenia – co, z powodu ludzkiego charakteru, jest w dziewięćdziesięciu dziewięciu przypadkach na sto niemożliwe – a ważniejsze jest zabezpieczenie od samego początku lepszej drogi dla przyszłego rozwoju.

W czasie mojej walki o przetrwanie w Wiedniu rozumiałem bardzo wyraźnie, że kierunkiem wszelkiej działalności socjalnej nie może być wyłącznie pomoc społeczna, która jest śmieszna i bezużyteczna, ale raczej należy znaleźć drogę do wyeliminowania podstawowych niedoskonałości w naszym życiu ekonomicznym i kulturalnym – niedoskonałości, które powodują degradację jednostki albo przynajmniej prowadzą ją ku takiej degradacji. Trudności w użyciu wszelkich środków, włącznie z najbardziej drastycznymi, w celu wypłenicia wrogości przeważającej wśród klasy pracującej wobec Państwa wynikają w większości z postawy niepewności przy decydowaniu o sprawach wewnętrznych powoduje ten współczesny fenomen. Podłoże tej niepewności może być znalezione wyłącznie w poczuciu winy odczuwanym przez każdą jednostkę za zezwolenie na tą tragedię degradacji. To uczucie paraliżuje każdy wysiłek podjęcia poważnej i twardej decyzji. Dlatego też ludzie których to dotyczy są niezdecydowani, nieśmiali i mało entuzjastyczni w podejmowaniu nawet tych kroków, które są niezbędne dla przetrwania. Kiedy jednostka nie jest już obciążona własną świadomością winy w tym względzie, wtedy i tylko wtedy będzie mieć wewnętrzny spokój i zewnętrzną siłę do drastycznego i bezlitosnego wycięcia pasożytniczych narośli i wyrwania chwastów.

Ale ponieważ Państwo austriackie prawie nie miało poczucia praw socjalnych albo ustawodawstwa socjalnego, ujawniła się jego niezdolność do zniszczenia tych zgubnych wrzodów.

* * *

Nie wiem co najbardziej mnie wtedy przerażało: ekonomiczna nędza tych, którzy byli wówczas moimi towarzyszami, ich prymitywne zwyczaje i moralność, czy niski poziom ich kultury intelektualnej.

Jak często nasze mieszczaństwo powstaje w moralnym oburzeniu słysząc z ust jakiegoś żalosego włóczęgi słowa o tym, że jest mu wszystko jedno czy jest Niemcem czy nie i że znajdzie swój dom tam, gdzie będzie mógł dostać tyle, aby utrzymać duszę i ciało razem. Oni protestują mocno przeciwko takiemu brakowi „dumy narodowej” i ostro wyrażają swoje przerażenie wobec takich poglądów.

Ale jak wielu ludzi naprawdę zadaje sobie pytanie, dlaczego ich własne poglądy są lepsze? Jak wielu z nich rozumie, że ich naturalna duma z bycia członkiem tak wyjątkowego narodu wynika z niezliczonej serii przypadków, które napotkali i które przypominają im o wielkości Ojczyzny i Narodu we wszystkich sferach życia artystycznego i kulturalnego? Jak wielu z nich zdaje sobie sprawę, że duma z Ojczyzny jest wyraźnie zależna od wiedzy o jej wielkości we wszystkich tych sferach? Czy nasze mieszczańskie koła kiedykolwiek myślą, jak mizerna część ludzi dzieli tą wiedzę, która jest niezbędnym warunkiem wstępnym, aby czuć dumę ze swojej ojczyzny?

Nie można zaprzeczyć, że w innych krajach istnieją podobne warunki i mimo tego klasa pracująca pozostała patriotyczna. Nawet gdyby tak było, nie może być usprawiedliwienia dla naszej niedbałej postawy. Ale tak nie jest. To, co nazywamy szowinistyczną edukacją – na przykład w przypadku Francuzów – jest tylko nadmiernym wysławianiem wielkości Francji we wszystkich sferach kultury lub, jak Francuzi mówią, cywilizacji. Francuski chłopiec nie jest uczony czysto obiektywnych zasad. Kiedy mowa o politycznej ważności i wielkości kulturalnej, wpaja mu się w najbardziej subiektywny sposób, jaki można sobie wyobrazić.

Ta edukacja zawsze musi być ograniczona do ogólnych idei w szerszej perspektywie i idee te muszą być głęboko wryte, przez ciągle powtarzanie jeśli to konieczne, w pamięci i uczuciach ludzi.

W naszym przypadku jednak nie jesteśmy winni tylko grzechu zaniechania, ale dodatkowo demoralizujemy te jednostki, które mają szczęście uczyć się w szkole. Szczury zatruwa-

ją nasze ciało – polityka wgrzyza się w serca i wspomnienia szerokich mas, których nie ominęły mało które nieszczęścia i ból.

Niech czytelnik spróbuje sobie wyobrazić coś takiego:

Kwaterna znajduje się w piwnicy i kwaterna ta składa się z dwóch wilgotnych pokoi. W tych pokojach żyje robotnik i jego rodzina – razem siedem osób. Przyjmijmy, że jedno z dzieci to trzyletni chłopczyk. W tym wieku dzieci stają się świadome odbieranych wrażeń. W przypadku wysoko utalentowanych ludzi ślady wrażeń odebranych w tych wczesnych latach pozostają w pamięci do zaawansowanego wieku. Ciasnota i przeludnienie tej kwatery nie sprzyjają przyjemnym wzajemnym relacjom. Stąd też powstają kłótnie i napady wzajemnego gniewu. Trudno powiedzieć, że ci ludzie żyją ze sobą, raczej na sobie. Małe nieporozumienia które znikają same z siebie w domu, w którym jest wystarczająco dużo miejsca dla ludzi aby mogli chwilę od siebie odpocząć, tutaj stają się źródłem chronicznych dyskusji. Dopóki pamięta się o dzieciach, sytuacja jest tolerowalna z tego punktu widzenia. W takich warunkach ciągle kłócą się ze sobą, ale kłótnie są krótkie i całkowicie zapominane. Ale kiedy rodzice pograżają się w całodziennych sprzeczkach często przechodzą w niegrzeczność która nie może być odpowiednio wyobrażona. Efekty takich doświadczeń muszą być widoczne potem w dzieciach. Trzeba mieć praktyczne doświadczenie w takich sytuacjach, aby móc wyobrazić sobie stan rzeczy wynikający z wzajemnych oskarżeń, kiedy ojciec fizycznie napada na matkę i maltretuje ją w napadzie pijackiego szału. W wieku sześciu lat dziecko już nie może ignorować tych wstrętnych szczegółów, które nawet osoba dorosła uważałaby za odrażające. Zakazony moralną trucizną, fizjologicznie nie dożywiony, z biedną głowiną wypełnioną robactwem, młody ‘obywatel’ idzie do szkoły podstawowej. Z trudem uczy się ledwie czytać i pisać. Nie ma żadnej możliwości, aby uczyć się w domu. Wręcz przeciwnie. Ojciec i matka mówią przy dzieciach w sposób najbardziej lekceważący o nauczycielach i szkole i są dużo bardziej skłonni, aby oskarżać nauczycieli niż przełożyć dziecko przez kolano i przemówić mu do rozsądku. To, co mały człowiek słyszy w domu nie służy podnoszeniu szacunku dla ludzi w jego otoczeniu. Nie mówi się nic dobrego o naturze ludzkiej w całości i każda instytucja, od szkoły do rządu, jest napiętnowana. Czy mowa o religii czy moralności, o Państwie i o porządku społecznym, wszystko jedno; ze wszystkiego się kpi. Gdy młody chłopak kończy szkołę, w wieku czternastu lat, trudno powiedzieć jakie są najbardziej uderzające cechy jego charakteru, niewiarygodna ignorancja w stosunku do rzeczywistej wiedzy czy cyniczne zachwalstwo powiązane z nastawieniem do moralności, które jest naprawdę zadziwiające w tak młodym wieku.

Jaką pozycję w życiu może zająć osoba, dla której nie ma nic świętego, która nigdy nie doświadczyła niczego szlachetnego, ale przeciwnie, gruntownie zna najniższy rodzaj ludzkiej egzystencji? To trzyletnie dziecko przyzwyczało się do piętnowania całej władzy do czasu gdy ma piętnaście lat. Był zapoznany tylko z zepsuciem moralnym i nikczemnością, wykluczono wszystko, co mogło pobudzać jego myśl w kierunku wyższych rzeczy. I teraz ten młody okaz ludzkości rozpoczyna naukę w szkole życia.

Prowadzi życie w ten sam sposób, jaki pokazał mu jego ojciec podczas jego dzieciństwa. Wałęsa się dookoła i przychodzi do domu kiedy chce. Czasami bije złamaną istotę która kiedyś była jego matką, przeklina Boga i świat i w końcu kończy w domu poprawczym dla młodych. Tam dostaje ostatnie szlify.

A współczesna mu burżuazja jest zdumiona brakiem „patriotycznego entuzjazmu” który przejawia ten młody „obywatel”.

Dzień po dniu świat burżuazji jest świadkiem fenomenu rozprzestrzeniania trucizny wśród ludzi poprzez instrumenty teatru i kina, rynsztokowe gazety i obsceniczne książki; a jednocześnie są zaskoczeni godnymi ubolewania „standardami moralnymi” i „narodową obojętnością” mas. Jak gdyby kinowe banialuki i rynsztokowa prasa i tym podobne mogły wpoić wiedzę o wielkości czyjegoś kraju, zupełnie niezależnie od wcześniejszej edukacji jednostki.

Zrozumiałem wtedy, szybko i dokładnie to, na co nigdy wcześniej nie zwracałem uwagi. Chodzi dokładnie o to:

Kwestia „nacionalizowania” ludzi jest pierwsza i podstawowa dla ustanowienia zdrowych warunków socjalnych które dostarczą podstaw niezbędnych dla edukacji jednostki. Tylko kiedy wychowanie rodzinne i edukacja szkolna wpoi w jednostkę wiedzę o kulturze i ekonomii i przede wszystkim o politycznej wielkości własnego kraju – wtedy i tylko wtedy będzie mógł czuć dumę z bycia obywatelem tego kraju. Mogę walczyć tylko o to, co kocham. Mogę kochać tylko to, co szanuję. A żeby móc coś szanować muszę chociaż trochę wiedzieć na ten temat.

* * *

Kiedy moje zainteresowanie dla kwestii socjalnych obudziło się, zacząłem je studiować w zasadniczy sposób. Nowy i dotychczas nieznany świat odsłonił się przede mną.

W latach 1909-10 poprawiłem swoją pozycję na tyle, że nie musiałem dłużej zarabiać na chleb jako zwykły robotnik. Pracowałem niezależnie jako rysownik i akwarelista. Zarobki były niewielkie i wystarczyły tylko do zapewnienia naglących potrzeb życiowych. Było to jednak dla mnie interesujące, jako że dążyłem do tego zawodu. Ponadto, kiedy wracałem do domu wieczorem nie byłem już tak śmiertelnie zmęczony jak wcześniej, kiedy nie byłem w stanie zajrzeć do książki bez zasypiania prawie natychmiast. Mój obecny zawód dlatego był zgodny z zawodem, do którego dążyłem w przyszłości. Ponadto, byłem panem własnego czasu i mogłem zorganizować swoje godziny pracy lepiej niż poprzednio. Malowałem aby zarobić na chleb, i studiowałem ponieważ lubiłem to.

Tak więc mogłem zebrać wiedzę teoretyczną o problemie socjalnym, która była koniecznym uzupełnieniem tego, czego się nauczyłem poprzez rzeczywiste doświadczenie. Studiowałem wszystkie książki, jakie mogłem znaleźć, traktujące o tej kwestii i głęboko myślałem nad tym, co czytałem. Myślę, że otoczenie w którym wówczas żyłem uważało mnie za ekscentryczną osobę.

Poza moim zainteresowaniem kwestią socjalną oddałem się z entuzjazmem studiowaniu architektury. Razem z muzyką, uważałem ją za królową sztuk. Jej studiowanie było dla mnie nie pracą, lecz przyjemnością. Mogłem czytać albo rysować do rana bez zmęczenia. I stawałem się coraz pewniejszy tego, że moje marzenie o świetlanej przyszłości stanie się prawdą, nawet jeśli musiałem czekać długie lata na jego urzeczywistnienie. Byłem mocno przekonany, że pewnego dnia moje imię wyrobię sobie nazwisko jako architekt.

Fakt, że oprócz moich zawodowych studiów najbardziej interesowałem się wszystkim, co było związane z polityką nie oznaczało dla mnie niczego szczególnie ważnego. Wręcz przeciwnie: patrzyłem na to zainteresowanie polityką jedynie jako część podstawowego obowiązku, który ciąży na każdym myślącym człowieku. Ci, którzy w ogóle nie rozumieją świata politycznego wokół nich nie mają prawa krytykować ani skarżyć się. Tak więc kontynuowałem czytanie i studiowanie kwestii politycznych. Ale czytanie miało dla mnie prawdopodobnie inne znaczenie niż to, jakie ma dla przeciętnego z naszych tak zwanych „intelektualistów”.

Znam ludzi, którzy czytają bez końca, książka za książką, strona za stroną, i nadal nie nazywam ich „oczytanymi”. Oczywiście ich „wiedza” jest ogromna ilościowo; ale ich mózgi wydają się być niezdolne do sortowania i klasyfikowania materiału jaki zebrali z książek. Nie mają zdolności rozróżniania pomiędzy tym, co w książce użyteczne i bezużyteczne; tak aby zatrzymać to pierwsze w umyśle i jeśli to możliwe ominąć to drugie przy czytaniu, a jeśli to niemożliwe, po przeczytaniu wyrzucić to z umysłu jako bezużyteczny balast. Czytanie nie jest celem samym w sobie, ale środkiem do celu. Głównym celem jest pomoc w wypełnieniu ram, które stanowią talenty i zdolności posiadane przez każdego. Każdy sam szuka [procures] na-

rzędzi i materiałów niezbędnych do wypełnienia jego życiowej misji, niezależnie czy będzie to elementarne zadanie zarobienia na codzienny chleb czy powołanie odwołujące się do wyższych ludzkich aspiracji. To jest pierwszy cel czytania. A drugim celem jest dać ogólną wiedzę o świecie, w którym żyjemy. W obu przypadkach jednak, materiał jaki uzyskaliśmy poprzez czytanie nie może być przechowywany w pamięci w postaci odpowiadającej kolejnym rozdziałom książki; ale każda mała część wiedzy tak uzyskanej musi być traktowana jak gdyby była małym kamieniem do włożenia do mozaiki, tak aby znalazł swoje właściwe miejsce pomiędzy wszystkimi innymi częściami i drobinami które pomagają utworzyć ogólny obraz świata w mózgu czytelnika. W przeciwnym wypadku z całego czytania wyniknie tylko pomieszana sterta chaotycznych pojęć. Ta sterta jest nie tylko bezużyteczna, ale także powoduje u jej niefortunnego posiadacza przemądrzalstwo. Uważa się on za osobę dobrze wykształconą i myśli, że rozumie coś o życiu. Wierzy że uzyskał wiedzę, podczas gdy prawda jest taka, że każde powiększenie tej „wiedzy” odciąga go coraz bardziej i bardziej od realnego życia, aż w końcu łąduje w jakimś sanatorium albo zajmuje się polityką i zostaje pośtem.

Takiej osobie nigdy nie uda się przekształcić swojej wiedzy na praktyczne zastosowanie kiedy nadchodzi sprzyjający moment; ponieważ jego umysłowa aparatura nie potrafi spełnić wymagań codziennego życia. Jego wiedza jest przechowywana w mózgu jako dosłowna kopia książek jakie przeczytał i w takiej kolejności, w jakiej je przeczytał. I jeśli Los pewnego dnia wezwie go do użycia części jego książkowej wiedzy do konkretnego zastosowania w życiu, będzie musiał w tym wezwaniu nazwać książkę i numer strony, jako że biedny tuman nigdy nie znajdzie miejsca, w którym przechowywane są informacje teraz potrzebne. Ale jeśli nie wymieniono numeru strony, w krytycznym momencie odczytany intelektualista znajdzie się w stanie beznadziejnego zakłopotania. W stanie wysokiego poruszenia szuka analogicznych przypadków i jest prawie zupełnie pewne, że w końcu znajdzie złą receptę.

Jeśli to nie jest właściwy opis, jak możemy wyjaśnić polityczne osiągnięcia naszych parlamentarnych herosów którzy zajmują najwyższe pozycje w rządzie? W przeciwnym wypadku musielibyśmy przypisać działania takich polityków nie patologicznym warunkom, ale po prostu złym zamiarom i kręactwu.

Z drugiej strony ten, kto kultuwuje sztukę czytania natychmiast dostrzeże w książce, gazecie czy broszurze, co powinien zapamiętać ponieważ spełnia to jego osobiste potrzeby albo jest wartościowe jako wiedza ogólna. To, czego się dowie jest włączone w jego umysłowe analogie tego czy innego problemu lub rzeczy, dalej korygując umysłowy obraz lub powiększając go tak, że staje się bardziej dokładny i precyzyjny. Jeśli jakiś praktyczny problem nagle wymaga rozpoznania lub rozwiązania, pamięć natychmiast wybierze właściwą informację z masy jaka została zebrana w ciągu lat czytania i da tą informację do dyspozycji czyjejś oceny sytuacji, aby uzyskać nowy i bardziej jasny ogląd problemu lub doprowadzić do jego rozwiązania.

Tylko w ten sposób czytanie może mieć jakieś znaczenie i być wartościowe.

Na przykład mówca, który nie ma pod ręką źródeł informacji niezbędnych do właściwego potraktowania tematu nie będzie w stanie obronić swoich poglądów przed przeciwnikiem, nawet jeśli te poglądy są całkowicie logiczne i prawdziwe. W każdej dyskusji jego pamięć pozostawi go haniebnie w tyle. Nie będzie w stanie przywołać argumentów wspierających jego stwierdzenia ani obalić argumentów przeciwnika. Tak długo, jak mówca musi bronić się na własny rachunek, sytuacja nie jest poważna; ale zło nadchodzi kiedy Los stawia na czele spraw publicznych takiego wszystkowiedzącego [soi-disant], który w rzeczywistości nie wie nic.

Od wczesnej młodości starałem się czytać książki we właściwy sposób i miałem szczęście mieć dobrą pamięć i inteligencję, która mi to ułatwiała. Z tego punktu widzenia mój pobyt w Wiedniu był szczególnie użyteczny i owocny. Moje doświadczenia codziennego życia tam były ciągłą stymulacją do studiowania najbardziej różnorodnych problemów pod no-

wymi kątami. Jako że mogłem użyć teorii do przetestowania rzeczywistości i rzeczywistości do przetestowania teorii, byłem bezpieczny przed groźbą pedantycznego teoretyzowania z jednej strony, a z drugiej strony przed przecenianiem powierzchownych aspektów rzeczywistości.

Doświadczenia codziennego życia w tamtym czasie zdeterminowały mnie, abym podjął fundamentalne studia teoretyczne nad dwoma najbardziej istotnymi kwestiami poza kwestią socjalną.

Kto wie, kiedy zacząłbym dokładnie studiować doktrynę i cechy marksizmu, gdyby nie fakt, że wtedy dosłownie zderzyłem się czołowo z tym problemem.

* * *

Bardzo mało wiedziałem o socjaldemokracji w mojej młodości, i było to w większości nieprawdziwe. Fakt, iż prowadzili walkę o powszechne prawo wyborcze i tajne głosowanie dawało mi wewnętrzną satysfakcję; mój rozsądek mówił mi, że to osłabi reżym Habsburgów, którego tak gruntownie nie cierpiałem. Byłem przekonany, że nawet jeśli poświęci się element niemiecki, państwo dunajskie nie mogło kontynuować istnienia. Nawet za cenę długiego i powolnego zesławianizowania austriackich Niemców Państwo nie mogło zagwarantować zabezpieczenia trwałości Imperium; ponieważ bardzo niepewne jest to, czy i w jakim stopniu Słowianie posiadli niezbędną zdolność konstruktywnej polityki. Tym samym cieszyłem się z każdego ruchu, jako mógł doprowadzić do ostatecznego rozpadu tego niemożliwego Państwa, które zadecydowało o wypłenieniu niemieckiego charakteru dziesięciu milionów ludzi. Im większą niezgodę i rozpad powodowała ta wieża Babel języków, nawet w parlamencie, tym bliższa stawała się godzina upadku tego babilońskiego imperium. To oznaczało wyzwolenie austriackich Niemców, i tylko wtedy stawało się możliwe ponowne ich zjednoczenie w Ojczyźnie.

Nie miałem uczucia antypatii do aktualnej polityki socjaldemokratów. Zdeklarowany cel podniesienia poziomu klasy robotniczej – w co wówczas w swojej ignorancji głupio wierzyłem – był dalszym powodem, dla którego powinienem opowiedzieć się raczej za socjaldemokracją niż przeciw niej. Ale najbardziej od ruchu socjaldemokratycznego odstręczała mnie ich wroga postawa wobec walki o zachowanie niemieckości w Austrii, ich żalosne umizgi wobec słowiańskich „towarzyszy”, którzy przyjmowali takie podejście przychylnie tak długo, jak wynikały z tego jakieś praktyczne korzyści, ale w innym przypadku zachowywali wyniosłą rezerwę, tym samym dając natrętnym żebrakom odpowiedź, na jaką zasługiwało ich zachowanie.

W wieku siedemnastu lat słowo „marksizm” było mi praktycznie nieznanne, podczas gdy patrzyłem na „socjaldemokrację” i „socjalizm” jak na synonimiczne wyrażenia. Tylko w efekcie nagłego uderzenia twardej ręki Losu moje oczy otworzyły się na tą nieporównaną zdradę narodu.

Dotychczas moja znajomość partii socjaldemokratycznej ograniczała się do obserwacji kilku ich masowych spotkań. Nie miałem najmniejszego pojęcia o naukach socjaldemokratycznych ani o mentalności ich zwolenników. Nagle spotkałem się twarzą w twarz z produktami ich nauk i z tym, co nazywali ich światopoglądem. W ten sposób kilka miesięcy wystarczyło mi do nauczenia się czegoś, co w innych okolicznościach mogłoby wymagać dekad studiów – mianowicie, że pod przykrywką cnót socjalnych i miłości bliźniego rozprzestrzeniła się za granicą prawdziwa zaraza, i że jeśli ta zaraza nie będzie bez zwłoki wypłeniona na świecie, może doprowadzić do unicestwienia rasy ludzkiej.

Po raz pierwszy wszedłem w kontakt z socjaldemokratami kiedy pracowałem w branży budowlanej.

Od samego początku mojej pracy sytuacja nie była dla mnie bardzo przyjemna. Moje ubrania były nadal raczej przyzwoite. Uważałem na to, co mówię i zachowywałem się ostrożnie. Byłem tak bardzo zajęty myśleniem o swoim obecnym losie i przyszłych możliwościach, że nie zwracałem wiele uwagi na moje bezpośrednie otoczenie. Musiałem szukać pracy żeby nie umrzeć z głodu i w tym samym czasie posuwać do przodu moje studia, chociaż ten postęp mógł być powolny. Prawdopodobnie nie musiałbym interesować się moimi towarzyszami, gdyby nie to, że trzeciego czy czwartego dnia wydarzyło się coś, co zmusiło mnie do zajęcia zdecydowanego stanowiska. Kazano mi zapisać się do związku zawodowego.

W tym czasie nie wiedziałem nic o związkach zawodowych. Nie miałem możliwości uformowania opinii o ich przydatności lub nieprzydatności. Ale kiedy powiedziano mi, że muszę się zapisać do związku, odmówiłem. Powody mojej odmowy były proste, nie wiedziałem nic na ich temat i nie chciałem być w jakikolwiek sposób zmuszany do czegośkolwiek. Prawdopodobnie ten pierwszy powód uratował mnie przed natychmiastowym wyrzuceniem. Chyba myśleli, że za kilka dni uda im się mnie skonwertować i będę bardziej uległy. Ale jeśli tak myśleli, byli w głębokim błędzie. Po dwóch tygodniach stwierdziłem, że jest dla mnie całkowicie niemożliwe zrobienie takiego kroku, nawet gdybym chciał to zrobić na początku. W ciągu tych czternastu dni poznałem lepiej moich kolegów robotników, i żadna siła na świecie nie mogła zmusić mnie do przyłączenia się do organizacji, której reprezentanci w międzyczasie pokazali się w świetle, które uznałem za bardzo niekorzystne.

Podczas tych pierwszych dni moja uraza wzmocniła się.

W południe niektórzy z moich kolegów robotników udawali się do najbliższej knajpy, podczas gdy inni pozostawali na terenie budowy i tutaj jedli ich południowy posiłek, który w większości wypadków był bardzo ubogi. Byli to żonaci ludzie. Ich żony przynosiły im zupę w rozpadających się naczyniach. Pod koniec tygodnia stopniowo zwiększała się liczba osób pozostających na terenie budowy aby zjeść swój południowy posiłek. Zrozumiałem później, jaki był tego powód. Teraz rozmawiali o polityce.

Jadłem moją odrobinę chleba i piłem mleko z butelki gdzieś na obrzeżach, podczas gdy ostrożnie studiowałem moje otoczenie albo popadałem w rozmyślenia nad własnym ciężkim losem. Ale i tak słyszałem więcej niż potrzeba. Często myślałem że część z tego, co mówią była przeznaczona dla moich uszu, w nadziei na wymuszenie na mnie decyzji. Ale wszystko to, co słyszałem powodowało tylko powiększanie się najsilniejszego sprzeciwu we mnie. Wszystko było dyskredytowane – naród, ponieważ wymyślił klasę „kapitalistów” (jak często musiałem słuchać tego zwrotu!); Ojczyzna, ponieważ była instrumentem w rękach burżuazji dla wyzysku mas pracujących; autorytet prawa, ponieważ był środkiem do uciskania proletariatu; religia, jako środek odurzający dla ludzi, żeby ich potem wykorzystywać; moralność jako oznakę głupiej uległości. Nie było niczego, czego nie unurzaliby w błocie.

Na początku pozostawałem cicho; ale to nie mogło trwać zbyt długo. Potem zacząłem brać udział w dyskusjach i odpierać ich stwierdzenia. Musiałem jednak niestety stwierdzić, że było to całkowicie bezowocne, jako że nie miałem odpowiedniego zasobu dokładnych informacji o diskutowanych kwestiach. Zdecydowałem się więc na udanie się do źródła, z którego moi interlokutorzy czerpali tak zwaną wiedzę. Pochłaniałem książkę za książką, broszurę za broszurą.

W międzyczasie kłóciliśmy się ze sobą na placu budowy. Z dnia na dzień stawałem się lepiej poinformowany niż moi towarzysze w sprawach, w których określali się jako eksperci. Wtedy nadszedł dzień, kiedy najbardziej budzący respekt z moich adwersarzy odwołali się do najbardziej efektywnej broni, którą musieli zastąpić siłą rozsądku. Było to zastraszenie i siła fizyczna. Niektórzy z przywódców wśród moich adwersarzy kazali mi opuścić budowę albo zostaną zepchnięty z rusztowania. Ponieważ byłem całkiem sam nie mogłem stawić żadnego fizycznego oporu; wybrałem więc pierwszą alternatywę i odszedłem, bogatszy jednak w doświadczenie.

Odszedłem pełen obrzydzenia; ale w tym samym czasie posunąłem się tak daleko, że stało się niemożliwe dla mnie aby odwrócić się plecami do całej tej sytuacji i nie myśleć więcej o niej. Kiedy mój gniew zaczął się uspokajać, powrócił duch uporczywości i zdecydowałem za wszelką cenę wrócić do pracy na budowie. Ta decyzja umocniła się kilka tygodni później, kiedy moje małe oszczędności całkowicie się skończyły i głód ponownie złapał mnie w swoje bezlitosne ramiona. Nie miałem wyboru. Znowu zacząłem pracować i musiałem przestać z tych samych powodów co poprzednio.

Wtedy zapytałem się: czy ci ludzie są warci należenia do wielkiego narodu? Pytanie było głęboko niepokojące; jeśli odpowiedź brzmiałaby „tak”, walka o obronę czyjejś narodowości nie jest warta wszystkich kłopotów i poświęceń jakich wymagamy od naszych najlepszych ludzi, jeśli ma toczyć się w interesie takiego motłochu. Z drugiej strony, jeśli odpowiedź brzmiałaby „nie – ci ludzie nie są warci narodu”, wtedy nasz naród składa się z naprawdę niewielu ludzi. Podczas tych dni umysłowego cierpienia i głębokich rozmyślań zobaczyłem w moim umyśle ciągle zwiększającą się i groźną armię ludzi, którzy nie mogli dłużej być uważani za przynależnych do własnego narodu.

Całkiem innym uczuciem, kilka dni później, było oglądanie niekończących się szeregów, idących ramię w ramię wiedeńskich robotników idących w masowej demonstracji. Stałem oniemiały przez prawie dwie godziny, patrząc na tego olbrzymiego ludzkiego smoka jaki powoli rozwijał się przede mną. Kiedy wreszcie opuściłem plac i poszedłem w kierunku mojej kwatery czułem się przerażony i przygnębiony. Po drodze zobaczyłem Arbeiterzeitung (Dziennik robotniczy) w sklepie tytoniowym. To był główny organ prasowy starej austriackiej socjaldemokracji. W taniej kawiarni, gdzie zbierali się zwykli ludzie i gdzie często chodziłem czytać gazety, znajdował się też Arbeiterzeitung. Ale dotychczas nie mogłem zmusić się do spojrzenia na tą przeklętą rzecz przez kilka minut: cały jej ton był dla mnie rodzajem umysłowego jadu. Pod przygnębiającym wpływem demonstracji, jakiej byłem świadkiem, jakiś wewnętrzny głos kazał mi kupić tę gazetę w sklepie tytoniowym i ją przeczytać. Przyniosłem ją do domu i spędziłem cały wieczór czytając ją, pomimo ciągle wzmagającej wściekłości spowodowanej bezustannym potokiem kłamstw.

Stwierdziłem wtedy, że w socjaldemokratycznych gazetach codziennych mogę prze studiować wewnętrzny charakter tego systemu polityczno-filozoficznego znacznie lepiej niż w całej ich teoretycznej literaturze.

Istniała uderzająca rozbieżność pomiędzy nimi. W literackich porywach traktujących o teorii socjaldemokracji ukazywano szumnie brzmiącą frazeologię o wolności, ludzkiej godności i pięknie, wszystko ogłaszane w atmosferze dogłębnej mądrości i proroczych zapewnień; drobiazgowo utkany blask słów aby oślepić i zmylić czytelnika. Z drugiej strony, codzienna prasa wpajała tą doktrynę nowego ludzkiego zbawienia w najbardziej brutalny sposób. Żadne środki nie były zbyt nikczemne, o ile mogły być wykorzystane w kampanii oszczerstw. Ci dziennikarze byli prawdziwymi wirtuozami w sztuce przekręcania faktów i przedstawiania ich w zwodniczej formie. Teoretyczna literatura była przeznaczona dla głupków i [soi-disant] intelektualistów należących do średniej, i naturalnie wyższej klasy. Gazetowa propaganda była przeznaczona dla mas.

To wniknięcie w książki i gazety i studiowanie nauk socjaldemokracji ponownie obudziło moją miłość do własnego narodu. I to, co na początku wyglądało na nieprzekraczalną przepaść stało się okazją do głębszej sympatii.

Zrozumiawszy działanie kolosalnego systemu powszechnego zatrucia umysłów, tylko głupiec mógłby winić jego ofiary. W ciągu następnych lat stałem się bardziej niezależny i udało mi się lepiej zrozumieć wewnętrzne przyczyny sukcesu uzyskanego przez tą socjaldemokratyczną ewangelię. Zrozumiałem znaczenie i cel tych brutalnych rozkazów zabraniających czytania książek i gazet które nie były „czerwone” i w tym samym czasie wymagały

uczęszczania tylko na „czerwone” spotkania. W jasnym świetle brutalnej rzeczywistości mogłem zobaczyć, jakie były nieuchronne konsekwencje tak nietolerancyjnego nauczania.

Psychika szerokich mas odbiera tylko to, co silne i bezkompromisowe. Podobnie jak kobieta, której stan psychiczny jest określony w znacznie mniejszym stopniu przez abstrakcyjne rozumowanie niż przez niezdefiniowaną emocjonalną tęsknotę za siłą która będzie dopełnieniem jej natury, i która raczej ugnie się przed silnym mężczyzną niż zdominuje słabeusza – w ten sam sposób masy ludzi wołają przywódcę niż petenta i są wypełnieni silniejszym poczuciem bezpieczeństwa myślowego przez doktrynę która nie toleruje niczego oprócz siebie samej niż przez oferowanie im wolnego wyboru. Nie mają pojęcia jak dokonać takiego wyboru i tym samym mają skłonność do odczuwania, że zostali opuszczeni. Nie czują wstydu dlatego, że są terroryzowani intelektualnie i są prawie nieświadomi faktu, że ich wolność jako istot ludzkich została zuchwale wykorzystana; tym samym nie mają najmniejszego podejrzenia o wewnętrznym błędnym rozumowaniu całej doktryny. Widzą tylko bezwzględną siłę i brutalność jej wykalkulowanych manifestacji, którym się zawsze w końcu podporządkowują.

Gdyby przeciwnikiem socjaldemokracji była bardziej prawdziwa doktryna, ale stosująca tak samo brutalne metody, zwyciężyła ta druga, chociaż może to wymagać niezwykle gorzkiej walki.

W ciągu mniej niż dwóch lat jasno zrozumiałem zarówno teorię, jak i technikę działania socjaldemokracji.

Poznałem niegodziwość techniki duchowego terroru wywieranego przez ten ruch przeciwko burżuazji, która nie może ani moralnie ani duchowo przeciwstawić się takim atakom. Taktyka socjaldemokracji opierała się na otwarciu, na dany sygnał, prawdziwego ognia zaporowego kłamstw i kalumni przeciwko człowiekowi, którego uznali za najbardziej niebezpiecznego spośród swoich przeciwników, póki przeciwnikom nie puściły nerwy i nie poświęcili zaatakowanego człowieka w nadziei na to, że będą mogli żyć w pokoju. Jednak ta nadzieja zawsze okazywała się być głupia, ponieważ nigdy nie zostali pozostawieni w spokoju.

Ta sama taktyka powtarzana jest znowu i znowu, dopóki strach przed tymi wściekłymi psami nie wywrze, poprzez sugestię, paraliżującego efektu na ich ofiarach.

Ponieważ socjaldemokraci najlepiej znają wartość strachu z własnego doświadczenia, najbardziej brutalnie atakują tych, od których czuć zapach prawdziwego bezwarunkowego oddania idei, co jest naprawdę rzadkim darem. Z drugiej strony chwalą każdego słabeusza wśród swoich przeciwników, mniej lub bardziej umiarkowanie, zależnie od prawdziwej lub domniemanej jakości jego inteligencji. Mniej boją się geniusza któremu brakuje siły woli niż energicznego człowieka o przeciętnej inteligencji. Ale z największym entuzjazmem chwalą tych, którzy są pozbawieni i inteligencji i siły woli.

Socjaldemokraci wiedzą jak stworzyć wrażenie, że tylko oni są obrońcami pokoju. W ten sposób, działając bardzo ostrożnie, ale nigdy nie tracąc z oczu swojego ostatecznego celu, zdobywają jedną pozycję za drugą, czasami przez ciche zastraszenie, innym razem przez kradzież w biały dzień, stosując tą drugą taktykę w momentach, kiedy uwaga publiczna zwrócona jest ku innym sprawom od których nie chce się odrywać, albo kiedy opinia publiczna uważa incydent za zbyt błahy aby tworzyć skandal i tym samym prowokować gniew groźnego przeciwnika.

Ta taktyka oparta jest na precyzyjnej ocenie ludzkich słabości i musi prowadzić do sukcesu, z prawie matematyczną pewnością, dopóki druga strona nie nauczy się jak walczyć z trującym gazem przy pomocy trującego gazu. Naszym obowiązkiem jest poinformować wszystkich słabeuszy, że jest to kwestia ich „być albo nie być”.

Zrozumiałem także, że psychiczne zastraszenie ma swoje znaczenie zarówno dla mas jak i dla jednostki. Tutaj ponownie socjaliści precyzyjnie skalkulowali efekt psychologiczny.

Terror w warsztatach i fabrykach, w halach zebrania i na masowych demonstracjach zawsze będzie skuteczny dopóki nie napotka na opór w postaci silniejszego terroru.

Wtedy oczywiście partia wyda z siebie przerażony okrzyk protestu, wrzeszcząc wniebogłose i odwołując się do autorytetu Państwa, który właśnie odrzucili. W ten sposób powodują zwiększenie ogólnego zamieszania, aby mieć lepszą okazję do osiągnięcia własnych celów w sposób niezauważony. Ich celem jest znalezienie wśród wyższych urzędników rządowych jakiejś gamoniowatej kreatury, która w idiotycznej nadziei, że zyska łaskę tych budzących strach i podziw przeciwników aby zapamiętali go w razie przyszłych ewentualności, pomoże im zniszczyć wszystkich, którzy mogą sprzeciwić się tej światowej zaradzie.

Wrażenie, jakie taka skuteczna taktyka wywiera w umysłach szerokich mas, niezależnie, czy są zwolennikami czy oponentami, może być oceniona tylko przez kogoś, kto zna przeciętny umysł nie z książek ale z prawdziwego życia. Sukcesy uzyskane w ten sposób są przyjmowane przez zwolenników socjaldemokracji jako triumfalny symbol słuszności ich sprawy; z drugiej strony pobity oponent bardzo często traci wiarę w skuteczność dalszego oporu.

Im więcej rozumiałem z metod psychicznego zastraszania jakie były stosowane, tym większą sympatię czułem dla tłumu, jaki im uległ.

Jestem teraz wdzięczny za męki, jakie musiałem wówczas przejść; ponieważ zacząłem znów dobrze myśleć o własnym narodzie, a ponadto te doświadczenia pozwoliły mi na rozróżnienie pomiędzy fałszywymi przywódcami a ofiarami, które zostały przez nich zwiedzione.

Na tych drugich musimy patrzeć po prostu jak na ofiary. Próbowałem przedstawić kilka cech, które wyraziłyby mentalność tych znajdujących się na najniższym szczeblu drabiny socjalnej; ale mój obraz byłoby niekompletny, gdybym nie dodał, że pośród tych głębin nadal znajdowałem światło; doświadczałem rzadkiego ducha samopoświęcenia i lojalnego braterstwa pośród tych ludzi, którzy mało oczekiwali od życia i byli zadowoleni ze swojego skromnego otoczenia. Było to prawdziwe zwłaszcza w przypadku starszej generacji robotników. I chociaż te cnoty coraz bardziej zanikały w młodszych pokoleniach, w związku z wszechogarniającym wpływem wielkiego miasta, także pośród młodszych robotników było wielu, którzy pozostali zdrowi do rdzenia i którzy potrafili pozostać nieskażeni pośród wstrętnych warunków codziennej egzystencji. Jeśli ci ludzie, którzy w wielu wypadkach chcieli dobrze i byli prawi i uczciwi, wsparli polityczne działania prowadzone przez wspólnych wrogów naszego narodu, działo się tak tylko dlatego, że ci przyzwoici robotnicy nie pojmowali i nie mogli pojąć jawnej hańby doktryny głoszonej przez socjalistycznych agitatorów. Co więcej, było tak, ponieważ żadna inna część społeczeństwa nie przejmowała się losem klasy pracującej. W końcu dlatego, że warunki socjalne stały się takie, że ludzie którzy w innych okolicznościach działaliby inaczej zostali zmuszeni do podporządkowania się, nawet jeśli początkowo niechętnie. Nędza, w którą wcześniej czy później popadli wepchnęła ich do obozu socjaldemokratów.

Przy niezliczonych okazjach burżuazja jednoznacznie stawiała przeciwko nawet naj-słuszniejszym ludzkim żądaniom klasy pracującej. To postępowanie było nierozsądne i niemoralne i nie mogło przynieść żadnego zysku klasie burżuazyjnej. W efekcie uczciwy robotnik porzucał oryginalną koncepcję związków zawodowych i był wciągany do polityki.

Były miliony robotników którzy zaczęli jako wrogowie partii socjaldemokratycznej; ale ich linie obrony były ciągle szturmowane i w końcu musieli się poddać. Ta klęska wynikała z głupoty partii burżuazyjnych, które przeciwstawiały się każdemu żądaniu socjalnemu wysuwanemu przez klasę pracującą. Krótkowzroczna odmowa podjęcia wysiłków w celu poprawienia warunków pracy; odmowa wprowadzenia środków zabezpieczających przed wypadkami w fabrykach; odmowa zakazu pracy dzieci; odmowa rozważenia kroków zmierzających do ochrony kobiet, zwłaszcza kobiet w ciąży – to wszystko była woda na młyn liderów socjaldemokracji, którzy byli wdzięczni za każdą okazję którą mogli wykorzystać do wciągnięcia mas w ich sieć. Nasze partie burżuazyjne nigdy nie naprawią szkód, jakie wyni-

kły z pomyłki przez nie popełnionej. Zasiali ziarna nienawiści kiedy sprzeciwili się wszelkim wysiłkom reform socjalnych. I tym samym dali widoczne podstawy do usprawiedliwienia twierdzeń wygłaszanych przez socjaldemokratów – mianowicie, że tylko oni reprezentują interesy klasy pracującej.

I to stało się podstawą do moralnego usprawiedliwienia istnienia związków zawodowych, tak że organizacje robotników stały się od tego czasu głównym miejscem rekrutacji politycznej w celu powiększenia szeregów partii socjaldemokratycznej.

Podczas tego studiowania warunków socjalnych wokół mnie zostałem zmuszony, czy tego chciałem, czy nie, do zdecydowania, jaką postawę powinienem zająć wobec związków zawodowych. Ponieważ patrzyłem na nie jako nieodłączną część partii socjaldemokratycznej, moja decyzja była szybka – i błędna. Odrzuciłem je bez namysłu. Jednak w tej kluczowej kwestii także zainterweniował Los i dał mi lekcję, w efekcie której zmieniłem opinię, jaką początkowo ukształtowałem.

Kiedy miałem dwadzieścia lat nauczyłem się odróżniać pomiędzy związkiem zawodowym jako sposobem obrony socjalnych praw pracowników i walki o lepsze warunki życia dla nich a związkiem zawodowym jako instrumentem politycznym używanym przez partię w walce klas.

Socjaldemokraci zrozumieli olbrzymią ważność związków zawodowych. Przywłaszczyli sobie je jako instrument i skutecznie ich użyli, podczas gdy partie burżuazyjne nie potrafiły tego zrozumieć i tym samym straciły ich polityczną pozycję. Myśleli, że ich aroganckie veto zatrzyma logiczny rozwój ruchu, ale w rzeczywistości skierowali go na nielogiczne tory. Ale jest absurdem i nieprawdą mówić, że związki zawodowe są same w sobie wrogiem narodowi. Wręcz przeciwnie. Jeśli działania związków zawodowych są skierowane na poprawianie warunków klasy robotniczej, i uda im się to zrobić, takie działania nie są przeciwne Ojczyźnie ani Państwu, ale są w najprawdziwszym sensie tego słowa, nacjonalistyczne. W ten sposób związki zawodowe pomagają kreować warunki socjalne które są niezbędne dla ogólnego systemu narodowej edukacji. Zasługują na wysokie uznanie, kiedy niszczą psychologiczne i psychiczne zarazki socjalnej choroby i tym samym popierają ogólny dobrobyt narodu.

Jest więc zbyteczne pytać, czy związki zawodowe są niezbędne.

Tak długo, jak istnieją pracodawcy nie rozumiejący spraw socjalnych i mają złe zrozumienie idei sprawiedliwości i fair play jest nie tylko prawem ale też obowiązkiem tych pracowników – którzy są, w końcu, integralną częścią naszego narodu – aby bronić interesy ogółu przed chciwością i nierozsądkiem jednostki. Ochrona lojalności i zaufania narodu jest tak samo w interesie państwa jak ochrona zdrowia publicznego.

Oba są poważnie zagrożone przez niegodziwych pracodawców, którzy nie są świadomi swoich obowiązków jako członków społeczności narodowej. Ich osobista żądza lub nieodpowiedzialność zasiewa ziarna przyszłych kłopotów. Wyeliminowanie takich przypadków z pewnością dobrze służy krajowi.

Nie wolno powiedzieć, że każdy robotnik może w każdej chwili uciec przed konsekwencjami niesprawiedliwości, której aktualnie doznaje z rąk pracodawcy, albo domniemanej niesprawiedliwości – innymi słowy, że może odejść z pracy. Nie. Taki argument to tylko podstęp w celu odwrócenia uwagi od problemu. Czy w interesie narodu leży usunięcie przyczyn niepokojów socjalnych? Jeśli tak, walka musi być prowadzona przy pomocy broni dających szansę sukcesu. Ale pojedynczy robotnik nigdy nie będzie na pozycji równej sile dużego pracodawcy; ponieważ nie chodzi tutaj o triumf prawa. Gdyby w takich relacjach prawo było uznane za zasadę przewodnią, konflikt nie powstałby w ogóle. Pytanie brzmi: kto jest silniejszy? Gdyby było inaczej, poczucie sprawiedliwości rozwiązałoby spór w honorowy sposób; albo mówiąc bardziej ściśle, nie powstałby w ogóle żaden spór.

Nie. Jeśli niegodne i haniebne traktowanie ludzi prowokuje opór, silniejsza strona może narzucić swoją decyzję w konflikcie, dopóki konstytucyjne władze legislacyjne nie zlikwidują zła poprzez legislację. Tym samym staje się oczywiste, że jeśli pojedynczy robotnik ma mieć jakąkolwiek szansę wygrania walki, musi być w grupie kolegów robotników i tworzyć zjednoczony front przed jednostkowym pracodawcą, który w swojej osobie zawiera połączoną siłę własnych interesów w przedsiębiorstwach przemysłowych lub handlowych, jakie prowadzi.

Tym samym związki zawodowe mogą prowadzić do wszczęcia i wzmocnienia poczucia odpowiedzialności socjalnej w codziennym życiu i otworzyć drogę do praktycznych efektów. W ten sposób usuwają tarcia, które są ciągłym źródłem narzekań i niezadowolenia.

Winę za to, że związki zawodowe nie spełniają tej bardzo potrzebnej funkcji, ponoszą ci, którzy rzucają kłody na drogę legislacyjną do reformy socjalnej, albo powodują nieefektywność takiej reformy przez sabotowanie jej poprzez swoje wpływy polityczne.

Polityczna burżuazja nie zrozumiała – albo raczej nie chciała zrozumieć – ważności związków zawodowych. Socjaldemokraci wykorzystali przewagę daną im przez tą błędną politykę i wzięli ruch robotniczy pod swoją wyłączną ochronę, bez żadnego protestu z drugiej strony. W ten sposób ustanowili dla siebie solidny bastion, za którym mogą się bezpiecznie schronić kiedy walka przybiera krytyczną formę. Tym samym prawdziwe cele ruchu stopniowo popadły w zapomnienie i zostały zastąpione nowymi celami. Socjaldemokraci nigdy nie martwili się respektowaniem i stanem na straży oryginalnych celów, dla których związki zawodowe zostały utworzone. Po prostu przejęli cały ruch aby służył ich własnym politycznym celom.

W ciągu kilku dekad związki zawodowe zostały przekształcone w doświadczonych rękach socjaldemokracji z instrumentu oryginalnie utworzonego dla obrony praw ludzkich w instrument destrukcji narodowej struktury ekonomicznej. Nie pozwolono, aby interesy klasy robotniczej choć przez chwilę stanęły na przeszkodzie temu celowi; ponieważ w polityce użycie nacisku ekonomicznego jest zawsze możliwe jeśli jedna strona jest wystarczająco pozbawiona skrupułów, a druga wystarczająco bierna i uległa. W tym wypadku spełnione były obydwie warunki.

* * *

Na początku bieżącego stulecia związki zawodowe przestały pełnić funkcje, dla których zostały utworzone. Z roku na rok wchodziły coraz bardziej pod polityczną kontrolę socjaldemokratów, aż w końcu zostały użyte jako taran w walce klas. Plan zakładał rozbięcie, poprzez ciągle powtarzane uderzenia, ekonomicznego gmachu, budynku, którego powstanie wymagało tak wiele czasu i wysiłku. Po osiągnięciu tego celu, zniszczenie Państwa byłoby kwestią czasu, jako że Państwo byłoby już pozbawione swoich podstaw ekonomicznych. Prawdziwym interesom klasy robotniczej socjaldemokraci poświęcali coraz mniej uwagi, aż w końcu przebiegli liderzy dostrzegli, że w ich politycznym interesie leży, aby socjalne i kulturalne żądania szerokich mas pozostały niewysłuchane; istniało bowiem niebezpieczeństwo, że gdyby zadowolono żądania mas, nie dałoby się ich już użyć jako biernego materiału w walce politycznej.

Ponura perspektywa, jaka ukazywała się przed oczami kondotierów walki klas, gdyby niezadowolono mas nie było już możliwe do użycia jako broń w tej wojnie, wywołała wśród nich tak duży niepokój, że zablokowali i przeciwstawili się nawet najbardziej elementarnym reformom socjalnym. Nigdy nie brakowało im wyjaśnień takiego zachowania, które wydawało się całkowicie nielogiczne.

W miarę jak masy powiększały i potęgowały swoje żądania, prawdopodobieństwo ich spełnienia malało i jakiegokolwiek łagodzące kroki zostałyby podjęte, stawały się one coraz

mniej znaczące; wówczas stało się możliwe przekonanie mas, że śmieszne działania, w których wyrażano zgodę na najbardziej elementarne prawa klasy robotniczej, tak naprawdę reprezentują diaboliczny plan osłabienia jej siły do walki w najłatwiejszy sposób, i jeśli to możliwe, sparaliżowanie jej. Nie należy się dziwić sukcesowi tych twierdzeń, jeśli pamięta się o niewielkiej zdolności myślenia szerokich mas.

W obozie burżuazyjnym powstało wielkie oburzenie z powodu oczywistej nieszczerości taktyki socjaldemokratów; ale nie zrobiono niczego, aby wyciągnąć praktyczne wnioski i zorganizować kontratak ze strony burżuazyjnej. Strach socjaldemokratów przed poprawieniem nędznych warunków klasy robotniczej powinien wzbudzić w partiach burżuazyjnych najbardziej energiczne wysiłki w tym kierunku i tym samym wytrącić z rąk przywódców walki klas ich najważniejszą broń; ale nic takiego się nie stało.

Zamiast atakować pozycje przeciwników, burżuazja wolała być nękana i przyciskana do ściany. W końcu zastosowali środki tak spóźnione i nieznaczące, że były one nieefektywne i zostały odrzucone. Cała sytuacja pozostała taka sama jak przed interwencją burżuazji, z tym, że niezadowolenie było większe.

Jak groźna burza, „wolne związki zawodowe” wisały nad politycznym horyzontem i życiem każdej jednostki. Były jednym z najstraszniejszych instrumentów terroru który zagrażał bezpieczeństwu i niepodległości narodowej struktury ekonomicznej, podstawom Państwa i wolności jednostki. Przede wszystkim dlatego, że to „wolne związki zawodowe” zmieniły demokrację w śmieszny i pogardliwy zwrot, obrazili ideał wolności i napiętnowali braterstwo sloganem „Jeśli nie zostaniesz naszym towarzyszem, rozwalimy ci czaszkę”.

W ten sposób poznałem tego przyjaciela ludzkości. Z upływem lat moja wiedza stawała się coraz głębsza i szersza; ale nigdy nie musiałem niczego zmieniać.

Im bardziej zaznajamiałem się z zewnętrznymi formami socjaldemokracji, tym większe stawało się moje pragnienie zrozumienia wewnętrznej natury ich doktryn.

Oficjalna literatura partyjna nie nadawała się do tego celu. W dyskusjach kwestii ekonomicznych ich stwierdzenia były fałszywe, a ich dowody oparte na błędnych przesłankach. Traktując o celach politycznych, ich nastawienie było nieszczerze. Co więcej, ich nowoczesne metody kręactwa przy prezentowaniu argumentów były dla mnie głęboko odrażające. Ich krzykliwe stwierdzenia, zawile i niezrozumiałe zdania, miały zawierać wielkie myśli, ale były ich pozbawione i nic nie znaczące. Trzeba było być dekadencckim artystą w jednym z naszych współczesnych miast żeby czuć się jak w domu w tym labiryncie umysłowej aberracji, aby odkryć „osobiste doświadczenia” pośród śmierzących wyziewów tego literackiego dadaizmu. Ci pisarze najwyraźniej liczyli na słynną pokorę pewnej części naszego narodu, którzy wierzą, że osoba wyrażająca się niezrozumiale musi być niezwykle mądra.

Konfrontując teoretyczną fałszywość i absurdalność tej doktryny z rzeczywistością jej zewnętrznych manifestacji, powoli doszedłem do jasnego obrazu celów, do jakich zmierzają.

W takich momentach miałem mroczne przeczucia i bałem się czegoś złego. Miałem przed sobą doktrynę opartą na egoizmie i nienawiści, matematycznie skalkulowaną tak, aby prowadziła do zwycięstwa, jednak jej triumf byłby śmiertelnym ciosem dla ludzkości.

W międzyczasie odkryłem zależności istniejące pomiędzy tą niszczycielską doktryną a specyficzną naturą ludzi, którzy jak dotąd byli dla mnie prawie całkowicie nieznanymi.

Wiedza o Żydach jest jedynym kluczem, przy pomocy którego można zrozumieć wewnętrzną naturę i tym samym prawdziwe cele socjaldemokracji.

Człowiek, który pozna tą rasę może skutecznie usunąć sprzed swoich oczu zasłonę, przez którą cele i sens działania partii socjaldemokratycznej widzi się w fałszywym świetle; i wtedy, zza mroku i mgły socjalnych sformułowań wyłania się skrzywiona postać marksizmu.

* * *

Dzisiaj jest mi trudno, o ile to w ogóle możliwe, powiedzieć kiedy słowo „Żyd” zaczęło wzbudzać jakieś specjalne myśli w moim umyśle. Nie pamiętam nawet, żebym słyszał to słowo w domu za życia mojego ojca. Gdyby słowo to było wspomniane w obraźliwym sensie, myślę, że stary gentleman uważałby tego, kto użył tego słowa w ten sposób, za pospolitego reakcjonistę. W czasie jego kariery stawał się mniej lub więcej kosmopolitą, z silnymi poglądami na nacjonalizm, co miało także wpływ na mnie. W szkole także nie znalazłem powodu, aby zmienić obraz rzeczy jaki uformowałem w domu.

W szkole realnej znałem jednego żydowskiego chłopca. Wszyscy byliśmy ostrożni w kontaktach z nim, ale tylko z powodu jego powściągliwości i pewnych jego zachowań, jakie kazały nam zachować dyskrecję. Poza tym moi koledzy i jak nie mieliśmy żadnej szczególnej opinii na jego temat.

Dopiero w wieku czternastu lub piętnastu lat zacząłem często napotykać słowo „Żyd”, częściowo w połączeniu ze sporami politycznymi. Te odniesienia wzbudzały we mnie lekką awersję, i nie mogłem pozbyć się nieprzyjemnego uczucia, jakie zawsze mnie nachodziło, kiedy musiałem słuchać dysput religijnych. Ale wtedy nie miałem żadnych innych odczuć co do kwestii żydowskiej.

W Linzu było bardzo mało Żydów. W trakcie wieków Żydzi którzy tutaj mieszkali zostali zeuropeizowani w zewnętrznym wyglądzie i wyglądali jak inni ludzie, tak, że nawet patrzyłem na nich jak na Niemców. Powodem, dla którego nie dostrzegłem absurdalności takiej iluzji było to, że jedynym znakiem rozpoznawczym jaki odróżniał ich od nas było praktykowanie ich dziwnej religii. Kiedy myślałem o tym, że byli prześladowani z powodu swojej wiary moja awersja do słuchania uwag przeciwko nim urosła prawie do uczucia odrazy. Nie przypuszczałem, że może być coś takiego, jak systematyczny antysemityzm.

Wtedy przybyłem do Wiednia.

Zaabsorbowany masą wrażeń, jakie odbierałem z architektonicznego otoczenia i przynębiony własnymi kłopotami, nie od razu byłem w stanie rozróżnić pomiędzy różnymi warstwami społecznymi, z których złożona była ludność tego mamuciego miasta. Choć w Wiedniu było wtedy około dwieście tysięcy Żydów w całej dwumilionowej populacji, nie zauważyłem ich. W pierwszych tygodniach mojego pobytu moje oczy i umysł nie mogły poradzić sobie z powodzią nowych idei i wartości. Dopiero kiedy stopniowo osiadłem w moim otoczeniu, i pogmatwany obraz zaczął się rozjaśniać, uzyskałem bardziej wyrobiony obraz mojego nowego świata. I razem z tym napotkałem kwestię żydowską.

Nie mogę powiedzieć, żeby sposób, w jaki po raz pierwszy ich poznałem, był dla mnie szczególnie nieprzyjemny. W Żydzie widziałem nadal tylko człowieka innej religii, a tym samym, na gruncie ludzkiej tolerancji, byłem przeciwny idei atakowania go z powodu odmiennej wiary. Tak więc uznałem ton, jaki przyjęła wiedeńska antysemicka prasa, za niegodny kulturalnej tradycji wielkiego narodu. Przychodziły mi do głowy wspomnienia pewnych wydarzeń, jakie miały miejsce w średniowieczu, i czułem, że nie chciałbym ich oglądać ponownie. Ogólnie mówiąc, te antysemickie gazety nie należały do pierwszego szeregu – ale wtedy nie rozumiałem jaki jest tego powód – i uważałem je raczej za produkt zazdrości i zawiści niż wyraz szczerego, chociaż błędnego, przekonania.

Moje własne opinie były potwierdzone przez nieskończenie bardziej godny sposób, w jaki naprawdę duże gazety odpowiadały na te ataki albo po prostu ignorowały je, co wyglądało na najbardziej godną szacunku drogę.

Pilnie czytałem tak zwaną światową prasę – Neue Freie Presse, Wiener Tageblatt, etc. – i byłem zdziwiony ilością informacji, jaką dawali czytelnikom i bezstronnością, z jaką prezentowali poszczególne problemy. Doceniałem ich dostojny ton; ale czasami ekstrawagancja stylu była nieprzekonująca, nie lubiłem tego. Przypisywałem to jednak przemożnemu wpływowi światowej metropolii.

Ponieważ wtedy uważałem Wiedeń za światową metropolię, uważałem, że stanowi to wystarczającą podstawę do usprawiedliwienia tych niedociągnięć prasy. Ale często byłem zniesmaczony uniżonością z jaką wiedeńska prasa grała rolę lokaja Dworu. Prawie nie było żadnego wydarzenia w Hofburgu, które nie zostałoby przedstawione czytelnikom w pochwalny sposób. To była głupia praktyka, która zwłaszcza w odniesieniu do „najmądrzejszego monarchy wszech czasów” przypominała mi taniec godowy wykonywany przez górskie koguty zabiegające o względy samicy. To był po prostu czysty nonsens. Uważałem, że ten sposób zdobywania przychylności Dworu był niegodny narodu. I to była pierwsza plama, jaka znalazła się na moim uznaniu dla wielkiej prasy wiedeńskiej.

Będąc w Wiedniu kontynuowałem z żywym zainteresowaniem śledzenie wydarzeń, jakie miały miejsce w Niemczech, związanych z kwestiami politycznymi i kulturalnymi. Czuję w sobie dumę i uwielbienie kiedy porównywałem rozkwit młodej Rzeszy Niemieckiej z upadkiem państwa austriackiego. Ale chociaż polityka zagraniczna Rzeszy była źródłem ogólnej radości, wewnętrzna polityka nie zawsze była tak satysfakcjonująca. Nie zgadzałem się z kampanią, jaka wówczas była prowadzona przeciwko Wilhelmowi II. Patrzyłem na niego nie tylko jako na cesarza Niemiec, ale przede wszystkim jako na twórcę niemieckiej marynarki wojennej. Fakt, iż cesarzowi zabroniono przemawiać w Reichstagu bardzo mnie złościł, ponieważ zakaz został wydany przez tych, którzy nie mieli prawa go wydać. Przez jedno posiedzenie ci sami parlamentarni imbecyle wyrzucali z siebie więcej nonsensów niż cała dynastia cesarzy, biorąc pod uwagę nawet najslabszych, w ciągu wieków.

Irytowała mnie świadomość, że w państwie, w którym każdy przygłupi człowieczek nie tylko rościł sobie prawo do krytyki, ale mógł nawet zostać wybrany przez ludzi jako „legislator” do Reichstagu, człowiek noszący koronę imperialną może dostawać „reprimendę” od najbardziej nędznego zgromadzenia ludzi plotących bzdury jakie kiedykolwiek istniało.

Byłem jeszcze bardziej oburzony sposobem, w jaki prasa wiedeńska klękała służalczo przed najnędzniejszym wierzchowcem należącym do ekwipażu Habsburgów i wpadała w dziką ekstazę i zachwyty jeśli chabeta zamachała ogonem w odpowiedzi. A w tym samym czasie te gazety przyjmowały postawę niepokoju w sprawach dotyczących cesarza Niemiec, próbując ukryć swoją wrogość przy pomocy poważnej atmosfery. Oczywiście zapewniali, że nie mają zamiaru mieszać się w wewnętrzne sprawy Niemiec – uchowaj Boże! Udawali, że poprzez dotykanie delikatnego punktu w przyjacielski sposób wywiązują się z obowiązku nałożonego na nich przez wzajemny sojusz dwóch krajów i w tym samym czasie wypełniają obowiązek dziennikarskiej prawdomówności. Usprawiedliwiają się w ten sposób, bezlitośnie wierzili palcem w ranie.

Takie rzeczy powodowały, że krew się we mnie gotowała. Zacząłem mieć się coraz bardziej na baczności, kiedy czytałem wiedeńskie gazety.

Muszę przyznać, że w takich sprawach jedna z gazet antysemitycznych – Deutsche Volksblatt – zachowywała się bardziej przyzwoicie.

Jeszcze bardziej działał mi na nerwy odrażający sposób, w jaki wielkie gazety kultywowały uwielbienie dla Francji. Człowiek musiał poczuć wstyd z powodu bycia Niemcem kiedy był skonfrontowany z tymi melodyjnymi hymnami wychwalającymi „wielki, kulturalny naród”. To przeklęte lizanie francuskich butów nieraz powodowało, że odrzucałem te „światowe gazety”. Często sięgałem po Volksblatt, który miał znacznie mniejsze rozmiary, ale traktował o takich sprawach bardziej przyzwoicie. Nie zgadzałem się z jego ostrym antysemitycznym tonem; ale co raz znajdowałem tam argumenty, które dawały mi wiele do myślenia.

W każdym razie, w efekcie tego czytania poznałem człowieka i ruch, który wtedy zdeterminował los Wiednia. Był to dr. Karl Lueger i Ruch Chrześcijańskich Socjalistów. Kiedy przybyłem do Wiednia, byłem im przeciwny. Patrzyłem na tego człowieka i na jego ruch jako na „reakcjonistów”.

Ale elementarny zmysł sprawiedliwości wymusił na mnie zmianę opinii, kiedy miałem okazję poznać tego człowieka i jego dzieło, i powoli ta opinia urosła do jawnego podziwu, kiedy miałem lepsze podstawy do wydania osądu. Dzisiaj, tak jak wtedy, uważam dr. Karla Luegera za największego niemieckiego burmistrza wszech czasów. Jak wiele uprzedzeń odrzuciłem kiedy zmieniłem swoje nastawienie w stosunku do Ruchu Chrześcijańskich Socjalistów!

Moje idee na temat antysemityzmu także zmieniały się z czasem, ale była to zmiana dla mnie najtrudniejsza. Kosztowała mnie wiele wewnętrznych konfliktów ze sobą, i po walce pomiędzy rozumem a uczuciami szala zwycięstwa zaczęła przechylać się na stronę tego pierwszego. Dwa lata później uczucia poszły za rozumem i stały się wiernym strażnikiem i doradcą.

W czasie tej gorzkiej walki pomiędzy chłodnym rozumem a uczuciami w jakich zostałem wychowany, lekcje jakie odebrałem na ulicach Wiednia wyświadczyły mi bezcenną pomoc. Nadszedł czas, kiedy nie chodziłem już na oślep po ulicach wielkiego miasta, jak czyniłem to na początku, ale moje oczy były otwarte nie tylko na studiowanie budynków, ale także ludzi.

Pewnego razu, kiedy przechadzałem się po śródmieściu, nagle napotkałem zjawisko w długim kaftanie z czarnymi kosmykami włosów po bokach. Moją pierwszą myślą było: czy to Żyd? Oni na pewno nie wyglądali tak w Linzu. Obserwowałem tego człowieka ostrożnie i ukradkiem; ale im dłużej przyglądałem się temu dziwnemu obliczu analizując poszczególne cechy, tym bardziej moje pierwsze pytanie przybierało kształt w moim mózgu: czy to Niemiec?

Jak miałem w zwyczaju w podobnych przypadkach, szukałem pomocy w usunięciu wątpliwości w książkach. Po raz pierwszy w życiu kupiłem kilka antysemickich broszur. Niestety, wszystkie one zakładały, że czytelnik ma już jakieś wiadomości na temat kwestii żydowskiej albo jest z nią zaznajomiony. Co więcej, ton większości z tych broszur był taki, że znów zacząłem wątpić, ponieważ stwierdzenia były częściowo powierzchowne, a dowody niezwykle nienaukowe. Przez tygodnie, a nawet miesiące, powróciłem do starego sposobu rozumowania. Sprawa wydawała się tak olbrzymia, a oskarżenia tak daleko sięgające, że obawiałem się potraktowania jej w sposób niesprawiedliwy, i znów stałem się niepewny i pełen niepokoju.

Naturalnie nie wątpiłem już, że nie chodzi o Niemców którzy wyznają inną religię, ale raczej o całkowicie różniących się ludzi. Kiedy zacząłem badać tą sprawę i obserwować Żydów, ujrzałem Wiedeń w innym świetle. Gdziekolwiek się ruszyłem widziałem Żydów, i im więcej ich widziałem tym bardziej jasne i rzucające się w oczy stawało się, że są oni zupełnie innymi ludźmi niż inni obywatele. Zwłaszcza śródmieście i dzielnice na północ od Kanału Dunajskiego roily się od ludzi, którzy nawet w zewnętrznym wyglądzie stracili jakiegokolwiek podobieństwo do Niemców.

Ale wszelkie niezdecydowanie, jakie mogłem nadal odczuwać w tym momencie, zostało ostatecznie usunięte przez pewną grupę Żydów. Powstał wśród nich wielki ruch, zwany syjonizmem. Jego celem było manifestowanie narodowego charakteru judaizmu, i ruch ten był silnie reprezentowany w Wiedniu.

Na pozór wyglądało, że tylko jedna grupa Żydów przewodzi temu ruchowi, podczas gdy znaczna większość nie aprobuje go, a nawet go odrzuca. Ale zbadanie sytuacji pokazało, że te pozory były celowo mylące. Te zewnętrzne pozory powstały z mgły teorii stworzonych ze względów praktycznych, jeśli nie w celu wręcz oszustwa. Tak zwani liberalni Żydzi nie wypierali się syjonistów jako członków własnej rasy, ale traktowali ich jako braci Żydów którzy publicznie wyznawali swoją wiarę w niepraktyczny sposób, tym samym stwarzając zagrożenie dla całego żydostwa.

Jednak nie było prawdziwego rozdźwięku w ich wewnętrznej solidarności.

Ten fikcyjny konflikt pomiędzy syjonistami a liberalnymi Żydami wzbudził we mnie obrzydzenie; ponieważ był całkowicie fałszywy i stał w bezpośredniej sprzeczności z moralną godnością i nieskazitelnym charakterem, którym ta rasa zawsze się szczyciła.

Czystość, moralna czy innego rodzaju, miała szczególne znaczenie dla tych ludzi. Ich niechęć do wody była oczywista kiedy się na nich patrzyło, i niestety bardzo często także wtedy, kiedy się na nich nie patrzyło. Odór tych ludzi w kaftanach zwykle przyprawiał mnie o mdłości. Poza tym mieli zaniedbane ubrania i nikczemną powierzchowność.

Wszystkie te szczegóły z pewnością nie były bardzo przyjemne; ale odrażające było to, że pod ich nikczemną powierzchownością kryła się moralna pleśń „narodu wybranego”.

W krótkim czasie zacząłem się poważnie interesować aktywnością Żydów w niektórych gałęziach życia, którą to tajemnicę powoli penetrowałem. Czy jest jakieś podejrzenie przedsięwzięcie, jakaś forma obrzydliwości, zwłaszcza w życiu kulturalnym, w której nie bierze udziału chociaż jeden Żyd? Jeśli ostrożnie rozetnie się taki ropień, natychmiast dostrzegamy, jak robaka w rozkładającym się ciele, małego Żyda zwykle oślepionego przez nagłe światło.

W moich oczach zarzuty przeciwko Żydom stały się poważne w momencie, kiedy odkryłem żydowska aktywność w prasie, sztuce, literaturze i teatrze. Wszystkie obłudne protesty są daremne. Wystarczy tylko popatrzeć na plakaty reklamujące odrażające produkcje kinowe i teatralne, i sprawdzić nazwiska wychwalanych autorów żeby stać się ostatecznie stanowczym wobec kwestii żydowskiej. To była zaraza, moralna zaraza, która infekowała ludzi. Była gorsza niż Czarna Śmierć z dawnych czasów. A w jakich silnych dawkach ta trucizna była wytwarzana i rozprowadzana! Oczywiście, im niższy poziom moralny i intelektualny autora takich produkcji, tym bardziej niewyczerpana jego płodność. Czasami dochodziła do tego stopnia, że taki gałgan działał jak pompa ściekowa, wystrzeliwując brud prosto w twarz ludzkości. I musimy pamiętać, że liczba takich ludzi jest nieograniczona. Trzeba zdawać sobie sprawę że na jednego Goethego Natura powołuje do istnienia dziesięć tysięcy takich pismaków, którzy działają jak najgorsi nosiciele zarazków zatruwających ludzkie dusze. To była straszna myśl, ale nie można nie dostrzegać, że zwłaszcza Żydzi zostali wybrani przez Naturę w przeważającej liczbie do odegrania tej haniebnego roli.

I czy z tego powodu należy ich nazywać narodem wybranym?

Zacząłem badać dokładnie nazwiska wszystkich twórców tych nieczystych produktów w publicznym życiu kulturalnym. Wynik tego dochodzenia był bardzo nieprzyjemny dla mojego dotychczasowego nastawienia w stosunku do Żydów. Chociaż moje uczucia buntowały się po tysiącokroć, rozum musiał wyciągnąć wnioski.

Fakt, że dziewięć dziesiątych całej nieprzyzwoitej literatury, artystycznych bzdur i teatralnych banałów mógł zostać zapisany na konto ludzi, którzy tworzyli ledwie jeden procent narodu nie mógł być zakwestionowany. Zacząłem więc badać moją ulubioną „prasę światową” pod tym kątem.

Im bardziej się zagłębiałem, tym mniejszy stawał się mój szacunek dla prasy, jaką wcześniej podziwiałem. Jej styl stawał się coraz bardziej odpychający i zostałem zmuszony do odrzucenia ich idei jako całkowicie płytkich i pobieżnych. Stwierdzenie, że sposób prezentacji faktów i opinii był bezstronny zaczęło zawierać więcej fałszu niż prawdy. Pisarze byli Żydami.

Tysiące szczegółów, które przedtem ledwie dostrzegałem, teraz wyglądały na warte zainteresowania. Zacząłem pojmywać i rozumieć rzeczy, na które wcześniej patrzyłem w innym świetle.

Zobaczyłem w innym świetle liberalne nastawienie tej prasy. Jej dostojny ton przy odpieraniu ataków jej przeciwników i martwa cisza w innych przypadkach okazała się być przebiegłą i podłą metodą zwodzenia czytelników. Błyskotliwi krytycy teatralni zawsze wy-

chwalali żydowskich autorów, zaś ich krytycyzm był zarezerwowany wyłącznie dla Niemców.

Delikatne ukłucia przeciwko Wilhelmowi II pokazywały wytrwałość ich polityki, podobnie jak systematyczne wychwalanie francuskiej kultury i cywilizacji. Tematy felietonów były trywialne i często pornograficzne. Język tej prasy w całości miał obcy akcent. Ogólny ton był otwarcie obraźliwy w stosunku do Niemców i to musiało być całkowicie zamierzone.

Jakie były interesy, które nakłoniły prasę wiedeńską do przyjęcia takiej polityki? A może zrobili to tylko przez przypadek? Próbując znaleźć odpowiedź na te pytania stawałem się coraz bardziej niepewny.

Wtedy stało się coś, co pomogło mi podjąć decyzję. Zacząłem dostrzegać znaczenie całej serii wydarzeń jakie miały miejsce w innych gałęziach wiedeńskiego życia. Wszystkie one były zainspirowane przez praktycznie stosowaną przez dużą część Żydów ogólną koncepcją moralności i obyczajów, i mogły być uznane za związane z nimi. Po raz kolejny życie, jakie obserwowałem na ulicach nauczyło mnie, gdzie tak naprawdę leży zło.

Rola, jaką Żydzi grali w zjawisku prostytucji, a jeszcze bardziej w handlu białymi niewolnikami, mogła być tutaj przestudiowana lepiej niż w jakimkolwiek mieście Europy Zachodniej, może z wyjątkiem niektórych portów w północnej Francji. Idąc nocą samotnie ulicami Leopoldstadt prawie na każdym kroku chcąc czy nie chcąc było się świadkiem zdarzeń, o których istnieniu większość Niemców nie miała pojęcia do czasu wojny, kiedy żołnierze mieli okazję, a raczej byli zmuszeni, je zaobserwować na froncie wschodnim.

Zimny dreszcz przebiegł mi po grzbiecie kiedy po raz pierwszy rozpoznałem, zimnokrwistego, gruboskórnego, bezwstydnego i wyrachowanego Żyda, który pokazał swój wytrawny talent w przeprowadzaniu tej odrażającej eksploatacji mętów wielkiego miasta. Wtedy zapłonąłem gniewem.

Nie miałem więcej wątpliwości, czy problem Żydów powinien ujrzeć światło dzienne ze wszystkimi szczegółami. Nie. Odtąd byłem zdeterminowany, aby to zrobić. Ale kiedy nauczyłem się, jak wytropić Żyda w każdej dziedzinie życia kulturalnego i artystycznego, i w różnych aspektach życia codziennego, nagle napotkałem go w miejscu, gdzie najmniej spodziewałem się go znaleźć. Zrozumiałem, że Żydzi są przywódcami socjaldemokracji. W obliczu tego olśnienia łuski spadły mi z oczu. Moja długa wewnętrzna walka została zakończona.

W moich kontaktach z kolegami robotnikami często byłem zaskoczony, jak łatwo i często zmieniali swoje zdanie na ten sam temat, czasami w ciągu kilku dni, a czasem nawet w ciągu kilku godzin. Trudno było mi zrozumieć, jak ludzie posiadający rozsądne opinie kiedy mówili jako jednostki, nagle tracili cały rozsądek kiedy działali jako masa. Ten fenomen często budził we mnie rozpacz. Dyskutowałem z nimi godzinami i kiedy udało mi się doprowadzić ich do rozsądnej według mnie drogi myślenia cieszyłem się z sukcesu. Ale następnego dnia wszystko szło na marne. Zasmucająca była myśl, że będę musiał zacząć od początku. Niczym wahadło w swoim wiecznym kołysaniu, wpadali z powrotem w swoje absurdalne opinie.

Mogłem w pełni zrozumieć ich położenie. Byli niezadowoleni ze swojego życia i przeklinali los, który tak mocno w nich uderzył. Nienawidzili swoich pracodawców, w których widzieli bezdusznych egzekutorów ich okrutnego przeznaczenia. Często używali obraźliwego języka w stosunku do urzędników państwowych, których oskarżali o brak współczucia w stosunku do robotników. Urządzali publiczne protesty przeciwko cenom żywności i maszerowali po ulicach w obronie swoich żądań. To wszystko może być rozsądnie wyjaśnione. Ale niemożliwe jest zrozumienie, dlaczego przejawiali bezgraniczną nienawiść w stosunku do własnego narodu, dlaczego go dyskredytowali, wyśmiewali się z jego wielkości, piętnowali jego historię i nurzali nazwiska jego najwspanialszych przedstawicieli w rynsztoku.

Ta wrogość w stosunku do ich własnych bliskich i rodziny, do ich własnej ojczyzny i domu była irracjonalna i niezrozumiała. Była przeciwko Naturze.

Można było tymczasowo wyleczyć tą chorobę, ale tylko na kilka dni lub najwyżej tygodni. Ale kiedy później spotykało się człowieka o którym myślałeś, że został skonwertowany, okazywało się, że jest taki, jak był przedtem. Nienaturalna choroba znów trzymała go w swoim uścisku.

* * *

Stopniowo odkrywałem, że prasa socjaldemokratyczna była kontrolowana w przeważającym stopniu przez Żydów. Ale nie przywiązywałem do tego specjalnej uwagi, ponieważ ten sam stan rzeczy miał miejsce także w innych gazetach. Był jednak pewien uderzający fakt w tym połączeniu. Żydzi nie byli obecni w ani jednej gazecie, którą można by uznać za prawdziwie narodową, w znaczeniu tego słowa nadanym przez moją edukację i sposób myślenia.

Podjąłem wysiłek przewyciężenia mojej naturalnej niechęci i próbowałem czytać artykuły publikowane w prasie marksistowskiej, ale w ten sposób moja awersja tylko rosła. Wtedy chciałem dowiedzieć się czegoś o ludziach, którzy napisali i opublikowali te złośliwe niegodziwości. Poczynając od wydawcy, wszyscy byli Żydami. Przywołałem w umyśle nazwiska liderów marksistowskich i zdałem sobie sprawę, że większość z nich należała do „narodu wybranego” – reprezentanci socjaldemokracji w gabinecie imperialnym, sekretarze związków zawodowych, agitatorzy uliczni. Wszędzie ukazywał się ten sam złowieszczy obraz. Nigdy nie zapomnę szeregu nazwisk – Austerlitz, David, Adler, Ellenbogen i inni. Jeden fakt stał się dla mnie całkiem oczywisty. To ta obca rasa trzymała w swoich rękach przywództwo partii socjaldemokratycznej, z której pomniejszymi przedstawicielami dyskutowałem w przeszłości. Byłem szczęśliwy wiedząc na pewno, że Żyd nie jest Niemcem.

Wreszcie odkryłem, kto był złym duchem prowadzącym nasz naród w złym kierunku. Mój roczny pobyt w Wiedniu był wystarczający, aby przekonać mnie, że żaden robotnik nie jest tak zakorzeniony w swoich przyjętych z góry poglądach, że nie odstąpi od nich w obliczu lepszych i jaśniejszych argumentów i wyjaśnień. Stopniowo stałem się ekspertem w doktrynie marksistowskiej i używałem tej wiedzy jako instrumentu w walce o własne przekonania. Odnosiłem sukces prawie w każdym przypadku. Szerokie masy mogły być uratowane, ale trzeba było tej pracy poświęcić mnóstwo czasu i cierpliwości.

Ale Żyda nigdy nie da się uwolnić od jego utrwalonych przekonań.

Byłem wtedy na tyle dziecinny, że próbowałem pokazać im absurdalność ich doktryny. W małym kółku mówiłem do nich, aż do bólu gardła i do zachrypnięcia. Wierzyłem, że w końcu udało mi się przekonać ich o niebezpieczeństwie tkwiącym w ich marksistowskim szaleństwie. Ale osiągałem tylko efekt przeciwny. Wyglądało na to, że kiedy tylko niszczycielskie efekty teorii marksistowskiej i jej zastosowania w praktyce stawały się oczywiste, ich opór tylko się wzmacniał.

Im więcej z nimi debatowałem, tym bardziej zapoznawałem się z ich taktyką argumentowania. Najpierw liczyli na głupotę przeciwnika, ale kiedy zawikłali się tak, że nie mogli znaleźć drogi wyjścia udawali niewinnych głupków. Jeśli to nie pomagało, pomimo ich sztuczek logicznych, udawali, że nie rozumieją kontrargumentów i rzucali się do ucieczki na inną płaszczyznę dyskusji. Przytaczali truizmy i komunały; a jeśli je zaakceptowałeś, stosowali je do innych problemów i rzeczy całkowicie innej natury niż pierwotny temat. Jeśli przycisnąłeś ich w tym punkcie znów uciekali i nie można było ich zmusić do jakiegokolwiek konkretnej wypowiedzi. Kiedy próbowało się mocno złapać któregoś z tych głosicieli, dłoń chwyciła tylko maź i galarete, która przeciekała przez palce i za chwilę znów łączyła się w stałą masę. Jeśli twój przeciwnik poczuł się zmuszony do poddania się twoim argumentom w obecności świadków i myślałeś, że wreszcie zrobiłeś krok naprzód, czekała cię niespodzianka następnego dnia. Żyd będzie całkowicie nieświadomy, co wydarzyło się poprzedniego dnia, i zacznie znowu opowiadać swoje skandaliczne bzdury, jak gdyby nic się nie stało. Jeśli z oburzeniem

przypomnisz mu wczorajszą porażkę, będzie udawał zdziwienie i nie będzie pamiętał niczego oprócz tego, że wczoraj dowiódł słuszności swoich twierdzeń. Czasami byłem osłupiały. Nie wiem, co było bardziej niezwykle – giętkość ich języków czy wirtuozeria kłamstwa. Stopniowo zacząłem ich nienawidzić.

Miało to jednak dobrą stronę; ponieważ im więcej wiedziałem o poszczególnych liderach, a przynajmniej propagandzistach socjaldemokracji, tym bardziej rosła moja miłość do własnego narodu. Znając diaboliczny talent przejawiany przez nich, jak można winić nieszczęśliwe ofiary? Było mi niezwykle trudno dorównać tej rasie w dialektycznej perfidii. Jak daremne były próby wygrania z ludźmi, których usta zniekształcały prawdę, wypierając się dopiero co wypowiedzianych słów i ponownie ich używając chwilę później, aby osiągnąć swój cel! Nie. Im bardziej znałem Żydów, tym łatwiej było usprawiedliwić robotników.

Według mnie najbardziej winni znajdowali się nie wśród robotników, ale raczej wśród tych, którzy uważali za niewarte zachodu współczucie ich własnym krewnym i oddanie ciężko pracującym synom narodowej rodziny tego, co im się należało poprzez żelazną logikę sprawiedliwości, w tym samym czasie stawiając tych, którzy ich demoralizowali pod ścianą.

Opierając się na własnych codziennych doświadczeniach, zacząłem bardziej dokładnie badać źródła doktryny marksistowskiej. Jej efekty były znane mi w szczegółach. Poprzez ostrożną obserwację, jej codzienny postęp stał się dla mnie oczywisty. I potrzeba było tylko niewielkiej wyobraźni, aby móc przewidzieć konsekwencje, jakie muszą z tego wyniknąć. Jedynym pytaniem teraz było: czy twórcy przewidzieli efekty swoich działań w takiej formie, jaka była widoczna na co dzień, czy też twórcy sami byli ofiarami własnych błędów? Obydwie możliwości były według mnie prawdopodobne.

Jeśli odpowiedź na drugie pytanie jest twierdząca, obowiązkiem każdej myślącej osoby jest przeciwstawienie się temu złowrogiemu ruchowi w celu zapobieżenia powstaniu najgorszych możliwych skutków jego działań. Jeśli jednak odpowiemy twierdząco na pierwsze pytanie, trzeba uznać, że twórcy tej plagi, która zaraziła naród byli diabłami wcielonymi. Tylko w mózgu potwora, nie człowieka, mógł powstać plan organizacji, której działanie musi ostatecznie doprowadzić do upadku ludzkiej cywilizacji i zamienić ten świat w pustkowie.

W takim przypadku jedyną pozostającą alternatywą była walka z użyciem wszelkiej broni jaką ludzki duch, intelekt i wola może dostarczyć, pozostawiając Losowi rozstrzygnięcie, na czyją stronę przechyli się szala zwycięstwa.

Zacząłem zbierać informacje o autorach tej doktryny, aby zbadać podstawy ruchu. Osiągnąłem mój cel szybciej niż się spodziewałem, dzięki głębszej niż przedtem znajomości kwestii żydowskiej. Ta nowo zdobyta wiedza pozwoliła mi na dokonanie porównania pomiędzy praktyczną rzeczywistością a teoretyczną pretensjonalnością doktryny głoszonej przez założycieli socjaldemokracji; ponieważ teraz już rozumiałem język Żydów. Zrozumiałem, że Żyd używa języka, aby zataić swoje myśli albo przynajmniej je zakryć, więc nie można odkryć jego prawdziwych celów w tym, co mówi, ale raczej są one ukryte między wierszami. Ta wiedza spowodowała we mnie największą wewnętrzną rewolucję, jakiej kiedykolwiek doświadczyłem. Z miękkiego kosmopolity stałem się zdeklarowanym antysemitą.

Tylko jeden raz później, i to po raz ostatni, poddałem się dręczącym myślom, które spowodowały we mnie głęboki niepokój.

Kiedy krytycznie oceniałem aktywność Żydów w ciągu długich okresów historycznych, zaniepokoiłem się i zadałem sobie pytanie, czy z jakichś nieprzeniknionych powodów nie do pojęcia dla zwykłych śmiertelników takich jak my, Los nie zrządził nieodwołalnie, że ostateczne zwycięstwo ma należeć do tego małego narodu? Czy nie może tak być, że tym ludziom obiecano ziemię jako nagrodę? Czy mamy obiektywne prawo do walki o przetrwanie, czy jest ono tylko rzeczą subiektywną? Los odpowiedział mi na to pytanie prowadząc mnie do dokonania obiektywnego i wyczerpującego dochodzenia w sprawie doktryny marksistowskiej i działań Żydów powiązanych z nią.

Żydowska doktryna marksizmu podważa arystokratyczne zasady Natury i zastępuje odwieczny przywilej siły i energii znaczeniem liczebności mas. Tym samym odrzuca wartość jednostki ludzkiej i jej osobowości, kwestionuje podstawowe znaczenie narodowości i rasy, a robiąc to odrzuca podstawy ludzkiej egzystencji i cywilizacji. Jeśli doktryna marksistowska została by zaakceptowana jako podstawa życia we wszechświecie, doprowadziłaby do zniszczenia wszelkiego porządku pojmowalnego dla ludzkiego umysłu. Tak więc przyjęcie takiego prawa spowodowałoby chaos w strukturze największego znanego nam organizmu, a co za tym idzie zniszczenie mieszkańców tej planety.

Jeśli Żyd, z pomocą swojego marksistowskiego credo, zatriumfuje nad narodami tego świata, jego korona stanie się wieńcem pogrzebowym ludzkości, a ta planeta zejdzie z orbity w eter, bez żadnego ludzkiego życia na jej powierzchni, podobnie jak działo się to przed milionami lat.

Odwieczna Natura nieubłaganie mści się za pogwałcenie jej praw.

Dlatego teraz wierzę, że działam zgodnie z wolą Wszechmogącego Stwórcy. Stojąc na straży przeciwko Żydom bronię dzieła Bożego.

Przypisy:

- 5) [Phaicians] byli legendarnym ludem, wspomnianym przez Homera w „Odysei”. Mieli żyć na jakiejś nieznannej nazwie na wschodzie Morza Śródziemnego, czasami sugerowano, że miała to być Corcyra, obecnie Corfu. Bardziej kochali dobre życie niż pracę, tak więc nazwa „[Phaician]” stała się synonimem pasożyta.

Rozdział III

Polityczne refleksje z okresu pobytu w Wiedniu

Ogólnie mówiąc człowiek nie powinien publicznie brać udziału w polityce przed osiągnięciem wieku trzydziestu lat, chociaż oczywiście muszą być poczynione wyjątki w przypadku ludzi naturalnie obdarzonych ponadprzeciętnymi zdolnościami politycznymi. Taka jest moja obecna opinia. Powód tego jest taki, że przed osiągnięciem około trzydziestego roku życia umysłowy rozwój człowieka w większości polega na zbieraniu i przesiewaniu wiedzy koniecznej do przygotowania ogólnej platformy, z której może on badać różne problemy polityczne, jakie powstają na co dzień i jest w stanie przyjąć jednoznaczną postawę wobec każdego z nich. Człowiek musi najpierw zebrać pewien zasób ogólnych idei i połączyć je razem w celu uformowania integralnej struktury myślenia lub sposobu patrzenia na świat – czyli określonego światopoglądu. Wtedy będzie posiadał wyposażenie umysłowe, bez którego nie mógłby wyrażać swoich sądów na temat poszczególnych kwestii, zyska także umiejętności niezbędne dla spójności i niezłomności tworzenia opinii politycznych. Taki człowiek jest wtedy gotowy, przynajmniej subiektywnie, do wzięcia udziału w politycznym prowadzeniu spraw publicznych.

Jeśli te wstępne warunki nie zostaną spełnione, a człowiek musi wejść w życie polityczne bez tego wyposażenia, ryzykuje podwójnie. Po pierwsze, może okazać się w trakcie wydarzeń, że stanowisko, jakie początkowo zajął w stosunku do jakiejś kluczowej kwestii, jest niewłaściwe. Musi wtedy porzucić swoją poprzednią pozycję lub obstawać przy niej wbrew swojej lepszej wiedzy i dojrzalszej mądrości, mimo że jego rozum i przekonania dowiodły, że jest to pozycja nie do obrony. Jeśli przyjmie pierwszą linię postępowania, znajdzie się w trudnej sytuacji osobistej; ponieważ oddanie pozycji dotychczas zajmowanej będzie wyglądało na niespójność i nie będzie mógł oczekiwać od swoich zwolenników, że pozostaną tak samo lojalni w stosunku do niego jak byli przedtem. Sami zwolennicy mogą łatwo zacząć patrzeć na zmianę polityki swojego przywódcy jako na dowód wrodzonego braku rozsądku w jego charakterze. Ponadto zmiana musi wzbudzić w nich pewne uczucie zmieszania względem tych, którzy dotychczas byli przeciwnikami przywódcy.

Jeśli przyjmie drugą alternatywę – co dzisiaj zdarza się bardzo często – publiczne oświadczenia przywódcy nie są dłużej wspierane jego osobistymi przekonaniem. Im dłużej to trwa, tym obrona danej sprawy staje się coraz bardziej pobieżna i płytka. Przywódca zacznie się uciekać do stosowania ordynarnych środków w swojej obronie. Chociaż sam już nie myśli poważnie o pozostaniu przy swoich politycznych protestach do końca – bo żaden człowiek nie umrze za coś, w co sam nie wierzy – żąda coraz więcej od swoich zwolenników. Im większa będzie jego nieszczerłość, tym bardziej niefortunne i nieprzemyślane będą jego wypowiedzi o członkach swojej partii. W końcu odrzuci ostatnie pozostałości prawdziwego przywództwa i zacznie grać polityka. To oznacza, że stanie się jednym z tych, których jedyną spójnością jest niespójność, połączona z butną bezczelnością i częstokroć ze zręczną skłonnością do mijania się z prawdą rozwiniętą do bezwstydnie wysokiego stopnia.

Jeśli taka osoba, na nieszczęście wszystkich przyzwoitych ludzi, odniesie sukces i zostanie posłem, od początku będzie jasne, że dla niego istota politycznej aktywności oznacza heroiczną walkę o ciągłe utrzymanie się przy tej butelce mleka będącej źródłem środków do życia dla niego samego i jego rodziny. Im bardziej jego żona i dzieci będą zależne od niego, tym bardziej uparcie będzie walczył o utrzymanie dla siebie mandatu w swoim okręgu wyborczym. Z tego powodu każda inna osoba, która daje dowody zdolności politycznych jest jego osobistym wrogiem. W każdym nowym ruchu będzie upatrywał możliwego początku

własnego upadku. I każdy kto jest lepszym człowiekiem od niego będzie dla niego zagrożeniem.

Później zajmę się pełniejszym omówieniem problemu, któremu początek daje taki rodzaj parlamentarnego robactwa.

Kiedy człowiek osiąga swój trzydziesty rok życia, nadal musi się wiele nauczyć. To jest oczywiste. Ale odtąd to, czego się uczy, będzie przede wszystkim wzmacniać jego podstawowe idee; będzie łączyć się nierozdzielnie z nimi i wypełniać podstawowy szkielet światopoglądu, jaki już posiada. Nauka ta nie oznacza porzucenia już wyznawanych zasad, ale raczej pogłębianie wiedzy na temat tych zasad. W ten sposób jego koledzy nigdy nie będą mieli nieprzyjemnego uczucia, że zostali przez niego zaprowadzeni w ślepy zaułek. Wręcz przeciwnie, ich pewność wzrośnie kiedy spostrzegą, że umiejętności ich przywódcy bez przerwy rozwijają się wraz z organicznym wzrostem co w rezultacie powoduje ciągłą asymilację nowych idei; tak więc zwolennicy będą patrzeć na ten proces jako na wzbogacanie poglądów, w które wierzą, w ich oczach każdy taki rozwój jest nowym świadectwem poprawności całego dotychczas wyznawanego zbioru opinii.

Przywódca który musi porzucić platformę zbudowaną na swoich ogólnych zasadach, ponieważ uznał tę podstawę za fałszywą, może zachować się honorowo tylko wtedy, gdy zadeklaruje gotowość zaakceptowania ostatecznych konsekwencji swoich błędnych przekonań. W takim przypadku powinien powstrzymać się od brania udziału w jakiegokolwiek politycznej aktywności w przyszłości. Jeśli raz poszedł w złym kierunku odnośnie podstawowych spraw, może pójść w złym kierunku po raz drugi. W żadnym przypadku nie ma prawa oczekiwać ani żądać od innych obywateli, że będą go w dalszym ciągu popierać.

Jak mało taka linia postępowania przemawia w dzisiejszych czasach do naszych publicznych przywódców! Dowodzi to ogólnej deprawacji szeroko rozpowszechnionej wśród kliki czującej się w obecnej chwili powołanej do politycznego przewodzenia. W całej tej klicie prawie nie ma nikogo, kto nadaje się do tego zadania.

Chociaż w tych dniach więcej czasu poświęcałem na rozważanie kwestii politycznych niż większość innych ludzi, starannie unikałem brania otwartego udziału w polityce. Tylko w małym kółku mówiłem o rzeczach, które poruszały mój umysł albo były powodem mojego ciągłego zainteresowania. Nawyk dyskusowania spraw w takiej ograniczonej grupie ma wiele zalet. Zamiast mówić do nich, nauczyłem się wyczuwać sposoby myślenia i poglądy ludzi dookoła mnie. Często te sposoby myślenia i poglądy były całkiem prymitywne. Wykorzystywałem więc każdą dostępną okazję do powiększenia mojej wiedzy o ludziach.

Nigdzie pośród narodu niemieckiego nie było tak dobrej okazji do prowadzenia takich studiów jak w Wiedniu.

* * *

W starej monarchii dunajskiej myśl polityczna była szersza w zasięgu i miała bogatszą różnorodność interesów niż w Niemczech tamtej epoki – z wyjątkiem niektórych części Prus, Hamburga i regionów graniczących z Morzem Północnym. Kiedy mówię tutaj o Austrii, mam na myśli część wielkiego Imperium Habsburgów, która z racji jego niemieckiej ludności, dostarczyła nie tylko historycznej podstawy dla utworzenia tego Państwa, ale czyja ludność przez kilka wieków była wyłącznym źródłem życia kulturalnego w systemie politycznym, którego struktura była tak sztuczna. W miarę upływu czasu stabilność Państwa austriackiego i gwarancja jego ciągłego istnienia coraz bardziej zależała od przetrwania tego jądra Imperium Habsburgów.

Dziedziczne prowincje imperium stanowiły serce Imperium. I to serce stale wysyłało żywą krew pulsującą w całym systemie politycznym i kulturalnym. Analogicznie do serca Imperium, Wiedeń stanowił mózg i wolę. W tym czasie Wiedeń prezentował wygląd, który

skłaniał do myślenia o nim jako o zasiadającym na tronie królu, którego zdecydowane rządy jednoczyły konglomerat heterogenicznych narodowości żyjących pod berłem Habsburgów. Promienne piękno stolicy powodowało, że można było zapomnieć o smutnych objawach starczego rozpadu, jaki przejawiało Państwo jako całość.

Chociaż Imperium wewnętrznie chwiało się z powodu ogromnego konfliktu pomiędzy różnymi narodowościami, świat zewnętrzny – a zwłaszcza Niemcy – widział tylko cudowny obrazek miasta. Iluzja była tym większa, że w tym czasie Wiedeń zdawał się osiągać najwyższy szczyt splendoru. Pod rządami burmistrza, który był prawdziwym geniuszem administracyjnym, sędziwe Miasto Imperatorów starego Imperium wydawało się odzyskiwać chwałę swojej młodości. Ostatni wielki Niemiec który był potomkiem ludzi, którzy skolonizowali Wschodnią Marchię nie był „mężem stanu” w oficjalnym sensie. Dr. Lueger jednak, w swojej roli burmistrza stolicy Imperium osiągnął tak wiele w prawie wszystkich sferach aktywności miejskiej, zarówno ekonomicznej jak i kulturalnej, że serce całego Imperium biło z odnowioną siłą. Tym samym udowodnił, że był znacznie większym mężem stanu niż tak zwani „dyplomaci” z tamtego okresu.

Fakt, iż ten polityczny system heterogenicznych ras zwany Austrią ostatecznie rozpadł się nie jest żadnym dowodem barku politycznych zdolności elementu niemieckiego w starej Marchii Wschodniej. Upadek był nieuniknionym efektem niemożliwej sytuacji. Dziesięć milionów ludzi nie może stale utrzymywać pięćdziesięciomilionowego Państwa, złożonego z różnych narodowości, dopóki pewne warunki wstępne nie zostaną spełnione we właściwym czasie.

Austriacki Niemiec miał bardzo ambitny sposób myślenia. Przyzwyczajony do życia w wielkim Imperium, miał głębokie poczucie obowiązków ciążących na nim w tej sytuacji. Był jedynym członkiem Państwa Austriackiego który patrzył poza wąskie granice terenów należących do Korony i obejmował swoim umysłem wszystkie granice Imperium. Kiedy przeznaczenie odcięło go od wspólnej Ojczyzny próbował zapanować nad olbrzymim zadaniem, jakie w konsekwencji został przed nim postawione. Tym zadaniem było utrzymanie dla austriackich Niemców tego dziedzictwa, które po niezliczonych walkach, ich przodkowie wywalczyli na Zachodzie. Trzeba pamiętać, że austriaccy Niemcy nie mogli włożyć całych swoich sił w ten wysiłek, ponieważ serca i umysły najlepszych spośród nich ciągle zwracały się ku ich krewnym w Ojczyźnie, tak że tylko część ich energii pozostawała do wykorzystania w kraju.

Horyzonty umysłowe austriackiego Niemca były porównywalnie szerokie. Jego komercyjne interesy tworzyły prawie każdą sekcję heterogenicznego Imperium. Przeprowadzenie prawie wszystkich ważnych przedsięwzięć było w jego rękach. Podtrzymywał Państwo, w głównej części, swoimi wiodącymi ekspertami technicznymi i urzędnikami państwowymi. Był odpowiedzialny za prowadzenie handlu zagranicznego na tyle, na ile ta sfera aktywności nie była pod kontrolą Żydów. Wyłącznie austriacki Niemiec reprezentował polityczny cement, który utrzymywał Państwo w całości. Jego obowiązki wojskowe mogły zaprowadzić go daleko poza wąskie granice rodzinnego kraju. Chociaż jako rekrut mógł dołączyć do pułku złożonego z Niemców, pułk mógł stacjonować w Hercegowinie równie dobrze jak w Wiedniu lub Galicji. Oficerowie w armiach Habsburgów byli nadal Niemcami, podobny element przeważał w wyższych gałęziach służby państwowej. Sztuka i nauka była w rękach Niemców. Poza nowym artystycznym śmietnikiem, jaki mógł być łatwo wyprodukowany przez plemię murzyńskie, wszystkie prawdziwe inspiracje artystyczne pochodziły od niemieckiej części ludności. W muzyce, architekturze, rzeźbie i malarstwie, Wiedeń znacząco wspomagał całą podwójną monarchię. I to źródło nigdy nie ukazywało śladów możliwego wyczerpania. W końcu, to Niemcy determinowali kierunek prowadzenia polityki zagranicznej, chociaż niewielka liczba Węgrów również była aktywna na tym polu.

Jednak wszystkie wysiłki zmierzające do zachowania jedności Państwa były skazane na niepowodzenie, ponieważ kluczowe warunki wstępne nie były spełnione.

Była tylko jedna możliwa droga kontrolowania i utrzymania w szachu odśrodkowych sił różnych narodowości. Tą drogą było zarządzanie Państwem austriackim i zorganizowanie go wewnętrznie zgodnie z zasadą centralizacji. W żaden inny sposób nie można sobie wyobrazić zapewnienia egzystencji tego Państwa.

Od czasu do czasu były światłe okresy, kiedy wyższa warstwa rządząca rozumiała tą prawdę. Ale szybko o niej zapomniano, albo rozmyślnie ignorowano z powodu konieczności przezwycięzania trudności we wprowadzaniu jej w praktyce. Każdy projekt, jaki miał na celu nadanie Imperium bardziej federalnego kształtu musiał być nieefektywny, ponieważ nie było silnego autorytetu centralnego który mógł posłużyć się wystarczającą władzą wewnątrz Państwa do utrzymania elementów federalnych razem. Trzeba pamiętać w związku z tym, że warunki w Austrii były zupełnie inne niż w Rzeszy Niemieckiej założonej przez Bismarcka. Niemcy musiały zmierzyć się z tylko jedną trudnością, którą była transformacja czysto politycznych tradycji, ponieważ w całych Niemczech Bismarcka istniała wspólna podstawa kulturalna. Rzesza składała się tylko z przedstawicieli tej samej rasy lub narodowości, z wyjątkiem kilku małych obcych fragmentów.

Warunki demograficzne w Austrii były zupełnie odmienne. Z wyjątkiem Węgier nie było tradycji politycznych wynikających z przeszłości w żadnym z różnych stowarzyszonych państw. Jeśli były, czas albo zatarł wszelkie ich ślady, albo przynajmniej spowodował ich niewyraźność. Co więcej, to była epoka, kiedy dominująca zaczynała być zasada narodowości; i ten fenomen obudził narodowe instynkty w różnych krajach stowarzyszonych pod berłem Habsburgów. Było trudno kontrolować działania tych nowo obudzonych sił narodowych, ponieważ obok granic podwójnej monarchii powstawały nowe państwa narodowe, których ludność składała się z pokrewnych ras jak odpowiednie narodowości tworzące Imperium Habsburgów. Te nowe państwa wywierały większy wpływ niż element niemiecki.

Nawet Wiedeń nie mógł się długo utrzymać w tym konflikcie. Kiedy Budapeszt rozwinął się w metropolię stał się rywalem, którego zadaniem nie była pomoc w utrzymaniu razem różnych rozbieżnych części Imperium, ale raczej wzmocnienie jednej części. W krótkim czasie Praga poszła za przykładem Budapesztu, a następnie Lemberg, Laibach i inne. Poprzez podniesienie tych miejsc, które były prowincjonalnymi miasteczkami do rangi narodowych miast, powstały ośrodki niezależnego życia kulturalnego. Poprzez to lokalne instynkty narodowe zyskały duchową podstawę i tym samym wzmocniły swój wpływ na ludzi. Musiał nadejść czas, kiedy partykularne interesy tych różnych krajów staną się silniejsze od wspólnych interesów imperialnych. Kiedy ten etap został osiągnięty, zagłada Austrii została przypieczętowana.

Ten kurs rozwoju wypadków był jasno przewidywalny od śmierci Józefa II. Jego szybkość zależała od wielu czynników, z których jedne miały źródła w samej monarchii, a inne wynikały z pozycji, jaką Imperium zajęło w polityce zagranicznej.

Niemożliwe było zrobienie jakiegokolwiek skutecznego wysiłku w celu permanentnej konsolidacji Państwa Austriackiego, dopóki nie wprowadzono by w życie silnej i nieustęplivej polityki centralizacji. Przede wszystkim należało ustanowić tylko jeden język jako urzędowy język Państwa. W ten sposób można by podkreślić formalną jedność tej imperialnej wspólnoty. I tym samym administracja miałaby w rękach techniczny instrument, bez którego Państwo nie może przetrwać jako polityczna jedność. W ten sam sposób szkoły i inne formy edukacji powinny być użyte do wpajania poczucia wspólnego obywatelstwa. Taki cel nie mógłby zostać osiągnięty w dziesięć czy dwadzieścia lat. Taki wysiłek musi być przewidziany na stulecia; podobnie jak we wszystkich problemach kolonizacji, ciągła wytrwałość jest znacznie istotniejszym elementem niż jednorazowy wielki wysiłek.

Nie trzeba dodawać, że w takich okolicznościach kraj musi być rządzony i administrowany poprzez ścisłe przestrzeganie zasady jednolitości.

Dla mnie bardzo pouczające było odkrycie dlaczego nie miało to miejsca, albo raczej dlaczego nie zostało to zrobione. ci, którzy byli winni zaniechania, powinni ponieść odpowiedzialność za rozpad Imperium Habsburgów.

Bardziej niż jakiegokolwiek inne państwo, egzystencja starej Austrii zależała od silnego i sprawnego rządu. Imperium Habsburgów brakowało jednolitości etnicznej, która ustanawia fundamentalną podstawę Państwa narodowego i zapewnia jego istnienie nawet jeśli siła rządząca jest całkowicie nieefektywna. Kiedy Państwo składa się z homogenicznej ludności, naturalna inercja takiej populacji utrzyma Państwo w całości i zapewni jego istnienie pomimo zadziwiająco długich okresów złych rządów i nieudolnej administracji. Czasem może się wydawać, że nie ma już życia w tym ciele, ale nadchodzi czas, kiedy pozorne zwłoki powstają i pokazują światu zadziwiające dowody niezniszczalnej żywotności.

Ale sytuacja jest całkowicie inna w kraju, gdzie ludność nie jest homogeniczna, gdzie nie ma więzów krwi, a tylko rządy jednej ręki. Jeśli ta ręka wykaże oznaki słabości w takim Państwie nie nastąpi rodzaj hibernacji Państwa, ale raczej obudzenie indywidualistycznych instynktów drzemających w grupach etnicznych. Te instynkty nie są odczuwane tak długo, jak te grupy są zdominowane przez centralną wolę rządu. Niebezpieczeństwo, jakie istnieje z powodu tych uspiomych instynktów separatystycznych może być bardziej lub mniej unieszkodliwione tylko poprzez stulecia edukacji, wspólnych tradycji i interesów. Im młodsze jest takie Państwo, tym bardziej jego istnienie zależy od zdolności i siły centralnego rządu. Jeśli ich powstanie nastąpiło tylko z powodu pracy silnej osobowości albo genialnego przywódcy, w wielu przypadkach rozpadnie się kiedy tylko zniknie założyciel, bo chociaż wielki, był sam. Ale nawet po wiekach wspólnej edukacji i doświadczeń nie można mówić o całkowitym przezwycięzeniu tych tendencji separatystycznych. Mogą być tylko uspięte i mogą się nagle obudzić, kiedy centralny rząd okaże słabość i siła wspólnej edukacji włącznie z prestiżem wspólnej tradycji nie dadzą rady przeciwstawić się żywotnej energii separatystycznych narodowości wykuwających swoją indywidualną egzystencję.

Niezdolność dostrzeżenia tej prawdy może być nazwana tragicznym przestępstwem rządzących Habsburgów.

Tylko przed oczami jednego z władców Habsburgów, i po raz ostatni, ręka Przeznaczenia trzymała pochodnię, jaka rzuciła światło na przyszłość jego kraju. Ale ta pochodnia została zgaszona na zawsze.

Józef II, Rzymski Cesarz Narodu Niemieckiego, wypełniony był rosnącym lękiem, kiedy zdał sobie sprawę z faktu, że jego Ród został zepchnięty na margines Imperium i że w niedługim czasie zostanie obalony i pochłonięty przez wir wytworzony przez ten Babilon narodowości, jeśli nie zrobi się czegoś w ostatniej chwili aby przezwyciężyć złowieszcze konsekwencje wynikające z niedbalstwa jego przodków. Z nadludzką energią ten „Przyjaciel Ludzkości” uczynił każdy możliwy wysiłek dla przeciwdziałania efektom niefrasobliwości i bezmyślności jego poprzedników. Usiłował w ciągu dekady naprawić szkody wyrządzone w ciągu stuleci. Gdyby tylko Przeznaczenie dało mu czterdzieści lat na jego pracę, i gdyby tylko dwa pokolenia kontynuowały zaczęta przez niego pracę, stałby się cud. Ale kiedy zmarł, złamany na ciele i duchu po dziesięciu latach władania, jego praca utonęła wraz z nim w grobie i spoczywa razem z nim w Krypcie Kapucynów, śpiąc wiecznym snem, nigdy więcej nie pokazując śladów obudzenia.

Jego następcy nie mieli ani zdolności, ani siły woli koniecznej do przeprowadzenia zadania, z jakim musieli się zmierzyć.

Kiedy pierwsze znaki nowej rewolucyjnej epoki pojawiły się w Europie, ogień stopniowo rozprzestrzenił się w Austrii. I kiedy ten ogień zaczął bez przerwy płonąć, był podsy-

cany nie przez warunki socjalne czy polityczne, ale przez siły mające swoje źródło w nacjonalistycznych tęsknotach różnych grup etnicznych.

Europejski ruch rewolucyjny w 1848 przyjął prawie wszędzie formę konfliktu klasowego, ale w Austrii stał się wojną na tle rasowym. Zapominając o źródłach tego ruchu lub być może nie mogąc rozpoznać go od początku i konsekwentnie biorąc udział w rewolucyjnym powstaniu, austriaccy Niemcy przypieczętowali swój los. Pomogli obudzić ducha „zachodniej demokracji”, który w krótkim czasie zniszczył podstawy ich własnej egzystencji.

Ustanowienie parlamentarnego ciała przedstawicielskiego, bez uprzedniego domagania się ustanowienia jednego języka używanego we wszystkich kontaktach publicznych wewnątrz Państwa było pierwszym wielkim ciosem wymierzonym w przewagę elementu niemieckiego w podwójnej monarchii. Od tego momentu Państwo było skazane na wcześniejszą lub późniejszą zagładę. Wszystko, co nastąpiło później było niczym innym, jak tylko historyczną likwidacją Imperium.

Oglądanie tego procesu postępującej dezintegracji było tragicznym i jednocześnie pouczającym doświadczeniem. Wykonanie wyroku historii pociągało za sobą tysiące szczegółów. Fakt, iż większość ludzi była ślepa na oczywiste znaki rozpadu tylko dowodzi, że bogowie zarządzili zniszczenie Austrii.

Nie chcę rozwodzić się nad szczegółami, ponieważ leży to poza zakresem tej książki. Chcę potraktować w szczegółach tylko te wydarzenia, które są typowe dla spraw prowadzących do upadku narodów i Państw i tym samym są ważne dla naszych obecnych czasów. Co więcej, przestudiowanie tych wypadków pomogło mi utworzyć podstawę moich poglądów politycznych.

* * *

Pośród instytucji, które przejawiały najbardziej klarowne znaki rozpadu, nawet dla sklepikarza nie obdarzonego dobrym wzrokiem, była ta, która ze wszystkich instytucji Państwa powinna być najsilniejsza – mam na myśli parlament, albo jak nazywano go w Austrii, Reichsrat.

Oczywisty przykład tego ciała kolegialnego istniał w Anglii, kraju klasycznej demokracji. Całość tej znakomitej instytucji została przeniesiona do Austrii z możliwie najmniejszymi zmianami.

Austriacki odpowiednik dla brytyjskiego systemu dwuizbowego został ustanowiony w Wiedniu jako Abgeordnetenhaus i Herrenhaus. Same budynki były nieco inne. Kiedy Barry wznosił swoje pałace, albo jak mówimy Izby Parlamentu, na wybrzeżu Tamizy, mógł spojrzeć do historii Imperium Brytyjskiego jako inspirację do swojej pracy. W tej historii znalazł wystarczająco dużo materiału do wypełnienia i udekorowania 1.200 nisz, wsporników i filarów w swoim wspaniałym gmachu. Jego pomniki i obrazy spowodowały, że Izba Lordów i Izba Gmin stały się świątyniami chwały narodowej.

Tutaj Wiedeń napotkał pierwszą trudność. Kiedy Hansen, duński architekt, ukończył ostatni szczyt marmurowego pałacu, w którym miało mieścić się ciało reprezentacyjne, musiał zwrócić się do świata antycznego aby wypełnić dekoracje. Ten teatralny zdroj „zachodniej demokracji” został przyozdobiony statunami i portretami greckich i rzymskich mężów stanu i filozofów. Jak na ironię, konie przy kwadrygach zwieńczających obydwie izby ciągnęły je we wszystkie cztery strony świata. Nie ma lepszego symbolu dla aktywności odbywającej się w tych budynkach.

„Narodowości” były przeciwne jakiegokolwiek formie gloryfikacji historii Austrii w dekoracjach tego budynku, twierdząc, że będzie to stanowić prowokację i atak. To samo wydarzyło się w Niemczech, gdzie Reichstag zbudowany przez Wallota nie był zadedykowany

narodowi niemieckiemu dopóki nie zagrzmiały armaty Wojny Światowej. I wtedy został zadedykowany przez inskrypcję.

Nie miałem jeszcze dwudziestu lat, kiedy po raz pierwszy wszedłem do pałacu na Franzensring aby zobaczyć i posłuchać Izby Deputowanych. To pierwsze doświadczenie wzbudziło we mnie głębokie uczucie odrazy.

Zawsze nienawidziłem parlamentu, ale nie jako samej instytucji. Wręcz przeciwnie. Jako człowiek zawsze pielęgnujący ideały wolności politycznej nie mogę sobie nawet wyobrazić innej formy rządzenia. W świetle mojej postawy w stosunku do rodu Habsburgów rozważanie jakiegokolwiek formy dyktatury było przestępstwem przeciwko wolności i rozsądkowi.

Szczególny podziw, jaki miałem dla parlamentu brytyjskiego przyczynił się do uformowania tej opinii. Byłem przepojony uczuciem podziwu prawie nie będąc świadomym efektu czytania zbyt dużej ilości gazet kiedy byłem młodszy. Nie mogłem odrzucić tego podziwu w jednym momencie. Dostojny sposób, w jaki brytyjska Izba Lordów wypełniała swoją funkcję wywierała na mnie wielkie wrażenie, głównie dzięki entuzjastycznemu sposobowi, w jaki prasa austriacka opisywała te wydarzenia. Musiałem zapytać się, czy może być jakaś szlachetniejsza forma rządów niż rządy ludu?

Ale te rozważania dostarczyły mi motywów mojej wrogości w stosunku do parlamentu austriackiego. Forma, w jakiej reprezentowane były rządy parlamentarne, wyglądała na niegodną swojego wielkiego prototypu. Następujące rozważania także wpłynęły na moją postawę:

Los Niemców w Państwie Austriackim zależał od ich pozycji w parlamencie. Przed wprowadzeniem powszechnego tajnego głosowania Niemcy mieli większość w parlamencie, chociaż nie była to bardzo znacząca większość. Nawet ta sytuacja dawała powody do niepokoju, ponieważ nie można było liczyć na socjaldemokratyczną frakcję Niemców przy omawianiu problemów narodowych. W kwestiach o krytycznym znaczeniu dla elementu niemieckiego, socjaldemokraci zawsze zajmowali stanowisko antyniemieckie, ponieważ obawiali się utraty zwolenników wśród innych grup narodowych. Już w tym czasie – przed wprowadzeniem powszechnego prawa wyborczego – partia socjaldemokratyczna nie mogła być traktowana jako partia niemiecka. Wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego spowodowało zakończenie nawet tej czysto liczbowej przewagi elementu niemieckiego. Droga została oczyszczona dla dalszej „de-germanizacji” Państwa Austriackiego.

Narodowy instynkt samozachowawczy spowodował, że było dla mnie niemożliwe przyjęcie systemu reprezentacji, w którym Niemcy nie byli naprawdę reprezentowani, w dodatku byli zawsze zdradzani przez frakcję socjaldemokratyczną. Jednak a, i wiele innych niedoskonałości nie mogły być przypisane systemowi parlamentarnemu jako takiemu, ale raczej szczególnie Państwu Austriackiemu. Nadal wierzyłem, że jeśli uda się przywrócić większość niemiecką w ciele reprezentacyjnym, nie będzie powodów do sprzeciwiania się takiemu systemowi tak długo, jak będzie istniało Państwo Austriackie.

Takie było moje ogólne nastawienie, kiedy po raz pierwszy wszedłem do tych świętych i kontrowersyjnych sal. Dla mnie były święte tylko z powodu promiennego piękna tego majestatycznego gmachu. Grecki cud na niemieckiej ziemi.

Jednak szybko wściekłem się z powodu odrażającego spektaklu, jaki rozgrywał się przed moimi oczami. Kilkuset przedstawicieli zebrało się dla omówienia bardzo istotnego problemu ekonomicznego i każdy z ich miał prawo wypowiedzieć własne zdanie.

To doświadczenie jednego dnia dało mi wystarczająco dużo materiału do przemyśleń na kilka następnych tygodni.

Intelektualny poziom debaty był niski. Czasami debatujący byli całkowicie niezrozumiali. Niektórzy z obecnych w ogóle nie mówili po niemiecku, a tylko w swoich słowiańskich językach narodowych lub dialektach. Tak więc mogłem na własne uszy usłyszeć to, z co do

tej pory znałem tylko z lektury gazet. Wzburzona masa ludzi, gestykulujących i wrzeszczących na siebie, i żaloszny stary człowiek potrząsający dzwonkiem i gorączkowo starający się doprowadzić Izbę do porządku poprzez przyjacielskie przemowy, nawoływania i poważne ostrzeżenia.

Nie mogłem powstrzymać się od śmiechu.

Kilka tygodni później odbyłem drugą wizytę. Tym razem Izba przedstawiała zupełnie inny widok, tak że trudno było rozpoznać to samo miejsce. Sala była praktycznie pusta. W dole wszyscy spali. Kilku deputowanych było na swoich miejscach, ziewali na siebie. Jeden z nich „przemawiał”. Obecny był wicemarszałek Izby. Kiedy rozglądał się dookoła, było jasne, że się nudzi.

Zacząłem się poważnie zastanawiać nad całą tą sprawą. Chodziłem do parlamentu kiedy tylko miałem wolny czas i przyglądałem się spektaklowi cicho, ale z uwagą. Słuchałem debat, na tyle na ile były zrozumiałe, i studiowałem bardziej lub mniej inteligentne twarze „wybrańców” – przedstawicieli różnych narodów, jakie tworzyły to błazeńskie Państwo. Stopniowo formowałem własne idee na temat tego, co widziałem.

Rok takiej cichej obserwacji wystarczył do całkowitego zniszczenia moich wcześniejszych przekonań co do charakteru tej instytucji parlamentarnej. Nie sprzeciwiałem się już tylko skrzywionej formie, w jakiej przyjęto zasadę reprezentacji parlamentarnej w Austrii. Nie. Stało się dla mnie niemożliwe zaakceptowanie całego tego systemu. Dotychczas wierzyłem, że straszliwe niedoskonałości austriackiego parlamentu wynikają z braku większości niemieckiej, ale rozumiałem, że sama instytucja jest zła w swojej formie i istocie.

Wiele problemów powstało w moim umyśle. Przyjrzałem się dokładniej demokratycznej zasadzie „decyzji przez głos większości”, i przeanalizowałem nie mniej dokładnie intelektualną i moralną wartość panów, którym jako wybranym reprezentantom narodu zostało powierzone zadanie wprowadzenia w życie tej zasady.

Tak więc w tym samym czasie poznałem zarówno samą instytucję, jak i tych, którzy wchodziłi w jej skład. Dlatego też w ciągu kilku lat doszedłem do jasnego i żywego obrazu przeciętnego uwielbianego fenomenu naszych czasów – deputowanego parlamentarnego. Jego obraz, jaki wtedy uformowałem, wyrzył się głęboko w mojej pamięci i nigdy później go nie zmieniłem, przynajmniej jeśli chodzi o kwestie podstawowe.

Po raz kolejny te praktyczne lekcje wzięte z prawdziwego życia ocaliły mnie przed zaplątaniem się w teorię, która na pierwszy rzut oka jest tak kusząca dla wielu osób, chociaż ta teoria jest sama w sobie objawem ludzkiej dekadencji.

Demokracja dzisiaj praktykowana w Zachodniej Europie, jest prekursorem marksizmu. W praktyce marksizm jest niewyobrażalny bez demokracji. Demokracja jest wylegarnią, w której bakcyle marksizmu mogą rosnąć i się rozprzestrzeniać. Poprzez wprowadzenie parlamentaryzmu, demokracja wyprodukowała „potworność brudu i ognia”⁶⁾, w której jednak kreatywny ogień chyba zbyt szybko się wypalił.

Jestem bardziej niż wdzięczny Losowi, że natknąłem się na ten problem, kiedy jeszcze byłem w Wiedniu; ponieważ gdybym był w tym czasie w Niemczech, mógłbym łatwo znaleźć tylko powierzchowne rozwiązanie. Gdybym był w Berlinie kiedy po raz pierwszy odkryłem jak nielogiczna jest instytucja którą nazywamy parlamentem, mógłbym łatwo dojść do drugiej skrajności i uwierzyć – jak wierzyło wiele osób, i najwidoczniej nie bez powodu – że ratunek narodu i Rzeszy może być osiągnięty tylko poprzez ponowne wzmocnienie władzy imperialnej. Ci, którzy wierzyli w to, nie dostrzegali tendencji swoich czasów i byli ślepi na dążenia ludzi.

W Austrii nie można było się tak łatwo pomylić. Niemożliwe byłoby popadnięcie z jednego błędu w drugi. Jeśli parlament był bezużyteczny, Habsburgowie byli gorsi; albo przynajmniej nie byli chociaż odrobinę lepsi. Problem nie mógł być rozwiązany przez odrzucenie systemu parlamentarnego. Natychmiast powstawało pytanie: co potem? Odrzucenie i

zniesienie Reichsratu spowodowałyby pozostawienie całej władzy w rękach Habsburgów. Zwłaszcza dla mnie ta idea była niemożliwa do przyjęcia.

Ponieważ ten problem był zwłaszcza trudny w odniesieniu do Austrii, zostałem zmuszony kiedy byłem jeszcze całkiem młody do znacznie dokładniejszego rozważenia całej kwestii, niż zrobiłbym to w innym przypadku.

Najbardziej uderzającym aspektem całej sytuacji, który dał mi najwięcej podstaw do poważnych przemyśleń był całkowity brak jakiegokolwiek indywidualnej odpowiedzialności w ciele przedstawicielskim.

Parlament podejmuje pewne decyzje, których wprowadzenie w życie może mieć najbardziej niszczące konsekwencje, ale nikt nie ponosi odpowiedzialności za to. Od nikogo nie można żądać wyjaśnień. Z pewnością nie można powiedzieć, że rząd uwalnia się odpowiedzialności, kiedy podaje się do dymisji po spowodowaniu katastrofy. Czy można powiedzieć, że ta odpowiedzialność całkowicie znika, kiedy tworzy się nowa koalicja albo parlament zostaje rozwiązany? Czy zasada odpowiedzialności może oznaczać cokolwiek innego niż odpowiedzialność określonej osoby?

Czy w ogóle możliwe jest pociągnięcie do odpowiedzialności liderów rządu za jakąkolwiek akcję, która miała źródło w życzeniach całego tłumu deputowanych i została przeprowadzona z ich aprobatą lub na ich rozkaz? Czy zamiast rozwijania konstruktywnych idei i planów zadanie męża stanu polega na sztuce sprawienia, aby horda tępaków zrozumiała jego projekty? Czy jego zadaniem jest błagać ich, aby udzielili mu wspianiałomyślnego pozwolenia?

Czy niezbędną umiejętnością męża stanu, jaką powinien posiadać jest dar przekonywania współmierny z jego umiejętnością kreślenia wielkich politycznych planów i wprowadzania ich w życie?

Czy naprawdę dowodzi niekompetencji męża stanu, jeśli nie potrafi uzyskać większości głosów dla wsparcia jego polityki wśród motłochu, jaki został zebrany razem przez mniej lub bardziej sprzyjające przypadki?

Czy był kiedykolwiek przypadek, kiedy takie zgromadzenie godnie oceniło wielką koncepcję polityczną, zanim ta koncepcja została wprowadzona w życie i jej wielkość otwarcie ukazała się poprzez jej sukces?

Czyż na tym świecie kreatywny akt geniuszu nie musi zawsze sprzeciwiać się bezwładności mas?

Co powinien zrobić mąż stanu, jeśli nie uda mu się skłonić parlamentarnego tłumu do wyrażenia zgody na jego politykę? Czy powinien kupić tą zgodę w jakichś okolicznościach?

Albo czy skonfrontowany z uporczywą głupotą swoich współobywateli, powinien powstrzymać się od zastosowania środków, jakie uznał za żywotną konieczność dla życia narodu? Powinien zrezygnować czy pozostać u władzy?

Czy w takich okolicznościach człowiek honoru nie znajdzie się twarzą w twarz z beznadziejną sprzecznością pomiędzy jego polityczną przenikliwością z jednej strony, a integralnością moralną, albo ściślej mówiąc, z jego poczuciem uczciwości z drugiej strony?

Gdzie możemy przeprowadzić granicę pomiędzy obowiązkiem publicznym a osobistym honorem?

Czy każdy prawdziwy przywódca musi odrzucić pomysł zdegradowania siebie do poziomu politycznego gangstera?

Czy z drugiej strony każdy gangster nie czuje chęci na „zabawę w politykę”, widząc, że końcowa odpowiedzialność nigdy nie spocznie osobiście na nim, ale na anonimowej masie jakiej nigdy nie da się pociągnąć do odpowiedzialności za ich działania?

Czy parlamentarna zasada rządzenia poprzez liczbową większość musi koniecznie doprowadzić do zniszczenia każdej formy przywództwa?

Czy ktoś naprawdę wierzy w to, że postęp człowieka ma źródło w zbiorowym mózgu większości, a nie w mózgu indywidualnej jednostki?

Czy można spodziewać się, że przyszła cywilizacja ludzka będzie w stanie zrezygnować z tej podstawy ludzkiej kultury?

Ale czy dzisiaj nie jest tak, bardziej niż kiedykolwiek, że kreatywny mózg jednostki jest niezastąpiony?

Parlamentarna zasada nadawania mocy legislacyjnej decyzjom większości odrzuca autorytet jednostki i zamiast niego stawia jakąś ilość anonimowych głów. Robiąc to sprzeciwia się arystokratycznej zasadzie, będącej fundamentalnym prawem Natury; ale oczywiście musimy pamiętać, że w naszej dekadencej erze nie należy myśleć o tej zasadzie jako o wcielonej w wyższe dziesięć tysięcy.

Dewastujący wpływ tej parlamentarnej instytucji może nie być łatwo dostrzeżony przez tych, którzy czytają żydowską prasę, dopóki czytelnik nie nauczy się, jak samodzielnie myśleć i oceniać fakty. Ta instytucja jest przede wszystkim odpowiedzialna za tłumne wtargnięcie miernych ludzi na pole polityki. Skonfrontowany z takim fenomenem, człowiek obdarzony prawdziwymi umiejętnościami przywódczymi będzie odczuwał pokusę wycofania się z udziału w życiu politycznym; ponieważ w takich okolicznościach sytuacja nie wymaga człowieka, który posiada cechy konstruktywnego męża stanu, ale raczej człowieka, który potrafi targować się o przychylność większości. Taka sytuacja przemawia do małych umysłów i będzie je przyciągać.

Im węższe horyzonty myślowe i bardziej mizerny zasób wiedzy politycznego gangstera, tym bardziej precyzyjne są jego oceny jego własnej bazy politycznej, i tym bardziej będzie on skłonny doceniać system, jaki nie wymaga kreatywnego geniuszu albo wysokiej klasy talentu; ale raczej chytrej roztropności, jaka cechuje efektywnego urzędnika miejskiego. W rzeczy samej, bardziej ceni on ten rodzaj małej chytrkości niż polityczny geniusz Peryklesa. Taka miernota nie musi się nawet martwić o odpowiedzialność za to, co czyni. Od początku wie, że jakiegokolwiek byłyby efekty jego „bycia mężem stanu” jego koniec jest już zapisany w gwiazdach; pewnego dnia będzie musiał wycofać się i zrobić miejsce dla kogoś, kto ma podobny kaliber umysłowy. Kolejnym znakiem naszych dekadencej czasów jest to, że liczba wybitnych mężów stanu rośnie proporcjonalnie do tego, jak kurczy się kaliber indywidualnej osobowości. Ten kaliber będzie stawał się coraz mniejszy, w miarę jak pojedynczy polityk będzie musiał liczyć na parlamentarną większość. Człowiek o prawdziwych umiejętnościach politycznych odmówi bycia pacholkiem stada bezmyślnych gdakaczy; z drugiej strony oni, będąc reprezentantami większości – co oznacza cymbalski tłum – nie nienawidzą czegokolwiek tak bardzo, jak ponadprzeciętnego mózgu.

Dla bezmyślnych deputowanych zawsze pocieszające jest, jeśli kieruje nimi osoba, której ranga intelektualna jest na ich poziomie. Wtedy każdy z nich może mieć okazję zabłąsnięcia w debacie pośród innych i przede wszystkim każdy z nich czuje, że pewnego dnia może wznieść się na szczyt. Jeśli Peter może być szefem dzisiaj, dlaczego Paul nie może być nim jutro?

Ten nowy wynalazek demokracji jest bardzo ściśle związany ze szczególnym fenomenem, jaki ostatnio rozprzestrzenił się w zastraszający sposób, mianowicie tchórzostwo dużej części naszych tak zwanych liderów politycznych. Kiedykolwiek muszą być podjęte ważne decyzje, zawsze będą czuli się szczęśliwi, że mogą się ukryć za plecami tego, co nazywają większością.

Obserwując jednego z tych politycznych manipulatorów można zauważyć, jak nakłania większość do poparcia jego wszelkich działań. Musi mieć wspólników, aby móc przesunąć odpowiedzialność na inne barki, kiedy tylko będzie miał okazję to zrobić. To jest główny powód, dlaczego ten rodzaj politycznej aktywności jest odrażający dla odważnego człowieka z charakterem, podczas gdy w tym samym czasie przyciąga typów niższej kategorii; ponieważ

człowiek, który nie chce przyjąć odpowiedzialności za własne działania, ale zawsze chce być jakoś osłaniany, musi być klasyfikowany pośród niegodziwców i łotrów. Jeśli przywódca państwa będzie wywodził się z tej niższej klasy politycznej, zgubne konsekwencje szybko dadzą znać o sobie. Nikt nie będzie miał odwagi, aby zrobić decydujący krok. Raczej zaakceptują obelgi i oszczerstwa, niż zbiorą się na odwagę zajęcia zdecydowanego stanowiska. Nie pozostanie nikt, kto będzie chciał zaryzykować swoją pozycję i karierę, jeśli zajdzie taka potrzeba, dla wsparcia wyznaczonej linii politycznej.

Zawsze trzeba mieć na uwadze fakt, że większość nigdy nie może zastąpić człowieka. Ta większość reprezentuje nie tylko ignorancję, ale także tchórzostwo. I tak jak stu tępaków nie jest równych jednemu mędrcomu, tak stu nędznych tchórzy nie jest w stanie podjąć jakiegokolwiek politycznego działania wymagających moralnej siły i hartu ducha.

Im mniejszy ciężar odpowiedzialności na każdym pojedynczym przywódcy, tym większa będzie liczba tych, którzy pomimo swojej żalostnej mierności, będą się czuli powołani do oddania swojej nieśmiertelnej energii w służbę narodowi. Jest ich tak wielu, że nie mogą doczekać się na swoją kolej. Stoją w długiej kolejce, z wysiłkiem i smutno licząc, ilu stoi przed nimi i odliczają godziny, kiedy wreszcie będą mogli posunąć się naprzód. Obserwują każdą zmianę, jaka ma miejsce wśród personelu urzędu ku któremu kierują swoje nadzieje, i są wdzięczni za każdy skandal, jaki usuwa jednego z pretendentów stojących przed nimi w kolejce. Jeśli ktoś pozostaje zbyt długo na swoim stanowisku, traktują to jako prawie naruszenie świętego porozumienia opartego na ich wzajemnej solidarności. Wpadają we wściekłość i nie dają spokoju, dopóki nietaktowna osoba w końcu zostanie usunięta i zmuszona do oddania swojej wygodnej synekury do dyspozycji publicznej. Po tym będzie miał marne szanse na otrzymanie kolejnej szansy. Zwykle kreatury, które zmuszono do oddania swoich stanowisk wpychają się z powrotem do kolejki oczekujących, dopóki nie zostaną przepędzeni przez protesty innych pretendentów.

Rezultat tego wszystkiego jest taki, że w takim Państwie, następują nagłe zmiany w publicznych urzędach i na publicznych stanowiskach, co ma ogólnie bardzo niepokojące efekty, ale może łatwo doprowadzić do katastrofy, jeśli powstanie niepożądany kryzys. Nie tylko ignoranci i niekompetentne osoby mogą paść ofiarami tych parlamentarnych uwarunkowań, jako że prawdziwy przywódca może zostać tym objęty tak samo jak inni, jeśli nie bardziej, jeśli tylko zrządzeniem Losu znalazł się on na takim stanowisku. Kiedy tylko wyższe umiejętności takiego przywódcy zostaną rozpoznane, natychmiast utworzy się zwarty front przeciwko niemu, zwłaszcza jeśli ten przywódca, chociaż nie pochodzący z ich szeregów, wpadł w nawyk rozmawiania z tymi prześwietynymi głupcami na ich poziomie. Oni chcą przebywać tylko we własnym towarzystwie i szybko nabiorą wrogiej postawy w stosunku do każdego człowieka, który może wznieść się ponad nich, kiedy zmiesza się z ich szeregami. Ich instynkt, tak ślepy w innych kierunkach, tutaj akurat jest bardzo ostry.

W nieuniknionym rezultacie poziom intelektualny klasy rządzącej ciągle się obniża. Można łatwo przewidzieć, jak bardzo naród i Państwo cierpią z powodu takiego rozwoju ilościowości, chyba że samemu należy się do tej samej klasy „przywódców”.

Stara Austria posiadała parlamentarny reżim w najczystszej formie.

Chociaż austriacki premier był mianowany przez Króla – Imperatora, ten akt mianowania zaledwie był praktycznym wynikiem woli parlamentu. Targi odbywające się w odniesieniu do każdego stanowiska ministerialnego ukazywały wszystkie typowe oznaki Zachodniej Demokracji. Efekty odpowiadały omówionym zasadom. Odstępy czasu pomiędzy zamianami jednej osoby na inną stawały się coraz krótsze, w końcu następowała dzika sztafeta. Z każdą zmianą jakoś „mężów stanu” pogarszała się, aż w końcu pozostawał tylko typ drobno-politycznego cwaniaka. Walory takich ludzi były oceniane według ich zręczności w montowaniu jednej koalicji za drugą; innymi słowy według chytrych w manipulowaniu najdrob-

niejszymi transakcjami politycznymi. To była jedyna praktyczna aktywność, do jakiej ci przedstawiciele byli zdolni.

W tej sferze Wiedeń był szkołą oferującą najbardziej imponujące przykłady.

Kolejną cechą, jaka zwróciła moją uwagę równie mocno, jak cechy, o których już mówiłem, był kontrast pomiędzy talentami i wiedzą tych wybrańców narodu z jednej strony, a z drugiej strony naturą zadań, z jakimi mieli się zmierzyć. Chcąc nie chcąc, nie można było powstrzymać się od poważnej refleksji nad wąskimi horyzontami intelektualnymi tych wybranych reprezentantów różnych składowych narodowości, i nie można było uniknąć rozważań nad metodami, którymi te szlachetne figury naszego życia publicznego były odkrywane.

Warto było dokonać dokładnych studiów i badań nad sposobami, jakimi prawdziwe talenty tych panów były oddawane w służbę ich krajowi; innymi słowy, przeanalizować dokładnie techniczne procedury ich działań.

Cały spektakl życia parlamentarnego stawał się coraz bardziej beznadziejny, im głębiej wnikało się w jego wewnętrzną strukturę i studiowało ludzi i zasady systemu w duchu bezwzględnej obiektywności. Było niezwykle konieczne pozostawanie ściśle obiektywnym w studiach nad instytucją, której sponsorzy mówili o „obiektywności” w każdym zdaniu jako o jedynej sprawiedliwej bazie ocen i osądów. Jeśli ktoś przyjrzał się tym panom i prawom ich zmuszonej egzystencji, rezultaty były niespodziewane.

Nie ma żadnej innej zasady okazującej się być tak nieprzemysłaną jak parlamentaryzm, jeśli przyjrzeć mu się obiektywnie.

W naszym badaniu możemy pominąć metody związane z przeprowadzaniem wyboru nowych przedstawicieli, jak również sposoby przydzielania im urzędów i nadawania im tytułów. Jest całkiem ewidentne, że tylko w niewielkim stopniu życzenia i potrzeby publiczne są zadowolane w sposób, w jaki wybory mają miejsce; ponieważ każdy, kto właściwie ocenia polityczną inteligencję mas może łatwo dostrzec, że nie jest ona dostatecznie rozwinięta, aby pozwolić im na uformowanie ogólnych sądów politycznych na własną rękę, albo wybranie ludzi którzy mogliby być kompetentni we wdrażaniu ich idei w praktyce.

Jakkolwiek by nie definiować terminu „opinia publiczna”, tylko bardzo mała jej część pochodzi z osobistego doświadczenia lub indywidualnych spostrzeżeń. Większa jej część jest rezultatem sposobu, w jaki sprawy publiczne są prezentowane ludziom poprzez przytłaczająco sugestywny i nieustępliwy system „informacji”.

W sferze religijnej wyznawanie jakiegoś przekonania jest w dużej mierze efektem edukacji, podczas gdy pragnienia religijne są uśpione w duszy; tak samo poglądy polityczne mas są końcowym efektem wpływów systematycznie operujących na ludzkiej inteligencji i uczuciach, stosowanych czasami z prawie niewiarygodną dokładnością i wytrwałością.

Jak dotąd najbardziej efektywną gałąź edukacji politycznej, która najlepiej w tym miejscu określona jest słowem „propaganda”, prowadzona jest przez prasę. Prasa jest główną metodą stosowaną w procesie politycznego „oświecenia”. Reprezentuje rodzaj szkoły dla dorosłych. Jednak ta aktywność edukacyjna nie jest w rękach Państwa, ale w szponach sił, które częściowo mają bardzo podejrzany charakter. Jako nadal młody człowiek w Wiedniu miałem doskonałą możliwość poznania ludzi, którzy są właścicielami tej maszyny masowego nauczania, jak również tych dostarczających jej później rozprowadzanych idei. Na początku byłem zaskoczony, kiedy zdałem sobie sprawę, jak mało czasu zajmuje tej niebezpiecznej wielkiej sile wewnątrz Państwa wytworzenie jakiegoś poglądu wśród ludzi; nawet jeśli w ten sposób całkowicie błędnie interpretowano prawdziwą wolę i przekonania ludzi. Tylko kilka dni zajmuje prasie przetworzenie jakiejś śmiesznie trywialnej sprawy w kwestię o znaczeniu narodowym, podczas gdy żywotne problemy były całkowicie ignorowane albo ukrywane przed uwagą publiczną.

Prasa opanowała magiczną sztukę produkowania nazwisk z niczego w ciągu kilku tygodni. Powodują związanie wielkich nadziei mas z tymi nazwiskami. Czynią te nazwiska

bardziej popularnymi, niż jakikolwiek człowiek o prawdziwych zdolnościach mógłby mieć nadzieję w ciągu długiego życia. Wszystko to było robione, na przekór faktowi, że te nazwiska były całkowicie nieznane i nikt nigdy nie słyszał o nich na miesiąc przed tym, jak prasa publicznie ich ozdobiła. W tym samym czasie stare i wypróbowane figury w polityce i innych sferach życia szybko wypadały z publicznej pamięci i zapominano o nich jak gdyby byli martwi, chociaż byli nadal zdrowi i cieszyli się pełnią energii. Czasami tacy ludzie byli tak obrzydliwie obrażani, że ich nazwiska stawały się trwałymi symbolami najgorszego rodzaju nikczemności. W celu poprawnego oceny naprawdę zgubnego wpływu, jaki może wywrzeć prasa, trzeba zbadać haniebną żydowską metodę, wskutek której honorowi i porządni ludzie byli obrzucani błotem i brudem, w formie niskich oszczerstw i wyzwisk, z setek kierunków jednocześnie, jak gdyby kierowanych jakimś magicznym zaklęciem.

Ci drogowi rabusie nie cofną się przed niczym, żeby osiągnąć swoje nieczne cele.

Wetkną swoje nosy w najbardziej osobiste sprawy rodzinne i nie spoczną, dopóki nie wywęszą jakiegoś drobiazgu, który może być użyty do zniszczenia reputacji ich ofiar. Ale jeśli pomimo całego tego węszenia nie znajdą niczego obraźliwego w prywatnym albo publicznym życiu ofiary, będą kontynuować obrzucanie go obelgami, wierząc, że pomimo tysięcznego obalenia ich krytyki coś zawsze się przylepi. W większości przypadków w końcu ofiara nie jest w stanie dłużej kontynuować swojej obrony, ponieważ oskarżający ma tak wielu współników, że jego oszczerstwa będą rozbrzmiewać w nieskończoność. Ale ci oszczercy nigdy nie twierdzą, że działają z motywów które mają wpływ na resztę ludzkości albo są przez nich zrozumiałe. O, nie. Drań, którzy zniesławia ludzi sobie współczesnych w ten łajdacki sposób chodzi w aureoli heroicznej nieposzlakowanej uczciwości wymodelowanej z nadskakującej frazeologii i opowiada banialuki o swoich „dziennikarskich obowiązkach” i innych nonsensach tego typu. Kiedy te mątwy zbiorą się razem w duże ławice na spotkaniach i kongresach obleśnie gadają o specjalnym rodzaju honoru, jaki nazywają profesjonalnym honorem dziennikarza. Wtedy całe zgromadzenie kłania się z szacunkiem sobie nawzajem.

Istoty tego rodzaju fabrykują ponad dwie trzecie tego, co nazywa się opinią publiczną, i z tej piany w końcu powstaje parlamentarna Afrodyta.

Potrzeba by kilku tomów, aby zdać odpowiednią relację z całej procedury i dokładnie opisać wszystkie jej błędy. Ale jeśli pominiemy szczegóły i popatrzymy na sam produkt i jego działania, myślę, że wystarczy to aby otworzyć oczy nawet najbardziej nieświadomych i łatwowiernych osób tak, aby mogli rozpoznać absurdalność tej instytucji poprzez obiektywne spojrzenie na nią.

Żeby zdać sobie sprawę, jak bardzo ta ludzka aberracja jest szkodliwa i absurdalna, testem i najprostszą metodą jest porównanie demokratycznego parlamentaryzmu z prawdziwą niemiecką demokracją.

Niezwykłą cechą parlamentarnej formy demokracji jest fakt, że pewna liczba osób, powiedzmy pięćset – w tym także, w ostatnim czasie, kobiet – zostaje wybrana do parlamentu i obdarzona autorytetem do wydawania ostatecznych werdyktów na każdy temat. W praktyce oni sami są ciałem rządzącym; chociaż mogą utworzyć rząd, który wygląda na zewnątrz jako kierujący sprawami państwa, ten rząd nie ma prawdziwej własnej egzystencji. W rzeczywistości tak zwany rząd nie może zrobić niczego przeciw woli zgromadzenia. Nie może być pociągnięty do odpowiedzialności za cokolwiek, ponieważ prawo decyzji nie jest dane rządowi, ale większości parlamentarnej. Rząd zawsze funkcjonuje tylko jako wykonawca woli większości. Jego zdolności polityczne mogą być oceniane tylko w odniesieniu do tego, jak skutecznie dostosowuje się do woli większości albo przekonuje większość, aby zgodziła się na jego propozycję. Ale to oznacza, że musi zejść z poziomu prawdziwej władzy rządzącej do poziomu zebraka, który musi błagać o poparcie większości która może być w danym momencie zebrana. W istocie, główną troską rządu musi być zabezpieczenie dla siebie, w każdym przypadku, przychylności aktualnie rządzącej większości, albo jeśli to się nie uda, utworzenie

nowej większości która będzie bardziej przychylnie nastawiona. Jeśli odniesie sukces w którymś z tych wysiłków może „rządzić” przez chwilę dłużej. Jeśli nie uda mu się wygrać albo utworzyć większości musi podać się do dymisji. Pytanie, czy polityka rządu jako taka jest dobra, czy zła, w ogóle nie ma znaczenia.

W ten sposób cała odpowiedzialność jest praktycznie zniesiona. Do jakich konsekwencji taki stan rzeczy może doprowadzić można łatwo zrozumieć z następujących prostych rozważań:

Pięciuset deputowanych wybranych przez ludzi pochodzą z różnych odmiennych zawodów i wykazują bardzo różne stopnie zdolności politycznych, w efekcie czego cała kombinacja jest chaotyczna i czasami przedstawia żaloszny obraz. Z pewnością nikt nie wierzy, że ci wybrani przedstawiciele narodu są wybitni duchowo albo intelektualnie. Nikt, mam nadzieję, nie jest na tyle głupi, żeby uwierzyć, że setki mężów stanu mogą wyłonić się z papierów umieszczanych w urnach przez średnio inteligentnych wyborców. Żadne potępienie absurdu przekonania, że geniusze rodzą się z powszechnych wyborów, nie jest za mocne. Po pierwsze, naprawdę błogosławione są te czasy, kiedy wśród ludzi pojawia się jeden mąż stanu. Tacy ludzie nie pojawiają się setkami na raz. Po drugie, wśród szerokich mas jest instynktowna antypatia przeciwko każdemu wybitnemu geniuszowi. Jest większa szansa na zobaczenie, jak wielbłąd przechodzi przez ucho igielne niż na zobaczenie naprawdę wielkiego człowieka „odkrytego” poprzez wybory.

Cokolwiek wydarzyło się w historii ponad średnim poziomem szerokiego społeczeństwa, było to głównie z powodu siły napędowej wybitnej osobowości.

Ale tutaj pięćset osób o mniej niż skromnych zdolnościach intelektualnych wydaje werdykt w najbardziej ważnych problemach dotyczących narodu. Tworzą rządy, które z kolei wygrywają poparcie znamienitego zgromadzenia dla każdego podejmowanego kroku legislacyjnego, co oznacza, że aktualna polityka jest polityką tych pięciuset ludzi.

I rzeczywiście, ogólnie mówiąc, ta polityka nosi znak swojego źródła.

Pomińmy jednak zdolności intelektualne tych reprezentantów i zapytajmy, jaka jest natura zadania postawionego przed nimi. Jeśli rozważymy, że problemy, jakie mają być przedyskutowane i rozwiązane należą do bardzo różnych i odmiennych dziedzin, możemy bardzo dobrze zrozumieć, jak nieefektywny musi być system rządzenia, który powierza prawo decyzji masowemu zgromadzeniu, w którym tylko kilka osób ma wiedzę i doświadczenie kwalifikujące ich do zajmowania się sprawami, jakie mają być ustalane. Najistotniejsze kwestie ekonomiczne są przedstawiane trybunałowi, w którym nie więcej niż jedna dziesiąta członków studiowała elementy ekonomii. To oznacza, że ostateczna władza jest nadana ludziom, którzy są całkowicie pozbawieni jakiegokolwiek wstępnego szkolenia, które mogłoby sprawić, że byliby kompetentni w kwestii, o której mają decydować.

To samo pozostaje prawdziwe przy każdym innym problemie. Zawsze większość ignorantów i niekompetentnych ludzi decyduje o wszystkim; ponieważ skład instytucji nie zmienia się, podczas gdy rozważane problemy pochodzą z najróżniejszych sfer życia publicznego. Inteligentny pogląd byłby możliwy tylko wówczas, gdyby różni deputowani mieli władzę do rozwiązywania różnych spraw. Nie ma co myśleć, że ci sami ludzie są tak samo odpowiedni do decydowania w sprawie transportu albo powiedzmy polityki zagranicznej, chyba że każdy z nich będzie uniwersalnym geniuszem. Ale rzadko więcej niż jeden geniusz pojawia się w danym wieku. Tutaj mamy do czynienia z prawdziwymi mózgi dyletantów, którzy są tak samo wąsko myślący jak zarozumiali i arogancy, z przedstawicielami intelektualnego półświatka najgorszego rodzaju. Dlatego ci szlachetni panowie pokazują tak zaskakujący brak powagi w dyskusowaniu i decydowaniu o sprawach, które wymagają najbardziej skrupulatnego rozważenia nawet od wielkich umysłów. Sprawy o doniosłym znaczeniu dla przyszłego istnienia Państwa są omawiane i dyskutowane w atmosferze bardziej odpowied-

niej przy stoliku karcianym. To zresztą sugeruje znacznie bardziej odpowiednie zajęcie dla tych panów niż decydowanie o losach narodu.

Oczywiście byłoby niesprawiedliwe zakładać, że każdy członek parlamentu jest obdarzony przez naturę tak małym poczuciem odpowiedzialności. To nie ulega kwestii.

Ale ten system, poprzez zmuszanie jednostek do wydawania osądów o kwestiach, co do których nie są kompetentni, stopniowo rujnuje jego charakter moralny. Nikt nie ma odwagi powiedzieć: „Panowie, obawiam się, że nie wiemy nic na temat, o którym mówimy. Ja na przykład w ogóle nie jestem kompetentny w tej sprawie”. Nawet gdyby została wygłoszona taka deklaracja, niewiele by ona zmieniła; taka jawna szczerłość nie zostałaby zrozumiana. Osoba wygłaszająca tę deklarację zostałaby uznana za honorowego osła któremu nie wolno pozwolić popsuć zabawy. Ci, którzy wiedzą coś o naturze człowieka wiedzą, że nikt nie chce być oceniany jako głupek pośród swoich towarzyszy; i w niektórych kręgach szczerłość jest brana za wskaźnik głupoty.

Tak więc zdarza się, że naturalnie uczciwy człowiek, kiedy zostanie wybrany do parlamentu, może w końcu zostać nakłoniony przez siłę okoliczności do zgodzenia się na ogólną linię postępowania, która sama w sobie jest nikczemna i jest równoznaczne ze zdradą publicznego zaufania. Poczucie, że jeśli jednostka powstrzyma się od brania udziału w jakiejś decyzji i tak nie zmieni sytuacji, niszczy jakiegokolwiek poczucie honoru które może okazjonalnie powstać w świadomości jakiejś osoby. W końcu, ogólnie uczciwy deputowany może odnieść sukces w przekonywaniu siebie, że wcale nie jest jeszcze najgorszy i że przyjmując pewną linię postępowania zapobiega wydarzeniu się czegoś jeszcze gorszego.

Można tutaj przytoczyć kontrargument. Można powiedzieć, że oczywiście poszczególne członek nie ma wiedzy potrzebnej do zajmowania się tą czy tamtą sprawą, ale jego nastawienie do nich powstaje na podstawie porad partii jako przewodniego autorytetu w każdej sprawie politycznej; można dalej powiedzieć, że partia tworzy specjalne komitety ekspertów które mają więcej niż wymaganą wiedzę do zajmowania się kwestiami postawionymi przed nimi.

Na pierwszy rzut oka, ten argument brzmi rozsądnie. Ale wtedy powstaje inny problem – mianowicie po co wybierać pięćset osób, skoro tylko kilka ma wiedzę konieczną do zajmowania się najbardziej istotnymi problemami?

Celem naszego współczesnego systemu parlamentarnego nie jest stworzenie zgromadzenia inteligentnych i dobrze poinformowanych deputowanych. W ogóle nie. Celem jest raczej zebranie grupy miernot, które są zależne od czyichś opinii i które mogą być tym łatwiej prowadzone, im węższe horyzonty intelektualne każdej z nich. Tylko w ten sposób polityka partii, zgodnie ze swoim złym znaczeniem jakie ma dzisiaj, może być wprowadzona w życie. W ten sposób możliwe jest, aby manipulator, który sprawuje prawdziwą kontrolę, pozostawał w cieniu, tak że nigdy nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności za jego akcje. W takich okolicznościach żadna z podjętych decyzji, nieważne jak katastrofalna może się okazać dla całego narodu, nie może być przypisana jednostce, o której wszyscy wiedzą, że jest geniuszem złą odpowiedzialnym za całą aferę. Cała odpowiedzialność przesuwana się na barki partii jako całości.

W praktyce nie pozostaje żadna odpowiedzialność. Ponieważ odpowiedzialność powstaje tylko z osobistego obowiązku, a nie ze zobowiązań spoczywających na parlamentarnym zgromadzeniu pustomówców.

Instytucja parlamentu przyciąga ludzi typu borsuka, którzy nie lubią otwartego światła. Żadnego uczciwego człowieka, który jest gotów ponieść osobistą odpowiedzialność za swoje czyny, taka instytucja nie przyciągnie.

Oto powód, dlaczego ten typ demokracji stał się narzędziem w rękach rasy, która z powodu wewnętrznych celów, jakie chce zrealizować, musi unikać otwartego światła, jak

zawsze robiła i zawsze będzie robić. Tylko Żyd może chwalić instytucję, która jest tak samo skorumpowana i fałszywa, jak on sam.

* * *

Jako kontrast do tego typu demokracji mamy niemiecką demokrację, która jest prawdziwą demokracją; ponieważ w niej przywódca jest wolno wybierany i zobowiązany do zaakceptowania pełnej odpowiedzialności za jego akcje i pomyłki. Problemy, jakie należy rozwiązać nie są poddawane pod głosowanie większości, ale decyzje są podejmowane przez jednostkę, i jako gwarancję odpowiedzialności za te decyzje przysięga on na wszystko, co ma na świecie, nawet swoje życie.

Można tutaj sprzeciwić się, że w takich warunkach bardzo trudno byłoby znaleźć człowieka, który będzie gotowy poświęcić się tak brzemiennej w skutkach zadaniu. Odpowiedź na ten sprzeciw jest następująca:

Dziękujemy Bogu, że wewnętrzny duch naszej niemieckiej demokracji zapobiega temu, aby przypadkowy karierowicz, który może być intelektualnym zerem i moralnym kręta-czem, pokrętnymi drogami osiągnął pozycję, z której może rządzić swoimi współobywatela-mi. Strach przed powzięciem tak daleko idącej odpowiedzialności w demokracji niemieckiej odstraszy ignorantów i nieudaczników.

Ale nawet gdyby zdarzyło się, że taka osoba wpełzłaby ukradkiem, łatwo byłoby ją zidentyfikować i zwrócić się do niej bezlitośnie mniej więcej tak: „Precz, łajdaku! Nie kalaj tej drogi swoimi stopami; ponieważ droga ta prowadzi do portali Panteonu Historii, a są one przeznaczone nie dla zdradzieckich złodziei, ale dla bohaterów!”

* * *

Takie były poglądy, jakie uformowałem po dwóch latach uczęszczania na sesje parlamentu wiedeńskiego. Później nigdy tam nie poszedłem.

Parlamentarny reżim stał się jednym z powodów, dla których Państwo Habsburgów chyliło się ku upadkowi w ostatnich latach swojego istnienia. Im bardziej przewaga elementu niemieckiego była zmniejszana poprzez procedurę parlamentarną, tym ważniejszy stawał się system wygrywania jednej narodowości składowej przeciw drugiej. W parlamencie imperialnym zawsze element niemiecki cierpiał z powodu systemu, co oznacza, że rezultaty były szkodliwe dla całości Imperium; pod koniec stulecia nawet najprościej myślący ludzie mogli dojrzeć, że siły spójności wewnątrz podwójnej monarchii nie wystarczyły już do równoważenia tendencji separatystycznych prowincjonalnych narodowości. Wręcz przeciwnie!

Środki, jakie Państwo podjęło dla własnego utrzymania stawały się coraz mniej odważne i w tym samym stopniu wzrastał ogólny brak szacunku dla Państwa. Nie tylko Węgrzy, ale także różne prowincje słowiańskie stopniowo przestały identyfikować się z monarchią, która obejmowała ich wszystkich, i w związku z tym nie czuli jej słabości jako szkodliwych dla nich samych w jakikolwiek sposób. Raczej cieszyli się z tych przejawów starczego rozpadu. Patrzyli w przyszłość z nadzieją na ostateczny rozpad Państwa, nie na jego powrót do zdrowia.

Całkowity upadek został poprzedzony w parlamencie upokarzającymi ustępstwami czynionymi wobec natarczywych żądań każdego rodzaju kosztem elementu niemieckiego. W całym kraju obrona Państwa opierała się na wygrywaniu różnych narodowości przeciw sobie. Jednak ogólny trend rozwoju skierowany był przeciwko Niemcom. Zwłaszcza od kiedy arcyksiążę Franciszek Ferdynand stał się prawowitym następcą tronu, polityka zwiększania władzy Czechów była prowadzona systematycznie od wyższych szczebli administracji do niższych. Wszystkimi dostępnymi sposobami przyszedł władca podwójnej monarchii osobiście

rozszerzał politykę mającą na celu eliminację wpływu Niemców, albo przynajmniej działał jako protektor tej polityki. Poprzez użycie urzędników państwowych jako narzędzi, czysto niemieckie okręgi były stopniowo, ale zdecydowanie wprowadzane do niebezpiecznej strefy mieszanych języków. Nawet w Dolnej Austrii proces ten zaczął postępować w ciągle przyspieszającym tempie i Wiedeń był postrzegany przez Czechów jako ich największe miasto.

W kręgu rodziny tego nowego Habsburga preferowano język czeski. Żona arcyksięcia była wcześniej czeską hrabiną i wyszła za mąż za księcia przez morganatyczne małżeństwo. Pochodziła ze środowiska, w którym wrogość do Niemców była tradycyjna. Najważniejszą ideą w umyśle arcyksięcia było ustanowienie państwa słowiańskiego w Środkowej Europie, zbudowanego wyłącznie na podstawie katolicyzmu, aby służyło jako zaporę przed ortodoksyjną Rosją.

Jak często zdarzało się to w historii Habsburgów, religia została wykorzystana do celów czysto politycznych, i w tym wypadku była to polityka fatalna, przynajmniej jeśli oceniać ją z punktu interesów niemieckich. Skutki były opłakane z wielu powodów.

Ani Habsburgowie, ani Kościół katolicki nie otrzymał nagrody, na jaką liczył. Habsburgowie stracili tron, a Kościół stracił wielkie Państwo. Poprzez użycie motywów religijnych w służbie polityki, powstała atmosfera, jaką pomysłodawcy tej polityki dotychczas uważali za niemożliwą.

Poprzez próby eksterminacji niemieckości w starej monarchii wszelkimi dostępnymi środkami jako odpowiedź powstał ruch wielkoniemiecki w Austrii.

W latach osiemdziesiątych poprzedniego wieku manchesterski liberalizm, który był żydowski w podstawowych ideach, osiągnął szczyt swojego wpływu w podwójnej monarchii, albo już go minął. Reakcja powstała nie z tendencji socjalnych, ale nacjonalistycznych, jak się to zawsze zdarzało w starej Austrii. Instynkt samozachowawczy doprowadził Niemców do energicznej obrony. Zagadnienia ekonomiczne zaczynały powoli zyskiwać istotny wpływ; ale wtedy miały drugorzędne znaczenie. Z ogólnego politycznego chaosu wyłoniły się dwie organizacje partyjne. Jedna z nich miała charakter bardziej narodowy, a druga bardziej socjalny; obie jednak były bardzo interesujące i pouczające dla przyszłości.

Po wojnie z 1866, zakończonej poniżeniem Austrii, Habsburgowie myśleli o rewanżu na polu walki. Tylko tragiczny koniec cesarza Maksymiliana w Meksyku [?] zapobiegł ściślejszej współpracy z Francją. Główną winę za katastrofalną ekspedycję Maksymiliana ponosi Napoleon III i fakt porzucenia go przez Francuzów spowodował ogólne oburzenie. Ale Habsburgowie nadal czekali na swoją okazję. Gdyby wojna 1870-71 nie była tak niezwykłym triumfem, dwór wiedeński prawdopodobnie zaryzykowałaby krwawą grę, aby wziąć odwet za Sadowę. Ale kiedy nadeszły pierwsze raporty z francusko – niemieckiego pola walki, które chociaż prawdziwe, wyglądały niewiarygodnie i prawie niesamowite, „najmądrzejszy” ze wszystkich monarchów zrozumiał, że moment był niesprzyjający i próbował zaakceptować niekorzystną sytuację z taką gracją, jak było to możliwe.

Heroiczny konflikt tych dwóch lat (1870-71) spowodował jeszcze większy cud; ponieważ dla Habsburgów zmiana nastawienia nigdy nie wynikała z potrzeby serca, a tylko z presji okoliczności. Niemiecka ludność Wschodniej Marchii jednak, została porwana triumfalną chwałą nowo ustanowionej Rzeszy Niemieckiej i była głęboko poruszona, kiedy ujrzeli, jak sen ich ojców odradza się we wspaniałą rzeczywistość.

Nie popełnijmy tutaj błędu – prawdziwy austriacki Niemiec rozumiał od tego czasu, że Königgrätz był tragicznym, ale niezbędnym, warunkiem wstępnym ponownego utworzenia Rzeszy, która nie będzie już obciążona starymi sojuszami i nie będzie dotknięta chorobową zgnilizną. Przede wszystkim, austriacki Niemiec poczuł w głębi swojej istoty, że historyczna misja Habsburgów dobiegła końca i nowe Imperium może wybrać tylko Imperatora, który dzięki swojemu heroizmowi byłby warty nosić „Koronę Renu”. To było słuszne i chwalebne

Opatrzność, że wybrała potomka rodu, z którego wywodził się Fryderyk Wielki, który dał w dawnych czasach narodowi lśniący i wieczny symbol jego odrodzenia.

Po wielkiej wojnie 1870-71 ród Habsburgów przystąpił z pełną determinacją do zniszczenia niebezpiecznego elementu niemieckiego – co do jego uczuć i nastawień nie było wątpliwości – powoli, ale dokładnie. Używam słowa zniszczenie, ponieważ ono wyraża, co musiało stać się ostatecznym rezultatem tej wspierającej Słowian polityki. Wtedy wybuchł ogień rebelii pośród ludzi których eksterminację zarządzono. Taki ogień nigdy nie był widziany we współczesnej historii Niemiec.

Po raz pierwszy nacjonaliści i patrioci przekształcili się w rebeliantów.

Nie buntowali się przeciw narodowi czy Państwu, ale przeciwko formie rządów, która według ich przekonania musi nieuchronnie doprowadzić do ruiny ich własny naród. Po raz pierwszy we współczesnej historii tradycyjny dynastyczny patriotyzm i narodowa miłość do ojczyzny i narodu weszły w otwarty konflikt.

Zasługą ruchu wielkoniemieckiego w Austrii w ostatniej dekadzie poprzedniego stulecia było jasne i jednoznaczne wskazanie, że Państwo ma prawo żądać szacunku i chronić swoją władzę tylko wtedy, kiedy władza ta sprawowana jest w zgodzie z interesami narodu, a przynajmniej nie w sposób szkodliwy dla tych interesów.

Władza Państwa nie może być celem samym w sobie; gdyby tak było, każda forma tyranii byłaby nienaruszalna i święta.

Jeśli rząd używa instrumentów władzy w celu doprowadzenia ludzi do ruiny, bunt jest nie tylko prawem, ale i obowiązkiem każdego pojedynczego obywatela.

Pytanie, czy i kiedy taka sytuacja ma miejsce nie może znaleźć odpowiedzi w teoretycznych rozważaniach ale tylko poprzez użycie siły, i sukces decyduje o sprawie.

Każdy rząd, nawet jeśli będzie najgorszy z możliwych i nawet jeśli zdradzi zaufanie narodu po tysiącokroć, będzie twierdził, że jego obowiązkiem jest stać na straży władzy Państwa. Jego przeciwnicy, którzy walczą o przetrwanie narodu, muszą użyć tej samej broni co rząd, jeśli chcą zwyciężyć przeciw takiej władzy i zapewnić sobie wolność i niepodległość. Tym samym konflikt będzie prowadzony „legalnymi” środkami tak długo, jak siła, która ma być obalona, używa ich; ale powstańcy nie zawahają się użyć nielegalnych środków, jeśli ciemniejsza ich użyje.

Ogólnie mówiąc, nie wolno nam zapominać, że najwyższym celem ludzkiej egzystencji nie jest podtrzymanie Państwa ani rządu, ale raczej zachowanie rasy.

Jeśli rasa jest zagrożona prześladowaniami, a nawet zniszczeniem, kwestia legalności ma drugorzędne znaczenie. Ustanowiona władza może w takim przypadku używać tylko środków uważanych za „legalne”, ale instynkt samozachowawczy uciśnionej części zawsze usprawiedliwia, w najwyższym stopniu, użycie wszelkich dostępnych środków.

Tylko poprzez zrozumienie tej zasady możliwe było prowadzenie walki o wyzwolenie od zewnętrznego i wewnętrznego zniewolenia narodów, co pokazują nam wspaniałe historyczne przykłady.

Prawa człowieka są ważniejsze od praw Państwa. Ale jeśli ludzie przegrywają w walce o ich prawa, oznacza to, że były one zbyt lekkie na wadze Opatrzności, aby mogły przetrwać na tym świecie.

Świat nie jest dla tchórzliwych ras.

Austria ukazuje bardzo jasny i uderzający przykład, jak łatwo tyrania może ukryć się pod płaszczkiem tak zwanego „legalizmu”.

Legalne sprawowanie władzy w Państwie Habsburgów oparte było wtedy na antyniemieckim nastawieniu parlamentu, z jego nie niemiecką większością, i na dynastii, która również była wroga Niemcom. Cała władza Państwa była skupiona w tych dwóch czynnikach. Próba zmiany losu Niemców przez te dwa czynniki była bezsensowna. Ci, którzy doradzali „legalną” drogę jako jedyną możliwą drogę i posłuszeństwo wobec władzy państwowej, nie

mogli stawiać oporu; ponieważ polityka oporu nie może być wprowadzona w życie legalnymi środkami. Posłuchanie rad legalistycznych doradców oznaczałoby nieuchronną ruinę elementu niemieckiego wewnątrz monarchii, i ta katastrofa nie zajęłaby dużo czasu. Niemiecki element został uratowany tylko dlatego, że Państwo jako takie rozpadło się.

Teoretycy w okularach wołają umrzeć za swoją doktrynę niż za swój naród.

Ponieważ człowiek ustanawia prawa, dochodzi do wniosku, że żyje dla tych praw.

Wielką przysługą, jaką oddał nam ruch wielkoniemiecki było obalenie całego tego nonsensu, pomimo szoku doktrynerskich teoretyków i innych czcicieli fetyszy.

Kiedy Habsburgowie zamierzali zaatakować element niemiecki przy użyciu wszystkich dostępnych środków, ruch wielkoniemiecki bezlitośnie uderzył przeciwko „prześwietnej” dynastii. Ta partia jako pierwsza zbadała i odsłoniła stan rozkładu Państwa; i robiąc to otworzyła oczy setkom tysięcy. Uwolnienie ideału miłości do ojczyzny z uścisku tej godnej ubolewania dynastii było jedną z największych zasług ruchu wielkoniemieckiego.

Kiedy partia po raz pierwszy pojawiła się, miała wielu zwolenników – w istocie ruch zagrażał przekształceniem się w lawinę. Ale pierwsze sukcesy nie zostały utrzymane. Kiedy przybyłem do Wiednia partia wielkoniemiecka została zaćmiona przez Partię Chrześcijańskich Socjalistów, która w międzyczasie doszła do władzy. W zasadzie partia wielkoniemiecka stała się prawie całkowicie nieznacząca.

Powstanie i upadek ruchu wielkoniemieckiego z jednej strony, a cudowny postęp Partii Chrześcijańskich Socjalistów z drugiej, stały się dla mnie obiektem badań, jako że odgrywały ważną rolę w rozwoju moich własnych poglądów.

Kiedy przybyłem do Wiednia, moje sympatie były wyłącznie po stronie ruchu wielkoniemieckiego.

Największe wrażenie na mnie wywarł fakt, że mieli odwagę krzyczeć „Heil Hohenzollern” i ich determinacja w uważaniu siebie za integralną część Rzeszy Niemieckiej, od której zostali tylko tymczasowo odłączeni. Nigdy nie unikali przedstawiania swoich poglądów publicznie, co wzmagało mój entuzjazm i zaufanie. Publiczne przedstawianie swoich poglądów na każdy temat związany z niemieckością i nie wchodzenie nigdy w żadne kompromisy, było dla mnie jedyną drogą ocalenia naszego narodu. Nie mogłem zrozumieć, jak taki ruch mógł rozpaść się tak szybko po tak wspaniałym początku; nie mniej niezrozumiałe było, dlaczego chrześcijańscy socjaliści zyskali tak olbrzymią siłę w tak krótkim czasie. Wtedy osiągnęli szczyty popularności.

Kiedy zacząłem porównywać obydwa te ruchy, Los dał mi możliwość najlepszego zrozumienia przyczyn tego zagadkowego problemu. Działanie Losu zostało w tym przypadku przyspieszone moimi własnymi smutnymi okolicznościami.

Moją analizę zacznę od omówienia dwóch ludzi, którzy byli założycielami i przywódcami tych ruchów. Byli to Georg von Schönerer i Dr. Karl Lueger.

Jeśli chodzi o osobowość, obaj byli wysoko ponad poziom i rangę tak zwanych postaci parlamentarnych. Wiedli życie nieskazitelnie i nienagannie uczciwe pośród wszechobecnej korupcji politycznej. Osobiście najpierw lubiłem przedstawiciela ruchu wielkoniemieckiego, Schönerera, a dopiero później stopniowo polubiłem także lidera chrześcijańskich socjalistów.

Kiedy porównałem ich umiejętności Schönerer wydał mi się lepszym i głębszym myślicielem co do problemów podstawowych. Przewidział nieuchronny upadek Państwa Austriackiego bardziej jasno i precyzyjnie niż ktokolwiek inny. Gdyby to ostrzeżenie w odniesieniu do Imperium Habsburgów zostało wysłuchane w Niemczech, katastrofalna wojna światowa, która zaangażowała Niemcy przeciw całej Europie, nigdy nie miałaby miejsca.

Ale chociaż Schönererowi udało się dotrzeć do głębi problemu, bardzo często mylił się w swoich ocenach ludzi.

I tutaj leżał specjalny talent dr. Luegera. Miał rzadki dar wejrzenia w ludzką naturę i był bardzo ostrożny w braniu ludzi za lepszych, niż są w rzeczywistości. Opierał swoje plany

na praktycznych możliwościach jakie oferowało mu ludzkie życie, podczas gdy Schönerer miał mało rozeznania w tym względzie. Wszystkie idee tego przywódcy ruchu wielkoniemieckiego były słuszne w teorii, ale nie miał on mocy albo zrozumienia niezbędnego do przedstawienia swoich idei szerokim masom. Nie umiał ich sformułować tak, aby mogły być łatwo pojęte przez masy, których zdolności rozumowania są i zawsze pozostaną ograniczone. Tym samym cała wiedza Schönerera była wiedzą proroka i nigdy nie mógł odnieść sukcesu we wdrażaniu jej w praktyce.

Ten brak wglądu w naturę człowieka prowadził go do złej oceny sił stojących za pewnymi ruchami i właściwej siły starych instytucji.

Schönerer na pewno zrozumiał, że problemy z jakimi musi się zmierzyć należą do kwestii światopoglądowych, ale nie rozumiał, że tylko szerokie masy narodu mogą spowodować zwycięstwo tych przekonań, które są natury prawie religijnej.

Niestety rozumiał tylko w sposób bardzo niedoskonały, jak słaby jest duch walki w tak zwanej burżuazji. Słabość ta wynika z ich pozycji ekonomicznej – poszczególne jednostki za bardzo boją się ryzyka i tym samym powstrzymują się od podejmowania działań. Ogólnie mówiąc, światopogląd nie ma szans na sukces, dopóki szerokie masy nie zadeklarują gotowości wystąpienia w roli jego chorążych i gotowości do walki za niego wszędzie i w takim stopniu, jak będzie to konieczne.

Ta niezdolność zrozumienia ważności niższej warstwy ludności poskutkowała bardzo niedoskonałą koncepcją kwestii socjalnej.

W tym wszystkim Dr. Lueger był przeciwieństwem Schönerera. Jego głęboka wiedza o ludzkiej naturze pozwoliła mu na uformowanie właściwych ocen różnych sił socjalnych i uchroniła go przed niedocenianiem siły istniejących instytucji. I być może ta umiejętność pozwoliła mu na użycie tych instytucji jako środków do osiągnięcia celów własnej polityki.

Tylko on jasno dojrzał, że w naszej epoce siła walki politycznej klas wyższych jest mało znacząca i niezdolna do walki o wielki nowy ruch dopóki nie zostanie osiągnięty triumf tego ruchu. Tym samym poświęcił największą część swojej aktywności politycznej dla pozyskania tej części ludności, której egzystencja była zagrożona i rozbudzaniu w nich ducha bojowego zamiast prób jego sparaliżowania. Szybko stosował wszelkie dostępne środki dla uzyskania poparcia długo istniejących instytucji, aby móc uzyskać jak największą przewagę dla swojego ruchu z tych starych źródeł mocy.

Po pierwsze, wybrał jako bazę socjalną jego nowej partii klasę średnią, która była zagrożona wyginięciem. W ten sposób zapewnił sobie zwolenników gotowych na duże poświęcenia i mających dobrą wytrzymałość bojową. Jego niezwykle mądre podejście do Kościoła katolickiego szybko przekonało do niego młodsze duchowieństwo w tak dużej liczbie, że stara partia klerykalna była zmuszona ustąpić z pola walki albo, co było mądrzejsze, połączyć się z nową partią, w nadziei stopniowego zajmowania kolejnych pozycji.

Ale byłoby poważną niesprawiedliwością, jeśli uznalibyśmy to za jego podstawową charakterystykę. Posiadał umiejętności zdolnego taktyka i był prawdziwym geniuszem wielkich reform; ale był ograniczony przez dokładne pojmowanie możliwości i przez swoje własne zdolności.

Cele, jakie ten naprawdę wybitny człowiek chciał osiągnąć były głęboko praktyczne. Chciał zdobyć Wiedeń, serce monarchii. Z Wiednia ostatnie impulsy życia szły w chore i zużyte ciało niedołęzkiego Imperium. Gdyby udało się uzdrowić to serce, inne części ciała też ożywiłyby się. Ta idea była właściwa; ale czas, kiedy mogła być zastosowana w praktyce, był ściśle ograniczony. I to był słaby punkt tego człowieka.

Jego osiągnięcia jako burmistrza Wiednia są nieśmiertelne, w najlepszym sensie tego słowa. Ale to nie mogło uratować monarchii. Na to było już za późno.

Jego rywal, Schönerer, widział to bardziej jasno. To, co Dr. Lueger wprowadził w życie, okazało się być cudownie skuteczne. Ale nadzieje, jakie wiązał z tymi osiągnięciami,

nie sprawdziły się. Wysiłki Schönerera nie były skuteczne, ale jego najgorsze lęki sprawdziły się. Obaj zawiedli w osiąganiu swoich dalszych celów. Lueger nie mógł uratować Austrii, a Schönerer nie mógł zapobiec upadkowi narodu niemieckiego w Austrii.

Zbadanie przyczyn niepowodzenia tych dwóch partii jest wysoce pouczającą lekcją w naszej epoce. Zwłaszcza jest to użyteczne dla moich przyjaciół, ponieważ w wielu punktach okoliczności naszych czasów są podobne do tamtych. W ten sposób taka lekcja może pomóc nam ustrzec się przed popełnieniem błędów, jakie doprowadziły jeden z tych ruchów do upadku, a drugi do jałowości wyników.

Moim zdaniem, upadek ruchu wielkoniemieckiego w Austrii związany jest z trzema sprawami.

Pierwsza z nich wiąże się z faktem, że przywódcy nie mieli jasnej koncepcji ważności problemu socjalnego, zwłaszcza dla nowego ruchu o charakterze rewolucyjnym. Schönerer i jego zwolennicy kierowali swoją uwagę zwłaszcza w kierunku klasy burżuazyjnej. Z tego powodu ich ruch musiał okazać się mierny i uległy. Niemiecka burżuazja, zwłaszcza w wyższych kręgach, jest pacyfistyczna aż do kompletnego wyrzeczenia się siebie – chociaż jednostka może nie być tego świadoma – kiedy mowa o wewnętrznych sprawach narodu i Państwa. W dobrych czasach, co w tym wypadku oznacza dobry rząd, takie nastawienie psychologiczne powoduje, że ta warstwa społeczna jest niezwykle wartościowa dla Państwa. Ale tam, gdzie jest zły rząd, ma to niszczyliński efekt. W celu zapewnienia możliwości prowadzenia naprawdę wyczerpującej walki, ruch wielkoniemiecki powinien swoje wysiłki skierować na przekonanie mas. Porażka w tym względzie pozostawiła ruch od samego początku bez podstawowego impulsu, którego ta fala potrzebuje, jeśli nie ma ustąpić po krótkiej chwili.

Nie dostrzegając jasno prawdziwości tej zasady na samym początku działalności ruchu i zaniehbując wdrożenie tej zasady w praktyce nowa partia popełniła błąd, który nie mógł być potem wyprostowany. Poprzez przyjmowanie licznych umiarkowanych burżuazyjnych elementów do ruchu, coraz bardziej ustalała się jego wewnętrzna orientacja i tym samym stracone zostały wszelkie dalsze szanse na uzyskanie znacznego poparcia wśród mas ludzi. W takich okolicznościach ruch nie mógł wyjść poza dyskusje i krytycyzm. Quasi-religijna wiara i duch poświęcenia nie były już obecne w ruchu. Ich miejsce zajęły wysiłki w kierunku „pozytywnej” współpracy, która w tym przypadku oznaczała pogodzenie się z istniejącym stanem rzeczy, stopniowe zestrugiwanie twardych krawędzi problemów w dyskusjach, i na koniec zawarcie niegodziwego pokoju.

Taki był los ruchu wielkoniemieckiego, ponieważ na początku jego przywódcy nie dostrzegli najważniejszego warunku sukcesu – że powinni rekrutować swoich zwolenników spośród szerokich mas narodu. Ruch stał się burżuazyjnie przyzwoity i umiarkowanie radykalny.

Z tego niepowodzenia wynikała druga przyczyna jego szybkiego upadku.

Sytuacja Niemców w Austrii była już rozpaczliwa, kiedy powstał ruch wielkoniemiecki. Rok po roku parlament był używany coraz bardziej jako instrument stopniowego wyniszczenia austriackich Niemców. Jedyna nadzieja dla jakiegokolwiek wysiłku mającego w ostatniej chwili ich ocalić leżała w odrzuceniu systemu parlamentarnego; ale były bardzo małe szanse, aby to miało się wydarzyć.

Ruch wielkoniemiecki musiał się zmierzyć z kwestią o podstawowej ważności.

Żeby odrzucić parlament, czy przedstawiciele tego ruchu powinni wejść do niego i „osłabiać go od środka”, jak brzmiało obecne hasło? Czy powinni zaatakować instytucję jako taką z zewnątrz?

Weszli do parlamentu i zostali pokonani. Ale czuli się zobowiązani do wejścia.

W celu prowadzenia efektywnej wojny z taką siłą z zewnątrz, niezbędną bronią była niezłomna odwaga i duch poświęcenia. W takich przypadkach trzeba brać byka za rogi. Wściekłe uderzenia mogą nieraz powalić atakującego na ziemię; ale jeśli ma on potężne ser-

ce, wstanie nawet jeśli złamano mu kilka kości, i tylko po długiej i ciężkiej walce odniesie zwycięstwo. Nowi bojownicy są przyciągani do sprawy poprzez odwołanie do wielkich poświęceń poczynionych w jej imieniu, dopóki ten niezłomny duch nie zostanie w końcu ukoronowany sukcesem.

Aby jednak osiągnąć taki rezultat, konieczne są dzieci szerokich mas. Tylko oni mają wymaganą determinację i nieustępliwość do walki za krwawą sprawę do końca. Ale ruch wielkoniemiecki nie miał tych szerokich mas jako bojowników, i żadne inne rozwiązania nie mogły być wypróbowane z wyjątkiem wejścia do parlamentu.

Byłoby błędem myśleć, że taka decyzja była efektem długiej serii wewnętrznych wahań moralnych, albo że była wynikiem ostrożnej kalkulacji. Nie. Nie myśleli nawet o innym rozwiązaniu. Tym, którzy brali udział w tym błędzie, przyświecały ogólne rozważania i niejasne poglądy, jak znaczący będzie udział w instytucji, którą potępiali co do zasady. Ogólnie mówiąc mieli nadzieję, że zyskają w ten sposób środki dla przedstawienia swojej sprawy szerokim masom, ponieważ będą mogli przemawiać „na forum całego narodu”. Poza tym rozsądnie wyglądało przekonanie, że atakowanie zła u korzenia będzie bardziej efektywne niż gdyby atak ten wyszedł z zewnątrz. Wierzyli, że pod ochroną immunitetu parlamentarnego, pozycja poszczególnych bojowników będzie się wzmacniać, a tym samym siła ich ataków będzie rosła.

W rzeczywistości wszystko okazało się być zupełnie inne.

Forum, na którym przemawiali przedstawiciele ruchu wielkoniemieckiego nie powiększyło się, ale jeszcze zmalało; ponieważ każdy przemawiał tylko w kręgu tych, którzy chcieli go wysłuchać albo przeczytać relację z jego mowy w gazecie.

Większe forum bezpośrednich słuchaczy to nie parlamentarne audytorium: to duże zebranie publiczne. Tylko tam będą tysiące ludzi którzy przyszli tylko po to, aby usłyszeć, co mówca ma do powiedzenia, podczas gdy na posiedzeniach parlamentu jest obecnych tylko kilkuset, a większość z nich tylko po to, aby otrzymać dietę za obecność, a nie zostać oświeconym mądrością tego czy owego „wybrańca narodu”.

Najważniejsze jest to, że obecni są tam zawsze ci sami ludzie, i ludzie ci nie chcą nauczyć się niczego nowego; ponieważ poza kwestią ich inteligencji, brakuje im nawet niewielkiego kwantu siły woli, niezbędnego dla podjęcia wysiłku uczenia się.

Ani jeden z tych wybrańców narodu nie złożył hołdu najwyższej prawdzie i nie poświęcił się w jej służbie. Nie. Ani jeden z nich nie robi tego, chyba że będzie miał podstawy aby liczyć na to, że przez taką konwersję będzie mógł zachować swój mandat w nadchodzącym parlamencie. Tak więc, kiedy tylko staje się jasne, że stara partia przeżyje trudne chwile w nadchodzących wyborach – wtedy te ideały wszelkich cnót zaczynają szukać nowej partii która może mieć lepszy wynik wyborczy; ale oczywiście tej zmianie pozycji towarzyszył będzie istny zalew wysoko moralnych motywów dla usprawiedliwienia jej. To ma miejsce zawsze, kiedy istniejąca partia wywołała wśród ludzi taką niechęć, że zagraża jej możliwość miażdżącej klęski – wtedy następuje wielka migracja. Parlamentarne szczury porzucają partyjny okręt.

Wszystko to dzieje się nie dlatego, że poszczególne jednostki zostały lepiej poinformowane o jakichś sprawach i postanowiły w związku z tym działać. Te zmiany frontu są tylko dowodem daru jasnowidzenia, który ostrzega parlamentarną pchłą we właściwym momencie i umożliwia jej przeskoczenie do ciepłego łóżka innej partii.

Przemawianie przed takim forum oznacza rzucanie pereł przed wiadome zwierzęta.

Zaiste, nie tylko nie spłaca poniesionych trudów; wynik zawsze musi być ujemny.

I dokładnie to się wydarzyło. Przedstawiciele ruchu wielkoniemieckiego mogli mówić do zachrypnięcia, ale bez żadnego efektu.

Prasa albo ignorowała ich totalnie, albo okaleczała ich mowy tak, że ich logiczna spójność była zniszczona albo znaczenie tak przekręcone, że ludzie mieli bardzo niewłaściwe

wyobrażenie co do celów nowego ruchu. Nieważne było, co mówili poszczególni członkowie. Ważne było to, co ludzie czytali jako pochodzące od nich. Były to zaledwie fragmenty wyrwane z kontekstu dające wrażenie niespójnych nonsensów, zresztą właśnie tak zostały pomyślane. Zatem jedyna publiczność, przed którą naprawdę przemawiali, składała się z zaledwie pięciuset parlamentarzystów; i to mówi wystarczająco dużo.

Najgorsze było to:

Ruch wielkoniemiecki mógł mieć nadzieję na sukces tylko jeżeli jego przywódcy rozumieliby od samego początku, że nie ma dla nowej partii kwestii równie ważnej jak nowy światopogląd. Tylko on mógł podnieść wewnętrzne siły moralne, jakie były niezbędne dla tak gigantycznej walki. W tej walce przywódcy musieli być ludźmi o pierwszorzędnych mózgach i niezłomnej odwadze. Jeśli walka w imię światopoglądu nie jest prowadzona przez ludzi heroicznego ducha, którzy są gotowi do poświęcenia wszystkiego, w krótkim czasie niemożliwe stanie się znalezienie prawdziwych bojowników, którzy gotowi będą oddać życie za sprawę. Człowiek, który walczy tylko o własne przetrwanie, nie ma wiele do oddania w służbie społeczeństwu.

Aby zabezpieczyć warunki konieczne dla sukcesu, każdy musiał zrozumieć, że nowy ruch patrzy w przyszłość pełną honoru i chwały, ale nie ma rekompensaty do zaoferowania obecnym członkom. Jeśli ruch oferuje dużą liczbę stanowisk i urzędów, które są łatwo dostępne, mnóstwo niegodnych kandydatów będzie starało się do niego wstąpić i w końcu nadejdzie dzień, w którym ci polityczni pieczeniarze tak bardzo zmienią oblicze tego ruchu, że kombatanci stanowiący główną siłę bitewną we wcześniejszych etapach nie będą mogli rozpoznać własnej partii i zostaną później z niej usunięci jako niechciany balast. Po czym ruch nie będzie miał już dłużej misji do wypełniania.

Kiedy ruch wielkoniemiecki zdecydował się na kolaborację z parlamentem, nie byli już dłużej przywódcami i kombatantami popularnego ruchu, ale zaledwie parlamentarzystami. Tak więc ruch zniżył się do poziomu ówczesnej przeciętnej partii politycznej i nie miał już dłużej siły do zmierzenia się z wrogim losem i nie liczenia się z ryzykiem udręk. Zamiast walczyć, przywódcy ruchu wielkoniemieckiego wpadli w nawyk gadania i negocjowania. Nowi parlamentarzyści szybko ocenili, że jest to znacznie bardziej satysfakcjonująca, bo mniej ryzykowna, droga do wypełnienia ich zadania – bronić nowego światopoglądu duchową bronią parlamentarnej retoryki zamiast brać udział w walce, w której narażali swoje życie na niebezpieczeństwo, której wynik był niepewny i w najlepszym razie nie mógł oferować nadziei na osobisty zysk dla nich samych.

Kiedy zajęli swoje miejsca w parlamencie, ich zwolennicy na zewnątrz mieli nadzieję i czekali na zdarzenie się cudów. Naturalnie, takie cuda nie zdarzyły się ani nie mogły się zdarzyć. Po czym zwolennicy ruchu szybko stali się niecierpliwi, ponieważ relacje, jakie czytali o swoich własnych deputowanych w ogóle nie pokrywały się z tym, czego oczekiwali głosując na nich w wyborach. Powód nie był trudny do zauważenia. Był nim fakt, iż nieprzyjazna prasa powstrzymywała się od przekazania prawdziwej informacji o tym, co tak naprawdę robią przedstawiciele ruchu wielkoniemieckiego.

W miarę jak nowi deputowani polubili tą umiarkowaną formę „rewolucyjnej” walki w parlamencie i diety, stopniowo stawali się niechętni do wznowienia bardziej ryzykownej pracy objaśniania zasad ruchu szerokim masom ludzi.

Masowe spotkania z ludźmi stawały się coraz rzadsze, chociaż są one jedynym narzędziem wywierania naprawdę efektywnego wpływu na ludzi; ponieważ wtedy wpływ ten wynika z bezpośredniego osobistego kontaktu, w ten sposób można pozyskać poparcie dużych grup społecznych.

Kiedy stoły, przy których stali mówcy w wielkich piwiarniach, zwracając się do tysięcznych zgromadzeń, zostały porzucone na rzecz parlamentarnej trybuny i kiedy mowy nie były już dłużej adresowane bezpośrednio do ludzi, ale do tak zwanych „wybranych” przed-

stawicieli, ruch wielkoniemiecki stracił swoją popularność i w krótkiej chwili zdegenerował się do poziomu bardziej lub mniej poważnego klubu, w którym odbywały się akademickie dyskusje o codziennych problemach.

Niewłaściwe wrażenia stworzone przez prasę nie były już korygowane poprzez osobisty kontakt z ludźmi na publicznych zebraniach, dzięki którym poszczególni przedstawiciele mogliby przekazać prawdziwą informację o swoich działaniach. Ostatecznym efektem tego zaniedbania było to, że słowo „wielkoniemiecki” stało się nieprzyjemnym dźwiękiem w uszach mas.

Rycerze pióra i dzisiejsze literackie snoby powinni zdać sobie sprawę, że wielkie rewolucje jakie miały miejsce na świecie nigdy nie były przeprowadzane gęsim piórem. Nie. Zadaniem tego pióra musi być zawsze prezentowanie teoretycznych koncepcji, jakie uzasadniają takie zmiany. Siłą, jaka zawsze i wszędzie wprawiała w ruch wielkie historyczne lawiny ruchów religijnych i politycznych jest magiczna siła słowa mówionego.

Szerokie masy ludności są bardziej podatne na urok retoryki niż na jakąkolwiek inną siłę. Wszystkie wielkie ruchy to powszechne ruchy. Są wulkaniczną erupcją ludzkich pragnień i uczuć, wzbudzonych do aktywności przez bezlitosną Boginię Nędzy albo przez pochodnię słowa mówionego rzuconą w środek tłumu. W żadnym wypadku wielkie ruchy nie były stawiane na nogi przez cklive wylewy estetycznych literatów i salonowych bohaterów.

Zagładzie narodu może zapobiec tylko burza gorącej pasji; ale tylko ci, którzy sami są żarliwi, mogą wzbudzać tą pasję w innych. Tylko poprzez zdolność płomiennego odczuwania wybrany przywódca może dzierżyć potęgę słowa, które jak uderzenie młota, otworzy mu drzwi do ludzkich serc.

Ten, kto nie jest do tego zdolny, nigdy nie był wybrany przez Opatrzność na herolda jej woli. Dlatego pisarz powinien trzymać się swojej butelki atramentu i zająć się kwestiami teoretycznym, jeśli ma wymagane umiejętności i wiedzę. Nie urodził się ani nie został wybrany przywódcą.

Ruch, który ma wielkie cele do osiągnięcia, musi starannie strzec się przed niebezpieczeństwem utraty kontaktu z masami ludzi. Każdy napotkany problem musi być rozważany przede wszystkim z tego punktu widzenia i podejmowane decyzje zawsze muszą być w harmonii z tą zasadą.

Ruch musi unikać wszystkiego, co może zmniejszyć albo osłabić jego siłę wpływu na masy; nie z powodów demagogicznych ale po prostu dlatego, że żadna wielka idea, nieważne jak wzniosła i wysoka może się wydawać, nie może być zrealizowana w praktyce bez skutecznej siły spoczywającej w powszechnych masach. Tylko surowa rzeczywistość musi wyznaczać drogę do celu. Niechęć do pójścia trudną drogą oznacza aż nazbyt często całkowite wyrzeczenie się celów i zamierzeń, świadomie zamierzone lub nie.

Moment, w którym przywódcy ruchu wielkoniemieckiego, godząc się z zasadami parlamentarnymi, przesunęli centrum swojej aktywności z ludzi do parlamentu, był momentem poświęcenia przyszłości w imię taniego chwilowego sukcesu. Wybrali łatwiejszą drogę w tej walce i robiąc to okazali się niegodni ostatecznego zwycięstwa.

Będąc w Wiedniu zastanawiałem się poważnie nad tymi dwiema kwestiami, i widziałem, że główna przyczyna upadku ruchu wielkoniemieckiego leżała w fakcie niedoceniaenia tych kwestii. Uważałem wtedy, że ten ruch mógł wziąć w swoje ręce przywództwo austriackich Niemców.

Pierwsze dwa błędy, które doprowadziły do upadku ruchu wielkoniemieckiego były ze sobą ściśle połączone. Błędne rozpoznanie sił napędowych, jakie popychają wielkie ruchy naprzód, prowadziło do niewłaściwej oceny woli, jaką szerokie masy odgrywają w przeprowadzaniu takich przemian. W efekcie zbyt mało uwagi poświęcono problemowi socjalnemu i próby zdobycia umysłów niższych klas były zbyt rzadkie i zbyt słabe. Innym skutkiem była akceptacja polityki parlamentarnej, co miało podobny efekt w odniesieniu do ważności mas.

Gdyby właściwie doceniono olbrzymią siłę i wytrzymałość, jakie zawsze ukazują masy w ruchach rewolucyjnych, przyjęto by inne podejście w stosunku do problemu socjalnego oraz inną politykę w sprawach propagandowych. Wówczas środek ciężkości ruchu nie przesunąłby się do parlamentu, ale pozostałby w warsztatach i na ulicach.

To był trzeci błąd, który również miał korzenie w niemożności zrozumienia wartości mas. Masy są najpierw wprawiane w ruch w określonym kierunku przez ludzi o ponadprzeciętnych talentach; ale raz wprawione w ruch działają jak koło zamachowe podtrzymując pęd i stabilność ofensywy.

Decyzja przywódców ruchu wielkoniemieckiego o prowadzeniu ciężkiej walki przeciw Kościołowi katolickiemu może być wyjaśniona tylko przez przypisanie jej niewłaściwemu zrozumieniu duchowego charakteru ludzi.

Przyczyny, dla których nowa partia rozpoczęła agresywną kampanię przeciw Rzymowi były następujące:

Kiedy Habsburgowie ostatecznie zdecydowali o przekształceniu Austrii w państwo słowiańskie, użyto wszelkich środków, jakie wydawały się w jakikolwiek sposób przydatne do tego celu. Habsburgowie nie mieli wyrzutów sumienia z powodu wykorzystywania nawet instytucji religijnych w służbie nowej „idei Państwa”. Zatem jedną z wielu stosowanych metod było użycie czeskiego kleru jako instrumentu rozprzestrzeniania słowiańskiej hegemonii w Austrii. Robiono to w sposób następujący:

Proboszczowie narodowości czeskiej byli mianowani w regionach czysto niemieckich. Stopniowo, ale stale przedkładając interesy Czechów nad interesy Kościoła, parafie i ich księża stawali się komórkami rozrodczymi procesu de-germanizacji.

Niestety austriacko-niemieckie duchowieństwo całkowicie zawiodło w przeciwdziałaniu tej procedurze. Nie tylko, że nie potrafili wdrożyć podobnej inicjatywy po niemieckiej stronie, ale okazało się, że nie umieją stawić odpowiedniego oporu ofensywie Czechów. Element niemiecki był więc spychany do tyłu, powoli ale nieustępliwie, poprzez wypaczenie wierzeń religijnych dla celów politycznych z jednej strony, a brak właściwego oporu z drugiej strony. Taka była taktyka używana w radzeniu sobie z mniejszymi problemami; ale w przypadku większych problemów nie różniła się wiele.

Antyniemieckie cele, do których dążyli Habsburgowie, nie spotkały się z żywym oporem, zwłaszcza wyższego kleru, podczas gdy klerykalni przedstawiciele interesów niemieckich wycofali się całkowicie na tyły. Ogólnie wywołane wrażenie nie mogło być inne niż takie, że kler katolicki jako taki w większości nie interesuje się prawami ludności niemieckiej.

Tym samym wyglądało na to, że Kościół katolicki nie sympatyzuje z narodem niemieckim, ale niesprawiedliwie wspomaga jego przeciwników. Źródło wszelkiego zła, zwłaszcza w opinii Schönenerera, leżało w fakcie, że przywództwo Kościoła katolickiego nie było w Niemczech, i tylko ten fakt był wystarczającym powodem dla wrogiego nastawienia Kościoła wobec żądań naszych ludzi.

Tak zwany problem kulturalny w tym czasie zszedł prawie całkowicie na dalszy plan praktycznie w całej Austrii. Przyjmując wrogie nastawienie do Kościoła katolickiego, przywódcy ruchu wielkoniemieckiego byli pod wpływem nie tyle stosunku Kościoła do kwestii naukowych, ale przede wszystkim faktu, że Kościół nie bronił praw Niemców, jak powinien, ale zawsze wspierał tych, którzy naruszali te prawa, zwłaszcza Słowian.

Georg Schönenerer nie był człowiekiem połowicznych rozwiązań. Rozpoczął walkę z Kościołem ponieważ był przekonany, że tylko w ten sposób ocali Niemców. Ruch Los-von-Rom (Daleko od Rzymu) wyglądał na najpotężniejszy, choć również najtrudniejszy, sposób zaatakowania i zniszczenia twierdzy przeciwnika. Schönenerer wierzył, że jeśli ten ruch odniósłby sukces, nieszczęśliwy podział pomiędzy dwa odłamy religijne w Niemczech zostałby wymazany i przez to wewnętrzne siły Rzeszy Niemieckiej i Narodu zostałyby ogromnie powiększone przez takie zwycięstwo.

Ale zarówno założenia, jak i wnioski były w tym przypadku błędne.

Było bez wątplenia prawdziwe, że siły narodowego oporu, we wszystkim co dotyczyło niemieckości jako takiej, były znacznie słabsze wśród niemieckiego kleru katolickiego niż wśród ich nie-niemieckich braci, zwłaszcza Czechów. I tylko ignorant może nie zauważać faktu, że prawie nikomu z kleru niemieckiego nie przyszło do głowy rozpocząć ofensywy w imieniu niemieckich interesów.

Ale w tym samym czasie każdy, kto nie jest ślepy na fakty, musi przyznać, że wszystko to powinno być przypisane cesze, przez którą wszyscy Niemcy byli skazani na cierpienie. Cecha ta ujawniała się w naszym obiektywnym spojrzeniu na naszą narodowość, jak gdyby była czymś leżącym na zewnątrz nas.

Podczas gdy czescy księża przyjmowali subiektywne podejście w stosunku do własnego narodu i obiektywność wobec Kościoła, niemieccy proboszczowie okazywali subiektywną pobożność dla swojego Kościoła i pozostawali obiektywni w stosunku do narodu. Jest to fenomen, którego występowanie dokładnie w ten sam sposób na nasze nieszczęście może być zaobserwowane w tysiącach innych przypadków.

Nie jest to w żadnym wypadku szczególnie dziedzictwo katolicyzmu; ale jest czymś w nas, co w krótkim czasie przeżera prawie każdą instytucję, zwłaszcza instytucje państwowe i te, które mają idealistyczne cele. Weźmy na przykład postawę naszych urzędników państwowych w stosunku do wysiłków czynionych dla doprowadzenia do odrodzenia narodu i porównajmy tą postawę ze stanowiskiem, jakie zajmują urzędnicy państwowi jakiegokolwiek innego narodu w takim przypadku. Czy można uwierzyć, że oficerowie wojska jakiegoś innego kraju na świecie odmówiliby działania w imię narodowych aspiracji chowając się za zwrotem „autorytet państwa”, jak było w przypadku naszego kraju w czasie ostatnich pięciu lat i było zawsze uznawane za chwalebną postawę? Albo weźmy inny przykład. W odniesieniu do problemu żydowskiego, czy dwa odłamy chrześcijaństwa nie przyjęły punktu widzenia, jaki dzisiaj nie odpowiada wymogom narodowym ani nawet interesom religii? Rozważmy postawę żydowskiego rabina w stosunku do jakiejkolwiek kwestii, nawet zupełnie nieznaczącej, dotyczącej Żydów jako rasy, i porównajmy ją z postawą większości naszego kleru, zarówno katolickiego, jak i protestanckiego.

Obserwujemy ten sam fenomen zawsze wtedy, kiedy chodzi o stanięcie w obronie jakiejś abstrakcyjnej idei.

„Autorytet państwa”, „demokracja”, „pacyfizm”, „solidarność międzynarodowa” itp., wszystkie takie pojęcia stały się sztywnymi, dogmatycznymi koncepcjami; i im bardziej żywotne potrzeby narodu, tym bardziej będą osądzone wyłącznie w świetle tych koncepcji.

Ten nieszczęśliwy nawyk patrzenia na wszelkie potrzeby narodowe z punktu widzenia przyjętej z góry myśli powoduje niemożliwość dostrzeżenia subiektywnej strony rzeczy, która obiektywnie sprzeciwia się czyjejś doktrynie. Ostatecznie prowadzi to do całkowitego odwrócenia relacji między środkami a celem. Każda próba odrodzenia narodu będzie napotykała sprzeciw, jeśli wstępnym warunkiem takiego odrodzenia będzie odrzucenie złego i szkodliwego reżimu; ponieważ takie działania będą traktowane jako naruszenie „autorytetu państwa”. W oczach tych, którzy przyjmują taki punkt widzenia, „autorytet państwa” jest nie celem który ma służyć celowi, ale raczej dla umysłu dogmatycznie wierzącego w obiektywność, jest celem samym w sobie; i uważają go za wystarczające usprawiedliwienie dla własnej żalosnej egzystencji. Tacy ludzie podniosą krzyk jeśli, dajmy na to, ktokolwiek spróbuje ustanowić dyktaturę, nawet gdyby człowiek za to odpowiedzialny był Fryderykiem Wielkim i nawet gdyby politycy w tym czasie tworzący większość parlamentarną byli małymi i niekompetentnymi ludźmi albo może nawet stali jeszcze niżej; ponieważ dla tych formalistów abstrakcyjne zasady praw demokracji są bardziej święte niż dobrobyt narodu. W zgodzie ze swoimi zasadami, jeden będzie bronił najgorszego rodzaju tyranii, chociaż może prowadzić ludzi

do ruiny, ponieważ jest ucieleśnieniem „autorytetu państwa”, a inny odrzuci nawet bardzo korzystny rząd, jeśli nie będzie się zgadzał z jego pojęciem „demokracji”.

W ten sam sposób nasz niemiecki pacyfista pozostanie cicho kiedy naród jęczy w ucisku wywieranym przez krwawą siłę wojskową, kiedy taki stan rzeczy doprowadzi do aktywnego oporu; ponieważ taki opór oznacza użycie fizycznej siły, co jest przeciwne duchowi stowarzyszeń pacyfistycznych. Niemiecki międzynarodowy socjalista może być oszukiwany i rabowany przez swoich towarzyszy ze wszystkich innych krajów świata w imię „solidarności”, ale on odpowiada z braterską uprzejmością i nigdy nie myśli o odebraniu swojego ani nawet o samoobronie. Dlaczego? Ponieważ jest Niemcem.

Może być nieprzyjemne rozwodzenie się nad tymi prawdami, ale jeśli coś ma się zmienić, musimy zacząć diagnozować chorobę.

Fenomen, który właśnie opisałem przyczynił się także do słabości środków, którymi niemieckie interesy były promowane i bronione przez część kleru.

Takie postępowanie nie jest objawem złośliwych intencji, ani nie jest wynikiem rozkazów danych „z góry”; ale taki brak narodowego charakteru i determinacji wynika z braków w naszym systemie edukacji. Zamiast wpajać młodym żywy sens ich niemieckiej narodowości, celem systemu edukacji jest powalić ich na ziemię w hołdzie idei, jak gdyby idea była bożkiem.

Edukacja, która czyni ich wyznawcami takich abstrakcyjnych pojęć jak „demokracja”, „międzynarodowy socjalizm”, „pacyfizm” itp., jest tak sztywna, wybiórcza i subiektywna w formowaniu ich ogólnego obrazu całości zewnętrznego życia, że są całkowicie pod wpływem tych przyjętych z góry pojęć. Ale z drugiej strony, ich postawa w stosunku do własnej niemieckiej narodowości jest bardzo obiektywna począwszy od młodości. Pacyfista – o tyle, o ile jest Niemcem – który poddaje się subiektywnie, duszą i ciałem, dyktatowi swoich dogmatycznych zasad, zawsze będzie najpierw obiektywnie rozważał sytuację kiedy niebezpieczeństwo zagraża jego własnemu narodowi, nawet jeśli to niebezpieczeństwo jest poważne. Ale nigdy nie stanie w szeregach narodu i nie będzie walczył za niego i z nim z czystego instynktu samozachowawczego.

Inny przykład może lepiej zilustrować, jak dobrze to pasuje do różnych odłamów religijnych. O tyle, o ile jego źródła i tradycja bazują na niemieckich ideałach, protestantyzm broni tych ideałów lepiej. Ale zawodzi w momencie, kiedy jest wezwany do obrony narodowych interesów, które nie leżą w sferze jego ideałów i tradycyjnego rozwoju, albo które, z jakiegoś powodu, mogą być odrzucone przez tą sferę.

Tym samym protestantyzm zawsze będzie brał udział w promowaniu niemieckich ideałów jeśli chodzi o spójność moralną lub edukację narodową, kiedy trzeba bronić niemieckiej duchowości, języka albo wolności duchowej; ponieważ są to zasady, na których oparty jest protestantyzm. Ale ten sam protestantyzm gwałtownie sprzeciwi się każdej próbie ratowania narodu z uścisku śmiertelnego wroga; ponieważ postawa protestantów w stosunku do Żydów jest mniej lub bardziej sztywna i dogmatycznie ustalona. I to jest pierwszy problem jaki należy rozwiązać, bo inaczej wszystkie próby doprowadzenia do odrodzenia Niemców albo do podniesienia poziomu narodu są skazane na okazanie się nonsensownymi i niemożliwymi.

W ciągu mojego pobytu w Wiedniu miałem dostateczną wolność i możliwość studiowania tego problemu nie pozwalając przy tym stanąć na przeszkodzie żadnym uprzedzeniom; i w moich codziennych kontaktach z ludźmi mogłem ustalić poprawność uformowanych opinii testując tysiące przypadków.

W tym skupisku, gdzie zbiegały się najróżniejsze narodowości każdy mógł jasno i wyraźnie zobaczyć, że niemiecki pacyfista był zawsze i wyłącznie tym, który próbował rozpatrywać obiektywnie interesy swojego narodu; ale nie można nigdy znaleźć Żyda który przyjmowałby podobną postawę w stosunku do swojej rasy. Co więcej, stwierdziłem, że tylko

niemiecki socjalista jest „internacjonalistą” w tym sensie, że czuje się zobligowany do żądania sprawiedliwości dla własnego narodu tylko i wyłącznie poprzez jęczenie i skomlenie do jego międzynarodowych towarzyszy. Nikt nigdy nie mógłby zarzucić Czechom albo Polakom takiego postępowania. Krótko mówiąc, już wtedy zrozumiałem, że to zło jest tylko częściowo rezultatem doktryn głoszonych przez socjalizm, pacyfizm itp., ale jest głównie efektem naszego całkowicie niewłaściwego systemu edukacji, którego braki są odpowiedzialne za brak oddania naszym narodowym ideałom.

Tym samym pierwszy argument teoretyczny podnoszony przez przywódców ruchu wielkoniemieckiego jako podstawę ich ofensywy przeciw katolicyzmowi był niemożliwy do obrony.

Jedyna droga do zaradzenia złu, o którym mówiłem, jest szkolić Niemców począwszy od młodości w prawdziwym rozumieniu praw ich własnego narodu, zamiast zatruwać ich umysły, kiedy są jeszcze dziećmi, wirusem przeklętej „obiektywności”, nawet w sprawach dotyczących podtrzymania naszego istnienia. W efekcie katolik w Niemczech, tak jak w Irlandii, Polsce czy Francji będzie przede wszystkim Niemcem. Ale to wszystko wymaga radykalnych zmian w sposobie rządzenia.

Najsilniejszym dowodem na poparcie mojego twierdzenia jest to, co się wydarzyło w punkcie historycznym, kiedy nasz naród został ostatnio wezwany przed trybunał Historii aby bronić swojego istnienia, w walce na śmierć i życie.

Tak długo, jak nie brakowało przywództwa w wyższych kręgach, ludzie wypełniali swoje obowiązki w przytłaczającej większości. Protestantcki pastor czy katolicki ksiądz, czynili największe wysiłki aby wspomóc nasze siły oporu nie tylko w okopach, ale także, a może nawet bardziej, w domach. W tych latach, zwłaszcza podczas początkowego wybuchu entuzjazmu, w obu obozach religijnych była jedna niepodzielona i święta Rzesza Niemiecka, o której przetrwanie i dalsze istnienie wszyscy się modlili.

Ruch wielkoniemiecki w Austrii powinien zadać sobie jedno pytanie: czy utrzymanie elementu niemieckiego w Austrii jest możliwe czy nie, dopóki pozostaje on pod wpływem wiary katolickiej? Gdyby odpowiedź była twierdząca, partia nie powinna się mieszać w kwestie religijne i wyznaniowe. Ale jeśli odpowiedź byłaby negatywna, potrzebna byłaby religijna reformacja, a nie ruch polityczny.

Każdy, kto uważa, że religijna reformacja może być osiągnięta poprzez działanie organizacji politycznej pokazuje, że nie ma pojęcia o rozwoju koncepcji religijnej i doktryn wiary, ani o tym, jak są one wdrażane przez Kościół.

Nikt nie może służyć dwóm panom. Dlatego utrzymuję, że stworzenie lub odrzucenie religii ma daleko większe konsekwencje niż stworzenie lub zniszczenie państwa, nie mówiąc o partii.

I nie można powiedzieć, że ataki były tylko środkami obronnymi przed atakami z drugiej strony.

Niewątpliwie zawsze byli pozbawieni skrupułów bandyci, którzy nie wahali się zdegradować religii do niskiej polityki. Prawie zawsze tacy ludzie myśleli tylko o tym, jak zrobić interes między religią a polityką. Ale z drugiej strony byłoby utrzymywać, że religia, albo odłam religijny, odpowiedzialne są za łotrów, którzy wykorzystali Kościół do swoich własnych nikczemnych interesów, tak jak wykorzystują wszystko inne, w czym biorą udział.

Nic nie może bardziej podobać się tym parlamentarnym obibokom i oszustom niż możliwość znalezienia kozła ofiarnego, na którego da się zrzucić odpowiedzialność za ich polityczne szwindle – oczywiście już po fakcie. Kiedy tylko religia albo wyznanie zostanie zaatakowane i obciążone odpowiedzialnością za jego osobiste występki, taki bezwstydnny kłamca podniesie krzyk i wezwie cały świat, aby zobaczył, jak usprawiedliwione były jego działania twierdząc, że on sam i jego elokwencja uratowały religię i Kościół. Opinia publiczna, w większości głupia i mająca krótką pamięć, nie potrafi rozpoznać prawdziwego podżega-

cza w całej podniesionej wrzawie. Często nie pamięta początku walki, i zbirowi udaje się jego numer.

Chytry lis tego rodzaju jest świadom, że jego występki nie mają żadnego związku z religią. Tym bardziej będzie się zaśmiewał po cichu w rękaw, kiedy jego uczciwy, ale naiwny przeciwnik przegra grę, i pewnego dnia tracąc wiarę w ludzi, wycofa się z uczestnictwa w życiu publicznym.

Ale z innego punktu widzenia także źle jest obciążać religię albo Kościół jako taki odpowiedzialnością za występki jednostek. Jeśli porównać wielkość organizacji widoczną dla każdego z przeciętną słabością natury ludzkiej musimy przyznać, że stosunek dobra do zła jest znacznie lepszy niż gdziekolwiek indziej. Wśród księży mogą być oczywiście tacy, którzy używają swojego świętego powołania dla posunięcia do przodu swoich politycznych ambicji. Są tacy, którzy niestety zapominają, że w politycznej walce powinni być paladynami bardziej wzniosłych prawd, a nie współnikami kłamstwa i oszczerstwa. Ale na każdego z tych niegodnych przypada tysiąc albo więcej tych, którzy wykonują swoją misję szlachetnie, jako godni zaufania strażnicy dusz, podnoszący wzwyż poziom naszej zepsutej epoki, niczym małe wyspy na morzu bagna.

Nie mogę potępić Kościoła jako takiego, ani być usprawiedliwionym robiąc to, jeśli jakaś niemoralna osoba w sutannie popełnia przestępstwo przeciw prawom moralnym. Nie powinienem też ani przez moment winić Kościoła, jeśli jeden z jego niezliczonych członków zdradza i oczernia swoich rodaków, zwłaszcza nie w epoce, w której takie postępowanie jest całkiem powszechne. Nie wolno nam zapominać, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, że na jednego Ephialtesa⁷⁾ przypada tysiąc tych, których serca krwawią czując nieszczęście narodu i którzy razem z najlepszymi z naszego narodu, tęsknią za godziną, w której szczęście znów się do nas uśmiechnie.

Jeśli ktoś się sprzeciwi, że nie rozważamy tutaj błahych problemów codziennego życia ale zasadnicze kwestie podstawowych prawd i dogmatów, jedynym sposobem odpowiedzi jest zadanie pytania:

Czy czujesz, że Opatrzność wezwała cię, abyś głosił Prawdę światu? Jeśli tak, idź i zrób to. Ale powinieneś mieć odwagę zrobić to bezpośrednio, nie używając jakiejś partii politycznej jako swojej tuby; w ten sposób uchylasz się od swojego powołania. W miejsce czegoś złego, co obecnie istnieje, stwórz coś, co jest lepsze i przetrwa w przyszłości.

Jeśli brakuje ci tej niezbędnej odwagi, albo sam dobrze nie wiesz, jaki powinien być twój lepszy zamiennik tego, co jest, lepiej zostaw to w spokoju. Ale cokolwiek by się nie działo, nie próbuj osiągnąć celu okrężną drogą partii politycznej jeśli nie jesteś wystarczająco odważny, aby walczyć z otwartą przyłbicą.

Partie polityczne nie mają prawa do mieszania się w kwestie religijne z wyjątkiem spraw związanych z czymś obcym dla dobra narodu i tym samym obliczonym na podważanie rasowych zwyczajów i moralności.

Jeśli jacyś kościelni dostojnicy nadużyją religijnych obrzędów lub nauk, aby okaleczyć swój naród, ich przeciwnicy nigdy nie powinni iść tą samą drogą i walczyć tą samą bronią.

Dla przywódcy politycznego religijne nauki i praktyki jego narodu powinny być święte i nienaruszalne. W przeciwnym razie powinien być nie mężem stanu a reformatorem, jeśli ma wystarczające umiejętności do takiej misji.

Każda inna linia postępowania doprowadzi do katastrofy, zwłaszcza w Niemczech.

Badając ruch wielkoniemiecki i jego konflikt z Rzymem byłem wówczas mocno przekonany, a później jeszcze bardziej, że poprzez niemożność zrozumienia ważności problemu socjalnego przedstawiciele ruchu stracili poparcie szerokich mas, którzy są niezastąpionymi bojownikami w takim ruchu. Poprzez wejście do parlamentu przywódcy ruchu pozbawili się wielkiej siły drzemiącej w masach, a w tym samym czasie na ich ramiona spadły wszystkie

błędy instytucji parlamentarnej. Ich walka z Kościołem spowodowała, że stali się nie do zaakceptowania w licznych kręgach niskiej i średniej klasy, podczas gdy jednocześnie obrabowała ich z niezliczonych przedstawicieli klasy wyższej – niektórzy z nich byli najlepszymi członkami narodu. Praktyczny wynik austriackiego Kulturkampfu był ujemny.

Chociaż udało im się odciągnąć 100.000 wiernych od Kościoła, nie wyrządzili mu większej szkody. Kościół nie potrzebował wylewać łez za tymi straconymi owieczkami, które przestały do niego należeć dawno temu w ich sercach. Różnica pomiędzy tą nową reformacją a wielką Reformacją polega na tym, że w epoce historycznej wielkiej Reformacji część najlepszych członków Kościoła porzuciła go z przekonań religijnych, podczas gdy teraz odeszli tylko ci, którzy przedtem byli obojętni, a teraz znaleźli się pod wpływem poglądów politycznych. Z politycznego punktu widzenia rezultat był śmieszny i smutny zarazem.

Po raz kolejny ruch polityczny, który tak wiele obiecał narodowi niemieckiemu upadł, ponieważ nie był prowadzony w duchu bezlitosnego trzymania się nagiej rzeczywistości, ale zagubił się na polach, gdzie musiał ulec zniszczeniu.

Ruch wielkoniemiecki nigdy nie popełniłby tego błędu gdyby właściwie rozumiał psychikę szerokich mas. Gdyby przywódcy ruchu wiedzieli, że tylko z powodów psychologicznych, nie jest korzystne wskazywać masom dwóch lub więcej przeciwników – ponieważ powoduje to kompletne rozdzielenie ich sił do walki – skoncentrowaliby pełną i niepodzielną siłę ataku przeciwko jednemu przeciwnikowi. Nic w polityce partii nie jest tak niebezpieczne, jak pozwolić podejmować decyzje ludziom, którzy chcą wszystkiego naraz, ale nie potrafią osiągnąć niczego.

Ale nawet jeżeli naprawdę wiele można powiedzieć przeciwko różnym wyznaniom religijnym, przywódcy polityczni nie mogą zapominać o tym, że doświadczenie historyczne uczy nas, że żadna czysto polityczna partia w podobnych okolicznościach nie zdołała przeprowadzić religijnej reformacji. I nie po to studiuje się historię, żeby zapominać albo nie ufać jej lekcjom wtedy, kiedy trzeba je zastosować w praktyce. Byłoby błędem wierzyć, że w tym konkretnym przypadku sprawy potoczyłyby się inaczej i wieczne prawdy historii nie byłyby stosowalne. Historii uczy się po to, aby móc zastosować jej lekcje do obecnych czasów i kogośkolwiek nie potrafi tego dokonać, nie może pretendować do bycia politycznym liderem. W rzeczywistości jest on całkiem płytką osobą albo, jak to zdarza się najczęściej, zarozumiałym głupkiem, którego dobre intencje nie mogą wyrównać jego niekompetencji w sprawach praktycznych.

Sztuka przywództwa, co pokazali naprawdę wielcy przywódcy wszech czasów polega na skupieniu uwagi ludzi na jednym przeciwniku i upewnianiu się, że nic nie podzieli tej uwagi. Im bardziej energia bojowa ludzi jest skierowana ku jednemu celowi, tym więcej nowych rekrutów będzie dołączać się do ruchu, przyciągniętych magnetyzmem jedności działania, i tym samym jego siła uderzeniowa będzie ciągle wzmacniana. Genialny przywódca musi umieć przedstawić różnych przeciwników tak, jak gdyby należeli do jednej kategorii; słabi i niezdecydowani ludzie wśród zwolenników przywódcy mogą łatwo zacząć wątpić w słuszność ich sprawy, jeśli będą musieli zmierzyć się z różnymi wrogami.

Kiedy tylko niezdecydowane masy zorientują się, że stoją twarzą w twarz z opozycją złożoną z różnych grup wrogów, obudzi się ich zmysł obiektywizmu i zaczną pytać, jak to możliwe, że wszyscy inni są źli, a tylko oni i ich ruch są dobrzy.

Takie uczucie jest pierwszym krokiem do sparaliżowania ich energii do walki. Jeśli są różni wrogowie, podzieleni na rozbieżne grupy, konieczne jest zablokować ich razem tworząc jeden ciągły front, tak aby masy zwolenników powszechnego ruchu mogły widzieć tylko jednego wspólnego wroga, przeciwko któremu mają walczyć. Takie ujednoczenie wzmacnia poczucie słuszności własnej sprawy i umacnia ich uczucie wrogości w stosunku do przeciwnika.

Ruch wielkoniemiecki był niepopularny, ponieważ przywódcy nie pojęli znaczenia tej prawdy. Widzieli jasno cel i ich intencje były dobre; ale obrali złą drogę. Ich działania można porównać do alpinisty, który nigdy nie traci z oczu szczytu na jaki chce się wspiąć, który wyrusza z największą determinacją i energią, ale nie zwraca uwagi na drogę pod swoimi stopami. Cały czas skupiając swój wzrok na celu nie rozważa ani nie zauważa natury wspinaczki i w końcu musi spaść.

Sposób, w jaki wielki rywal partii wielkoniemieckiej postanowił osiągnąć swój cel był zupełnie inny. Droga jaką wybrali była dobra i trafnie wybrana; ale nie mieli jasnej wizji celu. W prawie wszystkich kwestiach, gdzie ruch wielkoniemiecki zawiódł, polityka Partii Chrześcijańskich Socjalistów była prawidłowa i systematyczna.

Właściwie ocenili znaczenie mas, i tym samym zyskali poparcie dużej liczby ludzi poprzez podkreślanie socjalnego charakteru ruchu od samego początku. Poprzez kierowanie swoich wysiłków zwłaszcza w kierunku niższej klasy średniej i rzemieślników, zyskali zwolenników wiernych, wytrwałych i gotowych do poświęceń. Przywódcy chrześcijańskich socjalistów unikali wszelkich sporów z instytucjami religijnymi i tym samym zabezpieczyli sobie poparcie potężnej organizacji – Kościoła katolickiego. Ci przywódcy poznali wartość propagandy na dużą skalę i byli prawdziwymi wirtuozami we wpływanu na duchowe instynkty szerokich mas ich zwolenników.

Porażka tej partii we wprowadzaniu w życie marzenia o ocaleniu Austrii przed rozpadem musi być przypisana dwóm głównym błędom w stosowanych przez nich środkach i brakowi jasnego postrzegania celów, jakie chcieli osiągnąć.

Antysemityzm chrześcijańskich socjalistów był oparty na podstawach religijnych, nie rasowych. Powód tej pomyłki był także źródłem drugiego błędu.

Założyciele Partii Chrześcijańskich Socjalistów uważali, że nie mogą oprzeć swojej pozycji na zasadach rasowych, jeśli chcą ocalić Austrię, ponieważ według nich przyjęcie takiej polityki mogło w krótkim czasie spowodować ogólne zniszczenie Państwa. W opinii szefów partii sytuacja w Wiedniu wymagała starannego unikania wszelkich czynników dążących do zrażania narodowości do siebie i zachęcania do stosowania czynników tworzących jedność.

W tym czasie Wiedeń był tak wypełniony obcymi elementami, zwłaszcza Czechami, że wymagało największej tolerancji, jeśli te elementy miały być przyjęte w szeregi jakiegokolwiek partii, która nie była z zasady antyniemiecka. Jeśli Austria miała być uratowana, te elementy były niezbędne. Dlatego podjęto próby zdobycia poparcia małych handlowców, wśród których wielu było Czechów, poprzez walkę z liberalizmem szkoły manchesterskiej; wierzyli, że przyjmując taką postawę znaleźli slogan przeciwko żydostwu, który z powodu swoich religijnych implikacji zjednoczy wszystkie narodowości, z których składała się ludność starej Austrii.

Jednak było oczywiste, że ten rodzaj antysemityzmu nie zdenerwuje bardzo Żydów, po prostu dlatego, że miał czysto religijne podstawy. Jeśli doszłoby do najgorszego, kilka kropli chrzcielnej wody załatwiłoby sprawę, po czym Żyd nadal mógłby bezpiecznie prowadzić swój interes i w tym samym czasie zachować swoją żydowską narodowość.

Na takich powierzchownych podstawach było niemożliwe załatwienie całego problemu w poważny i racjonalny sposób. W konsekwencji wielu ludzi nie mogło zrozumieć tego rodzaju antysemityzmu i tym samym odmówiło wzięcia udziału w nim.

Przyciągająca siła tej idei została tym samym ograniczona wyłącznie do wąsko myślących kręgów, ponieważ przywódcom nie udało się wyjść poza czysto emocjonalne uczucia i oprzeć ich pozycję na naprawdę racjonalnej podstawie. Intelktualiści sprzeciwiali się takiej polityce z zasady. Z jednej strony coraz bardziej wydawało się, że cały ruch jest nową próbą nawracania Żydów, a z drugiej strony, że został założony aby konkurować z innymi współczesnymi ruchami. Cała walka straciła wszelkie ślady zorganizowania dla duchowej i wznio-

słej misji. Dla niektórych ludzi – i nie były to w żadnym wypadku bezwartościowe jednostki – wyglądała na niemoralną i naganną. Ruch nie wzbudził w ludziach poczucia, że jest to problem żywotnie istotny dla całej ludzkości i że od jego rozwiązania zależy los całej ludności nie-żydowskiej na świecie.

Z powodu tego niezdecydowania w rozwiązywaniu problemu antysemityzm chrześcijańskich socjalistów okazał się całkiem nieefektywny.

Był to antysemityzm tylko w zewnętrznych pozorach. Co gorsza, w ogóle nie czynił pretensji do bycia antysemityzmem; dał on początek złudnemu poczuciu bezpieczeństwa wśród ludzi, którzy sądzą, że wróg został chwycony za uszy; ale, w gruncie rzeczy, ludzie sami byli wodzeni za nos.

Żyd łatwo dopasował się do tej formy antysemityzmu i doszedł do wniosku, że jej kontynuacja bardziej mu się opłaca niż gdyby położono jej kres.

Jeżeli Partia Chrześcijańskich Socjalistów musiała wiele poświęcić dla państwa złożonego z wielu różnorodnych narodowości, musieli zdobyć się na jeszcze większe poświęcenie kiedy chodziło o obronę niemieckości jako takiej.

Nie mogli ośmielić się na bycie „nacionalistami”, nawet w Wiedniu, bo natychmiast straciliby grunt pod nogami. Mieli nadzieję, że Państwo Habsburgów może być uratowane poprzez ciche unikanie kwestii narodowej; ale ta polityka doprowadziła Państwo do ruiny. Ta sama polityka spowodowała upadek chrześcijańskiego socjalizmu, ponieważ ruch został pozbawiony jedynej źródła energii, z jakiego partia polityczna może czerpać niezbędną siłę do działania.

Podczas tych lat ostrożnie popierałem te dwa ruchy i obserwowałem ich rozwój, jeden ponieważ moje serce było z nim, a drugi z powodu mojego podziwu dla tego niezwykłego człowieka, który stał się dla mnie gorzkim symbolem całej niemieckiej ludności w Austrii.

Kiedy imponujący kondukt pogrzebowy zmarłego burmistrza przemierzał się drogą od ratusza przez Ringstrasse, stałem pośród setek tysięcy ludzi patrzących na tą uroczystą procesję. Kiedy tak stałem czułem się głęboko poruszony, i mój instynkt jasno powiedział mi, że cała praca tego człowieka poszła na marne, ponieważ złowrogi Los nieubłaganie prowadzi to Państwo do upadku. Gdyby dr. Karl Lueger żył w Niemczech, znalazłby się pośród największych przywódców naszego narodu. Niestety dla niego samego i jego pracy było to, że żył w tym beznadziejnym Państwie.

Kiedy umarł, pożar już został wzniecony na Bałkanach i rozprzestrzenił się miesiąc po miesiącu. Los był łaskawy oszczędzając mu widoku tego, czemu do końca chciał zapobiec.

Próbowałem przeanalizować przyczyny, które jeden z tych ruchów uczyniły daremnym i zniweczyły postępu drugiego. Wynik tego dochodzenia był głębokim przekonaniem, że poza wrodzoną niemożliwością wzmocnienia pozycji Państwa w starej Austrii, obydwie partie popełniły następujący fatalny błąd:

Partia wielkoniemiecka miała całkowitą rację w swoich podstawowych ideach odnośnie celu ruchu, którym było odrodzenie Niemiec, ale niefortunnie wybrała środki działania. Była nacjonalistyczna, ale niestety zwracała zbyt mało uwagi na problem socjalny, i tym samym nie udało jej się uzyskać poparcia mas. Jej polityka antyżydowska była jednak oparta na właściwym zrozumieniu znaczenia problemu rasowego, a nie na zasadach religijnych. Jednak niewłaściwie oceniała fakty i przyjęła złą taktykę, kiedy rozpoczęła wojnę z jednym z wyznań religijnych.

Partia Chrześcijańskich Socjalistów miała tylko mglisty zarys koncepcji odrodzenia Niemiec, ale była inteligentna i pomyślnie wybierała środki działania do wdrażania swojej polityki. Chrześcijańscy socjaliści pojęli znaczenie kwestii socjalnej; ale przyjęli złe zasady w swojej walce przeciw Żydom, i uparcie odmawiali uznania wartości idei narodowej jako źródła politycznej energii.

Gdyby Partia Chrześcijańskich Socjalistów, razem z ich trafną oceną wartości szerokich mas, właściwie oceniła także znaczenie problemu rasowego – który został dobrze rozumiany przez ruch wielkoniemiecki – i gdyby partia ta była naprawdę nacjonalistyczna; albo gdyby przywódcy ruchu wielkoniemieckiego, z drugiej strony, w dodatku do ich właściwej oceny problemu żydowskiego i idei narodowej, przyjęli praktyczną mądrość Partii Chrześcijańskich Socjalistów, a zwłaszcza ich nastawienie w kierunku socjalizmu – wtedy taki ruch mógłby rozwinąć się w sposób, który w mojej opinii mógł wówczas skutecznie zmienić los Niemców.

Jeśli rzeczy nie poszły w ten sposób, wina leżała głównie w wewnętrznej naturze Państwa Austriackiego.

Nie znalazłem w żadnej istniejącej później partii odzwierciedlenia moich poglądów, nie mogłem zapisać się do żadnej z tych organizacji ani pomóc im w ich walce. Nawet wówczas wszystkie te organizacje wydawały mi się znużone i tym samym niezdolne do przeprowadzenia prawdziwie głębokiego odrodzenia narodu niemieckiego, nie tylko pozornego.

Moja wewnętrzna niechęć do Państwa Habsburgów codziennie rosła.

Im więcej uwagi poświęcałem kwestiom polityki zagranicznej, tym bardziej rosło we mnie przekonanie, że to fikcyjne Państwo sprowadzi nieszczęście na Niemców. Coraz bardziej zdawałem sobie sprawę, że nie można tutaj wpłynąć na los narodu niemieckiego, a tylko w Rzeszy Niemieckiej. I odnosiło się to nie tylko do ogólnych kwestii politycznych, ale także w nie mniejszym stopniu do całej sfery życia kulturalnego.

Także we wszystkich sprawach odnoszących się do narodowej kultury i sztuki, Państwo Austriackie pokazywało wszelkie znaki starczego zniedołężnienia, albo przynajmniej przestawało mieć jakiegokolwiek znaczenie dla narodu niemieckiego. Było to szczególnie prawdziwe w architekturze. Współczesna architektura nie mogła wyprodukować żadnych wielkich efektów w Austrii, ponieważ od czasu zbudowania Ringstrasse – przynajmniej w Wiedniu – aktywność architektoniczna stała się nieznacząca w porównaniu z przyszłościowymi planami, o których myślano w Niemczech.

I tak coraz bardziej dochodziłem do tego, co można by nazwać podwójnym życiem. Rozum i rzeczywistość zmuszała mnie do kontynuowania mojej trudnej nauki w Austrii, chociaż muszę teraz powiedzieć, że ta nauka ostatecznie zakończyła się pomyślnie. Ale moje serce było gdzie indziej.

Rosło we mnie uczucie niezadowolenia i byłem tym bardziej przygnębiony, im bardziej zdawałem sobie sprawę z wewnętrznej pustki tego Państwa i niemożliwości uratowania go przed upadkiem. W tym samym czasie byłem całkowicie pewien, że sprowadzi ono wszelkie nieszczęścia na naród niemiecki.

Byłem przekonany, że Państwo Habsburgów wyprze się i będzie powstrzymywać każdego Niemca, który może pokazywać oznaki prawdziwej wielkości, podczas gdy w tym samym czasie będzie pomagać i współuczestniczyć w każdym nie-niemieckim działaniu.

To połączone widowisko heterogenicznych ras, jakie pokazywała stolica podwójnej monarchii, ta zbieranina Czechów, Polaków, Węgrów, Ruthenians, [?], Serbów, Chorwatów itp., i oczywiście bakcyl będący rozpuszczalnikiem ludzkiego społeczeństwa – Żyd tu, tam i wszędzie – cały ten spektakl był dla mnie odrażający. To gigantyczne miasto było dla mnie wcieleniem rasowej profanacji.

Język niemiecki, jakim mówiłem od czasu mojego dzieciństwa, był regionalną gwara Dolnej Bawarii. Nigdy nie zapomniałem tego szczególnego stylu mówienia i nigdy nie nauczyłem się wiedeńskiego dialektu. Im dłużej żyłem w tym mieście tym silniejsza stawała się moja nienawiść do przypadkowego tłumu obcokrajowców, którzy zaczynali żerować na tej starej kolebce niemieckiej kultury. Pomysł, że to Państwo mogłoby podtrzymywać swoje istnienie przez dłuższy czas był całkiem absurdalny.

Austria była wówczas częścią starożytnej mozaiki, której cement wysechł i stał się stary i kruchy. Dopóki takie dzieło sztuki pozostaje nietknięte może trzymać się razem i nadal istnieć; ale w momencie, w którym następuje uderzenie, rozsypuje się na tysiące kawałków. Teraz pytanie brzmiało tylko: kiedy nastąpi uderzenie?

Ponieważ moje serce było zawsze z Rzeszą Niemiecką, a nie z monarchią austriacką, rozpad Austrii jako państwa był dla mnie pierwszym krokiem do wyzwolenia narodu niemieckiego.

Wszystkie te przemyślenia wzmagają moje pragnienie wyjazdu do kraju, za którym moje serce sekretnie tęskniło od dni mojej młodości.

Miałem nadzieję, że pewnego dnia będę znany jako architekt i poświęcę swoje talenty w służbie krajowi na dużą lub małą skalę, zgodnie z wolą Losu.

Wreszcie chciałem być pośród tych, którzy żyli i pracowali w kraju, z którego powinien narodzić się ruch, którego celem będzie wypełnienie tego, za czym zawsze tęskniło moje serce, mianowicie zjednoczenie kraju w którym się urodziłem w naszej wspólnej ojczyźnie, w Rzeszy Niemieckiej.

Wielu może nie rozumieć jak silne może być takie pragnienie; ale odwołuję się przede wszystkim do dwóch grup ludzi. Pierwsza obejmuje tych, którzy nadal nie mogą doświadczyć szczęśliwości o której mówiłem, a druga obejmuje tych, którzy cieszyli się nią, ale została im wyrwana przez ciężki los. Zwracam się do tych, którzy zostali oderwani od ojczyzny i musieli walczyć o zachowanie ich najświętszego dziedzictwa, własnego języka, dręczeni i nękani z powodu swojej lojalności i miłości do ojczyzny, tęskniący za godziną kiedy będą mogli powrócić do ojczystego domu. Do nich adresuję te słowa, i wiem, że zrozumieją.

Tylko ten, kto doświadczył we własnym życiu, co oznacza być Niemcem i nie mieć prawa należeć do swojej ojczyzny może docenić głęboką nostalgię wymuszającą emigrację. To nieustanny ból serca, i nie ma miejsca na radość i zadowolenie, dopóki drzwi ojczystego domu nie zostaną szeroko otwarte i ci, w których żyłach płynie bratnia krew nie znajdą pokoju i odpoczynku we wspólnej Rzeszy.

Wiedeń był dla mnie ciężką szkołą; ale nauczył mnie najgłębszych lekcji w moim życiu. Byłem ledwie chłopcem kiedy przybyłem, aby tam żyć, i kiedy wyjeżdżałem byłem poważnym i zadumanym mężczyzną. W Wiedniu zdobyłem podstawy ogólnego światopoglądu i rozwinąłem zdolności analizowania poszczególnych kwestii politycznych. Nigdy nie porzuciłem tego światopoglądu i poglądów politycznych wówczas uformowanych, chociaż potem zostały rozszerzone w różnych kierunkach. Teraz mogę w pełni docenić, jak wartościowe były dla mnie te lata nauki.

Dlatego szczegółowo omawiam ten okres. Tutaj, w Wiedniu, surowa rzeczywistość nauczyła mnie prawd, które teraz kształtują podstawowe zasady partii, jaka w ciągu pięciu lat urosła od niewielkich początków do prawdziwie masowego ruchu. Nie wiem, jaka byłaby moja postawa wobec Żydów, socjaldemokratów albo raczej marksistów w ogóle, wobec problemu socjalnego itp. byłaby dzisiaj gdybym nie nabył zestawu osobistych poglądów w tak młodym wieku, w trakcie twardej nauki i pod przymusem Losu.

Dlatego, chociaż nieszczęścia Ojczyzny stymulowały tysiące ludzi do rozważania wewnętrznych przyczyn upadku, nie mogli dojść do tak gruntownych wniosków i głębokiej wiedzy jaką może rozwinąć człowiek który toczył przez wiele lat ciężką walkę o to, aby być panem własnego losu.

Przypisy:

- 6) Spottgeburt von Dreck und Feuer. Takim epitetem Faust rzuca w Mefistofelesa, kiedy ten drugi wtrąca się w rozmowę pomiędzy Faustem i Martą w ogrodzie.
- 7) Herodot (Księga VII, 213 – 218) opowiada historię, jak grecki zdrajca, Ephialtes, pomógł perskim najeźdźcom w bitwie o Termopile (480 p.n.e.) Kiedy perski król, Xerxes, zaczął rozpaczać z powodu niemożności złamania greckiej obrony, Ephialtes w zamian za obietnicę zapłaty powiedział królowi o ścieżce w górach do greckiego końca przełęczy. Umowa została zawarta i Ephialtes poprowadził oddział perskich żołnierzy pod dowództwem generała Hydarnesa tą górską ścieżką. Zaatakowani od tyłu greccy obrońcy, pod dowództwem Leonidasa, króla Sparty, musieli walczyć na dwóch przeciwnych kierunkach w wąskiej przełęczy. Nastąpiła straszliwa rzeź i Leonidas poległ w walce.

Odwaga Leonidasa i zdrada Ephialtesa wywarły wrażenie na Hitlerze, jak na prawie każdym uczniu szkoły. Hitler po raz kolejny odnosi się do tego przypadku w rozdziale VII, gdzie porównuje niemieckich żołnierzy, którzy zginęli we Francji i Flandrii do Greków pod Termopilami, a zdrada Ephialtesa jest prototypem defetystycznej polityki niemieckich polityków pod koniec wojny światowej.

Rozdział IV

Monachium

Na wiosnę 1912 wreszcie przybyłem do Monachium.

Samo miasto było mi dobrze znane, jak gdybym żył wiele lat wewnątrz jego murów.

Było tak, ponieważ moje studiowanie architektury ciągle zwracało moją uwagę na tę metropolię niemieckiej sztuki. Trzeba poznać Monachium jeśli chce się znać Niemcy, i nie można zebrać wiedzy o sztuce niemieckiej nie widząc Monachium.

Można powiedzieć, że ten okres przed wojną był jak dotąd najszcześniejszym i najbardziej zadowolającym okresem w moim życiu. Moje zarobki były bardzo skromne; ale w końcu nie żyłem po to, aby malować. Malowałem po to, aby zapewnić sobie niezbędne środki egzystencji podczas kontynuowania moich studiów. Byłem mocno przekonany, że w końcu osiągnę cel, jaki sobie wyznaczyłem. I to przekonanie było wystarczająco silne, abym mógł znieść drobne trudności codziennego życia nie przejmując się nimi zanadto.

Ponadto, prawie od samego początku mojego pobytu pokochałem to miasto bardziej niż jakiegokolwiek inne znane mi miejsce. Niemieckie miasto! – mówiłem sobie. Jak różne od Wiednia. Czuję wstępną, kiedy moja wyobraźnia powracała do tego Babilonu. Inną przyjemną rzeczą tutaj był sposób w jaki ludzie mówili po niemiecku, który to sposób był znacznie bliższy mojemu sposobowi mówienia niż dialekt wiedeński. Przypominał mi dni mojej młodości, zwłaszcza kiedy rozmawiałem z tymi, którzy przybyli do Monachium z Dolnej Bawarii. Były tysiące rzeczy, które wewnętrznie kochałem albo które zacząłem kochać w trakcie mojego pobytu. Ale najbardziej przyciągał mnie cudowny mariaż pierwotnej energii i subtelnego artystycznego ducha miasta, unikalna harmonia Hofbräuhaus i Odeonu, Oktoberfest i Pinakoteki itp. Powód, dla którego jestem związany z tym miastem jak z żadnym innym miejscem na świecie prawdopodobnie wynika z faktu, że Monachium jest i pozostanie nierozdzielnie związane z rozwojem mojej kariery; i fakt, że od początku mojej wizyty czuję się wewnętrznie szczęśliwy i zadowolony może być przypisany urokowi cudownej rezydencji Wittelsbachów która przyciąga prawdopodobnie każdego, kto otrzymał błogosławieństwo odczuwania piękna zamiast handlowych instynktów.

Oprócz mojej pracy zawodowej, najbardziej interesowały mnie bieżące wydarzenia polityczne, zwłaszcza te związane z polityką zagraniczną. Doszedłem do nich przy okazji niemieckiej polityki sojuszy, które nawet w moich austriackich dniach uważałem za całkowicie błędne. Ale w Wiedniu nie widziałem jasno jak daleko Rzesza Niemiecka łudziła się. W Wiedniu skłaniałem się ku wyjaśnieniu, albo może przekonałem siebie o tym w celu wyjaśnienia błędni Niemiec, że być może władze w Berlinie wiedzą, jak słaby i niesolidny okaże się ich sojusznik kiedy stanie twarzą w twarz z rzeczywistością, ale z jakichś bardziej lub mniej tajemniczych powodów powstrzymują opinię publiczną przed poznaniem ich opinii. Mogli uważać, że powinni podtrzymywać politykę sojuszy zapoczątkowanych przez Bismarcka, a ich nagłe zerwanie może być niepożądane, ponieważ może obudzić kraje, które czekają na swoją szansę albo przestraszyć Filistynów w domu.

Ale mój kontakt z ludźmi szybko dał mi do zrozumienia, ku mojemu przerażeniu, że przypuszczenia były niewłaściwe. Byłem zdumiony widząc wszędzie, nawet w dobrze poinformowanych kołach, że nikt nie ma nawet najmniejszego pojęcia o prawdziwym charakterze monarchii Habsburgów. Zwłaszcza pośród zwykłych ludzi przeważała iluzja, że Austria była sojusznikiem, z którym należy się poważnie liczyć i który użyje swojej siły w godzinie potrzeby. Masy ludzi nadal patrzyły na podwójną monarchię jako na „państwo niemieckie” i wierzyły, że można na nie liczyć. Przyjmowali, że ich siła leży w milionach obywateli, jak w przypadku Niemiec. Po pierwsze nie zdawali sobie sprawy, że Austria przestała być pań-

stwem niemieckim, a po drugie, że warunki przeważające w Austrii ciągle popychają ją na oślep na skraj przepaści.

W tym czasie znałem stan spraw w Austrii lepiej niż profesjonalni dyplomaci. Mając zawiązane oczy, jak prawie zawsze, ci dyplomaci szli własną drogą do katastrofy. Opinie przeważające u większości ludzi odzwierciedlały tylko to, co zostało im wbite do głowy z góry. Wyższe władze płaszczyły się przed „sojuznikiem”, niczym ludzie kłaniający się złotemu cielcowi. Prawdopodobnie myśleli, że poprzez grzeczność i życzliwość mogą wyrównać brak szczerości po drugiej stronie. Tak więc przyjmowali każdą deklarację za dobrą monetę.

Nawet będąc w Wiedniu ciągle irytowały mnie rozbieżności pomiędzy przemowami urzędników państwowych i zawartością wiedeńskiej prasy. A Wiedeń był jeszcze niemieckim miastem, przynajmniej z pozoru. Opuszczając Wiedeń, albo raczej niemiecką Austrię, napotykało się zupełnie inny stan rzeczy w słowiańskich prowincjach. Wystarczyło zerknąć do gazet w Pradze aby zobaczyć, jak oceniali tam całe te egzaltowane czary-mary Trójprzymierza. W Pradze nie było wówczas nikogo oprócz kpiarzy i szyderców z tego „arcydzieła mężów stanu”. Nawet w czasie pokoju, kiedy dwaj cesarze całowali się w czoła na znak przyjaźni, te gazety nie ukrywały swojego przekonania, że sojusz rozpadnie się w momencie, w którym trzeba będzie przejść od ideałów połyskujących chwałą Nibelungów do praktycznej rzeczywistości.

Wielkie oburzenie podniosło się kilka lat później, kiedy sojusze zostały poddane pierwszemu praktycznemu testowi. Włochy nie tylko wycofały się z Trójprzymierza, pozostawiając pozostałych dwóch członków własnemu losowi, ale dołączyły do naszych wrogów! To, że ktokolwiek chociaż na chwilę uwierzył w możliwość takiego cudu – że Włochy będą walczyć po tej samej stronie co Austria – było po prostu niewiarygodne dla każdego, kto nie cierpiał na ślepotę oficjalnej dyplomacji. I właśnie tak czuli ludzie również w Austrii.

W Austrii tylko Habsburgowie i austriaccy Niemcy wspierali ten sojusz. Habsburgowie robili to z trafnej kalkulacji i z konieczności. Niemcy robili to w dobrej wierze i z politycznej ignorancji. Działali w dobrej wierze o tyle, że wierzyli, że przez ustanowienie Trójprzymierza oddają wielką przysługę Rzeszy Niemieckiej i pomagają ją wzmocnić i poprawić jej bezpieczeństwo. Jednak pokazali swoją polityczną ignorancję wyznając takie idee, ponieważ zamiast pomóc Rzeszy Niemieckiej tak naprawdę skuli ją razem z chylącym się ku upadkowi Państwem, które mogło pociągnąć swojego towarzysza do grobu razem ze sobą; i, przede wszystkim, poprzez obronę tego sojuszu czuli się coraz bardziej ofiarami polityki degermanizacji prowadzonej przez Habsburgów. Sojusz dawał Habsburgom dobre podstawy do sądenia, że Rzesza Niemiecka nie będzie się mieszać w ich sprawy wewnętrzne i tym samym mieli dobrą pozycję do łatwiejszego i mniej ryzykownego wprowadzenia w życie ich wewnętrznej polityki stopniowego eliminowania elementu niemieckiego. Można było liczyć nie tylko na „obiektywność” niemieckiego rządu, więc nie trzeba było bać się protestów z tamtego kierunku, ale można było też zawsze przypomnieć austriackim Niemcom o sojuszu i tym samym uciszyć ich gdyby kiedykolwiek sprzeciwili się nagannym środkiem używanym do ustanowienia słowiańskiej hegemonii w podwójnej monarchii.

Co mogli zrobić austriaccy Niemcy, kiedy obywatele Rzeszy Niemieckiej otwarcie ogłaszali ich zaufanie do reżimu Habsburgów?

Czy powinni stawić opór, i tym samym być napiętnowani przed ich krewnymi w Rzeszy jako zdrajcy ich narodowych interesów? Oni, którzy przez dziesięciolecia poświęcili tak wiele w imię ich niemieckiej tradycji!

Skoro wpływ Niemców w Austrii został usunięty, jak była wartość tego sojuszu? Gdyby Trójprzymierze miało być korzystne dla Niemców, czy koniecznym warunkiem nie byłoby utrzymanie przewagi elementu niemieckiego w Austrii? Czy ktokolwiek naprawdę wierzył, że Niemcy mogą nadal być sojuznikiem Imperium Habsburgów pod hegemonią słowiańską?

Oficjalna postawa niemieckiej dyplomacji, jak również opinii publicznej w stosunku do wewnętrznych problemów Austrii dotyczących narodowości była nie tylko głupia, ale wręcz szalona. Na tym sojuszu, jako na solidnej podstawie, opierali bezpieczeństwo i przyszłą egzystencję siedemdziesięciomilionowego narodu, podczas gdy w tym samym czasie pozwalali ich partnerowi kontynuować politykę podważania samej podstawy tego sojuszu w sposób metodyczny i stanowczy, rok po roku. Musiał nastąpić dzień, kiedy nie pozostanie nic poza formalnym kontraktem z wiedeńskimi dyplomatami. Sam sojusz, jako efektywne wsparcie, będzie stracony dla Niemiec.

Jeśli chodzi o Włochy, tak było od samego początku.

Gdyby ludzie w Niemczech studiowali historię i psychologię narodów nieco bardziej starannie, żaden z nich nawet na godzinę nie uwierzyłby, że Quirinal i wiedeński Hofburg mogą stanąć ramię w ramię na jednym froncie walki. Włochy wybuchłyby jak wulkan gdyby rząd włoski ośmielił się wysłać jednego włoskiego żołnierza do walki za państwo Habsburgów. To państwo było tak fanatycznie nienawidzone, że Włosi mogli znaleźć się na froncie tylko jako wrogowie Austrii. Nieraz w Wiedniu byłem świadkiem eksplozji pogardy i głębokiej nienawiści którą Włochy były „sprzymierzone” z państwem austriackim. Przepiękne, jakie Habsburgowie popełnili przeciwko wolności i niepodległości Włoch w ciągu stuleci były zbyt poważne aby mogły być wybaczone, nawet gdyby istniała dobra wola takiego wybaczenia. Ale nie było takiej woli, ani wśród ludności, ani w rządzie. Tym samym dla Włoch istniały tylko dwie możliwości koegzystencji z Austrią – sojusz albo wojna. Przez wybór tej pierwszej ewentualności można było powoli przygotowywać się do drugiej.

Zwłaszcza od kiedy relacje pomiędzy Rosją i Austrią coraz bardziej skłaniały się ku wojnie, niemiecka polityka sojuszy była nie tylko bezsensowna, ale i niebezpieczna. To był klasyczny przykład, który pokazywał brak jakichkolwiek logicznych sposobów myślenia.

Ale jaki był powód stworzenia tego sojuszu w ogóle? Nie mógł być inny niż chęć zabezpieczenia przyszłości Rzeszy lepszej, niż gdyby trzeba było opierać się wyłącznie na swoich własnych zasobach. Ale przyszłość Rzeszy nie mogła oznaczać niczego innego niż zabezpieczenie środków do życia dla narodu niemieckiego.

Jedynie pytania były zatem następujące: Jaką formę przyjmie życie narodu w bliskiej przyszłości – czyli w okresie, jaki możemy przewidzieć? I jakimi środkami można zagwarantować niezbędne podstawy i bezpieczeństwo dla tego rozwoju w ramach ogólnego podziału sił między narodami w Europie? Analiza zasad, na których powinna opierać się polityka zagraniczna Niemiec powinna prowadzić do następujących wniosków:

Roczny przyrost naturalny w Niemczech wynosi prawie 900.000 dusz. Trudności w zaopatrywaniu tej armii nowych obywateli muszą rosnąć z roku na rok i w końcu muszą doprowadzić do katastrofy, dopóki nie zostaną znalezione metody i środki, które oddalą widmo nędzy i głodu. Były cztery sposoby przeciwdziałania tej strasznej klęsce:

1. Można było na wzór Francji sztucznie ograniczać liczbę urodzeń, tym samym zapobiegając nadmiarowi ludności.

W pewnych okolicznościach, w czasach nędzy lub w złych warunkach klimatycznych, albo jeśli plony są zbyt małe, sama Natura skłania się do regulacji liczby ludności w niektórych krajach i pośród niektórych ras, metodą która jest tak samo bezlitosna, jak mądra. Nie utrudnia ona zdolności prokreacyjnych jako takich; ale utrudnia dalszą egzystencję potomstwa poprzez poddawanie go takim testom i niedostatkom, że wszystko, co jest mniej silne albo mniej zdrowe, musi powrócić na łono wiecznej niewiadomej. Cokolwiek przeżyje te trudy egzystencji zostało przetestowane i wypróbowane po tysiącokrotnie, wzmocnione i dobrze przystosowane aby kontynuować proces prokreacji; po czym następuje ta sama gruntowna selekcja od początku. Poprzez takie brutalne obchodzenie się z jednostką i odwołanie jej w

tym samym momencie, kiedy pokazuje, że nie jest przystosowana do prób życia, Natura zachowuje siłę rasy i gatunku i podnosi ją na najwyższy stopień efektywności.

Zmniejszenie ilości powoduje zwiększenie siły jednostki, i w końcowym efekcie oznacza pobudzenie gatunku.

Jednak sprawa wygląda inaczej, kiedy człowiek zaczyna proces liczbowego ograniczania. Człowiek nie jest wyrzeźbiony z tego samego drewna, co Natura. Jest zrobiony z „ludzkiego” materiału. Wie więcej niż bezlitosna Królowa Mądrości. Nie przeszkadza zachowaniu jednostek, ale zapobiega samej prokreacji. Dla jednostki, która zawsze widzi tylko siebie, a nie rasę, ta linia działania wygląda bardziej ludzko i sprawiedliwie niż droga odwrotna. Ale niestety konsekwencje są także przeciwne.

Poprzez pozostawienie procesu prokreacji w sposób niekontrolowany i poddawanie jednostek najtrudniejszym przygotowawczym testom w życiu, Natura wybiera najlepsze jednostki z obfitości i oznacza je jako zdolne do życia i podtrzymania gatunku. Ale człowiek ogranicza zdolności prokreacyjne i uparcie dąży do utrzymania przy życiu za wszelką cenę tego, co się urodziło. Ta poprawka Świętej Woli wygląda dla niego mądrze i ludzko, i cieszy się z tego, że przebił kartę Natury chociaż w jednej grze i tym samym dowiódł, że nie jest całkowicie niezawodna. Droga mała mała Wszechmogącego Ojca cieszy się, że udało się jej wprowadzić liczbowe ograniczenia, ale byłaby bardzo niezadowolona, gdyby powiedzieć, że ten system sprowadza degenerację jednostki.

Kiedy tylko przeszkodzi się w prokreacji i zmniejsza się liczba urodzeń, naturalna walka o egzystencję która pozwala tylko zdrowym i silnym jednostkom na przetrwanie zostaje zastąpiona zwykłym szaleństwem „ratowania” słabych i nawet chorych istot za wszelką cenę. I w ten sposób zostają posiane ziarna ludzkiego potomstwa, które będzie coraz bardziej nędzne z pokolenia na pokolenia, dopóki szydzi się z woli Natury.

Jeśli jednak ta polityka będzie prowadzona ostatecznym efektem musi być całkowite zakończenie egzystencji narodu na ziemi; chociaż człowiek może przeciwstawić się wiecznym prawom prokreacji przez jakiś czas, zemsta nastąpi wcześniej czy później. Silniejsza rasa będzie usuwać to, co urosło słabe; z żywotnej potrzeby, w ostatecznej formie, rozerwie wszystkie absurdalne łańcuchy tak zwanego ludzkiego człowieczeństwa i zastąpi je człowieczeństwem Natury, która usuwa to, co jest słabe aby zrobić miejsce dla silnych.

Każda polityka która ma na celu zabezpieczenie egzystencji narodu poprzez ograniczanie liczby urodzeń rabuje ten naród z jego przyszłości.

2. Drugim rozwiązaniem jest wewnętrzna kolonizacja. Ta propozycja jest często powtarzana w naszych czasach i jest wychwalana jako dobre rozwiązanie. Ta sugestia jest proponowana w dobrej wierze, ale jest źle zrozumiana przez większość ludzi, może więc spowodować większe szkody niż ktokolwiek jest w stanie sobie wyobrazić.

Jest całkowitą prawdą, że wydajność ziemi może być zwiększona w pewnych granicach; jednak tylko w określonych granicach i nie w nieskończoność. Poprzez zwiększenie mocy produkcyjnej ziemi można będzie wyrównać efekt nadmiaru liczby urodzeń przez jakiś czas, bez niebezpieczeństwa głodu. Ale musimy zmierzyć się z faktem, że ogólny standard życia rośnie nawet szybciej niż liczba urodzeń. Wymagania co do jedzenia i ubrania stają się coraz większe z roku na rok i są nieproporcjonalne do tych, jakie mieli nasi przodkowie sprzed, powiedzmy, stu lat. Byłoby więc błędem uważać, że każdy wzrost mocy produkcyjnej ziemi daje podstawę do zwiększenia populacji. Nie. To jest prawdziwe tylko w pewnym stopniu, ponieważ przynajmniej część zwiększonej produkcji będzie zużyty na zaspokojenie żądań spowodowanych stałym wzrostem standardu życia. Ale nawet jeśli te żądania zostaną ograniczone do najwęższych możliwych granic i w tym samym czasie użyjemy całej dostępnej energii na intensyfikację upraw, osiągniemy określoną granicę wyznaczoną przez właściwą naturę samej ziemi. Nieważne, jak pilnie będziemy pracować, nie podniesiemy produkcji

rolnej ponad tą granicę. Tym samym, chociaż możemy przesunąć złą godzinę nędzy na jakiś czas, w końcu i tak nadejdzie. Pierwszą oznaką będzie powtarzanie się okresów głodu od czasu do czasu, po złych zbiorach itp. Przerwy pomiędzy tymi okresami będą coraz krótsze w miarę zwiększania się populacji; i w końcu głód będzie znikał tylko w tych rzadkich latach obfitości, kiedy spichlerze będą pełne. I w końcu nadejdzie czas, kiedy nawet w tych latach obfitości będzie za mało dla wszystkich; i głód nie będzie na krok odstępował narodu. Natura musi wtedy wkroczyć ponownie i wybrać tych, którzy są w stanie przeżyć, albo człowiek zacznie sztucznie ograniczać wzrost swojej liczebności, ze wszystkimi fatalnymi skutkami dla rasy i gatunku, które były już omawiane.

Można sprzeciwić się temu mówiąc, że w takiej lub innej formie, ta przyszłość czeka całą ludzkość i że poszczególne narody czy rasy nie mogą uniknąć tego losu.

Na pierwszy rzut oka ten sprzeciw wydaje się być logiczny; ale musimy wziąć pod uwagę następujące fakty:

Z pewnością nastąpi dzień, kiedy cała ludzkość będzie zmuszona ograniczyć powiększanie się gatunku ludzkiego, ponieważ nie będzie dalszych możliwości dostosowywania wydajności ziemi do ciągłego wzrostu populacji. Trzeba będzie pozwolić Naturze na użycie jej własnych metod albo człowiek weźmie w swoje ręce zadanie tej regulacji i ustanowienia niezbędnej równowagi poprzez użycie środków lepszych, niż mamy je do dyspozycji dzisiaj. Ale wtedy będzie to problem całej ludzkości, podczas gdy obecnie muszą cierpieć tylko te rasy, które nie mają siły i śmiałości aby uzyskać wystarczająco dużo ziemi dla zaspokojenia swoich potrzeb. W dzisiejszych czasach ogromne przestrzenie nadal leżą nieuprawiane na całej powierzchni globu. Te obszary tylko czekają na lemiesz. I jest pewne, że Natura nie ustanowi tych terenów jako pastwisk dla wyłącznie jednego narodu czy rasy ani nie pozostawi ich nieużywanych jako rezerwy na przyszłość. Takie tereny czekają na ludzi, którzy mają siłę je zajmując i pracowitość, aby je uprawiać.

Natura nie zna politycznych granic. Zaczęła od ustanowienia życia na tej planecie i przygląda się wolnej grze sił. Ci, którzy okazują największą odwagę i pracowitość są dziećmi najbliższymi jej sercu i będą nagrodzeni najwyższym prawem istnienia.

Jeśli naród ogranicza się do „wewnętrznej kolonizacji”, podczas gdy inne rasy stale powiększają swoje aneksje terytorialne na całym świecie, naród ten będzie zmuszony ograniczyć wzrost liczebności swojej populacji w czasie gdy inne narody powiększają ją. Ta sytuacja musi w końcu nastąpić. Nastąpi szybko, jeśli terytorium, jakie naród ma do dyspozycji, jest małe. Jest niestety prawdziwe że zbyt często najlepsze narody – albo, mówiąc ściślej, jedyne naprawdę kulturalne narody, które są jednocześnie niosą sztandar postępu ludzkości – decydują, w ich ślepych pacyfizmie, na powstrzymanie się od zdobywania nowych terytoriów i zadowalanie się „wewnętrzną kolonizacją”. Ale w tym samym czasie narody gorszej jakości osiągają sukcesy w zajmowaniu dużych terytoriów kolonizacyjnych na całym świecie. Stan rzeczy, jaki musi wynikać z tego kontrastu jest następujący:

Rasy kulturalnie wyższe, ale mniej bezwzględne będą zmuszone do ograniczenia swojego wzrostu z powodu niewystarczającego terytorium do podtrzymania ludności, podczas gdy mniej cywilizowane rasy mogą powiększać się w nieskończoność, dzięki ogromnym terytoriom, jakie mają do dyspozycji. Innymi słowy: jeśli ten stan rzeczy się utrzyma, pewnego dnia światem zawładnie ta część ludzkości, która jest kulturalnie niższa, ale bardziej aktywna i energiczna.

Nadejdzie czas, nawet jeśli w dalekiej przyszłości, kiedy pozostaną tylko dwie alternatywy. Albo świat będzie rządzony zgodnie z naszym współczesnym pojęciem demokracji, i wtedy każda decyzja będzie po myśli liczbowo silniejszych ras; albo świat będzie rządzony przez prawo naturalnego podziału sił, i wtedy zwycięskie będą narody bardziej brutalne, a nie te, które praktykowały wyrzeczenia.

Nie ma wątpliwości, że świat stanie się pewnego dnia sceną straszliwej walki o przetrwanie części ludzkości. W końcu instynkt samozachowawczy zatriumfuje. Przed tym nieokreślonym ogniem tak zwany humanitaryzm, który oznacza tylko mieszaninę głupkowatej nieśmiałości i zrozumiałstwa, stopnieje jak śnieg w marcu. Człowiek stał się wielki w nieustannej walce. W ciągłym pokoju jego wielkość musi podupać.

Dla nas, Niemców, hasło „wewnętrznej kolonizacji” jest zgubne, ponieważ zachęca do wiary w to, że odkryliśmy sposób który jest zgodny z naszym wrodzonym pacyfizmem i który pozwoli nam pracować na środku do życia w pół-uśpionej egzystencji. Taka nauka, jeśli zostanie poważnie potraktowana przez naród, oznacza koniec wszelkich wysiłków dla osiągnięcia miejsca na świecie, na jakie zasługujemy. Jeśli przeciętny Niemiec zostanie przekonany, że ma szansę zapewnić sobie środki do życia i zagwarantować przyszłość, każda próba wzięcia aktywnego i pożytecznego udziału w obronie decydujących wymagań jego kraju nie będzie wchodziła w grę. Jeśli naród zgodzi się na taką postawę każda naprawdę użyteczna polityka zagraniczna może być uważana za martwą i zakopaną, razem z wszelką nadzieją na przyszłość narodu niemieckiego.

Skoro znamy już konsekwencje tej teorii „wewnętrznej kolonizacji” nie możemy dłużej uważać za przypadek faktu, że wśród tych, którzy wpajają ten szkodliwy sposób myślenia naszemu narodowi, Żydzi zawsze stoją w pierwszym szeregu. Żyd zna tych mięczaków za dobrze żeby nie wiedzieć, że są gotowi być wdzięcznymi ofiarami każdego oszustwa, które obiecuje im złote góry w postaci odkrycia, które pozwoli im przechytryć Naturę i tym samym spowodować zbyteczność ciężkiej i nieustępliwej walki o przetrwanie; tak że w końcu mogą zostać władcami planety częściowo przez pracę, a częściowo nie robiąc nic, zależnie od okoliczności.

Nie można zbyt silnie podkreślić, że każda niemiecka „wewnętrzna kolonizacja” musi być traktowana jako nadająca się tylko do eliminowania społecznych krzywd. Aby wdrożyć system wewnętrznej kolonizacji, najważniejszym środkiem wstępnym będzie uwolnienie ziemi z rąk spekulantów i zapewnienie tej wolności. Ale taki system nigdy nie wystarczy do zapewnienia przyszłości narodu bez zdobywania nowych terytoriów.

Jeśli przyjmiemy inny plan szybko osiągniemy punkt, po przekroczeniu którego zasoby naszej ziemi nie będą mogły być dłużej wykorzystywane, i w tym samym czasie osiągniemy punkt, po przekroczeniu którego nasza siła ludzka nie będzie mogła się rozwijać.

Podsumowując, należy powiedzieć co następuje:

Ograniczenie się do zdecydowanie małego obszaru, nieuchronne w wewnętrznej kolonizacji, podobnie jak ten sam efekt końcowy osiągnięty przez ograniczenie prokreacji – te dwa czynniki mają bardzo niekorzystny wpływ na militarną i polityczną pozycję narodu.

Rozmiar narodowego terytorium jest czynnikiem określającym zewnętrzne bezpieczeństwo państwa. Im większe terytorium naród ma do dyspozycji, tym silniejsza jest naturalna obrona tego narodu. Decyzje militarne są podejmowane szybciej, łatwiej, bardziej efektywnie i kompletnie przeciwko narodom zajmującym ograniczony obszar niż przeciwko Państwom mającym rozległe terytoria. Co więcej, wielkość narodowego terytorium jest sama w sobie pewnym zabezpieczeniem, że zewnętrzna siła nie zaryzykuje szybkiej inwazji; ponieważ w takim przypadku walka może być zbyt długa i wyczerpująca, aby można było liczyć na zwycięstwo. Ryzyko będzie za duże, więc muszą istnieć nadzwyczajne powody do takiej agresji. W ten sposób rozmiar terytorium państwa stwarza podstawę na której wolność i niepodległość narodu mogą być utrzymywane z względną łatwością; podczas gdy z drugiej strony państwo którego terytorium jest małe w naturalny sposób kusi najeźdźców.

W gruncie rzeczy, tak zwane narodowe kręgi w Rzeszy Niemieckiej odrzuciły dwie pierwsze możliwości ustanowienia równowagi pomiędzy stałym wzrostem liczebności populacji a terytorium, które nie może się proporcjonalnie powiększać. Ale powody tego odrzucenia były inne niż przedstawione przeze mnie. Sprzeciwiano się ograniczaniu liczby urodzeń

głównie z powodów zasad moralnych. Propozycje wewnętrznej kolonizacji zostały z oburzeniem odrzucone, ponieważ podejrzewano, że taka polityka może oznaczać atak na wielkich posiadaczy ziemskich, i ten atak może być zapowiedzią ogólnego szturmu przeciwko prywatnej własności. Forma, w jakiej przedstawiono drugie rozwiązanie – wewnętrzną kolonizację – usprawiedliwiała obawy wielkich posiadaczy ziemskich.

Ale forma, w jakiej odrzucono propozycję kolonizacji, nie była bardzo mądra, jeżeli chodzi o wrażenie, jakie ta odmowa mogła wywrzeć na masach ludzi, i w każdym razie w ogóle nie doszła do źródła problemu.

Pozostawały otwarte tylko dwie drogi zabezpieczenia pracy i chleba dla zwiększającej się populacji.

3. Można było myśleć o zdobyciu nowego terytorium, na którym jakaś część wzrastającej populacji mogła się osiedlać każdego roku; albo

4. Nasz przemysł i handel mógł zostać zorganizowany w sposób zabezpieczający zwiększanie eksportu i tym samym mógł wspierać ludzi poprzez zwiększanie siły nabywczej wynikającej z zysków osiągniętych na zagranicznych rynkach.

Tym samym powstawał problem: polityka ekspansji terytorialnej albo polityka kolonialna i handlowa. Obie te polityki były rozważane, rozpatrywane, zalecane i odrzucane z różnych punktów widzenia, w końcu przyjęto drugą alternatywę. Rozsądniejsza była jednak niewątpliwie ta pierwsza.

Zasada zdobywania nowych terytoriów, na których mogłaby się osiedlać nadmiarowa populacja, miała wiele zalet, zwłaszcza jeśli rozważymy nie tylko teraźniejszość, ale i przyszłość.

Na pierwszym miejscu, nie można przecenić wartości i konieczności przyjęcia polityki umożliwiającej utrzymanie zdrowej warstwy chłopskiej jako podstawy społeczności narodowej. Duża część naszego obecnego zła ma swoje źródło wyłącznie w dysproporcji pomiędzy miejską a wiejską częścią populacji. Solidny zapas małych i średnich rolników zawsze jest najlepszą ochroną przed społecznymi chorobami jakie dzisiaj powszechnie występują. Co więcej, jest to jedyne rozwiązanie jakie gwarantuje codzienny chleb dla narodu w ramach jego wewnętrznej ekonomii. Jeśli ten warunek zostanie spełniony, przemysł i handel przestaną zajmować chorą pozycję głównej ważności jaką zajmują obecnie i zajmą swoje właściwe miejsce w ogólnej strukturze narodowej ekonomii, ustalając równowagę między podażą a popytem. Tak więc przemysł i handel nie będą dłużej stanowić podstawy utrzymania narodu przy życiu, ale będą pomocniczymi instytucjami. Poprzez wypełnianie ich właściwych funkcji, czyli zapewnianie równowagi pomiędzy narodową produkcją a konsumpcją, zapewniają mniejszą lub większą niezależność od obcych krajów i tym samym zabezpieczają wolność i niepodległość narodu, zwłaszcza w krytycznych punktach jego historii.

Taka polityka terytorialna nie może być prowadzona w Kamerunie, ale prawie wyłącznie tutaj w Europie. Trzeba spokojnie i uczciwie spojrzeć prawdzie w oczy – z pewnością nie może być częścią wyroku Boskiej Opatrzności to, aby jeden naród miał pięćdziesiąt razy więcej ziemi niż drugi. Rozważając obecny stan rzeczy, nie wolno pozwolić, aby istniejące granice polityczne rozpraszały uwagę od tego, co powinno istnieć na zasadach ścisłej sprawiedliwości. Jeśli na ziemi jest wystarczająco miejsca dla wszystkich, powinniśmy mieć jej tyle, ile jest absolutnie niezbędne dla naszego istnienia.

Oczywiście ludzie nie dostosują się do tego dobrowolnie. W tym miejscu odzywa się prawo do samoobrony. I kiedy wszelkie próby rozwiązania trudności w przyjazny sposób zostaną odrzucone, zaciśnięta pięść musi siłą wziąć to, co zostało odmówione otwartej dłoni przyjaźni. Gdyby w przeszłości nasi przodkowie opierali decyzje polityczne na podobnych

pacyfistycznych nonsensach jak robi to nasze pokolenie, nie posiadalibyśmy więcej niż jedną trzecią terytorium jakie mamy obecnie i prawdopodobnie nie byłoby nawet narodu niemieckiego, którego przyszłością w Europie należałoby się martwić. Nie. Zawdzięczamy dwie Wschodnie Marchie⁸⁾ Rzeszy naturalnej determinacji naszych przodków w ich walce o przetrwanie, i tej samej stanowczej polityce zawdzięczamy wewnętrzną siłę opartą na rozmiarach naszych politycznych i rasowych terytoriów, które umożliwiły nam dotychczasowe istnienie.

Jest też inny powód, dla którego to rozwiązanie byłoby poprawne:

Wiele współczesnych państw europejskich wygląda jak piramidy stojące na wierzchołkach. Terytorium w Europie posiadane przez te państwa jest śmiesznie małe w porównaniu z olbrzymią wagą ich kolonii, handlu zagranicznego, itp. Można powiedzieć, że mają wierzchołek w Europie i podstawę piramidy na całym świecie; zupełnie inaczej niż Stany Zjednoczone, które mają podstawę na kontynencie amerykańskim i kontaktują się z resztą świata tylko przez swój wierzchołek. Z tej sytuacji wynika nieporównywalna wewnętrzna siła USA i przeciwna sytuacja jest odpowiedzialna za słabość większości europejskich potęg kolonialnych.

Anglia nie może być argumentem przeciwko temu twierdzeniu, chociaż spoglądając na mapę Imperium Brytyjskiego można łatwo przeoczyć istnienie całego anglosaskiego świata. Pozycja Anglii nie może być porównana z żadnym innym państwem w Europie, ponieważ tworzy ona ogromną wspólnotę języka i kultury razem z USA.

Tym samym jedyna możliwość dla Niemiec wprowadzenia w życie rozsądnej polityki terytorialnej to zdobywanie nowych terytoriów w samej Europie. Kolonie nie mogą służyć temu celowi ponieważ nie nadają się do osiedlania Europejczyków na dużą skalę. W dziewiętnastym wieku nie było już możliwe zdobywanie takich kolonii pokojowymi sposobami. Tak więc każda próba ekspansji kolonialnej oznaczałaby olbrzymią walkę. Wskutek tego bardziej praktyczne było prowadzenie walki o nowe terytoria w Europie niż prowadzenie wojny o zdobycie terytoriów na zewnątrz.

* * *

Taka decyzja wymaga oczywiście poświęcenia niepodzielonych sił narodu. Polityka tego rodzaju, która wymaga dla jej realizacji każdej uncji dostępnej energii nie może być prowadzona półśrodkami ani w niezdecydowany sposób. Polityczne przywództwo Rzeszy Niemieckiej powinno być skierowane wyłącznie ku temu celowi. Nie powinno się podejmować żadnych politycznych kroków w celu odpowiedzi na inne okoliczności niż to zadanie i środki do jego wykonania. Niemcy powinni być świadomi faktu, że taki cel może zostać osiągnięty tylko poprzez wojnę, i należało stanąć twarzą w twarz z perspektywą wojny z chłodnym i spokojnym zdecydowaniem.

Cały system sojuszy powinien być przewidziany i oceniany z tego punktu widzenia. Jeśli nowe terytoria miały być zdobyte w Europie musiało to nastąpić głównie kosztem Rosji, i po raz kolejny nowa Rzesza Niemiecka powinna pójść tą samą drogą, którą poprzednio szli teutońscy rycerze, tym razem aby zdobyć ziemię dla niemieckiego pług niemieckim mieczem i w ten sposób zapewnić narodowi jego codzienny chleb.

Dla takiej polityki był jednak tylko jeden możliwy sojusznik w Europie. To była Anglia.

Tylko w sojuszu z Anglią możliwe było zabezpieczenie tyłów nowej niemieckiej kucjaty. Uzasadnienie dla podjęcia takiej wyprawy było silniejsze niż uzasadnienie, jakie mieli nasi przodkowie kiedy wyruszali na swoje wyprawy. Ani jeden z naszych pacyfistów nie odmawia jedzenia chleba zrobionego z ziarna, które urosło na Wschodzie; chociaż pierwszy pług nazywał się „miecz”.

Żadne poświęcenie nie powinno być uznawane za zbyt wielkie jeśli byłoby konieczne dla uzyskania przyjaźni Anglii. Należy porzucić ambicje kolonialne i morskie i nie powinno się podejmować prób konkurencji z brytyjskim przemysłem.

Tylko jasna i zdecydowana polityka może doprowadzić do takiego osiągnięcia. Taka polityka powinna wyrzec się dążeń do podbicia światowych rynków, powinna też wyrzec się zamierzeń kolonialnych i potęgi morskiej. Wszystkie środki w dyspozycji państwa powinny zostać skoncentrowane w wojskach lądowych. Ta polityka wymagałaby okresu tymczasowych wyrzeczeń w imię wielkiej i potężnej przyszłości.

Był czas, kiedy Anglia mogła wejść w negocjacje z nami na gruncie tej propozycji. Anglia dobrze rozumiała, że problemy wynikające z ciągłego wzrostu populacji zmuszają Niemcy do szukania rozwiązania albo w Europie z pomocą Anglii, albo bez jej pomocy w innej części świata.

Ten pogląd był prawdopodobnie głównym powodem, dla którego Londyn próbował zbliżyć się do Niemiec na przełomie wieków. Po raz pierwszy w Niemczech przejawiała się postawa, która później objawiła się w najbardziej tragiczny sposób. Ludzie dali wyraz nieprzyjemnemu poczuciu, że możemy zostać zmuszeni do wyjmowania angielskich kasztanów z ognia. Jak gdyby sojusz mógł być oparty na czymś innym niż wzajemnych ustępstwach! I Anglia stałaby się partnerem takiej wzajemnej umowy. Brytyjczy dypłomaci byli na tyle mądrzy, żeby wiedzieć, że nie ma nic za darmo.

Przypuśćmy, że w 1904 roku nasza niemiecka polityka zagraniczna była prowadzona wystarczająco przebiegle, abyśmy mogli zająć pozycję jaką miała Japonia. Niełatwo zmierzyć wielkość rezultatów, jakie mogłyby wyniknąć dla Niemiec z takiej polityki.

Nie byłoby wojny światowej. Krew przelana w 1904 roku nie byłaby nawet jedną dziesiątą tego, co przelano w latach 1914 – 1918. A jaką pozycję Niemcy zajmowałyby na świecie dzisiaj?

W każdym przypadku sojusz z Austrią był absurdem.

Ta mumia państwa nie połączyła się z Niemcami aby prowadzić wojnę, ale po to, aby utrzymać stan ciągłego pokoju który miał być wykorzystany dla celu powolnej, ale nieustępliwej eksterminacji elementu niemieckiego w podwójnej monarchii.

Innym powodem bezsensowności tego sojuszu było to, że nikt nie mógł oczekiwać wzięcia aktywnego udziału w obronie narodowych interesów Niemiec od państwa, które nie miało wystarczająco sił ani stanowczości aby przerwać politykę de-germanizacji w swoich własnych granicach. Jeśli Niemcy nie miały wystarczająco dużo świadomości narodowej i bezwzględnej determinacji aby odebrać temu absurdalnemu państwu Habsburgów prawo do decydowania o losie dziesięciu milionów mieszkańców tej samej narodowości niemieckiej, nie można było oczekiwać, że państwo Habsburgów weźmie udział w jakimś wielkim i odważnym niemieckim przedsięwzięciu. Postawa starej Rzeszy w stosunku do kwestii austriackiej mogła być traktowana jako test jej wytrzymałości w walce, w której ważyły się losy całego narodu.

W każdym przypadku, nie można było pozwolić na prowadzenie z roku na rok coraz silniejszej polityki ucisku ludności niemieckiej w Austrii; ponieważ wartość Austrii jako sojusznika mogła być zabezpieczona tylko poprzez utrzymanie tam elementu niemieckiego. Ale nikt nie poszedł tą drogą.

Nic nie było tak straszne jak możliwość zbrojnego konfliktu; ale w końcu, w najmniej odpowiednim momencie, trzeba było stanąć twarzą w twarz z konfliktem i go zaakceptować. Chcieli uciec od przeznaczenia, ale przeznaczenie ich dopadło.

Śnili o utrzymaniu pokoju światowego i obudzili się wewnątrz wojny światowej.

Ten sen o pokoju był najważniejszym powodem, dlaczego wyżej wspomniana trzecia możliwość przyszłego rozwoju Niemiec nie była w ogóle brana pod uwagę. Zrozumiano, że nowe terytoria mogły być zdobyte tylko na Wschodzie; ale to oznaczało, że trzeba będzie

walczyć, podczas gdy chciano zachować pokój za wszelką cenę. Hasłem niemieckiej polityki zagranicznej kiedyś było: używanie wszelkich możliwych środków dla zachowania narodu niemieckiego. Teraz zostało zmienione na: zachowanie pokoju światowego za wszelką cenę. Wiemy, jaki był efekt. Wróć szczegółowo do tej sprawy później.

Pozostawała jeszcze jedna możliwość, którą możemy nazwać czwartą. Czyli: przemysł i handel światowy, morska potęga i kolonie.

Taki rozwój mógł być na początku szybszy i łatwiej osiągalny. Kolonizacja terytorium jest powolnym procesem, często trwającym stulecia. W tym jednak leży źródło jej wewnętrznej siły, ponieważ nie polega ona na nagłym wybuchu entuzjazmu, ale stopniowym i długotrwałym procesie wzrostu zupełnie innym niż postęp przemysłowy, jaki może być rozdmuchany w ciągu kilku lat. Osiągnięty w ten sposób efekt nie jest jednak czymś trwałym ale wątpliwym, jak bańka mydlana. Znacznie łatwiej jest coś szybko zbudować niż przeprowadzić trudne zadanie zasiedlenia terytorium rolnikami i ustanowienia gospodarstw rolnych. Ale znacznie łatwiej jest też zniszczyć to pierwsze niż to drugie.

Przyjmując taki kurs Niemcy musiały wiedzieć, że oznacza on nieuchronną wojnę wcześniej czy później. Tylko dzieci mogły uwierzyć, że ciągłe zapewnienia pokojowych intencji mogą przynieść im korzyści w tym „pokojowym współzawodnictwie narodów”, bez konieczności walki o nie.

Nie. Skoro wybraliśmy tą drogę, Anglia pewnego dnia musiała nieuchronnie stać się naszym wrogiem. Oczywiście pasowało to do naszych niewinnych zapewnień, ale nadal było bezsensowne wyrażanie oburzenia z powodu faktu, że nastąpi dzień, kiedy Anglia przeciwstawi naszej pokojowej aktywności z brutalnością agresywnego egoisty.

Oczywiście my z naszej strony nigdy nie zrobilibyśmy czegoś takiego.

Jeśli polityka terytorialna przeciw Rosji mogła być zastosowana w praktyce tylko z Anglią jako naszym sojusznikiem, z drugiej strony polityka kolonialna mogła być wprowadzona w życie tylko przeciw angielskim interesom z poparciem Rosji. Ale wtedy ta polityka powinna być przyjęta z pełną świadomością konsekwencji jakie powoduje i przede wszystkim należało pozbyć się Austrii najszybciej jak to możliwe.

Na przełomie wieków sojusz z Austrią stał się prawdziwym absurdem z każdego punktu widzenia.

Ale nikt nie myślał o tworzeniu sojuszu z Rosją przeciw Anglii, tak jak nikt nie myślał o tworzeniu sojuszu z Anglią przeciw Rosji, ponieważ w każdym przypadku efektem końcowym byłaby nieuchronna wojna. A unikanie wojny było głównym powodem, dla którego zdecydowano o wdrożeniu polityki przemysłowej i handlowej. Wierzone, że pokojowy podbój świata poprzez handel jest metodą, która na stałe zajmie miejsce polityki siły. Czasami jednak były wątpliwości co do skuteczności tej zasady, zwłaszcza kiedy nadchodziły z Anglii jakieś niezrozumiałe ostrzeżenia. Z tego powodu zbudowano flotę. Nie w celu zaatakowania czy zniszczenia Anglii, ale zaledwie dla obrony koncepcji pokoju światowego, wspomnianej wyżej, i w celu obrony zasady podboju świata „pokojowymi” środkami. Dlatego też flota została utrzymana w niewielkich rozmiarach, nie tylko odnośnie liczby i tonażu okrętów, ale także w ich uzbrojeniu, jako kolejny dowód naszych pokojowych zamiarów.

Gadanina o pokojowym podboju świata poprzez handel była chyba najbardziej nonsensowną rzeczą kiedykolwiek podniesioną do rangi naczelnej zasady polityki państwa. Ten nonsens stał się tym bardziej głupi, kiedy Anglia była wskazywana jako typowy przykład udowadniający, że można to zrobić w praktyce. Nasz doktrynerski sposób traktowania historii i nasze profesorskie idee w tym względzie dokonały uszkodzeń nie do naprawienia i dawały uderzający „dowód” jak ludzie „uczą się” historii zupełnie jej nie rozumiejąc. W gruncie rzeczy, na Anglię należało patrzeć jako na przekonujący argument przeciwko teorii pokojowego podboju świata handlowymi środkami. Żaden naród nie przygotowywał drogi dla handlowych podbojów bardziej brutalnie niż Anglia czyniła to mieczem, i żaden inny naród nie bronił tych

zdobyczy bardziej bezwzględnie. Czy nie jest charakterystyczne dla brytyjskiej umiejętności rządzenia krajem to, że wie jak użyć siły politycznej dla uzyskania przewagi ekonomicznej, i na odwrót – jak zmienić zdobycze ekonomiczne w siłę polityczną? Co za zdumiewający błąd – wierzyć, że Anglia nie będzie miała odwagi oddać własnej krwi w imię ekspansji ekonomicznej! Fakt, że Anglia nie miała narodowej armii niczego nie dowodził; ponieważ nie miała tutaj znaczenia struktura wojskowa, ale raczej wola i determinacja użycia wszelkiej koniecznej siły wojskowej. Anglia zawsze miała uzbrojenie, jakiego potrzebowała. Zawsze walczyła broniami niezbędnymi do osiągnięcia sukcesu. Wysyłała najemników, dopóki to wystarczało; ale nigdy nie wahała się sięgnąć głęboko po najlepszą krew całego narodu, jeśli zwycięstwo mogło być osiągnięte poprzez takie poświęcenie. I w każdym przypadku ducha walki, uparta determinacja i używanie brutalnych środków w przeprowadzaniu operacji wojskowych pozostawały takie same.

Ale w Niemczech, poprzez szkołę, prasę i pisma humorystyczne, stopniowo ukształtowana została idea Anglika która prowadziła do najgorszego rodzaju oszukiwania samego siebie. Ten absurd powoli ale nieustępliwie rozprzestrzenił się we wszystkich obszarach niemieckiego życia. Wynikiem było ich niedocenywanie, za które musieliśmy zapłacić wysoką cenę. Ta iluzja była tak głęboko, że wszyscy patrzyli na Anglika jako na sprytnego biznesmena, ale osobiście tchórza w niewiarygodnym stopniu. Niestety nasi nauczyciele wzniosłej profesorskiej historii nie wbili swoim uczniom do głów prawdy, że niemożliwe byłoby zbudowanie tak silnej organizacji jak Imperium Brytyjskie tylko za pomocą oszustw i wybiegów. Niewielu tych, którzy zwracali uwagę itp., byli albo ignorowani albo uciszani. Widzę dokładnie w pamięci zdumione twarze moich towarzyszy kiedy stanęli po raz pierwszy twarzą w twarz z [Tommiem] we Flandrii. Po kilku dniach walk powoli wśród naszych żołnierzy zaczęła budzić się świadomość, że Szkoci nie są tacy, jak byli opisywani i karykaturowani w pismach humorystycznych ani jak opowiadano w komunikatach.

Wtedy po raz pierwszy uformowałem własne poglądy na temat efektywności różnych form propagandy.

Takie zafałszowanie jednak służy celom tych, którzy je wytworzyli. Ta karykatura Anglika, chociaż fałszywa, mogła być użyta do dowiedzenia możliwości podbicia świata pokojowo poprzez handel. Skoro Anglikom się udało nam też się uda. Nasza znacznie większa uczciwość i wolność od specyficznej angielskiej „perfidii” to nasze zalety. W ten sposób była nadzieja na łatwiejsze zyskanie sympatii mniejszych narodów i zaufania większych narodów.

Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że nasza szczerść była powodem głębokiej awersji innych ludzi, ponieważ sami wierzyliśmy w nią. Reszta świata patrzyła na nasze zachowanie jako na manifestację sprytnego nieuczciwości; ale kiedy nadeszła rewolucja, byli zdumieni spoglądając głębiej w naszą mentalność, szczerą ponad granice głupoty.

Kiedy zrozumieliśmy rolę, jaką odgrywała ta absurdalna myśl pokojowego podboju świata poprzez handel, możemy jasno zrozumieć, jak powstał kolejny absurd, Trójprzymierze. Z jakim innym państwem mogliśmy wtedy wejść w sojusz? W sojuszu z Austrią nie mogliśmy zdobyć nowych terytoriów środkami wojskowymi, nawet w Europie. I ten fakt był prawdziwym powodem wewnętrznej słabości Trójprzymierza. Bismarck mógł sobie pozwolić na taką prowizorkę powstałą z konieczności, ale z pewnością nie żaden z jego nieudolnych następców, zwłaszcza wtedy, kiedy nie istniały już podstawy na których Bismarck zbudował Trójprzymierze. W czasach Bismarcka Austria mogła być nadal uważana za państwo niemieckie; ale stopniowe wprowadzanie powszechnych wyborów zmieniło kraj w parlamentarną wieżę Babel, w której głos Niemców był ledwie słyszalny.

Z punktu widzenia polityki rasowej, sojusz z Austrią był po prostu katastrofą. Pozwolił on urosnąć nowej słowiańskiej potęgze przy granicy Rzeszy Niemieckiej. Ta potęga musiała wcześniej czy później przyjąć inne nastawienie w stosunku do Niemiec niż na przykład w stosunku do Rosji. Sojusz musiał stawać się coraz bardziej pusty i słaby, ponieważ ci, którzy

go wspierali tracili swoje wpływy i byli systematycznie wypierani z bardziej ważnych urzędów państwowych.

Około roku 1900 sojusz z Austrią wszedł w tą samą fazę, jak sojusz między Austrią a Włochami.

Tutaj także pozostawała tylko jedna możliwość: Albo stanąć po stronie monarchii Habsburgów, albo podnieść protest przeciwko uciskowi Niemców w Austrii. Ale, ogólnie mówiąc, jeśli przyjmuje się taki kurs działania, zawsze skończy się on otwartym konfliktem.

Z psychologicznego punktu widzenia, wartość Trójprzymierza była także niewielka, ponieważ sojusz ten ograniczał swoje cele do obrony status quo. Ale, z drugiej strony, stabilność sojuszu rośnie proporcjonalnie do możliwości osiągnięcia określonych i konkretnych ekspansywnych celów przez poszczególne strony zawierające sojusz. Tutaj, jak wszędzie indziej, siła leży nie w obronie, ale w ataku.

Ta prawda była rozpoznawana w różnych miejscach, ale niestety nie przez tak zwanych wybranych przedstawicieli narodu. Już w 1912 roku Ludendorff, który wówczas był pułkownikiem i oficerem Sztabu Generalnego, wskazał na słabe punkty sojuszu w sporządzonym przez siebie memorandum. Ale oczywiście „mężowie stanu” nie przypisali temu dokumentowi ważności ani wartości. Ogólnie wyglądało to tak, jak gdyby rozum był zdolnością aktywną tylko u zwykłych śmiertelników, ale całkowicie nieobecna kiedy miało się do czynienia z gałęzią gatunku znaną jako „dyplomaci”.

* * *

Na szczęście dla Niemiec wojna w 1914 roku wybuchła z bezpośredniego powodu Austrii, ponieważ Habsburgowie zostali zmuszeni do wzięcia w niej udziału. Gdyby powody wojny były inne, Niemcy zostałyby pozostawione samym sobie. Państwo Habsburgów nigdy nie było gotowe ani chętne, żeby wziąć udział w wojnie za którą były odpowiedzialne Niemcy. To, co stało się później przedmiotem tak wielkiej hańby w przypadku Włoch miałoby także miejsce, tyle że wcześniej, w przypadku Austrii. Innymi słowy, gdyby Niemcy zostały z jakiegoś powodu zmuszone do wojny, Austria pozostałaby „neutralna” w celu uchronienia państwa przed rewolucją która mogłaby wybuchnąć natychmiast po rozpoczęciu wojny. Element słowiański wolałby obalić podwójną monarchię w 1914 roku niż pozwolić jej na przyświecie z pomocą Niemcom. Ale w tym czasie tylko niewielu rozumiało wszystkie niebezpieczeństwa i przykrości jakie wynikały z sojuszu z monarchią dunajską.

Po pierwsze, Austria miała zbyt wielu wrogów, którzy niecierpliwie czekali aby objąć spadek po tym rozpadającym się państwie, więc ludzie ci stopniowo wytworzyli w sobie niechęć wobec Niemiec, jako że Niemcy stały na przeszkodzie ich pragnieniom, jako że powstrzymywali podwójną monarchię przed rozpadem na części, na co oczekiwano z wielu stron. Powstało przekonanie, że do Wiednia można dostać się tylko przez Berlin.

Po drugie, przyjmując taką politykę Niemcy straciły swoje najlepsze i najbardziej obiecujące szanse innych sojuszy. Zamiast tych możliwości były rosące napięcia w stosunkach z Rosją i nawet z Włochami. I to pomimo faktu, że ogólne nastawienie Rzymu było tak przyjazne Niemcom, jak wrogi Austrii; wrogość ta drzemała w każdym Włochu i często dawała o sobie brutalnie znać.

Ponieważ przyjęto politykę handlu i przemysłu, nie było motywu dla rozpoczęcia wojny przeciw Rosji. Tylko wrogowie obydwu krajów, Niemiec i Rosji, mogli mieć interes w wojnie w takich okolicznościach. W gruncie rzeczy tylko Żydzi i marksiści próbowali wszczynać waśnie pomiędzy tymi państwami.

Po trzecie, sojusz stanowił stałe zagrożenie dla bezpieczeństwa Niemiec; każde państwo wrogi Rzeszy Bismarcka mogło zmobilizować całą grupę innych państw do wojny przeciw Niemcom obiecując im korzyści kosztem austriackiego sojusznika.

Można było podburzyć całą Wschodnią Europę przeciwko Austrii, zwłaszcza Rosję, a także Włochy. Światowa koalicja utworzona pod przywództwem króla Edwarda nigdy nie stałaby się rzeczywistością gdyby sojusznik Niemiec, Austria, nie oferował tak kuszących widoków na łupy. Sam ten fakt umożliwił połączenie tak wielu heterogenicznych państw o różnych interesach w jedną wspólną falangę ataku. Każdy uczestnik mógł mieć nadzieję na wzbogacenie się kosztem Austrii jeśli dołączy się do ogólnego ataku przeciw Niemcom. Fakt, że Turcja była cichym uczestnikiem w niefortunnym sojuszu z Austrią, powiększała zagrożenie Niemiec w nadzwyczajnym stopniu.

Żydowska międzynarodowa finansjera potrzebowała przynęty w postaci austriackiego dziedzictwa aby przeprowadzić swoje plany zrujnowania Niemiec; ponieważ Niemcy nie poddały się jeszcze kontroli, jaką międzynarodowe grube ryby finansów i handlu sprawowały nad innymi państwami. Tak więc możliwe było umocnienie koalicji i uczynienie jej wystarczająco silną i odważną, poprzez zwykłą przewagę liczebną, aby rozpocząć atak na „rogatego” Zygryda.⁹⁾

Sojusz z monarchią Habsburgów, do której czułem wstręt jeszcze w Austrii, był powodem mojej poważnej troski i zmusił mnie do bezustannych rozmyślań, aż w końcu doszedłem do wniosków o których wspomniałem powyżej.

W małych kółkach, w których wówczas bywałem, nie ukrywałem mojego przekonania, że to złowrogie porozumienie z państwem skazanym na upadek sprowadzi także katastrofę na Niemcy, jeśli nie uwolnią się od niego w porę. Nigdy ani na moment nie zmieniłem tego twardego poglądu, nawet kiedy wydawało się, że burza wojny światowej rozbiła wszelkie zdolności rozsądnego myślenia i zastąpiła je ślepym entuzjazmem, nawet w kręgach, nad którymi powinno mieć kontrolę chłodne obiektywne myślenie. W okopach wyrażałem i podtrzymywałem moją opinię zawsze kiedy te problemy były omawiane. Podtrzymywałem, że porzucenie monarchii Habsburgów nie byłoby poświęceniem, jeśli Niemcy mogliby w ten sposób zmniejszyć liczbę własnych wrogów; miliony Niemców włożyły stalowe hełmy nie po to, aby walczyć za utrzymanie rozkładającej się dynastii, ale po to, aby walczyć o uratowanie narodu niemieckiego.

Przed wojną były okazje, przy których wyglądało, że przynajmniej część opinii publicznej w Niemczech ma pewne obawy co do politycznej mądrości sojuszu z Austrią. Od czasu do czasu konserwatywne kręgi Niemców ostrzegaly przed przecenianiem wartości tego sojuszu; ale, jak każda rozsądna sugestia w tamtym czasie, została rzucona na wiatr. Ogólne przekonanie było takie, że jeśli wybierze się odpowiednie środki „podboju” świata, sukces będzie olbrzymi przy nieistotnych poświęceniach.

Po raz kolejny „niewtajemniczony” laik nie mógł zrobić nic poza obserwowaniem, jak „wybrańcy” maszerują prosto w kierunku katastrofy i nakłaniają swój naród aby szedł za nim, jak szczury szły za szczurołapem z Hamelin.

* * *

Jeśli przyjrzymy się głębszym powodom, które umożliwiły narzucenie ludziom tej absurdalnej myśli o pokojowym podbiciu świata poprzez handel, i jak możliwe było wysunięcie zachowania pokoju na świecie jako celu narodowego, okaże się, że te powody leżały w ogólnej chorobie jaka owładnęła całym ciałem niemieckiej myśli politycznej.

Triumfalny postęp nauk technicznych w Niemczech i cudowny rozwój niemieckiego przemysłu i handlu prowadził do zapomnienia faktu, że potężne państwo jest koniecznym warunkiem wstępnym tego sukcesu. Wręcz przeciwnie, niektóre kręgi poszły tak daleko, że wysunęły teorię, że państwo zawdzięcza swoje istnienie tym fenomenom; że jest, przede wszystkim, instytucją ekonomiczną i musi być rządzone zgodnie z interesem ekonomicznym.

Tym samym utrzymywano, że państwo jest zależne od struktury ekonomicznej. Ten stan rzeczy był uważany za najrozsądniejszy i najbardziej naturalny.

Prawda jest jednak taka, że państwo jako takie nie ma nic wspólnego z określoną koncepcją ekonomiczną ani określonym rozwojem ekonomicznym. Nie powstaje na skutek układu zawartego pomiędzy stronami na określonym i ograniczonym terytorium w celu wypełnienia zadań ekonomicznych. Państwo jest wspólnotą istot żywych o pokrewnych naturach fizycznych i duchowych, zorganizowane w celu zapewnienia przetrwania ich rodzaju oraz pomocy w wypełnianiu celów, jakie Opatrzność przydzieliła tej określonej rasie lub gałęzi rasy. W tym, i tylko w tym, leży cel i sens państwa. Aktywność ekonomiczna jest jednym z wielu pomocniczych środków koniecznych dla osiągnięcia tych celów. Ale aktywność ekonomiczna nigdy nie jest źródłem ani celem państwa, z wyjątkiem państwa założonego na fałszywej lub nienaturalnej podstawie. I to wyjaśnia, dlaczego państwo jako takie nie wymaga koniecznie określonego i ograniczonego terytorium jako warunku jego powstania. Ten warunek staje się konieczny tylko wśród ludzi którzy zapewniają i zabezpieczają przetrwanie swoich braci przy pomocy własnej pracowitości, co oznacza że są gotowi prowadzić walkę o przetrwanie poprzez własną pracę. Ludzie, którzy potrafią przekraść się, jak pasożyty, do ludzkiego społeczeństwa i zmusić innych do pracy na nich pod różnymi pretekstami mogą utworzyć państwo nie posiadając żadnego określonego terytorium. Głównie odnosi się to do pasożytniczego narodu, który zwłaszcza w obecnych czasach żeruje na ucziwej części ludzkości: Żydów.

Państwo żydowskie nigdy nie było ograniczone przestrzennie. Zostało rozrzucone po całym świecie, bez żadnych granic, i zawsze było określane przynależnością do wyłącznie jednej rasy. Dlatego Żydzi zawsze tworzą państwo w państwie. Jedną z najbardziej genialnych sztuczek kiedykolwiek wymyślonych to żegluga tego żydowskiego państwa pod banderą religii i tym samym zapewnienie sobie tolerancji, jaką Aryjczycy zawsze gotowi są przyznać różnym wyznaniom religijnym. Ale Prawo Mojżeszowe jest w istocie niczym innym jak doktryną przetrwania rasy żydowskiej. Tym samym to Prawo ogarnia wszelkie sfery nauk socjologicznych, politycznych i ekonomicznych jakie mają wpływ na ten cel.

Instynkt przetrwania własnego gatunku jest podstawową przyczyną jaka prowadzi do powstawania ludzkich społeczności. Tym samym państwo jest organizmem rasowym, nie organizacją ekonomiczną. Różnica między nimi dwoma jest tak wielka, że aż niezrozumiała dla naszych współczesnych tak zwanych „mężów stanu”. Dlatego wierzą, że państwo może być utworzone jako struktura ekonomiczna, podczas gdy tak naprawdę zawsze powstawało na bazie działań będących częścią woli zachowania gatunku i rasy. Ale te działania zawsze istnieją i funkcjonują jako heroiczne cnoty i nie mają nic wspólnego z handlowym egoizmem; zachowanie gatunku zawsze zakłada, że jednostka jest gotowa do poświęcenia siebie. Takie jest znaczenie słów poety:

Und setzet ihr nicht das Leben ein,
Nie wird euch das Leben gewonnen sein.

(Jeśli nie postawisz swojego życia,
nigdy nie wygrasz życia dla siebie.)¹⁰⁾

Poświęcenie istnienia jednostki jest konieczne w celu zapewnienia przetrwania rasy. Stąd też najważniejszym warunkiem ustanowienia i podtrzymania państwa jest pewne poczucie solidarności, oparte na podobieństwie charakteru i rasy, oraz absolutna gotowość jego obrony za wszelką cenę. W ludziach, którzy żyją na własnym terytorium powoduje to wytworzenie heroicznych cnot; w pasożytniczych ludziach rozwija sztukę podstępny i perfidii; chyba że uznamy, że dla nich jest to wrodzone i różne formy polityczne poprzez których pasożytnicza rasa wyraża się są tylko zewnętrznymi manifestacjami ich wrodzonego charakteru. Przy-

najmniej na początku, utworzenie państwa może być tylko wynikiem manifestacji heroicznych cnót o których mówiłem. Ludzie, którzy przegrywają w walce o przetrwanie, to ci, którzy stają się wasalami i tym samym są skazani na całkowite zniknięcie wcześniej czy później, nie przejawiają tych heroicznych cnót w walce; albo ci, którzy padają ofiarami perfidii pasyżytów. I nawet ten drugi powód porażki jest nie tyle wynikiem ich braku sił intelektualnych, ale raczej braku odwagi i zdecydowania. Próbuje się ukryć prawdziwą naturę tej porażki za zasłoną humanistycznych przekonań.

Cechy, jakie mają znaczenie przy budowaniu i podtrzymywaniu państwa mają bardzo niewiele wspólnego, jeśli w ogóle, z sytuacją ekonomiczną. I jest to wyraźnie demonstrowane przez fakt, że wewnętrzna siła państwa bardzo rzadko ma związek z tym, co nazywa się jego ekspansją ekonomiczną. Wręcz przeciwnie, są liczne przykłady na to, że okres ekonomicznej dobrej koniunktury sygnalizuje zbliżający się upadek państwa. Gdyby przypisywać tworzenie się ludzkich społeczności siłom ekonomicznym, siła państwa jako takiego powinna być na najwyższym poziomie w okresach ekonomicznej dobrej koniunktury, a nie na odwrót.

Najtrudniej jest zrozumieć, jak wiara w to, że państwo jest powoływane do istnienia i podtrzymywane przez siły ekonomiczne, może zyskać popularność w kraju, który daje dowody czegoś przeciwnego w każdym etapie swojej historii. Historia Prus pokazuje w sposób szczególnie jasny i wyraźny, że nie warunki ekonomiczne, a cnoty moralne ludzi umożliwiają powstanie państwa. Tylko pod ochroną tych cnót mogą być rozwinięte działania ekonomiczne i będą one kwitnąć, dopóki nie nadejdzie czas, kiedy zabraknie kreatywnych zdolności politycznych. Wtedy struktura ekonomiczna także się rozpadnie, co następuje w zatrważający sposób na naszych oczach. Materialny interes ludzkości może prosperować tylko w cieniu heroicznych cnót. W momencie, w którym staje się podstawową sferą życia, niszczy podstawy własnego istnienia.

Zawsze, kiedy polityczna siła Niemiec była szczególnie duża, sytuacja ekonomiczna także się poprawiała. Ale kiedy tylko interesy ekonomiczne zajmowały najważniejsze miejsce w życiu ludzi, i spychały najwyższe ideały w tło, państwo upadało i następowała szybka ekonomiczna ruina.

Jeśli rozważymy kwestię, jakie siły są naprawdę ważne dla powstania i istnienia państwa, możemy ją podsumować następująco: zdolność i gotowość do poświęcenia jednostki dla dobra ogółu. To, że nie mają one nic wspólnego z ekonomią, można dowieść odwołując się do prostego faktu, że człowiek nie poświęci się dla materialnych interesów. Innymi słowy, może umrzeć za ideały, ale nie za interes. Nic nie dowodzi lepszej znajomości psychologii przeciętnej duszy niż sposób, w jaki Anglicy przedstawili swoją sprawę podczas Wojny Światowej. My walczyliśmy o chleb; ale Anglicy zadeklarowali, że walczą o „wolność”, i to nawet nie o własną wolność. Nie, o wolność małych narodów. Niemieccy ludzie śmiali się z tej bezczelności albo byli wściekli z jej powodu; ale w ten sposób pokazywali, jak upadła myśl polityczna wśród naszych tak zwanych dyplomatów w Niemczech jeszcze przed wojną. Ci dyplomaci nie mieli najmniejszego pojęcia o tym, jaka siła prowadzi ludzi na śmierć z własnej nieprzymuszonej woli.

Dopóki Niemcy w 1914 roku nadal wierzyli, że walczą o ideały, nie ustępowali. Kiedy tylko im powiedziano, że walczą o swój codzienny chleb, zaczęli poddawać się w tej walce.

Nasi mądrzy „mężowie stanu” byli mocno zaskoczeni tą zmianą postawy. Nigdy nie zrozumieli, że gdy tylko człowiek ma walczyć z czysto materialnych powodów, będzie unikał śmierci na wszelkie sposoby, jako że śmierć i radość z powodu materialnych owoców zwycięstwa są całkowicie sprzecznymi koncepcjami. Najślabza kobieta stanie się bohaterką kiedy stawką jest życie jej dziecka. I tylko woła zachowania rasy i terytorium państwa, dającego ochronę rasie, przez wieki zmuszała ludzi do stanięcia przeciwko uzbrojonym przeciwnikom.

Następujące twierdzenie może być uważane za wiecznie słuszną prawdę:

Państwo nigdy nie powstaje z przyczyn handlowych dla celów pokojowego służenia celom handlowym; ale państwo zawsze powstaje z instynktu zachowania grupy rasowej, czy instynkt ten wyraża się w sferze heroicznej, czy też w sferze przebiegłości i kręactwa. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z państwami aryjskimi, opartymi na zasadach pracy i rozwoju kulturalnego. W drugim przypadku mamy do czynienia z żydowskimi koloniami pasożytniczymi. Ale kiedy tylko interesy ekonomiczne zaczynają przeważać nad instynktami rasowymi i kulturalnymi w człowieku albo w państwie, te interesy wzmacniają przyczyny prowadzące do ujarzmienia i ucisku.

Przekonanie, jakie przeważało w Niemczech przed wojną, że świat może być podbity przez Niemcy poprzez pokojową handlową penetrację i politykę handlową było typową oznaką wskazującą upadek tych prawdziwych zdolności, dzięki którym państwa powstają i istnieją, w tym wskazującą także upadek wynikających z nich siły woli i osobistego zdecydowania. Wojna Światowa ze swoimi skutkami była naturalną karą za ten upadek.

Dla każdego, kto nie zagłębiał się w rozważania, ta postawa narodu niemieckiego – która była całkiem powszechna – musiała wyglądać na nierozwiązywalną zagadkę. W końcu Niemcy stanowiły wspaniały przykład imperium zbudowanego poprzez czystą politykę siły. Prusy, będące jądrem Rzeszy Niemieckiej, zostały stworzone przez olśniewająco bohaterskie czyny, a nie przez układ finansowy czy handlowy. A sama Rzesza była wspaniałą nagrodą za przywództwo utrzymujące politykę siły i waleczności.

Jak to się stało, że polityczne instynkty tego samego narodu niemieckiego tak się zdegenerowały? Nie było to jedno izolowane zjawisko wskazujące na tą dekadencję, ale oznaki choroby pojawiające się w zastraszającej ilości, pojawiające się w całym społeczeństwie, zjadające to ciało jak gangrenowaty wrzód. Wyglądało tak, jakby jakaś wszędzie przenikająca trucizna została wstrzyknięta czyjąś tajemniczą ręką do krwiobiegu tego niegdyś bohaterskiego ciała, przynosząc postępujący paraliż, wpływający na rozum i podstawowy instynkt samozachowawczy.

W latach 1912 – 1914 ciągle zastanawiałem się nad problemami związanymi z polityką Trójprzymierza i polityką ekonomiczną wówczas prowadzoną przez Rzeszę Niemiecką. Ponownie doszedłem do wniosku, że jedyne wyjaśnienie tej zagadki leży w działaniu siły, z jaką zapoznałem się w Wiedniu, chociaż z innego punktu widzenia. Siła, o której mówię, to marksistowska doktryna, światopogląd i ich zorganizowane akcje w całym kraju.

Po raz drugi w życiu zanurzyłem się głęboko w tą niszczycielską doktrynę. Tym razem, jednak nie po to, aby studiować kwestię jej wpływu na moje codzienne otoczenie, ale po to, aby obserwować ogólne zjawiska w politycznym życiu Niemiec. Zagłębiając się ponownie w teoretyczną literaturę tego nowego świata i dążąc do uzyskania jasnego obrazu możliwych skutków tej doktryny, porównałem teoretyczne zasady marksizmu ze zjawiskami zachodzącymi na skutek jego aktywności w sferze politycznej, kulturalnej i ekonomicznej.

Po raz pierwszy w życiu skierowałem swoją uwagę na wysiłki czynione w celu opanowania tej powszechnej plagi.

Studiowałem ustawodawstwo Bismarcka – jego oryginalną koncepcję, działanie i rezultaty. Stopniowo uformowałem podstawę dla własnych poglądów, która okazała się twarda jak skała, tak że nigdy nie musiałem zmieniać mojego podejścia do całości problemu. Przeprowadziłem dalszą i bardziej dokładną analizę relacji pomiędzy marksizmem a żydostwem.

Podczas mojego pobytu w Wiedniu patrzyłem na Niemcy jako na niewzruszonego kolosa; ale nawet wtedy często przeszkadzały mi poważne wątpliwości i obawy. W moim własnym umyśle i w małym kółku znajomych krytykowałem politykę zagraniczną Niemiec i niewiarygodnie pobieżny sposób, według mnie, w jaki był traktowany marksizm, chociaż stanowił on wtedy najważniejszy problem Niemiec. Nie mogłem zrozumieć, jak mogą iść z zawiązanymi oczami w sam środek tego zagrożenia, którego efekty będą doniosłe, jeśli otwarcie dekladowane cele marksizmu zostaną wprowadzone w życie. Już wtedy ostrzegałem

ludzi wokół siebie, dokładnie tak jak teraz ostrzegam szerszą publiczność, przeciwko temu uspokajającemu hasłu wszystkich leniwych i nieodpowiedzialnych: „Nic się nam nie może stać”. Podobna umysłowa zaraza zniszczyła już potężne imperium. Czy Niemcy mogą nie poddać się działaniu praw, którym podlegają wszystkie inne społeczności ludzkie?

* * *

W latach 1913 i 1914 po raz pierwszy przedstawiłem swoją opinię w różnych kręgach, które częściowo wchodzi obecnie w skład ruchu narodowosocjalistycznego, że problem zabezpieczenia przyszłości narodu niemieckiego jest równoznaczny z problemem zniszczenia marksizmu.

Uważałem katastrofalną politykę Trójprzymierza za jeden ze skutków wynikających z niszczących efektów doktryny marksistowskiej; przerażające było to, że doktryna ta w sposób niewidzialny zniekształcała podstawy zdrowych poglądów politycznych i ekonomicznych. Ci, którzy zostali nią skażeni, często nie zdawali sobie sprawy, że ich cele i działania wynikają z tego światopoglądu, który otwarcie odrzucali.

Na długo przedtem rozpoczął się duchowy i moralny upadek narodu niemieckiego, chociaż ci, którzy zostali dotknięci chorobą dekadencji byli często nieświadomi – jak się to często zdarza – istnienia sił, które niszczyły ich egzystencję. Czasami próbowali wyleczyć chorobę biorąc jej skutki za przyczyny. Ale ponieważ nikt nie rozpoznawał, albo nie chciał rozpoznać, prawdziwych przyczyn tej choroby, walka z marksizmem była nie bardziej efektywna niż zastosowanie jakiejś szarlatańskiej maści.

Przypisy:

- 8) Niemiecka Austria była Wschodnią Marchią na południu i Wschodnie Prusy były Wschodnią Marchią na północy.
- 9) Carlyle następująco wyjaśnia ten epitet: „Po pierwsze, niech nikt z powodu tytułu „rogaty” nie uważa, że nasz dzielny Zygfyrd, który był najpiękniejszy i najwaleczniejszy z ludzi, był [cornuted], i że miał róg na czole jak Mojżesz Michała Anioła; ani nawet że jego skóra była twarda jak skóra krokodyla, tak naprawdę, jego rogatość oznaczała tylko niezniszczalność, jak u Achillesa...”
- 10) Linie cytowane z pieśni kirasjerów w „Wallensteinie” Schillera.

Rozdział V

Wojna światowa

W burzliwych latach mojej młodości nic tak nie tłumilo mojego dzikiego ducha jak myśl, że urodziłem się w czasach, kiedy świat wyraźnie zdecydował nie wznosić więcej świątyń sławy z wyjątkiem honorowania sklepikarzy i urzędników państwowych. Wydawało się, że burza historycznych wydarzeń ucichła na stałe i przyszłość wyglądała na nieodwołalnie skazaną na tak zwane pokojowe współzawodnictwo między narodami. To po prostu oznaczało system wzajemnego wyzysku nielegalnymi metodami, z formalnym wykluczeniem zasady uciekania się do użycia siły w samoobronie. Poszczególne kraje coraz bardziej przyjmowały postać komercyjnych przedsiębiorstw, wydzierając sobie nawzajem tereny, klientów i koncepcje pod każdym pretekstem. I wszystko to odbywało się przy akompaniamencie głośnego, ale nieszkodliwego krzyku. Wyglądało na to, że ten kierunek wydarzeń będzie się rozwijał stale i nieustannie. Z poparciem opinii publicznej, miał on w końcu przekształcić świat w olbrzymi dom towarowy. W przedsiönku tego centrum handlowego stałyby rzędy monumentalnych popiersi dających nieśmiertelność najsprytniejszym spekulantom i najbardziej nieszkodliwym urzędnikom państwowym. Sprzedawcami mogliby być Anglicy, a funkcjonariuszami administracji Niemcy; Żydzi poświęciliby się nieopłacalnemu byciu właścicielami, jako że ciągle oświadczają, że nie mają żadnych zysków, a ciągle muszą „dokładać do interesu”. Co więcej, mają tę przewagę, że znają obce języki.

Dlaczego nie mogłem urodzić się sto lat wcześniej? Gdzieś w czasach wojen wyzwoleńczych, kiedy człowiek miał jakąś wartość, nawet jeśli nie miał „interesu”.

Myślałem, że poprzez niezasłużony pech pojawiłem się za późno na tym świecie, i czułem rozgoryczenie na myśl, że moje życie będzie przebiegać w sposób pokojowy i uporządkowany. Jako chłopiec nie byłem „pacyfistą” i wszelkie próby uczynienia mnie kimś takim okazały się daremne.

Wtedy przyszła [Boer] wojna, jak błysk pioruna na dalekim horyzoncie. Dzień po dniu wpatrywałem się uważnie w gazety i prawie „pożerałem” telegramy i komunikaty, niezmiernie uradowany myślą, że mogę być świadkiem tej walki, nawet z tak wielkiej odległości.

Podczas wojny rosyjsko – japońskiej byłem starszy i lepiej potrafiłem ją ocenić. Z powodów narodowych byłem po stronie Japonii w naszych dyskusjach. Uważałem, że klęska Rosji byłaby ciosem w austriacki słowianizm.

Wiele lat minęło od tego czasu do mojego przybycia do Monachium. Zdałem sobie sprawę, że to, co poprzednio uważałem za chorobliwą dekadencję było tylko ciszą przed burzą. W czasie mojego pobytu w Wiedniu Bałkany były już w uścisku tej dusznej ciszy, która poprzedza brutalną burzą. Tu i tam czasami można było zobaczyć błysk pioruna; ale szybko zniknął on w złowieszczym mroku. Wtedy wybuchła wojna bałkańska; i tym samym pierwsze poddmuchy nadchodzącego tornado przetoczyły się przez bardzo nerwową Europę. W nadchodzącym spokoju czuło się przytłaczającą atmosferę złych przeczuć, tak bardzo, że poczucie nieuchronnie zbliżającej się katastrofy zostało przekształcone w poczucie niecierpliwego oczekiwania. Chcieli, żeby Niebo dało wolną rękę losowi, którego nie dało się dłużej zatrzymać. Wtedy pierwszy wielki piorun uderzył w ziemię. Burza rozszalała i grom z jasnego nieba zmieszał się z hukami dział wojny światowej.

Kiedy do Monachium dotarła wiadomość, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand został zamordowany, byłem cały dzień w domu i nie znałem szczegółów, jak to się stało. Na początku bałem się, że strzały mogli oddać austriaccy Niemcy, studenci, którzy zostali doprowadzeni do wściekłości i oburzenia ciągłością proslowiańskich działań następcy tronu Habsburgów i w ten sposób chcieli uwolnić ludność niemiecką od wewnętrznego wroga. Łatwo

było sobie wyobrazić, jaki byłby efekt takiej pomyłki. Sprowadziłaby ona nową falę prześladowań, których motywy byłyby „usprawiedliwione” przed całym światem. Ale niedługo później usłyszałem nazwiska przypuszczalnych zabójców i to, że są Serbami. Czułem się nieco oniemiały w obliczu nieubłaganej zemsty Przeznaczenia. Największy przyjaciel Słowian padł ofiarą kul wystrzelonych przez słowiańskich patriotów.

Niesprawiedliwością wobec ówczesnego wiedeńskiego rządu jest obwinianie go za formę i ton ultimatum wówczas przedstawionego. W podobnej sytuacji i podobnych okolicznościach żadna inna władza na świecie nie działałaby inaczej. Na południu Austria graniczyła z nieustępliwym śmiertelnym wrogiem, który pozwalał sobie na coraz częstsze prowokacje przeciwko podwójnej monarchii. Ta wytrwała linia postępowania nie zostałaby zmieniona dopóki nie doszłoby do dogodnego momentu dla zniszczenia Imperium. W Austrii istniały powody aby obawiać się, że dojdzie do tego w momencie śmierci starego Imperatora. Było całkiem prawdopodobne, że monarchia nie potrafiłaby wówczas stawić żadnego poważnego oporu. Przez wiele lat państwo było tak całkowicie utożsamiane z osobowością Franciszka Józefa, że w oczach wielkich mas ludzi śmierć tego czcigodnego uosobienia Imperium byłoby równoznaczne ze śmiercią samego Imperium. Jedną ze sprytniejszych sztuczek polityki Słowian było podtrzymywanie wrażenia, że państwo austriackie zawdzięcza swoje istnienie wyłącznie wyjątkowym talentom tego monarchy. Tego rodzaju pochlebstwa były szczególnie dobrze przyjmowane w Hofburgu, tym bardziej, że nie miały żadnego związku z faktycznymi obowiązkami Imperatora. Nie podjęto wysiłku znalezienia starannie przygotowanego żądła jakie było ukryte w tych pochwałach. Całkowicie przeoczono, być może celowo, fakt, że im bardziej Imperium pozostawało zależne od tak zwanych administracyjnych talentów „najmądrzejszego monarchy wszech czasów”, tym bardziej katastrofalna będzie sytuacja, kiedy Los zapuka do drzwi i zażąda swojej daniny.

Czy można było sobie wyobrazić Imperium austriackie bez jego czcigodnego władcy? Czy nie powtórzyłyby się znowu tragedia jaka spotkała Marię Teresę?

Jest prawdziwą niesprawiedliwością robić wyrzuty rządowym kołom wiedeńskim o wszczęcie wojny której można było uniknąć. Ta wojna musiała nadejść. Być może dałoby się ją odsunąć w czasie o rok, najwyżej dwa. Ale zawsze przekleństwo niemieckich, jak również austriackich dyplomatów polegało na próbach oddalenia nieuniknionego dnia sądu, w efekcie czego cios zawsze następował w najmniej odpowiednim momencie.

Nie. Ci, którzy nie chcieli tej wojny, powinni mieć odwagę przyjąć na siebie konsekwencje odmowy. Te konsekwencje z pewnością oznaczały poświęcenie Austrii. I nawet wówczas nadeszłaby wojna, nie taka, w której wszystkie narody połączyłyby się przeciw nam, ale w formie podziału monarchii Habsburgów. I wówczas musielibyśmy zdecydować, czy przyjść z pomocą Habsburgom, czy stać obok i obserwować z założonymi rękami, i pozwolić Losowi na pójście swoją drogą.

Ci, którzy dzisiaj najgłośniej przeklinają i popisują się wielką mądrością oceniając przyczyny wojny to ci sami ludzie, którzy najbardziej przyczynili się do wciągnięcia nas do wojny.

Przez kilka poprzednich dekad niemieccy socjaldemokraci agitowali w krętacki i niegodziwy sposób za wojną przeciw Rosji; podczas gdy Niemiecka Partia Centrum, z powodów religijnych, pracowała nad uczynieniem Austrii głównym punktem niemieckiej polityki. Konsekwencje tego szaleństwa musiały dać znać o sobie. To, co nadeszło, musiało się stać i w żadnych okolicznościach nie mogło być uniknięte. Wina rządu niemieckiego leży w tym, że wyłącznie w imię zachowania pokoju za wszelką cenę, przepuszczał okazje korzystne do działania, zawikłał się w sojusze w celu zachowania pokoju na świecie, i w końcu stał się ofiarą koalicji światowej która sprzeciwiła się wysiłkom Niemiec w celu zachowania pokoju i była zdecydowana na rozpoczęcie wojny światowej.

Gdyby rząd wiedeński wtedy sformułował ultimatum w mniej drastyczny sposób, nie zmieniłoby to w ogóle sytuacji; ale mogłoby spowodować publiczne oburzenie. W oczach wielkich mas ultimatum było zbyt umiarkowane i z pewnością nie wygórowane ani brutalne. Ci, którzy dzisiaj temu zaprzeczają, są albo głupkami o krótkiej pamięci albo celowymi kłamcami.

Wojna w 1914 roku nie została narzucona masom; była pożądana przez cały naród.

Było to pragnienie położenia kresu ogólnemu poczuciu niepewności raz na zawsze. I tylko w świetle tego faktu możemy zrozumieć, dlaczego ponad dwa miliony Niemców ochotniczo dołączyło do armii, gotowi przelać ostatnią kroplę krwi za sprawę.

* * *

Dla mnie te godziny były jak wybawienie od zmartwień, jakie ciążyły na mnie w czasach mojej młodości. Nie wstydzę się dzisiaj przyznać, że zostałem porwany entuzjazmem chwili i upadłem na kolana i dziękowałem Niebiosom z głębi serca za możliwość życia w takich czasach.

Rozpoczęła się walka o wolność na nieporównaną skalę w historii świata. Od momentu, kiedy Los wziął ster w swoje ręce, rosło wśród mas ludzi przekonanie, że stawką nie jest przesądzenie losów Austrii czy Serbii, ale istnienie całego narodu niemieckiego.

W końcu, po wielu latach ślepoty, ludzie patrzyli jasno w przyszłość. Dlatego prawie natychmiast po rozpoczęciu gigantycznej walki, nadmierny entuzjazm został zastąpiony bardziej poważnym i odpowiednim odcieniem, ponieważ ogólne duchowe uniesienie nie było tylko przemijającą gorączką. Konieczne było uświadomienie sobie powagi sytuacji. W tym czasie, ogólnie mówiąc, ludzie nie mieli najmniejszego pojęcia, jak długo ta wojna może potrwać. Ludzie marzyli o żołnierzach powracających na święta Bożego Narodzenia i o powrocie do codziennej pracy w pokoju.

Człowiek ma nadzieję i wierzy w to, czego pragnie. Przytłaczająca większość narodu od dawna była zmęczona ciągłą niepewnością ogólnego stanu spraw publicznych. Stąd nikt nie wierzył w to, że konflikt austriacko – serbski mógł zostać rozwiązany pokojowo. Dlatego nie mogli się doczekać radykalnego rozwiązania sprawy. Ja też należałem do tych milionów, które tego pragnęły.

Kiedy wiadomość o akcie przemocy w Sarajewie dotarła do Monachium, przyszły mi do głowy dwie myśli. Po pierwsze, że wojna była całkowicie nieunikniona, i po drugie, że państwo Habsburgów będzie zmuszone do uznania swojego udziału w sojuszu. Najbardziej obawiałem się tego, że pewnego dnia Niemcy, być może w wyniku sojuszu, zostaną wciągnięte w konflikt, którego podstawowa przyczyna nie dotyczy Austrii. Obawiałem się, że w takim przypadku Austria, z wewnętrznych politycznych powodów, okaże się niezdolna do decyzji na korzyść swojego sojusznika. Ale teraz nie było już takiego niebezpieczeństwa. Stare państwo zostało zmuszone do walki, czy tego chcieli, czy nie.

Moje własne nastawienie w stosunku do konfliktu było proste i jasne. Wierzyłem, że nie chodzi o walkę Austrii z Serbią o satysfakcję, ale raczej o walkę Niemiec o przetrwanie – walkę narodu niemieckiego o swoje być albo nie być, za wolność i dla przyszłości. Dzieło Bismarcka musiało być kontynuowane. Młode Niemcy musiały okazać się warte krwi przelanej przez naszych ojców na tak wielu polach bohaterskich bitew, od Weissenburga po Sedan i Paryż. I gdyby ta walka przyniosła nam zwycięstwo nasz naród ponownie znalazłby się wśród wielkich narodów. Tylko wówczas Rzesza Niemiecka mogłaby występować jako potężny orędownik pokoju, bez konieczności ograniczania codziennego chleba dla swoich dzieci w imię zachowania pokoju.

Jako chłopiec i młody człowiek, często pragnąłem możliwości dowiedzenia, że mój narodowy entuzjazm nie był tylko kaprysem. Czasami wydawało mi się, że krzyk „hurra” był

rodzajem słabości, chociaż nie potrafię w żaden sposób uzasadnić tego uczucia; w końcu kto ma prawo krzyżeć to triumfalne słowo jeśli nie zdobył prawa do tego tam, gdzie nie ma żadnego udawania i gdzie ręka Bogini Losu poddaje szczerą i prawdziwą narodów i ludzi swojemu nieubłaganemu testowi? Jak miliony innych, czułem dumną radość, że pozwolono mi przejść ten test. Tak często śpiewałem „Deutschland über Alles” i tak często krzychałem „Heil” że wydawało mi się rodzajem spóźnionej łaski, że pozwolono mi pojawić się przed Sądem Wiecznej Sprawiedliwości aby zaświadczyć o prawdziwości tych uczuć.

Jedno było dla mnie jasne od samego początku, mianowicie że w wypadku wojny, która teraz wydawała się nieuchronna, niezwłocznie odrzucę swoje książki. Zdałem sobie sprawę, że moje miejsce będzie tam, gdzie wezwie mnie wewnętrzny głos sumienia.

Pozostałem Austrię głównie z powodów politycznych. Co zatem mogło być bardziej racjonalnego niż wcielenie w życie logicznych konsekwencji moich poglądów politycznych, kiedy wybuchła wojna. Nie chciałem walczyć za sprawę Habsburgów, ale byłem przygotowany na śmierć w każdym momencie za moich braci i Rzeszę do której naprawdę należałem.

3 sierpnia 1914 r. przedstawiłem pilną petycję Jego Wysokości, królowi Ludwikowi III, prosząc o pozwolenie służby w bawarskim regimencie. W tych dniach Kancelaria miała ręce pełne roboty i tym większą przyjemność sprawił mi fakt, że odpowiedź otrzymałem następnego dnia – moja prośba została rozpatrzona pozytywnie. Otwierałem dokument trzęsącymi rękami; i żadne moje słowa nie opiszą satysfakcji, jaką czułem czytając, że mam stawić się do raportu w pułku bawarskim. W ciągu kilku dni nosiłem mundur, który nieczęsto zdejmowałem przez następne prawie sześć lat.

Dla mnie, jak dla każdego Niemca, rozpoczął się najbardziej pamiętny okres mojego życia. Twarzą w twarz z tą ogromną walką, cała przeszłość odeszła w zapomnienie. Wspominam z tęskną dumą te dni, zwłaszcza dlatego, że zbliża się dziesiąta rocznica tego pamiętnego wydarzenia. Wspominam te pierwsze tygodnie wojny, kiedy dobry los pozwolił mi wziąć udział w tej heroicznej walce pomiędzy narodami.

Obraz za obrazem przesuwa mi się w pamięci, jakby to zdarzyło się wczoraj. Widzę siebie pośród moich młodych towarzyszy na naszej pierwszej musztrze, i tak dalej aż do dnia, kiedy mieliśmy wyjechać na front.

Razem z innymi, miałem wtedy tylko jedno zmartwienie. Bałem się, że możemy dojechać za późno na front, żeby walczyć. Ta myśl raz za razem mnie niepokoiła i każde ogłoszenie o zwycięskiej bitwie pozostawiało gorzki smak, który powiększał się, kiedy docierały wiadomości o dalszych zwycięstwach.

W końcu nadszedł dzień, kiedy zostawiliśmy Monachium, aby zacząć wypełniać naszą służbę. Po raz pierwszy w życiu zobaczyłem Ren, kiedy podróżowaliśmy na zachód aby stanąć nad tą historyczną niemiecką rzeką przeciwko tradycyjnemu i pazernemu wrogowi. Kiedy pierwsze promienie słońca przebiły się przez mgłę i ukazały nam pomnik Niederwaldu, jednocześnie cały pociąg żołnierzy zaczął śpiewać Die Wacht am Rhein. Czułem się wtedy, jakby moje serce nie mogło pomieścić ducha.

Później była wilgotna, zimna noc we Flandrii. Maszerowaliśmy w ciszy przez noc i kiedy poranne słońce wyłoniło się z mgły, żelazne powitanie nagle wybuchło nad naszymi głowami. Szrapnel wybuchł wśród nas i rozrucił wilgotną ziemię. Ale zanim opadł dym eksplozji, dwieście gardeł wykrzychało dzikie „hurra”, w odpowiedzi na to pierwsze powitanie Śmierci. Zaczął się świst kul i huk dział, krzyk i śpiew walczących. Parliśmy do przodu, szybciej i szybciej, aż w końcu przeszliśmy do walki człowieka przeciwko człowiekowi. Szybko doszły do nas dalekie dźwięki pieśni. Bliżej i bliżej, kompania za kompanią, nadchodził. I kiedy Śmierć zaczęła zbierać swoje żniwo w naszych szeregach przekazaliśmy pieśń tym, którzy byli za nami: Deutschland, Deutschland über Alles, über Alles in der Welt.

Po czterech dniach w okopach wróciliśmy. Nawet nasz krok nie był taki jak przedtem. Siedemnastoletni chłopcy wyglądali jak dorośli mężczyźni. Szeregowcy regimentu Lista ¹¹⁾ nie byli dobrze wyszkoleni w sztuce wojennej, ale wiedzieli, jak umierać jak starzy żołnierze.

Taki był początek. I tak to szło z roku na rok. Przerazenie zastąpiło romantycznego ducha walki. Stopniowo stygł entuzjazm i żywiołowe duchy tłumiał strach przed wszechobecną Śmiercią. Nadszedł czas, kiedy w każdym z nas powstał konflikt pomiędzy pragnieniem przetrwania a poczuciem obowiązku. Ja też musiałem przejść przez ten konflikt. Kiedy Śmierć nieubłaganie poszukiwała wszędzie ofiar, nienazwane coś buntowało się w słabym ciele i próbowało przedstawić się jako zdrowy rozsądek; ale tak naprawdę to był strach, który w tym przebraniu próbował usidlić jednostkę. Ale im bardziej głos doradzający rozwagę wzmagał swoje wysiłki i im jaśniejszy i przekonujący stawał się jego urok, tym silniejszy był też opór; aż w końcu zakończyła się wewnętrzna walka i poczucie obowiązku zwyciężyło. Już w zimie 1915 – 16 przeszedłem przez tę wewnętrzną walkę. Wola potwierdziła swoją niezaprzeczną dominację. Podczas gdy na początku szedłem do walki ze śmiechem i radością, teraz byłem z nawyku spokojny i rozważny. I ten nastrój przetrwał. Los mógł poddać mnie ostatecznemu testowi bez załamania moich nerwów albo rozumu. Młody ochotnik stał się starym żołnierzem.

Ta sama przemiana miała miejsce w całej armii. Ciągłe walki postarzały i wzmacniały ją, tak że stała twarda i nieustraszona przeciwko każdemu szturmowi.

Tylko teraz można było ocenić tę armię. Po dwóch i trzech latach ciągłej walki, przetrwania z jednej bitwy w drugą, zaciekłego stawania przeciwko przeważającej liczebności i przeważającego uzbrojenia, cierpienia głodu i niedostatku, nadszedł czas, aby ocenić wartość tej niezwykłej armii.

Przez tysiąc następnych lat nikt nie ośmielił się mówić o bohaterstwie nie wspominając niemieckiej armii w wojnie światowej. I wtedy z niewyraźnej przeszłości wyłonił się nieśmiertelna wizja zwartych szeregów stalowych hełmów, nieugiętych i niezachwianych. Jak długo będą żyli Niemcy, będą dumni na wspomnienie, że ci ludzie byli synami ich przodków.

Byłem wtedy żołnierzem i nie chciałem mieszać się do polityki, tym bardziej, że czasy były temu niesprzyjające. Nadal uważam, że najskromniejszy stajenny w tych dniach lepiej służył krajowi niż najlepsi, powiedzmy, „deputowani parlamentarni”. Moja nienawiść dla tych obiboków nigdy nie była większa niż wtedy, kiedy wszyscy porządni ludzie, którzy mieli coś do powiedzenia mówili to wprost w twarz przeciwnika; albo, jeśli nie, milczeli i wykonywali swoje obowiązki gdzie indziej. Gardziłem tym politycznym towarzystwem i gdybym mógł, sformowałbym z nich batalion roboczy i dał im możliwość gadania między sobą do woli, bez szkodenia porządnym ludziom.

W tych dniach nie przejmowałem się polityką; ale nie mogłem powstrzymać się od uformowania opinii na temat pewnych zjawisk które wpływały nie tylko na cały naród, ale zwłaszcza na żołnierzy. Były dwie rzeczy, jakie wzbudzały we mnie wtedy największy niepokój i jakie uznałem za szkodliwe dla naszych interesów.

Krótko po naszej pierwszej serii zwycięstw pewna część prasy zaczęła wylewać zimną wodę, kropla po kropli, na entuzjazm opinii publicznej. Na początku nie było to oczywiste dla wielu ludzi. Robiono to pod maską dobrych intencji i ducha troskliwości. Mówiono ludziom, że wielkie świętowanie zwycięstw jest nie na miejscu i nie jest warte wyrażania ducha wielkiego narodu. Siła i męstwo niemieckich żołnierzy były akceptowane jako fakty niekoniecznie wymagające wybuchów świętowania. Co więcej, pytano, co opinia zagraniczna powie o tych manifestacjach? Czy zagranica nie zareaguje lepiej na cichą i spokojną formę świętowania niż na to dzikie rozradowanie? Na pewno nadszedł czas – jak mówiła prasa – dla nas, Niemców, abyśmy pamiętali, że ta wojna nie była naszym dziełem i nie ma potrzeby czuć wstydu z powodu deklarowania naszej chęci wzięcia udziału w doprowadzeniu do porozumienia między narodami. Z tego powodu nie byłoby mądrze plamić olśniewających czynów

naszej armii niestosownym świętowaniem; reszta świata nigdy tego nie zrozumie. Co więcej, nic nie jest bardziej doceniane niż skromność, z jaką prawdziwy bohater cicho i spokojnie odchodzi w zapomnienie. Taka była istota ich ostrzeżeń.

Zamiast złapać to towarzystwo za ich długie uszy, zaciągnąć do jakiegoś rowu i zapętlili sznur na ich szyjach, aby zwycięski entuzjazm narodu nie urażał odczuć estetycznych tych rycerzy pióra, pozwolono prasie na kampanie przeciwko tak zwanym „niestosownym” i „niegodnym” formom świętowania zwycięstwa.

Wydawało się, że nikt nie ma najmniejszego pojęcia, że kiedy publiczny entuzjazm zostanie raz stłumiony, nic nie rozpali go znowu, kiedy zajdzie taka konieczność. Ten entuzjazm jest odurzeniem i musi być utrzymywany w tej formie. Bez pomocy tego entuzjastycznego ducha jak możliwe byłoby przetrwanie w walce, która, według ludzkich standardów, nakładała tak ogromne wymagania na duchową wytrzymałość narodu?

Byłem za dobrze zapoznany z psychologią szerokich mas, żeby nie wiedzieć, że w takich przypadkach wielkoduszny „estetyzm” nie potrafi rozpalić ognia, który jest konieczny, aby żelazo pozostało gorące. Według mnie błędem było to, że nie próbowali podnieść szczytu publicznego entuzjazmu jeszcze wyżej. Dlatego nie mogłem w ogóle zrozumieć, dlaczego przyjęto przeciwną politykę, czyli politykę tłumienia publicznego ducha.

Inna rzecz, jaka mnie irytowała, to sposób, w jaki marksizm był uznawany i akceptowany. Myślałem, że dowodzi to, jak mało wiedzieli o marksistowskiej pladze. Wierzyli całkiem poważnie, że zniesienie partyjnych rozróżnień podczas wojny uczyni marksizm łagodnym i umiarkowanym.

Ale nie chodziło tutaj o partie. To była kwestia doktryny, która musiała doprowadzić do zniszczenia ludzkości. Sens tej doktryny pozostał niezrozumiany, ponieważ nic nie mówiono o tej stronie problemu na naszych opanowanych przez Żydów uniwersytetach i ponieważ nasi wyniośli biurokratyczni urzędnicy nie uważali za warte uwagi tematy, jakie nie znalazły się w ich kursie uniwersyteckim. Te silne dążenia rewolucyjne przechodziły obok nich; ale ci „intelektualiści” nie zaszczycili ich swoją uwagą. Oto dlaczego przedsięwzięcia państwowe prawie zawsze pozostają w tyle za prywatnymi. Można powiedzieć, że ich zasadą było: „nie martwi nas to, o czym nie wiemy”. W sierpniu 1914 roku patrzono na niemieckiego robotnika jako na zwolennika marksistowskiego socjalizmu. To był duży błąd. Kiedy zaświtała ta pamiętna godzina, niemiecki robotnik wyrwał się z zatrutego uścisku tej plagi; inaczej nie byłby tak chętny i gotowy do walki. Ludzie przy władzy byli na tyle głupi, że wyobrażali sobie, że marksizm stał się „narodowy”, kolejna trafna ilustracja faktu, że nigdy nie zadali sobie trudu przestudiowania prawdziwego tonu doktryny marksistowskiej. Gdyby to zrobili, nie popełnialiby tak głupich błędów.

Marksizm, którego głównym celem było i będzie kontynuowanie niszczenia niżydowskich państw narodowych, musiał być świadkiem, jak w tych dniach lipca 1914 roku niemiecka klasa robotnicza, którą omotał, została pobudzona przez narodowego ducha i szybko stanęła po stronie Ojczyzny. W ciągu kilku dni zwodnicza zasłona dymna tej haniebnej zdrady narodowej rozwiała się i żydowscy szefowie nagle zorientowali się, że są sami i opuszczeni. Jak gdyby nie zostało śladu głupoty i szaleństwa, które wszczepiano narodowi niemieckiemu przez sześćdziesiąt lat. To był naprawdę zły dzień dla zdrajców niemieckich robotników. Jednak kiedy zdali sobie sprawę z zagrażającego im niebezpieczeństwa naciągnęli na uszy magiczną czapkę oszustwa, i nie będąc rozpoznani, zagrali rolę mimów w ponownym rozbudzeniu narodu.

Nadszedł czas, aby rozprawić się z całym żydowskim gangiem społecznych szkodników. Trzeba było to zrobić niezależnie od jakichś jęków czy protestów. Jednym uderzeniem, w sierpniu 1914 roku, wszystkie puste nonsensy o międzynarodowej solidarności zostały wybite z głowy niemieckiej klasy robotniczej. Kilka tygodni później, zamiast tego głupiego gadania, słuchali szumu wytworzonych przez Amerykanów szrapneli świszczących ponad gło-

wami marszowych kolumn, jako symbolu międzynarodowego braterstwa. Niemieccy robotnicy ponownie odkryli drogę do narodowości, i powinno być obowiązkiem każdego rządu jaki troszczył się ludźmi, którymi rządził, wykorzystanie tej możliwości dla bezlitosnego wykończenia wszystkiego, co sprzeciwiało się duchowi narodowemu.

Kiedy kwiat narodu umierał na froncie, było wystarczająco czasu aby wytepić to robactwo w domu. Ale zamiast to zrobić, Jego Wysokość Kaiser wyciągnął rękę do tych odwiecznych kryminalistów, zapewniając tym samym ochronę i pozwalając im na odzyskanie sił.

I tak zmije mogły znów zacząć swoją pracę. Tym razem ostrożniej niż poprzednio, ale również bardziej niszcząco. Kiedy uczciwi ludzie marzyli o pojednaniu, ci krzywoprzysiężni bandyci przygotowywali się do rewolucji.

Oczywiście byłem zmartwiony zastosowanymi wówczas półśrodkami; ale nigdy nie przypuszczałem, że ostateczne konsekwencje mogą być tak katastrofalne.

Ale co trzeba było wtedy zrobić? Wtrącić prowodyrów do więzienia, osądzić ich i uwolnić od nich naród. Trzeba było użyć bezwzględnych środków wojskowych do wykończenia zła. Partie powinny zostać rozwiązane i Reichstag doprowadzony do porządku, jeśli byłoby to konieczne, przy użyciu bagnatów. Ale jeszcze lepiej byłoby natychmiast rozwiązać Reichstag. Skoro dzisiaj republika rozwiązuje partie kiedy chce, wtedy zastosowanie tego środka było tym bardziej usprawiedliwione, skoro stawką było istnienie narodu. Oczywiście ta sugestia podnosi następującą kwestię: czy można wyplenić idee zbrojną siłą? Czy światopogląd może być fizycznie zaatakowany?

W tym czasie ciągle rozważałem tą kwestię w moim umyśle. Studiując analogiczne przypadki w historii, zwłaszcza te wynikłe z przyczyn religijnych, doszedłem do następującego fundamentalnego wniosku:

Idee i systemy filozoficzne, jak również ruchy, oparte są na określonych podstawach duchowych, które prawdziwe czy nie, nie mogą zostać zniszczone poprzez użycie siły po przekroczeniu pewnego etapu, z wyjątkiem jednego przypadku: mianowicie, jeśli to użycie siły służy nowej idei lub światopoglądowi jaki zapłonie nowym płomieniem.

Zastosowanie tylko siły, bez moralnego wsparcia opartego na koncepcji duchowej, nigdy nie spowoduje zniszczenia idei albo przerwania jej rozprzestrzeniania, dopóki nie jest się gotowym i przygotowanym na bezwzględną eksterminację zwolenników tej idei do ostatniego człowieka, i wymazania całej tradycji jaką mogła po sobie pozostawić. W większości przypadków oznacza to wykluczenie państwa, czasowo lub na zawsze, z grupy państw znaczących politycznie; ale doświadczenie pokazuje też, że takie krwawe wyplenienie uderza w lepszą część populacji. W gruncie rzeczy, wszelkie prześladowania nie mające motywów duchowych ich wspierających są moralnie niesprawiedliwe i powodują opór wśród najlepszych elementów ludności; tak że oni coraz bardziej stają się orędownikami niesłusznie prześladowanych idei. U wielu jednostek wynika to z czystego ducha sprzeciwu wobec każdej próby stłumienia rzeczy duchowych brutalną siłą.

W ten sposób w miarę postępu prześladowań rośnie liczba przekonanych zwolenników prześladowanej doktryny. Stąd całkowite zniszczenie nowej doktryny może być przeprowadzone tylko poprzez całkowitą eksterminację; ale to, w ostatecznym rozrachunku, oznacza utratę części najlepszej krwi narodu czy państwa. I ta krew mści się później, ponieważ taka totalna czystka wewnętrzna sprowadza upadek siły narodu. Taka procedura zawsze jest skazana na daremność od samego początku, jeśli atakowana doktryna rozprzestrzeniła się poza niewielkim kręgiem.

Dlatego w tym przypadku, podobnie jak w przypadku każdego wzrostu, doktryna może być zniszczona w swoich najwcześniejszych etapach. W miarę upływu czasu rosną siły oporu, dopóki słabość starości nie ustąpi na rzecz nowej młodości, chociaż w innej formie i z innych powodów.

Pozostaje faktem, że prawie wszystkie próby eksterminacji doktryny, bez jakiegokolwiek duchowej podstawy ataku na nią, a także wymazania wszelkich organizacji jakie stworzyła, prowadziły w wielu przypadkach do skutków odwrotnych; z następujących powodów:

Kiedy używa się zwykłej siły do walki z rozprzestrzenianiem się doktryny, ta siła musi być stosowana systematycznie i ciągle. To oznacza, że szansa powstrzymania doktryny leży tylko w ciągłym i jednolitym stosowaniu wybranych metod. Kiedy tylko nastąpi moment zahamowania, i okresy tolerancji będą występować na przemian ze stosowaniem siły, doktryna, przeciwko której te środki są skierowane, nie tylko odzyska siłę, ale każde skuteczne prześladowanie zwiększy liczbę jej zwolenników zaszokowanych zastosowanymi metodami ucisku. Starzy zwolennicy staną się bardziej rozgoryczeni i ich wierność będzie wzmocniona. Tak więc, jeśli używa się siły, sukces zależy od stałości sposobu, w jaki jest używany. Ta stałość, jednak jest niczym innym, jak produktem określonych przekonań duchowych. Każda forma siły nie wspierana przez duchowe zaplecze zawsze będzie niezdecydowana i niepewna. Takiej sile brakuje stabilności która może być znaleziona w światopoglądzie, który ma oddanych orędowników. Taka siła jest wyrazem indywidualnych energii; tak więc od czasu do czasu jest zależna od zmiany ludzi, w których rękach znajduje się jej stosowanie, a także od ich charakterów i umiejętności.

Ale trzeba tutaj powiedzieć coś jeszcze. Każdy światopogląd, czy to religijny, czy polityczny – a czasami trudno powiedzieć, gdzie jeden się kończy, a drugi zaczyna – walczy nie tyle o zniszczenie opozycyjnego świata idei, ale o realizację własnych idei. Tak więc ta walka polega raczej na ataku niż obronie. Ma tę przewagę, że wie, gdzie leży jej cel, ponieważ ten cel reprezentuje realizację jej własnych idei. I na odwrót, trudno powiedzieć, kiedy cel zniszczenia wrogiej doktryny jest osiągnięty i zabezpieczony. Tylko z tego powodu światopogląd o agresywnym charakterze ma lepiej określone plany i jest bardziej potężny i zdecydowany w akcji niż światopogląd, który przyjmuje nastawienie wyłącznie defensywne. Jeśli używa się siły do walki z mocą ducha, ta siła pozostaje tylko środkiem obrony, dopóki jej nosiciele nie staną się chorążymi i apostołami nowej duchowej doktryny.

Podsumowując, można powiedzieć co następuje: Każda próba walki ze światopoglądem środkami siłowymi musi się okazać w końcu daremna, jeśli walka nie potrafi przyjąć formy ofensywy, której celem jest ustanowienie całkowicie nowego duchowego porządku rzeczy. Tylko w walce między dwoma światopoglądami fizyczna siła, stale i bezwzględnie stosowana, w końcu przechyli szalę zwycięstwa na swoją stronę. Dlatego walka z marksizmem była dotychczas przegrana.

To był także powód, dla którego antysocjalistyczne ustawodawstwo Bismarcka zawiodło i było skazane na klęskę w długim okresie, pomimo wszystko. Brakowało mu podstawy nowego światopoglądu, o którego rozwój i rozszerzanie mogłaby się toczyć walka. Twierdzenie, że służba bzdurom w rodzaju tak zwanego „autorytetu państwa” albo „prawa i porządku” jest wystarczającą podstawą dla duchowej siły napędowej w walce na śmierć i życie może pochodzić tylko od mądral na wysokich stanowiskach państwowych.

Ponieważ nie było odpowiednich motywów duchowych tej ofensywy, Bismarck został zmuszony poddać wykonanie jego ustaw osądowi i akceptacji kół, które same były produktami doktryny marksistowskiej. Tym samym zapanował groteskowy stan rzeczy, kiedy Żelazny Kanclerz poddał los walki przeciwko marksizmowi dobrej woli burżuazyjnej demokracji. Pozostawił wilka, aby pilnował owiec. Ale to był tylko nieunikniony efekt niemożności znalezienia całkowicie nowego światopoglądu, jaki przyciągnąłby oddanych orędowników do tej sprawy i mógł być ustanowiony na gruncie, z którego marksizm został wyparty. Tym samym efekty bismarckowskiej kampanii były godne ubolewania.

Czy w czasie wojny światowej, albo na jej początku, warunki były inne? Niestety, nie.

Im więcej zastanawiałem się nad koniecznością zmiany nastawienia rządu w stosunku do socjaldemokracji, jako współczesnego wcielenia marksizmu, tym bardziej zdawałem sobie

sprawę z potrzeby praktycznego substytutu dla tej doktryny. Powiedzmy, że pokonaliśmy socjaldemokrację, co możemy zaoferować masom w zamian? Nie istniał żaden ruch, który obiecywał sukces w przyciągnięciu ogromnej liczby robotników, którzy pozostaliby bez przywódców, i utrzymaniu tych robotników w swoich szeregach. Bezsensem jest wyobrażać sobie, że internacjonalistyczny fanatyk, który właśnie zerwał swoje powiązania z partią klasową dołączy się do partii burżuazyjnej, albo inaczej mówiąc, do organizacji innej klasy. Jakkolwiek niesatysfakcjonująco te różne organizacje mogły wyglądać, nie można było zaprzeczyć, że burżuazyjni politycy patrzyli na rozróżnienie pomiędzy klasami jako na bardzo istotny czynnik życia społecznego, dopóki nie stawało się to dla nich politycznie niekorzystne. Jeśli zaprzeczali temu, byli nie tylko zuchwali, ale i zakłamani.

Ogólnie mówiąc, należy się strzec przed uważaniem szerokich mas za głupsze niż są naprawdę. W sprawach politycznych często zdarza się, że uczucia poprawnie oceniają niż rozum. Ale opinia, że te uczucia ze strony mas są wystarczającym dowodem ich głupiego internacjonalistycznego nastawienia mogą być natychmiastowo i całkowicie odrzucone poprzez prosty fakt, że pacyfistyczna demokracja jest nie mniej głupkowata, chociaż jej zwolennicy wywodzą się prawie wyłącznie z kręgów burżuazyjnych. Dopóki miliony obywateli codziennie łykają to, co mówi im socjaldemokratyczna prasa, złem będą „panowie” żartujący sobie kosztem „towarzyszy”; na dłuższą metę oni wszyscy połykają te same śmiecie, chociaż mogą być różnie przyprawione. W obu przypadkach kucharz jest jeden i ten sam – Żyd.

Trzeba być ostrożnym w sprzeciwianiu się ustanowionym faktom. Jest faktem niezaprzeczalnym, że kwestia klasowa nie ma nic wspólnego z kwestiami dotyczącymi ideałów, chociaż twierdzi się tak podczas wyborów. Klasowa arogancja dużej części naszego narodu, jak również przeważająca tendencja do pogardzania robotnikami, są oczywistymi faktami i nie fantazjami jakiegoś marzyciela. Pokazuje to jednak mentalność naszych tak zwanych kręgów intelektualnych, które jeszcze nie pojęły faktu, że stan rzeczy, w jakim nie można zapobiec wzrostowi plagi marksizmu z pewnością nie umożliwi odzyskania tego, co zostało stracone.

Partie burżuazyjne – nazwa ukuta przez nie same – nigdy nie będą w stanie wygrać i utrzymać mas proletariackich w swoich szeregach. Jest tak dlatego, że te dwa światy stoją naprzeciw siebie, częściowo naturalnie, a częściowo sztucznie podzielone. Te dwa obozy mają jedną myśl przewodnią, że muszą ze sobą walczyć. Ale z takiej walki młodszy wyjdzie zwycięski; i będzie to marksizm.

W 1914 roku walka przeciw socjaldemokracji była całkiem wyobrażalna. Ale brak jakiegokolwiek alternatywy powodował wątpliwości, jak długo ta walka mogłaby trwać. W tym sensie była tutaj ziejąca dziura.

Długo przed wojną byłem tego samego zdania, i z tego powodu nie mogłem zdecydować się na żadną istniejącą wtedy partię. W czasie wojny światowej moje przekonania były potwierdzone poprzez oczywistą niemożliwość walki z socjaldemokracją w jakikolwiek gruntowny sposób: ponieważ do tego celu konieczny jest ruch będący czymś więcej niż tylko „parlamentarną” partią, i nie było niczego takiego.

Często rozmawiałem o tej potrzebie z moimi bliskimi towarzyszami. I wtedy po raz pierwszy zacząłem kreślić plany późniejszego rozpoczęcia pracy politycznej. Jak często zapewniałem moich przyjaciół, skłaniałem się do zostania aktywnym mówcą publicznym po wojnie, w dodatku do mojej pracy zawodowej. Jestem pewien, że ta decyzja została podjęta po poważnych przemyśleniach.

Przypisy:

11) Drugi Pułk Piechoty Bawarskiej, w którym Hitler służył jako ochotnik.

Rozdział VI

Propaganda wojenna

Kiedy obserwowałem bieg spraw politycznych, zawsze uderzała mnie aktywna rola, jaką odgrywała w nich propaganda. Widziałem ją jako instrument, na którym marksistowscy socjaliści umieli mistrzowsko grać i używać go do praktycznych celów. Szybko zdałem sobie sprawę, że właściwe użycie propagandy jest sztuką samą w sobie i jest to sztuka praktycznie nieznana naszym burżuazyjnym partiom. Tylko Partia Chrześcijańskich Socjalistów, zwłaszcza w czasach Luegera, pokazywała pewną efektywność w zastosowaniu tego instrumentu i zawdzięczała mu wiele swoich sukcesów.

W czasie wojny jednak mieliśmy najlepszą szansę oceny wspaniałych efektów, jakie mogły być osiągnięte poprzez właściwie prowadzony system propagandowy. Niestety, ponownie wszystko działo się po drugiej stronie, ponieważ praca wykonana przez nas była gorzej niż nieznająca. To była całkowita porażka całego niemieckiego systemu informacji – porażka, która była doskonale oczywista dla każdego żołnierza – która popchnęła mnie do rozważenia problemu propagandy we wszechstronny sposób. Miałem liczne możliwości użycia praktycznej lekcji w tej kwestii; na nieszczęście dla nas wróg nauczył się jej aż za dobrze. Ten brak po naszej stronie został wykorzystany przez wroga w tak efektywny sposób, że sam w sobie wyglądał na przejaw prawdziwego geniuszu. W tej propagandzie prowadzonej przez wroga znalazłem godne podziwu źródło, z którego mogłem czerpać wiedzę. Niestety, ta lekcja nie była interesująca dla geniuszy po naszej stronie. Byli po prostu ponad wszystkim, zbyt mądrzy, żeby przyjąć jakąś naukę. Poza tym, nie chcieli się nauczyć czegokolwiek.

Czy mieliśmy w ogóle jakąś propagandę? Niestety, mogę odpowiedzieć tylko negatywnie. Wszystkie działania podejmowane w tym kierunku, były tak uparcie niedoskonałe i nieprzemysłane od samego początku, że nie tylko nie było użyteczne, ale czasami wręcz szkodliwe. W istocie były niewystarczające. Psychologicznie były całkowicie złe. Każdy, kto dokładnie przeanalizował niemiecką propagandę, musiał dojść do takiego wniosku. Nasi ludzie nie mieli jasności nawet w podstawowej kwestii: czy propaganda jest środkiem, czy celem?

Propaganda jest środkiem i musi być tym samym oceniana w odniesieniu do celu, jakiemu ma służyć. Musi być zorganizowana w sposób umożliwiający osiągnięcie jej celu. I, co jest całkiem jasne, ważność tego celu może być różna z punktu widzenia ogólnej konieczności, zatem wewnętrzny charakter propagandy także musi się różnić. Sprawa, o którą walczyliśmy w tej wojnie była najwyższą i najbardziej godną, o jaką człowiek może się zmagać. Walczyliśmy o wolność i niepodległość naszego kraju, o bezpieczeństwo naszego przyszłego dobrobytu i o honor naszego narodu. Pomimo wszelkim przeciwnym opiniom, ten honor naprawdę istnieje, albo raczej musi istnieć; ponieważ naród bez honoru wcześniej czy później straci swoją wolność i niepodległość. Zgodnie z wyrokami wyższej sprawiedliwości, pokolenie nędznych tchórzy nie jest uprawnione do wolności. Ten, kto jest niewolnikiem nie może mieć honoru; ponieważ tej honor szybko stałby się obiektem ogólnej pogardy.

Niemcy prowadziły wojnę o swoje przetrwanie. Celem propagandy wojennej powinno być zatem wspomaganie ducha tej walki i pomoc w osiągnięciu zwycięstwa.

Ale kiedy narody walczą o swoje istnienie na tej ziemi, kiedy trzeba odpowiedzieć na pytanie „być albo nie być”, wszelkie rozważania humanistyczne i estetyczne muszą być zostać odłożone na bok, jako że te ideały nie istnieją same w sobie gdzieś w powietrzu, ale są produktem kreatywnej wyobraźni człowieka i znikają kiedy on znika. Natura nic o nich nie wie. Co więcej, są one charakterystyczne tylko dla niewielu narodów, albo raczej ras. Humanitaryzm i ideały estetyczne znikną z powierzchni ziemi, kiedy znikną rasy, które są ich twórcami i chorążymi.

Wszystkie te ideały mają drugorzędne znaczenie, kiedy naród walczy o przetrwanie. Trzeba zapobiec ich wejściu do walki w momencie, w którym zagrażają osłabieniem wytrzymałości narodu prowadzącego wojnę. Taki jest zawsze jedyny widoczny efekt, jeśli oceniać ich rolę w walce.

Jeśli chodzi o rolę, jaką grają ludzkie uczucia, Moltke stwierdził, że w czasie wojny najważniejszą rzeczą jest jak najszybsze podejmowanie decyzji i że najbardziej bezwzględne metody walki są jednocześnie najbardziej ludzkie. Kiedy ludzie próbują odpowiedzieć na to rozumowanie napuszoną gadką o estetyce, itp., może paść tylko jedna odpowiedź. Kiedy walka dotyczy żywotnych kwestii, jak walka narodu o przetrwanie, nie wolno jej podporządkowywać żadnym względom estetycznym. Jarzmo niewolnictwa jest i na zawsze pozostanie najbardziej nieprzyjemnym doświadczeniem dla ludzkości. Czy dekadenci ze Schwabing¹²⁾ patrzą na dzisiejszy los Niemiec jako „estetyczny”? Oczywiście, nie ma co dyskutować tej kwestii z Żydami, ponieważ to oni są współczesnymi odkrywcami tej kulturalnej perfumy. Same ich istnienie jest wcielonym zaprzeczeniem piękna obrazu Boga w Jego stworzeniu.

Jako że te ideały piękna i humanizmu nie mają miejsca na polu bitwy, nie mogą być użyte jako standardy propagandy wojennej.

W czasie wojny, propaganda była środkiem do celu. A tym celem była walka o przetrwanie narodu niemieckiego. Tym samym propaganda powinna być rozważana z punktu widzenia swojej użyteczności dla tego celu. Najokrutniejsze bronie były wtedy najbardziej ludzkie, ponieważ pomagały w szybszym zakończeniu wojny; i tylko te metody były dobre i piękne, które pomagały w zabezpieczeniu godności i wolności narodu. To było jedyne możliwe podejście do propagandy w walce na śmierć i życie.

Gdyby ci, którzy byli przy władzy zrozumieli to, nie byłoby niepewności co do formy i zastosowania propagandy wojennej jako broni; jako że nie jest ona niczym innym jak bronią, i to najstraszniejszą bronią w rękach tych, którzy potrafią jej używać.

Druga najistotniejsza kwestia to: Do kogo powinna przemawiać propaganda? Do wykształconej klasy intelektualistów? A może do tych mniej wykształconych?

Propaganda musi zawsze odnosić się do szerokich mas ludzi. Do intelektualistów, albo tych, których dzisiaj nazywamy intelektualistami, nie przemawia propaganda, a tylko wystawa naukowa. Propaganda ma tak mało wspólnego z nauką jak plakat reklamowy ze sztuką, jeśli chodzi o formę w jakiej przedstawia swoją wiadomość. Sztuka plakatu reklamowego polega na umiejętności przyciągnięcia uwagi tłumu przez projektanta poprzez wybór formy i kolorów. Plakat reklamowy ogłaszający wystawę sztuki nie ma innego celu niż przekonać ludzi o ważności tej wystawy. Im lepiej spełnia ten cel, tym lepsza jest sztuka tego plakatu jako taka. Ponieważ jest pomyślany wyłącznie po to, aby wyrzeć wrażenie na ludziach co do ważności tej wystawy, plakat nigdy nie zajmie miejsca dzieł sztuki pokazywanych na wystawie. Tak więc, jeśli ktoś chce studiować sztukę, musi studiować coś zupełnie innego niż jest na plakacie; w tym celu samo wałęsanie się po galeriach i wystawach nie wystarczy. Student sztuki musi starannie i dokładnie studiować każdy eksponat, aby powoli wyrobić sobie opinię na jego temat.

Ta sama sytuacja dotyczy tego, co rozumiemy pod pojęciem propagandy. Celem propagandy nie jest szkolenie jednostek, ale przyciągnięcie uwagi publicznej do pewnych rzeczy, których ważność może być uświadomiona masom tylko w ten sposób.

Dlatego sztuka propagandy polega na przedstawianiu ludziom spraw w sposób wystarczająco jasny i przymusowy, aby wytworzyć ogólne przekonanie realności pewnego faktu, konieczności pewnych rzeczy i charakteru czegoś, co jest konieczne. Ale ta sztuka nie jest celem samym w sobie, ponieważ jej cel musi być dokładnie taki sam jak plakatu reklamowego – przyciągnąć zainteresowanie mas, a nie pod żadnym pozorem udzielać indywidualnych instrukcji ludziom, którzy już mają wykształconą opinię na jakiś temat, albo którzy chcą

uformować ją na podstawie obiektywnych studiów – ponieważ nie taki jest cel propagandy, ona musi odwoływać się do uczuć ludzi, a nie do ich rozsądku.

Cała propaganda musi być przedstawiana w popularnej formie i musi ustawić swój poziom tak, żeby nie przekraczał najniższego poziomu człowieka, do którego jest kierowana. Na czysto intelektualnym poziomie musi to być zatem poziom najmniejszego umysłowego wspólnego mianownika wśród ludzi, do których chce dotrzeć. Jeśli chodzi o objęcie całego narodu jej wpływem, jak w przypadku propagandy wojennej, nigdy nie za wiele ostrożności w unikaniu zbyt wysokiego poziomu, który zakłada względnie wysoki poziom inteligencji wśród ludzi.

Im mniejszy będzie naukowy ton propagandy i im bardziej będzie ona adresowana do uczuć ludzi, tym bardziej zdecydowany będzie jej sukces. To jest najlepszy test wartości propagandy, a nie aprobatą małej grupy intelektualistów czy artystów.

Sztuka propagandy polega wyłącznie na pobudzeniu wyobraźni ludzi poprzez odwoływanie się do ich uczuć, na znalezieniu właściwej formy psychologicznej która przyciągnie uwagę i przemówi do serc mas narodu. To, że nie rozumieją tego ci, których rozum powinien być na najwyższym poziomie, jest kolejnym dowodem ich marności albo myślowej bezwładności.

Skoro zrozumieliśmy, jak niezbędne jest skupienie przekonujących sił propagandy na szerokich masach ludzi, wynikają z tego następujące lekcje:

Błędem jest organizowanie bezpośredniej propagandy w sposób wielostronny, jak gdyby była nauką instrukcją.

Możliwości odbiorcze mas są bardzo ograniczone, i ich rozumowanie jest słabe. Z drugiej strony, szybko zapominają. Z tego powodu wszelka efektywna propaganda musi ograniczać się do kilku podstawowych spraw, które muszą być wyrażone w formie stereotypowych haseł na tyle, na ile to możliwe. Te slogany muszą być ciągle powtarzane, dopóki każda jednostka nie pojmie przedstawianej idei. Jeśli zapomni się o tej zasadzie i jeśli będzie próbować się przedstawiać sprawy abstrakcyjne i ogólniki, propaganda okaże się nieefektywna; ludzie nie będą w stanie przetrwać ani zapamiętać niczego podawanego im w takiej formie. Tak więc, im większy zasięg przedstawianej wiadomości, tym bardziej konieczne jest dla propagandy odkrycie, jaki plan działania będzie najbardziej efektywny psychologicznie.

Było na przykład podstawowym błędem wyśmiewanie wartości wroga, co uczyniły austriackie i niemieckie pisma humorystyczne głównym punktem swojej propagandy. Ta zasada była błędna, ponieważ kiedy stanęli twarzą w twarz z wrogiem, nasi żołnierze mieli zupełnie inne wrażenia. Tym samym ten błąd miał katastrofalne następstwa. Kiedy niemiecki żołnierz zrozumiał, z jak silnym wrogiem musi walczyć, poczuł się oszukany przez tych, którzy wyprodukowali informacje, jakie mu dano. Zatem zamiast wzmocnienia i stymulowania jego ducha bojowego, ta informacja miała efekt dokładnie odwrotny. W końcu stracił zapał.

Z drugiej strony, brytyjska i amerykańska propaganda wojenna była efektywna psychologicznie. Pokazując Niemców swoim ludziom jako barbarzyńców i Hunów, przygotowali ich żołnierzy na okropieństwa wojny i chronili ich przed złudzeniami. Najstraszliwsze bronie, jakie ci żołnierze napotkali na polach bitew, tylko potwierdziły informacje jakie otrzymali i tym samym wzmacniała się ich wiara w prawdziwość twierdzeń ich rządów. Tym samym ich wściekłość i nienawiść przeciwko osławionemu wrogowi rosła. Straszliwe zniszczenia powodowane przez niemieckie uzbrojenie były tylko kolejną ilustracją brutalności tych barbarzyńców; podczas gdy po stronie Ententy żołnierze nie mieli czasu zastanawiać się, że ich własne bronie mogą czynić podobne zniszczenia. W ten sposób brytyjskiemu żołnierzowi nigdy nie pozwolono czuć, że informacja, jaką otrzymał w kraju, była nieprawdziwa. Niestety w przypadku Niemców było odwrotnie, którzy w końcu zaczęli odrzucać wszystko jako czyste oszustwo i bzdurę. Taki efekt był możliwy, ponieważ w kraju myślano, że praca propagandowa może być wykonywana przez pierwszego napotkanego głupka (albo nawet kogoś

inteligentnego w „innym zakresie”), a nie rozumiano, że propaganda wymaga najtęższych mózgów, jakie uda się znaleźć.

Tak więc niemiecka propaganda wojenna pokazała nam niezrównany przykład, jak nie powinno się dokonywać „oświecania” i jak ten przykład wynika z całkowitej niezdolności uwzględnienia jakichkolwiek czynników psychologicznych.

Wiele wartościowej wiedzy od wroga mogli jednak uzyskać ci, którzy mieli oczy otwarte, których umiejętności pojmowania nie uległy sklerozie, i którzy przez cztery i pół roku musieli doświadczać ciągłego zalewu wrogiej propagandy.

Najgorsze było to, że nasi ludzie nie zrozumieli podstawowego warunku, jaki musi być spełniony w każdym rodzaju propagandy; mianowicie systematyczne jednostronne podejście w stosunku do każdego problemu, z jakim należało sobie poradzić. Popełniono tak wiele błędów, już na samym początku wojny, tak że uzasadnione było zastanawianie się, czy takie szaleństwo może być przypisane wyłącznie głupocie ludzi na wyższych stanowiskach.

Co na przykład można powiedzieć o plakacie, który rzekomo reklamuje nową markę mydła poprzez twierdzenia o świetnej jakości konkurencyjnych produktów? Można tylko potrząsnąć głową. I tak samo powinno być w podobnym przypadku politycznego ogłoszenia. Celem propagandy nie jest wydawanie osądów o walczących racjach, ale wyłącznie podkreślanie racji naszych twierdzeń. Propaganda nie może dochodzić obiektywnej prawdy, i o ile jest to korzystne dla drugiej strony, przedstawiać jej zgodnie z teoretycznymi regułami sprawiedliwości; musi przedstawiać tylko ten aspekt prawdy, który jest korzystny dla naszej strony.

Podstawowym błędem było dyskutowanie kwestii, kto jest odpowiedzialny za wybuch wojny, i deklarowanie, że wyłączna odpowiedzialność nie może być przypisywana Niemcom. Wyłączna odpowiedzialność powinna zostać złożona na barkach wroga, bez żadnej dyskusji.

I jakie były skutki tych półśrodków? Szerokie masy ludzi nie są złożone z dyplomatów, ani z profesorów prawa politycznego, ani nawet z ludzi potrafiących uformować rozsądne poglądy w danej sprawie, ale z niezdecydowanego tłumu dzieci, które ciągle wahają się między jedną a drugą ideą. Kiedy tylko nasza własna propaganda poczyniła najmniejszą sugestię, że sprawiedliwość może częściowo leżeć po stronie wroga, położyła podstawy, na których można było kwestionować sprawiedliwość naszej sprawy. Masy nie potrafią dostrzec, gdzie kończy się wina wroga, a zaczyna nasza. W takim przypadku stają się niezdecydowane i nieufne, zwłaszcza jeśli wróg nie popełnia tego samego błędu, ale zrzuca całą winę na przeciwnika. Czy może być lepszy dowód niż fakt, że ludzie w końcu uwierzyli w to, co mówiła propaganda wroga, która była jednakowa i stała w swoich twierdzeniach, a nie w to, co mówiła nasza własna propaganda? To oczywiście było zwiększone przez manię obiektywności, od której nasi ludzie się uzależnili. Każdy zaczął być ostrożny żeby nie być niesprawiedliwym w stosunku do wroga, nawet za cenę zranienia, a nawet zrujnowania własnego narodu i państwa.

Oczywiście masy były nieświadome faktu, że ci, którzy byli przy władzy, nie potrafili zobaczyć problemu z tego punktu widzenia.

Ogromna większość narodu jest tak zniewieściła w charakterze i poglądach, że ich myślenie i działanie kieruje się raczej uczuciami, niż trzeźwym rozumowaniem. Te uczucia jednak nie są złożone, ale są proste i spójne. Nie są bardzo zróżnicowane, są tutaj tylko pozytywne i negatywne pojęcia miłości i nienawiści, dobra i zła, prawdy i kłamstwa. Nigdy nie są w połowie takie, w połowie inne. Angielska propaganda zwłaszcza zrozumiała to w cudowny sposób i wdrożyła to, co rozumiała w praktyce. Nie pozwolili na żadne półśrodki które mogłyby spowodować wątpliwości.

Dowodem, jak świetnie zrozumieli, że uczucia mas są prymitywne, była ich polityka publikowania opowieści o okropieństwach i aktach przemocy, które pasowały do prawdziwych okropności tamtych czasów, tym samym sprytnie i bezwzględnie przygotowując grunt dla moralnej solidarności na froncie, nawet w czasach wielkich klęsk. Co więcej, sposób, w

jaki przedstawiali niemieckiego wroga jako wyłącznie odpowiedzialnego za wojnę – co było brutalnym i całkowitym kłamstwem – i sposób, w jaki ogłaszali jego winę, był doskonale skalkulowany na dotarcie do mas, ponieważ zdali sobie sprawę, że uczucia mas są zawsze ekstremalne. I w ten sposób uwierzono w to potworne kłamstwo.

Efektywność tego rodzaju propagandy dobrze obrazuje fakt, że po czterech i pół roku wróg nie tylko nadal prowadził robotę propagandową, ale podkopywał wytrzymałość naszego narodu w kraju.

Nie jest dziwne, że nasza propaganda nie osiągnęła podobnych wyników, ponieważ zarazki nieefektywności tkwiły w jej istocie z powodu jej wieloznaczności. Z powodu swojej treści nie można było się spodziewać, że wywrze odpowiednie wrażenie na masach. Tylko nasi nieodpowiedzialni „mężowie stanu” mogli sobie wyobrazić, że na takiej pacyfistycznej papce może wyrosnąć entuzjazm konieczny do rozpalenia ducha, który poprowadzi ludzi do śmierci za ich kraj.

Tak więc nasz produkt był nie tylko bezwartościowy, ale szkodliwy.

Nieważne, ile talentu włoży się w organizację propagandy; pozostanie ona bez efektu, jeśli nie będzie prowadzona w zgodzie z jej podstawowymi zasadami. Propaganda musi być ograniczona do kilku prostych spraw i powtarzana w kółko. Tutaj, jak w wielu innych przypadkach, wytrwałość jest pierwszym i podstawowym warunkiem sukcesu.

Zwłaszcza na polu propagandy, łagodni esteci i zblazowani intelektualiści nie powinni jej przewodzić. Ci pierwsi szybko przekształcają sugestywny charakter prawdziwej propagandy w coś, co nadaje się tylko na literackie herbatki. Co do tych drugich, trzeba zawsze uważać na tą zarazę; ponieważ w konsekwencji ich nieczułości na normalne wrażenia, ciągle szukają nowych.

Tacy ludzie szybko wszystkim się nudzą i męczą. Zawsze tęsknią za zmianą i nigdy nie będą potrafili postawić się w pozycji obrazującej pragnienia ich mniej nieczułych współobywateli w ich bezpośrednim sąsiedztwie, nie mówiąc o próbach ich zrozumienia. Są zawsze pierwsi do krytykowania propagandy, albo raczej jej przesłania, ponieważ wydaje im się niemodna i trywialna. Zawsze szukają czegoś nowego i zawsze rozglądają się za zmianą; i tym samym stają się śmiertelnymi wrogami każdego wysiłku mającego na celu wpłynięcie na masę w efektywny sposób. Kiedy organizacja i przesłanie propagandy zaczną być zorientowane zgodnie z ich smakiem, staną się niespójne i rozproszone.

Celem propagandy nie jest wywołanie serii zmian uczuć, aby zadowolić tą zblazowaną szlachtę. Jej główną funkcją jest przekonanie mas, których powolność rozumienia wymaga czasu, aby mogli zaabsorbować informacje; i tylko ciągłe powtarzanie zakończy się sukcesem w postaci odcisnięcia idei w pamięci tłumu.

Każda zmiana dokonywana w przedmiocie propagandowej wiadomości musi zawsze podkreślać ten sam wniosek. Myśl przewodnia musi oczywiście być pokazywana różnymi sposobami i pod różnymi kątami, ale w końcu musi zawsze wrócić do potwierdzenia tej samej formuły. Tylko w ten sposób propaganda może być spójna i dynamiczna.

Tylko poprzez postępowanie zgodnie z tymi liniami i stanowcze przy nich obstawanie, przez jednakowy i stały nacisk, można osiągnąć końcowy sukces. Nagrodą będą zaskakujące i prawie niewiarygodne rezultaty, jakie zapewnia taka stała polityka.

Sukces każdej reklamy, czy to biznesowej czy politycznej natury, zależy od spójności i wytrwałości, z jaką jest wykorzystywana.

W tym względzie propaganda zorganizowana przez naszych wrogów była doskonałym przykładem. Ograniczała się do kilku spraw, pomyślanych wyłącznie dla masowej konsumpcji, i powtarzała je z niestrudzoną wytrwałością. Kiedy te podstawowe tematy i sposób ich przedstawiania przed światem zostały uznane za skuteczne, trzymali się ich bez najmniejszej zmiany przez całą wojnę. Na początku wyglądało to na idiotyzm w swojej zuchwałej pewnością siebie. Później wyglądało to niepokojąco, ale w końcu w to uwierzono.

Ale w Anglii zrozumiano także coś innego: mianowicie, że możliwość sukcesu poprzez użycie tej duchowej broni polega na jej masowym zastosowaniu, i że kiedy jest stosowana w ten sposób przynosi pełny zwrot poniesionych znacznych wydatków.

W Anglii propaganda była uznawana była za pierwszorzędą broń, podczas gdy u nas przedstawiała ostatnią nadzieję na środki do życia dla bezrobotnych polityków i przytulną posadę dla obiboków.

Ogólnie rzecz biorąc, jej efekty były negatywne.

Przypisy:

- 12) Schwabing to artystyczna dzielnica w Monachium, gdzie artyści mają swoje studia i gdzie zbierają się literaci, zwłaszcza członkowie bohemy.

Rozdział VII

Rewolucja

W 1915 roku wróg zaczął swoją propagandę wśród naszych żołnierzy. Od 1916 roku stawała się coraz bardziej intensywna, i na początku 1918 roku wezbrała jak fala sztormowa. Można było teraz ocenić efekty stopniowego uwodzenia. Powoli nasi żołnierze zaczęli myśleć w sposób, w jaki wróg chciał, żeby myśleli. Po stronie niemieckiej nie było kontrpropagandy.

Władze wojskowe, pod wodzą naszego zdolnego i zdecydowanego Dowódcy, były chętne i gotowe podjąć walkę także na polu propagandowym, ale niestety nie mieli odpowiednich środków, aby wcielić ten zamiar w życie. Co więcej, władze wojskowe popełniłyby psychologiczny błąd gdyby same podjęły to zadanie szkolenia umysłowego. Żeby było efektywne, musiałyby pochodzić z kraju. Tylko wtedy byłoby skuteczne wśród ludzi, którzy przez prawie cztery lata dokonywali nieśmiertelnych czynów bohaterstwa i ponosili wszelkie rodzaje niedostatku w imię kraju. Ale co robili ludzie w kraju? Czy ich brak działania wynikał tylko z głupoty, czy ze złej wiary?

W środku lata 1918 roku, po wycofaniu się z południowego brzegu Marny, niemiecka prasa przyjęła politykę tak przygnębiającą niestosowną, i nawet kryminalnie głupią, że zacząłem zadawać sobie pytanie, które wzmagało we mnie codziennie wściekłość: czy naprawdę nie ma nikogo, kto ośmieli się zakończyć ten proces duchowego sabotażu prowadzony wśród naszych bohaterskich żołnierzy?

Co stało się we Francji w 1914 roku, kiedy nasze armie najechały ten kraj i maszerowały w triumfie od jednego zwycięstwa do drugiego? Co stało się we Włoszech kiedy ich armie załamały się na froncie pod Isonzo? Co stało się we Francji na wiosnę 1918 roku, kiedy niemieckie dywizje wzięły główne francuskie pozycje szturmem i artyleria dalekiego zasięgu bombardowała Paryż?

Jak oni podsycali słabnącą odwagę uciekających żołnierzy i podsycali ogień narodowego entuzjazmu wśród nich! Jak ich propaganda i ich cudowne zdolności wpływania na masy ponownie obudziły ducha bojowego na przerwanym froncie i wbiły do głów żołnierzy wiarę w ostateczne zwycięstwo!

Co nasi ludzie robili przez ten czas? Nic, albo nawet gorzej niż nic. Raz po raz byłem wściekły i oburzony kiedy czytałem najnowsze gazety i zdawałem sobie sprawę z natury masowego morderstwa jakie było popełniane poprzez ich wpływ na umysły ludzi i żołnierzy. Nieraz męczyła mnie myśl, że gdyby Opatrzność oddała w moje ręce prowadzenie niemieckiej propagandy, zamiast w ręce tych niekompetentnych ignorantów i słabeuszy, a nawet przestępców, wynik walki mógłby być inny.

Podczas tych miesięcy po raz pierwszy poczułem, że Los niepotrzebnie trzyma mnie na froncie w miejscu, gdzie mógł mnie wykończyć każdy przypadkowy nabój wystrzelony przez jakiegoś czarnucha, podczas gdy mogłem naprawdę służyć Ojczyźnie w inny sposób. Byłem wtedy na tyle arogancki, że wierzyłem, że poradziłbym sobie z zarządzaniem propagandą.

Ale byłem kimś bezimiennym, jednym pośród ośmiu milionów. Było więc dla mnie lepiej zamknąć się i wypełniać jak najlepiej swoje obowiązki tam, gdzie zostałem przydzielony.

* * *

W lecie 1915 roku pierwsze ulotki wroga spadły na nasze okopy. Wszystkie mówiły mniej więcej to samo, z niewielkimi różnicami w formie. Mówiły, że Niemcy cierpią coraz

bardziej; że wojna będzie trwała w nieskończoność; że perspektywa zwycięstwa staje się coraz bardziej nikła każdego dnia; że ludzie w kraju tęsknią za pokojem, ale „militaryzm” i „Kaiser” nie pozwala na to; że świat – który wie to bardzo dobrze – nie prowadzi wojny przeciw narodowi niemieckiemu, ale tylko przeciwko człowiekowi, który ponosi wyłączną odpowiedzialność – Kaiserowi; że dopóki ten wróg pokoju światowego nie zostanie usunięty, konflikt się nie skończy; ale jeśli zostanie usunięty, wojna się skończy, a wolne i demokratyczne narody przyjmą Niemców jako kolegów w Lidze Pokoju Światowego. Stanie się tak wtedy, gdy „pruski militaryzm” zostanie w końcu zniszczony.

Żeby zilustrować i poprzeć dowodami te wszystkie twierdzenia, ulotki często zawierały „listy z domu”, których treść wydawała się popierać propagandowe wiadomości wroga.

Ogólnie mówiąc, śmialiśmy się z tych wszystkich wysiłków. Czytaliśmy ulotki, wysyłaliśmy do dowództwa, i zapominaliśmy o nich dopóki sprzyjający wiatr nie przywiął znów świeżej porcji w okopy. Były głównie zrzucone z samolotów używanych specjalnie w tym celu.

Jedna cecha tej propagandy była uderzająca. Tam, gdzie stacjonowali żołnierze bawarscy wrodoży propagandziści czynili wysiłki, żeby wzbudzić niechęć do Prusaków, zapewniając, że tylko żołnierze pruscy są winni rozpętaniu i kontynuowaniu wojny, i że nie ma żadnej wrogości w stosunku do Bawarczyków; ale nie można im pomóc tak długo, dopóki nadal służą Prusakom i pomagają wyciągać pruskie kasztany z ognia.

Ta ciągła propaganda zaczęła mieć realny wpływ na naszych żołnierzy w 1915 roku. Niechęć w stosunku do Prus znacznie urosła wśród bawarskich żołnierzy, ale władze nie robiły nic, aby temu przeciwdziałać. To było coś więcej niż grzech zaniechania; ale wcześniej czy później nie tylko Prusacy, ale także cały niemiecki naród, i w tym także Bawarczycy musieli to ciężko odpokutować.

W tym kierunku wroga propaganda zaczęła osiągać niewątpliwy sukces począwszy od 1916 roku.

W podobny sposób listy przychodzące z domu od dawna wywierały swój efekt. Nie było dalszej konieczności, aby wróg rozpowszechniał takie listy w formie ulotek. Także i z tym wpływem nie zrobiono nic z wyjątkiem kilku niezwykle głupich „ostrzeżeń” wydanych przez rząd. Cały front tonął w truciźnie, jaką wysyłały z kraju bezmyślne kobiety, nie podejrzewając ani przez chwilę, że tym samym wzmacniają szanse wroga na ostateczne zwycięstwo, albo że cierpienia ich mężów na froncie będą przez to przedłużone i cięższe. Te głupie listy pisane przez niemieckie kobiety w końcu kosztowały życie setek tysięcy naszych mężczyzn.

W 1916 roku było już kilka niepokojących zjawisk. Cały front narzekał i psioczył, niezadowolony z wielu rzeczy, często zresztą słusznie. Podczas gdy byli głodni i cierpliwi, a ich bliscy w domu martwili się, w innych kręgach była obfitość i hulanki. Tak; nawet na samym froncie nie wszystko w tym względzie było tak, jak być powinno.

Nawet w początkowym okresie wojny żołnierze byli czasami podatni na narzekanie; ale ten krytycyzm ograniczał się do „spraw wewnętrznych”. Człowiek, który w jednym momencie psioczył i narzekał, za chwilę przestawał mamrotać i wypełniał cicho swój obowiązek, jak gdyby wszystko było w porządku. Kompania, która chwilę wcześniej wykazywała oznaki niezadowolenia, teraz trzymała się okopów, broniąc ich zębami i pazurami, jak gdyby los Niemiec zależał od tych kilkuset metrów błota i dziur po pociskach. Wielka, stara armia była nadal na swoim posterunku. Nagła zmiana mojego losu spowodowała, że znalazłem się w miejscu, gdzie mogłem osobiście doświadczyć kontrastu pomiędzy tą starą armią a krajem. Pod koniec września 1916 roku moja dywizja została wysłana do bitwy nad Sommą. Dla nas to była pierwsza seria ciężkich bitew, które sprawiały wrażenie raczej prawdziwego piekła, niż wojny. Podczas tygodni intensywnego bombardowania artyleryjskiego staliśmy mocno, czasami oddawaliśmy trochę ziemi, ale potem zajmowaliśmy ją znowu, i nigdy się nie pod-

dawaliśmy. 7 października 1916 roku zostałem ranny, ale miałem szczęście powrócić do naszych linii i zostałem wysłany pociągiem sanitarnym do Niemiec.

Minęły dwa lata, od kiedy opuściłem kraj, prawie nieskończony okres w takich okolicznościach. Prawie nie mogłem sobie wyobrazić jak Niemcy wyglądają bez mundurów. Leżałem w szpitalu polowym w Hermies i byłem zaskoczony, kiedy nagle usłyszałem głos niemieckiej kobiety która była pielęgniarką i rozmawiała z jednym z rannych obok mnie. Dwa lata! I po raz pierwszy ten głos!

Im bliżej nasz pociąg sanitarny zbliżał się do granicy Niemiec, tym bardziej każdy z nas stawał się niespokojny. Po drodze rozpoznawaliśmy wszystkie te miejsca, przez które przeszliśmy dwa lata temu jako młodzi ochotnicy – Bruksela, Louvain, Liège – i w końcu rozpoznaliśmy pierwsze niemieckie gospodarstwo rolne, ze znajomymi wysokimi dachami i barwnymi okiennicami. Dom!

Co za zmiana! Z błota pola bitwy nad Sommą do nieskazitelnych białych łóżek w tym cudownym budynku. Wahaliśmy się, zanim weszliśmy do nich. Powoli znów przyzwyczajaliśmy się do tego nowego świata. Ale niestety były pewne aspekty, w których ten nowy świat był inny.

Duch frontowej armii już tutaj nie gościł. Po raz pierwszy spotkałem się z czymś, co było dotąd nieznanne na froncie: mianowicie, przechwalanie się własnym tchórzostwem. Chociaż oczywiście słyszeliśmy narzekania na froncie, nie były one nigdy w duchu agitacji ani niesubordynacji, a już na pewno nie były próbą wychwalania czyjegoś strachu. Nie; na froncie tchórz był tchórzem i nikim więcej. I pogarda, jaką budziła jego słabość u innych była powszechna, podobnie jak prawdziwy bohater był wszędzie podziwiany. Ale w szpitalu atmosfera była pod wieloma względami zupełnie inna. Krzykliwi agitatorzy zajmowali się wyśmiewaniem dobrych żołnierzy i malowaniu bojaźliwych nędznych tchórzy we wspaniałych kolorach. Grupa godnych pożałowania jednostek była prowokatorami tego procesu szkalowania. Jeden z nich chwalił się, że celowo zranił sobie rękę w zasiekach z drutu kolczastego, żeby dostać się do szpitala. Chociaż jego rana była lekka, wyglądało na to, że jest tutaj od bardzo długiego czasu i że zostanie tu bez końca. Ten zaraźliwy okaz miał czelność przedstawiać swoją niegodziwość jako odwagę większą niż ta, z jaką dzielny żołnierz umiera śmiercią bohatera. Wielu słuchało tego w milczeniu; ale niektórzy wyrażali swoją aprobatę dla słów przez niego wypowiedzianych.

Osobiście czułem odrazę na myśl, że taki wywrotowy agitator może pozostawać w takiej instytucji. Co można było zrobić? Władze szpitala musiały wiedzieć kim i czym on jest; z pewnością wiedziały. Ale nic z tym nie robili.

Niedługo mogłem znowu chodzić i uzyskałem pozwolenie na wizytę w Berlinie.

Gorzka bieda była widoczna wszędzie. Metropolia, z rojącymi się w niej milionami, cierpiała głód. W różnych miejscach odpoczynku i schroniskach odwiedzanych przez żołnierzy mówiono to samo, co w naszym szpitalu. Powstawało wrażenie, że ci agitatorzy specjalnie wybierali takie miejsca, aby szerzyć swoje poglądy.

Ale w Monachium warunki były znacznie gorsze. Kiedy wyszedłem ze szpitala, zostałem wysłany do tamtejszego batalionu rezerwowego. Czułem się jak w obcym, dziwnym mieście. Złość, niezadowolenie, narzekania były słyszalne wszędzie, gdziekolwiek by się poszło. Częściowo było to związane z nieskończeniem niezręcznym sposobem, w jaki żołnierze powracający z frontu byli traktowani przez podoficerów którzy nigdy nie zaznali ani dnia aktywnej służby i którzy z tego powodu byli częściowo niezdolni do przyjęcia właściwego nastawienia w stosunku do starych żołnierzy. Oczywiście żołnierze ci prezentowali pewne cechy, które rozwinęły się w związku z ich doświadczeniami w okopach. Oficerowie jednostek rezerwowych nie mogli zrozumieć tych dziwactw, podczas gdy oficerowie frontowi potrafili je wyjaśnić. W efekcie cieszyli się większym szacunkiem niż oficerowie tyłowi. Ale poza tym wszystkim, ogólny duch był godny ubolewania. Sztuka uchylania się była widziana prawie

jako przejaw wyższej inteligencji, a oddanie służbie uważano za oznakę słabości albo bigoterii. Prawie wszystkie etaty rządowe były obsadzone przez Żydów. Prawie każdy urzędnik był Żydem i każdy Żyd był urzędnikiem. Zdziwiająco były tłumy wojowników należących do narodu wybranego w porównaniu z ich niewielką ilością na linii frontu.

W świecie biznesu sytuacja była jeszcze gorsza. Tutaj Żydzi stali się „niezastąpieni”. Jak pijawki, powoli wysysali krew z ciała narodu. Poprzez nowo utworzone przedsiębiorstwa wojenne odkryli sposób powolnego wykończenia wolnej ekonomii narodowej.

Specjalny nacisk kładziono na konieczność swobodnej centralizacji. Dlatego już w latach 1916 – 1917 praktycznie cała produkcja była pod kontrolą żydowskiej finansjery.

Ale przeciwko komu kierował się gniew ludu? W tym czasie zobaczyłem nadchodzący dzień, który musi w końcu przynieść klęskę, jeśli nie podejmie się w porę środków zapobiegawczych.

Podczas gdy żydostwo było zajęte ograbianiem narodu i przykręcaniem śruby ich despotyzmu, wzrastało się podburzanie ludzi przeciwko Prusakom. I tak jak nie robiono niczego na froncie, aby zatrzymać tę trującą propagandę, w kraju również nie podejmowano żadnych oficjalnych kroków. Wyglądało na to, że nikt nie potrafi zrozumieć, że upadek Prus nigdy nie spowoduje rozkwitu Bawarii. Wręcz przeciwnie, upadek jednego z nich musi pociągnąć za sobą upadek drugiego.

Ten rodzaj zachowania bardzo głęboko mnie poruszył. Widziałem w nim tylko sprytną żydowską sztuczkę dla odwrócenia uwagi publicznej od nich samych. Podczas gdy Prusacy i Bawarczycy kłócili się, Żydzi kradli jednym i drugim środki do życia sprzed nosa. Kiedy Prusacy byli obrażani w Bawarii, Żydzi zorganizowali rewolucję i jednym uderzeniem zmiażdżyli i Prusy, i Bawarię.

Nie mogłem wytrzymać tych wstrętnych kłótni pomiędzy ludźmi należącymi do tego samego narodu niemieckiego, i wolałem znaleźć się znów na froncie. Zatem zaraz po przybyciu do Monachium zgłosiłem się znów do służby. Na początku marca 1917 roku ponownie dołączyłem do mojego starego pułku na froncie.

* * *

Pod koniec 1917 roku wyglądało na to, że mamy najgorszy etap moralnej depresji na froncie za sobą. Po upadku Rosji cała armia odzyskała odwagę i nadzieję, i byliśmy stopniowo coraz bardziej przekonani, że walka zakończy się korzystnie dla nas. Znow mogliśmy śpiewać. Kruki przestawały krakać. Wiara w przyszłość Ojczyzny znow rosła.

Upadek Włoch na jesieni 1917 roku miał wspaniały efekt; to zwycięstwo dowodziło, że możliwe jest przełamanie frontu nie tylko na rosyjskim teatrze działań wojennych. Ta porywająca myśl zaczęła dominować w umysłach milionów na froncie i zachęcała ich do pewnego spoglądania na wiosnę 1918 roku. Było całkiem oczywiste, że wróg jest w stanie depresji. Podczas tej zimy front był nieco cichszy niż zwykle. Ale to była cisza przed burzą.

Kiedy właśnie przeprowadzano przygotowania do ostatecznej ofensywy, która przyniosłaby koniec tej niekończącej się wojny, kiedy niekończące się kolumny transportowe z wojskiem i amunicją szły na front, kiedy ludzie byli szkoleni do ostatecznego szturm, nastąpił największy akt zdrady popełniony w Niemczech w czasie całej wojny.

Niemcy nie mogły wygrać wojny. W momencie, w którym wydawało się, że zwycięstwo zapłonie na niemieckich sztandarach, uknuto spisek, aby uderzyć w serce niemieckiej ofensywy wiosennej na tyłach i tym samym uniemożliwić zwycięstwo. Zorganizowano ogólny strajk w fabrykach amunicji.

Gdyby ten spisek osiągnął swój cel, niemiecki front załamałby się i życzenia Vorwärts (organu socjaldemokracji), że tym razem zwycięstwo nie powinno być po stronie Niemiec, spełniłyby się. Z braku amunicji front załamałby się w kilka tygodni, ofensywa zatrzymałaby

się i Ententa zostałaby uratowana. Wtedy międzynarodowa finansjera przejęłaby kontrolę nad Niemcami, i wewnętrzny cel marksistowskiej zdrady narodowej zostałby osiągnięty. Ich celem było zniszczenie narodowego systemu ekonomicznego i ustanowienie międzynarodowej kapitalistycznej dominacji w jego miejsce. I ten cel naprawdę został osiągnięty, dzięki głupiej łatwowierności jednej strony i niewypowiedzianej zdradzie drugiej.

Strajk amunicyjny jednak nie doprowadził do spodziewanego sukcesu, którego się spodziewano: mianowicie, pozbawienia frontu amunicji. Trwał za krótko, żeby brak amunicji doprowadził do katastrofy armii, jak pierwotnie planowano. Ale zniszczenia moralne były znacznie straszliwsze.

Po pierwsze, o co walczyła armia, skoro ludzie w kraju nie chcieli, żeby wygrała? Dla kogo czynili olbrzymie poświęcenia i znosili niedostatki? Czy żołnierze muszą walczyć o zwycięstwo, podczas gdy w kraju strajkują przeciw niemu?

Po drugie, jaki efekt miał ten ruch dla wroga?

W zimie 1917 – 1918 roku czarne chmury zasnuły horyzont Ententy. Przez prawie cztery lata prowadzono kolejne ataki na niemieckiego olbrzyma, ale nie udało się powalić go na ziemię. Musiał ich powstrzymywać jedną ręką, która trzymała obronną tarczę, ponieważ jego druga ręka musiała być wolna, aby trzymać miecz przeciw swoim wrogom na Wschodzie i Południu. Ale w końcu ci wrogowie zostali zwyciężeni, i jego tyły były wolne dla konfliktu na Zachodzie. Przelano rzeki krwi żeby wykonać to zadanie; ale teraz w walce na froncie zachodnim można było użyć nie tylko tarczy, ale i miecza. A ponieważ wróg jak dotąd nie potrafił przełamać niemieckiej obrony, Niemcy musieli ruszyć z atakiem. Wróg bał się i drżał przed perspektywą niemieckiego zwycięstwa.

W Paryżu i Londynie trwały niekończące się serie konferencji. Nawet wroga propaganda napotykała trudności. Nie było już tak łatwo pokazywać, że Niemcy nie mają szans na zwycięstwo. Na froncie zapanowała rozważna cisza, nawet pośród żołnierzy Ententy. Skończyła się nagle bezczelność ich panów. Zaczynała im świtać niepokojąca prawda. Ich opinia o niemieckim żołnierzu zmieniła się. Dotąd mogli go przedstawiać jako głupca, którego czeka zagłada; ale teraz znaleźli się twarzą w twarz z żołnierzami, którzy zwyciężyli rosyjskiego sojusznika. Polityka ograniczenia ofensywy na Wschód, która była wymuszona na niemieckich władzach wojskowych poprzez sytuację, teraz wydawała się Entencie przebłykiem taktycznego geniuszu. Przez trzy lata Niemcy bili się na froncie rosyjskim bez żadnych widocznych sukcesów. Szydzono z tych bezowocnych wysiłków; myślano, że na dłuższą metę rosyjski gigant wygra po prostu przewagą liczebną. Niemcy wykrwawiają się przelewając tyle krwi. I fakty wydawały się potwierdzać tę nadzieję.

Od września 1914 roku, kiedy po raz pierwszy niekończące się kolumny rosyjskich jeńców zaczęły wlewać się do Niemiec po bitwie nad Tannenbergiem, wyglądało tak, jakby ten strumień miał nigdy się nie kończyć, a na miejsce jednej pobitej armii wystawiano natychmiast nową. Zasoby żołnierzy w tym gigantycznym Imperium, jakie miał do dyspozycji car, wydawały się niewyczerpane; zawsze pod ręką były nowe ofiary dla tej wojny. Jak długo Niemcy mogli wytrzymać w tej konkurencji? Czy nie musiał nadejść dzień, kiedy po ostatnim zwycięstwie Niemców nadal pozostaną rezerwowe armie rosyjskie zebrane na ostateczną bitwę? I co dalej? Według ludzkich standardów, zwycięstwo Rosji nad Niemcami mogło się przeciągnąć w czasie, ale w końcu musiało nastąpić.

Wszystkie nadzieje pokładane w Rosji były teraz stracone. Sojusznik, który poświęcił najwięcej krwi na ołtarzu wspólnych interesów osiągnął koniec swoich zasobów i leżał wyczerpany przed nieubłaganym wrogiem. Uczucie przerażenia i strachu opanowało żołnierzy Ententy, których dotąd ślepa wiara podtrzymywała na duchu. Bali się nadchodzącej wiosny. Widzieli, że skoro nie udało im się złamać Niemców kiedy mogli skoncentrować na froncie zachodnim tylko część swojej siły, jak mogą liczyć na zwycięstwo, kiedy wszystkie siły tego niesamowitego kraju bohaterów zostały zebrane do wielkiego ataku na Zachodzie?

Cień wydarzeń, jakie nastąpiły w Południowym Tyrolu, widmo pokonanych armii w Cadornie odbijały się na ponurych twarzach żołnierzy Ententy we Flandrii. Wiara zwycięstwa ustąpiła strachowi przed porażką.

W te zimne noce, kiedy prawie było słychać krok niemieckich armii nadchodzących do wielkiego szturm, i oczekiwano ze strachem i drżeniem jego wyniku, nagle w Niemczech zapaliło się jaskrawe światło i wysłało swoje promienie do ostatniej dziury na froncie wroga. W tym samym momencie, kiedy niemieckie dywizje otrzymywały ostateczne rozkazy przed wielką ofensywą, wybuchł generalny strajk w Niemczech.

Na początku świat osłupiał. Później wroga propaganda znów zaczęła działać i rzuciła się na tą pomoc za pięć dwunasta. Użyto wszelkich dostępnych środków, aby ożywić zamierającą pewność żołnierzy Ententy. Prawdopodobieństwo zwycięstwa przedstawiano jako pewność, a złe przeczucia co do nadchodzących wydarzeń mogły być przekształcone w poczucie zdecydowanej pewności. Pułki, które musiały przyjąć główną siłę największego niemieckiego ataku w historii mogły być przekonane, że ostateczne zwycięstwo w tej wojnie zostanie wygrane nie przez śmiałość niemieckiego szturm, ale przez wytrzymałość w obronie. Niech Niemcy mają swoje zwycięstwa, i tak Ojczyzna przywita rewolucję, a nie zwycięską armię.

Brytyjskie, francuskie i amerykańskie gazety zaczęły rozprzestrzeniać to przekonanie wśród swoich czytelników, podczas gdy bardzo zdolnie prowadzona propaganda wzmacniała morale żołnierzy na froncie.

„Niemcy w obliczu rewolucji! Zwycięstwo aliantów nieuchronne!” To było najlepsze lekarstwo, żeby postawić z powrotem chwiejącego się Poilu i Tommy. Nasze strzelby i karabiny maszynowe mogły znów otworzyć ogień; ale zamiast powodować paniczną ucieczkę, spotykały się ze zdecydowanym oporem pełnym pewności.

Taki był wynik strajku w fabrykach amunicji. We wrogich krajach wiara w zwycięstwo została ożywiona i wzmocniona, a paraliżujące poczucie desperacji które dotąd dało się odczuć na froncie Ententy zostało przegnane. Strajk kosztował życie tysięcy niemieckich żołnierzy. Ale podli podżegacze tego nikczemnego strajku byli kandydatami do najwyższych funkcji publicznych w rewolucyjnych Niemczech.

Możliwe było przewyciężenie skutków tych wydarzeń wśród niemieckich żołnierzy, ale ich efekt po stronie wroga był trwały. Opór przestał być walką armii za straconą sprawę. W to miejsce pojawiła się ponura determinacja walki o zwycięstwo. Według wszelkich ludzkich kryteriów, zwycięstwo było zapewnione, jeśli zachodni front utrzyma się przeciw ofensywie niemieckiej nawet przez kilka miesięcy. Parlamenty aliantów rozpoznały możliwości lepszej przyszłości i zagłosowały za dużymi sumami pieniędzy na kontynuowanie propagandy obliczonej na złamanie wewnętrznej spójności Niemiec.

* * *

Miałem szczęście wziąć udział w dwóch pierwszych ofensywach i w ostatniej ofensywie. Wywarły one na mnie najwspanialsze wrażenie w moim życiu – najwspanialsze, ponieważ teraz po raz ostatni walka przestała być obroną i stała się ofensywą, jak w 1914 roku. Westchnienie ulgi wyrwało się z niemieckich okopów i ziemnych schronów kiedy wreszcie, po trzech latach wytrzymywania w tym piekle, nadszedł dzień wyrównania rachunków. Po raz kolejny słychać było gromkie okrzyki zwycięskich batalionów, kiedy wieszali ostatnie korony nieśmiertelnych laurów na sztandarach poświęconych Zwycięstwu. Po raz kolejny dźwięki patriotycznych pieśni wzniosły się w niebo nad niekończącymi się kolumnami marszerujących żołnierzy, i po raz ostatni Bóg uśmiechnął się do swoich niewdzięcznych dzieci.

W środku lata 1918 roku poczucie dusznego ucisku zawisło nad frontem. W kraju klócili się. O co? Słyszeliśmy różne rzeczy wśród różnych jednostek na froncie: Wojna stała się beznadziejna, i tylko szaleniec może myśleć o zwycięstwie. To nie ludzie, ale kapitaliści i monarchia nadal chcą ją ciągnąć. Takie idee przychodziły z kraju i były dyskutowane na froncie.

Na początku wszystko to wywoływało bardzo niewielką reakcję. Co nas obchodziło powszechne głosowanie? Czy o to walczyliśmy przez cztery lata? Co za podła kradzież – ścignąć z grobów naszych bohaterów ideały, za które polegli. Nie za hasło „Niech żyje powszechne głosowanie” nasi żołnierze we Flandrii poszli na pewną śmierć, ale za „Deutschland über Alles in der Welt”. Niewielka, ale bardzo znacząca różnica. I większości tych, którzy krzyczeli za tym głosowaniem, nie było, kiedy przyszło do walki. Cały ten polityczny motłoch był nam obcy na froncie. W tych dniach tylko część tej parlamentarnej szlachty była tam, gdzie zebrali się ucziwi Niemcy.

Starzy żołnierze walczący na froncie nie przyjmowali z sympatią nowych celów wojny określonych przez Eberta, Scheidemanna, Bartha, Liebknechta i innych. Nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego nagle ci bumelanci mają przejąć wszelką kontrolę nad państwem nad głowami wojska.

Od samego początku miałem własne określone poglądy osobiste. Czułem intensywny wstręt do całej bandy żalosnych polityków którzy zdradzili naród. Dawno temu rozumiałem, że interes narodu odgrywał bardzo niewielką rolę dla tej haniebnej bandy, która liczyła tylko na napełnienie swoich pustych kieszeni. Według mnie ci ludzie całkowicie zasłużyli na powieszenie, ponieważ byli gotowi poświęcić pokój i jeśli to konieczne pozwolić na klęskę Niemiec tylko aby osiągnąć swoje cele. Oznaczało to poświęcenie interesów klasy robotniczej dla zysku bandy złodziei. Zgodzić się z ich pragnieniami oznaczało zgodzić się na poświęcenie Niemiec.

Taka była opinia większości armii. Ale uzupełnienia przybywające z kraju były coraz gorsze; ich przybywanie stawało się źródłem słabości, a nie wzmocnieniem naszych wojsk. Zwłaszcza młodzi rekruci byli w większości bezużyteczni. Czasami trudno było uwierzyć, że byli synami tego samego narodu, który wysłał kiedyś swoją młodzież w bitwy toczony wokół Ypres.

W sierpniu i we wrześniu oznaki moralnej dezintegracji coraz szybciej się powiększały, chociaż ofensywa wroga była w ogóle nieporównywalna do potworności naszych poprzednich bitw obronnych. W porównaniu z tą ofensywą bitwy toczony nad Sommą i we Flandrii pozostawały w naszej pamięci najgorszymi horrorami.

Pod koniec września moja dywizja zajmowała po raz trzeci te same pozycje, które kiedyś szturmowaliśmy jako młodzi ochotnicy. Co za wspomnienia!

Tutaj przeszliśmy nasz chrzest ognia, w październiku i listopadzie 1914 roku. Z sercami płonącymi miłością do ojczyzny i z pieśnią na ustach, nasz młody pułk wszedł do akcji jak do tańca. Najdroższa krew była tutaj szeroko poświęcana w wierze, że jej rozlew ochroni wolność i niepodległość Ojczyzny.

W lipcu 1917 roku po raz drugi weszliśmy na tą świętą dla nas ziemię. Nasi najlepsi towarzysze spoczywali tutaj, niektórzy z nich byli tylko trochę więksi od chłopców – żołnierze, którzy ruszyli na śmierć w imię ich kraju, z oczami płonącymi entuzjastyczną miłością.

Starsi z nas, którzy byli w tym pułku od samego początku, byli głęboko poruszeni, kiedy staliśmy na tym świętym miejscu gdzie przysięgliśmy „lojalność i wierność do śmierci”. Trzy lata temu pułk zajął tą pozycję szturmem; teraz musieliśmy bronić jej w wyczerpującej walce.

Trzytygodniowym bombardowaniem artyleryjskim Anglicy przygotowywali swoją wielką ofensywę we Flandrii. Duchy zmarłych wydawały się ożywać. Pułk zakopał się w błocie, uporczywie trwał w dziurach i kraterach, nie cofając się ani nie załamując, tylko liczba żołnierzy zmniejszała się z dnia na dzień. W końcu Brytyjczycy rozpoczęli atak 31 lipca 1917 roku.

Zostaliśmy wycofani na początku sierpnia. Pułk skurczył się do kilku kompanii, które chwiały się, oblepione błotem, bardziej jak widma niż ludzie. Poza kilkoma setkami metrów dziur w ziemi, śmierć była jedyną nagrodą, jaką zdobyli Anglicy.

Teraz na jesieni 1918 roku staliśmy po raz trzeci na ziemi, którą szturmowaliśmy w 1914 roku. Wioska Comines, która wcześniej służyła nam za bazę, była w strefie walki. Chociaż mało zmieniło się w samym otoczeniu, ludzie stali się jakoś inni. Mówili teraz o polityce. Jak wszędzie indziej, trucizna z domu miała także i tu swój efekt. Młodzi rekruci poddali się jej całkowicie. Przybywali bezpośrednio z kraju.

W nocy z 13 na 14 października Brytyjczycy rozpoczęli atak gazowy na froncie na południe od Ypres. Użyli żółtego gazu o nieznanym dla nas efekcie, przynajmniej z osobistych doświadczeń. Miałem go doświadczyć tej samej nocy. Na wzgórzu Werwick, wieczorem 13 października, byliśmy przez kilka godzin ciężko bombardowani bombami gazowymi, co zresztą trwało przez całą noc z większą lub mniejszą intensywnością. Około północy znaczna liczba spośród nas została wyłączona z walki, niektórzy na zawsze. Następnego rana także zacząłem odczuwać ból. Zwiększał się z każdym kwadrans; około siódmej moje oczy paliły się kiedy zataczając się doręczyłem ostatni meldunek w tej wojnie, jaki był mi przeznaczony. Kilka godzin później moje oczy były jak żarzące się węgle i ogarnęła mnie ciemność.

Zostałem wysłany do szpitala Pasewalk na Pomorzu, i tam usłyszałem o rewolucji.

* * *

Od dawna wisiało w powietrzu coś niezdefiniowanego, ale wstrętnego. Ludzie mówili, że coś ma się zdarzyć w ciągu najbliższych kilku tygodni, ale nie mogłem sobie wyobrazić, co to miało oznaczać. Pierwszą moją myślą był strajk podobny do tego, jaki miał miejsce na wiosnę. Niekorzystne plotki ciągle dochodziły z Marynarki, mówiono o niej, że jest w stanie fermentu. To jednak wyglądało na dziwaczne twory kilku izolowanych młodych ludzi. Prawdą jest, że wszyscy w szpitalu mówili o końcu wojny i mieli nadzieję, że jest bliski, ale nikt nie myślał, że decyzja nastąpi natychmiast. Nie byłem w stanie czytać gazet.

W listopadzie ten ogólny nacisk zwiększył się. Nagle pewnego dnia spadła na nas katastrofa bez uprzedzenia. Marynarze przybywali w ciężarówkach i wzywali do poparcia rewolucji. Kilku żydowskich chłopaczków było przywódcami tej walki o „wolność, piękno i godność” naszej narodowej egzystencji. Żaden z nich nie był na froncie. Ze szpitala chorób wenerycznych zostali odesłani do domu. Teraz ich czerwone szmaty były tu wywieszzone.

W ciągu ostatnich kilku dni zacząłem się czuć trochę lepiej. Pałący ból w oczodołach trochę się zmniejszył. Stopniowo zacząłem odróżniać ogólne kształty mojego bezpośredniego otoczenia. Można było mieć nadzieję, że odzyskam wzrok w wystarczającym stopniu, żeby mieć później jakiś zawód. To, czy będę mógł znowu rysować albo projektować było oczywiście poza kwestią. Tak więc byłem na drodze do wyzdrowienia kiedy nadeszła straszna godzina.

Na początku myślałem, że ten wybuch zdrady stanu jest lokalną aferą. Próbowałem wymusić to przekonanie wśród moich towarzyszy. Moi bawarscy koledzy w szpitalu łatwo to akceptowali. Nie mieli żadnych skłonności rewolucyjnych. Nie mogłem sobie wyobrazić wybuchu tego szaleństwa w Monachium; wydawało mi się, że lojalność wobec rodu Wittelsba-

chów była silniejsza niż wola kilku Żydów. Nie mogłem więc przestać wierzyć, że to tylko rewolta w Marynarce i że zostanie stłumiona w ciągu kilku dni.

W ciągu kilku następnych dni nadeszły najbardziej szokujące informacje w moim życiu. Plotki stawały się coraz bardziej uporczywe. Powiedziano mi, że to, co uważałem za sprawę lokalną, naprawdę było ogólną rewolucją. W dodatku, z frontu nadchodziły haniebne wieści, że chcą skapitulować! Czy to było możliwe?

10 listopada miejscowy pastor odwiedził szpital aby przekazać krótkie przemówienie. W ten sposób poznaliśmy całą historię.

W gorączce i podnieceniu słuchałem jego przemówienia. Dostojny starszy pan drżał, kiedy mówił nas, że ród Hohenzollernów nie nosi już Imperialnej Korony, że Ojczyzna stała się „republiką”, że powinniśmy modlić się, aby Wszechmogący nie odmawiał Jego błogostwieństwa dla nowego porządku rzeczy i żeby nie porzucił ludzi w dniach, jakie mają nadejść. Dostarczając tą wiadomość mógł tylko krótko wyrazić uznanie dla rodu królewskiego, jego zasług dla Pomorza, dla Prus, dla całej niemieckiej Ojczyzny – i zaczął płakać. Poczucie głębokiego przerażenia spadło na ludzi w tym zgromadzeniu, i myślę, że nikt nie mógł powstrzymać łez. Ja osobiście całkowicie się załamałem kiedy starszy pan próbował zakończyć swoją historię informując nas że musimy zakończyć tą długą wojnę, ponieważ wojna została przegrana, i jesteśmy na łasce zwycięzców. Ojczyzna będzie musiała w przyszłości dźwigać wielkie ciężary. Musieliśmy zaakceptować warunki zawieszenia broni i zaufać we wspaniałomyślność naszych byłych wrogów. Nie mogłem dłużej stać i tego słuchać. Ciemność ogarnęła mnie, kiedy zataczając się i potykając wróciłem do mojej sali i zakopałem moją bolącą głowę między koce i poduszkę.

Nie płakałem od czasu, kiedy stałem nad grobem mojej matki. Kiedy Los postępował ze mną okrutnie podczas mojej młodości, duch determinacji we mnie się wzmacniał. Podczas długich lat wojny, kiedy Śmierć zabrała wielu prawdziwych przyjaciół i towarzyszy z naszych szeregów, dla mnie wydawało się grzechem wypowiedzieć słowo skargi. Czyż oni nie umarli za Niemcy? I w końcu, kiedy w ostatnich kilku dniach tej tytanicznej walki, kiedy fale gazu bojowego owiały mnie i zaczęły penetrować moje oczy, myśl o oślepieniu na zawsze osłabiała mnie; ale głos rozsądku natychmiast mówił: biedny, żalony człowieku, czy będziesz zawodził, kiedy są tysiące innych, których los jest stokroć gorszy od twojego? Tak zaakceptowałem moje nieszczęście w milczeniu, zdając sobie sprawę, że to była jedyna rzecz jaką można było zrobić i że osobiste cierpienie jest niczym w porównaniu z tragedią kraju.

Wszystko poszło na marne. Wszystkie poświęcenia i niedostatki; głód i pragnienie przez niekończące się miesiące; godziny, kiedy trwaliśmy na naszych posterunkach, chociaż strach śmierci chwycił nasze dusze; śmierć dwóch milionów tych, którzy polegali wypełniając swój obowiązek. Pomyślałem o tych setkach tysięcy, których serca pełne były wiary w Ojczyznę, i którzy nigdy nie powrócili; czy ich groby nie powinny się otworzyć, żeby duchy tych bohaterów opryskane błotem i krwią powróciły do kraju i wzięły odwet na tych, którzy tak haniebnie zdradzili największe poświęcenie, jakie człowiek może uczynić dla swojego kraju? Czy po to żołnierze ginęli w sierpniu i wrześniu 1914 roku, czy po to pułki ochotników szły za starszymi towarzyszami jesienią tego samego roku? Czy po to siedemnastoletni chłopcy zostali zmieszani z ziemią we Flandrii? Czy takie miały być owoce poświęceń czynionych przez niemieckie matki, kiedy z ciężkim sercem żegnały swoich synów, którzy nigdy nie powrócili? Czy to wszystko po to, aby banda nikczemnych bandytów położyła swoje łapy na Ojczyźnie?

Czy po to niemieccy żołnierze walczyli w prażącym upale i oślepiającej śnieżycy, wytrzymywali głód, pragnienie i zimno, wymęczeni bezsennymi nocami i marszami bez końca? Czy po to przeżyli piekło artyleryjskich bombardowań, leżeli bez tchu dusząc się podczas ataków gazowych, nie cofając się ani nie załamując, ale powstrzymując wroga i myśląc o obronie Ojczyzny? Z pewnością ci bohaterowie zasłużyli na epitafium: Podróżniku, kiedy

będziesz w Niemczech, powiedz Ojczyźnie że tutaj leżymy, wierni jej i naszemu obowiązkowi.¹³⁾

A w kraju? Czy to było jedyne poświęcenie jakie musieliśmy ponieść? Czy Niemcy były w przeszłości nic nie warte? Czy nie miały pewnych obowiązków w stosunku do swojej historii? Czy nadal jesteśmy warci żeby uczestniczyć w chwale przeszłości? Jak możemy wytłumaczyć ten fakt przyszłym pokoleniom?

Co za banda nikczemnych i zdeprawowanych bandytów!

Im bardziej próbowałem zebrać dokładne informacje o tych straszliwych wydarzeniach, tym bardziej moja głowa stawała w ogniu wściekłości i wstydu. Czym był cały ból moich oczu w porównaniu z tą tragedią?

Następne dni były nie do zniesienia, a noce były jeszcze gorsze. Zależec od łaski wroga – to zasada, którą mogli polecać tylko głupcy, kłamcy albo bandyci. Podczas tych nocy rosła moja nienawiść dla sprawców tego podłego przestępstwa.

Podczas następnych dni mój los stał się dla mnie jasny. Zostałem zmuszony do śmiechu na myśl o mojej osobistej przyszłości, która dotąd tak bardzo mnie martwiła. Czy nie śmieszna jest myśl o zbudowaniu czegoś na takiej podstawie? W końcu stało się dla mnie jasne, że nieuchronne już się stało, coś, czego obawiałem się od dawna, chociaż nigdy tak naprawdę nie miałem serca, żeby w to uwierzyć.

Imperator Wilhelm II był pierwszym niemieckim cesarzem który wyciągnął przyjazną dłoń do przywódców marksistowskich, nie podejrzewając, że są oni łajdakami bez poczucia honoru. Kiedy trzymali imperialną dłoń w swojej, druga ręka już sięgała po sztylet.

Nie ma czegoś takiego jak dojście do porozumienia z Żydami. Musi być tylko twarde „albo – albo”.

Zdecydowałem wtedy, że zajmę się pracą polityczną.

Przypisy:

- 13) Tutaj ponownie mamy wspomnianych obrońców Termopil jako prototypy niemieckiego męstwa w czasie wojny światowej. Cytat Hitlera to niemiecki wariant dwuwiersza wyrytego na pomniku wzniesionym w Termopilach ku pamięci Leonidasa i jego spartańskich żołnierzy którzy polegli broniąc przełęczy.

Rozdział VIII

Początki mojej aktywności politycznej

Pod koniec listopada powróciłem do Monachium. Poszedłem do miejsca stacjonowania mojego pułku, który był teraz w rękach „rad żołnierskich”. Cała ta administracja była dla mnie odrażająca, więc zdecydowałem się opuścić go najszybciej, jak mogłem. Z moim wiernym towarzyszem broni, Ernstem Schmidtem, udałem się do Traunstein i pozostałem tam aż do rozwiązania obozu. W marcu 1919 roku byliśmy z powrotem w Monachium.

Obecna sytuacja nie mogła potrwać długo. Niepowstrzymanie dążyła do dalszego rozszerzenia rewolucji. Śmierć Eisnera przyczyniła się tylko do przyspieszenia tego rozwoju i w końcu doprowadziła do dyktatury rad – albo, ściślej mówiąc, do żydowskiej hegemonii, która okazała się być przejściowa, ale która była pierwotnym celem tych, którzy obmyślili rewolucję.

W tym punkcie niezliczone plany przybierały kształt w moim umyśle. Spędzałem całe dni myśląc nad problemem co można zrobić, ale niestety każdy projekt musiał poddać się przed twardym faktem, że byłem zupełnie nieznaną i tym samym nie spełniałem nawet pierwszego wstępnego warunku koniecznego dla efektywnego działania. Dalej wyjaśnię powody, dla których nie zdecydowałem się na dołączenie do żadnej z istniejących wówczas partii.

Kiedy w Monachium rozpoczęła się nowa rewolucja rad moje pierwsze działania skierowały na mnie niezyczliwość Centralnej Rady. Wczesnym rankiem 27 kwietnia 1919 roku miałem zostać aresztowany; ale trzem łotrom, którzy przyszli mnie aresztować, zabrakło odwagi, aby stanąć w twarz z moją strzelbą i odeszli tak jak przyszli.

Kilka dni później, po wyzwoleniu Monachium, otrzymałem rozkaz stawienia się przed Komisją Dochodzeniową ustanowioną przy 2 Pułku Piechoty w celu zbadania działalności rewolucyjnej. To był mój pierwszy kontakt z czysto polityczną działalnością.

Kilka tygodni później otrzymałem rozkaz uczęszczania na cykl wykładów dla członków armii. Ten cykl był pomyślany dla wpojenia pewnych podstawowych zasad, na których żołnierz mógł oprzeć swoje polityczne idee. Dla mnie zaletą tych wykładów była szansa spotkania kolegów żołnierzy myślących tak jak ja, z którymi mógłbym przedyskutować aktualną sytuację. Byliśmy wszyscy mocno przekonani, że Niemcy nie mogą być ocalone przed nieuchronną katastrofą przez tych, którzy uczestniczyli w listopadowej zdradzie – czyli przez centrum i socjaldemokratów; także tak zwana grupa narodowej burżuazji nie mogła naprawić wyrządzonych szkód, nawet jeśli mieli najlepsze intencje. Nie spełniali wielu warunków, bez których takie zadanie nigdy nie mogłoby być skutecznie wypełnione. Następne lata potwierdziły opinie, jakie wtedy mieliśmy.

W naszym małym kółku dyskutowaliśmy projekt stworzenia nowej partii. Główne idee, jakie wówczas zostały zaproponowane, zostały później wprowadzone w życie, kiedy utworzona została Niemiecka Partia Robotnicza. Musieliśmy znaleźć dla nowego ruchu taką nazwę, żeby przemawiała do mas ludzi; nasze wysiłki okazałyby się daremne i bezużyteczne gdyby ten warunek nie był spełniony. Z tego powodu wybraliśmy nazwę „Partia Socjalrewolucyjna”, zwłaszcza dlatego, że zasady socjalne naszej nowej organizacji były naprawdę rewolucyjne.

Był jednak także bardziej fundamentalny powód. Uwaga, jaką poświęcałem problemom ekonomicznym w moich wcześniejszych latach była mniej lub bardziej ograniczona do rozważań wyrastających bezpośrednio z kwestii socjalnej. Później ta perspektywa rozszerzyła się, kiedy zacząłem studiować niemiecką politykę Trójprzymierza. Ta polityka była w bardzo dużym stopniu wynikiem błędnej oceny sytuacji ekonomicznej, razem z niejasnym pojęciem bazy, na której będzie można zagwarantować przyszłe przetrwanie narodu niemieckiego.

Wszystkie te idee opierały się wyłącznie na zasadzie, że kapitał jest wyłącznie produktem pracy, i tak jak praca, zależy od wszystkich czynników, które mogą utrudniać lub wspierać ludzką aktywność. Stąd, z narodowego punktu widzenia, znaczenie kapitału zależało od wolności i siły państwa, albo narodu, i że ta zależność prowadzi do tego, że kapitał wspiera interesy państwa i narodu, w imię własnego rozwoju i instynktu samozachowawczego.

Na takich zasadach postawa państwa wobec kapitału będzie porównywalnie prosta i jasna. Jej jedynym zadaniem jest upewnianie się, że kapitał pozostaje pożyteczny dla państwa i nie przydziela sobie prawa zdominowania interesów narodowych. Tym samym może ograniczyć swoje działanie do dwóch następujących obszarów: z jednej strony do zapewnienia żywotnego i niezależnego systemu ekonomii narodowej, a z drugiej strony, do ochrony socjalnych praw robotników.

Wcześniej nie rozumiałem odpowiednio jasno różnicy pomiędzy kapitałem będący wyłącznie produktem kreatywnej pracy a kapitałem będącym wyłącznie efektem finansowych spekulacji. Potrzebowałem impulsu żeby zacząć myśleć w tym kierunku; ale jak dotąd brakowało tego impulsu.

Potrzebny impuls nadszedł od jednego z ludzi, którzy prowadzili wykłady w cyklu, o którym już wspominałem. To był Gottfried Feder.

Po raz pierwszy w życiu słyszałem dyskusję traktującą o giełdzie papierów wartościowych i kapitale używanym do pożyczek. Po wysłuchaniu pierwszego wykładu Federa, natychmiast przyszło mi do głowy, że znalazłem drogę do jednego z najważniejszych warunków wstępnych założenia nowej partii.

* * *

Według mnie, zasługa Federa polegała na bezwzględny i ostrym sposobie, w jaki opisał podwójny charakter kapitału zaangażowanego na giełdzie i w transakcjach kredytowych, ujawniając fakt, że ten kapitał jest zawsze i wszędzie zależny od spłacania odsetek. W sprawach podstawowych jego twierdzenia były tak pełne zdrowego rozsądku, że ci, którzy go krytykowali, nie podważali sensowności jego idei, ale wątpili, czy uda się je wdrożyć w praktyce. Dla mnie był to najsilniejszy punkt w naukach Federa, chociaż inni uważali to za słaby punkt.

* * *

Zadaniem tego, kto określa teoretyczny problem, nie jest wyjaśnianie różnych dróg, którymi można coś wdrożyć w praktyce. Jego zadanie polega na zmierzeniu się z problemem jako takim; tym samym musi patrzeć raczej na cel, niż na środki. Ważnym pytaniem jest: czy idea jest fundamentalnie słuszna, czy nie. To, czy będzie łatwo czy trudno wcielić ją w życie, to już zupełnie inna sprawa. Kiedy człowiek, który ma za zadanie określić podstawy jakiegoś programu albo polityki zaczyna zajmować się kwestią stosowności i praktyczności, zamiast ograniczać się do stwierdzenia absolutnej prawdy, jego praca przestanie być gwiazdą przewodnią dla tych, którzy patrzą na jej światło i stanie się co najwyżej receptą na codzienne życie. Człowiek układający program ruchu musi brać pod uwagę tylko cel. To przywódca polityczny ma wskazać drogę, jaką ten cel ma być osiągnięty. Myśl tego pierwszego zatem będzie określona przez nieprzemijające prawdy, podczas gdy aktywność drugiego musi zawsze kierować się rozważaniem praktycznych okoliczności, w których te prawdy mają być wcielone w życie.

Wielkość tego pierwszego będzie zależać od absolutnej prawdziwości idei, rozważanej abstrakcyjnie; zaś tego drugiego będzie zależać od tego, czy właściwie oceni rzeczywistość czy nie i jak wiele można wykorzystać z prawd ustanowionych przez tego pierwszego. Te-

stem wielkości przywódcy politycznego jest sukces jego planów i przedsięwzięć, co oznacza możliwość osiągnięcia wyznaczonego celu; podczas gdy ostateczny cel wyznaczony przez politycznego filozofa może nigdy nie zostać osiągnięty; bo chociaż ludzka myśl może chwycić prawdy i obrazować cele w sposób krystalicznie czysty, te cele nie mogą być nigdy całkowicie osiągnięte z powodu słabości i niedoskonałości ludzkiej natury. Im bardziej idea jest poprawna w teorii, i tym samym im jest potężniejsza, tym mniejsza możliwość wdrożenia jej w praktyce, przynajmniej dopóki zależy to od istot ludzkich. Znaczenie politycznego filozofa nie zależy od praktycznego sukcesu stworzonych przez niego planów, ale od ich absolutnej prawdy i wpływu, jaki mogą wywrzeć na postęp ludzkości. Gdyby było inaczej, twórcy religii nie mogliby być traktowani jako najwięksi kiedykolwiek żyjący ludzie, ponieważ ich moralne cele nigdy nie zostaną całkowicie ani nawet w przybliżeniu wypełnione w praktyce. Nawet religia zwana religią miłości jest w istocie tylko słabym odbiciem woli jej wyjątkowego założyciela. Ale jej znaczenie leży w kierunku, który usiłuje dać ludziom cywilizację, cnoty i moralność.

Ta bardzo szeroka różnica pomiędzy funkcjami politycznego filozofa a praktycznego politycznego przywódcy jest powodem, dla którego umiejętności niezbędne dla obu funkcji bardzo rzadko łączą się w tej samej osobie. To odnosi się zwłaszcza do tak zwanych skutecznych polityków mniejszego rodzaju, których aktywność polega w zasadzie na sztuce robienia tego, co możliwe, jak Bismarck skromnie określił politykę w ogólności. Jeśli taki polityk całkowicie omija wielkie idee, będzie mógł tym łatwiej odnieść sukces; będzie on osiągnięty znacznie szybciej i często będzie bardziej uchwytny. Jednak z tego samego powodu taki sukces jest skazany na daremność i czasami nie może przetrwać nawet śmierci jego autora. Ogólnie mówiąc, praca polityków jest bez znaczenia dla następnego pokolenia, ponieważ ich tymczasowy sukces opiera się na korzystnym omijaniu wszystkich naprawdę wielkich problemów i idei które będą ważne także dla przyszłych pokoleń.

Pościg za ideami które będą ważne i znaczące dla przyszłości zwykle nie jest bardzo zyskownym przedsięwzięciem i ten, kto idzie tą drogą jest bardzo rzadko rozumiany przez masy ludzi, którzy uważają piwo i mleko za bardziej przekonujący wskaźnik wartości politycznej niż dalekosieżne plany przyszłości, których realizacja może nastąpić później i których korzyści będą mogły być zebrane tylko przez potomnych.

Z powodu pewnej zarozumiałości, która zawsze ma związek z głupotą, większość polityków będzie zawsze unikać tych przyszłościowych projektów, których wdrożenie w praktyce jest naprawdę trudne; będą praktykować to unikanie aby nie stracić chwilowego poparcia tłumu. Ważność i sukces tych polityków odnosi się wyłącznie do terażniejszości i nie będzie miał skutków w przyszłości. Ale to nie martwi małych ludzi; są wystarczająco zadowoleni chwilowymi efektami.

Pozycja konstruktywnego filozofa politycznego jest zupełnie inna. Ważność jego pracy musi być oceniana zawsze z punktu widzenia przyszłości; i jest on często opisywany słowem „marzyciel”. Podczas gdy zdolność polityka polega na opanowaniu sztuki możliwego, założyciel systemu politycznego należy do tych, o których można powiedzieć, że cieszą bogów, ponieważ chcą i żądają niemożliwego. Zawsze będą odrzucać współczesną sławę; ale jeśli ich idee będą nieśmiertelne, potomni oddadzą im uznanie.

W długim okresie ludzkiego postępu może czasami się zdarzyć, że praktyczny polityk i polityczny filozof są jednością. Im bardziej ścisły jest ten związek, tym większe będą przeszkody, jakie będzie napotykać działalność polityka. Taki człowiek nie pracuje dla zaspokojenia żądań oczywistych dla każdego filistra, ale sięga ku celom, które mogą być zrozumiane tylko przez nielicznych. Jego życie rozdarte jest przez nienawiść i miłość. Protesty jego współczesnych, którzy nie rozumieją tego człowieka, są w konflikcie z uznaniem potomnych, dla których też pracuje.

Im większa praca jaką człowiek wykonuje dla przyszłości, tym mniej będzie doceniony przez współczesnych. Jego walka będzie tym trudniejsza, i tym rzadszy sukces. Kiedy, w ciągu wieków, pojawia się taki człowiek pobłogosławiony sukcesem, pod koniec swoich dni może mieć nikłe przecucie przyszłej sławy. Ale tacy wielcy ludzie są maratończykami historii. Laury współczesnej sławy są przeznaczone tylko na czoło umierającego bohatera.

Wielcy protagoniści to ci, którzy walczą o ich idee i ideały pomimo faktu, że nie znajdują zrozumienia w oczach ich współczesnych. To ludzie, których wspomnienie będzie otoczone czcią w sercach przyszłych pokoleń. Wygląda to tak, jak gdyby każda jednostka za swój obowiązek uznawała pokutę za zło, jakiego wielcy ludzie doznali z rąk ich współczesnych. Ich życie i praca są studiowane ze wzruszeniem i wdzięcznym podziwem. Zwłaszcza w ciemnych dniach tragedii, tacy ludzie mają moc leczenia złamanych serc i podnoszenia na duchu rozpaczających ludzi.

Do tej grupy należą nie tylko prawdziwie wielcy mężowie stanu ale także wszyscy wielcy reformatorzy. Oprócz Fryderyka Wielkiego są tam ludzie tacy jak Marcin Luter i Ryszard Wagner.

Kiedy słuchałem pierwszego wykładu Gottfrieda Federa na temat „zniesienia niewoli odsetek” natychmiast zrozumiałem, że jest to prawda niezmiernie istotna dla przyszłości narodu niemieckiego. Całkowite oddzielenie kapitału giełdowego od ekonomicznego życia narodu umożliwi przeciwstawienie się procesowi internacjonalizacji niemieckiego biznesu bez atakowania w tym samym czasie kapitału jako takiego, ponieważ zagroziłoby to podstawom naszej narodowej niepodległości. Jasno widziałem co się rozwija w Niemczech i zrozumiałem, że najciężej będzie toczyć walkę nie z wrogimi narodami, ale z międzynarodowym kapitałem. W przemowie Federa odnalazłem efektywny okrzyk bojowy dla nadchodzącej walki.

Po raz kolejny dalsze wypadki dowiodły, jak poprawne było wrażenie, jakie wówczas mieliśmy. Głupcy pośród naszych burżuazyjnych polityków nie kpili sobie z nas więcej; nawet oni teraz widzą – jeśli powiedzieliby prawdę – że międzynarodowy kapitał giełdowy był nie tylko głównym czynnikiem podlegającym do wojny, ale nawet teraz, kiedy wojna się skończyła, zamienia pokój w piekło.

Walka przeciwko kapitałowi międzynarodowej finansjery i kapitałowi spekulacyjnemu stała się jednym z najważniejszych punktów programu, na którym naród niemiecki oparł swoją walkę o ekonomiczną wolność i niepodległość.

Jeśli chodzi o sprzeciwy podnoszone przez tak zwanych praktycznych ludzi, muszą się oni zadowolić następującą odpowiedzią: Wszelkie obawy związane ze straszliwymi konsekwencjami ekonomicznymi, jakie nastąpią po zniesieniu niewoli wynikającej z kapitału spekulacyjnego są nie na miejscu; po pierwsze dlatego, że dotychczas stosowane zasady ekonomiczne okazały się być fatalne dla interesów narodu niemieckiego. Postawa przyjmowana, kiedy pojawia się kwestia podtrzymania naszej narodowej egzystencji żywo przypomina radę jaką dali kiedyś eksperci – powiedzmy Bawarska Akademia Medyczna – w kwestii wprowadzenia kolei. Obawy wyrażone przez ten szanowny zespół ekspertów nie sprawdziły się. Podróżujący nowymi „koniami parowymi” nie cierpieli na zawroty głowy. Ci, którzy je obserwowali nie chorowali, i parkany wzniesione dla ukrycia nowego wynalazku zostały w końcu rozebrane. Tylko klapki ograniczające pole widzenia tych tak zwanych „ekspertów” pozostały. I tak będzie zawsze.

Po drugie, należy pamiętać o jednym: Każda idea może być źródłem niebezpieczeństwa jeśli patrzy się na nią jako na cel sam w sobie, podczas gdy naprawdę jest tylko środkiem do celu. Dla mnie i dla wszystkich narodowych socjalistów jest tylko jedna doktryna: Naród i Ojczyzna.

Musimy walczyć o zabezpieczenie egzystencji i wzrostu naszej rasy i narodu, o wyżywienie jego dzieci i o zachowanie czystości naszej rasy, o wolność i niepodległość Ojczyzny, aby nasz naród mógł wypełnić misję nałożoną na niego przez Stwórcę.

Wszystkie idee i ideały, całe nauczanie i cała wiedza, musi służyć tym celom. Z tego punktu widzenia należy wszystko oceniać i wdrażać do praktycznego użytku albo odrzucać. W ten sposób teoria nie może się nigdy stać tylko martwym dogmatem, ponieważ wszystko musi służyć praktycznym celom codziennego życia.

Tak oto wnioski wyprowadzone przez Gottfrieda Federa zdeterminowały mnie do przeprowadzenia fundamentalnych studiów nad kwestią, która jak dotąd nie była mi dobrze znana.

Kiedy znów zacząłem się uczyć, po raz pierwszy dokładnie zrozumiałem, co było istotą i celem dorobku życia Żyda, Karola Marksa. Jego „Kapitał” stał się dla mnie po raz pierwszy zrozumiały. I w jego świetle dokładnie zrozumiałem walkę socjaldemokratów przeciwko narodowej ekonomii, która to walka miała przygotować grunt dla hegemonii międzynarodowego kapitału giełdowego.

* * *

W innych kierunkach ten cykl wykładów także miał dla mnie ważne skutki.

Pewnego dnia zapisałem swoje nazwisko chcąc wziąć udział w dyskusji. Inny z jej uczestników myślał, że złamię lancę wymierzoną w Żydów i zaczął ich bronić w długich wywodach. To spowodowało mój sprzeciw. Przytłaczająca większość uczestników cyklu wykładów poparła moje poglądy. W konsekwencji kilka dni później zostałem przydzielony do pułku wówczas stacjonującego w Monachium jako „instruktor”.

W tym czasie dyscyplina wśród żołnierzy była raczej słaba. Nadal cierpiała z powodu następstw okresu rządów rad żołnierskich. Tylko powoli i stopniowo nowy duch wojskowej dyscypliny mógł być wprowadzony w miejsce „dobrowolnego posłuszeństwa”, który to termin był używany do wyrażenia ideału wojskowej dyscypliny w bezładnym reżimie Kurta Eisnera. Żołnierze musieli nauczyć się myśleć i czuć w sposób narodowy i patriotyczny. W tych dwóch kierunkach miały iść moje przyszłe działania.

Przyjąłem moją pracę z największym zachwytem i oddaniem. Otrzymałem możliwość przemawiania przed całkiem dużą publicznością. Mogłem potwierdzić to, co dotychczas tylko podejrzewałem, mianowicie że miałem talent do publicznego przemawiania. Mój głos znacznie się poprawił tak że mogłem być dobrze zrozumiany, przynajmniej we wszystkich częściach małej hali, gdzie zbierali się żołnierze.

Żadne inne zadanie nie mogło mi sprawić większej radości niż to; teraz, przed zdemobilizowaniem, mogłem oddać użyteczne usługi instytucji, która była nieskończenie droga mojemu sercu: armii.

Mogę stwierdzić, że moje przemowy były skuteczne. W czasie kursu moich wykładów sprowadziłem setki, a nawet tysiące moich rodaków z powrotem do narodu i ojczyzny. „Znacjonalizowałem” tych żołnierzy, a przez to pomogłem przywrócić ogólną dyscyplinę.

Po raz kolejny zaznajomiłem się z kilkoma towarzyszami których myśli biegły tymi samymi liniami co moje i którzy później stali się członkami pierwszej grupy, z której nowy ruch się rozwinął.

Rozdział IX

Niemiecka Partia Robotnicza

Pewnego dnia otrzymałem od moich przełożonych rozkaz zbadania natury najwyraźniej politycznego stowarzyszenia. Nazywało się „Niemiecka Partia Robotnicza” i niedługo miało odbyć się spotkanie, na którym miał przemawiać Gottfried Feder. Kazano mi pójść na to spotkanie i złożyć raport o sytuacji.

Ciekawość, z jaką władze wojskowe wówczas traktowały partie polityczne może być bardzo łatwo zrozumiana. Rewolucja dała żołnierzom prawo brania aktywnego udziału w polityce i zwłaszcza ci z najmniejszym doświadczeniem robili z niego największy użytek. Ale kiedy centrum i socjaldemokracja niechętnie stwierdziły, że sympatia żołnierzy odwraca się od partii rewolucyjnych w kierunku ruchu narodowego i narodowego odrodzenia, poczuli się zobowiązani do odebrania armii prawa głosu i zabronienia jej wszelkiej aktywności politycznej.

Fakt, że centrum i marksiści przyjęli taką politykę był pouczający, ponieważ gdyby nie ograniczyli w ten sposób „praw obywatelskich” – jak opisywali polityczne prawa żołnierzy przed rewolucją – rząd ustanowiony w listopadzie 1918 roku zostałby odrzucony w ciągu kilku lat i hańba i wstyd narodu nie trwałyby dłużej. Wtedy żołnierze chcieli pójść najlepszą drogą do uwolnienia narodu od wampirów i pachołków Ententy wewnątrz kraju. Ale fakt, że tak zwane „narodowe” partie głosowały entuzjastycznie za doktrynerską polityką bandytów, którzy zorganizowali rewolucję w listopadzie (1918 roku), pomógł uczynić armię bezużyteczną jako instrument odrodzenia narodowego i po raz kolejny pokazał, dokąd doprowadzić mogą czysto abstrakcyjne teorie akceptowane przez naiwnych ludzi.

Umysły burżuazyjnej klasy średniej tak skamieniały, że szczerze wierzyli, że armia może znów stać się tym, czym była wcześniej, mianowicie szańcem niemieckiego męstwa; podczas gdy partie centrowe i marksiści chcieli tylko wyrwać trujący ząb nacjonalizmu, bez którego armia może być tylko siłą policyjną, ale nigdy nie będzie organizacją wojskową zdolną do walki z zewnętrznym wrogiem. Ta prawda została wystarczająco dowiedziona przez dalsze wydarzenia.

Czy nasi „narodowi” politycy wierzyli, że rozwój armii może być inny niż narodowy? Ten pogląd może być wyjaśniony przez fakt, że w czasie wojny nie byli żołnierzami, a tylko gadali. Innymi słowy, byli parlamentarzystami, i jako tacy, nie mieli najmniejszego pojęcia o tym, co działo się w sercach tych, którzy pamiętali wielkość swojej przeszłości i pamiętali, że byli kiedyś pierwszymi żołnierzami świata.

Zdecydowałem się pójść na spotkanie tej partii, która dotąd była mi całkowicie nieznana. Kiedy wszedłem tego wieczoru do pokoju gościnnego byłej Sterneckerbrau – która stała się dla nas miejscem o historycznym znaczeniu – było tam obecnych około 20-25 osób, większość z nich należała do niższych klas.

Temat wykładu Federę był mi już znany, jako że słyszałem go w czasie cyklu wykładów, o którym mówiłem. Tym samym mogłem skupić moją uwagę na badaniu samego towarzystwa.

Wrażenie, jakie na mnie wywarli, było ani dobre, ani złe. Czułem się tak samo jak w jakimś innym z wielu nowo utworzonych w tym czasie stowarzyszeń. W tych dniach każdy czuł się powołany do zakładania nowej partii kiedy poczuł się niezadowolony z biegu wydarzeń i stracił zaufanie do wszystkich istniejących partii. Tak więc nowe stowarzyszenia wyrosły dookoła jak grzyby po deszczu i równie szybko znikwały, nie wywierając żadnego wpływu ani nie czyniąc żadnego szumu. Ogólnie mówiąc, założyciele takich stowarzyszeń nie mieli w ogóle pojęcia, co oznacza zebranie grupy ludzi w celu założenia partii lub ruchu. Tym

samym te stowarzyszenia znikwały z powodu ich godnego pożałowania braku odpowiedniego pojmowania konieczności wynikających z sytuacji.

Moja opinia o „Niemieckiej Partii Robotniczej” niewiele się różniła, kiedy wysłuchałem ich dwugodzinnych obrad. Cieszyłem się, kiedy Feder w końcu zbliżał się do końca. Zobaczyłem wystarczająco dużo i już miałem wychodzić, kiedy powiedziano, że każdy kto chce, może rozpocząć dyskusję. Tak więc zdecydowałem się pozostać. Ale dyskusja wydawała się toczyć nie poruszając żadnych istotnych spraw, kiedy nagle zaczął mówić „profesor”. Zaczął od poddania w wątpliwość dokładności tego, o czym mówił Feder, a kiedy Feder odpowiedział bardzo efektywnie, profesor nagle zajął pozycję na tak zwanej „podstawie faktów”, ale przedtem zalecił młodej partii bardzo pilne wprowadzenie jako jedną z głównych propozycji jej programu secesję Bawarii od Prus. W bardzo pewny siebie sposób utrzymywał, że niemiecka Austria dołączy Bawarię i wtedy pokój będzie funkcjonował znacznie lepiej. Wygłaszał inne podobnie ekstrawaganckie stwierdzenia. W tym punkcie poczułem się zobowiązany do poproszenia o głos i do powiedzenia uczonemu gentlemanowi co myślę. W efekcie szanowny gentleman ulotnił się z miejsca, jak zbity pies, nie mówiąc słowa. Kiedy mówiłem, publiczność słuchała z wyrazem zaskoczenia na twarzach. Kiedy miałem powiedzieć „dobranoc” do zgromadzenia i wyjść, szybko pojawił się przede mną człowiek i przedstawił się. Nie usłyszałem dobrze nazwiska; ale włożył mi w rękę małą książkę, która oczywiście była polityczną broszurą, i poprosił mnie bardzo poważnie o jej przeczytanie.

Byłem całkiem zadowolony; ponieważ w ten sposób mogłem dowiedzieć się więcej o tym stowarzyszeniu bez konieczności uczęszczania na ich nużące zebrania. Co więcej, ten człowiek, który miał wygląd robotnika, wywarł na mnie dobre wrażenie. Po czym wyszedłem z sali.

Wtedy mieszkałem w koszarach 2 Pułku Piechoty. Miałem mały pokój, który nadal nosił jednoznaczne ślady rewolucji. W dzień przeważnie przebywałem w 41 Pułku Strzelców, albo uczęszczałem na zebrania lub wykłady prowadzone w innych jednostkach armii. W mojej kwaterze spędzałem tylko noc. Jako że zwykle budziłem się około piątej rano miałem nawyk obserwowania małych myszy z którymi bawiłem się w moim małym pokoju. Umieszczałem kilka kawałków suchego chleba albo skórki na podłodze i patrzyłem, jak te małe śmieszne zwierzęta cieszą się tymi przysmakami. Przeżyłem w swoim życiu tak wiele niedostatków, że dobrze wiedziałem, czym jest głód i mogłem bardzo dobrze wyobrazić sobie przyjemność, jakiej doznawały te małe stworzenia.

Tak więc rano po spotkaniu o którym mówiłem, około piątej rano leżałem całkowicie obudzony w łóżku, obserwując jak myszy bawią się ze sobą i ganiają się. Ponieważ nie mogłem już usnąć, nagle przypomniałem sobie o broszurze, jaką jeden z robotników dał mi na zebraniu. Była to mała broszura, której autorem był ten robotnik. W tej małej książce opisał on, jak jego umysł zrzucił okowy frazeologii marksistów i związków zawodowych, i jak powrócił do narodowych ideałów. Dlatego nazwał tą książkę „Moje polityczne przebudzenie”. Ta broszura przyciągnęła moją uwagę kiedy zacząłem ją czytać, i z zainteresowaniem doczytałem ją do końca. Opisany tam proces był podobny do tego, czego sam doświadczyłem w poprzednich latach. Nieświadomie moje własne doświadczenia zaczęły znów pojawiać się w moim umyśle. W ciągu dnia moje myśli kilka razy wracały do tego, co przeczytałem; ale w końcu zdecydowałem nie poświęcać sprawie dalszej uwagi. Jednak tydzień później otrzymałem kartkę pocztową, która informowała mnie, ku mojemu zdumieniu, że zostałem przyjęty do Niemieckiej Partii Robotniczej. Proszono mnie o odpowiedź i o przybycie na zebranie komitetu partii w następną środę.

Ten sposób pozyskiwania członków zdumiał mnie, i nie wiedziałem, czy być zły, czy się śmiać. Jak dotąd nie chciałem wstępować do żadnej już istniejącej partii, ale chciałem założyć własną. Zaproszenie, jakie otrzymałem, było więc dla mnie całkowicie aroganckie i bezprzedmiotowe.

Już miałem wysłać pisemną odpowiedź, kiedy wygrała ciekawość i zdecydowałem pójść na zebranie w wyznaczony dzień, żeby móc osobiście wyjaśnić moje zasady tym panom.

* * *

Nadeszła środa. Spotkanie odbywało się w „Alte Rosenbad” na Herrnstrasse, miejscu najwyraźniej odwiedzanym tylko przez przypadkowych gości. To nie było niespodzianką w 1919 roku, kiedy karty dań nawet większych restauracji były bardzo skromne i ubogie, i tym samym nie były bardzo atrakcyjne dla klientów. Ale nigdy wcześniej nie słyszałem o tej restauracji.

Wszedłem do źle oświetlonej sali, w której nie było żadnego gościa, i szukałem drzwi prowadzących do bocznego pokoju; i stanąłem twarzą w twarz z „kongresem”. W słabym świetle rzucanym przez usmoloną lampę gazową zobaczyłem czterech młodych ludzi siedzących wokół stołu, jeden z nich był autorem broszury. Przywitał mnie serdecznie i powitał jako nowego członka Niemieckiej Partii Robotniczej.

Zostałem nieco zaskoczony informacją, że przewodniczący Partii jeszcze nie przyszedł; zdecydowałem się poczekać z moją deklaracją. W końcu przewodniczący pojawił się. Był to człowiek, który przewodniczył zebraniu w Sterneckerbrau, kiedy przemawiał Feder.

Moja ciekawość znów została pobudzona i siedziałem czekając, co się stanie. W końcu poznałem nazwiska panów biorących udział w całej sprawie. Przewodniczącym organizacji w Rzeszy był jakiś Herr Harrer, a przewodniczącym w okręgu Monachium był Anton Drexler.

Przeczytano protokół poprzedniego zebrania i udzielono sekretarzowi wotum zaufania. Dalej nastąpił raport finansowy. Cały majątek stowarzyszenia wynosił 7 marek i 50 fenigów, po czym zapewniono skarbnika, że cieszy się ogólnym zaufaniem członków. Zostało to wstawione do protokołu. Następnie przewodniczący przeczytał odpowiedzi na listy otrzymane z Kolonii, Düsseldorfu i Berlina. Wszystkie listy otrzymały poparcie wszystkich obecnych. Następnie odczytano otrzymane listy – jeden z Berlina, jeden z Düsseldorfu i jeden z Berlina. Otrzymanie tych listów spowodował chyba największe zadowolenie. Ta rosnąca ilość korespondencji została uznana za najlepszy i najbardziej oczywisty znak rosnącej ważności Niemieckiej Partii Robotniczej. A potem? Cóż, nastąpiła długa dyskusja nad odpowiedziami na nowo otrzymane listy.

To wszystko było okropne. To był najgorszy rodzaj małomiasteczkowego klubu. I ja miałem stać się członkiem takiego klubu?

Następnie dyskutowano kwestię nowych członków – czyli kwestię złapania mnie w pułapkę.

Zacząłem zadawać pytanie. Ale okazało się, że poza kilkoma ogólnikami, nie ma nic – nie ma programu, nie ma broszur, niczego drukowanego, żadnych legitymacji członkowskich, nawet żadnej partyjnej pieczętki, nic poza wiarą i dobrymi intencjami.

Nie chciało mi się już śmiać; bo czyż nie był to typowy znak całkowitej bezsilności i rozpacz w odniesieniu do wszystkich partii politycznych, ich programów, poglądów i działalności? Uczucie, jakie spowodowało połączenie się tych kilku młodych ludzi w tym śmiesznie wyglądającym przedsięwzięciu nie było niczym innym niż wewnętrznym głosem jaki powiedział im – chociaż bardziej intuicyjnie niż świadomie – że cały system partyjny w istniejącej formie nie jest siłą, jaka może odnowić naród niemiecki albo naprawić szkody wyrządzone narodowi niemieckiemu przez tych, którzy dotychczas kontrolowali wewnętrzne sprawy narodu. Szybko przeczytałem listę zasad tworzących podstawę partii. Były one napisane na maszynie. Po raz kolejny znalazłem dowód ducha tęsknoty i poszukiwań, ale ani śladu wiedzy o konflikcie, w jakim trzeba będzie wziąć udział. Ja sam doświadczyłem uczuć, jakie kiero-

wały tymi ludźmi. To była tęsknota za ruchem, który byłby czymś więcej niż partią, w dotychczas uznawanym znaczeniu tego słowa.

Kiedy powróciłem do mojego pokoju w koszarach tego wieczoru uformowałem ostateczną opinię o tym stowarzyszeniu i stanąłem wobec najtrudniejszego problemu w moim życiu. Czy powinienem przyłączyć się do tej partii czy odmówić?

Z punktu widzenia rozumu, wszystkie okoliczności nakłaniały mnie do odmowy; ale moje uczucia nie dawały mi spokoju. Im bardziej próbowałem sobie udowodnić jak bezsensowny jest cały ten klub, tym bardziej moje uczucia skłaniały się na jego korzyść. W ciągu następnego dnia byłem niespokojny.

Zacząłem rozważać wszystkie za i przeciw. Dawno zdecydowałem, że wezmę aktywny udział w polityce. Fakt, że mogłem to zrobić tylko poprzez nowy ruch był dla mnie całkiem jasny; ale jak dotąd brakowało mi impulsu, aby podjąć konkretne działania. Nie jestem jednym z tych ludzi, którzy dzisiaj coś zaczynają, a jutro dają sobie spokój w celu rozpoczęcia czegoś nowego. To był główny powód, dla którego tak trudno było mi zdecydować o przyłączeniu się do czegoś nowo utworzonego; ten ruch musiał być on spełnieniem wszystkich moich marzeń, albo lepiej, żeby w ogóle nie powstał. Wiedziałem, że taka decyzja zwiąże mnie na zawsze, i nie będzie już powrotu. Dla mnie nie mogło być jałowego marudzenia, ale tylko sprawa, której mógłbym być żarliwym orędownikiem. Instynktownie byłem przeciwnikiem ludzi którzy zaczynają wszystko, ale nigdy niczego nie doprowadzają do końca. Nie cierpiałem tych „złotych rączek” i uważałem, że znacznie lepiej by było, gdyby w ogóle nic nie robili.

Los swoim palcem wskazał mi drogę. Nigdy nie powinienem wstępować do jednej z istniejących dużych partii i później wyjaśniać swoich powodów. Ta śmiesznie mała formacja, z garstką członków, miała niepowtarzalną zaletę – nie skamieniała jeszcze w „organizację” i nadal dawała jednostce szansę osobistej aktywności. Nadal można było wykonać jakąś skuteczną pracę; i jako że ruch był mały, łatwiej można było nadać mu pożądany kształt. Można było jeszcze określić charakter ruchu, cele do osiągnięcia i drogę do tych celów, co byłoby niemożliwe w przypadku dużej, istniejącej już partii.

Im dłużej myślałem nad tym problemem, tym bardziej dochodziłem do wniosku, że taki mały ruch najlepiej posłuży jako instrument przygotowujący drogę narodowemu odrodzeniu, co nigdy nie mogłoby zostać osiągnięte poprzez parlamentarne partie polityczne, które były zbyt mocno przywiązane do przestarzałych idei albo miały interes we wspieraniu nowego reżimu. Trzeba było proklamować nowy światopogląd, a nie nowe hasło wyborcze.

Było jednak nieskończenie trudno zdecydować o wdrożeniu tej intencji w praktyce. Jakie miałem zdolności, których mogłem użyć wykonując takie zadanie?

Fakt, że byłem biedny i nie miałem środków był według mnie najłatwiejszy do zniesienia. Ale fakt, że byłem całkowicie nieznany, stanowił trudniejszy problem. Byłem tylko jednym z milionów, którym Przypadek pozwala istnieć albo nie; o których nawet ich sąsiedzi z przeciwka nie chcą nic wiedzieć. Kolejna trudność wynikała z faktu, iż nie miałem formalnego wykształcenia.

Tak zwani „intelektualiści” nadal patrzyli z góry z nieskończoną wyniosłością na każdego, kto nie przeszedł przez szkoły i nie pozwolił im na wpompowanie w siebie niezbędnej wiedzy. Nigdy nie pytali o to, co człowiek może zrobić, ale czego się uczył? „Wykształceni” ludzie patrzyli na każdego imbecyla opatrzonego tytułami naukowymi jako na lepszego od najzdolniejszego młodego człowieka nie posiadającego tych cennych dokumentów. Mogłem sobie więc łatwo wyobrazić, jak ten „wykształcony” świat przyjmie mnie i jak dotąd myślałem się tylko w tym, że oceniałem tych ludzi jako lepszych, niż naprawdę okazali się w zimnym świetle rzeczywistości. Niewiele wyjątków wśród nich tym bardziej się wyróżnia. Nauczyłem się rozróżniać tych, którzy zawsze będą w szkole od tych, którzy pewnego dnia będą coś wiedzieć w rzeczywistości.

Po dwóch dniach starannych rozmyślań zostałem przekonany, że muszę zrobić ten przemyślany krok.

To była najważniejsza decyzja mojego życia. Nie było już odwrotu.

Zadeklarowałem więc gotowość zaakceptowania członkostwa Niemieckiej Partii Robotniczej i otrzymałem prowizoryczną legitymację członkowską. Miałem numer siedem.

Rozdział X

Dlaczego upadła Druga Rzesza?

Głębokość upadku zawsze mierzona jest różnicą pomiędzy poziomem na którym znajdowało się dane ciało a poziomem, na którym teraz się znajduje. To samo dotyczy narodów i państw. Najważniejsza tutaj jest wysokość pierwotnego poziomu, albo raczej najwyższa osiągnięta wysokość przed rozpoczęciem upadku.

Tylko załamanie się albo głęboki upadek tego, co było w stanie osiągnąć nadzwyczajne wyżyny może wyrzucić niezwykle wrażenie na obserwatorze. Upadek Drugiej Rzeszy był tym bardziej zdumiewający dla tych, którzy mogli zastanowić się nad nim i poczuć efekt w swoich sercach, ponieważ Rzesza spadła z wysokości wręcz niewyobrażalnych w obecnych dniach nędzy i upokorzenia.

Druga Rzesza została utworzona w okolicznościach tak olśniewającego splendoru, że cały naród został nim urzeczony i podniesiony na duchu. Po niebywalej serii zwycięstw, Rzesza została oddana dzieciom i wnukom bohaterów jako nagroda za nieśmiertelne bohaterstwo. Czy byli tego w pełni świadomi, czy nie, to nie ma znaczenia; w każdym razie Niemcy czuli, że ta Rzesza nie została powołana do istnienia poprzez serię udanych negocjacji politycznych poprzez parlamentarne kanały, ale że różni się od innych politycznych instytucji utworzonych gdzie indziej z powodu wspanialszych okoliczności towarzyszących jej ustanowieniu. Kiedy kładziono jej podwaliny nie towarzyszyła jej gadka parlamentarnych debat, ale grzmot i huk wojny na froncie wokół Paryża. To była proklamacja naszej woli, na mocy której Niemcy, zarówno książęta, jak i zwykli ludzie, ustanowili przyszłą Rzeszę i przywrócili symbol Imperialnej Korony. Państwo Bismarcka nie było utworzone na zdradzie i zabójstwie, nie przez dezertersów ani obiboków, ale przez pułki walczące na froncie. Te wyjątkowe narodziny i chrzest ognia wystarczyły dla otoczenia Drugiej Rzeszy aureolą historycznego splendoru, do jakiej może rościć sobie prawa tylko kilka starszych państw.

A jaki rozkwit wtedy się rozpoczął! Niezależność w stosunku do zewnętrznego świata gwarantowała środki do życia w kraju. Naród rósł liczebnie i rósł jego dobrobyt. Honor państwa i tym samym honor narodu jako całości był zabezpieczony i chroniony przez armię, która była najbardziej uderzającym świadectwem różnicy pomiędzy tą nową Rzeszą a starą Konfederacją Niemiecką.

Ale upadek Drugiej Rzeszy i narodu niemieckiego był tak głęboki, że wszyscy byli jakby oniemiałymi i nie mogli poczuć znaczenia tego upadku ani zastanowić się nad nim. Wydaje się, że ludzie byli całkowicie niezdolni do przedstawienia sobie w umysłach wysokości osiągniętych przedtem przez Imperium, tak wizjonersko i nierealnie jawi się wielkość i splendor tamtych dni w kontraście do nędzy teraźniejszości. Pamiętając o tym możemy zrozumieć, jak i dlaczego ludzie stają się tak oszołomieni, kiedy próbują spojrzeć we wzniosłą przeszłość, i zapominają o tym, że oznaki wielkiego upadku muszą być w ten czy inny sposób widoczne. Oczywiście odnosi się to tylko do tych, dla których Niemcy były więcej niż tylko miejscem zamieszkania i źródłem środków do życia. Tylko ci ludzie potrafili odczuć obecne warunki jako naprawdę katastrofalne, podczas gdy inni uważali te warunki za wypełnienie ich oczekiwań i tym samym tego, czego po cichu sobie życzyli.

Oznaki przyszłego upadku były zdecydowanie zauważalne we wcześniejszych dniach, chociaż bardzo niewiele podjęto próbę wyciągnięcia praktycznej lekcji z ich znaczenia. Ale teraz ta konieczność jest większa niż kiedykolwiek wcześniej. Podobnie jak dolegliwości ciała mogą być wyleczone tylko wtedy, gdy pozna się ich źródło, tak samo polityczna choroba może być wyleczona tylko wtedy, gdy zostanie zdiagnozowana. Oczywiście jest, że zewnętrzne objawy każdej choroby mogą być znacznie łatwiej wykryte niż jej wewnętrzne przyczyny,

jako że te objawy znacznie łatwiej rzucają się w oczy. Z tego samego powodu wielu ludzi dostrzega tylko zewnętrzne objawy i myli je z przyczynami. Czasami nawet próbują zaprzeczać istnieniu tych przyczyn. I dlatego większość narodu dostrzega upadek Niemiec tylko w panującej nędzy ekonomicznej i rezultatach z niej wynikających. Prawie każdy z nas musi dźwigać swoją część tego ciężaru, i dlatego każdy patrzy na katastrofę ekonomiczną jako na przyczynę obecnego opłakanego stanu rzeczy. Szerokie masy ludzi prawie nie widzą kulturalnego, politycznego i moralnego tła tego upadku. Wielu z nich całkowicie nie posiada zarówno niezbędnej wrażliwości, jak i umiejętności rozumowania koniecznych aby to tło zobaczyć.

To, że masy ludzi oceniają w ten sposób przyczyny upadku Niemiec, jest całkiem zrozumiałe. Ale fakt, że inteligentna część społeczeństwa uważa upadek Niemiec głównie za katastrofę ekonomiczną, i konsekwentnie uważa, że lek może być znaleziony w rozwiązaniu ekonomicznym, wydaje mi się powodem, dla którego jak dotąd nie nastąpiła żadna poprawa. I żadna poprawa nie może nastąpić, dopóki nie zostanie zrozumiane, że ekonomia odgrywa tylko drugorzędną albo trzeciorzędną rolę, podczas gdy główną rolę odgrywają czynniki polityczne, moralne i rasowe. Tylko kiedy zostanie to zrozumiane, będzie można zrozumieć przyczyny obecnego zła i odnaleźć drogi i środki zaradzenia temu złu.

Stąd też pytanie, dlaczego Niemcy naprawdę upadły, ma najpilniejsze znaczenie, zwłaszcza dla ruchu politycznego, którego celem jest przewyciężenie tej katastrofy.

Analizując przeszłość w celu odkrycia przyczyn rozpadu Niemiec, konieczne jest zachowanie ostrożności, aby nie dać się zmylić zewnętrznym skutków łatwo rzucającym się w oczy i przez to zignorować mniej uderzające przyczyny tych skutków.

Najłatwiejszym, i tym samym najogólniej akceptowanym, sposobem wytłumaczenia obecnego nieszczęścia jest przypisanie go przegranej wojnie, i to właśnie jest prawdziwy powód obecnego nieszczęścia. Prawdopodobnie wielu wierzy w to absurdalne wyjaśnienie, ale jest znacznie więcej takich, którzy rozmyślnie i świadomie szerzą to kłamstwo. To odnosi się do wszystkich tych, którzy teraz żywią się przy rządowym korycie. Prorocy rewolucji raz po raz mówili ludziom, że dla wielkich mas wynik wojny będzie nieistotny. Wręcz przeciwnie, solennie zapewniali, że to wielka finansjera jest przede wszystkim zainteresowana w wygraniu tej gigantycznej walki pomiędzy narodami, ale naród niemiecki i niemieccy robotnicy nie mają żadnego interesu w takim wyniku. Apostołowie pojednania światowego twierdzili, że nie nastąpi żaden upadek, a wręcz przeciwnie, musi nastąpić odrodzenie narodu niemieckiego – kiedy tylko zniszczony zostanie „militaryzm”. Czy nie te same koła wyśpiewywały pieśni pochwalne na cześć Ententy i czy nie oni złożyli całej winy za tą krwawą walkę na ramiona Niemiec? Bez takiego wyjaśnienia, czy byliby w stanie wystąpić z teorią, że klęska militarna nie będzie miała konsekwencji politycznych dla narodu niemieckiego? Czy cała rewolucja nie była ubrana w galowe kolory jako powstrzymywanie zwycięskiego pochodu niemieckich sztandarów w celu zapewnienia wolności narodu niemieckiego w kraju i za granicą?

Czy tak nie było, wy nędzne, kłamliwe łotry?

Ten rodzaj zuchwalstwa typowy dla Żydów był konieczny, aby ogłosić, że przyczyną upadku Niemiec była przegrana armii. Berliński Vorwärts, organ i rzecznik zdrajców narodu napisał, że nie można pozwolić narodowi niemieckiemu na powrót do ojczyzny ze sztandarem zwycięstwa!

I teraz przypisują nasz upadek klęsce militarnej?

Oczywiście nie ma sensu wchodzić w dyskusję z tymi kłamcami, którzy w jednym momencie coś mówią, a za chwilę już temu zaprzeczają. Nie marnowałbym na nich więcej słów gdyby nie fakt, że wielu bezmyślnych ludzi powtarza to jak papugi, niekoniecznie mając jakieś złe motywy. Ale moje spostrzeżenia są przeznaczone także dla naszych walczących zwolenników, zważywszy, że w dzisiejszych czasach czyjeś wypowiedane słowa są często zapomniane i wykrzywane w ich znaczeniu.

Twierdzenie, że przegrana wojna była przyczyną upadku Niemiec, może być najlepiej odparte w następujący sposób:

Prawdą jest, że przegrana wojna miała tragiczne następstwa dla przyszłości naszego kraju. Ale ta przegrana sama nie była przyczyną. Była raczej konsekwencją innych przyczyn. To, że katastrofalne zakończenie tej walki na śmierć i życie musi pociągnąć za sobą niszczycielskie konsekwencje, było jasne dla każdego, kto potrafi po prostu myśleć. Ale niestety, byli także ludzie, których umiejętności rozumowania chyba zawiodły w tym krytycznym momencie. I byli inni ludzie, którzy najpierw kwestionowali tę prawdę, a potem zaprzeczali jej. I byli też ludzie, którzy po tym, jak ich sekretne pragnienia wypełniły się, stanęli twarzą w twarz z faktami wynikającymi z ich kolaboracji. Tacy ludzie są odpowiedzialni za upadek, nie przegrana wojna, chociaż teraz chcą jej wszystko przypisać. Tak naprawdę wojna została przegrana w wyniku ich działań, a nie w rezultacie złego dowodzenia, jak teraz lubią utrzymywać. Nasi wrogowie nie byli tchórzami. Wiedzieli jak umierać. Od pierwszego dnia wojny światowej ich przewyższali liczebnie armię niemiecką, i mieli do dyspozycji arsenały i fabryki zbrojeniowe na całym świecie dla uzupełniania sprzętu wojskowego. Ogólnie uznano, że niemieckie zwycięstwa w ciągu czteroletniej wojny przeciwko całemu światu były odnoszone dzięki wybitnemu dowództwu, oprócz oczywiście bohaterstwa żołnierzy. Wszystko było zorganizowane wyłącznie dzięki umiejętnościom przywódczym niemieckich wojskowych. Ta organizacja i przywództwo były najpotężniejszą rzeczą jaką świat kiedykolwiek widział. Niedociągnięcia, które stały się ewidentne, były nie do uniknięcia dla człowieka. Upadek tej armii nie był przyczyną naszej obecnej nędzy. Był konsekwencją innych błędów. Ale ten skutek spowodował dalszy upadek, który był bardziej widoczny. Można to pokazać w sposób następujący:

Czy klęska militarna musi koniecznie prowadzić do całkowitej ruiny Państwa i Narodu? Czy kiedykolwiek taki był rezultat nieszczęśliwej wojny? Czy tylko przegrana wojna rujnuje narody? Odpowiedzieć na to pytanie można krótko odnosząc się do faktu, że klęski militarne są wynikiem wewnętrznego rozkładu, tchórzostwa, braku charakteru i są karą za te rzeczy. Gdyby tak nie było, klęska militarna prowadziłaby do narodowego odrodzenia i wznosiła naród na wyższy poziom wysiłków. Klęska militarna nie jest nagrobkiem życia narodowego. Historia dostarcza niezliczonych przykładów na poparcie prawdziwości tego stwierdzenia.

Niestety niemiecka klęska militarna nie była niezasłużoną katastrofą, ale zasłużoną karą zgodnie z odwiecznym prawem zemsty. Ta porażka była bardziej niż zasłużona przez nas; ponieważ reprezentowała największy zewnętrzny objaw rozkładu pośród serii wewnętrznych zjawisk, które chociaż zauważalne, nie zostały dostrzeżone przez większość ludzi, którzy przyjęli taktykę strusia i widzieli tylko to, co chcieli widzieć.

Przyjrzyjmy się objawom które były ewidentne w Niemczech w czasie, kiedy niemiecki naród przyjmował tę klęskę. Czy nie jest prawdą, że w niektórych kręgach nieszczęścia Ojczyzny przyjmowano z radością w najbardziej haniebnym sposób? Kto może działać w ten sposób nie ściągając na siebie zemsty za taką postawę? Czy nie było ludzi, którzy przechwalali się, że posunęli się nawet do osłabiania frontu i tym samym do upadku? To nie wróg złożył tę hańbę na nasze ramiona, ale nasi rodacy. Jeśli potem cierpieli nieszczęścia, czy były to nieszczęścia niezasłużone? Czy kiedykolwiek w historii naród przyjął na siebie winę za wojnę, nawet przeciwko własnemu sumieniu i wiedzy?

Nie i jeszcze raz nie. W tym, jak niemiecki naród zareagował na klęskę, możemy zobaczyć, że prawdziwej przyczyny upadku należy szukać gdzie indziej, nie tylko w czysto wojskowej utracie jakichś pozycji albo niepowodzeniu ofensywy. Gdyby front poddał się i tym sprowadził narodową katastrofę, naród niemiecki przyjąłby tę klęskę w zupełnie innym duchu. Przyjęliby nadchodzące nieszczęścia z zaciśniętymi zębami, albo byliby przytłoczeni smutkiem. Żal i furia wypełniłyby ich serca przeciwko wrogowi, w którego rękach przypad-

kiem albo wyrokiem Losu znalazło się zwycięstwo; i w tym wypadku naród, idąc za przykładem rzymskiego Senatu, stanąłby przed pokonanymi powracającymi legionami i wyraził swoją wdzięczność za ich poświęcenia, i prosiłby ich, żeby nie tracili wiary w Imperium. Nawet kapitulacja zostałaby podpisana pod wpływem spokojnego rozumu, podczas gdy serca byłyby w nadziei na nadchodzący rewanż.

Taki byłby odbiór tej militarnej klęski gdyby można go przypisać tylko niekorzystnemu wyrokowi Losu. Nie byłoby radości ani tańców. Nikt nie przechwalałby się tchórzostwem, nie czczono by porażki. Nie kpiono by z żołnierzy powracających z frontu, a sztandary nie byłyby wleczone w pyłe. Ale przede wszystkim, nigdy nie powstałby haniebny stan rzeczy, który spowodował, że brytyjski oficer, pułkownik Repington, stwierdził z pogardą: co trzeci Niemiec jest zdrajcą! Nie, wtedy ta plaga nigdy nie przybrałaby rozmiarów prawdziwej powodzi która przez ostatnie pięć lat zadusiła wszelkie resztki szacunku dla narodu niemieckiego na całym świecie.

Jasno widać, jak kłamliwe jest twierdzenie, że przegrana wojna była przyczyną upadku Niemiec. Nie. Klęska militarna była tylko skutkiem całej serii chorobowych objawów i ich przyczyn które były aktywne w narodzie niemieckim na długo przed wybuchem wojny. Wojna była pierwszym katastrofalnym skutkiem widzialnym dla wszystkich, pokazującym, jak tradycje i narodowe morale zostały zatrute i jak instynkt samozachowawczy został zdegenerowany. Takie były podstawowe przyczyny, które przez wiele lat podkopywały fundamenty narodu i Rzeszy.

Konieczna była cała bezdenna kłamliwość Żydów i ich walczących towarzyszy – marksistów, aby przypisać odpowiedzialność za upadek właśnie tym ludziom, którzy pokazali nadludzką wolę i energię w swoich wysiłkach zapobieżenia katastrofie, którą przewidzieli i uratowania narodu przed godziną całkowitej ruiny i hańby. Obciążając odpowiedzialnością za przegraną wojnę Ludendorffa odebrali broń moralnej racji jednemu wrogowi, który mógł doprowadzić zdrajców Ojczyzny przed oblicze Sprawiedliwości. Wszystko odbyło się zgodnie z zasadą – samą w sobie całkiem słuszną – że nawet w wielkim kłamstwie leży zawsze ziarno prawdy; ponieważ szerokie masy narodu zawsze łatwiej zwieść w głębszych warstwach ich emocjonalnej natury niż gdyby miały one ulec świadomie czy dobrowolnie; i tym samym prymitywna prostota ich umysłu łatwiej padnie ofiarą wielkiego niż małego kłamstwa, ponieważ oni sami często mówią małe kłamstwa w małych sprawach, ale byliby zawstydzeni odnosząc się do kłamstw na wielką skalę. Nigdy nie przyjdzie im do głowy fabrykować kolosalnych nieprawd, i nie uwierzą, że ktoś miałby czelność tak haniebnie wypaczać prawdę. Nawet jeśli udałoby się przedstawić im jasno fakty o tym świadczące, nadal mieliby wątpliwości i wahałoby się, i nadal myśleliby, że może jest jakieś inne wyjaśnienie. Bezczelne kłamstwo zawsze pozostawia po sobie ślady, nawet jeśli zostanie zdemaskowane, i o tym wiedzą wszyscy specjaliści od kłamstwa na świecie. Ci ludzie zbyt dobrze wiedzą, jak używać fałszywości dla najnikczemniejszych celów.

Od niepamiętnych czasów Żydzi wiedzieli lepiej od innych, jak można wykorzystać kłamstwa i kalumnie. Czyż ich cała egzystencja nie jest oparta na jednym wielkim kłamstwie, mianowicie takim, że są wspólnotą religijną, podczas gdy są rasą? I to jaką rasą! Jeden z największych myślicieli, jakich wydała ludzkość, nazaczył Żydów po wsze czasy stwierdzeniem, które jest głęboko i całkowicie słuszne. On (Schopenhauer) nazwał Żyda „wielkim mistrzem kłamstwa”. Jeśli ktoś nie zdaje sobie sprawy z prawdziwości tego stwierdzenia, albo nie chce w nie uwierzyć, nigdy nie będzie w stanie przyczynić się do zwycięstwa Prawdy.

Możemy uważać za prawie szczęśliwe zrzęczenie losu dla narodu niemieckiego, że okres długotrwałego cierpienia został nagle przerwany i przekształcony w tak straszną katastrofę. Gdyby wszystko nadal szło dawnym torem naród być może bardziej powoli, ale na pewno zostałby doprowadzony do ruiny. Choroba stałaby się przewlekłą; podczas gdy w ostrej formie katastrofy przynajmniej stała się jasno i wyraźnie widoczna dla wielu obserwa-

torów. Nie przez przypadek człowiek poradził sobie łatwiej z czarną plagą niż z gruźlicą. Ta pierwsza pojawiała się w straszliwych falach śmierci wstrząsających całą ludzkością, ta druga podstępnie posuwała się naprzód; pierwsza wzbudzała strach, a druga stopniową obojętność. W efekcie człowiek przeciwstawił się tej pierwszej z całą swoją energią, podczas gdy próbował poradzić sobie z gruźlicą nikłymi środkami. Tak więc człowiek opanował czarną plagę, podczas gdy gruźlica nadal bierze górę nad nim.

To samo odnosi się do zarazy w narodzie. Dopóki ta zaraza nie ma katastrofalnych rozmiarów, ludność stopniowo przyzwyczai się do niej i w końcu umiera. Jest więc łutem szczęścia – chociaż gorzkim – kiedy Los decyduje się wmieszać w ten powolny proces rozkładu i nagle stawia ofiarę twarzą w twarz z końcowym stadium choroby. Najczęściej wynikiem katastrofy jest przystąpienie do leczenia i prowadzenie go z całkowitą determinacją.

Ale nawet w takim przypadku niezbędnym warunkiem wstępnym jest zawsze rozpoznanie wewnętrznych przyczyn, które spowodowały tą zarazę.

Ważne jest rozróżnienie pomiędzy leżącymi u źródła przyczynami a skutkami wynikającymi z nich. Jest to tym trudniejsze, im dłużej zarazki choroby pozostają w ciele narodu i im dłużej pozwala się im być integralną częścią tego ciała. W miarę upływu czasu może być tak trudno odróżnić zjadliwe trucizny, że zostaną one zaakceptowane jako część narodu; albo będą tolerowane jako zło konieczne, tak że nie zostaną przedsięwzięte środki dla zlokalizowania tych obcych zarazków.

W długim okresie pokoju przed ostatnią wojną pewne oznaki zła były widoczne tu i ówdzie, ale z nielicznymi wyjątkami nie podjęto prawie żadnych wysiłków dla odkrycia ich źródeł. Po raz kolejny te wyjątki dotyczyły przede wszystkim zjawisk w życiu ekonomicznym narodu, które były bardziej widoczne dla jednostki niż zło istniejące w wielu innych sferach.

Było wiele oznak rozkładu, nad którymi należało się poważnie zastanowić.

* * *

Jeśli chodzi o ekonomię, można powiedzieć, co następuje:

Niezwykły wzrost ludności Niemiec przed wojną spowodował, że kwestia zapewnienia codziennego chleba stawała się coraz ważniejsza we wszystkich sferach politycznego i ekonomicznego myślenia i działania. Ale niestety, rządzący nie dopuszczali do siebie jedyne go poprawnego rozwiązania i próbowali osiągnąć cel w łatwiejszy sposób. Odrzucenie idei zdobycia nowego terytorium i zastąpienie jej szalonym pomysłem handlowego podboju świata musiało prowadzić w końcu do nieograniczonej i szkodliwej industrializacji.

Pierwszym i najbardziej zgubnym skutkiem tej drogi było osłabienie rolnictwa. Osłabienie chłopów było proporcjonalne do zwiększania się mas proletariatu w obszarach miejskich, aż w końcu równowaga została całkowicie zniszczona.

Wielka bariera dzieląca bogatych i biednych stała się oczywista. Luksus i nędza żyły tak blisko siebie, że skutki musiały być opłakane. Bieda i bezrobocie zaczęły wprowadzać zamęt wśród ludzi i pozostawiać wśród nich niezadowolenie i zgorzknienie. W efekcie nastąpił podział na polityczne klasy. Niezadowolenie narastało pomimo dobrej koniunktury w handlu. W końcu doszło do tego, że wszyscy byli przekonani, że „tak nie może być dłużej”, chociaż nikt nie był w stanie stwierdzić, co tak naprawdę się dzieje.

Takie były typowe i widoczne oznaki, jak głęboko sięgnęło niezadowolenie. Co gorsza jednak, były też inne skutki, które były oczywistymi rezultatami industrializacji narodu.

Proporcjonalnie do stopnia, w jakim handel przejmował całkowitą kontrolę nad państwem, pieniądź stawał się coraz bardziej bogiem, któremu wszyscy się musieli kłaniać i mu służyć. Bogowie z niebios stawali się coraz bardziej przestarzali, aż w końcu zostali odstawieni w kącie, aby zrobić miejsce dla kultu mamony. I tak zaczął się okres kompletnej degradacji, który stał się tym bardziej zgubny, że przypadł na okres, w którym naród bardziej niż kie-

dykolwiek potrzebował wzniosłej idei, jako że krytyczna godzina już zagrażała. Niemcy powinni być przygotowani na obronę przy pomocy miecza swoich wysiłków pokojowego zdobycia codziennego chleba.

Niestety, dominacja pieniędzy zyskała wsparcie i aprobatę tam, gdzie powinno się jej przeciwstawić. Jego Wysokość Kaiser popełnił błąd, kiedy podniósł przedstawicieli nowego kapitału do rangi szlacheckiej. Wprawdzie można powiedzieć, że nawet Bismarck nie rozpoznał zagrożenia w tym względzie. W praktyce jednak wszystkie ideały stały się drugorzędne w stosunku do pieniędzy, i było jasne, że skoro raz wkroczyliśmy na tą drogę, bardzo szybko szlachectwo miecza zostanie zepchnięte na drugi plan w stosunku do szlachectwa finansowego.

Łatwiej odnieść sukces w operacjach finansowych niż wojennych. Stąd nie było dłużej atrakcyjne dla prawdziwego bohatera albo męża stanu utrzymywanie kontaktu z najbliższym żydowskim bankierem. Ludzie o prawdziwej wartości nie byli zainteresowani otrzymywaniem tanich odznaczeń i odmawiali ich przyjmowania. Ale z punktu widzenia rasowego taki rozwój był godny pożałowania. Szlachta zaczęła tracić coraz więcej swoich cech rasowych, które były warunkami ich istnienia; w efekcie w wielu wypadkach bardziej odpowiedni był termin „prostacy”.

Poważnym zakłóceniem ekonomii była powolna eliminacja osobistej kontroli nad ulokowanym kapitałem i stopniowe przekazanie całej struktury ekonomicznej w ręce połączonych spółek akcyjnych.

W ten sposób praca została zdegradowana do obiektu spekulacji w rękach pozbawionych skrupułów wyzyskiwaczy.

Depersonalizacja własności powiększała się na ogromną skalę. Finansjera zaczęła triumfować i powoli, ale nieustępliwie czyniła postępy w przejmowaniu kontroli nad całym życiem narodu.

Już przed wojną rozpoczęła się internacjonalizacja ekonomicznej struktury Niemiec poprzez okrężną drogę – emisję akcji. Co prawda część przemysłowców niemieckich podjęła zdecydowane próby zapobieżenia niebezpieczeństwu, ale w końcu poddali się przed zjednoczonymi atakami chciwych kapitalistów, którym w tej walce asystowali wierni poplecznicy z ruchu marksistowskiego.

Ciągła wojna przeciwko niemieckiemu „przemysłowi ciężkiemu” była widocznym początkiem internacjonalizacji niemieckiego życia ekonomicznego, w sposób zakładany przez marksistów. Ten proces jednak mógł zostać doprowadzony do ostatecznego zakończenia tylko poprzez zwycięstwo marksizmu i rewolucji. Kiedy piszę te słowa, w końcu udał się generalny atak na niemieckie koleje państwowe, które teraz przechodzą w ręce międzynarodowych kapitalistów. Tak więc „międzynarodowa socjaldemokracja” po raz kolejny osiągnęła jeden ze swoich głównych celów.

Najlepszy dowód jak daleko zaszła ta „komercjalizacja” narodu niemieckiego można zobaczyć w fakcie, że kiedy wojna się skończyła, jeden z wiodących przywódców niemieckiego przemysłu i handlu wyraził opinię, że handel jest jedyną siłą, która może znów postawić Niemcy na nogi.

Ten nonsens był powtarzany w momencie, w którym Francja właśnie przywracała publiczną edukację opartą na podstawach humanistycznych, tym samym rozprawiając się z pomysłem, że życie narodu zależy od handlu, a nie od ideałów i wartości. Oświadczenie, jakie Stinnes ogłosił światu spowodował wówczas niewiarygodne zamieszanie. Zostało ono natychmiast podchwyczone i stało się wiodącym mottem wszystkich szarlatanów i pleciuchów – „mężów stanu”, którzy zniszczyli Niemcy po rewolucji.

* * *

Jednym z najgorszych dowodów dekadencji w Niemczech przed wojną był powszechny nawyk połowicznego załatwiania spraw. Był to jeden ze skutków ogólnie odczuwanej niepewności. Może być on także przypisany pewnej nieśmiałości wynikającej z tej i innych przyczyn. Ta choroba była rozwijana poprzez system edukacji.

Niemiecka edukacja przed wojną miała niezwykle dużo słabych punktów. Ograniczała się wyłącznie do czystej wiedzy, niewiele dbając o rozwój praktycznych umiejętności. Jeszcze mniej uwagi poświęcano rozwojowi charakteru jednostki, o ile to w ogóle możliwe. Prawie wcale nie zajmowano się rozwijaniu poczucia odpowiedzialności, wzmacnianiu siły woli i zdecydowania. Efektem tej metody byli erudyci, którzy chcieli wszystko wiedzieć. Przed wojną my, Niemcy, byliśmy w ten sposób widziani i oceniani. Niemcy byli lubiani, ponieważ byli użyteczni; ale nie cieszyli się szacunkiem z powodu słabości ich charakteru. Dla tych, którzy potrafią to właściwie odczytać, bardzo znaczący jest fakt, że spośród wszystkich narodowości Niemcy byli pierwsi do porzucania swojego obywatelstwa, kiedy znajdowali się w obcym kraju. Niezwykle znaczące jest powszechne wówczas powiedzenie: „Z kapeluszem w ręce możemy przemierzyć cały świat”.

Taka uległość była naprawdę katastrofalna, kiedy określała sposoby zwracania się do monarchy. Żadnego sprzeciwu, wychwalanie wszystkiego, co Jego Wysokość raczył zrobić.

Konieczne było szczere wyrażenie godności, a nie służalczość. Serwilizm w obecności monarchów mógł być dobry dla zawodowych lokajów i dla wszystkich dekadentów którzy większą przyjemność znajdowali w przebywaniu w wyższych sferach niż pomiędzy uczciwymi obywatelami. Jednak te „nieskończenie skromne” kreatury, płaszczące się przed ich panem i chlebobdawcą, niezmiennie demonstrowali bezgraniczną wyniosłość w stosunku do innych śmiertelników, co było najbardziej bezczelne, kiedy pozowali na jedynych ludzi, których można nazywać „monarchistami”. Do takiej impertynencji zdolne były tylko takie podłe okazy wśród tych świeżo upieczonych szlachciców albo nawet tych, którzy dopiero mieli nimi zostać.

I właśnie tacy ludzie zawsze przygotowują drogę do upadku monarchii i idei monarchistycznych. Nie może być inaczej. Ludzie gotowi walczyć za sprawę nigdy nie będą tchórzliwymi wazeliniarzami. Człowiek, który poważnie dba o utrzymanie i dobrobyt jakiejś instytucji nie porzuci jej, kiedy jej przedstawiciele zaczną wykazywać pewne braki czy niedociągnięcia. I na pewno nie będzie rozgłaszał ich całemu światu, jak robili niektórzy fałszywi demokratyczni „przyjaciele” monarchii, ale będzie starał się ostrzec monarchę przed powagą sytuacji i przekonywał go do działania. Co więcej, nie będzie przyjmował punktu widzenia odpowiadającego Jego Wysokości, ponieważ to musi po prostu doprowadzić do katastrofy. Człowiek, o którym myślę uważa za swój obowiązek chronić monarchię przed samym monarchą, niezależnie od tego, jak bardzo będzie to dla niego ryzykowne. Jeśli wartość monarchii ma zależeć wyłącznie od osoby monarchy, będzie to najgorsza wyobrażalna instytucja; ponieważ tylko w rzadkich przypadkach królowie są wzorami mądrości, rozsądku i spójności charakteru, chociaż nieraz chcemy myśleć inaczej. Ten fakt jest trudny do przełknięcia dla zawodowych lokajów i pachołków. Ale wszyscy zdrowo myślący ludzie, stanowiący kręgosłup narodu, odrzucają nonsensowną fikcję, że wszyscy monarchowie są mądrzy itp. Dla takich ludzi historia pozostaje historią, a prawda prawdą, nawet jeśli mowa o monarchach. Ale jeśli naród ma szczęście posiadać wielkiego króla lub wielkiego człowieka, powinien czuć się specjalnie wyróżniony spośród innych narodów.

Jasne jest, że wartość i znaczenie monarchii nie mogą spoczywać tylko w osobie monarchy, chyba że zrzędzeniem niebios korona spocznie na głowie wspaniałego bohatera, takiego jak Fryderyk Wielki, albo tak mądrej osobistości jak Wilhelm I. To może zdarzyć się raz na kilka wieków, nie częściej. Ideał monarchy musi mieć pierwszeństwo przed osobą, jako że znaczenie instytucji musi leżeć w samej instytucji. Stąd też monarcha może być traktowany w kategoriach tych, których obowiązkiem jest służyć. On też jest trybem w tej ma-

szynie i jako taki musi wypełniać swoje obowiązki. Musi przystosować się do wypełniania wielkich celów. Gdyby znaczenie nie było przypisane do samej idei, a wszystko skupiałoby się wokół „świętej” osoby, nigdy nie można by było obalić monarchy, który okazał się być idiotą.

Konieczne jest obstawanie przy tej prawdzie w obecnych czasach, ponieważ ostatnio znów się pojawiają zjawiska, które w dużej mierze były odpowiedzialne za upadek monarchii. Z właściwą sobie bezczelnością ci ludzie mówią o „ich królu” – czyli o człowieku, którego haniebnie porzucili kilka lat temu w najbardziej krytycznej godzinie. Ci, którzy odmawiają wzięcia udziału w tym chórze kłamstw są zaliczani do „złych Niemców”. Ci, którzy stawiają takie zarzuty, należą do tej samej klasy nędznych tchórzy, którzy uciekli w 1918 roku i zaczęli nosić czerwone odznaki. Myśleli, że dyskrecja jest lepszą częścią męstwa. Było im wszystko jedno, co stanie się z Kaiserem. Ukryli się jako „spokojni obywatele” i zniknęli bez śladu. Nagle nigdzie nie można było znaleźć tych orędowników monarchii. Ostrożnie, jeden po drugim, ci „słudzy i doradcy” korony zaczęli się znów pojawiać, kontynuując swoje gołosłowne poparcie dla monarchii, ale dopiero po tym, jak inni zatrzymali antymonarchistyczne ataki i stłumili rewolucję za nich. Znów powrócili, wspominając z tęsknotą przeszłość i prawie buchając oddaniem dla sprawy monarchii. Tak będzie do dnia, kiedy czerwoni znów się pojawią. Wtedy to rozpadające się towarzystwo wielbicieli monarchii znów się rozbiegnie jak myszy przed kotem.

Gdyby monarchowie nie byli odpowiedzialni za takie rzeczy, można by czuć do nich sympatię. Ale powinni byli zdawać sobie sprawę, że z takimi obrońcami można stracić tron, ale z pewnością nie można go zyskać.

Całe to oddanie było błędem i efektem naszego systemu edukacji, który w tym przypadku sprowadził szczególnie ciężką karę. Te godne pożałowania bzdury powodowały ciągłe podkopywanie monarchii. Kiedy w końcu zaczęła się chwiać, wszyscy zniknęli. Oczywiście, sługusy i wazelinarze nigdy nie chcą umierać za swoich panów. To, że monarchowie nigdy nie zdawali sobie z tego sprawy, i prawie nigdy nie troszczyli się tą sprawą, zawsze było ich zgubą.

* * *

Jednym z widocznych rezultatów naszego złego systemu edukacyjnego był strach przed przyjmowaniem na siebie odpowiedzialności i wynikająca z tego słabość w rozwiązywaniu żywotnych problemów egzystencji.

Ta epidemia zaczęła się w parlamencie, gdzie unikanie odpowiedzialności było szczególnie rozwinięte. Niestety ta zaraza powoli rozprzestrzeniła się we wszystkich gałęziach codziennego życia, ale szczególnie wpłynęła na sprawy publiczne. Wszyscy unikali odpowiedzialności i to prowadziło do podejmowania niewystarczających lub połowicznych działań, podczas gdy osobista odpowiedzialność była zredukowana do minimum.

Jeśli rozważymy nastawienie różnych rządów w stosunku do całej serii naprawdę groźnych zjawisk w życiu publicznym, natychmiast rozpoznamy straszliwe znaczenie tej polityki półśrodków i braku odwagi do przyjęcia odpowiedzialności. Podam tylko kilka przykładów z całej masy znanych mi przykładów.

W kręgach dziennikarskich istnieje zwyczaj mówienia o prasie jako o „wielkiej sile” wewnątrz państwa. Faktycznie, jej znaczenie jest ogromne. Nie można go łatwo przecenić, jako że prasa kontynuuje pracę edukacyjną nawet w dorosłym życiu. Ogólnie czytelnicy prasy mogą być podzieleni na trzy grupy:

Pierwsi, którzy wierzą we wszystko, co przeczytają;

Drudzy, którzy już w nic nie wierzą;

Trzeci, którzy krytycznie oceniają to, co przeczytają i wydają odpowiedni osąd.

Liczbowo, ta pierwsza grupa jest jak dotąd najsilniejsza, składa się ona z szerokich mas narodu. Intelktualnie tworzy najprostszą część narodu. Nie może być klasyfikowana według zawodów, ale tylko według stopnia inteligencji. Do tej kategorii zaliczają się ci wszyscy, którzy nie urodzili się z umiejętnością samodzielnego myślenia albo nie nauczyli się jej i ci, którzy częściowo z powodu niekompetencji, a częściowo ignorancji, wierzą we wszystko, co zostało napisane. Musimy do nich dodać typ leniwych jednostek, które chociaż zdolne do samodzielnego myślenia, z czystego lenistwa z wdzięcznością absorbują wszystko co zostało przemyślane przez innych, grzecznie wierząc, że zostało to zrobione dokładnie. Wpływ, jaki prasa ma na tych wszystkich ludzi, z których składają się szerokie masy narodu jest zatem olbrzymi. Z jakiegoś powodu nie mogą lub nie chcą przesiać tego, co jest im serwowane; więc ich całe nastawienie w stosunku do codziennych problemów jest prawie wyłącznie wynikiem wpływów zewnętrznych. Może to być wykorzystane z korzyścią dla publicznego oświecenia przez ludzi poważnych i uczciwych, ale powoduje wielkie szkody, kiedy za tą pracę biorą się łajdacy i kłamcy.

Druga grupa jest liczbowo mniejsza, składa się częściowo z tych, którzy przedtem należeli do pierwszej grupy, ale po serii gorzkich rozczarowań przestali w ogóle wierzyć w słowo drukowane. Nienawidzą wszystkich gazet. Albo nie czytają ich w ogóle, albo są wyjątkowo zdenerwowani ich zawartością, którą uznają za stek kłamstw i bzdur. Trudno poradzić sobie z takimi ludźmi; oni zawsze będą sceptycznie nastawieni do prawdy. Wskutek tego, są bezużyteczni do jakiegokolwiek pozytywnej pracy.

Trzecia grupa jest najmniejsza, składa się z prawdziwych intelektualistów którzy dzięki naturalnym uzdolnieniom i edukacji potrafią samodzielnie myśleć i którzy próbują wszędzie formować swój własny osąd, podczas gdy w tym samym czasie starannie przesiewają to, co czytają. Nie przeczytają żadnej gazety nie używając swojej inteligencji i oczywiście znacznie utrudnia to zadanie piszącym artykuły. Dziennikarze traktują ten typ czytelników ze sporą dozą rezerwy.

Tak więc śmieci, jakie potrafią serwować gazety są najmniej niebezpieczne dla trzeciej grupy czytelników. W większości przypadków ci czytelnicy nauczyli się uważać każdego dziennikarza za zbira, który czasami mówi prawdę. Niestety, wartość tych czytelników leży w ich inteligencji, a nie w ilości, co jest smutne w okresie, kiedy nie liczy się mądrość, a tylko większość. W dzisiejszych czasach głosowanie jest czynnikiem decydującym; decyzja leży w rękach najliczniejszej grupy; i jest to pierwsza grupa, tłum głupków i naiwniaków.

Najważniejszym interesem państwa i obowiązkiem narodowym jest dbanie o to, aby ci ludzie nie wpadli w ręce fałszywych, niewykształconych czy nieżyczliwych nauczycieli. Jest zatem obowiązkiem państwa czuwanie nad edukacją społeczeństwa i zabezpieczenie jej przed wszelkimi niekorzystnymi zjawiskami. Szczególną uwagę powinno zwracać się na prasę; ponieważ jej wpływ na ludzi jest ogromny i najskuteczniejszy ze wszystkiego, gdyż jej oddziaływanie nie jest przejściowe, a stałe. Jego ogromne znaczenie tkwi w jednostajnym i ciągłym powtarzaniu swojej nauki. Państwo nigdy nie może zapominać, że cokolwiek robi, musi być ukierunkowane w jednym i tylko jednym celu. Nie można zostać zwiedzionym przez błędne ogniki tak zwanej „wolności prasy” albo nakłaniać ją do zaniedbywania swoich obowiązków i odmawiać narodowi tego, co jest mu potrzebne. Z bezwzględną determinacją państwo musi kontrolować ten instrument powszechnej edukacji i umieścić go w służbie państwa i narodu.

Ale co serwowała niemiecka prasa czytelnikom przed wojną? Czy nie była to najbardziej zjadliwa trucizna? Czy pacyfizm w najgorszej formie nie został wszczepiony wtedy, kiedy inni przygotowywali się powoli do rzucenia się na Niemcy? Czy nie ta sama prasa w czasie pokoju wpoila w umysły ludzi wątpliwość co do suwerennych praw państwa, tym samym przeszkadzając państwu w wybieraniu środków obrony? Czy to nie niemiecka prasa zrozumiała, jak przedstawić całe nonsensowne gadanie o „zachodniej demokracji” w sposób strawny dla naszego narodu, aż w końcu rozentuzjzmowani ludzie zostali przygotowani do

powierzenia swojej przyszłości Lidze Narodów? Czy ta prasa nie była instrumentem moralnej degradacji naszego narodu? Czy moralność i uczciwość nie były wyśmiewane i określane jako przestarzałe, dopóki nasi ludzie w końcu nie stali się „nowocześni”? Czy poprzez ciągłe ataki prasa nie podkopywała autorytetu państwa, aż w końcu wystarczył jeden cios, żeby powalić tą chwiejącą się instytucję na ziemię? Czy prasa nie sprzeciwiała się całą swoją siłą każdemu posunięciu państwa mającemu na celu odzyskanie tego, co należy do państwa, i poprzez ciągły krytycyzm, szkodziła reputacji armii, sabotowała powszechny pobór, żądała odwołania wojskowych kredytów, itd. – aż w końcu sukces tej kampanii został zapewniony?

Funkcją tak zwanej liberalnej prasy było kopanie grobu dla niemieckiego narodu i Rzeszy. O kłamstwach marksistowskiej prasy nie ma co w ogóle mówić, dla niej kłamstwa są tak niezbędne do życia jak mysz dla kota. Jedynym jej celem jest złamanie narodowego kręgosłupa ludzi, i tym samym przygotowanie ich do bycia niewolnikami międzynarodowego kapitału i jego panów - Żydów.

Co państwo zrobiło, aby przeciwdziałać temu masowemu zatrutowaniu narodu? Nic, absolutnie nic! W ten sposób chciano zyskać uznanie tej zarazy – poprzez pochlebstwa, uznanie „wartości” prasy, jej „ważności”, jej „edukacyjnej misji” i tym podobne nonsensy. Żydzi przyjmowali to wszystko z chytrym uśmiechem i podziękowaniem.

Powód tej sromotnej porażki państwa leży nie tyle w niechęci zrozumienia niebezpieczeństwa, ile w całkowicie tchórzliwym sposobie radzenia sobie z sytuacją poprzez stosowanie niewłaściwych i nieefektywnych środków. Nikt nie miał odwagi wdrożyć żadnych energicznych i radykalnych metod. Wszyscy tak czy inaczej grali na zwłokę; zamiast uderzyć w jej serce, rozdrażnili tylko żmiję. W efekcie nie tylko wszystko pozostało jak przedtem, ale siła tej instytucji z którą trzeba było walczyć rosła coraz bardziej z roku na rok.

Walka rozpoczęta przez rząd w tych dniach przeciw prasie kontrolowanej głównie przez Żydów, która powoli deprawowała naród, nie miała ani zdecydowania, ani określonej linii, ale przede wszystkim zabrakło wyraźnego celu. Całkowicie źle oceniono znaczenie tej walki, jak i wybór metod oraz nie ustalono jasno określonego planu. Majstrowali tylko przy tym problemie. Czasami, po ugryzieniu, wsadzali do więzienia tą lub inną dziennikarską żmiję na kilka tygodni lub miesięcy, ale cała jadowita gromada mogła dalej w spokoju działać.

Trzeba przyznać, że częściowo wynikało to z niezwykle chytrej taktyki Żydów z jednej strony, i z oczywistej oficjalnej głupoty lub naiwności z drugiej strony. Żydzi byli zbyt sprytni, żeby pozwolić na jednoczesny atak całej swojej prasy. Nie, jedna sekcja kryła drugą. Kiedy marksistowska gazeta w najbardziej haniebnym sposobie piętnowała wszystko, co było święte, wściekle atakowała państwo i rząd i podburzała jedną część społeczeństwa przeciw innym, burżuazyjno-demokratyczne gazety, także w żydowskich rękach, wiedziały jak udawać wzorcowe przykłady obiektywności. Umyślnie unikały ostrego języka, dobrze wiedząc, że te tępaki potrafią oceniać tylko zewnętrzne pozory, a nigdy nie uda im się przeniknąć prawdziwej głębi i znaczenia czegokolwiek. Mierzą wartość obiektu na podstawie tego, co jest na zewnątrz, a nie w środku. Ta ludzka słabość była starannie studiowana i dobrze rozumiana przez prasę.

Ta klasa tępaków będzie przyjmować Frankfurter Zeitung jako esencję przyzwoitości. Zawsze starannie unikano tam nazywania łopaty łopatą. Potępiano używanie jakiegokolwiek formy siły fizycznej i stale nawoływano do walki „intelektualnymi” broniąmi. Ale ta walka, co ciekawe, była najpopularniejsza wśród najmniej inteligentnych klas. To jeden z efektów naszej niewłaściwej edukacji, która odrywała młodych od naturalnych instynktów i wpompuwała w nich pewien zasób wiedzy, nie będąc jednak w stanie doprowadzić do jej zrozumienia. Do tego celu bowiem nie wystarczą pracowitość i dobre chęci, jeśli zawodzi wrodzona inteligencja. Wiedza, do której człowiek powinien dążyć, to zrozumienie spraw, które są instynktownie pojmowane.

Wyjaśniam: człowiek nie może popaść w błąd myślenia, że kiedykolwiek miał zostać panem i władcą Natury. Jednostronna edukacja wzmacnia to złudzenie. Człowiek musi zrozumieć, że podstawowe prawo konieczności rządzi w całej sferze Natury, i że jego istnienie podlega prawu wiecznej walki i konfliktu. Wtedy poczuje, że nie może być odrębnych praw dla człowieka w świecie, w którym planety i słońca krążą po swoich orbitach, gdzie księżyc i planety idą sobie przeznaczonymi drogami, gdzie silny zawsze rządzi słabym i gdzie poddany tym prawom musi ich przestrzegać albo zostać zniszczony. Człowiek musi poddać się wiecznym zasadom tej nadrzędnej mądrości. Może próbować je zrozumieć, ale nigdy nie uwolni się całkowicie od ich wpływu.

To dla naszych półinteligentnych klas Żyd pisze w tak zwanej „inteligentkiej” prasie. Dla nich pisano Frankfurter Zeitung i Berliner Tageblatt, przystosowywano do nich ich ton, i rzeczywiście ta prasa wywierała na te grupy wpływ. Najostroźniej, unikając szorstkości języka używali innych naczyń do wiania trucizny do serc swoich czytelników. W mieszaniu czarujących wyrażenń uspokajają swoich czytelników wiarą, że umiłowanie wiedzy i zasady moralne są jedynymi siłami, jakie kierują polityką tych gazet, podczas gdy naprawdę są to podstępne środki do rozbicia wszelkiej opozycji, jaka mogłaby się zwrócić przeciwko Żydom i ich prasie.

Ich pokaz przyzwoitości sprawiał, że zidiociali czytelnicy byli tym bardziej gotowi uwierzyć, że ekscesy innych gazet są umiarkowane i nie uzasadniają podejmowania prawnych kroków przeciw nim. Oczywiście takie kroki mogłyby naruszyć wolność prasy – wyrażenie to było eufemizmem, przy pomocy którego takie gazety uciekały przed karą za zwodzenie ludzi i zatrucie ich umysłów. Tak więc władze bardzo niechętnie i powoli podejmowały jakiegokolwiek kroki przeciwko tym dziennikarskim bandytom ze strachu przed natychmiastowym zrażeniem do siebie tak zwanej porządnej prasy. Strach ten był uzasadniony, jako że w momencie próby podjęcia działań przeciwko jakiejś brukowej gazecie, cała reszta natychmiast rzucała się na pomoc, nie w celu wspierania jej polityki, ale tylko i wyłącznie dla obrony zasady wolności prasy i opinii publicznej. Te głosy protestu powodowały, że cofali się nawet najbardziej niezłomni; ponieważ były wychodziły z ust tak zwanych porządnymi dziennikarzami.

I tak pozwolono tej truciznie wejść do narodowego krwiobiegu i zarazić życie publiczne, a rząd nie podejmował żadnych skutecznych działań, aby zapobiec tej chorobie. Śmieszne półśrodki, jakie były podejmowane, były same w sobie oznaką procesu dezintegracji jaki już zagrażał rozpadem Rzeszy. Instytucja praktycznie przestaje istnieć, kiedy nie jest już zdecydowana, aby bronić się wszelkimi dostępnymi środkami. Każdy półśrodek jest zewnętrznym wyrazem wewnętrznego procesu rozkładu, jaki wcześniej czy później musi doprowadzić do upadku.

Wierzę, że nasza obecna generacja dużo łatwiej poradzi sobie z tym niebezpieczeństwem, jeżeli będzie prawidłowo kierowana. Przeszła ona przez różne doświadczenia, które wzmocniły nerwy tych, którzy się nie załamali. Na pewno nadejdzie dzień, kiedy Żydzi podniosą ogromny wrzask w swoich gazetach, kiedy wreszcie na ich umiłowane gniazdo spadnie karząca ręka, kiedy podjęte zostaną środki, aby położyć kres tej skandalicznej prasie i kiedy ten instrument kształtowania opinii publicznej znajdzie się pod kontrolą państwa i nie będzie już dłużej w rękach wrogów naszego narodu. Jestem pewien, że dla nas będzie to łatwiejsze, niż dla naszych ojców. Trzydziestocentymetrowy szrapnel syczy głośniejszy niż tysiąc żydowskich, gazetowych żmij. Pozwólmy im więc syczeć.

* * *

Kolejny przykład słabości i wahania przy rozwiązywaniu żywotnych problemów narodu w przedwojennych Niemczech jest następujący: ręka w rękę z procesem politycznego i

moralnego zarażania narodu, przez wiele lat równie zjadliwy proces atakował zdrowie narodu. Zwłaszcza w dużych miastach syfilis i gruźlica zbierały coraz większe żniwo śmierci prawie w każdej części kraju.

Chociaż w obu przypadkach skutki były alarmujące, wydawało się, że nikt nie może podjąć żadnych zdecydowanych kroków przeciw tym plagom.

Zwłaszcza w przypadku syfilisu, państwo przyjęło postawę całkowitej kapitulacji. Walka z tym stanem rzeczy wymagałoby znacznie mocniejszych środków, niż zostały zastosowane. Odkrycie wątpliwego lekarstwa i doskonały sposób, w jaki zostało ono wprowadzone na rynek, stanowiło tylko niewielką pomoc w walce z tą plagą. Po raz kolejny należało zaatakować przyczyny, a nie objawy tej choroby. Ale w tym przypadku podstawowa przyczyna leżała w prostytucji. Nawet gdyby nie sprowadziła ona bezpośrednio tej strasznej choroby, naród nadal odczuwałby jej poważne skutki, ponieważ moralny zamęt wynikający z prostytucji wystarczyłby do powolnego, ale nieuchronnego, zniszczenia narodu. Judaizacja naszego życia duchowego i mamonizacja naturalnego instynktu prokreacji wcześniej czy później zniszczy całe nasze potomstwo. Zamiast silnych, zdrowych dzieci, obdarzonych naturalnymi uczuciami, zobaczymy żalosne okazy ludzkości powstałe w wyniku ekonomicznej kalkulacji, jako że względy ekonomiczne stają się w coraz większym stopniu podstawą małżeństw i ich wyłącznym warunkiem wstępnym. A miłość szuka ujścia gdzie indziej.

Tutaj, jak wszędzie, można przeciwstawić się Naturze przez jakiś czas, ale wcześniej czy później nastąpi nieuchronna zemsta. A kiedy człowiek zdaje sobie z tego sprawę, zwykle jest już za późno.

Nasza własna szlachta dostarcza przykładu niszczących skutków wynikających z ciągłej odmowy zrozumienia podstawowych warunków koniecznych dla zawarcia normalnego związku małżeńskiego. Tutaj możemy otwarcie zobaczyć wyniki tych nawyków reprodukcyjnych, które z jednej strony określone są presją społeczną, a z drugiej strony względami finansowymi. Pierwsza droga prowadzi do dziedzicznego osłabienia, a druga do zatruwania krwi; jako że wszystkie żydowskie córki właściciela domu towarowego są widziane jako nadające się do powiększenia potomstwa Jego Wysokości. I po potomstwie to widać. Wszystko to prowadzi do całkowitej degeneracji. W dzisiejszych czasach nasza burżuazja czyni wysiłki do pójścia tą samą drogą. Dojdą do tego samego końca.

Te nieprzyjemne prawdy są szybko i nonszalancko ignorowane, jak gdyby przez to można było zmienić stan rzeczy. Ale nie można. Nie można zaprzeczyć, że ludność naszych wielkich miast coraz bardziej skłania się do korzystania z prostytucji w celu wypełnienia swoich instynktów, i przez to staje się coraz bardziej skażona plagą chorób wenerycznych. Efekty tej masowej infekcji mogą być obserwowane z jednej strony w zakładach dla obłąkanych, a z drugiej strony, niestety! wśród dzieci w naszych domach. Są one smutnymi i tragicznymi świadectwami ciągle rozszerzającej się plagi, jaka zatruwa nasze życie seksualne. Ich cierpienia są widocznymi efektami występków ich rodziców.

Jest wiele sposobów na pogodzenie się z tym nieprzyjemnym i strasznym faktem. Wielu ludzi nic nie widzi, albo mówiąc ściślej, nie chce niczego widzieć. Jak dotąd jest to najprostsza i najłatwiejsza postawa. Inni chowają się za świętym płaszczem pruderii, również śmiesznym, co fałszywym. Opisują cały stan rzeczy jako grzeszny i są głęboko oburzeni, kiedy stają twarzą w twarz z ofiarą. Zamykają swoje oczy w czcigodnej odrazie na tą bezbożną plagę i modlą się do Wszechmogącego, żeby On – jeśli to możliwe, po ich śmierci – spuścił deszcz ognia i siarki jak na Sodomę i Gomerę i tym samym po raz kolejny dał nauczkę bezwstydną ludzkości. Są też tacy, którzy są w pełni świadomi straszliwych skutków jakie ta plaga przynosi i jakie musi przynieść, ale po prostu wzruszają ramionami, całkowicie przekonani o tym, że nie są w stanie zrobić niczego przeciw temu zagrożeniu. Tak więc rzeczy idą swoim własnym torem.

Niewątpliwie wszystko to jest bardzo proste i wygodne, ale nie można zapominać, że taki wygodny podejście do spraw może mieć fatalne konsekwencje dla życia naszego narodu. Wymówka, że inne narody nie radzą sobie lepiej, nie zmienia faktu naszego upadku, tyle że poczucie sympatii dla innych zagrożonych narodów ułatwia nam zniesienie naszych cierpień. Ale powstaje tutaj ważne pytanie: który naród pierwszy podejmie inicjatywę opanowania tej plagi, a które narody się jej poddadzą? Taki będzie końcowy rezultat całej sytuacji. Obecny okres jest okresem próby dla wartości rasy. Rasa, która nie przejdzie przez ten test po prostu wymrze i zostanie zastąpiona przez zdrowsze i silniejsze rasy, które będą potrafiły wytrzymać większe trudności. Jako że ten problem przede wszystkim dotyczy naszych potomków, należy do kategorii, o której mówi się ze straszliwym uzasadnieniem, że grzechy ojców będą odbijać się na ich potomkach do dziesiątego pokolenia. Takie są skutki wynikające z pogwałcenia praw krwi i rasy.

Grzech przeciwko krwi i rasie jest grzechem dziedzicznym i sprowadza katastrofę na każdy naród, który go popełnia.

Postawa w stosunku do tego żywotnego problemu w przedwojennych Niemczech była godna pożałowania. Jakie środki przedsięwzięto w celu ograniczenia zarażeń wśród naszej młodzieży w dużych miastach? Co zrobiono w celu położenia kresu skażeniu i mamonizacji życia seksualnego? Co zrobiono w celu walki z rozprzestrzenianiem się syfilisu w całym naszym narodzie? Odpowiedź na to pytanie może być najlepiej zilustrowana poprzez pokazanie, co powinno być zrobione.

Zamiast brać się za problem w przypadkowy sposób, władze powinny zdać sobie sprawę, że szczęście lub nieszczęście przyszłych pokoleń zależy od tego rozwiązania. Ale aby to przyznać, należałoby bezwzględnie podjąć odpowiednie działania. Podstawowym warunkiem byłoby skoncentrowanie uwagi całego kraju na tym strasznym niebezpieczeństwie, żeby każda jednostka rozumiała ważność walki z nim. Daremne byłoby nakładanie zdecydowanych zobowiązań – które są często trudne do zniesienia – i oczekiwanie, że będą one skuteczne, dopóki nie poinstruuje się dokładnie ludzi o konieczności nałożenia i akceptowania tych zobowiązań. To wymaga szeroko zakrojonego i systematycznego oświecania i wszystkie inne codzienne problemy, jakie mogą rozpraszać publiczną uwagę od tego wielkiego centralnego problemu powinny być usunięte w tło.

W każdym przypadku, gdzie mamy do czynienia z nagłymi potrzebami lub zadaniami, które wydają się niemożliwe do skutecznego rozwiązania, opinia publiczna musi być skoncentrowana na jednym problemie i przekonana, że rozwiązanie tego problemu jest kwestią życia i śmierci. Tylko w ten sposób interes publiczny znajdzie się na takim poziomie, że będzie zmuszał ludzi do połączenia się w wielkim dobrowolnym wysiłku i osiągnięcia ważnych rezultatów.

Ta podstawowa prawda odnosi się także do jednostki, o ile dąży ona do jakiegoś wielkiego celu. Zawsze musi skupiać swoje wysiłki na pewnym ograniczonym odcinku, jaki musi być ukończony zanim uczyni się następny krok. Ci, którzy nie chcą realizować swoich celów krok po kroku i nie skupiają swojej energii na osiągnięciu poszczególnych etapów, nigdy nie osiągną końcowego celu. W pewnym momencie osłabną i padną. Ta systematyczność w dochodzeniu do celu jest sztuką samą w sobie, i zawsze wymaga każdej uncji energii dla posuwania się krok za krokiem na wyznaczonej drodze.

Tak więc najważniejszym wstępnym warunkiem koniecznym dla pokonania tego trudnego odcinka jest to, że władzom musi udać się przekonać masę, że cel, o który teraz idzie walka, jest jedynym celem wartym uwagi, i że od niego wszystko zależy. Szerokie masy nigdy nie będą w stanie jasno zobaczyć całej drogi, jaka leży przed nimi bez zmęczenia i utraty wiary w ukończenie zadania. Do pewnego stopnia będą mieli cel w umyśle, ale mogą przejść całą drogę tylko małymi odcinkami, jak podróżnik, który wie, gdzie ma się zakończyć jego podróż, ale który znacznie lepiej radzi sobie z niekończącą się drogą przebywając ją

stopniowo. Tylko w ten sposób może nadal być zdeterminowany do osiągnięcia ostatecznego celu.

W ten sposób, z pomocą wszelkich form propagandy, problem walki z chorobą wenearyczną powinien być przedstawiony ludziom – nie jako zadanie dla narodu, ale jako główne zadanie. Każdy dostępny środek powinien być użyty, aby wpoić prawdę o tej pladze w umysły ludzi, aż w końcu cały naród będzie przekonany, że wszystko zależy od rozwiązania tego problemu – zdrowa przyszłość albo rozpad narodu.

Tylko po takim przygotowaniu – jeśli to konieczne, trwającym przez wiele lat – uwaga publiczna zostanie całkowicie skupiona i tylko wtedy będzie można przedsięwziąć poważne i zdecydowane środki bez ryzyka, że nie zostanie się w pełni zrozumianym, albo nagłego rozluźnienia ogólnej woli. Trzeba jasno powiedzieć, że poważna walka z tą plagą wymaga wielkich poświęceń i olbrzymiego nakładu pracy.

Wydanie walki syfilisowi oznacza walkę z prostytutką, uprzedzeniami, starymi nawykami, obecną modą, opinią publiczną i w końcu z fałszywą pruderią w pewnych kręgach.

Pierwszym podstawowym warunkiem, jaki musi być wypełniony, zanim państwo może rościć sobie moralne prawo do walki z tymi wszystkimi rzeczami, jest ułatwienie zawierania wcześniejszych małżeństw w przyszłym pokoleniu. Późne małżeństwa sankcjonują zwyczaj, który z każdego punktu widzenia jest i pozostanie hańbą ludzkości.

Prostytucja jest hańbą ludzkości i nie może zostać usunięta metodami charytatywnymi ani akademickimi. Jej ograniczenie i ostateczne wyeliminowanie zakłada usunięcie całej serii dodatkowych okoliczności. Pierwszym lekarstwem musi być ustanowienie warunków takich jak możliwość zawierania wcześniejszych małżeństw, zwłaszcza dla młodych mężczyzn – jako że kobiety są w tej materii stroną pasywną.

Ilustracją tego, jak daleko w złym kierunku obecnie często idą ludzie, jest fakt, że nierzadko słyszy się, jak matki w tak zwanych „lepszych” kręgach otwarcie wyrażają swoje zadowolenie z tego, że znalazły dla swoich córek mężów, którzy już [sown his wild oats]. Jako że nie brakuje mężczyzn tego rodzaju, biedne dziewczyny z radością wyjdą za nich, a dzieci będą widocznym efektem takich „rozsądnych” związków.

Jeśli pomyśleć, niezależnie od tego, że czyni się wszystko, aby powstrzymać proces prokreacji i że uparcie odmawia się Naturze jej praw, pozostaje tylko jedno pytanie: Dlaczego instytucja małżeństwa nadal istnieje, i jakie są jej funkcje? Czy naprawdę nie jest w niczym lepsza od prostytucji? Czy nasz obowiązek wobec potomności nie odgrywa już żadnej roli? A może ludzie nie rozumieją natury przekleństwa, jakie ściągają na siebie i swoje potomstwo poprzez karygodnie głupie lekceważenie jednego z podstawowych praw Natury? Oto jak cywilizowane narody degenerują się i stopniowo upadają.

Małżeństwo nie jest celem samym w sobie, ale musi służyć większemu celowi, którym jest powiększanie i podtrzymywanie ludzkiego gatunku i rasy. To jest jego wyłączne znaczenie i cel.

Jeśli to uznamy, jasne się stanie, że instytucja małżeństwa musi być oceniana według tego, jak wypełnia przeznaczone jej funkcje. Dlatego wczesne małżeństwa są ważne, ponieważ młodzi nadal mają nieskazitelną siłę, która jest źródłem zdrowego potomstwa z nienaruszonymi siłami obronnymi. Oczywiście nie jest to możliwe bez wcześniejszego podjęcia całej serii działań. Innymi słowy, rozwiązanie tej kwestii, która wydaje się sama w sobie niewielkim problemem, nie może zostać dokonane bez zastosowania radykalnych środków. Ważność tych środków powinna być zbadana i właściwie oceniona, zwłaszcza w czasie, kiedy tak zwana „socjalna” Republika okazała się być niezdolna do rozwiązania problemów mieszkaniowych i tym samym uniemożliwiła niezliczonym parom zawarcie małżeństwa. Tego rodzaju polityka przygotowuje drogę dla dalszego rozwoju prostytucji.

Kolejnym powodem, dla którego wczesne małżeństwa są niemożliwe, jest nasza nonsensowna metoda regulowania płac, która o wiele zbyt mało uwagi zwraca na problem utrzy-

mania rodziny. Tak więc będzie można stawić prostytutce czoło tylko wtedy, gdy poprzez radykalne reformy społeczne ułatwi się zawieranie wczesnych małżeństw. To jest pierwszy wstępny warunek rozwiązania tego problemu.

Po drugie, cała seria fałszywych poglądów musi zostać wyeliminowana z naszego systemu edukacji i wychowywania dzieci – czym dotychczas chyba nikt się nie martwił. Po pierwsze, konieczne jest ustanowienie równowagi pomiędzy rozwojem umysłowym i fizycznym.

To, co obecnie znane jest jako Gimnazjum, jest obrazą greckiej instytucji. Nasz system edukacji całkowicie stracił z oczu fakt, że zdrowy umysł może istnieć tylko w zdrowym ciele. To stwierdzenie, z nielicznymi wyjątkami, odnosi się zwłaszcza do szerokich mas narodu.

W Niemczech przed wojną nikt nie myślał o tej prawdzie. Karygodnie lekceważono trening ciała, uważano jednostronny trening umysłu za wystarczającą gwarancję wielkości narodu. Ten błąd musiał pokazać swoje efekty wcześniej, niż się spodziewano. Nie przez przypadek bolszewicka doktryna kwitnie w tych regionach, gdzie głód doprowadził ludność do degeneracji, jak w Centralnych Niemczech, Saksonii i Zagłębiu Ruhry. W tych okręgach zanotowano brak jakiegokolwiek poważnego oporu, nawet ze strony tak zwanych intelektualistów, przeciw tej żydowskiej zarazie. Powód jest prosty – intelektualiści są zdegenerowani fizycznie, nie z powodu nędzy, ale edukacji. Intelektualizm edukacji modny wśród naszych wyższych klas powoduje, że nie są zdolni do walki o przeżycie w epoce, w której fizyczna siła, a nie umysł jest dominującym czynnikiem. Dlatego nie są zdolni przetrwać. Prawie zawsze upośledzenie fizyczne jest zapowiedzią tchórzostwa.

Nadmierny nacisk kładziony na czysto umysłową edukację i konsekwentne lekceważenie treningu fizycznego musi prowadzić do seksualnych myśli we wczesnej młodości. Ci chłopcy, których organizmy były wzmacniane sportem i gimnastyką są mniej podatni na seksualne zagrożenia niż ci, którzy byli karmieni tylko umysłową strawą. Rozsądne metody edukacji nie mogą tego nie brać pod uwagę, i nie możemy zapominać, że oczekiwania zdrowego młodego mężczyzny w stosunku do kobiety będą się różnić od oczekiwań przedwcześnie zdeprawowanego słabeusza.

Dlatego w każdej gałęzi edukacji rozkład dnia musi być taki, aby zajmować wolny czas chłopca korzystnym rozwijaniem jego sił fizycznych. Nie może marnować swoich młodych lat i zakłócać spokoju na ulicach i w kinach; ale po zakończeniu codziennej pracy powinien wzmacniać swoje młode ciało, aby ta siła nie przejawiała się w sposób nieodpowiedni. Funkcją naszego systemu edukacji nie powinno być wyłącznie pompowanie wiedzy. Nasz system szkolnictwa musi pozbyć się poglądu, że trening ciała jest zadaniem, jakie powinno się pozostawić jednostce. Nie można pozwolić na wolność grzechu przeciwko potomnym i tym samym przeciwko rasie.

Walka przeciw zatruwaniu umysłów musi być prowadzona równocześnie z trenowaniem ciał. Obecnie nasze całe publiczne życie można porównać do cieplarni, w której rosną seksualne myśli i pobudzenia. Rzut oka na repertuar naszych kin i teatrów wystarczy, aby dowieść, że to nie jest właściwa pożywka, zwłaszcza dla młodych ludzi. Billboardy i reklamy przyciągają uwagę w najbardziej wulgarny sposób. Każdy, kto nie stracił całkowicie kontaktu z tęsknotami młodzieży, zda sobie sprawę, że to musi mieć bardzo poważne konsekwencje. Ta kusząca i działająca na zmysły atmosfera wbija do głów młodzieży myśli które w ich wieku nadal powinny być im nieznanne. Niestety, efekty tego rodzaju edukacji mogą być najlepiej dostrzeżone w naszej współczesnej młodzieży która przedwcześnie dorosła i tym samym przed czasem się zestarzała. Sądy od czasu do czasu rzucają przynębiające światło na życie duchowe naszych czternasto- i piętnastoletnich dzieci. Kto zdziwi się, że padają w tym wieku ofiarami chorób wenerycznych? Czy nie jest straszliwą hańbą widzieć, jak wielu fizycznie słabych i umysłowo zepsutych młodych ludzi zostało wprowadzonych w tajniki małżeństwa przez dziwki w wielkich miastach?

Nie; ci, którzy chcą poważnie walczyć z prostytutką muszą przede wszystkim pomóc w usunięciu duchowych podstaw, od których ona zależy. Muszą usunąć moralne skażenie naszej miejskiej „kultury” bezwzględnie i nie zwracając uwagi na krzyk, jaki się podniesie. Jeśli nie wyciągniemy młodzieży z bagna, w jakim się obecnie znajdują, utoną w nim. Ludzie, którzy nie chcą tego widzieć, celowo ich zachęcają i są winni rozprzestrzeniania skutków prostytucji w przyszłości – jako że przyszłość należy do młodego pokolenia. Proces oczyszczania naszej „kultury” musi być prowadzony praktycznie we wszystkich sferach. Scena, sztuka, literatura, kino, prasa, reklamy – zewsząd trzeba usunąć ślady skażenia i użyć ich w służbie idei kulturalnych i narodowych. Życie człowieka musi być wolne od duszących perfum współczesnego erotyzmu i od każdej nieludzkiej i pruderyjnej formy nieszczerości. We wszystkich tych sprawach cel i metody muszą być określone poprzez dokładne przemyślenie warunków przetrwania naszego narodowego zdrowia ciała i duszy. Prawo wolności osobistej jest drugorzędne w stosunku do podtrzymania rasy.

Tylko po wdrożeniu w praktyce tych środków można rozpocząć medyczną kampanię przeciw tej pladze z nadzieją na sukces. Ale tutaj również półśrodki będą bezwartościowe. Daleko idące i ważne decyzje będą musiały zostać podjęte. Półśrodkiem będzie pozwolenie nieuleczalnie chorym na zarażanie zdrowych ludzi. Humanitarne będzie pozwolenie na to, aby zginęły setki osób w celu ocalenia przed cierpieniem jednego człowieka. Żądanie unieвозмоżliwienia zarażonym ludziom kontynuowania rozmnażania się ma bardzo rozsądne podstawy, i jego właściwe wykonanie jest najbardziej humanitarnym zadaniem, przed jakim stoi ludzkość. Milionom ludzi zaoszczędzone zostaną nieszczęścia i niezawinione cierpienia, w efekcie czego stopniowo poprawi się zdrowie narodu. Zdecydowane działanie w ten sposób jednocześnie postawi tamę dalszemu rozprzestrzenianiu się chorób wenerycznych. Jeśli zajdzie konieczność bezlitosnego odizolowania wszystkich nieuleczalnie chorych, może się im to wydać barbarzyństwem, ale będzie błogosławieństwem dla przyszłych pokoleń. Tymczasowy ból w tym stuleciu może oszczędzić cierpienia przyszłym pokoleniom.

Walka z syfilisem i prostytutką, która przygotowuje mu drogę, jest jednym z największych zadań ludzkości; ponieważ nie chodzi tylko o rozwiązanie jednego problemu, ale o usunięcie wielu czynników, które przyczyniają się do tej plagi. Choroba ciała jest w tym wypadku tylko skutkiem chorobliwych warunków moralnych, społecznych i rasowych.

Ale jeśli z powodu indolencji albo tchórzostwa ta walka będzie doprowadzona do końca, możemy sobie wyobrazić, jakie będą warunki za 500 lat. Niewiele pozostanie w czło-wieku podobieństwa do Boga.

Co jednak zrobiono w Niemczech dla przeciwdziałania tej zarazie? Jeśli pomyślimy spokojnie, odpowiedź będzie przygnębiająca. Co prawda w kręgach rządowych straszliwe szkodliwe efekty tej plagi są dobrze znane, ale oficjalnie przyjęte środki zaradcze były nieefektywne i beznadziejnie nieudane. Majstrowali przy leczeniu objawów, pozostawiając całkowicie przyczyny zarazy. Prostytutki były badane i kontrolowane, i kiedy dostrzeżono objawy zarażenia, kierowano je do szpitali. Po pozornym wyleczeniu ponownie je wypuszczano.

To prawda, że wprowadzono „prawo ochronne” które uznało za karalne przestępstwo odbycie stosunku seksualnego przez ludzi mających choroby weneryczne lub niecałkowicie wyleczonych. To prawo było słuszne w teorii, ale całkowicie zawiodło w praktyce. Po pierwsze, w większości przypadków kobiety odmawiały zjawiania się w sądzie jako świadkowie przeciwko mężczyznom, którzy ukradli im zdrowie. Kobiety byłyby znacznie bardziej od mężczyzn narażone na nieżyczliwe uwagi, i można sobie wyobrazić, jak byłyby ich pozycja gdyby zostały zarażone przez własnych mężów. Czy kobieta powinna w takim przypadku złożyć skargę?

W przypadku mężczyzn dodatkowym czynnikiem jest fakt, że często padają ofiarami tej plagi pod wpływem alkoholu. Nie potrafią wówczas właściwie ocenić „uwodzicielskiej piękności”, o czym dobrze wie każda zarażona prostytutka, dlatego też preferują one samot-

nych mężczyzn w tym stanie. W efekcie nieszczęśliwy mężczyzna nie potrafi sobie później przypomnieć, kim była jego „dobrodziejka”, co nie jest dziwne w miastach takich jak Berlin czy Monachium. W wielu przypadkach byli to goście z prowincji, którzy zafascynowani magią miejskiego życia, padali łatwo ofiarą prostytutek.

Ostatecznie kto jest w stanie stwierdzić, czy został zarażony, czy nie?

Czy nie zanotowano niezliczonych przypadków, w których pozornie wyleczeni ludzie ponownie zachorowali i czynili zło nie wiedząc o tym?

Tak więc w praktyce efekty tych środków legislacyjnych były negatywne. To samo dotyczy kontroli prostytucji, a nawet kuracji medycznych które są obecnie niebezpieczne i wątpliwe. Tylko jedno jest pewne. Zaraza rozprzestrzenia się coraz szerzej i szerzej pomimo wszelkich środków, i już sam ten fakt całkowicie wystarczy, aby uznać tej środki za nieefektywne.

Wszystkie inne podjęte działania były równie nieskuteczne, co absurdalne. Nie zahamowano duchowej prostytucji wśród ludzi ani nie zrobiono niczego w tym kierunku.

Niech ci jednak, którzy nie uważają tego problemu za poważny, przestudiują dane statystyczne dotyczące rozprzestrzeniania się tej zarazy, jej wzrost w ostatnim stuleciu i pomyślą o tym, czym może się skończyć jej dalszy rozwój. Zwykły obserwator, dopóki nie jest szczególnie głupi, doświadczy zimnego dreszczu kiedy zrozumie powagę sytuacji.

Słabość i niezdecydowana postawa przyjęta w przedwojennych Niemczech wobec tego zjawiska mogą być jasno uznane za widoczne znaki narodowego upadku. Kiedy nie ma już odwagi do walki o własne zdrowie, nie ma też prawa do życia na tym świecie.

Jednym z widocznych znaków rozpadu starej Rzeszy był powolny spadek poziomu kulturalnego. Ale przez „kulturę” rozumiem nie to, co obecnie określa się mianem cywilizacji, która z kolei może być traktowana jako nieprzyjazna dla duchowej wzniosłości życia.

Pod koniec poprzedniego stulecia zaczął pojawiać się w naszym świecie nowy element. Był to element dotychczas całkowicie nieznanymi i obcy dla nas. W dawnych czasach z pewnością były przestępstwa przeciwko dobremu smakowi; ale zwykle polegały one na odejściu od ortodoksyjnych kanonów sztuki, i potomni mogą odnaleźć w nich pewną wartość historyczną. Ale nowe produkty były nie tylko artystycznymi odchyleniami od normy, ale były też duchowo zdegenerowane. Znaki nadchodzącego upadku stały się widoczne najpierw w sferze artystycznej.

Bolszewizacja sztuki jest jedyną formą życia kulturalnego i manifestacją duchową, do jakiej zdolny jest bolszewizm.

Każdy, komu to stwierdzenie wydaje się dziwne, powinien rzucić okiem na państwa które uległy bolszewizacji i ze zgrozą ujrzeć makabryczne potworności wyprodukowane przez szalonych i zdegenerowanych ludzi. Artystyczne aberracje określane nazwami kubizmu i dadaizmu, od początku obecnego stulecia, są przejawami sztuki oficjalnie uznawanej przez państwo. To zjawisko było widoczne nawet w czasie krótkiego życia Bawarskiej Republiki Radzieckiej. Można było wówczas łatwo zobaczyć, że wszystkie oficjalne plakaty, propagandowe obrazy i gazety pokazywały znaki nie tylko politycznej, ale i kulturalnej dekadencji.

Około sześćdziesięciu lat temu upadek polityczny, jakiego obecnie doświadczamy byłby równie niewyobrażalny jak kulturalny upadek, jaki manifestuje się w kubizmie i futuryzmie od 1900 roku. Sześćdziesiąt lat temu wystawa tak zwanych dadaistycznych „doświadczeń” byłaby całkowicie niedorzecznym pomysłem. Organizatorzy takiej wystawy znaleźliby się wówczas w zakładzie dla obłąkanych, podczas gdy obecnie są mianowani przewodniczącymi stowarzyszeń artystycznych. Wtedy nigdy nie pozwolono by rozprzestrzeniać się tej epidemii. Opinia publiczna nie tolerowałaby jej, i rząd nie pozostałby cicho; jako że obowiązkiem rządu jest chronić ludzi przed umysłowym szaleństwem. Ale to szaleństwo wynikło z akceptacji tego rodzaju sztuki. Była to jedna z najgorszych zmian w historii ludzkości; po-

nieważ oznaczała ona rozpoczęcie regresywnych zmian w mózgu człowieka, których końcowe etapy są niewyobrażalne.

Jeśli zbadamy kierunek naszego życia kulturalnego w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat będziemy zdziwieni, jak daleko zaszliśmy w tym procesie regresji. Wszędzie znajdziemy zarazki powodujące rozrost pasożytów, które muszą wcześniej czy później doprowadzić naszą kulturę do ruiny. Tutaj znajdziemy niewątpliwe objawy powolnego rozkładu; i biada narodom, które nie potrafią zatrzymać tych chorobowych procesów.

W prawie wszystkich obszarach niemieckiej kultury i sztuki można zaobserwować te chorobowe zjawiska. Wydaje się, że minęły już czasy świetności i zaczął się szybki upadek. Na początku wieku teatry wydawały się już degenerować i przestawały być czynnikiem kulturalnym, oprócz teatrów dworskich, które przeciwstawiały się tej prostytucji narodowej sztuki. Z tymi wyjątkami, jak również kilku innych porządnymi instytucjami, wystawiane na scenie przedstawienia były takie, że lepiej było, jeśli ludzie ich w ogóle nie odwiedzali. Smutną oznaką upadku był fakt, iż w przypadku wielu „centrów sztuki” umieszczono na drzwiach napis: „Tylko dla dorosłych”.

Pamiętajmy, że te środki ostrożności musiały być podjęte w stosunku do instytucji, których głównym celem powinno być kształcenie młodych, a nie tylko zapewnianie rozrywki dla wyrafinowanych dorosłych. Co powiedzieliby o nich wielcy dramaturdzy dawnych czasów, i przede wszystkim co powiedzieliby o przyczynach, które uczyniły koniecznym ich zastosowanie? Jakże zirytowany byłby Schiller i jakże oburzony byłby Goethe!

Ale kim są Schiller, Goethe i Shakespeare w porównaniu z bohaterami nowej, niemieckiej poezji! Skończeni i przestarzali, całkowicie niemodni. To jest typowe dla epoki, w której nie tylko nie powstaje nic dobrego, ale autorzy tego plugastwa piętnują wszystko, co było naprawdę wielkie w przeszłości. To zjawisko jest bardzo charakterystyczne dla takich epok. Im bardziej ohydni i nędzni są ludzie i produkty danej epoki, tym bardziej nienawidzą i oczerniają ideały i osiągnięcia poprzednich pokoleń. Ci ludzie najbardziej chcieliby zniszczyć wszelkie ślady przeszłości, aby nie pozostały żadne możliwości porównania ich własnych bohomasów z prawdziwą sztuką. Dlatego im żałośniejsze i mizerniejsze są produkty każdej nowej ery, tym bardziej próbuje ona unicestwić wszystkie pomniki przeszłości. Ale każde prawdziwe odkrycie czynione dla dobra ludzkości zawsze może porównać się z tym, co było w przeszłości najlepsze; i często zdarza się, że te pomniki przeszłości gwarantują akceptację współczesnych produkcji. Nie ma strachu, że współczesne produkcje o prawdziwej wartości będą wyglądać blado i bezwartościowo wobec pomników przeszłości. To, co jest prawdziwym dodatkiem do skarbnicy ludzkiej kultury często podtrzymuje pamięć dawnych osiągnięć, aby umożliwić współczesnym właściwe zrozumienie tych nowych darów. Tylko ci, którzy nie mają niczego wartościowego do przekazania światu będą sprzeciwiać się wszystkiemu, co już istnieje i niszczyć to za wszelką cenę.

To jest słuszne nie tylko w odniesieniu do nowych zjawisk kulturalnych, ale i politycznych. Im gorsze są nowe ruchy rewolucyjne, tym bardziej będą próbować oczerniać stare formy. Tutaj również pragnienie przedstawienia ich byle jakich wytworów jako wielkich i oryginalnych osiągnięć prowadzi ich do ślepej nienawiści przeciwko wszystkiemu, co należy do przeszłości i co jest lepsze od ich własnej pracy. Dopóki nadal istnieje na przykład historyczna pamięć Fryderyka Wielkiego, Fryderyk Ebert może budzić tylko mizerny podziw. Bohater z Sans Souci tak się ma do byłych republikanów z Bremy jak słońce do księżyca; księżyc może świecić tylko po zachodzie słońca. Możemy więc łatwo zrozumieć, dlaczego wszystkie nowe księżycy w ludzkiej historii nienawidziły gwiazd. W polityce, jeśli Los chwilowo odda władzę w ręce tych miernot, nie tylko będą gorliwie plugawić i piętnować przeszłość, ale w tym samym czasie użyją wszelkich środków, aby uniknąć krytyki ich własnych działań. Prawo dla ochrony Republiki, jakie powstało w nowych Niemczech, może być uznane za przykład tej prawdy.

Można mieć uzasadnione podstawy do podejrzeń wobec każdej nowej idei, doktryny, filozofii, ruchu politycznego lub ekonomicznego, który próbuje zaprzeczyć wszystkiemu, co stworzyła przeszłość albo przedstawiać to jako coś gorszego i bezwartościowego. Każda odnowa naprawdę służąca postępowi ludzkości zawsze musi rozpocząć się na poziomie, na którym położono ostatnie kamienie poprzedniej struktury. Nie ma potrzeby wstydzić się używania już ustanowionych prawd; ludzka kultura, jak i sama ludzkość, jest efektem długiego rozwoju, w którym każde pokolenie dokładało własną cegiełkę do całej budowli. Znaczeniem i celem rewolucji nie może być zburzenie całego budynku ale usunięcie tego, co było źle dopasowane albo nieodpowiednie, i zabudowanie powstałego wolnego miejsca, po czym nastąpi dalsza rozbudowa całego budynku.

Tylko w ten sposób można będzie mówić o postępie ludzkości; inaczej świat nigdy nie uwolni się od chaosu, ponieważ każde pokolenie będzie uważało odrzucenie przeszłości i niszczenie całego jej dorobku jako konieczny warunek dla rozpoczęcia nowej pracy.

Najsmutniejszą cechą stanu, w jakim znalazła się cała nasza cywilizacja przed wojną był nie tylko kompletny zanik naszych twórczych sił w sztuce i generalnie w kulturze, ale nienawiść i próba zatarcia pamięci o wielkich dziełach stworzonych w przeszłości. Pod koniec poprzedniego stulecia ludzie byli mniej zainteresowani tworzeniem nowych znaczących dzieł – zwłaszcza na polu sztuki dramatycznej i literatury – niż znieśławianiem najlepszych dzieł przeszłości i przedstawianiem ich jako gorszych i przestarzałych. Jak gdyby ten okres haniebnej dekadencji miał jakiegokolwiek zdolności do stworzenia czegokolwiek wielkiego! Wysiłki czynione dla ukrycia przeszłości przed oczami współczesnych dostarczyły jasnych dowodów faktu, że ci apostołowie przyszłości mieli złe intencje. Te objawy pokazały jasno, że nie chodziło o nowe, chociaż złe, idee kulturalne ale o podkopanie samych fundamentów cywilizacji. Dotychczas rozsądne uczucia artystyczne zostały całkowicie pomieszane, przygotowując duchową drogę dla politycznego bolszewizmu. Jeśli twórczy duch epoki Peryklesa przejawiał się w Partenonie, era bolszewizmu wyraziła się w kubistycznym grymasie.

W związku z tym po raz kolejny należy zwrócić uwagę na brak odwagi, jaki przejawiała część naszego narodu, mianowicie ci, którzy z powodu swojego wykształcenia i pozycji, powinni czuć się zobligowani do twardego przeciwstawienia się tej hańbie kulturalnej. Ale powstrzymali się od stawienia poważnego oporu i poddali się temu, co uznali za nieuniknione. Ich wycofanie się wynikało z czystego tchórzostwa – bali się, że głosiciele bolszewickiej sztuki mogą podnieść raban; jako że oni zawsze brutalnie atakują każdego, kto nie chce uznać ich za twórców artystycznych, i próbują zdusić całą opozycję mówiąc, że są filistrami i zaściankowymi umysłami. Ludzie drżeli ze strachu, że mogą być oskarżeni przez tych oszustów o brak podziwu dla sztuki, jak gdyby hańbą była niezdolność zrozumienia i podziwiania twórców tych umysłowych degeneratów i skończonych bandytów. Ci apostołowie kultury mieli jednak bardzo prosty sposób przedstawiania swoich wytworów jako dzieł najwyższej jakości. Oferowali niezrozumiałe i wyraźnie szalone produkcje swoim współczesnym jako tak zwane „doświadczenia wewnętrzne”. Tym samym uprzedzali całą krytykę ze strony przeciwników. Oczywiście nikt nigdy nie wątpił, że mogą być takie wewnętrzne doświadczenia, ale powinny powstać wątpliwości, czy powinno się pokazywać takie halucynacje psychopatów lub bandytów reszcie zdrowej psychicznie ludzkości. Prace Moritza von Schwind albo Böcklina były również uzewnętrznieniami wewnętrznych doświadczeń, ale to były doświadczenia uzdolnionych artystów, a nie błaznów.

Ta sytuacja dostarczyła dobrej okazji dla zbadania żalostnej tchórzliwości naszych tak zwanych intelektualistów którzy uchylili się od obowiązku stawienia poważnego oporu zastruowaniu zdrowych instynktów narodu. Pozostawili ludzi samych sobie, aby określili swoje nastawienie w stosunku do tego zuchwałego nonsensu. Żeby nie zostać uznanych za nie znających się na sztuce, przyjmowali każdą karykaturę sztuki, aż w końcu stracili możliwość oceniania, co jest naprawdę dobre, a co złe.

Ogólnie rzecz biorąc, było mnóstwo objawów pokazujących, że zatruta epoka się rozpoczęła.

* * *

Trzeba rozważyć jeszcze inne krytyczne objawy. W XIX wieku nasze miasta coraz bardziej traciły charakter centrów cywilizacji i stawały się coraz bardziej centrami zamieszkania. W naszych wielkich nowoczesnych miastach proletariatus nie przywiązuje się bardzo do miejsca zamieszkania. Wynika to z faktu, że ich miejsce zamieszkania jest przypadkowe, co z kolei wynika z częstych zmian wymuszonych warunkami socjalnymi. Nie ma czasu na przywiązanie się do miasta, w którym żyją. Ale kolejny powód leży w kulturalnej jałowości naszych nowoczesnych miast. W czasie Wojny o Wyzwolenie miasta niemieckie były nie tylko niewielkie liczebnie, ale też miały bardzo ograniczoną wielkość. W kilku naprawdę wielkich miastach mieszkali książęta; dlatego prawie zawsze miasta te miały określoną wartość kulturalną. Te kilka miast z ludnością powyżej pięćdziesięciu tysięcy mieszkańców były, w porównaniu ze współczesnymi miastami o tych samych rozmiarach, bogate w skarby naukowe i artystyczne. Kiedy Monachium miało nie więcej niż sześćdziesiąt tysięcy dusz było już na drodze do tego, aby się stać jednym z pierwszych centrów niemieckiej sztuki. Teraz prawie każde miasto przemysłowe ma tylu mieszkańców, nie mając oparcia w żadnej prawdziwej wartości. Są to aglomeracje kamienic czynszowych i przeludnionych baraków mieszkalnych, i nic więcej. Byłoby cudem, gdyby ktoś przywiązał się do tak nic nieznaczącego miejsca. Nikt nie może przywiązać się do miejsca, które oferuje tylko tak dużo albo tak mało jak każde inne miejsce, nie ma żadnego własnego charakteru i gdzie starannie unika się wszystkiego, co mogłoby przypominać w jakikolwiek sposób sztukę.

Ale to nie wszystko. Nawet wielkie miasta stawały się coraz bardziej pozbawione prawdziwych dzieł sztuki w miarę wzrostu populacji. Przyjmowały coraz bardziej neutralną atmosferę i pokazywały ten sam obraz, chociaż na większą skalę, co małe miasteczka fabryczne. Wszystko, co nasze współczesne czasy wniosły do cywilizacji naszych wielkich miast jest absolutnie niewystarczające. Wszystkie miasta żyją na chwale i skarbach przeszłości. Jeśli ze współczesnego Monachium zabierzemy wszystko, co zostało stworzone w czasach Ludwika II, przerazimy się widząc, jak mizerne były efekty artystycznych kreacji od tego czasu. To samo można powiedzieć o Berlinie i większości naszych innych wielkich miast.

Konieczne jest zwrócenie uwagi na następującą rzecz: Nasze współczesne wielkie miasta nie mają wyróżniających się pomników dominujących nad nimi, które można by wskazać jako symbol całej epoki. Prawie każde starożytne miasto ma pomnik wzniesiony ku jego chwale. Charakterystyczna sztuka starożytnych miast przejawiała się nie w prywatnych budynkach, ale w publicznych monumentach, które były wznoszone nie na chwilę, lecz na wieczność. Było tak, ponieważ nie reprezentowały one bogactwa jednego obywatela, ale wielkość i ważność społeczności. Z tej inspiracji powstawały pomniki, które łączywały pojedynczych mieszkańców z ich miastami w sposób, jaki często jest dla nas obecnie prawie niezrozumiały. To, co wpadało w oko pojedynczego obywatela to nie mierne prywatne budynki, ale imponujące struktury należące do całej społeczności. W przeciwieństwie do nich, prywatne budynki miały drugorzędne znaczenie.

Kiedy porównamy wielkość tych starożytnych budynków publicznych z wielkością budynków prywatnych należących do tej samej epoki, możemy zrozumieć wielką ważność zasady, że dzieła odzwierciedlające i wpływające na życie społeczności powinny mieć pierwszeństwo przed wszystkimi innymi.

Pośród zniszczonych łuków i wielkich przestrzeni pokrytych ruinami starożytnego świata wielkie bogactwa, jakie nadal wzbudzają nasz zachwyt nie zostały nam pozostawione

przez handlowe pałace tamtych czasów, ale przez świątynie bogów i gmachy publiczne należące do państwa. Cała społeczność była właścicielem tych wielkich gmachów. Nawet w Rzymie w czasie dekadencji nie wille i pałace zajmowały najważniejsze miejsca, ale świątynie, łaźnie, stadiony, cyrki, akwedukty, bazyliki itp., które należały do państwa i tym samym do całego narodu.

W średniowiecznych Niemczech ta zasada nadal była stosowana, chociaż koncepcja artystyczna była zupełnie inna. To, co w czasach starożytnych znajdowało swój wyraz w Akropolu albo Panteonie, zostało teraz ubrane w formę gotyckiej katedry. W średniowiecznych miastach te monumentalne struktury gigantycznie przewyższały mrowie małych budynków z drewna i cegły. I pozostały dominującymi cechami tych miast nawet w obecnych czasach, chociaż są coraz bardziej zasłaniane przez budynki mieszkalne. One decydują o charakterze i wyglądzie danego miejsca. Katedry, ratusze, giełdy zbożowe, wieże obronne są zewnętrznym wyrażeniem idei, która ma odpowiednik tylko w świecie antycznym.

Rozmiary i jakość naszych obecnych publicznych budynków znajdują się w godnym pożałowania kontraście do gmachów reprezentujących prywatne interesy. Jeśli Berlin spotkałby los Rzymu, przyszłe pokolenia mogłyby patrzeć na ruiny żydowskich domów handlowych i korporacyjnych hoteli jako na charakterystyczne przykłady kultury naszych czasów. W samym Berlinie widać haniebną dysproporcję między budynkami należącymi do Rzeszy i tymi wzniesionymi przez handel i finanse.

Fundusze przyznawane na budowle publiczne są w większości przypadków niedostateczne i naprawdę śmieszne. Nie są one budowane jako struktury które mają przetrwać, ale tylko z potrzeby chwili. Żadna wyższa idea nie wpływa na tych, którzy zamawiają te budynki. W czasach, kiedy budowany był berliński zamek, miał on zupełnie inne znaczenie niż w naszych czasach ma nowa biblioteka. Jeden okręt bojowy kosztuje sześćdziesiąt milionów marek, podczas gdy mniej niż połowę tej sumy przeznaczono na wybudowanie Reichstagu, który jest najważniejszą budowlą wzniesioną dla Rzeszy i powinien być tak budowany, aby przetrwać wieki. Decydując o wewnętrznych dekoracjach, wyższa izba głosowała przeciwko używaniu kamienia i zdecydowała, że ściany mają być pokryte tynkami. Tym razem parlamentarzyści podjęli właściwą decyzję: gipsowe głowy byłyby nie na miejscu wśród kamiennych ścian.

Społeczność jako taka nie jest dominującą cechą naszych współczesnych miast, nie ma się więc co dziwić, że społeczność nie jest reprezentowana w architekturze. W końcu musimy dojść do prawdziwej miejskiej pustyni, która będzie odzwierciedlona w całkowitej obojętności obywatela w stosunku do jego kraju.

To także jest znak rozkładu kulturalnego i ogólnego upadku. Nasze czasy są całkowicie pochłonięte służbie pieniądzwowi. Dlatego nie ma się co dziwić, że czcząc takiego idola, poczucie heroizmu całkowicie zanika. Ale terażniejszość tylko zbiera to, co w przeszłości zasiano.

* * *

Wszystkie te objawy, które poprzedzały ostateczny upadek Drugiej Rzeszy muszą być przypisane brakowi zdecydowanego i ogólnie akceptowanego światopoglądu i ogólnej niepewności wynikającej z tego braku. Ta niepewność pokazywała się, kiedy trzeba było rozstrzygać wielkie problemy i podejmować zdecydowane środki. Ten brak jest również odpowiedzialny za nawyk stosowania półśrodków, poczynając od systemu edukacji, niechęć do przyjmowania odpowiedzialności, kończąc na tchórzliwej tolerancji dla zła, nawet jeśli przyznano, że ma ono destrukcyjne następstwa. Modny stał się wizjonerski humanitaryzm. Poddając się tym aberracjom i oszczędzając uczucia jednostek, poświęcono przyszłość milionów ludzkich istnień.

Zbadanie sytuacji religijnej przed wojną pokazuje, że ogólny proces rozbicia rozciągnął się również na tę sferę. Duża część narodu od dawna przestała mieć jakiegokolwiek spójne i praktyczne spojrzenie na życie. W tej sprawie nie była najważniejsza liczba ludzi, którzy zrzekli się swojej wiary, ale raczej szeroko rozpowszechniona obojętność. Kiedy dwa odłamy chrześcijaństwa utrzymywały misje w Azji i Afryce, w celu zapewnienia nowych wyznawców, te same odłamy traciły miliony wyznawców w Europie. Ich byli wyznawcy albo w ogóle przestawali uważać religię za siłę kierującą ich życiem albo przyjmowali własną jej interpretację. Konsekwencje były odczuwalne zwłaszcza w moralnym życiu narodu. Nawiasem mówiąc, należy zaznaczyć, że postęp w rozpowszechnianiu chrześcijaństwa dokonany przez misje za granicą był bardzo niewielki w porównaniu z rozwojem muzułmanizmu.

Należy też wziąć pod uwagę, że atak na dogmatyczne zasady leżące u podstaw kościelnego nauczania stale przybierał na sile. Nasz świat byłby nie do pomyślenia bez istnienia wierzeń religijnych. Wielkie masy narodu nie składają się z filozofów. Dla nich wiara jest praktycznie wyłączną bazą moralnego światopoglądu. Różne proponowane substytuty w praktyce nie dały rezultatów pozwalających uważać je za użyteczne zastępniki istniejących wyznań religijnych. Ale jeśli religijne nauczanie i wiara zostaną raz zaakceptowane przez szerokie masy jako główna siła w ich życiu, absolutny autorytet doktryny wiary stanie się podstawą wszelkich praktycznych wysiłków. Może istnieć kilkaset tysięcy ludzi którzy potrafią żyć mądrze i inteligentnie nie zależąc od ogólnych standardów codziennego życia, ale miliony innych tego nie potrafią. Zwyczaje w codziennym życiu pełnią tę samą rolę co prawa w państwie i dogmaty w religii. Czysto duchowa idea jest zmienna i może być poddawana niekończącym się interpretacjom. Tylko poprzez dogmaty nadaje jej się precyzyjną i konkretną formę, bez której nie mogłaby się stać żywą wiarą. Inaczej duchowa idea nigdy nie stałaby się niczym więcej jak metafizyczną koncepcją, albo raczej filozoficzną opinią. Zgodnie z tym atak na dogmaty jest porównywalny z atakiem na prawa, na których opiera się państwo. I jeśli taki atak się powiedzie, spowoduje w końcu całkowitą polityczną anarchię; podobnie atak na religię doprowadzi do bezwartościowego religijnego nihilizmu.

Przywódca polityczny nie powinien oceniać wartości religii biorąc pod uwagę jej niedociągnięcia, ale powinien zapytać się, czy znajdzie jakiś inny, lepszy zastępnik dla niej. Dopóki nie będzie dostępny taki substytut, tylko głupek i bandyta pomyśli o obalaniu istniejącej religii.

Niewątpliwie duża część winy za obecną niezadowalającą sytuację religijną musi być przypisana tym, którzy obarczyli ideały religijne czysto materialnymi sprawami i tym samym rozpoczęli całkowicie daremny konflikt pomiędzy religią a nauką. W tym konflikcie zwycięstwo prawie zawsze będzie po stronie nauki, podczas gdy religia ciężko ucierpi w oczach tych, którzy nie potrafią wejść głębiej niż tylko w powierzchowne aspekty nauki.

Ale największe szkody wyrządza wykorzystywanie religii do celów politycznych i handlowych. Zuchwali i pyskaci kłamcy którzy czynią to wyznanie wiary stentorowymi głosami przed całym światem tak, aby wszyscy marni śmiertelnicy mogli je usłyszeć, nie są gotowi umrzeć za nie jeśli zajdzie taka potrzeba, ale chcą lepiej żyć. Są gotowi sprzedać swoją wiarę za polityczne korzyści. Za dziesięć mandatów parlamentarnych sprzymierzą się z marksistami, którzy są śmiertelnymi wrogami wszelkich religii. A za miejsce w rządzie ożenią się nawet z diabłem, o ile ten nie zachował jakichś śladów porządności.

Fakt, że wielu ludzi w przedwojennych Niemczech czuło niechęć do życia religijnego, należy przypisać błędom popełnionym przez tak zwaną partię "chrześcijańską" i bezwstydnym próbom identyfikacji wiary katolickiej z polityczną partią.

Ten fałszywy związek był fatalny. Dał kilka bezwartościowych mandatów parlamentarnych tym partiom, ale Kościół mocno ucierpiał.

Skutki tej sytuacji musiał ponieść cały naród; rozwiążność w życiu religijnym nastąpiła w momencie, w którym wszystko zaczęło się chwiać i kiedy groziło zniszczenie tradycyjnych podstaw moralności i etyki.

Jednak nawet te pęknięcia i rozpadliny w naszym organizmie społecznym mogłyby nie być niebezpieczne, gdyby nie poważne obciążenia na nim złożone; ale stały się katastrofalne, kiedy wewnętrzna solidarność narodu była najważniejszym czynnikiem przetrwania burzy nadchodzących wydarzeń.

* * *

Także w życiu politycznym Rzeszy można było zauważyć pewne anomalie, które zapowiadały katastrofę, o ile nie podejmie się w porę odpowiednich zmian lub poprawek. Brak orientacji w niemieckiej polityce wewnętrznej i zagranicznej był oczywisty dla każdego, kto nie był ślepy. Najlepsze, co można powiedzieć o kompromisach, wydaje się być w zgodzie z twierdzeniem Bismarcka, że „polityka to sztuka robienia tego, co możliwe”. Ale Bismarck był nieco innym człowiekiem niż kanclerze, jacy po nim nastąpili. Ta różnica umożliwiła temu pierwszemu zastosowanie tej formuły jako esencji jego polityki, podczas gdy w ustach innych miała ona zupełnie inne znaczenie. Bismarck miał na myśli to, że w celu osiągnięcia określonego celu politycznego należy użyć wszelkich dostępnych środków albo przynajmniej spróbować ich użyć. Ale jego następcy widzieli w tym zdaniu tylko deklarację, że niekoniecznie trzeba mieć jakieś polityczne zasady albo określone cele polityczne. Po raz kolejny brakowało im koniecznej podstawy – czyli określonego światopoglądu – i jasnego spojrzenia na prawa politycznej ewolucji, które jest konieczną umiejętnością dla przywódcy politycznego.

Wielu ludzi, którzy wówczas czarno to widzieli, potępiało brak idei i orientacji, ewidentnie widoczne w polityce Rzeszy. Rozumieli słabość i bezsens tej polityki. Ale tacy ludzie odgrywali tylko drugorzędne role w polityce. Ci, którzy rządili krajem byli tak samo obojętni na zasady społecznej mądrości wyłożone przez myślicieli takich jak Houston Stewart Chamberlain, jak nasi obecni przywódcy polityczni. Byli zbyt głupi żeby myśleć samodzielnie, i zbyt zarozumiali żeby przyjmować od innych instrukcje. Oxenstierna¹⁴⁾ wyraził odwieczną prawdę, kiedy powiedział, że świat jest rządzony tylko przez część mądrości. Prawie każdy urzędnik państwowy powinien posiadać atom należący do tej części. Ale od kiedy Niemcy stały się Republiką, nawet tej odrobiny zabrakło. Dlatego musieli ogłosić Prawo o ochronie Republiki, które zabrania posiadania takich poglądów i ich wyrażania. Oxenstierna miał szczęście, że żył w tamtych czasach, a nie w naszej współczesnej mądrej Republice.

Już przed wojną instytucja, która powinna reprezentować siłę Rzeszy – Reichstag – był ogólnie uznawany za jej najslabszy element. Tchórzostwo i strach przed odpowiedzialnością połączyły się tam w doskonały sposób.

Jedną z bezmyślnych uwag powszechnie dzisiaj powtarzanych jest ta, że w Niemczech system parlamentarny "nie sprawdza się od czasów rewolucji". To może prowadzić do przypuszczenia, że inaczej było przed rewolucją. W rzeczywistości instytucja ta zawsze działała tylko w sposób niszczycielski dla kraju. I tak samo działała, kiedy większość ludzi niczego nie widziała albo raczej nie chciała niczego widzieć. Upadek Niemiec powinien być w niemałym stopniu przypisany tej instytucji. To, że katastrofa nie nastąpiła wcześniej, nie było zasługą parlamentu, ale raczej tych, którzy sprzeciwiali się wpływowi tej instytucji, która w czasach pokoju kopała grób dla narodu niemieckiego i Rzeszy Niemieckiej.

Spośród wielkiej masy niszczącego zła związanego bezpośrednio lub pośrednio z parlamentem wybrałem tylko jeden najbardziej typowy dla tej nieodpowiedzialnej instytucji przykład. Mówię o przerażającej słabości i braku zdecydowania w prowadzeniu wewnętrznej i zewnętrznej polityki Rzeszy. Można to przypisać przede wszystkim działaniom Reichstagu, które były jedną z podstawowych przyczyn klęski politycznej.

Wszystko, na co miał wpływ parlament, było robione połowicznie, nieważne z jakiego punktu na to patrzeć.

Zagraniczna polityka Rzeszy w kwestii sojuszy była przykładem niezdecydowania. Chcieli utrzymać pokój, ale robiąc to szli prosto w stronę wojny.

Polityka wobec Polski również była prowadzona połowicznie. W jej wyniku ani Niemcy nie zwyciężyli, ani Polacy nie byli zadowoleni, tylko Rosja stała się wroga.

Próbowali półśrodkami rozwiązać kwestię Alzacji i Lotaryngii. Zamiast raz na zawsze urwać łeb francuskiej hydrze i przyznać Alzacji-Lotaryngii równe prawa z innymi państwami niemieckimi, nie zrobili ani jednego, ani drugiego. Nie mogli jednak tego zrobić, skoro mieli w swoich szeregach największych zdrajców kraju, jak Herr Wetterlé z partii centrum.

Ze wszystkim tym jednak kraj mógłby sobie poradzić, gdyby ofiarą polityki stosowania półśrodków nie padła siła, od której zależało istnienie Rzeszy: mianowicie armia.

Przestępstwo popełnione przez tak zwany niemiecki Reichstag w tej kwestii wystarczy, aby naród niemiecki przeklinał go po wsze czasy. Pod byle pretekstami parlamentarni pacholkiwie ukradli z rąk narodu i wyrzucili bronie niezbędne do podtrzymania istnienia i tym samym obrony wolności i niepodległości naszego narodu. Gdyby groby na polach Flandrii nadal były otwarte, powstałoby z nich splamieni krwią oskarżyciele, setki tysięcy najlepszych młodych Niemców którzy zostali wepchnięci w ramiona śmierci przez parlamentarnych zbójców bez sumienia, którzy nie byli przygotowani do pełnienia swojej funkcji albo byli tylko częściowo przygotowani. Ci młodzi, i miliony innych zabitych i okaleczonych, zostali straceni tylko i wyłącznie po to, aby kilkuset oszustów mogło prowadzić swoje polityczne manewry i rozwijać swoje doktrynerskie teorie.

Poprzez marksistowską i demokratyczną prasę, Żydzi rozsiewali kolosalne kłamstwo o „niemieckim militarystyce” na całym świecie i próbowali obciążyć winą Niemcy na wszystkie możliwe sposoby, podczas gdy w tym samym czasie marksiści i partie demokratyczne odmawiały zgodzenia się na środki konieczne dla właściwego wyszkolenia naszych narodowych sił obronnych. Przerazające przestępstwo popełnione przez tych ludzi powinno być oczywiste dla każdego, kto przewidział, że w przypadku wojny cały naród powinien zostać powołany pod broń i że z powodu cwaniactwa tych szanownych „wybrańców narodu”, jak sami siebie nazywali, miliony Niemców będą musiały stawić czoło wrogowi źle wyposażeni i niedostatecznie wyszkoleni. Ale nawet oprócz skutków prymitywnego i brutalnego braku sumienia, jakie przejawiali ci parlamentarni łajdacy, było całkiem jasne, że brak dobrze wyszkolonych żołnierzy na początku wojny musi doprowadzić do jej przegrania; i to prawdopodobieństwo potwierdziło się w najstraszliwszy sposób w czasie wojny światowej.

Tak więc naród niemiecki przegrał walkę o wolność i niepodległość swojego kraju z powodu tchórzliwej i niewłaściwej polityki stosowanej w czasach pokoju wobec organizacji i szkolenia obronnych sił narodu.

* * *

Liczba rekrutów szkolonych w siłach lądowych była za mała; ale ten sam brak zdecydowania przejawiał się w odniesieniu do marynarki i uczynił tą broń narodowej samoobrony nieskuteczną. Niestety, nawet władze marynarki zostały skażone tym duchem niezdecydowania. Tendencja budowania statków trochę mniejszych od właśnie wypuszczonych przez Brytyjczyków nie była ani dalekowzroczna, ani tym bardziej genialna. Flota, która nie może mieć takiej samej liczebności co flota prawdopodobnego wroga musi kompensować ten niedostatek przewagą siły bojowej pojedynczego statku. Liczy się siła bojowa, a nie żaden rodzaj tradycyjnych „umiejętności”. W dzisiejszych czasach rozwój techniczny zaszedł tak daleko i został tak bardzo wyrównany we wszystkich cywilizowanych państwach, że praktycznie niemożliwe jest wybudowanie przez jedno państwo okrętów, które miałyby większą siłę bojową niż okrę-

ty drugiego państwa o tej samej wielkości. Ale tym bardziej niemożliwe jest zbudowanie mniejszych okrętów, które miałyby większą siłę bojową od większych okrętów.

W praktyce mniejsze rozmiary niemieckich okrętów mogły być utrzymane tylko za cenę szybkości i uzbrojenia. Próba uzasadnienia tej polityki była sama w sobie dowodem braku logicznego myślenia u przedstawicieli marynarki, którzy byli odpowiedzialni za te kwestie w czasach pokoju. Stwierdzili, że niemieckie 28-centymetrowe działa były zdecydowanie lepsze od brytyjskich 30,5-centymetrowych, jeśli chodzi o efektywność rażenia.

Ale z tego samego powodu powinniśmy budować też 30,5-centymetrowe działa; ich zadaniem powinno być osiągnięcie nie równości, ale przewagi w sile bojowej. Gdyby tak nie było, zbyt wiele byłoby wyposażanie wojsk lądowych w 42-centymetrowe moździerze, jako że niemiecki 21-centymetrowy moździerz był znacznie lepszy od wszystkich ówczesnych francuskich dział o wysokiej trajektorii, i twierdze zostałyby zdobyte z użyciem 30,5-centymetrowych moździerzy. Dowództwo armii myślało jednak rozsądnie, a dowództwo marynarki nie. Zaniedbanie lepszej efektywności artylerii i szybkości wynikało z podstawowego błędu w przyjętej przez nich „zasadzie ryzyka”. Władze marynarki jeszcze w czasach pokoju odrzuciły możliwość ataku i tym samym od samego początku wojny musiały znajdować się w defensywie. Poprzez to nastawienie odrzucili także szanse na zwycięstwo, które może być osiągnięte tylko poprzez ofensywę.

Okręt, który jest wolniejszy i ma słabsze uzbrojenie zostanie zniszczony przez szybszego i silniejszego wroga, który zwykle może strzelać z większej odległości. Wiele krążowników przeszło przez ciężkie doświadczenia w związku z tym. Jak niewłaściwe były poglądy przeważające wśród władz marynarki w czasach pokoju, dowiedziono podczas wojny. Musieli modyfikować uzbrojenie starych okrętów i wyposażać nowe w lepsze uzbrojenie kiedy tylko była taka możliwość. Gdyby niemieckie okręty w bitwie o Skagerrak były równe wielkością, uzbrojeniem i szybkością okrętom angielskim, flota brytyjska zatonałaby pod huraganowym ogniem niemieckich 38-centymetrowych pocisków, które były bardziej celne i efektywne.

Japonia przyjęła inną politykę rozwoju marynarki. Każdy nowy okręt był budowany tak, aby jego siła bojowa była większa niż ewentualnego wroga. Z powodu tej polityki można było użyć floty do ofensywy.

Podczas gdy władze armii odmówiły uznania tak fundamentalnie błędnych założeń, marynarka – która niestety miała więcej przedstawicieli w parlamencie – poddała się duchowi, jaki tam panował. Marynarka nie była zorganizowana na silnych podstawach, i później była używana w sposób niesystematyczny i niezdecydowany. Nieśmiertelna chwała marynarki, pomimo wszelkich przeciwności, musi być w całości przypisana pracy, efektywności i nieporównywalnemu bohaterstwu oficerów i załóg. Gdyby dowództwo marynarki przejawiało ten sam geniusz, wszystkie te poświęcenia nie poszłyby na marne.

Prawdopodobnie zdolności parlamentarne dowódcy marynarki w czasach pokoju stały się później przyczyną fatalnej klęski, jako że w rozbudowie marynarki zaczęły odgrywać większą rolę względy parlamentarne niż bojowe. Niezdecydowanie, słabość i niezdolność do przyjęcia logicznie spójnej polityki, typowe dla systemu parlamentarnego, skaziły władze marynarki.

Jak już podkreślałem, władze armii lądowej nie pozwoliły sobie na pójście tak fundamentalnie błędną drogą. Ludendorff, który wówczas był pułkownikiem w Sztabie Generalnym, prowadził desperacką walkę z karygodnym niezdecydowaniem, z jakim Reichstag traktował większość żywotnych problemów narodu i w większości głosował przeciwko nim. Jeśli ta walka była nieskuteczna, obciąża to parlament i częściowo nędzną i słabą postawę kancлера Rzeszy, Bethmann-Hollwega.

Jednak ci, którzy byli odpowiedzialni za klęskę Niemiec nie wahali się, żeby złożyć winę na ramiona jednego człowieka, który mocno przeciwstawiał się lekceważącemu sposo-

bowi, w jaki załatwiano interesy narodu. Ale jedno kłamstwo więcej nie robi różnicy tym urodzonym oszustom.

Każdy, kto myśli o poświęceniach, jakie ten naród musiał ponieść, w wyniku karygodnych zaniedbań tych nieodpowiedzialnych jednostek; każdy kto myśli o liczbie niepotrzebnie poległych i okaleczonych ludzi; każdy kto myśli o hańbie jaka spadła na nas i o niezmiernie nędzy w jakiej pogrążył się nasz naród – każdy, kto rozumie, że wszystko to zdarzyło się po to, aby pozbawieni skrupułów karierowicze mogli zdobyć miejsce w parlamencie, zrozumie, że takie kreatury można nazwać tylko łotrami, bandytami i łajdakami; inaczej te słowa nie miałyby znaczenia. W porównaniu ze zdrajcami, którzy sprzeniewierzyli się interesom narodu, każdy inny krętacz jest wręcz człowiekiem honoru.

* * *

Szczególną cechą sytuacji było to, że wyciągano na widok publiczny błędy starych Niemiec tylko wtedy, kiedy solidarność narodowa mogła w ten sposób ucierpieć. Wtedy nieprzyjemne prawdy były otwarcie głoszone w uszy szerokich mas, podczas gdy przy wielu innych okazjach wiele innych rzeczy było karygodnie wyciszane albo po prostu zaprzeczano ich istnieniu, zwłaszcza wtedy, gdy otwarta dyskusja o tych problemach mogła doprowadzić do poprawy. Wyższe władze rządowe wiedziały mało albo w ogóle nic o naturze i użytku propagandy w takich sprawach. Tylko Żyd wiedział, że poprzez umiejętne i stałe używanie propagandy można ludziom przedstawić niebo jako piekło i na odwrót, najędzniejsze życie można przedstawić jako raj. Żyd wiedział to i odpowiednio działał. Ale Niemiec, a raczej jego rząd, nie miał o tym żadnego pojęcia. Podczas wojny za tą ignorancję trzeba było zapłacić najwyższą cenę.

* * *

Oprócz wspomnianych tutaj niezliczonych wad, jakie wpływały na życie Niemiec przed wojną, było wiele wybitnych cech pozytywnych. Patrząc obiektywnie, musimy przyznać, że większość naszych wad w dużej mierze przeważała także w innych krajach i wśród innych narodów, i to często w formie gorszej niż u nas; podczas gdy u nas było też wiele prawdziwych zalet, których inni nie mieli.

Podstawowa przewaga Niemiec wynika z faktu, że prawie wyłącznie spośród wszystkich narodów europejskich, naród niemiecki najwięcej wysiłku włożył w zachowanie narodowego charakteru jego struktury ekonomicznej i z tego powodu był mniej poddany kontroli międzynarodowej finansjery, chociaż tutaj też było wiele złych objawów.

Ta przewaga była bardzo niebezpieczna i okazała się później być jedną z głównych przyczyn wybuchu wojny światowej.

Ale nawet jeśli odrzucimy tę przewagę narodowej niezależności w kwestiach ekonomicznych były z pewnością inne pozytywne cechy naszego życia społecznego i politycznego. Były one reprezentowane przez trzy instytucje które były ciągłymi źródłami narodowej siły. W swoich sferach były one niezrównanymi przykładami perfekcji.

Po pierwsze była to forma państwowości i sposób, w jaki rozwinęła się w Niemczech we współczesnych czasach. Oczywiście musimy wyłączyć tych monarchów, którzy jako istoty ludzkie podatni byli na słabości ich dotykające. Jeśli nie będziemy tolerancyjni w tej sprawie, przypadek obecnego pokolenia będzie beznadziejny; jeśli rozważymy bowiem umiejętności i charakter przedstawicieli naszego obecnego reżimu trudno sobie wyobrazić bardziej przeciętny poziom inteligencji i moralności. Jeśli zmierzmy „wartość” niemieckiej rewolucji poprzez osobistą wartość i kaliber jednostek, które ta rewolucja przyniosła niemieckiemu narodowi od listopada 1918 roku, możemy wstydzić się myśląc o osądzie, jaki potomność wyda

o tych ludziach, kiedy Prawo o ochronie Republiki nie będzie już uciszać opinii publicznej. Następne pokolenia z pewnością ocenią, że inteligencja i spójność naszych nowych przywódców niemieckich były odwrotnie proporcjonalne do ich przechwałek i wad.

Trzeba przyznać, że duch monarchii stał się obcy dla wielu obywateli, a zwłaszcza dla szerokich mas. Wynikło to z faktu, że monarchowie nie zawsze byli otoczeni najwyższą inteligencją – łagodnie mówiąc – i z pewnością nie zawsze przez osoby najczystszej charakteru. Niestety wielu z nich wolało pochlebców od szczerych ludzi i otrzymywali „informacje” od tych pierwszych. To było źródło poważnego niebezpieczeństwa w czasach, kiedy świat przechodził przez okres wielkich zmian i kiedy zmiany te wpływały nawet na tradycje dworskie.

Przeciętny mężczyzna czy kobieta nie mogli czuć fali entuzjazmu wzbierającego w piersi kiedy na przykład na przełomie wieków księżniczka w mundurze jadąc na koniu prowadziła paradę żołnierzy. Wysokie kręgi nie miały pojęcia o wrażeniu, jakie wywierały takie parady na zwykłych ludziach; inaczej tak nieszczęśliwe zdarzenia nie miałyby miejsca. Sentymalny humanitaryzm – nie zawsze szczerzy – utrzymywany w wysokich kręgach był często bardziej odpychający niż przyciągający. Kiedy na przykład księżniczka X raczyła spróbować jedzenia w jadłodajni dla ubogich i stwierdziła, że jest doskonałe, taki gest mógłby spowodować świetne wrażenie dawno temu, ale teraz miało efekt dokładnie odwrotny. Nawet jeśli Jej Wysokość nie miała pojęcia, że tego dnia jedzenie było zupełnie inne niż normalnie, wystarczyło, że ludzie o tym wiedzieli. Nawet najlepsze intencje stawały się w ten sposób pośmiewiskiem i powodem irytacji.

Opisy słynnej skromności praktykowanej przez monarchię, jego wczesnego wstawania i całodziennego mozołu do późnej nocy, a zwłaszcza stale powtarzana troska, że może być niedożywiony – wszystko to wywierało złe wrażenie na wielu ludziach. Nikt nie chciał wiedzieć, co i jak dużo monarcha je i pije. Nikt nie żałował mu posiłku ani snu. Wszyscy byli zadowoleni, kiedy monarcha jako człowiek i osobistość sprowadzał honor na swój ród i kraj i wypełniał swoje obowiązki jako suweren. Wszystkie te krążące legendy niewiele mu pomogły, a spowodowały wiele strat.

Wszystko to były jednak drobiazgi. Znacznie gorsze było uczucie, rozprzestrzeniające się w narodzie, że rząd czuwa nad wszystkim i jednostka nie musi o nic się martwić. Dopóki rząd był naprawdę dobry, albo przynajmniej działał w dobrej wierze, wszystko było dobrze.

Ale kraj musiała spotkać katastrofa, kiedy stary rząd, który przynajmniej chciał dobrze, został zastąpiony przez nowy reżim, który nie był tak porządny. Wtedy bierne posłuszeństwo i dziecinna wiara stawały się najgorszym wyobraźnym złem.

Ale były też pewne niewątpliwie pozytywne wartości.

Przede wszystkim, monarchiczna forma rządów zapewnia stabilność kierunku spraw publicznych i zabezpiecza urzędy państwowe przed spekulacjami chciwych polityków. Co więcej, dostojna tradycja tej instytucji wzbudzała poczucie autorytetu monarchii. Poza tym cały korpus urzędników, a zwłaszcza armii, został podniesiony ponad poziom zobowiązań partyjnych polityków. Kolejną pozytywną cechą było to, że najwyższą władzę w państwie ucieleśniał monarcha, jako pojedyncza osoba, mogąca służyć za symbol odpowiedzialności, którą monarcha musiał traktować znacznie poważniej niż jakakolwiek anonimowa większość parlamentarna. Słynna uczciwość i spójność niemieckiej administracji musi być głównie przypisana temu faktowi. W końcu monarcha wypełniał wielką funkcję kulturalną w narodzie niemieckim, co było rekompensatą za wiele defektów. Niemieckie miasta dworskie pozostały, nawet w dzisiejszych czasach, centrami artystycznego ducha który obecnie jest zagrożony zniknięciem i staje się coraz bardziej materialistyczny. Książęta niemieccy w dużej mierze wspierali sztukę i naukę, zwłaszcza w XIX wieku. Nasze obecne czasy nie mogą się z tamtymi równać.

* * *

W powoli rozszerzającym się procesie rozpadu całego porządku społecznego siłą, która stawiała największy opór, była armia. Była najsilniejszym źródłem edukacji, jakie posiadał naród niemiecki. Z tego powodu cała nienawiść naszych wrogów skierowana była przeciwko temu orędownikowi narodowej samoobrony i wolności. Najsilniejszym świadectwem przemawiającym na korzyść tej wyjątkowej instytucji jest fakt, że była wyśmiewana i nienawidzona, ale także budziła strach we wszystkich bezwartościowych elementach. Fakt, że międzynarodowi spekulanci, jacy zebrali się w Wersalu, aby dalej eksploatować i rabować narody skierowali swoją wrogość głównie przeciwko starej armii niemieckiej po raz kolejny dowodzi, że zasługuje ona na miano instytucji, która broniła naszej wolności przed siłami międzynarodowej finansjery. Gdyby armia nie stanęła na straży, cele wersalskich spekulantów zostałyby osiągnięte znacznie szybciej. Jest tylko jedno słowo, aby wyrazić, jak wiele naród niemiecki zawdzięcza armii – wszystko!

Armia wpajała ludziom poczucie odpowiedzialności, gdy ta cecha stała się bardzo rzadka i kiedy nawyk unikania jakiegokolwiek odpowiedzialności ciągle się rozprzestrzeniał. Nawyk ten rozrastał się pod złym wpływem parlamentu, który sam w sobie był modelem nieodpowiedzialności. Armia kształciła w ludziach osobistą odwagę kiedy zagrażała nam epidemia tchórzostwa i kiedy duch poświęcenia własnych interesów dla dobra ogółu był traktowany prawie jak szaleństwo. W czasie, kiedy za inteligentnych uważani byli tylko ci, którzy wiedzieli jak chronić i promować swoje własne interesy, armia była szkołą, w której poszczególni Niemcy uczyli się nie szukać zbawienia własnego narodu w fałszywej ideologii międzynarodowego braterstwa pomiędzy Murzynami, Niemcami, Chińczykami, Francuzami, Anglikami itd., ale w sile i jedności ich własnego państwa.

Armia rozwijała umiejętności podejmowania rozsądnych decyzji wtedy, gdy duch niezdecydowania i sceptycyzmu rządził postępowaniem ludzi. W czasie, kiedy mądrale wszędzie nadawali ton, odwagi wymagało utrzymywanie zasady, że lepszy jest jakikolwiek rozkaz niż jego brak. Ta jedna zasada reprezentuje zdrowy i rozsądny sposób myślenia, z którego nawet ślad nie pozostałby w innych gałęziach życia gdyby armia nie ożywiała ciągle tej zasady. Wystarczający dowód może być znaleziony w przerażającym niezdecydowaniu naszych obecnych władz rządowych. Nie mogą otrząsnąć się z umysłowego i moralnego letargu i podając jakiejś zdecydowanej linii postępowania, chyba że są zmuszeni do podpisania nowego dekretu eksploatującego naród niemiecki. Wtedy wypierają się wszelkiej odpowiedzialności jednocześnie podpisując wszystko, co ktoś daje im do podpisania, z gotowością zawodowego stenografa. Ich postępowanie łatwo wyjaśnić – nie są zmuszeni do podejmowania decyzji; decyzja jest im dyktowana.

Armia uczyła ducha idealizmu i poświęcenia dla ojczyzny i jej wielkości, podczas gdy w innych dziedzinach panowała chciwość i materializm. Ona uczyła narodowej jedności ludzi rozbitych na klasy i być może jedyną jej słabością była jednoroczna służba wojskowa, która była przywilejem danym osobom z wyższym wykształceniem. To była słabość, ponieważ łamała zasadę całkowitej równości i oddzielała lepiej wykształconych od zwykłej społeczności wojskowej. Jako że wyższe klasy w ogóle nie wiedziały, co się dzieje w narodzie i stawały się coraz bardziej oderwane od zwykłych ludzi, można dojść do wniosku, że armia mogłaby działać jako "błogosławieństwo", gdyby uniknęła wyodrębnienia tak zwanej inteligencji w swoich szeregach. To był błąd, że tak się nie stało, ale czy jakakolwiek instytucja na tej ziemi postępuje całkowicie bezbłędnie? Poza tym w armii i tak przeważały dobre strony, więc tych kilka błędów wynikało po prostu z ludzkiej niedoskonałości.

Ale największe uznanie dla armii starej Rzeszy należy się z tego powodu, że w czasie, kiedy nie liczyła się w ogóle wartość jednostki, a tylko większości, przedkładała wartości jednostki nad wartości większości. Podtrzymując wiarę w jednostki, armia sprzeciwiała się typowo żydowskiej i demokratycznej apoteozie liczebności. Armia szkoliła wtedy tych, którzy byli najbardziej potrzebni: prawdziwych mężczyzn. Kiedy ludzie padali ofiarą zniewie-

ściąłości i rozwiązłości, 350,000 wyszkolonych młodych mężczyzn co roku opuszczało szeregi armii. W trakcie dwuletniego szkolenia stracili miękkość i ich ciała stały się twarde jak stal. Młodzi ludzie, których nauczono przez dwa lata posłuszeństwa, nadawali się do rządzenia. Wyszkolonego żołnierza można poznać po jego kroku.

To była wielka szkoła narodu niemieckiego; i nie bez powodu ściągnęła na siebie gorzką nienawiść tych, którzy chcieli, żeby Rzesza pozostała słaba i bezbronna, ponieważ zazdrościli jej wielkości i byli opętani duchem pazerności i chciwości. Reszta świata rozumiała fakt, którego wielu Niemców nie chciało widzieć, albo dlatego, że byli ślepi na fakty, albo po prostu nie chcieli tego widzieć. Fakt ten był następujący: armia niemiecka była najpotężniejszą bronią w walce o wolność narodu niemieckiego i najlepszą gwarancją zapewnienia środków do życia dla jego obywateli.

* * *

Trzecią instytucją o pozytywnej wartości, oprócz monarchii i armii, była służba cywilna.

Niemiecka administracja była lepiej zorganizowana i prowadzona niż administracja w innych krajach. Były zastrzeżenia do biurokratycznej rutyny urzędników, ale ten stan rzeczy był podobny, jeśli nie gorszy, w innych krajach. Inne państwa nie posiadały cudownej solidności jaką ta organizacja miała w Niemczech, ani urzędnicy nie byli tak skrupulatni i uczciwi. Znacznie lepiej być uczciwym i lojalnym biurokratą, niż nadmiernie wyrafinowanym i nowoczesnym człowiekiem gorszego charakteru, co często oznacza także ignorancję i nieefektywność. Jeśli insynuuje się dzisiaj, że niemiecka administracja w okresie przed wojną mogła być doskonała w biurokratycznych technikach, ale z praktycznego punktu widzenia była niekompetentna, mogę dać tylko następującą odpowiedź: jaki inny kraj na świecie miał lepiej zorganizowane i administrowane przedsiębiorstwo niż na przykład niemieckie koleje państwowe? To rewolucja zniszczyła tę organizację, kiedy nadszedł czas wyrwania jej z rąk narodu i oddania jej w służbę międzynarodowym giełdowym kapitalistom, którzy pociągali za sznurki niemieckiej rewolucji.

Najbardziej zdumiewającą cechą służby cywilnej i całej administracji cywilnej była ich niezależność od zmienności rządów, których sposób myślenia politycznego nie miał wpływu na postawę niemieckich urzędników państwowych. Po rewolucji ta sytuacja się całkowicie zmieniła. Efektywność i zdolności zostały zastąpione testem na wierność partii; niezależność charakteru i inicjatywa nie przemawiała już za urzędnikiem, ale raczej przeciwko niemu.

Cudowna siła i potęga starej Rzeszy opierała się na monarchii, armii i administracji. Na tych trzech podstawach spoczywała wielka siła, której teraz całkowicie brakuje; mianowicie autorytet państwa. Autorytet państwa nie może opierać się na parlamentarnym bełkocie, ani na prawach tworzonych dla obrony państwa, ani na wyrokach sądowych mających zastraszyc tych, którzy mieli odwagę zakwestionować autorytet państwa, ale tylko na ogólnej pewności jaką ustanawia wśród ludzi administracja. Ta pewność jest z kolei niczym innym, jak wynikiem niewzruszonego wewnętrznego przekonania, że rząd i administracja kraju kieruje się bezinteresowną i szczerą dobrą wolą, i poczucia zgodności ducha prawa z moralnymi przekonaniem ludzi. Na dłuższą metę, systemy rządów nie są podtrzymywane terrorem, ale wiarą ludzi w wartość i szczerłość tych, którzy administrują sprawami państwowymi.

* * *

Chociaż w okresie przed wojną było wiele zła, które dążyło do zarażenia i przeżarcia wewnętrznych sił narodu, należy pamiętać, że inne państwa cierpiały z jego powodu nawet

bardziej niż Niemcy, i że te inne państwa nie upadły kiedy nadszedł czas kryzysu. Jeśli będziemy pamiętać, że te wady w przedwojennych Niemczech były przeważone przez wielkie pozytywne wartości, musimy gdzie indziej szukać przyczyn upadku. I one leżą gdzie indziej.

Ostatecznym i najgłębszym powodem upadku Niemiec jest fakt, że problem rasowy był ignorowany i że nie rozumiano jego ważności w historycznym rozwoju narodów. Wydarzenia, jakie mają miejsce w życiu narodów nie są przypadkowe, ale są naturalnymi wynikami wysiłków podtrzymywania i powiększania gatunku i rasy, nawet jeśli ludzie nie są świadomi głębszych motywów swojego postępowania.

Przypisy:

14) Kanclerz Szwecji który przejął ster rządów po śmierci Gustawa Adolfa.

Rozdział XI

Rasa i naród

Są pewne prawdy, które stoją tak otwarcie na drogach życia, że wydaje się, że każdy przechodzień może je zobaczyć. Jednak z powodu ich oczywistości, większość ludzi odrzuca te prawdy albo przynajmniej nie jest ich świadoma. Ludzie są tak ślepi na niektóre najprostsze fakty w życiu codziennym, że są bardzo zaskoczeni, kiedy ktoś zwraca ich uwagę na coś, co wszyscy powinni wiedzieć. Wokół nas są setki tysięcy jajek Kolumba; ale mało jest obserwatorów takich, jak Kolumb.

Chodząc po ogrodach Natury, większość ludzi w swojej zarozumiałości myśli, że wszystko wie; ale prawie wszyscy są ślepi na jedną z najważniejszych zasad, jaką Natura stosuje w swojej pracy. Zasada ta może zostać nazwana wewnętrzną izolacją, i charakteryzuje ona każdy żywy gatunek na świecie.

Nawet pobieżne zerknięcie wystarczy, żeby zobaczyć, że niezliczone formy, w jakich przejawia się życie, są poddane podstawowemu prawu – można je nazwać żelaznym prawem Natury – które zmusza różne gatunki do pozostawania w określonych granicach swojej formy życia podczas podtrzymywania i rozprzestrzeniania swojego gatunku. Każde zwierzę parzy się tylko ze zwierzęciem własnego gatunku. Sikorka wiąże się z sikorką, bocian z bocią, mysz polna z myszą polną, mysz domowa z myszą domową, wilk z wilczycą itp.

Odstępstwa od tego prawa mają miejsce tylko w wyjątkowych przypadkach. Zdarza się to zwłaszcza w niewoli, albo kiedy jakieś inne przeszkody uniemożliwiają odbycie kontaktu prokreacyjnego pomiędzy osobnikami tego samego gatunku. Ale wtedy Natura sprzeciwia się takim kontaktom z całą siłą; jej protest widoczny jest w fakcie, że hybryda jest bezpłodna, albo płodność jej potomków jest ograniczona. W większości przypadków hybrydy i ich potomstwo nie potrafią obronić się przed chorobami albo zewnętrznym atakiem.

Takie działanie Natury jest całkowicie logiczne. Każda krzyżówka pomiędzy dwoma gatunkami, które nie są całkowicie identyczne, prowadzi do produktu zajmującego pośrednie miejsce pomiędzy dwoma rodzicami. To oznacza, że potomstwo będzie wyżej od rodzica stojącego niżej w biologicznym porządku, ale nie aż tak wysoko, jak drugi rodzic. Z tego powodu musi ulec w walce przeciwko wyższemu gatunkowi. Takie połączenia sprzeciwiają się Naturze i jej woli selektywnego ulepszania życia w ogólności. Koniecznym wstępem dla takiego ulepszania jest nie łączenie ze sobą lepszych i gorszych jednostek, ale pozwolenie na całkowity triumf lepszych jednostek. Silniejszy musi dominować, a nie łączyć się ze słabszym, ponieważ to oznaczałoby poświęcenie swojej wyższej natury. Tylko urodzony słabeusz może uważać tę zasadę za okrutną, jako że jest wątpy fizycznie i ograniczony umysłowo; gdyby takie prawo nie kierowało procesem ewolucji, wyższy rozwój życia organicznego byłby w ogóle nie do pomyślenia.

Ta konieczność utrzymania czystego potomstwa, zjawisko panujące w całym świecie naturalnym, skutkuje nie tylko ostrym rozgraniczeniem pomiędzy gatunkami, ale też wewnętrznym podobieństwem cech charakterystycznych dla każdego gatunku. Lis pozostaje lisem, gęś pozostaje gęsią, a tygrys – tygrysem. Jedyne różnica jakie mogą istnieć w obrębie gatunku dotyczą różnej siły, inteligencji, wytrzymałości itp., jakimi obdarzone są poszczególne osobniki. Nie można znaleźć lisa który będzie przyjaźnie nastawiony do gęsi ani kota przyjaźnie nastawionego do myszy.

Dlatego walka pomiędzy różnymi gatunkami nie powstaje z powodu wzajemnej niechęci, ale z głodu i miłości. W obu przypadkach Natura patrzy na to spokojnie i jest nawet zadowolona z wyniku. Walka o przetrwanie odsiewa wszystkich słabych i chorych; podczas gdy walka samców o samicę daje najsilniejszemu prawo przedłużenia swojego gatunku. Ta

walka jest środkiem do poprawienia zdrowia i sił obronnych gatunku. Dlatego jest jedną z przyczyn leżących u podstaw procesu jego dalszego rozwoju.

Gdyby sprawy wyglądały inaczej i proces rozwoju ustałby, mogłaby zajść nawet regresja. Jako że gorsi zawsze liczebnie przeważają nad lepszymi, zawsze rozmnażałoby się szybciej gdyby mieli te same możliwości przeżycia i prokreacji; w końcowym efekcie lepsi musieliby usunąć się w tło. Dlatego konieczna jest korygująca interwencja na ich korzyść. Natura czyni to poprzez ustanowienie rygorystycznych warunków życia, którym muszą się poddać i tym samym ogranicza ich liczebność; ale nawet ci, którzy przeżyją, nie mogą rozmnażać się bez przeszkód, jako że następuje nowa selekcja, zgodnie z siłą i zdrowiem.

Jeśli Natura nie życzy sobie, żeby słabsze jednostki łączyły się z lepszymi, tym bardziej nie życzy sobie, aby wyższa rasa mieszała się z niższą; ponieważ w takim wypadku wszystkie jej wysiłki, czynione przez setki tysięcy lat, aby ustanowić ewolucyjnie wyższą istotę, stałyby się daremne.

Historia dostarcza nam niezliczonych przykładów dowodzących tego prawa. Pokazuje, z uderzającą jasnością, że zawsze kiedy Aryjczycy mieszały swoją krew z krwią niższej rasy następował upadek narodu, który był chorążyym wyższej kultury. W Ameryce Północnej, gdzie ludność jest przeważnie teutońska, i gdzie element ten w niewielkim stopniu zmieszał się z niższymi rasami, jakość ludności i cywilizacji jest zupełnie inna niż w Ameryce Centralnej i Środkowej. W tych krajach imigranci – którzy należeli głównie do rasy Latynosów – łączyli się z aborygenami, czasami w bardzo dużym stopniu. W tym przypadku mamy jasny i zdecydowany przykład, do czego prowadzi mieszanie ras. Ale w Ameryce Północnej element teutoński, który zachował swoje rasowe dziedzictwo czyste i nie mieszał się z innymi rasami, zdominował kontynent amerykański i pozostanie jego władcą, dopóki nie padnie ofiarą zatrucia swojej krwi.

Krótko mówiąc, efekty mieszania ras zawsze są następujące:

- a) poziom wyższej rasy ulega obniżeniu,
- b) zaczyna się fizyczna i umysłowa degeneracja, prowadząc powoli, ale nieustępliwie do wysychania sił życiowych.

Działanie, które sprowadza takie następstwa jest grzechem przeciwko woli Wiecznego Stwórcy. I jako że jest to grzech, będzie pomszczony.

Wysiłki człowieka do zbudowania czegoś, co sprzeciwia się żelaznej logice Natury wprowadzają go w konflikt z zasadami, którym zawdzięcza swoje istnienie. Działając przeciwko siłom Natury przygotowuje drogę prowadzącą do ruiny.

Tutaj napotykamy bezczelny sprzeciw, typowy dla współczesnych pacyfistów, a inspirowany przez Żydów. Oto i on: „Człowiek może kontrolować nawet Naturę”.

Miliony powtarzają tą żydowską bzdurę i w końcu wyobrażają sobie siebie w pewien sposób jako zdobywców Natury. Ich jedyną bronią jest idea, i to bardzo niedorzeczna idea; jeśli ją zaakceptujemy, niemożliwe stanie się wyobrażenie sobie istnienia świata.

Prawda jest taka, że nie tylko człowiekowi nie udało się pokonać Natury w żadnej sferze, ale w najlepszym przypadku udało mu się uchylić rąbek wielkiej zasłony, jaka spoczywa na jej wiecznych tajemnicach. Nigdy niczego nie tworzy. Wszystko, co może zrobić, to coś odkryć. Nie rządzi Naturą, a tylko żywymi stworzeniami, które nie mają wiedzy, do jakiej on doszedł zgłębiając niektóre prawa i tajemnice Natury. Poza tym idea nie może podważyć warunków koniecznych dla istnienia i rozwoju ludzkości; jako że sama idea pochodzi wyłącznie od człowieka. Bez człowieka nie będzie ludzkich idei na tym świecie. Tak więc zawsze zależy ona od istnienia człowieka, a tym samym od praw, które zapewniają człowiekowi możliwość istnienia.

I nie tylko. Pewne idee są ograniczone do pewnych ludzi. To odnosi się zwłaszcza do idei, które nie mają korzeni w obiektywnej prawdzie naukowej, ale w świecie uczuć. Innymi słowy, używając zwrotu obecnie modnego i dobrze wyrażającego tą prawdę: odzwierciedlają wewnętrzne doświadczenia. Wszystkie te idee, które nie mają nic wspólnego z zimną logiką, ale są manifestacjami uczuć, jak koncepcje etyczne i moralne itp., są nierozdzielnie związane z istnieniem człowieka. To twórczej sile wyobraźni człowieka takie idee zawdzięczają swoje istnienie.

Koniecznym warunkiem przetrwania takich idei jest istnienie określonych ras i określonych typów ludzi. Na przykład każdy, kto szczerze wierzy, że pacyfizm powinien zwyciężyć na świecie powinien zrobić wszystko co będzie w jego mocy, żeby pomóc Niemcom zdobyć świat; w przeciwnym przypadku może się okazać, że ostatni pacyfista zniknie ze świata z ostatnim Niemcem. Mówię to, ponieważ niestety tylko nasz naród, i żaden inny, padł ofiarą tej idei. Czy ci się to podoba czy nie, musisz zapomnieć o wojnie, jeśli chcesz osiągnąć ideał pacyfizmu. Nic innego nie było w planie amerykańskiego zbawiciela świata, Woodrowa Wilsona. W to uwierzyli nasi wizjonerzy, i myśleli, że poprzez jego plany osiągną własne ideały.

Idea pacyfizmu i humanitaryzmu może naprawdę stać się bardzo dobra, kiedy najwyższa rasa ludzkości zdobędzie taką władzę nad światem, że będzie jedynymi władcami ziemi. Ta idea może mieć szkodliwe następstwa tylko w takim stopniu, w jakim jej zastosowanie stanie się trudne, a w końcu niemożliwe. Tak więc najpierw walka, a potem pacyfizm. W przeciwnym przypadku oznaczałoby to, że ludzkość czasy swojej świetności ma już za sobą, i zgodnie z tym nastąpi nie zwycięstwo jakiegoś ideału moralnego, ale degeneracja do barbarzyństwa i chaos. Ludzie śmieją się z tego; ale nasza planeta poruszała się w kosmosie przez miliony lat niezamieszkała przez człowieka, i kiedyś znów może taka być – jeśli ludzie zapomną, że osiągnęli swój poziom istnienia nie poprzez stosowanie idei szalonych wizjonerów, ale poprzez poznanie i rygorystyczne stosowanie żelaznych praw Natury.

Wszystko to, co obecnie podziwiamy na świecie – nauka, sztuka, rozwój techniczny i odkrycia – są produktami twórczych umiejętności niewielkiej grupy ludzi, i być może ich początki muszą być przypisane jednej rasie. Podtrzymanie cywilizacji zależy wyłącznie od tych ludzi. Kiedy zginą, wszystko to, co czyni tą ziemię piękną, zabiorą ze sobą do grobu.

Jakkolwiek wielki będzie wpływ, jaki na przykład ziemia wywiera na ludzi, ten wpływ zawsze będzie zależał od rasy. Niedostatek ziemi może stymulować jedną rasę do największych wysiłków i największych osiągnięć; podczas gdy dla innej rasy niedostatek ziemi może być powodem nędzy i niedożywienia ze wszystkimi ich konsekwencjami. Wewnętrzne cechy ludzi zawsze determinują sposób, w jaki oddziałują na nich zewnętrzne okoliczności. To, co prowadzi jedną rasę do śmierci głodowej, może prowadzić inną rasę do cięższej pracy.

Wszystkie wielkie cywilizacje przeszłości upadły, ponieważ początkowo twórcza rasa wymarła wskutek skażenia krwi.

Najgłębsza przyczyna takiego upadku tkwi w fakcie, że ludzie zignorowali zasadę, że wszelka kultura zależy od człowieka, a nie na odwrót. Innymi słowy, żeby przetrwała pewna kultura, musi przetrwać typ ludzi, którzy ją tworzą. Ale to przetrwanie związane jest z nieubłaganym prawem mówiącym, że najsilniejszy musi zwyciężyć i tylko on ma prawo przetrwać.

Ten, kto chce żyć, musi walczyć. Kto nie chce walczyć na tym świecie, gdzie ciągła walka jest prawem życia, nie ma prawa istnieć.

Może to brzmieć twardo; ale w końcu taki właśnie jest porządek rzeczy. Jeszcze trudniejszy jest los tego, kto wierzy, że może przezwyciężyć Naturę, a w rzeczywistości ją znieważa. Cierpienie, nędza i zaraza – oto jej odpowiedzi.

Ktokolwiek ignoruje albo gardzi prawami rasy, pozbawia się szczęścia, jakie chce osiągnąć. Stawia przeszkody na zwycięskiej drodze wyższej rasy i robiąc to przeszkadza pod-

stawowemu warunkowi ludzkiego postępu. Obładowany humanitarnymi sentymentami, spada z powrotem na poziom tych, którzy nie są w stanie wspiąć się wyżej.

* * *

Bezowocne są próby odpowiedzi na pytanie, jaka rasa lub rasy były pierwotnymi chodzącymi ludzkiej kultury i tym samym prawdziwymi twórcami wszystkiego tego, co rozumiemy pod pojęciem ludzkości. Znacznie prościej odpowiedzieć na to pytanie w odniesieniu do obecnych czasów. Tutaj odpowiedź jest prosta i jasna. Każdy przejaw ludzkiej kultury, każde dzieło sztuki, nauki i techniki, jakie obecnie widzimy, jest prawie wyłącznie produktem twórczej siły Aryjczyków. Ten fakt całkowicie usprawiedliwia wniosek, że to Aryjczyk dał początek wyższemu typowi ludzkości; tym samym reprezentuje archetyp tego, co rozumiemy pod pojęciem CZŁOWIEK. Jest Prometeuszem ludzkości, z jego lśniącego czoła skaczą boskie iskry geniuszu, zawsze na nowo rozpalając ogień, który w formie wiedzy rozjaśnia mrok nocy uchylając rąbka tajemnicy i pokazując człowiekowi, jak zostać władcą wszystkich stworzeń na ziemi. Jeśli zniknie, głęboka ciemność ogarnie ziemię; w ciągu kilku tysięcy lat ludzka kultura zniknie i świat stanie się pustynią.

Jeśli podzielimy ludzkość na trzy kategorie – twórców kultury, nosicieli kultury i niszczycieli kultury – tylko Aryjczycy mogą być traktowani jako przedstawiciele pierwszej kategorii. To oni kładli fundamenty i wznosili ściany wszystkich wielkich budowli ludzkiej kultury. Tylko kształt i kolor tych struktur może być przypisany indywidualnym cechom różnych narodów. To Aryjczycy wznosili wielkie gmachy i tworzyli plany ludzkiego postępu; tylko sposób ich realizacji może być przypisany cechom poszczególnych ras. W ciągu kilku dekad cała Wschodnia Azja przywłaszczyła sobie kulturę i nazwała ją własną, podczas gdy podstawą tej kultury jest myśl Greków i zdolności Teutonów. Tylko zewnętrzna forma – przynajmniej w pewnym stopniu – ukazuje ślady azjatyckiej inspiracji. Nieprawdą jest, jak niektórzy wierzą, że Japonia dodała europejską technikę do własnej kultury. Prawda jest raczej taka, że europejska nauka i technika zostały udekorowane pewnymi cechami japońskiej cywilizacji. Podstawy obecnego życia w Japonii nie wynikają z pierwotnej kultury japońskiej, chociaż określa ona zewnętrzne cechy kraju, jakie uderzają europejskich obserwatorów swoją fundamentalną odmiennością; prawdziwe podstawy współczesnego życia Japonii stanowią olbrzymie osiągnięcia naukowe i techniczne Europy i Ameryki, czyli Aryjczyków. Tylko poprzez przyjęcie tych podstaw różne narody Azji mogą zająć miejsce we współczesnym postępie świata. Naukowe i techniczne osiągnięcia Europy i Ameryki zapewniają podstawy do prowadzenia walki o środki do codziennego życia. Zapewniają one niezbędną broń i narzędzia do tej walki, i tylko ich zewnętrzne formy zostały stopniowo przystosowane do japońskiego sposobu życia.

Gdyby od dzisiaj ustał wpływ Aryjczyków na Japonię – przyjmując, że Europa i Ameryka upadłyby – obecny postęp japońskiej nauki i techniki mógłby trwać jeszcze przez krótki czas; ale w ciągu kilkudziesięciu lat źródła inspiracji wyschłyby, a zwyciężyłby pierwotny charakter japoński, cała obecna cywilizacja skostniałaby i popadła z powrotem w sen, z którego została obudzona około siedemdziesięciu lat temu pod wpływem aryjskiej kultury. Możemy więc wyciągnąć wniosek, że podobnie jak obecny rozwój Japonii był związany z wpływem Aryjczyków, w niepamiętnych czasach zewnętrzny wpływ i zewnętrzna interwencja powołały do życia ówczesną japońską kulturę. Tą opinię bardzo mocno potwierdza fakt, że starożytna cywilizacja Japonii skostniała i skamieniała. Taki proces może mieć miejsce tylko wtedy, kiedy naród traci twórczy rasowy rdzeń, albo jeśli ustał zewnętrzny wpływ który obudził i podtrzymywał rozwój kulturalny w tym regionie. Jeśli można wykazać, że naród zawdzięcza podstawowe elementy swojej kultury obcym rasom, asymilując je i rozwijając, i

jeśli następnie ta kultura ulega skostnieniu kiedy ustaje wpływ zewnętrzny, taka rasa może być nazwana nosicielem, ale nigdy twórcą kultury.

Jeśli poddamy różne narody ścisłemu testowi z tego punktu widzenia okaże się, że prawie żaden z nich nie stworzył kultury, ale prawie wszystkie były tylko odbiorcami kultury stworzonej gdzie indziej.

Ten rozwój może być przedstawiony jako zachodzący zawsze w podobny sposób:

Plemiona aryjskie, często liczbowo śmiesznie małe, opanowywały obce narody, i pobudzone przez warunki życia jakie oferował im nowy kraj (klimat, żyzność itp.), korzystając też z obfitości siły roboczej dostarczanej im przez niższą rasę, rozwijały zdolności intelektualne i organizacyjne, jakie dotychczas były uśpione w tych plemionach zdobywców. W ciągu kilku tysięcy lat, albo nawet stuleci, dali życie kulturom, których podstawowe cechy całkowicie odpowiadały cechom ich twórców, chociaż przystosowane do specyfiki ziemi i cech podporządkowanego narodu. Jednak w końcu rasa zdobywców sprzeciwiała się zasadzie, którą pierwsi zaobserwowali, mianowicie utrzymywaniu czystości swojej rasy, i zaczęli mieszać się z podporządkowanymi narodami. Tym samym kładli kres swojej odrębnej egzystencji; grzech pierworodny popełniony w raju zawsze musi pociągać za sobą wydalenie winnych.

Po tysiącu lub więcej lat ostatnie widoczne ślady tych byłych panów mogą być znalezione w jaśniejszym odcieniu skóry, przekazanej poprzez aryjską krew podporządkowanej rasie, i w skostniałej kulturze, jaką niegdyś stworzyli Aryjczycy. Kiedy tylko krew zdobywcy, który był zdobywcą nie tylko cieleśnie, ale i duchowo, pogrąży się we krwi gorszej rasy, zniknie paliwo dla pochodni ludzkiej kultury i postępu. Kiedy krew byłej rasy panów pozostawiła lekką zmianę we krwi potomków jako symbol i wspomnienie, noc życia kulturalnego nieco rozjaśniała się słabym światłem promieniującym od produktów tych, którzy byli nosicielami pierwotnego ognia. Ich blask świeci wśród barbarzyństwa, do którego powróciła podporządkowana rasa, i często może prowadzić pobieżnego obserwatora do przekonania, że widzi przed sobą obraz współczesnej rasy, podczas gdy naprawdę patrzy w lustro, w którym odbija się przeszłość.

Może się zdarzyć, że w swojej historii naród po raz drugi, albo nawet częściej, wejdzie w kontakt z pierwotnymi twórcami swojej kultury i może nawet nie pamiętać o tym odległym związku. Instynktownie pozostałości krwi dawnej rasy panów będą dążyć do tego nowego zjawiska i to, co wcześniej było możliwe tylko pod przymusem, będzie mogło być teraz osiągnięte w dobrowolny sposób. Nowa fala kultury wzbiera i trwa, dopóki krew jej chorążych nie zostanie zafałszowana poprzez mieszanie się z podbitą rasą.

Zadaniem tych, którzy studiują powszechną historię cywilizacji, będzie zbadanie historii z tego punktu widzenia zamiast duszenia się pod nawalem zewnętrznych danych, jak często ma to miejsce w naszych obecnych naukach historycznych.

Ten krótki szkic zmian, jakie mają miejsce wśród ras, które są tylko nosicielami kultury, przedstawia także obraz rozwoju, działalności i zniknięcia tych, którzy byli prawdziwymi twórcami kultury na świecie, mianowicie Aryjczyków.

Podobnie jak w naszym codziennym życiu geniusz potrzebuje specjalnej okazji, a czasami specjalnego bodźca, aby ujawnić swoją genialność, tak samo dzieje się w życiu narodów. W monotonii i rutynie codziennego życia nawet znaczący ludzie wyglądają tak samo jak inni i nie wystają ponad przeciętny poziom ich rodaków. Ale kiedy tacy ludzie znajdują się w szczególnej sytuacji która niepokoi i wyprowadza z równowagi innych, skromna osoba o pozornie zwyczajnych cechach ujawnia swój geniusz, często ku zaskoczeniu tych, którzy dotychczas znali go w codziennym życiu. To jest powód, dla którego prorok rzadko coś znaczy we własnym kraju. Wojna dostarcza świetnej możliwości obserwacji tego zjawiska. W czasach cierpienia, kiedy inni rozpaczają, pozornie nieszkodliwi chłopcy stają się nagle bohaterami, pełnymi zdecydowania, niezrażonymi obecnością Śmierci i przejawiającymi cudowną umiejętność spokojnego rozumowania w tych okolicznościach. Gdyby nie nadeszła godzina

próby, nikt nie pomyślałby, że w ciele tego młodzieńca drzemie dusza bohatera. Prawie zawsze konieczny jest specjalny impuls, który postawi geniusza na pierwszym planie. Młot Losu, który tak łatwo miażdży jednego, nagle napotyka na opór stali, kiedy uderza w drugiego. Kiedy pęknie zwykła skorupa codziennego życia, rdzeń ukryty w niej ukazuje się oczom zdumionego świata. Otaczający świat uparcie nie wierzy, że to, co wydawało się być tak podobne, naprawdę ukazało nagle tak odmienne cechy. Ten proces powtarza się prawdopodobnie zawsze, kiedy pojawia się człowiek o niezwykłym znaczeniu.

Chociaż wynalazca nie staje się sławny dopóki nie wykona swojego wynalazku, błędem jest wierzyć, że twórczy geniusz nie istniał w nim do tego momentu. Od momentu jego narodzin iskra geniuszu żyje w człowieku, który został obdarzony zdolnością prawdziwego tworzenia. Prawdziwy geniusz jest cechą wrodzoną. Nigdy nie może być efektem kształcenia ani treningu.

Jak już wcześniej wskazywałem, to samo odnosi się nie tylko do jednostek, ale i do ras. Narody, które przejawiały twórcze zdolności w pewnych okresach swojej historii, zawsze były ze swej natury twórcze, nawet jeśli ten fakt umykał powierzchownym obserwatorom. Tutaj również uznanie z zewnątrz jest efektem praktycznych osiągnięć. Jako że świat nie jest w stanie rozpoznać geniusza jako takiego, może zobaczyć tylko widzialne manifestacje geniuszu w formie wynalazków, odkryć, budowli, malowideł itd.; ale nawet tutaj mija wiele czasu, zanim nastąpi to uznanie. Podobnie jak jednostka obdarzona geniuszem albo przynajmniej ogromnym talentem nie może wykorzystać tego daru dopóki nie znajdzie się w szczególnych okolicznościach, tak samo w życiu narodów twórcze zdolności często muszą czekać, aż zostaną pobudzone w pewnych okolicznościach.

Najlepszego przykładu tej prawdy dostarcza nam rasa, która była, i nadal jest chorążyim ludzkiego postępu: rasa aryjska. Kiedy tylko Los stawia ich w szczególnych okolicznościach ich zdolności zaczynają rozwijać się i przejawiają się w konkretnej formie. Cechy kultury, jaką tworzą w takich okolicznościach, prawie zawsze zależą od ziemi, klimatu i narodu, jaki sobie podporządkują. Ostatni czynnik – czyli cechy narodu – ma największe znaczenie. Im bardziej prymitywne warunki techniczne, w których ma miejsce działalność cywilizująca, tym bardziej konieczne jest istnienie siły roboczej, która może być zorganizowana i zatrudniona w miejsce maszyn. Gdyby nie potrafili zatrudnić członków niższych ras, jakie podbili, Aryjczycy nigdy nie uczyniliby pierwszego kroku na drodze do przyszłej kultury; podobnie jak bez pomocy oswojonych zwierząt nigdy nie doszłoby do wynalezienia maszyn, które w efekcie wyeliminowały potrzebę wykorzystywania siły tych zwierząt. Powiedzenie „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść”, jest niestety całkowicie słuszne. Przez tysiące lat koń był wiernym sługą człowieka i pomagał mu kłaść fundamenty ludzkiego postępu, który spowodował, że koń stał się zbędny. Jednak bez niego człowiek nie mógłby dojść do obecnego etapu rozwoju.

Jednym z najbardziej koniecznych warunków wstępnych dla utworzenia wyższego rodzaju cywilizacji jest istnienie członków niższych ras. Tylko oni mogą zastąpić brakujące maszyny, bez których niemożliwy jest żaden postęp. Pewne jest, że pierwsze etapy ludzkiej cywilizacji opierały się bardziej na zatrudnieniu członków niższych ras niż na wykorzystaniu oswojonych zwierząt.

Dopiero kiedy podporządkowane rasy zostały zatrudnione jako niewolnicy, podobny los spotkał zwierzęta, a nie na odwrót, jak niektórzy chcą, abyśmy wierzyli. Najpierw podbity wróg został zaprzęgnięty do pługa, a dopiero później wół i koń zajął jego miejsce. Tylko paacyfiści mogą uważać ten fakt za znak ludzkiej degradacji. Tacy ludzie nie potrafią zrozumieć, że musiała mieć miejsce taka ewolucja, żeby człowiek mógł osiągnąć stopień cywilizacji, który oni dziś wykorzystują próbując zwrócić uwagę świata na swoje przemowy.

Postęp ludzkości może być porównany do wspinania się po nieskończonej drabinie. Nie można wejść na wyższy szczebel, dopóki nie pokona się niższych szczebli. Aryjczyk mu-

siał pójść drogą, jaką wskazywały mu rozsądek i rzeczywistość, a nie drogą, o jakiej marzą współcześni pacyfiści. Ta realna droga jest trudna; ale tylko ona ostatecznie prowadzi do celu, jaki inni wyobrażają sobie w swoich marzeniach. Ale prawda jest taka, że ci marzyciele raczej oddalają człowieka od jego celu niż go do niego zbliżają.

To nie przez przypadek pierwsze formy cywilizacji powstały tam, gdzie Aryjczyk wszedł w kontakt z niższymi rasami, podporządkował je i zmusił do posłuszeństwa. Członkowie tych niższych ras stali się pierwszymi narzędziami w służbie rosnącej cywilizacji.

Tak więc Aryjczyk musiał kroczyć jasno określoną drogą. Jako zdobywca, podporządkował niższe rasy i skanalizował ich siły fizyczne pod swoim przywództwem, według swojej woli i zgodnie ze swoimi celami. Wymuszając na nich użyteczną, chociaż ciężką pracę, nie tylko oszczędził życie tych, których podbił, ale prawdopodobnie spowodował, że ich życie stało się łatwiejsze niż przedtem w stanie tak zwanej „wolności”. Podczas gdy bezwzględnie utrzymywał swoją pozycję jako ich pan, był nie tylko panem, ale podtrzymywał i rozwijał cywilizację. Zależała ona wyłącznie od jego wrodzonych zdolności, a tym samym od przetrwania rasy aryjskiej jako takiej. Kiedy tylko jednak jego poddani zaczęli zbliżać się do poziomu swoich zdobywców, i prawdopodobnie zaczęli używać ich języka, bariery oddzielające panów i sługi upadły. Aryjczyk zlekceważył zachowanie czystości rasy i tym samym utracił prawo do życia w raju, jaki sam stworzył. Pograżył się w rasowej mieszaninie i stopniowo tracił swoją kulturalną kreatywność, aż w końcu stał się nie tylko umysłowo ale i fizycznie bardziej podobny do tubylców jakich sobie podporządkował niż do swoich przodków. Jeszcze przez jakiś czas mógł żyć w stolicy kultury, jaka nadal istniała, ale szybko rozpoczęło się skostnienie i odszedł w niepamięć.

Oto jak upadają kultury i imperia ustępując miejsca nowym tworom.

Mieszanie krwi i wynikające z niego pogorszenie czystości rasy są więc jedynymi powodami upadku starożytnych cywilizacji; ponieważ narodów nigdy nie niszczy wojna, ale utrata możliwości oporu, która jest wyłączną cechą czystych ras. Na tym świecie wszystko to, co nie jest czyste rasowo, jest śmieciem. Każde wydarzenie historyczne nie jest niczym innym, jak przejawem rasowego instynktu samozachowawczego, w dobrym lub złym znaczeniu.

* * *

Na pytanie, z czego wynika dominujące znaczenie Aryjczyków można odpowiedzieć wskazując nie tyle na to, że Aryjczycy są obdarzeni silniejszym instynktem samozachowawczym, ale raczej w specyficznym sposobie, w jakim się on przejawia. Z subiektywnego punktu widzenia, wola życia jest wszędzie tak samo silna, a różnią się tylko formy, w jakich się ona wyraża. Wśród najbardziej prymitywnych organizmów instynkt samozachowawczy nie rozciąga się poza troskę o samego siebie. Egoizm, jak możemy nazwać ten popęd, jest tak dominujący, że zawiera także element czasowy; co oznacza, że najważniejsza jest tylko chwila obecna i nic nie pozostawia się dla przyszłości. Zwierzę żyje tylko dla siebie, poszukując pożywienia tylko wtedy czuje głód i walczy tylko dla zachowania swojego życia. Dopóki instynkt samozachowawczy przejawia się wyłącznie w taki sposób, nie ma podstaw do stworzenia społeczności; nawet w najbardziej prymitywnej formie ze wszystkich, czyli rodziny. Społeczność tworzona przez mężczyznę i kobietę, poza łączeniem się w pary, wymaga rozszerzenia instynktu samozachowawczego, jako że gotowość do walki za samego siebie musiała zostać rozciągnięta także na partnera. Mężczyzna czasami zapewnia pożywienie dla kobiety, ale w większości przypadków oboje rodziców zapewnia pożywienie dla potomstwa. Prawie zawsze są gotowi bronić się nawzajem; tak więc tutaj znajdujemy pierwszy, chociaż nieskończenie prosty, przejaw ducha poświęcenia. Kiedy tylko ten duch rozszerza się poza wą-

skie ramy rodziny, pojawiają się warunki, w których można stworzyć większe społeczności, a w końcu nawet państwa.

Najniższy gatunek istot ludzkich przejawia tę umiejętność tylko w bardzo niskim stopniu, tak że często nie wychodzi on poza utworzenie społeczności rodzinnych. Ze wzrastającą gotowością do umieszczenia swoich osobistych interesów na drugim planie, rozwijają się zdolności organizowania bardziej złożonych społeczności.

Gotowość do poświęcenia czyjejś pracy, a jeśli to konieczne, także życia, dla innych, ujawnia się w najwyższej rozwiniętej formie w rasie aryjskiej. Wielkość Aryjczyka opiera się nie na jego mocach intelektualnych, ale na jego gotowości do poświęcenia wszystkich swoich zdolności w służbie społeczności. Tutaj instynkt samozachowawczy osiąga najszlachetniejszą formę; Aryjczyk dobrowolnie podporządkuje się wspólnemu dobru i kiedy nadejdzie konieczność, poświęci nawet swoje życie dla społeczności.

Konstruktywne umiejętności Aryjczyka i szczególne umiejętności budowania kultury nie opierają się wyłącznie na jego uzdolnieniach intelektualnych. Gdyby tak było, potrafiłby on tylko niszczyć i nigdy nie miałby zdolności organizacji; jako że ta umiejętność całkowicie zależy od gotowości jednostki do wyrzeczenia się własnych opinii i interesów i złożeniu ich w służbie grupy ludzkiej. Służąc wspólnemu dobru otrzymuje swoją nagrodę. Na przykład, nie pracuje bezpośrednio dla siebie, ale działa w grupie, do której należy, nie tylko dla swojego zysku, ale dla dobra ogólnego. Duch tej postawy wyrażany jest poprzez słowo: PRACA, która nie oznacza sposobu zapewnienia sobie codziennych środków do życia, ale produktywne działanie które nie może być sprzeczne z interesami społeczności. Kiedykolwiek aktywność człowieka kieruje się wyłącznie w stronę instynktu samozachowawczego nazywa się kradzieżą lub lichwą, rabunkiem lub włamaniem itp.

Ta postawa umysłowa, która zmusza własny interes do usunięcia się na dalszy plan w stosunku do wspólnego dobra, jest pierwszym warunkiem wstępnym dla jakiegokolwiek rodzaju prawdziwej cywilizacji ludzkiej. Tylko z tego ducha wyrosły największe osiągnięcia człowieka, za które ich pierwotni wykonawcy nie otrzymali prawie żadnej rekompensaty, ale które okazały się być źródłem obfitego zysku dla ich potomków. Tylko ten duch może wyjaśnić, dlaczego często zdarza się, że ludzie mogą wytrzymywać trudną, ale uczciwą egzystencję, która nie oferuje im za ich trud niczego oprócz biednego i skromnego życia. Ale takie życie pomaga wzmocnić fundamenty, na których istnieje społeczność. Każdy robotnik, chłop, wynalazca, urzędnik państwowy, itp., który pracuje nie osiągając fortuny ani osobistego sukcesu, jest przedstawicielem tej idei, chociaż może nigdy nie być świadomy głębokiego znaczenia jego działań.

Wszystko, co można powiedzieć o pracy, która jest podstawowym warunkiem zapewnienia pożywienia i podstawowych środków postępu ludzkości jest tym bardziej słuszne w odniesieniu do pracy wykonywanej dla ochrony człowieka i jego cywilizacji. Wyrzeczenie się własnego życia w imię społeczności jest ukoronowaniem idei wszelkiego poświęcenia. Tylko w ten sposób można ochronić to, co zostało zbudowane przez człowieka i zapewnić, że nie zostanie to zniszczone rękami ludzi ani przez naturę.

W języku niemieckim istnieje słowo, które doskonale wyraża ten ukryty duch wszelkiej pracy: *Pflichterfüllung*, czyli służbę dla ogólnego dobra przed rozważaniem własnych interesów. Duch, jaki leży u podstaw tego rodzaju aktywności jest przeciwieństwem egoizmu i można go nazwać idealizmem. Pojęcie to oznacza gotowość jednostki do poświęceń dla społeczności.

Niezwykle ważne jest ciągle przypomnienie, że idealizm nie jest tylko powierzchownym przejawem emocji, ale raczej czymś, co zawsze było, i zawsze będzie, niezbędnym warunkiem istnienia ludzkiej cywilizacji; to właśnie z tej samej idei wyrasta słowo „Człowiek”. To temu sposobowi myślenia Aryjczyk zawdzięcza swoją pozycję na świecie. A świat zawdzięcza aryjskiemu umysłowi rozwój koncepcji „ludzkości”; bo tylko z tego ducha powstała

twórcza siła łącząca w wyjątkowy sposób siłę mięśni z pierwszorzędnym intelektem, która stworzyła pomniki ludzkiej cywilizacji.

Bez idealizmu wszelkie zdolności umysłu, nawet najbardziej błyskotliwe, byłyby tylko zewnętrznymi zjawiskami bez wewnętrznej wartości, i nigdy nie byłyby twórczą siłą.

Ponieważ prawdziwy idealizm jest podporządkowaniem interesów i życia jednostki interesom i życiu społeczności, i ponieważ społeczność ze swej strony reprezentuje wstępny warunek każdej formy organizacji, idealizm jest w najgłębszy sposób zgodny z ostatecznym celem Natury. To uczucie powoduje, że człowiek dobrowolnie uznaje, że siła i moc jest upoważniona do przewodzenia, i dzięki temu staje się jedną z drobin, z których składa się cały porządek wszechświata.

Nieświadomie najczystszy idealizm jest zawsze związany z najgłębszą wiedzą. Jak bardzo jest to prawdziwe i jak mało prawdziwy idealizm ma związku z fantastycznymi twórami wyobraźni, staje się jasne kiedy zapytamy zdrowego i nie zepsutego chłopca o jego opinię. Ten sam chłopiec, który słucha przemów „idealistycznych” pacyfistów nie rozumiejąc ich, i często je odrzuca, gotów jest poświęcić swoje życie za ideały swojego narodu.

Nieświadomie jego instynkt zgodzi się z wiedzą, że przetrwanie gatunku, nawet za cenę życia jednostki, jest podstawową koniecznością i będzie protestował przeciwko fantazjom pacyfistycznych mówców, którzy w rzeczywistości są tchórzliwymi egoistami, chociaż w przebraniu, którzy sprzeciwiają się prawom rozwoju ludzkości. Konieczne dla rozwoju ludzkości jest wpojenie jednostce ducha poświęcenia na rzecz ogólnego dobra, i nie ma tutaj miejsca na chorobliwe myśli tych łajdaków, którzy uważają, że wiedzą lepiej niż Natura i którzy zuchwale krytykują jej wyroki.

W momentach, kiedy zanika postawa idealistyczna, można zauważyć osłabienie siły koniecznej dla utworzenia i podtrzymywania społeczności, a tym samym będącej koniecznym warunkiem istnienia cywilizacji. Kiedy duch egoizmu zaczyna przeważać wśród ludzi, pękają więzy społecznego porządku i człowiek, szukając osobistego szczęścia, spada z nieba prosto do piekła.

Potomni nie będą pamiętać tych, którzy gonili za własnymi interesami, ale będzie wychwalać tych bohaterów, którzy wyrzekli się osobistego szczęścia.

* * *

Żyd jest najbardziej uderzającym przeciwieństwem Aryjczyka. Nie ma chyba żadnego innego narodu na świecie, który rozwinałby instynkt przetrwania tak mocno, jak tak zwany „naród wybrany”. Najlepszym dowodem tego twierdzenia jest prosty fakt, że ta rasa nadal istnieje. Gdzie można znaleźć inny naród, który w ciągu ostatnich dwóch tysięcy lat przeszedłby tak niewielkie zmiany w sposobie myślenia i charakterze jak Żydzi? Jaki inny naród ciągle brał udział w wielkich rewolucjach? Ale nawet po przejściu przez najbardziej gigantyczne katastrofy ogarniające ludzkość, Żyd pozostał taki sam, jak zawsze. Jakąż nieustępliwą wolę życia i przetrwania pokazuje nam ten fakt!

Intelektualne umiejętności Żydów były ćwiczone przez tysiące lat. Dzisiaj Żyd jest uważany za „przebiegłego”; i w pewnym sensie właśnie taki był przez wieki. Jego umiejętności umysłowe nie są jednak wynikiem wewnętrznej ewolucji, ale raczej zostały ukształtowane poprzez lekcje, jakie Żyd otrzymał od innych. Ludzki duch nie może wspinać się w górę nie robiąc kolejnych kroków. Każdy krok wzwyż wymaga podstawy wcześniej zbudowanej – przeszłości – która, ogólnie rzecz biorąc, mogła być położona tylko przez cywilizację. Wszelkie myślenie w bardzo małym stopniu wywodzi się z osobistych doświadczeń. Największa część opiera się na zebranych doświadczeniach przeszłości. Ogólny poziom cywilizacji zapewnia jednostce, która w większości przypadków nie jest świadoma tego faktu, obfitość wcześniejszej wiedzy która pozwala na łatwiejsze dokonywanie dalszych kroków na drodze

postępu. Dzisiejszy chłopiec, na przykład, rośnie wśród przytłaczającej masy technicznych osiągnięć nagromadzonych w ciągu ostatnich stu lat, więc przyjmuje jako oczywiste wiele rzeczy, które sto lat wcześniej były nadal tajemnicami nawet dla największych ówczesnych umysłów. Jednak te rzeczy mają olbrzymie znaczenie dla tych, którzy rozumieją postęp, jaki dokonał się w tym zakresie i poprowadzą ten postęp o krok dalej. Gdyby geniusz z lat dwudziestych poprzedniego wieku dzisiaj wstał z grobu, trudniej byłoby mu zrozumieć nasze czasy niż współczesnemu piętnastolatkowi o przeciętnej inteligencji. Powracający z przeszłości geniusz musiałby zaopatrzyć się w ogromną ilość informacji, które nasz współczesny młodzieniec otrzymuje automatycznie w czasie dorastania pośród produktów nowoczesnej cywilizacji.

Jako że Żyd – z powodów, którymi natychmiast się zajmę – nigdy nie miał własnej cywilizacji, podstawy jego intelektu zawsze były kształtowane przez innych. Jego umysł zawsze rozwijał się poprzez używanie dostępnych mu osiągnięć cywilizacji.

Ten proces nigdy nie był odwrotny.

Chociaż wśród Żydów instynkt samozachowawczy nie był słabszy, ale dużo silniejszy niż wśród innych narodów, i chociaż łatwo było im stworzyć wrażenie, że możliwości umysłowe Żydów są przynajmniej równe możliwościom innych ras, Żydom całkowicie brakuje najważniejszego warunku wstępnego, mianowicie idealistycznego ducha. U Żydów gotowość do poświęceń nie wykracza poza prosty instynkt przetrwania jednostki. W ich przypadku poczucie rasowej solidarności, jakie pozornie ukazują, jest bardzo prymitywnym instynktem stadnym, podobnym do instynktu innych organizmów na tym świecie. Znaczący jest fakt, że ten instynkt stadny zmusza jednostki do wzajemnej obrony tylko tak długo, jak istnieje wspólne niebezpieczeństwo, które powoduje konieczność lub celowość wzajemnej pomocy. To samo stado wilków, które przed chwilą połączyło się w ataku na ofiarę, rozpadnie się na pojedyncze wilki kiedy tylko ich głód zostanie nasycony. To samo odnosi się do koni, które jednoczą się w obronie przed agresorem, ale rozdzielają się, kiedy tylko zagrożenie mija.

Tak samo jest z Żydami. Ich duch poświęcenia jest pozorny. Przejawia się tylko tak długo, jak istnienie jednostki czyni go absolutnie niezbędnym. Ale kiedy tylko wspólny wróg jest pobity, zagrożenie dla pojedynczych Żydów przewyciężone, a zdobycz zabezpieczona, znika pozorna harmonia i wszystko wraca do punktu wyjścia. Żydzi działają w zgodzie tylko wtedy, gdy zagraża im wspólne niebezpieczeństwo, albo przyciąga ich wspólna zdobycz. Kiedy te dwa motywy znikają, pojawia się najbrutalniejszy egoizm i ludzie, którzy żyli razem w zgodzie, zmieniają się w hordę szczurów, zawzięcie walczących między sobą.

Gdyby Żydzi byli jedynym narodem na świecie, pograżyliby się w brudzie i błocie, wykorzystywaliby jeden drugiego i próbowaliby wyeliminować się nawzajem w zawziętej walce, chyba że ich całkowity brak ideału poświęcenia, który ujawnia się w ich tchórzostwie, zapobiegłby rozwojowi tej walki.

Tak więc jest całkowitym błędem interpretowanie wzajemnej pomocy Żydów kiedy muszą walczyć – albo mówiąc ściślej, wykorzystywać – z innymi, jako wyraz idealistycznego ducha poświęcenia.

Tutaj również Żyd postępuje idąc za głosem indywidualnego egoizmu. Dlatego państwo żydowskie, które powinno być organizacją służącą podtrzymaniu i powiększaniu rasy, nie ma żadnych granic terytorialnych. Terytorialne ograniczenie państwa zawsze wymaga pewnego idealizmu wśród członków rasy tworzącej państwo, a zwłaszcza właściwej akceptacji idei pracy. Państwo ograniczone terytorialnie nie może być ustanowione ani podtrzymywane, dopóki ogólne nastawienie do pracy nie stanie się pozytywne. Jeśli brak tego nastawienia, brak także koniecznej podstawy cywilizacji.

Dlatego naród żydowski, pomimo zdolności umysłowych, którymi są najwyraźniej obdarzeni, nie ma kultury – z pewnością nie własnej kultury. Kultura, jaką Żyd dzisiaj się cieszy, jest produktem pracy innych, i ten produkt jest deprecjonowany w rękach Żyda.

Aby wydać właściwy osąd co do miejsca, jakie Żyd zajmuje w stosunku do całej ludzkiej cywilizacji, musimy pamiętać o kluczowym fakcie, że nigdy nie było żadnej żydowskiej sztuki i że nic takiego konsekwentnie nie istnieje także dzisiaj. Musimy zdać sobie sprawę, że zwłaszcza w dwóch królewskich domenach sztuki, mianowicie w architekturze i muzyce, Żyd nie wykonał żadnej twórczej pracy. Kiedy Żyd produkuje coś na polu sztuki, cenzuruje tylko coś, co już istnieje albo po prostu kradnie umysłową pracę innych. Żydom całkowicie brakuje umiejętności, które są cechami tych ras, które były twórcami cywilizacji.

Do jakiego stopnia Żyd przywłaszcza sobie cywilizację zbudowaną przez innych – albo ściślej mówiąc, wypacza ją – wskazuje fakt, że kultuwyje głównie sztukę wymagającą najmniejszej ilości twórczej inwencji, mianowicie sztukę dramatyczną. I nawet tutaj jest tylko kimś w rodzaju żonglera, albo ściślej mówiąc, imitatora; ponieważ w tej dziedzinie również brakuje mu kreatywności niezbędnej dla stworzenia naprawdę wielkich dzieł. Nawet tutaj nie jest twórczym geniuszem, ale powierzchownym naśladowcą, który pomimo wszelkich sztuczek i retuszy nie potrafi ukryć faktu, że w jego tworach nie ma wewnętrznego życia. W tym miejscu z pomocą przychodzi żydowska prasa, która wykrzykuje „hosanna” nad głową największego nawet żydowskiego partacza, dopóki reszta świata nie zostanie zmuszona do myślenia, że obiekt tak wielu pochwał musi być prawdziwym artystą, podczas gdy w rzeczywistości może być tylko marnym udawaczem.

Nie; Żydzi nie mają twórczych zdolności niezbędnych dla stworzenia cywilizacji; ponieważ w nich nie ma, i nigdy nie było, ducha idealizmu który jest absolutnie koniecznym elementem w wyższym rozwoju ludzkości. Dlatego umysł Żyda nigdy nie może być konstruktywny, ale zawsze destruktywny. W najlepszym razie może czasami posłużyć zgodnie ze słowami poety jako „siła, która wiecznie zła pragnąc, dobro czyni”. To nie z powodu tej pomocy, ale pomimo tej pomocy, ludzkość czyni postęp.

Jako że Żyd nigdy nie miał państwa opartego na ograniczeniach terytorialnych, i tym samym nigdy nie miał własnej cywilizacji, powstała idea, że mamy do czynienia z ludźmi określanymi jako nomadzi. To wielka i złośliwa pomyłka. Prawdziwy nomad posiadał określone terytorium, na którym żył. Nie uprawiał go, jak czyni to osiadły rolnik, ale żył z produktów swoich stad, z którymi wędrował po swoim terytorium. Naturalnym powodem tego trybu egzystencji był fakt, że ziemia nie była żyzna i nie umożliwiała osiedlenia się. Poza tą naturalną przyczyną istniała jednak bardziej głęboka przyczyna: mianowicie, nie istniała w pobliżu mechaniczna cywilizacja, która poradziłaby sobie z naturalną nędzą tego regionu. Są tereny, na których Aryjczycy mogą ustanowić osady poprzez użycie środków technicznych, jakie rozwinęli w trakcie ponad tysiąca lat, nawet jeśli te terytoria musiałyby inaczej zostać porzucone, chyba że Aryjczycy chcieliby wędrować po nich na sposób nomadów; ale ich techniczna tradycja i wielowiekowe doświadczenie w używaniu środków technicznych prawdopodobnie spowodowałyby, że sposób życia nomadów byłby dla nich nie do zniesienia. Powinniśmy pamiętać, że w czasie pierwszego okresu kolonizacji Ameryki wielu Aryjczyków zarabiało na życie jako traperzy, myśliwi itp., często wędrując w dużych grupach z kobietami i dziećmi, swoim sposobem życia przypominając nomadów. Jednak kiedy tylko ich liczba się zwiększyła i potrafili zebrać większe środki, oczyścili kraj i wyparli tubylców, w tym samym czasie ustanawiając osady, które szybko rosły w całym kraju.

Aryjczyk był prawdopodobnie najpierw nomadem, a osadnikiem stał się w trakcie wieków. Ale z tego samego powodu nigdy nie był Żydem! Żyd nie jest nomadem; jako że nomad ma określoną postawę w stosunku do koncepcji „pracy”, i ta postawa służyła za podstawę dalszego rozwoju kulturalnego, kiedy obecne były konieczne warunki intelektualne. W postawie nomada jest pewien zasób idealizmu, nawet jeśli jest on raczej prymitywny. Jego cały charakter może być obcy duchowi Aryjczyka, ale nigdy nie będzie odpychający. Ale w charakterze Żyda nie ma nawet najmniejszego śladu idealizmu. Żyd nigdy nie był nomadem, ale zawsze był pasożytem, tuczającym się na innych. Jeśli czasami porzucał regiony, w których

dotychczas żył, nie czynił tego dobrowolnie. Był do tego zmuszony, ponieważ czasami był wypierany przez naród, którego zmęczyło już nadużywanie gościnności przez takich gości. Żydowska ekspansja jest zjawiskiem pasożytniczym – jako że Żyd zawsze szuka nowych żywicieli dla swojej rasy.

Ale to nie ma nic wspólnego z życiem nomadów; ponieważ Żyd nawet nie myśli o opuszczeniu terytorium, jakie niegdyś zajmował. Trzyma się tam gdzie jest tak mocno, że trudno go wypędzić nawet z użyciem przeważającej siły fizycznej. Rozszerza się na nowe terytoria tylko kiedy pewne warunki jego egzystencji są tam zapewnione; ale nawet wówczas – w przeciwieństwie do nomada – nie zmienia swojego miejsca pobytu. Jest i pozostanie pasożytem który jak groźny zarazek rozprzestrzenia się na coraz większym obszarze, kiedy jakiś atrakcyjny teren go przyciągnie. Efekt jego obecności podobny jest do obecności wampira; gdziekolwiek się znajdzie, ludzie, którzy zapewnili mu gościnność, będą musieli wcześniej lub później wykrwawić się na śmierć. Dlatego Żyd zawsze żył w państwach należących do innych ras i wewnątrz tych państw tworzył swoje własne państwo, ukryte pod maską „wspólnoty religijnej”, dopóki okoliczności zewnętrzne nie pozwalały na ujawnienie prawdziwej natury tej społeczności. Kiedy tylko Żyd czuł się wystarczająco pewnie, aby utrzymać swoją pozycję bez przebrania, podnosił maskę i nagle pojawiał się jako ten, w którego wielu wcześniej nie wierzyło albo nie chciało widzieć: jako Żyd.

Życie Żyda to pasożytniczy rozwój na substancji innych narodów i państw, co spowodowało wykształcenie się specyficznego charakteru, jaki Schopenhauer kiedyś określił kiedy mówił o Żydzie jako o „wielkim mistrzu kłamstw”. Sposób życia zmusza Żydów do ciągłego kłamstwa, podobnie jak mieszkańcy krajów Północy muszą nosić ciepłe ubrania.

Może żyć pośród innych narodów i państw tylko dopóty, dopóki uda mu się wmówić im, że Żydzi nie są osobnym narodem, ale przedstawicielami religii tworzącymi tym samym „wspólnotę religijną”, chociaż szczególnego rodzaju.

Tak naprawdę jednak jest to pierwsze z jego wielkich kłamstw.

Musi ukrywać swój charakter i tryb życia, żeby móc kontynuować swoją pasożytniczą egzystencję wśród narodów. Im większa inteligencja pojedynczego Żyda, tym lepiej uda mu się zwodzić innych. Może nawet odnieść tak duży sukces, że ludzie, którzy go ugościli uwierzą, że Żyd pośród nich jest prawdziwym Francuzem, Anglikiem, Grekiem czy Włochem, który po prostu należy do innego wyznania religijnego niż przeważającego w tych krajach. Zwłaszcza w kręgach władzy wykonawczej państwa, gdzie urzędnicy mają ogólnie tylko minimum historycznego rozsądku, Żyd może względnie łatwo rozprzestrzeniać swoje haniebne kłamstwo. W tych kręgach samodzielne myślenie uważane jest za grzech przeciwko świętym regułom określającym tryb awansu. Nie dziwi więc, że nawet dzisiaj w urzędach Bawarii, na przykład, nie ma nawet najmniejszego podejrzenia, że Żydzi tworzą odrębny naród, a nie są tylko wyznawcami „wiary”, chociaż jedno zerknięcie do prasy należącej do Żydów dostarcza wystarczających dowodów na coś dokładnie przeciwnego dla każdego, kto posiada choćby odrobinę inteligencji. Żydowskie Echo jednak nie jest oficjalną gazetą, a tym samym nie jest autorytatywne w oczach tych urzędników.

Żydostwo zawsze było narodem o określonym charakterze rasowym i nigdy nie odróżniali się tylko przynależnością do określonej religii. Bardzo dawno temu, popędzani pragnieniem zdobycia miejsca na świecie, Żydzi zaczęli rozglądać się za sposobami pozwalającymi na rozproszenie niewygodnego dla nich zainteresowania. Co mogło być bardziej skuteczne i w tym samym czasie poza podejrzeniem niż pożyczanie i użycie idei wspólnoty religijnej? Tutaj także wszystko jest skopiowane, albo raczej ukradzione; Żyd nie może posiadać żadnej instytucji religijnej rozwiniętej na podstawie własnej świadomości, jako że brakuje mu jakiegokolwiek formy idealizmu; co z kolei oznacza, że wiara w życie po zakończeniu ziemskiej egzystencji jest mu obca. Umysł Aryjczyka nie jest w stanie wyobrazić sobie religii, która nie zawiera przekonania, że życie w tej czy innej formie będzie kontynuowane po

śmierci. W praktyce, Talmud nie jest księgą zawierającą zasady, według których jednostka powinna przygotować się na nadchodzące życie. Zawiera tylko zasady praktycznego i wygodnego życia na tym świecie.

Religijne nauczanie Żydów jest przede wszystkim zbiorem instrukcji, jak utrzymać czystość żydowskiej krwi i regulujących związki pomiędzy Żydami i resztą świata: czyli ich relacje z nie-Żydami. Ale żydowskie nauki religijne nie zajmują się problemami moralnymi. Zajmują się raczej problemami ekonomicznymi, i to w sposób bardzo drobiazgowy. W odniesieniu do moralnej wartości religijnego nauczania Żydów istnieją i zawsze istniały bardzo wyczerpujące prace (nie ze strony Żydów; jako że cokolwiek Żydzi napiszą na ten temat, zawsze jest bardzo tendencyjne) które pokazują religię Żydów w bardzo niepokojącym świetle. Sam Żyd jest najlepszym przykładem, do czego prowadzi to religijne nauczanie. Jego życie na tym świecie i jego mentalność jest tak samo obca prawdziwemu duchowi Chrześcijaństwa, jak jego charakter był obcy wielkiemu Twórcy dwa tysiące lat temu. Twórca Chrześcijaństwa nie ukrywał Swojej oceny narodu żydowskiego. Kiedy uznał to za konieczne, wygnał tych wrogów rasy ludzkiej ze Świątyni Boga; ponieważ wtedy, jak zawsze, używali religii dla swoich handlowych interesów. Ale wtedy Chrystus został przybity do Krzyża za swoją postawę w stosunku do Żydów; podczas gdy współcześni Chrześcijanie wstępują do partii politycznych i kiedy odbywają się wybory, poniżają się do błagania o głosy Żydów. Wchodzą nawet w polityczne intrygi z ateistycznymi partiami żydowskimi przeciwko interesom własnego Chrześcijańskiego narodu.

Na tym pierwszym i podstawowym kłamstwie, celem którego jest przekonanie ludzi, że żydostwo to nie naród, ale religia, oparte są kolejne kłamstwa. Jedno z dalszych kłamstw, na przykład, związane jest z językiem, jakim mówi Żyd. Dla niego język nie jest instrumentem wyrażania wewnętrznych myśli, ale raczej sposobem ich ukrywania. Kiedy mówi po francusku, jego myśli są żydowskie; kiedy pisze rymy po niemiecku, wyraża tylko charakter własnej rasy.

Dopóki Żydowi nie udało się opanować innych narodów jest zmuszony mówić ich językami, czy tego chce, czy nie. Ale kiedy świat stanie się niewolnikiem Żydów, będzie musiał nauczyć się jakiegoś innego języka (na przykład esperanto), aby Żyd mógł w ten sposób tym łatwiej dominować nad wszystkimi.

Jak bardzo cała egzystencja tego narodu opiera się na ciągłym kłamstwie dowodzą w unikalny sposób „Protokoły mędrców Syjonu”, które są brutalnie odrzucane przez Żydów. Jęcząc i zawodząc, Frankfurter Zeitung powtarza w kółko, że są one fałszywe. Już to jest dowód ich autentyczności. To, czego nieświadomie życzy sobie wielu Żydów, tutaj jest jasno pokazane. Nie ma konieczności pytać, z jakiego żydowskiego mózgu powstały te rewelacje; ale niezwykle ważne jest to, że ukazują, z prawie zastraszającą precyzją, mentalność i metody działania charakterystyczne dla Żydów, i pisma te wyjaśniają w różnych kierunkach końcowe cele, do których dążą Żydzi. Analiza prawdziwych wydarzeń jest jednak najlepszym sposobem osądzenia autentyczności tych dokumentów. Jeśli wydarzenia historyczne, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich kilku stuleci zostaną przeanalizowane w świetle tej książki, zrozumimy, dlaczego żydowska prasa nieustannie odrzuca i potępia je. Żydowskie zagrożenie zostanie opanowane, kiedy ludzie wejdą w posiadanie tej książki i ją zrozumieją.

* * *

Żeby dobrze poznać Żyda, konieczne jest zbadanie drogi, jaką przeszedł wśród innych narodów w ciągu ostatnich kilku stuleci. Jeden przykład wystarczy żeby dać jasny obraz. Ponieważ jego losy były takie same we wszystkich epokach – podobnie jak narody, na których koszt żyją pozostały te same – dla przeprowadzenia wymaganej analizy najlepiej będzie wy-

różnić poszczególne etapy jego rozwoju. Dla uproszczenia etapy te będą oznaczane kolejnymi literami alfabetu.

Pierwsi Żydzi przybyli to miejsca wówczas zwanego Germanią w czasie inwazji rzymskiej; i jak zwykle, przybyli jako kupcy. Podczas zamieszania spowodowanego wielkimi migracjami plemion germańskich Żydzi jakby zniknęli. Możemy więc uważać okres, kiedy Germanie formowali pierwsze społeczności polityczne jako początek procesu, w którym Europa Środkowa i Północna zostały ponownie, tym razem na stałe, zjudaizowane. Zaczął się rozwój, który przebiegał zawsze w taki lub podobny sposób kiedykolwiek i gdziekolwiek Żydzi wchodzili w kontakt z Aryjczykami.

* * *

(a) Kiedy tylko ustanowiono pierwsze stałe osady, Żyd nagle „pojawił się”. Przybył jako kupiec i na początku nie zadawał sobie trudu ukrywania swojej narodowości. Pozostawał nadal otwarcie Żydem, częściowo dlatego, że zbyt słabo znał język. Być może ludzie innych ras odmawiali mieszania się z nim, więc nie mógł przyjąć żadnego innego wyglądu niż obcy kupiec. Z powodu jego przebiegłości i subtelności, a także braku doświadczenia ze strony ludzi, u których gościł, nie było problemem otwarte utrzymywanie swojego żydowskiego charakteru. To mogło mu nawet pomóc; cudzoziemiec był życzliwie przyjmowany.

(b) Powoli, ale nieustępliwie zaczynał brać udział w ekonomicznym życiu dookoła niego; jednak nie jako producent, ale tylko jako pośrednik. Jego handlowa przebiegłość, nabyta w ciągu tysięcy lat negocjacji i pośredniczenia, czyniła go w tym zakresie lepszym od Aryjczyków, którzy byli nadal naiwni i niezdarni, a ich uczciwość nie miała granic; w krótkim czasie zaczęło zagrażać przekształcenie całego handlu w żydowski monopol. Żyd zaczął pożyczać pieniądze na lichwiarski procent, co jest jego stałym zajęciem. To on pierwszy wprowadził procent od pożyczanych pieniędzy. Niebezpieczeństwo związane z tym wynalazkiem nie zostało od razu rozpoznane; co więcej, pomysł został przywitany z radością, ponieważ oferował chwilowe korzyści.

(c) W tym etapie Żyd osiedlił się na stałe; zamieszkiwał specjalne części miast i miał własne targi. Tak więc powoli zaczął tworzyć państwo w państwie. Patrzył na handel i wszelkie transakcje pieniężne jako na przywilej należący wyłącznie do niego i bezwzględnie to wykorzystywał.

(d) W tym etapie finanse i handel stały się jego całkowitym monopolem. W końcu, jego lichwiarskie procenty spowodowały sprzeciw, wzrastająca zuchwałość przejawiana przez Żydów wzbudzała ogólne oburzenie, podczas gdy jego obnoszenie się z bogactwem powodowały powszechną zazdrość. Naczynie jego nieprawości napełniło się po brzegi, kiedy wśród swoich towarów zawarł także własność ziemi i tym samym zdegradował ziemię do poziomu towaru. Ponieważ sam nigdy nie uprawiał ziemi ale uważał ją tylko za obiekt do eksploatacji, na którym chłopci mogą pozostać, ale tylko pod warunkiem, że podporządkują się najbardziej bezdusznemu egzekwowaniu należności przez nowego pana, ogólna niechęć do Żydów stale rosła i w końcu przekształciła się w otwartą wrogość. Jego wygórowana tyrania stała się dla ludzi całkowicie nie do zniesienia i ludzie zbuntowali się przeciw niemu i użyli fizycznej siły. Zaczęli dokładniej przypatrywać się temu cudzoziemcowi i odkrywać jego wrodzone odpychające cechy, aż w końcu otworzyła się przepaść pomiędzy Żydami a ich gospodarzami, przez którą nie był możliwy dalszy kontakt.

W czasach nędzy fala publicznej złości zwykle wzbierała przeciw Żydom; masy brały prawo we własne ręce; zajmowali własność Żydów i rujnowali ich aby ochronić się przed

tym, co uważali za bicz boży. Poznawszy dokładnie Żydów w ciągu stuleci, w czasach nędzy ludzie widzieli ich obecność jako publiczne zagrożenie porównywalne tylko z zarazą.

(e) Ale wówczas Żyd zaczął ujawniać swój prawdziwy charakter. Nadskakiwał rządowi, słuźalczo im pochlebiał, używał swoich pieniędzy, żeby dalej się przypochlebiać i tym samym zabezpieczał sobie przywilej wykorzystywania swojej ofiary. Chociaż publiczny gniew zapalał się przeciwko temu wiecznemu spekulantowi i był on usuwany, po kilku latach ponownie pojawiał się w tych samych miejscach i działał tak samo jak poprzednio. Żadne śledztwo nie mogło go zmusić do zaprzestania wykorzystywania innych ludzi i żadne nękania nie były na tyle skuteczne, żeby pozbyć się go na zawsze. Zawsze wracał po krótkim czasie i wszystko wracało do stanu poprzedniego.

W celu zapobieżenia najgorszemu, przyjęto prawo zabraniające Żydom nabywania własności ziemi.

(f) W miarę jak moc królów i książąt rosła, Żyd zbliżał się do nich. Żebrał o „prawa” i „przywileje”, które ci panowie, będący ogólnie w kłopotach finansowych, chętnie przyznawali jeśli otrzymali w zamian odpowiednią zapłatę. Chociaż cena była wysoka, Żydowi udało się w ciągu kilku lat odzyskać te pieniądze poprzez uzyskane przywileje, nawet z procentem i odsetkami składanymi. Jest prawdziwą pijawką, która czepia się ciała nieszczęśliwych ofiar i nie może być usunięta; kiedy książęta po raz kolejny znaleźli się w potrzebie, własnymi rękami wytaczali sobie krew z żył.

Ta gra powtarzała się bez końca. W przypadku tych, których nazywano „niemieckimi książętami” odegrali oni rolę tak samo godną pogardy jak Żydzi. Byli prawdziwym biczem dla swojego narodu. Podobni im mogą być znaleźieni w niektórych współczesnych ministerstwach.

Dzięki książętom niemieckim naród niemiecki nie potrafił ostatecznie wyzwolić się od żydowskiego zagrożenia. Niestety sytuacja później się nie zmieniła. Książęta w końcu otrzymali nagrodę, na którą po tysiącokroć zasłużyli za wszystkie przestępstwa popełnione przeciw własnemu narodowi. Sprzymierzili się z diabłem, i później odkryli, że są w jego uścisku.

(g) Pozwalając na złapanie się w szpony Żydów, książęta przygotowali swój własny upadek. Pozycja, jaką zajmowali we własnym narodzie była powoli, ale ciągle podkopywana nie tylko przez niezdolność ochrony interesów swoich poddanych, ale przez ich eksploatację. Żyd wykalkulował sobie dokładnie, kiedy zbliża się czas upadku książąt, i zrobił co mógł, aby go przyspieszyć. Zwiększył ich kłopoty finansowe powstrzymując ich od wypełniania ich obowiązków wobec narodu, zmuszając ich podstępem i słuźalczymi pochlebstwami do dalszych występków, i tym samym stawał się dla nich coraz bardziej niezastąpiony. Jego przebiegłość, albo raczej całkowity brak skrupułów, w sprawach pieniężnych pozwoliła mu na uzyskanie nowych wpływów od poddanych, na wyciskanie od nich pieniędzy i wydawanie ich jak najszybciej. Każdy dwór miał swoich „nadwornych Żydów”, jak nazywano tą plagę, którzy torturowali niewinne ofiary aż doprowadzili je do rozpacz; podczas gdy w tym samym czasie Żyd zapewniał środki, które książęta trwonili na własne przyjemności. Nie ma się co dziwić, że te ozdoby ludzkiej rasy otrzymywały oficjalne honory i nadawano im nawet dziedziczne szlachectwo, tym samym nie tylko wystawiając tą instytucję na śmieszność, ale skazując ją od środka.

Oczywiście Żyd mógł teraz wykorzystać uzyskaną pozycję i posuwać się naprzód nawet szybciej niż poprzednio. W końcu ochrzcił się i w ten sposób poczuł się upoważniony do wszystkich praw i przywilejów należących się dzieciom narodu, na którym żerował. To było świetne posunięcie, i często z niego korzystał, ku radości Kościoła, który był dumny z zyska-

nia nowych wyznawców, a także ku radości Izraela, który się cieszył widząc, że sztuczka udała się.

(h) W tym etapie rozpoczęła się transformacja w świecie Żydów. Dotąd byli Żydami i nie przywiązywali większej uwagi do udawania, że są kimkolwiek innym; poza tym różnice oddzielające ich od innych ras nie mogły być łatwo przezwyciężone. Nawet w czasach Fryderyka Wielkiego nikt nie patrzył na Żydów inaczej niż na obcych, i Goethe sprzeciwiał się niemożności prawnego zakazania małżeństw pomiędzy chrześcijanami a Żydami. Goethe nie był z pewnością reakcjonistą ani oportunistą. To, co mówił, wynikało z głosu krwi i głosu rozsądku. Pomimo że takie haniebne zdarzenia miały miejsce w kręgach dworskich, naród instynktownie rozumiał, że Żyd był obcym ciałem w organizmie narodu i ich nastawienie do niego wynikało ze zrozumienia tego faktu.

Ale teraz miała nastąpić zmiana. W ciągu ponad tysiąca lat Żyd nauczył się języka swoich gospodarzy tak dogłębnie, że doszedł do wniosku, że może mniej mówić o swoim żydowskim charakterze, a bardziej podkreślać swoją „niemieckość”. Chociaż musiało to wyglądać na pierwszy rzut oka śmiesznie i absurdalnie, był na tyle bezczelny, żeby nazwać się „Teutończykiem”, co w tym przypadku oznaczało Niemca. W ten sposób rozpoczęło się jedno z najbardziej haniebnych oszustw, jakie można sobie wyobrazić. Żyd nie posiadał nawet najmniejszych śladów charakteru niemieckiego. Posiadał tylko sztukę wykręcania języka niemieckiego do własnych celów w obrzydliwy sposób, nie przyswajając żadnej innej cechy charakteru Niemca. Tak więc jego znajomość języka była jedyną podstawą, na której mógł udawać, że jest Niemcem. Członkowie rasy nie są jednak związani więzami języka, a wyłącznie więzami krwi. I Żyd wiedział o tym lepiej niż ktokolwiek inny, jako że przywiązywał tak mało uwagi do zachowania własnego języka, w tym samym czasie dokładając największych starań w celu utrzymania swojej krwi czystej i nie zmieszanej z krwią innych ras. Człowiek może przyjąć i używać nowego języka bez większych problemów; ale wyraża on tylko stare idee poprzez nowy język. Jego wewnętrzna natura pozostaje niezmienną. Najlepszym dowodem jest właśnie sam Żyd. Może mówić w tysiącu języków, a i tak jego żydowska natura pozostanie zawsze taka sama. Jego cechy charakterystyczne były takie same, kiedy mówił po łacinie w Ostii dwa tysiące lat temu jako kupiec zbożowy, jakie są dzisiaj, kiedy próbuje sprzedawać zanieczyszczoną mąkę z pomocą swojego niemieckiego bełkotu. Jest zawsze tym samym Żydem. To, że tak oczywisty fakt nie jest dostrzegany przez przeciętnego wyższego urzędnika administracji niemieckiej albo oficera policji, jest oczywiste i naturalne; jako że trudno byłoby znaleźć inną klasę ludzi, którym brakuje instynktu i inteligencji tak, jak urzędnikom zatrudnianym przez współczesne władze Niemiec.

Powód, dla którego w opisywanym etapie Żyd nagle zdecydował przekształcić się w Niemca, nie jest trudny do odkrycia. Poczul, że siła książąt powoli rozpada się, i zaczął szukać nowej podstawy społecznej, na której mógłby stanąć. Co więcej, jego dominacja we wszystkich sferach życia ekonomicznego stała się tak ogromna, że poczul, że nie może dłużej utrzymywać tej olbrzymiej struktury ani jej rozwijać, dopóki nie otrzyma pełnego „prawa obywatelstwa”. Dążył do jej utrzymania i rozwoju; im wyżej się wspinał, tym bardziej kusiła go perspektywa osiągnięcia starego celu, obiecane mu w starożytności, mianowicie panowania nad światem; nie mógł się już doczekać jego realizacji, ponieważ myślał, że już widzi jego zbliżanie się. Dlatego skierował wszystkie swoje wysiłki w celu stania się pełnoprawnym obywatelem, obdarzonym wszystkimi prawami społecznymi i politycznymi.

Taki był powód jego wyzwolenia się z getta.

(i) Powoli dworski Żyd przekształcał się w narodowego Żyda. Ale oczywiście nadal był powiązany z osobami z wyższych sfer i nawet próbował wejść głębiej do wewnętrznych kręgów grupy rządzącej. Ale w tym samym czasie inni przedstawiciele jego rasy starali się

zyskać przychylność narodu. Jeśli przypomnimy sobie zbrodnie, jakie Żyd popełnił przeciwko masom narodu w trakcie tak wielu wieków, jak ciągle i bezwzględnie wykorzystywał ich i jak wysysał z nich szpik, i kiedy przypomnimy sobie, jak stopniowo naród zaczął go nienawidzić i w końcu uznał go za plagę publiczną – zrozumiemy, jak trudna dla Żyda była ta końcowa przemiana. Musiał użyć wszystkich swoich sił, żeby przedstawić się jako „przyjaciel ludzkości” w oczach biednych ofiar, z których zdierał skórę.

Żyd zaczął od publicznego naprawiania krzywd, jakie wyrządził ludziom w przeszłości. Swoją przemianę zaczął pokazując się jako „dobroczyńca” ludzkości. Ponieważ jego nowa polityka filantropijna miała bardzo konkretny cel, nie mógł postępować zgodnie z biblijną radą, aby lewica nie wiedziała, co czyni prawica. Poczł się zobligowany do uświadomienia jak największej możliwie liczbie osób, jak głęboko zasmuciły go cierpienia mas i do jak wielkich osobistych poświęceń jest gotów, żeby im pomóc. Z wrodzoną sobie „skromnością”, typową dla Żyda, trąbił o swoich cnotach całemu światu, aż w końcu świat zaczął mu wierzyć. Ci, którzy nie chcieli w to uwierzyć, zostali uznani za niesprawiedliwych. W krótkim czasie zaczął odwracać kota ogonem aby wyglądało, że to on zawsze był krzywdzony, a nie na odwrót. Niektórzy szczególnie głupi ludzie zaczęli żałować biednego, nieszczęśliwego Żyda.

Należy zwrócić uwagę na fakt, że pomimo deklarowanej gotowości do poniesienia osobistych poświęceń, Żyd nigdy nie stał się biedny. Zawsze miał talent do wiązania końca z końcem. Czasami jego dobroczynność można było porównać do nawozu, który rozrzucą się na polu nie po to, aby się go pozbyć, ale z myślą o przyszłych plonach. W stosunkowo krótkim czasie świat dowiedział się, że Żyd stał się ogólnym dobroczyńcą i filantropem. Co za przemiana!

To, co było mniej lub bardziej naturalne, kiedy czynili to inni ludzie, stawało się zdumiewające, a czasami nawet było obiektem podziwu, ponieważ uważano to za tak niezwykle dla Żyda. Dlatego za swoje akty dobroczynne otrzymał znacznie więcej uznania niż zwykły śmiertelnik.

I coś więcej: Żyd nagle stał się liberałem i zaczął entuzjastycznie opowiadać, jak trzeba wspierać postęp ludzkości. Stopniowo stawał się zwiastunem nowej ery.

W tym samym czasie kontynuował podkopywanie fundamentów systemu ekonomicznego, na których najbardziej zyskiwali ludzie. Wykupił akcje różnych narodowych przedsiębiorstw i tym samym rozciągnął swój wpływ na produkcję narodową, czyniąc ją obiektem sprzedaży i kupna na giełdzie, albo raczej pionkiem w finansowej partii szachów, rujnując tym samym podstawy, na których możliwa jest osobista własność. Od wejścia Żydów rozpoczęło się ochładzanie stosunków pomiędzy pracodawcami a pracownikami, które potem dało początek politycznej walce klas.

W końcu Żyd zyskał wzrastający wpływ na wszystkie przedsięwzięcia ekonomiczne poprzez swoją dominację na giełdzie. Zabezpieczył sobie jeśli nie własność, to przynajmniej kontrolę nad siłą roboczą narodu.

W celu wzmocnienia swojej pozycji politycznej, skierował swoje wysiłki w celu usunięcia barier dyskryminacji obywatelskiej i rasowej, które dotychczas utrudniały jego postępy na każdym kroku. Z charakterystycznym uporem stał się orędownikiem tolerancji religijnej; w organizacji masonów, która całkowicie wpadła w jego ręce, znalazł wspianiałą broń, która pomogła mu osiągnąć jego cele. Koła rządowe, jak również wyższe sfery politycznej i handlowej burżuazji, padły ofiarami jego planów poprzez manipulacje sieci masońskiej, chociaż oni sami nawet nie podejrzewali, co się dzieje.

Tylko naród jako taki, albo raczej masy, które właśnie stawały się świadome własnej siły i zaczynały używać jej do walki o własne prawa i wolności, jak dotąd umknął z uścisku Żyda. Przynajmniej jego wpływ nie przeniknął jeszcze głębiej i szerzej wśród ludzi. To nie zadowalało go. Najważniejszym etapem jego polityki było więc zabezpieczenie sobie kontroli

nad narodem. Żyd zdał sobie sprawę, że w swoich wysiłkach osiągnięcia pozycji despoty będzie potrzebował „pioniera”, który będzie torował mu drogę. I myślał, że może go znaleźć, jeśli uda mu się złapać wystarczająco dużą część burżuazji. Ale masonerii nie udało się złapać wytwórców rękawiczek i tkaczy w swoją sieć. Konieczne stało się znalezienie bardziej efektywnego środka. Tak więc trzeba było sobie zabezpieczyć inną broń oprócz masonerii. To była prasa. Żyd wykorzystał wszystkie swoje umiejętności i cały swój upór, aby ją przejąć. Poprzez prasę zaczął stopniowo kontrolować całość życia publicznego. Zaczął kierować ją na drogę, którą wybrał dla osiągnięcia własnych celów; miał teraz możliwości, aby stworzyć i kierować siłą, która pod nazwą „opinii publicznej” jest obecnie znana znacznie lepiej niż kilkadziesiąt lat temu.

Jednocześnie Żyd stał się spragniony wiedzy. Wychwalał każdy etap postępu, zwłaszcza te etapy, które innych doprowadzały do ruiny; oceniał bowiem cały postęp i rozwój z punktu widzenia zysków, jakie dawały one jego narodowi. Jeśli nie miał żadnych zysków, stawał się śmiertelnym wrogiem oświecenia i nienawidził wszelkiej prawdziwej kultury. Całą wiedzę jaką zyskiwał wykorzystywał wyłącznie w służbie swojej rasie.

Nawet bardziej czujnie niż przedtem, strzegł swojej żydowskiej narodowości. Chociaż tryskał „oświeceniem”, „postępem”, „wolnością”, „ludzkością” itp., jego pierwszą troską było zachowanie integralności rasowej własnego narodu. Czasami wydawał jedną ze swoich córek za wpływowego chrześcijanina; ale rasowe dziedzictwo jego męskich potomków zawsze pozostawało niemieszane. Zatruewał krew innych, ale swoją krew pozostawiał niezanieczyszczoną. Żyd bardzo rzadko żenił się z chrześcijańską dziewczyną, ale chrześcijanin bierze Żydówkę za żonę. Mieszkańcy powstający z tego drugiego związku zawsze opowiadają się po stronie Żydów. Dlatego część wyższej szlachty stała się całkowicie zdegenerowana. Żyd doskonale zdawał sobie z tego sprawę i systematycznie używał tych środków dla rozbrojenia intelektualnych przywódców przeciwnej rasy. Aby ukryć swoją taktykę i ogłupić ofiary, mówił o równości wszystkich ludzi, niezależnie od ich rasy czy koloru skóry. I naiwniacy zaczęli mu wierzyć.

Jako że cała jego natura była nadal zbyt obca dla szerokich mas ludzi, aby dali się oni złapać w jego sidła, użył prasy aby przedstawić ludziom swój obraz, który był całkowicie nieprawdziwy, ale dobrze zaprojektowany dla służenia jego celom. W pismach humorystycznych poczyniono specjalne wysiłki, aby przedstawić Żydów jako nieszkodliwą małą rasę, która jak wszystkie inne ma swoje dziwactwa. Pomimo ich zachowania, które mogło wyglądać na nieco dziwne, pisma humorystyczne przedstawiały Żydów jako honorowych i mających dobre serce. Ogólnie czyniono wysiłki, aby przedstawić ich jako nieznaczących, a nie niebezpiecznych.

W tym etapie rozwoju głównym celem Żyda było zwycięstwo demokracji, albo raczej ustanowienie hegemonii systemu parlamentarnego, ucieleśniającego jego pojęcie demokracji. Ta instytucja najlepiej odpowiada jego celom; jako że element osobisty został wyeliminowany, a w jego miejsce pojawiła się cymbalska większość, nieefektywność, i w końcu, niegodziwość.

W efekcie końcowym musiało wcześniej czy później nastąpić odrzucenie monarchii.

(j) Olbrzymi rozwój ekonomiczny przekształcił społeczną strukturę narodu. Powoli znikła klasa drobnych rzemieślników, a robotnicy fabryczni, którzy zajęli ich miejsce, nie mieli szansy na ustanowienie własnej egzystencji, ale coraz szybciej spadali na poziom proletariatu. Kluczową cechą robotnika fabrycznego jest niemożność zapewnienia sobie niezależnego źródła środków do życia, które wspierałoby go w dalszym życiu. W prawdziwym znaczeniu tego słowa, został „wydziedziczony”. Jego starość jest nędzą i trudno ją nazwać w ogóle życiem.

We wcześniejszych czasach również stworzono taką sytuację, która wymagała bezwzględnie rozwiązania i takie rozwiązanie znaleziono. Tuż obok chłopów i rzemieślników powstawała stopniowo nowa klasa, mianowicie urzędników i pracowników państwowych. Oni także byli „wydziedziczoną” klasą, w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Ale Państwo znalazło rozwiązanie dla tej niezdrowej sytuacji poprzez wzięcie na siebie obowiązku zapewnienia środków do życia dla urzędników państwowych, którzy nie mogliby zapewnić ich sobie na starość. Wprowadzono więc system emerytalny. Prywatne przedsiębiorstwa powoli poszły za tym przykładem; dzisiaj każdy etatowy pracownik nie-fizyczny otrzymuje na starość emeryturę, jeśli tylko firma, w jakiej pracuje osiągnęła lub przekroczyła pewien rozmiar. Tylko dzięki zapewnieniu danym urzędnikom państwowym, że państwo zatroszczy się o nich na starość, rozwinęły się w tak dużym stopniu bezinteresowność i poczucie obowiązku, będące przed wojną charakterystycznymi cechami niemieckich urzędników.

Tak więc cała klasa nie posiadająca prywatnej własności została ocalona od nędzy poprzez mądry system emerytalny, i znalazła swoje miejsce w strukturze społecznej narodu.

Problem, jaki obecnie staje przed państwem i narodem, jest tym razem znacznie większy. Kiedy przemysł rozwijał się i rósł, miliony ludzi opuściły wsie i zatrudniły się w wielkich fabrykach. Warunki, w jakich ta nowa klasa zmuszona była żyć, były gorzej niż nędzne. Bardziej lub mniej mechaniczne przekształcenie dotychczasowych metod pracy chłopów czy rzemieślników było niemożliwe. Sposób, w jaki chłopci i rzemieślnicy poprzednio pracowali, był nieporównywalny z intensywnością pracy nowego robotnika fabrycznego. Kiedyś czas nie odgrywał ważnej roli, ale stał się kluczowym elementem w nowym systemie przemysłowym. Przeniesienie starych godzin pracy do olbrzymich przedsiębiorstw przemysłowych miało fatalne skutki. Ilość pracy dotychczas wykonywanej w określonym czasie była stosunkowo mała, ponieważ nowoczesne metody produkcji były nieznanne. Tak więc, chociaż w starym systemie czternasto- albo nawet piętnastogodzinny dzień pracy był do wytrzymania, teraz wykraczał poza możliwości człowieka, ponieważ w nowym systemie wykorzystywano do maksimum każdą minutę. To absurdalne przeniesienie starych godzin pracy do nowego systemu przemysłowego okazało się być fatalne w dwóch kierunkach. Po pierwsze zrujnowało zdrowie robotników; po drugie, zniszczyło ich wiarę w wyższe prawo i sprawiedliwość. W końcu, z jednej strony robotnik otrzymywał nędzną płacę, a z drugiej strony, pracodawca miał jeszcze większe dochody niż przedtem. Stąd też uderzająca różnica pomiędzy sposobami życia po jednej i drugiej stronie.

Na wsi nie mogło być problemu socjalnego, ponieważ pan i parobek wykonywali tą samą pracę i robili to razem. Razem jedli, czasem nawet z jednej miski. Ale w tej sferze nowy system także wprowadził całkowicie inne stosunki pomiędzy pracodawcą i pracownikiem.

Stworzona przepaść pomiędzy pracodawcą i pracownikiem wydaje się rozciągać na wszystkie gałęzie życia. Jak daleko pozwolono temu procesowi judaizacji na wywieranie wpływu na nasz naród pokazuje fakt, że praca fizyczna nie tylko nie zyskuje żadnego uznania, ale jest uważana za degradację. To nie jest naturalne niemieckie nastawienie. To poprzez wprowadzenie obcego elementu do naszego życia, i poprzez to, że tym obcym elementem jest żydowski duch, wysokie poważanie, jakim cieszyli się niegdyś nasi rzemieślnicy, przekształciło się w poczucie, że wszelka praca fizyczna jest czymś niskim i niegodnym.

Tak więc wyrosła nowa klasa społeczna, która nie cieszy się uznaniem; i musi nadejść dzień, kiedy będziemy musieli zmierzyć się z pytaniem, czy naród zdoła uczynić z tej klasy nieodłączną część społeczeństwa, czy też istniejąca obecnie różnica statusu zawsze pozostanie otchłanią, oddzielającą tą klasę od innych.

Jedna rzecz jest pewna: ta klasa nie zawiera najgorszych elementów społeczeństwa w swoich szeregach. Wręcz przeciwnie: zawiera ona najbardziej energiczną część narodu. Wyrafinowanie, które jest efektem tak zwanej cywilizacji, nie wywarło jeszcze swojego dezintegrującego i niszczącego wpływu na tej klasie. Szerokie masy tej nowej klasy niższej, składa-

jącej się z robotników fizycznych, nie padły jeszcze ofiarą chorobowej słabości pacyfizmu. Nadal są zdrowe i silne, i jeśli zajdzie taka potrzeba, mogą być brutalne.

Podczas gdy nasza burżuazyjna klasa średnia w ogóle nie zwracała uwagi na ten brzemienny w skutkach problem i obojętnie pozwoliła aby sprawy toczyły się własnym torem, Żyd wykorzystał różnorodność możliwości, jakie ta sytuacja oferowała mu w przyszłości. Podczas gdy z jednej strony organizował kapitalistyczny wyzysk do ostatecznego stopnia efektywności, starał się o poparcie ofiar swojej polityki i władzy, i w krótkiej chwili stał się przywódcą walki przeciw sobie. „Przeciw sobie” jest tutaj tylko figurą retoryczną; „Wielki Mistrz Kłamstwa” wie, jak przebrać się za niewinnego, a winę zrzucić na innych. Ponieważ był na tyle bezczelny, żeby przewodzić masom, nawet na moment nie podejrzewały, że padają ofiarą jednego z najbardziej haniebnych oszustw kiedykolwiek uczynionych. A tak właśnie było.

W momencie, kiedy z ogólnej sytuacji ekonomicznej powstała nowa klasa i ukształtowała się ona w porządku społecznym, Żyd jasno dostrzegł, gdzie może znaleźć koniecznego „pioniera” dla swojego marszu. Najpierw użył burżuazji jako taranu przeciwko porządkowi feudalnemu; teraz użył robotników przeciw burżuazji. Podobnie jak odniósł sukces w zdobywaniu praw obywatelskich pod ochroną burżuazji, miał teraz nadzieję, że poprzez przyłączenie się do walki o przetrwanie, jaką prowadzili robotnicy, będzie w stanie uzyskać nad nimi całkowitą kontrolę.

Kiedy ten moment nastąpi, jedynym celem robotników będzie walka o przyszłość narodu żydowskiego. Nie wiedząc o tym, robotnik służy tej samej sile, z którą chce walczyć. Chce walczyć z kapitałem i tym samym tym łatwiej go zmusić do walki o interesy kapitalistów. Systematycznie wznoszone okrzyki przeciwko międzynarodowemu kapitałowi są w rzeczywistości skierowane przeciwko narodowym strukturom ekonomicznym. Chodzi o zniszczenie tej struktury i triumfalne wzniesienie na jej ruinach Międzynarodowej Giełdy Papierów Wartościowych.

Żyd postępował w sposób następujący:

Płaszczył się przed robotnikiem, hipokrytycznie udając współczucie dla niego i jego losu, nawet oburzając się z powodu nędzy, jaką robotnik musi znosić. W ten sposób Żyd chciał pozyskać zaufanie klasy robotniczej. Był chętny do zbadania różnych trudności, prawdziwych lub wymyślonych, i usiłował rozbudzić w części robotników tęsknotę do zmiany warunków, w jakich żyli. Żyd przebiegle rozpalil wrodzoną tęsknotę za sprawiedliwością społeczną, która jest typową cechą Aryjczyka. Kiedy ta tęsknota została obudzona, przekształcił ją w nienawiść do tych, którzy mieli więcej szczęścia w życiu. Następnym etapem było dodanie aspektu filozoficznego do walki o wyeliminowanie błędów społecznych. I tak powstała doktryna marksistowska.

Przedstawiając swoją doktrynę w sposób nieodłącznie związany z żądaniami socjalnymi, Żyd propagował ją tym bardziej efektywnie. Ale w tym samym czasie sprowokował sprzeciw porządnych ludzi, którzy odmówili zgodzenia się z żądaniami, które z powodu swojej formy i pseudofilozoficznych dodatków wydawały się być niesprawiedliwe i niemożliwe do zrealizowania. Pod przykrywką koncepcji czystko socjalnych ukryte są bowiem szatańskie cele. Te cele są nawet jasno objaśnione w ich nieskończonej bezczelności. Doktryna marksistowska jest mieszaniną ludzkiego rozsądku i absurdu; ale ta kombinacja została zrobiona w taki sposób, że można w praktyce wdrożyć tylko jej absurdalną część, nigdy tą rozsądną. Kategorycznie odrzucając osobistą wartość jednostki, narodu i rasy, doktryna ta niszczy podstawy każdej cywilizacji; jako że cywilizacja zależy właśnie od tych czynników. Taka jest prawdziwa istota marksistowskiego światopoglądu, o ile słowo „światopogląd” może być w ogóle zastosowane do tego urojenia powstałego w mózgu bandyty. Zniszczenie koncepcji jednostki i rasy usuwa główną przeszkodę, jaka blokowała drogę do opanowania społeczeństwa przez jego niższe elementy, czyli przez Żydów.

Ta sama absurdalność ekonomicznych i politycznych teorii marksizmu daje doktrynie jej osobliwe znaczenie. Z powodu jej pseudo-logiki, inteligentni ludzie odmawiają jej popierania, podczas gdy wszyscy ci, którzy są mniej przyzwyczajeni do używania własnych umiejętności umysłowych, albo mają tylko podstawowe pojęcie o ekonomii, dołączają do marksistów machając sztandarami. Inteligencja stojąca za tym ruchem – ponieważ nawet ten ruch potrzebuje inteligencji jeśli ma dalej istnieć – jest dostarczana przez samych Żydów, oczywiście bezpłatnie, co jest wielkim poświęceniem z ich strony.

Tak więc powstał ruch złożony wyłącznie z robotników fizycznych pod przywództwem Żydów. Na pozór ruch ten dąży do poprawienia losu robotników; ale tak naprawdę jego celem jest zniewolenie i zniszczenie wszystkich ras nie-żydowskich.

Propaganda, jaką masoni prowadzili wśród tak zwanej inteligencji, i dzięki której pacyfizm sparaliżował narodowy instynkt samozachowawczy, została rozszerzona na szerokie masy robotników i burżuazji poprzez prasę, która była prawie wszędzie w rękach Żydów. Do tych dwóch narzędzi zniszczenia dodano trzecie, jeszcze bardziej bezwzględne, mianowicie zorganizowaną siłę fizyczną mas. Atakując zmasowanymi kolumnami, marksistowskie żołnierze szturmowali te części porządku społecznego, które nadal przetrwały po tym, jak dwie poprzednie podkopujące operacje zostały wykonane.

Połączona działalność wszystkich tych sił była wspaniale zarządzana. I nie będzie niczym dziwnym, jeśli okaże się, że instytucje, które zawsze wydawały się organami mniej lub bardziej tradycyjnej władzy państwowej, upadną pod atakiem marksizmu. Wśród naszych wyższych i najwyższych urzędników państwowych, z bardzo niewielkimi wyjątkami, Żyd znalazł najbardziej uległych współników w swoim dziele zniszczenia. Postawa służalczości wobec „przełożonych” i butnej arogancji wobec „podwładnych” są cechami tej klasy ludzi, jak również zatrważający stopień głupoty połączony z wielkim zarozumiałstwem, które jest ciągle rozwijane do zdumiewających rozmiarów.

Ale te cechy najlepiej przydają się Żydowi w jego interesach z naszymi władzami. Tak więc są to cechy, które najbardziej ceni w urzędnikach.

Gdybym miał z grubsza naszkicować walkę, jaka się obecnie rozpoczyna, opisałbym ją mniej więcej tak:

Niezadowolony z ekonomicznego podboju świata, ale dążący do uzyskania także politycznej kontroli nad nim, Żyd podzielił siły marksistowskie na dwie części, które odpowiadają ostatecznym celom, o jakie toczy się walka pod kierunkiem Żyda. Na zewnątrz są to pozornie dwa niezależne ruchy, ale tak naprawdę stanowią one nierozdzieloną całość. Są to: ruch polityczny i związki zawodowe.

Związki zawodowe mają zbierać rekrutów. Oferują robotnikom pomoc i ochronę w trudnej walce, jaką muszą prowadzić o podstawowe środki do życia, walkę spowodowaną przez chciwość i ograniczoność umysłową wielu przemysłowców. Dopóki robotnicy nie będą gotowi wyrzec się wszelkich roszczeń odnośnie godnego sposobu życia, i dopóki nie będą gotowi złożyć swojego losu w ręce pracodawców, którzy w wielu przypadkach nie mają poczucia ludzkiej odpowiedzialności i są całkowicie nieczuli na ludzkie ubóstwo, robotnik musi wziąć sprawę w swoje ręce, widząc, że zorganizowana społeczność – czyli Państwo – nie zwraca uwagi na jego potrzeby.

Tak zwana narodowa burżuazja, zaślepiona własnymi interesami materialnymi, sprzeciwia się tej walce robotników na śmierć i życie i stawia na ich drodze najtrudniejsze przeszkody. Burżuazja przeszkadza we wszelkich wysiłkach ustanowienia prawa skracającego nieludzko długie godziny pracy, zabraniającego zatrudniania dzieci, zapewniającego bezpieczeństwo i ochronę kobietom i poprawiającego warunki higieniczne warsztatów i mieszkań klasy robotniczej, i w tym samym czasie Żyd bierze sprawy pokrzywdzonych we własne ręce. Stopniowo staje się przywódcą związków zawodowych, co jest dla niego łatwym zadaniem, ponieważ nie chce naprawdę rozwiązać problemów socjalnych: dąży tylko do jednego celu,

mianowicie do zebrania i skonsolidowania zwolenników, którzy będą działać na jego rozkaz jako zbrojna siła w wojnie ekonomicznej o zniszczenie narodowej niezależności ekonomicznej. Podczas gdy rozsądna polityka socjalna musi poruszać się pomiędzy dwoma biegunami zapewnienia przyzwoitego poziomu publicznego zdrowia i dobrobytu z jednej strony, a zabezpieczaniem niezależności ekonomicznego życia narodu z drugiej strony, Żyd nie bierze w ogóle tych biegunów pod uwagę. Zniszczenie ich obu jest jednym z jego głównych celów. Zrujnuje raczej, zamiast zabezpieczać, niezależność narodowego systemu ekonomicznego. Tak więc, jako przywódca związków zawodowych, będzie bez skrupułów wysuwał żądania które nie tylko wykraczają poza deklarowane cele ruchu, ale nie mogą być wprowadzone bez zrujnowania narodowej struktury ekonomicznej. Z drugiej strony, nie ma interesu w rozwoju zdrowej i silnej ludności; będzie bardziej zadowolony widząc, jak ludzie degenerują się w bezmyślną horde, która może zostać całkowicie podporządkowana. Ponieważ takie są jego ostateczne cele, może posunąć się do wysuwania najbardziej absurdalnych żądań. Wie bardzo dobrze, że te żądania nigdy nie będą mogły być zrealizowane, i tym samym nie mogą niczego zmienić w obecnym stanie rzeczy, ale mogą wzbudzić ducha niepokoju wśród mas. Taki jest właśnie cel, jakiemu ma służyć jego propaganda, a nie prawdziwej i szczerzej poprawie warunków socjalnych.

Tak więc Żydzi pozostaną niekwestionowanymi przywódcami związków zawodowych tak długo, dopóki nie zostanie przedsięwzięta kampania oświecenia mas, która musi być prowadzona gigantycznymi środkami; tak, aby mogły lepiej zrozumieć przyczyny swojej nędzy. Ten sam cel może być osiągnięty, jeśli władze rządowe pozbyłyby się Żyda i jego pracy. Tak długo, jak masy pozostaną tak niedoinformowane jak dzisiaj, i tak długo, jak Państwo pozostanie tak obojętne na ich los jak jest obecnie, masy pójdą za każdym przywódcą, który obieca im najdziwniejsze rzeczy w odniesieniu do spraw ekonomicznych. Żyd jest mistrzem nad mistrze w tej sztuce i jego działania nie są utrudniane przez żadne względy moralne.

Oczywiście potrzeba mu mało czasu, aby pokonać wszystkich konkurentów na tym polu i przegonić ich ze sceny. W zgodzie z ogólną brutalnością i drapieżnością jego natury, przekształci związki zawodowe w organizację stosującą fizyczną przemoc. Opór tych, których zdrowy rozsądek dotąd uratował przed poddaniem się dyktatowi Żydów, może zostać złamany poprzez terror. Sukces tego rodzaju aktywności jest olbrzymi.

Równoległe z tym, organizacja polityczna posuwa się naprzód. Działa ręka w rękę ze związkami zawodowymi, jako że przygotowują one masy dla organizacji politycznej i nawet zapędza je tam siłą. Są także źródłem pieniędzy, jakich potrzebuje organizacja polityczna dla utrzymania działania swojego olbrzymiego aparatu. Związki zawodowe są organem kontrolującym aktywność polityczną swoich członków i jednoczącym masy na wszystkich wielkich demonstracjach politycznych. W końcu przestają walczyć o interesy ekonomiczne, ale oddają swoją główną broń, odmowę kontynuowania pracy – która przyjmuje formę strajku generalnego – do dyspozycji ruchu politycznego.

Poprzez prasę, której treść jest dostosowana do poziomu najbardziej ignoranckiego czytelnika, organizacja polityczna i związki zawodowe otrzymują narzędzie, które przygotowuje najniższą warstwę narodu do kampanii bezwzględnego zniszczenia. Celem tej prasy nie jest inspirowanie jej czytelników ideałami które mogłyby pomóc im wznieść swoje umysły ponad wstrętne warunki codziennego życia; wręcz przeciwnie, schlebia ona ich najniższym instyngtom. Pośród leniwie myślących i egoistycznych części mas to okazuje się być zyskowne.

To przede wszystkim ta prasa prowadzi fanatyczną kampanię kalumni, usiłuje zburzyć wszystko, co może być uznane za podstawę narodowej niepodległości i sabotuje wszystkie wartości kulturalne, jak również niszczy autonomię narodowego systemu ekonomicznego.

Swoją atak kieruje zwłaszcza przeciwko ludziom z charakterem, którzy odmawiają podporządkowania się żydowskiemu wysiłkom przejęcia kontroli nad Państwem albo którzy

wydają się być niebezpieczni dla Żydów po prostu z powodu ich wyższej inteligencji. Aby spowodować wrogość Żyda nie jest konieczne okazanie mu jakiejś otwartej wrogości. Wystarczy w zupełności, jeśli ktoś zostanie uznany za zdolnego do sprzeciwienia się Żydowi teraz lub w przyszłości, albo użycia swoich zdolności i charakteru dla wzmocnienia siły i pozycji narodu, który Żyd uważa za wrogi.

Żydowski instynkt, który nigdy nie zawodzi w tych sprawach, łatwo dostrzega prawdziwą mentalność tych, których Żyd spotyka w codziennym życiu; i ci, którzy nie są mu pokrewni duchowo, z pewnością dostaną się na listę jego wrogów. Jako że Żyd nie jest obiektem ataku, ale sam jest atakującym, uważa za wrogów nie tylko tych, którzy go atakują, ale także tych, którzy mogą mu się oprzeć. Środki, jakich używa aby złamać ludzi tego rodzaju, którzy mogą okazać się porządni i uczciwi, to oszustwa i kalumnie.

Nie cofnie się przed niczym. Jego podłe zachowanie jest tak przerażające, że nie ma się co dziwić, że w wyobraźni ludzi Żyd jest przedstawiany jako wcielenie szatana i symbol zła.

Ignorancja szerokich mas w odniesieniu do wewnętrznego charakteru Żyda, i brak instynktu i wnikliwości przejawiany przez nasze wyższe klasy, są niektórymi z przyczyn wyjaśniających, dlaczego tak wielu ludzi pada ofiarą systematycznej kampanii oszustw prowadzonej przez Żyda.

Podczas gdy wyższe klasy, z wrodzonego tchórzostwa, odwracają się od każdego, kogo Żyd zaatakuje poprzez oszustwa i kalumnie, zwykli ludzie są naiwni, z powodu ich ignorancji lub prostoty. Władze rządowe milczą, ale częściej ścigają ofiary żydowskich ataków w celu przerwania kampanii żydowskiej prasy. Dla bezmyślnych urzędników rządowych taki sposób postępowania stanowi część polityki utrzymywania autorytetu Państwa i pilnowania porządku publicznego. Stopniowo marksistowska broń w rękach Żyda staje się ciągłym postrachem na porządnym ludzi. Czasami ten strach staje się dla nich koszmarem. Ludzie zaczynają truchleć przed tym straszliwym wrogiem i tym samym stają się jego ofiarami.

(k) Żydowska dominacja w Państwie wydaje się być tak całkowicie zapewniona, że nie tylko może sobie pozwolić na nazwanie się ponownie Żydem, ale nawet przyznaje otwarcie, jakie są jego idee w kwestiach politycznych i rasowych. Część Żydów otwarcie przyznaje się, że są obcymi ludźmi, ale nawet to jest kolejne oszustwo. Kiedy syjoniści próbują przekonać resztę świata, że nowa świadomość narodowa Żydów zostanie zaspokojona przez ustanowienie państwa żydowskiego w Palestynie, Żydzi stosują inny sposób dla oszukania prosto myślących nie-Żydów. Nie mają najmniejszego zamiaru budować państwa żydowskiego w Palestynie, żeby tam żyć. To, do czego naprawdę dążą, to ustanowienie centralnej organizacji dla ich międzynarodowych oszustw i kantów. Jako suwerenne państwo, nie mogłoby być kontrolowane przez żadne inne państwo. Tak więc mogłoby służyć jako schronienie dla wykrytych oszustów, a w tym samym czasie być uczelnią kształcąca innych oszustów.

Jako znak ich rosnącej arogancji i poczucia bezpieczeństwa, część otwarcie i bezczelnie ogłasza swoją żydowską narodowość, podczas gdy inna część hipokrytycznie udaje, że są Niemcami, Francuzami czy Anglikami. Ich rażące zachowanie w kontaktach z innymi ludźmi pokazuje jasno, jak wyobrażają sobie dzień swojego triumfu w niedalekiej przyszłości.

Czarnowłosa młody Żyd godzinami czeka, szatańsko patrząc i szpiegując niczego nie podejrzewającą dziewczynę, którą planuje uwieść, zanieczyszczając jej krew i zabierając ją z łona własnego narodu. Żyd używa każdego dostępnego sposobu, aby podkopać rasowe fundamenty opanowanego narodu. W systematycznych wysiłkach zrujnowania dziewczyn i kobiet stara się złamać ostatecznie bariery odróżniające go od innych ludzi. Żydzi byli odpowiedzialni za sprowadzenie Murzynów do Nadrenii, w celu ostatecznego wypaczenia białej rasy, której nienawidzą i tym samym obniżenia jej poziomu kulturalnego i politycznego, aby Żydzi mogli panować. Dopóki naród pozostanie rasowo czysty i świadomy skarbu swojej krwi, nig-

dy nie zostanie opanowany przez Żyda. Nigdy na tym świecie Żyd nie może stać się panem żadnego narodu oprócz narodu mieszańców.

Dlatego Żyd systematycznie dąży do obniżenia rasowej jakości narodu poprzez ciągłe zanieczyszczanie krwi jednostek składających się na ten naród.

W polityce zaczyna zastępować ideę demokracji dyktaturą proletariatu. W masach zorganizowanych pod marksistowskimi sztandarami znalazł broń, która umożliwia mu odrzucenie demokracji i rządzenie w sposób dyktatorski z pomocą brutalnej siły. Systematycznie pracuje w dwóch kierunkach dla sprowadzenia rewolucji. Te kierunki to ekonomia i polityka.

Z pomocą wpływów międzynarodowych, tworzy pierścień wrogów wokół narodów, które okazały się dla niego zbyt silne, wytrzymując ataki od środka. Będzie starał się zmusić je do wojny i wtedy, jeśli to będzie konieczne dla jego planów, rozwinie sztandary rewolucji, kiedy żołnierze na froncie będą jeszcze walczyć.

Ekonomicznie sprowadzi zniszczenie Państwa poprzez systematyczne sabotowanie przedsięwzięć socjalnych dopóki nie staną się tak kosztowne, że zostaną wyjęte z rąk Państwa i poddane kontroli żydowskiej finansjery. Politycznie pracuje aby odebrać Państwu środki jego przetrwania, podkopując fundamenty narodowej obrony i oporu, niszczy zaufanie ludzi do rządu, lży przeszłość i historię i wrzuca wszystko, co narodowe, do ryszotaka.

Kulturalnie jego działalność polega na cenzurowaniu sztuki, literatury i teatru, gardzeniu wyrażaniem uczuć narodowych, odrzucaniu wszystkich ideałów, piękna i dobra, w końcu ciągnięciu ludzi do poziomu swojej niskiej mentalności.

Szydzi z religii. Moralność i uczciwość są opisywane jako przestarzałe uprzedzenia i prowadzony jest systematyczny atak mający podkopać te ostatnie podstawy, na których musi spoczywać naród, jeśli ma walczyć o przetrwanie na świecie.

(1) Teraz zaczyna się wielka i ostatnia rewolucja. Kiedy Żyd ma już siłę polityczną, zrzuca ostatnie zasłony, jakie dotąd pomagały ukryć jego cechy. Z demokratycznego Żyda, „narodowego Żyda”, powstaje „Żyd krwi”, tyran narodów. W ciągu kilku lat dąży do zniszczenia wszystkich tych, którzy reprezentują narodową inteligencję. Poprzez pozbawienie narodu jego przywódców intelektualnych dopasowuje go do roli niewolników.

Rosja jest najstraszliwszym przykładem takiego niewolnictwa. W tym kraju Żyd zabił lub zagłodził trzydzieści milionów ludzi, w ataku dzikiego fanatyzmu, częściowo poprzez stosowanie nieludzkich tortur. I zrobił to, żeby gang żydowskich intelektualistów i finansowych bandytów mógł rządzić wielkim narodem.

Ale ostatecznym skutkiem nie jest tylko utrata wszelkiej wolności narodu pod dominacją Żydów, ale zniknięcie także tych pasożytów. Śmierć ofiary wcześniej czy później spowoduje śmierć wampira.

* * *

Jeśli przyjrzymy się wszystkim przyczynom, jakie złożyły się na upadek narodu niemieckiego, stwierdzimy, że najgłębsza i decydująca przyczyna musi być przypisana brakowi zrozumienia problemu rasowego i zwłaszcza nierozpoznanemu żydowskiemu zagrożeniu.

Łatwo byłoby znieść porażki na polach bitwy w sierpniu 1918 roku. Były niczym w porównaniu ze zwycięstwami militarnymi naszego narodu. Nasz upadek nie był efektem tych porażek; zostaliśmy zniszczeni przez siłę, która przygotowywała te porażki systematycznie działając przez kilka dziesięcioleci, aby zniszczyć polityczne instynkty i moralną odporność, które pozwalają narodowi na walkę o przetrwanie i tym samym zapewniają prawo do istnienia.

Poprzez lekceważenie problemu rasowych podstaw naszego życia narodowego, stara Rzesza zniosła jedyne prawo, jakie pozwala ludziom na życie na tej planecie. Narody, które

tworzą mieszańców albo pozwalają na to, żeby ludzie stawali się mieszańcami, grzeszą przeciwko Woli Wiecznej Opatrzności. Dlatego ich klęska wobec silniejszego przeciwnika nie jest złem, ale wręcz przeciwnie, przywróceniem sprawiedliwości. Jeśli naród odmawia strzeżenia i utrzymywania cech, którymi został obdarzony przez Naturę, i które mają swoje korzenie w rasowej krwi, taki naród nie ma prawa do narzekania z powodu utraty swojej ziemskiej egzystencji.

Wszystko na tej ziemi może być przekształcone w coś lepszego. Każda klęska może stać się podstawą przyszłego zwycięstwa. Każda przegrana wojna może być przyczyną późniejszego odrodzenia się. Każde nieszczęście może dać nowy rozpęd ludzkiej energii. Z każdego ucisku mogą rozwinąć się siły, które doprowadzą do odrodzenia ducha narodowego – jeśli tylko utrzymuje się czystość rasowej krwi.

Ale utrata czystości rasowej na zawsze niszczy wewnętrzną szczęśliwość. Degraduje ludzi po wsze czasy. Jej fizyczne i moralne konsekwencje nigdy nie będą mogły zostać usunięte.

Jeśli ten unikalny problem zostałby zbadany i porównany z innymi problemami życia, łatwo dostrzegliśmy, jak mało one znaczą w porównaniu z nim. Wszystkie one są ograniczone w czasie; ale problem utrzymania bądź utraty rasowej czystości będzie istniał tak długo, jak będzie istniał człowiek.

Wszystkie objawy upadku, jakie przejawiały się już przed wojną, mają swoje źródło w problemie rasowym.

Czy rozważamy kwestie prawne w ogólności, czy monstualne narośle w życiu ekonomicznym, czy zjawiska wskazujące na upadek kulturalny lub degenerację polityczną, czy chodzi o defekty systemu szkolnictwa czy o zły wpływ wywierany przez prasę na dorosłą ludność – zawsze i wszędzie te zjawiska mają swoje źródło w braku rozważenia interesów rasy do której należy naród, albo w niemożności rozpoznania niebezpieczeństwa wynikającego z pozwolenia na istnienie obcej rasy w ciele narodu.

Dlatego wszelkie próby reform, wszelkie instytucje pomocy społecznej, wszystkie działania polityczne, cały postęp ekonomiczny i cały oczywisty wzrost zasobu ogólnej wiedzy były skazane na jałowość i niemożność stworzenia jakiegokolwiek znaczącego rezultatu. Naród, jak również organizacja która pozwala mu istnieć – mianowicie Państwo – nie rozwijały wewnętrznej siły i stabilności, ale wręcz przeciwnie, w sposób widoczny traciły swoją żywotność. Fałszywy blask Drugiej Rzeszy nie mógł zamaskować jej wewnętrznej słabości. I każda próba jej ponownego ożywienia kończyła się niepowodzeniem, ponieważ nie brano pod uwagę najważniejszego problemu.

Błędem byłoby myśleć, że zwolennicy różnych partii politycznych, które próbowały leczyć naród niemiecki, albo nawet przywódcy tych partii, byli sami w sobie źli albo chcieli źle. Ich aktywność była w najlepszym razie skazana na niepowodzenie tylko dlatego, że nie widzieli nic oprócz objawów ogólnej choroby i próbowali leczyć te objawy, pomijając prawdziwe przyczyny choroby. Gdyby ktoś metodycznie zbadał kierunek, w jakim rozwijała się stara Rzesza, nie można by nie zauważyć, po starannej analizie politycznej, że proces wewnętrznej degeneracji rozpoczął się już wtedy, gdy stworzono zjednoczoną Rzeszę i naród niemiecki zaczął dokonywać szybkiego zewnętrznego postępu. Ogólnie wszystko dążyło ku upadkowi, pomimo wyraźnych sukcesów politycznych i pomimo wzrastającego dobrobytu. W wyborach do Reichstagu wzrastająca ilość głosów marksistów wskazywała, że wewnętrzny rozpad i upadek polityczny szybko się zbliżają. Wszystkie zwycięstwa tak zwanych partii burżuazyjnych były bezowocne, nie tylko dlatego, że nie mogli zapobiec liczbowemu zwiększaniu się liczby głosów marksistów, nawet kiedy partie burżuazyjne wygrywały, ale głównie dlatego, że oni sami zostali zainfekowani zarazkami rozkładu. Chociaż nie zdawali sobie z tego sprawy, świat burżuazji został od środka zarażony śmiertelnym wirusem marksizmu. Fakt, że czasami otwarcie się sprzeciwiali, może być raczej wyjaśniony kłótniami pomiędzy

ambitnymi przywódcami politycznymi, niż poprzez przypisywanie jakichś różnic poglądów pomiędzy przeciwnikami, którzy byli zdecydowani walczyć ze sobą do gorzkiego końca. Przez te wszystkie lata z niezłomną wytrwałością walczył tylko Żyd. Gwiazda Dawida stale się wznosiła, a wola narodowego przetrwania opadała.

Dlatego nie było zwartej narodowej falangi, która sama z siebie i z poczucia solidarności, ruszyłaby na pola walki w sierpniu 1914 roku. Był to raczej przejaw ostatniego przebłysku narodowego instynktu samozachowawczego przeciwko postępowi paraliżu, jaki zagrażał naszemu narodowi ze strony doktryny marksistowskiej i pacyfistycznej. Nawet w tych dniach, kiedy ważyły się losy naszego narodu, wewnętrzny wróg pozostał nierozpoznany; dlatego wszelkie wysiłki oparcia się zewnętrznemu wrogowi musiały pójść na marne. Opatrzność nie dała nagrody zwycięskiemu mieczowi, ale postąpiła zgodnie z wiecznym prawem sprawiedliwej zemsty. Głębokie zrozumienie tego wszystkiego było źródłem zasad, jakie wpłynęły na nasz nowy ruch. Byliśmy przekonani, że tylko poprzez zrozumienie tych prawd możemy zatrzymać upadek Niemiec i położyć granitowy fundament, na którym znów będzie można zbudować Państwo, które nie będzie mechanizmem obcym naszemu narodowi, utworzonym dla celów i interesów ekonomicznych, ale będzie organizmem stworzonym z ducha narodu:

NIEMIECKIE PAŃSTWO NIEMIECKIEGO NARODU

Rozdział XII

Pierwszy etap w rozwoju Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej

Pod koniec tego tomu opiszę pierwszy okres rozwoju naszego ruchu i krótko wyjaśnię trudności, z jakimi musieliśmy sobie poradzić w tym okresie. Robiąc to nie mam zamiaru objaśniać ideałów, jakie stały się celami naszego ruchu; mają one bowiem tak doniosłe znaczenie, że ich opisanie wymaga osobnego tomu. Dlatego drugi tom tej książki poświęcę szczegółowemu zbadaniu zasad, jakie tworzą program naszego ruchu i spróbuję narysować obraz tego, co dla nas oznacza słowo „Państwo”. Kiedy mówię „my”, mam na myśli setki tysięcy tych, którzy tęsknią za tym samym, chociaż w pojedynczych przypadkach nie mogą znaleźć właściwych słów dla opisania wizji, jaką mają przed oczami. Charakterystyczną cechą wszystkich wielkich reform jest to, że na początku jeden człowiek występuje w imieniu milionów ludzi. Końcowy cel wielkiej reformy często był obiektem głębokiej tęsknoty setek tysięcy ludzi przez stulecia, aż w końcu jeden z nich występował jako herold ogłaszający wolę tej rzeszy ludzi i stawał się chorążym starej tęsknoty, którą teraz doprowadzał do realizacji w nowej idei.

Fakt, że miliony naszych rodaków tęskniły w sercach za radykalną zmianą naszych obecnych warunków jest dowiedziony przez głębokie niezadowolenie, jakie istnieje wśród nich. To uczucie objawia się na tysiąc sposobów. Niektórzy wyrażają je w formie zniechęcenia i rozpacz. Inni pokazują je w złości, gniewie i oburzeniu. U niektórych głębokie niezadowolenie wywołuje postawę obojętności, podczas gdy innych popycha do brutalnych manifestacji gniewu. Inny przykład tego uczucia można zobaczyć z jednej strony w postawie tych, którzy uchylają się od głosowania, a z drugiej strony w wielkiej liczbie tych, którzy przechodzą na stronę fanatycznych ekstremistów lewicowych.

Przede wszystkim do tych drugich ludzi nasz młody ruch musiał przemówić. Nie miał być on organizacją dla ludzi zadowolonych i usatysfakcjonowanych, ale dla tych wszystkich, którzy cierpią na głęboki niepokój i nie mogą znaleźć spokoju, dla nieszczęśliwych i niezadowolonych. Nie miał pływać po powierzchni narodu, ale zapuścić korzenie głęboko wśród mas.

* * *

Patrząc z czysto politycznego punktu widzenia, sytuacja w 1918 roku była następująca: naród został rozdarty na dwie części. Jedna część, znacznie mniejsza od drugiej, składała się z inteligentnych klas narodu, i byli z niej wykluczeni wszyscy ci, którzy wykonywali prace fizyczne. Na powierzchni te klasy inteligentne wydawały się myśleć narodowo, ale to słowo nic dla nich nie znaczyło oprócz bardzo ogólnikowej i słabej koncepcji obowiązku obrony tego, co nazywali interesami Państwa, które z kolei okazały się być identyczne z interesami dynastycznego reżimu. Ta klasa próbowała bronić swoich idei i osiągać swoje cele prowadząc walkę z użyciem broni umysłowych, które mogły być używane tylko czasami i które miały tylko powierzchowny efekt w starciu z brutalnymi środkami stosowanymi przez przeciwników, w obliczu których bronie umysłowe musiały się okazać nieskuteczne. Jednym brutalnym uderzeniem klasa, która dotychczas rządziła, została powalona. Drżała ze strachu i zgadzała się na każde upokorzenie narzucone jej przez bezlitosnego zwycięzcę.

Naprzeciwko tej klasy stały szerokie masy robotników fizycznych zorganizowani w ruchy o mniej lub bardziej radykalnych tendencjach marksistowskich. Te zorganizowane ma-

sy były mocno zdecydowane na złamanie każdego rodzaju intelektualnego oporu poprzez użycie brutalnej siły. Nie miały żadnych tendencji nacjonalistycznych i celowo wyrzekały się idei wspierania interesów narodu jako takiego. Wręcz przeciwnie, promowali interesy obcych napastników. Liczbowo ta klasa obejmowała większość ludności, i co ważniejsze, zawierała wszystkie elementy narodu, bez współpracy których odrodzenie narodu nie tylko było praktycznie niemożliwe, ale było wręcz niewyobrażalne.

Już w 1918 roku jedna rzecz musiała być jasno zrozumiana; mianowicie, że nie jest możliwe odrodzenie narodu niemieckiego, jeśli wcześniej nie przywrócimy narodowi siły do zmierzenia się ze światem zewnętrznym. Dla tego celu broń nie była najważniejszą koniecznością, chociaż nasi burżuazyjni „mężowie stanu” zawsze pletli, że tak jest; konieczna była siła woli. Był czas, kiedy naród niemiecki miał bardziej niż wystarczające uzbrojenie wojaskowe. I nawet wtedy nie był w stanie obronić swojej wolności, ponieważ brakowało mu energii wypływającej z narodowego instynktu samozachowawczego i woli przetrwania. Najlepsze uzbrojenie jest martwe i bezwartościowe, dopóki brakuje ducha, który czyni ludzi chętnych i zdecydowanych do użycia tych broni. Niemcy stały się bezbronne nie dlatego, że brakowało im broni, ale dlatego, że brakowało woli do użycia jej dla podtrzymania narodu.

Dzisiaj zwłaszcza nasi lewicowi politycy ciągle upierają się, że ich tchórzliwa i służalcza polityka zagraniczna wynika z rozbrojenia Niemiec, podczas gdy tak naprawdę jest to polityka zdrajców. Na wszelkie takie mowy powinna być tylko jedna odpowiedź: nie, naprawdę jest odwrotnie. Wasze działania prowadzące do poddania się były dyktowane antynarodową i kryminalną polityką porzucenia interesów narodu. I teraz próbujecie przekonać ludzi, że wasze nędzne jęki wynikają z faktu, że nie macie broni. Dokładnie tak jak wszystko w waszym postępowaniu, to też jest kłamstwo i fałszowanie prawdziwego powodu.

Ale politycy prawicowi zasługują dokładnie na takie same wyrzuty. To z powodu ich nędznego tchórzostwa żydowscy zbójcy którzy doszli do władzy w 1918 roku zdołali okraść naród z jego broni. Politycy konserwatywni nie mają ani prawa, ani powodu twierdzić, że rozbrojenie jest przyczyną, która zmusiła ich do przyjęcia polityki rozwagi (czyli tchórzostwa). Tutaj również prawda jest dokładnie odwrotna. Rozbrojenie jest wynikiem ich braku ducha.

Tak więc problem odrodzenia siły Niemiec nie polegał na tym, jak możemy produkować broń, ale raczej na tym, jak stworzyć ducha, który umożliwi ludziom noszenie broni. Kiedy ten duch przeważa w narodzie znajdzie sobie tysiąc dróg, z których każda prowadzi do niezbędnego uzbrojenia. Ale zaatakowany tchórz nie wystrzeli ani razu, choćby był uzbrojony w dziesięć pistoletów. Będą one miały dla niego mniejszą wartość niż kij w rękach odważnego człowieka.

Problem przywrócenia politycznej siły naszego narodu jest więc przede wszystkim problemem przywrócenia narodowego instynktu samozachowawczego, ponieważ każdy przygotowawczy krok w polityce zagranicznej i każda zewnętrzna ocena wartości Państwa zawsze opiera się nie na materialnej ilości uzbrojenia posiadanej przez Państwo, ale na moralnej zdolności oporu, jaką dane Państwo posiada lub przyjmuje się, że posiada. Pytanie, czy naród byłby pożądanym sojusznikiem, jest zdeterminowane nie tyle poprzez bezwładną masę uzbrojenia, ale poprzez oczywistą obecność silnej woli przetrwania narodu i heroicznej odwagi do walki do ostatniego tchu. Sojuszu nie zawierają bronie, ale ludzie.

Naród brytyjski będzie więc uważany za najbardziej wartościowego sojusznika na świecie, dopóki będzie można liczyć na brutalność i wytrwałość okazywaną przez jego rząd i na ducha szerokich mas, który pozwala na doprowadzenie do zwycięstwa każdej rozpoczętej walki, niezależnie od tego, jak długo ta walka będzie trwała albo jak wielkie będą konieczne poświęcenia albo jakie środki trzeba będzie zastosować; nawet pomimo tego, że obecne wyposażenie wojskowe może być całkowicie nieodpowiednie w porównaniu z innymi narodami.

Jeśli zrozumiemy, że odrodzenie Niemiec opiera się na ponownym obudzeniu woli politycznego przetrwania, jasno zobaczymy, że nie wystarczy wygrać tych elementów, które już myślą w sposób narodowy, ale umyślnie anty-narodowe masy muszą uwierzyć w narodowe ideały.

Młody ruch, który stawia sobie za cel przywrócenie Niemcom pełni suwerennych praw, musi więc w planie swojej kampanii uwzględnić jako specjalny cel zadanie wygrania szerokich mas. Nasza tak zwana „narodowa burżuazja” jest tak żałośnie bierna, ogólnie mówiąc, i jej duch narodowy wydaje się tak słaby, że możemy być pewni, że nie stawi poważnego oporu energicznej polityce zagranicznej ani wewnętrznej. Nawet jeśli ograniczona niemiecka burżuazja będzie stosować bierny opór kiedy godzina wybawienia jest bliska, jak robili to w czasach Bismarcka, nie ma się co bać aktywnego oporu z ich strony, w związku z ich znanym przysłowiowym tchórzostwem.

Całkiem inaczej jest z masami naszej ludności, nasyconej ideami internacjonalistycznymi. Z powodu prymitywnej szorstkości ich natur są gotowi zaakceptować szerzenie przemocy, podczas gdy w tym samym czasie ich żydowscy przywódcy są bardziej brutalni i bezwzględni. Zniszczą każdą próbę odrodzenia Niemiec, tak jak rozbili armię niemiecką uderzając na jej tyły. Przede wszystkim, te zorganizowane masy użyją swojej większości liczebnej w państwie parlamentarnym nie tylko dla przeszkadzania polityce narodowej, ale także dla zapobieżenia przywrócenia politycznej siły Niemiec, a tym samym ich prestiżu za granicą. Tym samym Niemcy zostają wykluczone z szeregów pożądaných sojuszników. Nie tylko my sami zdajemy sobie sprawę z obciążenia wynikającego z istnienia piętnastu milionów marksistów, demokratów, pacyfistów i zwolenników centrum pośród nas, ale obce narody także widzą to obciążenie, z jakim musimy się zmagać i biorą je pod uwagę w swoich kalkulacjach, kiedy rozważają wartość możliwego sojuszu z nami. Nikt nie będzie chciał zawrzeć sojuszu z Państwem, w którym aktywna część ludności przynajmniej biernie sprzeciwia się każdej rozsądnej polityce zagranicznej.

Sytuacja jest tym gorsza z powodu faktu, że przywódcy partii odpowiedzialnych za zdradę narodową są gotowi sprzeciwić się każdej próbie odrodzenia, po prostu dlatego, że chcą utrzymać pozycje, jakie teraz zajmują. Zgodnie z prawami rządzącymi ludzką historią nie do pomyślenia jest, żeby naród niemiecki mógł ponownie zająć dawne miejsce bez odpłacenia tym, którzy byli przyczynami i sprawcami upadku, który spowodował ruinę Państwa. W ocenie potomności listopad 1918 roku nie będzie traktowany jako zwykła rebelia, ale jako zdrada kraju.

Dlatego nie można myśleć o przywróceniu suwerenności Niemiec i niezależności politycznej nie odtwarzając zwartego frontu wewnątrz narodu, poprzez pokojową konwersję powszechnej woli.

Patrząc z punktu widzenia praktycznych dróg i sposobów, wygląda na absurd myślenie o uwolnieniu Niemiec z obcej niewoli, dopóki masy narodu nie chcą wspierać ideałów wolności. Starannie rozważając ten problem z czysto wojskowego punktu widzenia każdy, a zwłaszcza każdy oficer, zgodzi się, że wojna przeciwko zewnętrznemu wrogowi nie może być prowadzona przez batalion studentów; że narodowi oprócz mózgu potrzebna jest też fizyczna siła. Co więcej, trzeba pamiętać, że naród straci swój niezastąpiony majątek, jeśli obrona narodu będzie prowadzona tylko przez tak zwane koła intelektualne. Młodzi niemieccy inteligenci, którzy dołączyli do ochotniczych pułków i polegli na polach bitew we Flandrii jesienią 1914 roku, byli później bardzo gorzko żałowani. Byli największym skarbem narodu i ich strata nie mogła pozytywnie wpłynąć na przebieg wojny. I nie tylko sama walka nie mogła być prowadzona jeśli masy pracujące nie przyłączały się do batalionów szturmowych, ale konieczne przygotowania techniczne były niemożliwe do przeprowadzenia bez zjednoczonej woli narodu. Nasz naród, który musi istnieć rozbrojony, pod nadzorem tysiąca oczu wyznaczonych przez Traktat Wersalski, nie może przeprowadzić żadnych technicznych przygoto-

wań dla odzyskania wolności i niezależności, dopóki cała armia szpiegów zatrudniona w kraju nie zostanie ograniczona do tych, których wrodzona niegodziwość prowadzi do zdrady wszystkiego i wszystkich za przysłowiowe trzydzieści srebrników. Ale możemy sobie poradzić z takimi ludźmi. Jednak miliony sprzeciwiające się każdej próbie odrodzenia narodu z powodu poglądów politycznych stanowią przeszkodę nie do pokonania. Ta przeszkoda będzie nieprzezwyciężona dopóty, dopóki przyczyna ich sprzeciwu, którą jest międzynarodowy marksizm, nie zostanie pokonana, a jej nauki nie zostaną wypędzone z ich głów i serc.

Z każdego punktu widzenia ocena możliwości odzyskania niepodległości Państwa i narodu, czy to rozważając ten problem pod kątem technicznym ponownego uzbrojenia, czy też pod kątem samej walki, prowadzi nas do tego samego warunku wstępnego. Warunkiem tym jest wygranie poparcia szerokich mas dla idei narodowej niezależności.

Jeśli nie odzyskamy zewnętrznej wolności, każdy krok naprzód w reformach wewnętrznych będzie w najlepszym razie powiększaniem naszych mocy produkcyjnych z korzyścią dla narodów, które patrzą na nas jak na kolonię do eksploatacji. Nadwyżka wyprodukowana przez każde tak zwane ulepszenie wpadnie w ręce naszych międzynarodowych kontrolerów i każda poprawa socjalna w najlepszym razie zwiększy efekty naszej pracy z korzyścią dla tych ludzi. Żaden postęp kulturalny nie będzie mógł się dokonać w narodzie niemieckim, ponieważ taki postęp jest zbyt związany z polityczną niezależnością i godnością narodu.

Tak więc skoro możemy znaleźć zadowalające rozwiązanie dla problemu przyszłości Niemiec tylko poprzez wygranie poparcia szerokich mas narodu dla idei narodowej, ta praca edukacyjna musi być uważana za najważniejsze zadanie do wykonania przez ruch, który nie dąży tylko do zaspokojenia potrzeb chwili, ale który musi zbadać w świetle przyszłości wszystko, co decyduje się robić albo powstrzymuje się od działania.

Już w 1919 roku byliśmy przekonani, że nacjonalizacja mas musi stanowić pierwszy i nadrzędny cel nowego ruchu. Z taktycznego punktu widzenia, ta decyzja nałożyła na nasze ramiona pewne obowiązki.

(1) Żadne poświęcenie socjalne nie jest zbyt wielkie w wysiłku o wygranie poparcia mas dla odrodzenia narodowego.

Na polu ekonomii narodowej, wszelkie ustępstwa czynione dzisiaj wobec pracowników są bez znaczenia w porównaniu z zyskami, jakie zbierze cały naród, kiedy te ustępstwa doprowadzą do przywrócenia mas ludzi z powrotem na łono narodu. Tylko skąpstwo i krótkowzroczność, które są niestety cechami przeważającymi wśród naszych pracodawców, mogą przeszkadzać w zrozumieniu, że na dłuższą metę żadna poprawa ekonomiczna, a tym samym żadne zwiększenie zysków nie będzie możliwe, dopóki nie zostanie przywrócona wewnętrzna solidarność wśród ludzi, którzy tworzą nasz naród.

Gdyby niemieckie związki zawodowe bezkompromisowo broniły interesów klas pracujących w czasie wojny; gdyby nawet podczas wojny używały broni strajków do walki z przemysłowcami – którzy byli chciwi wyższych dywidend – żeby spełnić żądania robotników, w imieniu których związki działały; gdyby w tym samym czasie broniły narodu tak niezłomie, jak swoich własnych żądań, i gdyby oddały krajowi to, co mu się należało – wtedy wojna nigdy nie zostałaby przegrana. Jak śmiesznie nieznaczące byłyby wszystkie, nawet największe, ustępstwa ekonomiczne w obliczu olbrzymiego znaczenia tego zwycięstwa.

Ruch, który przywróci niemieckiego robotnika narodowi niemieckiemu musi koniecznie jasno zrozumieć, że konieczne są w takich przypadkach poświęcenia ekonomiczne, oczywiście jeśli nie zagrażają one niezależności i stabilności narodowego systemu ekonomicznego.

(2) Narodowa edukacja mas może być prowadzona tylko w sposób pośredni, poprzez poprawę ich warunków socjalnych; ponieważ tylko w ten sposób można stworzyć warunki ekonomiczne, które umożliwią wszystkim uczestniczenie w życiu kulturalnym narodu.

(3) Nacjonalizacja szerokich mas nigdy nie będzie mogła być osiągnięta poprzez półśrodki – czyli poprzez nieprzekonujące upieranie się przy tak zwanej obiektywnej stronie problemu – ale tylko przez bezwzględne obstawanie przy jednym celu, jaki musi być osiągnięty. To oznacza, że ludzie nie mogą być „narodowcami” zgodnie ze znaczeniem przypisanym temu słowu przez naszą współczesną burżuazję – powiedzmy nacjonalizm z wieloma zastrzeżeniami – ale zaciekłymi narodowcami w pełnym tego słowa znaczeniu. Truciznę można zwalczyć tylko odtrutką, i tylko leniwy umysł burżuazyjny może myśleć, że Królestwo Niebieskie może zostać osiągnięte poprzez kompromis.

Szerokie masy narodu nie składają się z profesorów i dyplomatów. Ponieważ masy słabo znają się na abstrakcyjnych ideach, ich reakcje leżą bardziej w sferze uczuć, gdzie znajdują się źródła ich pozytywnych i negatywnych postaw. Są podatne tylko na przejawy siły wpływającej jasno z pozytywnej lub negatywnej strony, ale nigdy nie są podatne na niezdecydowane postawy wahające się między jednym biegunem a drugim. Emocjonalne podstawy ich nastawienia są powodem ich niezwyklej stabilności. Zawsze trudniej jest skutecznie walczyć z wiarą niż z wiedzą. Miłość ulega mniejszym zmianom niż szacunek. Nienawiść trwa dłużej niż zwykła niechęć. Siła napędowa największych rewolucji na tej ziemi nigdy nie wynikała z naukowego nauczania które uzyskało poparcie mas, ale zawsze z fanatyzmu i histerii, jaki popychał je do działania.

Ktokolwiek chce wygrać poparcie mas musi wiedzieć, jaki klucz otworzy drzwi do ich serc. To nie obiektywność, która jest nieudolną postawą, ale zdecydowana wola, wspierana przez siłę, jeśli to konieczne.

(4) Dusza mas może zostać wygrana tylko wtedy, gdy ci, którzy prowadzą ruch do tego celu są zdecydowani nie tylko prowadzić walkę o własne cele, ale są też zdecydowani na zniszczenie przeciwnika, jaki im przeszkadza.

Jeśli ludzie widzą bezkompromisowy atak na przeciwnika, zawsze będą uważać to za dowód, że racja jest po stronie atakującego; ale jeśli atakujący będzie używał półśrodków i nie uda mu się osiągnąć sukcesu w zepchnięciu przeciwnika ze sceny, ludzie będą uważać to za znak, że atakujący nie jest pewien słuszności swojej sprawy, i jego połowiczna polityka może być potwierdzeniem, że jego sprawa jest niesłuszna.

Masy są częścią samej Natury. Ich uczucia są takie, że nie potrafią zrozumieć uścisków dłoni ludzi którzy są zdeklarowanymi wrogami. Chcą zobaczyć jak silniejszy wygrywa, a słabszy zostaje wyeliminowany albo bezwarunkowo podporządkowany woli silniejszego.

Nacjonalizacja mas może być skutecznie osiągnięta tylko jeśli w walce o duszę narodu ci, którzy rozprzestrzeniają międzynarodową zarazę między nimi zostaną wytepieni.

(5) Wszystkie wielkie problemy naszych czasów są problemami chwilowymi i wynikają z pewnych określonych przyczyn. Pomiędzy nimi wszystkimi jest tylko jeden o głębokim znaczeniu. Jest to problem zachowania czystości rasy w narodzie. Ludzka energia lub upadek zależy od krwi. Narody, które nie są świadome znaczenia swojego rasowego dziedzictwa, albo lekceważą jego zachowanie, są jak ludzie próbujący wyszkolić mopsa do wykonywania zadań charta, nie rozumiejąc, że zarówno szybkość charta, jak i zdolności naśladowcze pudła są wrodzonymi cechami, których nie można wykształcić poprzez żaden trening. Ludzie, którzy nie zachowują czystości swojej rasy niszczą tym samym jedność ducha narodu we wszystkich jego przejawach. Rozpad ducha narodowego jest nieuniknionym następstwem

procesu rozpadu krwi. Zmiany jakie mają miejsce w duchowych i twórczych zdolnościach narodu są tylko efektami zmian, jakie nastąpiły w jego rasowej substancji.

Jeśli mamy uwolnić naród niemiecki od wszystkich wad i sposobów działania, które nie wynikają z ich pierwotnych cech, musimy pozbyć się obcych zarazków z ciała narodu, które są przyczynami słabości i niewłaściwych dróg.

Naród niemiecki nigdy nie odrodzi się, dopóki problem rasowy nie zacznie być brany pod uwagę i rozwiązywany. Problem rasowy dostarcza klucza nie tylko do zrozumienia ludzkiej historii, ale także do zrozumienia każdego rodzaju ludzkiej kultury.

(6) Wcielając do społeczności narodowej masy ludzi, którzy obecnie znajdują się w międzynarodowym obozie, nie mamy zamiaru wyrzekać się zasady, że interesy różnych rzemiosł i zawodów muszą być chronione. Rozbieżne interesy różnych grup zawodowych nie są tym samym co podziały pomiędzy różnymi klasami, ale raczej są nieodłączną cechą sytuacji ekonomicznej. Podziały zawodowe nie kłócą się z ideą społeczności narodowej, ponieważ oznacza ona jedność narodu w odniesieniu do wszystkich problemów, jakie mają wpływ na życie narodu jako takiego.

Wcielenie do społeczności narodowej, albo po prostu do Państwa, warstwy ludzi którzy utworzyli klasę społeczną nie może się odbywać poprzez obniżenie pozycji klas wyższych, ale poprzez podniesienie pozycji klas niższych. Klasa, która prowadzi ten proces nigdy nie jest klasą wyższą, ale niższą, walczącą o równe prawa. Dzisiejsza burżuazja nie została wcielona do Państwa poprzez prawa ustanowione przez feudalną szlachtę, ale tylko dzięki swojej energii i przywództwu, jakie wyrosło z jej własnych szeregów.

Niemiecki robotnik nie może być podniesiony z obecnego poziomu i wcielony do społeczności narodu niemieckiego poprzez świętoszkowate spotkania, na których ludzie mówią o braterstwie ludzkości, ale poprzez systematyczną poprawę w życiu kulturalnym i społecznym robotnika, dopóki ziejąca przepaść pomiędzy nim a innymi klasami nie zostanie zasypana. Ruch, który dąży do tego celu musi rekrutować swoich zwolenników głównie z szeregów klasy robotniczej. Musi zawierać członków inteligencji o tyle, o ile ci członkowie dobrze zrozumieli i zaakceptowali bez zastrzeżeń ideały, do których dąży ruch. Ten proces transformacji i ponownego połączenia nie może zostać zakończony w ciągu dziesięciu czy dwudziestu lat. Jak pokazuje historia takich ruchów, zajmuje to kilka pokoleń.

Największą przeszkodą na drodze do ponownego połączenia naszego współczesnego robotnika ze społecznością narodową nie jest to, że walczy o interesy swoich kolegów robotników, ale to, że został nasycony internacjonalistycznymi ideami, które ze swej natury są wariacjami na temat narodowości i ojczyzny. To wrogie nastawienie w stosunku do narodu i ojczyzny jest wpajane przez przywódców klasy robotniczej. Gdyby robotnicy byli inspirowani zasadami oddania narodowi we wszystkim, co dotyczy politycznego i socjalnego dobrobytu, związki zawodowe przekształciłyby miliony robotników w najwartościowszych członków społeczności narodowej, nie naruszając ciągłej walki o żądania ekonomiczne.

Ruch, który szczerze dąży do sprowadzenia niemieckiego robotnika z powrotem do społeczności narodowej, i chce go uratować od szaleństwa internacjonalizmu, musi rozpocząć energiczną kampanię przeciwko pewnym poglądom przeważającym wśród przemysłowców. Jeden z tych poglądów jest taki, że zgodnie z koncepcją społeczności narodowej, pracownik musi wyrzec się wszelkich praw ekonomicznych na rzecz pracodawcy, i co więcej, że robotnicy wejdą w konflikt ze społecznością narodową, jeśli będą próbować bronić swoich słusznych i życiowych interesów. Ci, którzy próbują rozprowadzać ten pogląd, są świadomymi kłamcami. Idea społeczności narodowej nie nakłada żadnych zobowiązań na jedną stronę nie nakładając ich jednocześnie na drugą stronę.

Robotnik z pewnością robi coś sprzecznego z duchem społeczności narodowej, jeśli działa wyłącznie z własnej inicjatywy i wysuwa przesadzone żądania bez rozważenia dobra

wspólnego albo utrzymania narodowej struktury ekonomicznej. Ale przemysłowiec także działa przeciwko duchowi społeczności narodowej, jeśli stosuje nieludzkie metody wyzysku i używa siły roboczej narodu do zyskiwania dla siebie milionów z potu robotników. Nie ma prawa do nazywania siebie „nacjonalistą” ani do mówienia o społeczności narodowej, ponieważ jest tylko egoistą bez skrupułów, który zasiewa ziarna społecznego niezadowolenia i prowokuje konflikty, które muszą wcześniej czy później uderzyć w interesy kraju.

Młody ruch musi czerpać swoich członków przede wszystkim z mas pracujących. Te masy muszą być wyrwane ze szponów internacjonalistycznego obłądzenia. Ich problemy socjalne muszą zostać wyeliminowane. Muszą być podniesieni na wyższy poziom kulturalny, ponieważ obecnie jest on opłakany, i przekształceni w rozsądny i wartościowy składnik społeczności narodowej, inspirowany narodowymi ideami i uczuciami.

Jeśli spośród kół intelektualnych, które są nacjonalistyczne w swoich poglądach, znajdzie się człowiek, który naprawdę kocha naród i patrzy w przyszłość Niemiec, a jednocześnie rozumie ważność walki, której celem jest wygranie duszy mas, zostanie on serdecznie powitany w szeregach naszego ruchu, ponieważ może służyć jako wartościowa siła intelektualna w pracy, która musi zostać wykonana. Ale celem tego ruchu nigdy nie może być pozyskiwanie członków z bezmyślnej hordy głosujących na burżuazję. Gdyby tak było, ruch zostałby obciążony masą ludzi, których mentalność paraliżowałaby tylko wysiłki naszej kampanii o pozyskanie mas narodu. W teorii można ładnie powiedzieć, że powinno się wpływać na szerokie masy poprzez połączone przywództwo wyższych i niższych warstw społecznych wewnątrz struktury jednego ruchu; mimo wszystko jednak, pozostaje fakt, że chociaż byłoby możliwe wywarcie wpływu psychologicznego na klasy burżuazyjne i rozbudzenie pewnego entuzjazu, a może nawet zrozumienia poprzez publiczne demonstracje, ich tradycyjnych cech nie da się zmienić. Innymi słowy, nie możemy wyeliminować z klas burżuazyjnych nieefektywności i lenistwa, które są częścią wiekowej tradycji. Różnice poziomów kulturalnych obu grup i ich postaw w stosunku do kwestii społeczno-ekonomicznych są tak wielkie, że stanęłyby one na przeszkodzie ruchowi w momencie, kiedy pierwszy entuzjazm wzbudzony przez nasze demonstracje uspokoiłby się.

W końcu, częścią naszego programu nie jest przekształcenie obozu narodowego, ale pozyskanie tych, których poglądy są anty-narodowe. To z tego punktu widzenia należy decydować o strategii całego ruchu.

(7) Propaganda ruchu musi przejawiać jednostronną, ale jasną i zdecydowaną postawę; jest to absolutnie konieczne, aby propaganda mogła być skuteczna.

Jeśli propaganda ma służyć ruchowi, musi być adresowana tylko do jednej strony; jeśli będzie inaczej, nie zostanie zrozumiana w jednym obozie, a przez drugi może zostać odrzucona jako oczywiste i nieinteresujące truizmy; jako że trening intelektualny obu tych obozów jest bardzo różny.

Nawet sposób, w jaki coś jest przedstawiane i ton, z jakim pewne szczegóły są podkreślane nie może mieć tego samego efektu w tych dwóch warstwach, które zajmują przeciwne bieguny w strukturze społecznej. Jeśli propaganda odrzuci używanie prymitywnych form wyrazu, nie będzie przemawiać do uczuć mas. Jeśli z drugiej strony dopasuje się do prostych uczuć mas w swoich słowach i gestach, dla kół inteligentnych będzie ona odpychająca w swojej szorstkości i wulgarności. Pośród stu ludzi którzy nazywają siebie mówcami jest ledwie dziesięciu zdolnych do efektywnego przemawiania przed publicznością złożoną z zamiataaczy ulic, ślusarzy, niewykwalifikowanych robotników itp., codziennie i podkreślając ten sam temat z równą skutecznością, co przed publicznością złożoną z profesorów i studentów uniwersytetu. Pośród tysiąca mówców publicznych może być tylko jeden, który może mówić do publiczności złożonej ze ślusarzy i profesorów uniwersytetu w tej samej sali w taki sposób, żeby jego twierdzenia były całkowicie zrozumiałe dla obu grup, jednocześnie wywierając

skuteczny wpływ i rozbudzając entuzjazm zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie. Ale trzeba pamiętać, że w większości przypadków nawet najpiękniejsza idea wcielona we wzniosłą teorię może być przekazana masom tylko za pośrednictwem mniejszych umysłów. Nie jest ważna zatem wizja geniusza, który stworzył wielką ideę, ale sukces, jaki jego głosiciele odnoszą w przekazywaniu jego idei umysłom mas.

Socjaldemokracja i cały ruch marksistowski miał szczególne uzdolnienia do przyciągania wielkich mas narodu z powodu jednolitości odbiorców, do których się zwracał. Im bardziej ograniczone i wąskie były ich idee i argumenty, tym łatwiej było masom je uchwycić i przyswoić; ponieważ te idee i argumenty były dobrze dostosowane do niskiego poziomu inteligencji.

Te rozważania doprowadziły do przyjęcia przez nowy ruch jasnej i prostej polityki, która brzmiała następująco:

W swojej treści, jak również w formach wyrazu, propaganda musi być utrzymywana na poziomie inteligencji mas, i jej wartość może być mierzona tylko poprzez osiągnięty przez nią sukces.

Na publicznym wiecu, gdzie wielkie masy zbierają się razem, najlepszym mówcą nie jest ten, którego sposób podejścia do tematu jest najbardziej zbliżony do ducha tych intelektualistów, którzy się tam znaleźli, ale ten mówca, który wie, jak wygrać serca mas.

Wykształcony człowiek, który jest obecny i który uważa, że intelektualny poziom przemówienia jest zbyt niski, chociaż był świadkiem jego efektu na grupach o niższej inteligencji których poparcie należy wygrać, ukazuje całkowitą niemożność właściwego ocenienia sytuacji i tym samym dowodzi, że jest całkowicie nieużyteczny dla nowego ruchu. Użyteczni mogą być tylko ci intelektualiści, którzy rozumieją misję tego ruchu i jego cele na tyle dobrze, że nauczyli się oceniać nasze metody propagandy wyłącznie poprzez osiągnięty sukces, a nie na podstawie wrażenia, jakie wywiera ona na nich samych. Nasza propaganda nie ma służyć za rozrywkę dla tych ludzi, których poglądy są już nacjonalistyczne, ale jej celem jest wygranie poparcia tych, którzy dotychczas byli wrogami idei narodowych, niemniej jednak pochodzą z naszej krwi i rasy.

Ogólnie rzecz biorąc, rozważania, które krótko przedstawiłem w rozdziale „Propaganda wojenna” stały się przewodnimi zasadami określającymi rodzaj propagandy, jaki mieliśmy zastosować w naszej kampanii i sposób, w jaki miała ona zostać wdrożona w praktyce. Osiągnięty sukces dowodzi, że nasza decyzja była słuszna.

(8) Cele, jakie stawia sobie każdy polityczny ruch reformatorski, nigdy nie mogą być osiągnięte poprzez próby kształcenia ludzi albo wpływania na tych, którzy mają władzę, ale tylko poprzez wzięcie władzy politycznej w swoje ręce. Każda idea, która chce poruszyć świat, ma nie tylko prawo, ale i obowiązek zabezpieczenia sobie środków, które pozwolą na wprowadzenie tej idei w życie. Na tym świecie sukces jest jedynym kryterium oceny, na podstawie którego możemy oceniać, czy przedsięwzięcie było słuszne, czy niesłuszne. I pod słowem „sukces” rozumiem nie samo zdobycie władzy jak w 1918 roku, ale skuteczne rozwiązanie wspólnych problemów narodu. Zamach stanu nie może być uważany za skuteczny, jak myśli obecnie wielu pustogłowych prawników rządowych w Niemczech, jeśli rewolucjonistom uda się przejąć kontrolę nad Państwem, ale tylko wtedy, gdy w porównaniu ze stanem rzeczy pod rządami starego reżimu, los narodu poprawił się, kiedy cele i intencje, na których opierała się rewolucja, zostały wdrożone w praktyce. To z pewnością nie odnosi się do niemieckiej rewolucji, jak określa się ruch, który doprowadził ten gang bandytów do władzy jesienią 1918 roku.

Ale jeśli zdobycie władzy politycznej jest niezbędnym warunkiem wstępnym praktycznej realizacji ideałów ruchu reformatorskiego, wówczas każdy ruch mający na celu reformy musi od pierwszego dnia swojego istnienia być uważany przez jego przywódców jako

ruch masowy, a nie za literacki klub herbaciany albo stowarzyszenie filistrów zbierających się, żeby pograć w kręgle.

(9) Natura i wewnętrzna organizacja nowego ruchu jest anty-parlamentarna. Oznacza to, że odrzuca on w ogólności i w swojej strukturze wszystkie zasady, według których decyzje są podejmowane głosami większości oraz zgodnie z którymi przywódca jest tylko wykonawcą woli i opinii innych. Ruch opiera się na zasadzie, że zarówno w najmniejszych, jak i w największych problemach, jeden człowiek musi mieć absolutny autorytet i ponosić całkowitą odpowiedzialność.

W naszym ruchu praktyczne konsekwencje tej zasady są następujące:

Przewodniczący lokalnej grupy jest wyznaczany przez szefa grupy o szczebel wyższej. Staje się on wówczas odpowiedzialnym przywódcą tej grupy. Wszystkie komitety są podporządkowane jego władzy, a nie na odwrót. Nie ma czegoś takiego jak komitety, które głosują, ale tylko komitety, które pracują. Praca jest przydzielana przez odpowiedzialnego przywódcę, który jest przewodniczącym grupy. Ta sama zasada odnosi się do wyższych szczebli organizacyjnych – Bezirk (dystryktów), Kreis (obwodów) oraz Gau (okręgów). W każdym przypadku przewodniczący jest wyznaczany z góry i obdarzany pełnym autorytetem i władzą wykonawczą. Tylko przywódca całej partii jest wybierany na ogólnym zebraniu członków. Ale on jest wyłącznym przywódcą ruchu. Wszelkie komitety są przed nim odpowiedzialne, ale on nie jest odpowiedzialny przed nimi. Jego decyzje są ostateczne, ale ponosi za nie całkowitą odpowiedzialność. Członkowie ruchu są upoważnieni do żądania od niego wyjaśnień przed nowymi wyborami albo do usunięcia go z urzędu, gdyby sprzeciwił się zasadom ruchu albo nie służył odpowiednio jego interesom. Zostanie wówczas zastąpiony przez bardziej odpowiedniego człowieka, który zostanie obdarzony tą samą władzą i zobowiązany do ponoszenia tej samej odpowiedzialności.

Jednym z najwyższych obowiązków ruchu jest wprowadzenie obowiązywania tej zasady nie tylko we własnych szeregach, ale w całym Państwie.

Człowiek który staje się przywódcą obdarzony jest najwyższą i nieograniczoną władzą, ale musi także ponosić największą i najpoważniejszą odpowiedzialność.

Człowiek, który nie ma odwagi wziąć na swoje ramiona odpowiedzialności za swoje czyny, nie nadaje się na przywódcę. Tylko człowiek o cechach bohatera może być powołany do takiego zadania.

Ludzki postęp i kultura nie są tworzone przez tłum. Są one wyłącznymi twórcami pracy pojedynczego geniusza i osobistej efektywności.

Z powodu tej zasady, nasz ruch musi być koniecznie anty-parlamentarny, i jeśli będzie brał udział w instytucji parlamentarnej, uczyni to tylko w celu zniszczenia jej od wewnątrz; innymi słowy, chcemy pozbyć się instytucji, która musi być uważana za jeden z najpoważniejszych objawów upadku ludzkości.

(10) Ruch stanowczo odmawia zajmowania stanowiska odnośnie problemów, które znajdują się poza sferą jego pracy politycznej albo nie mają dla nas fundamentalnego znaczenia. Nie ma zamiaru przeprowadzać religijnej reformacji, ale raczej polityczną reorganizację naszego narodu. Patrzy na dwa wyznania religijne jako na równie wartościowe podstawy istnienia naszego narodu, i tym samym wydaje wojnę wszystkim tym partiom, które chcą zdegradować te podstawy, na których opiera się stabilność religijna i moralna naszego narodu, do instrumentu w służbie interesów partii.

Na koniec, ruch nie chce tworzyć żadnej formy Państwa ani niszczyć innej, ale chce doprowadzić do tego, aby przeważyły podstawowe zasady, bez których żadna monarchia ani republika nie może długo istnieć. Misją ruchu nie jest ustanowienie monarchii ani utrzymanie republiki, ale stworzenie niemieckiego Państwa.

Problem dotyczący zewnętrznej formy tego Państwa, powiedzmy jego ostatecznego kształtu, nie ma podstawowego znaczenia. Problem ten musi zostać rozwiązany w świetle tego, co będzie w danym momencie praktyczne i właściwe.

Kiedy naród raz zrozumie i doceni wielkie problemy wpływające na jego wewnętrzną egzystencję, kwestia zewnętrznych formalności nigdy nie doprowadzi do wewnętrznego konfliktu.

(11) Problem wewnętrznej organizacji ruchu opiera się nie na zasadach, lecz na korzyściach.

Najlepszy typ organizacji to taki, który nie ustawia wielkiego aparatu pośredniczącego pomiędzy przywództwem ruchu a pojedynczymi zwolennikami, ale skutecznie pracuje z użyciem możliwie najmniejszego aparatu pośredniczącego. Zadaniem tej organizacji jest przekazanie pewnej idei, jaka powstała w mózgu jednego człowieka, masom narodu i nadzorowanie sposobu, w jaki ta idea jest wdrażana w praktyce.

Tak więc, z każdego punktu widzenia, organizacja jest tylko złem koniecznym. W najlepszym przypadku jest środkiem do osiągnięcia pewnych celów. Najgorsze dzieje się, kiedy staje się celem samym w sobie.

Ponieważ świat tworzy istoty bardziej mechaniczne niż inteligentne, zawsze będzie łatwiej rozwinąć formę organizacji niż jej treść; czyli idee, którym ma służyć.

Postęp każdej idei, która dąży do praktycznego zastosowania, a zwłaszcza tych idei, które mają charakter reformatorski, może być z grubsza przedstawiona w sposób następujący:

Twórcza idea kształtuje się w umyśle kogoś, kto czuje się powołany do przekazania tej idei światu. Przedstawia swoje przekonania innym i w ten sposób stopniowo zyskuje pewną liczbę zwolenników. Ta bezpośrednia i osobista droga ogłaszania swoich idei pośród ludzi sobie współczesnych jest najbardziej naturalna i najlepsza. Ale kiedy ruch rozwija się i zdobywa dużą liczbę zwolenników, stopniowo staje się niemożliwe, aby twórca doktryny, na której opiera się ruch, osobiście prowadził propagandę wśród niezliczonych zwolenników i w tym samym czasie kierował działaniami ruchu.

W miarę jak rośnie liczba zwolenników, bezpośrednia komunikacja pomiędzy głową a poszczególnymi zwolennikami staje się niemożliwa. Te kontakty muszą się odbywać poprzez pośredniczący aparat utworzony w strukturze ruchu. Tak więc następuje kres idealnych warunków porozumiewania się i konieczne jest wprowadzenie organizacji jako zła koniecznego. Powstają małe grupy pomocnicze, jak na przykład w ruchu politycznym, gdzie lokalne grupy odpowiadają komórkom, z których później rozwija się organizacja.

Ale takie mniejsze jednostki nie mogą być wprowadzone w ruch, dopóki autorytet duchowego twórcy i stworzonego przez niego nauczania nie zostanie zaakceptowany bez zastrzeżeń. W przeciwnym wypadku ruch stanie przed zagrożeniem podziału na rozbieżne doktryny. Nie sposób tutaj przecenić znaczenia posiadania jednego geograficznego centrum jako głównej siedziby ruchu. Tylko istnienie takiego miejsca, wokół którego rozciąga się magiczny urok, jak w przypadku Rzymu czy Mekki, może zapewnić ruchowi stałą siłę napędową mającą swoje źródła w wewnętrznej jedności ruchu i uznaniu jednej głowy za reprezentującą tę jedność.

Kiedy powstają pierwsze zarodkowe komórki organizacji, zawsze trzeba podkreślać ważność miejsca, z którego wywodzi się dana idea. Twórcza, moralna i praktyczna wielkość miejsca, z którego ruch wyszedł i z którego jest zarządzany, musi być podniesiona do rangi najwyższego symbolu, i musi być on tym bardziej honorowany, w miarę jak początkowe komórki ruchu staną się tak liczne, że będą musiały być przekształcone w większe jednostki w strukturze organizacyjnej.

Kiedy liczba zwolenników stanie się tak duża, że bezpośredni osobisty kontakt z głową ruchu stanie się niemożliwy, konieczne jest utworzenie pierwszych grup lokalnych. Kiedy

te grupy rozmnożą się, konieczne jest ustanowienie wyższych szczebli organizacyjnych. Ich przykładami w organizacji politycznej są okręgi (Gau) i dystrykty (Bezirk).

Chociaż może być łatwo utrzymać pierwotną centralną władzę nad najmniejszymi grupami, znacznie trudniej będzie to uczynić w stosunku do wyższych szczebli organizacyjnych, które zostały utworzone. Jest to jednak konieczne, ponieważ jest to nieodzowny warunek zagwarantowania jedności ruchu i wdrożenia jego idei w praktyce.

W końcu, kiedy te większe organizacje pośrednie będą musiały być połączone w nowe i jeszcze większe jednostki, będzie coraz trudniej utrzymywać je pod absolutną kontrolną centrali ruchu i jego nauki.

W konsekwencji mechaniczne formy organizacji mogą być wprowadzone wtedy i tylko wtedy, gdy duchowy autorytet i ideały centrum organizacji są mocno ustanowione. W sferze politycznej często może się zdarzać, że to zwierzchnictwo może być utrzymane tylko wtedy, gdy ruch zdobędzie kontrolę polityczną nad narodem.

Biorąc pod uwagę wszystkie te rozważania, następujące zasady legły u podstaw wewnętrznej struktury ruchu:

(a) Początek wszelkiej aktywności powinien zostać skoncentrowany w jednym mieście: mianowicie w Monachium. Tam powinna zostać wyszkolona grupa całkowicie godnych zaufania zwolenników i stworzona szkoła, która później pomoże w propagowaniu idei ruchu. Prestiż tego ruchu, w imię jego dalszego rozwoju, powinien być najpierw ustanowiony tutaj poprzez uzyskanie możliwie jak największych widocznych rezultatów w tym jednym miejscu. Zabezpieczenie nazwy i sławy ruchu i jego przywódcy było konieczne, nie tylko aby zniszczyć w jednym mieście w uderzający sposób wiarę w to, że doktryna marksistowska jest niezwyciężona, ale także aby pokazać, że możliwa jest kontr-doktryna.

(b) Grupy lokalne nie powinny być tworzone, dopóki zwierzchnictwo i centralna władza Monachium nie zostaną całkowicie ustanowione i uznane.

(c) Grupy w dystryktach, regionach i prowincjach powinny być tworzone tylko wtedy, kiedy potrzeba ich utworzenia stanie się ewidentna i tylko wtedy, gdy zwierzchnictwo centralnej władzy zostanie zagwarantowane w sposób zadowalający.

Co więcej, tworzenie tych podporządkowanych organizmów musi zależeć od tego, czy znajdują się osoby, które będą odpowiednio uzdolnione, aby podjąć się przewodzenia im.

Tutaj były tylko dwa rozwiązania:

(a) Ruch powinien pozyskać niezbędne fundusze dla przyciągnięcia i wyszkolenia inteligentnych ludzi, którzy będą zdolni stać się przywódcami. Uzyskane w ten sposób kadry będą mogły być systematycznie wykorzystywane zgodnie z tym, czego będzie wymagać sytuacja taktyczna i konieczność efektywności.

To rozwiązanie było łatwiejsze i wygodniejsze. Wymagało ono jednak większych zasobów finansowych; ponieważ ta grupa przywódców mogła pracować dla ruchu tylko wtedy, kiedy byliby opłacani.

(b) Ponieważ ruch nie może pozwolić sobie na zatrudnianie opłacanych urzędników, musi zależeć od bezpłatnych pomocników. Oczywiście to rozwiązanie jest powolniejsze i trudniejsze.

Oznacza to, że przywódcy ruchu będą musieli pozwolić na to, żeby wielkie terytoria leżały odłogiem, dopóki nie znajdzie się w danym rejonie ktoś z członków, kto będzie potrafił i chciał postawić się do dyspozycji centralnych władz w celu zorganizowania i przewodzenia ruchowi w tym rejonie.

Może się zdarzyć, że w rozległych rejonach nie znajdzie się takiego przywódcy, ale w tym samym czasie w innych rejonach pojawią się dwie lub nawet trzy osoby o prawie równych umiejętnościach. Sytuacja ta jest bardzo trudna i może zostać przezwyciężona tylko z upływem lat.

Dla ustanowienia każdego rodzaju organizacji zawsze konieczne jest znalezienie człowieka, który będzie zdolny wypełniać funkcje przywódcy.

Podobnie jak armia i jej różne jednostki organizacyjne są bezużyteczne bez oficerów, tak samo każda organizacja polityczna jest bezwartościowa, jeśli nie ma właściwych przywódców.

Jeśli nie można znaleźć właściwej osoby obdarzonej darem przywództwa dla zorganizowania i przewodzenia lokalnej grupie, lepiej dla ruchu jest powstrzymać się od jej tworzenia, niż zaryzykować niepowodzenie po utworzeniu takiej grupy.

Wola bycia przywódcą nie jest wystarczającą kwalifikacją dla bycia przywódcą. Przywódca musi mieć inne konieczne umiejętności. Pośród nich silna wola i energia muszą być uważane za bardziej przydatne niż genialny umysł. Najwartościowszym zbiorem umiejętności jest kombinacja talentu, zdecydowania i wytrwałości.

(12) Przyszłość ruchu jest określona poprzez oddanie, a nawet brak tolerancji, z jaką jego członkowie walczą o swoją sprawę. Muszą być przekonani że tylko ich sprawa jest słuszna i muszą doprowadzić do jej zwycięstwa, przeciwko innym podobnym organizacjom na tym samym polu.

Całkowicie błędne jest przekonanie, że siła ruchu musi się zwiększyć, jeśli zostanie połączona z innymi ruchami podobnego rodzaju. Każda ekspansja wynikająca z takiego połączenia będzie oczywiście oznaczała zewnętrzny rozwój, który powierzchowni obserwatorzy mogą uznać za zwiększenie siły; ale w rzeczywistości w ten sposób ruch przyjmuje zewnętrzne elementy, które osłabiają jego wewnętrzną energię.

Chociaż może się wydawać, że jeden ruch jest identyczny w charakterze z innym, w rzeczywistości taka identyczność nie istnieje. Gdyby istniała, nie byłoby tych dwóch ruchów, ale tylko jeden. I jakiegokolwiek byłyby te różnice, nawet gdyby dotyczyły tylko różnic umiejętności ich przywódców, to jednak istnieją. Wiązanie się z niepodobnymi organizmami sprzeciwia się naturalnemu prawu wszelkiego rozwoju, jak również prawu, że silniejszy musi zwyciężyć nad słabszym, bo poprzez walkę konieczną do tego zwycięstwa zwiększa się wewnętrzna siła i energia zwycięzcy.

Połączenie organizacji politycznych które są w przybliżeniu podobne, można zyskać pewne natychmiastowe korzyści, ale na dłuższą metę musi się ono stać źródłem wewnętrznej słabości, która da o sobie znać w późniejszym okresie.

Ruch może stać się wielki tylko wtedy, gdy niepowstrzymany rozwój jego wewnętrznej siły będzie zabezpieczony i wytrwale wzmocniany, dopóki nie nastąpi zwycięstwo nad wszystkimi konkurentami.

Można bezpiecznie powiedzieć, że siła ruchu i jego prawo do istnienia może się rozwijać tylko tak długo, jak pozostaje w zgodzie z zasadą, że walka jest niezbędnym warunkiem postępu i że maksimum siły zostanie osiągnięte, kiedy nastąpi ostateczne zwycięstwo.

Dlatego ruch musi dążyć nie do odnoszenia natychmiastowych i przejściowych sukcesów, ale musi okazywać ducha bezkompromisowej tolerancji w prowadzeniu długiej walki, która zabezpieczy długi okres wewnętrznego wzrostu.

Wszystkie ruchy, które zawdzięczają swoją ekspansję tak zwanemu połączeniu podobnych organizmów, co oznacza, że ich zewnętrzna siła wynika z polityki kompromisu, są jak rośliny, których wzrost jest wymuszony w cieplarni. Zewnętrznie rosną w górę, ale braku-

je im wewnętrznej siły, która pozwala naturalnej roślinie zamienić się w drzewo, które przetrwa burze stuleci.

Wielkość każdej organizacji ucieleśniającej twórczą ideę leży w duchu religijnego oddania i nietolerancji jaką przejawia wobec wszystkich innych, ponieważ zaciekle wierzy w słuszność swojej sprawy. Jeśli idea jest słuszna w sobie i posiadając bronie do walki o których mówiłem, wyda wojnę na tej ziemi, jest niezwyciężona i prześladowania tylko zwiększą jej wewnętrzną siłę.

Wielkość chrześcijaństwa nie wynika z prób pójścia na kompromis z tymi, których poglądy filozoficzne miały w świecie antycznym pewne podobieństwo do własnej doktryny, ale z bezwzględного i fanatycznego głoszenia i obrony własnych nauk.

Jawny postęp, jakiego dokonuje ruch łącząc się z innym ruchem, może być łatwo dogoniony i prześcignięty przez ciągle zwiększanie siły doktryny i organizacji, jeśli pozostanie ona niezależna i będzie walczyć o swoją sprawę.

(13) Ruch powinien wpajać swoim zwolennikom zasadę, że walka nie powinna być traktowana jako zło konieczne, ale coś pożądanego samo w sobie. Dlatego nie wolno się bać wrogości, jaką przejawiają w stosunku do nich przeciwnicy, ale należy traktować ją jako konieczny warunek, na którym opiera się całe ich prawo do istnienia. Nie mogą unikać bycia nienawidzonymi przez tych, którzy są wrogami naszego narodu i naszej filozofii życia, ale muszą witać z radością tą nienawiścią. Kłamstwa i kalumnie są częścią metod, jakie przeciwnik stosuje aby wyrazić swoje rozgoryczenie.

Człowiek, który nie jest obmawiany, poniżany i szkalowany przez żydowską prasę nie jest wiernym Niemcem i nie jest prawdziwym Narodowym Socjalistą. Szczerosc jego przekonań, jego charakter i siłę woli najłatwiej zmierzyć poprzez wrogość, jaką jego imię wywołuje wśród śmiertelnych wrogów naszego narodu.

Zwolennikom ruchu, i całemu narodowi, należy raz po raz przypominać o tym, że poprzez swoje gazety, Żyd ciągle rozprzestrzenia kłamstwa i jeśli nawet czasami powie prawdę, to tylko po to, aby zamaskować jakieś większe oszustwo, które zmienia oczywistą prawdę w jawne kłamstwo. Żyd jest Wielkim Mistrzem Kłamstwa. Oszustwo i obłuda to jego bronie, którymi walczy.

Każda kalumnia i oszczerstwo publikowane przez Żyda jest honorową odznaką dla naszych towarzyszy. Ten, którego najbardziej oczerniają jest najbliższy naszym sercom i ten, którego śmiertelnie nienawidzą, jest naszym najlepszym przyjacielem.

Jeśli nasz towarzysz otwiera rano żydowską gazetę i nie został w niej oczerniony, zna czy to, że spędził wczorajszy dzień bezowocnie. Gdyby coś osiągnął, byłby prześladowany, szkalowany, wyśmiewany i obrażany. Ci, którzy skutecznie walczą z tym śmiertelnym wrogiem naszego narodu, który jest jednocześnie wrogiem wszystkich Aryjczyków i wszelkiej kultury, mogą oczekiwać tylko sprzeciwu ze strony tej rasy i stać się obiektami oszczerczych ataków.

Kiedy te prawdy staną się częścią ciała i krwi naszych członków, wtedy ruch będzie niewzruszony i niezwyciężony.

(14) Ruch musi używać wszelkich dostępnych środków dla kształcenia szacunku dla jednostki. Nigdy nie wolno zapominać, że wszystkie wartości ludzkie opierają się na wartościach osobistych, i każda idea i osiągnięcie to owoce twórczej siły jednego człowieka. Nigdy nie możemy zapominać, że podziw dla wszystkiego, co wielkie jest nie tylko hołdem dla jednej twórczej osoby, ale wszyscy, którzy czują ten podziw, stają się tym samym zjednoczeni jednym przymierzem.

Nic nie może zastąpić jednostki, zwłaszcza jeśli jednostka ucieleśnia w sobie nie element mechaniczny, ale element twórczości kulturalnej. Żaden uczeń nie może zająć miejsca

mistrza i dokończyć niekompletnego obrazu pozostawionego przez niego; w ten sam sposób nikt nie może zająć miejsca wielkiego poety czy myśliciela, męża stanu czy generała. Źródło ich siły leży w obszarze artystycznej kreatywności. Nigdy nie może być mechanicznie nabyte, ponieważ jest wrodzonym darem boskiej łaski.

Największe rewolucje i największe osiągnięcia na tym świecie, jego największe dzieła kulturalne i nieśmiertelne twory wielkich mężów stanu, są nieodłącznie związane z jednym nazwiskiem, które staje się ich symbolem w każdym przypadku. Odmowa oddania hołdu tym wielkim duchom oznacza lekceważenie olbrzymiego źródła siły, jakie leży w pamięci o wszystkich wielkich ludziach.

Żyd wie o tym najlepiej. On, którego wielcy zawsze byli wielcy tylko w ich wysiłkach zniszczenia ludzkości i jej cywilizacji, troszczy się o to, żeby byli bałwochwalczo czczeni. Ale Żyd próbuje poniżyć honor narodów, którzy podziwiają swoich wielkich ludzi. Piętnuje to jako „kult jednostki”.

Kiedy tylko naród na tyle straci swoją odwagę, że podda się temu bezczelnemu żydowskiemu oszczerstwu, odrzuca jedno z najważniejszych źródeł swojej wewnętrznej siły. Ta siła nie może powstać ze schlebiania masom, ale tylko z czczenia genialnych ludzi, których życie podniosło na duchu i uszlachetniło cały naród.

Kiedy ludzkie serca się łamią i ich dusze zapadają w otchłań rozpacz, ich wielcy przodkowie kierują na nich swój wzrok z zamglonej przeszłości – przodkowie, którzy wiedzą, jak zwyciężyć lęk i nieszczęście, umysłową niewolę i fizyczny przymus – i wyciągają swoje wieczne ręce w geście otuchy dla rozpaczających dusz.

Biada narodowi, który wstydzi się uścisnąć te ręce!

* * *

W początkowym okresie działania naszego ruchu największym utrudnieniem był fakt, że żaden z nas nie był znany i nasze nazwiska nic nie znaczyły, co dla niektórych z nas stawało pod znakiem zapytania szansę na końcowy sukces. Naszym najtrudniejszym zadaniem było wówczas mocne przekonanie naszych członków, że nasz ruch czeka wielka przyszłość i podtrzymywanie żywej wiary w to przekonanie; w tym czasie tylko sześć, siedem czy osiem osób przychodziło posłuchać naszych mówców.

Pomyślcie, że tylko sześciu czy siedmiu całkowicie nieznanym ludziom zebrało się, aby założyć ruch, który miał odnieść sukces w tym, czego nie udało się dokonać wielkim masowym partiom: mianowicie odbudować Rzeszę Niemiecką, nawet silniejszą i wspanialszą niż wcześniej. Bylibyśmy bardzo zadowoleni, gdyby nas atakowano albo nawet wyśmiewano. Ale najbardziej przygnębiające było to, że nikt nie zwracał na nas w ogóle uwagi. Ten całkowity brak zainteresowania nami był dla mnie wówczas najbardziej bolesny.

Kiedy przystąpiłem do kółka tych panów, nie było mowy o żadnej partii czy ruchu. Opisywałem już wrażenia, jakie miałem kiedy po raz pierwszy wszedłem w kontakt z tą małą organizacją. Miałem później czas i możliwość zbadać formę tej tak zwanej partii, która po raz pierwszy wywarła na mnie tak przygnębiające wrażenie. Obraz był naprawdę przygnębiający i zniechęcający. Nie było niczego, absolutnie niczego. Była tylko nazwa partii. I komitet obejmujący wszystkich członków partii. W pewien sposób przypominał rzecz, z którą mieliśmy walczyć – miniatury parlament. Wdrożony był system głosowania. Kiedy w wielkim parlamencie krzyczano do zachrypięcia, chodziło przynajmniej o istotne problemy – tutaj w małym kółku toczono niekończące się dyskusje, jak odpowiedzieć na listy, których otrzymanie było dla nich wielką radością.

Rzecz jasna, ludzie nic o tym nie wiedzieli. W Monachium nikt nie wiedział o istnieniu takiej partii, nawet nie słyszał tej nazwy, oprócz kilku członków i ich małego kręgu znajomych.

W każdą środę odbywało się tak zwane posiedzenie komitetu w jednej z kawiarni, i organizowano każdego tygodnia wieczorną dyskusję. Na początku wszyscy członkowie ruchu byli także członkami komitetu, tak więc zawsze te same osoby pojawiały się na obu zebraniach. Pierwszym niezbędnym krokiem było rozszerzenie tego wąskiego kręgu i pozyskanie nowych członków, ale podstawową koniecznością było użycie wszelkich dostępnych nam środków, aby ruch stał się bardziej znany.

Wybraliśmy następujące metody: zdecydowaliśmy się na odbywanie raz na miesiąc zebrania, na które zaprosimy ludzi. Niektóre z zaproszeń były pisane na maszynie, niektóre ręcznie. Przed kilkoma pierwszymi zebraniem rozdawaliśmy je na ulicach i dostarczaliśmy osobiście do niektórych domów. Każdy z nas namawiał swoich znajomych i próbował ich przekonać, żeby przyszedli na nasze zebranie. Efekty były opłakane.

Nadal pamiętam, jak osobiście dostarczyłem osiemdziesiąt zaproszeń i jak czekaliśmy wieczorem na tłumy, które miały przyjść. Po daremnym godzinnym czekaniu przewodniczący musiał otworzyć zebranie. Znów było tylko siedem osób, stara znana siódemka.

Wtedy zmieniliśmy nasze metody. Mieliśmy zaproszenia napisane na maszynie w monachijskim sklepie papierniczym i powieliliśmy je.

W efekcie kilka osób więcej przyszło na nasze następne zebranie. Liczba zwiększała się stopniowo od jedenastu przez trzynaście i siedemnaście, do dwudziestu trzech i w końcu do trzydziestu czterech. Zebraliśmy niewielką ilość pieniędzy w naszym kręgu i w ten sposób mieliśmy dość funduszu, aby móc zamieścić ogłoszenie o naszym zebraniu w Münchener Beobachter, który nadal był niezależną gazetą.

Tym razem odnieśliśmy zdumiewający sukces. Wybraliśmy Munich Hofbräuhaus Keller (nie należy mylić z Munich Hofbräuhaus Festsaal) jako miejsce naszego zebrania. To była mała sala i mogła pomieścić ledwie 130 osób. Dla mnie jednak sala wydawała się być ogromna, i wszyscy drżeliśmy, że ta ogromna sala pozostanie w większości pusta w noc zebrania.

O siódmej wieczorem obecnych było 111 osób, i zebranie zostało otwarte. Profesor z Monachium wygłaszał pierwsze przemówienie, ja mówiłem po nim. To było moje pierwsze wystąpienie w roli publicznego mówcy. Cała sprawa wydawała się bardzo śmiałym przedsięwzięciem dla Herr Harrera, który wówczas był przewodniczącym partii. Był bardzo porządnym człowiekiem; ale był z góry przekonany, że chociaż może mam wiele dobrych cech, na pewno nie mam talentu do publicznego przemawiania. Nawet później nie dał się przekonać do zmiany tej opinii. Ale się mylił. Przydzielono mi dwadzieścia minut na moją przemowę na tym naszym pierwszym publicznym zebraniu.

Mówiłem przez trzydzieści minut, i to, co zawsze czułem w głębi mojego serca, nie mogąc jednak tego sprawdzić, okazało się być prawdą: potrafię dobrze przemawiać. Pod koniec tych trzydziestu minut było jasne, że wywarłem głębokie wrażenie na wszystkich obecnych w tej małej sali. Entuzjazm jaki w nich wzbudziłem znalazł swój wyraz w fakcie, że mój apel do obecnych na zebraniu przyniósł nam darowizny w ogólnej kwocie trzystu marek. To była dla nas wielka ulga. Nasze finanse były wówczas tak mizerne, że nie mogliśmy sobie pozwolić na wydruk partyjnych prospektów ani nawet ulotek. Teraz posiadaliśmy chociaż fundusze, które mogliśmy wydać na najpilniejsze i najpotrzebniejsze cele.

Ale sukces tego pierwszego większego zebrania był ważny także z innego punktu widzenia. Zacząłem wprowadzać nowych młodych członków do komitetu. W czasie mojej długiej służby wojskowej poznałem wielu dobrych towarzyszy, których teraz przekonywałem do wstąpienia do naszej partii. Wszyscy oni byli zdyscyplinowanymi i energicznymi młodymi mężczyznami, w których lata służby wojskowej wpołyło przekonanie, że nic nie jest niemożliwe, i jeśli jest wola, znajdzie się droga.

Tą potrzeba świeżej krwi stała się jasna dla mnie po kilku tygodniach współpracy z nowymi członkami. Herr Harrer, który był przewodniczącym partii, był z zawodu dziennika-

rzem, i jako taki był człowiekiem o ogólnej wiedzy. Ale jako przywódca partii miał jedną bardzo poważną wadę: nie umiał przemawiać do tłumu. Chociaż sumiennie pracował, brakowało mu niezbędnej siły napędowej, prawdopodobnie dlatego, że nie miał daru do przemawiania. Herr Drexler, w tym czasie przewodniczący lokalnej grupy w Monachium, był prostym robotnikiem. On również nie był dobrym mówcą. Co więcej, nie był żołnierzem. Nigdy nie służył w wojsku, nawet w czasie wojny. Tak więc był słaby i nieśmiały z natury i ominęła go jedyna szkoła, jaka przemienia słabych i nieśmiałych ludzi w prawdziwych mężczyzn. Dlatego żaden z tych dwóch ludzi nie był ulepiony z gliny, która pozwalałaby im wzbudzić żarliwą i niezłomną wiarę w ostateczny triumf naszego ruchu i wytrwale pokonywać, z brutalną bezwzględnością jeśli to konieczne, wszelkich przeszkód, jakie stały na drodze nowej idei. Takie zadanie mogło być wykonane tylko przez człowieka, którego ciało i dusza zostały wyszkolone w wojskowych cnotach które czynią człowieka zwinny jak chart, mocnym jak skóra i twardym jak stal Kruppa.

Wtedy nadal byłem żołnierzem. Fizycznie i umysłowo byłem ukształtowany przez sześćdziesięcioletnią służbę, więc na początku musiałem wyglądać w tym kółku na zupełnie obcego. Podobnie jak moi towarzysze z wojska, zapomniałem wyrażenia takie jak: „To się nie uda”, „To jest niemożliwe” albo „Nie powinniśmy podejmować takiego ryzyka, to zbyt niebezpieczne”.

Całe przedsięwzięcie było ze swej natury niebezpieczne. W tym czasie było wiele miejsc w Niemczech, gdzie byłoby całkowicie niemożliwe otwarte zaproszenie ludzi na narodowe zebranie, które ośmielało się bezpośrednio przemawiać do mas. Ci, którzy uczęszczali na takie zebrania, zwykle byli rozpędzani z rozbitymi głowami. Z pewnością nie wymagało żadnych specjalnych umiejętności załatwianie spraw w ten sposób. Największe tak zwane burżuazyjne masowe zebrania były przyzwyczajone do rozpędzania, i uczestnicy rozbiegali się jak króliki wystraszone przez psa, kiedy tuzin komunistów pojawiał się na scenie. Czerwoni nie zwracali wiele uwagi na burżuazyjne organizacje, w których tylko paplano. Rozumieli ich trywialność znacznie lepiej niż ich członkowie i czuli, że nie muszą się ich obawiać. Byli jednak tym bardziej zdecydowani na użycie wszelkich dostępnych środków dla zniszczenia raz na zawsze wszelkich ruchów, które wydawały się zagrażać ich interesom. Najbardziej skutecznymi środkami używanymi przez nich były terror i brutalna siła.

Marksistowscy przywódcy, których zadanie polegało na zwodzeniu i oszukiwaniu ludzi, oczywiście najbardziej nienawidzili ruchu, którego celem było wygranie poparcia mas, które dotąd służyły wyłącznie internacjonalistycznym żydowskim partiom marksistowskim. Sama nazwa, „Niemiecka Partia Robotnicza”, ich denerwowała. Można było łatwo przewidzieć, że przy pierwszej nadarzającej się okazji będziemy musieli zmierzyć się z marksistowskimi despotami, którzy nadal byli odurzeni swoim triumfem w 1918 roku.

Ludzie w małym kręgu naszego ruchu przejawiali wówczas pewien niepokój na myśl o takim konflikcie. Chcieli w miarę możliwości uniknąć otwartych wystąpień, ponieważ bali się, że mogą zostać zaatakowani i pobici. W swoich umysłach widzieli, jak nasze pierwsze publiczne zebranie zostaje przerwane i bali się, że ruch może zostać zrujnowany na zawsze. Trudno było mi bronić mojego stanowiska, że nie należy unikać konfliktu, ale otwarcie stawić mu czoła i że powinniśmy uzbroić się tak, aby móc się obronić przed brutalną siłą. Terroru nie da się przewyciężyć bronią umysłu, ale tylko kontrterrorem. Sukces naszego pierwszego publicznego zebrania wzmocnił moją pozycję. Członkowie poczuli się zachęceni do zorganizowania drugiego zebrania, nawet na większą skalę.

Gdzieś w październiku 1919 roku miało miejsce drugie zebranie w Eberl-bräu Keller. Tematem naszych przemówień był „Brześć Litewski i Wersal”. Było czterech mówców. Mówiłem przez prawie godzinę, i sukces był nawet bardziej uderzający, niż na naszym pierwszym zebraniu. Przyszło ponad 130 osób. Próba przerwania zebrania została natychmiast uda-

remniona przez moich towarzyszy. Niedoszli zakłóccze zostali zrzuceni ze schodów, nosząc ślady przemocy na głowach.

Dwa tygodnie później następne zebranie odbyło się w tej samej sali. Liczba obecnych wzrosła do ponad 170, co oznaczało, że sala była całkiem mocno wypełniona. Przemawiałem ponownie, i po raz kolejny osiągnięty sukces był większy niż na poprzednim zebraniu.

Wtedy zaproponowałem, że powinniśmy znaleźć większą salę. Znaleźliśmy ją na drugim końcu miasta, w „Deutschen Reich” na Dachauer Strasse. Na pierwsze zebranie w tym nowym miejscu przyszło mniej niż 140 osób. Członkowie komitetu zaczęli się zniechęcać, i ci, którzy zawsze byli sceptyczni, byli teraz przekonani, że ten spadek liczby obecnych wiąże się z faktem, że odbywamy zebrania w zbyt krótkich odstępach. Były żywe dyskusje, w których podtrzymywałem swoją opinię, że miasto mające 700.000 mieszkańców powinno wytrzymać nie jedno zebranie na dwa tygodnie, ale dziesięć zebrań tygodniowo. Utrzymywałem, że nie powinniśmy się zniechęcać jednym względym niepowodzeniem, że wybrana przez nas taktyka jest właściwa, i że wcześniej czy później sukces będzie nasz, jeśli będziemy zdecydowanie i wytrwale kroczyć naszą drogą. Cała zima 1919 – 1920 roku była jedną ciągłą walką o wzmocnienie przekonania w nasze zdolności doprowadzenia do sukcesu ruchu, aż stanie się ono płonąca wiara, która może przenosić góry.

Nasze następne zebranie w małej sali dowiodło słuszności mojego przekonania. Nasza publiczność zwiększyła się do ponad 200 osób. Efekt publiczny i sukces finansowy były wspaniałe. Natychmiast nalegałem, że powinno odbyć się następne zebranie. Miało ono miejsce szybciej niż za dwa tygodnie, i obecnych było ponad 270 osób. Dwa tygodnie później zaprosiliśmy naszych zwolenników i ich przyjaciół po raz siódmy na nasze zebranie. Ta sama sala ledwie wystarczyła do pomieszczenia wszystkich przybyłych. Było ponad 400 osób.

* * *

W tym czasie nasz młody ruch rozwijał swoją wewnętrzną formę. Czasami toczyliśmy mniej lub bardziej burzliwe dyskusje w naszym małym kręgu. Z różnych stron – podobnie jak to jest teraz – wysuwano obiekcje co do pomysłu nazywania tego młodego ruchu partią. Zawsze uważałem taki krytycyzm za przejaw niepraktyczności i ograniczonych horyzontów krytyków. Te sprzeczności zawsze były podnoszone przez ludzi, którzy nie potrafili rozróżnić pomiędzy zewnętrznymi pozorami a wewnętrzną siłą, ale próbowali oceniać ruch poprzez szumnie brzmiącą nazwę przyczepioną do niego. W tym celu przeszukiwali słownictwo naszych przodków, z nieszczęśliwymi rezultatami.

W tym czasie było bardzo trudno sprawić, aby ludzie zrozumieli, że każdy ruch jest partią, dopóki nie doprowadzi do ostatecznego zwycięstwa swoich ideałów i tym samym osiągnie swój cel. Jest partią, nawet jeśli da sobie tysiąc innych nazw.

Każda osoba, która próbuje wdrożyć w praktyce ideę, której realizacja będzie z korzyścią dla narodu, musi najpierw rozejrzeć się za uczniami, którzy są gotowi walczyć za cele, jakie wyznaczył. Jeśli te cele nie wykraczają poza zniszczenie systemu partyjnego i tym samym zatrzymanie procesu zniszczenia, wszyscy ci, którzy występują jako głosiciele i zwolennicy tego ideału są partią, dopóki nie osiągną swojego końcowego celu. Kiedy staroświeccy teoretycy, których praktyczny sukces jest odwrotnie proporcjonalny do ich mądrości, przypuszczają, że mogą zmienić charakter ruchu który jest jednocześnie partią poprzez zmianę jego nazwy, jest to tylko gra słów i dzielenie włosa na czworo.

Wręcz przeciwnie, całkowicie wbrew duchowi narodu jest ciągłe gładzenie o odległych i zapomnianych nazwach ze starożytnych germańskich czasów, które w nie budzą żadnych skojarzeń w naszych czasach. Nawyk zapożyczania słów z zamierzchłej przeszłości prowadzi do wprowadzania w błąd ludzi, którzy myślą, że ozdobniki słowne są ważnymi cechami ruchu. To naprawdę zły nawyk; ale w dzisiejszych czasach powszechny.

Wtedy, i później, musiałem ciągle ostrzegać zwolenników przed tymi wędrownymi uczonymi, którzy rozpowszechniali germański folklor i którzy nigdy nie dokonali niczego sensownego ani praktycznego, oprócz kształcenia w sobie nadmiernego zarozumiałstwa. Nowy ruch musi chronić się przed napływem ludzi, których jedyną rekomendacją są ich własne twierdzenia, że walczyli o te same ideały przez ostatnie trzydzieści czy czterdzieści lat.

Jeśli ktoś walczył przez czterdzieści lat o wdrożenie w praktyce tego, co nazywa ideą, i jeśli te domniemane wysiłki nie tylko nie miały żadnych pozytywnych skutków, ale nawet nie udało im się przeszkodzić w sukcesie partii przeciwników, historia o czterdziestu latach daremnych wysiłków dostarcza wystarczającego dowodu niekompetencji takiego człowieka. Ludzie tego rodzaju są szczególnie niebezpieczni, ponieważ nie chcą uczestniczyć w ruchu jako zwykli członkowie. Uważają raczej, że tylko pozycje kierownicze będą dla nich odpowiednie, przez wzgląd na ich wcześniejsze działania, i że będą mogli je wtedy dalej prowadzić. Biada jednak młodemu ruchowi, jeśli wpadnie w ręce takich ludzi. Biznesmen który był odpowiedzialny za wielką firmę i który kompletnie ją zrujnował poprzez złe zarządzanie, nie jest właściwym człowiekiem do zakładania nowej firmy. Tak samo jest z ruchem narodowym. Nikt, kto ma odrobinę zdrowego rozsądku, nie wyznaczy na stanowisko kierownicze w takim ruchu jakiegoś teutońskiego Matuzalema, który bezskutecznie głosi jakąś ideę przez czterdzieści lat, aż w końcu on sam i jego idea wejdą w etap starczego rozpadu.

Co więcej, tylko bardzo mały procent takich ludzi dołącza się do nowego ruchu z intencją służenia jego celom bezinteresownie i pomocy w szerzeniu jego zasad. W większości przychodzą ponieważ myślą, że pod egidą nowego ruchu, będą mogli głosić swoje stare idee na nieszczęście nowych słuchaczy. W każdym razie, nikt nigdy nie jest w stanie opisać, jakie to tak naprawdę są idee.

Typowe dla takich osób jest to, że wygłaszają tyrady o starożytnych teutońskich bohaterach z zamierzchłych czasów, kamiennych toporach, włóczniach i tarczach, podczas gdy tak naprawdę są oni najżałośniejszymi tchórzami, jakich tylko można sobie wyobrazić. Dlatego ci sami ludzie którzy wywijają teutońskimi cynowymi mieczami starannie zrobionymi na wzór starożytny i noszą usztywniane skóry niedźwiedzie, noszą rogate hełmy na brodatych głowach, twierdzą, że wszystkie współczesne konflikty muszą być rozstrzygane tylko za pomocą broni umysłu. I dlatego zwiewają, kiedy pojawi się pierwsza komunistyczna pałka. Potomni nie będą mieli okazji do napisania nowego eposu o tych bohaterskich gladiatorach.

Widziałem zbyt wielu takich ludzi, żeby nie czuć głębokiej pogardy za ich nędzne komedie. Dla mas są oni tylko obiektem śmieszności; ale w interesie Żyda jest traktowanie tych komedianów z szacunkiem i przedkładanie ich ponad prawdziwych mężczyzn, którzy walczą o ustanowienie niemieckiego Państwa. W dodatku ci komediani są bardzo dumni z siebie. Pomimo swojej całkowitej słabości, która jest ogólnie znana, twierdzą, że wiedzą wszystko lepiej niż inni; stają się więc prawdziwym utrapieniem dla wszystkich szczerych i prawdziwych patriotów, dla których ważne jest nie tylko bohaterstwo przeszłości, ale którzy czują się zobowiązani do pozostawienia przykładów własnej pracy dla inspiracji przyszłych pokoleń.

Wśród tych ludzi są tacy, których postępowanie może być wyjaśnione przez ich wrodzoną głupotę i niekompetencję; ale są też tacy, którzy mają zdecydowanie ukryte cele. Zwykle trudno jest rozróżnić te dwie grupy. Zwykle odnosiłem wrażenie, zwłaszcza w przypadku tak zwanych reformatorów religijnych, których wierzenia oparte są na starych germańskich zwyczajach, że są oni misjonarzami i protegowanymi tych, którzy nie chcą, aby narodowe odrodzenie dokonało się w Niemczech. Wszystkie ich działania odciągają ludzi od konieczności wspólnej walki we wspólnej sprawie przeciwko wspólnemu wrogowi, mianowicie Żydowi. Co więcej, takie gładzenie zużywa energię ludzi, nie na walkę o wspólną sprawę, ale na absurdalne i rujnujące kontrowersje religijne we własnych szeregach. Oto powody, dla których w ruchu absolutnie konieczna jest dominacja silnej centralnej siły wcielonej w autoryta-

tywne przywództwo. Tylko w ten sposób można przeciwdziałać takim zgubnym elementom. I to jest też powód, dla którego ci folklorystyczni Ahaswerusi są wrogami wszystkich ruchów, w których członkowie są mocno zjednoczeni pod jednym przywódcą i jedną dyscypliną. Ludzie, o których mówiłem, nienawidzą takich ruchów, ponieważ potrafią one przerwać ich intrygi.

Nie bez powodu, kiedy układaliśmy program nowego ruchu, wykluczaliśmy z niego słowo „narodowy” (völkisch). Koncepcje związane ze słowem „narodowy” nie mogą służyć za podstawę dla ruchu, ponieważ są zbyt nieokreślone i ogólnikowe. Dlatego jeśli ktoś nazywa się „narodowy” trudno uznać to za oznakę jakiejś określonej przynależności partyjnej.

Ponieważ ta koncepcja jest tak nieokreślona z praktycznego punktu widzenia, daje pole do różnych interpretacji i dlatego też ludzie mogą się tym łatwiej do niej odwoływać. Kiedy tak niejasna koncepcja, poddana wielu interpretacjom, jest przyjmowana przez ruch polityczny, zaczyna rozbijać zdyscyplinowaną solidarność walczących sił. Nie może być solidarności, jeśli każdy członek może sam sobie zdefiniować, w co wierzy i co chce zrobić.

Można poczuć wstyd, kiedy widzi się, jacy ludzie krążą obecnie z narodowymi symbolami w swoich butonierkach, i jednocześnie jak wielu ludzi w różny sposób tłumaczy sobie znaczenie tego symbolu. Dobrze znany profesor z Bawarii, sławny kombatant który walczył tylko bronią umysłu i który przechwalał się z tego, że maszerował na Berlin – z bronią umysłu na ramieniu, oczywiście – wierzy, że słowo „narodowy” jest synonimem słowa „monarchistyczny”. Ale ten autorytet naukowy jak dotąd nie wyjaśnił, jak niemieccy monarchowie z przeszłości mogą być utożsamieni z tym, co obecnie ogólnie rozumiemy pod pojęciem „narodowy”. Obawiam się, że miałby duże kłopoty z precyzyjną odpowiedzią na to pytanie. Trudno bowiem wyobrazić sobie coś mniej narodowego niż większość monarchistycznych państw niemieckich. Gdyby było inaczej nie zniknęłyby one; albo gdyby były narodowe, fakt ich upadku mógłby być dowodem tego, że narodowy światopogląd jest fałszywy.

Każdy interpretuje tę koncepcję po swojemu. Ale tak różnorodne opinie nie mogą stać się podstawą bojowego ruchu politycznego.

Nie muszę zwracać uwagi na całkowity brak życiowej wiedzy, a zwłaszcza niemożności zrozumienia duszy narodu, przejawianej przez tych Prekursorów i Mesjaszy Dwudziestego Wieku. Wystarczająco dużo uwagi tym ludziom poświęciły partie lewicowe wysmiewając się z nich. Pozwalają im paplać, a potem z nich szydzą.

Nie uważam za wartościową przyjaźń z ludźmi, którym nie udało się zniechęcić do siebie swoich wrogów. Dlatego też uważaliśmy przyjaźń takich ludzi nie tylko za bezwartościową, ale wręcz niebezpieczną dla naszego młodego ruchu. To była podstawowa przyczyna, dla której nazwaliśmy się partią. Mieliśmy nadzieję, że nadając sobie taką nazwę odstraszymy wszelkich narodowych marzycieli. Z tego samego powodu nazwaliśmy naszą partię Narodowosocjalistyczną Niemiecką Partią Robotniczą.

Samo słowo „partia” trzyma z daleka tych marzycieli, którzy żyją w przeszłości oraz miłośników napuszonej nomenklatury, jak i tych, którzy krążą bijąc w wielki bęben idei narodowej. Pełna nazwa partii odstrasza wszystkich bohaterów, których bronią jest miecz ducha i wszystkich jęczących tchórzy, którzy ukrywają się za plecami tak zwanej „inteligencji”, jak gdyby byli oni tarczą.

Można było się spodziewać, że ta druga klasa rozpocznie zmasowany atak na nasz ruch; ale oczywiście będzie to tylko atak na papierze, ponieważ gęsie pióro to jedyna broń, jaką noszą ci narodowi ułani. Dlatego jedną z naszych zasad określiliśmy następująco: „Na przemoc odpowiemy przemocą w naszej obronie”. Oczywiście ta zasada zburzyła spokój rycerzy pióra. Czynili nam gorzkie wyrzuty nie tylko z powodu tego, co nazwali prymitywnym kultem pałki, ale także dlatego, że według nich nie mieliśmy żadnych inteligenckich sił po naszej stronie. Ci szarlatani nie myśleli ani przez moment, że Demostenes może zostać uciszony na masowym wiecu przez pięćdziesięciu idiotów którzy go zakrzyczą i użyją swoich

pięści przeciwko jego zwolennikom. Wrodzone tchórzostwo szarlatanów pióra zapobiega wystawianiu się na takie niebezpieczeństwo, ponieważ zawsze pracują oni w bezpiecznym miejscu i nigdy nie odważają się podnieść szumu ani wystąpić publicznie.

Nawet dzisiaj muszę ostrzec członków naszego młodego ruchu najsilniej jak można, aby strzegli się przed wpadnięciem w sidła tych, którzy nazywają sami siebie „pracującymi w ciszy”. Ci „pracujący w ciszy” są nie tylko tchórzami, ale także ignorantami i próżniakami. Człowiek, który jest świadomy pewnych zdarzeń i wie, że zagraża pewne niebezpieczeństwo, a jednocześnie widzi pewne środki zaradcze, jakie można przeciwko niemu zastosować, jest zobowiązany nie „pracować w ciszy”, ale otwarcie i publicznie walczyć o zniszczenie zła i o akceptację własnego środka zaradczego. Jeśli tego nie robi, uchyla się od obowiązku i pokazuje, że ma słaby charakter i że nie potrafi działać z powodu swojej lękliwości, opieszałości albo niekompetencji. Większość z tych „pracujących w ciszy” udaje, że wie Bóg wie co. Żaden z nich nie jest zdolny dokonać czegokolwiek, ale ciągle próbują oszukać świat swoimi wygłupami. Chociaż są leniwi, próbują stworzyć wrażenie, że ich „cicha praca” bardzo ich zajmuje. Mówiąc krótko, są czystymi oszustami, politycznymi wyrobnikami rozgoryczonymi tym, że inni wykonują prawdziwą pracę. Kiedy znajdziesz jednego z tych narodowych moli brzęczących o wartości jego „cichej pracy” możesz być pewien, że masz do czynienia z kimś, kto nie wykonuje żadnej pożytecznej pracy, a tylko kradnie innym efekty ich prawdziwej pracy.

W dodatku do tego trzeba podkreślić arogancję i zarozumiałą bezczelność, z jaką ci obskuranci lenie próbują zniszczyć pracę innych ludzi, krytykując ją w poczuciu wyższości, i tym samym pomagając śmiertelnemu wrogowi naszego narodu.

Nawet najprostszy zwolennik, który ma odwagę stanąć przy stole w jakiejś piwiarni, gdzie zebrali się jego wrogowie, i odważnie i otwarcie bronić swoich poglądów wobec nich, osiąga tysiąc razy więcej, niż ci hipokryci. Przynajmniej przekona jednego czy dwóch ludzi do naszego ruchu. Można zobaczyć jego pracę i sprawdzić jej efektywność poprzez jej aktualne wyniki. Ale ci słuźalczy oszuści – którzy wychwalają swoją „cichą pracę” i chronią się pod płaszczem anonimowości, są bezwartościowymi darmozjadami, w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa, i są całkowicie bezużyteczni dla celów narodowego odrodzenia.

* * *

Na początku 1920 roku wysunąłem pomysł przeprowadzenia pierwszego masowego wiecu. Zdania co do tej propozycji były wśród nas podzielone. Niektórzy uważali, że nie nadszedł jeszcze czas na takie zebranie i że efekty mogą być szkodliwe. Lewicowa prasa zaczęła nas dostrzegać i stopniowo pobudzaliśmy ich gniew. Zaczęliśmy pojawiać się na ich zebraniach żeby zadawać pytania albo sprzeciwiać się mówcom, co oczywiście powodowało, że byliśmy natychmiast zakrzykiwani. Ale i tak osiągnęliśmy częściowo nasze cele. Ludzie zaczęli wiedzieć o tym, że istniejemy i im lepiej nas rozumieli, tym większa rosła ich niechęć i wrogość. Tak więc mogliśmy spodziewać się dużej grupy przyjaciół z czerwonego obozu na naszym pierwszym masowym wiecu.

Całkowicie zdawałem sobie sprawę, że nasz wiec prawdopodobnie zostanie rozpędzony. Ale musieliśmy podjąć tę walkę; jeśli nie teraz, to za parę miesięcy. Od pierwszego dnia istnienia musieliśmy zabezpieczać przyszłość ruchu wywalczając sobie drogę naprzód w duchu ślepej wiary i bezwzględnej determinacji. Dobrze znałem mentalność tych, którzy należeli do czerwonego obozu, i wiedziałem całkiem dobrze, że jeśli sprzeciwimy się im zębami i pazurami nie tylko wyrzemy na nich wrażenie, ale możemy nawet wygrać dla nas nowych zwolenników. Dlatego też czułem, że musimy zdecydować się na aktywny sprzeciw.

Herr Harrer był wówczas przewodniczącym naszej partii. Nie podzielał mojego punktu widzenia co do właściwego czasu na nasz pierwszy masowy wiec. Z tego powodu poczuł

się zobowiązany zrezygnować z przywództwa ruchu, jako szczerzy i uczciwy człowiek. Jego miejsce zajął Herr Anton Drexler. Ja pozostawiłem w swoich rękach organizację propagandy i nie szedłem na żadne kompromisy.

Zdecydowaliśmy, że 24 lutego 1920 roku odbędzie się pierwszy wielki masowy wiec pod egidą dotychczas nieznanego ruchu.

Osobiście zajmowałem się przygotowaniem. Nie zajęły wiele czasu. Cały aparat naszej organizacji został wprawiony w ruch w celu umożliwienia podejmowania szybkich decyzji zgodnie z naszą polityką. W ciągu 24 godzin musieliśmy zdecydować, jaką postawę przyjmując wobec kwestii przedstawionych na wiecu. Ogłoszenia o wiecu miały przedstawić je ludziom. W tym kierunku musieliśmy zależeć od użycia plakatów i ulotek, których treść i sposób jej przedstawienia zostały określone zgodnie z zasadami, które już omówiłem przy okazji propagandy jako takiej. Zostały wyprodukowane w sposób przemawiający do tłumu. Skupiły się na kilku punktach, które były ciągle powtarzane. Tekst był zwięzły i jasny, używaliśmy całkowicie dogmatycznych form wyrazu. Rozprowadzaliśmy te plakaty i ulotki z zawziętą energią, a później cierpliwie czekaliśmy na ich efekt.

Ponieważ naszym podstawowym kolorem był czerwony, przyciągał oko i tym samym był obliczony na zwrócenie uwagi naszych przeciwników i ich zdenerwowanie. Musieli nas zauważyć – czy tego chcieli, czy nie – i nie mogli o nas zapomnieć.

Jednym z efektów naszej taktyki było jasne pokazanie bliskiej politycznej współpracy pomiędzy marksistami a partią centrową w Bawarii. Partia polityczna mająca władzę w Bawarii, którą była Bawarska Partia Narodowa (związana z partią centrową) zrobiła co mogła, żeby przeciwstawić się efektom, jakie nasze plakaty wywierały na „czerwonych” masach. Poczynili zdecydowane kroki, żeby spętać naszą działalność. Jeśli policja nie mogła znaleźć powodu, żeby zabronić naszych plakatów, mogli twierdzić, że przeszkadzamy w ruchu ulicznym. I tym samym tak zwana Niemiecka Partia Narodowa uspokoiła swoich „czerwonych” sojuszników całkowicie zabraniając plakatów, które ogłaszały, że chcemy przywrócić na łono narodu setki tysięcy robotników zwiedzionych przez międzynarodowych agitatorów i napuszczonych przeciwko własnemu narodowi. Te plakaty były świadkami gorzkiej walki, w jaką zaangażowany był wtedy nasz młody ruch. Przyszłe pokolenia znajdą w tych plakatach dowód naszego zdecydowania i słuszności naszej sprawy. Plakaty te dowiodą także, jak tak zwani narodowi urzędnicy podejmowali samowolne działania w celu zaduszenia ruchu który im nie odpowiadał, ponieważ nacjonalizował szerokie masy narodu i przywracał ich własnej rasie.

Te plakaty pomogą także odrzucić teorię, że w Bawarii istniał narodowy rząd i dostarczą dokumentalnego potwierdzenia faktu, że jeśli Bawaria pozostała narodowo myśląca w latach 1919 – 1923, nie było to z powodu narodowego rządu, ale dlatego, że narodowy duch zyskał głębsze oparcie w ludziach i rząd musiał pójść za uczuciami ludzi. Władze rządowe zrobiły co tylko mogły, żeby przeszkadzać w tym procesie odrodzenia i go uniemożliwić. Ale należy tutaj wspomnieć o dwóch urzędnikach jako o chwalebnych wyjątkach.

Ernst Pöhner był wówczas szefem policji. Jego lojalnym doradcą był dr. Frick, który był jego zastępcą. Byli oni jedynymi spośród wyższych urzędników, którzy mieli odwagę postawić interesy swojego kraju ponad ich własnymi interesami – czyli utrzymaniem posady. Tylko Ernst Pöhner nie nadskakiwał tłumom, ale czuł obowiązek wobec narodu jako takiego i był gotowy zaryzykować i poświęcić wszystko, nawet swoje prywatne środki utrzymania, aby pomóc w odrodzeniu narodu niemieckiego, który szczerze kochał. Z tego powodu był cieniem w boku grupy sprzedajnych urzędników rządowych. Ich działaniami kierowały nie interesy narodu ani konieczność jego odrodzenia. Płaszczyli się przez życzeniami rządu, żeby zabezpieczyć sobie codzienny chleb, ale nie myśleli w ogóle o tym, że dobrobyt narodu został powierzony ich opiece.

Przed wszystkim, Pöhner był jednym z tych, którzy w przeciwieństwie do większości naszych tak zwanych obrońców władzy Państwa, nie bał się wrogości zdrajców kraju i narodu, ale raczej uważał ją za oznakę honoru i uczciwości. Dla takich ludzi nienawiść Żydów i marksistów oraz kłamstwa i kalumnie przez nich rozprzestrzeniane były jedynymi źródłami radości pośród narodowej nędzy. Pöhner był człowiekiem granitowej lojalności. Był jak jeden z ascetycznych charakterów ery klasycznej, a jednocześnie prostym Niemcem, dla którego słowa „lepiej umrzeć niż być niewolnikiem” nie były puste, ale stanowiły istotę jego duszy.

Według mnie on i jego współpracownik, dr Frick, byli jedynymi ludźmi zajmującymi wówczas stanowiska w Bawarii, którzy mają prawo do twierdzenia, że brali aktywny udział w tworzeniu narodowej Bawarii.

Przed przeprowadzeniem naszego pierwszego masowego wiecu musieliśmy mieć nie tylko gotowe materiały propagandowe, ale także wydrukowane główne punkty naszego programu.

W drugim tomie tej książki szczegółowo opiszę zasady, według których postępowaliśmy nakreślając nasz program. Tutaj powiem tylko tyle, że nasz program został stworzony nie tylko po to, aby wyrazić cele naszego ruchu, ale także z myślą o tym, aby był on zrozumiały dla szerokich mas. Tak zwane koła inteligencji wyśmiewały się z niego i próbowały go krytykować. Ale efekt naszego programu dowiódł, że ówczesne idee były słuszne.

W tych dniach widziałem tuziny nowych ruchów powstających i znikających bez śladu. Tylko jeden ruch przetrwał. Ten ruch to Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza. Dzisiaj jestem bardziej przekonany niż kiedykolwiek, że chociaż mogą z nami walczyć i próbować paraliżować nasz ruch, i chociaż ministrowie-pieniacze mogą zabronić nam przemawiania, nie mogą zapobiec zwycięstwu naszych idei. Kiedy obecny system administracji państwowej a nawet nazwy partii politycznych jakie go reprezentują, podstawy programu ruchu Narodowych Socjalistów będą fundamentami, na których zostanie zbudowane nowe Państwo.

Zebrania, jakie odbywały się przed styczniem 1920 roku umożliwiły nam zebranie środków finansowych koniecznych do wydrukowania naszych pierwszych broszur, plakatów i programów.

Zakończę pierwszą część tej książki odnosząc się do naszego pierwszego masowego wiecu, ponieważ wiec ten stał się przełomowym momentem, w którym nasza mała partia zaczęła przekształcać się w najważniejszy czynnik tej epoki wywierający wpływ na opinię publiczną. Wtedy najbardziej niepokoiłem się, że możemy nie wypełnić całej sali i spotkamy puste ławki. Osobiście byłem mocno przekonany, że jeśli tylko ludzie przyjdą, ten dzień okaże się być wielkim sukcesem młodego ruchu. To czułem, kiedy niecierpliwie czekałem aż wybije godzina.

Ogłoszono, że wiec rozpocznie się o 7.30. Kwadrans przed rozpoczęciem przeszedłem przez główną salę Hofbräuhaus w Monachium i moje serce tryskało radością. Wielka sala – wtedy wydawała mi się bardzo wielka – była zapełniona po brzegi. Było prawie 2.000 ludzi. I przede wszystkim ci, do których zawsze chciałem dotrzeć. Więcej niż połowa publiczności składała się z ludzi, którzy wyglądali na komunistów lub niezależnych. Nasza pierwsza wielka demonstracja miała się według nich raptownie zakończyć.

Ale zdarzyło się inaczej. Kiedy pierwszy mówca skończył, zacząłem mówić. Po kilku minutach ciągle mi przerywano, na sali wybuchły gwałtowne starcia. Garść moich lojalnych towarzyszy wojennych i niektórzy inni zwolennicy starli się z przeszkadzającymi i po chwili przywrócili porządek. Mogłem kontynuować swoje przemówienie. Po około pół godzinie przerywania i krzyki zaczęły tonąć w oklaskach. Później stopniowo ustawały, a oklaski zajmowały ich miejsce. Kiedy w końcu zacząłem wyjaśniać dwadzieścia pięć punktów i przedstawiłem je, punkt po punkcie, zebranych masom i zapytałem ich o to, jak oceniają każdy z nich, jeden po drugim był akceptowany ze wzrastającym entuzjazmem. Kiedy doszedłem do

ostatniego punktu przede mną była sala pełna ludzi zjednoczonych nowym przekonaniem, nową wiarą i nową wolą.

Minęły prawie cztery godziny, kiedy sala zaczęła się opróżniać. Kiedy masy ruszyły do wyjść, tłocząc się i przepychając łokciami, wiedziałem, że ruch, który teraz rozprzestrzeni się w narodzie, nigdy nie popadnie w zapomnienie.

Rozpalono ogień, w którym wykuty zostanie miecz, który przywróci wolność niemieckiemu Zygfydowi i przywróci życie narodowi niemieckiemu.

Oprócz nadchodzącego odrodzenia, czułem też, że Bogini Zemsty przygotowuje się do wyrównania rachunków za zdradę 9 listopada 1918 roku.

Sala się opróżniła. Ruch rozpoczął swój marsz.

Tom II

**Ruch
narodowosocjalistyczny**

Rozdział I

Światopogląd i partia

24 lutego 1920 roku odbył się pierwszy masowy wiec pod auspicjami nowego ruchu. W Sali Bankietowej Hofbräuhaus w Monachium przedstawiono dwadzieścia pięć tez składających się na program nowej partii przed publicznością liczącą prawie dwa tysiące ludzi i każda teza była entuzjastycznie przyjmowana.

Tym samym podaliśmy do publicznej wiadomości podstawowe zasady i kierunki działania, zgodnie z którymi miała być prowadzona nowa walka o obalenie mieszaniny przestarzałych idei i poglądów, z których wynikały zaciemniające i często szkodliwe tendencje. Miała pojawić się nowa siła oprócz bojaźliwej i słabej burżuazji. Ta siła miała zahamować triumfalny pochód marksistów i zatrzymać Rydwan Losu, który zbliżał się do osiągnięcia swoich celów.

Było oczywiste, że ten nowy ruch może mieć publiczne znaczenie i poparcie które są koniecznymi warunkami do prowadzenia tak gigantycznej walki tylko jeśli uda mu się od samego początku rozbudzić uświęcone przekonanie w sercach swoich zwolenników, że nie chodzi o wprowadzenie nowego sloganu wyborczego, ale o stworzenie całkowicie nowego światopoglądu o zasadniczym znaczeniu.

Spróbujmy przypomnieć sobie nędzną mieszaninę poglądów zestawionych ze sobą, które tworzyły zwyczajny tak zwany program partii, i przypomnijmy sobie, jak te poglądy były co jakiś czas odświeżane albo przybierane w nową formę. Jeśli mamy właściwie zrozumieć te programowe monstrualności musimy dokładnie zbadać motywy, jakie kierowały przeciętnym burżuazyjnym „komitetem programowym”.

Ludźmi tymi kieruje zawsze ta sama troska, kiedy wprowadzają coś nowego do ich programu albo modyfikują coś, co jest już w nim zawarte. Ich troska skierowana jest na wyniki następnych wyborów. Kiedy tylko ci artyści parlamentarnego rządu mają pierwszy przeblysłk podejrzenia, że ich drogi elektorat może być gotowy do ucieczki z uprzedzonej partyjnej furmanki, zaczynają ją przemalowywać na nowy kolor. Wtedy pojawiają się partyjni astrologowie i czytacz horoskopów, tak zwani „doświadczeni ludzie” i „eksperti”. W większości są to starzy parlamentarzyści, których polityczne wykształcenie wyposażyło ich w duże doświadczenie. Pamiętają poprzednie przypadki, kiedy masy okazywały zniecierpliwienie i teraz mogą zdiagnozować nadchodzące zagrożenie związane z podobną sytuacją. Stosując stare lekarstwo, tworzą „komitet”. Krążą wokół drogich wyborców i słuchają, co oni mówią. Wścibiają swoje nosy w gazety i stopniowo zaczynają wyczuwać, czego życzą sobie masy, co odrzucają, i na co mają nadzieję. Badane są różne grupy zawodowe, nawet pracownicy biurowi, pod kątem ich najgłębszych pragnień. Opozycyjne „podstępne slogany” które stanowiły zagrożenie nagle są widziane jako warte ponownego rozważenia, i często okazuje się, że te slogany, ku wielkiemu zdumieniu tych, którzy je pierwotnie ukuli i rozprzestrzanieli, stają się nagle nieszkodliwe i znajdują się pomiędzy dogmatami starych partii.

Tak więc komitety spotykają się dla skorygowania starego programu i naszkicowania nowego.

Dla tych ludzi zmiana przekonań jest czymś tak samo oczywistym jak żołnierz zmienia swoją koszulę na wojnie, kiedy starą zjedzą robaki. W nowym programie każdy dostaje to, czego chce. Rolnika zapewnia się, że interesy rolnictwa będą chronione. Przemysłowca zapewnia się, że jego produkty będą chronione. Konsumenta zapewnia się, że jego interesy będą chronione, jeśli chodzi o ceny rynkowe. Nauczyciele i urzędnicy państwowi będą mieli wyższe pensje. Wdowy i sieroty otrzymają hojną pomoc od Państwa. Handel będzie promowany. Cła będą obniżone i nawet podatki, chociaż nie mogą zostać całkowicie zniesione, będą pra-

wie zniesione. Czasami zdarza się, że zapominają o jakiejś części narodu albo że jedno z żądań diskutowanych wśród ludzi nie dociera do uszu partii. Wtedy pośpiesznie przyszywa się je do reszty, choćby nie było na niego miejsca: aż w końcu poczują, że są dobre podstawy do tego, aby mieć nadzieję, że cała chmara filistrów, razem z ich żonami, uspokoi swoje lęki i znów zacznie promieniować zadowoleniem. Uzbrojeni w wiarę w dobroć Boga i zatwardziałą głupotę elektoratu, mogą zacząć walkę o tak zwaną „przebudowę Rzeszy”.

Kiedy jest już po wyborach i parlamentarzyści odbędą swój ostatni publiczny wiec na następne pięć lat, kiedy mogą przestać zajmować się ustawianiem ludu według swojej linii i mogą poświęcić się wyższym i przyjemniejszym zadaniom – wówczas komitet programowy zostaje rozwiązany i walka o stopniową przebudowę spraw publicznych staje się ponownie kwestią zarabiania na codzienny chleb, co dla parlamentarzystów oznacza zaledwie obecność konieczną dla odebrania swojego wynagrodzenia. Każdego ranka szanowny deputowany kieruje swoje kroki do gmachu parlamentu, i chociaż może nie wchodzić do sali posiedzeń, dochodzi przynajmniej do miejsca, w którym może wpisać się na listę obecności. Jako część swojej uciążliwej służby dla wyborców wpisuje tam swoje nazwisko, i w zamian otrzymuje niewielkie wynagrodzenie jako dobrze zasłużoną nagrodę za swoją niekończącą się i wyczerpującą pracę.

Kiedy miną cztery lata, albo jeśli w międzyczasie zdarzą się krytyczne tygodnie, w których parlamentarna korporacja musi zmierzyć się z niebezpieczeństwem rozwiązania, tych szanownych gentlemanów nagle ogarnia nieodparta potrzeba działania. Podobnie jak larwa nie może nie przekształcić się w chrabąszcza, tak samo te parlamentarne larwy opuszczają Izbę Marionetek i trzepoczą nowymi skrzydłami pośród ukochanego społeczeństwa. Ponownie zwracają się do wyborców, zdają relację o ogromnej pracy, jaką wykonali i podkreślają złośliwy upór swoich przeciwników. Nie zawsze witają ich wdzięczne oklaski; czasami nierozumne masy rzucają im w twarz niegrzeczne i nieprzyjemne uwagi. Kiedy ten duch publicznej niewdzięczności osiąga pewien szczyt, jest tylko jeden sposób na uratowanie sytuacji. Prestiż partii musi być znów wypolerowany. Program musi zostać zmieniony. Komitet znów zostaje powołany do życia. I całe oszustwo zaczyna się od nowa. Kiedy zrozumiemy nieskończoną głupotę naszego społeczeństwa, nie będziemy się dziwić, że taka taktyka okazuje się być skuteczna. Prowadzona przez prasę i oślepiąca przez kuszący wygląd nowego programu, burżuazja, jak również proletariackie hordy wyborców wiernie wracają na stare miejsce i ponownie wybierają swoich starych oszustów. „Kandydaci ludu” mogą znów zmienić się w parlamentarne larwy, które znów utuczają się żerując na liściach rosnących na drzewie życia publicznego – aby po następnych czterech latach znów przekształcić się w błyszczącego motyla.

Mało co jest tak przynębiające, jak obserwowanie tego procesu w rzeczywistości i bycie świadkiem tego ciągle powtarzającego się oszustwa. Na tego rodzaju duchowym treningu siły burżuazji nie mogą wykształcić siły koniecznej do walki ze zorganizowanymi siłami marksizmu. Tak naprawdę oni nigdy nawet nie pomyśleli poważnie o tym. Chociaż ci parlamentarni szarlatani którzy reprezentują białą rasę ogólnie są uważani za ludzi ograniczonych umysłowo, są wystarczająco bystrzy, żeby wiedzieć, że nie mogą poważnie myśleć o użyciu broni Zachodniej Demokracji w walce z doktryną, która używa Zachodniej Demokracji ze wszystkimi jej akcesoriami, jako środka do swojego rozwoju. Demokracja jest wykorzystywana przez marksistów w celu sparaliżowania ich przeciwników i uzyskania dla siebie wolnej ręki do wdrożenia własnych metod działania. Kiedy pewna grupa marksistów używa całej swojej pomysłowości żeby przekonać wszystkich, że są nieodłącznie przywiązani do zasad demokracji, dobrze jest przypomnieć fakt, że w krytycznych sytuacjach ci sami panowie pstrykają palcami na zasadę decyzji poprzez głos większości, jak rozumie ją Zachodnia Demokracja. Tak było wtedy, gdy burżuazyjni parlamentarzyści, w swojej monumentalnej krótkowzroczności wierzyli, że bezpieczeństwo Rzeszy było zagwarantowane z powodu przy-

tłaczającej liczbowej większości po ich stronie, a marksiści nie zawahali się przejąć władzy wspierani przez tłum próżniaków, dezertów, politycznych karierowiczów i żydowskich dyktantów. To był cios w twarz dla demokracji, w którą tak wielu parlamentarzystów wierzyło. Tylko naiwni parlamentarni magicy reprezentujący burżuazyjną demokrację mogli uwierzyć, że brutalna determinacja tych, których celem jest rozprzestrzenianie marksistowskiej zarazy na całym świecie, której są roznosicielami, mogą chociaż na chwilę, teraz albo w przyszłości, zostać utrzymani w szachu magicznymi formułami Zachodniego Parlamentaryzmu. Marksizm będzie maszerował ramię w ramię z demokracją tak długo, aż uda mu się pośrednio zabezpieczyć dla swoich bandyckich celów nawet poparcie tych, których umysły są zorientowane narodowo i których marksizm próbuje zniszczyć. Ale jeśli marksiści pewnego dnia dojdą do wniosku, że z kotła czarownic naszej parlamentarnej demokracji może powstać niebezpieczeństwo, i poprzez liczbową większość uchwalone zostanie prawo, które pozwoli na poważną walkę z marksizmem, wtedy całe parlamentarne hokus-pokus skończy się. Zamiast apelować do demokratycznego sumienia, chorąży Czerwonej Międzynarodówki natychmiast wyślą wściekłe wezwanie do proletariackich mas i nastąpi bój, który będzie miał miejsce nie w spokojnej atmosferze Parlamentu, ale w fabrykach i na ulicach. Wówczas demokracja zostanie natychmiast unicestwiona. I to, czego nie potrafili dokonać w Parlamencie wybrańcy narodu, zostanie skutecznie wykonane łomem i młotem rozdrażnionych mas proletariatu – jak było jesienią 1918 roku. Natychmiast obudzą burżuazyjny świat, który zobaczy jak szalona jest myśl, że żydowskiemu dążeniu do podboju świata można się skutecznie przeciwstawić środkom Zachodniej Demokracji.

Jak już mówiłem, tylko bardzo naiwna dusza może myśleć o przestrzeganiu reguł gry, kiedy ma zmierzyć się z graczem, dla którego te zasady są tylko blefem albo środkiem służącym mu do osiągnięcia własnych celów, co oznacza, że może je odrzucić w każdej chwili, kiedy tylko staną się nieużyteczne.

Wszystkie partie, które wyznają tak zwane burżuazyjne zasady, patrzą na życie polityczne jako na walkę o miejsca w parlamencie. W momencie, w którym ich zasady i przekonania stają się nieużyteczne w tej walce, są wyrzucane za burtę, jak niepotrzebny balast. Programy są konstruowane w sposób umożliwiający takie postępowanie. Ale taka praktyka odpowiednio osłabia siłę tych partii. Brakuje im magnetycznej siły przyciągającej szerokie masy; ponieważ te masy zawsze odpowiadają na nieodpartą siłę promieniującą z absolutnej wiary w przedstawione idee, połączonej z niezłomną energią do walki o nie i ich obrony.

Kiedy jedna ze stron, uzbrojona w siłę do walki wyływającej z systematycznej koncepcji życia – nawet jeśli będzie po tysiącokrotnie bandycka – rozpoczyna atak przeciwko ustanowionemu porządkowi, druga strona może stawić opór, jeśli będzie czerpać siłę z nowej wiary, która w naszym przypadku jest polityczną wiarą. Ta wiara musi wyprzeć słaby i tchórzliwy rozkaz obrony. W jego miejsce musimy ciągle wzywać do odważnego i bezwzględnego ataku. Obecnie nasz ruch jest oskarżany, zwłaszcza przez tak zwanych narodowo burżuazyjnych ministrów – na przykład bawarskich przedstawicieli centrum – o dążenie do rewolucji. Mamy jedną odpowiedź dla tych politycznych karłów. Mówimy im: próbujemy załatwić to, co wam, w waszej kryminalnej głupocie, nie udało się zrobić. Przez wasze parlamentarne głędzenie pomogliście doprowadzić naród do ruiny. Ale my, poprzez naszą agresywną politykę, ustanawiamy nowy światopogląd, którego będziemy bronić z niezłomnym oddaniem. W ten sposób budujemy stopnie, po których naród ponownie może wejść do świątyni wolności.

W pierwszych etapach tworzenia naszego ruchu musieliśmy zwracać specjalną uwagę na to, żeby nasza bojowa grupa walcząca o ustanowienie nowej i wzniosłej wiary politycznej, nie zdegenerowała się do towarzystwa promującego parlamentarne interesy.

Pierwszym krokiem przeciwdziałającym temu było stworzenie programu, który będzie dążył do rozwinięcia pewnej moralnej wielkości, która odstraszy wszelkie małostkowe i słabe duchy, które stanowią większość naszych obecnych polityków.

Zgubne błędy, które w końcu doprowadziły do upadku Niemiec, dostarczają najlepszego dowodu, jak słuszna była myśl o konieczności ustanowienia ostrych i jasno zdefiniowanych celów programowych.

Ponieważ poznaliśmy wyżej wspomniane błędy, zrozumieliśmy, że konieczne jest stworzenie nowej koncepcji Państwa, które stanie się częścią naszej ogólnej nowej koncepcji życia.

* * *

W pierwszym tomie tej książki zajmowałem się już słowem „narodowy” (völkisch), i powiedziałem wtedy, że termin ten nie ma wystarczająco precyzyjnego znaczenia, żeby stanowić jądro, wokół którego można stworzyć zwartą wspólnotę bojową. Wszelkie rodzaje ludzi, ze wszelkimi rodzajami różnorodnych opinii, paradują obecnie pod hasłem „narodowy” na swoich sztandarach. Zanim zacznę omawiać zamierzenia i cele NSDAP, chcę jasno określić, co oznacza koncepcja „narodowości” i wyjaśnić, jaki jest jej związek z naszym ruchem. Słowo „narodowy” nie wyraża żadnej jasno określonej idei. Może być interpretowane na różne sposoby i w praktycznym zastosowaniu jest tak samo ogólne, jak na przykład słowo „religijny”. Trudno powiązać z tym drugim słowem jakieś precyzyjne znaczenie, zarówno w sensie teoretycznej koncepcji, jak i przewodniej zasady w praktycznym życiu. Słowo „religijny” zyskuje precyzyjne znaczenie tylko wtedy, kiedy jest związane z wyraźną i określoną formą wdrożenia tej koncepcji w praktyce. Powiedzenie, że ktoś jest „głęboko religijny” może być piękną frazeologią; ale ogólnie mówiąc, mówi nam bardzo niewiele albo nic. Być może są ludzie, którzy zadowolą się tak niejasnym opisem i mogą być nawet tacy, dla których słowa te przekazują bardziej lub mniej określony obraz wewnętrznych cech tak opisanej osoby. Ale ponieważ masy narodu nie składają się z filozofów ani świętych, taka niejasna idea religijna nie znaczy dla nich nic innego jak usprawiedliwienie myślenia i działania każdej jednostki zgodnie z jej własnymi skłonnościami. Nie doprowadzi do praktycznej wiary, w którą przekształca się wewnętrzna tęsknota religijna tylko wtedy, gdy opuszcza sferę ogólnych idei metafizycznych i jest ukształtowana w określone dogmatyczne przekonanie. Takie przekonanie nie jest celem samym w sobie, ale środkiem do celu. Jednak jest środkiem, bez którego nie da się w ogóle osiągnąć celu. Ten cel jednak nie jest tylko czymś idealnym; na dnie jest czymś wybitnie praktycznym. Zawsze musimy brać pod uwagę fakt, że ogólnie mówiąc, najwyższe ideały zawsze są wynikiem jakiejś głębokiej żywotnej potrzeby, podobnie jak najbardziej wyrafinowane piękno ostatecznie zawdzięcza swoją szlachetność kształtu temu, że najpiękniejsza forma to forma, która najlepiej nadaje się do celu, któremu ma służyć.

Pomagając człowiekowi wznieść się ponad poziom wyłącznego istnienia, Los pomaga mu się wzmocnić i zabezpieczyć własną egzystencję. Rozważając ludzkość obecnie istniejącą i rozważając fakt, że wierzenia religijne przez nią wyznawane, które są wzmacniane w czasie naszej edukacji, tak że służą jako moralne standardy w praktycznym życiu, dojdziemy do wniosku, że jeśli obalimy nauczanie religijne i nie zastąpimy go niczym równie wartościowym, w efekcie ludzka egzystencja zatrzęsie się w posadach. Można bezpiecznie powiedzieć, że człowiek nie żyje tylko po to, aby służyć wyższym ideałom, ale te ideały z kolei dostarczają niezbędnych warunków jego egzystencji jako istoty ludzkiej. I tak kółko się zamyka.

Oczywiście, słowo „religijny” implikuje pewne podstawowe idee i wierzenia. Możemy do nich zaliczyć wiarę w nieśmiertelność duszy, jej przyszłe istnienie w wieczności, wiarę w istnienie Wyższej Istoty, i tak dalej. Ale wszystkie te idee, nieważne jak mocno jednostka

wierzy w nie, mogą być krytycznie przeanalizowane przez każdą osobę i przyjęte bądź odrzucone przez nią, dopóki emocjonalna koncepcja lub tęsknota nie zostanie przekształcona w wiarę rządzoną przez jasno zdefiniowaną doktrynę. Taka wiara dostarcza praktycznego ujęcia dla wyrażenia religijnego uczucia i poprzez to otwiera drogę do jego zastosowania w praktyce.

Bez jasno zdefiniowanej wiary, uczucia religijne byłyby nie tylko bezwartościowe dla celów ludzkiej egzystencji, ale mogłyby się nawet przyczynić do ogólnej dezorganizacji, z powodu swojej niejasności i różnorodności tendencji.

To, co powiedziałem o słowie „religijny”, może być także zastosowany do słowa „narodowy”. To słowo także implikuje pewne podstawowe idee. Chociaż te idee niewątpliwie są bardzo istotne, przybierają tak niejasne i nieokreślone formy, że nie mogą być uważane za więcej warte od zwykłych opinii, dopóki nie staną się częścią składową struktury partii politycznej. Żeby dać praktyczną siłę ideałom wyrastającym ze światopoglądu i odpowiedzieć na żądania będące logiczną konsekwencją takich ideałów, nie wystarczy tylko uczucie i wewnętrzna tęsknota, podobnie jak nie można wygrać wolności poprzez powszechną tęsknotę za nią. Nie. Tylko kiedy idealistyczna tęsknota za niepodległością zostanie zorganizowana w sposób pozwalający na walkę za ten ideał z użyciem siły wojskowej, tylko wtedy palące życzenie narodu może być przekształcone w potężną rzeczywistość.

Żaden światopogląd, choćby po tysiącokrotnie prawdziwy i dobroczynny dla ludzkości, nie będzie miał praktycznego znaczenia dla podtrzymania narodu, dopóki nie stanie punktem zbornym dla bojowego ruchu. Ten ruch z kolei pozostanie tylko partią, dopóki nie doprowadzi do zwycięstwa swoich ideałów i przekształci doktrynę swojej doktryny w nowe fundamenty Państwa, które nadadzą ostateczny kształt społeczności narodowej.

Jeśli abstrakcyjna koncepcja ogólnej natury ma posłużyć za podstawę przyszłego rozwoju, wówczas pierwszym warunkiem wstępnym jest stworzenie jasnego zrozumienia natury i zakresu tej koncepcji. Tylko na takiej podstawie można stworzyć ruch, który będzie mógł czerpać siłę do walki z wewnętrzną spójnością swoich zasad i przekonań. Z ogólnych idei trzeba skonstruować program polityczny i ogólny światopogląd musi zostać naznaczony określoną wiarą polityczną. Ponieważ ta wiara musi być skierowana na cele, jakie mają być osiągnięte w świecie praktycznej rzeczywistości, musi ona służyć nie tylko ogólnemu ideałowi jako takiemu, ale musi brać pod uwagę także środki, jakie muszą być zastosowane, aby ideał mógł zatriumfować. Tutaj praktyczna mądrość męża stanu musi pomóc abstrakcyjnej idei, która jest sama w sobie poprawna. W ten sposób wieczny ideał, który ma nieśmiertelne znaczenie jako przewodnia gwiazda dla ludzkości, musi być dostosowany do potrzeb ludzkiej słabości, żeby jego praktyczny efekt nie został uczyniony bezskutecznym już na samym początku z powodu niedociągnięć, które są wspólne dla całej ludzkości. Głosciciel prawdy musi iść ramię w ramię z tym, kto ma praktyczną wiedzę o duszy narodu, żeby z wymiaru wiecznych prawd i ideałów wybrać to, co najlepiej odpowiada zdolnościom ludzkiej natury i dać temu praktyczną formę. Wzięcie abstrakcyjnych i ogólnych zasad, wynikających ze światopoglądu opartego na mocnej podstawie prawdy, i przekształcić je w bojową społeczność, której członkowie podzielają tę samą polityczną wiarę – społeczność precyzyjnie określoną, sztywno zorganizowaną, mającą jeden umysł i jedną wolę – taka transformacja jest najważniejszym zadaniem ze wszystkich; możliwość skutecznego wprowadzenia w życie idei zależy od skutecznego wypełnienia tego zadania. Z milionowej armii czującej prawdę w tych ideach, i nawet rozumiejącej je do pewnego stopnia, musi powstać jeden człowiek. Ten człowiek musi mieć dar głoszenia ogólnych idei w jasnej i określonej formie, i ze świata niejasnych idei migoczących przed umysłami mas, musi sformułować zasady, które będą tak wyraźne i mocne, jakby były z granitu. Musi walczyć o te zasady jako o jedyne prawdziwe, aż mocna skała wspólnej wiary i wspólnej woli wynurzy się spośród wzburzonych fal rozmaitych idei. Takie

działanie jest uzasadnione przez konieczność i jednostka zostanie usprawiedliwiona przez swój sukces.

* * *

Jeśli spróbujemy przeniknąć wewnętrzne znaczenie słowa „narodowy” dojdziemy do następujących wniosków:

Obecna polityczna koncepcja świata jest taka, że Państwo, chociaż posiada twórczą siłę mogącą budować cywilizacje, nie ma nic wspólnego z koncepcją rasy jako fundamentu Państwa. Państwo jest uważane raczej za coś wynikającego z ekonomicznej konieczności, albo w najlepszym wypadku, naturalnym wynikiem gry politycznych sił i impulsów. Taka koncepcja podstaw Państwa, razem z jej wszystkimi logicznymi konsekwencjami, nie tylko ignoruje pierwotne siły rasowe leżące u podstaw Państwa, ale także prowadzi do polityki, w której znaczenie jednostki jest minimalizowane. Jeśli zaprzeczmy, że rasy różnią się między sobą możliwościami tworzenia kultury, ten sam błędny pogląd musi wpływać na naszą ocenę jednostki. Założenie, że wszystkie rasy są jednakowe, prowadzi do założenia, że narody i jednostki są sobie równe. Międzynarodowy marksizm nie jest niczym innym jak zastosowaniem przez Żyda, Karola Marksa, ogólnej koncepcji życia do stworzenia określonej politycznej wiary; ale w rzeczywistości ta ogólna koncepcja istniała na długo przed Karolem Marksem. Gdyby nie istniała wcześniej jako szeroko rozpowszechniona infekcja, zadziwiający postęp polityczny doktryny marksistowskiej nigdy nie byłby możliwy. W rzeczywistości Karola Marksa odróżniało od milionów innych to, że w świecie znajdującym się już w stanie stopniowego rozkładu, użył umiejętności przewidywania w celu wykrycia zasadniczych trucizn, a następnie wyodrębnił je i skoncentrował, tworząc mieszaninę, która spowoduje szybkie zniszczenie niepodległych narodów świata. Ale wszystko to uczynił w służbie swojej rasy.

Tak więc doktryna marksistowska jest skoncentrowanym wyciągiem mentalności, która leży u podstaw dzisiejszej ogólnej koncepcji życia. Z tego powodu jest bezsensowne, a nawet śmieszne uważać, że to, co nazywamy światem burżuazyjnym jest w stanie rozpocząć jakąkolwiek efektywną walkę przeciwko marksizmowi, ponieważ ten świat burżuazyjny jest przeniknięty tymi samymi truciznami, a jego koncepcja życia w ogólności różni się od marksizmu tylko w niewielkim stopniu i w cechach ludzi, którzy ją wyznają. Świat burżuazyjny jest marksistowski, ale wierzy w możliwość tego, że pewna grupa ludzi – czyli burżuazja – może zdobyć władzę nad światem, podczas gdy marksizm systematycznie celuje we wpędzaniu świata w ręce Żydów.

Wbrew temu wszystkiemu, „narodowa” koncepcja świata uznaje, że pierwotne rasowe elementy mają największe znaczenie dla ludzkości. W zasadzie, Państwo jest uważane tylko jako środek do celu, a tym celem jest utrzymanie rasowych cech ludzkości. Dlatego na bazie zasad „narodowych” nie możemy przyznać, że jedna rasa jest równa innej. Uznając, że są różne, koncepcja „narodowa” rozdziela ludzkość na rasy o lepszych i gorszych cechach. Na bazie tego uznania zgadza się ona z wieczną Wolą rządzącą wszechświatem, która żąda zwycięstwa lepszego i silniejszego i podporządkowania gorszego i słabszego. I w ten sposób składa hołd prawdzie, że ta zasada leżąca u podstaw wszelkich działań Natury oddziałuje na każdy pojedynczy organizm. Wybiera wartościowe jednostki z masy i w ten sposób działa jako zasada organizująca, podczas gdy marksizm działa jako niszczący rozpuszczalnik. „Narodowa” wiara utrzymuje, że ludzkość musi mieć swoje ideały, ponieważ ideały są niezbędnym warunkiem ludzkiej egzystencji. Ale z drugiej strony zaprzecza temu, że ideał etyczny ma prawo zwyciężyć, jeśli zagraża egzystencji rasy, która jest chorążyym wyższych ideałów etycznych. Na świecie złożonym z mieszaińców i czarnuchów wszystkie ideały ludzkiego piękna i szlachetności i wszystkie nadzieje na idealną przyszłość dla ludzkości zostaną bezpowrotnie stracone.

Na tej planecie ludzka kultura i cywilizacja są nierozzerwalnie związane z obecnością Aryjczyka. Jeśli zostanie wytepiiony lub podporządkowany, wówczas ziemię okryje ciemność nowej ery barbarzyńskiej.

Podkopywanie egzystencji ludzkiej kultury poprzez wyniszczenie jej twórców i strażników jest wstrętną zbrodnią w oczach tych, którzy wierzą, że idee narodowe leżą u podstaw ludzkiej egzystencji. Ktokolwiek śmie podnosić bluźnierczo rękę przeciwko temu najwyższemu obrazowi Boga wśród Jego stworzeń grzeszy przeciwko szczeremu Stwórcy tego cudu i zostanie wypędzony z Raju.

W związku z tym narodowa koncepcja świata jest głęboko zgodna z wolą Natury; ponieważ przywraca ona możliwość działania siłom, które przeprowadzą rasę poprzez kolejne etapy ustawicznej edukacji ku wyższemu typowi, aż w końcu najlepsza część ludzkości posiadzie ziemię i będzie mogła pracować w każdej dziedzinie na całym świecie, a nawet sięgać sfer leżących poza ziemią.

Wszyscy uważamy, że w dalekiej przyszłości ludzkość będzie musiała zmierzyć się z problemami, które będą mogły być rozwiązane tylko przez wyższą rasę istot ludzkich, rasę przeznaczoną do panowania nad wszystkimi innymi narodami, która będzie miała do swojej dyspozycji środki i zasoby całego świata.

* * *

Oczywiste jest, że tak ogólne nakreślenie idei związanych z narodową koncepcją świata może być łatwo interpretowane na tysiąc różnych sposobów. W gruncie rzeczy, prawie każdy z naszych obecnych ruchów politycznych w jakimś punkcie odwołuje się do tej koncepcji świata. Ale fakt, że ta koncepcja świata nadal utrzymuje niezależną egzystencję w obliczu wszystkich innych dowodzi, że ich sposób patrzenia na świat jest zupełnie inny. Tak więc koncepcja marksistowska, kierowana przez centralną organizację obdarzoną najwyższym autorytetem, ma za przeciwnika zbieraninę poglądów, która nie wygląda imponująco w stosunku do mocnej falangi przeciwnika. Nie można wygrać używając tak słabej broni. Tylko kiedy idea międzynarodowa, politycznie zorganizowana przez marksizm, zostanie skonfrontowana przez ideę narodową, równie dobrze zorganizowaną w systematyczny sposób i równie dobrze dowodzoną – tylko wtedy energia walki w jednego obozu będzie mogła napotkać drugą opartą na równorzędnych podstawach; i zwycięstwo będzie po stronie wiecznej prawdy.

Ale ogólna koncepcja życia nigdy nie może być wcielona, dopóki nie zostanie precyzyjnie i zdecydowanie sformułowana. Funkcja, jaką spełniają dogmaty w wierzeniach religijnych, jest analogiczna do funkcji spełnianej przez zasady partyjne w partii politycznej, która się dopiero buduje. Dlatego konieczne jest wykucie instrumentu opartego na narodowej koncepcji życia, który mógłby być użyty do walki o ten ideał, podobnie do partii marksistowskiej, która toruje drogę dla internacjonalizmu.

I to jest cel, do którego dąży Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza.

Dlatego koncepcja narodowa musi zostać jasno sformułowana, żeby mogła zostać organicznie wcielona do partii. To jest konieczny warunek wstępny dla sukcesu tej idei. I jest to bardzo jasno dowiedzione nawet przez pośrednie potwierdzenie tych, którzy sprzeciwiają się łączeniu idei narodowej z zasadami partyjnymi. Ci sami ludzie, którzy nigdy nie męczą się ciągle upierając się, że koncepcja życia oparta na idei narodowej nigdy nie może być wyłączną własnością jednej grupy, ponieważ leży uśpiona albo „żyje” w niezliczonych sercach, tylko potwierdzają własnymi wypowiedziami, że prosty fakt ogólnej obecności tych idei w sercach milionów ludzi okazał się być niewystarczający dla zahamowania zwycięstwa przeciwnych idei, które są głoszone przez partię polityczną zorganizowaną wokół zasady walki klas. Gdyby było inaczej, naród niemiecki odniósłby już wielkie zwycięstwo, a nie znajdowałby się na skraju przepaści. Międzynarodowa ideologia odniosła sukces, ponieważ została

zorganizowana w bojową partię polityczną, która zawsze była gotowa zaatakować. Jeśli dotychczas idee sprzeciwiające się koncepcji internacjonalistycznej musiały się przed nią cofnąć, wynikało to z powodu, że brakowało zjednoczonego frontu do walki o ich sprawę. Doktryna, która tworzy określony światopogląd nie może walczyć i zwyciężyć pozwalając na dowolne interpretacje swojej ogólnej nauki, ale tylko poprzez określenie tego nauczania w pewnych dogmatach, które muszą zostać przyjęte i wcielając je w polityczną organizację.

Dlatego uznałem za mój specjalny obowiązek wydobyć z rozległego, ale niejasnego ogólnego światopoglądu kluczowych idei i dać im mniej lub bardziej dogmatycznej formy. Z powodu swojej precyzyjności i jasnego znaczenia, idee te są pozwalają na osiągnięcie celu zjednoczenia na wspólnym froncie wszystkich tych, którzy są gotowi zaakceptować te zasady. Innymi słowy: Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza wydobywa kluczowe zasady z ogólnej koncepcji świata opartej na idei narodowej. Na bazie tych zasad ustanawia doktrynę polityczną, która bierze pod uwagę praktyczną rzeczywistość naszych czasów, ich naturę, dostępny materiał ludzki i wszelkie jego niedostatki. Ta doktryna polityczna umożliwia zebranie wielkich mas narodu w organizacji skonstruowanej tak sztywno, jak to możliwe. Taka organizacja jest głównym warunkiem wstępnym koniecznym dla ostatecznego triumfu tego ideału.

Rozdział II

Państwo

Już w latach 1920 – 1921 pewne kręgi należące do zniewieściałej klasy burżuazyjnej zarzucały stale naszemu ruchowi przyjmowanie negatywnego nastawienia w stosunku do nowoczesnego Państwa. Z tego powodu zbieranina zwolenników różnych partii politycznych, reprezentujących heterogeniczny konglomerat poglądów politycznych, uznała się za uprawnioną do podjęcia wszelkich dostępnych środków dla powstrzymania rzeczników tego młodego ruchu, który głosił nową doktrynę polityczną. Nasi przeciwnicy celowo ignorowali fakt, że sama klasa burżuazyjna nie miała jednolitej opinii co do tego, co naprawdę oznacza Państwo i że burżuazja nie miała i nie mogła mieć żadnej spójnej definicji tej instytucji. Ci, którzy mają obowiązek wyjaśnić, co mamy na myśli mówiąc o Państwie, zajmują stanowiska na państwowych uniwersytetach, zwykle w wydziale prawa konstytucyjnego, i uważają za swój najwyższy obowiązek znalezienie wyjaśnień i usprawiedliwień dla mniej lub bardziej szczęśliwej egzystencji tej konkretnej formy Państwa, która zapewnia im codzienny chleb. Im bardziej absurdalna forma Państwa, tym bardziej niejasne, sztuczne i niezrozumiałe są definicje, które mają wyjaśnić cel jego istnienia. Co na przykład mógł napisać profesor cesarsko-królewskiego uniwersytetu napisać o znaczeniu i celu Państwa w kraju, którego forma państwowa reprezentowała największą potworność dwudziestego wieku? Byłoby to naprawdę trudne zadanie, w świetle faktu, że dzisiejszy profesor prawa konstytucyjnego jest nie tyle zobowiązany służyć prawdzie, ale raczej służyć pewnemu określonymu celowi. A celem tym jest bronić za wszelką cenę tego potwornego mechanizmu który teraz nazywamy Państwem. Nie można się dziwić, że w dyskusji o problemie Państwa unika się konkretów na tyle, na ile to możliwe i że profesorowie przyjmują taktykę ukrywania się na bagnie abstrakcyjnych wartości, obowiązków i celów, które są opisywane jako „etyczne” i „moralne”.

Ogólnie mówiąc, ci teoretycy mogą być podzieleni na trzy grupy:

1. Ci, którzy utrzymują, że Państwo jest mniej lub bardziej dobrowolnym związkiem ludzi, którzy zgodzili się ustanowić i podporządkować rządowi władzy.

Liczbowo jest to największa grupa. W jej szeregach można znaleźć tych, którzy obecnie czczą zasady legalistycznej władzy. W ich oczach wola ludu nie ma żadnego znaczenia w całej sprawie. Dla nich sam fakt istnienia Państwa jest wystarczającym powodem uważania go za święte i nienaruszalne. Żeby zaakceptować taką aberrację ludzkiego mózgu trzeba być wiernym jak pies temu, co nazywa się autorytetem Państwa. W umysłach tych ludzi poprzez zręczną sztuczkę środek został podstawiony za cel. Państwo nie istnieje po to, aby służyć ludziom, ale ludzie istnieją po to, aby uwielbiać autorytet Państwa, który jest nadany jego funkcjonariuszom, nawet najmniejszym urzędnikom. Aby zapobiec przemianie tego spokojnego i pełnego zachwyty uwielbienia w coś, co może się w jakiś sposób stać niepokojące, autorytet Państwa ograniczony jest do utrzymywania porządku i spokoju. Z tym, że to już nie jest dłużej ani środek, ani cel. Państwo musi podtrzymywać publiczny spokój i porządek, a z drugiej strony, pokój i porządek muszą umożliwiać istnienie Państwa. Wszelkie życie musi przemieszczać się między tymi dwoma biegunami. W Bawarii ten pogląd jest podtrzymywany przez chytrych polityków bawarskiego centrum, które jest nazywane „Bawarską Partią Populistyczną”. W Austrii czarno-żółci legitymiści przyjmują podobną postawę. W Rzeszy, niestety, tak zwane elementy konserwatywne idą w tym samym kierunku myślenia.

2. Druga grupa jest nieco mniejsza liczbowo. Zawiera tych, którzy uzależniają istnienie Państwa przynajmniej od pewnych warunków. Podkreślają, że konieczny jest nie tylko

jednolity system rządzenia, ale także o ile to możliwe, powinien być używany jeden język, chociażby z technicznych powodów administracyjnych. Autorytet Państwa nie jest już wyłącznym i jedynym celem, dla którego Państwo istnieje. Musi ono także działać dla dobra swoich obywateli. Idee „wolności”, przeważnie oparte na złym zrozumieniu znaczenia tego słowa, są częścią koncepcji Państwa istniejącej w umysłach tej grupy. Forma rządów nie jest już uważana za nienaruszalną tylko dlatego, że istnieje. Musi poddać się testowi praktycznej efektywności. Sędziwy wiek nie chroni już od krytyki w świetle współczesnych potrzeb. Co więcej, według tego poglądu podstawowym obowiązkiem Państwa jest zapewnienie ekonomicznego dobrobytu poszczególnych obywateli. Dlatego też jest oceniane z praktycznego punktu widzenia i zgodnie z ogólnymi zasadami opartymi na idei zysków ekonomicznych. Główni przedstawiciele tej teorii Państwa mogą być znalezieni pośród przeciętnej niemieckiej burżuazji, zwłaszcza naszych liberalnych demokratów.

3. Trzecia grupa jest liczbowo najmniejsza. W Państwie odkryli oni środki dla realizacji tendencji wynikających z polityki siły ze strony ludzi, którzy są etnicznie homogeniczni i mówią tym samym językiem. Ale ci, którzy tak uważają, nie wiedzą dokładnie, co oznaczają „tendencje wynikające z polityki siły”. Postulują wspólny język nie tylko dlatego, że mają nadzieję na dostarczenie Państwu mocnej podstawy dla rozszerzania jego władzy poza własne granice, ale także dlatego, że myślą – chociaż robiąc to popełniają podstawowy błąd – że wspólny język pozwoli im przeprowadzić proces nacjonalizacji w określonym kierunku.

W ciągu ostatniego stulecia żalosne było dla tych, którzy musieli być świadkami, lekomyślne traktowanie słowa „germanizacja” w kręgach, o których przed chwilą wspomniałem, chociaż praktyka ta była często całkowicie zamierzona. Dobrze pamiętam, jak w czasach mojej młodości ten sam termin był używany dla wyrażania poglądów, które były fałszywe w niewiarygodnym stopniu. Nawet w pan-germańskich kołach słyszało się opinie, że austriaccy Niemcy mogą odnieść sukces w germanizacji austriackich Słowian, jeśli tylko rząd byłby gotowy do współpracy. Ci ludzie nie rozumieli, że polityka germanizacji może być prowadzona tylko w odniesieniu do ludzi. W większości uważali, że germanizacja była procesem zmuszania innych narodów do mówienia po niemiecku. Ale jest prawie niewyobrażalne, jak można było popełnić tak wielką pomyłkę, żeby myśleć, że Murzyn albo Chińczyk stanie się Niemcem ponieważ nauczył się języka niemieckiego i chce mówić po niemiecku w przyszłości, a nawet oddać swój głos na niemiecką partię polityczną. Nasi burżuazyjni nacjonałści nigdy jasno nie zobaczyli, że taki proces germanizacji jest w rzeczywistości de-germanizacją; ponieważ nawet gdyby wybitne i widoczne różnice pomiędzy różnymi narodami mogłyby zostać pokonane i w końcu zatarte poprzez używanie wspólnego języka, spowodowałoby to proces wypaczenia, które nie oznaczałoby w tym przypadku germanizacji, ale unicestwienie elementu niemieckiego. W historii zbyt często zdarzało się, że zdobywcy, którym udało się wymusić na podbitych narodach używanie języka zdobywców po tysiącu lat okazywali się być podbici przez ludzi, którzy mówili tym językiem.

To, co określa naród, albo mówiąc ściślej rasę, to nie język, ale krew. Tak więc można by mówić o germanizacji tylko wtedy, gdyby proces ten mógł zmienić krew podporządkowanych narodów, co jest oczywiście niemożliwe. Zmiana byłaby możliwa tylko poprzez mieszanie krwi, ale w tym przypadku jakoś nadrzędnej rasy została by zubożona. Końcowym efektem takiej mieszanki byłoby zniszczenie dokładnie tych umiejętności, które umożliwiły zwycięskiej rasie odniesienie zwycięstwa nad niższymi narodami. Zanika zwłaszcza kulturalna kreatywność, kiedy wyższa rasa miesza się z niższą, nawet jeśli powstała rasa mieszanców będzie tysiąc razy lepsza w mówieniu językiem rasy, która kiedyś była wyższa. Przez jakiś czas będzie konflikt pomiędzy różnymi sposobami myślenia, i może być tak, że naród będący w stanie postępującej degeneracji w ostatnim momencie zmobilizuje swoje siły kulturalne i po raz kolejny stworzy uderzające przykłady tej siły. Ale te efekty wynikają tylko z aktywno-

ści elementów, jakie pozostały po wyższej rasie albo hybryd z pierwszego połączenia, w których krew wyższej rasy nadal dominuje i szuka możliwości manifestacji. Ale to nigdy nie zdarza się u dalszych potomków takich hybryd. Wtedy zawsze następuje kulturalna regresja.

Musimy uważać za szczęście, że germanizacja Austrii według planu Józefa II nie udała się. Prawdopodobnie w efekcie Austria zdołałaby przetrwać, ale w tym samym czasie używanie wspólnego języka obniżyłoby rasową jakość elementu niemieckiego. W trakcie stuleci pewien instynkt stadny mógłby się rozwinąć, ale pogorszyłaby się jakość tego stada. Mogłoby powstać Państwo narodowe, ale ludzie twórczy kulturalnie zniknęliby.

Dla narodu niemieckiego lepsze było to, że ten proces mieszania nie miał miejsca, chociaż nie został on odrzucony z żadnych szlachetnych powodów, ale po prostu z powodu krótkowzrocznej małostkowości Habsburgów. Gdyby miał on miejsce, naród niemiecki nie mógłby teraz być uważany za czynnik kulturalny.

Jednak nie tylko w Austrii, ale także w Rzeszy, te tak zwane koła narodowe były, i nadal są, pod wpływem podobnie błędnych idei. Niestety, polityka w stosunku do Polski, wskutek której Wschód miał być germanizowany, była oparta na tym samym fałszywym rozumowaniu i wielu się jej domagało. Tutaj również wierzone, że Polacy mogą zostać zgermanizowani poprzez zmuszenie ich do używania języka niemieckiego. Skutki byłyby fatalne. Ludzie obcej rasy musieliby używać języka niemieckiego do wyrażania myśli obcych Niemcom, tym samym narażając na szwank godność i szlachetność naszego narodu swoją niższością.

Odrażająca jest myśl, jak wiele szkody pośrednio uczyniono obecnie prestiżowi Niemiec poprzez fakt, że niemiecka gwara Żydów przybywających do Ameryki umożliwia im zaliczanie się do Niemców, ponieważ wielu Amerykanów jest całkowitymi ignorantami, jeśli chodzi o sprawę Niemiec. Wśród nas nikt nie myślałby o uważaniu niehigienicznych imigrantów ze Wschodu za członków narodu niemieckiego tylko dlatego, że przeważnie mówią po niemiecku.

W historii korzystnie zgermanizowany został kraj, który nasi przodkowie zdobyli mieczem i skolonizowali przy pomocy Niemców uprawiających ziemię. Stopień, w jakim wprowadzili obcą krew do naszego narodowego ciała podczas tej kolonizacji, pomógł zniszczyć nasz charakter rasowy, co zaowocowało niemieckim hiper-indywidualizmem, chociaż ta cecha jest nawet teraz często chwalona.

W tej trzeciej grupie są także ludzie, którzy w pewnym stopniu uważają Państwo za cel sam w sobie. Tak więc uważają jego przetrwanie za jeden z najwyższych celów istnienia człowieka.

Nasza analiza może zostać podsumowana w sposób następujący.

Wszystkie te opinie mają jedną wspólną cechę i wadę: nie są oparte na uznaniu głębokiej prawdy, że zdolność do tworzenia kultury jest przede wszystkim oparta na elemencie rasowym i że w związku z tym faktem nadrzędnym celem Państwa jest podtrzymanie i polepszenie tej rasy; ponieważ jest to niezbędny warunek wszelkiego postępu cywilizacji ludzkiej.

Dlatego Żyd, Karol Marks, mógł wyciągnąć ostateczne wnioski z tych fałszywych koncepcji i idei dotyczących natury i celu istnienia Państwa. Eliminując z koncepcji Państwa wszelkie myśli o obowiązkach Państwa wobec rasy, bez znalezienia jakiejś innej formuły która mogłaby zostać ogólnie zaakceptowana, burżuazyjne nauki przygotowały drogę dla doktryny, która odrzuca Państwo jako takie.

Dlatego burżuazyjna walka z internacjonalistycznym marksizmem jest skazana na całkowitą porażkę. Klasy burżuazyjne już poświęciły podstawowe zasady, które mogłyby dostarczyć im mocnej podstawy dla ich idei. Ich chytry przeciwnik dostrzegł te luki i zaatakował ich przy pomocy broni, które nieświadomie sami włożyli w jego ręce.

Tak więc każdy nowy ruch oparty na rasowej koncepcji świata musi przede wszystkim przedstawić jasną i logiczną doktrynę odnośnie natury i celów Państwa.

Podstawową zasadą jest to, że Państwo nie jest celem samym w sobie, ale środkiem do celu. Jest podstawowym warunkiem do rozwinięcia się wyższej formy ludzkiej cywilizacji, ale nie jest źródłem takiego rozwoju. Źródła tego można szukać wyłącznie w istnieniu rasy, która jest obdarzona darem kulturalnej kreatywności. Mogą być setki świetnych Państw na świecie, ale jeśli Aryjczyk, który jest twórcą i strażnikiem cywilizacji zniknie, wszelka kultura która znajduje się obecnie na poziomie odpowiadającym potrzebom duchowym wyższych narodów także zniknie. Możemy pójść dalej i powiedzieć, że fakt tworzenia państw przez ludzi nie wyklucza możliwości wyginięcia ludzkiej rasy, ponieważ wyższe zdolności intelektualne i zdolności przystosowywania się zostaną utracone, kiedy rasa będąca nosicielami tych zdolności zniknie.

Jeśli na przykład powierzchnia ziemi zostanie dzisiaj wstrząśnięta jakąś sejsmiczną konwulsją i nowe Himalaje wyłonią się z fal oceanu, ta jedna katastrofa wystarczy do zniszczenia ludzkiej cywilizacji. Żadne Państwo nie będzie mogło dłużej istnieć. Wszelki porządek zostanie zniszczony. Wszelkie ślady kultury, która ewoluowała przez tysiące lat znikną. Nic nie pozostanie poza jednym olbrzymim polem śmierci i zniszczenia zatopionym przez wodę i błoto. Jeśli jednak grupa ludzi przetrwa tą straszliwą katastrofą, i jeśli ci ludzie będą należeć do rasy, która ma wrodzoną moc tworzenia cywilizacji, kiedy minie zamieszanie, ziemia znów stanie się świadkiem twórczej siły ludzkiego ducha, nawet jeśli potrwa to tysiąc lat. Tylko zniszczenie ostatniej rasy posiadającej dar kulturalnej kreatywności, i tylko zniknięcie wszystkich członków tej rasy, zamieni ziemię w pustynię. Z drugiej strony, współczesna historia dostarcza przykładów pokazujących, że instytucje państwowe zawdzięczające swoje początki członkom rasy nie posiadającej twórczego geniuszu nie są stworzone z materiału, który może przetrwać. Podobnie jak wiele prehistorycznych zwierząt, które musiały ustąpić miejsca innym i nie pozostawiły po sobie śladu, człowiek także będzie musiał usunąć się, jeśli utraci zdolności pozwalające mu na znalezienie broni niezbędnych dla utrzymania własnego istnienia.

To nie Państwo jako takie przynosi pewien postęp kulturalny. Państwo może tylko chronić rasę, która jest przyczyną takiego postępu. Państwo jako takie może istnieć nie zmieniając się przez setki lat, chociaż zdolności kulturalne i życie ludzi, które jest kształtowane przez te zdolności mogły ulec głębokim zmianom z powodu faktu, że Państwo nie zapobiegło procesowi mieszania ras. Na przykład obecne Państwo może nadal istnieć w czysto mechanicznej formie, ale trucizna krzyżowania ras krążąca w ciele narodu sprowadza kulturalną dekadencję, która wyraża się w różnych szkodliwych objawach.

Dlatego najważniejszym warunkiem istnienia wyższej jakości ludzi nie jest Państwo ale rasa, która jest zdolna wytworzyć tą wyższą jakość ludzi.

Ta zdolność zawsze istnieje, chociaż pozostaje uspiona, dopóki warunki zewnętrzne nie przebudzą jej do działania. Narody, albo raczej rasy, które są obdarzone zdolnością kulturalnej kreatywności posiadają tą zdolność w ukrytej formie w okresach, kiedy warunki zewnętrzne są niesprzyjające i nie pozwalają na efektywne wyrażenie się tej zdolności. Dlatego jest oburzająco niesprawiedliwe mówić o przed-chrześcijańskich Niemcach jako o barbarzyńcach, którzy nie mieli cywilizacji. Nigdy tacy nie byli. Ale surowość klimatu jaki przeważał w północnych rejonach jakie zamieszkiwali, wymuszała warunki życia, które hamowały wolny rozwój ich zdolności twórczych. Gdyby przybyli do łagodniejszego klimatu na południu, bez żadnej pierwotnej kultury, i gdyby zdobyli niezbędny materiał ludzki – czyli ludzi niższej rasy – którzy posłużyliby im za siłę roboczą, kulturalne zdolności uspione w nich rozkwitłyby wspaniale, jak miało to miejsce na przykład w przypadku Greków. Ale te pierwotne zdolności kulturalne nie wynikały wyłącznie z północnego klimatu. Lapończycy albo Eskimosi nie stali się twórcami kultury, gdyby zostali przeszczepieni na Południe. Nie, ta cudowna zdol-

ność tworzenia jest specjalnym darem, jakim zostali obdarzeni Aryjczycy, i jest w nich uśpiona albo staje się aktywna, w zależności od tego, czy warunki naturalne przeciwstawiają się jej aktywnemu wyrażeniu czy też je umożliwiają.

Z tych faktów można wyprowadzić następujące wnioski:

Państwo jest tylko środkiem do celu. Jego celem jest podtrzymywanie i promowanie wspólnoty ludzi, którzy są sobie pokrewni fizycznie i duchowo. Przede wszystkim musi podtrzymywać istnienie rasy, tym samym zapewniając podstawowy warunek dla wolnego rozwoju wszelkich sił uśpionych w tej rasie. Duża część tych zdolności zawsze będzie musiała być użyta dla zapewnienia fizycznego istnienia rasy, i tylko mała ich część będzie mogła działać na polu postępu intelektualnego. Ale w gruncie rzeczy są to zawsze sprawy nierozłączne.

Państwa, które nie służą temu celowi, nie mają uzasadnienia dla swojego istnienia. Są potwornościami. Fakt ich istnienia jest takim samym uzasadnieniem, jak skuteczne rajdy bandy piratów mogą być uważane za usprawiedliwienie dla piractwa.

My, Narodowi Socjaliści, którzy walczyliśmy o nowy światopogląd, nigdy nie możemy opierać się na słynnej „podstawie faktów”, a zwłaszcza nie na błędnych faktach. Jeśli tak zrobimy, przestaniemy być głosicielami nowej i wielkiej idei i staniemy się niewolnikami w służbie błędnego przekonania, jakie obecnie przeważa. Musimy dokonać jednoznacznego rozróżnienia pomiędzy naczyniem i jego zawartością. Państwo jest tylko naczyniem, a rasa jest jego zawartością. Naczynie ma znaczenie tylko wtedy, kiedy utrzymuje i chroni jego zawartość. Inaczej jest bezwartościowe.

Stąd też najwyższym celem etnicznego Państwa jest ochrona i utrzymywanie tych elementów rasowych, które poprzez swoją pracę na polu kulturalnym, tworzą piękno i godność, które są charakterystyczne dla wyższej ludzkości. Jako Aryjczycy możemy uważać Państwo tylko za żywy organizm, który nie tylko podtrzymuje egzystencję narodu, ale działa w sposób, który prowadzi naród do najwyższej wolności poprzez rozwój zdolności intelektualnych i kulturalnych.

To, co obecnie chcą nam narzucić jako Państwo jest w większości wypadków tylko potwornością, produktem głębokiej ludzkiej aberracji, która pociąga za sobą niewypowiedziane cierpienia.

My, Narodowi Socjaliści, wiemy, że utrzymując takie poglądy zajmujemy rewolucyjne stanowisko w stosunku do dzisiejszego świata i że jesteśmy uważani za rewolucjonistów. Ale nasze poglądy i działania nie będą określane poprzez aprobatę lub dezaprobatę nam współczesnych, ale tylko poprzez nasz obowiązek podążania za prawdą, jaką uznaliśmy. Czyniąc to mamy powody aby wierzyć, że potomność nie tylko zrozumie pracę jaką obecnie wykonujemy, ale także uzna ją za właściwą i odpowiednio ją rozśławi.

* * *

Na tych zasadach my, Narodowi Socjaliści, opieramy nasze standardy oceny wartości Państwa. Ta wartość jest względna, jeśli oceniać ją z punktu widzenia pojedynczego narodu, ale jest absolutna z punktu widzenia ludzkości jako całości. Innymi słowy, oznacza to:

Wielkość państwa nigdy nie może być oceniana na podstawie poziomu jego kultury ani stopnia ważności, jaki zewnętrzny świat przywiązuje do jego siły, ale wielkość ta musi być oceniana na podstawie stopnia, w jakim jego instytucje służą rasie, do której należy.

Państwo może być uważane za modelowy przykład tylko wtedy, gdy odpowiednio służy nie tylko życiowym potrzebom rasy, jaką reprezentuje, ale jeśli zapewnia poprzez swoje istnienie przetrwanie tej rasy, niezależnie od tego, jakie ogólne znaczenie kulturalne ta instytucja państwowa ma w oczach reszty świata. Ponieważ nie jest zadaniem Państwa tworzenie ludzkich zdolności, ale tylko zapewnienie szerokiego zakresu wykorzystania zdolności, które już istnieją. Z drugiej strony, Państwo może być nazwane złym, jeśli pomimo istnienia wyso-

kiego poziomu kulturalnego, skazuje na zagładę nosicieli tej kultury poprzez niszczenie ich rasowej jedności. Praktycznym efektem takiej polityki będzie zniszczenie warunków niezbędnych dla dalszego istnienia tej kultury, która nie jest tworzona przez Państwo, ale która jest owocem wrodzonych sił twórczych rasy, której istnienie jest zapewnione poprzez zjednoczenie w żywym organizmie Państwa. Po raz kolejny chcę podkreślić, że samo Państwo nie jest treścią, ale formą. Tak więc poziom kulturalny nie jest standardem, na podstawie którego możemy ocenić wartość Państwa, w którym żyje naród. Oczywiście jest, że naród obdarzony wysokimi zdolnościami twórczymi w sferze kulturalnej jest więcej warty niż plemię czarnuchów. Nawet jeśli organizacja państwowa tych pierwszych oceniana z punktu widzenia efektywności będzie gorsza niż u czarnuchów. Nawet najlepsze Państwa i instytucje państwowe nie mogą rozwinąć u ludzi zdolności, których nie mają i nigdy nie posiadali, ale złe Państwo może stopniowo niszczyć zdolności, które kiedyś istniały. Może to się stać, jeśli pozwoli się na tłumienie tych, którzy są nosicielami rasowej kultury.

Tak więc wartość Państwa może być oceniana tylko poprzez pytanie, w jakim stopniu jest ono skuteczne w promowaniu dobrobytu określonej rasy, a nie w odniesieniu do roli, jaką odgrywa na świecie. Jego względna wartość może być oceniona łatwo i dokładnie; ale trudno określić jego absolutną wartość, ponieważ jest ona określona nie tylko poprzez Państwo, ale także poprzez umiejętności i poziom kulturalny narodu, który należy do danego Państwa.

Tak więc kiedy mówimy o misji Państwa nie wolno nam zapominać, że misja ta należy do narodu i że zadaniem Państwa jest używanie jego sił organizacyjnych dla dostarczenia niezbędnych warunków pozwalających narodowi na wolne rozwinięcie jego zdolności twórczych. I jeśli pytamy, jakiego rodzaju Państwa Niemcy potrzebują, musimy mieć najpierw jasne pojęcie co do narodu, jaki to Państwo musi obejmować i jakiemu celowi musi służyć.

Niestety, naród niemiecki nie jest oparty na jednolitym typie rasowym. Proces zespalania pierwotnych elementów w całość nie poszedł tak daleko, aby uzasadnić twierdzenie, że powstała nowa rasa. Wręcz przeciwnie, trucizna jaka zaatakowała ciało narodu, zwłaszcza od czasu wojny trzydziestoletniej, zniszczyła jednolitość nie tylko naszej krwi, ale i duszy narodu. Otwarte granice naszej Ojczyzny, związki z nie-niemieckimi obcymi elementami na terytoriach leżących wzdłuż tych granic, a zwłaszcza silny napływ obcej krwi do wewnątrz Rzeszy, zapobiegł całkowitej asymilacji tych różnych elementów, ponieważ napływ ciągle istniał. Z tego tygla nie powstała nowa rasa. Heterogeniczne elementy nadal istnieją obok siebie. W efekcie, zwłaszcza w czasach kryzysów, kiedy stado zwykle trzyma się razem, Niemcy rozpraszają się we wszystkich kierunkach. Podstawowe elementy rasowe są nie tylko różne w różnych dystryktach, ale są także różne elementy w jednym dystrykcie. Oprócz typu nordyckiego znajdujemy też typ wschodnioeuropejski, oprócz wschodniego jest też [Dinanic], tym zachodni mieszkający się z nimi, i hybrydy ich wszystkich. To jest poważny problem dla nas. Z tego powodu Niemcom brakuje silnego instynktu stadnego, który powstaje z jedności krwi i który ratuje narody przed ruiną w niebezpiecznych i krytycznych czasach; ponieważ przy takich okazjach znikają drobne różnice i zjednoczone stado stawia czoła wrogowi. To, co rozumiemy pod pojęciem hiper-indywidualizmu powstaje z faktu, że nasze pierwotne elementy rasowe istniały obok siebie nie łącząc się kiedykolwiek. W czasach pokoju taka sytuacja może dawać pewne korzyści, ale ogólnie rzecz biorąc, przeszkodziła nam w uzyskaniu panowania nad światem. Gdyby w swoim rozwoju historycznym naród niemiecki posiadał jedność instynktu stadnego która dała tak wiele innym narodom, Rzesza Niemiecka prawdopodobnie dzisiaj rządziłaby światem. Historia świata przyjęłaby inny kierunek i w tym wypadku nikt nie może powiedzieć, czy to, co wielu zaślepionych pacyfistów chce osiągnąć przez petycje, jęki i płacze, nie zostałyby osiągnięte w ten sposób: mianowicie, pokój oparty nie na machaniu gałązkami oliwnymi i łzawych narzekaniach starych kobiet, ale pokój zagwarantowany przez triumfujący miecz narodu obdarzonego władzą rządzenia światem i administrowania nim w służbie wyższej cywilizacji.

Fakt, że nasz naród nie opiera się na jedności krwi, był dla nas źródłem niewypowiedzianego nieszczęścia. Dla wielu małych niemieckich potentatów dał on mieszkalne stolice [?], ale pozbawił on naród niemiecki jako całość prawa do panowania nad światem.

Nawet dzisiaj nasz naród nadal cierpi z powodu tego braku wewnętrznej jedności; ale to, co było przyczyną naszych wcześniejszych i obecnych nieszczęść może stać się dla nas błogosławieństwem w przyszłości. Chociaż z jednej strony może być wadą, że nasze elementy rasowe nie połączyły się razem, więc nie mogło rozwinąć się homogeniczne ciało narodu, z drugiej strony, szczęściem było to, że przynajmniej część naszej najlepszej krwi została utrzymana w czystości, jej jakość rasowa nie pogorszyła się.

Całkowita asymilacja wszystkich elementów rasowych z pewnością spowodowałaby stworzenie homogenicznego organizmu narodowego; ale jak dowiedziono w przypadku każdej mieszaniny ras, byłby on mniej zdolny do stworzenia cywilizacji niż w przypadku zachowania nienaruszonych najlepszych oryginalnych elementów. Korzyść wynikającą z faktu, że nie było ogólnej asymilacji widać nawet teraz, kiedy mamy w naszym narodzie duże grupy niemieckich Nordyków, których krew nie została zmieszana z krwią innych ras. Musimy to uważać za nasz najcenniejszy skarb w przyszłości. W czasie ciemnego okresu całkowitego ignorowania wszystkich praw rasowych, kiedy każda jednostka była uważana za równą każdej innej, nie może być jasno doceniona różnica pomiędzy różnymi fundamentalnymi cechami rasowymi. Dzisiaj wiemy, że kompletna asymilacja różnych elementów składających się na naród mogłaby dać nam większą siłę zewnętrzną; ale z drugiej strony, nie osiągnięto by największego z ludzkich celów, ponieważ jedyna rasa ludzka jasno wybrana przez przeznaczenie zostałaby zagubiona w ogólnej mieszaninie ras które uczestniczyłyby w tym połączeniu.

Ale temu zapobiegł szczęśliwy Los, bez żadnego udziału z naszej strony, i teraz trzeba to ponownie rozważyć i wykorzystać w świetle naszej nowej wiedzy.

Ten, kto mówi, że naród niemiecki ma misję do wypełnienia na tym świecie, musi wiedzieć, że nie może ona zostać wypełniona bez zbudowania Państwa, którego najwyższym celem jest utrzymanie i promowanie tych szlachetniejszych elementów naszej rasy i aby cała ludzkość pozostała w stanie nienaruszonym.

Tak więc po raz pierwszy przypisano Państwu wewnętrzny wysoki cel. W świetle śmiesznego stwierdzenia, że Państwo powinno służyć tylko jako strażnik publicznego porządku i spokoju, żeby każdy mógł pokojowo nabierać każdego innego, jest to naprawdę wielka misja podtrzymywania i pobudzania najlepszego rodzaju ludzkości, jakim wspaniałomyślny Stwórca obdarzył tę ziemię. Z martwego mechanizmu który ma być celem samym w sobie powstanie żywy organizm który będzie służył wyłącznie jednemu celowi: i jest to cel, który należy do wyższych idei.

Rzesza Niemiecka jako państwo powinna obejmować wszystkich Niemców. Jej zadaniem jest nie tylko zebrać i rozwijać najwartościowsze części naszego narodu, ale prowadzić je powoli do dominującej pozycji na świecie.

* * *

Tak więc po okresie stagnacji następuje okres wysiłku. I tutaj, jak w każdej innej sferze, słuszne jest przysłowie, że leżeć oznacza rdzewieć; i co więcej, że zwycięstwo zawsze jest po stronie atakującego. Im większy cel, do osiągnięcia którego dążymy, tym mniej będzie on rozumiany przez szerokie masy i tym wspanialszy będzie sukces. Tego naucza historia. I osiągnięcie będzie tym bardziej znaczące, jeśli cel zostanie osiągnięty we właściwy sposób i walka będzie prowadzona z niezachwianą wytrwałością. Wielu z dzisiejszych urzędników państwowych uważa, że łatwiej pracować nad utrzymaniem istniejącego porządku niż walczyć o nowy. Wygodniej jest im patrzeć na Państwo jako na mechanizm którego celem jest

przetrwanie i mówić że „ich życie należy do Państwa”, jak gdyby cokolwiek wyrastające z wewnętrznego życia narodu mogło służyć czemu innemu niż narodowi, i jak gdyby człowiek mógł być stworzony dla czegokolwiek innego niż dla istot sobie podobnych. Oczywiście łatwiej jest, jak już mówiłem, uważać autorytet Państwa za nic innego niż formalny mechanizm organizacji, zamiast za suwerenne wcielenie ludzkiego instynktu samozachowawczego. Dla tych słabych umysłów Państwo i władza Państwa jest tylko celem samym w sobie, podczas gdy dla nas jest skuteczną bronią w wielkiej i wiecznej walce o przetrwanie, bronią którą każdy musi przyjąć, dlatego że nie jest tylko formalnym mechanizmem, ale ponieważ jest wyrazem naszej wspólnej woli istnienia.

Dlatego w walce o naszą nową ideę, która całkowicie zgadza się z pierwotnym znaczeniem życia, znajdziemy bardzo niewielu towarzyszy w porządku społecznym który stał się niedołączny nie tylko fizycznie, ale i mentalnie. Z tych warstw naszej ludności tylko wybitne jednostki przyłączą się do naszych szeregów, tylko niektórzy starzy ludzie, których serca pozostały młode i których odwaga jest nadal energiczna, ale nie ci, którzy uważają za swój obowiązek podtrzymywanie obecnego stanu rzeczy.

Przeciwko nam mamy niezliczoną armię tych wszystkich, którzy są raczej leniwi intelektualnie i obojętni niż źli, i których własne interesy prowadzą ich do podtrzymywania obecnego stanu rzeczy. Na pozornej beznadziejności naszej wielkiej walki opiera się wielkość naszego zadania i możliwości sukcesu. Okrzyk wojenny, który od samego początku odstraszy wszystkie małostkowe duchy, albo przynajmniej je zniechęci, stanie się sygnałem dla wszystkich, których temperamenty są ze stali. I trzeba jasno zrozumieć, że jeśli wysoko energetyczni i aktywni ludzie wyłonią się z narodu i zjednoczą w walce o jeden cel, tym samym ostatecznie wznosząc się ponad bierne masy narodu, ta mała grupa stanie się panami całości. Historię świata tworzą mniejszości, o ile te liczbowe mniejszości reprezentują sobą wolę, energię i inicjatywę narodu jako całości.

To, co dla wielu ludzi wygląda na przeszkodę, naprawdę jest wstępnym warunkiem naszego zwycięstwa. Dlatego że nasze zadanie jest tak wielkie i ponieważ trzeba przezwyciężyć tak wiele trudności, istnieje największe prawdopodobieństwo, że tylko najlepsi dołączą do naszych szeregów. Ta selekcja jest gwarancją naszego sukcesu.

* * *

Natura ogólnie podejmuje pewne środki dla skorygowania skutków powodowanych przez mieszanie się ras. Nie stoi po stronie mieszańca. Dalsze produkty krzyżowania muszą gorzko cierpieć, zwłaszcza w trzecim, czwartym i piątym pokoleniu. Nie tylko są pozbawione lepszych cech należących do rodziców biorących udział w pierwszej krzyżówce, ale także brakuje im zdecydowanej siły woli i energii życiowej w związku z brakiem harmonii cech w swojej krwi. We wszystkich krytycznych momentach, kiedy osoba czystej rasowej krwi podejmuje słuszne decyzje, czyli decyzje spójne i jednolite, osoba mieszanej krwi stanie się zmieszana i podejmie niespójne działania. Stąd też widzimy, że osoby mieszanej krwi są nie tylko względnie gorsze od osób czystej krwi, ale są także skazane na szybsze wyginiecie. W niezliczonych przypadkach, kiedy czysta rasa trzyma się, mieszańiec załamuje się. Tutaj widzimy środki korekcyjne stosowane przez Naturę. Ogranicza możliwości prokreacji, tym samym zakłócając płodność krzyżówek i doprowadzając do ich wyginiecia.

Na przykład, jeżeli pojedynczy członek rasy zmiesza swoją krew z członkiem wyższej rasy, pierwszym efektem będzie obniżenie poziomu rasowego, i co więcej – potomkowie tej krzyżówki będą słabsi niż ludzie wokół nich, którzy utrzymali swoją krew w stanie niezanieczyszczonym. Tam, gdzie nowa krew wyższej rasy nie wpływa do rasowego strumienia mieszańców, i gdzie te mieszańce nadal krzyżują się między sobą, albo wyginą z powodu niewystarczających sił obronnych, co jest mądrym zabezpieczeniem Natury, albo w trakcie tysięcy

ci stworzą nową mieszaną rasę, w której oryginalne elementy staną się tak wymieszane, że ich ślady nie będą dłużej rozpoznawalne. Tak więc rozwinię się nowy naród który będzie miał pewne zdolności obronne typu stadnego, ale jego wartość intelektualna i znaczenie kulturalne będą w gruncie rzeczy niższe od tych, jakie posiadały pierwsze krzyżówki. Ale nawet i w tym przypadku mieszaniec ulegnie w walce o przetrwanie z wyższą grupą rasową, która utrzymała czystość swojej krwi. Stadna solidarność, jaką ta rasa mieszańców rozwinęła w ciągu tysięcy lat nie wystarczy do tej walki. I będzie tak z powodu braku elastyczności i konstruktywnej zdolności zwyciężenia nad rasą o homogenicznej krwi, umysłowo i kulturalnie wyższej.

Tak więc możemy uważać za prawdziwą następującą zasadę: każda mieszanina ras musi wcześniej czy później doprowadzić do upadku mieszanego produktu, jeżeli wyższa warstwa rasowa tej krzyżówki nie zachowa w sobie pewnej rasowej homogeniczności. Niebezpieczeństwo dla mieszańców ustaje tylko wtedy, kiedy ta wyższa warstwa, która utrzymała pewne standardy homogenicznego rozmnażania, przestaje być wierna swojemu rodowodowi i miesza się z mieszańcami.

Ta zasada jest źródłem powolnej, ale ciągłej regeneracji wskutek której cała trucizna jaka dostała się do rasowego ciała jest stopniowo eliminowana, dopóki pozostaje fundamentalny zasób elementów czystych rasowo, które opierają się dalszemu krzyżowaniu.

Taki proces może rozpocząć się automatycznie w tych narodach, w których pozostał silny instynkt rasowy. Wśród takich narodów możemy znaleźć elementy, które z jakichś przyczyn, jak przymus, zostały pozbawione możliwości normalnej reprodukcji zgodnie ze ścisłymi liniami rasowymi. Kiedy tylko ten przymus ustaje, część rasy która pozostała nienaruszona będzie dążyć do związków we własnym obrębie i tym samym powstrzymać dalsze mieszanie. Wtedy mieszańce naturalnie usuwają się w tło, dopóki nie będzie ich tak dużo, że będą w stanie stawić poważny opór elementom, które zachowywały czystość ich rasy.

Kiedy człowiek traci swoje naturalne instynkty i ignoruje obowiązki, jakie nałożyła na niego Natura, nie ma nadziei, że Natura przywróci to, co zostało utracone, dopóki nie zostanie przywrócone zrozumienie utraconych instynktów. Wtedy zadanie przywrócenia tego, co utraciono, musi zostać wypełnione. Ale jest poważne niebezpieczeństwo, że ci, którzy raz oślepli w tym względzie będą coraz dalej łamać bariery rasowe i w końcu utracą ostatnie resztki tego, co w nich najlepsze. Wtedy pozostanie tylko jednolity misz-masz, o którym wydają się marzyć nasi utopiści. Ale ten misz-masz szybko porzuci wszelkie ideały. Z pewnością będzie można stworzyć wielkie stado; ale z takiej mieszaniny nie powstaną żadne cywilizacje. Misję ludzkości będzie można uważać za zakończoną.

Ci, którzy nie chcą dopuścić do tego muszą zrozumieć, że powstrzymanie tego procesu wypaczania jest zadaniem zwłaszcza dla Państwa niemieckiego.

Nasze współczesne pokolenie słabeuszy naturalnie potępi taką politykę, będzie jęczeć i narzekać że jest to naruszenie najświętszego prawa człowieka. Ale jest tylko jedno najświętsze prawo które jest jednocześnie najświętszym obowiązkiem. Tym prawem i obowiązkiem jest strzeżenie czystości krwi rasy, żeby najlepsze jednostki ludzkie mogły zostać utrzymane i tym samym umożliwiony został szlachetniejszy rozwój ludzkości.

Państwo narodowe powinno na pierwszym miejscu podnieść związek małżeński z poziomu będącego ciągłym skandalem rasowym. Państwo powinno uświęcić go jako instytucję powołaną dla tworzenia istot na obraz i podobieństwo Boga, a nie dla tworzenia potworów będących mieszaniną człowieka i małpy. Protest, jaki jest wysuwany w imieniu ludzkości nie pasuje do pokolenia które umożliwia najbardziej zdeprawowanym degeneratom rozmnażanie się, tym samym nakładając niewypowiedziane cierpienia na ich własne produkty i ich współczesnych, podczas gdy z drugiej strony środki antykoncepcyjne są dozwolone i sprzedawane w każdej aptece a nawet przez ulicznych domokrażców, żeby dzieci nie rodziły się nawet wśród najzdrowszych naszych ludzi. W naszym obecnym Państwie, którego funkcją ma być strzeżenie pokoju i porządku, nasza narodowa burżuazja uważa za przestępstwo uniemożli-

wienie rozmnażania syfilitykom, gruźlikom i innym cierpiącym z powodu dziedzicznych chorób, kalekom i imbecydom. Ale praktyczne zapobieganie prokreacji wśród milionów naszych najlepszych ludzi nie jest uważane za zło, ani nie razi szlachetnej moralności tej klasy społecznej ale raczej pobudza ich krótkowzroczność i umysłowy letarg. Inaczej użyliby swoich mózgów, aby znaleźć odpowiedź na pytanie, jak stworzyć warunki dla wyżywienia i utrzymania przyszłych istot, które będą zdrowymi przedstawicielami naszego narodu i muszą także zapewnić warunki dla pokoleń które nastąpią po nich dla ich życia i utrzymania.

Jakże pozbawiony ideałów i haniebny jest cały współczesny system! Fakt, że kościoły dołączają się do tego grzechu przeciwko obrazowi Boga, nawet jeśli nadal podkreślają godność tego obrazu, jest zgodny z ich obecnymi działaniami. Mówią o duchu, ale pozwalają ludziom, którzy są wcieleniami ducha, na zdegenerowanie się do poziomu proletariatu. Później patrzą ze zdumieniem, kiedy rozumieją, jak mały jest wpływ chrześcijaństwa na ich własny kraj i jak zdegenerowany i bezbożny jest ten motłoch który jest fizycznie i moralnie zdegenerowany. Dla wyrównania tego stanu rzeczy próbują nawracać Hottentotów, Zulusów i Kafirów i obdarzać ich błogosławieństwem Kościoła. Podczas gdy Europejczycy, Bogu niech będą dzięki, są pozostawieni sobie jako ofiary moralnej deprawacji, pobożni misjonarze udają się do Afryki Środkowej i nawracają czarnych. W końcu zdrowi i rozsądni – chociaż prymitywni i zacofani – ludzie zostaną przetworzeni w imię naszej „wyższej cywilizacji” w zbieraninę leniwych i brutalnych mieszkańców.

Bardziej zgodne ze szlachetnymi ludzkimi aspiracjami byłoby, gdyby dwa wyznania chrześcijańskie przestały zawracać czarnym głowę swoimi kazaniami, których czarni nie chcą i nie rozumieją. Byłoby lepiej gdyby pozostawili tą pracę i w jej miejsce próbowali uczyć ludzi w Europie, życzliwie i spokojnie, że Bogu znacznie lepiej podoba się, jeśli małżeństwo które nie jest zdrowe okaże miłość biednej sierocie i stanie się dla niej ojcem i matką, niż jeśli da życie choremu dziecku, które stanie się przyczyną cierpienia i nieszczęścia dla wszystkich.

Na tym polu Państwo narodowe musi naprawić szkody wynikające z obecnego lekceważenie tego problemu przez wszystkie partie. Zadaniem Państwa narodowego będzie uczynienie rasy centrum życia społeczności. Musi zapewnić utrzymanie czystości rasy. Musi głosić prawdę, że dziecko jest najcenniejszym skarbem narodu. Musi dopilnować, żeby tylko zdrowi ludzie płodzili dzieci; że hańbą dla rodziców chorych lub mających dziedziczne defekty jest sprowadzanie dzieci na ten świat i że wielkim honorem jest powstrzymanie się od tego w takim przypadku. Ale z drugiej strony za naganne musi być uważane powstrzymywanie się od dania zdrowego dziecka narodowi. W tej sprawie Państwo musi wystąpić jako powiernik tysiącletniej przyszłości, w obliczu której egoistyczne potrzeby jednostki nie liczą się i muszą ustąpić przez władzę Państwa. Aby wypełnić ten obowiązek w praktyce Państwo musi skorzystać z nowoczesnych odkryć medycznych. Musi ogłosić za niezdolnych do prokreacji wszystkich tych, którzy są obciążeni widoczną dziedziczną chorobą albo są jej nosicielami; i należy podjąć praktyczne środki w celu sterylizacji tych ludzi. Z drugiej strony, konieczne jest wsparcie normalnej płodnej kobiety, aby jej płodność nie była ograniczona finansowym i ekonomicznym reżimem który patrzy na błogosławieństwo posiadania dziecka jako na przekleństwo dla jego rodziców. Państwo musi skończyć z tchórzliwą i nawet kryminalną obojętnością z jaką traktowany jest problem udogodnień społecznych dla dużych rodzin, i musi być najwyższym obrońcą tego największego błogosławieństwa, jakim człowiek może być obdarzony. Jego uwaga i troska musi być skierowana raczej na dzieci niż na dorosłych.

Ci, którzy są fizycznie i umysłowo niezdrowi nie mogą przenosić swoich cierpień w ciała ich dzieci. Z edukacyjnego punktu widzenia jest to ogromne zadanie do wykonania dla Państwa narodowego. Ale w przyszłości ta praca będzie większa i bardziej znacząca niż zwycięskie wojny naszej obecnej burżuazyjnej epoki. Poprzez edukację Państwo musi uczyć jednostki, że choroba nie jest hańbą ale nieszczęściem godnym współczucia, ale jest przestęp-

stwem i hańbą pogarszanie sytuacji poprzez przekazywanie chorób i defektów niewinnym istotom z powodu zwykłego egoizmu.

Państwo musi także uczyć ludzi, że wyrazem naprawdę szlachetnej natury i humanitarnym aktem godnym podziwu jest powstrzymanie się od posiadania dzieci przez osobę niewinnie cierpiącą z powodu dziedzicznej choroby i okazanie miłości nieznanemu dziecku, które dzięki swojemu zdrowiu może stać się silnym członkiem zdrowej społeczności. Wykonując to zadanie edukacyjne Państwo integruje swoje funkcje poprzez działanie w sferze moralnej. Musi działać zgodnie z tą zasadą nie zwracając uwagi na to, czy jego działania będą zrozumiane czy źle odbierane, potępiane czy chwalone.

Gdyby przez 600 lat sterylizowano te jednostki, które są zdegenerowane fizycznie lub umysłowo chore, ludzkość nie tylko uratowałaby się przed ogromnym nieszczęściem, ale także zostałaby przywrócona do stanu ogólnego zdrowia, jaki obecnie trudno sobie wyobrazić. Gdyby płodność zdrowej części narodu została wykorzystana w świadomy i metodyczny sposób, mielibyśmy przynajmniej początki rasy, z której wyeliminowanoby wszystkie zarazki które dzisiaj są przyczynami naszej moralnej i fizycznej dekadencji. Gdyby naród i Państwo działali w kierunku rozwoju tego jądra narodu, które jest najwartościowsze z rasowego punktu widzenia i zwiększało jego płodność, naród jako całość cieszyłby się najcenniejszym darem – jakością rasy stworzonej na bazie naprawdę szlachetnych linii. Aby to osiągnąć, Państwo nie powinno przede wszystkim prowadzić kolonizacji nowo zdobytych terenów w sposób chaotyczny, ale powinno prowadzić ją zgodnie z pewnymi zasadami. Specjalne kompetentne komitety powinny wydawać poszczególnym jednostkom certyfikaty upoważniające je do zajmowania się kolonizacją, i te certyfikaty powinny gwarantować rasową czystość tych jednostek. W ten sposób można stopniowo utworzyć graniczne kolonie, których mieszkańcy będą najczystszy rasowo i tym samym będą posiadać najlepsze cechy rasy. Takie kolonie będą wartościowe dla całego narodu. Ich rozwój będzie źródłem radości, pewności siebie i dumy dla każdego obywatela narodu, ponieważ będą zawierać czysty zarodek, który ostatecznie doprowadzi do wielkiego rozwoju narodu i całej ludzkości.

Światopogląd, który opiera Państwo na idei rasowej musi w końcu doprowadzić do nadejścia szlachetniejszej ery, w której ludzie nie będą dłużej zwracać uwagi wyłącznie na hodowlę rasowych psów, koni i kotów, ale będą dążyć do ulepszenia samej rasy ludzkiej. Dla jednej klasy ludzi będzie to era milczenia i wyrzeczeń, podczas gdy inni poświęcą się z radością.

Taka mentalność może być możliwa, czego dowodem jest fakt, że setki i tysiące akceptują zasadę celibatu z własnego wyboru, nie będąc do niego zmuszeni przez nic innego oprócz kościelnej zasady. Dlaczego zatem nie można by skłonić ludzi do tego poświęcenia, jeśli zamiast takiej zasady powiedziano by im, że powinni położyć kres temu pierwotnemu grzechowi psucia rasy, który ciągle przechodzi z pokolenia na pokolenie. Co więcej, powinni zdać sobie sprawę, że ich świętym obowiązkiem jest dawać Wszchemogącemu Stwórcy istoty, jakie On sam uczynił na Swoje podobieństwo.

Oczywiście, nasza nędzna armia współczesnych filistrów tego nie zrozumie. Będą się naśmiewać, wzruszać ramionami i jęczeć swoje wieczne wymówki: „Oczywiście to świetny pomysł, ale niestety nie może zostać wdrożony”. A my odpowiemy: „Z wami faktycznie nie może zostać wdrożony, ponieważ wasz świat nie jest zdolny do takich idei. Macie tylko jedno zmartwienie i jest nim wasza własna egzystencja. Macie jednego Boga, i jest nim pieniądz. Jednak to nie do was zwracamy się po pomoc, ale do wielkiej armii tych, którzy są zbyt biedni, żeby uważać swoje istnienie za najwyższe dobro na ziemi. Nie ufają pieniądzwowi, ale innym bogom, i w ich ręce składają swoje życie. Przede wszystkim zwracamy się do wielkiej armii młodych Niemców. Dorastają oni w wielkiej epoce, i będą walczyć ze złem spowodowanym przez lenistwo i obojętność ich ojców.” Albo młodzi Niemcy pewnego dnia stworzą

nowe Państwo oparte na idei rasowej, albo będą ostatnimi świadkami całkowitego upadku i śmierci świata burżuazyjnego.

Jeśli pokolenie cierpi z powodu defektów, które rozpoznaje i nawet przyznaje się do nich, a pomimo to jest całkiem zadowolone z siebie, jak dzisiejszy burżuazyjny świat, uciekając się do taniej wymówki że nie można nic zrobić aby poprawić sytuację, wtedy takie pokolenie skazane jest na katastrofę. Wyraźną cechą naszego świata burżuazyjnego jest to, że nie może dłużej zaprzeczać zła, jakie istnieje. Musi przyznać, że wiele jest zła i obrzydliwości; ale nie jest w stanie zdecydować się na walkę z tym złem, co oznaczałoby zmobilizowanie 60 albo 70 milionów ludzi i przeciwstawienie się zagrożeniu. Robi on dokładnie coś przeciwnego. Kiedy gdzieś podejmowany jest taki wysiłek, oddaje się głupim komentarzom i próbuje z bezpiecznego dystansu pokazać, że takie przedsięwzięcie jest teoretycznie niemożliwe i skazane na klęskę. Żadne argumenty nie są zbyt głupie do wykorzystania w służbie jego własnych nieistotnych opinii i niegodziwych postaw moralnych. Jeśli na przykład cały kontynent wypowiada wojnę przeciwko alkoholizmowi, aby uwolnić ludzi od tej niszczącej plagi, nasz burżuazyjny Europejczyk głupio spojrzy z ukosa, potrząśnie ze zwątpieniem głową i wyśmieje ten ruch szydząc z wyższością – stan umysłu obowiązujący w tym śmiesznym towarzystwie. Ale kiedy wszystkie te głupoty miną się z celem i w części świata ta wzniosła postawa zostanie skutecznie wprowadzona i ruch osiągnie sukces, wtedy sukces ten jest poddawany w wątpliwość albo jego ważność jest minimalizowana. Nawet zasady moralne są używane w tej oszczerczej kampanii przeciwko ruchowi, którego celem jest powstrzymanie wielkiego źródła niemoralności.

Nie. Nie możemy pozwolić sobie na to, aby zostać zwiedzionymi przez jakieś iluzje w tym punkcie. Nasz współczesny świat burżuazyjny stał się bezużyteczny dla jakiegokolwiek szlachetnego ludzkiego zadania ponieważ utracił wszystkie wyższe wartości i jest zły; myślę jednak że nie dlatego, że ludzie chcą zła, ale raczej dlatego, że są zbyt leniwi, aby się mu sprzeciwić. Dlatego te kluby polityczne, które nazywają siebie „partiami burżuazyjnymi” są tylko związkami promującymi interesy pewnych grup zawodowych i klas. Ich najwyższym celem jest obrona ich egoistycznych interesów najlepiej jak potrafią. Jest oczywiste, że taka gildia, składająca się z burżuazyjnych polityków, może być uważana za niezdolną do walki, zwłaszcza kiedy przeciwnikami nie są ostrożni sklepikarze ale proletariackie masy, skrajnie sprowokowane i nie wahające się użyć przemocy.

Jeśli uznamy za podstawowy obowiązek Państwa służyć i promować ogólnego dobrobytu narodu, poprzez podtrzymywanie i zachęcanie do rozwoju jego najlepszych rasowo elementów, logiczną konsekwencją jest to, że nie można ograniczać tego zadania do środków związanych z narodzinami nowych członków tej rasy i narodu, ale że Państwo musi zająć się także edukacją, aby każdy obywatel stał się wartościowym czynnikiem w dalszym rozwoju rasy.

Podobnie jak w ogólności cechy rasowe są wstępnym warunkiem umysłowej efektywności każdego materiały ludzkiego, trening jednostki musi być przede wszystkim skierowany na rozwój zdrowego ciała. Ogólną zasadą jest, że silny i zdrowy umysł można znaleźć tylko w silnym i zdrowym ciele. Fakt, że genialni ludzie czasami nie są zdrowi i silni, a nawet są rachityczni, nie jest dowodem przeciwko tej zasadzie. Te przypadki są tylko wyjątkami, które jak wszędzie indziej, potwierdzają regułę. Ale kiedy większość narodu składa się z fizycznych degeneratów rzadko wielki duch może powstać z tak żałosnego motłochu. I w każdym przypadku jego działania nie odniosą wielkiego sukcesu. Zdegenerowany motłoch albo w ogóle go nie zrozumie, albo jego siła woli będzie tak słaba, że nie będzie w stanie za nim podążyć.

Państwo oparte na zasadzie rasowej, które zdaje sobie sprawę ze znaczenia tej prawdy, swoją pracę edukacyjną będzie opierać nie na samym przekazywaniu wiedzy, ale raczej na fizycznym treningu i rozwoju zdrowych ciał. Kształtowanie cech intelektualnych ma znacze-

nie drugorzędne. Przede wszystkim rozwijać trzeba charakter, siłę woli i decyzji. System edukacyjny powinien zaszcześcić ducha gotowości do akceptowania odpowiedzialności. Formalne nauczanie musi być uważane za najmniej ważne. Zgodnie z tym Państwo oparte na idei rasowej musi wyjść z założenia, że osoba, której formalna edukacja naukowa jest relatywnie mała, ale jest fizycznie zdrowa i silna, ma niezłomny i uczciwy charakter, jest gotowa i potrafi podejmować decyzje i jest obdarzona siłą woli, jest bardziej użytecznym członkiem społeczności narodowej niż słabeusz który jest wykształcony i wyrafinowany. Naród złożony z wykształconych ludzi którzy są fizycznymi słabeuszami, wahającymi się w swoich decyzjach, nieśmiałych pacyfistów, nie jest w stanie nawet zapewnić swojego własnego istnienia na tej ziemi. W gorzkiej walce decydującej o losie człowieka bardzo rzadko zdarza się, że jednostka ponosi klęskę z powodu braku wiedzy. Ci, którzy przegrywają, próbują ignorować te konsekwencje i boją się wprowadzić je w życie. Musi być pewna równowaga pomiędzy umysłem i ciałem. Słabe ciało nie jest piękniejszym widokiem, jeśli zamieszkuje je promienny duch. Nie będziemy działać słusznie, jeśli będziemy obdarzać najwyższym treningiem umysłowym tych, którzy są fizycznie zdeformowani i kalecy, którym brakuje siły woli i którzy są tchórzami. Grecki ideał piękna jest nieśmiertelny, ponieważ cudownie łączy on fizyczne piękno ze szlachetnością umysłu i ducha.

Powiedzenie Moltkego, że na dłuższą metę los sprzyja tylko temu, co skuteczne, jest z pewnością prawdziwe w odniesieniu do relacji pomiędzy ciałem i duchem. Zdrowy umysł ogólnie rzecz biorąc będzie mieszkał w zdrowym ciele.

Zgodnie z tym, w Państwie narodowym trening fizyczny nie jest tylko sprawą jednostki. Nie jest też obowiązkiem spoczywającym przede wszystkim na rodzicach, a dopiero w drugiej lub trzeciej kolejności na państwie; ale jest koniecznością dla przetrwania narodu, reprezentowanego i chronionego przez Państwo. Podobnie jak czysto formalna edukacja teraz kłóci się z prawem jednostki do samookreślenia i prawem społeczności domaga się poddania dziecka obowiązkowemu systemowi szkolnictwa, nie zwracając uwagi na zgodę lub niezgodę rodziców. W podobny sposób i w wyższym stopniu autorytet nowego Państwa narodowego pewnego dnia zwycięży nad ignorancją i niezrozumieniem jednostek w odniesieniu do problemów dotyczących bezpieczeństwa narodu. Musi ono zorganizować swoją pracę edukacyjną w sposób, który będzie systematycznie trenował ciała ludzi już od dzieciństwa, aby wzmocnić je i przygotować dla wymagań, które będą im stawiane w późniejszych latach. Przede wszystkim Państwo musi dopilnować, aby nie rozwinęło się pokolenie domatorów.

Edukacja i higiena musi rozpocząć się od młodej matki. Skrupulatne wysiłki czynione przez kilka dekad odniosły sukces w położeniu kresu zakażeniom przy porodzie i zredukowały gorączkę połogową do relatywnie małej liczby przypadków. Powinno zatem być możliwe poprzez szkolenie sióstr i matek w odpowiedni sposób ustanowienie systemu szkolenia dziecka od wczesnego dzieciństwa, który może służyć jako doskonała baza dla przyszłego rozwoju.

Państwo narodowe powinno pozwolić na znacznie więcej czasu na trening fizyczny w szkołach. Nonsensem jest obciążanie młodych mózgow ładunkiem materiału, który jak pokazuje doświadczenie, zatrzymują one tylko w niewielkim stopniu, i przeważnie nie są to elementy najistotniejsze, ale drugorzędne i bezużyteczne; ponieważ młody umysł nie jest zdolny do tego, aby odsiać to, co właściwe z tego wszystkiego, co się do niego wpompowuje.

Dzisiaj, nawet w programie liceum, tylko dwie krótkie godziny w tygodniu są przeznaczone na gimnastykę; i co gorsza, uczniowie mogą zdecydować, czy chcą brać w nich udział. To pokazuje poważną dysproporcję pomiędzy tą gałęzią edukacji a czysto umysłowym szkoleniem. Nie powinno być dnia, w którym młody uczeń nie ma godziny treningu fizycznego rano i wieczorem; powinny się w tym zawierać wszystkie rodzaje sportu i gimnastyki. Zwłaszcza jeden sport powinien być wspierany, chociaż wielu ludzi uważa go za brutalny i wulgarny, mianowicie boks. To niewiarygodne, jak wiele fałszywych pojęć przeważa wśród

„rozwiniętych” klas. Fakt, że młody człowiek uczy się szermierki i spędza czas na pojedynkach, jest uważany za całkiem naturalny i godny szacunku. Ale boks – jest brutalny. Dlaczego? Nie ma innego sportu, który mógłby dorównać boksowi w rozwijaniu ducha walki, żaden inny nie wymaga umiejętności podejmowania tak szybkich decyzji i żaden inny nie daje ciału elastyczności dobrej stali. Nie jest bardziej wulgarne kiedy dwóch młodych ludzi załatwia swoje sprawy przy pomocy pięści niż gdy robią to za pomocą zaostrzonych kawałków stali. Ten, kto broni się przed atakiem za pomocą swoich pięści z pewnością nie działa mniej ludzko niż ten, kto ucieka i woła na pomoc policjanta. Ale przede wszystkim zdrowy młodzieniec musi nauczyć się wytrzymywać twarde ciosy. Ta zasada może się wydawać brutalna dla naszych współczesnych mistrzów którzy walczą tylko broniami umysłu. Ale celem Państwa narodowego nie jest wykształcenie kolonii estetów-pacyfistów i fizycznych degeneratów. To Państwo nie uważa, że ideałem człowieka jest szanowany filister ani stara panna, ale śmiała personifikacja męskiej siły i kobiety zdolnej wydać na świat człowieka.

Ogólnie mówiąc, funkcją sportu jest nie tylko uczynienie jednostki silną, bystrą i śmiałą, ale także wzmocnienie ciała i trenowanie go, aby mogło znosić przeciwności środowiska.

Gdyby nasze wyższe klasy nie otrzymały tak dystygowanej edukacji, a zamiast tego uczyłyby się boksu, nigdy nie byłoby możliwe, aby zbiry, dezterterzy i inne kanalie przeprowadziły rewolucję w Niemczech. Sukces tej rewolucji nie wynikał z odważnych, energicznych i śmiałych działań jej autorów, ale z oplotanego tchórzostwa i niezdecydowania tych, którzy wówczas rządili Niemcami i byli za nie odpowiedzialni. Ale nasi wykształceni przywódcy otrzymali tylko „intelektualny” trening i dlatego okazali się bezbronni, kiedy ich przeciwnicy użyli żelaza zamiast broni umysłowych. Wszystko to zdarzyło się tylko dlatego, że nasz świetny system edukacyjny nie kształcił prawdziwych ludzi, ale tylko urzędników państwowych, inżynierów, techników, chemików, literatów, prawników i wreszcie profesorów; tak aby inteligencja nie wymarła.

Nasi przywódcy w sferze czysto intelektualnej zawsze byli świetni, ale jeśli chodzi o siłę woli w sprawach praktycznych, byli poniżej krytyki.

Oczywiście edukacja nie robi odważnego człowieka z tego, kto ma temperament tchórze. Ale człowiek, który naturalnie posiada pewien stopień odwagi, nie będzie mógł rozwinąć tej cechy, jeśli jego niewłaściwa edukacja uczyni go gorszego od innych od samego początku jeśli chodzi o siłę fizyczną i sprawność. Armia pokazuje najlepszy przykład faktu, że znajomość czyichś umiejętności fizycznych rozwija w człowieku odwagę i ducha walki. W wojsku jest niewielu wybitnych bohaterów, ale przeciętnością są ludzie odważni. Doskonałe szkolenie, jakie niemieccy żołnierze otrzymywali przed wojną, wpoilo w członków całego wielkiego organizmu przekonanie o ich wyższości w stopniu, o jakim nasi wrogowie myśleli, że jest niemożliwy. Wszystkie nieśmiertelne przykłady nieustraszonej odwagi i męstwa jakie niemieckie wojska dawały późnym latem i jesienią 1914 roku, kiedy szły od zwycięstwa do zwycięstwa, były wynikiem tego systematycznego szkolenia. W ciągu długich lat pokoju przed ostatnią wojną ludzie którzy byli prawie fizycznymi słabeuszami stawali się zdolni do niezwykłych wyczynów, a rozwinięta w nich pewność siebie nie upadała nawet w najstraszliwszych bitwach.

Naród niemiecki, który załamał się i został wystawiony na ciosy reszty świata, potrzebował tej siły pochodzącej z pewności siebie. Ale ta pewność musi być wpajana naszym dzieciom od ich wczesnych lat. Cały system edukacji i szkolenia musi być skierowany na zaszczerpienie w dziecku przekonania, że jest w stanie zmierzyć się z każdym i wszystkimi. Jednostka musi odzyskać fizyczną siłę i męstwo, żeby uwierzyć w niezwyciężoność narodu, do którego należy. Wcześniej armie niemieckie były prowadzone do zwycięstwa przez sumę pewności, jaką każda jednostka miała w sobie, i wszystkie te jednostki były pewne tych, którzy byli dowódcami. Aby przywrócić siłę narodu niemieckiego konieczne jest przekonanie, że

może on ponownie wywalczyć swoją wolność. Ale to przekonanie może być tylko końcowym produktem takich uczuć w milionach jednostek. I tutaj również nie możemy mieć złudzeń.

Upadek naszego narodu był wszechogarniający, i wysiłki aby położyć kres temu nieszczęściu również muszą być wszechogarniające. Byłoby gorzkim i poważnym błędem wierzyć, że nasz naród może znów stać się silny poprzez obecne burżuazyjne szkolenie do porządku i posłuszeństwa. To nie wystarczy, jeśli mamy zmienić obecny porządek rzeczy, który teraz sankcjonuje pogodzenie się z klęską, i jeśli mamy rzucić zerwane kajdany naszego niewolnictwa w twarz naszym wrogom. Tylko poprzez nadmiar narodowej energii i żarliwe pragnienie wolności możemy odzyskać to, co zostało stracone.

Także sposób ubierania się młodych powinien być dostosowany do tego celu. Naprawdę żalotne jest widzieć, jak młodzi ludzie padają ofiarami manii mody, które wykrzywiają znaczenie starego porzekadła, że ubranie czyni człowieka.

Zwłaszcza w odniesieniu do młodych ludzi ubranie powinno mieć swoje miejsce w służbie edukacji. Chłopiec, który idzie w lecie w długich workowatych spodniach, ubrany po samą szyję, jest ograniczony nawet przez swoje ubranie w czuciu jakiejś skłonności do ćwiczeń fizycznych. Trzeba się odwoływać do ambicji, a mówiąc szczerze, nawet do próżności. Nie chodzi mi tutaj o próżność która prowadzi ludzi do noszenia pięknych ubrań, na które nie każdego stać, ale raczej o próżność, która skłania człowieka do rozwoju piękna fizycznego. I w tym każdy może pomóc.

To będzie także użyteczne w późniejszych latach. Młoda dziewczyna musi poznać swojego ukochanego. Gdyby piękno ciała nie zostało dzisiaj całkowicie usunięte w tło poprzez nasz głupi sposób ubierania się, tysiące naszych dziewczyn nie zostałoby zwiedzionych przez żydowskich mieszkańców, z ich odrażającym krzywym chodem. Jest także w interesie narodu, aby ci, którzy są piękni fizycznie znajdowali się na pierwszym planie, aby zachęcali do rozwijania piękna ciała wśród ludzi.

Szkolenie wojskowe jest dzisiaj dla nas wykluczone, i tym samym jedyna instytucja która w czasach pokoju przynajmniej częściowo załatwia brak szkolenia fizycznego. Dlatego też uważam, że jest ono tym bardziej potrzebne w naszych czasach. Sukces naszego starego szkolenia wojskowego był widoczny nie tylko w edukacji jednostki, ale także we wpływie, jaki wywierał on na wzajemne relacje pomiędzy płciami. Młode dziewczyny wołały tych, którzy byli żołnierzami niż tych, którzy nimi nie byli. Państwo narodowe nie może ograniczać swojej kontroli szkolenia fizycznego do oficjalnego okresu szkolnego, ale musi żądać tego, aby po opuszczeniu szkoły, dopóki młode ciało nadal się rozwija, chłopiec kontynuował swoje szkolenie. Od właściwego rozwoju fizycznego w znacznym stopniu zależy sukces w późniejszym życiu. Głupio jest myśleć, że prawo Państwa do nadzorowania edukacji jego młodych obywateli nagle ustaje kiedy opuszczają oni szkołę i ulega wznowieniu w czasie służby wojskowej. To prawo jest obowiązkiem, i jako takie musi być kontynuowane nieprzerwanie. Obecne państwo, którego nie interesuje rozwijanie zdrowych ludzi, karygodnie zlekceważyło ten obowiązek. Pozostawia ono współczesną młodzież na zepsucie na ulicach i w burdelach, zamiast dalej trzymać lejce i kontynuować fizyczny trening młodych do czasu, kiedy staną się zdrowymi mężczyznami i kobietami.

Nie jest ważne, jaki sposób Państwo wybierze dla przeprowadzenia tego treningu. Najważniejsze jest to, że musi być on prowadzony i muszą być ustalone najlepsze drogi do tego celu. Państwo narodowe powinno uważać trening fizyczny młodzieży po okresie szkolnym za obowiązek publiczny tak jak trening umysłowy; i ten trening musi być prowadzony przez instytucje publiczne. Jego ogólny kierunek może być przygotowaniem do dalszej służby w armii. I wtedy nie będzie już zadaniem armii uczenie młodych rekrutów najbardziej elementarnych zasad. W praktyce armia nie będzie już miała do czynienia z rekrutami w obecnym sensie tego słowa, ale będzie raczej musiała przekształcić w żołnierzy młodych ludzi, których sprawność fizyczna została już wyszkolona.

Armia Państwa narodowego nie będzie dłużej musiała uczyć chłopców, jak chodzić i stać prosto, ale będzie końcową i najwyższą szkołą edukacji patriotycznej. W armii młody rekrut nauczy się sztuki trzymania broni, ale w tym samym czasie zostanie wyposażony dla innych obowiązków w późniejszym życiu. Najwyższym celem edukacji wojskowej musi być zawsze osiągnięcie tego, co było przypisywane starej armii jako jej najwyższa wartość: mianowicie, poprzez szkolenie wojskowe chłopiec musi zostać przekształcony w mężczyznę, musi nie tylko nauczyć się posłuszeństwa, ale także zdobyć podstawy, które pewnego dnia pozwolą mu dowodzić. Musi nauczyć się pozostawać cicho nie tylko wtedy, kiedy jest słusznie ganiony, ale także kiedy jest niesłusznie ganiony.

Co więcej, poprzez świadomość własnej siły i na podstawie ducha, który inspiruje jego i jego towarzyszy, musi stać się przekonany, że należy do niepokonanych ludzi.

Po zakończeniu szkolenia wojskowego żołnierz powinien otrzymywać dwa certyfikaty. Pierwszy z nich to dyplom obywatela Państwa, dokument prawny upoważniający go do brania udziału w sprawach publicznych. Drugi z nich to świadectwo zdrowia fizycznego, które gwarantuje jego zdolność do małżeństwa.

Państwo narodowe musi kierować edukację dziewczyn podobnie jak chłopców zgodnie z tymi samymi podstawowymi zasadami. Tutaj również specjalnie ważny powinien być trening fizyczny, i tylko w dalszej kolejności można brać pod uwagę trening umysłowy i duchowy. W edukacji dziewczyny ostatecznym celem, jaki zawsze trzeba mieć na uwadze jest fakt, że pewnego dnia będzie ona matką.

Na drugim miejscu Państwo narodowe musi zająć się kształceniem charakteru, używając wszelkich dostępnych środków do tego celu.

Oczywiście najważniejsze cechy charakteru jednostki będą istniały już przed rozpoczęciem edukacji. Osoba która jest fundamentalnie egoistyczna zawsze taka pozostanie, a idealista zawsze pozostanie fundamentalnie idealistą. Ale poza tymi, którzy posiadają już określony charakter, są miliony ludzi których charakter jest nieokreślony i niejednoznaczny. Urodzony przestępca zawsze pozostanie przestępcą, ale wielu ludzi którzy pokazują tylko pewne tendencje do dokonywania aktów przestępczych mogą być użytecznymi członkami społeczeństwa jeśli zostaną odpowiednio wykształceni; podczas gdy z drugiej strony słabe i niestabilne charaktery mogą łatwo stać się złymi elementami jeśli system edukacji będzie zły.

W czasie wojny często narzekano, że nasz naród jest tak mało powściągliwy. Ta wada bardzo utrudniała utrzymywanie nawet bardzo ważnych tajemnic w sekrecie przed wrogiem. Ale zadajmy sobie pytanie: co zrobił system edukacji w Niemczech w czasach przed wojną żeby nauczyć Niemców dyskrecji? Czy nie zdarzało się bardzo często w szkolnych dniach, że mały skarżypyta był preferowany niż jego towarzysze którzy milczeli? Czy nie jest prawdą że wtedy, jak również teraz, narzekanie na innych było uważane za godną pochwałę „szczerłość”, podczas gdy cichą dyskrecję uważano za upór? Czy podjęto jakąkolwiek próbę uczenia, że dyskrecja jest cenną i męską zaletą? Nie, ponieważ te sprawy w oczach naszych edukatorów są błahostkami. Ale te błahostki kosztowały nasze Państwo niezliczone miliony wydatków; ponieważ 90 procent procesów o zniesławienie i tym podobne wynika tylko z braku dyskrecji. Uwagi wypowiedane bez żadnego poczucia odpowiedzialności są bezmyślnie powtarzane z ust do ust; a nasz dobrobyt ekonomiczny jest ciągle uszkodzany, ponieważ ważne metody produkcji są w ten sposób ujawniane. Tajne przygotowania dla obrony narodowej okazują się iluzoryczne, ponieważ nasi ludzie nigdy nie nauczyli się obowiązku milczenia. Powtarzają wszystko, co usłyszą. W czasie wojny takie gadatliwe nawyki mogą spowodować przegranie bitew i tym samym przyczynić się do niezadowolającego rezultatu kampanii. Tutaj, jak w innych przypadkach, możemy być pewni, że dorośli nie potrafią zrobić tego, czego nie nauczyli się w młodości. Nauczyciel nie może odkrywać sztuczek chłopców poprzez zachęcanie ich do plotkarstwa. Młodzi ludzie tworzą rodzaj Państwa pomiędzy sobą i odnoszą się do dorosłych z pewną solidarnością. To jest całkiem naturalne. Więzy łączące ze sobą dziesięciolet-

nich chłopców są silniejsze i bardziej naturalne niż ich relacje z dorosłymi. Chłopiec donoszący na swoich towarzyszy dopuszcza się zdrady i ukazuje słabość charakteru która jest, mówiąc otwarcie, podobna do człowieka który dopuszcza się zdrady stanu. Taki chłopiec nie powinien być uważany za „dobrego”, „odpowiedzialnego” i tak dalej, ale raczej za kogoś z niepożądanymi cechami charakteru. Dla nauczyciela może być wygodne wykorzystywanie takich niegodnych tendencji jako pomoc w swojej pracy, ale poprzez taką postawę zasiewa się w młodych sercach fatalne nawyki, które pewnego dnia mogą dać fatalne konsekwencje. Nieraz się zdarzało, że młody informator rozwijał się w wielkiego drania.

To tylko jeden przykład z wielu. Celowe kształcenie pięknych i szlachetnych cech charakteru w naszych szkołach jest obecnie prawie nieobecne. W przyszłości trzeba będzie położyć znacznie większy nacisk na tą stronę edukacji. Lojalność, samopoświęcenie i dyskrekcja są wartościami, jakie wielki naród musi posiadać. Ich kształcenie i rozwój w szkołach jest znacznie ważniejszy niż wiele innych rzeczy obecnie znajdujących się w programie. Wykorzenienie z dzieci nawyku narzekania, jęczenia i wycia kiedy się zranią itp., także należy do tej części szkolenia. Jeśli system edukacji nie nauczy dzieci we wczesnych latach jak wytrzymywać ból i rany bez narzekania nie możemy się dziwić jeśli w późniejszych latach, kiedy chłopiec stanie się mężczyzną i na przykład znajdzie się w okopach, poczta jest używana tylko do wysyłania do domu płaczących listów. Gdyby naszej młodzieży wepchnięto do głów nieco mniej wiedzy, ale za to nauczono by ją lepiej jak być panem samej siebie, lepiej by nam służyła w latach 1914 – 1918.

System edukacji Państwa narodowego musi największą wagę przypisywać rozwojowi charakteru, razem z treningiem fizycznym. Znaczna większość defektów które obecnie są widoczne w naszym organizmie narodowym mogłaby zostać przynajmniej ograniczona, jeśli nie całkowicie wyeliminowana, poprzez właściwą edukację.

Najwyższa wagę powinna być przypisywana do kształcenia siły woli i nawyku podejmowania twardych decyzji, a także do nawyku stałej gotowości do przyjmowania odpowiedzialności.

W naszej starej armii modną była zasada, że zawsze lepszy jest jakikolwiek porządek niż brak porządku. W odniesieniu do naszej młodzieży zasada ta powinna przyjąć formę, że jakakolwiek odpowiedź jest lepsza niż brak odpowiedzi. Strach przed odpowiedzią, spowodowany strachem przed jej niewłaściwością, powinien być uważany za bardziej poniżający niż zła odpowiedź. Na tej prostej i prymitywnej bazie nasza młodzież powinna być kształcona, aby miała odwagę działać.

Często narzekano, że w listopadzie i grudniu 1918 roku wszelkie władze straciły głowy i od monarchy aż do ostatniego dowódcy dywizji nikt nie miał wystarczającej siły charakteru, aby podjąć decyzję na własną odpowiedzialność. Ten straszny fakt stanowi poważną naganę dla naszego systemu edukacji; ponieważ to, co zostało odsłonięte w ogromnej skali w momencie katastrofy, dzieje się na mniejszą skalę wszędzie wśród nas. To brak siły woli, a nie uzbrojenia, powoduje, że jesteśmy dzisiaj niezdolni do stawienia jakiegokolwiek poważnego oporu. Ten defekt można znaleźć wszędzie wśród naszych ludzi i zapobiega on działaniu kiedy trzeba zaryzykować, jak gdyby można było podjąć jakieś wielkie działania nie ryzykując przy tym. Całkiem niespodziewanie, niemiecki generał wyraził ten pożałowania godny brak siły woli kiedy powiedział: „Działam tylko wtedy, kiedy mogę liczyć na 51 procent szans na sukces.”. To te „51 procent szans” stały się źródłem upadku Niemiec. Człowiek, który żąda od Losu gwarancji sukcesu, rozmyślnie zaprzecza znaczeniu bohaterskiego aktu. Znaczenie to zawiera się w fakcie, że jeśli sytuacja wiąże się ze śmiertelnym niebezpieczeństwem, podejmuje się działanie, które może prowadzić do sukcesu. Pacjent chory na raka, który wie, że jego śmierć jest pewna jeśli nie podda się operacji, nie potrzebuje 51 procent szans na wyleczenie przed operacją. Nawet jeśli operacja obiecuje tylko 0,5 albo 1 procent

sukcesu, odważny człowiek podejmie to ryzyko i nie będzie jęczał, jeśli okaże się ona nieskuteczna.

Ogólnie rzecz biorąc, tchórzliwy brak siły woli i niezdolność do podejmowania decyzji są głównymi skutkami błędnej edukacji, jaką dano nam w naszej młodości. Katastrofalne efekty są szeroko rozpowszechnione wśród nas. Koronnym przykładem tego tragicznego łańcucha skutków jest brak odwagi cywilnej, jaką wykazują nasi przywódcy.

Tchórzostwo, które obecnie prowadzi do uchylania się od jakiejkolwiek odpowiedzialności wyrasta z tych samych korzeni. To również jest błąd edukacji, jaką odebrali nasi młodzi ludzie. Ta wada przenika wszystkie sekcje życia publicznego i znajduje nieśmiertelne spełnienie w instytucjach rządowych funkcjonujących w reżimie parlamentarnym.

Niestety już w szkole bardziej ceni się „przyznanie i żal” i „skruszone wyrzeczenie się” ze strony małych grzeszników niż proste i szczere wyznanie. Ale to drugie w oczach wielu dzisiejszych nauczycieli trąci duchem całkowitej niepoprawności i deprawacji. I chociaż może się to wydawać niewiarygodne, wielu chłopcom mówi się, że czeka na nich szubienica, ponieważ pokazują oni pewne cechy, które mogą mieć bezcenną wartość dla narodu jako całości.

Podobnie jak Państwo narodowe musi pewnego dnia zwrócić uwagę na kształcenie siły woli i umiejętności podejmowania decyzji wśród młodzieży, musi ono wpajać w serca młodych pokoleń od wczesnego dzieciństwa gotowość do przyjęcia odpowiedzialności, i odwagę do otwartego i szczerego wyznania. Jeśli zda sobie sprawę ze znaczenia tej konieczności, w końcu – po stu latach pracy edukacyjnej – uda mu się zbudować naród, który nie będzie już pokazywał wad, które tak katastrofalnie przyczyniły się do naszego obecnego upadku.

Formalne przekazywanie wiedzy, które obecnie jest głównym celem naszego systemu edukacji, zostanie przejęte przez Państwo narodowe z kilkoma modyfikacjami. Te modyfikacje muszą zostać dokonane w trzech kierunkach.

Po pierwsze, mózgi młodych ludzi nie mogą być obciążane tematami, z których 95 procent jest bezużyteczne i zostanie zapomniane. Program nauczania szkół podstawowych i średnich przedstawia obecnie dziwną mieszaninę. W wielu gałęziach nauki materiał do nauczania stał się tak ogromny, że tylko jego bardzo mała część może zostać zapamiętana, i w praktyce tylko bardzo mała część tej całej masy wiedzy może zostać użyta. Z drugiej strony, to, co zostało wyuczone jest niewystarczające dla każdego, kto chce się specjalizować w danej dziedzinie dla zarabiania na codzienny chleb. Weźmy na przykład przeciętnego urzędnika państwowego który przeszedł przez gimnazjum czy liceum i zapytajmy go w wieku trzydziestu lub czterdziestu lat, jak wiele pamięta z wiedzy, która była mu włączana z tak wielkim wysiłkiem.

Jak wiele pozostało z tego, co włączano do jego mózgu? Z pewnością odpowie: „Cóż, jeśli nauczano tak wielu rzeczy, nie robiono tego tylko dla dostarczenia uczniom wielkiego zasobu wiedzy z którego mogliby czerpać w przyszłości, ale robiono to dla rozwijania rozumienia, pamięci, a przede wszystkim umiejętności myślenia.” Jest to częściowo prawdziwe. Jednak jest cokolwiek niebezpieczne zatapianie młodego mózgu powodzią wrażeń, które ledwo może ogarnąć i w której to powodzi nie potrafi rozpoznać ani docenić wartości poszczególnych jej elementów. W większości to najistotniejsza część tej wiedzy, nie ta drugorzędna, jest zapominana i poświęcana. Dlatego podstawowy cel tego obszernego nauczania jest udaremniany, ponieważ celem tym nie może być kształcenie mózgu poprzez oferowanie mu ogromnego i różnorodnego materiału do przyjęcia, ale raczej wyposażenie jednostki w zasób wiedzy, jaka będzie mu potrzebna w dalszym życiu i jakiej może użyć dla dobra społeczności. Ten cel jednak jest w praktyce iluzoryczny, ponieważ z powodu nadmiaru tematów wtłoczonych do głowy w dzieciństwie, człowiek nie jest w stanie nic sobie przypomnieć, a przynajmniej nie to, co najistotniejsze, w swoim dalszym życiu. Nie ma powodu, dla którego miliony

ludzi powinny uczyć się dwóch czy trzech języków w swoich latach szkolnych, podczas gdy tylko bardzo mała część będzie miała możliwość użycia tych języków w późniejszym życiu, a większość z nich całkowicie zapomni, czego się nauczyła. Weźmy przykład: ze 100.000 uczniów uczących się francuskiego prawdopodobnie nawet nie 2.000 będzie w stanie użyć go w dalszym życiu, podczas gdy 98.000 nigdy nie będzie miało szansy użyć w praktyce tego, czego nauczyli się w młodości. Spędzili tysiące godzin nad tematem, który w dalszej perspektywie będzie dla nich bezwartościowy. Argument, że wynika to z ogólnego procesu kształcenia umysłu jest niewłaściwy. Miałoby to sens, gdyby wszyscy ci ludzie mogli wykorzystać tą naukę w dalszym życiu. Ale jak wynika z sytuacji, 98.000 jest męczonych bez sensu ze stratą ich cennego czasu, tylko w imię tych 2.000, dla których ten język może się kiedyś przydać.

W przypadku języka, który wybrałem jako przykład, nie można powiedzieć, że jego nauczanie kształci logiczne myślenie albo wyostrza umysłową przenikliwość, jak na przykład można by powiedzieć o nauczaniu łaciny. Dlatego znacznie lepiej byłoby nauczać uczniów tylko o ogólnym kształcie, albo lepiej o wewnętrznej strukturze takiego języka: czyli pozwolić im na poznanie charakterystycznych cech tego języka, albo zapoznać ich z podstawami gramatyki, wymowy, składni, stylu itp. To wystarczyłoby przeciętnym uczniom, ponieważ dostarczałoby jaśniejszego obrazu całości i mogło by być łatwiej zapamiętane. I byłoby to znacznie bardziej praktyczne niż obecne próby wtłoczenia im do głów szczegółowej wiedzy o całym języku, którego nigdy nie opanują i który szybko zapomną. Gdyby przyjęto taką metodę, unikalibyśmy niebezpieczeństwa, że z nadmiaru materiału w pamięci pozostawałyby tylko fragmenty; ponieważ młodzi musieliby się uczyć tego, co wartościowe, a selekcja pomiędzy użytecznym i bezużytecznym zostałaby przeprowadzona wcześniej.

W odniesieniu do większości studentów wiedza i zrozumienie podstaw języka zupełnie wystarczałyby im na resztę życia. A ci, którzy naprawdę potrzebowaliby tego języka mieliby podstawę na której mogliby zacząć bardziej szczegółowe jego studiowanie.

Poprzez przyjęcie takiego programu nauczania zyskanoby niezbędny czas potrzebny na ćwiczenia fizyczne jak i na bardziej intensywny trening w różnych zakresach, które były już wspomniane.

Szczególnie ważna reforma powinna mieć miejsce we współczesnych metodach nauczania historii. Prawie żaden inny naród nie uczy się historii w takim stopniu jak Niemcy, i prawie żaden inny naród nie robi tak złego użytku z tej wiedzy historycznej. Jeśli polityka oznacza wydarzenia, które przejdą do historii, wówczas nasz sposób nauczania historii pozostaje skazany przez sposób, w jaki prowadzimy naszą politykę. Ale nie ma sensu lamentować nad opłakanymi skutkami naszej polityki, dopóki nie zdecydujemy się na danie naszemu narodowi lepszej edukacji politycznej. W 99 przypadkach na 100 efekty naszego obecnego nauczania historii są godne ubolewania. Zwykle tylko kilka dat, lat urodzenia i nazwisk pozostaje w pamięci, podczas gdy całkowicie brakuje wiedzy o głównych i jasno określonych liniach rozwoju historycznego. Najważniejsze sprawy, które mają prawdziwe znaczenie, nie są poruszone. Pozostawia się mniej lub bardziej bystrej inteligencji jednostki odkrycie wewnętrznych motywacji pośród masy dat i chronologicznie uszeregowanych wydarzeń.

Można protestować tak mocno, jak się chce przeciwko temu nieprzyjemnemu stwierdzeniu. Ale wystarczy uważnie przeczytać mowy, jakie nasi parlamentarzyści wygłaszają w trakcie jednej sesji odnoszące się do problemów politycznych, a zwłaszcza kwestii polityki zagranicznej. Pamiętając kim są ci panowie, albo jak się przedstawiają – jako elita narodu niemieckiego, którzy przynajmniej w większości siedzieli w ławkach szkół średnich, a wielu z nich przeszło przez nasze uniwersytety. Wtedy okaże się, jak niewłaściwa była edukacja historyczna tych ludzi. Gdyby ci panowie nigdy nie studiowali historii, ale posiadali tylko zdrowy instynkt w sprawach publicznych, rzeczy miałyby się lepiej, a naród odniósłby wielką korzyść.

Materiał nauczania historii musi zostać ograniczony. Największą wartością tego nauczania jest zrozumienie głównych linii rozwoju historycznego. Im bardziej nasze nauczanie historii ograniczy się do tego zadania, tym bardziej możemy mieć nadzieję, że będzie ono z korzyścią dla jednostki, a poprzez to, do społeczności jako całości. Historia nie może być studiowana tylko z punktu widzenia wiedzy o tym, co zdarzyło się w przeszłości, ale jako przewodnik dla przyszłości, i aby uczyć nas, jaka polityka będzie najlepsza dla przetrwania naszego narodu. Taki jest prawdziwy cel; i nauczanie historii jest tylko środkiem do tego celu. Ale po raz kolejny środki przeważały cel w naszej współczesnej edukacji. Cel został całkowicie zapomniany. Nie ma co twierdzić, że dokładne studiowanie historii wymaga szczegółowej znajomości wszystkich tych dat, ponieważ inaczej nie ustalimy tych wielkich linii rozwoju. To zadanie należy do profesorów historii. Ale zwykły człowiek nie jest profesorem historii. Dla niego historia ma tylko jeden cel i jest nim dostarczenie mu zasobu wiedzy historycznej koniecznego mu dla uformowania niezależnej opinii o wydarzeniach politycznych w jego własnym kraju. Człowiek, który chce zostać profesorem historii może poświęcić się szczegółom później. Oczywiście będzie musiał zajmować się najmniejszymi detalami. Nasze współczesne nauczanie historii nie jest odpowiednie dla tego wszystkiego. Jego zakres jest zbyt szeroki dla przeciętnego ucznia i zbyt wąski dla ucznia, który chce być ekspertem historycznym.

W końcu, zadaniem Państwa narodowego jest napisanie historii świata, w której problem rasowy będzie zajmował dominującą pozycję.

Podsumowując: Państwo narodowe musi przebudować system ogólnego szkolnictwa w sposób, który będzie obejmował tylko to, co najistotniejsze. Poza tym musi zapewnić możliwości bardziej zaawansowanego kształcenia w różnych dziedzinach dla tych, którzy chcą się w nich specjalizować. Przeciętnej jednostce wystarczy, jeśli zapozna się z podstawami różnych przedmiotów służących jako podstawa tego, co można by nazwać kształceniem ogólnym. Człowiek powinien studiować dokładnie i szczegółowo tylko to, czym chce się zajmować przez resztę życia. Ogólne kształcenie powinno być obowiązkowe, a specjalizacja powinna być pozostawiona do wyboru jednostki.

W ten sposób program nauczania zostałby skrócony, a zyskanoby godziny które można by wykorzystać na ćwiczenia fizyczne i trening charakteru, siły woli, umiejętność podejmowania praktycznych decyzji itp.

To, że nasze obecne szkolnictwo, zwłaszcza szkoły średnie, nie przywiązuje wiele uwagi do tego, jaki zawód będzie wykonywany w dalszym życiu jest ukazywany przez fakt, że ludzie przeznaczeni do tego samego zawodu są kształceni w trzech różnych typach szkół. Najważniejsze jest kształcenie ogólne, nie specjalistyczna wiedza. Kiedy konieczna jest specjalistyczna wiedza, nie mogą jej dostarczyć obecne szkoły średnie z ich programem nauczania.

Dlatego też Państwo narodowe pewnego dnia będzie musiało zakończyć stosowanie takich półśrodków.

Dруга modyfikacja w programie szkolnym, jaka będzie musiała być dokonana przez Państwo narodowe jest następująca:

Charakterystyczne dla naszej materialistycznej epoki jest to, że edukacja naukowa kładzie nacisk na to, co jest realne i praktyczne: na przykład matematyka, fizyka, chemia itp. Oczywiście są one konieczne w czasach zdominowanych przez technologię przemysłową i chemię, w których życie codzienne wszędzie pokazuje przynajmniej ich zewnętrzne manifestacje. Ale niebezpieczne jest opierać ogólną kulturę narodu na znajomości tych tematów. Wręcz przeciwnie, ogólna kultura powinna zawsze być skierowana na ideały. Powinna opierać się na dyscyplinach humanistycznych i powinna mieć na celu dać podstawy dla bardziej specjalizowanego nauczania w różnych praktycznych naukach. Inaczej poświęcimy te siły,

które są ważniejsze dla przetrwania narodu niż jakakolwiek wiedza techniczna. W historii nie powinno się omijać historii starożytnej. Historia Rzymu jest i pozostanie najlepszym nauczycielem nie tylko w naszych czasach, ale i w przyszłości. Ideały kultury helleńskiej powinny być przechowane w całym wspaniałym pięknie. Różnice pomiędzy poszczególnymi ludźmi nie powinny przeszkadzać nam w rozpoznaniu wspólnoty rasowej która łączy ich na wyższej płaszczyźnie. Konflikt naszych czasów toczy się o wielkie cele. Cywilizacja walczy o przetrwanie. Ta cywilizacja jest produktem tysięcy lat rozwoju historycznego, i zarówno Grecy, jak i Niemcy stanowią jej części.

Konieczne jest wyraźne rozgraniczenie pomiędzy ogólną kulturą a specjalnymi gałęziami. Dzisiaj te drugie zagrażają coraz bardziej poświęceniem się wyłącznie w służbie Mamonu. Jako przeciwwaga dla tych tendencji, ogólna kultura powinna być zachowana, przynajmniej w idealnej formie. Powinno się stale powtarzać i podkreślać, że postęp przemysłowy i techniczny, handel i gospodarka mogą rozwijać się tylko dopóty, dopóki istnieje społeczność której ogólny sposób myślenia inspirowany jest przez ideały, ponieważ taki jest wstępny warunek rozwoju przedsięwzięć, o których mówiłem. Ten warunek nie jest spełniony przez ducha materialistycznego egoizmu, ale przez ducha samopoświęcenia i radość oddania siebie w służbę innym.

Obecny system edukacji widzi swój główny cel we wpompowaniu do głów młodych ludzi wiedzy która pomoże im poradzić sobie w życiu. Ten cel jest wyrażony następującym zdaniem: „Młody człowiek musi pewnego dnia stać się użytecznym członkiem społeczności ludzkiej”. Poprzez to zdanie rozumieją oni zdolność do uczciwego zdobycia środków koniecznych do życia codziennego. Powierzchnowe kształcenie w obowiązkach dobrego obywatela, które młodzi ludzie zdobywają przypadkowo, ma bardzo słabe podstawy. Państwo samo w sobie reprezentuje tylko formę, i tym samym trudno kształcić ludzi, żeby patrzyli na tą formę jako na ideał któremu mają służyć i za który muszą się czuć odpowiedzialni. Forma może być zbyt łatwo złamana. Ale, jak widzieliśmy, dzisiejsza idea Państwa nie reprezentuje niczego jasno zdefiniowanego. Dlatego też nie ma nic oprócz zwykłego stereotypowego szkolenia „patriotycznego”. W starych Niemczech kładziono największy nacisk na boskie prawo małych i nawet najmniejszych potentatów. Sposób, w jaki formułowano i prezentowano to boskie prawo nigdy nie był zbyt mądry, a często był bardzo głupi. Z powodu ich dużej liczby nigdy nie było możliwe w sposób właściwy przedstawienie biografii naprawdę wielkich osobowości które rzuciły swój blask na historię narodu niemieckiego. W efekcie szerokie masy otrzymały bardzo niewłaściwą wiedzę o historii Niemiec. Tutaj również brakuje wielkich kierunków rozwoju.

Oczywiste jest, że w taki sposób nie da się rozbudzić żadnego prawdziwego entuzjazmu narodowego. Nasz system edukacji dowiódł niezdolności wybrania z całej masy naszych historycznych osobistości nazwisk kilku osobowości, na które naród niemiecki mógłby patrzeć z dumą. Wówczas cały naród mógłby zostać zjednoczony więzami wspólnej wiedzy o tym wspólnym dziedzictwie. Naprawdę ważne postacie z historii Niemiec nie były prezentowane współczesnym pokoleniom. Uwaga całego narodu nie skupiała się na nich w celu rozbudzenia wspólnego ducha narodowego. Spośród różnych poruszanych tematów ci, którzy byli odpowiedzialni za szkolnictwo nie potrafili wybrać tego, co najbardziej przyniosło chlubę honorowi narodowemu i podnieść tego ponad przeciętny poziom, aby rozpałić narodową dumę w świetle tak wspaniałych przykładów. W tym czasie oczywiście takie działanie byłoby uważane za szowinizm, który nie miał wówczas przyjemnego zapachu. Drobnostkowy patriotyzm dynastyczny był bardziej akceptowalny i łatwiej tolerowalny niż płonący ogień dumy narodowej. Ten pierwszy mógł być zawsze zmuszony do służby, podczas gdy ten drugi mógł pewnego dnia stać się dominującą siłą. Monarchistyczny patriotyzm zakończył się w stowarzyszeniach weteranów, podczas gdy żarliwy narodowy patriotyzm mógł otworzyć drogę trudną do określenia. Narodowy patriotyzm przypomina rasowego konia z dużym tempera-

mentem, który nie każdego jeźdźca będzie tolerował w siodle. Nic dziwnego, że większość ludzi wolało uchylić się przed takim niebezpieczeństwem. Nikt nie uważał za możliwe, że pewnego dnia może nadejść wojna która podda próbie ducha walki tego rodzaju patriotyzmu, w bombardowaniach artyleryjskich i falach ataków gazami bojowymi. Ale kiedy nadeszła, nasz brak patriotyzmu zemścił się na nas w straszliwy sposób. Nikt nie chciał umierać za imperialnych i królewskich suwerenów; podczas gdy z drugiej strony „naród” nie był uznawany przez większość żołnierzy.

Od czasu wybuchu rewolucji w Niemczech i tym samym zduszenia monarchistycznego patriotyzmu, celem nauczania historii było tylko powiększanie zbioru obiektywnej wiedzy. Obecne Państwo nie ma użytku dla patriotycznego entuzjazmu; ale nigdy nie osiągnie tego, do czego naprawdę dąży. Jeśli dynastyczny patriotyzm zawiódł w stworzeniu najwyższej siły oporu w czasie, kiedy dominowała zasada nacjonalizmu, tym mniej możliwe będzie wzbudzenie republikańskiego entuzjazmu. Nie ma wątpliwości, że naród niemiecki nie stanąłby na polu walki na cztery i pół roku aby walczyć pod hasłem „Za Republikę”, a tym mniej za tych, którzy stworzyli tę wielką instytucję.

W rzeczywistości tej Republice pozwolono istnieć spokojnie tylko dzięki jej gotowości do składania obietnic wszystkim bez wyjątku, płacenia reparacji obcym i do podpisywania się pod wszelkiego rodzaju zrzeczeniami terytorialnymi. Reszta świata uważa ją za sympatyczną, podobnie jak słabeusz jest zawsze bardziej sympatyczny dla tych, którzy chcą zmusić go do realizowania własnych celów niż człowiek zrobiony z twardszego metalu. Ale fakt, że wrogowi podoba się ta forma rządów jest największym jej oskarżeniem. Kochają Republikę Niemiecką i tolerują jej istnienie, ponieważ nie istnieje lepszy instrument, który pomógłby im utrzymywać nasz naród w niewolnictwie. Tylko temu faktowi ta wielkoduszna instytucja zawdzięcza swoje przetrwanie. I dlatego może ona odrzucić każdy prawdziwy system narodowej edukacji i czuje się usatysfakcjonowana kiedy bohaterowie sztandaru Rzeszy krzyczą swoje „hurra”, ale w rzeczywistości ci sami bohaterowie rozbiegliby się jak króliki, gdyby zostali wezwani do obrony tego sztandaru własną krwią.

Państwo narodowe musi walczyć o swoje istnienie. Nie uzyska ani nie zabezpieczy tego istnienia podpisując dokumenty takie jak Plan Dawesa. Ale dla swojego istnienia i obrony będzie potrzebować dokładnie tych rzeczy, które nasz obecny system odrzuca. Im bardziej wartościowa będzie jego forma i wewnętrzne narodowe istnienie, tym większa będzie zażyłość i sprzeciw jego przeciwników. Najlepszą obroną będzie nie uzbrojenie jakie posiada, ale jego obywatele. Bastiony i fortece nie uratują go, ale żywa ściana jego mężczyzn i kobiet, wypełnionych płomienną miłością do swojego kraju i żarliwym duchem narodowego patriotyzmu.

Dlatego też trzeci punkt, jaki trzeba wziąć pod uwagę w odniesieniu do naszego systemu edukacji jest następujący:

Państwo narodowe musi zrozumieć, że nauki także mogą służyć promowaniu ducha dumy w narodzie. Nie tylko historia świata, ale historia cywilizacji jako całość musi być przedstawiana w świetle tej zasady. Wynalazca musi być przedstawiany jako wielki nie tylko jako wynalazca, ale nawet bardziej, jako członek narodu. Podziw wzbudzany przez kontemplację wielkiego osiągnięcia musi być przekształcony w dumę i satysfakcję z tego, że człowiek z naszej rasy został wybrany do tego osiągnięcia. Z wielości wielkich nazwisk w historii Niemiec trzeba wybrać największych i przedstawiać naszemu młodemu pokoleniu w taki sposób, aby stali się filarami, na których opierać się będzie duch narodowy.

Materiał powinien być systematycznie organizowany z punktu widzenia tej zasady. Nauczanie powinno być tak zorientowane, aby chłopak i dziewczyna, po opuszczeniu szkoły, nie byli pół-pacyfistami, demokratami albo czymś innym w tym rodzaju, ale żeby byli Niemcami całym sercem. Aby te narodowe uczucia były szczere od samego początku, a nie były

tylko pozorami, następująca podstawowa i niewzruszona zasada powinna być wpajana do młodych mózgów dopóki są jeszcze podatne: Człowiek, który kocha swój naród, może dowieść szczerości tego uczucia tylko poprzez gotowość do poświęceń dla dobrobytu narodu. Nie ma czegoś takiego jak uczucia narodowe skierowane na własne interesy. Nie ma też czegoś takiego jak nacjonalizm obejmujący tylko niektóre klasy. Krzyki „hurra” nie dowodzą niczego i nie uprawniają do nazywania siebie nacjonalistą jeśli za tymi okrzykami nie kryje się szczerą intencją podtrzymania dobrobytu narodu. Można czuć się dumnym ze swojego narodu tylko wtedy, kiedy nie ma żadnej klasy, której trzeba się wstydzić. Kiedy połowa narodu tonie w nędzy i cierpieniu, albo nawet jest zdeprawowana czy zdegenerowana, taki naród prezentuje tak nieatrakcyjny wizerunek, że nikt nie może czuć się dumny, że do niego należy. Tylko kiedy wszyscy członkowie narodu są zdrowi, fizycznie i moralnie, radość z przynależenia do niego może być zintensyfikowana do wyższego uczucia które nazywamy dumą narodową. Ale ta duma, w jej najwyższej formie, może być odczuwana tylko przez tych, którzy znają wielkość swojego narodu.

Duch nacjonalizmu i poczucie sprawiedliwości społecznej muszą zostać połączone w jedno uczucie w sercach młodych ludzi. Wtedy nadejdzie dzień, kiedy powstanie naród obywateli połączonych wspólną miłością i wspólną dumą, niezwyciężony i niezniszczalny na zawsze.

Strach przed szowinizmem, który jest symptomem naszych czasów, jest znakiem ich impotencji. Ponieważ naszej epoce nie tylko brakuje pełnej entuzjazmu energii, ale nawet uważa tego rodzaju manifestację za nieprzyjemną, los nigdy nie wybierze jej dla osiągnięcia żadnego wielkiego celu. Największe zmiany jakie miały miejsce na tej ziemi byłyby nie do pomyślenia, gdyby były inspirowane przez gorące i nawet historyczne uczucia, ale tylko przez burżuazyjne cnoty spokoju i porządku.

Jedno jest pewne: nasz świat zmierzy się z wielką rewolucją. Jedyne pytanie jest takie, czy jej wynik będzie pomyślny dla aryjskiej części ludzkości, czy wieczny Żyd na niej skorzysta.

Kształcąc młode pokolenie we właściwych kierunkach, Państwo narodowe stworzy pokolenie ludzkości odpowiednie do tej najwyższej walki która zadecyduje o losach świata.

Zwycięży ten naród, który pierwszy wejdzie na tą drogę.

Cała organizacja edukacji i szkolenia, jaką zbuduje Państwo narodowe musi za swoje główne zadanie uznać wpojenie do serc i mózgów młodych instynktu rasowego i zrozumienie idei rasowej. Żaden chłopak ani dziewczyna nie może opuścić szkoły nie rozumiejąc jasno znaczenia czystości rasowej i ważności utrzymania niezanieczyszczonej krwi rasy. W ten sposób pierwszy nieodłączny warunek przetrwania naszej rasy zostanie ustanowiony i w ten sposób przyszły postęp kulturalny naszego narodu zostanie zapewniony.

W ostatecznym rozrachunku bowiem cały fizyczny i umysłowy trening pójdzie na marne, dopóki nie będzie on służył jednostce, która jest gotowa i zdecydowana podtrzymać własne istnienie i zachować swoje charakterystyczne cechy.

Jeśli będzie inaczej, stanie się coś czego my, Niemcy, mieliśmy już okazję żałować, dotąd prawdopodobnie nie zdając sobie sprawy z rozmiarów tragedii. Zostaniemy skazani na pozostanie także w przyszłości tylko nawozem dla cywilizacji. I to nie w banalnym sensie naszych współczesnych burżuazyjnych umysłów, które widzą w zagubionym członku naszego narodu tylko zagubionego obywatela, ale w sensie, który wszyscy boleśnie odczuwamy: mianowicie, nasza rasowa krew zostanie skazana na zaginięcie. Poprzez ciągłe mieszanie się z innymi rasami możemy wznieść je z ich wcześniejszego niższego poziomu na wyższy poziom cywilizacji, ale my sami będziemy musieli na zawsze zejść z wyżyn, jakie osiągnęliśmy.

Na koniec, z rasowego punktu widzenia, to szkolenie musi znaleźć swoją kulminację w służbie wojskowej. Służba wojskowa musi być ostatnim etapem zwykłego szkolenia, jakie otrzymuje przeciętny Niemiec.

Podczas gdy Państwo narodowe przywiązuje największe znaczenie do szkolenia fizycznego i umysłowego, musi także rozważyć, co jest nie mniej ważne, zadanie wybrania ludzi służących samemu Państwu. Ta ważna sprawa jest obecnie lekko traktowana. Ogólnie dzieci rodziców którzy w danym czasie są w lepszej sytuacji są uznawane za warte wyższego wykształcenia. Tutaj talent odgrywa mniejszą rolę. Ale talent może być oceniany tylko względnie. Chociaż w ogólnej kulturze może być on gorszy niż dziecko z miasta, syn chłopca może być bardziej utalentowany niż syn rodziny która zajmowała wysokie stanowiska przez wiele pokoleń. Ale wyższa kultura dziecka miastowego nie ma nic wspólnego z większym lub mniejszym talentem; ta kultura ma korzenie w bardziej obfitej ilości wrażeń wynikających z bardziej zróżnicowanej edukacji i otoczenia, w którym dziecko żyje. Gdyby inteligentny syn chłopca był od dzieciństwa kształcony w podobnym otoczeniu, jego intelektualne osiągnięcia byłyby zupełnie inne. W naszych czasach jest tylko jedna sfera, w której rodzina, w jakiej człowiek się urodził znaczy mniej niż jego wrodzone talenty. To jest sfera sztuki. Tutaj, gdzie człowiek nie może się po prostu „uczyć”, ale musi mieć wrodzony talent który może przejść mniej lub bardziej szczęśliwy rozwój (w sensie mądrego rozwijania tego, co już jest), pieniądze i pozycja rodziców nie mają znaczenia. To jest dobry dowód na to, że geniusz niekoniecznie związany jest z wyższymi sferami społecznymi albo z bogactwem. Nierzadko najwięksi artyści pochodzili z biednych rodzin. I nieraz chłopak ze wsi w końcu stawał się sławnym mistrzem.

Niewiele mówi o umysłowej przenikliwości naszych czasów, że ta prawda nie jest brana pod uwagę w całym życiu intelektualnym. Przedstawia się opinię, że ta zasada, chociaż niewątpliwie słuszna na polu sztuki, nie jest słuszna w odniesieniu do nauk stosowanych. Prawdą jest, że człowieka można wyszkolić do pewnego stopnia mechanicznej zręczności, tak jak pudel może być nauczony niewiarygodnych sztuczek przez mądrego pana. Ale taki trening nie powoduje, że zwierzę używa swojej inteligencji do wykonania tych sztuczek. To samo odnosi się do człowieka. Można nauczyć człowieka, niezależnie od tego, czy ma talent czy nie, wykonywania pewnych czynności naukowych, ale w takim przypadku efekty są tak samo martwe i mechaniczne jak w przypadku zwierzęcia. Można zmusić człowieka o przeciętnej inteligencji, poprzez ostry kurs ćwiczeń umysłowych, do przyswojenia sobie więcej niż przeciętnego zasobu wiedzy; ale ta wiedza pozostanie sterylna. Efektem będzie człowiek który może być chodzącą encyklopedią wiedzy, ale który poniesie klęskę w każdym krytycznym momencie życia i w każdym punkcie, w którym trzeba będzie podjąć żywotne decyzje. Tacy ludzie muszą być specjalnie szkoleni do każdego nowego, nawet nieznaczącego zadania i nigdy nie będą w stanie wnieść niczego do ogólnego postępu ludzkości. Wiedza tylko wpojona ludziom może w najlepszym razie kwalifikować ich na stanowiska rządowe w naszym obecnym reżimie.

Nie trzeba dodawać, że w całej masie jednostek tworzących naród, uzdolnieni ludzie zawsze znajdują się w każdej sferze życia. Jest także całkiem naturalne, że wartość wiedzy będzie tym większa, im bardziej martwa masa nauki będzie ożywiona przez wrodzony talent jednostki, która ją posiada. Twórcza praca w tym zakresie może być prowadzona tylko poprzez małżeństwo wiedzy i talentu.

Jeden przykład wystarczy, żeby pokazać, jak bardzo nasz współczesny świat myli się w tym względzie. Od czasu do czasu nasze ilustrowane gazety publikują, dla oświecenia niemieckiego filistra wiadomości, że w tej czy innej części świata, po raz pierwszy w danym miejscu, Murzyn został prawnikiem, nauczycielem, pastorem, wielkim tenorem operowym albo kimś w tym rodzaju. Podczas gdy twardogłowa burżuazja gapi się ze zdumionym podziwem na notatkę która mówi im, jak wspaniałe są osiągnięcia nowoczesnych technik edu-

cyjnych, przebiegły Żyd widzi w tym fakcie nowy dowód do wykorzystania w teorii którą chce zarazić społeczeństwo, mianowicie że wszyscy ludzie są równi. Nie zaświta w mrocznym umyśle burżuazji fakt, że jest grzechem przeciwko rozumowi, aktem kryminalnego szaleństwa szkolenie istoty która jest tylko antropoidalna z urodzenia, aż można stworzyć pozory, że została ona przekształcona w prawnika; podczas gdy z drugiej strony miliony ludzi należących do najbardziej cywilizowanych ras muszą pozostawać na pozycjach niegodnych ich poziomu kulturalnego. Burżuazyjny umysł nie rozumie, że jest grzechem przeciwko wiecznemu Stwórcy pozwalanie setkom tysięcy wysoko uzdolnionych ludzi na pozostawanie w bagnie proletariackiej nędzy, podczas gdy Hottentoci i Zulusi są szkoleni do zajmowania miejsc w zawodach inteligentnych. Tutaj bowiem mamy tylko produkt techniki szkolenia, jak w przypadku psa wykonującego sztuczki. Gdyby ten sam zasób troski i wysiłku został zastosowany wśród ras inteligentnych, każda jednostka byłaby tysiąc razy zdolniejsza w tych sprawach.

Ten stan rzeczy stanie się nieznośny, jeśli nadejdzie dzień, kiedy przestanie się odnosić do wyjątkowych przypadków. Ale sytuacja jest już nie do zaakceptowania, jeśli talenty i naturalne uzdolnienia nie są brane pod uwagę jako decydujące czynniki kwalifikujące do prawa do wyższego wykształcenia. Naprawdę nieznośna jest myśl, że rok po roku setki tysięcy młodych ludzi bez cienia talentu są uznawani za wartych wyższego wykształcenia, podczas gdy inne setki tysięcy, które posiadają naturalne uzdolnienia, muszą obejść się bez żadnego rodzaju wyższego wykształcenia. Praktyczne straty dla narodu spowodowane w ten sposób są niemożliwe do obliczenia. Jeśli liczba istotnych odkryć dokonywanych w Ameryce znacznie wzrosła w ostatnich latach, jednym z powodów jest fakt, że liczba uzdolnionych osób należących do najniższych klas społecznych które otrzymały wyższe wykształcenie w tym kraju jest proporcjonalnie znacznie większa niż w Europie.

Zasób wiedzy upakowany do mózgu nie wystarczy do dokonywania odkryć. Liczy się tylko wiedza oświecona przez naturalny talent. Ale u nas nie przywiązuje się uwagi do takich talentów. Liczą się tylko dobre oceny szkolne.

Tutaj jest kolejna praca edukacyjna, która czeka na wykonanie przez Państwo narodowe. Jego zadaniem nie będzie zapewnienie dominującego wpływu pewnej już istniejącej klasy społecznej, ale jego obowiązkiem będzie zebranie najbardziej kompetentnych mózgów z całej masy narodu i awansowanie ich na odpowiednie pozycje. Obowiązkiem Państwa nie jest tylko dać przeciętnemu dziecku określonego wykształcenia w szkole podstawowej, ale jest jego obowiązkiem także otworzyć drogę temu talentowi we właściwym kierunku. I przede wszystkim, musi otworzyć drzwi wyższych szkół dla talentów wszelkiego rodzaju, nieważne, z jakich klas społecznych się wywodzą. To jest paląca konieczność; ponieważ tylko w ten sposób będzie można rozwinąć utalentowanych przywódców publicznych.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego Państwo powinno postąpić w ten sposób. Nasza inteligencja, zwłaszcza w Niemczech, jest tak zamknięta w sobie i skostniała, że brakuje jej żywego kontaktu z klasami niższymi. Wynikają z tego dwa złe skutki: Po pierwsze, inteligencja nie rozumie i nie sympatyzuje z szerokimi masami. Była tak długo odcięta od wszelkich powiązań z nimi, że teraz nie może mieć niezbędnych więzi psychologicznych pozwalających jej na ich zrozumienie. Stała się wyobcowana z narodu. Po drugie, brakuje jej niezbędnej siły woli; ta zdolność jest zawsze słabsza w wyrafinowanych kręgach, które żyją w odosobnieniu, niż wśród prymitywnych mas narodu. Bóg wie, że Niemcom nigdy nie brakowało obfitości kultury naukowej, ale zawsze brakowało nam siły woli i zdolności podejmowania decyzji. Na przykład, im bardziej „inteligentny” byli nasi mężowie stanu tym bardziej brakowało im praktycznych osiągnięć. Nasze przygotowania polityczne i wyposażenie techniczne na wojnę światową były wadliwe, z pewnością nie dlatego, że mózgi rządzące narodem były zbyt mało wykształcone, ale dlatego, że ludzie kierujący naszymi sprawami publicznymi byli zanadto wykształceni, wypełnieni w nadmiarze wiedzą i inteligencją, ale nie mieli zdrowego instynktu

ani energii, ani ducha śmiałości. Tragedią naszego narodu była walka o przetrwanie, kiedy kanclerzem był wahający się filozof. Gdyby zamiast Bethmanna von Holweg naszym przywódcą byłby zwykły człowiek z ludu, bohaterska krew grenadierów nie zostałaby przelana na marne. Przesadnie inteligencki materiał, z którego zrobieni byli nasi przywódcy, okazał się być najlepszym sojusznikiem wszystkich łajdaków, którzy przeprowadzili listopadową rewolucję. Ci intelektualiści bronili interesu narodowego w skromny sposób, zamiast zaryzykować, i w ten sposób umożliwili innym odniesienie sukcesu.

Tutaj Kościół katolicki stanowi pouczający przykład. Celibat zmusza Kościół do rekrutowania księży nie z własnych szeregów, ale ciągle spośród mas ludzi. Niewielu zdaje sobie sprawę ze znaczenia celibatu. Ale to właśnie w nim leży niewyczerpane źródło energii które charakteryzuje tę starożytną instytucję. Poprzez nieustanne rekrutowanie dostojników kościelnych z niższych warstw narodu, Kościół nie tylko może podtrzymać kontakt z masami oparty na instynktownym zrozumieniu ale także zapewnia sobie możliwość czerpania z zasobów energii obecnych wśród szerokich mas. Z tego wynika zadziwiająca młodość tego gigantycznego organizmu, jego elastyczność umysłowa i żelazna siła woli.

Zadaniem Państwa narodowego będzie zorganizowanie i administrowanie systemem edukacji w taki sposób, aby inteligencja była ciągle wspomagana świeżą krwią z niższych warstw. Z masy narodu Państwo musi starannie odsiać osoby obdarzone naturalnymi talentami i zatrudnić je w służbie społeczeństwa. Ponieważ ani samo Państwo, ani jego różne departamenty nie istnieją po to, aby zapewniać dochody przedstawicielom specjalnych klas, ale aby wypełniać zadania im wyznaczone. To będzie jednak możliwe tylko wtedy, gdy Państwo będzie specjalnie szkolić jednostki do objęcia tych urzędów. Takie jednostki będą musiały mieć niezbędne podstawowe umiejętności i siłę woli. Ta zasada odnosi się nie tylko do urzędników państwowych, ale także do wszystkich tych, którzy biorą udział w intelektualnym i moralnym przewodzeniu narodem, niezależnie od tego, w jakiej sferze działają. Wielkość narodu częściowo zależy od sukcesu w wyszkoleniu najlepszych mózgów dla tych gałęzi służby publicznej, do których przejawiają naturalne zdolności i umieszczeniu ich na stanowiskach, na których mogą najlepiej przysłużyć się dobru społeczeństwa. Jeśli dwa narody o równej sile i jakości rozpoczną wzajemny konflikt, wygra ten naród, który powierzy przywództwo intelektualne i moralne swoim najlepszym talentom, a przegra ten naród, w którym rząd jest tylko pokarmem dla uprzywilejowanych grup i klas i gdzie wewnętrzne talenty jednostek nie są wykorzystywane.

Oczywiście taka reforma wydaje się być niemożliwa w naszym dzisiejszym świecie. Natychmiast podniosą się sprzeciwy, dlaczego na przykład syn wysoko postawionego urzędnika państwowego ma pracować fizycznie tylko dlatego, że ktoś inny, kogo rodzice należą do klasy robotniczej, wydaje się bardziej uzdolniony do pracy jako urzędnik państwowy. Ten argument może być słuszny dopóki praca fizyczna jest postrzegana w sposób taki jak teraz. Dlatego Państwo narodowe musi całkowicie zmienić nastawienie w stosunku do pracy fizycznej w stosunku do tego, jakie teraz istnieje. Jeśli to konieczne, będzie musiało zorganizować stały system kształcenia, którego celem będzie obalenie dzisiejszego głupiego nawyku patrzenia na pracę fizyczną jako na zawód, którego należy się wstydzić.

Wartość jednostki musi być oceniana nie poprzez rodzaj wykonywanej przez nią pracy, ale poprzez sposób jej wykonywania i użyteczność dla społeczeństwa. To stwierdzenie może wydawać się potworne w epoce, w której najbardziej bezmózgi felietonista w gazecie jest bardziej szanowany niż największy ekspert mechanik tylko dlatego, że ten pierwszy pracuje piórem. Ale jak już mówiłem, te fałszywe oceny nie oddają natury rzeczy. Zostały sztucznie wprowadzone, i były czasy, kiedy nie istniały w ogóle. Obecny nienaturalny stan rzeczy jest jednym z ogólnych niezdrowych zjawisk powstałych w naszej materialistycznej epoce. Każdy rodzaj pracy ma podwójną wartość: materialną i idealną. Materialna wartość zależy od praktycznej ważności tej pracy dla życia społeczności. Im większa liczba ludzi ko-

rzysta z tej pracy, bezpośrednio lub pośrednio, tym większa jej wartość materialna. Ta ocena jest wyrażona w materialnym wynagrodzeniu, jakie jednostka otrzymuje za swoją pracę. W przeciwieństwie do tej czysto materialnej wartości jest wartość idealna. Tutaj wykonywana praca jest oceniana nie poprzez jej materialną ważność, ale poprzez stopień, w jakim odpowiada ona konieczności. Z pewnością materialna użyteczność wynalazku może być większa niż praca wykonywana codziennie przez robotnika; ale pewne jest także, że społeczność potrzebuje każdego z tych codziennych robotników tak samo jak wyższych usług. Z materialnego punktu widzenia można podzielić różne prace według ich użyteczności dla społeczności, i ten podział jest wyrażony w skali wynagrodzenia; ale w warunkach idealnych każdy robotnik staje się równy w momencie, kiedy stara się pracować najlepiej na własnym stanowisku, niezależnie od tego, jaką pracę wykonuje. W ten sposób trzeba oceniać wartość człowieka, a nie na podstawie wynagrodzenia, jakie otrzymuje.

W rozsądnie kierowanym Państwie trzeba dbać o to, żeby każda jednostka otrzymała pracę odpowiadającą jej zdolnościom. Innymi słowy, ludzie będą szkoleni zgodnie z wykazywanymi naturalnymi uzdolnieniami; ale te uzdolnienia są wrodzone i nie mogą być uzyskane przez żadne szkolenie, są darami Natury, a nie zasługami człowieka. Dlatego sposób, w jaki ludzie są traktowani przez współobywateli nie może opierać się na rodzaju wykonywanej pracy, ponieważ praca zostaje przydzielona jednostce. Zważywszy, że rodzaj pracy jaką wykonuje jednostka zależy od jego wrodzonych zdolności i szkolenia jakie otrzymała od społeczności, musi ona być oceniana poprzez sposób, w jaki wykonuje pracę powierzoną mu przez społeczność. Praca wykonywana przez jednostkę nie jest celem jego istnienia, ale tylko środkiem. Jej prawdziwym celem życia jest wznieść się na wyższy poziom jako istota ludzka; ale może dokonać tego tylko poprzez społeczność, z którą dzieli życie kulturalne. A ta społeczność musi zawsze istnieć na podstawach, na których oparte jest Państwo. Musi przyczyniać się do podtrzymywania tych podstaw. Natura określa formę tego wkładu. Obowiązkiem jednostki jest zwrócić społeczności, szczerze i uczciwie to, co społeczność dała jednostce. Ten, kto to robi, zasługuje na najwyższy szacunek i poważanie. Materialne wynagrodzenie może odzwierciedlać użyteczność dla społeczności; ale wynagrodzenie idealne musi leżeć w szacunku, jakim obdarzony jest każdy, kto służy swojemu narodowi wszelkimi siłami jakie otrzymał od Natury i jakie rozwinęły się w trakcie szkolenia otrzymanego od społeczności narodowej. Wówczas nie będzie już dyshonorem bycie uczciwym rzemieślnikiem; ale będzie hańbą bycie nieefektywnym urzędnikiem państwowym, marnującym czas i kradnącym codzienny chleb uczciwemu narodowi. Wówczas całkiem naturalne stanie się, że nie powinno się dawać takich stanowisk ludziom, których natura nie pozwala na wypełnianie obowiązków.

Co więcej, ta efektywność osobista będzie jedynym kryterium prawa do brania udziału w równoprawny sposób w ogólnych sprawach państwowych.

Dzisiejsza epoka pracuje na swoją ruinę. Wprowadziła powszechne głosowanie, papla o równych prawach ale nie może znaleźć podstaw dla tej równości. Uważa materialną płacę za wyraz wartości człowieka i tym samym niszczy podstawy najszlachetniejszej równości jaka istnieje. Równość nie zależy i nie może zależeć od pracy wykonywanej przez człowieka, ale tylko od sposobu, w jaki każdy wykonuje konkretną pracę przydzieloną mu. Tylko w ten sposób przypadek nie będzie decydował o pracy człowieka i tylko w ten sposób każdy stanie się kowalem swojej wartości społecznej.

W dzisiejszych czasach, kiedy całe grupy ludzi oceniają wzajemną wartość tylko poprzez wynagrodzenia jakie otrzymują, nie będzie zrozumienia tego wszystkiego. Ale to nie powód, dla którego mamy przestać głosić te idee. Wręcz przeciwnie: w epoce wewnętrznie chorej i rozpadającej się każdy kto chce ją uleczyć musi najpierw mieć odwagę odsłonić prawdziwe korzenie tej choroby. I ruch Narodowych Socjalistów musi wziąć ten obowiązek na swoje barki. Musi wznieść swój głos nad głowami małej burżuazji i skoordynować wszystkie siły, które mogą stać się zwolennikami nowego światopoglądu.

Oczywiście podniosą się sprzeciwy, że trudno jest rozdzielić materialną i idealną wartość pracy i że mniejszy prestiż przypisany pracy fizycznej wynika z mniejszych płac za ten rodzaj pracy. Powiedzą, że niższe płace są powodem, dla którego robotnik fizyczny ma mniejszą szansę uczestniczenia w kulturze narodu; tak więc idealna strona ludzkiej kultury jest dla niego mniej otwarta, ponieważ nie ma żadnego związku z jego codzienną pracą. Mogą też dodać, że niechęć do pracy fizycznej jest usprawiedliwiona przez fakt, że z powodu małej płacy poziom kulturalny robotników fizycznych musi być niski, a to z kolei jest usprawiedliwienie dla niskiego prestiżu pracy fizycznej.

W tym wszystkim jest część prawdy. Ale z tego samego powodu powinniśmy uważać, że w przyszłości nie powinno być tak szerokich rozpiętości w skali wynagrodzeń. Nie mówcie, że w takich warunkach wykonywana będzie gorsza praca. Byłoby najsmutniejszym przejawem dekadencji, gdyby lepsza praca intelektualna mogła być uzyskana tylko poprzez stymulację wyższymi płacami. Gdyby taki punkt widzenia rządził, ludzkość nigdy nie zyskałaby największych odkryć naukowych i dziedzictwa kulturalnego. Wszystkie największe wynalazki, odkrycia, najbardziej rewolucyjne prace naukowe, najwspanialsze pomniki ludzkiej kultury nigdy nie były wydawane na świat z powodu albo pod przymusem pieniędzy. Wręcz przeciwnie: nierzadko ich źródłem było odrzucenie światowych przyjemności, jakie bogactwo może zapewnić.

Być może pieniądź teraz rządzi naszym codziennym życiem. Ale nadejdzie czas, kiedy ludzie ponownie pokłonią się wyższym bogom. Wiele z tego, co teraz mamy zawdzięcza swoje istnienie pragnieniu pieniędzy i własności; ale bardzo niewiele z tego zubożyłoby świat przez swoją nieobecność.

Jednym z celów naszego ruchu jest także dawanie nadziei na czasy, kiedy jednostka dostanie to, czego potrzebuje do życia i kiedy z drugiej strony człowiek nie będzie żył tylko dla materialnych przyjemności. Ta zasada znajdzie wyraz w mądrzejszej skali płac która pozwoli wszystkim, nawet najskromniejszemu robotnikowi który sumiennie wykonuje swoje obowiązki, wieść godne i porządne życie jako człowiek i obywatel. Nie pozwólmy sobie wmówić, że to tylko wizja ideału, że ten świat nigdy nie będzie tolerował go w praktyce i że jest on niemożliwy do osiągnięcia.

Nawet my nie jesteśmy tak naiwni żeby wierzyć, że kiedykolwiek nastąpią czasy, w których nie będzie wad. Ale to nie zwalnia nas od obowiązku usunięcia wad, które zostały rozpoznane, od przewycięzania trudności i od dążenia do ideału. W każdym przypadku twarde rzeczywistość faktów z którą trzeba się zmierzyć stawia wiele ograniczeń naszym aspiracjom. Ale właśnie dlatego człowiek musi ciągle dążyć do służenia ostatecznemu celowi i żadne klęski nie mogą powodować, że porzuci swoje intencje, podobnie jak nie możemy odrzucić wymiaru sprawiedliwości ponieważ zdarzają się pomyłki prawne, i podobnie jak nie możemy gardzić medycyną dlatego, że pomimo jej istnienia zawsze będą choroby.

Człowiek nie powinien nie doceniać siły ideału. Jeśli są tutaj czujący zniechęcenie z powodu obecnych warunków, i jeśli zdarzyło im się służyć jako żołnierze, przypomnę im o czasach kiedy ich bohaterstwo było najbardziej przekonującym przykładem siły tkwiącej w idealnych motywach. To nie troska o codzienny chleb wiodła ludzi do poświęcenia swojego życia, ale miłość do swojego kraju, wiara w jego wielkość, poczucie honoru narodowego. Dopiero kiedy naród niemiecki został oderwany od tych ideałów, aby pójść za materialnymi obietnicami rewolucji, dopiero kiedy odrzucił broń aby wziąć plecak, dopiero wtedy – zamiast wejść do rajy na ziemi – utonął w piekle ogólnej pogardy, a jednocześnie ogólnej biedy.

Dlatego musimy zmierzyć się z kalkulatorami materialistycznej Republiki wierząc w idealistyczną Rzeszę.

Rozdział III

Obywatele i poddani państwa

Instytucja obecnie błędnie zwana Państwem ogólnie klasyfikuje ludzi tylko na dwie grupy: obywatele i obcy. Obywatele to ci, którzy mają pełne prawa publiczne, z powodu ich urodzenia lub poprzez akt naturalizacji. Obcy to ci, którzy mają takie same prawa w jakimś innym Państwie. Pomiedzy tymi dwoma kategoriami znajdujają się istoty, które przypominają meteoryty. Są to ludzie, którzy nie mają obywatelstwa żadnego Państwa i w związku z tym nie mają nigdzie żadnych praw publicznych.

W większości przypadków w dzisiejszych czasach osoba nabywa prawa obywatelskie poprzez urodzenie się w granicach Państwa. Rasa albo narodowość, do której może należeć nie odgrywa żadnej roli. Dziecko Murzyna który kiedyś mieszkał w jednym z niemieckich protektoratów, a obecnie mieszka w Niemczech automatycznie staje się „obywatelem Niemiec” w oczach świata. W ten sam sposób dziecko każdego Żyda, Polaka, Afrykanina czy Azjaty może automatycznie stać się obywatelem Niemiec.

Oprócz naturalizacji uzyskanej poprzez fakt urodzenia się w granicach Państwa istnieje inny rodzaj naturalizacji, jaki może zostać uzyskany potem. Ten proces wymaga różnych wstępnych warunków. Na przykład jednym z nich jest taki, że jeśli to możliwe, aplikant nie może być włamywaczem ani ulicznym zbirem. Wymaga się od niego, żeby jego poglądy polityczne nie dawały powodów do niepokoju; innymi słowy musi być nieszkodliwym głupkiem w sprawach politycznych. Wymaga się, aby nie był obciążeniem dla Państwa, którego obywatelem chce się stać. W naszej realistycznej epoce oznacza to oczywiście, że nie może być finansowym obciążeniem. Jeśli kandydat wygląda na dobrego płatnika podatków, jest to bardzo istotny czynnik który pomaga mu w tym szybszym uzyskaniu obywatelstwa.

Kwestia rasowa nie odgrywa żadnej roli.

Cały proces uzyskiwania obywatelstwa nie różni się wiele od zapisywania się na przykład do klubu automobilowego. Osoba wysyła swoje podanie. Jest ono rozpatrywane i aprobowane. I pewnego dnia człowiek otrzymuje kartkę informującą go, że został obywatelem. Informacja jest podana w zabawny sposób. Aplikantowi, który dotąd był Zulusem czy Kaffirem mówi się: „Od teraz jesteś obywatelem Niemiec”.

Prezydent Państwa może dokonać tej magii. To, czego nie mógł dokonać sam Bóg, robione jest przez jakiegoś Theoprastusa Paracelsusa¹⁶⁾ – urzędnika państwowego poprzez ruch ręki. Wystarczy pociągnięcie pióra, i niewolnik z Mongolii zamienia się w prawdziwego Niemca. Nie tylko nie pyta się o rasę, do jakiej należy nowy obywatel; nie porusza się nawet kwestii jego zdrowia fizycznego. Jego ciało może być zżerane przez syfilis; ale nadal będzie powitany w obecnym Państwie dopóki nie stanie się finansowym obciążeniem albo politycznym zagrożeniem.

W ten sposób, rok po roku, organizmy jakie nazywamy Państwami zbierają trującą materię, której nie są w stanie przezwyciężyć.

Inną różnicą pomiędzy obywatelem a obcym jest to, że ten pierwszy ma wstęp do wszystkich budynków publicznych, może służyć w wojsku i ma prawo brać czynny lub bierny udział w wyborach. To są jego główne przywileje. W odniesieniu do praw i wolności osobistych obcy cieszy się z takiej samej ochrony jak obywatel, a często nawet z lepszej. W każdym razie tak to właśnie wygląda w naszej obecnej Republice Niemieckiej.

Całkowicie rozumiem, że nikt nie lubi słuchać takich rzeczy. Ale trudno znaleźć coś bardziej nielogicznego lub szalonego niż nasze współczesne prawa odnoszące się do obywatelstwa.

Obecnie istnieje jedno Państwo, które pokazuje przynajmniej niewielkie próby pokazujące, jak te sprawy powinno się załatwiać. Nie jest to jednak Republika Niemiecka, ale USA, gdzie podejmuje się wysiłki, aby przynajmniej częściowo działać zgodnie ze zdrowym rozsądkiem. Odmawiając wstępu imigrantom w złym stanie zdrowia i wyłączając pewne rasy z prawa do naturalizacji jako obywatele, zaczynają wprowadzać zasady podobne do tych, jakie chcemy ustanowić w Państwie narodowym.

Państwo narodowe będzie klasyfikować swoją ludność w trzech grupach: obywatele, poddani Państwa i obcy.

Zasadą jest, że urodzenie się w granicach Państwa daje tylko status poddanego. Nie daje on prawa do zajmowania żadnej pozycji w Państwie ani do brania udziału w życiu politycznym, czyli np. do brania czynnego lub biernego udziału w wyborach. Inną zasadą jest to, że rasa i narodowość każdego poddanego Państwa musi zostać dowiedziona. Poddany może w każdej chwili przestać być poddanym i stać się obywatelem kraju, do którego należy z powodu narodowości. Jedyną różnicą pomiędzy obcym a poddanym Państwa jest to, że ten pierwszy jest obywatelem innego kraju.

Młody chłopak czy dziewczyna narodowości niemieckiej, który jest poddanym Państwa niemieckiego jest zobowiązany do ukończenia edukacji szkolnej obowiązkowej dla każdego Niemca. Tym samym poddaje się systemowi szkolenia, który uczyni go świadomym członkiem swojej rasy i społeczności narodowej. Później musi wypełnić wymagania Państwa odnośnie treningu fizycznego po opuszczeniu szkoły; w końcu wstępuje do armii. Szkolenie wojskowe jest ogólnego rodzaju. Musi być dane każdemu Niemcowi i umożliwia mu wypełnienie fizycznych i umysłowych wymagań do służby wojskowej. Prawo obywatelstwa przyznawane jest każdemu młodemu człowiekowi którego zdrowie i charakter zostały określone jako dobre po zakończeniu jego okresu służby wojskowej. Ten akt nadania obywatelstwa powinien być uroczystą ceremonią. Dyplom nadający mu obywatelstwo powinien być przechowywany przez młodego człowieka jako najcenniejszy dokument w całym życiu. Upoważnia on go do korzystania z wszystkich praw obywatela i wszystkich przywilejów z tym związanych. Państwo musi narysować ostrą linię oddzielającą tych, którzy jako członkowie narodu są jego podstawą i utrzymują jego istnienie i wielkość od tych, którzy tylko mieszkają w Państwie zarabiając tutaj na codzienny chleb.

Przy nadawaniu dyplomu obywatelstwa nowy obywatel musi złożyć uroczystą przysięgę wierności społeczności narodowej i Państwu. Ten dyplom musi być więzią, która łączy razem wszystkie klasy i sekcje narodu. Powinno być większym honorem bycie obywatelem Rzeszy, nawet jako zamiatacz ulic, niż bycie królem w obcym Państwie.

Obywatel ma przywileje, których nie ma obcy. Jest panem w Rzeszy. Ale ten honor pociąga za sobą także obowiązki. Ci, którzy okażą się być pozbawieni honoru czy charakteru, będą przestępcami lub zdrajcami Rzeszy, mogą być w każdej chwili pozbawieni praw obywatelstwa. Tym samym staną się zaledwie poddanymi Państwa.

Niemiecka dziewczyna jest poddaną Państwa ale stanie się obywatelką, kiedy wyjdzie za mąż. Kobiety, które niezależnie zarabiają na własne utrzymanie mają prawo uzyskania obywatelstwa, jeśli są poddanymi Niemiec.

Przypisy:

16) Ostatni i najslawniejszy średniowieczny alchemik. Urodził się w Basle około roku 1490 i zmarł w Salzburgu w 1541 roku. Nauczał, że wszystkie metale mogą być transmutowane poprzez jeden pierwotny element wspólny dla nich wszystkich. Nazwał ten element „alkahest”. Gdyby został on odnaleziony, byłby on kamieniem filozoficznym, uniwersalnym lekarstwem i rozpuszczalnikiem. Wiele aspektów jego nauk obecnie nie jest uważane za tak fantastyczne, jak w tamtych czasach.

Rozdział IV

Osobowość i ideał państwa narodowego

Jeśli podstawowym obowiązkiem Państwa narodowego Narodowych Socjalistów będzie edukacja i wspieranie istnienia tych, którzy są materiałem z którego złożone jest państwo, nie wystarczy wspierać tych elementów rasowych, kształcić je i w końcu szkolić je do praktycznego życia, ale Państwo musi także dostosować swoją organizację, aby sprostać wymaganiom tego zadania.

Byłoby absurdalne ocenianie wartości człowieka poprzez rasę, do której przynależy, jednocześnie wypowiadając wojnę marksistowskiej zasadzie, że wszyscy ludzie są równi, nie decydując się na doprowadzenie naszej własnej zasady do jej ostatecznych skutków. Jeśli uznamy znaczenie krwi, czyli jeśli uznamy rasę jako fundamentalny element, na którym opiera się wszelkie życie, musimy zastosować w stosunku do jednostki logiczne konsekwencje tej zasady. Ogólnie należy oceniać wartość narodów na podstawie różnych ras z których powstały, należy także rozróżniać wartość jednostki w obrębie rasy. Zasada, że jeden człowiek nie jest równy drugiemu, stosuje się także do pojedynczych członków społeczności narodowej. Żaden mózg, na przykład, nie jest równy innemu; ponieważ elementy składowe należące do tej samej krwi różnią się tysiącem subtelných szczegółów, chociaż mają fundamentalnie tą samą jakość.

Pierwszy skutek tego faktu jest stosunkowo prosty. Mówi on, że elementy społeczności narodowej o najlepszych jakościach rasowych powinny być zachęcane bardziej niż inne do rozmnażania się.

To zadanie jest stosunkowo proste, ponieważ może zostać dostrzeżone i przeprowadzone w sposób prawie mechaniczny. Znacznie trudniej wybrać spośród całej mnogości ludzi posiadających najlepsze cechy intelektualne i duchowe i wyznaczyć im obszar działania, który nie tylko będzie w zgodzie z ich nadzwyczajnymi talentami, ale w którym ich działania będą przede wszystkim przynosiły zysk narodowi. Ta selekcja według zdolności i efektywności nie może być przeprowadzona w sposób mechaniczny. Ta praca może być wykonana tylko poprzez ciągłą walkę w codziennym życiu.

Światopogląd odrzucający demokratyczną zasadę rządów większości, którego celem jest oddanie tego świata najlepszej części ludzkości, musi stosować tą samą arystokratyczną zasadę do jednostek stanowiących społeczność narodową. Musi dbać o to, aby przywódcy i najbardziej wpływowi ludzie byli najlepszymi członkami tej społeczności. Stąd też nie jest oparty na idei większości, ale osobowości.

Każdy kto wierzy w to, że Państwo narodowosocjalistyczne będzie odróżniać się od innych tylko mechanicznie, poprzez lepszą konstrukcję jego życia ekonomicznego – dzięki lepszej równowadze pomiędzy nędzą i bogactwem, albo rozszerzeniu na szerokie masy możliwości sterowania procesami ekonomicznymi, albo dzięki sprawiedliwszym płacom, albo dzięki eliminacji ogromnych różnic w skali wynagrodzeń – każdy, kto tak myśli, rozumie tylko powierzchowne cechy naszego ruchu i nie ma najmniejszego pojęcia o tym, co myślimy, kiedy mówimy o naszym światopoglądzie. Wszystkie wspomniane cechy nie mogą zagwarantować nam dalszego istnienia i z pewnością nie są warunkami wielkości. Naród, który może zadowolić się zewnętrznymi reformami nie ma najmniejszych szans w ogólnej walce na śmierć i życie pomiędzy narodami świata. Ruch, który ogranicza swoją misję do takich regulacji, które z pewnością są właściwe i sprawiedliwe, nie osiągnie dalekosiężnej ani głębokiej reformy istniejącego porządku. Cały efekt tych środków ograniczy się do spraw zewnętrznych. Nie dostarczą one narodowi moralnego uzbrojenia które pozwoli mu efektywnie przezwyciężyć słabości, z powodu których dzisiaj cierpimy.

Aby naświetlić ten punkt widzenia, warto jeszcze raz spojrzeć na prawdziwe źródła i przyczyny kulturalnej ewolucji ludzkości.

Pierwszy krok, który widzialnie oddzielił ludzkość od zwierząt był to krok, który prowadził do pierwszego wynalazku. Sam wynalazek ma swoje źródło w podstępnie i strategii, którą stosował człowiek jako pomocną w walce z innymi istotami o przetrwanie i często dostarczała mu ona jedynych środków, które mógł zastosować w celu osiągnięcia sukcesu w tej walce. Te pierwsze bardzo prymitywne wynalazki nie mogą być przypisane jednostce; późniejszy obserwator, powiedzmy współczesny obserwator, uważa je za zjawisko zbiorowe. Pewne sztuczki i sprawne taktyki które mogą być zaobserwowane wśród zwierząt rzucają się w oczy obserwatora jako ustanowione fakty które mogą być widziane wszędzie; człowiek nie jest w stanie dłużej odkryć ani wyjaśnić ich pierwotnych przyczyn i zadowala się nazywaniem takich zjawisk „instynktownymi”.

W naszym przypadku ten termin nie ma znaczenia. Ponieważ każdy, kto wierzy w wyższą ewolucję żywych organizmów musi przyznać, że każdy przejaw pragnienia życia i walki o przetrwanie musi mieć określony początek w czasie, kiedy dane zjawisko pojawiło się po raz pierwszy. Potem powtarzało się znowu i znowu; rozszerzało się na szersze obszary, aż w końcu weszło ono w podświadomość każdego członka gatunku, gdzie przejawiało się jako „instynkt”.

Łatwiej to zrozumieć i łatwiej w to uwierzyć w przypadku człowieka. Jego pierwsza zręczna taktyka w walce z resztą zwierząt bez wątplenia miała swoje źródło w kierowaniu istotami posiadającymi specjalne zdolności.

Nie może być wątpliwości, że osobowość była wówczas jedynym czynnikiem wszystkich decyzji i osiągnięć, które zostały później przejęte przez całą ludzkość. Dokładny przykład tego może być znaleziony w podstawowych zasadach wojskowych, które obecnie stały się bazą wszystkich strategii wojennych. Początkowo pojawiły się one w mózgu jednostki, a w trakcie wielu lat, może nawet tysięcy lat, zostały zaakceptowane ogólnie i tym samym zyskały uniwersalną słuszość.

Człowiek zakończył swoje pierwsze odkrycie robiąc drugie. Oprócz innych rzeczy nauczył się, jak rządzić innymi żywymi istotami, aby służyły mu one w jego walce o przetrwanie. I tak zaczęła się prawdziwie twórcza działalność ludzkości, którą teraz widzimy przed naszymi oczami. Te wynalazki, poczynając od użycia kamieni jako broni, poprzez udomowienie zwierząt, wytwarzanie ognia sztucznymi metodami, aż do cudownych odkryć naszych czasów, jasno pokazują, że jednostka była twórcą w każdym przypadku. Im bardziej zbliżamy się do naszych czasów i im ważniejsze i bardziej rewolucyjne stają się wynalazki, tym jaśniej widzimy prawdziwość tego stwierdzenia. Wszystkie wynalazki, które widzimy dookoła nas, zostały stworzone przez siły i zdolności twórcze jednostek. I wszystkie te jednostki pomagają człowiekowi wnieść się coraz wyżej i wyżej ponad świat zwierząt i całkowicie oddzielić się od tego świata. Stąd też służą one podnoszeniu poziomu ludzkości i ciągle sprzyjają postępowi. To, co kiedyś najbardziej prymitywna sztuczka dawała człowiekowi w jego walce o przetrwanie, kiedy polował w pierwotnym lesie, tą samą pomoc dzisiaj stanowią cudowne odkrycia naukowe, które pomagają mu walczyć o życie i tworzyć bronie dla przyszłych walk. W ostatecznym rozrachunku wszelkie ludzkie myśli i odkrycia pomagają ludzkości w walce o przetrwanie na tej planecie, nawet jeśli tak zwana praktyczna użyteczność odkrycia, wynalazku czy głębokiej teorii naukowej może nie być na pierwszy rzut oka oczywista. Wszystko przyczynia się do podniesienia człowieka wyżej i wyżej ponad poziom wszystkich innych istot go otaczających, tym samym wzmacniając i utrwalając jego pozycję; także rozwija się on coraz bardziej w każdym kierunku jako władca na ziemi.

Stąd też wszystkie odkrycia są wynikiem twórczych zdolności jednostki. I wszystkie takie jednostki, czy chcą czy nie, są dobroczyńcami ludzkości, wielkimi i małymi. Poprzez

ich pracę miliony i miliardy istot ludzkich zostały wyposażone w środki ułatwiające ich walkę o przetrwanie.

W ten sposób u źródła cywilizacji materialnej, która dzisiaj rozkwita, zawsze widzimy pojedyncze osoby. Uzupełniają się nawzajem i każdy z nich opiera swoją pracę na pracy innych. To samo jest prawdziwe w odniesieniu do praktycznych zastosowań tych odkryć i wynalazków. Wszystkie metody produkcji są także wynalazkami i w związku z tym zależą od twórczych zdolności jednostki. Nawet czysto teoretyczna praca, która nie może być zmierzona w ścisły sposób i poprzedza wszelkie dalsze odkrycia techniczne, jest wyłącznym produktem pojedynczego mózgu. Masy nie dokonują wynalazków, większość nie organizuje ani nie myśli; zawsze robi to tylko indywidualny człowiek.

Zgodnie z tym społeczność ludzka jest dobrze zorganizowana tylko wtedy, gdy możliwie najbardziej pomaga twórczym siłom jednostki i wykorzystuje jej pracę dla dobra społeczności. Najwartościowszym czynnikiem odkrycia, czy to w świecie materialnej rzeczywistości czy też abstrakcyjnej idei, jest osobowość samego odkrywcy. Pierwszym i podstawowym obowiązkiem zorganizowanej społeczności narodowej jest umieszczenie wynalazcy tam, gdzie może on najlepiej przysłużyć się wszystkim. Właściwie samym celem organizacji jest wdrażanie tej zasady w praktyce. Tylko w ten sposób można ustrzec się przekleństwa mechanizacji i pozostać żywą istotą. Organizacja musi uosabiać wysiłek wynoszenia ludzi myślących ponad tłum i podporządkowywania tłumowi tym ludziom.

Tak więc organizacja nie tylko nie ma prawa zapobiegać wznoszeniu się tych ludzi ponad tłum ale wręcz przeciwnie, musi użyć swoich sił aby umożliwić i ułatwić to wzniesienie się na tyle, na ile to możliwe. Musi zacząć od zasady, że błogosławieństwa dla ludzkości nigdy nie pochodzą od mas, ale z mózgów twórczych jednostek, którzy poprzez to są prawdziwymi dobroczyńcami ludzkości. W interesie wszystkich leży to, aby ludziom o twórczych umysłach dać decydujące znaczenie i ułatwiać ich pracę. Temu wspólnemu interesowi z pewnością nie służy pozwalanie na rządy tłumowi, jako że nie jest on w stanie myśleć, ani nie jest efektywny, ani nie można o nim w żaden sposób powiedzieć, że jest w jakiś sposób uzdolniony. Rządzić powinni tylko ci, którzy mają naturalne zdolności przywódcze.

Tacy ludzie są wybierani głównie, jak już mówiłem wcześniej, w ciągu twardej walki o przetrwanie. W tej walce wielu upada i w ten sposób pokazuje, że nie zostali wezwani przez Los do zajmowania najwyższych stanowisk; i pozostaje tylko bardzo niewielu może być uważanych za wybrańców. W sferze myśli i twórczości artystycznej, a nawet na polu ekonomii, odbywa się ten sam proces selekcji, jednak – zwłaszcza na polu ekonomii – jego działanie jest mocno ograniczone. Ta sama zasada selekcji rządzi administracją Państwa i ministerstwem organizującym obronę narodu. Idea osobowości rządzi wszędzie, władza jednostki nad podwładnymi i odpowiedzialność jednostki w stosunku do osób znajdujących się ponad nią. Tylko z życia politycznego ta bardzo naturalna zasada została całkowicie wykluczona. Chociaż cała ludzka cywilizacja wynika wyłącznie z twórczych zdolności jednostki, zasada, że liczy się masa – poprzez decyzje większości – pojawia się na zwłaszcza na wyższych szczeblach administracji narodowej; i stąd trucizna sączy się stopniowo do wszystkich gałęzi życia narodowego, powodując prawdziwy rozpad. Niszczycielskie działania judaizmu w różnych częściach ciała narodowego mogą być przypisane ciągłym wysiłkom Żydów w celu podważenia znaczenia osobowości wśród narodów, które są ich gospodarzami, i w miejsce osobowości, podstawienia dominacji mas. Konstruktywna zasada Aryjczyków jest w ten sposób zastępowana destrukcyjną zasadą Żydów. Stają się oni „fermentem rozkładu” wśród narodów i ras, i w szerszym sensie, niszczycielami ludzkiej cywilizacji.

Marksizm reprezentuje najbardziej uderzający przykład dążenia Żydów do wyeliminowania dominującego znaczenia osobowości w każdej sferze życia ludzkiego i zastąpienia jej liczbową siłą mas. W polityce parlamentarna forma rządów jest wyrazem tych wysiłków. Możemy zaobserwować fatalne skutki wszędzie; od najmniejszej rady parafialnej do najwyż-

szych kręgów rządzących narodem. Na polu ekonomii widzimy związki zawodowe, które nie służą prawdziwym interesom pracowników, ale niszczycielskim celom międzynarodowego żydostwa. W tym samym stopniu, w którym zasada osobowości jest wyłączona z ekonomicznego życia narodu, a zamiast tego wpływ ma aktywność mas, gospodarka narodowa, która powinna służyć całej społeczności, stopniowo podupada w swojej zdolności twórczej. Komitety sklepowe, które zamiast dbać o interesy pracowników, dążą do wpływu na proces produkcji, służą temu samemu niszczycielskiemu celowi. Uszkadzają ogólny system produkcji i konsekwentnie ranią jednostkę zaangażowaną w przemyśle. Na dłuższą metę nie można zaspokoić żądań tłumów tylko poprzez górnolotne teorie. Żądania te można zaspokoić tylko dostarczając dobra odpowiadające potrzebom codziennego życia i poprzez to tworząc przekonanie, że poprzez produktywną współpracę członków społeczności narodowej, służy ona interesom jednostki.

Nawet gdyby, na bazie swojej teorii masowej, marksizm okazałby się zdolny do przejęcia i rozwinięcia obecnego systemu ekonomicznego, to nie oznaczałoby niczego. Kwestia tego, czy doktryna marksistowska jest właściwa czy nie, nie może być zdecydowana poprzez żaden test który pokazałby, czy może w przyszłości administrować tym, co już istnieje dzisiaj, ale tylko poprzez pytanie, czy posiada ona twórczą siłę dla zbudowania zgodnie z własnymi zasadami cywilizacji, która będzie odpowiednikiem tego, co już istnieje. Nawet gdyby marksizm był po tysiącokroć zdolny do przejęcia obecnego życia ekonomicznego i podtrzymywania jego działania pod kierunkiem marksistów, takie osiągnięcie niczego nie dowodzi; ponieważ zgodnie ze swoimi zasadami, marksizm nigdy nie będzie w stanie stworzyć czegoś, co mogłoby zająć miejsce tego, co istnieje dzisiaj.

Sam marksizm dostarczył dowodu, że nie jest w stanie tego zrobić. Nie tylko nie był w stanie nigdzie stworzyć własnego systemu kulturalnego czy ekonomicznego; ale nie był nawet w stanie rozwinąć zgodnie z własnymi zasadami systemu kulturalnego i ekonomicznego jaki znalazł gotowy pod ręką. Musiał iść na kompromis, w pewien sposób wrócić do zasady osobowości, ponieważ nie mógł obyć się bez tej zasady we własnej organizacji.

Światopogląd rasowy fundamentalnie różni się od marksistowskiego, ponieważ ten pierwszy uznaje znaczenie rasy i tym samym także wartość jednostki i czyni je filarami swojej struktury. Są to najbardziej znaczące czynniki tego światopoglądu.

Jeśli ruch narodowosocjalistyczny nie zrozumie podstawowego znaczenia tej kluczowej zasady, jeśli tylko polakieruje obecne państwo na zewnątrz i przyjmie jego zasadę wielkości, nie robi nic poza konkutowaniem z marksizmem na jego własnym gruncie. Z tego powodu nie będzie miał prawa nazywać się światopoglądem. Jeśli program socjalny ruchu będzie zawierał eliminację osobowości i zastąpienie jej tłumem, narodowy socjalizm zostanie skażony trucizną marksizmu, dokładnie tak samo, jak nasze partie narodowo-burżuazyjne.

Państwo narodowe musi zapewnić dobrobyt swoich obywateli poprzez uznanie ważności wartości jednostki we wszelkich okolicznościach i poprzez przygotowanie dróg dla maksymalnej efektywności produkcyjnej we wszystkich gałęziach życia ekonomicznego, tym samym zabezpieczając jednostce największy możliwy udział w ogólnej produkcji.

Stąd Państwo narodowe musi bezlitośnie usunąć ze wszystkich kół rządzących zasadę parlamentarną, zgodnie z którą siła decyzji poprzez głos większości należy do tłumy. Zamiast tego konieczne jest przywrócenie odpowiedzialności jednostki.

Z tego wynikają następujące wnioski:

Najlepsza konstytucja i najlepsza forma rządów to taka, która za naturalne uważa zajmowanie przez najlepsze mózgi stanowisk o dominującym znaczeniu i wpływie na społeczność.

Podobnie jak na polu ekonomii człowiek o niezwykłych talentach nie może być wyznaczony z góry, ale musi zgłosić się poprzez własne wysiłki, podobnie jak nieustanny proces kształcenia prowadzi od najmniejszych sklepów do większych przedsiębiorstw, i podobnie jak

samo życie jest szkołą, która udziela lekcji, także na polu politycznym nie można nagle „odkryć” politycznego talentu. Geniusz nie może być oceniany według tych samych standardów co inni ludzie.

W swojej organizacji Państwo musi być ustanowione według zasady osobowości, zaczynając od najmniejszej komórki wzwyż aż do najwyższego rządu w kraju.

Decyzje nie są podejmowane przez głos większości, ale tylko przez odpowiedzialne osoby. I słowo „rada” po raz kolejny przywrócone jest do jego pierwotnego znaczenia. Każdy człowiek na odpowiedzialnej pozycji ma u boku doradców, ale decyzja jest podejmowana tylko przez tego człowieka.

Zasada, która czyniła z pruskiej armii godny podziwu instrument narodu niemieckiego musi stać się podstawą naszego ustroju państwowego, czyli każdy przywódca musi mieć pełną władzę nad swoimi podwładnymi i być odpowiedzialny przed tymi, którzy są nad nim.

Nawet wtedy nie będziemy mogli obyć się bez tego, co obecnie nazywamy parlamentem. Ale będzie on prawdziwą radą w tym sensie, że będzie doradzał. Odpowiedzialność może i musi być ponoszona przez jedną osobę, która zostanie obdarzona władzą i prawem dowodzenia.

Parlament jako taki jest konieczny, ponieważ tylko on dostarcza możliwości przywódcom na stopniowe wyznaczanie tych, którzy następnie zostaną obdarzeni odpowiedzialnymi stanowiskami.

Poniżej przedstawiony jest zarys przyszłej organizacji:

Od administracji miejskiej do rządu Rzeszy, Państwo narodowe nie będzie miało żadnych ciał przedstawicielskich podejmujących decyzje większością głosów. Będzie miało tylko ciała doradcze pomagające wybranemu przywódcy, który będzie im przydzielał do wykonania różne zadania. W pewnych obszarach mogą one, jeśli to konieczne, przyjąć pełną odpowiedzialność, jaką przywódca czy prezes każdej korporacji posiada na większą skalę.

Z zasady Państwo narodowe musi zabronić zwyczaju zasięgania opinii w pewnych problemach politycznych – na przykład ekonomicznych – u osób, które są całkowicie niekompetentne, ponieważ brakuje im specjalnego treningu i praktycznego doświadczenia w tych sprawach. W konsekwencji Państwo musi podzielić swoje ciała przedstawicielskie na izbę polityczną i korporacyjną, która reprezentuje odpowiednie zawody i handel.

Aby zapewnić efektywną współpracę pomiędzy tymi dwoma ciałami, nad nimi zostanie umieszczone ciało, które będzie specjalnym senatem.

Żadne głosowania nie będą przeprowadzane w izbach ani w senacie. Będą to organizacje stworzone do pracy, a nie maszynki do głosowania. Poszczególni członkowie będą mieli głosy doradcze, ale nie będzie się z nimi wiązało żadne prawo decyzji. Prawo decyzji będzie należało wyłącznie do przewodniczącego, który musi być całkowicie odpowiedzialny za sprawę poddawaną dyskusji.

Zasada łączenia absolutnej władzy i absolutnej odpowiedzialności stopniowo spowoduje wyłonienie wybranej grupy przywódców; co jest w ogóle nie do pomyślenia w naszej obecnej epoce nieodpowiedzialnego parlamentaryzmu.

W ten sposób polityczna konstrukcja narodu będzie harmonizowała z prawami, którymi naród zawdzięcza swoją wielkość w sferze ekonomicznej i kulturalnej.

* * *

Odnosnie możliwości wdrożenia tych zasad w praktyce, chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że zasady parlamentarnej demokracji, w której decyzje są podejmowane głosem większości, nie zawsze rządziły światem. Wręcz przeciwnie, przeważały one tylko w krótkich okresach historii, i zawsze były to okresy upadku narodów i Państw.

Nie należy jednak wierzyć, że tak radykalna zmiana może zostać dokonana wyłącznie poprzez czysto teoretyczne środki, zaczynając od góry do dołu; zmiana, jaką opisuję, nie może ograniczać się do zmiany konstytucji Państwa, ale musi obejmować różne obszary legislacji i życia obywatelskiego. Taka rewolucja może zostać przeprowadzona tylko poprzez ruch, który jest zorganizowany według tych zasad i tym samym nosi we własnym organizmie zarodek przyszłego Państwa.

Dlatego ruch narodowosocjalistyczny musi całkowicie zapoznać się z tymi zasadami i wdrożyć je w praktyce we własnej organizacji, aby mógł nie tylko służyć jako wskazówka dla przyszłego Państwa, ale aby jego własna organizacja mogła później zostać postawiona na miejscu Państwa.

Rozdział V

Światopogląd i organizacja

Państwo narodowe, które próbowałem nakreślić w ogólnym zarysie, nie stanie się rzeczywistością tylko dlatego, że znamy niezbędne warunki jego istnienia. Nie wystarczy wiedzieć, jaki punkt widzenia przyjmie takie Państwo. Problem jego powstania jest daleko bardziej istotny. Nie można się spodziewać, że partie, które obecnie istnieją i ciągną zyski z obecnego Państwa, spowodują radykalną zmianę reżimu albo że z własnej woli zmienią swoje nastawienie. Jest to tym bardziej niemożliwe, że kierunek spraw znajduje się w rękach Żydów i że Żydzi są wszędzie. Jeśli pozwolimy na dalszy niepoohamowany rozwój w obecnym kierunku, doprowadzi on do realizacji żydowskiego prorocstwa, że pewnego dnia Żydzi pochłoną inne narody i staną się władcami ziemi.

W przeciwieństwie do milionów „burżuazyjnych” i „proletariackich” Niemców, którzy kroczą ku swojej ruinie głównie z powodu nieśmiałości, gnuśności i głupoty, Żyd wytrwale dąży do celu i zawsze ma na oku swój przyszły cel. Każda partia prowadzona przez niego może walczyć tylko o jego interesy, a jego interesy z pewnością nie mają nic wspólnego z interesami narodów aryjskich.

Jeżeli chcemy urzeczywistnić nasz idealny obraz Państwa narodowego, musimy uniezależnić się od sił, które teraz kontrolują życie publiczne i poszukać nowych sił, które będą gotowe i zdolne do podjęcia walki o ten ideał. Walki która musi nastąpić, jako że pierwszym celem nie będzie zbudowanie Państwa narodowego, a raczej zniszczenie żydowskiego państwa, które obecnie istnieje. Jak to się często zdarza w historii, najtrudniejsze nie jest ustanowienie nowego porządku rzeczy, ale oczyszczenie miejsca na którym będzie go zbudować. Uprzedzenia i egoistyczne interesy łączą się tworząc wspólny front przeciwko nowej idei i próbują wszelkimi środkami zapobiec jej zwycięstwu, ponieważ jest dla nich nie do zaakceptowania albo zagraża ich istnieniu.

Dlatego głosiciel nowej idei jest niestety, pomimo jego chęci konstruktywnego działania, zmuszony najpierw odbyć niszczącą bitwę, w celu obalenia istniejącego porządku rzeczy.

Doktryna, której zasady są radykalnie nowe i mają kluczowe znaczenie musi użyć ostrego krytycyzmu jako broni, chociaż wielu zwolenników może się z tym nie zgadzać.

Jest dowodem bardzo powierzchownej znajomości rozwoju historycznego to, że tak zwani narodowcy w kółko podkreślają, że w żadnych okolicznościach nie będą używać negatywnej krytyki, zaś angażować się będą tylko w konstruktywną pracę. To tylko infantylny bełkot, który jest typowy dla wszystkich narodowców. Jest to kolejny dowód na to, że historia naszych czasów nie wpłynęła na ich umysły. Marksizm także ma swoje cele, do których dąży i również uznaje konstruktywną pracę, chociaż rozumie przez to tylko ustanowienie despotycznej władzy międzynarodowej żydowskiej finansjery. Pomimo tego, przez siedemnaście lat jego główne działania nadal pozostawały w sferze krytycyzmu. I jakież to był niszczący krytycyzm! Krytycyzm powtarzany w kółko, aż żrący kwas przeżarł stare Państwo tak dokładnie, że w końcu rozpadło się ono na kawałki. Dopiero wtedy rozpoczęły się tak zwane „konstruktywne” działania marksizmu. I to było naturalne, właściwe i logiczne. Istniejący porządek rzeczy nie może być obalony przez proklamowanie nowego i upieranie się przy nim. Nie ma co żywić nadziei, że zwolennicy istniejącego porządku, związani z nim swoimi interesami, przejdą na stronę nowego ruchu tylko przez pokazanie im, że coś nowego jest konieczne. Wręcz przeciwnie, łatwo może się zdarzyć, że obok siebie będą istniały dwa różne porządki i że światopogląd zostanie przekształcony w partię, po czym nie będzie w stanie wznieść się wyżej. Światopogląd jest nietolerancyjny i nie może pozwolić na istnienie obok drugiego. Władczo żąda uznania go za wyłączny i unikalny i całkowitej przemiany w zgodzie

z jego poglądami we wszystkich gałęziach życia publicznego. Nigdy nie może pozwolić na to, żeby poprzedni porządek rzeczy nadal istniał obok.

Ta sama prawda odnosi się do religii.

Chrześcijaństwo nie zadowolilo się wzniesieniem własnych ołtarzy. Najpierw musiało zniszczyć pogańskie ołtarze. Tylko dzięki tej żarliwej nietolerancji mogła wyrosnąć apodyktyczna wiara. Nietolerancja jest nieodłącznym warunkiem rozwoju takiej wiary.

Można się tutaj sprzeciwić, że to zjawisko, jakie znajdujemy w historii świata, wywodzi się głównie ze specyficznego żydowskiego sposobu myślenia i że fanatyzm i nietolerancja są typowymi objawami żydowskiej mentalności. To może być po tysiącokroć prawdziwe; i należy bardzo głęboko żałować tego faktu. Nietolerancja i fanatyzm w historii ludzkości mogą być godne pożałowania, i mogą być uznane za obce ludzkiej naturze, ale to nie zmienia w niczym warunków, jakie dzisiaj istnieją. Ludzie, którzy chcą wyzwolić naród niemiecki z warunków, w których on obecnie istnieje, nie mogą łamać sobie głowy nad tym, jak świetnie byłoby, gdyby to czy tamto nigdy nie powstało. Muszą dążyć do znalezienia dróg i środków do obalenia tego, co obecnie istnieje. Filozofia życia oparta na piekielnym duchu nietolerancji może być odrzucona tylko przez doktrynę, która posiada równie zacieklego ducha i potrafi walczyć w równie zdeterminowany sposób o nową, czystą i absolutnie prawdziwą ideę.

Każdy z nas dzisiaj może żałować faktu, że nadejście chrześcijaństwa było pierwszą okazją do wprowadzenia duchowego terroru w znacznie bardziej wolnym świecie antycznym, ale nie można zaprzeczyć, że od tego czasu świat został przeniknięty i zdominowany tego rodzaju przemusem, i że przemoc może być złamana tylko przemocą, a terror przez terror. Tylko wtedy można stworzyć nowy reżim poprzez konstruktywną pracę. Partie polityczne mają skłonność do kompromisów; ale światopogląd nigdy się na to nie zgodzi. Partia polityczna może dostosowywać swoje nauki w celu pogodzenia się z przeciwnikami, ale światopogląd ogłasza swoją nieomyślność.

W swoich początkach, partie polityczne także mają prawie zawsze intencje zabezpieczenia dla siebie wyłącznej i despotycznej dominacji. Zawsze wykazują słabe tendencje do bycia światopoglądami. Ale ograniczona natura ich programów wystarczy, żeby pozbawić je bohaterskiego ducha, którego wymaga światopogląd. Duch pojednania, który ożywia ich wolę przyciąga małosłownych i tchórzliwych ludzi, którzy nie nadają się do żadnej krucjaty. Dlatego najczęściej grzęzną oni w tej żalostnej małosłowności na samym początku swojego marszu. Przestają walczyć o swoją ideologię, i poprzez tak zwaną „pozytywną współpracę” próbują wcisnąć się jak najszybciej w jakiś zakątek istniejącego reżimu i pozostać tam tak długo, jak to możliwe. Ich cały wysiłek kończy się na tym. A jeśli zostaną oderwani od wspólnego żłobu przez konkurencję w bardziej brutalny sposób, ich jedyną ideą jest ponowne przepchnięcie się do niego, siłą lub kręactwem, poprzez hordę innych mających podobne apetyty, nawet kosztem ich najświętszych przekonań. To są polityczne szakale.

Ogólny światopogląd nigdy nie będzie dzielił miejsca z jakimś innym. Dlatego nigdy nie zgodzi się na współpracę z rzeczami, które potępia. Wręcz przeciwnie, czuje się zobligowany do zastosowania wszelkich środków w walce przeciwko staremu porządkowi i całemu światu idei należących do tego porządku, i przygotowania drogi jego zniszczenia.

Te czysto niszczące taktyki, których niebezpieczeństwo jest tak łatwo pojmowane przez wroga tworzącego zjednoczony front przeciw nim dla wspólnej obrony, a także konstruktywne taktyki, które muszą być agresywne aby doprowadzić do sukcesu nowego świata idei – obie te fazy walki wymagają zdecydowanych bojowników. Każda nowa filozofia życia może doprowadzić do zwycięstwa swoich idei tylko jeżeli najodważniejsze i najaktywniejsze elementy jej epoki i narodu zostaną zebrane pod jej sztandarami w potężną walczącą organizację. Dla osiągnięcia tego celu jest absolutnie konieczne wybranie z ogólnego systemu doktryny pewnej liczby idei przemawiających do takich jednostek, które wyrażone w precyzyjnej formie będą służyły za dogmaty nowego ugrupowania ludzi. Podczas gdy program zwykłej

partii politycznej jest tylko przepisem na upichcenie pomyslnych wyników w następnych powszechnych wyborach, światopogląd wydaje wojnę istniejącemu porządkowi rzeczy, obecnym warunkom, krótko mówiąc – ustanowionemu światopoglądowi.

Nie jest jednak konieczne, żeby każdy pojedynczy człowiek walczący za nową doktrynę w pełni rozumiał ostateczne idee i plany tych, którzy są przywódcami ruchu. Konieczne jest tylko, żeby miał jasny pogląd na podstawowe idee i żeby dogłębnie przyswoił sobie kilka najbardziej podstawowych zasad, aby był przekonany o konieczności doprowadzenia do sukcesu ruchu i jego doktryny. Pojedynczy żołnierz nie jest wtajemniczany w plany strategiczne. Ale musi podporządkować się sztywnej dyscyplinie, być głęboko przekonany o słuszności i ważności swojej sprawy i musi się im poświęcić bez reszty. Podobnie zwolennik ruchu musi zostać zapoznany z jego dalekosiężnymi celami, potężną wolą inspirującą ruch i jego wielką przyszością.

Gdyby każdy żołnierz w armii był generałem i miał do tego odpowiednie szkolenie i zdolności, taka armia nie byłaby efektywnym narzędziem walki. Podobnie ruch polityczny nie byłby zbyt efektywny w walce o światopogląd, gdyby składał się wyłącznie z intelektualistów. Nie, zwykli żołnierze także są potrzebni. Bez nich nie można ustanowić żadnej dyscypliny.

Ze swojej natury, organizacja może istnieć tylko jeśli przywódcom o wysokich zdolnościach intelektualnych podporządkowana jest duża masa ludzi emocjonalnie oddanych sprawie. Utrzymywanie dyscypliny w grupie dwustu równie inteligentnych i zdolnych ludzi jest na dłuższą metę znacznie trudniejsze niż w grupie stu dziewięćdziesięciu mniej zdolnych ludzi i dziesięciu ludzi z wyższym wykształceniem.

Socjaldemokraci bardzo wiele zyskali uznając tą prawdę. Wzięli szerokie masy ludzi, którzy właśnie ukończyli służbę wojskową i nauczyli się poddawać dyscyplinie, i poddali tą masę ludzi dyscyplinie organizacji socjaldemokratycznej, która była nie mniej sztywna niż ta obowiązująca w służbie wojskowej. Organizacja socjaldemokratów była armią podzieloną na oficerów i żołnierzy. Niemiecki robotnik który odbył swoją służbę wojskową stawał się w tej armii szeregowcem, a żydowski intelektualista był oficerem. Niemieccy funkcjonariusze związków zawodowych mogą być porównani do podoficerów. Fakt, na który nasze klasy średnie zawsze patrzyły obojętnie – że tylko tak zwane niewykształcone klasy przyłączały się do marksistów – był powodem, dla którego ta partia osiągnęła sukces. Podczas gdy partie burżuazyjne, złożone w większości z inteligencji, były nieodpowiedzialnymi bandami niezdiscyplinowanych jednostek, ze znacznie mniej inteligentnego materiału ludzkiego przywódcy marksistów sformowali armię partyjnych bojowników którzy wykonywali polecenia swoich żydowskich panów tak samo ślepo jak poprzednio polecenia niemieckich oficerów. Niemieckie klasy średnie, które nigdy nie zwracały sobie głowy problemami psychologicznymi, ponieważ czuły się wyższe w tych sprawach, nie uważały za konieczne zastanowić się nad głębokim znaczeniem tego faktu i niebezpieczeństwem ukrytym wewnątrz niego. Uwierzyli, że ruch polityczny, którego zwolennicy wywodzą się wyłącznie z kręgów inteligencji musi z tego powodu mieć większe znaczenie i lepsze podstawy do odniesienia sukcesu, a nawet większe prawdopodobieństwo objęcia rządów niż partia złożona z ignoranckich mas. Zupełnie nie zrozumieli faktu, że siła partii politycznej nigdy nie leży w inteligencji i niezależności ducha w szeregach swoich członków, ale w duchu podporządkowania z jakim idą oni za swoimi intelektualnymi przywódcami. Największe znaczenie ma samo przywództwo. Kiedy dwie grupy żołnierzy walczą ze sobą zwycięstwo nie przypadnie tej stronie, w której każdy żołnierz świetnie zna zasady strategii, ale tej stronie, która ma najlepszych przywódców, a jednocześnie najlepiej zdyscyplinowanych, ślepo posłusznych i wyćwiczonych żołnierzy.

To jest podstawowa wiedza, jaką trzeba zawsze mieć na uwadze, kiedy rozważamy możliwość przekształcenia światopoglądu w praktyczną rzeczywistość.

Jeśli zgodzimy się, że aby wprowadzić jakiś światopogląd w życie musi on być wcielony w walczący ruch, logiczną konsekwencją jest, że program tego ruchu musi brać pod uwagę materiał ludzki, jaki ma do dyspozycji. Podobnie jak ostateczne cechy ruchu i jego podstawowe zasady muszą być absolutnie jasne i jednoznaczne, tak samo program propagandowy musi być dobrze sporządzony, aby oddziaływał psychologicznie na tych, bez pomocy których najszlachetniejsze idee są skazane na pozostanie w wiecznym świecie idei.

Jeśli idea Państwa narodowego, która jest obecnie niejasnym życzeniem, ma pewnego dnia odnieść jasny i określony sukces, z niewyraźnej i ogromnej masy myśli trzeba wyłonić pewne określone zasady, które ze swojej natury i treści są obliczone na przyciągnięcie szerokiej masy zwolenników; innymi słowy takiej grupy ludzi, która może zagwarantować, że będzie walczyć o te zasady. Tą grupą ludzi są niemieccy robotnicy.

Dlatego program nowego ruchu został skondensowany do dwudziestu pięciu podstawowych postulatów. Mają one przede wszystkim dać zwykłemu człowiekowi przybliżony szkic celów ruchu. Są one, można powiedzieć, wyznaniem wiary z jednej strony pomyślanym na przyciągnięcie zwolenników do ruchu, a z drugiej strony na zjednoczenie tych zwolenników.

W tych sprawach nigdy nie wolno nam tracić z oczu następującej rzeczy: to, co nazywamy programem ruchu jest całkowicie słuszne dopóki rozważane są jego ostateczne cele, ale w odniesieniu do sposobu jego sformułowania powinny być wzięte pod uwagę pewne względy psychologiczne. Stąd też, z upływem czasu, mogą powstać opinie, że pewne zasady powinny być inaczej wyrażone albo mogą być lepiej sformułowane. Ale każda próba innego sformułowania ma fatalny efekt w większości przypadków. Coś, co powinno być ustalone i nienaruszalne staje się przedmiotem dyskusji. Kiedy tylko jeden punkt zostanie usunięty ze sfery dogmatycznej pewności, dyskusja nie doprowadzi do nowego i lepszego sformułowania o większej spójności, ale może prowadzić do nieskończonych debat i ogólnego zamieszania. W takich przypadkach zawsze należy się dokładnie zastanowić nad tym, czy lepsza będzie nowa i bardziej odpowiednia formuła, chociaż może spowodować kontrowersje wewnątrz ruchu, czy lepiej będzie pozostawić starą formułę, która chociaż może nie jest najlepsza, ale reprezentuje w sobie solidny i wewnętrznie jednorodny organizm. Wszelkie doświadczenia pokazują, że ta druga alternatywa jest lepsza. Dopóki te zmiany dotyczą tylko powierzchownych form, takie poprawki zawsze wydają się być pożądane i możliwe. Ale w ostatecznym rozrachunku większość ludzi myśli powierzchownie, i w związku z tym istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że to, co jest tylko powierzchownym sformułowaniem programu, ludzie uznają za najważniejszy cel ruchu. W ten sposób wola i siła walki w służbie idei zostaną osłabione, a energia, która powinna być skierowana na świat zewnętrzny, zostanie rozproszona w dyskusjach programowych wewnątrz szeregów ruchu.

Dla doktryny, która jest słuszna w swoich głównych założeniach, jest mniej niebezpieczne utrzymywanie sformułowań, które mogą nie być już całkiem odpowiednie, niż próby ich ulepszenia i tym samym pozwalanie na to, żeby podstawowe zasady ruchu, dotychczas uważane za twarde jak granit, stały się przedmiotem ogólnej dyskusji, która może mieć niebezpieczne konsekwencje. Trzeba tego unikać zwłaszcza wtedy, gdy ruch ciągle walczy o zwycięstwo. Bo czy można natchnąć ludzi ślełą wiarą w prawdziwość doktryny, jeśli wątpliwości i niepewność są podsycane przez ciągłe zmiany w jej powierzchownych sformułowaniach?

Nie należy szukać najważniejszych elementów doktryny w jej powierzchownych formułach, ale tylko w jej wewnętrznym znaczeniu. I to znaczenie jest niezmienne. W interesie ruchu jest usunięcie wszystkiego, co prowadzi do dezintegracji i niepewności w celu utrzymania zjednoczonej siły koniecznej do odniesienia zwycięstwa.

Po raz kolejny możemy się uczyć od Kościoła katolickiego. Chociaż czasami, i zwykle zupełnie niepotrzebnie, jego system dogmatów jest w konflikcie z naukami ścisłymi i odkry-

ciami naukowymi, nie zmienia on ani sylaby w swoim nauczaniu. Dobrze zrozumiał, że jego siły oporu zostałyby osłabione poprzez wprowadzanie większych lub mniejszych adaptacji doktrynalnych odpowiadających tymczasowym wnioskom naukowym, które w rzeczywistości zawsze są zmienne. Z tego powodu ściśle trzyma się ustanowionych dogmatów, które nadają całemu systemowi charakter wiary. I taki jest powód, dlaczego obecnie jest mocniejszy niż kiedykolwiek. Można przepowiedzieć, że im szybciej będą zmieniać się zjawiska dookoła niego, tym więcej ślepo przywiązanych ludzi będzie on przyciągał jako stały biegun pośród powszechnej zmienności.

Dlatego ktokolwiek poważnie pragnący zwycięstwa idei Państwa narodowego musi zrozumieć, że to zwycięstwo może być osiągnięte tylko poprzez walczący ruch, i że ten ruch musi opierać swoją siłę tylko na granitowej podstawie niezagrożonego i spójnego programu. W odniesieniu do jego formuł nie może on nigdy iść na ustępstwa wobec ducha czasów, ale musi utrzymywać formę ustaloną raz na zawsze jako właściwą; przynajmniej dopóki zwycięstwo nie uwieńczy jego wysiłków. Przed osiągnięciem tego celu każda próba otwarcia dyskusji na temat stosowności tego czy tamtego punktu w programie może spowodować dezintegrację trwałości i siły walki ruchu, jeśli jego zwolennicy wezmą udział w takim wewnętrznym sporze. Niektóre „poprawki” wprowadzone dzisiaj mogą być poddane krytycznej ocenie jutro, żeby zostać zastąpione czymś lepszym pojutrze. Kiedy bariera zostanie raz pokonana, droga stoi otworem i znamy tylko jej początek, ale nie wiemy, do jakiego bezbrzeżnego morza może ona doprowadzić.

Ta istotna zasada musi zostać uznana w praktyce przez członków ruchu narodowosocjalistycznego od samego początku. W swoim dwudziestopięciopunktowym programie NSDAP ustanowiła podstawę, która musi pozostać niewzruszona. Członkowie ruchu, zarówno obecni jak i przyszli, nigdy nie mogą się czuć powołani do podejmowania krytycznego przeglądu tych postulatów, ale powinni się czuć zobligowani do wdrażania ich w praktyce takimi, jakie są. Inaczej kolejne pokolenie będzie z kolei tracić energię na czysto formalne prace wewnątrz partii zamiast zdobywać nowych zwolenników ruchu i tym samym powiększać jego siłę. Dla większości naszych zwolenników istota ruchu leży nie w literach naszych tez, ale w znaczeniu, jakie im przypisujemy.

Nowy ruch zawdzięcza swoją nazwę tym rozważaniom, i późniejszy program został stworzony w zgodzie z nimi. One są podstawą naszej propagandy. W celu doprowadzenia do zwycięstwa idei Państwa narodowego, musiała zostać założona powszechna partia, która nie składa się tylko z intelektualnych przywódców, ale także z robotników fizycznych. Każda próba wdrożenia tych teorii w praktyce bez pomocy organizacji bojowej byłaby dzisiaj skazana na niepowodzenie, podobnie jak upadała w przeszłości i musi upaść w przyszłości. Dlatego nasz ruch jest nie tylko usprawiedliwiony, ale jest wręcz zobligowany do uważania się za orędownika i przedstawiciela tych idei. Fundamentalne zasady ruchu narodowosocjalistycznego oparte są na idei narodowej, i idee narodowe są narodowosocjalistyczne. Jeśli narodowy socjalizm ma zwyciężyć, musi niewzruszenie trzymać się tego faktu, i po raz kolejny ma nie tylko prawo, ale i obowiązek podkreślać jak najbardziej zdecydowanie, że każda próba reprezentowania idei narodowych poza NSDAP jest bezowocna i w większości przypadków oszukańcza.

Jeśli naszemu ruchowi będą czynione wyrzuty, że „zmonopolizował” ideę narodową, można dać tylko jedną odpowiedź.

Nie tylko zmonopolizowaliśmy ideę narodową, ale praktycznie rzecz biorąc, stworzyliśmy ją.

To, co dotychczas istniało pod tą nazwą było całkowicie niezdolne do wpłynięcia na los naszego narodu, ponieważ wszystkim tym ideom brakowało politycznego i spójnego sformułowania. W większości przypadków były to tylko izolowane i niespójne poglądy, mniej lub bardziej słuszne. Całkiem często były ze sobą nawzajem sprzeczne i nie było żadnej

wewnętrznej spójności wśród nich. A nawet jeśli ta wewnętrzna spójność istniała, była o wiele za słaba, aby uformować podstawy jakiegoś ruchu.

Tylko ruch narodowosocjalistyczny dowiódł, że jest zdolny do wypełnienia tego zadania.

* * *

Wszelkiego rodzaju związki i ugrupowania, duże i małe, roszczą sobie prawo do słowa „narodowy”. To jeden z wyników pracy, jaką wykonał narodowy socjalizm. Bez tej pracy, żadna z tych partii nie pomyślałaby nawet o przyjęciu słowa „narodowy”. Ten wyraz nic by dla nich nie znaczył, a zwłaszcza ich szefowie nigdy nie mieliby żadnego związku z tą ideą. Dopóki praca Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej dała tej idei znaczenie w ustach wszystkich ludzi. Przede wszystkim nasza partia, poprzez sukces propagandowy, pokazała siłę idei narodowej; tak że inni, próbując zyskać neofitów, poczuli się zmuszeni do pójścia za naszym przykładem, przynajmniej w słowach.

Tak jak dotychczas wykorzystywali wszystko dla swoich małoszkownych wyborczych celów, dzisiaj używają słowa „narodowy” tylko jako powierzchowny i pusto brzmiący dźwięk w celu przeciwdziałania sile wrażenia, jakie NSDAP wywiera na członkach tych innych partii. Tylko pragnienie podtrzymania ich istnienia i strach, że nasz ruch może zwyciężyć, ponieważ jest oparty na światopoglądzie o uniwersalnym znaczeniu, i ponieważ czują, że wyłączny charakter naszego ruchu stanowi dla nich zagrożenie – tylko z tych powodów używają słów, które odrzucili osiem lat temu, wyśmiewali siedem lat temu, uznali za głupie sześć lat temu, zwalczali pięć lat temu, nienawidzili cztery lata temu, a w końcu, dwa lata temu, włączyli je do ich obecnego słownictwa politycznego, używając ich jako wojennych hasel w ich walce.

I konieczne jest nawet teraz ponowne zwrócenie uwagi na fakt, że żadna z tych partii nie ma najmniejszego pojęcia, czego potrzebuje naród niemiecki. Najbardziej uderzającym dowodem jest powierzchowny sposób, w jaki używają słowa „narodowy”.

Nie mniej niebezpieczni są ci, którzy biegają dookoła jako pół-narodowcy formułując fantastyczne programy, przeważnie oparte na jakiejś idei która sama w sobie może być słuszna, ale ponieważ jest izolowanym poglądem, nie ma żadnego zastosowania w tworzeniu wielkiego i jednorodnego ugrupowania bojowego i w żaden sposób nie może służyć jako podstawa jego organizacji. Ci ludzie, obmyślający programy częściowo składające się z ich własnych idei, a częściowo z idei zabranych innym, o których gdzieś czytali, są zwykle bardziej niebezpieczni niż zdeklarowani przeciwnicy idei narodowej. W najlepszym przypadku są jałowymi teoretykami, ale częściej złośliwie mieszają w umysłach ludzi. Wierzą, że mogą zamaskować swoją umysłową marność, bezowocność ich wysiłków i ich brak stabilności poprzez zapuszczenie długich bród i wykonywanie starożytnych niemieckich gestów.

W obliczu tych wszystkich daremnych prób, warto przypomnieć czasy, kiedy nowy ruch narodowosocjalistyczny rozpoczął swoją walkę.

Rozdział VI

Pierwszy okres naszej walki

Jeszcze nie ucichły echa naszego pierwszego wielkiego zebrania w Hofbräuhausfestsaal 24 lutego 1920 roku, kiedy zaczęliśmy przygotowania do następnego zebrania. Do tego czasu musieliśmy ostrożnie rozważać próbę odbywania małego zebrania co miesiąc albo w najlepszym razie raz na dwa tygodnie w mieście takim jak Monachium; ale teraz zdecydowaliśmy, że będziemy organizować masowe zebrania co tydzień. Nie muszę mówić, że pytaliśmy się z niepokojem przy każdej okazji: Czy ludzie przyjdą i będą słuchać? Osobiście byłem mocno przekonany, że jeśli tylko przyjdą, to pozostaną i będą słuchać.

W tym okresie sala Hofbräuhaus w Monachium nabrała dla nas, narodowych socjalistów, rodzaju mitycznego znaczenia. Co tydzień odbywało się zebranie, prawie zawsze w tej sali, i za każdym razem sala była wypełniona lepiej niż poprzednio, a publiczność bardziej uważna.

Zaczynając od tematu „Odpowiedzialność za wojnę”, który nikogo w tym czasie nie obchodził, i przechodząc do dyskusji o traktatach pokojowych, zajmowaliśmy się prawie wszystkim, co służyło pobudzeniu umysłów naszych słuchaczy i zainteresowaniu ich naszymi ideami. Zwracaliśmy uwagę na traktaty pokojowe. To, co nowy ruch przepowiadał przed tymi masami ludzi spełniło się prawie w każdym szczególe. Dzisiaj łatwo jest mówić i pisać o tych sprawach. Ale wtedy na masowe zebrania uczęszczała nie drobna burżuazja, ale proletariusze, którzy byli podburzani przez agitatorów, i krytykowanie traktatu wersalskiego oznaczało atak na republikę i dowód tendencji reakcyjnych, jeśli nie monarchistycznych. W momencie, w którym wypowiedziano pierwsze słowo krytyki na temat traktatu wersalskiego, można było się spodziewać natychmiastowej odpowiedzi, która była prawie stereotypowa: „A Brześć Litewski?” „Brześć Litewski!” Wtedy tłum zaczynał mrużyć i to mrużenie stopniowo narastało do wycia, dopóki mówca nie zaprzestał prób ich przekonania. To było jak walenie głową w mur. Ci ludzie nie słuchali ani nie rozumieli, że Wersal był skandalem i hańbą i że ten dyktat oznacza rozbój w biały dzień w stosunku do naszego narodu. Niszczycielska praca wykonana przez marksistów i trująca propaganda zewnętrznego wroga okradła tych ludzi z ich rozumu. I nie było co narzekać. Wina po tej stronie była ogromna. Co zrobiła niemiecka burżuazja aby zatrzymać tą straszliwą kampanię dezintegracji, aby sprzeciwić się jej i otworzyć drogę do poznania prawdy poprzez lepsze i dokładniejsze wyjaśnienie sytuacji niż to dawane przez marksistów? Zupełnie nic. Wtedy nigdy nie widziałem tych, którzy teraz są wielkimi apostołami narodu. Może mówili do wybranych grup, na herbatkach własnych małych koterii; ale tam, gdzie powinni być, gdzie działały wilki, nigdy nie ryzykowali pojawienia się, chyba że mieli okazję wyc z wilkami.

Co do mnie, zobaczyłem wtedy jasno, że dla małej grupy, która wówczas tworzyła nasz ruch, kwestia winy wojennej musi być wyjaśniona w świetle prawdy historycznej. Podstawowym warunkiem przyszłego sukcesu naszego ruchu było uświadomienie znaczenia traktatów pokojowych masom ludzi. W opinii mas, traktaty pokojowe oznaczały sukces demokracji. Dlatego konieczne było zajęcie przeciwnego stanowiska i wkopanie się w umysły ludzi jako wrogowie traktatów pokojowych; tak aby później, kiedy naga prawda o tym podłym oszustwie zostanie ujawniona w całym swoim okropieństwie, ludzie przypomnieli sobie, jaką pozycję wówczas zajmowaliśmy i aby poparli nas.

Już w tym czasie zająłem stanowisko w tych ważnych podstawowych kwestiach, w których opinia publiczna myliła się jako całość. Sprzeciwiałem się tym złym przekonaniom nie zwracając uwagi na popularność czy nienawiść, i byłem gotów stanąć do walki. Narodo-

wosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza ma być panem opinii publicznej, nie urzędni-kiem parafialnym. Nie może służyć masom, ma nad nimi zapanować.

W przypadku każdego ruchu, zwłaszcza na etapie jego walki, istnieje naturalna pokusa dostosowania się do taktyki przeciwnika i stosowanie tych samych hasel, jeśli ta taktyka okazała się skuteczna w doprowadzeniu ludzi do szalonych wniosków albo do przyjęcia błędnej postawy wobec danej kwestii. Ta pokusa jest silna zwłaszcza wtedy, kiedy można znaleźć motywy, które chociaż są całkowicie iluzoryczne, wydają się wskazywać na te same cele, do których dąży młody ruch. Ludzkie tchórzostwo tym łatwiej przyjmie te argumenty, które dają pozory usprawiedliwienia „z jego punktu widzenia” w braniu udziału w karygodnej polityce prowadzonej przez przeciwnika.

Kilkakrotnie doświadczyłem takich przypadków, kiedy trzeba było użyć największej energii, aby zapobiec popłynięciu naszego ruchu zgodnie z ogólnym prądem, który został sztucznie wywołany. Ostatni taki przypadek wystąpił, kiedy nasza niemiecka prasa, [Hecuba] egzystencji narodu niemieckiego, podniosła kwestię Północnego Tyrolu do rozmiaru, który poważnie zagrażał interesom narodu niemieckiego. Nie zastanawiając się nad tym, czyim interesom służą, kilku tak zwanych „narodowców”, kilka partii i stowarzyszeń dołączyło się do ogólnego wołania, po prostu ze strachu przed opinią publiczną prowokowaną przez Żydów, i głupio przyłączyli się do pomocy w walce przeciwko systemowi, który my, Niemcy powinniśmy zwłaszcza w tych dniach uważać za jedyny promień światła w tym szalonym świecie. Podczas gdy międzynarodowe żydostwo powoli ale dokładnie dusi nas, nasi tak zwani patrioci krzyczą przeciwko człowiekowi i systemowi który miał odwagę uwolnić się z pęt żydomasonerii przynajmniej w jednej części świata i stworzył siły narodowego oporu przeciwko tej międzynarodowej truciźnie. Ale słabe charaktery ulegają pokusie płynięcia z wiatrem i kapitulowania przed okrzykami opinii publicznej. Bo to naprawdę była kapitulacja. Oni są tak przyzwyczajeni do kłamstw i tak moralnie nikczemni, że nie przyznają tego nawet przed sobą, ale prawda pozostaje taka, że tylko tchórzostwo i strach przed uczuciami opinii publicznej wywołanymi przez Żydów popchnęła pewnych ludzi do dołączenia się do wrzawy. Wszystkie inne przedstawiane wyjaśnienia były tylko żałosnymi wymówkami winowajców świadomych swojej winy.

Dlatego konieczne było chwycenie steru żelazną ręką, aby ocalić ruch przed płynięciem po kursie prowadzącym na skały. Oczywiście próba takiej zmiany kursu nie była wówczas popularnym manewrem, ponieważ wszystkie wiodące siły opinii publicznej były aktywne i wielki płomień publicznych uczuć oświetlał tylko jeden kierunek. Taka decyzja prawie zawsze sprowadza niełaskę na tego, kto ośmielił się ją podjąć. W historii niemało ludzi zostało obrzuconych kamieniami za zrobienie czegoś, za co potomność dziękowała im na kolanach.

Ale ruch musi liczyć na potomnych, a nie na poklask ruchu. Może być tak, że w takich momentach pewne jednostki będą musiały wytrzymać cierpienie; ale nie powinni zapominać, że nadejdzie moment wyzwolenia i że ruch, którego celem jest przekształcenie świata musi służyć przyszłości, a nie mijającej godzinie.

W tym miejscu można podkreślić, że największe i najtrwalsze sukcesy w historii były przeważnie tymi, które były najmniej zrozumiałe na początku, ponieważ sprzeciwiały się one opinii publicznej, jej poglądom i życzeniom w tym czasie.

Doświadczyliśmy tego podczas naszego pierwszego wystąpienia publicznego. Prawdę mówiąc, nie spotkaliśmy się z uznaniem publiczności, ale spowodowaliśmy szaleńczy atak. W tych dniach prawie zawsze zdarzało się, że stawałem przed zbiorowiskiem ludzi, którzy wierzyli w coś dokładnie przeciwnego niż ja chciałem powiedzieć i którzy chcieli czegoś dokładnie przeciwnego niż to, w co ja wierzyłem. Musiałem spędzić kilka godzin na przekonywaniu dwóch albo trzech tysięcy ludzi, aby porzucili oni poglądy jakie mieli poprzednio, niszcząc podstawy tych poglądów cios za ciosem i w końcu doprowadzając ich na grunt naszych własnych przekonań i naszego światopoglądu.

Nauczyłem się wtedy czegoś istotnego, mianowicie wrywania z rąk wroga broni, jakich używał w odpowiedzi. Szybko zauważyłem, że nasi przeciwnicy, zwłaszcza osoby które prowadziły w dyskusjach, posiadały pewien określony zestaw argumentów, z których wyprowadzały w kółko powtarzane sprzeczności wobec naszych twierdzeń. Jednolity charakter tego trybu postępowania wskazywał na systematyczne i ujednolicone szkolenie. Tak więc byliśmy w stanie zrozumieć niewiarygodny sposób, w jaki propagandziści wroga byli dyscyplinowani, i jestem dzisiaj dumny że nie tylko odkryłem sposoby na spowodowanie nieskuteczności tej propagandy, ale i pobiłem jej twórców ich własnymi środkami. Dwa lata później byłem mistrzem w tej sztuce.

W każdym moim przemówieniu ważne było wcześniejsze przemyślenie możliwych form i treści kontrargumentów jakich można było się spodziewać w dyskusji, tak aby w trakcie mojego przemówienia można było się z nimi rozprawić i je obalić. W tym celu konieczne było wspomnienie wszystkich możliwych sprzeciwów i pokazanie ich niespójności; tym łatwiej było zyskać zwolenników przez usunięcie z ich pamięci argumentów, które zrobiły na nich wrażenie, tak więc uprzedzaliśmy ich repliki. To, czego się nauczyli, było obalane zanim zdążyli o tym wspomnieć i to powodowało, że tym uważniej słuchali tego, co miałem do powiedzenia.

Dlatego po moim pierwszym przemówieniu na temat traktatu wersalskiego, które wygłosiłem żołnierzom będąc jeszcze instruktorem politycznym w moim pułku, zmieniłem tytuł i temat i odtąd mówiłem o „Traktatach pokojowych w Brześciu Litewskim i Wersalu”. Z dyskusji, jaka nastąpiła po moim pierwszym wykładzie szybko upewniłem się, że w rzeczywistości ludzie niczego nie wiedzą na temat traktatu w Brześciu Litewskim i że partyjnej propagandzie udało się zaprezentować ten traktat jako jeden z najbardziej skandalicznych aktów przemocy w historii świata.

W efekcie uporczywości, z jaką to kłamstwo było w kółko powtarzane masom ludzi, miliony Niemców uważali traktat wersalski za zwykłe wymierzenie kary za przestępstwo popełnione przez nas w Brześciu Litewskim. Dlatego uważali wszelki sprzeciw w stosunku do Wersalu za niesprawiedliwy i wielu przypadkach istniała prawdziwa moralna niechęć do takiego postępowania. Taki był też powód, dlaczego bezczelne i potworne słowo „reparacje” weszło do powszechnego użytku w Niemczech. To obłudne kłamstwo wydawało się milionom naszych doprowadzonych do rozpaczki rodaków wypełnieniem wyższej sprawiedliwości. To straszna myśl, ale taka była prawda. Najlepszym dowodem na to była propaganda, jaką rozpocząłem przeciwko Wersalowi poprzez wyjaśnianie traktatu z Brześcia Litewskiego. Porównywałem oba traktaty punkt po punkcie i pokazywałem, jak naprawdę jeden z nich był niezwykle ludzki, w przeciwieństwie do nieludzkiego barbarzyństwa tego drugiego. Efekt był uderzający. Kiedy mówiłem o tym przed zbiorowiskiem dwóch tysięcy ludzi, często widziałem trzy tysiące sześćset wrogich oczu wlepionych we mnie. I trzy godziny później przede mną falowała masa sprawiedliwego oburzenia i wściekłości. Wielkie kłamstwo zostało wykończony z serc i mózgów tłumy złożonego z tysięcy jednostek, a w jego miejscu znalazła się prawda.

Te dwa wykłady – „O przyczynach wojny światowej” i „O traktatach pokojowych w Brześciu Litewskim i Wersalu” – uważałem wówczas za najważniejsze ze wszystkich. Dlatego powtarzałem je wiele razy, zawsze dając im nowy wydźwięk; aż w końcu zapanowała całkowicie jasna i jednomyślna opinia wśród ludzi, spośród których nasz ruch rekrutował pierwszych członków.

Co więcej, dzięki tym zebraniom powoli stawałem się mówcą na masowych zebraniach, i zyskiwałem praktykę w patosie i gestach potrzebnych w dużych salach mieszczących tysiące ludzi.

Poza małymi kręgami o których wspominałem, wówczas nie znalazłem żadnej partii zaangażowanej w wyjaśnianie ludziom spraw w ten sposób. Żadna z tych partii, która dzisiaj

mówi tak, jak gdyby to ona doprowadziła do zmian w opinii publicznej, nie była wówczas aktywna. Jeśli przywódca polityczny, nazywający się nacjonalistą, rozpoczynał gdzieś dyskusję na ten temat, robił to tylko w kręgach które w większości zgadzały się z jego przekonaniami i robił to głównie po to, aby utwierdzić ich w tych przekonaniach. Ale nie to było wtedy potrzebne. Potrzebne było wygranie poprzez propagandę i przekonywanie tych, których opinie i postawy umysłowe utrzymywały w obozie przeciwnika.

Jednostronicowa ulotka była przez nas zastosowana aby pomóc w tej propagandzie. Kiedy jeszcze byłem żołnierzem, napisałem ulotkę, w której porównywałem traktat z Brześcia Litewskiego z traktatem wersalskim. Ta ulotka była drukowana i rozprowadzona w dużej liczbie. Później użyłem jej dla partii, i również skutecznie. Nasze pierwsze zebrania wyróżniały się dlatego, że były tam stoły pokryte ulotkami i broszurami różnego rodzaju. Ale opieraliśmy się przede wszystkim na słowie mówionym. I tak naprawdę jest to jedyny sposób zdolny rozpocząć wielką rewolucję, która będzie się opierać na gruncie psychologicznym.

W pierwszym tomie stwierdziłem już, że wszystkie potężne wydarzenia które zmieniły obraz świata opierały się nie na słowie pisanym, ale mówionym. Na ten temat była długa dyskusja w prasie, kiedy nasza sprytna burżuazja mocno sprzeciwiła się moim tezom. Ale powód tego nastawienia wprawił sceptyków w zakłopotanie. Burżuazyjni inteligenci protestowali przeciwko mojej postawie po prostu dlatego, że oni sami nie mieli siły ani zdolności do wpływnięcia na masy poprzez słowo mówione; ponieważ zawsze opierali się wyłącznie na pomocy pisarzy i nigdy nie wchodzili na scenę jako mówcy w celu pobudzenia ludzi. Taki rozwój wydarzeń musiał doprowadzić do stanu rzeczy który obecnie jest charakterystyczny dla burżuazji, mianowicie do utraty psychologicznego instynktu pozwalającego na wpływanie na masy.

Mówca otrzymuje ciągłe wskazówki od ludzi, do których przemawia. To pomaga mu poprawić kierunek jego przemówienia; może zawsze zorientować się, patrząc na twarze słuchaczy, jak daleko za nim podążają i rozumieją go, i czy jego słowa osiągają zamierzony efekt. Ale pisarz w ogóle nie zna swojego czytelnika. Dlatego od samego początku nie zwraca się do określonej grupy ludzi jaką ma przed oczami, ale musi pisać w sposób ogólny. Stąd też w pewnym stopniu musi zawieść w psychologicznej finezji i elastyczności. Ogólnie można powiedzieć, że świetny mówca pisze lepiej niż świetny pisarz mówi, chyba że ten drugi ciągle praktykuje publiczne przemowy. Trzeba także pamiętać, że tłum jest umysłowo bezwładny, że pozostaje przywiązany do starych nawyków i że nie jest naturalnie skłonny do przeczytania czegoś, co nie zgadza się z jego wcześniej ustalonymi poglądami, jeśli dane pismo nie zawiera tego, co tłum chce tam znaleźć. Dlatego pewne pisma czytają przeważnie tylko ci, którzy z nimi sympatyzują. Tylko ulotka albo plakat, z powodu swojej zwięzłości, może wywołać chwilowe zainteresowanie w tych, których opinie są odmienne. Obraz, we wszystkich jego formach, włącznie z filmem, ma lepsze perspektywy. Tutaj mniej potrzebne jest szczegółowe apelowanie do inteligencji. Wystarczą krótkie teksty, ponieważ wielu ludzi jest znacznie bardziej gotowych do przyjęcia obrazowej prezentacji niż do czytania długich opisów. W znacznie krótszym czasie, można powiedzieć że w mgnieniu oka, ludzie zrozumieją obrazową reprezentację czegoś, czego zrozumienie wymagałoby od nich długiego i pracochłonnego czytania.

Najważniejsze jednak jest to, że nigdy nie wiadomo, w czyje ręce trafi pisany materiał, a więc forma prezentacji tematu musi pozostać taka sama. Ogólnie efekt jest większy, kiedy forma prezentacji odpowiada poziomowi umysłowemu czytelnika i jego naturze. Dlatego książka pomyślana dla szerokich mas musi od samego początku wyrzeć efekt poprzez styl i poziom idei zupełnie inny niż książka przeznaczona dla inteligencji.

Tylko dzięki tej zdolności dostosowania się siła słowa pisanego zbliża się do ustnej przemowy. Mówca może omawiać ten sam temat, co książka; ale jeśli posiada geniusz wielkiego i popularnego mówcy, nie będzie powtarzał tych samych argumentów albo tego samego

materiału w ten sam sposób dwa razy pod rząd. Zawsze będzie mówił w taki sposób, żeby z żywych emocji słuchaczy wywnioskować właściwe słowo, które trafi prosto do serc jego słuchaczy. Jeśli popełni nawet mały błąd może go natychmiast poprawić. Jak już mówiłem, może odczytywać wyraz twarzy jego słuchaczy, po pierwsze żeby zobaczyć czy rozumieją, co mówi, po drugie żeby zobaczyć czy przyjmują jego argumenty, i po trzecie, jak daleko są przekonani o słuszności tego, co im przedstawia. Po pierwsze, jeśli stwierdzi, że jego słuchacze nie rozumieją go, wówczas uczyni swoje wyjaśnienia tak elementarnymi i jasnymi, że nawet ostatnia jednostka będzie w stanie je uchwycić. Po drugie, jeśli poczuje, że nie są w stanie podążyć za nim, będzie wyjaśniał jedną ideę po drugiej powoli i spokojnie, aż najbardziej nierozgarnięty słuchacz je pojmie. Po trzecie, kiedy tylko poczuje, że nie są oni przekonani co do słuszności sposobu w jaki przedstawia swoje argumenty, będzie je powtarzał znów i znów, zawsze dając nowe ilustracje, i sam wyjaśni im ich niewypowiedziane sprzeczności. Będzie powtarzał te sprzeczności, rozprawiając się z nimi i obalając je, aż w końcu ostatnia grupa przeciwników pokaże mu swoim zachowaniem, że skapitulowali przed jego przedstawieniem sprawy.

Nierzadko zakorzenione uprzedzenia są w większości nieświadome i opierają się raczej na uczuciach niż na rozsądku. Tysiąc razy trudniej jest przezwyciężyć barierę instynktownej awersji, emocjonalnej nienawiści i zapobiegawczego sprzeciwu niż skorygować opinie oparte na błędnej lub niewłaściwej wiedzy. Fałszywe idee i ignorancja mogą być przezwyciężone poprzez szkolenie, ale nie emocjonalny opór. Tutaj może pomóc tylko odwołanie się do tych ukrytych sił. A tego odwołania nigdy nie dokona żaden pisarz. To może zrobić tylko mówca.

Uderzającym dowodem jest fakt, że chociaż mieliśmy burżuazyjną prasę która w wielu wypadkach była dobrze napisana i krążyła wśród milionów ludzi, nie zapobiegła ona temu, że szerokie masy stały się nieprzejednanymi wrogami burżuazji. Zalew gazet i książek publikowanych każdego roku przez koła intelektualne służył po milionach członków niższych klas społecznych jak woda po szkłe. To dowodzi, że jedna z dwóch rzeczy musi być prawdziwa: albo to, co oferowała burżuazyjna prasa było bezwartościowe, albo że nie można dotrzeć do serc szerokich mas tylko przy pomocy słowa pisanego. Oczywiście, to drugie jest tym bardziej słuszne, jeśli słowo pisane wykazuje tak mało instynktu psychologicznego, jak było w tym przypadku.

Nie ma sensu się tutaj sprzeciwiać, jak próbowały to robić pewne duże berlińskie gazety o tendencjach nacjonalistycznych, że to stwierdzenie jest obalone przez fakt, że marksści wywierali swój największy wpływ poprzez słowo pisane, zwłaszcza ich najważniejszą książkę, opublikowaną przez Karola Marksa. Rzadko bardziej powierzchowny argument opierał się na fałszywym założeniu. Niesamowity wpływ marksistów na szerokie masy nie opierał się na pisanej pracy wywodzącej się z żydowskich idei, ale z olbrzymiej ustnej propagandy prowadzonej przez dziesięć lat wśród mas. Na sto tysięcy niemieckich robotników ledwie stu zna książkę Marksa. Była ona studiowana znacznie bardziej przez koła inteligencji, a zwłaszcza przez Żydów, niż przez zwykłych zwolenników ruchu pochodzących z niższych klas. Ta praca nie została napisana dla mas, ale wyłącznie dla intelektualnych przywódców żydowskiej maszyny podboju świata. Silniki grało coś zupełnie innego: gazety. To, co odróżnia prasę burżuazyjną od marksistowskiej to fakt, iż ta druga jest pisana przez agitatorów, podczas gdy prasa burżuazyjna chciałaby prowadzić agitację przy pomocy profesjonalnych pisarzy. Socjaldemokratyczny dziennikarz, który prawie zawsze przychodził z zebrania do biura gazety, czuł swoją pracę w palcach. Ale pisarz burżuazyjny, który odszedł od biurka i pojawił się wśród mas, poczuł się chory z powodu woni tłumu i to, co napisał, było bezużyteczne.

Miliony robotników poparły sprawę marksistów nie z powodu autorytatywnego stylu marksistowskich pisarzy, ale z powodu ogromnej pracy propagandowej wykonanej przez dziesiątki tysięcy niezmordowanych agitatorów. Co więcej, były setki tysięcy zebrań, na któ-

rych mówcy, stojąc na stołach w zadymionych knajpach, wbijali swoje idee do głów mas, tym samym zbierając godną podziwu wiedzę psychologiczną na temat materiału ludzkiego, z którym mieli pracować. W ten sposób mogli wybrać najlepszą broń do szturmowania na twierdzę opinii publicznej. W dodatku do tego wszystkiego były gigantyczne demonstracje masowe z pochodami, w których brały udział setki tysięcy ludzi. Wszystko to było obliczone na wywarcie dumnego przekonania w małoszkolnych jednostkach, że chociaż są tylko małymi robakami, są też jednocześnie komórkami wielkiego smoka, który pewnego dnia zniszczy swoim ogniem zniechęcony świat burżuazji, a dyktatura proletariatu odniesie ostateczne zwycięstwo.

Ten rodzaj propagandy wpływała na ludzi w sposób zachęcający ich do czytania prasy socjaldemokratycznej i przygotowujący ich umysły dla jej nauczania. Ta prasa z kolei była nośnikiem słowa mówionego raczej niż pisanego. Podczas gdy burżuazyjni profesorowie, wykształceni pisarze i teoretycy próbowali mówić, w obozie marksistów prawdziwi mówcy próbowali pisać. I tutaj najbardziej znaczący był właśnie Żyd. Z powodu jego przenikliwych umiejętności dialektycznych i talentu do przekręcania prawdy dla własnych celów, był efektywnym pisarzem, ale w rzeczywistości jego powołaniem było raczej bycie rewolucyjnym mówcą.

Z tego powodu świat burżuazyjnych dziennikarzy, pomijając fakt że tutaj również Żyd trzymał w ręce bat i dlatego ta prasa nie była zainteresowana nauczaniem szerokich mas, nie był w stanie wywrzeć nawet najmniejszego wpływu na opinie panujące wśród szerokich mas narodu.

Trudno jest usuwać emocjonalne uprzedzenia, psychologiczne nastawienia, uczucia itp., i zastępować je innymi. Sukces zależy tutaj od trudnych do przewidzenia warunków. Tylko mówca obdarzony najbardziej czułym postrzeganiem może to wszystko ocenić. Nawet pora dnia, kiedy wygłaszane jest przemówienie ma znaczący wpływ na jego efekty. To samo przemówienie, wygłoszone przez tego samego mówcę i na ten sam temat, będzie mieć bardzo różne skutki zależnie od tego, czy odbywa się o dziesiątej rano, o trzeciej po południu czy wieczorem. Kiedy po raz pierwszy zaangażowałem się w publiczne przemowy organizowałem zebrania przed południem i szczególnie pamiętam demonstrację, jaka się odbyła w monachijskiej Kindl Keller „Przeciwko uciskowi niemieckich dystryktów”. To była wtedy największa sala w Monachium i śmiałość naszego przedsięwzięcia była wielka. Aby godzina naszego zebrania była atrakcyjna dla wszystkich członków naszego ruchu i innych ludzi którzy mogli przyjść, ustawiłem ją na dziesiątą rano w niedzielę. Efekt był przygnębiający, ale był też bardzo kształcący. Sala była wypełniona. Wrażenie było głębokie, ale ogólne uczucia były zimne jak lód. Nikt nie był rozgrzany i ja sam, jak mówca, czułem się głęboko nieszczęśliwy ponieważ nie mogłem nawiązać najmniejszego kontaktu z moimi słuchaczami. Myślę, że nie mówiłem gorzej niż wcześniej, ale efekt wyglądał na całkowicie negatywny. Opuściłem salę bardzo niezadowolony, ale także czułem, że zyskałem nowe doświadczenie. Później próbowałem takiego samego eksperymentu, ale zawsze miał on takie same wyniki.

Nie było się czemu dziwić. Jeśli ktoś pójdzie do teatru na popołudniowe przedstawienie, a później pójdzie na wieczorne przedstawienie tej samej sztuki, będzie zaskoczony różnicą w wywołanych wrażeniach. Wrażliwa osoba rozpozna fakt, że dwa stany umysłu spowodowane popołudniowym i wieczornym przedstawieniem różnią się od siebie. To samo odnosi się do produkcji kinowych. Ten drugi punkt jest istotny; można powiedzieć w teatrze, że być może po południu aktor nie wkłada tyle samo wysiłku co wieczorem. Ale z pewnością nie można powiedzieć, że kino jest inne po południu niż o dziewiątej wieczorem. Nie, tutaj czas wywołuje inne wrażenie, podobnie jak pomieszczenia wywołują różne wrażenia na człowieku. Są pomieszczenia które nie robią żadnego wrażenia z trudnych do wyjaśnienia powodów. Są takie, w których nie można stworzyć żadnej sprzyjającej atmosfery. Co więcej, pewne wspomnienia i tradycje obecne jako obrazy w umyśle człowieka mogą mieć decydujący

wpływ na odbierane wrażenia. Przedstawienie Parsifala w Bayreuth będzie wywoływać całym innym efektem niż ta sama opera w jakiejś innej części świata.

We wszystkich tych przypadkach mamy do czynienia z problemem wpływania na wolną wolę człowieka. I ma to znaczenie zwłaszcza na zebraniach, gdzie wola ludzi sprzeciwia się mówcy i ludzie ci muszą przyjąć nowy sposób myślenia. Rano i w ciągu dnia siła ludzkiej woli wydaje się buntować z największą energią przeciwko każdej próbie wywarcia wpływu przez kogoś innego. Z drugiej strony, wieczorem łatwo ulega ona dominacji silniejszej woli. Ponieważ tak naprawdę takie zgromadzenia są rywalizacją dwóch przeciwnych sił. Wyróżniająca się sztuka oratorska człowieka odniesie lepszy skutek w przedstawianiu nowego sposobu myślenia tam, gdzie ludzie są naturalnie podatni na osłabienie swoich sił oporu niż u tych, którzy w pełni posiadają swoją energię wolicjonalną i intelektualną.

Tajemniczy sztuczny półmrok katolickich kościołów także służy temu celowi, palące się świece, kadzidło, itp.

W tej walce między mówcą a przeciwnikiem, którego ma przekonać do swojej sprawy ta cudowna wrażliwość na psychologiczne oddziaływanie propagandy prawie nigdy nie może być osiągnięta przez pisarza. Ogólnie mówiąc, efekty pracy pisarza pomagają raczej konserwować, wzmacniać i pogłębiać podstawy mentalności już istniejącej. Wszystkie wielkie rewolucje historyczne nie były dziełem słowa pisanego. Najwyżej towarzyszyło ono im.

Bezsensowna jest myśl, że rewolucja francuska mogłaby zostać przeprowadzona przy pomocy teorii filozoficznych gdyby nie znalazły one armii agitatorów prowadzonych przez demagogów w wielkim stylu. Ci demagogowie rozpalili powszechne uczucia które już były podsycane, aż w końcu wulkaniczna erupcja zatrzęsała całą Europą. To samo zdarzyło się w przypadku gigantycznej rewolucji bolszewickiej która ostatnio miała miejsce w Rosji. To nie dzięki pisanim pracom Lenina, ale dzięki oratorskiej aktywności tych, którzy głosili doktrynę nienawiści i dzięki niezliczonym małym i wielkim mówcom którzy brali udział w agitacji.

W masach niepiśmiennych Rosjan nie rozpalono rewolucyjnego entuzjazmu poprzez czytanie teorii Karola Marksa, ale poprzez obietnice rajów dawane ludziom przez tysiące agitatorów w służbie idei.

Tak zawsze było i tak zawsze będzie.

Typowe jest dla naszych upartych jak osły inteligentów, którzy żyją oderwani od praktycznego świata myślenie, że pisarz musi górować inteligencją nad mówcą. Ten punkt widzenia został kiedyś doskonale pokazany przez krytykę opublikowaną w pewnej gazecie narodowej o której już wspominałem, w którym stwierdzono, że często można się rozczarować czytając wydrukowane przemówienie uznanego wielkiego oratora. To przypomina mi o innym artykule, jak dostał się w moje ręce w ciągu wojny. Traktował on o przemówieniach Lloyda George'a, który był wówczas ministrem uzbrojenia, i analizował je w drobiazgowy sposób pod mikroskopem krytyki. Autor błyskotliwie stwierdził, że te przemówienia dowodzą niższej inteligencji i wykształcenia, i co więcej, że są banalne i oklepane. Postarałem się o egzemplarz tych przemówień opublikowany w formie broszury i musiałem zacząć się śmiać z faktu, że normalny niemiecki gryziopiórek zupełnie nie zrozumiał tych psychologicznych arcydzieł w sztuce wpływania na masy. Ten człowiek krytykował te przemówienia wyłącznie z powodu wrażeń jakie wywarły one na jego zblazowanym umyśle, podczas gdy wielki brytyjski demagog wywarł przy ich pomocy świetne wrażenie na jego słuchaczach, a w szerszym sensie na całej brytyjskiej ludności. Patrząc z tego punktu widzenia, przemówienia tego Anglika były cudownymi osiągnięciami, ponieważ ukazywały zdumiewającą znajomość duszy szerokich mas narodu. Z tego powodu ich efekt był naprawdę przenikliwy. Porównajmy z nimi daremne jankania Bethmanna-Hollwega. Z pozoru jego przemówienia były bez wątpienia bardziej intelektualne, ale dowodziły jego nieumiejętności przemawiania do narodu, czego naprawdę nie potrafił. Niemniej jednak, dla przeciętnego głupiego umysłu niemieckiego pisarza, który został oczywiście obdarzony wykształceniem, zupełnie naturalne było ocenianie przemówień

angielskiego ministra – które zostały napisane w celu wpłynięcia na masy – poprzez wrażenie jakie wywarły na jego własnym umyśle, skostniałym w abstrakcyjnym wykształceniu. I było dla niego bardziej naturalne porównywanie ich w świetle tego wrażenia z błyskotliwymi ale daremnymi przemówieniami niemieckiego męża stanu, które oczywiście znacznie przychylniej oddziaływały na umysł pisarza. Tego, że geniusz Lloyda George'a był nie tylko równy, ale po tysiackroć większy od Bethmanna-Hollwega dowodzi fakt, że znalazł on dla swoich przemówień formę i sposób wyrazu, które otwierały serca jego narodu i powodowały, że ten naród całkowicie wypełniał jego wolę. Prymitywność tych przemówień, oryginalność wyrażenia, wybór prostych i jasnych ilustracji dowodzą lepszych zdolności politycznych tego Anglika. Nigdy bowiem nie można oceniać przemówienia męża stanu do narodu poprzez wrażenia, jakie pozostawia ono w umyśle profesora uniwersytetu, ale poprzez efekt, jaki wywołuje ono w narodzie. I to jest jedyne kryterium oratorskiego geniuszu.

* * *

Zdumiewający rozwój naszego ruchu, który został stworzony z niczego kilka lat temu i dzisiaj jest prześladowany przez wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych wrogów naszego narodu, musi być przypisany ciągłemu uznawaniu i praktycznemu stosowaniu tych zasad.

Treści pisane również odegrały ważną rolę w naszym ruchu; ale na etapie, o którym piszę, służyły one raczej równemu i jednolitemu szkoleniu przywódców ruchu, zarówno na wyższych, jak i niższych szczeblach, niż konwertowaniu mas naszych przeciwników. Tylko w bardzo rzadkich przypadkach przekonany i oddany socjaldemokrata czy komunista został skłoniony do zrozumienia naszego światopoglądu albo przestudiowania krytyki jego światopoglądu poprzez czytanie jednej z naszych broszur czy książek. Nawet gazeta jest rzadko czytana, jeśli nie nosi stempla przynależności partyjnej. Co więcej, czytanie gazet niewiele pomaga; ponieważ ogólny obraz dany przez jeden numer gazety jest tak bezładny i wywiera tak fragmentaryczne wrażenie, że tak naprawdę nie wpływa na przypadkowego czytelnika. A jeśli człowiek musi liczyć się z każdym groszem, nie można liczyć na to, że tylko w celu uzyskania obiektywnej informacji, stanie się regularnym czytelnikiem gazety która sprzeciwia się jego poglądom. Ten, kto już dołączył do ruchu, będzie regularnie czytał partyjny organ tego ruchu, zwłaszcza po to, aby być ciągle poinformowanym, co się dzieje w ruchu.

Zupełnie inaczej jest z „mówioną” ulotką. Zwłaszcza jeśli jest rozprowadzana za darmo, będzie przyjmowana przez różne osoby, tym chętniej, jeśli jej tytuł odnosi się do kwestii, o której wszyscy mówią w danym momencie. Być może czytelnik, po przeczytaniu takiej ulotki zyska nowe punkty widzenia i postawy umysłowe i zwróci uwagę na nowy ruch. Ale nawet w najlepszym przypadku, jest to tylko mały impuls, który nie może stworzyć żadnego zdecydowanego przekonania; ponieważ ulotka może tylko zwrócić na coś uwagę i może być skuteczna tylko jeżeli doprowadzi ona czytelnika do sytuacji, w której zostanie on lepiej poinformowany i poinstruowany. Takie nauczanie zawsze musi się odbywać na masowych zebraniach.

Masowe zebrania są konieczne także dlatego, że uczęszczając na nie, jednostka która poczuła, że chce się przyłączyć do nowego ruchu i zaczyna się czuć odizolowana i bać się pozostawienia samej sobie, po raz pierwszy widzi obraz wielkiej wspólnoty, który wywiera na większości ludzi wzmacniający i zachęcający wpływ. Będąc częścią kompanii czy batalionu, otoczony jego towarzyszami, z lżejszym sercem pójdzie do ataku niż gdyby miał maszerować sam. W tłumie czuje się w jakiś sposób chroniony, chociaż w rzeczywistości jest tysiąc powodów przeciw takiemu uczuciu.

Masowe demonstracje na wielką skalę nie tylko wzmacniają wolę jednostki, ale zbliżają ją do ruchu i pomagają zbudować jego zwartość. Człowiek, który pojawia się jako przedstawiciel nowej doktryny w swojej fabryce czy miejscu pracy musi czuć się zakłopotany i

potrzebuje tego wzmocnienia pochodzącego ze świadomości, że jest członkiem wielkiej społeczności. I tylko masowa demonstracja może wyrzeć na nim wrażenie wielkości jego społeczności. Jeśli wychodząc ze sklepu czy wielkiej fabryki, w której czuje się bardzo mały, przyjdzie po raz pierwszy na wielkie zgromadzenie i zobaczy dookoła niego tysiące ludzi którzy mają te same poglądy; jeśli nadal szukając swojej drogi zostanie złapany przez siłę masowej sugestii pochodzącej z entuzjazmu trzech czy czterech tysięcy innych ludzi wśród których się znajduje; jeśli manifestacja odnosi sukces i zgoda tysięcy potwierdza prawdziwość i słuszność nowej doktryny i po raz pierwszy w jego umyśle pojawi się wątpliwość co do prawdziwości jego dotychczasowych poglądów – wówczas podda się on fascynacji tym, co nazywamy masową sugestią. Wola, tęsknota i siła tysięcy ludzi są w każdej jednostce. Człowiek, który przychodzi na takie zebranie wątpiąc i wahając się, wychodzi z niego wewnętrznie wzmocniony; stał się członkiem społeczności.

Ruch narodowosocjalistyczny nie powinien nigdy zapominać o tym, i nigdy nie powinien pozwolić na to, aby wpływali na niego burżuazyjni idioci, którzy uważają, że wiedzą wszystko, ale głupio przegrali wielkie Państwo, razem z ich własną egzystencją i supremacją ich własnej klasy. Mają nadmiar zdolności; mogą zrobić wszystko, i wiedzą wszystko. Ale jest jedna rzecz, której nie wiedzą jak zrobić, jak uratować naród niemiecki przed wpadnięciem w ramiona marksizmu. W tym względzie okazali się żałośnie niezdolni. Tak więc ich obecna opinia, jaką mają o sobie, równa się tylko ich zarozumiałstwu. Ich duma i głupota są owocami tego samego drzewa.

Jeśli ci ludzie próbują dzisiaj zdyskredytować znaczenie słowa mówionego, robią to tylko dlatego, że zrozumieli – dzięki Bogu – jak daremne było ich gadanie.

Rozdział VII

Konflikt z siłami czerwonych

W latach 1919-20, a także w 1921 roku uczęszczałem na niektóre zebrania burżuazyjne. Niezmiennie miałem te same uczucia w stosunku do nich, jak w stosunku do obowiązkowej dawki oleju rycynowego w moim dzieciństwie. Trzeba było ją przyjąć bo była konieczna, ale z pewnością smakowała nieprzyjemnie. Gdyby można było związać Niemców i siłą ciągnąć ich na te zebrania burżuazyjne, trzymając ich za okratowanymi drzwiami i nie pozwalając nikomu uciec przed zakończeniem zebrania, być może ta procedura okazałaby się skuteczna po kilkuset latach. Ze swojej strony muszę szczerze przyznać, że w takich okolicznościach uważałbym że nie warto żyć; i z pewnością nie chciałbym dłużej być Niemcem. Ale dzięki Bogu to jest niemożliwe. I nie jest dziwne, że zdrowe psychicznie masy unikają tych „burżuazyjnych masowych zebrań” jak diabeł unika święconej wody.

Poznałem proroków burżuazyjnego światopoglądu, i nie zdziwiłem się tym, czego się nauczyłem, ponieważ wiedziałem, że nie przywiązują oni dużej uwagi do słowa mówionego. W tym czasie uczęszczałem na zebrania demokratów, niemieckich nacjonalistów, Niemieckiej Partii Ludowej i Bawarskiej Partii Ludowej. Natychmiast uderzyła mnie jednolitość słuchaczy. Prawie zawsze byli to wyłącznie członkowie partii. Cała sprawa wyglądała bardziej na ziewanie przy kartach niż na zgromadzenie ludzi, którzy właśnie przeszli przez wielką rewolucję. Mówcy robili co mogli, żeby podtrzymać tą spokojną atmosferę. Deklamowali, albo raczej odczytywali, swoje przemówienia w stylu intelektualnego artykułu gazetowego albo uczonego traktatu, unikając wszelkich uderzających wyrażen. Tu i tam znajdował się słaby profesorski żart, po którym ludzie siedzący przy stole czuli się zobligowani do śmiechu – nie głośniego, ale zachęcającego i z rasową rezerwą.

I zawsze byli ci ludzie przy stole. Kiedyś poszedłem na zebranie w Hali Wagnera w Monachium. Była to demonstracja w rocznicę bitwy o Lipsk.¹⁷⁾ Przemówienie wygłaszał, albo raczej odczytywał, czcigodny profesor z jakiegoś uniwersytetu. Komitet siedział na podwyższeniu: jeden monokl z lewej, drugi monokl z prawej, w środku gentleman bez monokla. Wszyscy trzej byli skrupulatnie odziani w żakiety, i odniosłem wrażenie, że znajduję się przed sądem który ma wydać wyrok śmierci albo na chrzcie czy też innej dostojnej ceremonii religijnej. Tak zwane przemówienie, które w drukowanej formie byłoby trudne do przeczytania, miało katastrofalny efekt. Po trzech kwadransach publiczność popadła w coś w rodzaju hipnotycznego transu, który był przerywany tylko kiedy ktoś opuszczał halę, albo przez brzęk robiony przez kelnerki, albo przez narastające ziewanie przysypiających ludzi. Stałem za trzema robotnikami którzy byli obecni z ciekawości albo zostali tutaj przysłani przez ich partie. Od czasu do czasu spoglądali na siebie z nieskrywanym grymasem, szturchali się ramionami, a następnie cicho opuścili halę. Nie mieli najmniejszego zamiaru przerywać uroczystości, nie było to zresztą konieczne. Wreszcie uroczystość zaczęła zbliżać się do końca. Po profesorze, którego głos stawał się coraz mniej słyszalny, i który w końcu zakończył swoje przemówienie, gentleman bez monokla rozpoczął porywającą perorę do zebranych „niemieckich braci i sióstr”. W imieniu słuchaczy i własnym wyraził wdzięczność za wspaniały wykład jaki właśnie został wygłoszony przez profesora X i podkreślił, jak głęboko słowa profesora wszystkich poruszyły. Gdyby miała odbyć się ogólna dyskusja nad wykładem byłaby ona równoznaczna z profanacją, dlatego wyraził on opinię wszystkich obecnych sugerując, że taka dyskusja nie powinna mieć miejsca. Dlatego poprosił zgromadzonych o powstanie z miejsc i przyłączenie się do zaśpiewania patriotycznej pieśni, Wir sind ein einig Volk von Brüdern. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem hymnu, Deutschland über Alles.

I wtedy wszyscy zaczęli śpiewać. Dotarło do mnie kiedy doszliśmy do drugiej zwrotki, że głosów jest mniej i tylko kiedy nadchodzi refren znów się głośno odzywają. Kiedy doszliśmy do trzeciej zwrotki, potwierdziło się moje przekonanie, że wielu obecnych niezbyt dobrze zna tekst.

Ale jakie to ma znaczenie, kiedy taka pieśń jest śpiewana gorąco i z zapałem przez zgromadzenie niemieckich nacjonalistów?

Po tym zebraniu rozeszło się i każdy pośpieszył do wyjścia, jeden na kufel piwa, drugi na kawę, a inni po prostu na świeże powietrze.

Na świeże powietrze! Takie było również moje uczucie. I w taki sposób mieliśmy uhonorować heroiczną walkę w której walczyło setki tysięcy Prusaków i Niemców? Do diabła z tym wszystkim!

Tego rodzaju rzeczy mogły znajdować uznanie rządu, jako „pokojowe” zebrania. Minister odpowiedzialny za prawo i porządek nie musiał się bać, że entuzjazm może nagle przeważać nad publiczną przyzwoitością i spowodować, że ci ludzie wyleją się z pomieszczenia i zamiast rozproszyć się po piwiarniach i kawiarniach, będą maszerować czwórkami po ulicach miasta śpiewając Deutschland hoch in Ehren i powodując pewne nieprzyjemności dla sił policyjnych potrzebujących odpoczynku.

Nie. Tego rodzaju obywatel nie jest nikomu potrzebny.

* * *

Z drugiej strony, zebrania narodowych socjalistów z pewnością nie były „pokojowe”. Dwa przeciwne światopoglądy szalały w opozycji do siebie, i te zebrania nie kończyły się mechanicznym odśpiewaniem monotonnej pieśni patriotycznej, ale gorącym wybuchem powszechnych uczuć narodowych.

Konieczne było od początku wprowadzenie na naszych zebraniach sztywnej dyscypliny i ustanowienie absolutnej władzy przewodniczącego. Naszym celem nie było wylanie mieszaniny mydlanej burżuazyjnej gadaniny; to, co chcieliśmy powiedzieć, miało poruszać przeciwników na naszych zebraniach! Jakże często pojawiali się tłumnie z kilkoma agitatorami wśród nich, i sądząc po wyrazie ich twarzy, byli gotowi skończyć z nami raz na zawsze.

Tak, jakże często pojawiali się w dużej liczbie ci zwolennicy czerwonej flagi, zawsze wcześniej poinstruowani, że mają rozwalić wszystko raz na zawsze i zakończyć te zebrania. Nieraz wszystko wisało na włosku i tylko bezwzględna determinacja przewodniczącego i ostre potraktowanie przez naszych porządkowych udaremniało zamiary naszych przeciwników. A mieli oni wszelkie powody do zdenerwowania.

Fakt, że wybraliśmy czerwień na kolor naszych plakatów, wystarczył do przyciągnięcia ich na nasze zebrania. Zwykła burżuazja była zaszokowana widząc że my także wybraliśmy symboliczną czerwień bolszewizmu, i uważała to za coś wieloznacznego. Podejrzewano szeptem, że niemieckie koła nacjonalistyczne są tylko inną odmianą marksizmu, może nawet odpowiednio przebranymi marksistami, albo jeszcze lepiej, socjalistami. Prawdziwa różnica pomiędzy socjalizmem a marksizmem do dzisiaj pozostaje tajemnicą dla tych ludzi. Zarzut marksizmu został dowiedziony, kiedy odkryto, że na naszych zebraniach celowo zastąpiliśmy słowa „panie i panowie” przez „rodacy”, i zwracaliśmy się do siebie per „towarzysz”. Wylaliśmy ze śmiechu z głupiej i bojaźliwej burżuazji i ich wysiłków odkrycia naszych źródeł, intencji i celów.

Wybraliśmy czerwień na kolor naszych plakatów po starannym i dokładnym zastanowieniu, z intencją zirytowania lewicy, wzbudzenia ich zainteresowania i przyciągnięcia na nasze zebrania – choćby tylko w celu ich rozproszenia – żebyśmy w ten sposób mieli szansę z nimi porozmawiać.

W tych latach wspinałym doświadczeniem było śledzenie ciągle zmieniającej się taktyki naszych zdumionych i bezsilnych przeciwników. Przede wszystkim zaapelowali do swoich zwolenników, aby ignorowali nas i trzymali się z daleka od naszych zebrania. Ogólnie mówiąc ten apel został wysłuchany. Ale w miarę upływu czasu, coraz więcej ich zwolenników stopniowo znajdowało do nas drogę i przyjmowało naszą doktrynę. Wtedy przywódcy stali się nerwowi i niespokojni. Doszli do wniosku, że nie można wiecznie ignorować takiego rozwoju wypadków, i że trzeba położyć mu kres stosując terror.

Wówczas zaapelowali do „świadomego klasowo proletariatu” aby masowo uczęszczali na nasze zebrania i uderzali zaciśniętą pięścią proletariatu w przedstawicieli „monarchistycznej i reakcyjnej agitacji”.

Nasze zebrania nagle stały się wypełnione robotnikami na czterdzieści pięć minut przed ich zaplanowanym rozpoczęciem. Te zebrania przypominały beczkę prochu gotową wybuchnąć w każdym momencie; lont był pod ręką. Ale zawsze sprawy układały się inaczej. Ludzie przychodzili jako wrogowie, a wychodzili być może nie gotowi dołączyć do nas, ale zamyśleni i nastawieni krytycznie co do prawdziwości ich własnej doktryny. Stopniowo podczas moich trzygodzinnych przemówień zwolennicy i przeciwnicy łączyli się w jedną entuzjastyczną grupę ludzi. Każdy sygnał rozbicia zebrania zawodził. W efekcie przywódcy opozycji przestraszyli się i ponownie doszli do wniosku, że powinno się zabronić robotnikom przychodzenia na nasze zebrania.

Wtedy przestali przychodzić, albo przychodzili tylko w małych grupach. Ale po krótkim czasie cała gra zaczęła się od nowa. Nakazy trzymania się od nas z daleka były ignorowane, towarzysze przychodzili w coraz większej liczbie, aż w końcu zwolennicy radykalnej taktyki zwyciężyli. Mieliśmy zostać rozbici.

Ale wtedy, po dwóch, trzech, wreszcie ośmiu zebraniach, zrozumieli, że łatwiej jest o tym mówić niż rozbić te zebrania i że każde z nich skutkowało znaczącym osłabieniem czerwonych bojówek, i nagle pojawiło się nowe hasło: „Proletariusze, towarzysze i towarzyszki, unikajcie narodowosocjalistycznych agitatorów”.

Tą samą wiecznie zmienną taktykę można było zaobserwować w czerwonej prasie. Próbowali nas uciszyć, ale odkryli bezużyteczność tych prób. Później zastosowali dokładnie odwrotną taktykę. Codzienne „odniesienia” w stosunku do nas miały nas całkowicie ośmieszyć w oczach klasy robotniczej. Po jakimś czasie ci panowie musieli poczuć, że nie zrobili nam w ten sposób krzywdy, ale wręcz przeciwnie, skorzystaliśmy na tym, że ludzie pytali się, dlaczego tak wiele miejsca poświęca się tematowi, który podobno jest tak niedorzeczny. Ludzie stali się ciekawi. Nagle zmieniła się taktyka i przez jakiś czas byliśmy traktowani jako prawdziwi zbrodniarze przeciwko ludzkości. Jeden artykuł za drugim wyjaśniał nasze przestępcze intencje i dostarczał nowych dowodów na poparcie tego, co powiedziano. Skandaliczne historie, wszystkie sfabrykowane od początku do końca, były publikowane aby pomóc w zatruwaniu umysłów ludzi. Ale w krótkim czasie nawet te ataki okazały się bezowocne; w praktyce pomogły nam, ponieważ ściągnęły na nas powszechne zainteresowanie.

Wtedy przyjąłem punkt widzenia, że nieważne jest, czy się z nas śmieją czy nas piętnują, czy opisują nas jako głupców czy przestępców; ważne jest to, że zwracają na nas uwagę i że w oczach klasy robotniczej jesteśmy uważani za jedyną siłę zdolną do obrony. Powiedziałem sobie, że zwolennicy żydowskiej prasy poznają prawdę o nas i naszych celach.

Jednym z powodów, dla których nigdy nie rozbili naszych zebrania, było niewątpliwie niewiarygodne tchórzostwo okazywane przez przywódców opozycji. W każdym krytycznym momencie pozostawiali brudną robotę innym, podczas gdy sami czekali na zewnątrz na wyniki.

Byliśmy niezwykle dobrze poinformowani o intencjach naszych przeciwników, nie tylko dlatego że pozwoliliśmy kilku członkom partii na pozostanie członkami czerwonych organizacji ze względów praktycznych, ale także dlatego, że czerwoni manipulatorzy, szcze-

śliwie dla nas, byli dotknięci gadatliwością, która niestety nadal jest bardzo szeroko rozpowszechniona wśród Niemców. Nie potrafili trzymać się własnych zaleceń, i często zaczęli gdać, zanim przysłowiowe jajko zostało położone. Dlatego nieraz czerwoni agitatorzy nie mieli pojęcia, jak niewiele brakowało, żeby zostali wyrzuceni z zebrań.

Ten stan rzeczy zmusił nas do wzięcia ochrony naszych zebrań we własne ręce. Nie można było liczyć na oficjalną ochronę. Wręcz przeciwnie; doświadczenie pokazywało, że taka ochrona zawsze stawała po stronie rozrabiających. Jedynym praktycznym skutkiem interwencji policyjnej było rozwiązanie zebrania, czyli jego zamknięcie. I dokładnie o to chodziło naszym przeciwnikom.

Ogólnie mówiąc, doprowadziło to do przyjęcia przez policję procedury, która łagodnie mówiąc, była najbardziej haniebnym przykładem oficjalnego nadużycia. Kiedy otrzymywali informację, że to czy tamto zebranie ma zostać rozbite, zamiast aresztować niedoszłych rozrabiaków, krótko powiadamiali, że zebranie zostało zakazane. Policja określała to jako „prewencyjny środek w interesie prawa i porządku”.

Praca polityczna i działania porządných ludzi zawsze mogą zostać utrudnione przez zdesperowanych zbirów, którzy mają środki do swojej dyspozycji. W imię ładu i porządku władze państwowe kłaniały się tym zbirom i domagały się, aby inni ich nie prowokowali. Kiedy narodowi socjaliści chcieli odbywać zebrania w pewnych miejscach i związki zawodowe się sprzeciwiały, to nie ci szantażyści byli aresztowani i więzieni. Nie. Policja zakazywała naszych zebrań. Ten organ prawa z niewypowiedzianą zuchwałością robił to na piśmie w niezliczonych przypadkach. Aby zapobiec takim przypadkom, konieczne było dopilnowanie, żeby każda próba przeszkadzania w zebraniu została stłumiona w zarodku. Trzeba było też wziąć pod uwagę, że wszelkie zebrania zależne od policyjnej ochrony muszą dyskredytować ich organizatorów w oczach ludzi. Zebrania, które mogą się odbyć tylko z pomocą sił policyjnych nikogo nie przekonują; ponieważ żeby wygrać poparcie niższych warstw ludzi konieczne jest pokazanie własnej siły. Odważny mężczyzna łatwiej zyska uczucie kobiety niż tchórz, w ten sam sposób bohaterski ruch będzie bardziej skuteczny w zyskiwaniu serc ludzi niż słaby ruch, którego istnienie zależy od wsparcia policji.

Zwłaszcza z tego drugiego powodu nasz młody ruch został obciążony odpowiedzialnością za zapewnienie swojego istnienia poprzez obronę; i prowadzenie działań w celu rozbicia czerwonej opozycji.

Organizowanie ochrony naszych zebrań opierało się na:

1. Energicznym i psychologicznie rozsądnym sposobie prowadzenia zebrania.
2. Zorganizowanym oddziale utrzymującym porządek.

W tych dniach my i nikt inny byliśmy panami sytuacji na naszych zebraniach i podkreślaliśmy to przy każdej okazji. Nasi przeciwnicy całkowicie zrozumieli, że każda prowokacja będzie okazją do natychmiastowego wyrzucenia ich z sali. Na zebraniach, zwłaszcza poza Monachium, mieliśmy w tych dniach pięciuset do ośmiuset przeciwników przeciwko piętnastu czy szesnastu narodowym socjalistom; ale nie tolerowaliśmy zakłóceń, byliśmy gotowi raczej zginąć niż się poddać. Nieraz garstka członków partii stawiała bohaterski opór wściekłemu i brutalnemu tłumowi czerwonych. Tych piętnastu czy dwudziestu ludzi na pewno zostaliby w końcu stłamszonych, jednak przeciwnicy wiedzieli, że wcześniej trzy albo cztery razy więcej z nich dostałoby po głowach. Na takie ryzyko nie byli gotowi. Zrobiliśmy co się dało żeby przestudiować marksistowskie i burżuazyjne metody prowadzenia zebrań, i z pewnością nauczyliśmy się czegoś.

Marksści zawsze utrzymywali bardzo sztywną dyscyplinę, więc kwestia rozbicia ich zebrań nigdy nie mogła powstać w kręgach burżuazyjnych. To dawało czerwonym tym większy powód do działania w ten sposób. Z czasem stali się nie tylko mistrzami w tej sztuce, ale na dużych obszarach Rzeszy poszli tak daleko, że zadeklarowali, że nie-marksistowskie zebrania są prowokacją wobec proletariatu. Miało to miejsce zwłaszcza wtedy, gdy manipulato-

rzy podejrzewali, że takie zebranie może zwrócić uwagę na ich własne przestępstwa i tym samym pokazać ich zdradę i kręactwo. Tak więc kiedy tylko ogłaszano, że zebranie ma się odbyć, okrzyk wściekłości wydobywał się z czerwonej prasy. Ci krytycy prawa prawie zawsze najpierw zwracali się do władz i groźnie żądali, aby ta „prowokacja proletariatu” została zatrzymana w „interesie prawa i porządku”. Ich język był dobrany do ważności urzędniczego tępaka z którym mieli do czynienia i tym samym sukces był zapewniony. Jeśli przypadkiem urzędnik był prawdziwym Niemcem – a nie tylko figurantem – i odrzucił zuchwałe żądanie, wówczas wydawano tradycyjny apel o zatrzymanie „prowokacji proletariatu” wraz z poleceniem przyścia na to i to zebranie określonego dnia w pełnej sile w celu „zatrzymania haniebnych machinacji burżuazji proletariacką pięścią”.

Trzeba było zobaczyć, żeby uwierzyć, w jak żałosny i bojaźliwy sposób były prowadzone te burżuazyjne zebrania. Bardzo często te groźby wystarczały, żeby natychmiast odwołać to zebranie. Uczucie strachu było tak wyraźne, że zamiast rozpocząć się o ósmej, bardzo rzadko zaczynało przed dziewiątą. Przewodniczący robił co mógł, obsypywał komplementami „gentlemanów z opozycji” żeby dowieść, jak on i wszyscy obecni byli zadowoleni (wyczuwalne kłamstwo) z wizyty ludzi, którzy dotychczas nie byli ich sympatykami, ponieważ tylko poprzez wspólną dyskusję (natychmiastowa zgoda) można się lepiej zrozumieć. Oprócz tego przewodniczący także zapewnił ich, że zebranie nie ma na celu żadnego zakłócania czyichkolwiek zdeklarowanych przekonań. Z pewnością nie. Każdy ma prawo uformować i wyznawać własne poglądy polityczne, ale innym powinno się także na to pozwolić. Tym samym poprosił o pozwolenie mówcy na wygłoszenie przemówienia bez przerywania – przemówienie z pewnością nie będzie długie. Ludzie zagranicą, kontynuował, wówczas nie będą uważać tego zebrania za kolejny haniebny przykład gorzkiej bratniej wojny, jaka szaleje w Niemczech. I tak dalej, i tym podobnie.

Bracia z lewicy mieli mało, jeśli w ogóle, zrozumienia dla takiego gadania; mówca jeszcze dobrze nie zaczął, kiedy został zakrzyczany. Czasami odnosiło się wrażenie, że ci mówcy byli wdzięczni za to, że kategorycznie przerwano ich męczeński wykład. Ci burżuazyjni torreadorzy opuszczali arenę pośród wielkiej wrzawy, o ile nie zostali zrzuceni ze schodów z rozbitymi głowami, co się bardzo często zdarzało.

Dlatego metody organizacji zebrań narodowych socjalistów były cokolwiek dziwne dla marksistów. Przychodzili na nasze zebrania wierząc, że ta sama gra, w którą tak często grali, powtórzy się także i w naszym przypadku. „Dzisiaj ich wykończymy”. Jak często rycieli to do siebie wchodząc do sali zebraniowej tylko po to, żeby zostać błyskawicznie wyrzucenymi zanim zdążyli to powtórzyć.

Po pierwsze nasze metody prowadzenia zebrania były całkowicie odmienne. Nie błagaliśmy o to, żeby pozwolono nam mówić, i nie dawaliśmy od razu każdemu prawa do ciągnięcia niekończących się dyskusji. Szorstko dawaliśmy wszystkim do zrozumienia, że to my jesteśmy panami tego zebrania i będziemy działać tak, jak nam się podoba i każdy, kto ośmieli się je zakłócić, zostanie bezceremonialnie wyrzucony na zewnątrz. Jasno odmówiliśmy przyjmowania odpowiedzialności za kogokolwiek potraktowanego w ten sposób. Jeśli czas pozwoli, odbędzie się dyskusja. Teraz rozpocznie mowę nasz kolega partyjny... Ten sposób mówienia wystarczył, żeby zadziwić marksistów.

Po drugie, mieliśmy do naszej dyspozycji dobrze wyszkolonych i zorganizowanych ludzi utrzymujących porządek na naszych zebraniach. Z drugiej strony partie burżuazyjne chroniły swoje zebrania przy pomocy ludzi określanych jako woźni, którzy z powodu swojego wieku myśleli, że są obdarzeni autorytetem i szacunkiem. Ale jako że marksizm nie zwracał na to uwagi, kwestia odpowiedniej samo-ochrony tych burżuazyjnych zebrań była praktycznie nieistniejąca.

Kiedy nasze polityczne zebrania zaczęły się po raz pierwszy, zwróciłem specjalną uwagę na zorganizowanie odpowiedniej ochrony, złożonej głównie z młodych ludzi. Niektó-

rzy z nich byli towarzyszami, którzy byli ze mną w czynnej służbie; inni byli młodymi członkami partii, którzy od samego początku szkoleni do zrozumienia tego, że tylko terror może zniszczyć terror – że tylko odważni i zdecydowani ludzie mogą odnieść sukces na tym świecie, i w końcu, że walczymy o ideę tak wzniosłą, że warta jest ostatniej kropli naszej krwi. Ci młodzi ludzie byli wychowywani do zrozumienia, że tam, gdzie siła zastępuje zdrowy rozsądek w rozwiązywaniu problemu, najlepszą obroną jest atak i że reputacja naszych oddziałów ochronnych określi nas jako bojową siłę polityczną, a nie debatujące towarzystwo.

Niezwykłe było to, jak gorąco ci chłopcy wojennego pokolenia odpowiedzieli na ten porządek. Naprawdę mieli dobre powody, żeby być gorzko rozczarowani i oburzeni żałosnymi metodami stosowanymi przez burżuazję.

Tak więc dla wszystkich stało się jasne, że rewolucja była możliwa tylko dzięki podłym metodom burżuazyjnego rządu. Wtedy z pewnością nie brakowało ludzi do stłumienia rewolucji, ale niestety całkowicie brakowało zdecydowanej siły umysłu. Jak często oczy tych młodych ludzi zapalały się entuzjazmem, kiedy wyjaśniałem im, jakie żywotne funkcje wiążą się z ich zadaniami i co raz zapewniałem ich, że cała ziemską mądrość jest bezużyteczna dopóki nie wspiera jej siła, że łagodna bogini Pokoju może iść tylko w parze z bogiem Wojny, i że każdy wielki pokojowy akt musi być chroniony i wspierany siłą. W ten sposób idea służby wojskowej stała się dla nich znacznie bardziej realna – nie w skostniałym sensie niedoświadczonych urzędników służących umarłemu autorytetowi martwego Państwa, ale w żywej realizacji obowiązku każdego człowieka do poświęcenia swojego życia, żeby kraj mógł żyć.

Jak ci młodzi ludzie wykonywali swoją pracę!

Niczym rój szerszeni stawiali czoło rozrabiakom na naszych zebraniach, niezależnie od ich przewagi liczebnej, obojętni na rany i przelew krwi, inspirowani wielką ideą przetarcia szlaku dla świętej misji naszego ruchu.

Już w lecie 1920 roku organizacja drużyn utrzymujących porządek na naszych zebraniach stopniowo zaczęła przybierać wyraźny kształt. Do wiosny 1921 roku ludzie ci zostali podzieleni na stuosobowe oddziały, które z kolei zostały podzielone na mniejsze grupy.

Konieczne było pilne załatwienie tej sprawy, jako że w międzyczasie liczebność naszych zebrań stale rosła. Nadal często zbieraliśmy się w monachijskim Hofbräuhaus, ale jeszcze częściej w dużych halach zebraniowych w mieście. Na jesieni i w zimie 1920-1921 nasze zebrania w Bürgerbräu i monachijskim Kindlbräu przyjęły ogromne rozmiary i przedstawiały zawsze ten sam obraz; mianowicie, zebrania NSDAP (Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej) były zawsze tak zatłoczone, że policja była zmuszona zamykać i ryglować drzwi długo przed rozpoczęciem zebrania.

* * *

Organizacja ochrony utrzymującej porządek na naszych zebraniach wyjaśniła bardzo trudny problem. Dotąd ruch nie posiadał partyjnej odznaki ani flagi. Brak tych symboli był wtedy nie tylko problemem w tym czasie, ale był niedopuszczalny w przyszłości. Problem polegał głównie na tym, że członkowie partii nie posiadali zewnętrznego symbolu przynależności który łączyłby ich razem, i było to całkowicie nie do pomyślenia, żeby w przyszłości pozostali bez czegoś, co byłoby symbolem ruchu i mogłoby zostać przeciwstawione „Międzynarodówce”.

Nieraz w mojej młodości psychologiczna ważność takiego symbolu stawała się dla mnie jasno ewidentna i z sentymentalnego punktu widzenia był on także wskazany. W Berlinie po wojnie byłem na masowej demonstracji marksistów przed Pałacem Królewskim i w Lustgarten. Morze czerwonych flag, czerwonych opasek i czerwonych kwiatów wystarczyło, aby nadać ogromnemu zgromadzeniu około 120.000 ludzi zewnętrzne oznaki siły. Mogłem

poczuć i zrozumieć, jak łatwo człowiek z ulicy poddaje się hipnotycznej magii tak okazałej teatralnej prezentacji.

Burżuazja, która jako partia nie posiadała ani nie walczyła o żaden światopogląd, nie miała jednego sztandaru. Ich partia składała się z „patriotów” którzy chodzili w barwach Rzeszy. Gdyby te barwy były symbolem określonego światopoglądu, wówczas można by uznać, że władcy Państwa uznają tę flagę jako wyraz ich własnego światopoglądu.

Ale w rzeczywistości było inaczej.

Rzesza została połączona razem bez pomocy niemieckiej burżuazji, a sama flaga narodziła się w czasie wojny, a tym samym była zaledwie flagą państwową nie mającą żadnej ważności w sensie jakiejś szczególnej misji ideologicznej.

Tylko w jednej części niemieckojęzycznych terytoriów – w niemieckiej Austrii – było coś takiego jak burżuazyjna flaga. Tutaj część narodowej burżuazji wybrała barwy 1848 roku (czern, czerwien i złoto) jako ich flagę partyjną i tym samym stworzyła symbol, który chociaż nie miał znaczenia z punktu widzenia światopoglądowego, miał jednak rewolucyjny charakter z narodowego punktu widzenia. Największymi przeciwnikami tej flagi, o czym nie powinno się dzisiaj zapominać, byli wtedy socjaldemokraci i chrześcijańscy socjaliści albo klerykałowie. Zwłaszcza oni ponizali i oczerniali te barwy w ten sam sposób, co w 1918 roku ściągnęli czern, biel i czerwien na samo dno. Oczywiście, czern, czerwien i złoto niemieckich partii w starej Austrii były barwami roku 1848: okresu uważanego za nieco wizjonerski, był to jednak okres którego przedstawicielami byli uczciwi Niemcy, chociaż Żydzi czaili się w tle jako niewidoczni manipulatorzy. Była to zdrada stanu i haniebne zniewolenie niemieckiego terytorium które spowodowały, że te barwy stały się tak atrakcyjne dla marksistów i partii centrowej; tak że dzisiaj czczą je jako najbardziej umiłowaną własność i używają ich na własnych sztandarach dla ochrony flagi, którą kiedyś podle oczerniali.

Jest jednak faktem, że do 1920 roku w przeciwieństwie do marksistów nie było flagi, która oznaczałaby zjednoczony opór wobec nich. Nawet jeśli lepsze elementy polityczne niemieckiej burżuazji czuły wstręt przed zaakceptowaniem nagle odkrytych barw czerni, czerwieni i złota jako ich symbolu po roku 1918, nie byli zdolni przeciwstawić się temu przy pomocy własnego programu, który odpowiadałby nowym tendencjom. Co najwyżej myśleli o rekonstrukcji starej Rzeszy.

I temu sposobowi myślenia czern, biel i czerwien starej Rzeszy zawdzięczają swoje wskrzeszenie jako flagi naszych tak zwanych narodowych partii burżuazyjnych.

Było oczywiste, że symbol reżimu pokonanego przez marksistów w niesławnych okolicznościach nie był wart tego, aby służyć jako sztandar, pod którym ten sam marksizm miał być zniszczony. Chociaż wielu porządnym Niemców mogło kochać i czcić te stare barwy, chwalebne gdy ustawione obok siebie w ich młodzieńczej świeżości, kiedy walczyli pod nimi i widzieli poświęcenie tak wielu żyć, ta flaga miała niewielką wartość dla walki o przyszłość.

W naszym ruchu zawsze stałem na stanowisku, że jest prawdziwym szczęściem dla narodu niemieckiego, że utracił on swoją starą flagę.¹⁸⁾ Mój punkt widzenia silnie kontrastował z burżuazyjnymi politykami. Może być dla nas nieistotne, co Republika robi pod jej flagą. Ale bądźmy głęboko wdzięczni losowi, że tak łaskawie oszczędził nam przekształcenia najbardziej chwalebnej flagi wojennej wszech czasów w nędzną szmatę. Dzisiejsza Rzesza, która sprzedaje siebie i swoich ludzi, nigdy nie może przyjąć zaszczytnych i bohaterskich barw czerni, bieli i czerwieni.

Dopóki trwa listopadowe szaleństwo, może ono nadal nosić swój zewnętrzny znak i nie kraść go z zaszczytnej przeszłości. Nasi burżuazyjni politycy powinni zdać sobie sprawę z faktu, że ktokolwiek chcący aby to Państwo przyjęło barwy czerni, bieli i czerwieni jest złodziejem przeszłości. Stara flaga była odpowiednia tylko dla starej Rzeszy, i dzięki Niebiosom, Republika wybrała barwy najbardziej odpowiednie dla siebie.

To był także powód, dla którego my, Narodowi Socjaliści, uważaliśmy, że dźwiganie starych barw nie może być symbolem naszych specjalnych celów; jako że nie chcieliśmy wskrzeszać z martwych starej Rzeszy która została zrujnowana przez własne błędy, ale zbudować nowe Państwo.

Ruch, którzy dzisiaj walczą z marksizmem musi umieścić na swoich sztandarach symbol nowego Państwa.

Kwestia nowej flagi, jej formy i wyglądu jaki ma przyjąć, bardzo nas wtedy zajmowała. Sugestie napływały ze wszystkich stron, ale chociaż były dobrze pomyślane, były bardziej lub mniej niemożliwe do zastosowania w praktyce. Nowa flaga musiała nie tylko stać się symbolem naszej walki, ale z drugiej strony konieczne było, aby była skuteczna jako duży plakat. Wszyscy ci, którzy mają kontakt z gustami ludzi, rozumieją i docenią znaczenie tych pozornie błahych spraw. W setkach tysięcy przypadków naprawdę uderzający emblemat może być pierwszą przyczyną rozbudzenia zainteresowania ruchem.

Z tego powodu odrzuciliśmy wszelkie sugestie identyfikowania naszego ruchu poprzez białą flagę ze starym Państwem albo raczej z tymi rozlatującymi się partiami, których jedynym celem politycznym jest przywrócenie starych porządków. I oprócz tego, biały nie jest kolorem zdolnym przyciągnąć i zogniskować uwagę ludzi. To kolor odpowiedni tylko dla stowarzyszeń młodych kobiet, a nie dla ruchu który rozpoczyna reformy w rewolucyjnym okresie.

Sugerowano także czerń – z pewnością dobrze dopasowaną do czasów, ale nie wyrażającą znaczenia woli stojącej za naszym ruchem. Poza tym czerń nie jest zdolna przyciągnąć zainteresowania.

Odrzucono biały i niebieski, mimo godnych podziwu walorów estetycznych – jako barwy jednego z niemieckich państw federacyjnych – które to Państwo, niestety, z powodu politycznej postawy szczególnej ograniczoności nie cieszyło się dobrą reputacją. I ogólnie mówiąc, z tymi kolorami trudno byłoby przyciągnąć uwagę do naszego ruchu. To samo odnosi się do czerni i bieli.

Czerń, czerwień i złoto nie wchodziły w rachubę.

To samo odnosiło się do czerni, bieli i czerwieni z powodów już przedstawionych. Przynajmniej nie w formie dotychczas używanej. Ale efektywność tych trzech barw jest znacznie większa w porównaniu z innymi i jest to z pewnością najbardziej harmonijna kombinacja.

Ja zawsze byłem za utrzymaniem starych barw, nie tylko dlatego że jako żołnierz uważałem je za najświętszą własność, ale z powodu ich efektu estetycznego odpowiadały mojemu osobistemu gustowi bardziej niż cokolwiek innego. Zgodnie z tym musiałem odrzucić niezliczone sugestie i projekty proponowane dla nowego ruchu, spośród których wiele łączyło swastykę ze starymi barwami. Ja, jako przywódca, nie chciałem upubliczniać mojego projektu, ponieważ było możliwe, że ktoś inny może przedstawić projekt tak samo dobry, jeśli nie lepszy, co mój. Faktycznie, chirurg – dentysta ze Starnberga przysłał dobry projekt bardzo podobny do mojego, tylko z jednym błędem, jego swastyka z zaokrąglonymi rogami znajdowała się na białym tle.

Po niezliczonych próbach zdecydowałem się na ostateczną formę – flaga z czerwonego materiału z białym krążkiem, w środku którego znajdowała się czarna swastyka. Po wielu próbach znalazłem właściwe proporcje pomiędzy wymiarami flagi, białego centralnego krążka i swastyki. I takie pozostały od tego czasu.

W tym samym czasie natychmiast zamówiliśmy opaski dla naszych ludzi utrzymujących porządek na zebraniach, z czerwonego materiału z centralnym białym krążkiem i czarną swastyką w nim. Herr Füss, monachijski złotnik, dostarczył pierwszego praktycznego i trwałego projektu.

Nowa flaga pojawiła się publicznie w środku lata 1920 roku. Niezwykle pasowała do naszego ruchu – była także nowa i młoda. Nikt nie widział tej flagi wcześniej; jej efekt był podobny do płonącej pochodni. My sami doświadczyliśmy prawie chłopięcego zachwytu, kiedy jedna z pań, którym powierzyliśmy wykonanie flagi w końcu ją nam dała. Kilka miesięcy później mieliśmy w Monachium sześć takich flag. Ciągłe rosnąca siła naszych strażników była głównym czynnikiem popularyzującym ten symbol.

I rzeczywiście był to prawdziwy symbol.

Nie tylko dlatego, że zawierał te czczone kolory wyrażające nasz hołd chwalebnej przeszłości, które przyniosły tak wiele honoru narodowi niemieckiemu, ale ten symbol był także wymownym wyrazem woli stojącej za ruchem. My, Narodowi Socjaliści, uważaliśmy naszą flagę za wcielenie naszego programu partyjnego. Czerwień wyrażała myśl socjalną leżącą u podstaw ruchu. Biel myśl narodową. A swastyka oznaczała misję nam przeznaczoną – walkę o zwycięstwo aryjskiej ludzkości i triumf ideału twórczej pracy, który sam w sobie jest i zawsze będzie antysemicki.

Dwa lata później, kiedy nasze oddziały ochronne urosły dawno w oddziały szturmowe, było konieczne dać tej organizacji broniącej młodego światopoglądu szczególny symbol zwycięstwa, mianowicie sztandar. Zaprojektowałem go i powierzyłem jego wykonanie staremu towarzyszowi partyjnemu, Herr Gahrowi, który był złotnikiem. Od tego czasu ten sztandar stał się symbolem walki Narodowych Socjalistów.

* * *

Wzrastające zainteresowanie naszymi zebraniem, zwłaszcza w 1920 roku, zmuszało nas czasami do odbywania dwóch zebrań na tydzień. Tłumy zbierały się wokół naszych plakatów; duże hale w mieście zawsze wypełniały się dziesiątkami tysięcy ludzi, którzy zostali sprowadzeni na manowce doktryną marksizmu, znaleźli drogę do nas i pomagali w walce o wyzwolenie Rzeszy. Ludzie w Monachium poznali nas. Mówili o nas. Słowa „Narodowy Socjalista” stały się wspólną własnością wielu i oznaczały dla nich określony program partii. Krąg naszych zwolenników i nawet członków stale rósł, tak że w zimie 1920-21 staliśmy się silną partią w Monachium.

Wtedy nie było w Monachium partii z wyjątkiem marksistów – z pewnością nie było partii nacjonalistycznej – która byłaby w stanie prowadzić masowe demonstracje jak my. Monachijska Kindl Hall, która mieściła 5.000 ludzi, była nieraz przepełniona i jak dotąd była tylko jedna sala, Circus Krone, do której jeszcze nie zaryzykowaliśmy wejścia.

Pod koniec stycznia 1921 roku była ponownie wielka przyczyna do niepokoju w Niemczech. Porozumienie w Paryżu, w którym Niemcy zobowiązały się zapłacić szaloną sumę stu miliardów marek w złocie, zostało potwierdzone przez londyńskie ultimatum.

Dawno ustanowiony komitet w Monachium, przedstawiciel tak zwanych grup narodowych, uważał za wskazane zwołać publiczne zebranie-protest. Stałem się nerwowy i niepokojny, kiedy zobaczyłem, że zmarnowano wiele czasu i niczego nie zrobiono. Najpierw zebranie miało się odbyć na König Platz; później odrzucono tę propozycję, bo ktoś się bał, że może zostać rozbite przez czerwonych. Innym pomysłem była demonstracja przed Feldherrn Hall, ale to także spełzło na niczym. W końcu zasugerowano połączone zebranie w monachijskiej Kindl Hall. W międzyczasie, mijał dzień za dniem; wielkie partie całkowicie zignorowały to straszliwe wydarzenie, a komitet nie mógł się zdecydować na ostateczną datę odbycia demonstracji.

We wtorek, 1 lutego, wysunąłem pilne żądanie podjęcia ostatecznej decyzji. Została odłożona do środy. Tego dnia zażądałem, żeby mi jasno powiedziano, czy i kiedy zebranie ma się odbyć. Odpowiedź była ponownie niepewna i wymijająca, powiedziano mi że „zamierza się” zorganizować demonstrację w tym tygodniu.

W końcu straciłem cierpliwość i zdecydowałem się przeprowadzić demonstrację protestacyjną własnymi siłami. W środę w południe podyktowałem w dziesięć minut tekst plakatu i w tym samym czasie wynająłem halę Circus Krone na następny dzień, 3 lutego.

W tych dniach to było olbrzymie ryzyko. Nie tylko z powodu niepewności co do wypełnienia tej ogromnej sali, ale także z powodu ryzyka rozbicia zebrania.

Liczbowo nasze siły porządkowe nie były wystarczająco silne na tą ogromną halę. Nie byłem także pewien co robić w przypadku przerwania zebrania – wielki budynek cyrku miał inne proporcje niż zwykła sala zebrań. Ale wydarzenia pokazały, że moje lęki były nie na miejscu, było wręcz przeciwnie. W tym wielkim budynku łatwiej byłoby sobie poradzić z grupą rozrabiaków niż w ciasnej sali.

Jedno było pewne: porażka odrzuci nas do tyłu na długi czas. Gdyby jedno zebranie zostało rozbite nasz prestiż poważnie ucierpiałby i nasi przeciwnicy zostaliby zachęcani do powtórzenia ich sukcesu. To prowadziłyby do sabotowania naszej pracy związanej z dalszymi zebraniem i miesiące trudnej walki byłyby konieczne, żeby to przezwyciężyć.

Mieliśmy tylko jeden dzień na załatwienie naszych spraw, czwartek. Niestety rano padało i były powody żeby się bać, że wielu ludzi będzie wolało pozostać w domu niż śpieszyć na zebranie przez deszcz i śnieg, zwłaszcza kiedy spodziewano się przemocy i rozlewu krwi.

I rzeczywiście tego ranka w czwartek nagle uderzył mnie strach, że hala nie wypełni się, co ośmieszy mnie w oczach komitetu. Natychmiast podyktowałem różne ulotki, kazałem je wydrukować i rozprowadzić po południu. Oczywiście zawierały zaproszenie na zebranie.

Wynajęte dwie ciężarówki były najbardziej jak się da owinięte czerwienią, każda miała umieszczoną naszą nową flagę i była wypełniona piętnastoma albo dwudziestoma członkami naszej partii. Członkom partii kazano agitować na ulicach, rozdawać ulotki i prowadzić propagandę masowego zebrania jakie ma się odbyć dziś wieczorem. Po raz pierwszy po ulicach jeździły ciężarówki z flagami nie obsadzone przez marksistów. Ludzie gapili się z otwartymi ustami na te owinięte czerwienią samochody, i w bardziej oddalonych dzielnicach zaciśnięte pięści ze złością podnosiły się na tą nową „prowokację proletariatu”. Czyż nie tylko marksiści mogli odbywać zebrania i jeździć ciężarówkami?

O siódmej wieczorem tylko garstka zebrała się w hali cyrku. Byłem informowany przez telefon co dziesięć minut i byłem niespokojny. Zwykle o siódmej albo piętnaście po nasza sala zebrań była już wypełniona w połowie; czasem nawet zapakowana. Ale szybko znalazłem powód mojego niepokoju. Całkowicie zapomniałem wziąć pod uwagę olbrzymie rozmiary tego nowego miejsca zebrań. Tysiąc ludzi w Hofbräuhaus było całkiem imponującym widokiem, ale ta sama liczba w budynku cyrku rozplywała się w jego rozmiarach i była ledwie zauważalna. Krótko później otrzymałem bardziej obiecujące raporty, i za piętnaście ósma poinformowano mnie, że hala jest w trzech czwartych wypełniona, a wielkie tłumy nadal stoją przy kasach. Wtedy wyszedłem na zebranie.

Przybyłem do budynku cyrku dwie minuty po ósmej. Tłum ludzi nadal stał na zewnątrz, trochę wścibskich ludzi i wielu przeciwników którzy woleli zaczekać na zewnątrz na rozwój wypadków.

Kiedy wszedłem do wielkiej sali poczułem tą samą radość, jaką czułem rok wcześniej na pierwszym zebraniu w monachijskiej Hofbräu Banquet Hall; ale dopiero kiedy przedarłem się przez ścianę ludzi i wszedłem na podwyższenie, pojąłem w pełni nasz sukces. Hala była przede mną, jak wielka muszla, wypełniona tysiącami ludzi. Nawet na arenie był gęsty tłum. Sprzedano ponad 5.600 biletów, a razem z bezrobotnymi, biednymi studentami i naszymi własnymi oddziałami porządkowymi, musiał być tam tłum ponad 6.500 ludzi.

Temat mojego przemówienia brzmiał: „Przyszłość albo upadek” i byłem wypełniony radością wynikającą z przekonania, że przyszłość reprezentują tłumy, do których się zwracam.

Mówiłem przez około dwie i pół godziny. Po pierwszej pół godzinie poczułem, że zebranie będzie wielkim sukcesem. Natychmiast nawiązałem kontakt z tymi tysiącami jednostek. Po pierwszej godzinie przemówienie było przyjmowane ze spontanicznymi wybuchami oklasków, ale po drugiej godzinie zapanowała uroczysta cisza której tak często doświadczałem później w tej samej hali, i którą zawsze będą pamiętać wszyscy obecni. Nic nie zepsuło tej imponującej ciszy i dopiero kiedy ostatnie słowo zostało powiedziane, zebrani dali upust swoim uczuciom śpiewając hymn narodowy.

Obserwowałem przez następnych dwadzieścia minut, jak ogromna hala powoli się opróżnia, i dopiero wtedy opuściłem podwyższenie, szczęśliwy człowiek, i poszedłem do domu.

W czasie tego pierwszego zebrania w Cyrku Krone w Monachium wykonano zdjęcia. Mówią one więcej niż słowa opisujące sukces tej demonstracji. Burżuazyjne gazety przedrukowały te zdjęcia i opisały zebranie o zaledwie „narodowym” charakterze; ze zwykłą sobie skromnością pominęły wszystkie wzmianki o jego organizatorach.

Tak po raz pierwszy rozwinęliśmy się daleko poza wymiar zwykłej partii. Nie mogliśmy dłużej być ignorowani. Aby rozwiać wszelkie wątpliwości, że zebranie było tylko jednorazowym sukcesem, natychmiast zorganizowałem następne w hali cyrku w następnym tygodniu, i ponownie odnieśliśmy taki sam sukces. Po raz kolejny ogromna hala przepełniła się ludźmi; zdecydowałem się przeprowadzić trzecie zebranie w następnym tygodniu, które także zakończyło się podobnym sukcesem.

Po tych początkowych sukcesach na początku 1921 roku dalej zwiększałem naszą aktywność w Monachium. Zebrania odbywały się nie tylko raz na tydzień, ale czasami nawet dwa na tydzień, a często w lecie i na jesieni nawet trzy razy. Zbieraliśmy się w hali cyrku i dawało nam wielką satysfakcję, kiedy widzieliśmy, że każde zebranie kończyło się takim samym sukcesem.

Skutek był widoczny w stale zwiększającej się liczbie zwolenników i członków naszej partii.

* * *

Oczywiście taki sukces nie pozwalał naszym przeciwnikom spać spokojnie. Na początku ich taktyka wahała się pomiędzy używaniem terroru i ciszy w odniesieniu do nas. Wtedy zrozumieli, że ani terror, ani cisza nie może zatrzymać postępu naszego ruchu. Musieli więc uciec się do wyjątkowego aktu terroru, który miał na celu położyć definitywny koniec naszej aktywności w dziedzinie odbywania zebrań.

Jako pretekst do akcji w tym stylu wykorzystali bardzo tajemniczy atak na jednego z deputowanych Landtagu, mianowicie Erharda Auera. Ogłoszono, że ktoś wystrzelił kilka strzałów do tego człowieka jednego wieczora. To oznaczało, że nie został postrzelony, ale ktoś próbował go zastrzelić. Wspaniała przytomność umysłu i bohaterska odwaga ze strony przywódców socjaldemokracji nie tylko zapobiegła wdrożeniu tej świętokradczej intencji w życie ale także spowodowała, że szaleni niedoszli zabójcy uciekli jak tchórze, którymi zresztą byli. Byli tak szybcy i uciekli tak daleko, że policja nie mogła później znaleźć nawet ich najmniejszych śladów. Ten tajemniczy epizod został użyty przez organ partii socjaldemokratycznej do wzbudzenia uczuć publicznych przeciwko naszemu ruchowi, i robiąc to pokazali, jakiej starej taktyki chcą użyć następnym razem. Ich celem było dopilnowanie, że nasz ruch nie będzie rósł, ale zostanie wyrwany z korzeniami przez silne ramię proletariatu.

Kilka dni później nastąpił prawdziwy atak. Ostatecznie zdecydowano o rozbiciu jednego z naszych zebrań które miało się odbywać w Hofbräuhaus w Monachium, na którym ja miałem przemawiać.

4 listopada 1921 roku, pomiędzy szóstą a siódmą wieczorem otrzymałem pierwsze precyzyjne wiadomości, że zebranie ma być rozbite i że dla wykonania tego zadania nasi przeciwnicy zdecydowali się wysłać na zebranie wielkie masy robotników zatrudnionych w pewnych „czerwonych” fabrykach.

Z powodu nieszczęśliwego przypadku nie otrzymaliśmy tych wiadomości wcześniej. Tego dnia opuściliśmy nasze stare biuro w Sternecker Gasse w Monachium i przenieśliśmy się gdzie indziej; albo ściślej mówiąc opuściliśmy stare biuro, a nowe jeszcze nie funkcjonowało. Połączenie telefoniczne zostało odcięte przez poprzednich najemców i nie zostało jeszcze ponownie zainstalowane. Dlatego pomimo kilku prób poinformowania nas przez telefon o planowanym rozbiciu naszego wieczornego zebrania wieści te nie dotarły do nas.

W efekcie nasze siły porządkowe nie były obecne we właściwej ilości na tym zebraniu. Był obecny tylko jeden oddział, który nie składał się ze stu ludzi jak zwykle, ale tylko z czterdziestu sześciu. W dodatku nasze połączenia telefoniczne nie były wystarczająco zorganizowane, żebyśmy mogli zaalarmować w ciągu około godziny wystarczającą liczbę naszych sił porządkowych do zapanowania nad sytuacją. Trzeba dodać, że kilka razy wcześniej byliśmy zawczasu ostrzegani, ale nic specjalnego się nie wydarzyło. Stare przysłowie, „Rewolucje które były zapowiedziane prawie nigdy nie dochodziły do skutku”, jak dotąd sprawdzało się w odniesieniu do nas.

Prawdopodobnie także z tego powodu tego dnia nie powzięto odpowiednio silnych zabezpieczeń w celu poradzenia sobie z brutalnym zdecydowaniem naszych przeciwników chcących rozbić nasze zebranie.

Poza tym nie wierzyliśmy, że nasi przeciwnicy będą mogli zastosować tą taktykę w monachijskim Hofbräuhaus. Znacznie bardziej baliśmy się jej w większych halach, zwłaszcza w Cyrku Krone. Ale tego wieczoru nauczyliśmy się bardzo ważnej lekcji. Później analizowaliśmy całą tą kwestię w sposób naukowy i doszliśmy do wniosków, które były zarówno interesujące, jak i niewiarygodne, i które później stały się zasadniczymi czynnikami kierującymi organizacją i taktyką naszych Oddziałów Szturmowych.

Kiedy przyszedłem do wejściowego holu Hofbräuhaus o 7.45 tego wieczoru zrozumiałem, że nie ma wątpliwości co do intencji czerwonych. Sala była wypełniona, i z tego powodu policja zaryglowała wejścia. Nasi przeciwnicy, którzy przybyli bardzo wcześnie, byli w sali, a nasi zwolennicy byli w większości na zewnątrz. Mała obstawa czekała na mnie przy wejściu. Musiałem zamknąć drzwi prowadzące do głównej sali i kazałem tym czterdziestu pięciu czy sześciu ludziom podejść. Wyjaśniłem jasno im, że być może tego wieczora po raz pierwszy będą musieli pokazać ich niezachwianą i niezłomną lojalność wobec ruchu i że żaden z nas nie opuści sali, dopóki nie wyniosą nas martwych. Dodałem, że ja pozostanę w sali i nie wierzę, że któryś z nich opuści mnie i że jeśli zobaczę, że któryś z nich zachowuje się jak tchórz, osobiście zerwę mu jego opaskę i odznakę. Zażądałem od nich, żeby zaczęli działać jeśli zobaczą najmniejszy przejaw sabotażu naszego zebrania i że muszą pamiętać, że najlepszą obroną jest zawsze atak.

Zostałem powitany trzykrotnym „Heil” które brzmiało bardziej ochryple i brutalnie niż zwykle.

Idąc przez salę oceniałem sytuację własnymi oczami. Nasi przeciwnicy siedzieli skupieni razem i próbowali przeszyć mnie na wylot swoim wzrokiem. Niezliczone twarze jarzące się nienawiścią i wściekłością patrzyły na mnie, podczas gdy inni z szyderczymi grymasami krzyczeli do mnie razem. Teraz „Skończą z nami. Będziemy patrzeć na własne flaki. Dzisiaj rozbiją nasze gęby raz na zawsze”. Były także inne wyrażenia o równie eleganckim charakterze. Wiedzieli, że mają przewagę liczebną i odpowiednio działali.

Udało nam się otworzyć zebranie i zacząłem mówić. W Hofbräuhaus zawsze stałem z boku, daleko od wejścia na stoliku piwnym. Dlatego byłem zawsze w samym środku publicz-

ności. Być może ta okoliczność powodowała, że wytwarzało się pewne uczucie porozumienia, którego nigdy nie czułem nigdzie indziej.

Przedemną, a zwłaszcza po lewej stronie, byli tylko przeciwnicy, siedzący lub stojący. Byli to głównie silni młodzieńcy i mężczyźni z fabryki Maffei, Kustermanna, z fabryk Isar itd. Byli skoncentrowani też wzdłuż prawej ściany sali, całkiem blisko mojego stołu. Zaczęli zamawiać litrowe kufle piwa, jeden po drugim, i rzucać puste kufle pod stoły. W ten sposób zebrali całe baterie. Zdziwiłbym się, gdyby to zebranie zakończyło się pokojowo.

Pomimo wszystkich zakłóceń, udało mi się mówić przez około półtorej godziny i poczułem się panem sytuacji. Nawet prowodyrowie wydawali się być o tym przekonani; stawali się coraz bardziej niespokojni, często opuszczali salę, wracali i rozmawiali ze swoimi ludźmi w nerwowy sposób.

Popeliłem mały psychologiczny błąd odpowiadając na przerwanie, i zrozumiałem go kiedy wypowiedziałem słowa, które dały znak do wybuchu.

Nastąpiło kilka wściekłych wybuchów i po chwili człowiek wskoczył na krzesło i krzyknął „Wolność”. Na ten sygnał orędownicy wolności zaczęli swoją pracę.

W kilka chwil sala wypełniła się krzyczącym i piszczącym tłumem. Niezliczone kufle od piwa latały jak pociski haubiczne nad głowami. Wśród tej wrzawy słychać było trzask nóg od krzesel, rozbijanie kufli, jęki, krzyki i wrzaski.

To był szalony spektakl. Stałem tam gdzie byłem i obserwowałem jak każdy z moich ludzi wypełnia swoje zadania.

Miałem szansę zobaczyć, czym mogły być burżuazyjne spotkania.

Taniec się ledwie zaczął, kiedy moje Oddziały Szturmowe, jak je nazywano od tego dnia, zaczęły swój atak. Jak wilki rzuciły się na przeciwnika w grupach po ośmiu czy dziesięciu i zaczęły powoli wypychać ich z sali. Po pięciu minutach każdy z nich splotał krewią. Wtedy zrozumiałem, jakimi oni są ludźmi, przede wszystkim mój waleczny Maurycy Hess, który jest dzisiaj moim prywatnym sekretarzem, i wielu innych, którzy chociaż poważnie ranni, atakowali dopóki byli w stanie ustać na nogach. Pandemonium trwało przez dwadzieścia minut. Później przeciwnicy, w liczbie siedmiuset lub ośmiuset, zostali wypchnięci z sali albo wyrzuceni na zbity pysk przez moich ludzi, których nie było nawet pięćdziesięciu. Tylko lewy róg wielkiego tłumu nadal stawiał opór naszym ludziom w zacieklej walce. Wtedy dwa wystrzały z pistoletu rozbrzmiały od wejścia w kierunku podwyższenia i dziki łoskot wystrzałów wybuchł ze wszystkich stron. Serce prawie cieszyło się z tego spektaklu, który przywoływał wojenne wspomnienia.

W tym momencie nie można było zidentyfikować osoby, która oddała strzały. Ale w każdym razie zobaczyłem, że moi ludzie ponownie rozpoczęli atak ze wzrastającą furją, aż ostatni przeszkadzacze zostali pokonani i wyrzuceni z sali.

Minęło około dwadzieścia pięć minut od kiedy to wszystko się zaczęło. Sala wyglądała jak po wybuchu bomby. Wielu moich towarzyszy musiało zostać opatrzonych, wielu zostało zabranych. Ale pozostaliśmy panami sytuacji. Hermann Essen, który był przewodniczącym zebrania, oznajmił: „Zebranie będzie kontynuowane. Proszę mówić dalej”. Kontynuowałem zatem moje przemówienie.

Kiedy my sami ogłosiliśmy zakończenie zebrania do sali wpadł pobudzony oficer policji, zaczął machać rękami i powiedział: „Zebranie jest zakończone”.

Chcąc nie chcąc zacząłem się śmiać z tego przykładu opieszałości prawa. To była prawdziwa policyjna nadgorliwość. Im mniejsi są, tym większe muszą sprawiać wrażenie.

Tego wieczora nauczyliśmy się prawdziwej lekcji. A nasi przeciwnicy nigdy nie zapomnieli lekcji, jaką otrzymali.

Do jesieni 1923 roku Münchener Post nie wspominał więcej o zaciśniętych pięściach proletariatu.

Przypisy:

- 17) Bitwa pod Lipskiem (1813), w której Niemcy zadali druzgocącą klęskę Napoleonowi, była decydującym wydarzeniem które zakończyło francuską okupację Niemiec. Okupacja trwała około dwudziestu lat. Po wojnie światowej, kiedy część Niemiec ponownie była okupowana przez wojska francuskie, Niemcy świętowali rocznicę bitwy pod Lipskiem jako symbol ich pragnień.
- 18) Flaga Rzeszy Niemieckiej, utworzonej w 1871 roku, była czarno-biało-czerwona. Odrzucono ją w 1918 roku i dla Republiki Niemieckiej utworzonej w Weimarze w roku 1919 wybrano flagę czarno-czerwono-złotą. Flaga zaprojektowana przez Hitlera – czerwona z białym dyskiem w środku zawierającym czarną swastykę – jest obecnie flagą narodową.

Rozdział VIII

Silny człowiek jest najsilniejszy, gdy jest sam

W poprzednim rozdziale wspomniałem o istnieniu związku niemieckich stowarzyszeń patriotycznych. Tutaj pokrótce zajmę się tą kwestią.

Mówiąc o tym związku mam na myśli grupę stowarzyszeń które w celu ułatwienia swojej pracy zaczęły ze sobą wzajemnie współpracować, mianowały wspólne kierownictwo i w ten sposób realizowały wspólną linię działania. Przeciętny obywatel jest zadowolony i uspokojony, kiedy słyszy, że te stowarzyszenia poprzez ustanowienie takiego związku między sobą w końcu odnalazły wspólną platformę porozumienia na której mogą stać zjednoczone i wyeliminowały wszelkie powody wzajemnych różnic. Stąd też powstaje ogólne przekonanie, że wskutek takiego związku następuje ogromny wzrost siły i małe grupy które były dotąd słabe kiedy były osobno nagle stały się silne. Jednak to przekonanie jest w większości błędne.

Interesujące jest, i uważam że ważne jest dla lepszego zrozumienia tej kwestii, jeśli spróbujemy jasno pojąć jak tego typu związki, stowarzyszenia itp. powstają, kiedy wszystkie one twierdzą, że mają te same cele. Logiczne jest oczekiwać, że o jeden cel powinno walczyć jedno stowarzyszenie i że jest to bardziej rozsądne niż jeśli o ten sam cel walczy wiele stowarzyszeń. Na początku niewątpliwie było tylko jedno stowarzyszenie które miało dany cel. Jakiś człowiek gdzieś ogłosił jakąś prawdę, i szukając rozwiązania określonego problemu, skupił się na celu i stworzył ruch który miał wdrożyć jego poglądy w życie.

W ten sposób powstaje stowarzyszenie albo partia, której zakres programowy zawiera albo obalenie istniejącego zła albo ustanowienie pewnego porządku rzeczy w przyszłości.

Kiedy taki ruch zostanie utworzony, może wysuwać praktyczne roszczenia do pewnych praw pierwszeństwa. Naturalną kolejną rzeczą byłoby, gdyby wszyscy chcący walczyć o ten sam cel co dany ruch identyfikowali się z nim i tym samym zwiększali jego siłę, aby tym lepiej mógł on służyć wspólnemu celowi. Zwłaszcza ludzie bardziej inteligentni muszą czuć, że przyłączając się do ruchu tworzą warunki konieczne dla odniesienia sukcesu we wspólnej walce. Zgodnie z tym jest rozsądne, i w pewnym sensie uczciwe – uczciwość, jak wykażę później, jest elementem o bardzo dużym znaczeniu – że powinien istnieć tylko jeden ruch dążący do osiągnięcia jednego celu.

Fakt, że się tak nie dzieje, musi być przypisany dwu sprawom. Pierwsza z nich może być opisana jako prawie tragedia. Druga z nich budzi litość, ponieważ ma swoje źródła w słabościach ludzkiej natury. Ale dochodząc do istoty tych obu spraw, widzę w nich tylko fakty które dają nam kolejne powody do wzmacniania naszej woli, energii i intensywności celów; tak że ostatecznie, poprzez wyższy rozwój ludzkich zdolności, możliwe jest rozwiązanie problemów, o których mowa.

Tragiczny powód, dla którego zbyt często się zdarza, że dążenie do jednego określonego celu nie jest pozostawione jednemu stowarzyszeniu jest następujący: Ogólnie mówiąc, każde działanie prowadzone w wielkim stylu na tym świecie jest wyrazem pragnienia, które istniało już od dawna w milionach ludzkich serc i żywionej cichej tęsknoty. Może się zdarzyć, że w ciągu wieków ludzie mieli pragnienie rozwiązania określonego problemu, ponieważ nie mogli dłużej wytrzymać pewnego porządku rzeczy, nie widząc na dalekim horyzoncie nadchodzącego spełnienia powszechnej tęsknoty. Narody, które nie były zdolne do znalezienia heroicznego wybawienia z tak smutnego losu mogą być uważane za ulegające rozkładowi. Ale z drugiej strony nic nie daje lepszego dowodu sił życiowych narodu i w konsekwencji gwarancji jego prawa do istnienia niż to, że pewnego dnia, poprzez szczęśliwy wyrok Losu, pojawia się człowiek zdolny do wyzwolenia swojego narodu z wielkiej opresji, albo zakończenia jakiegoś cierpienia, albo uspokojenia narodowej duszy cierpiącej z powodu braku po-

czucia bezpieczeństwa, i poprzez to do wypełnienia tego, co od dawna było powszechnym pragnieniem narodu.

Nieodłączną cechą tego, co nazywa się wielkimi problemami danych czasów jest to, że tysiące podejmują zadanie ich rozwiązanie i wielu czuje się powołanych do tego zadania: nawet sam Los proponuje wielu do wyboru, tak aby poprzez wolną grę sił silniejszy i śmielszy w końcu zwyciężył i to jemu powierzone zostanie zadanie rozwiązanie problemu.

Może się zdarzyć, że przez stulecia wielu jest niezadowolonych z formy, w jakiej wyraża się ich życie religijne i pragną jego odnowienia; i może się zdarzyć, że z powodu tego impulsu duszy pojawi się grupa ludzi, która wierzy w to, że dzięki ich wiedzy i rozumowi są powołani do rozwiązania religijnych trudności danych czasów i zgodnie z tym prezentują się jako prorocy nowego nauczania albo przynajmniej zdeklarowani przeciwnicy obecnych wierzeń.

Tutaj także naturalne prawo ma swoje zastosowanie, jako że najsilniejszy będzie przeznaczony do wypełnienia wielkiej misji. Ale zwykle inni bardzo powoli uznają, że tylko jeden człowiek jest do tego powołany. Wręcz przeciwnie, wierzą, że mają równe prawo do angażowania się w rozwiązywanie trudności i że są równie powołani do tego zadania. Ich współczesny świat ogólnie nie jest w stanie zdecydować który z nich posiada największe zdolności i z tego powodu zasługuje na poparcie wszystkich.

Dlatego w ciągu wieków, a często nawet w tej samej epoce, różni ludzie tworzą różne ruchy walczące o ten sam cel. A przynajmniej cel deklarowany przez założycieli tych ruchów jest taki sam, albo tak jest widziany przez masy ludzi. Ludność posiada tylko niejasne pragnienia i ma tylko ogólne opinie, nie mając precyzyjnego określenia własnych ideałów i pragnień ani odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie można wypełnić tych ideałów i pragnień.

Tragedia leży w fakcie, że wielu ludzi walczy o osiągnięcie tego samego celu różnymi drogami, każdy z nich szczerze wierzy we własną misję i uważa za swój obowiązek postępować własną drogą nie zwracając uwagi na innych.

Te ruchy, partie, grupy religijne itp. mają swoje źródła całkowicie niezależnie od siebie w ogólnej potrzebie danych czasów, i wszystkie dążą do tego samego celu. Może wydawać się tragiczne, przynajmniej na pierwszy rzut oka, że tak się dzieje, ponieważ ludzie często są skłonni myśleć, że siły rozproszone w różnych kierunkach osiągną swój cel znacznie szybciej i pewniej niż gdyby były zjednoczone w jednym wspólnym wysiłku. Ale tak nie jest. Natura rządzi się własnymi prawami nieubłaganej logiki. Pozostawia te różnorodne grupy aby konkurowały ze sobą i spierały się o palmę pierwszeństwa, i w ten sposób wybiera najkrótszą, najlepszą i najpewniejszą drogę którą prowadzi ruch do ostatecznego celu.

Jak można zdecydować z zewnątrz która droga jest najlepsza, gdyby nie pozwolono na wolną grę sił, gdyby ostateczna decyzja spoczywała w doktrynerskim osądzie ludzi którzy są tak zauroczeni własną ogromną mądrością że ich umysły nie są otwarte dla akceptacji niepodważalnego dowodu którym jest sukces, który w ostatecznym rozrachunku zawsze daje potwierdzenie słuszności drogi działania.

Stąd też, chociaż różne grupy maszerują różnymi drogami do tego samego celu, kiedy się dowiedzą, że inni również czynią analogiczne wysiłki, będą musiały tym staranniej analizować, czy wybrały najlepszą drogę i czy nie można znaleźć krótszej drogi i jak najlepiej użyć swoich wysiłków aby szybciej osiągnąć cel.

Poprzez tą rywalizację każdy protagonista rozwija swoje zdolności na wyższy poziom perfekcji i rasa ludzka często zawdzięcza swój postęp lekcjom wynikającym z nieszczęśliwych poprzednich prób które skończyły się niepowodzeniem. Tak więc możemy wyciągnąć wniosek, że możemy poznać lepsze drogi osiągnięcia ostatecznych rezultatów poprzez rzecz, która na pierwszy rzut oka wydawała się być tragiczna, mianowicie początkowe rozproszenie jednostkowych wysiłków, za które każda grupa była nieświadomie odpowiedzialna.

Studiując lekcje historii z myślą o znalezieniu drogi rozwiązania problemu niemieckiego, kiedyś przeważała opinia, że istnieją dwie możliwe drogi jego rozwiązania i że te dwie drogi powinny być połączone od samego początku. Głównymi przedstawicielami tych dróg były Austria i Prusy, odpowiednio Habsburgowie i Hohenzollernowie. Wszyscy inni, zgodnie z tą przeważającą opinią, powinni powierzyć swoje zjednoczone siły jednej lub drugiej stronie. Ale gdyby w tym czasie została przyjęta droga najbardziej znaczącego przedstawiciela, czyli Habsburgów, polityka Austrii nigdy nie doprowadziłaby do stworzenia zjednoczonej Rzeszy Niemieckiej.

Ostatecznie, silna i zjednoczona Rzesza Niemiecka powstała z tego, co miliony Niemców potępiało w swoich sercach jako ostatni i najstraszliwszy przejaw naszej bratobójczej walki. Prawda jest taka, że niemiecka korona imperialna została odzyskana na polu bitwy pod Königgrätz, a nie w walkach prowadzonych pod Paryżem, jak powszechnie później zapewniano.

Tak więc podstawy Rzeszy Niemieckiej nie wynikały z żadnej wspólnej woli pracy w określonym kierunku, ale były wynikiem zamierzonej walki o hegemonię, chociaż mało kto był tego świadomy. I z tej walki ostatecznie wyszły zwycięsko Prusy. Każdy kto nie jest tak oślepiiony przez stronnicych polityków żeby zaprzeczać tej prawdzie musi się zgodzić, że tak zwana mądrość ludzi nigdy nie doprowadziłaby do tak mądrej decyzji jak mądrość samego Życia, które poprzez wolną grę sił w końcu doprowadziło do jej realizacji. Czy na ziemiach niemieckich dwieście lat temu ktokolwiek poważnie wierzył, że Prusy Hohenzollernów, a nie Habsburgowie, staną się jądrem i założycielem nowej Rzeszy? A z drugiej strony kto dzisiaj zaprzeczy, że Los działał mądrzej niż mądrość ludzka. Kto może teraz sobie wyobrazić Rzeszę Niemiecką opartą na rozpadającej się i zdegenerowanej dynastii?

Ogólna ewolucja rzeczy, nawet jeśli trwa stulecia, zawsze stawia na najlepszej pozycji tych, którzy na to zasługują.

I tak zawsze będzie. Dlatego nie ma co żałować, że różni ludzie wyznaczają sobie ten sam cel. W ten sposób najsilniejszy i najbystrzejszy zostanie rozpoznany i stanie się zwycięzcą.

Teraz przejdźmy do drugiej przyczyny faktu, że często w życiu narodów kilka ruchów które mają te same cechy dążą różnymi drogami do osiągnięcia tego, co wydaje się być tym samym celem. Ten drugi powód nie jest tragiczny, ale jest godny pożałowania. Wynika on ze smutnej mieszanki zazdrości, zawiści, ambicji i chęci zabrania tego, co należy do innych. Niestety te wady są często znajdowane razem w jednym przedstawicielu gatunku ludzkiego.

W momencie, w którym pojawia się człowiek, który głęboko zrozumiał cierpienie swojego narodu, zdiagnozował zło z doskonałą dokładnością i podjął działania w celu jego uleczenia; w momencie w którym określił swój cel i wybrał środki do jego osiągnięcia – wtedy mali i nieistotni ludzie natychmiast idą za tym człowiekiem, który znalazł się w centrum uwagi publicznej. Jak wróble, które są pozornie obojętne, ale w rzeczywistości są mocno skupione na ruchach ich szczęśliwego towarzysza który ma kawałek chleba, żeby wyrwać mu go w momencie kiedy będzie go słabiej trzymał, tak samo jest z ludźmi. Wystarczy, żeby jeden człowiek ruszył na nową drogę i nagle tłum nędznych tchórzy nadstawi uszu i zacznie węszyć, jaki łup może leżeć na końcu tej drogi. W momencie, w którym myślą, że odkryli gdzie znaleźć ten łup, pędzą aby znaleźć inną drogę, która szybciej doprowadzi do tego celu.

Kiedy tylko nowy ruch powstanie i sformułuje określony program, ludzie tego rodzaju przyjdą i powiedzą, że walczą o tą samą sprawę. To nie oznacza, że są szczerze gotowi wstąpić w szeregi tego ruchu i tym samym uznać jego pierwszeństwo. To raczej oznacza, że chcą ukraść jego program i utworzyć na jego bazie nową partię. Robiąc to są wystarczająco bezwstydni, żeby zapewnić bezmyślnych ludzi, że od dawna chcieli przyjąć tą samą linię działania jaką przyjęli teraz inni, i często udaje im się dzięki temu ustawić się w przychylnym świetle, zamiast rozbudzić ogólną dezaprobatę na którą uczciwie zasługują. Jest bowiem wielką

zuchwałością wziąć to, co napisano na czyichś sztandarach i napisać to na własnych, ukraść czyjś program i utworzyć osobną grupę jak gdyby wszystko zostało od nowa stworzone przez założyciela tej grupy. Zuchwałość tego działania przejawia się zwłaszcza wtedy, kiedy jednostki które najpierw powodowały rozproszenie i zamęt poprzez tworzenie nowych grup są tymi, którzy – jak pokazuje doświadczenie – najbardziej stanowczo oznajmniają konieczność połączenia się i jedności w momencie, kiedy dochodzą do wniosku, że nie uda im się dogonić przeciwnika.

Tego rodzaju postępowanie przyczynia się do tak zwanej „dezintegracji patriotycznej”.

Z pewnością założenie w latach 1918 – 1919 mnóstwa nowych grup, partii itp. nazywających się „patriotycznymi” było naturalnym zjawiskiem tych czasów, za które założyciele nie byli odpowiedzialni. W 1920 roku Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza zaczęła powoli krystalizować z tych wszystkich partii i zdobywać przewagę. Nie może być lepszego dowodu niezłomnej uczciwości wielu założycieli niż to, że wielu z nich zdecydowało, w naprawdę godny podziwu sposób, poświęcić swoje mniej skuteczne ruchy dla silniejszego ruchu, dołączając się do niego bezwarunkowo i rozwiązując swoje własne.

Jest to prawdziwe zwłaszcza w odniesieniu do Juliusa Streichera, który w tym czasie był przewodniczącym Niemieckiej Partii Socjalistycznej w Norymberdze. Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza była tworzona z myślą o podobnych celach, ale zupełnie niezależnie od tej pierwszej. Już mówiłem, że Streicher, wówczas nauczyciel w Norymberdze, był przewodniczącym Niemieckiej Partii Socjalistycznej. Miał święte przekonanie o misji i przyszłości. Kiedy jednak większa siła i wzrost partii Narodowych Socjalistów stała się dla niego jasna i bezsporna, zakończył swoje działanie w Niemieckiej Partii Socjalistycznej i wezwał swoich zwolenników do wstąpienia w szeregi Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej, która wyszła zwycięsko z wzajemnej konkurencji, i kontynuowanie walki w jej szeregach o wspólną sprawę. Ta decyzja była dla niego osobiście trudna, ale ukazywała głębokie poczucie uczciwości.

Kiedy skończył się ten pierwszy okres istnienia naszego ruchu, nie istniało dalsze rozproszenie sił: uczciwe intencje doprowadziły innych ludzi w tym czasie do tego samego honorowego, uczciwego i sprawiedliwego wniosku. To, co teraz nazywamy „dezintegracją patriotyczną” zawdzięcza swoje istnienie tylko drugiemu z dwóch powodów o których mówiłem. Ambitni ludzie którzy wcześniej nie mieli żadnych własnych idei ani koncepcji celów do osiągnięcia poczuli się „powołani” dokładnie w tym momencie, w którym sukces Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej stał się niekwestionowany.

Nagle pojawiły się programy, będące ledwie kopiami naszego. Ogłaszano idee wzięte od nas. Ustalano cele o które walczyliśmy przez kilka lat, i nakreślano drogi, które Narodowi Socjaliści już dawno przeszli. Użyto wszelkich dostępnych środków próbując przekonać ludzi, że chociaż Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza istnieje od dawna, konieczne jest tworzenie nowych partii. Ale wszystkie te słowa były tak samo nieszczerze, jak motywy za nimi stojące były haniebne.

W rzeczywistości wszystko to opierało się tylko na jednym dominującym motywie. Motywem tym była osobista ambicja założycieli, którzy chcieli odegrać rolę, do której ich własne mierne talenty nie mogły dodać niczego oprócz wielkiej bezczelności, jaką przejawiali w przywłaszczaniu sobie idei innych ludzi, które to postępowanie w zwykłym życiu jest uważane za kradzież.

W tym czasie nie było idei ani koncepcji stworzonej przez innych ludzi, której ci polityczni kleptomani nie uczipiliby się natychmiast w celu zastosowania jej do własnych niskich celów. Ci, którzy to robili byli tymi samymi ludźmi, którzy później ze łzami w oczach głęboko potępiali „patriotyczną dezintegrację” i bez końca mówili o „konieczności jedności”. Robiąc to pielęgowali ukrytą nadzieję, że uda im się zakrzyczeć innych, którzy zmęczeni wy-

śłuchiwaniem tych pyskanych oskarżeń porzucą wszelkie roszczenia do idei, które zostały im ukradzione i pozostawią złodziejom nie tylko zadanie wdrażania tych idei w życie, ale także prowadzenia ruchu, ale także zadanie prowadzenia ruchu, którego byli oryginalnymi założycielami.

Kiedy im się to nie uda, i nowe przedsięwzięcia, dzięki kiepskiej mentalności ich twórców, nie dają pozytywnych rezultatów które obiecywały wcześniej, stają się skromniejsi w swoich pretensjach i są szczęśliwi, jeśli mogą wyłudować w jednym z tak zwanych „współpracujących związków”.

W tym okresie wszystko, co nie mogło ustać na własnych nogach przyłączyło się do jednego z tych związków, wierząc że ośmiu kulawych ludzi kurczowo trzymających się nawzajem może zmusić gladiatora do poddania się.

Ale jeśli pośród tych wszystkich kalek znajdował się ktoś nie okaleczony musiał używać całej swojej siły do podtrzymywania innych i tym samym on sam był praktycznie sparaliżowany.

Powinniśmy patrzeć na kwestię przyłączania się do tych koalicji jako na problem taktyczny, ale dochodząc do decyzji, nigdy nie wolno zapominać o następującej podstawowej zasadzie:

Poprzez tworzenie koalicji stowarzyszenia które są same w sobie słabe nigdy nie staną się silne, natomiast nierzadko zdarza się, że silne stowarzyszenie traci swoją siłę wchodząc w koalicję ze słabszymi. Błędem jest wierzyć, że siła wynika ze związku słabych grup; ponieważ doświadczenie pokazuje że we wszystkich przypadkach większość reprezentuje matolek i nędznych tchórzy. Dlatego wielość stowarzyszeń, pod przywództwem wielu głów, wybranych przez te same stowarzyszenia, jest porzucona na pastwę nędznych tchórzy i słabeuszy. W ten sposób koalicja zostaje sparaliżowana, walka o wybór najlepszych przestaje mieć miejsce i poprzez to konieczne i ostateczne zwycięstwo najzdrowszego i najsilniejszego jest utrudnione. Koalicje tego rodzaju są nieprzychylnie temu procesowi naturalnego rozwoju, ponieważ w większości raczej opóźniają niż przyspieszają rozwiązanie problemu, o który walczą.

Może się zdarzyć, z czysto taktycznego punktu widzenia, że najwyższe dowództwo ruchu którego cel jest ustalony w przyszłości może wejść w koalicję z takimi stowarzyszeniami dla rozwiązania specjalnych kwestii i może zająć wspólne stanowisko łącznie z nimi, ale tylko na krótki i ograniczony okres. Taka koalicja nie może być stała, jeśli ruch nie chce porzucić swojej wyzwolenczej misji. Ponieważ jeśli zostanie nierozzerwalnie związany w takiej kombinacji utraci zdolność i prawo do uznania wolnej pracy własnych sił w zgodzie z naturalnym rozwojem, do pokonania rywali i do triumfalnego osiągnięcia swojego celu.

Nigdy nie wolno zapominać, że nic naprawdę wielkiego na tym świecie nie zostało osiągnięte poprzez koalicje, ale takie osiągnięcia zawsze wynikały z triumfu jednostki. Sukcesy osiągnięte poprzez koalicje, z powodu natury swojego źródła, noszą w sobie od samego początku nasiona przyszłego rozkładu; tak że tracą wszystko to, co zostało osiągnięte. Wielkie rewolucje jakie nastąpiły w ludzkim myśleniu i naprawdę zmieniły obraz świata byłyby nie do pomyślenia i niemożliwe do wykonania bez tytanicznych walk pomiędzy jednostkami, ale nigdy jako przedsięwzięcia koalicji.

Przede wszystkim jednak, Państwo narodowe nigdy nie będzie stworzone przez pragnienie kompromisu właściwe patriotycznej koalicji, ale tylko przez żelazną wolę jednego ruchu który wyjdzie zwycięsko z walki ze wszystkimi innymi.

Rozdział IX

Podstawowe myśli w związku z naturą i organizacją oddziałów szturmowych

Siła starego państwa spoczywała na trzech filarach: monarchicznej formie rządów, urzędnikach i armii. Rewolucja 1918 roku obaliła tę formę rządu, rozwiązała armię i porzuciła urzędników na pastwę korupcji i partii politycznych. Tym samym zniszczono wszystko to, co wspiera tak zwany autorytet państwa. Ten autorytet prawie zawsze zależy od trzech czynników, które są niezbędnymi podstawami wszelkiego autorytetu.

Powszechne poparcie jest pierwszym elementem koniecznym dla stworzenia władzy. Ale władza opierająca się tylko na tej podstawie jest często słaba, niepewna i niezdecydowana. Dlatego też każdy obdarzony władzą opartą wyłącznie na powszechnym poparciu musi podjąć działania dla wzmocnienia i utrwalenia podstaw tej władzy poprzez użycie siły. Zgodnie z tym musimy uważać siłę, albo raczej zdolność do użycia siły, na drugą podstawę, na której opiera się wszelka władza. Ta podstawa jest stabilniejsza i bardziej bezpieczna, ale nie zawsze silniejsza od pierwszej. Jeśli powszechne poparcie i siła są połączone razem i mogą przetrwać przez pewien czas, wówczas może powstać władza oparta na jeszcze silniejszej podstawie, mianowicie na tradycji. W końcu jeśli powszechne poparcie, siła i tradycja zostaną razem zjednoczone, wówczas władza oparta na nich może być uważana za niezachwianą.

W Niemczech rewolucja obaliła tę ostatnią podstawę. Nie było już autorytetu tradycji. Upadek starej Rzeszy, odrzucenie monarchicznej formy rządów, zniszczenie wszystkich starych insygniów wielkości i symboli imperialnych, tradycja została strzaskana. W efekcie autorytet Państwa zatrząsł się w posadach.

Drugi filar władzy państwowej, mianowicie siła, także przestał istnieć. W celu przeprowadzenia rewolucji konieczne było rozwiązanie ciała, które dotychczas uosabiało zorganizowaną siłę Państwa, mianowicie armii. W rzeczy samej, niektóre fragmenty armii miały być użyte jako rewolucyjni bojownicy. Armie na froncie nie były poddane w tej samej mierze temu zamętowi; ale kiedy stopniowo pozostawiały za sobą pola chwały, na których bohaterstwo walczyły przez cztery i pół roku, zostały zaatakowane przez żrący kwas który krążył w Ojczyźnie; i kiedy przybyły do centrów demobilizacji, wpadły w zamieszanie które nazywano dobrowolnym posłuszeństwem w czasach rad żołnierskich.

Oczywiście nie było mowy o utworzeniu jakiegokolwiek władzy na bazie tego tłumu zbuntowanych żołnierzy, którzy uważali służbę wojskową za ośmiogodzinną pracę. Dlatego też drugi element, który gwarantuje stabilność władzy, został także obalony i rewolucja miała tylko pierwotny element, powszechne poparcie, na którym mogła zbudować swój autorytet. Ale ta baza była niezwykle niebezpieczna. Kilkoma brutalnymi uderzeniami rewolucja strząsała stary gmach państwowy aż do jego fundamentu, ale tylko dlatego, że normalna równowaga struktury społecznej narodu została wcześniej zniszczona przez wojnę.

Każdy naród składa się z trzech głównych klas. Na jednym końcu mamy najlepszych, pod tym pojęciem rozumiemy tutaj tych, którzy są wysoce obdarzeni cnotami obywatelskimi i są znani z ich odwagi i gotowości do poświęcenia własnych prywatnych interesów. Na drugim końcu są najgorsze męty ludzkości, w których przeważają wady i egoistyczne interesy. Pomiędzy tymi dwoma skrajnościami znajduje się trzecia klasa, złożona z szerokiej warstwy średniej, która nie przejawia promiennego bohaterstwa ani wulgarne egoizmu.

Rozkwit narodu odbywa się wyłącznie pod przywództwem tych najlepszych.

Normalny i symetryczny rozwój, w stabilnych warunkach, zawdzięcza swoje istnienie i widoczne zewnętrznie cechy dominującemu wpływowi warstwy średniej. W tym etapie dwie skrajne klasy równoważą się wzajemnie; innymi słowy, znoszą się nawzajem.

Upadek narodu następuje, kiedy dominują najgorsze elementy.

Należy tutaj jednak podkreślić, że szerokie masy, które stanowią to, co nazwałem warstwą średnią wywierają swój wpływ tylko wtedy, gdy dwie skrajne warstwy są zaangażowane we wzajemny konflikt. Kiedy jedna ze skrajnych warstw wyjdzie z niego zwycięsko, warstwa średnia podporządkuje się jej dominacji. Jeśli najlepsi zwyciężą, szerokie masy pójdą za nimi. Jeśli najgorsi okażą się zwycięzcami, warstwa średnia nie będzie się im opierać; ponieważ masy składające się na warstwę średnią nigdy nie toczą własnych bitew.

Rzeka krwi przez cztery i pół roku wojny zniszczyła wewnętrzną równowagę pomiędzy tymi trzema warstwami i można powiedzieć – uznając poświęcenia warstwy średniej – że warstwa składająca się z najlepszych elementów prawie całkowicie zniknęła w czasie wojny, ponieważ niemożliwe było zastąpienie naprawdę olbrzymiej ilości bohaterskiej niemieckiej krwi, która została przelana przez te cztery i pół roku. W setkach tysięcy przypadków zawsze byli to „ochotnicy na front”, ochotnicy na patrol, ochotnicy do przenoszenia meldunków, ochotnicy do ustanawiania połączeń telefonicznych, ochotnicy do budowania mostów, ochotnicy do łodzi podwodnych, ochotnicy do lotnictwa, ochotnicy do batalionów szturmowych i tak dalej. Przez cztery i pół roku, w tysiącach przypadków, zawsze potrzebowano ochotników. I wynik był zawsze ten sam. Bezbrodzi młodzieńcy i dojrzały mężczyźni, wszyscy wypełnieni żarliwą miłością do ich kraju, popychani przez swój odważny duch albo przez wzniosłe poczucie obowiązku – to byli zawsze ludzie, którzy odpowiadali na to wezwanie. Dziesiątki i setki tysięcy takich ludzi szło naprzód, i tego rodzaju materiał ludzki stopniowo stawał się coraz rzadszy. Ci, którzy nie polegli zostawali okaleczeni w walce albo stopniowo dołączali do szeregów kalek z powodu ran jakie ciągle odnosili, i stąd wywodził się ciągły ubytek tych ludzi. W 1914 roku całe armie były złożone z ochotników, którzy dzięki karygodnemu brakowi sumienia w części naszych nieudolnych parlamentarzystów nie otrzymali właściwego szkolenia w czasach pokoju, i stali się bezbronnym mięsem armatnim rzuconym na wroga. Czteryście tysięcy ludzi, którzy polegli albo zostali na zawsze okaleczeni na polach bitwy we Flandrii nie mogło być niczym zastąpione. Ich strata była znacznie większa, niż tylko liczbowa. Z ich śmiercią szale, które i tak były zbyt mało obciążone po stronie struktury społecznej odpowiadającej najlepszym cechom ludzkim, gwałtownie poszły w górę, stając się cięższe po stronie niegodziwców i tchórzy – krótko mówiąc, zwiększyła się liczba elementów tworzących najgorszą część naszego społeczeństwa.

I było coś jeszcze: podczas czterech i pół roku nasz najlepszy materiał ludzki został niezwykle przeredzony na polach bitew, a naszym najgorszym ludziom cudownie udawało się ratować. Na każdego bohatera który dokonał najwyższego poświęcenia i wszedł do Valhalla przypadał obibok który sprytnie unikał śmierci pod pozorem zaangażowania w mniej lub bardziej użyteczne sprawy w kraju.

Pod koniec wojny mieliśmy zatem następujący obraz: wielka warstwa średnia narodu wypełniła swój obowiązek i zapłaciła daninę krwi. Najlepsze elementy naszego narodu dały przykład bohaterstwa i poświęciły się prawie w całości. Druga skrajność, złożona z najgorszych elementów narodu, przetrwała prawie nienaruszona, korzystając z absurdałnych praw i z tego, że władze nie egzekwowały pewnych artykułów kodeksu wojskowego.

Te starannie zachowane śmieci naszego narodu przeprowadziły rewolucję. I mogły to zrobić dlatego, że nie było już warstwy złożonej z tych najlepszych, którzy mogli się im sprzeciwić. Oni już nie istnieli.

Dlatego niemiecka rewolucja, od samego początku, zależała od tylko jednej warstwy narodu. Ten akt nie został popełniony przez cały naród niemiecki, ale przez kanalie, dezertorów i chuliganów.

Człowiek na froncie z radością przywitał koniec konfliktu, w którym przelano tak wiele krwi. Był szczęśliwy, że może wrócić do domu i znów zobaczyć swoją żonę i dzieci. Ale nie miał moralnego związku z rewolucją. Nie lubił jej, ani nie lubił tych, którzy ją sprowokowali i zorganizowali. W ciągu czterech i pół roku tej gorzkiej walki na froncie zapomniał o partyjnych hienach w kraju i ich kłótnie stały się dla niego obce.

Rewolucja była naprawdę popularna tylko w małej części narodu niemieckiego: mianowicie wśród tej klasy i ich pomocników, którzy wybrali plecak jako charakterystyczną cechę wszystkich szanowanych obywateli tego nowego Państwa. Nie lubili rewolucji jako takiej, chociaż wielu ludzi błędnie wierzy w coś przeciwnego, ale z powodu konsekwencji jakie za sobą pociągała.

Ale bardzo trudno było zbudować jakąś niewzruszoną władzę na powszechnym poparciu dawanym przez tych marksistowskich zbójców. A jednak młoda republika potrzebowała autorytetu za wszelką cenę, chyba że chciała być odrzucona po krótkim okresie chaosu przez siłę złożoną z ostatnich pozostałych elementów najlepszej części narodu.

Niebezpieczeństwem, którego w tym czasie najbardziej bali się odpowiedzialni za rewolucję było to, że w zamęcie jaki sami stworzyli, grunt usunie się im spod nóg i nagle zostaną chwyceni w żelaznym uścisku i przetransportowani w inne miejsce, jak się często zdarzało w takich punktach historii narodów. Republika musiała zostać skonsolidowana za wszelką cenę.

Dlatego prawie natychmiast po jej utworzeniu zmuszeni byli wznieść kolejny filar oprócz drżącego filaru popularności. Doszli do wniosku, że siła musi być ponownie zorganizowana, aby zapewnić mocniejszą podstawę dla ich władzy.

Kiedy ci, którzy byli matadorami rewolucji w grudniu 1918 roku i w styczniu i lutym 1919 roku poczuli, że ziemia drży im pod nogami, zaczęli rozglądać się za ludźmi, którzy byliby gotowi wzmocnić ich wsparciem wojskowym; ponieważ ich słaba pozycja zależała tylko od ogólnego poparcia, jakim się cieszyli. „Anty-militarystyczna” republika potrzebowała żołnierzy. Ale pierwszy i jedyny filar, na którym spoczywała władza Państwa, mianowicie popularność, opierał się na zbiorowisku chuliganów, złodziei, włamywaczy, dezertarów, obiboków itp. Dlatego w tej części narodu nie było co szukać ludzi, którzy będą chcieli poświęcić swoje życie w imię tego nowego ideału. Ci, którzy żywili idee rewolucyjne i przeprowadzili rewolucję nie byli w stanie ani nie chcieli korzystać z pomocy żołnierzy aby chronić republikę. Ich celem bowiem nie była organizacja republikańskiego Państwa, ale dezorganizacja tego, co już istniało i tym samym zaspokajanie własnych instynktów. Ich hasłem nie była organizacja i budowanie Republiki Niemieckiej, ale jej plądrowanie.

Dlatego to wołanie o pomoc ze strony przedstawicieli narodu, którzy byli dręczeni tysiącami lęków, nie znalazło odzewu wśród tej warstwy ludzi, ale raczej spowodowało poczucie goryczy i odrzucenia. Oni patrzyli na ten krok jako na początek upadku wiary i zaufania, i w budowaniu władzy która nie opierała się już na powszechnym poparciu, ale także na sile widzieli początek wrogości przeciwko temu, co dla nich oznaczała w swej istocie rewolucja. Bali się, że zostaną podjęte środki przeciwko prawu do grabieży i absolutnej dominacji ze strony hordy złodziei i łupieżców – krótko mówiąc, najgorszego motłochu – który wyrwał się z więzień i zrzucił łańcuchy.

Przedstawiciele narodu mogli wołać ile chcieli, ale nie mogli otrzymać pomocy od tego motłochu. Wołania o pomoc spotkały się z okrzykami „zdrajcy” ze strony tych samych ludzi, na których opierało się poparcie reżimu.

Wtedy po raz pierwszy znalazło się wielu młodych Niemców, którzy byli gotowi ponownie założyć mundur w służbie „pokoju i porządku”, jak wierzyli, wziąć na ramię karabin i włożyć na głowę stalowy hełm aby bronić niszczycieli Ojczyzny. Sformowano korpusy ochotnicze, które chociaż nienawidziły rewolucji, zaczęły jej bronić. Praktycznym efektem ich działań było umocnienie i ustabilizowanie rewolucji. Robiąc to działali w dobrej wierze.

Prawdziwym organizatorem rewolucji i tym, który pociągał za sznurki był międzynarodowy Żyd, który właściwie oceniał sytuację. Naród niemiecki nie był jeszcze gotowy do pogrążenia się w krwawym bagnie bolszewizmu, w które wciągnięto naród rosyjski. Było tak z powodu bliższych związków rasowych pomiędzy niemiecką inteligencją a robotnikami, a także ponieważ szerokie warstwy społeczne były przeniknięte kulturalnymi ludźmi, co miało miejsce także w innych państwach Zachodniej Europy; ale całkowicie brakowało tego w Rosji. W tym kraju inteligencja nie była przeważnie narodowości rosyjskiej, albo przynajmniej nie miała słowiańskich cech rasowych. Cienka warstwa inteligencji jaka istniała wtedy w Rosji mogła zostać w każdej chwili obalona ponieważ nie było żadnej warstwy pośredniej łączącej ją organicznie z wielkimi masami narodu. Umysłowy i moralny poziom tych mas był zastraszająco niski.

Kiedy agitatorom w Rosji udało się podburzyć szerokie masy ludzi, którzy nie umieli czytać ani pisać przeciwko wyższej warstwie inteligencji która nie była z nimi w żaden sposób na stałe połączona – w tym momencie los Rosji został przesądzony, a sukces rewolucji zapewniony. Po czym Rosjanin-analfabeta stał się niewolnikiem żydowskich dyktatorów, którzy ze swej strony byli wystarczająco bystrzy, żeby nazwać ich dyktaturę „dyktaturą ludu”.

W przypadku Niemiec trzeba wziąć pod uwagę dodatkowy czynnik. Tutaj rewolucja mogła być przeprowadzona tylko jeśli udałoby się najpierw stopniowo rozmontować armię. Ale prawdziwym autorem rewolucji i procesu dezintegracji armii nie był żołnierz który walczył na froncie, ale kanalie które unikały światła i które znajdowały się w garnizonach w kraju albo były uważane za „niezastąpione” gdzieś w świecie biznesu w kraju. Ta armia była wspierana przez dziesiątki tysięcy dezertersów, którzy bez wystawiania się na ryzyko odwracali się plecami do frontu. Każdy prawdziwy nędzny tchórz najbardziej boi się śmierci. Ale na froncie miał śmierć przed oczami codziennie w tysiącach różnych postaci. Zawsze był tylko jeden sposób, i tylko jeden, na zmuszenie słabych i chwiejnych ludzi, a nawet nędznych tchórzów, do stanowczego wykonywania obowiązków. To oznacza, że dezertersowi trzeba dać do zrozumienia, że dezercja sprowadzi na niego to, przed czym ucieka. Człowiek na froncie może umrzeć, ale dezerters musi umrzeć. Tylko ta drakońska groźba przeciwko każdej próbie dezercji może mieć zastraszający efekt, nie tylko na jednostce, ale także na masie. W tym leży znaczenie i cel wojskowego kodeksu karnego.

Piękna była myśl, że wielka walka o życie narodu może zostać przeprowadzona tylko w oparciu o dobrowolną wierność wynikającą z wiedzy że taka walka jest konieczna i podtrzymywaną przez tę wiedzę. Ochotnicze wypełnianie obowiązków kieruje działaniami tylko najlepszych ludzi, ale nie przeciętnych ludzi. Dlatego konieczne są specjalne prawa; zupełnie jak na przykład prawo przeciw kradzieży nie zostało stworzone dla ludzi uczciwych, ale dla słabych i niestabilnych elementów. Takie prawa mają powstrzymywać złoczyńców poprzez swój odstraszący efekt i tym samym zapobiegać powstaniu stanu rzeczy, w którym uczciwy człowiek jest uważany za głupiego i że lepiej mieć udział w rabunku niż zostać z pustymi rękami lub pozwolić na to, żeby zostać obrabowanym.

Błędem było wierzyć, że w walce, która zgodnie ze wszelkimi ludzkimi przewidywaniami, może potrwać kilka lat, uda się obyć bez tych środków, których efektywności w zmuszaniu słabych i niestabilnych ludzi do wykonywania obowiązków w trudnych czasach i w momentach wielkiego stresu nerwowego dowiodły setki i tysiące lat.

Dla bohaterskiego ochotnika nie jest oczywiście konieczna kara śmierci w kodeksie wojskowym, ale jest konieczna dla tchórzliwych egoistów którzy cenią bardziej swoje życie niż istnienie społeczności w godzinie narodowej potrzeby. Tacy słabi i pozbawieni charakteru ludzie mogą zostać powstrzymani przez poddaniem się tchórzostwu tylko poprzez stosowanie najcięższych kar. Kiedy ludzie muszą walczyć codziennie ze śmiercią i tygodniami pozostawać w okopach pełnych błota, często bardzo źle zaopatrzonych w jedzenie, człowiek który nie jest pewny siebie i zaczyna się wahać nie może zostać utrzymany na posterunku groźbami

uwięzienia ani nawet służby karnej. Można to osiągnąć tylko poprzez bezwzględne egzekwowanie kary śmierci. Doświadczenie pokazuje, że rekrut uważa więzienie za tysiącokrotnie lepsze od pola bitwy. W więzieniu przynajmniej jego cenne życie nie jest narażone na niebezpieczeństwo. Praktyczne odstąpienie od kary śmierci w czasie wojny było błędem, za który gorzko zapłaciliśmy. Ten błąd tak naprawdę oznaczał, że wojskowy kodeks karny nie był uważany za właściwy. Armia dezertersów wylała się na stacje na tyłach albo wróciła do kraju, zwłaszcza w 1918 roku, i zaczęła tworzyć wielką przestępczą organizację z którą nagle musieliśmy się zmierzyć po 7 listopada 1918 roku, i która przeprowadziła rewolucję.

Front nie miał z tym wszystkim nic wspólnego. Oczywiście, żołnierze na froncie tęsknili za pokojem. Ale dokładnie ten fakt stanowił specjalne niebezpieczeństwo dla rewolucji. Kiedy niemieccy żołnierze zaczęli wracać do kraju, po zawieszeniu broni, rewolucjoniści byli zaniepokojeni i ciągle zadawali to samo pytanie: co zrobią frontowi żołnierze?

Podczas tych tygodni rewolucja musiała nadać sobie przynajmniej zewnętrzny pozór umiarkowania, jeśli nie chciała zostać natychmiast zniszczona przez kilka niemieckich dywizji. W tym czasie, gdyby dowódca tylko jednej dywizji wysłał swoich żołnierzy, którzy zawsze pozostali mu wierni do ataku, aby zerwali czerwone flagi i postawili „rady” pod ścianą, albo w przypadku oporu złamali go móżdziejami i granatami, ta dywizja mogłaby się przekształcić w armię sześćdziesięciu dywizji w mniej niż cztery tygodnie. Żydzi pociągający za sznurki byli tym przerażeni jak niczym innym; w celu uniknięcia tego konkretnego niebezpieczeństwa stwierdzili, że konieczne jest danie rewolucji pewnego wyglądu umiarkowania. Nie odważyli się na pozwolenie jej na zdegenerowanie się do bolszewizmu, więc musieli stawić czoła istniejącym warunkom stwarzając hipokrytyczny obraz „porządku i spokoju”. Stąd wiele ważnych ustępstw, odwoływanie się do starych urzędników i głów starej armii. Byli oni potrzebni przynajmniej na jakiś czas, i dopiero kiedy posłużyliby ich celom, mogliby otrzymać bezczelnie zasłużonego kopa. Wtedy republika zostałaby całkowicie wyrwana z rąk starych sług Państwa i oddana w szpony rewolucjonistów.

Myśleli, że tylko w ten sposób uda się nabrać starych generałów i urzędników i rozbroić wszelką ewentualną opozycję poprzez pozornie łagodny i niegroźny charakter nowego reżimu.

Praktyka pokazała, w jakiej części ten plan się powiódł.

Rewolucja nie została jednak przeprowadzona przez pokojowych i porządných ludzi, ale przez buntowników, złodziei i zbójów. I sposób, w jaki rewolucja się rozwijała nie zgadzał się z intencjami tych drugich elementów; a z powodów taktycznych nie można było im wyjaśnić powodów dla których wydarzenia przyjęły taki kierunek i uzyskać ich akceptacji.

Kiedy socjaldemokracja stopniowo zyskiwała władzę, coraz bardziej traciła cechy surowej partii rewolucyjnej. Oczywiście w swoich sercach socjaldemokraci chcieli rewolucji; a ich przywódcy nie mieli innego celu. Z pewnością nie. Ale w efekcie końcowym był tylko rewolucyjny program; nie było ludzi zdolnych do jego przeprowadzenia. Rewolucja nie może być przeprowadzona przez partię mającą dziesięć milionów członków. Gdyby próbowano wykonać taki ruch, przywódcy stwierdziliby, że nie jest to skrajna część ludności na której musieli polegać, ale szerokie masy średniej warstwy; czyli bezwładne masy.

Dostrzegając to wszystko, już w czasie wojny Żydzi spowodowali sławny podział w partii socjaldemokratycznej. Podczas gdy socjaldemokracja, zgodnie z bezwładnością jej zwolenników, wisiała jak ołowiany odważnik na szyi obrony narodowej, aktywne i radykalne elementy zostały wyodrębnione z niej i uformowane w nowe agresywne kolumny gotowe do ataku. Niezależna Partia Socjalistyczna i Liga Spartakusa były batalionami szturmowymi rewolucyjnego marksizmu. Postawiono im zadanie stworzenia faktów dokonanych, na bazie których partia socjaldemokratyczna mogłaby zająć pozycję, przygotowana do tego długo wcześniej. Nieudolna burżuazja była oceniana zgodnie z jej prawdziwą wartością przez marksistów i traktowana jako kanalie. Nikt się nią nie przejmował, dobrze wiedząc, że w swojej

psiej służalczości przedstawiciele starego i zużytego pokolenia nie będą w stanie stawić żadnego poważnego oporu.

Kiedy rewolucja się powiodła i jej rzemieślnicy wierzyli, że główne filary starego Państwa zostały zburzone, armia wracająca z frontu zaczęła ukazywać się w świetle mrocznego sfinksa, konieczne było zwolnienie biegu rewolucji. Socjaldemokraci okupowali podbite pozycje, a bataliony szturmowe Niezależnych Socjalistów i Ligi Spartakusa zostały odstawione na boczny tor.

Nie stało się to jednak bez walki.

Aktywne formacje szturmowe, które rozpoczęły rewolucję, były niezadowolone i poczuły się zdradzone. Chciały kontynuować walkę na własną rękę. Ale ich niekończące się wymuszenia stały się wstrętne nawet dla pociągających za sznurki rewolucji. Rewolucja nie mogła zostać dokonana, kiedy pojawiły się dwa obozy. W jednym obozie były elementy pokoju i porządku, w drugim krwi i terroru. Czy nie było zupełnie naturalne, że burżuazja ruszy powiewając flagami do obozu pokoju i porządku? Po raz pierwszy w życiu ich żalosne organizacje polityczne mogły działać, jako że przygotowano dla nich grunt, na którym mogli znaleźć nową podstawę; i tak w pewnym stopniu znaleźli się w koalicji z siłą, której nienawidzili i której się bali. Niemiecka burżuazja polityczna została zaszczycona możliwością połączenia się z przeklętymi przywódcami marksistów w celu walki z bolszewizmem.

Tak więc już w grudniu 1918 roku i styczniu 1919 roku sprawy wyglądały następująco:

Mniejszość złożona z najgorszych elementów przeprowadziła rewolucję. Za tą mniejszością natychmiast poszły wszystkie partie marksistowskie. Sama rewolucja miała zewnętrzny pozór umiarkowania, co rozbudziło wrogość fanatycznych ekstremistów. Zaczęli rzucać granaty i strzelać z karabinów maszynowych, okupować budynki publiczne, tym samym zagrażając zniszczeniu umiarkowanego wyglądu rewolucji. Aby powstrzymać dalszy rozwój tego terroru zawarto rozejm pomiędzy przedstawicielami nowego reżimu a zwolennikami starego porządku, aby móc wspólnie wydać walkę ekstremistom. W efekcie wrogowie republiki przestali sprzeciwiać się republice jako takiej i pomogli opanować tych, którzy także byli wrogami republiki, chociaż z zupełnie innych powodów. Ale dalszym rezultatem było to, że wszelkie niebezpieczeństwo rozpoczęcia przez zwolenników starego Państwa walki przeciwko nowemu zostało ostatecznie zażegnane.

Zawsze trzeba o tym pamiętać. Tylko pamiętając o tym możemy zrozumieć jak to było możliwe, że w narodzie, którego dziewięć dziesiątych nie przyłączyło się do rewolucji, gdzie siedem dziesiątych odrzucało ją a sześć dziesiątych jej nie cierpiało – jak ten naród pozwolił na narzucenie sobie rewolucji przez pozostałą jedną dziesiątą.

Stopniowo bohaterowie barykad w obozie Ligi Spartakusa wykruszali się, podobnie jak narodowi patrioci i idealisci po drugiej stronie. Kiedy te dwie grupy stale kurczyły się, masy środkowej warstwy, jak zawsze, zwyciężyły. Burżuazja i marksści spotkali się na gruncie faktów dokonanych, i republika zaczęła się wzmacniać. Na początku jednak to przeszkadzało partiom burżuazyjnym w wysuwaniu swoich monarchistycznych idei jeszcze przez jakiś czas, zwłaszcza w czasie wyborów, kiedy próbowali przywołać duchy umarłej przeszłości aby wesprzeć ich słabych zwolenników. To nie było szczere działanie. W swoich sercach zerwali z monarchią dawno temu; ale obrzydliwość nowego reżimu zaczęła rozszerzać demoralizację, która dała się odczuć także w obozie partii burżuazyjnych. Przeciętny burżuazyjny polityk teraz czuł się lepiej w bagnie republikańskiej korupcji niż w prostej przyzwoitości nieistniejącego Państwa, które nadal żyło w jego pamięci.

* * *

Jak już wskazywałem, po zniszczeniu armii przywódcy rewolucyjni zostali zmuszeni do wzmocnienia władzy państwowej poprzez utworzenie nowego czynnika siły. W istniejących okolicznościach mogli to zrobić tylko poprzez przeciągnięcie na swoją stronę zwolenników światopoglądu który był bezpośrednim przeciwieństwem ich własnego. Tylko z tych elementów można było powoli tworzyć nową armię, która ograniczona liczbowo przez traktaty pokojowe, musiała być następnie przekształcona duchowo aby stała się instrumentem nowego reżimu.

Pomijając wady starego Państwa, które stały się prawdziwą przyczyną rewolucji, jeśli zapytamy, jak możliwe było skuteczne przeprowadzenie rewolucji, dojdziemy do następujących wniosków:

1. Było to możliwe z powodu zgnilizny naszych koncepcji obowiązku i posłuszeństwa.
2. Było to możliwe także z powodu pasywnej nieśmiałości partii, które miały stać na straży Państwa.

Należy jeszcze do tego dodać: Zgnilizna, jaka zaatakowała nasze koncepcje obowiązku i posłuszeństwa miała swoje podstawy w naszej całkowicie nie-narodowej i czysto państwowej edukacji. Stąd wyszedł nawyk mylenia celów i środków. Świadomość obowiązku, wypełnianie obowiązku i posłuszeństwo nie są celem samym w sobie podobnie jak państwo nie jest celem samym w sobie; ale powinny być one użyte jako środki ułatwiające i zapewniające istnienie wspólnoty ludzi spokrewnionych fizycznie i duchowo. W momencie, w którym naród wyraźnie upada i kiedy wszystkie zewnętrzne oznaki wskazują, że pada on ofiarą bezwzględnego ucisku dzięki działaniom kilku łotrów, posłuszeństwo wobec tych ludzi i wypełnianie obowiązków jednostki wobec nich jest tylko doktrynerskim formalizmem, i czystym szaleństwem; podczas gdy z drugiej strony odmowa posłuszeństwa i wypełniania obowiązków w takim przypadku mogłaby uratować naród przed upadkiem. Zgodnie z naszą obecną burżuazyjną ideą Państwa, jeśli generał dywizji otrzymał z góry rozkaz, aby nie strzelać i wykonał rozkaz, postąpił słusznie, ponieważ dla burżuazyjnego umysłu ślepe formalne posłuszeństwo jest bardziej wartościowe niż życie narodu. Ale zgodnie z koncepcją Narodowych Socjalistów w takich momentach nie powinno zwyciężać posłuszeństwo słabym zwierzchnikom, wtedy pojawia się obowiązek przyjęcia osobistej odpowiedzialności wobec całego narodu.

Rewolucja udała się, ponieważ ta koncepcja przestała być żywotną siłą w naszym narodzie, albo raczej w naszym rządzie, i obumarła stając się czymś zaledwie formalnym i doktrynalnym.

Co się tyczy drugiego punktu, można powiedzieć, że głębszą przyczynę nieudolności partii burżuazyjnych trzeba przypisać faktowi, że najbardziej aktywna i uczciwa część naszego narodu straciła życie na wojnie. Oprócz tego, partie burżuazyjne, które mogą być uważane jako jedyne formacje polityczne które stanęły po stronie starego Państwa, były przekonane, że powinny bronić swoich zasad tylko w sposób intelektualny, ponieważ użycie fizycznej siły było zarezerwowane dla Państwa. Ten punkt widzenia był znakiem słabości i dekadencji która się stopniowo rozwijała. Był on także bezsensowny w okresie, kiedy przeciwnik polityczny dawno porzucił ten punkt widzenia i zamiast tego otwarcie deklarował, że chce osiągnąć swoje cele polityczne przy użyciu siły, kiedy tylko stanie się to możliwe. Kiedy marksizm pojawił się w świecie burżuazyjnej demokracji, jako konsekwencja samej demokracji, apel wysłany przez burżuazyjną demokrację aby walczyć z marksizmem tylko broniami intelektualnymi był szaleństwem, za które trzeba było później zapłacić straszną cenę. Marksizm zawsze głosił doktrynę mówiącą, że użycie siły należy oceniać z punktu widzenia własnego interesu i że sukces usprawiedliwia użycie siły.

Ta idea dowiodła swojej słuszności w dniach od 7 do 10 listopada 1918 roku. Marksisci nie przejmowali się parlamentem ani demokracją, ale zadali im śmiertelny cios uwalniając swoją horde przestępców i rozpętując piekło.

Kiedy rewolucja się skończyła, partie burżuazyjne zmieniły swoje nazwy i nagle znów się pojawiły, bohaterscy przywódcy wychodzili z ciemnych piwnic albo nieco jaśniejszych składów gdzie szukali schronienia. Ale, jak to się zdarza w przypadku wszystkich przedstawicieli przestarzałych instytucji, nie porzucili swoich błędów ani nie nauczyli się niczego nowego. Ich program polityczny opierał się na przeszłości, nawet jeśli sami pogodzili się z nowym reżimem. Ich celem było zabezpieczenie udziału w nowym establishmencie, i kontynuowali używanie słów jako ich jedynej broni.

Dlatego po rewolucji partie burżuazyjne skapitulowały przed ulicą w nędzny sposób.

Kiedy wprowadzano prawo o ochronie republiki, większość na początku nie popierała go. Ale skonfrontowana z dwoma tysiącami marksistów demonstrujących na ulicach, burżuazyjnych „mężów stanu” ogarnął taki strach, że zagłosowali za tym prawem przeciw własnej woli, ponieważ bali się, że w przeciwnym razie rozwścieczone masy mogą rozbić im głowy, kiedy będą wychodzić z Reichstagu.

I tak nowe Państwo rozwijało się we własnym kierunku, jak gdyby nie było żadnej narodowej opozycji.

Jedynymi organizacjami, które miały w tym czasie siłę i odwagę aby stawić czoła marksizmowi i wściekłym masom były przede wszystkim korpusy ochotnicze¹⁹⁾, a następnie organizacje samoobronne, obrona cywilna i w końcu stowarzyszenia zdemobilizowanych żołnierzy starej armii.

Ale istnienie tych ciał nie zmieniło w sposób znaczący biegu niemieckiej historii z następujących przyczyn:

Podobnie jak tak zwane partie narodowe były pozbawione wpływu, ponieważ nie miały sił mogących skutecznie demonstrować na ulicach, Ligi Obrony nie mogły wyrzeć żadnego wpływu ponieważ nie miały idei politycznej, a zwłaszcza dlatego, że nie mieli żadnych określonych celów politycznych.

Marksizm odniósł sukces dzięki doskonałej współpracy pomiędzy celami politycznymi a bezwzględną siłą. Niemieccy nacjonałiści zostali pozbawieni wszelkich nadziei wpływania na rozwój Niemiec z powodu braku zdecydowanej współpracy pomiędzy brutalną siłą a mądrze wybranymi celami politycznymi.

Jakiegokolwiek mogły być aspiracje partii „narodowych”, nie miały one sił aby walczyć o te aspiracje, tym bardziej na ulicach.

Ligi Obrony miały siły do dyspozycji. Byli panami ulic i Państwa, ale brakowało im idei politycznych i celów, w imię których ich siły mogły być użyte w interesie narodu niemieckiego. Chytry Żyd potrafił w obu przypadkach, dzięki przebiegłej perswazji, wzmocnić już istniejącą tendencję i sprawić, aby ten nieszczęśliwy stan rzeczy się ustalił, a jednocześnie jeszcze głębiej zapuścił korzenie.

Żyd odniósł wspianą sukces w używaniu swojej prasy w celu rozpowszechniania za granicą idei, że stowarzyszenia obronne mają „niepolityczny” charakter, zaś w polityce był zawsze wystarczająco przebiegły, żeby chwalić czysto intelektualny charakter tej walki i żądać, aby zawsze pozostawała ona w tej płaszczyźnie.

Miliony niemieckich imbecyli powtarzały to szaleństwo nie mając najmniejszego pojęcia, że robiąc to, praktycznie rozbrajają się i wpadają bezbronni w łapy Żyda.

Ale tutaj też jest naturalne wyjaśnienie. Brak wielkiej idei która przekształciłaby rzeczy na nowo zawsze oznacza ograniczenie siły walki. Przekonanie o prawie do użycia nawet najbardziej brutalnych broni jest zawsze połączone z żarliwą wiarą w konieczność nowego i rewolucyjnego przekształcenia świata.

Ruch, który nie walczy o tak wielkie cele i ideały, nigdy nie będzie odwoływał się do wyjątkowych środków.

Pojawienie się nowej i wielkiej idei było sekretem sukcesu Rewolucji Francuskiej. Rewolucja w Rosji zawdzięcza swój triumf idei. I tylko idea pozwoliła faszystom na triumfalne poddanie całego narodu procesowi całkowitego odnowienia.

Burżuazyjne partie nie są zdolne do takiego osiągnięcia. I nie tylko partie burżuazyjne uważały za swój cel odnowienie przeszłości. Stowarzyszenia obronne również tak uważały, o ile w ogóle zajmowały się celami politycznymi. Duch starych wojennych legionów żył w nich i tym samym pomógł politycznie stępić najostrożniejszą broń, jaką posiadał naród niemiecki i pozwolił na to, aby zardzewiała w rękach republikanów. Fakt, że te stowarzyszenia były inspirowane najlepszymi intencjami, i z pewnością działały w dobrej wierze, nie zmienia w najmniejszym stopniu głupoty kursu, jaki obrali.

W skonsolidowanej Reichswehrze marksizm stopniowo zdobywał poparcie siły, której potrzebował dla swojej władzy. W logicznej konsekwencji przeszedł do rozwiązania tych stowarzyszeń obronnych które uważał za niebezpieczne, deklarując, że nie są już dłużej potrzebne. Niektórzy lekkomyślni przywódcy, którzy sprzeciwili się rozkazom marksistów, stanęli przed sądem i znaleźli się w więzieniu. Ale oni wszyscy dostali to, na co zasłużyli.

* * *

Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza była pierwszym ruchem, którego celem nie było mechaniczne przywrócenie przeszłości – jak w przypadku partii burżuazyjnych – ale zastąpienie obecnego absurdalnego mechanizmu państwowego Państwem narodowym.

Od pierwszych dni jego istnienia nowy ruch wyznawał zasadę, że jego idee muszą być propagowane środkami intelektualnymi, ale zawsze kiedy to konieczne, siła fizyczna musi być stosowana jako wsparcie tej propagandy. W zgodzie z ich przekonaniem o najwyższej ważności nowej doktryny, przywódcy nowego ruchu oczywiście wierzą, że żadne poświęcenie nie jest zbyt wielkie jeśli chodzi o wdrażanie celów ruchu.

Podkreślałem, że w pewnych okolicznościach ruch, który ma na celu wygranę serc ludzi musi być gotowy bronić się własnymi siłami przeciwko terrorystycznym zamiarom ze strony przeciwników. Niezmiennie zdarzało się w historii świata, że formalne władze państwowe zawodziły w złamaniu panowania terroru inspirowanego przez światopogląd. Terror ten może być pokonany tylko przez nowy i inny światopogląd, którego przedstawiciele są tak samo śmiali i zdecydowani. Przyjęcie do wiadomości tego faktu było zawsze bardzo nieprzyjemne dla biurokratów którzy byli obrońcami Państwa, ale fakt pomimo tego pozostaje faktem. Władcy Państwa mogą zagwarantować spokój i porządek tylko jeśli Państwo ucieleśnia światopogląd który jest wyznawany przez naród jako całość; tak że elementy zakłócające mogą być traktowane jak izolowani przestępcy, nie jako głosiciele idei diametralnie różniące się od oficjalnych poglądów. Jeśli tak będzie, Państwo może zastosować najsilniejsze środki przez stulecia przeciwko terrorowi który mu zagraża; ale w końcu wszystkie te środki okażą się daremne i Państwo będzie musiało upaść.

Państwo niemieckie jest intensywnie opanowywane przez marksizm. W walce trwającej przez siedemdziesiąt lat Państwo nie było w stanie zapobiec triumfowi idei marksizmu. Nawet przez wyroki ciężkich robót i więzienia wynoszące w sumie tysiące lat, nawet pomimo najbardziej krwawych metod represji jakie w niezliczonych przypadkach groziły głosicielom marksistowskiego światopoglądu, w końcu Państwo zostało zmuszone do prawie całkowitej kapitulacji. Zwykli burżuazyjni przywódcy polityczni zaprzeczają temu, ale ich protesty są daremne.

Widząc, że Państwo bezwarunkowo skapitulowało wobec marksizmu 9 listopada 1918 roku, nie powstanie ono nagle jutro jako pogromca marksizmu. Wręcz przeciwnie. Burżuazyjni głupcy siedzący na stołkach w różnych ministerstwach bełkoczą o konieczności rządzenia zgodnie z życzeniami robotników, i przez słowo „robotnicy” rozumieją marksistów. Identyfikując niemieckiego robotnika z marksizmem są winni nie tylko nikczemnego zakłamywania prawdy, ale w ten sposób próbują ukryć ich własny upadek przed ideą marksizmu i marksistowską organizacją.

W obliczu całkowitego podporządkowania obecnego Państwa marksistom, ruch Narodowych Socjalistów czuje się tym bardziej zobowiązany nie tylko do przygotowania drogi dla triumfu jego idei poprzez apelowanie do rozumu ludzi, ale także do wzięcia na siebie odpowiedzialności za zorganizowanie własnej obrony przeciwko terrorowi Międzynarodówki, która jest odurzona własnym zwycięstwem.

Już opisywałem, jak praktyczne doświadczenia naszego młodego ruchu doprowadziły nas powoli do zorganizowania systemu obrony naszych zebrań. Stopniowo przyjął on charakter ciała wojskowego specjalnie wyszkolonego do utrzymywania porządku, i dążył do rozwinięcia się w służbę mającą odpowiednio zorganizowane kadry.

Ta nowa formacja może na zewnątrz przypominać stowarzyszenia obronne, ale w rzeczywistości nie ma podstaw do porównań pomiędzy nimi.

Jak już mówiłem wcześniej, niemieckie organizacje obronne nie miały żadnych własnych określonych idei politycznych. Tak naprawdę były to tylko stowarzyszenia wzajemnej obrony, i zgodnie z tym były szkolone i organizowane, tak że były nielegalnym dopełnieniem albo pomocnikiem legalnych sił Państwa. Ich charakter wolnych korpusów wynikał ze sposobu ich tworzenia i sytuacji, w jakiej wówczas znajdowało się Państwo. Ale z pewnością nie mogły twierdzić że są wolnymi korpusami na podstawie tego, że są stowarzyszeniami utworzonymi dobrowolnie i prywatnie w celu walki o ich własne, samodzielnie uformowane poglądy polityczne. Tak nie było, pomimo faktu, że niektórzy z ich przywódców i niektóre stowarzyszenia jako takie były zdecydowanymi przeciwnikami republiki. Zanim można będzie mówić o poglądach politycznych w wyższym sensie musi być coś więcej niż tylko przekonanie, że istniejący system jest wadliwy. Poglądy polityczne w wyższym sensie oznaczają, że ktoś ma obraz nowego systemu we własnym umyśle, czuje że jego wprowadzenie jest absolutnie konieczne i stawia sobie ten cel jako najwyższe zadanie, któremu może poświęcić życie.

Oddziały porządkowe uformowane przez ruch Narodowych Socjalistów różniły się fundamentalnie od wszystkich innych stowarzyszeń obronnych z powodu faktu, że nasze formacje nie miały w żaden sposób na celu obrony stanu rzeczy stworzonego przez rewolucję, ale wyłącznie wspieranie naszej walki o stworzenie nowych Niemiec.

Na początku to ciało było zaledwie strażą porządkową na naszych zebraniach. Jego pierwsze zadanie było ograniczone do umożliwienia nam odbywania zebrań, czemu w przeciwnym przypadku całkowicie przeciwdziałałoby nasi przeciwnicy. Ci ludzie byli wtedy szkoleni tylko do celów ataku, ale nie oddawali czci wielkiemu kijowi, jak twierdzono w głupich niemieckich kołach patriotycznych. Używali pałek, ponieważ wiedzieli, że nie można głosić wielkich ideałów, jeśli człowiek chcący je rozpowszechnić może zostać powalony pałką. W gruncie rzeczy, nierzadko zdarzało się w historii, że największe umysły padały pod ciosami najmniej znaczących niewolników. Nasi ochroniarze nie uważali przemocy za cel sam w sobie, ale chronili głosicieli ideałów i celów przed wrogą przemocą. Rozumieli także, że nie ma przymusu podejmowania obrony Państwa które nie gwarantuje obrony narodu, ale z drugiej strony, musieli bronić narodu przed tymi, którzy zagrażali zniszczeniem narodu i Państwa.

Po walce, jaka miała miejsce na zebraniu w monachijskim Hofbräuhaus, mała liczba naszych strażników którzy byli obecni zyskała wieczną sławę za bohaterski sposób, w jaki szturmowali przeciwników; ci strażnicy zostali nazwani Oddziałem Szturmowym. Jak sama

nazwa wskazuje, reprezentują oni tylko oddział ruchu. Są jego częścią składową, tak jak prasa, propaganda, instytucje edukacyjne, i inne sekcje Partii.

Nauczyliśmy się, jak konieczne było stworzenie takiego ciała, nie tylko z naszych doświadczeń przy okazji tego pamiętnego zebrania, ale także wtedy, gdy dążyliśmy stopniowo do rozszerzenia naszego ruchu poza Monachium, na inne części Niemiec. Kiedy tylko zaczęliśmy wyglądać na groźnych dla marksizmu marksisiści nie tracili żadnej okazji, żeby spróbować zgnieść wcześniej wszystkie przygotowania do odbycia zebrania Narodowych Socjalistów. Jeśli im się to nie udawało, próbowali rozbić zebranie. Nie ma co wspominać, że wszystkie organizacje marksistowskie, niezależnie od rozmiarów i poglądów, ślepo wspierały politykę i aktywność ich przedstawicieli w każdym przypadku. Ale trzeba powiedzieć, że partie burżuazyjne, które zostały uciszone przez marksistów i w wielu miejscach nie ośmielały się na publiczne wystąpienia, były zadowolone, w głupi i niezrozumiały sposób za każdym razem, kiedy nasza walka przeciwko marksizmowi napotykała na trudności. Burżuazyjne partie były szczęśliwe myśląc, że nie jesteśmy w stanie pokonać tych, którym oni sami nie byli w stanie się przeciwstawić. Trzeba powiedzieć o tych urzędnikach państwowych, szefach policji, a nawet ministrach, którzy wykazywali skandaliczny brak zasad przedstawiając się ludziom jako „narodowcy” i bezwstydnie działali jako pachołki marksistów w dyskusjach jakie my, Narodowi Socjaliści, mieliśmy z nimi. Co można powiedzieć o osobach które poniżyły się tak bardzo, że dla żałośnie małej pochwały w żydowskiej prasie prześladowały ludzi, których heroicznemu odwadze i interwencji, niezależnie od ryzyka, częściowo zawdzięczały to, że nie zostały rozerwane na strzępy przez tłum czerwonych kilka lat wcześniej i powieszzone na latarniach?

Pewnego dnia ci żałośni ludzie zwolnili niezapomnianego prefekta Pöhnera – człowieka, którego nieugięta prostolinijność zmuszała go do nienawidzenia wszystkich krętaczy i do nienawidzenia ich w sposób, w jaki mógł ich nienawidzić człowiek o uczciwym sercu – który powiedział: „Przez całe życie chciałem być przede wszystkim Niemcem, a dopiero później urzędnikiem, i nigdy nie chciałem mieszać się z tymi kreaturami, które żeby pozostać urzędnikami prostytuowały się z każdym kto mógł być ich panem i władcą”.

Było szczególnie smutne to, że stopniowo dziesiątki tysięcy szczerych i lojalnych sług Państwa nie tylko wchodziły pod władzę takich ludzi, ale także byli powoli skażani ich pozbawioną skrupułów moralnością. Co więcej, tego typu ludzie prześladowali uczciwych urzędników z wściekłą nienawiścią, degradując ich i pozbawiając ich stanowisk, jednocześnie podając się za „narodowców” z pomocą ich zakłamaną hipokryzji.

Od urzędników tego rodzaju nie mogliśmy spodziewać się wsparcia, i tylko w bardzo rzadkich przypadkach otrzymywaliśmy je. Tylko budując własną obronę nasz ruch mógł stać się bezpieczny i przyciągnąć publiczną uwagę i ogólny szacunek którym cieszą się ci, którzy mogą obronić się, jeśli zostaną zaatakowani.

Jako podstawową zasadę w wewnętrznym rozwoju Oddziału Szturmowego przyjęliśmy to, że ludzie muszą być nie tylko doskonale wyszkoleni fizycznie, ale także poinstruowani w sposób który uczyni z nich nieugięte przekonanych głosicieli idei Narodowych Socjalistów i w końcu że powinni być wyszkoleni do przestrzegania najściślejszej dyscypliny. To ciało nie miało nic wspólnego z burżuazyjnymi organizacjami obronnymi, a zwłaszcza nie z żadną tajną organizacją.

Powody, dla których w tym czasie ściśle pilnowałem, aby Oddział Szturmowy Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej nie wyglądał jak stowarzyszenie obronne były następujące:

Z czysto praktycznych powodów niemożliwe jest zbudowanie organizacji obrony narodowej środkami prywatnych stowarzyszeń, chyba że Państwo dokona ogromnego wkładu w to. Każdy, kto myśli inaczej, przecenia swoje siły. Jest całkowicie niemożliwe stworzenie organizacji o jakiegokolwiek wartości militarnej w określonym celu na zasadzie tak zwanej

„dobrowolnej dyscypliny”. Brakuje tutaj głównego wsparcia dla egzekwowania rozkazów, mianowicie możliwości karania. Na jesieni, a może raczej na wiosnę 1919 roku nadal można było tworzyć „korpusy ochotnicze” nie tylko dlatego, że większość ludzi którzy się wówczas zgłaszali przeszło przez szkołę starej armii, ale także dlatego, że obowiązki tam nałożone zmuszały jednostkę do całkowitego posłuszeństwa przynajmniej przez jakiś czas.

Tego ducha całkowicie brakuje w dzisiejszych ochotniczych organizacjach obronnych. Im większe staje się takie stowarzyszenie, tym słabsza staje się dyscyplina i tym mniej można wymagać od poszczególnych członków. W ten sposób cała organizacja coraz bardziej przyjmuje charakter starych nie-politycznych stowarzyszeń towarzyszy wojennych i weteranów.

Niemożliwe jest przeprowadzenie dobrowolnego szkolenia wojskowego większej masy ludzi, dopóki nie zapewni się jednostce absolutnej władzy dowodzenia. Zawsze tylko nieliczni ludzie dobrowolnie i spontanicznie podporządkują się temu rodzajowi posłuszeństwa, które jest uważane za naturalne i konieczne w armii.

Co więcej, właściwy system szkolenia wojskowego nie może być rozwinięty tam, gdzie do dyspozycji organizacji obronnych są tak śmiesznie skromne środki. Podstawowym zadaniem takiej instytucji musi być przekazanie najlepszego i najsolidniejszego rodzaju wiedzy. Osiem lat minęło od zakończenia wojny, i w tym czasie żaden z młodych Niemców, w wieku w którym wcześniej odbywaliby służbę wojskową, nie otrzymywał żadnego systematycznego szkolenia. Celem organizacji obronnych nie może być zwerbowanie w chwili obecnej wszystkich tych którzy już otrzymali wyszkolenie wojskowe; w takim przypadku z matematyczną dokładnością można wyliczyć, kiedy ostatni członek opuści tę organizację. Nawet młodszy żołnierz z 1918 roku niedługo nie będą zdolni do służby liniowej dwadzieścia lat później, a my zbliżamy się do tego stanu rzeczy z szybkością, która daje powody do niepokoju. Tak więc stowarzyszenia obronne muszą coraz bardziej przyjmować charakter dawnych stowarzyszeń byłych żołnierzy. Ale to nie może być celem instytucji która nazywa siebie nie związkiem byłych żołnierzy ale organizacją obronną, wskazując w ten sposób że uważa za swoje zadanie nie tylko podtrzymywanie tradycji wśród starych żołnierzy i jednoczenie ich, ale także propagowanie idei obrony narodowej i że jest zdolna do wprowadzenia tej idei w praktyce, co oznacza stworzenie grupy ludzi zdolnych i wyszkolonych do obrony wojskowej.

Ale to oznacza, że szkolenie wojskowe otrzymają ci, którzy dotychczas go nie mieli. A to w praktyce jest niewykonalne dla organizacji obronnych. Prawdziwi żołnierze nie mogą być wyszkoleni przez godzinę czy dwie w tygodniu. W świetle ogromnie zwiększających się wymagań, jakie współczesne działania wojenne nakładają obecnie na każdego pojedynczego żołnierza, dwuletnia służba wojskowa ledwie wystarcza do przekształcenia rekruta w wyszkolonego żołnierza. Na froncie podczas wojny wszyscy widzieliśmy straszliwe konsekwencje, jakie musieli ponosić nasi młodzi rekruci, ponieważ brakowało im porządnego szkolenia wojskowego. Oddziały ochotnicze, które były ćwiczone przez piętnaście czy dwadzieścia tygodni w żelaznej dyscyplinie i gotowe do niezliczonych wyrzeczeń okazywały się być mięsem armatnim na froncie. Tylko rozproszeni w szeregach starszych i doświadczonych żołnierzy młodzi rekruci, szkoleni przez cztery czy sześć miesięcy, mogli stać się użytecznymi członkami regimentu. Kierowani przez starszych, stopniowo przystosowywali się do zadań.

W świetle tego wszystkiego, jak bezsensowne muszą być próby stworzenia oddziałów bojowych poprzez tak zwane szkolenie przez godzinę czy dwie tygodniowo, bez żadnej określonej władzy dowódczej i bez żadnych sensownych środków. W ten sposób może udałoby się odświeżyć wojskowe szkolenie w starych żołnierzach, ale nie da się przekształcić rekrutów w fachowych żołnierzy.

To, że takie działania przynoszą całkowicie bezwartościowe rezultaty, może być także zilustrowane faktem, że w tym samym czasie, kiedy tak zwane ochotnicze organizacje obronne z wielkim wysiłkiem, zmagając się z trudnościami i brakiem niezbędnych środków próbują wyszkolić kilka tysięcy ludzi dobrej woli (innych nie ma co brać pod uwagę) dla celów obro-

ny narodowej, Państwo uczy naszych młodych ludzi pacyfizmu i idei demokratycznych, i tym samym pozbawia miliony ich narodowych instynktów, zatruwa ich poczucie patriotyzmu i stopniowo przekształca ich w stado owiec, które cierpliwie wykonują każdy odgórny rozkaz. W ten sposób czynią śmiesznym wszystkie próby ze strony stowarzyszeń obronnych mające na celu wpojenie tych idei w umysły młodych Niemców.

Jeszcze ważniejszy jest następujący fakt, który zawsze powodował, że zajmowałem stanowisko przeciwne wszelkim próbom tak zwanego szkolenia wojskowego na bazie dobrowolnych stowarzyszeń.

Przyjmując, że nawet pomimo wszystkich wspomnianych trudności, organizacjom obronnym udałoby się co roku wyszkolić pewną liczbę Niemców na efektywnych żołnierzy, mających właściwy umysłowy punkt widzenia, ale także sprawnych fizycznie i doskonale używających broni, efekt końcowy musi być bez znaczenia w Państwie, które nie tylko uważa takie formacje obronne za niepożądane, ale wręcz ich nienawidzi, ponieważ takie stowarzyszenie całkowicie sprzeciwia się osobistym celom przywódców politycznych, którzy powodują rozkład Państwa.

Poza tym, rezultat byłby bezwartościowy pod rządami, które swoimi działaniami pokazują, że nie przykładają najmniejszej uwagi do siły wojskowej narodu i nie są skłonni do odwołania się do tej siły, chyba że jest to konieczne dla ochrony jego własnego istnienia.

I taki jest dzisiejszy stan rzeczy. Czy nie jest śmieszne myśleć o wyszkoleniu jakichś dziesięciu tysięcy ludzi w używaniu broni i prowadzenie tego szkolenia ukradkiem, podczas gdy kilka lat wcześniej Państwo poświęciło osiem i pół miliona wysoko wyszkolonych żołnierzy, i nie tylko nie potrzebowało już ich służby, ale jako znak wdzięczności za ich poświęcenia, wystawiło ich na publiczną nienawiść? Czy mamy szkolić żołnierzy dla reżimu, który oczerniał i pluł na najbardziej chwalebnych żołnierzy, zdierał medale i odznaki z ich piersi, deptał ich flagi i wyśmiewał ich osiągnięcia? Czy obecny reżim poczynił chociaż jeden krok w kierunku przywrócenia honoru starej armii i pociągnięcia tych, którzy ją zniszczyli i jej urągali do odpowiedzialności za ich czyny? Ani jednego. Wręcz przeciwnie, ludzie, o których mówię, znajdują się na najwyższych pozycjach w dzisiejszym Państwie. Jak powiedziano w Lipsku: „Silni stanowią prawo”. Ponieważ jednak w naszej dzisiejszej Republice siła jest w rękach tych samych ludzi, którzy przeprowadzili rewolucję, i ponieważ ta rewolucja reprezentuje najbardziej haniebny akt zdrady narodu – najbardziej nikczemny akt w historii Niemiec – nie ma powodu aby twierdzić, że ta siła powinna być wzmocniona przez stworzenie nowej młodej armii. Sprzeciwia się to zdrowemu rozsądkowi.

Znaczenie, jakie to Państwo przywiązywało po rewolucji 1918 roku do wzmocnienia swojej pozycji z wojskowego punktu widzenia jest jasno i jednoznacznie ukazywane przez jego postawę w stosunku do dużych organizacji samoobronnych jakie istniały w tym okresie. Były dobrze widziane, dopóki mogły być użyte do ochrony nędznych kreatur stworzonych przez rewolucję.

Ale niebezpieczeństwo dla tych kreatur wydawało się znikać, w miarę jak stopniowo rosło poniżenie naszego narodu. Kiedy istnienie organizacji obronnych nie oznaczało już wzmocnienia polityki państwowej, stały się one zbędne. Dlatego podjęto wszelkie możliwe wysiłki w celu ich rozbrojenia i rozwiązania.

Historia notuje tylko kilka przykładów wdzięczności ze strony książąt. Ale nie ma ani jednego patrioty wśród nowej burżuazji, który mógłby liczyć na wdzięczność rewolucyjnych podpalaczy i morderców, ludzi, którzy wzbogacili się na ruinie społeczeństwa i zdradzili naród. Rozważając problem sensowności tworzenia tych organizacji obronnych nigdy nie przedstawiałem pytać: „Dla kogo mam szkolić tych młodych ludzi? Do jakich celów posłużą kiedy zostaną wezwani?” Odpowiedź na to pytanie dostarcza jednocześnie najlepszej reguły, zgodnie z którą powinniśmy postępować.

Jeśli obecne Państwo pewnego dnia wezwie wyszkolonych żołnierzy, nigdy nie będzie to w celu obrony interesów narodu przeciwko obcym, ale aby chronić gnębieli narodu w kraju przeciwko ogólnemu wybuchowi gniewu ze strony oszukiwanego i zdradzanego narodu, którego interesami handlowano.

Z tego powodu zdecydowałem, że Oddział Szturmowy Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej nie powinien mieć kształtu organizacji wojskowej. Ma on być narzędziem chroniącym ruch Narodowych Socjalistów i jego zadania powinny znajdować się w zupełnie innej sferze niż zadania wojskowych ruchów obronnych.

I oczywiście Oddział Szturmowy nie może mieć charakteru tajnej organizacji. Tajne organizacje są tworzone tylko dla celów niezgodnych z prawem. Dlatego cel takiej organizacji jest ograniczony przez jej samą naturę. Biorąc pod uwagę skłonność Niemców do gadatliwości, niemożliwe jest zbudowanie żadnej wielkiej organizacji, utrzymanie jej w tajemnicy i ukrycie jej celów. Każda próba tego rodzaju skazana jest na całkowitą daremność. Nie tylko nasi urzędnicy policyjni mają dzisiaj do swojej dyspozycji sztab podsłuchiwczy i innych szumowin które są gotowe zostać zdrajcami, jak Judasz za trzydzieści srebrników i zdradzić wszelkie sekrety jakie odkryją. Żeby uniknąć takich ewentualności, niemożliwe jest zobowiązanie swoich zwolenników do niezbędnego milczenia. Tylko małe grupy mogą stać się naprawdę tajnymi stowarzyszeniami, i to tylko po latach filtrowania. Ale małe rozmiary takich grup czynią je bezwartościowymi dla ruchu narodowosocjalistycznego. Potrzebowaliśmy wtedy i potrzebujemy teraz nie stu albo dwustu śmiałych konspiratorów, ale setek tysięcy oddanych zwolenników naszego światopoglądu. Praca nie może być wykonywana na tajnych spotkaniach, ale poprzez potężne masowe demonstracje. Sztylet, pistolet i fiolka trucizny nie utorują drogi postępowi ruchu. To można zrobić tylko poprzez wygranie poparcia ludzi na ulicach. Musimy zwyciężyć nad marksizmem, aby w przyszłości Narodowi Socjaliści stali się panami ulic, a pewnego dnia także władcami Państwa.

Z tajnymi stowarzyszeniami związane jest także inne niebezpieczeństwo. Leży ono w fakcie, że jego członkowie często całkowicie źle rozumieją wielkość zadania i są skłonni wierzyć, że można zapewnić narodowi lepszą przyszłość natychmiast poprzez jedno morderstwo. Taka wiara może znaleźć historyczne usprawiedliwienie poprzez odwoływanie się do przypadków, w których naród cierpiał pod tyranią ciemnicy, który jednocześnie był geniuszem i jego niezwykła osobowość zapewniała wewnętrzną spójność jego pozycji i umożliwia mu utrzymywanie straszliwego ucisku. W takich przypadkach może wśród ludzi znaleźć się ktoś, kto jest gotów się poświęcić i zanurzy morderczą stal w serce znieawidzonej jednostki. Aby uważać taki czyn za odrażający trzeba mieć republikańską mentalność nędznych kanalii, które są świadome swoich własnych przestępstw. Ale największy orędownik²⁰⁾ wolności jakiego naród niemiecki kiedykolwiek miał gloryfikuje taki czyn w Wilhelmie Tellu.

W 1919 i 1920 roku było niebezpieczeństwo, że członkowie tajnych organizacji, pod wpływem wielkich historycznych przykładów, przytłoczeni ogromem nieszczęść narodu, mogą spróbować zemsty na niszczycielach ich kraju, wierząc, że zakończy to cierpienia narodu. Wszystkie takie próby były czystym szaleństwem, ponieważ triumf marksizmu nie wynikał z geniuszu jednej niezwyklej jednostki, ale raczej z niezmierzonej niekompetencji i tchórzostwa części burżuazji. Najtwardszą krytyką przeciwko naszej burżuazji jest zdanie sobie sprawy z faktu, że poddała się ona rewolucji, która nie wydała z siebie ani jednego wartościowego człowieka. Można łatwo zrozumieć, dlaczego skapitulowano przed Robespierrem, Dantonem czy Maratem; ale całkowitym skandalem był upadek na czworaka przed usychającym Schidemannem, otyłym Erzbergerem, Fryderykiem Ebertem i niezliczonymi innymi politycznymi pigmejami rewolucji. Nie było ani jednego człowieka, w którym widać byłoby rewolucyjnego geniusza. W tym właśnie leży nieszczęście narodu; istniały tylko rewolucyjne robaki. Zniszczenie jednego z nich nie miałoby żadnego znaczenia. Jedynym skutkiem byłoby to, że inny pasożyt, równie gruby i spragniony, zająłby jego miejsce.

W tych latach musieliśmy przyjąć zdecydowaną postawę przeciwko idei która wywołała swoje źródła i założycieli z naprawdę wielkich wydarzeń historycznych, ale do których nasza podła epoka była w ogóle niepodobna.

Ta sama odpowiedź może być dana w odniesieniu do kwestii postawienia pod ścianą kogoś, kto okazał się zdrajcą kraju. Byłoby śmieszne i nielogiczne zastrzelenie biednego nędznika²¹⁾ który zdradził pozycję haubicy wrogowi, podczas gdy najwyższe stanowiska w rządzie zajmuje motłoch, który kupczył całym imperium, który ma na sumieniu śmierć dwóch milionów ludzi poświęconych na marne, ludzie odpowiedzialni za miliony okaleczonych na wojnie i ci, którzy uczynili z republikańskiego reżimu kwitnący biznes, nie pozwalając na żadne zakłócenie ich dusz. Byłoby absurdem likwidowanie małych zdrajców w Państwie, którego rząd uwolnił wielkich zdrajców od wszelkiej kary. Może się łatwo zdarzyć, że pewnego dnia szczerzy idealista, który z miłości dla swojego kraju usunął z obiegu jakiegoś nędznego informatora, który przekazywał informacje o tajnych składach broni, zostanie pociągnięty do odpowiedzialności przed głównymi zdrajcami tego kraju. I tutaj jest ważne pytanie: czy mały zdrajca powinien zostać usunięty przez innego małego zdrajcę, czy przez idealistę? W pierwszym przypadku wynik będzie wątpliwy i czyn zostanie prawie na pewno później ujawniony. W drugim przypadku nędzny łotr zostanie wyłączony, a życie idealisty który może być niezastąpiony znajdzie się w niebezpieczeństwie.

Osobiście uważam, że nie powinno się wieszać małych złodziei pozwalając wielkim złodziejom pozostawać na wolności. Pewnego dnia narodowy trybunał osądzi i skaze dziesiątki tysięcy organizatorów odpowiedzialnych za przestępczą zdradę listopadową i wszelkie konsekwencje z niej wynikające. Taki przykład da konieczną lekcję, raz na zawsze, tym małym zdrajcom którzy ujawniali wrogowi miejsce ukrycia broni.

Na podstawie tych rozważań stanowczo zabraniam uczestnictwa w tajnych organizacjach, i dopilnuję, aby Oddział Szturmowy nie przyjął takiego charakteru. W tych latach trzymałem ruch Narodowych Socjalistów z daleka od eksperymentów przeprowadzanych przez młodych Niemców którzy w większości byli inspirowani wzniosłym idealizmem, ale którzy stali się ofiarami własnych czynów, ponieważ nie mogli w najmniejszym stopniu poprawić losu ich Ojczyzny.

* * *

Jeśli zatem Oddział Szturmowy nie może być ani wojskową organizacją obronną ani tajną organizacją, wynikają z tego następujące wnioski:

1. Jego szkolenie nie może być organizowane z wojskowego punktu widzenia, ale z punktu widzenia najważniejszego dla celów partii. Jeśli jego członkowie muszą przejść trening fizyczny, najważniejszy nie może być wojskowy dryl, ale raczej uprawianie sportu. Zawsze uważałem boks i jujitsu jako ważniejsze niż zły, ponieważ mierny, trening strzelecki. Gdyby naród niemiecki posiadał grono młodych ludzi doskonale wyszkolonych w sportach atletycznych, przepojonych żarliwą miłością do kraju i gotowych do podjęcia inicjatywy w walce, wówczas Państwo narodowe mogłoby stworzyć w razie potrzeby armię w ciągu mniej niż dwóch lat, o ile istniałaby już kadra. W obecnym stanie rzeczy tylko Reichswehra może dostarczyć kadry, a nie organizacje obronne nie będące ani jednym ani drugim. Efektywność cielesna rozwinięta w jednostce przekonanie o jej wyższości i da jej pewność siebie, która zawsze opiera się tylko na świadomości własnej siły. Konieczne jest także rozwinięcie atletycznej zręczności która może być wykorzystana jako broń defensywna w służbie ruchu.

2. Aby ochronić Oddział Szturmowy przed wszelkimi dążeniami w kierunku tajności, nie tylko jego mundur musi być natychmiast przez każdego rozpoznany, ale także on sam musi pokazywać kierunek, w którym idzie ruch i kierunek ten musi być ogólnie wszystkim

znany. Członkowie Oddziału Szturmowego nie mogą odbywać tajnych zebrań, ale muszą otwarcie maszerować i w ten sposób, poprzez swoje działania, kłaść kres wszelkim legendom o tajnej organizacji. Aby trzymać ich z daleka od wszelkich pokus działania w małych grupach spiskowców, od samego początku musieliśmy wpajać w ich umysły wielką ideę ruchu i edukować ich tak dogłębnie, aby zadanie obrony tej idei rozszerzyło ich horyzonty i jednostki nie uważały już za swoje zadanie usunięcie z obiegu jakiegoś łotra, małego czy dużego, ale poświęciły się całkowicie zadaniu stworzenia nowego narodowosocjalistycznego Państwa. W ten sposób walka przeciwko istniejącemu Państwu została wzniesiona na wyższy poziom niż małostkowa zemsta i drobne spiski. Została podniesiona na poziom duchowej walki w imię światopoglądu o zniszczenie marksizmu we wszystkich jego formach.

3. Forma organizacyjna przyjęta dla Oddziału Szturmowego, jak również jego mundur i wyposażenie, muszą różnić się od starej armii. Muszą one być specjalnie dopasowane do wymagań zadania postawionego Oddziałowi Szturmowemu.

Takie były idee, jakimi kierowałem się w 1920 i 1921 roku. Starłem się wpoić je stopniowo członkom młodej organizacji. W efekcie do lata 1922 roku mieliśmy sporą liczbę formacji składających się ze stu ludzi każda. Do późnej jesieni tego roku te formacje otrzymały charakterystyczne mundury. Nastąpiły trzy wydarzenia, które okazały się być niezwykle znaczące dla dalszego rozwoju Oddziału Szturmowego.

1. Wielka masowa demonstracja przeciwko „Prawu o ochronie Republiki”. Ta demonstracja odbyła się późnym latem 1922 roku na Königsplatz w Monachium przez wszystkie stowarzyszenia patriotyczne. Ruch Narodowych Socjalistów także brał w nim udział. Defilada naszej partii, w zwartych szeregach, była prowadzona przez sześć monachijskich stuosobowych kompanii, za którymi szły polityczne sekcje Partii. Maszerowały z nami dwie grupy i niesiono około piętnastu flag. Kiedy Narodowi Socjaliści dotarli do wielkiego placu był on już w połowie zapełniony, ale nie powiewała żadna flaga. Nasze przybycie wzbudziło bezgraniczny entuzjazm. Osobiście miałem honor bycia jednym z mówców, którzy zwrócili się do około sześćdziesięciu tysięcy ludzi.

Ta demonstracja była oszałamiającym sukcesem; zwłaszcza dlatego, że dowiodła po raz pierwszy, że nacjonalistyczne Monachium może maszerować po ulicach, pomimo wszelkich gróźb ze strony czerwonych. Członkowie organizacji broniących czerwonej republiki chciały zatrzymać maszerujące kolumny ich terrorystycznymi działaniami, ale zostali rozbici przez kompanie Oddziału Szturmowego w ciągu kilku minut i odeszli z krwawiącymi czaszkami. Ruch narodowosocjalistyczny pokazał wtedy po raz pierwszy, że w przyszłości jest zdecydowany korzystać z prawa do maszerowania po ulicach i w ten sposób odebrać ten monopol międzynarodowym zdrajcom i wrogom kraju.

Wynikiem tego dnia był niepodważalny dowód, że nasza idea stworzenia Oddziału Szturmowego była słuszna, zarówno z psychologicznego punktu widzenia, jak i sposobu jego organizacji.

Na bazie tego sukcesu werbunek postępował tak gwałtownie, że w ciągu kilku tygodni liczba stuosobowych kompanii w Monachium zwiększyła się dwukrotnie.

2. Ekspedycja do Koberga w październiku 1922 roku.

Pewne stowarzyszenia narodowe zdecydowały się przeprowadzić „Dzień Niemiec” w Kobergu. Zostałem zaproszony do wzięcia udziału, chcieli także, abym przyprowadził zwolenników. To zaproszenie, które otrzymałem o godzinie jedenastej, przyszło w samą porę. W ciągu godziny przygotowania do naszego udziału były zakończone. Zebrałem ośmiuset ludzi z Oddziału Szturmowego, którzy mi towarzyszyli. Zostali podzieleni na około czternaście kompanii i musieli zostać przewiezieni specjalnym pociągiem z Monachium do Koberga,

który właśnie zagłosował w plebiscycie za przyłączeniem do Bawarii. Wydano odpowiednie rozkazy innym grupom narodowosocjalistycznego Oddziału Szturmowego, które w międzyczasie sformowano w różnych innych miejscach.

Po raz pierwszy w Niemczech jechał taki pociąg specjalny. Wszędzie tam, gdzie nowi członkowie Oddziału Szturmowego dołączali się do nas, nasz pociąg wzbudzał sensację. Wielu ludzi nigdy nie widziało naszej flagi. A robiła ona wielkie wrażenie.

Kiedy przybyliśmy na stację w Koburgu zostaliśmy powitani przez delegację komitetu organizującego „Dzień Niemiec”. Oświadczyli, że „uzgodniono” z miejscowymi związkami zawodowymi – czyli z partią niezależną i komunistyczną – że nie możemy wejść do miasta z rozwiniętymi flagami i grającą orkiestrą (mieliśmy zespół składający się z czterdziestu dwóch muzyków z nami) i że nie powinniśmy maszerować w zwartych szeregach.

Natychmiast odrzuciłem te warunki i oświadczyłem panom organizującym ten „dzień”, jak bardzo zaskakuje mnie pomysł negocjowania z takimi ludźmi i dochodzenia do porozumienia z nimi. Następnie oświadczyłem, że nasi szturmowcy natychmiast wmaszerują do miasta w szyku kompanii, powiewając flagami i z grającą orkiestrą.

I tak się stało.

Kiedy wyszliśmy ze stacji spotkaliśmy warczący i ryczący kilkutyśny tłum, który krzyczał na nas: „mordercy”, „bandyci”, „złodzieje”, „przestępcy”. To tylko niektóre określenia, którymi ci przykładni twórcy republiki nas obsypywali. Młody Oddział Szturmowy dał modelowy przykład porządku. Kompanie weszły w szyk na placu przed stacją i na początku nie zwracały uwagi na zniewagi, jakie rzucał na nie tłum. Policja była zaniepokojona. Nie doprowadzili nas do kwater wyznaczonych nam na skraju Koburga, miasta całkiem dla nas nieznanego, ale do Hofbräuhaus Keller w centrum miasta. Na prawo i na lewo naszego marszu tumult powodowany przez towarzyszący nam tłum stale rósł. Ledwo ostatnia kompania weszła na dziedziniec Hofbräuhaus, kiedy wielka masa ruszyła za nimi, wściekle krzyząc. Żeby temu zapobiec, policja zamknęła bramy. Widząc, że położenie było nie do obrony, przywołałem Oddział Szturmowy do porządku i zażądałem, żeby policja natychmiast otworzyła bramy. Po długich wahaniach, zgodzili się.

Przemaszerowaliśmy z powrotem tą samą drogą w kierunku naszych kwater, i tam musieliśmy stawić czoła tłumowi. Ponieważ ich krzyki i wrzaski na całej drodze nie spowodowały naszych kompanii, głosiciele prawdziwego socjalizmu, równości i braterstwa zaczęli rzucać kamieniami. To wyczerpało naszą cierpliwość. Przez dziesięć minut ciosy padały na prawo i lewo, jak niszczący grad. Piętnaście minut później nie było już czerwonych na ulicach.

Starcia, jakie miały miejsce w nocy były poważniejsze. Patrole Oddziału Szturmowego znalazły Narodowych Socjalistów, którzy zostali zaatakowani pojedynczo i byli w okropnym stanie. Szybko rozprawiliśmy się z przeciwnikami. Do następnego poranka czerwony terror, pod którym Koburg cierpiał od lat, został ostatecznie rozbity.

Przyjmując typowo marksistowskie i żydowskie metody rozprzestrzeniania kłamstw, rozdawano na ulicach ulotki, zatytułowane: „Towarzysze i towarzyszki międzynarodowego proletariatu”. Te ulotki miały wzbudzić gniew ludności. Całkowicie przekraczając fakty, stwierdzili, że nasza „banda morderców” wydała „wojnę przeciwko pokojowym robotnikom Koburga” i „chce ich eksterminować”. O wpół do drugiej tego dnia miała się odbyć „wielka demonstracja”, i mieli nadzieję, że pojawią się na niej robotnicy z całego okręgu. Zdecydowałem się ostatecznie zmiążyć ten czerwony terror i zwołałem zebranie Oddziału Szturmowego w południe. Jego liczebność zwiększyła się do 1.500 ludzi. Zdecydowałem się przemaszerować z tymi ludźmi przez wielki plac, na którym miała się odbyć czerwona demonstracja. Chciałem zobaczyć, czy znów będą próbowali nas zaatakować. Kiedy weszliśmy na plac, okazało się, że zamiast zapowiadanych dziesięciu tysięcy ludzi, było obecnych tylko kilkuset ludzi. Kiedy się zbliżyliśmy, w większości byli cicho, niektórzy uciekli. Tylko w niektórych

miejscach były grupy czerwonych, przybyłych spoza miasta którzy dotychczas nas nie poznali, które próbowały zacząć awanturę. Ale kilka bójek na pięści zmusiło ich do ucieczki. I teraz można było zobaczyć, jak ludność, która przez tak długi czas była tak mocno zastraszona, powoli budzi się i odzyskuje odwagę. Przyjęli nas otwarcie, i kiedy wieczorem maszerowaliśmy z powrotem, spontaniczne wybuchy radości miały miejsce w kilku punktach po drodze.

Na stacji kolejarzy poinformowali nas nagle, że nasz pociąg nie pojedzie. Po czym musiałem powiedzieć kilku prowadzącym, że jeśli tak, aresztujemy wszystkich czerwonych bohaterów jacy wpadną nam w ręce, poprowadzimy sami pociąg, ale zabierzemy ich ze sobą, w lokomotywie, tendrze i w niektórych wagonach, kilka tuzinów członków tego bractwa międzynarodowej solidarności. Nie omieszkalem im powiedzieć, że jeśli będziemy musieli tak zrobić, bez wątpienia będzie to bardzo ryzykowna przygoda i że wszyscy możemy sobie połamać karki. Poczieszająca jednak będzie wiedza, że nie przejdziemy do Wieczności sami, ale w równości i braterstwie z czerwoną szlachtą.

Po czym nasz pociąg odszedł punktualnie i przybyliśmy następnego dnia rano do Monachium cali i zdrowi.

Tak więc w Kobergu, po raz pierwszy od 1914 roku, równość wszystkich obywateli wobec prawa została przywrócona. Nawet jeśli jakiś fircyk na wysokim stanowisku zapewniał dotąd, że Państwo chroni życie swoich obywateli, przynajmniej w tych dniach tak nie było. Dotąd obywatele musieli się sami bronić przed przedstawicielami obecnego Państwa.

Na początki nie można było całkowicie ocenić znaczenia skutków wynikających z tego dnia. Zwycięski Oddział Szturmowy znacznie wzmocnił swoją pewność siebie i wiarę w roztropność ich przywódców. Współcześni nam zaczęli zwracać specjalną uwagę na nas i po raz pierwszy wielu uznało ruch narodowosocjalistyczny za organizację, która prawdopodobnie jest przeznaczona do doprowadzenia marksistowskiego szaleństwa do końca, na jaki zasługuje.

Tylko demokraci lamentowali, że nie byliśmy na tyle grzeczni, żeby pozwolić na rozbicie naszych głów i że śmieliśmy, w demokratycznej Republice, na oddanie ciosu pięściami, kijami i brutalnym atakiem, a nie pacyfistycznymi pieśniami.

Ogólnie mówiąc, prasa burżuazyjna była częściowo zmartwiona, a częściowo wulgarna, jak zwykle. Tylko kilka porządnych gazet wyraziło swoją satysfakcję z tego, że przynajmniej w jednym miejscu skutecznie poradzono sobie z marksistowskimi ulicznymi zbirami.

W Kobergu przynajmniej część marksistowskich robotników, którzy muszą być uważani za zwiedzionych, nauczyła się z ciosów pięści Narodowych Socjalistów, że ci robotnicy także walczą za ideały, ponieważ doświadczenie uczy, że człowiek walczy tylko o coś, w co wierzy i co kocha.

Oddział Szturmowy najwięcej skorzystał na wydarzeniach w Kobergu. Jego liczebność rosła tak szybko, że na kongresie Partii w styczniu 1923 roku sześć tysięcy ludzi brało udział w ceremonii poświęcenia sztandarów i pierwsze kompanie zostały całkowicie ubrane w nowe mundury.

Nasze doświadczenia w Kobergu dowiodły, jak kluczowe jest wprowadzenie charakterystycznego munduru dla Oddziału Szturmowego, nie tylko w celu wzmocnienia ducha korpusu, ale także aby zapobiec zamętowi i niebezpieczeństwu nierozpoznania przeciwnika w bójce. Dotąd nosili tylko opaskę, ale teraz wprowadzono bluzę mundurową i dobrze znaną czapkę.

Ale doświadczenie w Kobergu miało także inny ważny skutek. Byliśmy zdecydowani złamać czerwony terror wszędzie tam, gdzie przez wiele lat przeciwdziałał on odbywaniu zebrania przez ludzi mających inne poglądy. Byliśmy zdecydowani przywrócić prawo do wolności zgromadzeń. Od tego czasu zaczęliśmy wprowadzać nasze bataliony w takie miejsca i powoli czerwone twierdze Bawarii, jedna po drugiej, upadały przed propagandą Narodowych

Socjalistów. Szturmowcy stawali się coraz bardziej doświadczeni w ich pracy. Coraz bardziej tracili wszelkie podobieństwo do bezcelowego i bezdusznego stowarzyszenia obronnego i stawali się aktywną organizacją bojową, walczącą o ustanowienie nowych Niemiec.

Ten logiczny rozwój trwał do marca 1923 roku. Wtedy wydarzyło się coś, co spowodowało, że musiałem zmienić kierunek, w jakim ruch dotychczas podążał i wprowadzić pewne zmiany w jego zewnętrznym kształcie.

3. Na początku 1923 roku Francja zaczęła okupować okręg Ruhry. Skutki tego wydarzenia były bardzo ważne dla rozwoju Oddziału Szturmowego.

Nie jest jeszcze możliwe, ani nie byłoby w interesie narodu, pisać ani mówić otwarcie i swobodnie na ten temat. Będę więc mówił tylko na tyle, na ile temat był poruszany w publicznych dyskusjach i tym samym wszyscy się o tym dowiedzieli.

Okupacja okręgu Ruhry, która nie była dla nas niespodzianką, dała podstawy do nadziei, że Niemcy w końcu porzucą swoją tchórzliwą politykę podporządkowania i tym samym dadzą stowarzyszeniom obronnym określone zadanie do wypełnienia. Oddział Szturmowy, który teraz liczył kilka tysięcy zdrowych i energicznych młodych mężczyzn, nie powinien być wykluczony z tej służby narodowi. W czasie wiosny i lata 1923 roku został przekształcony w walczącą organizację wojskową. To tej reorganizacji musimy w większej części przypisać wydarzenia, jakie miały miejsce w 1923 roku i które wpłynęły na nasz ruch.

Gdzie indziej omówię szeroko wydarzenia 1923 roku. Tutaj chcę tylko stwierdzić, że przekształcenie Oddziału Szturmowego w tym czasie musiało być szkodliwe dla interesów ruchu, jeżeli warunki motywujące tą zmianę nie zostały wprowadzone w życie, mianowicie przyjęcie polityki aktywnego oporu przeciwko Francji.

Wydarzenia, jakie miały miejsce pod koniec 1923 roku, chociaż na pierwszy rzut oka mogą wydawać się straszne, były prawie koniecznością z wyższego punktu widzenia; ponieważ w świetle postawy przyjętej przez rząd Rzeszy Niemieckiej, przekształcenie Oddziału Szturmowego w siłę wojskową byłoby bezsensowne i w ten sposób transformacja która byłaby szkodliwa dla ruchu została zakończona za jednym zamachem. Jednocześnie umożliwiło nam to odbudowę w punkcie, w którym zeszliśmy z właściwego kursu.

W 1925 roku Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza została ponownie utworzona i musiała ponownie zorganizować i wyszkolić Oddział Szturmowy zgodnie z wyłożonymi zasadami. Musiał on wrócić do początkowej idei i jeszcze raz musiał uznać za swoje najważniejsze zadanie bycie instrumentem obrony i wsparcia w duchowej walce o wprowadzenie ideałów ruchu.

Nie można pozwolić na to, aby Oddział Szturmowy stoczył się do poziomu czegoś w rodzaju organizacji obronnej albo tajnego stowarzyszenia. Należy podjąć kroki, aby stał się awangardą 100.000 ludzi w walce o ideały Narodowych Socjalistów oparte na głębokiej zasadzie Państwa narodowego.

Przypisy:

20) Schiller, który napisał słynny dramat „Wilhelm Tell”.

21) Odniesienie do tych, którzy informowali komisję aliantów o ukrytych składach broni w Niemczech.

Rozdział X

Maska federalizmu

Zimą 1919 roku, a jeszcze bardziej wiosną i latem 1920 roku, młoda Partia poczuła się zobowiązania do zajęcia zdecydowanego stanowiska w kwestii, która stała się całkiem poważna już w czasie wojny. W pierwszym tomie tej książki krótko spisałem pewne fakty, których sam byłem świadkiem i które przepowiadały upadek Niemiec. Opisuując te fakty odniosłem się do specjalnego typu propagandy, którą zarówno Anglicy, jak i Francuzi kierowali w celu ponownego otwarcia rozłamu istniejącymi pomiędzy północnymi a południowymi Niemcami. Na wiosnę 1915 roku pojawiły się pierwsze serie ulotek, które miały na celu systematyczne wzmacnianie uczuć przeciwko Prusom jako wyłącznie odpowiedzialnym za wojnę. Do 1916 roku ten system został rozwinięty i udoskonalony w przebiegły i bezwstydnym sposób. Odwołując się do najniższych ludzkich instynktów, ta propaganda chciała wzbudzić gniew południowych Niemców w stosunku do północnych Niemców i po krótkim czasie przyniosła ona owoce. Ludzie zajmujący wtedy wysokie stanowiska w rządzie i w armii, zwłaszcza ci w kwaterze głównej bawarskiej armii, zasłużyli na naganę za ślepe lekceważenie swoich obowiązków i za niezdolność do podjęcia koniecznych kroków w celu przeciwdziałania tej propagandzie. Ale nic nie zrobiono. Wręcz przeciwnie, w niektórych kręgach nie była ona niemiłe widziana i być może byli oni tak krótkowzroczni, że myśleli, że ta propaganda może pomóc w zjednoczeniu Niemiec, a nawet że może spowodować automatyczne umocnienie sił federacyjnych. Rzadko kiedy w historii tak haniebne zaniedbanie tak strasznie się zemściło. Osłabienie Prus, które miało być skutkiem tej propagandy, wpłynęło na całe Niemcy. Spowodowało ono przyspieszenie upadku, który nie tylko zrujnował Niemcy jako całość, ale nawet bardziej poszczególne państwa federalne.

W mieście, w którym sztucznie stworzona nienawiść przeciw Prusom szalała najmocniej, rewolta przeciwko rządzącemu rodowi stała się początkiem rewolucji.

Byłoby błędem myśleć, że wyłącznie wroga propaganda była odpowiedzialna za tworzenie uczuć anty-pruskich i że nie było powodów które mogą usprawiedliwić ludzi którzy słuchali tej propagandy. Niewiarygodny sposób organizacji narodowych interesów ekonomicznych w czasie wojny, całkowicie szalony system centralizacji który eksploatował całą Rzeszę, dostarczył podstaw, na których rosły anty-pruskie uczucia. Przeciętny obywatel patrzył na firmy biorące udział w zamówieniach wojennych, z których wszystkie miały siedziby w Berlinie, za tożsame z Berlinem, a sam Berlin za tożsame z Prusami. Przeciętny obywatel nie wiedział, że te złodziejskie firmy, zwane Kompaniami Wojennymi, nie były w rękach Berlina ani Prus, a nawet w ogóle nie były w niemieckich rękach. Ludzie widzieli tylko wielkie nieprawidłowości i ciągłe naruszenia w stolicy Rzeszy i kierowali swój gniew przeciwko Berlinowi i Prusom, tym bardziej, że w pewnych kręgach (w rządzie Bawarii) nie robiono nic, żeby zmienić to nastawienie, a nawet witano je zacierając po cichu rękę.

Żyd był o wiele zbyt przebiegły, żeby nie zrozumieć, że haniebna kampania jaką zorganizował pod płaszczem Kompanii Wojennych dla plądrowania narodu niemieckiego musi w końcu wzbudzić sprzeciw. Dopóki ta opozycja nie rzuci mu się do gardła, nie miał czego się bać. Dlatego zdecydował, że najlepszym sposobem uprzedzenia wybuchu ze strony wściekłych i zdesperowanych mas jest rozpalenie ich gniewu i znalezienie dla niego innego ujścia.

Niech Bawaria kłóci się ile chce z Prusami, a Prusy z Bawarią. Im więcej, tym lepiej. Ta gorzka walka pomiędzy dwoma państwami zapewniała pokój Żydowi. W ten sposób publiczna uwaga była całkowicie odwrócona od tego międzynarodowego pasożyta w ciele narodu; wydawało się, że wszyscy o nim zapomnieli. Jeśli nadchodziło niebezpieczeństwo, że rozsądni ludzie, których wielu było także w Bawarii, doradzą trochę więcej rezerwy i bardziej

rozsądną ocenę sytuacji, w ten sposób uspokajając gniew przeciwko Prusom, Żyd w Berlinie musiał tylko wywołać nową prowokację i czekać na efekty. Za każdym razem, kiedy tak się działo, ten, który korzystał z konfliktu między Północą a Południem nabierał powietrza w płuca i rozdmuchiwał płomień oburzenia, aż stawał się on pożarem.

Był to przebiegły i fachowy manewr ze strony Żyda, zwrócić różne odłamy narodu niemieckiego przeciwko sobie, żeby ich uwaga odwróciła się od niego i żeby mógł tym lepiej go okradać.

Wtedy nadeszła rewolucja.

Do 1918 roku, a raczej do listopada tego roku, przeciętny obywatel Niemiec, zwłaszcza gorzej wykształcona niższa klasa średnia i robotnicy, nie rozumieli co się dzieje i nie zdawali sobie sprawy z nieuchronnych konsekwencji, zwłaszcza dla Bawarii, wynikających z tego bratobójczego konfliktu pomiędzy odłami narodu niemieckiego; ale przynajmniej ci, którzy nazywali siebie „narodowcami” powinni je jasno zrozumieć tego dnia, kiedy wybuchła rewolucja. W momencie, w którym zamach stanu się powiódł, przywódca i organizator rewolucji w Bawarii ogłosił się obrońcą bawarskich interesów. Międzynarodowy Żyd, Kurt Eisner, zaczął wygrywać Bawarię przeciw Prusom. Był on ostatnią osobą na tym świecie, która mogła być określona jako obrońca interesów Bawarii. Pracując jako prasowy reporter wędrował z miejsca na miejsce po całych Niemczech i było mu całkowicie obojętne, czy Bawaria albo jakakolwiek inna konkretna część całego Bożego świata nadal istnieje.

Celowo nadając rewolucji rosnącej w Bawarii charakter ofensywy przeciwko Prusom, Kurt Eisner nie działał w najmniejszym stopniu z punktu widzenia interesów Bawarii, a tylko jako uprawniony przedstawiciel żydostwa. Wykorzystał istniejące instynkty i antypatie w Bawarii jako środki pomocne w jeszcze łatwiejszym podzieleniu Niemiec. Podzielona Rzesza padłaby łatwą ofiarą bolszewizmu.

Taktyka stosowana przez niego była kontynuowana po jego śmierci. Marksisci, którzy zawsze wyśmiewali i wykorzystywali poszczególne państwa niemieckie i ich władców, nagle zaczęli się odwoływać, jako „Niezależna Partia” do uczuć i instynktów, które miały najsilniejsze korzenie w rodzinach rządzących książąt i poszczególnych państwach.

Walka wydana przez Bawarską Republikę Radziecką przeciwko kontyngentom wojskowym wysłanym do Bawarii w celu jej uwolnienia z ich szponów była przedstawiana przez marksistowskich propagandzistów przede wszystkim jako „walka bawarskiego robotnika z pruskim militarystycznym”. To wyjaśnia, dlaczego zakończenie istnienia Republiki Radzieckiej w Monachium nie wywołało tego samego efektu, co w innych częściach Niemiec. Zamiast przywołać masy do rozsądku, zwiększyła się gorycz i złość przeciwko Prusom.

Sztuka bolszewickich agitatorów, przedstawiających zniszczenie Bawarskiej Republiki Radzieckiej jako zwycięstwo „pruskiego militarystycznego” nad „anty-militarystycznym” i „anty-pruskim” narodem Bawarii, przyniosła obfite owoce. Podczas gdy w wyborach do Bawarskiego Zgromadzenia Ustawodawczego Kurt Eisner nie miał nawet dziesięciu tysięcy zwolenników w Monachium, a partia komunistyczna miała mniej niż trzy tysiące, po upadku Republiki Bawarskiej na te dwie partie razem oddano prawie sto tysięcy głosów.

Wtedy zacząłem osobiście walczyć z tym szalonym podżeganiem jednej części narodu niemieckiego przeciwko innej części.

Chyba nigdy w życiu nie podjąłem bardziej niepopularnego zadania niż wtedy, kiedy stanąłem przeciwko anty-pruskiemu podżeganiu. Podczas radzieckiego reżimu w Monachium odbywały się wielkie publiczne zebrania, na których nienawiść przeciwko reszcie Niemiec, a zwłaszcza przeciwko Prusom, podnoszono do punktu, w którym północny Niemiec ryzykował życie, jeśli pojawił się na takim zebraniu. Te zebrania często kończyły się dzikimi okrzykami: „Z dala od Prus”, „Precz z Prusakami”, „Wojna z Prusami” i tak dalej. Te uczucia zostały otwarcie wyrażone w Reichstagu przez szczególnie błyskotliwego obrońcę suwerenności Bawarii, kiedy powiedział: „Raczej umrę jako Bawarczyk niż zgniję jako Prusak”.

Trzeba było być na tych zebraniach które się wtedy odbywały żeby zrozumieć co się stało, kiedy po raz pierwszy, otoczony tylko garstką przyjaciół, sprzeciwiłem się temu szaleństwu na spotkaniu, które miało miejsce w monachijskiej Löwenbräu Keller. Niektórzy moi towarzysze wojenni stanęli przy mnie. Łatwo sobie wyobrazić jak się czuliśmy, kiedy wściekły tłum, który stracił wszelką kontrolę nad sobą, ryczał na nas i groził, że nas zabije. W tym samym czasie, kiedy my walczyliśmy za kraj, ten sam tłum w większości był bezpiecznie zadekowany na tyłach albo pokojowo krążył w kraju jako dezerterzy i obiboki. Co prawda to wydarzenie okazało się być dla mnie korzystne. Moja mała grupa towarzyszy poczuła się po raz pierwszy całkowicie zjednoczona ze mną i przysięgła stać u mego boku na śmierć i życie.

Te konflikty, które ciągle powtarzały się w 1919 roku, wydawały się stawać bardziej brutalne zaraz na początku 1920 roku. Były zebrania – pamiętam zwłaszcza te w Wagner Hall na Sonnenstrasse w Monachium – podczas których moja grupa, teraz znacznie większa, musiała bronić się przed atakami ze strony najbardziej brutalnych osób. Nieraz się zdarzało, że tuzin moich zwolenników ulegał atakującym i byliśmy wyrzucani z sali ledwo żywi.

Walka jaką rozpocząłem, najpierw sam, a potem z pomocą moich towarzyszy wojennych, była kontynuowana przez młody ruch, można powiedzieć prawie jako święta misja.

Jestem dumny z tego, że mogę dziś powiedzieć, że my – opierając się prawie wyłącznie na naszych zwolennikach w Bawarii – jesteśmy odpowiedzialni za położenie kresu, powoli ale ostatecznie, koalicji szaleństwa i zdrady. Mówię o szaleństwie i zdradzie, ponieważ chociaż jestem przekonany że masy które się do niego dołączyły chciały dobrze ale były głupie, nie mogę przypisać takiej prostoty jako okoliczności łagodzącej w przypadku organizatorów i współsprawców. Patrzyłem na nich, i nadal patrzę na nich dzisiaj, jako na zdrajców opłacanych przez Francję. W jednym przypadku, Dortena, historia już wypowiedziała swój wyrok.

Sytuacja stała się wtedy niebezpieczna zwłaszcza dlatego, że byli bardzo przebiegli i potrafili ukryć ich prawdziwe dążenia, upierając się przede wszystkim przy poglądach federalistycznych i twierdząc, że to są jedyne powody agitacji. Oczywiście jest całkiem jasne, że agitacja przeciwko Prusom nie miała nic wspólnego z federalizmem. Z pewnością „federalizm” nie jest właściwym określeniem wysiłków dążących do rozbicia i podzielenia innego państwa federalnego. Szczery federalista, dla którego formuła używana przez Bismarcka do zdefiniowania jego idei Rzeszy nie jest fałszywą frazą, nie mógłby za jednym zamachem wyrażać chęci odcięcia części Prus, które zostały stworzone albo przynajmniej ukończone przez Bismarcka. Nie mógłby też publicznie popierać takich separatystycznych zamiarów.

Jakież krzyk podniósłby się w Monachium, gdyby jakaś pruska partia konserwatywna zadeklarowała poparcie dla oderwania Frankonii od Bawarii albo podjęła publiczne działania domagające się i promujące taką separatystyczną politykę. Niemniej jednak można mieć tylko sympatię dla prawdziwych i szczerych federalistów którzy nie widzieli tego haniebnego oszustwa, ponieważ to oni przede wszystkim byli jego ofiarami. Wykrzywiając w ten sposób ideę federalizmu jej głosiciele wykopali sobie grób. Nie można głosić propagandy za federalną strukturą Rzeszy poprzez poniżanie, obrażanie i wyśmiewanie kluczowego elementu takiej struktury politycznej, mianowicie Prus, i tym samym uniemożliwienie stworzenia konfederacji, o ile w ogóle kiedykolwiek było to możliwe. Jest to tym bardziej niewiarygodne, że walka prowadzona przez tych tak zwanych federalistów była skierowana przeciwko tej części narodu pruskiego, która miała najmniej wspólnego z listopadową demokracją. Obelgi i ataki tak zwanych federalistów nie były skierowane do ojców Konstytucji Weimarskiej – w większości będących południowymi Niemcami albo Żydami – ale przeciwko tym, którzy reprezentowali stare konserwatywne Prusy, sprzeciwiające się Konstytucji Weimarskiej. Fakt, że szefowie tej kampanii uważali, żeby nie dotknąć Żydów nie jest dziwny i prawdopodobnie daje klucz do całej zagadki.

Przed rewolucją Żydowi udało się odwrócić uwagę od siebie i jego Kompanii Wojennych podburzając masy, zwłaszcza Bawarczyków, przeciwko Prusom. Podobnie poczuł się zobowiązany po rewolucji do znalezienia jakiegoś sposobu ukrycia jego nowej kampanii rabunku która była dziewięć albo dziesięć razy większa. I znów mu się udało, tym razem prowokując tak zwane „narodowe” elementy przeciwko sobie: konserwatywnych Bawarczyków przeciwko Prusakom, którzy byli tak samo konserwatywni. Ponownie działał z niezwykłą przebiegłością, jako że ten, kto trzymał w swoich rękach los Prus, prowokował raz za razem tak prymitywne i nietaktowne ataki, że krew gotowała się w tych, którzy byli ciągle nabierani. Nigdy jednak przeciwko Żydom, ale zawsze przeciwko ich braciom Niemcom. Bawarczyk nie widział w Berlinie czterech milionów pracowitych i efektywnych ludzi, ale tylko leniwy i dekadentcki Berlin który można było znaleźć w najgorszych miejscach. A jego antypatia nie kierowała się przeciwko tym miejscom, ale przeciwko „pruskiemu” miastu.

W wielu przypadkach doprowadzało to do rozpaczy.

Zdolność Żyda do odwracania publicznej uwagi od siebie i kierowania jej w inną stronę może być także studiowana w tym, co dzieje się dzisiaj. W 1918 roku nie było czegoś takiego jak zorganizowany antysemityzm. Nadal pamiętam trudności, jakie napotykał w momencie, w którym wspominaliśmy o Żydach. Spotykaliśmy się albo z osłupiałymi twarzami, albo z żywym i silnym sprzeciwem. Wysiłki, jakie wtedy czyniliśmy aby wskazać ludziom ich prawdziwego wroga, wydawały się być skazane na porażkę. Ale rzeczy zaczęły zmieniać się na lepsze, chociaż bardzo powoli. „Liga dla Obrony i Ataku” była źle zorganizowana, ale przynajmniej miała wielką zasługę w ponownym otwarciu kwestii żydowskiej. W zimie 1918-1919 roku rodzaj antysemityzmu zaczął powoli zapuszczać korzenia. Później ruch Narodowych Socjalistów przedstawił problem żydowski w nowym świetle. Przenosząc tą kwestię poza ograniczone kręgi wyższych klas i małej burżuazji udało nam się przekształcić ją w siłę napędową wielkiego popularnego ruchu. Ale kiedy tylko udało się nam przedstawić ten problem narodowi niemieckiemu w świetle idei, która zjednoczyłaby go razem, Żyd zareagował. Odwołał się do starej taktyki. Z zadziwiającą skwapliwością wrzucił pochodnię niezgody między ruchy patriotyczne i otworzył tam przepaść. Podnosząc kwestię ultramontanizmu i wzajemnych kłótni, które się rozpoczęły pomiędzy katolikami a protestantami wykorzystał jedyną możliwość w tamtych okolicznościach do zajęcia uwagi publicznej innymi problemami i tym samym powstrzymać skoncentrowany atak na żydostwo. Ludzie, którzy wciągnęli nasz naród w ten spór nigdy nie zrekompensują tej zbrodni, jaką popełnili przeciwko narodowi. W każdym razie Żyd osiągnął pożądaną cel. Katolicy i protestanci walczą ze sobą, podczas gdy wróg aryjskiej ludzkości i Chrześcijaństwa śmieje się w kułak.

Kiedyś można było przyciągnąć uwagę publiczną na lata do walki pomiędzy federalizmem a nacjonalizmem, aby zużywali energię we wzajemnym sporze, podczas gdy Żyd handlował wolnością narodu i sprzedawał nasz kraj panom międzynarodowej finansjery. Tak samo teraz udało mu się znowu, tym razem wszczynając awantury pomiędzy dwoma niemieckimi wyznaniem religijnymi, podczas gdy fundamenty na których obydwaj spoczywają zostaną podkopane i zniszczone przez truciznę wstrzykniętą przez międzynarodowego i kosmopolitycznego Żyda.

Popatrzcie na spustoszenia, z powodu których cierpi codziennie nasz naród w wyniku skażenia żydowską krwią. Pamiętajcie, że to trujące skażenie może być wyeliminowane z ciała narodu tylko po stuleciach, o ile w ogóle to możliwe. Pomyślcie, jak proces zniszczenia rasy jest poniżający i w niektórych przypadkach nawet niszczący fundamentalne aryjskie cechy narodu niemieckiego, tak że nasza kulturalna kreatywność jako narodu stopniowo staje się bezsilna i stajemy przed niebezpieczeństwem, przynajmniej w wielkich miastach, stoczenia się do poziomu, na którym dzisiaj są Południowe Włochy. To zakażenie naszej krwi, z którego setki tysięcy naszych ludzi nie zdają sobie sprawy, jest dzisiaj systematycznie praktykowane przez Żyda. Systematycznie te negroidalne pasożyty w naszym ciele narodowym

deprawują nasze niewinne dziewczęta i w ten sposób niszczą coś, czego nie da się niczym zastąpić.

Dwa chrześcijańskie wyznania patrzą z obojętnością na profanację i zniszczenie szlachetnej i wyjątkowej istoty, którą Bóg dał światu jako dar łaski. Przyszłość świata nie zależy jednak od tego, czy zwyciężą katolicy, czy protestanci. Ale ma znaczenie, czy aryjska ludzkość przetrwa, czy zginie. A dwa chrześcijańskie wyznania nie walczą z niszczycielem aryjskiej ludzkości, ale próbują zniszczyć się nawzajem. Każdy, kto ma właściwe uczucia do swojego kraju jest uroczyście zobowiązany, w ramach własnego wyznania dopilnować, aby nie tylko ciągle mówił o Woli Boga, ale aby wypełniał Wolę Boga i nie pozwalał na poniżanie Jego dzieła. To z Woli Boga człowiek ma określony kształt cielesny, został obdarzony naturą i cechami. Ktokolwiek niszczy jego dzieło, wydaje wojnę przeciwko Boskiemu Stworzeniu i Woli Boga. Tak więc każdy powinien dążyć, oczywiście w ramach własnego wyznania, i powinien uważać to za swój pierwszy i najważniejszy obowiązek, do powstrzymania każdego, kto chce słowem albo czynem wszczynać kłótnie z innymi wyznaniem. W świetle religijnej schizmy jaka istnieje w Niemczech, atak na ważną cechę jednego z wyznań musi prowadzić do wyniszczającej wojny pomiędzy dwoma chrześcijańskimi wyznaniem. Tutaj nie ma porównania naszej sytuacji do Francji, Hiszpanii czy Włoch. W tych trzech krajach ktoś może na przykład tworzyć propagandę dla strony walczącej przeciwko ultramontanizmowi nie wywołując niebezpieczeństwa rozłamu w narodzie francuskim, hiszpańskim czy włoskim. W Niemczech jednak tak być nie może, ponieważ tutaj protestanci także wezmą udział w takiej propagandzie. I tym samym obrona, którą gdzie indziej tylko katolicy organizują przeciwko klerykalnej agresji w sprawy polityczne przyjmie u nas charakter ataku protestantów przeciwko katolikom. To, co może być tolerowane przez wiernych jednego wyznania nawet jeśli wydaje się im niesprawiedliwe, będzie natychmiast odrzucone z oburzeniem i sprzeciwem, jeśli nadejdzie od wojujących przywódców innego wyznania. Dlatego nawet ludzie, którzy są gotowi i chętni do walki o usunięcie oczywistych problemów w ich wyznaniu porzucą swoją walkę i zaczną działać przeciwko obcym, dopóki usunięcia tych problemów nie zaczną domagać się ludzie będący tej samej wiary. Uznają za nieusprawiedliwione, niedopuszczalne i niewłaściwe, żeby obcy mieszały się w sprawy, które ich w ogóle nie dotyczą. Takie próby są nieusprawiedliwione nawet wtedy, kiedy są inspirowane poczuciem wyższych interesów społeczności narodowej; ponieważ nawet w naszych czasach uczucia religijne nadal mają głębsze korzenie niż wszelkie uczucia polityczne czy narodowe. Nie można tego zmienić prowokując do gorzkiej walki pomiędzy wyznaniem. Można to zmienić tylko jeśli w duchu wzajemnej tolerancji naród może być zapewniony o przyszłości, której wielkość będzie stopniowo działać jako czynnik pojednawczy także w sferze religijnej. Nie waham się powiedzieć, że w ludziach, którzy dzisiaj próbują wplątać patriotyczne ruchy w kłótnie religijne widzę gorszych wrogów mojego kraju niż w międzynarodowych komunistach. Ruch narodowosocjalistyczny postawił sobie zadanie skonwertowania tych komunistów. Ale każdy, kto wychodzi z szeregów własnego ruchu i próbuje odwieść go od wypełnienia jego misji działa w sposób zasługujący na najsurowsze potępienie. Działa jako głosiciel żydowskich interesów, czy świadomie czy nieświadomie – nie ma znaczenia. Bo to w interesie Żydów jest, aby energie ruchów patriotycznych były trwonione w konflikcie religijnym, ponieważ zaczynają być niebezpieczne dla Żydów. Specjalnie mówię o trwonieniu energii ruchu, ponieważ tylko ci, którzy są całkowitymi ignorantami historycznymi mogą sobie wyobrazić, że ten ruch może rozwiązać problem, który najwięksi mężowie stanu próbowali rozwiązać przez wieki, i próbowali nadaremnie.

W każdym razie fakty mówią za siebie. Ludziom, którzy nagle odkryli w 1924 roku, że najwyższą misją ruchu patriotycznego jest walka z ultramontanizmem, nie udało się zgnieść ultramontanizmu, ale udało się podzielić ruch patriotyczny. Musiałem strzec ruch przed możliwością pojawienia się jakiegoś niedojrzałego mózgu który myśli, że uda mu się

zrobić to, czego nie zdołał zrobić nawet Bismarck. Zawsze jednym z najważniejszych obowiązków tych, którzy przewodzą ruchowi narodowosocjalistycznemu będzie bezwarunkowy sprzeciw wobec wszelkich prób wciągnięcia tego ruchu w służbę takiego konfliktu. I każdy, kto głosi propagandę mającą taki cel, musi zostać niezwłocznie wyrzucony z jego szeregów.

W rzeczy samej, udało nam się do jesieni 1923 roku utrzymać nasz ruch z daleka od takich sporów. Najzarliwszy protestant mógł stać ramię w ramię z najbardziej zagorzałym katolikiem w naszych szeregach bez najmniejszego poczucia zakłócenia jego przekonań religijnych. Gorzka walka, jaką obaj toczyli razem przeciwko niszczycielowi aryjskiej ludzkości uczyła ich szacunku. I właśnie w tych latach nasz ruch musiał zaangażować się w gorzką walkę z partią centrową nie o sprawy religijne, ale narodowe, rasowe, polityczne i ekonomiczne. Osiągnięty przez nas sukces pokazał że mieliśmy rację, ale nie opowiada się on dziś po stronie tych, którzy myśleli, że wiedzą lepiej.

W ostatnich latach sprawy poszły tak daleko, że koła patriotyczne pogrążone w ślepotę religijnego konfliktu nie mogą dostrzec szaleństwa w ich działaniu nawet poprzez fakt, że ateistyczne gazety marksistowskie opowiadają się po stronie jednego czy drugiego wyznania religijnego, zgodnie z tym, co lepiej służy marksistowskim interesom, tworząc zamęt poprzez slogany i deklaracje które często są niemierzalnie głupie, teraz naprzykrzają się to jednej partii, to drugiej, w ten sposób przegarniając ogień aby utrzymać jak największy pożar.

Ale w przypadku ludzi takich jak Niemcy, których historia często pokazuje, że są zdolni do walki w imię cieni aż do kompletnego wyczerpania, każdy okrzyk wojenny jest śmiertelnym niebezpieczeństwem. Te slogany często odrywają nasz naród od prawdziwych problemów jego egzystencji. Podczas gdy my tracimy energię w wojnach religijnych, inni zdobywają swoją część świata. I podczas gdy ruchy patriotyczne debatują między sobą, czy niebezpieczeństwo ze strony ultramontanistów jest większe niż ze strony Żydów, czy na odwrót, Żyd niszczy rasową bazę naszego istnienia i tym samym unicestwia nasz naród. W odniesieniu do tego rodzaju „patriotycznych” wojowników, w imieniu ruchu Narodowych Socjalistów i tym samym narodu niemieckiego modłę się z całego serca: „Panie, chroń nas od takich przyjaciół, abyśmy mogli łatwo poradzić sobie z naszymi wrogami”.

* * *

Spór o federację i unifikację, tak sprytnie propagowany przez Żydów w latach 1919-1920 i później, zmusił Narodowych Socjalistów, którzy odrzucali tą kłótnię, do zajęcia zdecydowanego stanowiska w odniesieniu do najważniejszego problemu w nim rozważanego. Czy Niemcy mają być konfederacją, czy Państwem wojskowym? Jakie jest praktyczne znaczenie tych terminów? Ja uważam, że drugie pytanie jest ważniejsze od pierwszego, ponieważ jest fundamentalne dla zrozumienia całego problemu i ponieważ odpowiedź na nie może pomóc rozwikłać zamęt i w ten sposób mieć jednoczący efekt.

Czym jest konfederacja? ²²⁾

Poprzez konfederację rozumiemy związek suwerennych państw, które z własnej woli i dzięki własnej suwerenności połączyły się tworząc wspólnotę, oddając jej tyle własnych suwerennych praw, ile jest konieczne do umożliwienia tego związku i zapewnienia jego istnienia.

Ale ta teoretyczna formuła nie jest całkowicie spełniana w praktyce przez żadną obecnie istniejącą konfederację. Przynajmniej przez Unię Amerykańską, gdzie niemożliwe jest mówić o suwerenności w odniesieniu do większości stanów. Wiele z nich nie było zawartych w kompleksie federalnym długo po jego ustanowieniu. Stany tworzące Unię Amerykańską mają głównie charakter terytorialny, zostały utworzone z technicznych powodów administracyjnych, a ich granice w wielu przypadkach zostały ustalone w biurach kartograficznych. Początkowo te stany nie były i nie mogły być suwerenne. Ponieważ to Unia stworzyła większość

tak zwanych stanów. Dlatego suwerenne prawa, często bardzo rozległe, zostały przyznane różnym terytoriom odpowiadającym nie tylko charakterowi konfederacji, ale także do ogromnych obszarów odpowiadających rozmiarom kontynentu. W konsekwencji, mówiąc o Stanach Zjednoczonych Ameryki nie można uważać ich za suwerenne państwa, ale za korzystających z praw, albo może lepiej, autarchicznej władzy, nadanej im i gwarantowanej przez konstytucję.

Nasza definicja nie wyraża także adekwatnie stanu rzeczy w Niemczech. Prawdą jest, że w Niemczech poszczególne państwa istniały jako państwa przed utworzeniem Rzeszy i że Rzesza została z nich stworzona. Jednak Rzesza nie powstała w wyniku dobrowolnej i równej kooperacji poszczególnych państw, ale raczej dlatego, że państwo pruskie stopniowo zdobywało hegemonię nad innymi. Same różnice wielkości terytorium pomiędzy państwami niemieckimi uniemożliwiają wszelkie porównania z Unią Amerykańską. Wielkie różnice terytorialne pomiędzy bardzo małymi państwami niemieckimi jakie istniały a większymi demonstruje nierówność ich osiągnięć i pokazuje, że nie mogły wziąć równego udziału w stworzeniu i ukształtowaniu federalnego Imperium. W tym przypadku większość z tych państw nie mogłoby się utrzymać nawet gdyby cieszyły się prawdziwą suwerennością; i termin „suwerenność państwa” nie byłby niczym więcej niż formułką administracyjną bez wewnętrznego znaczenia. W praktyce, nie tylko wydarzenia w przeszłości ale także w naszych czasach wymazały niektóre z tych tak zwanych „suwerennych państw” i tym samym dowiodły w najlepszy sposób, jak słabe były te „suwerenne” formacje państwowe.

Nie mogę zajmować się tutaj kwestiami historycznymi jak poszczególne państwa zostały utworzone, ale muszę zwrócić uwagę na fakt, że prawie w żadnym przypadku ich granice pokrywały się z etnicznymi granicami mieszkańców. Były one wyłącznie politycznymi zjawiskami, które w większości pojawiły się w smutnej epoce, w której Imperium Niemieckie było wyczerpane i podlegało podziałom. Reprezentują one zarówno przyczynę, jak i skutek procesu wyczerpania i podziału naszej ojczyzny.

Konstytucja starej Rzeszy brała to wszystko pod uwagę, przynajmniej w pewnym stopniu, jako że poszczególne państwa nie były w równym stopniu reprezentowane w Reichstagu, ale ich reprezentacja była proporcjonalna do ich wielkości, ważności i roli, jaką odegrały w tworzeniu Rzeszy.

Suwerenne prawa, których zrzekły się poszczególne państwa w celu uformowania Rzeszy były przekazywane dobrowolnie tylko w bardzo małym stopniu. W większości praktycznie nie istniały albo zostały po prostu odebrane przez Prusy pod naciskiem ich dominującej siły. Zasadą Bismarcka było nie dawać Rzeszy tego, co może wziąć od poszczególnych państw, ale żądać od poszczególnych państw tylko tego, co było całkowicie niezbędne dla Rzeszy. Umiarkowana i mądra polityka. Z jednej strony Bismarck pokazał największy wzgląd na zwyczaje i tradycje; z drugiej strony jego polityka zabezpieczyła dla nowej Rzeszy od samego początku duży zasób dobrowolnej kooperacji. Ale byłoby podstawowym błędem przypisywać decyzję Bismarcka jakiemuś jego przekonaniu, że Rzesza w ten sposób zyskuje wszelkie prawa suwerenności które wystarczą na zawsze. To było dalekie od idei Bismarcka. Wręcz przeciwnie, chciał zostawić dla przyszłości to, co byłoby trudne do przeprowadzenia wtedy i mogłoby być trudne do zaakceptowania dla poszczególnych państw. Wierzył w wyrównujący efekt czasu i w ciśnienie wywoływane przez proces ewolucji, której ciągłe działanie wyglądało na bardziej efektywne niż próba złamania oporu poszczególnych państw w danym momencie. Poprzez tą politykę pokazał wielkie zdolności jako mąż stanu. I rzeczywiście, suwerenność Rzeszy ciągle rosła kosztem suwerenności poszczególnych państw. Upływ czasu dokonał tego, na co miał nadzieję Bismarck.

Upadek Niemiec i obalenie monarchicznej formy rządów musiało przyspieszyć ten rozwój. Niemieckie państwa federalne, które nie były oparte na podstawach etnicznych, ale wyrosły raczej z warunków politycznych, musiały stracić swoją ważność kiedy obalono mo-

narchiczną formę rządów i dynastie z nią związane, ponieważ to duchowi tkwiącemu w nich poszczególne państwa zawdzięczały swoje polityczne korzenie i rozwój. To pozbawiło ich wewnętrznego powodu do istnienia, zrzekły się wszelkich praw do przetrwania i zostały zmuszone z czysto praktycznych powodów do połączenia się z sąsiadami, albo z bardziej potężnymi państwami z własnej woli. To dowiodło w uderzający sposób, jak niezwykle słaba była suwerenność tych małych państw-cieni, i dowiodło także, jak lekko były oceniane przez ich obywateli.

Chociaż obalenie monarchii i jej przedstawicielei zadało ciężki cios federalnemu charakterowi Rzeszy, jeszcze bardziej destrukcyjna, z federalnego punktu widzenia, była akceptacja zobowiązań wynikających z traktatu „pokojowego”.

Było naturalne i logiczne, że państwa federalne stracą wszelką suwerenną kontrolę nad finansami kiedy Rzesza wskutek przegranej wojny została zmuszona do zobowiązań finansowych które nigdy nie mogłyby być zagwarantowane poprzez osobne traktaty z poszczególnymi państwami. Kolejne kroki, które doprowadziły do przejęcia przez Rzeszę poczty i kolei, były wymuszonym postępowaniem w procesie zniewalania naszego narodu, który to proces stopniowo rozwijały traktaty pokojowe. Rzesza została zmuszona do zabezpieczenia posiadania surowców, które musiały się ciągle zwiększać w celu zadowolenia żądań wynikających z dalszych wymuszeń.

Forma, w jakiej władza Rzeszy została rozciągnięta obejmując państwa federalne była często śmiesznie głupia, ale w sobie procedura ta była logiczna i naturalna. Winą należy obciążyć tych ludzi i te partie, które zawiodły w godzinie potrzeby i nie skoncentrowały całej swojej energii w doprowadzeniu do zwycięstwa wojennego. Wina leży na tych partiach, które zwłaszcza w Bawarii, zaspokajały własne egoistyczne interesy w czasie wojny i odmawiały Rzeszy tego, co Rzesza musiała im zabrać dziesięciokrotnie więcej po przegranej wojnie. Kara Historii! Rzadko zemsta Niebios następowała tak szybko po przestępstwie jak w tym przypadku. Te same partie, które kilka lat wcześniej stawiały interesy własnych państw – zwłaszcza w Bawarii – przed interesami Rzeszy, musiały teraz biernie patrzeć, kiedy nacisk wydarzeń zmusił Rzeszę w ich własnym interesie do zakończenia egzystencji poszczególnych państw. Były ofiarami własnych działań.

Było niebywałym przykładem hipokryzji wznoszenie lamentów nad pozbawieniem państw federalnych ich suwerennych praw. Te lamenty wnoszono przed elektoratem, ponieważ tylko do elektoratu zwracają się nasze współczesne partie. Ale te partie, bez wyjątku, przebijały się nawzajem w akceptowaniu polityki wypełniania zobowiązań, która tylko poprzez siłę okoliczności i ich ostateczne konsekwencje, musiała doprowadzić do głębokich zmian wewnętrznej struktury Rzeszy. Rzesza Bismarcka była wolna i niezwiązana żadnymi zobowiązaniami wobec zewnętrznego świata.

Rzesza Bismarcka nigdy nie musiała dźwigać tak ciężkich i całkowicie bezowocnych zobowiązań jak te, którym poddano Niemcy w ramach planu Dawesa. Także w sprawach wewnętrznych Rzesza mogła ograniczyć swoją władzę do kilku spraw absolutnie koniecznych dla jej istnienia. Dlatego mogła obyć się bez konieczności finansowej kontroli nad tymi państwami i mogła żyć z ich składek. Z drugiej strony relatywnie mały finansowy trybut jaki musiały płacić Rzeszy państwa federalne skłaniał je do przyjmowania jej istnienia z zadowoleniem. Nieprawdziwe i niesprawiedliwe jest mówić teraz, jak robią to pewni propagandziści, że państwa federalne były niezadowolone z Rzeszy tylko z powodu ich finansowej podległości. Nie, to nie tak było naprawdę. Brak sympatii dla politycznej idei ucieleśnianej przez Rzeszę nie wynika z utraty suwerennych praw ze strony poszczególnych państw. Znacznie bardziej wynika on z godnego ubolewania sposobu, w jaki obecny reżim dba o interesy narodu niemieckiego. Pomimo wszelkich uroczystości ku czci narodowej flagi i konstytucji, każda część narodu niemieckiego czuje, że obecna Rzesza nie zgadza się z ich pragnieniami. A „Prawo o ochronie Republiki” może zapobiec oburzeniu przeciwko instytucjom republikań-

skim, ale nie zyska miłości ani jednego Niemca. W swoim ciągłym pragnieniu ochrony siebie przed własnymi obywatelami przy użyciu praw i wyroków więzienia, Republika wzbudziła ostry i poniżający krytycyzm wszelkich instytucji republikańskich jako takich.

Z innego powodu jest także nieprawdą mówić, jak dzisiaj twierdzą pewne partie, że Rzesza przestała być popularna z powodu apodyktycznego postępowania w odniesieniu do pewnych suwerennych praw, którymi dotąd cieszyły się poszczególne państwa. Gdyby Rzesza nie rozciągnęła swojej władzy nad poszczególnymi państwami, to nie ma powodu wierzyć, że byłaby bardziej lubiana przez te państwa gdyby ogólne zobowiązania pozostały tak ciężkie, jak są teraz. Wręcz przeciwnie, gdyby poszczególne państwa musiały płacić odpowiednie udziały w znacznie powiększonej daninie jaką Rzesza musi dzisiaj płacić żeby wypełnić postanowienia wersalskiego dyktatu, wrogość w stosunku do Rzeszy byłaby nieskończenie większa. Wtedy nie tylko byłoby trudniejsze zbieranie odpowiednich udziałów od federalnych państw, ale konieczne byłoby stosowanie metod przymusowych. Republika stojąca na podstawie traktatów pokojowych nie ma ani odwagi, ani intencji ich łamania. A skoro tak, musi przestrzegać zobowiązań, jakie nałożyły na nią traktaty pokojowe. Odpowiedzialność za tą sytuację musi być przypisana wyłącznie partiom, które ciągle głoszą cierpliwemu elektoratowi konieczność utrzymywania autonomii państw federalnych, podczas gdy w tym samym czasie głoszą i żądają od Rzeszy polityki, która musi koniecznie doprowadzić do odebrania im nawet resztek tak zwanych „suwerennych” praw.

Mówię o konieczności, ponieważ obecna Rzesza nie ma innych możliwości uniesienia obciążeń które szalona polityka wewnętrzna i zagraniczna nałożyła na nią. Kolejny klin wbija się w poprzedni, żeby wbić go jeszcze głębiej. Każdy nowy dług zaciągany przez Rzeszę, z powodu kryminalnego sposobu, w jaki interesy Niemiec są reprezentowane wobec krajów zagranicznych, pociągają za sobą konieczność nowego i silniejszego ciosu który wbija klin jeszcze głębiej. Ten cios wymaga kolejnego kroku w stopniowym pozbawianiu poszczególnych państw ich suwerennych praw, żeby nie pozwolić zarazkom opozycji na rozwinięcie działalności ani nawet na istnienie.

Główna cecha odróżniająca politykę obecnej Rzeszy od dawnych czasów jest następująca: stara Rzesza dawała wolność ludziom w kraju i pokazywała siłę w kierunku świata zewnętrznego, podczas gdy Republika pokazuje słabość wobec obcych i prześladuje obywateli w kraju. W obu przypadkach jedna postawa pociąga za sobą drugą. Żywe Państwo narodowe nie musi mieć wielu praw wewnętrznych, z powodu sympatii i przywiązania obywateli. Międzynarodowe służebne Państwo może przeżyć tylko zmuszając swoich obywateli do wykonywania swoich żądań. I bezczelnym kłamstwem obecnego reżimu jest mówienie o „wolnych obywatelach”. Tylko stare Niemcy mogły mówić w ten sposób. Obecna Republika jest kolonią niewolników w służbie obcych. W najlepszym razie ma poddanych, ale nie obywateli. Nie ma flagi narodowej ale znak handlowy, wprowadzony i chroniony oficjalnym dekretem i środkami legislacyjnymi. Symbol, którym jest gesslerowska czapka niemieckiej demokracji, zawsze pozostanie obcy duchowi naszego narodu. Republika, która nie ma poczucia tradycji ani szacunku dla dawnej wielkości, ubrała symbol przeszłości w błocie, ale pewnego dnia zdziwi się odkrywając, jak powierzchowne jest oddanie jej obywateli dla jej własnego symbolu. Republika nadała sobie charakter przejściowy w historii Niemiec. Państwo to jest zmuszone do ciągłego ograniczania suwerennych praw poszczególnych państw, nie tylko z ogólnych powodów o charakterze finansowym, ale także dla zasady. Poprzez wymuszanie polityki finansowego szantażu, wyciskanie ostatniej kropli krwi z ludzi, zmuszone jest także odebrać im ostatnie prawa, w przeciwnym wypadku bowiem ogólne niezadowolenie może pewnego dnia przerodzić się w otwartą rebelię.

My, Narodowi Socjaliści, odwracamy tą formułę i przyjmujemy następujący aksjomat: silna narodowa Rzesza która uznaje i chroni w największy możliwy sposób prawa jej obywateli zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz jej granic, może pozwolić na wolność w kraju nie

drżąc o bezpieczeństwo Państwa. Z drugiej strony, silny narodowy rząd może interweniować w rozsądnym stopniu w wolności poszczególnych jednostek jak również w wolności państw składowych nie osłabiając przez to ideału Rzeszy; i może to robić uznając swoją odpowiedzialność wobec ideału Rzeszy, ponieważ w tych poszczególnych działaniach i środkach pojedynczy obywatel widzi sposoby powiększania prestiżu całego narodu.

Oczywiście, każde Państwo na tym świecie musi zmierzyć się z kwestią unifikacji jego wewnętrznej organizacji. I Niemcy nie są tu wyjątkiem. Dzisiaj absurdem jest mówić o „suwerenności państwowej” dla państw wchodzących w skład Rzeszy, ponieważ jest to niemożliwe z powodu śmiesznie małych rozmiarów wielu z tych państw. W sferze handlu i administracji ważność poszczególnych państw ciągle spada. Współczesne środki komunikacji i postęp techniczny ciągle ogranicza odległości i przestrzeń. To, co kiedyś było Państwem, dzisiaj jest tylko prowincją, a terytorium obejmowane przez współczesne Państwo miało kiedyś znaczenie kontynentu. Czysto techniczne trudności administrowania państwem takim jak Niemcy nie są większe niż rządzenie prowincją taką jak Brandenburgia sto lat temu. A dzisiaj jest łatwiej przebyć dystans z Monachium do Berlina niż sto lat temu z Monachium do Starnberga. W świetle współczesnych środków transportu, całe terytorium Rzeszy dzisiaj jest mniejsze niż niektórych niemieckich państw federalnych w czasie wojen napoleońskich. Zamykanie oczu na konsekwencje tego faktu oznacza życie w przeszłości. Zawsze byli, są i będą ludzie którzy to robią. Mogą opóźniać, ale nie mogą zatrzymać rewolucji historycznych.

My, Narodowi Socjaliści, nie możemy pozwolić na to, aby konsekwencje tej prawdy pozostały przez nas niedostrzeżone. W tych sprawach nie możemy także pozwolić sobie na to, aby zwiodły nas frazesy naszych tak zwanych narodowych partii burżuazyjnych. Mówię „frazesy”, ponieważ te same parodie nie wierzą poważnie w możliwość wprowadzenia swoich propozycji, i ponieważ oni sami są głównymi winowajcami i współsprawcami odpowiedzialnymi za obecny stan rzeczy. Zwłaszcza w Bawarii, żądania zatrzymania procesu centralizacji mogą być tylko partyjnymi zagrywkami, za którymi nie stoi żadna poważna idea. Gdyby te partie kiedykolwiek miały przejść od opowiadania frazesów do praktycznych czynów, byłby to żaloszny spektakl. Każdy tak zwany „rabunek suwerennych praw” Bawarii przez Rzeszę nie spotyka się z żadnym praktycznym oporem, poza bezmyślnym warczeniem na znak protestu. Kiedy jednak ktokolwiek poważnie sprzeciwia się szaleństwu widocznemu we wprowadzaniu tego systemu centralizacji, te same partie mówią mu, że niczego nie rozumie z natury i potrzeb współczesnego Państwa. Pomawiają go, rzucają na niego klątwy i prześladują go, dopóki nie zostanie zamknięty w więzieniu albo bezprawnie pozbawiony prawa publicznego przemawiania. W świetle tych faktów nasi zwolennicy powinni być tym bardziej przekonani o głębokiej hipokryzji, jaka cechuje te tak zwane federalistyczne koła. W pewnym stopniu używają doktryny federalistycznej tak samo jak używają religii, wyłącznie jako sposobu promowania swoich niskich partyjnych interesów.

* * *

Pewna unifikacja, zwłaszcza na polu transportu, wygląda logicznie. Ale my, Narodowi Socjaliści, czujemy się zobowiązani do sprzeciwiania się z całej siły takiemu rozwojowi we współczesnym Państwie, zwłaszcza kiedy proponowane środki mają za cel wyłącznie ukrycie katastrofalnej polityki zagranicznej i jej umożliwienie. I ponieważ obecna Rzesza zagraża przejęciem kolei, poczty, finansów itp., nie z wysokich pobudek polityki narodowej, ale aby mieć je w rękach jako środki dla nieograniczonej polityki wypełniania zobowiązań – z tego powodu my, Narodowi Socjaliści, musimy podjąć wszelkie kroki które mogą przeszkodzić, a jeśli to możliwe, całkowicie zapobiec takiej polityce. Musimy walczyć przeciwko obecnemu systemowi łączenia instytucji które mają kluczowe znaczenie dla istnienia naszego narodu, ponieważ ten system został przyjęty wyłącznie dla ułatwienia miliardowych płatności i trans-

ferowania zobowiązań obcym, w imię powojennych postanowień zaakceptowanych przez naszych polityków.

Z tych powodów ruch narodowosocjalistyczny musi przyjąć stanowisko przeciwne tym tendencjom.

Co więcej, musimy sprzeciwiać się tej centralizacji, ponieważ w sprawach wewnętrznych pomaga ona wzmocnić system rządów, który we wszystkich swoich przejawach sprowadza największe nieszczęścia na naród niemiecki. Obecna żydowsko – demokratyczna Rzesza, która stała się prawdziwym przekleństwem narodu niemieckiego, szuka przejawów krytycyzmu ze strony państw federalnych które nie zostały jeszcze przeniknięte duchem czasu, i próbuje prowadzić swoją politykę przez ich miażdżenie aż do całkowitego zniszczenia. W obliczu tego my, Narodowi Socjaliści, musimy próbować oprzeć sprzeciw poszczególnych państw na bazie, która będzie dawać obietnicę sukcesu. Musimy to zrobić przekształcając walkę przeciwko centralizacji w coś, co będzie wyrazem wyższych interesów narodu niemieckiego jako takiego. Dlatego, podczas gdy Bawarska Partia Populistyczna działa w swoim wąskim i partykularnym interesie walcząc o „specjalne prawa” dla państwa bawarskiego, powinniśmy stanąć na zupełnie innym gruncie walcząc o te same prawa. Naszym gruntem powinien być wyższy narodowy interes w opozycji do listopadowej demokracji.

Jeszcze inny powód dla sprzeciwiania się procesowi centralizacji wynika z przekonania, że w dużym stopniu ta tak zwana nacjonalizacja nie ma na celu unifikacji, a tym bardziej uproszczenia. W wielu przypadkach jest ona tylko sposobem wyjęcia spod suwerennej kontroli poszczególnych państw pewnych instytucji, które chcą oddać w ręce partii rewolucyjnych. W historii Niemiec faworyzowanie nigdy nie miało tak nikczemnego charakteru jak w demokratycznej republice. Duża część tej dzisiejszej centralizacji jest dokonywana przez partie, które kiedyś obiecywały, że otworzą drogę dla promocji talentu, rozumiejąc przez to, że obsadzą te stanowiska wyłącznie własnymi zwolennikami. Od czasu utworzenia Republiki zwłaszcza Żydzi otrzymują stanowiska w instytucjach ekonomicznych przejętych przez Rzeszę, a także w administracji narodowej, tak że jedne i drugie stają się domeną żydostwa.

Z powodów taktycznych, ta ostatnia okoliczność zobowiązuje nas do przyglądania się z największą uwagą każdej dalszej próbie centralizacji i walki z nią na każdym kroku. Jednak robiąc to musimy zawsze mieć na uwadze wzniosłą politykę narodową, nigdy drobnostkowy partykularyzm.

To ostatnie spostrzeżenie jest konieczne, aby nie powstała wśród naszych zwolenników opinia, że nie przypisujemy Rzeszy prawa do wcielenia w siebie suwerenności wyższej od państw składowych. W odniesieniu do tego prawa nie możemy i nie wolno nam mieć najmniejszych wątpliwości. Dla nas Państwo jest tylko formą. Jego treść jest najważniejszą rzeczą. I tym jest naród, nie ludzie. Jest zatem jasne, że każdy inny interes musi zostać podporządkowany najwyższemu interesowi narodu. W szczególności nie możemy przypisać żadnemu innemu państwu suwerennej władzy i praw wewnątrz narodu i Rzeszy, która reprezentuje naród. Absurd, który popełniają niektóre państwa federalne utrzymując „przedstawicielstwa” za granicą i odpowiadające im obce „przedstawicielstwa” u siebie – musi się zakończyć i zakończy się. Dopóki tak się nie stanie, nie możemy się dziwić, że niektóre obce kraje wątpią w jedność polityczną Rzeszy i zgodnie z tym działają. Absurd tych „przedstawicielstw” jest tym większy, że one tylko szkodzą, a nie dają najmniejszej korzyści. Jeśli interesy Niemiec za granicą nie mogą być chronione przez ambasadora Rzeszy, tym mniej mogą być chronione przez ministra z jakiegoś małego państwa federalnego które wydaje się śmieszne w strukturze obecnego porządku świata. Prawda jest taka, że te małe państwa federalne są uważane za możliwe punkty ataku przy próbie secesji, a taka możliwość jest zawsze przyjemna dla obcego Państwa. My, Narodowi Socjaliści, nie możemy pozwolić na to, aby jakaś szlachecka kasta, która stała się bezwładna ze starości okupowała stanowiska ambasadorów za granicą, myśląc, że usychający korzeń przeszczepiony do nowej ziemi wypuści nowe zielone

liście. Już w czasach starej Rzeszy nasze przedstawicielstwa dyplomatyczne za granicą były tak żalosne, że dalsze próby takich doświadczeń nie mogą być brane pod uwagę.

Pewne jest, że w przyszłości znaczenie poszczególnych państw zostanie przeniesione w sferę naszej polityki kulturalnej. Monarchą, który zrobił najwięcej dla uczynienia z Bawarii ważnego centrum nie był zawziętym partykularystą o antyniemieckich tendencjach, ale był to Ludwik I, który tak samo poświęcił się ideałowi wielkości Niemiec, jak sztuce. Używał sił państwa dla rozwinięcia kulturalnej pozycji Bawarii, nie jej siły politycznej. I robiąc to uzyskał lepsze i bardziej trwałe efekty niż gdyby postępował według jakiegokolwiek innej linii działania. Do tego czasu Monachium było prowincjonalnym miastem o niewielkim znaczeniu, ale on przekształcił je w metropolię niemieckiej sztuki i w ten sposób stworzył centrum intelektualne, które nawet dzisiaj obejmuje Frankonię i Bawarię, chociaż Frankończycy mają zupełnie inny temperament. Gdyby Monachium pozostało tym, czym było wcześniej, to, co wydarzyło się w Saksonii powtórzyłoby się w Bawarii, z tą różnicą, że Lipsk i bawarska Norymberga stałyby się miastami nie bawarskimi, ale frankońskimi. To nie okrzyki „Precz z Prusami” spowodowały, że Monachium jest wielkie. Ważność tego miasta wynika z tego, że był król, który chciał dać narodowi niemieckiemu artystyczny klejnot, który będzie widziany i doceniany, i tak się stało. W tym leży nauka na przyszłość. Znaczenie poszczególnych państw w przyszłości nie będzie leżało w ich sile politycznej czy państwowej. Widzę je raczej jako ważne centra etniczne i kulturalne. Ale nawet w tym względzie czas wykona swoją wyrównującą pracę. Współczesne środki transportu przemieszają ludzi ze sobą w taki sposób, że plemienne granice zanikną i nawet obraz kulturalny stopniowo będzie się ujednolicał.

Armia musi pozostać zdecydowanie poza wpływem poszczególnych państw. Nadchodzące Państwo narodowosocjalistyczne nie może powtórzyć błędów przeszłości nakładając na armię zadania, które nie leżą w jej zakresie działania i nigdy nie powinny być przed nią stawiane. Armia niemiecka nie służy po to, aby być szkołą, w której będzie się kultywować i zachowywać plemienne partykularyzmy, ale raczej po to, aby uczyć wszystkich Niemców zrozumienia i dostosowywania swoich zwyczajów do siebie. Cokolwiek powoduje podziały w życiu narodu powinno mieć jednoczący wpływ w armii. Armia musi wznieść niemieckiego chłopaka ponad wąski horyzont jego małej rodzinnej prowincji i pokazać mu szeroki obraz narodu. Młody człowiek musi poznać nie granice własnego narodu ale ojczyzny, ponieważ tych drugich będzie musiał pewnego dnia bronić. Dlatego jest absurdem odbywanie szkolenia wojskowego przez młodych Niemców w ich rodzinnym regionie. W tym okresie powinien nauczyć się Niemiec. Ma to tym większe znaczenie dzisiaj, jako że młodzi Niemcy nie podróżują już z własnej woli jak robili to kiedyś i w ten sposób poszerzali własne horyzonty. W świetle tego, czy nie jest absurdem pozostawianie młodego rekruta z Bawarii w Monachium, rekruta z Baden Baden u siebie i tak dalej? Czy nie byłoby rozsądniejsze pokazanie Renu i Morza Północnego Bawarczykowi, Alp mieszkańcowi Hamburga i gór w Centralnych Niemczech chłopakowi z Prus Wschodnich? Charakter właściwy dla każdego regionu powinien być utrzymywany w żołnierzach, ale nie w garnizonach szkoleniowych. Możemy odrzucać każdy przejaw unifikacji, ale nie unifikację armii. Wręcz przeciwnie, nawet jeśli nie chcemy żadnego innego rodzaju unifikacji, ten powinien być powitany z radością. W świetle wielkości obecnej armii Rzeszy, byłoby absurdem utrzymywanie federalnych podziałów wśród żołnierzy. Co więcej, w unifikacji niemieckiej armii jaka została przeprowadzona widzimy fakt, którego nie wolno nam odrzucić, ale musimy go utrzymać w przyszłej narodowej armii.

W końcu nowa triumfująca idea rozerwie wszelkie łańcuchy, które chcą sparaliżować jej wysiłki do pójścia naprzód. Narodowy Socjalizm musi rościć sobie prawo do narzucenia swoich zasad całemu narodowi niemieckiemu, bez zwracania uwagi na dotychczasowe granice państw federalnych. Musimy uczyć naród niemiecki naszych idei i zasad. Tak jak Kościoły nie czują się ograniczone ani związane granicami politycznymi, tak samo idea Narodowego

Socjalizmu nie może czuć się ograniczona do terytoriów poszczególnych państw federalnych należących do naszej Ojczyzny.

Doktryna Narodowego Socjalizmu nie jest służą politycznych interesów pojedynczych państw federalnych. Pewnego dnia musi się stać nauczycielem całego narodu niemieckiego. Musi wpłynąć na życie całego narodu i ponownie je ukształtować. Z tego powodu musimy bezwzględnie żądać prawa do przekraczania granic wytyczonych przez wydarzenia polityczne, które odrzucamy.

Im bardziej kompletny będzie triumf naszych idei, tym więcej wolności będziemy mogli przyznać w poszczególnych sprawach naszym obywatelom w kraju.

Przypisy:

22) Przed 1918 rokiem Niemcy były federalnym Imperium, złożonym z dwudziestu pięciu państw federalnych.

Rozdział XI

Propaganda i organizacja

Rok 1921 był dla mnie specjalnie ważny z wielu punktów widzenia.

Kiedy przyłączyłem się do Niemieckiej Partii Robotniczej, zająłem się propagandą, wierząc, że ta gałąź jest najistotniejsza w tym momencie. Wtedy nie było pilnej potrzeby łamać sobie głowy nad problemami organizacji. Najważniejszą potrzebą było rozprzestrzenienie naszych idei wśród tak wielu ludzi, jak to możliwe. Propaganda powinna iść krok przed organizacją i zbierać materiał ludzki, z którym ta druga będzie pracować. Nigdy nie byłem zwolennikiem pochopnych i pedantycznych metod organizacji, ponieważ w większości wypadków skutkiem jest martwy mechanizm, a nie żywa organizacja. Organizacja jest tworem który wywodzi swoje istnienie z organicznego życia, organicznej ewolucji. Kiedy ten sam zestaw idei znajdzie swoje miejsce w umysłach pewnej grupy ludzi, dążą one samorzutnie do stworzenia pewnego porządku wśród tych ludzi i z tej wewnętrznej formacji powstaje coś bardzo wartościowego. Oczywiście tutaj, jak wszędzie indziej, trzeba wziąć pod uwagę ludzkie słabości które powodują, że ludzie wahają się, zwłaszcza na początku, przed podporządkowaniem się kontroli wyższego umysłu. Jeśli organizacja jest wymuszana odgórnie w sposób mechaniczny, zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że jakaś jednostka może forsować własną kandydaturę, i która z zazdrości może przeszkadzać zdolniejszym ludziom w zajęciu miejsca w czołówce ruchu. Szkody wynikające z tego typu spraw mogą mieć fatalne konsekwencje, zwłaszcza dla nowego ruchu.

Z tego powodu wskazane jest najpierw propagowanie i publiczne objaśnianie idei, na których opiera się ruch. Ta praca propagandowa powinna trwać przez pewien czas i powinna być kierowana z jednego miejsca. Kiedy idee stopniowo zyskują pewną liczbę zwolenników, ten materiał ludzki powinien być starannie przesiany w celu wybrania tych, którzy są w stanie objąć przywództwo i przetestowania tych zdolności. Często się okaże, że pozornie nieznaczące osoby okażą się być urodzonymi przywódcami.

Oczywiście, błędem jest przypuszczać, że ci, którzy pokazują dużą inteligencję i potrafią pojąć teorię leżącą u podstaw ruchu, z tego powodu nadają się na odpowiedzialne stanowiska w kierownictwie. Bardzo często jest dokładnie na odwrót.

Wielcy mistrzowie teorii są bardzo rzadko wielkimi organizatorami. Jest tak dlatego, że wielkość teoretyka i twórcy systemu polega na zdolności odkrycia i opracowania praw, które są prawdziwe w sensie abstrakcyjnym, podczas gdy organizator musi przede wszystkim posiadać psychologiczną przenikliwość. Musi brać ludzi takimi jacy są, i z tego powodu musi ich znać, nie oceniać za wysoko ani za nisko ludzkiej natury. Musi brać pod uwagę ich słabości, ich nikczemność i różne inne cechy, aby stworzyć z nich coś, co będzie żywym organizmem, obdarzonym mocną zdolnością oporu, będącym nośnikiem idei i wystarczająco silnym, aby zapewnić triumf tej idei.

Ale jeszcze trudniej znaleźć wielkiego teoretyka, który jednocześnie jest wielkim przywódcą. Ten drugi bowiem musi być w dużej mierze agitator, i prawda ta nie jest łatwo akceptowana przez wielu tych, którzy zajmują się problemami tylko z naukowego punktu widzenia. I jest to zupełnie naturalne. Agitator, który potrafi objaśniać idee wielkim masom, zawsze musi być psychologiem, nawet jeśli jest tylko demagogiem. Dlatego zawsze będzie znacznie zdolniejszym przywódcą niż refleksyjny teoretyk który medytuje nad swoimi ideami, daleko od ludzkiego tłumu i od świata. Żeby być przywódcą, trzeba potrafić poruszyć masy. Dar formułowania idei nie ma nic wspólnego ze zdolnościami przywódczymi. Jest całkowicie daremne dyskutować nad tym, co jest ważniejsze: zdolność pojmowania ideałów i ludzkich celów albo zdolność wprowadzania ich w praktyce. Tutaj, jak często się zdarza w

życiu, jedna z tych zdolności byłaby całkowicie pozbawiona znaczenia bez drugiej. Najszlachetniejsze koncepcje ludzkiego rozumu pozostają bez znaczenia i celu, jeśli przywódca nie potrafi pociągnąć mas za nimi. I odwrotnie, jaka byłaby korzyść z całego geniuszu przywódcy, gdyby inteligent-teoretyk nie określił celów, o jakie musi walczyć ludzkość. Ale kiedy zdolności teoretyka, organizatora i przywódcy są zjednoczone w jednej osobie, mamy najrzadsze zjawisko na ziemi. I ten związek tworzy wielkiego człowieka.

Jak już mówiłem, w ciągu mojego pierwszego okresu w Partii poświęciłem się pracy propagandowej. Udało mi się stopniowo zebrać małą grupę ludzi, którzy chcieli zaakceptować nową doktrynę i kierować się nią. W ten sposób powinniśmy dostarczać materiału ludzkiego, który następnie będzie tworzył elementy składowe organizacji. Tak więc cel propagandy jest prawie zawsze ustalony znacznie dalej niż organizatora.

Jeśli ruch proponuje odrzucenie pewnego porządku rzeczy i zbudowanie nowego w jego miejsce, wówczas następujące zasady muszą być jasno zrozumiane i muszą dominować w szeregach jego przywódców:

Każdy ruch, który zyskał materiał ludzki, musi podzielić go na dwie grupy: mianowicie na zwolenników i członków.

Zadaniem propagandyzisty jest zyskiwanie zwolenników, a zadaniem organizatora jest wybieranie członków. Zwolennik ruchu rozumie i akceptuje jego cele; członek walczy o nie.

Zwolennik to ktoś, kto został skonwertowany przez propagandę na doktrynę ruchu. Członek to ktoś, komu organizacja powierzy zadanie współpracy w zyskiwaniu nowych zwolenników, z których będzie można uformować nowych członków.

Bycie zwolennikiem wymaga tylko pasywnego uznania idei. Bycie członkiem oznacza reprezentowanie tej idei i walkę o nią. Z dziesięciu zwolenników można mieć ledwie dwóch członków. Bycie zwolennikiem oznacza, że człowiek zaakceptował doktrynę ruchu; podczas gdy bycie członkiem oznacza, że człowiek ma odwagę brać aktywnie udział w rozprzestrzenianiu doktryny, w którą uwierzył.

Z powodu pasywnego charakteru, zwykle uwierzenie w polityczną doktrynę wystarcza dla większości, ponieważ większość ludzkości jest umysłowo leniwa i nieśmiała. Żeby być członkiem, jednostka musi być intelektualnie aktywna, i to odnosi się tylko do mniejszości.

Skoro tak, propagandyzista musi ciągle zyskiwać nowych zwolenników dla ruchu, podczas gdy organizator musi sumiennie wyławiać najlepsze elementy spośród tych zwolenników, aby móc je przetworzyć w członków. Propagandyzista nie musi się bardzo martwić o osobistą wartość poszczególnych neofitów, jakich zyskał dla ruchu. Nie musi badać ich zdolności, inteligencji ani charakteru. Jednak z tych neofitów organizator musi wybrać te jednostki, które najlepiej nadają się do aktywnej pomocy w doprowadzeniu do zwycięstwa ruchu.

* * *

Celem propagandyzisty jest doprowadzenie do tego, aby ludzie zaakceptowali jego doktrynę. Organizator umieszcza wśród członków tylko tych, którzy z powodów psychologicznych nie będą przeszkodą w dalszym rozprzestrzenianiu doktryny ruchu.

* * *

Propagandyzista wpaja jego doktrynę masom, z myślą o przygotowywaniu ich na czas, kiedy ta doktryna zwycięży, poprzez walczących członków, których uformował spośród tych zwolenników, którzy dowiedli koniecznych zdolności i siły woli, aby doprowadzić walkę do zwycięstwa.

* * *

Ostateczne zwycięstwo doktryny będzie tym łatwiejsze, jeśli propagandzista skutecznie skonwertował duże grupy ludzi na wiarę w tą doktrynę i jeśli organizacja, która aktywnie prowadzi walkę będzie doborowa, energiczna i solidna.

* * *

Kiedy praca propagandowa skonwertuje cały naród na wiarę w doktrynę, organizacja może wprowadzić jej efekty w praktyce poprzez pracę zaledwie garstki ludzi. Propaganda i organizacja, a zatem zwolennicy i członkowie, stoją obok siebie we wzajemnej zależności. Im lepiej pracuje propaganda, tym mniejsza będzie organizacja. Im większa liczba zwolenników, tym mniejsza może być liczba członków. I odwrotnie. Jeśli propaganda będzie zła, organizacja musi być duża. Jeśli będzie niewielu zwolenników, musi być wielu członków – jeśli ruch naprawdę liczy na odniesienie sukcesu.

* * *

Podstawowym obowiązkiem propagandzisty jest wygranie ludzi, którzy następnie mogą zostać przyjęci do organizacji. Podstawowym obowiązkiem organizacji jest wybieranie i szkolenie ludzi, którzy będą zdolni do prowadzenia propagandy. Drugim obowiązkiem organizacji jest zakłócanie istniejącego porządku rzeczy i w ten sposób stworzenie miejsca dla przenikania nowej doktryny jaką reprezentuje, podczas gdy obowiązkiem organizatora musi być walka w celu zabezpieczenia władzy, żeby doktryna mogła ostatecznie zwyciężyć.

* * *

Rewolucyjna koncepcja świata i egzystencji człowieka odniesie decydujący sukces, kiedy nowy światopogląd zostanie przekazany wszystkim ludziom, albo następnie wymuszony na nich jeśli to konieczne, i kiedy z drugiej strony centralna organizacja, czyli sam ruch, jest w rękach tych kilku ludzi, którzy są całkowicie niezastąpieni dla stworzenia ośrodków nerwowych nadchodzącego Państwa.

Mówiąc inaczej, oznacza to, że w każdym wielkim ruchu rewolucyjnym o światowym znaczeniu idee tego ruchu muszą być zawsze rozpowszechniane poprzez działanie propagandy. Propagandzista musi nieustraszenie podejmować wysiłki, aby nowe idee były jasno zrozumiane, wpajać je wśród innych, albo przynajmniej stawiać się na miejscu innych ludzi i starać się zachwiać pewnością ich dotychczasowych przekonań. Aby taka propaganda miała podstawy, musi być oparta na organizacji. Organizacja wybiera swoich członków spośród tych zwolenników, których zyskała propaganda. Organizacja stanie się tym energiczniejsza, im intensywniej będzie prowadzona praca propagandowa. A propaganda będzie pracować tym lepiej, im silniejsza i energiczniejsza będzie organizacja, która za nią stoi.

Dlatego najważniejszym zadaniem organizatora jest dopilnować, aby żadna niezgoda czy rozbieżność, jaka może powstać wśród członków ruchu nie doprowadziła do podziału i tym samym nie zahamowała pracy wewnątrz ruchu. Co więcej, zadaniem organizacji jest pilnowanie, aby duch walki ruchu nie osłabł i nie wygasł, ale aby był ciągle wzmacniany i ożywiany. Nie jest konieczne zwiększanie w nieskończoność liczby członków. Odwrotna sytuacja będzie lepsza. W świetle faktu, że tylko część ludzkości ma energię i odwagę, ruch zwiększający swoją organizację w nieskończoność musi pewnego dnia stać się nadmierny i nieaktywny. Organizacje, powiedzmy grupy członków, które zwiększają swój rozmiar poza pewne granice stopniowo tracą swoją siłę walki i nie są w stanie dłużej wspierać propagandy doktryny z agresywną siłą i determinacją.

Im większa i bardziej rewolucyjna jest doktryna, tym bardziej aktywny będzie duch inspirujący członków ruchu, ponieważ wywrotowa energia takiej doktryny odstraszy tchórzliwą i małostkową burżuazję. W sercach mogą uwierzyć w doktrynę, ale boją się otwarcie przyznać do tej wiary. Z tego właśnie powodu organizacja inspirowana prawdziwie rewolucyjną ideą przyciągnie jako członków tylko najbardziej aktywnych z tych, którzy uwierzyli w doktrynę poprzez jej propagandę. W tej aktywności ze strony członków, gwarantowanej przez proces naturalnej selekcji, widzimy wstępny warunek dla kontynuowania aktywnej i odważnej propagandy, a także zwycięskiej walki o sukces idei, na której oparty jest ruch.

Największe niebezpieczeństwo, jakie może zagrażać ruchowi, to nadmierny wzrost liczby jego członków, dzięki zbyt gwałtownemu sukcesowi. Dopóki ruch musi prowadzić twardą i gorzką walkę, ludzie słabi i egoistyczni będą trzymać się z daleka od niego; ale będą oni próbować zostać zaakceptowani jako członkowie, kiedy partia odniesie oczywisty sukces w trakcie swojego rozwoju.

Na tej podstawie możemy wyjaśnić, dlaczego tak wiele ruchów, które na początku były skuteczne, zwolniło przed osiągnięciem swoich celów, i które z powodu wewnętrznej słabości której nie można inaczej wyjaśnić, zaprzestały walki i w końcu zniknęły. W wyniku wczesnych sukcesów, zbyt wiele niepożądanych, bezwartościowych i płochliwych jednostek stało się członkami ruchu, tak że w końcu stali się większością i stłumili duch walki u innych. Te gorsze elementy użyły wtedy ruchu w służbie ich osobistych interesów, i sprowadzając go do poziomu ich własnego nędznego heroizmu, nie walczyły już o zwycięstwo początkowej idei. Ogień pierwszego zapału wypalił się, duch walki osłabł, i jak zwykle mówi świat burżuazyjny i co jest w tym przypadku bardzo słuszne, partia zmieszała wodę z winem.

Z tego powodu konieczne jest, aby ruch, z czystego instynktu samozachowawczego, zamknął swoje listy członków w momencie, w którym odniesie sukces. I każde dalsze powiększenie jego organizacji powinno być dopuszczalne tylko z największą ostrożnością i po starannym przesianiu tych, którzy starają się o członkostwo. Tylko w ten sposób można będzie utrzymać jądro ruchu nietknięte, świeże i zdrowe. Należy troszczyć się o to, aby kierownictwo ruchu pozostało wyłącznie w rękach jego początkowego rdzenia. To oznacza, że ten rdzeń musi kierować propagandą, która ma na celu zabezpieczenie ogólnej rozpoznawalności ruchu. A sam ruch, kiedy weźmie władzę w swoje ręce, musi zastosować wszelkie środki i wykonać wszelkie działania, jakie są konieczne dla wprowadzenia jego idei w praktyce.

Organizacja powinna obsadzić wszystkie ważne pozycje, jakie zostały zdobyte ludźmi, którzy początkowo tworzyli ruch, i to z nich powinno być utworzone całe kierownictwo ruchu. Tak powinno być, dopóki doktryna partii nie stanie się podstawą polityki nowego Państwa. Tylko wtedy będzie można stopniowo przekazywać berło w ręce Konstytucji Państwa, które zostało stworzone przez duch ruchu. Ale to zwykle następuje w procesie wzajemnej rywalizacji, ponieważ jest to w mniejszym stopniu kwestia ludzkiej inteligencji niż gry sił, których rozwój może być od początku przewidziany, ale nie może być wiecznie kontrolowany.

Wszystkie wielkie ruchy, czy to natury politycznej czy religijnej, zawdzięczają swój imponujący sukces uznaniu i przyjęciu tych zasad. I nie można sobie wyobrazić żadnego trwałego sukcesu, jeśli te prawa nie będą przestrzegane.

* * *

Jako szef propagandy partii, troszczyłem się nie tylko o przygotowanie gruntu dla wielkości ruchu w dalszych etapach, ale także przyjąłem najbardziej radykalne środki przeciwko dopuszczeniu do organizacji innych niż najlepszych. Im bardziej radykalna była moja propaganda, tym bardziej odstraszała słabych i niezdecydowanych, w ten sposób przeciwdziałając ich wejściu do rdzenia naszej organizacji. Być może pozostali zwolennikami, ale nie

podnosili głosów. Wręcz przeciwnie, zachowywali dyskretne milczenie z tego powodu. Wiele tysięcy ludzi zapewniało mnie, że całkowicie się z nami zgadzają, ale w żadnym wypadku nie mogą zostać członkami naszej partii. Mówili, że ruch jest tak radykalny, że członkostwo w nim naraziłoby ich na ostre potępienie i poważne niebezpieczeństwo, tak że wolą nadal pozostać z boku jako uczciwi i pokojowi obywatele, przynajmniej przez jakiś czas, chociaż są oddani naszej sprawie całym sercem.

I to wszystko wyszło nam na dobre. Gdyby wszyscy ci ludzie, którzy w swoich sercach nie aprobowali rewolucyjnych idei stali się w tym czasie członkami naszego ruchu, dzisiaj bylibyśmy pobożnym bractwem, a nie młodym ruchem inspirowanym przez duch walki.

Żywa i bojowa forma, jaką nadałem całej naszej propagandzie, umacniała i gwarantowała radykalność tendencji naszego ruchu, i efekt był taki, że z kilkoma wyjątkami, tylko ludzie o radykalnych poglądach byli skłonni stać się jego członkami.

Dzięki temu efektowi naszej propagandy w krótkim czasie setki tysięcy obywateli zostały przekonane w swoich sercach że mamy rację i życzyły nam zwycięstwa, chociaż ośobiście byli zbyt nieśmiali żeby poświęcać się dla naszej sprawy albo nawet brać w niej udział.

Do połowy 1921 roku te proste działania zbierania zwolenników były wystarczające i wartościowe dla ruchu. Ale w lecie tego roku miały miejsce pewne wydarzenia, które umożliwiły nam dostosowanie naszej organizacji do wyraźnego sukcesu, jaki odniosła nasza propaganda.

Grupa patriotycznych wizjonerów podjęła próbę, z poparciem ówczesnego przewodniczącego partii, przejęcia kierownictwa partii doprowadzonej do podziału tą małą intrygą, i przez jednogłośnie głosowanie na ogólnym zebraniu, powierzyła całe kierownictwo partii w moje ręce. Jednocześnie uchwalono nowy statut, który nakładał wyłączną odpowiedzialność na przewodniczącego ruchu, obalał system uchwał w komitetach i w jego miejsce wprowadził zasadę podziału pracy, która od tego czasu świetnie się sprawdza.

Od 1 sierpnia 1921 roku podjąłem tą wewnętrzną reorganizację partii, w której wspierali mnie znakomici ludzie. Wspomnę o nich i o ich pracy później.

W moim dążeniu do obrócenia efektów zyskanych przez propagandę na korzyść organizacji i w ten sposób ich ustabilizowania, musiałem całkowicie obalić wiele starych zwyczajów i wprowadzić regulacje, których nie posiadała ani nie przyjęła żadna inna partia.

W latach 1920-21 ruch był kontrolowany przez komitet wybierany przez członków na ogólnym zebraniu. Komitet składał się z pierwszego i drugiego skarbnika, pierwszego i drugiego sekretarza, oraz przewodniczącego i jego zastępcy na jego czele. Oprócz nich był tam też przedstawiciel członków, szef propagandy i różni doradcy.

Śmieszne było to, że komitet ucieleśniał tą samą zasadę, z jaką ruch chciał walczyć z całą swoją energią, mianowicie zasadę parlamentaryzmu. Była to zasada, która ucieleśniała wszystko, czemu sprzeciwiał się ruch, od najmniejszych grup lokalnych poprzez okręgowe i regionalne, aż do krajowych i samego kierownictwa narodowego. To był system, pod którym wszyscy cierpieliśmy i nadal cierpimy.

Konieczna była niezwłoczna zmiana tego stanu rzeczy, aby ta zła podstawa wewnętrznej organizacji nie zagrażała bezpieczeństwu ruchu i nie uniemożliwiała mu wypełnienia jego wielkiej misji.

Posiedzenia komitetu, którymi rządził protokół, i na których decyzje były podejmowane głosem większości, przedstawiały obraz miniaturowego parlamentu. Tutaj także nie było czegoś takiego jak osobista odpowiedzialność. I tutaj także rządziły te same absurdy i nielogiczności, które kwitną w naszych wielkich ciałach przedstawicielskich w Państwie. Przedstawiano temu komitetowi nazwiska kandydatów na sekretarzy, skarbników, przedstawicieli członków organizacji, agentów propagandowych i Bóg wie kogo jeszcze. A później oni wszyscy działali wspólnie w każdej szczegółowej kwestii i decydowali o niej przez głosowanie. Zgodnie z tym, szef propagandy głosił nad sprawą dotyczącą finansów, człowiek

od finansów głosował nad sprawą dotyczącą wyłącznie organizacji, organizator głosował nad sprawą dotyczącą sekretariatu i tak dalej.

Po co wybierać specjalnych ludzi, jeśli skarbnicy, komisarze itp. mają wygłaszać sądy w sprawach które ich dotyczą? Dla osoby obdarzonej zdrowym rozsądkiem nie do pojęcia byłby taki porządek rzeczy, podobnie jak gdyby w wielkiej fabryce zarząd decydował o technicznych szczegółach produkcji, i na odwrót, gdyby inżynierowie mieli decydować o sprawach związanych z administracją.

Odmówiłem poparcia temu szaleństwu i po krótkim czasie przestałem się pojawiać na zebraniach komitetu. Nie zajmowałem się niczym oprócz mojego wydziału propagandy i nie pozwalałem nikomu innemu wtykać nosa w moje sprawy. I odwrotnie, nie mieszałem się w sprawy innych.

Kiedy nowy statut został przyjęty i zostałem mianowany przewodniczącym, miałem w swoich rękach niezbędną władzę i odpowiednie prawo, aby szybko odrzucić cały ten nonsens. W miejsce decyzji podejmowanych większością głosów komitetu, wprowadziłem zasadę absolutnej odpowiedzialności.

Przewodniczący jest odpowiedzialny za całą władzę nad ruchem. Rozdziela pracę pomiędzy członków komitetu podporządkowanych mu i dla specjalnych zadań wybiera inne jednostki. Każdy z tych panów musi ponosić wyłączną odpowiedzialność za zadanie mu przydzielone. Podlega wyłącznie przewodniczącemu, którego zadaniem jest nadzorowanie ogólnej współpracy, wybór personelu i nadawanie ogólnego kierunku dla koordynacji wspólnej pracy.

Ta zasada absolutnej odpowiedzialności jest powoli przyjmowana w całym ruchu. W małych grupach lokalnych, a być może także w grupach okręgowych i regionalnych zajmie jeszcze sporo czasu, zanim tak zasada będzie mogła być całkowicie wymuszona, ponieważ płochliwe i wahające się charaktery naturalnie się jej sprzeciwiają. Dla nich idea ponoszenia absolutnej odpowiedzialności za coś otwiera nieprzyjemne perspektywy. Wolą ukrywać się za plecami większości w tak zwanych komitetach, kryjąc swoje działania za decyzjami podejmowanymi w ten sposób. Ale ja uważałem za absolutną konieczność przyjęcie zdecydowanego stanowiska przeciwko temu punktowi widzenia, nie robienie żadnych ustępstw dla tego strachu przed odpowiedzialnością, nawet jeśli zajmie jakiś czas, zanim uda się całkowicie wdrożyć tę koncepcję obowiązku i zdolności przywództwa, która w końcu spowoduje, że przywódcy którzy mają odpowiednie zdolności zajmą główne stanowiska.

W każdym razie, ruch który musi walczyć przeciwko absurdalności instytucji parlamentarnych musi być odporny na takie rzeczy. Tylko w ten sposób będzie miał konieczną siłę dla prowadzenia walki.

W czasie, kiedy większość dominuje wszędzie indziej, ruch oparty na zasadzie jednego przywódcy ponoszącego osobistą odpowiedzialność za kierunek oficjalnych działań ruchu musi pewnego dnia obalić istniejącą sytuację i zwyciężyć nad istniejącym reżimem. To jest matematyczna pewność.

Ta idea spowodowała konieczność wewnętrznej reorganizacji naszego ruchu. Logiczny rozwój tej reorganizacji spowodował jasne rozróżnienie pomiędzy ekonomiczną sekcją ruchu a ogólnym kierunkiem politycznym. Zasada osobistej odpowiedzialności została rozszerzona na wszystkie gałęzie administracji partii i sprowadziła odnowę, uwalniając je od wpływów politycznych i pozwalając im działać wyłącznie w oparciu o zasady ekonomii.

Na jesieni 1919 roku, kiedy Partia została utworzona, było tylko sześciu członków. Partia nie miała ani kwatery głównej, ani urzędników, ani formularzy, ani pieczętki, ani żadnych materiałów drukowanych. Komitet odbywał najpierw posiedzenia w restauracji na Herrengasse, a później w kawiarni na Gasteig. Ten stan rzeczy nie mógł długo trwać. Tak więc podjąłem działania w tej sprawie. Obszedłem różne restauracje i hotele w Monachium, chcąc wynająć pokój w jednym z nich do użytku Partii. W starym Sterneckerbräu im Tal był mały

pokój z łukowatym sufitem, który kiedyś był używany jako rodzaj odświętnej tawerny, w której zbierali się bawarscy Radcy Świętego Imperium Rzymskiego. Był ciemny i ponury i zgodnie z tym dobrze dopasowany do dawnych zastosowań, ale mniej nadawał się do nowego celu, któremu teraz miał służyć. Mała ulica, na którą wyglądało jedno z okien była tak wąska, że nawet w najjaśniejsze letnie dni pokój pozostawał ciemny i posępny. Tutaj zajęliśmy nasze pierwsze stałe miejsce. Czynsz wynosił pięćdziesiąt marek na miesiąc, i była to wówczas dla nas ogromna suma. Ale nasze wymagania musiały być bardzo skromne. Nie odważyliśmy się narzekać nawet wtedy, gdy usunęli nawet drewnianą boazerię kilka dni po tym, jak zajęliśmy lokal. Ta boazeria była specjalnie umieszczona dla Imperialnych Radców. Pokój zaczął wyglądać bardziej jak grota, niż jak biuro.

Nadal jednak był to ważny krok naprzód. Powoli zainstalowaliśmy światło elektryczne, później telefon. Przyniesiono stół i kilka pożyczonych krzeseł, otwarty stojak na papiery, później szafkę. Dwa kredensy, które należały do właściciela, służyły nam do przechowywania naszych ulotek, plakatów itp.

W miarę upływu czasu okazało się niemożliwe kierowanie ruchem tylko przez odbywanie raz na tydzień zebrania komitetu. Bieżąca administracja ruchem nie mogła być prowadzona regularnie, chyba że mielibyśmy opłacanego urzędnika.

Ale wtedy było to dla nas bardzo trudne. Ruch nadal miał tak mało członków, że trudno było znaleźć wśród nich odpowiednią osobę do tej pracy, która miałaby niewielkie wymagania, a jednocześnie mogłaby spełnić różnorakie żądania które ruch stawiałby co do jego czasu i energii.

Po długich poszukiwaniach znaleźliśmy żołnierza, który zgodził się zostać naszym pierwszym administratorem. Nazywał się Schüssler i był moim starym towarzyszem wojennym. Na początku pracował w naszym biurze każdego dnia między szóstą a ósmą wieczorem. Później pracował od piątej do ósmej, a później całe popołudnie. W końcu stała się to praca pełnoetatowa i pracował w biurze od rana do późnej nocy. Był to pracowity, prawy i głęboko uczciwy człowiek, wierny i oddany ruchowi. Przyniósł ze sobą małą własną maszynę do pisania Adler. To była pierwsza maszyna używana przez partię. Później partia kupiła ją płacąc w ratach. Potrzebowaliśmy małego sejfku, aby zabezpieczyć nasze dokumenty i listy członków przed kradzieżą – nie trzeba było chronić naszych funduszy, bo wtedy ich nie było. Wręcz przeciwnie, nasza sytuacja finansowa była tak żałosna, że często musiałem sięgać do własnych oszczędności.

Po osiemnastu miesiącach nasze biuro stało się zbyt małe, więc przeprowadziliśmy się do nowego miejsca na Cornelius Strasse. Ponownie nasze biuro mieściło się w restauracji, ale zamiast jednego pokoju mieliśmy teraz trzy mniejsze pokoje i jeden duży z wielkimi oknami. W tym czasie wydawały się one nam wspaniałe. Pozostaliśmy tam do końca listopada 1923 roku.

W grudniu 1920 roku zakupiliśmy Völkischer Beobachter. Ta gazeta, która zgodnie ze swoją nazwą broniła żądań ludu, teraz miała się stać organem Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej. Na początku ukazywała się dwa razy na tydzień; ale na początku 1923 roku stała się dziennikiem, a pod koniec sierpnia tego samego roku zaczęła się ukazywać w dużym formacie, który jest obecnie dobrze znany.

Jako całkowity nowicjusz w dziennikarstwie nauczyłem się wielu lekcji, za jakie musiałem gorzko zapłacić.

W przeciwieństwie do ogromnej ilości gazet w rękach Żydów, była wówczas tylko jedna ważna gazeta, która broniła spraw narodu. To było bardzo poważna sprawa. Jak nieraz okazywało się w praktyce, przyczyna takiego stanu rzeczy musiała być przypisana niekompetencji w zarządzaniu tak zwanymi popularnymi czasopismami. Zbyt mocno trzymały się one zasady, że opinia powinna przeważać nad działaniem, z którego wynikają rezultaty. Jest to całkowicie niewłaściwy punkt widzenia, jako że opinia jest sama w sobie czymś wewnętr-

nym i znajduje swój najlepszy wyraz w produktywnym działaniu. Człowiek wykonujący wartościową pracę dla swojego narodu wyraża w ten sposób swoje doskonałe uczucia, podczas gdy ktoś inny, kto tylko wyraża swoje opinie i nie robi niczego, co ma prawdziwą wartość albo jest użyteczne dla narodu, to osoba wypaczająca wszelkie dobre myślenie. I taka jego postawa jest także szkodliwa dla społeczności.

Völkischer Beobachter był tak zwaną „popularną” gazetą, jak wskazywała to jego nazwa. Miał różne dobre cechy, ale jeszcze więcej błędów i słabości, nieodłącznych we wszystkich „popularnych” instytucjach. Chociaż jej treść była znakomita, zarządzanie nią jako przedsiębiorstwem było po prostu beznadziejne. Uważano, że „popularna” gazeta powinna utrzymywać się ze składek ludzi, nie zdając sobie sprawy, że musi ona torować sobie drogę w konkurencji z innymi i że jest nieuczciwe oczekiwać, że dobrzy patrioci będą prenumerować gazetę, aby pokryć złe zarządzanie przedsiębiorstwem.

Natychmiast zatroszczyłem się o to, aby zmienić te warunki, ponieważ widziałem czające się w nich niebezpieczeństwo. Szczęście było po mojej stronie, jako że dało mi człowieka, który od tego czasu oddał niezliczone usługi dla ruchu, nie tylko jako dyrektor finansowy gazety, ale także jako dyrektor finansowy partii. W 1914 roku, na wojnie, poznałem Maxa Amanna, który wówczas był moim zwierzchnikiem, a obecnie jest generalnym dyrektorem finansowym Partii. W trakcie czterech lat wojny miałem możliwość prawie cały czas obserwować niezwykle zdolności, pracowitość i ścisły umysł mojego przyszłego współpracownika.

Na wiosnę 1921 roku zwróciłem się do mojego starego pułkowego towarzysza, którego przypadkiem spotkałem pewnego dnia, i poprosiłem go, żeby został dyrektorem finansowym ruchu. W tym czasie ruch przechodził poważny kryzys, i miałem powody do niezadowolenia z kilku naszych urzędników, z jednym z nich miałem bardzo gorzkie doświadczenia. Amann wówczas zajmował dobrą posadę, miał też dobre perspektywy.

Po długim wahaniu zgodził się na moją prośbę, ale tylko pod warunkiem, że nie będzie na łasce niekompetentnych komitetów. Musi być odpowiedzialny przed jednym zwierzchnikiem, i tylko jednym.

Dzięki nieocenionym zasługom tego pierwszego dyrektora finansowego partii, którego wiedza handlowa była rozległa i dogłębna, wprowadził on porządek i rzetelność w różnych partyjnych urzędach. Od tego czasu pozostały one wzorowe i nie mogą im się równać ani ich przewyższyć żadne inne gałęzie ruchu. Ale, jak często się zdarza w życiu, wielkie zdolności prowokują zazdrość i niechęć. Tego można było się spodziewać także w tym przypadku.

Od 1922 roku wprowadzono surowe zarządzenia, nie tylko odnośnie komercyjnej struktury ruchu, ale także jej organizacji jako takiej. Zaczął istnieć centralny system przechowywania dokumentów, w którym zapisano nazwiska i szczegółowe dane wszystkich członków. Finanse partii zostały ustawione w rozsądny sposób. Bieżące wydatki musiały być pokrywane przez bieżące wpływy, a specjalne wpływy mogą być użyte tylko na specjalne wydatki. Tak więc, niezależnie od trudności, ruch pozostał praktycznie bez żadnych długów, oprócz kilku małych rachunków bieżących. Rzeczywiście nastąpił stały wzrost funduszy. Sprawami zarządzano tak, jak w prywatnych firmach. Zatrudniony personel utrzymywał swoje posady dzięki praktycznej efektywności i nie mógł w żaden sposób schować się za deklarowaną wiernością partii. Dobry narodowy socjalista dowodzi swojej wartości przez gotowość, pracowitość i zdolności, z którymi wywiązuje się ze wszelkich obowiązków mu przydzielonych w każdej sytuacji w społeczności narodowej. Człowiek, który nie wypełnia swoich obowiązków, nie może przechwalać się lojalnością, przeciwko której naprawę grzeszy.

Stanowczo sprzeciwiając się wszelkim obcym wpływom, nowy dyrektor finansowy partii mocno utrzymywał punkt widzenia, że nie ma żadnych synekur w administracji partyjnej dla zwolenników i członków ruchu, którzy nie znajdują przyjemności w pracy. Ruch, który tak energicznie walczy z korupcją, jaką wprowadziły wśród naszych urzędników państwowych różne partie polityczne, musi być odporna na tą słabość we własnej administracji. Zda-

rzało się, że niektórzy ludzie przyjęci do gazety byli wcześniej zwolennikami Bawarskiej Partii Ludowej, ale ich praca pokazała, że doskonale nadawali się do tej pracy. Wynik tego eksperymentu był ogólnie wspaniały. Dzięki temu szczeremu i uczciwemu uznaniu osobistej efektywności ruch zdobył serca swoich pracowników szybciej i bardziej dogłębnie niż kiedykolwiek wcześniej. Stali się oni dobrymi Narodowymi Socjalistami i takimi pozostali. Nie tylko w słowach, ale dowiedli tego także w solidnej, uczciwej i sumiennej pracy, jaką wykonywali w służbie nowego ruchu. Oczywiście dobrze wykwalifikowany członek partii był preferowany przed kimś innym, kto miał równe kwalifikacje, ale nie należał do partii. Sztywna determinacja, z jaką nasz nowy dyrektor finansowy stosował te zasady i stopniowo wprowadzał je w praktyce, pomimo wszelkich nieporozumień, obróciła się na wielką korzyść dla ruchu. To jej zawdzięczamy fakt, że mogliśmy – w czasie trudnego okresu inflacji, kiedy tysiące firm upadały i tysiące gazet musiały zaprzestać ukazywania się – nie tylko utrzymać działający wydział handlowy ruchu i wywiązać się ze wszelkich zobowiązań, ale także utrzymać stały postęp Völkischer Beobachter. W tym czasie znaleźliśmy się wśród największych gazet.

Rok 1921 był dla mnie ważny także dlatego, że zajmując pozycję przewodniczącego ruchu powoli, ale systematycznie udało mi się położyć kres krytyce i wtrącaniu się niektórych członków komitetu w odniesieniu do szczegółowych działań administracji partyjnej. To było ważne, ponieważ nie można było znaleźć zdolnego człowieka na jakieś stanowisko, jednocześnie pozwalając ciągle wtrącać się głupkom, udającym że wszystko wiedzą lepiej, podczas gdy w rzeczywistości pozostawiali po sobie tylko chaos. Wtedy ci mądrale wycofali się, w większości całkiem skromnie, szukając innego pola dla swojej działalności, gdzie mogliby coś nadzorować i mówić, jak rzeczy mają być wykonane. Niektórzy wydawali się mieć manię węszenia wszędzie i mieli ciągle wspaniałe plany, idee, projekty i metody. Oczywiście ich szlachetne cele zawsze były podstawą do utworzenia komitetu, który mógł mieć pretensje do bycia organem kontrolnym, aby móc wciskać nos jako ekspert do pracy wykonywanej przez innych. Sprzeciwiało się duchowi Narodowego Socjalizmu, kiedy niekompetentni ludzie ciągle wtrącali się do pracy zdolnych ludzi. Ale ci twórcy komitetów nie brali tego pod uwagę. W tych latach uważałem za swój obowiązek chronić przed takimi przykrościami wszystkich tych, którym powierzono odpowiedzialną pracę, aby nikt nie szpiegował ich przez ramię i aby zagwarantować im wolną rękę w ich codziennej pracy.

Najlepszym sposobem na unieszkodliwienie komitetów, które nic nie robiły albo wymyślały niewykonalne decyzje, było danie im jakiejś prawdziwej pracy do wykonania. Było bardzo zabawne patrzeć, jak członkowie po cichu usuwają się w cień i szybko nie można było ich nigdzie znaleźć. Zacząłem myśleć o wielkiej instytucji tego samego rodzaju, o Reichstagu. Jak szybko ulotniliby się gdyby mieli wykonać jakąś prawdziwą pracę zamiast gadać, zwłaszcza gdyby każdy był osobiście odpowiedzialny za pracę mu powierzoną.

Zawsze domagałem się, zarówno w życiu prywatnym, jak i w ruchu, aby nieustannie szukać, dopóki najlepsi, najuczciwsi i najbardziej kompetentni ludzie nie zostaną znaleźni na stanowiska przywódców albo administratorów we wszystkich sekcjach ruchu. Kiedy ci ludzie byli umieszczani na stanowiskach, obdarzano ich absolutną władzą i pełną wolnością działania w stosunku do podwładnych, i pełną odpowiedzialnością w stosunku do zwierzchników. Nikt nie zajmował takiego stanowiska, dopóki nie był kompetentny w pracy, jaką mu powierzano. W czasie dwóch lat wprowadzałem moje poglądy coraz bardziej w praktyce; tak że dzisiaj, przynajmniej w odniesieniu do wyższego przywództwa ruchu, są przyjmowane jako naturalne.

Widoczny sukces tego poglądu został ukazany 9 listopada 1923 roku. Cztery lata wcześniej, kiedy wstąpiłem do ruchu, nie miał nawet gumowej pieczętki. 9 listopada 1923 roku partia została rozwiązana, a jej majątek skonfiskowany. Całkowita wartość wszystkich wartościowych obiektów przekroczyła 170.000 marek w złocie.

Rozdział XII

Problem związków zawodowych

Dzięki szybkiemu wzrostowi ruchu, w 1922 poczuliśmy się zobowiązani do zajęcia określonego stanowiska w kwestii, która nie była wówczas całkowicie rozwiązana.

Nasze wysiłki odkrycia najszybszej i najłatwiejszej drogi dla ruchu do osiągnięcia serc szerokich mas zawsze napotykały na problem, że robotnik nigdy nie będzie całkowicie należał do nas, podczas gdy o jego interesy w sferze czysto zawodowej i ekonomicznej troszczyła się organizacja polityczna prowadzona przez ludzi, których zasady były całkowicie inne od naszych.

To był całkiem poważny problem. Ogólnie wierzono, że robotnik zatrudniony w tym czy innym zawodzie nie mógłby istnieć, gdyby nie należał do związku zawodowego. Nie tylko jego interesy zawodowe były w ten sposób chronione, ale także gwarancja stałego zatrudnienia była nie do pomyślenia bez członkostwa w związku zawodowym. Większość robotników była w związkach zawodowych. Ogólnie mówiąc, związki skutecznie prowadziły walkę o ustanowienie określonej tabeli płac i zawarły porozumienia, które gwarantowały robotnikom stałe dochody. Niewątpliwie robotnicy z różnych zawodów korzystali z wyników tej kampanii, i zwłaszcza dla uczciwych ludzi musiały powstawać konflikty sumienia, kiedy pobierali płace zapewnione przez tą walkę toczoną przez związki zawodowe, a jednocześnie oni sami wycofywali się z tej walki.

Trudno było dyskutować ten problem z przeciętnym burżuazyjnym pracodawcą. Nie rozumiał (ani nie chciał rozumieć) ani materialnej, ani moralnej strony problemu. W końcu stwierdzał, że jego własne interesy ekonomiczne są z zasady przeciwne wszelkim organizacjom, które zrzeszały robotników zależnych od niego. Dlatego w większości było niemożliwe spowodowanie, aby ci burżuazyjni pracodawcy bezstronnie spojrzeli na sytuację. Także tutaj, jak w wielu innych przypadkach, konieczne było odwołanie się do bezstronnych ludzi z zewnątrz, którzy nie ulegaliby pokusie skupiania uwagi na drzewach i przez to nie widzenia całego lasu. Przy odrobinie dobrej woli z ich strony, byłoby dużo łatwiej zrozumieć stan rzeczy który ma ogromne znaczenie dla naszej obecnej i przyszłej egzystencji.

W pierwszym tomie tej książki wyraziłem już swoje poglądy o naturze, celach i konieczności istnienia związków zawodowych. Przyjąłem tam punkt widzenia, że dopóki Państwo nie podejmie działań (zwykle bezowocnych w takich przypadkach) albo nie wprowadzi się nowej idei do naszej edukacji, która zmieniałaby postawę pracodawcy w stosunku do robotnika, temu drugiemu nie pozostanie nic innego jak tylko bronić samemu swoich interesów odwołując się do jego równych praw jako strony biorącej udział w ekonomicznej sferze życia narodu. Stwierdziłem dalej, że byłoby zgodne z interesami społeczności narodowej, gdyby zostały naprawione społeczne niesprawiedliwości, które w przeciwnym razie spowodują poważne szkody dla całej struktury społecznej. Co więcej, stwierdziłem, że robotnik będzie zawsze uważał za konieczne podjęcie tych działań ochronnych, dopóki wśród pracodawców będą ludzie nie mający żadnego poczucia obowiązku społecznego ani nawet najbardziej podstawowych praw człowieka. Zakończyłem mówiąc, że jeśli taka samoobrona będzie konieczna, powinna ona istnieć w formie stowarzyszenia złożonego z samych robotników na bazie związków zawodowych.

Taka była moja ogólna idea i pozostała taka sama w 1922 roku. Ale nadal konieczne było znalezienie jasnej i precyzyjnej formuły. Nie mogliśmy zadowolić się tylko samym zrozumieniem problemu. Konieczne było dojście do pewnych wniosków, które mogłyby być wprowadzone w praktyce. Trzeba było odpowiedzieć na następujące pytania:

- (1) Czy związki zawodowe są potrzebne?
- (2) Czy Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza powinna działać na bazie związków zawodowych, czy jej członkowie mają brać udział w działaniach związkowych w jakiejś formie?
- (3) Jaką formę powinien przyjąć Narodowosocjalistyczny Związek Zawodowy? Jakie zadania stoją przed nami i do osiągnięcia jakich celów musimy dążyć?
- (4) Jak możemy ustanowić związki zawodowe do tych zadań i celów?

Myślę, że na pierwsze pytanie odpowiedziałem już wystarczająco. W obecnym stanie rzeczy jestem przekonany, że prawdopodobnie nie możemy obyć się bez związków zawodowych. Wręcz przeciwnie, należą one do najważniejszych instytucji w życiu ekonomicznym narodu. Są istotne nie tylko w sferze polityki społecznej, ale także, a może nawet bardziej, w sferze polityki narodowej. Jeśli wielkie masy narodu zobaczą, że ich potrzeby życiowe są zaspokajane przez taki ruch związkowy, wytrzymałość całego narodu w jego walce o istnienie będzie w ten sposób ogromnie wzmocniona.

Przede wszystkim, związki zawodowe są konieczne jako kamienie dla zbudowania przyszłego parlamentu ekonomicznego, złożonego z izb reprezentujących różne grupy zawodowe.

Na drugie pytanie także łatwo odpowiedzieć. Jeśli związki zawodowe są konieczne, jasne jest, że Narodowy Socjalizm także powinien zająć zdecydowane stanowisko w tej kwestii, nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie. Ale jak? To jest trudniejsze do jasnego przedstawienia.

Ruch Narodowych Socjalistów, który ma na celu ustanowienie Państwa narodowego, zawsze musi być wierny zasadzie, że każda przyszła instytucja w tym Państwie musi wywodzić swoje korzenie z samego ruchu. Jest wielką pomyłką wierzyć, że poprzez zdobycie najwyższej władzy politycznej możemy spowodować całkowitą reorganizację, nagle zacząć od zera, nie mając w rezerwie ludzi, którzy zostali wcześniej przeszkoleni, zwłaszcza zgodnie z duchem ruchu. Tutaj także prawdziwa jest zasada, że duch jest zawsze ważniejszy niż zewnętrzna forma, jaką ten duch ożywia; ponieważ ta forma może być stworzona mechanicznie i szybko. Na przykład, zasada przywództwa może być narzucona zorganizowanej społeczności politycznej w sposób dyktatorski. Ale ta zasada może stać się żywą rzeczywistością tylko przechodząc przez stadia konieczne dla jej ewolucji. Te stadia prowadzą od najmniejszej komórki aż do organizmu Państwa. Jako nosiciele i przedstawiciele, zasada przywództwa musi mieć grupę ludzi, którzy przeszli przez proces kilkuletniej selekcji, zahartowanych przez twardą rzeczywistość życia i w ten sposób przygotowanych do wprowadzenia tej zasady w praktyce.

Nie ma co myśleć, że projekt konstytucji Państwa może zostać nagle wyciągnięty z teczek i „wprowadzony” ogólnym nakazem. Można próbować tak robić, ale w efekcie zawsze powstanie coś, co nie będzie miało wystarczającej żywotności, żeby przetrwać. To będzie jak martwy noworodek. Ta idea przywołuje na myśl źródła Konstytucji Weimarskiej i próba narzucenia narodowi niemieckiemu nowej konstytucji i nowej flagi, nie mających żadnych związków ze zmianami w historii naszego narodu w ciągu ostatniego półwiecza.

Państwo Narodowych Socjalistów musi wystrzegać się wszelkich takich eksperymentów. Musi wyrosnąć z organizacji, która już od dawna istnieje. Ta organizacja musi w sobie posiadać narodowosocjalistyczne życie, aby w końcu była zdolna do utworzenia Państwa Narodowych Socjalistów, które będzie żywą rzeczywistością.

Jak już mówiłem wcześniej, zarodki tego Państwa muszą znajdować się w izbach administracyjnych reprezentujących różne zawody i grupy zawodowe, a zatem przede wszystkim w związkach zawodowych. Jeśli te reprezentacje zawodowe i Centralny Parlament Ekonomiczny mają być instytucjami narodowosocjalistycznymi, te ważne zarodki muszą być nosicielami narodowosocjalistycznej koncepcji życia. Instytucje ruchu muszą zostać wprowadzone do Państwa; ponieważ Państwo nie może nagle jakby magicznie powołać do istnienia instytucji koniecznych dla jego własnego istnienia, chyba że chce, aby te instytucje pozostały całkowicie pozbawione życia.

Patrząc na tą sprawę z najwyższego punktu widzenia, ruch Narodowych Socjalistów musi uznać konieczność przyjęcia własnej polityki odnośnie związków zawodowych.

Musi uczynić to także z dalszego powodu, mianowicie dlatego, że prawdziwa narodowosocjalistyczna edukacja, zarówno pracodawcy jak i robotnika, w duchu wzajemnej współpracy w ramach społeczności narodowej, nie może być zabezpieczona przez teoretyczne szkolenie, apele i nawoływania, ale poprzez walkę w codziennym życiu. W tym duchu i poprzez tego ducha ruch musi edukować kilka dużych grup ekonomicznych i zbliżać je do siebie nawzajem. Bez tej wstępnej pracy nadzieja na powołanie do życia prawdziwej społeczności narodowej jest tylko czystą iluzją. Wielki ideał reprezentowany przez filozofię życia, o którą walczy ruch, może powoli, ale skutecznie stworzyć ogólny sposób myślenia. I ten sposób pokaże, że nowy porządek rzeczy opiera się na fundamentach, które są wewnętrznie zdrowe, i nie jest tylko zewnętrzną fasadą.

Dlatego też ruch musi przyjąć pozytywne nastawienie w stosunku do idei związków zawodowych. Ale musi pójść dalej. Dla ogromnej liczby członków i zwolenników ruchu związkowego musi zapewnić praktyczną edukację, która będzie odpowiadać wymaganiom nadchodzącego Państwa Narodowych Socjalistów.

Odpowiedź na trzecie pytanie wynika z tego, co już zostało powiedziane.

Narodowosocjalistyczny Związek Zawodowy nie jest instrumentem walki klasowej, ale organem reprezentującym różne zawody. Państwo Narodowych Socjalistów nie uznaje „klas”. W aspekcie politycznym uznaje tylko obywateli którzy mają całkowicie równe prawa i równe obowiązki im odpowiadające. Obok tego uznaje także poddanych Państwa, którzy nie mają żadnych praw politycznych.

Zgodnie z koncepcją Narodowych Socjalistów, zadaniem związków zawodowych nie jest łączenie razem pewnych ludzi wewnątrz społeczności narodowej i stopniowe przekształcanie ich w klasę, aby użyć ich w walce przeciwko innym grupom podobnie zorganizowanym wewnątrz społeczności narodowej. Z pewnością nie możemy przypisać tego zadania związkowi zawodowemu jako takim. To zadanie zostało im przypisane w momencie, w którym stały się one bronią w rękach marksistów. Związek zawodowy nie jest z natury narzędziem walki klasowej; ale marksiści przekształcili go w instrument użyteczny w ich własnej walce klasowej. Stworzyli ekonomiczną broń, której międzynarodowy Żyd używa w celu niszczenia podstaw ekonomicznych wolnych i niepodległych Państw narodowych, zrujnowania ich przemysłu i handlu i tym samym zniewolenia wolnych narodów aby służyły żydowskiej światowej finansjerze, która przekracza wszelkie granice państwowe.

W przeciwieństwie do tego, Narodowosocjalistyczny Związek Zawodowy musi zorganizować pewne grupy biorące udział w życiu ekonomicznym narodu i tym samym zwiększyć bezpieczeństwo narodowego systemu ekonomicznego, wzmacniając go poprzez eliminację wszelkich anomalii, które ostatecznie wywierają niszczący wpływ na społeczne ciało narodu, szkodząc żywotnym siłom narodu i dobrobytowi Państwa oraz wprowadzając zło i zniszczenie w samym życiu ekonomicznym.

Dlatego w rękach Narodowosocjalistycznego Związku Zawodowego strajk nie jest instrumentem przeszkadzającym i zakłócającym narodową produkcję, ale zwiększającym ją i powodującym, że przebiega bez problemów, poprzez walkę ze wszelkimi przeszkodami, które

z powodu ich aspołecznego charakteru zmniejszają efektywność przedsięwzięcia i tym samym utrudniają egzystencję całego narodu. Wydajność jednostki zawsze jest ściśle związana z ogólną społeczną i prawną pozycją jednostki w procesie ekonomicznym. Wydajność jednostki jest także wyłącznym źródłem przekonania, że ekonomiczny dobrobyt narodu musi obracać się na korzyść pojedynczego obywatela.

Narodowosocjalistyczny pracownik musi uznać fakt, że ekonomiczny dobrobyt narodu przynosi ze sobą jego własne szczęście materialne.

Narodowosocjalistyczny pracodawca musi uznać fakt, że szczęście i zadowolenie jego pracowników są koniecznymi warunkami wstępnymi dla istnienia i rozwoju jego własnego dobrobytu ekonomicznego.

Narodowosocjalistyczni pracownicy i pracodawcy są razem delegatami i mandatariuszami całej społeczności narodowej. Duży zasób osobistej wolności przyznany im dla ich działań musi być wyjaśniony przez fakt, iż doświadczenie pokazało, że produktywność jednostki jest bardziej wzmocniona przez hojne obdarzenie wolnością, niż przez odgórny przymus. Co więcej, poprzez tą wolność umożliwiamy proces naturalnej selekcji, w którym na pierwszy plan wychodzą najzdolniejsi i najbardziej pracowici ludzie. Zatem dla Narodowosocjalistycznego Związku Zawodowego strajk jest środkiem który może, a nawet musi być stosowany, dopóki nie istnieje Państwo Narodowych Socjalistów. Ale kiedy to Państwo zostanie ustanowione, zakończy ono walkę pomiędzy dwoma wielkimi grupami złożonymi z pracowników i pracodawców, ponieważ ta walka zawsze prowadzi do zmniejszania produkcji narodowej i osłabienia wspólnoty narodowej. W miejsce tej walki, Państwo Narodowych Socjalistów przejmie zadanie troszczenia się i ochrony praw wszystkich stron. Obowiązkiem Izby Ekonomicznej będzie utrzymywanie narodowego systemu ekonomicznego w niezakłóconym działaniu i usuwanie wszelkich problemów albo błędów, które mogą w tym przeszkadzać. Sprawy, o które teraz toczy się walka w kłótni obejmującej miliony ludzi będą załatwiane w Przedstawicielskich Izbach Zawodów i Centralnym Parlamencie Ekonomicznym. Tak więc pracodawcy i pracownicy nie będą dłużej wciągani we wzajemny konflikt o płace i godziny pracy, który jest zawsze zgubny dla ich wzajemnych interesów. Będą rozwiązywać te problemy na wyższym poziomie, gdzie dobrobyt społeczności narodowej i Państwa będzie lśniąącym ideałem, rzucającym światło na wszystkie ich negocjacje.

Tutaj również, jak wszędzie indziej, musi być niezłomnie przestrzegana zasada, że interesy kraju muszą mieć pierwszeństwo przed interesami grup.

Zadaniem Narodowosocjalistycznego Związku Zawodowego będzie edukowanie i przygotowywanie jego członków, aby odpowiadali temu ideałowi. To zadanie może być wyrażone w sposób następujący: Wszyscy muszą pracować razem dla podtrzymania i zabezpieczenia naszego narodu i Państwa narodowego, każdy zgodnie ze zdolnościami, którymi obdarzyła go Natura i które zostały rozwinięte i wyszkolone przez społeczność narodową.

Nasze czwarte pytanie brzmiało: Jak możemy ustanowić związki zawodowe do tych zadań i celów? Odpowiedź na to pytanie jest znacznie trudniejsza.

Ogólnie mówiąc, łatwiej ustanowić coś na nowym terenie niż na starym terenie, na którym już istnieją ustanowione instytucje. W dystrykcie, gdzie nie istnieje firma o specjalnym charakterze, łatwo można założyć nową firmę tego rodzaju. Ale jest znacznie trudniej, gdy taka firma już istnieje, a najtrudniej jest wtedy, gdy warunki są takie, że tylko jedna firma tego rodzaju może działać. Tutaj twórcy nowej firmy stają nie tylko przed problemem rozpoczęcia działalności ich własnej firmy, ale także przed problemem, jak spowodować zniszczenie innej firmy już istniejącej, aby ich nowa firma mogła istnieć.

Byłoby bezsensowne zakładanie Narodowosocjalistycznego Związku Zawodowego obok innych związków zawodowych. Ten Związek Zawodowy musi być dogłębnie przeniknięty poczuciem ideologicznej natury jego zadania i wynikającego z tego zobowiązania nie tolerowania innych podobnych albo wrogich instytucji. Musi podkreślać, że tylko on jest po-

trzebny, w przeciwieństwie do wszystkich innych. Nie może zawierać umów i kompromisów z pokrewnymi sobie, ale musi domagać się absolutnych i wyłącznych praw.

Istnieją dwie drogi mogące doprowadzić do takiego rozwoju wypadków:

- (1) Możemy ustanowić nasz Związek Zawodowy i stopniowo rozpocząć walkę przeciwko marksistowskiemu związkowi zawodowemu,
- (2) Możemy wejść do marksistowskich związków zawodowych i wszczepiać w nie nowego ducha, z myślą o przekształceniu ich w narzędzie służące nowemu ideałowi.

Pierwsza droga nie była wskazana, ponieważ nasza sytuacja finansowa była dla nas w tym czasie nadal powodem do wielkiej troski, a nasze zasoby były dość szczupłe. Skutki inflacji ciągle się rozszerzały i powodowały, że nasza sytuacja była jeszcze trudniejsza, ponieważ w tych latach trudno było mówić o jakiegokolwiek pomocy materialnej, jakiej związki zawodowe mogły udzielić swoim członkom. Z tego punktu widzenia nie było powodu, dla którego pojedynczy robotnik powinien płacić składki na związek. Nawet wówczas istniejące marksistowskie związki znajdowały się na skraju upadku, dopóki w wyniku mądrej polityki Herr Cuno w stosunku do Ruhry, do ich szkatuł nagle wlały się miliony. Ten tak zwany „narodowy” kanclerz Rzeszy powinien przejść do historii jako zbawiciel marksistowskich związków zawodowych.

Nie mogliśmy liczyć na podobne udogodnienia finansowe. I nie można było namówić nikogo na wstąpienie do nowego związku zawodowego, który z powodu finansowej słabości, nie mógł zaoferować mu najmniejszej korzyści materialnej. Z drugiej strony, czułem się zobowiązany nie dopuścić do utworzenia organizacji będącej schronem dla obiboków mniej lub bardziej inteligentnego rodzaju.

W tym czasie kwestia personelu odgrywała najważniejszą rolę. Nie miałem ani jednego człowieka, którego mogłem wezwać do przeprowadzenia tego ważnego zadania. Ktokolwiek byłby w stanie wtedy pokonać marksistowskie związki zawodowe i przygotować drogę dla triumfu narodowosocjalistycznej idei korporacyjnej, która zajęłaby miejsce rujnującej walki klas – taki człowiek należałby do największych ludzi naszego narodu i jego popiersie powinno być umieszczone w Valhalli w Regensburgu, aby potomność mogła go podziwiać.

Ale nie znałem żadnego człowieka, który nadawałby się na taki piedestał.

W związku z tym nie możemy zostać zwiedzeni przez fakt, że międzynarodowe związki zawodowe są prowadzone przez ludzi o średnim znaczeniu, ponieważ te związki zostały założone, kiedy nie istniało nic podobnego. Dzisiaj ruch Narodowych Socjalistów musi walczyć z potworną organizacją istniejącą od dawna, spoczywającą na olbrzymich podstawach i starannie zbudowaną w najmniejszych szczegółach. Atakujący zawsze musi być bardziej inteligentny niż obrońca, jeśli chce pokonać tego drugiego. Marksistowska twierdza związkowa może być dzisiaj rządzona przez przeciętnych przywódców, ale nie można jej zdobyć bez nieustraszonej energii i geniuszu przywódcy po drugiej stronie. Jeśli nie można znaleźć takiego przywódcy, bezowocna jest walka z Losem, a jeszcze głupsza jest walka o zniszczenie istniejącego porządku rzeczy bez możliwości stworzenia lepszego w jego miejsce.

Tutaj także należy zastosować zasadę, że w życiu zwykle lepiej jest czegoś w ogóle nie ruszać, niż próbować zrobić to w połowie albo źle to zrobić z powodu braku odpowiednich środków.

Musimy tutaj dodać także inne okoliczności, w ogóle nie mające charakteru demagogicznego. W tym czasie miałem, i dzisiaj mam nadal, głęboko ugruntowane przekonanie, że jeśli ktoś jest zaangażowany w wielką walkę ideologiczną na polu politycznym, byłoby poważnym błędem mieszać kwestii ekonomicznych w tą walkę na jej wcześniejszych etapach. To odnosi się szczególnie do naszego narodu niemieckiego. Jeśli tak się stanie, walka ekono-

miczna natychmiast rozproszy energię konieczną dla walki politycznej. Kiedy tylko ludzie zostaną przekonani, że mogą kupić mały dom za swoje oszczędności, poświęcą się zadaniu zwiększania swoich oszczędności i nie pozostanie im żaden wolny czas na walkę polityczną przeciwko tym, którzy w ten czy inny sposób, pewnego dnia zapewnią sobie posiadanie tych wszystkich oszczędności. Zamiast brać udział w politycznym konflikcie w imię opinii i przekonań, które zaakceptowali, pójdą dalej z ich ideą „osadnictwa” i w końcu w większości znajdą się siedząc na ziemi między pieńkami.

Dzisiaj ruch Narodowych Socjalistów rozpoczyna swoją walkę. Przede wszystkim musi wykształcić i rozwinąć swoje ideały. Musi użyć każdej uncji energii w walce o akceptację tych wielkich ideałów, a sukces tych wysiłków jest nie do pomyślenia, dopóki połączone energie ruchu nie będą całkowicie służyły tej walce.

Dzisiaj mamy klasyczny przykład tego, jak siła narodu zostaje sparaliżowana, kiedy ludzie muszą zajmować się czysto ekonomicznymi problemami.

Rewolucja, która miała miejsce w listopadzie 1918 roku, nie została przeprowadzona przez związki zawodowe, ale pomimo ich istnienia. A naród niemiecki nie wydał żadnej politycznej walki o przyszłość ich kraju, ponieważ myślał, że przyszłość może być wystarczająco zabezpieczona przez konstruktywną pracę na polu ekonomicznym.

Musimy wyciągnąć lekcję z tego doświadczenia, ponieważ w naszym przypadku to samo musi nastąpić w takich samych okolicznościach. Im bardziej połączona siła naszego ruchu będzie skoncentrowana na walce politycznej, z tym większym przekonaniem możemy liczyć na sukces na całym froncie. Ale jeśli zaczniemy się przedwcześnie zajmować problemami związków zawodowych, osadnictwa itp., będzie to ze szkodą dla naszej sprawy traktowanej jako całość. Chociaż te problemy mogą być ważne, nie mogą być rozwiązane we właściwy sposób, dopóki nie będziemy mieli w naszych rękach władzy politycznej i nie będziemy mogli użyć jej w służbie tej idei. Dopóki ten dzień nie nadejdzie, te problemy mogą mieć tylko paralizujący efekt dla ruchu. A jeśli zajmiemy się nimi zbyt wcześnie, będą one tylko przeszkadzać w wysiłkach osiągnięcia naszych celów ideologicznych. Może się wówczas łatwo zdarzyć, że problemy związków zawodowych przejmą kontrolę nad politycznym kierunkiem działania ruchu, zamiast kierowania związkami zawodowymi przez cele polityczne ruchu.

Ruch i naród mogą wyciągnąć korzyść z Narodowosocjalistycznego Związku Zawodowego tylko jeśli będzie on głęboko inspirowany ideami Narodowego Socjalizmu i nie będzie niebezpieczeństwa, że pójdzie on w ślady ruchu marksistowskiego. Narodowosocjalistyczny Związek Zawodowy, który będzie uważał się tylko za konkurenta marksistowskiego związku będzie gorszy niż gdyby w ogóle nie istniał. Musi on wydać wojnę marksistowskim związkom zawodowym, nie tylko jako organizacja, ale przede wszystkim jako idea. Musi zadeklarować wrogość idei klas i walki klas, i w miejsce tego musi określić się jako obrońca różnych interesów zawodowych narodu niemieckiego.

Rozważając z różnych punktów widzenia nie było wtedy wskazane, i nie jest jeszcze teraz wskazane myśleć o utworzeniu własnego związku zawodowego. To jest dla mnie jasne, przynajmniej dopóki nie pojawi się ktoś, kto został powołany przez Los do rozwiązania tego szczególnego problemu.

Tak więc pozostają tylko dwie możliwe drogi. Albo zalecić członkom partii, aby wypisali się ze związków zawodowych, do których należą, albo zalecić im, aby tam na razie pozostali, z myślą o spowodowaniu w nich tak wielkich zniszczeń, jak to możliwe.

Ogólnie, doradzałem tą drugą możliwość.

Zwłaszcza w latach 1922-1923 mogliśmy łatwo to robić. W okresie inflacji, kiedy korzyści finansowe, jakie mogły być uzyskane ze związków zawodowych były nieistotne, ponieważ mogliśmy spodziewać się, że przybędzie nam niewielu członków, z powodu wątpliwości naszego ruchu. Szkody, jakie mogły wyniknąć z takiej polityki były tym większe, że jej

najwięksi krytycy i oponenty mogli być znalezieni wśród zwolenników Partii Narodowych Socjalistów.

Całkowicie odmówiłem poparcia wszelkim eksperymentom, które od samego początku były skazane na niepowodzenie. Uważałem za przestępstwo pozbawianie robotników ich niewielkich zarobków w celu wspomoczenia organizacji, która według mojego wewnętrznego przekonania, nie mogła obiecywać prawdziwych korzyści dla jej członków.

Kiedy nowa partia polityczna pewnego dnia zniknie, nikomu nie stanie się krzywda, a niektórzy skorzystają, ale nikt nie będzie miał prawa do narzekania. To, co każdy ofiarowuje ruchowi politycznemu związane jest z ideą, która może ostatecznie skończyć się na niczym. Ale człowiek, który płaci składki na związek zawodowy, ma prawo oczekiwać w zamian pewnych gwarancji. Jeśli ich nie ma, szefowie takiego związku zawodowego są oszustami, a przynajmniej nieostrożnymi ludźmi, którzy powinni być pociągnięci do odpowiedzialności.

Wzięliśmy wszystkie te punkty widzenia pod uwagę przed podjęciem naszej decyzji w 1922 roku. Inni myśleli inaczej i zakładali związki zawodowe. Ganili nas za krótkowzroczność i nieumiejętność patrzenia w przyszłość. Ale ich organizacje szybko zniknęły, i to samo stałoby się w naszym przypadku. Ale różnica była taka, że nie zwodziliśmy ani siebie, ani tych, którzy nam uwierzyli.

Rozdział XIII

Powojenna polityka sojuszy Niemiec

Nieudolny sposób prowadzenia spraw zagranicznych przez Rzeszę wynikał z powodu braku sensownych zasad kierujących tworzeniem praktycznych i użytecznych sojuszy. Ten stan rzeczy nie tylko był kontynuowany po rewolucji, ale nawet się pogorszył.

Pogmatwany stan naszych politycznych idei w ogólności przed wojną może być uważany za główny powód złego kierowania państwem; ale w okresie powojennym ten powód musi być przypisany brakowi uczciwych intencji. Było oczywiste, że te partie, które osiągnęły swoje destrukcyjne cele przy pomocy rewolucji będą uważać, że nie będzie służyło ich interesom przyjęcie polityki sojuszy, która ostatecznie doprowadziłaby do odrodzenia wolnych Niemiec. Rozwój w tym kierunku nie byłby zgodny z celami listopadowych przestępców. Przerwałyby i w istocie położyłyby kres internacjonalizacji niemieckiej ekonomii narodowej. Ale przede wszystkim obawiano się tego, że skuteczne uniezależnienie Rzeszy od innych krajów może mieć wpływ na politykę wewnętrzną, który pewnego dnia okaże się katastrofalny dla tych, którzy obecnie posiadają najwyższą władzę w rządzie Rzeszy. Nie można wyobrazić sobie odrodzenia narodu, jeśli nie będzie ono poprzedzone procesem nacjonalizacji. I odwrotnie, każdy ważny sukces na polu polityki zagranicznej musi spowodować korzystną reakcję w kraju. Doświadczenie dowodzi, że każda walka o wolność wzmacnia uczucia narodowe i świadomość narodową i tym samym powoduje wzrost gorących uczuć przeciwko antynarodowym elementom i tendencjom. Stan rzeczy, a także ludzie, którzy mogą być tolerowani a nawet pozostawać niezauważeni w czasach pokoju, staną się nie tylko obiektami awersji wtedy, gdy wzmagają się narodowy entuzjazm, ale także prowokują aktywny sprzeciw, który często okazuje się dla nich katastrofalny. W związku z tym możemy przywołać strach przed szpiegami kiedy wybucha wojna, kiedy ludzkie uczucia nagle przejawiają się w tak wzmocnionym stopniu, że prowadzą do najbrutalniejszych prześladowań, często bez żadnych uzasadnień, chociaż każdy wie, że niebezpieczeństwo ze strony szpiegów jest większe podczas długich okresów pokoju; ale z oczywistych powodów nie przyciągają oni wtedy podobnej uwagi opinii publicznej. Z tego powodu instynkt pasożytów państwowych które wyszły na powierzchnię ciała narodowego poprzez listopadowe wydarzenia spowodował, że natychmiast poczuli, że polityka sojuszy która doprowadziłaby do przywrócenia wolności naszego narodu i rozbudziłaby uczucia narodowe może całkowicie zrujnować ich przestępczą egzystencję.

W ten sposób możemy wyjaśnić fakt, że od 1918 roku ludzie, którzy trzymali ster rządów przyjęli całkowicie negatywną postawę wobec spraw zagranicznych i że sprawy państwowe były prowadzone prawie ciągle i systematycznie w sposób przeciwny interesom narodu niemieckiego. To, co na pierwszy rzut oka wydawało się przypadkowe, po bliższym zbadaniu okazuje się logicznym postępowaniem po drodze, na którą po raz pierwszy weszli podczas rewolucji w listopadzie 1918 roku.

Niewątpliwie należy rozróżnić pomiędzy (1) odpowiedzialnymi administratorami naszych spraw państwowych, albo raczej tymi, którzy powinni być odpowiedzialni; (2) naszymi przeciętnymi politykierami parlamentarnymi, a (3) masami naszego narodu, których owcza uległość odpowiada ich brakowi inteligencji.

Ci pierwsi wiedzą, czego chcą. Drudzy idą za nimi, albo dlatego, że zostali już tak wytresowani, albo dlatego, że nie mają odwagi przyjąć bezkompromisowej postawy przeciwko działaniom, o których wiedzieli i czuli, że są niszczące. Trzeci podporządkowują się, ponieważ są zbyt głupi, żeby to zrozumieć.

Kiedy Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza była tylko małym i praktycznie nieznanym stowarzyszeniem, problemy polityki zagranicznej mogły mieć tylko drugorzędne znaczenie w oczach wielu jego członków. Tak było zwłaszcza dlatego, że nasz ruch zawsze głosił zasadę, i nadal ją głosi, że wolność naszego kraju w relacjach zagranicznych nie jest darem jaki będzie nam dany przez Niebiosa ani jakieś ziemskie siły, ale może być tylko owocem rozwoju naszych wewnętrznych sił. Musimy najpierw wykorzenić powody, które doprowadziły do naszego upadku i musimy wyeliminować wszystkich tych, którzy skorzystali na tym upadku. Dopiero wtedy będziemy mogli rozpocząć walkę o odrodzenie naszej wolności w naszych zagranicznych relacjach.

Dlatego łatwo zrozumieć, dlaczego nie przywiązywaliśmy zbyt wiele uwagi do spraw zagranicznych w początkowych etapach rozwoju naszego młodego ruchu, ale woleliśmy skoncentrować się na problemie wewnętrznej reformy.

Ale kiedy małe i nieznaczące stowarzyszenie rozrosło się i w końcu okazało się zbyt duże w stosunku do początkowego szkieletu, młoda organizacja stała się wielkim związkiem i poczulśmy, że musimy przyjąć określone stanowisko w odniesieniu do problemów związanych z prowadzeniem polityki zagranicznej. Konieczne było określenie głównych kierunków działania nie tylko zgodnych z podstawowymi ideami naszego światopoglądu, ale będących także jego rozszerzeniem w praktycznym świecie spraw zagranicznych

Ponieważ nasz naród nie miał żadnej politycznej edukacji w sprawach odnoszących się do polityki zagranicznej, konieczne było nauczenie przywódców w różnych sekcjach naszego ruchu, jak również mas narodu głównych zasad, które powinny kierować rozwojem naszych relacji zagranicznych. To było jedno z pierwszych zadań, które musiało być wykonane dla przygotowania gruntu dla praktycznego prowadzenia polityki zagranicznej, która pozwoliłaby na odzyskanie niepodległości narodu w prowadzeniu jego spraw zagranicznych i tym samym przywróciłaby prawdziwą suwerenność Rzeszy.

Podstawowa zasada, jaką zawsze musimy mieć na uwadze studiując tą kwestię jest następująca: polityka zagraniczna jest tylko środkiem do celu, a wyłącznym celem do którego należy dążyć jest dobrobyt naszego narodu. Każdy problem polityki zagranicznej musi być rozważany z tego punktu widzenia, i tylko z tego punktu widzenia. Czy takie i takie rozwiązanie okaże się korzystne dla naszego narodu w przyszłości, czy zaszkodzi jego interesom? Oto jest pytanie.

To jest jedyna troska, jaka musi wypełniać nasze umysły zajmujące się tą kwestią. Polityka partyjna, względy religijne, ideały humanitarne – wszystkie te i wszystkie inne troski absolutnie muszą ustąpić jej miejsca.

* * *

Przed wojną celem, jakiemu powinna być podporządkowana polityka zagraniczna Niemiec, było zapewnienie materialnego zaopatrzenia dla wyżywienia naszego narodu i jego dzieci. I powinna być przygotowana droga prowadząca do tego celu. Powinny być ustanowione sojusze, które byłyby dla nas korzystne z tego punktu widzenia i które udzieliłyby nam niezbędnego wsparcia. Dzisiaj nadal stoimy przed tym samym zadaniem, ale z następującą różnicą: w czasach przed wojną była to kwestia troski o wyżywienie narodu niemieckiego, wspierana przez moc wówczas silnego i niepodległego Państwa, ale naszym dzisiejszym zadaniem jest uczynienie naszego narodu ponownie silnym poprzez ponowne ustanowienie silnego i niepodległego Państwa. Ponowne ustanowienie takiego Państwa jest koniecznym warunkiem wstępnym, który musi być spełniony, abyśmy mogli później wprowadzić w praktyce politykę zagraniczną służącą zagwarantowaniu istnienia naszego narodu w przyszłości, wypełniającą ich potrzeby i zapewniającą im konieczne środki do życia. Innymi słowy, celem do którego Niemcy powinny dążyć w polityce zagranicznej dzisiaj jest przygotowanie drogi do

odzyskania wolności jutro. Związana z tym jest podstawowa zasada, o jakiej ciągle musimy pamiętać. Brzmi ona: możliwość odzyskania niepodległości narodu nie jest absolutnie związana z kwestią reintegracji terytorialnej, ale wystarczy jeśli pozostanie mała część, nieważne jak mała, narodu i Państwo będzie istnieć, o ile będzie posiadać konieczną niepodległość aby stać się nie tylko nośnikiem wspólnego ducha całego narodu, ale także przygotować drogę do walki militarnej o odzyskanie wolności narodu.

Jeśli naród składający się ze stu milionów dusz toleruje brzemień wspólnego niewolnictwa aby zapobiec podziałowi i rozpadowi terytorium należącego do ich Państwa, jest to gorsze, niż gdyby takie Państwo i naród zostały podzielone, a jeden fragment nadal utrzymałby całkowitą niezależność. Oczywiście, naturalnym zastrzeżeniem tutaj jest, że ten fragment musi być inspirowany świadomością poważnego obowiązku jaki na nim spoczął, aby nie tylko stale głosić niezłomną jedność duchowego i kulturalnego życia z odłączonymi członkami narodu, ale także aby przygotować środki konieczne do konfliktu militarnego który doprowadzi do wyzwolenia i ponownego połączenia fragmentów cierpiących ucisk.

Należy także mieć na uwadze fakt, że odzyskanie utraconych terytoriów które kiedyś były częściami Państwa, zarówno etnicznie jak i politycznie, musi być po pierwsze kwestią zdobycia siły politycznej i niepodległości dla samej ojczyzny, i że w takim przypadku specjalne interesy utraconych terytoriów muszą być bezkompromisowo traktowane jako drugorzędne w świetle głównego zadania, którym jest ponowne zdobycie wolności centralnego terytorium. Odłączone i uciskane fragmenty narodu albo imperialne prowincje nie mogą osiągnąć wyzwolenia poprzez wyrażanie tęsknot i protestów ze strony uciskanych i porzuconych, ale tylko wtedy, gdy część która utrzymała w mniejszym lub większym stopniu swoją suwerenność i niepodległość może odwołać się do użycia siły w celu ponownego zdobycia tych terytoriów, które kiedyś należały do wspólnej ojczyzny.

Dlatego w celu odzyskania utraconych terytoriów pierwszym warunkiem do wypełnienia jest energiczna praca dla zwiększenia dobrobytu i wzmocnienia siły narodu w tej części Państwa, która pozostała po podzieleniu. W ten sposób niezaspokojona tęsknota, która tli się w sercach narodu musi być rozbudzona i wzmocniona przez nowe siły, aby kiedy nadejdzie godzina, wszyscy poświęcili się jednemu celowi wyzwolenia i zjednoczenia całego narodu. Dlatego interesy odłączonych terytoriów muszą być podporządkowane jednemu celowi. Tym jednym celem musi być dążenie do uzyskania dla pozostającej centralnej części takiej siły i mocy, aby umożliwić jej narzucenie swojej woli sprzeciwiającej się woli zwycięzców i tym samym naprawienie zła. Gwałtowne protesty nie przywrócą uciskanych terytoriów na łono wspólnej Rzeszy. To może być wykonane tylko poprzez siłę miecza.

Wykucie tego miecza jest pracą do wykonania poprzez politykę wewnętrzną która musi być przyjęta przez rząd narodowy. Zapewnienie wykonywania tej pracy wykuwania broni i rekrutowanie ludzi którzy będą ją nosić, jest zadaniem polityki zagranicznej.

* * *

W pierwszym tomie tej książki omówiłem nieodpowiedniość naszej polityki sojuszy przed wojną. Były cztery możliwe drogi dla zabezpieczenia środków żywnościowych koniecznych dla wyżywienia naszego narodu. Z tych dróg wybrano czwartą, najbardziej niekorzystną. Zamiast rozsądnej polityki ekspansji terytorialnej w Europie, nasi władcy rozpoczęli politykę ekspansji kolonialnej i handlowej. Ta polityka była tym bardziej niewłaściwa, że przypuszczali, że w ten sposób uda się uniknąć niebezpieczeństwa konfliktu zbrojnego. Wynik tej próby siedzenia na wielu stołkach naraz był łatwy do przewidzenia. Upadliśmy na ziemię pośród nich wszystkich. A wojna światowa była tylko ostatnim rachunkiem przedstawionym Rzeszy do zapłacenia za jej błędną politykę zagraniczną.

Właściwą drogą, jaka powinna być wybrana w tamtych czasach, była trzecia droga jaką wskazywałem: mianowicie zwiększenie siły rzeszy jako kontynentalnego mocarstwa poprzez zdobycie nowych terytoriów w Europie. Jednocześnie dalsza ekspansja, poprzez późniejsze zdobywanie terytoriów kolonialnych, mogłaby znajdować się w zasięgu praktycznej polityki. Oczywiście ta polityka nie mogłaby być wprowadzona w życie bez sojuszu z Anglią, albo bez tak nadzwyczajnych wysiłków w celu zwiększenia militarnej siły i uzbrojenia, że na czterdzieści albo pięćdziesiąt lat wszelkie przedsięwzięcia kulturalne zostałyby całkowicie odsunięte na dalszy plan. Ta odpowiedzialność mogła zostać podjęta. Kulturalne znaczenie narodu prawie zawsze zależy od jego politycznej wolności i niepodległości. Wolność polityczna jest warunkiem wstępnym dla istnienia, albo raczej tworzenia, wielkich przedsięwzięć kulturalnych. Zgodnie z tym żadne poświęcenie nie jest zbyt wielkie, jeśli chodzi o zabezpieczenie wolności politycznej narodu. To, co musiałoby być odjęte z wydatków budżetu na cele kulturalne aby spełnić ogromne wymagania wiążące się ze zwiększaniem siły wojskowej Państwa, zwróciłoby się później z nawiązką. Można powiedzieć, że po tym, jak Państwo skoncentrowałoby wszystkie swoje zasoby w jednym wysiłku dla zabezpieczenia politycznej niepodległości, ustaliłby się nowy stan równowagi. I jak często się zdarza duch kulturalny narodu, który dotychczas był ograniczany, nagle rozkwitłby. Dlatego Grecja doświadczyła wielkiej ery Peryklesa po nieszczęściach, jakie wycierpiała w czasie wojen perskich. A Republika Rzymska zwróciła swoją energię na kultywowanie wyższej cywilizacji, kiedy została uwolniona od niepokojów i zmartwień wojen punickich.

Oczywiście, nie należy się spodziewać, że większość parlamentarna nieodpowiedzialnych i głupich ludzi będzie w stanie zdecydować o tak rozsądnej polityce całkowitego podporządkowania wszystkich innych interesów narodowych jednemu zadaniu przygotowania na przyszły konflikt zbrojny, który w efekcie zabezpieczyłby Państwo. Ojciec Fryderyka Wielkiego poświęcił wszystko, aby być gotowym do takiego konfliktu; ale ojcowie naszej absurdalnej demokracji parlamentarnej o cechach żydowskich nie mogli tego zrobić.

Dlatego w czasach przed wojną przygotowania militarne konieczne dla umożliwienia nam uzyskania nowych terytoriów w Europie były bardzo mizerne, więc trudno było zdobyć wsparcie naprawdę pomocnych sojuszników.

Ci, którzy kierowali naszą polityką zagraniczną, nie rozważali nawet idei systematycznego przygotowywania się do wojny. Odrzucali każdy plan zdobycia nowych terytoriów w Europie. Poprzez preferowanie polityki ekspansji handlowej i kolonialnej, zaprzepaścili sojusz z Anglią, który wówczas był możliwy. W tym samym czasie zaniedbali poszukiwanie poparcia Rosji, co byłoby logicznym działaniem. W końcu weszli w wojnę światową, opuszczeni przez wszystkich oprócz feralnych Habsburgów.

* * *

Charakterystyczne dla naszej obecnej polityki zagranicznej jest to, że nie jest ona prowadzona w żadnych zauważalnych ani zrozumiałych kierunkach działania. Podczas gdy przed wojną popełniono błąd idąc czwartą drogą o której mówiłem, i czyniono to w sposób połowiczny, od czasu rewolucji nawet najbystrzejsze oko nie może zauważyć żadnej drogi. Nawet bardziej niż przed wojną, nie ma absolutnie żadnego systematycznego planu, oprócz systematycznych prób zniszczenia ostatniej możliwości odrodzenia narodowego.

Jeśli bezstronnie zbadamy sytuację w dzisiejszej Europie odnośnie wzajemnego stosunku różnych sił, dojdziemy do następujących wniosków:

Od trzystu lat historia naszego kontynentu była zdecydowanie określona przez wysiłki Anglii zmierzające do utrzymania państw europejskich we wzajemnej równowadze sił, tym samym zapewniając jej niezbędną ochronę tyłów podczas dążenia do osiągnięcia wielkich celów brytyjskiej polityki światowej.

Tradycyjną tendencją brytyjskiej dyplomacji od panowania królowej Elżbiety było systematyczne używanie wszelkich dostępnych środków dla zapobieżenia zdobycia przez jakieś państwo dominującej pozycji nad innymi państwami europejskimi, i jeśli to konieczne, złamanie tej dominacji poprzez zbrojną interwencję. Podobna do tego była tradycja pruskiej armii. Anglia używała różnych środków aby dojść do celu, wybierając je w zależności od aktualnej sytuacji albo od zadania, z jakim trzeba było się zmierzyć; ale wola i determinacja ich użycia były zawsze takie same. Im trudniejsza w historii stawała się pozycja Anglii, tym bardziej brytyjski rząd imperialny uważał za konieczne utrzymywanie stanu politycznego paraliżu wśród różnych państw europejskich w wyniku ich wzajemnej rywalizacji. Kiedy północnoamerykańskie kolonie uzyskały polityczną niepodległość, tym bardziej konieczne stało się dla Anglii użycie wszelkich wysiłków w celu utworzenia i utrzymywania obrony jej flanki w Europie. Zgodnie z tą polityką zredukowała Hiszpanię i Holandię do poziomu pomniejszych potęg morskich. Osiągnąwszy to, Anglia skoncentrowała wszystkie swoje siły przeciwko wzrastającej sile Francji, dopóki nie doprowadziła do upadku Napoleona Bonaparte i tym samym zniszczyła militarną hegemonię Francji, która była najbardziej niebezpiecznym rywalem dla Anglii.

Zmiana nastawienia brytyjskich mężów stanu wobec Niemiec następowała bardzo powoli, nie tylko dlatego że naród niemiecki nie stanowił oczywistego niebezpieczeństwa dla Anglii dopóki brakowało mu narodowej jednostki, ale także dlatego, że opinia publiczna w Anglii, która była kierowana w inne strony przez system prowadzonej od dawna propagandy, mogła być przestawiona w nowym kierunku tylko w małym stopniu. Aby osiągnąć zamierzone cele, spokojnie myślący polityk musi odwołać się do popularnych uczuć, które są największą siłą napędową, a jednocześnie ich energia utrzymuje się najdłużej. Kiedy polityk osiągnie jeden ze swoich celów, musi natychmiast zacząć myśleć o innym; ale tylko stopniowo, poprzez powolną pracę propagandy uczucia mas mogą zostać ukształtowane w instrument pozwalający osiągnąć nowe cele, o których zdecydowali przywódcy.

Już w latach 1870-71 Anglia zdecydowała, jakie nowe stanowisko przyjmie. Przy pewnych okazjach niewielkie oscylacje w tej polityce były spowodowane rosnącym znaczeniem Ameryki na rynkach handlowych świata i przez wzrastającą siłę polityczną Rosji; ale niestety Niemcy nie wyciągnęły z nich żadnej korzyści, i tym samym oryginalne tendencje brytyjskiej dyplomacji zostały tylko wzmocnione.

Anglia uważała Niemcy za siłę o światowym znaczeniu handlowym i politycznym, która częściowo z powodu jej ogromnego rozwoju przemysłowego przyjęła tak groźne rozmiary, że te dwa kraje walczyły ze sobą w tej samej sferze z równą energią. Tak zwany pokojowy podbój świata poprzez przedsięwzięcia handlowe, który w oczach ludzi kierujących wówczas naszymi sprawami publicznymi, doprowadził polityków angielskich do przyjęcia polityki oporu. To, że ten opór przyjął formę zorganizowanej agresji na wielką skalę całkowicie zgadzał się z typem polityki, która nie dążyła do podtrzymania niepewnego pokoju światowego, ale dążyła do umocnienia brytyjskiej hegemonii na świecie. Prowadząc tą politykę, Anglia zawierała sojusze z krajami o poważnym znaczeniu militarnym. I było to zgodne z jej tradycyjną ostrożnością w ocenianiu siły jej przeciwników, a także z oceną jej tymczasowych słabości. Takie postępowanie nie może być nazwane pozbawionym skrupułów; ponieważ tak złożona organizacja dla celów wojennych nie może być oceniana z heroicznego punktu widzenia, ale ze względów praktycznych. Zadaniem polityki dyplomatycznej nie jest doprowadzenie narodu do bohaterskiego końca, ale jego praktyczne przetrwanie. Dlatego każda droga prowadząca do tego celu jest właściwa i odmowa pójścia nią musi być uważana za karygodne zaniedbanie obowiązku.

Kiedy nastąpiła niemiecka rewolucja, lęki Anglii przed światową hegemonią Niemiec zakończyły się w zadowalający sposób.

Od tego czasu nie było interesem Anglii, aby Niemcy całkowicie wymazano z geograficznej mapy Europy. Wręcz przeciwnie, zdumiewający upadek, jaki miał miejsce w listopadzie 1918 roku spowodował, że brytyjska dyplomacja stanęła wobec sytuacji, która na początku wydawała się być nie do przyjęcia.

Przez cztery i pół roku Imperium Brytyjskie walczyło o złamanie zakładanej dominacji państwa kontynentalnego. Nagły upadek usunął to państwo z pierwszego planu spraw europejskich. Ten upadek ujawnił się ostatecznie w braku nawet pierwotnego instynktu samozachowawczego, tak że równowaga w Europie została zniszczona w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Niemcy zostały zniszczone i Francja stała się pierwszą siłą polityczną na kontynencie europejskim.

Olbrzymia propaganda, prowadzona w czasie tej wojny w celu dodania otuchy brytyjskiej opinii publicznej, aby wytrzymała do końca, rozbudziła wszystkie prymitywne instynkty i uczucia ludności i musiała w końcu okazać się ołowianym odważnikiem wiszącym na decyzjach brytyjskich polityków. Poprzez kolonialne, ekonomiczne i handlowe zniszczenie Niemiec, cele wojenne Anglii zostały osiągnięte. Wszystko, co wychodziło poza te cele, było przeszkodą dla poszerzania brytyjskich interesów. Tylko wrogowie Anglii mogli skorzystać na zniknięciu Niemiec jako wielkiej kontynentalnej siły w Europie. Jednak w listopadzie 1918 roku, i aż do lata 1919 roku, Anglia nie mogła zmienić swojej dyplomatycznej postawy, ponieważ długa wojna przemówiła, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, do uczuć ludności. W świetle uczuć przeważających wśród ludzi, Anglia nie mogła zmienić polityki zagranicznej; innym powodem uniemożliwiającym to była siła wojskowa, jaką teraz uzyskiwały inne siły europejskie. Francja wzięła negocjacje pokojowe w swoje ręce i mogła wymusić swoje prawa na innych. Podczas tych miesięcy negocjacji i targów jedyną siłą jaką mogła zmienić bieg wydarzeń były Niemcy; ale Niemcy były rozdarte wojną domową, a tak zwani mężowie stanu byli gotowi zaakceptować każdy dyktat wymuszony na nich.

Teraz, w uprzejmości narodów, kiedy jeden naród traci instynkt samozachowawczy i przestaje być aktywnym uczestnikiem, spada do poziomu zniewolonego narodu a jego terytorium musi cierpieć los kolonii.

Aby zapobiec zbytniemu zwiększeniu się siły Francji, jedyną formą, jaką mogły przyjąć angielskie negocjacje, było wzięcie udziału w chęci Francji przysporzenia sobie splendoru.

W gruncie rzeczy, Anglia nie osiągnęła celów, dla jakich poszła na wojnę. Nie tylko okazało się niemożliwe przeciwdziałanie dominacji jednego z kontynentalnych krajów w Europie, ale duży stopień dominacji został osiągnięty i mocno ustanowiony.

W 1914 roku Niemcy, uważane za wojskowe Państwo, były wciśnięte pomiędzy dwa kraje, z których jeden miał równe siły militarne do dyspozycji, a drugi miał większe zasoby militarne. Była też przygniatająca supremacja Anglii na morzach. Francja i Rosja hamowały i sprzeciwiały się rozrostowi Niemiec. Niekorzystne położenie geograficzne Rzeszy z wojskowego punktu widzenia mogło być uważane za kolejny czynnik zabezpieczający przed nadmiernym wzrostem siły Niemiec. Z punktu widzenia marynarki, konfiguracja linii brzegowej była niekorzystna w przypadku konfliktu z Anglią. I chociaż granica morska była krótka i ograniczona, granica lądowa była szeroko rozciągnięta i otwarta.

Dzisiejsza pozycja Francji jest inna. Jest pierwszą siłą militarną bez poważnego rywala na kontynencie. Jest prawie całkowicie chroniona południową granicą przed Hiszpanią i Włochami. Przed Niemcami broni ją krytyczny stan naszego kraju. Długi odcinek jej linii brzegowej leży naprzeciw żywotnego systemu nerwowego Imperium Brytyjskiego. Nie tylko francuskie samoloty i artyleria dalekiego zasięgu mogą atakować żywotne centra brytyjskiego systemu, ale łodzie podwodne mogą zagrażać wielkim brytyjskim szlakom handlowym. Kampania podwodna oparta na długim atlantyckim wybrzeżu Francji, a także na europejskim

i północnoafrykańskim wybrzeżu Morza Śródziemnego miałyby katastrofalne konsekwencje dla Anglii.

Dlatego politycznym skutkiem wojny o przeciwdziałanie rozwojowi silnych Niemiec było stworzenie francuskiej hegemonii na kontynencie. Militarym skutkiem było wzmocnienie Francji jako pierwszej siły kontynentalnej i uznanie amerykańskiej równości na morzach. Skutkiem ekonomicznym było oddanie dużych obszarów brytyjskich interesów byłym sojusznikom i towarzyszom.

Bałkanizacja Europy do pewnego stopnia była pożądana i konieczna w świetle tradycyjnej polityki Wielkiej Brytanii, podobnie jak Francja chciała bałkanizacji Niemiec.

Anglia zawsze dążyła, i nadal będzie dążyć, do przeciwdziałania uzyskaniu przez jakąś kontynentalną siłę w Europie pozycji o światowym znaczeniu. Dlatego Anglia chce zachować pewną równowagę sił pomiędzy państwami europejskimi – ponieważ ta równowaga wydaje się być koniecznym warunkiem angielskiej światowej hegemonii.

Francja zawsze dążyła, i nadal będzie dążyć, do przeciwdziałania przekształceniu Niemiec w homogeniczną siłę. Dlatego Francja chce podtrzymywać system małych państw niemieckich których siły będą równoważyć się nawzajem i w których nie będzie centralnego rządu. Poprzez uzyskanie zdobyczy na lewym brzegu Renu, wypełniła wstępne warunki dla ustanowienia i zabezpieczenia jej hegemonii w Europie.

Ostateczne cele francuskiej dyplomacji muszą zatem być w ciągłej opozycji do ostatecznych tendencji brytyjskiej polityki.

* * *

Biorąc te rozważania jako punkt wyjścia, każdy kto bada możliwości znalezienia sojuszników dla Niemiec musi dojść do wniosku, że nie ma innej drogi stworzenia sojuszu niż zbliżenie do Anglii. Konsekwencje angielskiej polityki wojennej były i są katastrofalne dla Niemiec. Jednak nie możemy zamykać oczu na fakt, że w obecnym stanie rzeczy, konieczne interesy Anglii nie wymagają już zniszczenia Niemiec. Wręcz przeciwnie, brytyjska dyplomacja musi coraz bardziej skłaniać się z roku na rok ku ograniczeniu wybujałym dążeniom Francji do hegemonii. Polityka sojuszy nie może się opierać na rozpamiętywaniu starych żalów, ale może być owocna poprzez branie pod uwagę starych doświadczeń. Doświadczenie powinno nas nauczyć, że sojusze tworzone z negatywnych powodów cierpią na wewnętrzne słabości. Przeznaczenie narodów może być połączone razem tylko jeśli w perspektywie jest wspólny sukces, zysk i zdobycze, krótko mówiąc, wspólne rozszerzenie władzy dla obu sojuszników.

Ignorancja naszego narodu w kwestiach polityki zagranicznej jasno przejawia się w doniesieniach w codziennej prasie, która mówi o „przyjaźni wobec Niemiec” ze strony tego czy innego zagranicznego polityka, wskutek czego ta deklarowana przyjaźń jest traktowana jako specjalna gwarancja, że ci ludzie będą głosicielami polityki korzystnej dla naszego narodu. Takie gadanie jest niewiarygodnym absurdem. Pokazuje ono nieporównaną z niczym prostotę przeciętnego niemieckiego filistra, kiedy chodzi o politykę. Nie ma żadnego brytyjskiego, amerykańskiego ani włoskiego polityka, którego będzie można kiedykolwiek nazwać „proniemieckim”. Każdy Anglik musi być naturalnie przede wszystkim Brytyjczykiem. To samo odnosi się do każdego Amerykanina. I nie ma włoskiego polityka gotowego na przyjęcie polityki która nie będzie prowłoska. Dlatego każdy, kto spodziewa się tworzenia sojuszy z obcymi narodami na bazie proniemieckich uczuć wśród polityków innych krajów jest albo osłem, albo oszustem. Koniecznym warunkiem złączenia ze sobą losów narodów nie jest wzajemny szacunek ani sympatia, ale perspektywa korzyści przypadających stronom zawierającym sojusz. Prawdą jest, że brytyjski polityk będzie zawsze kierował się polityką probrytyjską, a nie proniemiecką; ale jest także prawdą, że pewne interesy tej probrytyjskiej polityki

mogą w różnych miejscach zbiegać się z interesami Niemiec. Oczywiście może być tak tylko w pewnym stopniu i pewnego dnia sytuacja może się całkowicie odróżnić. Ale sztuka rządzenia państwem ukazuje się wtedy, kiedy w pewnych okresach czasu osiąga się pewne cele i kiedy znajduje się sojuszników, którzy muszą iść tą samą drogą aby bronić własnych interesów.

Praktyczne zastosowanie tych zasad w obecnym czasie musi zależeć od odpowiedzi na następujące pytania: jakie Państwa nie są żywotnie zainteresowane faktem, że poprzez całkowite obalenie niemieckiej Europy Środkowej, ekonomiczna i militarna siła Francji osiągnęła pozycję całkowitej hegemonii? Które Państwa, biorąc pod uwagę warunki konieczne dla ich własnego istnienia i w świetle dotychczasowej tradycji prowadzenia polityki zagranicznej, uważają taki rozwój wypadków za zagrożenie dla ich własnej przyszłości?

W końcu, musimy całkowicie jasno podkreślić następujący fakt: Francja jest i pozostanie nieprzejednanym wrogiem Niemiec. Nieważne, jaka władza rządziła albo będzie rządzić we Francji – Burbonowie czy jakobini, Napoleon czy burżuazyjna demokracja, klerykalni republikanie czy czerwoni bolszewicy, ich polityka zagraniczna zawsze będzie skierowana na posiadanie granicy na Renie i wzmocnienie pozycji Francji na tej rzece przez podzielenie i skłócenie Niemiec.

Anglia nie chciała, aby Niemcy stały się światową potęgą. Francja chciała, żeby w ogóle nie było potęgi nazywanej się Niemcy. To bardzo istotna różnica. Dzisiaj nie walczymy o naszą pozycję jako światowej potęgi, ale o istnienie naszego kraju, o narodową jedność i o codzienny chleb dla naszych dzieci. Biorąc ten punkt widzenia pod uwagę, pozostają dla nas tylko dwa możliwe Państwa jako sojusznicy w Europie – Anglia i Włochy.

Anglia nie jest zadowolona widząc Francję, której siła militarna nie ma przeciwwagi w Europie, tak że pewnego dnia może zacząć wspierać politykę, która w ten czy inny sposób może wchodzić w konflikt z brytyjskimi interesami. Anglia nie może być zadowolona widząc, że Francja posiada tak ogromne kopalnie węgla i żelaza w Zachodniej Europie, że może pewnego dnia zacząć grać rolę w światowym handlu zagrażającą brytyjskim interesom. Co więcej, Anglia nie może być nigdy zadowolona widząc Francję, której pozycja polityczna na kontynencie, dzięki podzieleniu reszty Europy, wydaje się być tak absolutnie zapewniona, że nie tylko umożliwi Francji podjęcia polityki światowej na wielką skalę, ale nawet zmusza ją do tego. Bomby, jakie kiedyś były zrzucone przez Zeppeliny, mogą być pomnożone przez tysiąc każdej nocy. Militarna dominacja Francji ciężko leży na sercu Imperium, którym rządzi Wielka Brytania.

Włochy także nie chcą, i nie będą chciały, dalszego wzmocnienia siły Francji w Europie. Przyszłość Włoch będzie warunkowana rozwojem wydarzeń na Morzu Śródziemnym i sytuacją polityczną na terenach otaczających to morze. Powodem, dla którego Włochy przystąpiły do wojny, nie była chęć wzięcia udziału w powiększaniu Francji, ale zadanie znienawidzonemu adriatyckiemu rywalowi śmiertelnego ciosu. Każde dalsze zwiększenie siły Francji na kontynencie będzie hamować przyszły rozwój Włoch, i Włochy nie oszukują się myśląc, że rasowe pokrewieństwo między narodami w jakiś sposób wyeliminuje rywalizację.

Poważne i bezstronne rozważania dowodzą, że są dwa Państwa, Wielka Brytania i Włochy, których naturalne interesy nie tylko nie różnią się od warunków koniecznych dla istnienia narodu niemieckiego, ale są z nimi w pewnym stopniu zgodne.

Ale kiedy rozważamy możliwość sojuszu, nie możemy tracić z oczu trzech czynników. Pierwszy czynnik dotyczy nas; dwa inne dotyczą dwóch Państw, o których wspominałem.

* * *

Czy w ogóle możliwe jest zawarcie sojuszu z dzisiejszymi Niemcami? Czy siła, która weszłaby w sojusz dla zabezpieczenia pomocy w wysiłku osiągnięcia własnych ofensywnych celów – czy taka siła zawarłaby sojusz z Państwem, którego władcy od lat pokazują godną ubolewania niekompetencję i pacyfistyczne tchórzostwo i gdzie większość narodu, zaślepiona demokratyczną i marksistowską doktryną, zdradza interesy własnego narodu i kraju w sposób, jaki woła o pomstę do Nieba? Czy w dzisiejszym stanie rzeczy jakkolwiek siła może mieć nadzieję na ustanowienie użytecznych relacji i wspólną walkę o rozszerzenie wspólnych interesów z Państwem, które wyraźnie nie ma ani woli, ani odwagi żeby ruszyć nawet palcem w obronie jego istnienia? Weźmy przykład siły, dla której sojusz musi być czymś więcej niż paktem gwarantującym stan powolnej dekompozycji, jak było w przypadku starego i katastrofalnego Trójprzymierza. Czy taka siła może związać się na śmierć i życie z Państwem, którego najbardziej charakterystycznym znakiem aktywności jest szalona służalczość w stosunkach zagranicznych i skandaliczne represje ducha narodowego w kraju? Czy taka siła może związać się z Państwem, w którym nie ma żadnej wielkości, ponieważ cała jego polityka na nią nie zasługuje? Czy można zawierać sojusze z rządami, które są w rękach ludzi, którymi gardzą ich współobywatele i którzy wskutek tego nie są szanowani za granicą?

Nie. Szanująca się siła, która oczekuje od sojuszu czegoś więcej, niż prowizji dla chciwych parlamentarzystów, nie będzie chciała i nie będzie mogła wejść w sojusz z obecnymi Niemcami. Nasza dzisiejsza niezdolność do tworzenia sojuszy daje najbardziej solidną podstawę dla połączonej akcji naszych wrogów, którzy nas obrabowują. Ponieważ Niemcy nie bronią się w żaden inny sposób oprócz krzykliwych protestów naszych parlamentarnych wybrańców, nie ma powodu, dla którego reszta świata miałaby walczyć w naszej obronie. Bóg nie daje wolności narodom tchórzy, pomimo wszystkich implikacji naszych „patriotycznych” stowarzyszeń. Dlatego dla tych Państw, które nie mają bezpośredniego interesu w naszym zniszczeniu, nie pozostaje nic innego oprócz wzięcia udziału we francuskiej kampanii rabunku, przynajmniej po to, aby uniemożliwić Francji wyłączenie zagarnięcie wszystkiego.

Po drugie, nie możemy zapominać, że wśród narodów, które były naszymi wrogami, masowa propaganda skierowała opinie i uczucia dużej części ludności w określonym kierunku. Kiedy przez lata obcy naród był przedstawiany ludziom jako horda „Hunów”, „Wandali”, „rabusiów” itp., nie można ich nagle przedstawić całkowicie inaczej, a wczorajszy wróg nie może być polecany jako jutrzejszy sojusznik.

Ale trzeci czynnik zasługuje na większą uwagę, ponieważ ma on kluczowe znaczenie dla ustanawiania przyszłych sojuszy w Europie.

Z politycznego punktu widzenia nie leży w interesie Wielkiej Brytanii dalsze rujnowanie Niemiec, ale takie działanie bardzo leży w interesie międzynarodowych rynków finansowych manipulowanych przez Żydów. Różnica pomiędzy oficjalną, albo raczej tradycyjną brytyjską polityką a wpływem Żydów kontrolujących rynki finansowe nigdzie nie przejawia się tak wyraźnie, jak w różnych postawach wobec problemów brytyjskiej polityki zagranicznej. Przeciwno interesom i dobrobytowi Państwa brytyjskiego, żydowska finansjera żąda nie tylko całkowitego zniszczenia gospodarczego Niemiec, ale także kompletnego zniewolenia politycznego. Internacjonalizacja naszego niemieckiego systemu ekonomicznego, czyli przekazanie naszych sił produkcyjnych pod kontrolę żydowskiej międzynarodowej finansjery, może być całkowicie przeprowadzone tylko w Państwie, które zostało politycznie zbolszewizowane. Ale marksistowskie bojówki, dowodzone przez międzynarodowy żydowski kapitał giełdowy, nie mogą ostatecznie zniszczyć narodowego oporu w Niemczech bez przyjaznej pomocy z zewnątrz. W tym celu armie francuskie muszą najpierw najechać i opanować terytorium Rzeszy Niemieckiej, aż wytworzy się stan międzynarodowego chaosu, a następnie kraj ulegnie bolszewickim szturmom w służbie międzynarodowej żydowskiej finansjery.

Dlatego w obecnych czasach Żyd jest wielkim agitatorom za całkowitym zniszczeniem Niemiec. Kiedykolwiek czytamy o atakach na Niemcy w jakiegokolwiek części świata,

Żyd jest zawsze podżegaczem. W czasach pokoju, jak również podczas wojny, żydowsko-marksistowska giełdowa prasa systematycznie podżegała nienawiść przeciwko Niemcom, aż jedno Państwo po drugim porzucało neutralność i stawało w służbie światowej koalicji, nawet przeciwko prawdziwym interesom własnego narodu.

Żydowski sposób rozumowania staje się zatem całkiem jasny. Bolszewizacja Niemiec, czyli eksterminacja patriotycznych i narodowych intelektualistów niemieckich, umożliwi zmuszenie niemieckich robotników aby nieśli jarzmo międzynarodowej żydowskiej finansjery – jest tylko pierwszym krokiem do rozszerzenia żydowskiej władzy na większą skalę i w końcu podporządkowanie świata ich rządów. Jak często zdarzało się w historii, Niemcy są główną osią tej ogromnej walki. Jeśli nasz naród i Państwo padną ofiarą tych ciemnych narodów, chciwych krwi i pieniędzy, cały świat stanie się łupem tej hydry. Jeśli Niemcy zostaną uwolnione z jej uścisku, wielkie zagrożenie dla narodów świata zostanie wyeliminowane.

Jasne jest, że Żydzi używają wszelkich podziemnych metod nie tylko dla utrzymania starych narodowych wrogości przeciwko Niemcom, ale także dla ich dalszego rozprzestrzeniania i zaostrzania ich tam, gdzie to możliwe. Nie mniej jasne jest, że te działania tylko w niewielkiej części zgodne są z prawdziwymi interesami narodów, wśród których rozprzestrzenia się truciznę. Ogólnie rzecz biorąc, Żydzi prowadzą swoją kampanię w różnych krajach z użyciem argumentów, które są skalkulowane tak, aby jak najlepiej odwoływać się do mentalności odpowiednich narodów i aby przyniosły pożądane rezultaty; Żydzi znają uczucia ludzi w każdym kraju. Nasz naród został tak zanieczyszczony przez mieszaninę obcych elementów, że w walce o władzę Żydzi mogą używać mniej lub bardziej „kosmopolitycznych” kół które istnieją wśród nas, inspirowanych przez pacyfistyczne i międzynarodowe ideologie. We Francji korzystają z dobrze znanego i dokładnie ocenionego szowinistycznego ducha. W Anglii wykorzystują handlowy i polityczny punkt widzenia. Krótko mówiąc, zawsze pracują na charakterystycznych cechach należących do mentalności każdego narodu. Kiedy w ten sposób osiągną decydujące znaczenie w sferach politycznych i ekonomicznych, mogą odrzucić ograniczenia, jakich wymagała ich poprzednia taktyka, ujawniając prawdziwe intencje i cele, o które walczą. Ich praca zniszczenia postępuje coraz szybciej, redukując jedno Państwo za drugim do masy ruin, na których wzniosą wieczne i suwerenne Imperium Żydowskie.

W Anglii, we Włoszech, kontrast pomiędzy solidną polityką mężów stanu a polityką żydowskich giełdowców często staje się uderzająco ewidentny.

Tylko we Francji obecnie istnieje bardziej niż kiedykolwiek wcześniej głęboka zgodność pomiędzy poglądami giełdy kontrolowanej przez Żydów a szowinistyczną polityką francuskich mężów stanu. Ta jedynomyślność stanowi niezmiernie niebezpieczeństwo dla Niemiec. I właśnie z tego powodu Francja jest i pozostanie najgroźniejszym wrogiem. Naród francuski, który staje się coraz bardziej opętany negroidalnymi ideami, jest wielkim zagrożeniem dla istnienia białej rasy w Europie, ponieważ wiąże się z żydowską kampanią o dominację nad światem. Skażenie spowodowane przez napływ negroidalnej krwi na Renie, w samym sercu Europy, zgadza się z sadystyczną i perwersyjną chęcią zemsty ze strony dziedzicznych wrogów naszego narodu, podobnie jak służy celom chłodno kalkulującego Żyda który użyje tego sposobu dla wprowadzenia procesu wypaczania w samym środku kontynentu europejskiego, i poprzez zakażenie białej rasy krwią gorszego gatunku, zniszczy podstawy jej niezależnego istnienia.

Dzisiejsza aktywność Francji w Europie, napędzana przez francuską żądzę zemsty i systematycznie kierowana przez Żyda, jest kryminalnym atakiem na życie białej rasy i pewnego dnia spowoduje, że powstanie duch zemsty przeciwko narodowi francuskiemu wśród pokolenia, które dojrzy pierwotny grzech ludzkości w tym zanieczyszczeniu rasowym.

Jeśli chodzi o Niemcy, niebezpieczeństwo ze strony Francji wymaga odrzucenia wszelkich sentymentów i wyciągnięcia ręki do tych, którzy są tak samo zagrożeni i którzy nie chcą cierpieć ani tolerować francuskiego dążenia do hegemonii.

Jeszcze przez długi czas będą tylko dwie siły w Europie, z którymi Niemcy będą mogły zawrzeć sojusz. Te siły to Wielka Brytania i Włochy.

* * *

Jeśli zadamy sobie trud spojrzenia na sposób, w jaki niemiecka polityka zagraniczna była prowadzona od rewolucji, musimy w świetle ciągłych i niezrozumiałych aktów podporządkowania ze strony naszego rządu, albo stracić otuchę, albo zapalić się gniewem i podnieść pałki przeciwko takiemu reżimowi. Ich sposób działania nie może być przypisany brakowi zrozumienia, ponieważ to, co wydawało się niewyobrażalne dla każdego myślącego człowieka, zostało wykonane przez przywódców listopadowych partii z ich cyklopowymi intelektami. Ugięli się przed Francją i błagali o jej przychyłność. Tak, przez te wszystkie ostatnie lata, ze wzruszającą prostotą niepoprawnych wizjonerów szli na kolanach do Francji i machali przed nią ogonem. I po każdej sztuczce, jaką francuski kat wykonywał ze swoim sznurem, dostrzegali widoczną zmianę uczuć. Ci, którzy naprawdę pociągają za sznurki w naszej polityce nigdy nie brali udziału w tej absurdalnej łatwowierności. Pomysł ustanowienia przyjaźni z Francją był dla nich tylko sposobem pokrzyżowania każdej próby przyjęcia przez Niemcy praktycznej polityki sojuszy. Nie mieli złudzeń co do celów Francji albo tych, którzy stoją za kulisami we Francji. Przyjęli taką postawę i działali, jakby szczerze wierzyli, że los Niemiec może się zmienić w ten sposób z powodu chłodnej kalkulacji, że jeśli tak nie zrobią, nasz naród może wziąć ster władzy we własne ręce i wybierze inną drogę.

Oczywiście trudno jest nam proponować Anglię jako naszego przyszłego możliwego sojusznika. Nasza żydowska prasa zawsze szczególnie koncentrowała nienawiść przeciwko Anglii. I wielu naszych dobrych niemieckich głupków usiadło na tych gałęziach, które przygotowali Żydzi żeby ich złapać. Bełkoczą o przywróceniu niemieckiej potęgi morskiej i protestują przeciwko rabunkowi naszych kolonii. W ten sposób dostarczają materiału, który pomysłowy Żyd transmituje do swoich rodaków w Anglii, gdzie może być użyty w praktycznych celach propagandowych. Dla naszej prostodusznej burżuazji, która bawi się w politykę, bardzo powoli dociera, że dzisiaj nie musimy walczyć o „potęgę morską” i temu podobne rzeczy. Nawet przed wojną było absurdem kierowanie narodowej energii Niemiec na ten cel bez wcześniejszego zabezpieczenia naszej pozycji w Europie. Obecnie takie nadzieje osiągnęły szczyt absurdu, który można nazwać zbrodniczym w polityce.

Można naprawdę popaść w desperację widząc, jak żydowskim manipulatorom udaje się skoncentrować uwagę ludzi na rzeczach, które dzisiaj mają znaczenie drugorzędne. Podburzają ludzi do demonstracji i protestów, podczas gdy w tym samym czasie Francja rozdziera nasz naród kawałek po kawałku systematycznie usuwając fundamenty naszej narodowej niepodległości.

W związku z tym muszę myśleć o drewnianym koniu, jadąc na którym Żyd pokazał niezwykle umiejętności w ciągu tych lat. Chodzi mi o Południowy Tyrol.

Tak, Południowy Tyrol. Poruszyłem tutaj tą kwestię, ponieważ żądam wyjaśnień od haniebnej kanalii, która liczyła na ignorancję i krótką pamięć dużej części naszego narodu i stymulowała narodowe oburzenie, które jest tak obce prawdziwemu charakterowi naszych parlamentarnych oszustów, jak idea respektowania prywatnej własności jest obca sroce.

Powinienem tutaj stwierdzić, że byłem jednym z tych, którzy wtedy, gdy zdecydował się los Południowego Tyrolu – czyli od sierpnia 1914 roku do listopada 1918 roku – znajdowałem się tam, gdzie można było skutecznie bronić tego kraju, mianowicie w armii. Miałem

swój udział w walkach w tych dniach, nie tylko broniąc Południowego Tyrolu przed oderwaniem, ale także broniąc każdej innej niemieckiej prowincji dla Ojczyzny.

Parlamentarni kanciarze nie brali udziału w tej walce. Te kanalie bawiły się w politykę partyjną. Z drugiej strony, walczyliśmy wierząc, że zwycięstwo w wojnie pozwoli narodowi niemieckiemu utrzymać także Południowy Tyrol; ale krzykliwy zdrajca prowadził wywrotową agitację przeciwko zwycięstwu, dopóki walczący Zygfryd nie upadł z powodu sztyletu wbitego mu w plecy. Było jasne, że podburzające i hipokrytyczne przemowy elegancko ubranych parlamentarzystów na Rathaus Platz w Wiedniu albo przed Feldherrnhalle w Monachium nie ocalą Południowego Tyrolu dla Niemiec. Tego mogły dokonać tylko bataliony walczące na froncie. Ci, którzy złamali ten walczący front, zdradzili Południowy Tyrol, a także inne części Niemiec.

Każdy kto uważa, że kwestia Południowego Tyrolu może być obecnie rozwiązana poprzez protesty, manifestacje i pochody organizowane przez różne stowarzyszenia, jest albo szarlatanem, albo tylko niemieckim filistrem.

Jeśli chodzi o to, musimy jasno zrozumieć, że nie odzyskamy utraconych terytoriów, jeśli będziemy polegać na uroczystych przekleństwach przed tronem Boga Wszechmogącego albo na pobożnych życzeniach Ligi Narodów, ale możemy to zrobić tylko poprzez zbrojną siłę.

Dlatego jedynym pozostającym pytaniem jest: kto jest gotowy chwycić za broń w celu odzyskania straconych terytoriów?

Jeśli o mnie chodzi osobiście, mogę stwierdzić z czystym sumieniem, że miałbym odwagę wziąć udział w kampanii o odzyskanie Południowego Tyrolu, na czele parlamentarnej batalionów szturmowych złożonych z parlamentarnej przechwalaczy i przywódców partyjnych, a także różnych doradców państwowych. Czort jeden wie, czy miałbym szczęście zobaczyć kilka pocisków nagle wybuchających nad tą „gorącą” demonstracją. Myślę, że gdyby lis wpadł do kurnika, nie spowodowałby takiej bełkotnej ucieczki, jaką widzielibyśmy w bandzie „protestujących”.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że te gaduły same nie wierzą w to, że cokolwiek można osiągnąć w ten sposób. Każdy z nich wie bardzo dobrze, jak nieszkodliwe i nieefektywne jest całe ich istnienie. Robią to, ponieważ łatwiej jest teraz bełkotać o odzyskaniu Południowego Tyrolu niż kiedyś walczyć o jego utrzymanie.

Każdy gra swoją rolę w życiu, którą najlepiej potrafi grać. W tamtych dniach zaoferowaliśmy naszą krew. Dzisiaj ci ludzie są zadzierają nosy.

Zwłaszcza ciekawe jest to, jak dzisiaj legitymistyczne kręgi w Wiedniu obnoszą się dumnie ze swoją pracą dla odzyskania Południowego Tyrolu. Siedem lat wcześniej ich czcigodna i wspaniała dynastia pomogła, poprzez akt krzywoprzysięstwa i zdrady, w umożliwieniu zwycięskiej koalicji oderwania Południowego Tyrolu. W tamtych czasach te koła wspierały podstępą politykę przyjętą przez ich dynastię i nie martwiły się w ogóle losem Południowego Tyrolu ani żadnej innej prowincji. Oczywiście dzisiaj łatwiej stanąć do walki o to terytorium, jako że obecna walka jest prowadzona „broniami umysłu”. W każdym razie łatwiej jest dołączyć się do „zebrania protestacyjnego” i gadać do zachrypnięcia dając upust szlachetnemu oburzeniu wypełniającemu pierś, albo brudzić palce pisząc artykuł do gazety, niż na przykład wysadzić most podczas okupacji Ruhry.

Powód, dla którego pewne koła uczyniły kwestię Południowego Tyrolu osią stosunków niemiecko – włoskich w ciągu kilku lat jest ewidentny. Żydzi i legitymiści Habsburgów są wielce zainteresowani przeciwdziałaniem przyjęciu przez Niemcy polityki sojuszy, która może pewnego dnia doprowadzić do odrodzenia się wolnej niemieckiej ojczyzny. Grają dzisiaj tą rolę nie z miłości do Południowego Tyrolu – ich polityka była raczej szkodliwa niż pomocna dla tej prowincji – ale dlatego, że boją się porozumienia zawartego pomiędzy Niemcami a Włochami.

Skłonność do kłamstw i kalumni leży w naturze tych ludzi, i to wyjaśnia, jak mogli spokojnie i bezczelnie próbować odwrócić rzeczy w taki sposób, aby wyglądało, że to my „zdradziliśmy” Południowy Tyrol..

Jedna jasna odpowiedź musi być dana tym panom. Oto ona: Tyrol został przede wszystkim zdradzony przez każdego Niemca zdrowego na ciele i umyśle, który nie służył na froncie w latach 1914-1918 i nie wykonał obowiązku wobec kraju.

Po drugie, Tyrol został zdradzony przez każdego, kto w ciągu tych lat nie pomagał wzmacniać narodowego ducha i narodowych sił oporu, aby umożliwić krajowi przejście przez wojnę i kontynuowanie walki do samego końca.

Po trzecie, Południowy Tyrol został zdradzony przez każdego, kto brał udział w listopadowej rewolucji, bezpośrednio działając lub pośrednio tchórzliwie ją tolerując, i tym samym zniszczył jedyną broń, która mogłaby ocalić Południowy Tyrol.

Po czwarte, Południowy Tyrol został zdradzony przez te partie i ich zwolenników, którzy podpisali się pod haniebnymi traktatami w Wersalu i St. Germain.

I tak się sprawy mają, moi waleczni panowie, którzy protestujecie tylko słowami.

Dzisiaj kieruje mną spokojne i chłodne zrozumienie faktu, że utracone terytoria nie mogą być odzyskane przy pomocy ostrych języków parlamentarnych mówców, ale tylko ostrym mieczem, innymi słowy poprzez walkę, gdzie trzeba będzie przelać krew.

Dzisiaj nie waham się powiedzieć, że nie tylko niemożliwe jest odzyskanie Południowego Tyrolu poprzez wojnę, ale także przyjmuję stanowisko zdecydowanie przeciwne takim ruchom, ponieważ jestem przekonany, że nie udałoby się wzniecić narodowego entuzjazmu w narodzie niemieckim i podtrzymać go w sposób, który byłby konieczny dla doprowadzenia tej wojny do zwycięskiego końca. Wręcz przeciwnie, uważam, że jeśli mamy znów przelewać niemiecką krew, byłoby zbrodnią robić to w imię wyzwolenia 200.000 Niemców, kiedy ponad siedem milionów Niemców cierpi pod obcą dominacją i żywotna arteria narodu niemieckiego stała się placem zabaw dla hord afrykańskich czarnuchów.

Jeśli naród niemiecki ma położyć kres stanowi rzeczy, który zagraża mu wymazaniem z mapy Europy, nie może ponownie popełniać błędów okresu przedwojennego i czynić całego świata swoim wrogiem. Musi jednak upewnić się, kto jest jego najgroźniejszym wrogiem, aby móc skoncentrować wszystkie swoje siły w walce z nim. A jeśli, w celu doprowadzenia tej walki do zwycięstwa, konieczne będą poświęcenia w innych sferach, przyszłe pokolenia nie potępia nas. Wezmą pod uwagę cierpienia i lęki, jakie doprowadziły nas do podjęcia tak gorzkiej decyzji, i w świetle tych rozważań jaśniej dostrzegą blask naszego zwycięstwa.

Po raz kolejny muszę powiedzieć, że zawsze musimy kierować się podstawową zasadą, że warunkiem wstępnym odzyskania utraconych prowincji jest przywrócenie politycznej niezależności i siły Ojczyzny.

Pierwszym zadaniem, jakie musi być wypełnione jest umożliwienie tej niepodległości i zabezpieczenie jej poprzez mądrą politykę sojuszy, co zakłada energiczne zarządzanie naszymi sprawami publicznymi.

Ale w tym miejscu my, Narodowi Socjaliści, musimy strzec się przed tym, aby nie wzięli nas na hol nasi grzmiący burżuazyjni patrioci, którzy przyjmują wskazówki od Żydów. Byłoby katastrofą, gdyby zamiast przygotowywać się na nadchodzącą walkę, nasz ruch zajmował się tylko słownymi protestami.

Fantastyczna idea sojuszu Nibelungów z rozkładającym się ciałem Państwa Habsburgów sprowadziła ruinę na Niemcy. Fantastyczny sentymentalizm w zajmowaniu się sprawami dzisiejszej polityki zagranicznej będzie najlepszym sposobem na odwleczenie naszego odrodzenia na niezliczone lata.

* * *

Muszę tutaj krótko odpowiedzieć na sprzeczności, jakie mogą się podnieść w związku z trzema pytaniami, jakie postawiłem.

1. Czy w ogóle można zawrzeć sojusz z obecnymi Niemcami, których słabość jest dla wszystkich doskonale widoczna?
2. Czy nasi dawni wrogowie mogą zmienić postawę wobec Niemiec?
3. Czy w innych narodach wpływ Żydów nie jest większy niż znajomość ich własnych interesów i czy ten wpływ nie udaremni wszystkich dobrych intencji i planów?

Myślę, że wystarczająco zająłem się pierwszym z dwóch aspektów pierwszego punktu. Oczywiście, że nikt nie wejdzie w sojusz z obecnymi Niemcami. Żadna siła na świecie nie zwiąże swoich losów z Państwem, którego rząd nie dostarcza powodów do najmniejszego zaufania. W odniesieniu do prób, czynionych przez wielu naszych rodaków, wyjaśnienia postępowania rządu poprzez odnoszenie się do przygnębiającego stanu nastrojów społecznych i w ten sposób usprawiedliwiać to postępowanie, muszę mocno sprzeciwić się takiemu sposobowi patrzenia na te sprawy.

Brak charakteru, jaki nasz naród pokazał w ciągu ostatnich sześciu lat, jest głęboko przygnębiający. Obojętność, z jaką traktował najpilniejsze potrzeby naszego narodu może naprawdę doprowadzić do rozpaczki. Jego tchórzostwo często woła o pomstę do nieba. Ale nie można nigdy zapominać, że mówimy o ludziach, którzy dali światu kilka lat wcześniej godny podziwu przykład najlepszych cech ludzkich. Od pierwszych dni sierpnia 1914 roku do końca olbrzymiej walki pomiędzy narodami, żaden naród na świecie nie dał lepszego przykładu ludzkiej odwagi, nieustępliwości i cierplivej wytrzymałości, niż ci ludzie, którzy dzisiaj są tak zniechęceni i złamani. Nikt nie ośmielił się dowodzić, że dzisiejszy brak charakteru wśród naszego narodu jest dla niego typowy. To, czego musimy dzisiaj doświadczać, wśród nas i wokół nas, wynika tylko z wpływu smutnych i beznadziejnych skutków zdrady stanu popełnionej 9 listopada 1918 roku. Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej prawdziwe jest słowo poety: zło może dać początek tylko złu. Ale nawet w tych czasach cechy, które w naszym narodzie są fundamentalnie zdrowe, nie zaginęły całkowicie. Śpią w głębi narodowego sumienia, i czasami na zachmurzonym firmamencie widzimy pewne cechy jak lśniące gwiazdy, które Niemcy pewnego dnia zapamiętają jako pierwsze przejawy odrodzenia. Często widzimy, jak młodzi Niemcy zbierają się i tworzą zdecydowane postanowienia, jak robili to w 1914 roku, kiedy dobrowolnie ofiarowali się na ołtarzu umiłowanej Ojczyzny. Miliony ludzi wznowiło pracę, gorliwie i zapamiętałe, jak gdyby rewolucja nigdy na nich nie wpłynęła. Kowal ma znów swoje kowadło. Chłop idzie za swoim pługiem. Naukowiec jest w swoim laboratorium. I każdy znów wykonuje swoje obowiązki z tym samym oddaniem co wcześniej.

Cierpienia z rąk naszych wrogów nie są już wyśmiewane, jak było wcześniej, ale są przyjmowane z goryczą i złością. Nie ma wątpliwości, że nastąpiła wielka zmiana w nastawieniu ludzi.

Ta ewolucja nie przyjęła jeszcze kształtu świadomej intencji i ruchu na rzecz przywrócenia politycznej siły i niepodległości naszego narodu; ale winę za to należy przypisać tym całkowicie niekompetentnym ludziom, którzy nie mieli naturalnego talentu do rządzenia, ale rządzą naszym narodem od 1918 roku i prowadzą go do ruiny.

Tak. Jeśli ktokolwiek oskarża dzisiaj nasz naród, powinien być zapytany: co robi się aby mu pomóc? Co mamy powiedzieć o słabym poparciu narodu dla środków wprowadzanych przez rząd? Czy nie jest prawdą, że rząd prawie nie istnieje? Czy musimy uważać słabe poparcie, jakie otrzymuje za znak braku witalności samego narodu, czy też jest to raczej dowód całkowitej niewłaściwości metod stosowanych w zarządzaniu tym wartościowym majątkiem? Co zrobił nasz rząd, aby rozbudzić w narodzie dumnego ducha pewności siebie, szlachetnej męskości i ducha słusznego nieposłuszeństwa wobec jego wrogów?

W 1919 roku, kiedy traktat pokojowy został narzucony narodowi niemieckiemu, były podstawy do nadziei, że ten instrument niekontrolowanego ucisku pomoże wzmocnić krzyk o wolność dla Niemiec. Traktaty pokojowe wysuwające żądania, które spadają jak smagnięcia batem na naród, często stają się sygnałem przyszłego odrodzenia.

Do jakich celów można było wykorzystać Traktat Wersalski?

W rękach chętnego rządu, jak można było użyć tego instrumentu nieskończonego szantażu i haniebnego poniżenia dla podniesienia uczuć narodowych na ich najwyższy poziom? Jak dobrze kierowany system propagandy mógłby wykorzystać sadystyczne okrucieństwo tego traktatu, aby zmienić obojętność ludzi w uczucie oburzenia i przekształcić to oburzenie ducha nieustraszonego oporu?

Każdy punkt tego traktatu mógł zostać wryty w sercach i umysłach narodu niemieckiego i palić się w nich dopóki sześćdziesiąt milionów mężczyzn i kobiet nie poczułoby, że ich dusze płoną uczuciem gniewu i wstydu; potok ognia wystrzeliłby jak z pieca, i jedna wspólna wola wykułaby się z niego, jak miecz ze stali. Wtedy ludzie połączyliby się we wspólnym okrzyku: „Znów do broni!”

Tak. Tego rodzaju traktat mógł zostać wykorzystany w takim celu. Jego nieograniczone uciski i zuchwałe żądania były doskonałą bronią propagandową dla podniesienia niemrawego ducha narodu i przywrócenia jego witalności.

Od książki dla dzieci do ostatniej gazety w kraju, w każdym teatrze i kinie, każdy słup plakatu i każdy kawałek wolnego miejsca parkanie powinny być użyte w służbie tej wielkiej misji, aż bojaźliwe „Boże, zbaw nas”, które dzisiaj wznoszą do Nieba nasze stowarzyszenia patriotyczne, przekształciłyby się w żarliwą modlitwę: „Boże Wszechmogący, pobłogosław naszą broń, kiedy nadejdzie godzina. Bądź sprawiedliwy, bo Ty zawsze jesteś sprawiedliwy. Osądź teraz, czy zasługujemy na wolność. Boże, błogosław naszą walkę”.

Wszystkie możliwości zostały zaniedbane i nic nie zrobiono.

Kto dziwi się teraz, że nasz naród nie jest taki, jaki powinien być czy jaki mógłby być? Reszta świata patrzy na nas jako na służących, albo na grzecznego pieska, który będzie lizać dłoń swojego pana po tym, jak zostanie zбитy.

Oczywiście możliwości stworzenia sojuszu z innymi narodami są hamowane przez obojętność naszego własnego narodu, ale znacznie bardziej przez nasze rządy. Były one i nadal są tak skorumpowane, że teraz po ośmiu latach nieopisanego ucisku, istnieje tylko słabe pragnienie wolności.

Żeby nasz naród mógł brać udział w polityce sojuszy, musi przywrócić swój prestiż wśród innych narodów, i musi mieć zdecydowany rząd który nie jest wołem roboczym w służbie innych Państw i tyranem wobec własnego narodu, ale głosiicielem woli narodu.

Gdyby nasz naród miał rząd, który uważałby to za swoją misję, nie minęłoby sześć lat, kiedy odważna polityka zagraniczna ze strony Rzeszy znalazłaby poparcie wśród ludzi, których pragnienie wolności byłoby w ten sposób wzmacniane i podtrzymywane.

* * *

Trzecie zastrzeżenie dotyczy trudności zmiany byłych wrogów w sojuszników. Na to zastrzeżenie można odpowiedzieć w sposób następujący:

Ogólna antyniemiecka psychoza, jaka rozwinęła się w innych krajach z powodu propagandy wojennej musi nadal istnieć, dopóki nie nastąpi odrodzenie świadomości narodowej wśród Niemców, tak aby Rzesza Niemiecka znów stała się Państwem zdolnym do odegrania swojej roli na szachownicy europejskiej polityki i z którym inni także mogliby grać. Tylko wtedy rząd i naród będą absolutnie pewni możliwości wzięcia udziału w polityce sojuszy, ta czy inną siłą, której interesy są zbieżne z naszymi, może pomyśleć o wprowadzeniu systemu propagandy w celu zmiany opinii publicznej we własnym narodzie. Oczywiście zajmie to

kilka lat wytrwałej i umiejętnie prowadzonej pracy, aby osiągnąć odpowiedni wynik. Właśnie dlatego, że potrzeba długiego okresu, aby zmienić opinię publiczną w kraju, konieczne jest spokojne zastanowienie się przed rozpoczęciem takiego przedsięwzięcia. To oznacza, że nie wolno rozpoczynać tego rodzaju pracy, dopóki nie jest się absolutnie przekonany, że sprawa jest warta zachodu i że przyniesie rezultaty, które będą wartościowe w przyszłości. Nie można próbować zmienić opinii i uczuć narodu opierając swoje działania na pustym schlebaniu mniej lub bardziej błyskotliwego ministra spraw zagranicznych, ale tylko jeśli jest konkretna gwarancja, że nowa orientacja będzie naprawdę użyteczna. Inaczej opinia publiczna w danym kraju znajdzie się w stanie całkowitego zamętu. Najbardziej wiarygodną gwarancją, jaka może być dana dla możliwości późniejszego wejścia w sojusz z jakimś Państwem nie jest gadaliwa układność jakiegoś członka rządu, ale widoczna stabilność zdecydowanej i praktycznej polityki ze strony rządu jako całości, i poparcie jakie daje tej polityce opinia publiczna tego kraju. Wiara ludzi w tą politykę będzie tym silniejsza, im bardziej rząd będzie organizował aktywną propagandę w celu wyjaśnienia swoich wysiłków i zapewnienia publicznego poparcia dla nich, i im przychylniej opinia publiczna będzie odpowiadać na politykę rządu.

Dlatego naród w położeniu takim jak nasz będzie uważany za możliwego sojusznika, jeśli opinia publiczna będzie wspierać politykę rządu i jeśli będą one zjednoczone w tej samej entuzjastycznej determinacji prowadzenia walki o wolność narodu. Ten stan rzeczy musi być mocno ustanowiony, zanim może zostać wykonana jakakolwiek próba zmiany opinii publicznej w innych krajach, które w imię obrony ich najbardziej podstawowych interesów, skłonne są pójść ramię w ramię drogą z kimś, kto może odegrać swoją rolę w obronie tych interesów. Innymi słowy, oznacza to, że będą gotowi zawrzeć sojusz.

Jednak w tym celu niezbędna jest jedna rzecz. Zważywszy, że zadanie spowodowania radykalnych zmian w opinii publicznej kraju wymaga ciężkiej pracy, i wielu może nie od razu zrozumieć co to oznacza, byłoby zarówno głupotą, jak i zbrodnią popełnianie błędów, które mogą być użyte jako broń w rękach tych, którzy sprzeciwiają się takiej zmianie.

Trzeba zdać sobie sprawę, że zajmuje ludziom wiele czasu kompletne zrozumienie wewnętrznych celów do jakich dąży rząd, ponieważ nie można wyjaśnić ostatecznych celów przygotowań prowadzonych w celu przeprowadzenia pewnej polityki. W takich przypadkach rząd musi liczyć na ślepą wiarę mas albo intuicyjny instynkt rządzącej klasy, która jest bardziej rozwinięta intelektualnie. Ale ponieważ wielu ludziom brakuje tej intuicji, politycznej bystrości i umiejętności dostrzegania kierunku spraw, i ponieważ względy polityczne zabraniają publicznego wyjaśniania, dlaczego taki a taki kierunek został obrany, pewna liczba przywódców w kręgach inteligencji zawsze będzie sprzeciwiać się nowym tendencjom, które ponieważ nie są one łatwo pojmowalne, mogą być uważane za eksperymenty. Taka postawa pobudza opozycję wśród konserwatywnych kół odnośnie wspomnianych środków.

Z tego powodu na każdym spoczywa ścisły obowiązek, aby nie pozwolić żadnej broni wpaść w ręce tych, którzy będą przeszkadzać w doprowadzaniu do wzajemnego zrozumienia z innymi narodami. Tak jest zwłaszcza w naszym przypadku, gdzie musimy sobie radzić z pretensjami i fantazjami naszych stowarzyszeń patriotycznych, które mówią o polityce w kawiarniach. To, że żądania utworzenia nowej floty wojennej, przywrócenia naszych kolonii itp., nie mają żadnych szans wprowadzenia w praktyce, jest oczywiste dla każdego, kto myśli nad tym w sposób spokojny i poważny. Ci nieszkodliwi i połowicznie szaleni uczestnicy w wojnie protestów służą interesom naszego śmiertelnego wroga, a sposób, w jaki ich fantazje są wykorzystywane dla politycznych celów Anglii, nie może być uważany za korzystny dla Niemiec.

Trwonią swoją energię w bezowocnych demonstracjach przeciwko całemu światu. Te demonstracje szkodzą naszym interesom, a ci, którzy biorą w nich udział, zapominają o podstawowej zasadzie która jest podstawowym warunkiem wszelkiego sukcesu. Cokolwiek robisz, rób to gruntownie. Ponieważ ciągle ryczymy przeciwko pięciu czy dziesięciu Państwom,

nie możemy skoncentrować całej naszej narodowej woli i naszej fizycznej siły na cios w serce naszego najzacieklejszego wroga. I w ten sposób tracimy możliwość zabezpieczenia sojuszu, który wzmocniłby naszą siłę w tym decydującym konflikcie.

To także jest zadanie do wypełnienia dla Narodowych Socjalistów. Musimy nauczyć nasz naród nie skupiać uwagi na sprawach małych, ale raczej na sprawach wielkich, nie wyczerpywać ich energii na sprawach drugorzędnych, i nie zapominać, że pewnego dnia będziemy musieli walczyć o egzystencję naszego narodu i że jedyny wróg, jakiego musimy zaatakować, to siła która rabuje nas z tej egzystencji.

Być może będziemy musieli nieść ciężkie brzemie. Ale to w żadnym wypadku nie usprawiedliwia odmowy słuchania rozsądku i wznoszenia nonsensownych okrzyków do reszty świata, zamiast skoncentrować wszystkie nasze siły przeciwko najbardziej śmiertelnemu wrogowi.

Co więcej, naród niemiecki nie ma prawa moralnego do narzekania na to, jak traktuje ich reszta świata, dopóki sami nie pociągną do odpowiedzialności tych przestępców, którzy sprzedali i zdradzili własny kraj. Nie możemy mieć nadziei na poważne traktowanie, jeśli weźmiemy udział w długotrwałych obrazach i protestach przeciwko Anglii i Włochom, a następnie pozwolimy na swobodne krążenie w naszym kraju łajdakom, którzy byli na garnuszku propagandy wojennej wroga, wyrywali broń z naszych rąk, łamali kręgosłup naszego oporu i sprzedawali Rzeszę za trzydzieści srebrników.

Wróg robił to, czego można się było spodziewać. I powinniśmy uczyć się na podstawie stanowiska, jakie przyjął i sposobu, w jaki działał.

Ktokolwiek nie jest w stanie podnieść się na poziom tego punktu widzenia musi zastanowić się, że nie pozostaje nic innego, niż odrzucić ideę przyjęcia jakiegokolwiek polityki sojuszy w przyszłości. Jeśli bowiem nie możemy zawrzeć sojuszu z Anglią ponieważ obrabowała nas z naszych kolonii, z Włochami ponieważ zajęła południowy Tyrol, z Polską ani z Czechosłowacją, nie pozostaje żadna inna możliwość sojuszu w Europie jak sojusz z Francją, która między innymi obrabowała nas z Alzacji i Lotaryngii.

Nie ma żadnych wątpliwości, czy ta ostatnia alternatywa okazałaby się korzystna dla interesów narodu niemieckiego. Ale jeśli ktoś będzie jej bronił, można mieć wątpliwość, czy ten ktoś jest tylko głupkiem, czy przebiegłym zbirzem.

Jeśli chodzi o przywódców tych działań, myślę, że druga hipoteza jest prawdziwa.

Zmiana opinii publicznej w narodach, które dotychczas były naszymi wrogami i których prawdziwe interesy będą w przyszłości zbieżne z naszymi może zostać wykonana, jeśli wewnętrzna siła naszego Państwa i nasza widoczna determinacja zabezpieczenia naszego istnienia jasno da do zrozumienia, że możemy być wartościowym sojusznikiem. Co więcej, konieczne jest, aby nasza niekompetencja i przestępcze postępowanie w niektórych sprawach nie dostarczały podstaw mogących być wykorzystanych w celach propagandowych przez tych, którzy sprzeciwiają się naszym projektom zawarcia sojuszu z tym czy tamtym naszym dawnym wrogiem.

* * *

Odpowiedź na trzecie pytanie jest znacznie trudniejsza: czy jest wyobrażalne, że ci, którzy reprezentują prawdziwe interesy tych narodów, z którymi możemy zawrzeć sojusz, potrafią wprowadzić swoje poglądy w praktyce przeciwko woli Żyda, który jest śmiertelnym wrogiem narodowych i niepodległych Państw?

Na przykład, czy tradycyjna polityka Wielkiej Brytanii potrafi zmiażdżyć katastrofalny wpływ Żydów, czy też nie?

Jak już mówiłem, bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie. Odpowiedź zależy od tak wielu czynników, że niemożliwe jest udzielenie ostatecznej odpowiedzi. Jednak jedno jest

pewne: siła rządu w danym Państwie i w danym okresie może być tak mocno osadzona w opinii publicznej i tak całkowicie w służbie interesów kraju, że siły międzynarodowego żydostwa nie będą mogły zorganizować prawdziwej i skutecznej przeszkody przeciwko działaniom uważanym za politycznie konieczne.

Walka, którą faszystowskie Włochy wydały przeciwko trzem głównym broniom żydostwa, głębokie powody które mogą nie być świadomie pojmowane (choć ja osobiście w to nie wierzę) dostarczają najlepszego dowodu, że kły jadowe tej siły, która przekracza wszelkie granice państwowe są wyciągane, nawet jeśli w sposób pośredni. Zakaz funkcjonowania masonerii i tajnych stowarzyszeń, zakaz działalności międzynarodowej prasy i całkowite obalenie marksizmu, razem z ciągłym wzmocnianiem faszystowskiej koncepcji Państwa – wszystko to pozwoli rządowi włoskiemu, w ciągu lat na podążanie w kierunku interesów narodu włoskiego bez zwracania uwagi na syczenie żydowskiej hydry.

Sytuacja Anglii nie jest tak korzystna. W tym kraju, który ma „najbardziej wolną demokrację” Żyd narzuca swoją wolę, prawie bez ograniczeń ale pośrednio, poprzez wpływ na opinię publiczną. W Anglii toczy się ciągła walka pomiędzy tymi, którym powierzono obronę interesów Państwa, a protagonistami żydowskiego panowania nad światem.

Po wojnie stało się po raz pierwszy jasne, jak ostry jest ten kontrast, kiedy brytyjscy politycy zajęli jedno stanowisko odnośnie problemu Japonii, a prasa przyjęła inne stanowisko.

Zaraz po zakończeniu wojny stara wzajemna antypatia pomiędzy Ameryką a Japonią zaczęła odżywać. Oczywiście wielkie siły europejskie nie mogły pozostać obojętne wobec tego nowego zagrożenia wojennego. W Anglii, pomimo więzów pokrewieństwa, było sporo zazdrości i niepokoju w związku z rosnącym znaczeniem Stanów Zjednoczonych we wszystkich sferach międzynarodowej ekonomii i polityki. To, co było wcześniej kolonią, córką wielkiej matki, zdawało się stawać nową panią świata. Łatwo zrozumieć, że dzisiaj Anglia powinna przeanalizować swoje dawne sojusze i że brytyjscy politycy patrzą z niepokojem na niebezpieczeństwo nadchodzącego momentu, kiedy zamiast „Brytanii rządzącej falami” okaże się, że „Morza należą do Stanów Zjednoczonych”.

Wielkie Państwo północnoamerykańskie, z olbrzymimi zasobami tej ziemi, jest znacznie bardziej niewrażliwe niż otoczona Rzesza Niemiecka. Kiedy nadejdzie dzień, który ostatecznie zdecyduje o losach narodów, Anglia będzie zgubiona jeśli będzie sama. Dlatego chętnie wyciąga rękę do przedstawiciela żółtej rasy i wchodzi w sojusz, który z rasowego punktu widzenia jest być może niewybaczalny; ale z politycznego punktu widzenia jest on jedyną możliwością wzmocnienia światowej pozycji Brytanii w obliczu forsownego rozwoju, który ma miejsce na kontynencie amerykańskim.

Pomimo faktu, że walczyli ramię w ramię na europejskich polach bitew, rząd brytyjski nie zdecydował się na zawarcie sojuszu z azjatyckim partnerem, cała żydowska prasa sprzeciwiła się idei sojuszu z Japonią.

Jak możemy wyjaśnić fakt, że do 1918 roku żydowska prasa głosiła politykę rządu brytyjskiego przeciwko Rzeszy Niemieckiej, i nagle zaczęła iść własną drogą i okazywać niełojalność wobec rządu?

Nie leżało w interesie Wielkiej Brytanii zniszczenie Niemiec, ale głównie w interesie Żydów. I dzisiaj zniszczenie Japonii będzie służyło interesom politycznym Brytanii mniej niż dalekosiężnym intencjom tych, którzy prowadzą ruch chcący ustanowić żydowskie imperium światowe. Podczas gdy Anglia dokłada wszelkich starań aby zachować swoją pozycję na świecie, Żyd organizuje agresywne plany jej podboju.

Uważa on obecne Państwa europejskie za elastyczne instrumenty w swoich rękach, czy to pośrednio poprzez siłę tak zwanej zachodniej demokracji, albo w formie bezpośredniej dominacji poprzez rosyjski bolszewizm. Ale trzyma w swoich sidłach nie tylko stary świat; ten sam los zagraża nowemu światowi. Żydzi kontrolują finanse Ameryki na giełdzie. Rok po

roku Żyd zwiększa swoją kontrolę nad narodem liczącym 120 milionów dusz. Ale bardzo mała część nadal pozostaje całkowicie niezależna, i to jest powód rozgoryczenia Żydów.

Żydzi pokazują doskonałe zdolności w manipulowaniu opinią publiczną i używaniu jej jako instrumentu do walki o własną przyszłość.

Wielcy przywódcy Żydów są przekonani, że bliski jest dzień, kiedy rozkaz dany w Starym Testamencie zostanie wypełniony i Żydzi pożrą inne narody na ziemi.

Wśród tej masy zdenacjonalizowanych krajów, które staną się żydowskimi koloniami, jedno niezależne Państwo może spowodować ruinę na całą strukturę w ostatnim momencie. Jest tak dlatego, że bolszewizm jako system światowy nie może istnieć, dopóki nie ogarnie całej ziemi. Jeśli jedno Państwo utrzyma swoją narodową siłę i wielkość, imperium żydowskie jak każda inna tyrania będzie musiało upaść przed siłą idei narodowej.

W wyniku tysiącletniego doświadczenia w dostosowywaniu się do otaczających okoliczności, Żyd wie bardzo dobrze, że może podkopać istnienie narodów europejskich poprzez proces rasowego wypaczenia, ale trudno byłoby mu zrobić to samo w narodowym Państwie azjatyckim jak Japonia. Dzisiaj może małpować Niemców i Anglików, Amerykanów i Francuzów, ale nie ma jak zbliżyć się do złotych Azjatów. Dlatego chce zniszczyć narodowe Państwo japońskie używając innych Państw jako jego instrumentów, tak aby mógł pozbyć się niebezpiecznego przeciwnika zanim przejmie kontrolę nad ostatnim Państwem narodowym i przekształci tą kontrolę w tyranie uciskającą bezbronnych.

Nie chce widzieć istniejącego narodowego Państwa japońskiego kiedy będzie zakładał własne tysiącletnie imperium przyszłości, i dlatego chce je zniszczyć przed ustanowieniem własnej dyktatury.

Dlatego jest dzisiaj tak zajęty wzniesieniem niechęci w stosunku do Japonii wśród innych narodów, jak zrobił to w stosunku do Niemiec. Może się zatem zdarzyć, że chociaż brytyjscy politycy nadal będą dążyć do oparcia swojej polityki na sojuszu z Japonią, żydowska prasa w Wielkiej Brytanii będzie w tym samym czasie prowadzić ruch wrogi temu sojusznikowi i przygotowywać na wojnę mającą doprowadzić do jego zniszczenia, udając że jest to triumf demokracji i jednocześnie wznosząc okrzyki: „Precz z japońskim militarystycznym imperializmem”.

Dlatego w dzisiejszej Anglii Żyd sprzeciwia się polityce Państwa. I z tego powodu walka przeciwko żydowskiemu światowemu zagrożeniu pewnego dnia zacznie się i w tym kraju.

I tutaj również ruch Narodowych Socjalistów ma przed sobą olbrzymie zadanie.

Musi on otworzyć oczy naszego narodu na obce narody i ciągle przypominać, kto jest prawdziwym wrogiem, który dziś zagraża światu. Zamiast głosić nienawiść przeciwko Aryjczykom, różniącym się od nas w prawie każdej sprawie, ale z którymi jesteśmy związani więzami krwi i głównymi cechami wspólnej cywilizacji, musimy poświęcić się rozbudzeniu ogólnego oburzenia przeciwko szkodliwemu wrogowi ludzkości, który jest prawdziwym sprawcą wszystkich naszych cierpień.

Ruch Narodowych Socjalistów musi dopilnować, aby przynajmniej w naszym kraju ten śmiertelny wróg był rozpoznawany i aby walka przeciwko niemu była światłem wskazującym nowy i lepszy okres dla innych narodów i pokazującym drogę ocalenia dla aryjskiej ludzkości w walce o jej przetrwanie.

Niech rozsądek będzie naszym przewodnikiem, a siła woli naszą siłą. Niech święty obowiązek prowadzenia naszych działań daje nam wytrwałość i nieustępliwość; i niech nasza wiara będzie dla nas najwyższą ochroną.

Rozdział XIV

Polityka Niemiec we Wschodniej Europie

Są dwa względy, które spowodowały, że przeprowadziłem specjalną analizę położenia Niemiec w stosunku do Rosji. Oto one:

- (1) Może się to okazać najważniejszym czynnikiem określającym kierunek polityki zagranicznej Niemiec,
- (2) Problem, który musi być w związku z tym rozwiązany jest także kamieniem probierczym sprawdzającym polityczne umiejętności młodego ruchu narodowosocjalistycznego co do jasnego myślenia i działania we właściwy sposób.

Muszę przyznać, że ten drugi powód był często dla mnie źródłem dużego niepokoju. Członkowie naszego ruchu nie rekrutują się spośród kół, które nawykowo pozostają obojętne wobec spraw publicznych, ale głównie spośród ludzi, którzy mają mniej lub bardziej skrajne poglądy. Skoro tak jest, naturalne jest, że ich zrozumienie polityki zagranicznej będzie cierpiało z powodu uprzedzeń i niedostatecznej wiedzy kół, z którymi ci ludzie byli wcześniej związani politycznie i ideologicznie. I jest to prawdziwe nie tylko w odniesieniu do ludzi, którzy przyszedli do nas z lewej strony. Wręcz przeciwnie, jakkolwiek wywrotowe byłoby szkolenie, jakie otrzymywali w odniesieniu do tych problemów, w bardzo wielu wypadkach przynajmniej częściowo było on równoważone pozostałościami zdrowych i naturalnych instynktów, jakie nadal posiadali. W takich przypadkach konieczne było tylko zastąpienie wcześniejszych wpływów lepszym nauczaniem, aby przekształcić instynkt samozachowawczy i inne zdrowe instynkty w wartościowe zalety.

Z drugiej strony, znacznie trudniej wpoić pewne idee polityczne w umysły ludzi, których wcześniejsza edukacja polityczna była nie mniej nonsensowna i nielogiczna niż ta, którą otrzymują zwolennicy lewicy. Ci ludzie poświęcili ostatnie resztki ich naturalnych instynktów w służbie abstrakcyjnej i całkowicie obiektywnej teorii. Szczególnie trudne jest wzbudzenie w tych przedstawicielach naszych tak zwanych kół inteligentnych realistycznego i logicznego spojrzenia na ich własne interesy i interesy ich narodu w odniesieniu do innych krajów. Ich umysły są przeładowane wielkim obciążeniem uprzedzeń i absurdalnych idei, stracili oni albo odrzucili wszelki instynkt samozachowawczy. Z tymi ludźmi ruch Narodowych Socjalistów musi stoczyć ciężką walkę. I ta walka jest tym cięższa, ponieważ mimo że bardzo często są oni całkowicie niekompetentni, są tak zarozumiali, że bez najmniejszego usprawiedliwienia patrzą z góry z pogardą na zwykłych, zdrowo myślących ludzi. Te aroganckie snoby, które udają, że wiedzą lepiej niż inni, są całkowicie niezdolni do spokojnego i chłodnego przeanalizowania problemu i zważenia jego zalet i wad, co jest niezbędnym wstępem do podejmowania jakichkolwiek decyzji lub działań na polu polityki zagranicznej.

To właśnie te koła zaczynają dzisiaj odchyłać naszą politykę zagraniczną w najbardziej katastrofalnych kierunkach i odwracać ją od zadania promowania prawdziwych interesów narodu. Zważywszy, że robią to, aby służyć ich fantastycznym ideologiom, poczułem się w najwyższym stopniu zobligowany do wyłożenia moim kolegom w jasny sposób najważniejszego problemu naszej polityki zagranicznej, mianowicie naszej pozycji w odniesieniu do Rosji. Zajmę się nim na tyle dogłębnie, na ile to konieczne aby mógł on zostać ogólnie zrozumiany i na tyle, na ile pozwalają ramy tej książki. Zacznę od przyjęcia następującego założenia:

Kiedy mówimy o polityce zagranicznej, mamy na myśli obszar rządów, który ma na celu zarządzanie sprawami narodu w jego stosunku do reszty świata. Podstawowe zasady,

które muszą być przestrzegane w zarządzaniu tymi sprawami, muszą być oparte na pewnych faktach. Co więcej, jako Narodowi Socjaliści, musimy przyjąć następujący aksjomat w odniesieniu do sposobu prowadzenia polityki zagranicznej przez Państwo narodowe:

Polityka zagraniczna Państwa narodowego musi przede wszystkim brać pod uwagę obowiązek zabezpieczenia istnienia rasy, która jest wcielona w tym Państwie. I to musi być zrobione poprzez ustanowienie zdrowej i naturalnej proporcji pomiędzy liczbą ludności i wzrostem populacji z jednej strony, a rozmiarem i zasobami terytorium jakie zamieszkują z drugiej strony. Ta równowaga musi być zgodna z żywotnymi interesami narodu.

Mówiąc o zdrowej proporcji myślę o sytuacji, w której utrzymanie narodu jest zagrożone przez zasoby jego własnej ziemi i podziemi. Każda sytuacja, która nie spełnia tego warunku, jest chora, chociaż może trwać przez wieki, a nawet przez tysiąc lat. Wcześniej czy później, ten brak proporcji z konieczności musi doprowadzić do upadku, a nawet zniszczenia rozważanego narodu.

Tylko wystarczająco duża przestrzeń życiowa może zapewnić niezależne istnienie narodu.

Rozmiary ekspansji terytorialnej, koniecznej dla osiedlenia populacji narodowej nie może być oceniana przez obecne naglące potrzeby ani nawet nie przez rozmiary produkcji rolnej w stosunku do liczby ludności. W pierwszym tomie tej książki, rozważając politykę sojuszy Niemiec przed wojną, wyjaśniłem już że geometryczne rozmiary Państwa są ważne nie tylko jako źródło żywności i surowców, ale także z punktu widzenia politycznego i wojskowego. Kiedy naród zapewni sobie możliwość utrzymania się przy użyciu zasobów terytorium narodowego, musi myśleć o tym, jak to terytorium może być broniące. Bezpieczeństwo narodu zależy od politycznej siły Państwa, a ta siła z kolei zależy od możliwości wojskowych nieodłącznie związanych z położeniem geograficznym.

Dlatego naród niemiecki może zapewnić sobie przyszłość tylko jeśli stanie się światową potęgą. Przez prawie dwa tysiące lat obrona naszych interesów narodowych była sprawą historii świata, co można zobaczyć w naszych mniej lub bardziej skutecznych działaniach na polu polityki zagranicznej. My sami byliśmy tego świadkami, zważywszy, że gigantyczna walka toczona od 1914 do 1918 roku była tylko walką narodu niemieckiego o jego przetrwanie, i była ona prowadzona w taki sposób, że stała się znana w historii jako wojna światowa.

Kiedy Niemcy rozpoczęły tą walkę, sądzono, że są światową potęgą. Mówię, że tak sądzono, ponieważ w rzeczywistości tak nie było. W 1914 roku, gdyby proporcje pomiędzy ludnością Niemiec a obszarem terytorialnym były inne, Niemcy byłyby prawdziwą potęgą światową i jeśli pominiemy inne czynniki, wojna zakończyłaby się w sposób pomyślny dla nas.

Nie jest moim zadaniem ani moją intencją dyskutowanie tutaj, co by się zdarzyło, gdyby pewne warunki zostały spełnione. Czuję się jednak absolutnie uprawniony do pokazania obecnych warunków takich, jakimi one są naprawdę, podkreślania tkwiących w nich słabości, aby przynajmniej w szeregach ruchu narodowosocjalistycznego każdy mógł je zrozumieć.

Niemcy dzisiaj w ogóle nie są potęgą światową. Nawet gdyby udało się przewyciężyć naszą obecną słabość militarną, nadal nie byłoby podstaw do nazywania nas potęgą światową. Jakie znaczenie może mieć Państwo, w którym stosunek liczby ludności do obszaru terytorialnego jest tak nędzny, jak w obecnej Rzeszy Niemieckiej? W epoce, w której świat jest stopniowo dzielony pomiędzy Państwa, wśród których wiele obejmuje prawie całe kontynenty, nie można mówić o potędze światowej w przypadku Państwa, którego terytorium ograniczone jest zaledwie do pięciuset tysięcy kilometrów kwadratowych.

Patrząc z czysto terytorialnego punktu widzenia, obszar Rzeszy Niemieckiej jest nieznaczący w porównaniu z innymi Państwami, które nazywane są potęgami światowymi. Anglia nie powinna być przytaczana jako argument sprzeciwiający się temu stwierdzeniu; po-

nieważ Anglia jest w rzeczywistości wielką metropolią światowego Imperium Brytyjskiego, posiadającego prawie jedną czwartą powierzchni ziemi. Oprócz tego musimy wziąć pod uwagę Stany Zjednoczone jako jedno z kolosalnych Państw, a także Rosję i Chiny. To są ogromne obszary, niektóre z nich są ponad dziesięć razy większe niż rozmiary terytorialne obecnej Rzeszy Niemieckiej. Francja także musi być zaliczona do tych ogromnych Państw. Nie tylko dlatego, że ciągle zwiększa siłę swojej armii rekrutując kolorowych żołnierzy spośród ludności jej gigantycznego imperium, ale także dlatego, że Francja staje się rasowo coraz bardziej negroidalna, tak więc można mówić o tworzeniu afrykańskiego państwa na ziemi europejskiej. Współczesna polityka kolonialna Francji nie może być porównana z wcześniejszą polityką Niemiec. Jeśli Francja będzie się rozwijać w obecnie przyjętych kierunkach, i jeśli ten rozwój będzie kontynuowany przez następne trzysta lat, wszelkie ślady francuskiej krwi w końcu pogrążą się w stworzony euro-afrykańskim państwie Mulatów. Będzie to potężne i zwarte terytorium kolonialne rozciągające się od Renu do Kongo, zamieszkiwane przez gorszą rasę która rozwinęła się w powolnym, ale ciągłym procesie mieszania krwi.

Ten proces odróżnia politykę kolonialną Francji od polityki stosowanej przez stare Niemcy.

Wcześniejsza niemiecka polityka kolonialna była prowadzona w sposób połowiczny, jak zresztą prawie wszystko wówczas. Nie zyskali rozszerzenia terytorium dla osiedlenia Niemców, ani nie próbowali wzmocnić siły Rzeszy poprzez wcielanie czarnych żołnierzy, co byłoby zbrodniczym przedsięwzięciem. Askaryjczycy w niemieckiej Wschodniej Afryce byli małym i niezdecydowanym krokiem na tej drodze; ale w rzeczywistości służyli oni tylko obronie samej kolonii. Idea sprowadzania czarnych żołnierzy na europejski teatr wojenny – całkowicie poza praktyczną niemożliwością robienia tego w czasie wojny światowej – nigdy nie była podejmowana jako propozycja do wprowadzenia w sprzyjających okolicznościach; podczas gdy Francuzi wręcz przeciwnie, zawsze uważali tę ideę za podstawową w ich działaniach kolonialnych.

Dlatego w dzisiejszym świecie istnieją Państwa nie tylko znacznie większe od Niemiec w czysto liczbowym wymiarze ich ludności, ale także posiadają znacznie większe wsparcie dla ich siły politycznej. Proporcja pomiędzy wymiarami terytorialnymi Rzeszy Niemieckiej a liczbowym rozmiarem ich ludności nigdy nie był tak niekorzystny w porównaniu z innymi Państwami świata jak na początku naszej historii dwa tysiące lat temu i ponownie dzisiaj. W poprzednim punkcie byliśmy młodym narodem i szturmowaliśmy świat złożony z wielkich Państw, które chyliły się ku upadkowi, z których ostatnim gigantem był Rzym, do którego upadku przyczyniliśmy się. Dzisiaj znajdujemy się w świecie wielkich i potężnych Państw, wśród których znaczenie naszej Rzeszy ciągle coraz bardziej maleje.

Zawsze musimy stawiać czoła tej gorzkiej prawdzie z jasnymi i spokojnymi umysłami. Musimy studiować obszar i ludność Rzeszy Niemieckiej w stosunku do innych Państw i porównywać je w poszczególnych stuleciach. Wówczas dojdziemy do wniosku, o którym już mówiłem, że Niemcy nie są światową potęgą, niezależnie od wielkości siły militarnej.

Nie ma proporcji pomiędzy naszą pozycją a innymi Państwami na świecie. I ten brak proporcji musi być przypisany faktowi, że nasza polityka zagraniczna nigdy nie miała określonego celu do osiągnięcia, a także faktowi, że straciliśmy wszelki zdrowy instynkt samozachowawczy.

Jeśli historycy, którzy kiedyś w przyszłości napiszą historię naszego narodu, mają docenić poświęcenie ruchu narodowosocjalistycznego dla świętego obowiązku w służbie naszego narodu, ten ruch musi uznać prawdę o naszej sytuacji w odniesieniu do reszty świata. Jakkolwiek ta prawda może być bolesna, ruch musi z niej czerpać odwagę i poczucie praktycznej rzeczywistości w walce przeciwko bezcelowości i niekompetencji, jaką dotychczas wykazywał nasz naród w prowadzeniu polityki zagranicznej. Bez szacunku dla „tradycji”, bez żadnych przyjętych z góry poglądów, ruch musi znaleźć odwagę do zorganizowania naszych sił

narodowych i ustawienia ich na drodze, która pozwoli im odejść od terytorialnych ograniczeń które są obecnie zmorą naszego życia narodowego, i zyskać dla nich nowe terytorium. W ten sposób ruch uratuje naród niemiecki przed groźbą zginienia albo zniewolenia w służbie jakiegoś innego narodu.

Nasz ruch musi dążyć do obalenia obecnych katastrofalnych proporcji pomiędzy naszą ludnością a obszarem naszego narodowego terytorium, uważając terytorium narodowe za źródło naszego utrzymania i jako podstawę siły politycznej. Powinien też walczyć o zniesienie kontrastu pomiędzy przeszłą historią a beznadziejnie bezsilną sytuacją, w jakiej znajdujemy się dzisiaj. Walcząc o to, musi mieć na uwadze fakt, że należymy do najwyższego gatunku ludzkości na ziemi, że mamy odpowiednio wielki obowiązek, i że możemy wypełnić ten obowiązek tylko jeśli zainspirujemy naród niemiecki ideą rasową, aby zajmował się nie tylko hodowlą dobrych psów, koni i kotów, ale także troszczył się o czystość ich własnej krwi.

* * *

Kiedy mówię o bezcelowości i nieefektywności dotychczasowej polityki zagranicznej Niemiec, dowód mojego stwierdzenia znajduje się w rzeczywistych niepowodzeniach tej polityki. Gdyby nasz naród był intelektualnie zacofany, albo gdyby brakowało mu odwagi, ostateczne wyniki jego wysiłków nie mogłyby być gorsze niż to, co widzimy dzisiaj. To, co zdarzyło się w ostatnich dekadach przed wojną, nie pozwala na żadne iluzje w tym względzie; ponieważ nie możemy mierzyć siły Państwa jako takiego, ale tylko w porównaniu z innymi Państwami. Obecnie to porównanie pokazuje, że inne Państwa zwiększyły swoją siłę w stopniu, który nie tylko zrównał je z Niemcami, ale nawet okazał się większy; tak więc na przekór pozorom, w porównaniu z innymi Państwami Niemcy coraz bardziej podupadały w sile, aż w końcu różnica na niekorzyść Niemiec stała się duża. Tak, nawet w liczbie ludności pozostaliśmy daleko w tyle, i nadal tracimy dystans. Chociaż prawdą jest, że odwaga naszego narodu przewyższyła wszelkie inne narody świata i że wylał on więcej krwi niż jakikolwiek inny naród w obronie własnego istnienia, porażka wynikała z błędnego sposobu, w jaki ta odwaga została wykorzystana do praktycznych celów.

W związku z tym jeśli zbadamy łańcuch politycznych zmian, przez jakie przeszedł nasz naród w trakcie ponad tysiąca lat, przywołując niezliczone walki i wojny i analizując je wszystkie w świetle efektów, jakie widzimy obecnie, musimy przyznać się, że z oceanu krwi wyrosły tylko trzy zjawiska, które musimy uważać za trwałe owoce wydarzeń politycznych zdecydowanie zdeterminowanych przez naszą politykę zagraniczną:

- (1) Kolonizacja Wschodniej Marchii, która w większości była dziełem Bawarczyków.
- (2) Podbicie i zasiedlenie terytorium na wschód od Elby.
- (3) Organizacja Państwa brandenbursko-pruskiego, która była dziełem Hohenzollernów i stała się modelem dla krystalizacji nowej Rzeszy.

Pouczająca lekcja dla przyszłości.

Dwa pierwsze wielkie sukcesy naszej polityki zagranicznej okazały się być najtrwalsze. Bez nich nasz naród nie odgrywałby żadnej roli we współczesnym świecie. Te osiągnięcia były pierwszymi i niestety jedynymi skutecznymi próbami ustanowienia harmonii pomiędzy naszą wzrastającą ludnością a terytorium, z którego czerpała ona środki do życia. I musimy uważać za naprawdę fatalny zwyczaj, że nasi niemieccy historycy nigdy nie docenili właściwie tych ogromnych faktów, które miały tak wielkie znaczenie dla przyszłych pokoleń. W przeciwieństwie do tego, pisali panegiryki o wielu innych rzeczach, fantastycznym bohaterstwie, niezliczonych przygodach i wojnach, nie rozumiejąc, że nie mają one żadnego znaczenia dla głównej linii naszego rozwoju narodowego.

Trzecim wielkim sukcesem osiągniętym przez naszą działalność polityczną było ustanowienie Państwa pruskiego i rozwinięcie pewnej koncepcji Państwa z niego wyrastającej. Temu samemu źródłu musimy przypisać organizację instynktu samozachowawczego i samoobronnego w niemiecką armię, osiągnięcie, które odpowiadało nowoczesnemu światu. Przekształcenie idei samoobrony ze strony jednostki w obowiązek obrony narodu wywodzi się z Prus i nowej koncepcji państwa, jaką wprowadziły. Nie da się przecenić znaczenia tego procesu historycznego. Skłócony przez nadmierny indywidualizm naród niemiecki został zdyscyplinowany poprzez zorganizowanie pruskiej armii i w ten sposób odzyskał przynajmniej w pewnym stopniu zdolność do stworzenia społeczności narodowej, która w przypadku innych narodów wynikała z konstruktywnego popędu instynktu stadnego. W konsekwencji zniesienie obowiązkowej służby wojskowej – co może nie mieć znaczenia dla tuzinów innych narodów – miało dla nas fatalne skutki. Dziesięć pokoleń Niemców pozostawionych bez korygującego i edukacyjnego wpływu szkolenia wojskowego i wystawionych na złe wpływy tarć i podziałów, których korzenie leżą w ich krwi i pokazują swoją siłę także w braku jedności światopoglądowej – te dziesięć pokoleń wystarczyło, aby nasz naród utracił ostatnie pozostałości niezależnego istnienia na tej ziemi.

Duch niemiecki mógł przyczynić się cywilizacji tylko poprzez jednostki żyjące pod władzą innych narodów, i pochodzenie tych jednostek pozostaje nieznane. Pozostaną nawoziem cywilizacji, dopóki ostatnie pozostałości krwi nordycko-aryjskiej nie zostaną zniekształcone albo się nie wyczerpią.

Jest niezwykłym faktem, że prawdziwe sukcesy polityczne osiągnięte przez nasz naród w ciągu tysiącletnich walk są lepiej doceniane i zrozumiane przez naszych przeciwników, niż przez nas samych. Nawet dzisiaj odnosimy się z entuzjazmem do bohaterstwa, które okradło nasz naród z milionów najlepszych rasowo elementów i okazało się ostatecznie całkowicie bezowocne.

Różnica pomiędzy prawdziwymi sukcesami politycznymi osiągniętymi przez nasz naród w jego długiej historii, a błahymi celami, za które krew naszego narodu była przelewana, ma najwyższe znaczenie w określeniu naszej polityki teraz i w przyszłości.

My, Narodowi Socjaliści, nigdy nie możemy sobie pozwolić na dołączenie się do hurrapatriotyzmu naszych współczesnych kół burżuazyjnych. Byłoby dla nas śmiertelnym niebezpieczeństwem patrzeć na rozwój wydarzeń bezpośrednio przed wojną jako na precedens, który powinniśmy brać pod uwagę, nawet w najmniejszym stopniu, wybierając naszą własną drogę. Nie możemy uznawać żadnych zobowiązań spoczywających na nas, które mają swoje historyczne korzenie w jakiejś części dziewiętnastego wieku. W przeciwieństwie do polityki tych, którzy reprezentują ten okres, musimy zająć stanowisko w polityce zagranicznej zgodne z przedstawionymi zasadami: mianowicie, koniecznością doprowadzenia do proporcjonalności naszego obszaru terytorialnego i liczby naszej ludności. Z przeszłości możemy wyciągnąć tylko jedną lekcję. I cel, do jakiego musimy dążyć w naszym politycznym działaniu musi być podwójny: mianowicie (1) zyskiwanie terytoriów jako cel naszej polityki zagranicznej i (2) ustanowienie nowej i jednakowej podstawy jako cel naszej polityki wewnętrznej, zgodnie z naszą doktryną narodową.

* * *

Zajmę się pobieżnie kwestią tego, w jakim stopniu nasze cele terytorialne są usprawiedliwione zgodnie z zasadami moralnymi i etycznymi. Jest to tym bardziej konieczne, że w naszych tak zwanych narodowych kołach, znajdują się wszelkie rodzaje nadskakujących paplaczy próbujących przekonać naród niemiecki, że wielkim celem ich polityki zagranicznej powinno być naprawienie zła 1918 roku, podczas gdy w tym samym czasie uważają za swój

obowiązek zapewniać cały świat o ich braterskim duchu i o sympatii narodu niemieckiego w stosunku do wszystkich innych narodów.

W związku z tym chciałbym poczynić następujące oświadczenie: żądanie przywrócenia granic z 1914 roku jest jaskrawym politycznym absurdem brzemienym w następstwa powodujące, że takie stwierdzenie wydaje się zbrodnią. Granice Rzeszy istniejące w 1914 roku były całkowicie nielogiczne, ponieważ nie były one tak naprawdę kompletne, w sensie zawarcia wszystkich członków narodu niemieckiego. Nie były też rozsądne z punktu widzenia geograficznych potrzeb obrony wojskowej. Nie były one skutkiem politycznego planu, dobrze przemyślanego i przeprowadzonego. Były tymczasowymi granicami ustanowionymi w politycznej walce która nie została doprowadzona do końca; częściowo wynikały z przypadkowych okoliczności. Można by wybrać inny, równie dobry, a w większości przypadków nawet lepszy rok niż 1914 i żądać, aby celem naszej polityki zagranicznej było ponowne ustanowienie wówczas istniejących warunków. Żądania, o których wspomniałem, są dość charakterystyczne dla naszych burżuazyjnych rodaków, którzy w tych sprawach nie myślą o przyszłości politycznej. Oni żyją tylko w przyszłości i tak naprawdę tylko w bezpośredniej przeszłości; jako że ich wspomnienia nie wychodzą poza nasze czasy. Prawo inercji przywiązuje ich do obecnego porządku rzeczy, prowadząc ich do sprzeciwiania się każdej próbie zmian. Ich sprzeciw jednak nigdy nie przechodzi w żadną aktywną obronę. To jest tylko pasywny upór. Tak więc musimy uważać za całkiem naturalne, że polityczne horyzonty tych ludzi nie sięgają poza rok 1914. Deklarując, że celem ich politycznej aktywności jest przywrócenie ówczesnych granic, pomagają zasklepić szczeliny, które stają się wyraźne w lidze jaką nasi wrogowie sformowali przeciwko nam. Tylko na tym gruncie możemy wyjaśnić fakt, że osiem lat po światowym pożarze, w którym wielu walczących aliantów miało aspiracje i cele częściowo sprzeczne ze sobą, koalicja zwycięzców pozostaje mniej więcej trwała.

Każde z tych Państw ze swej strony zyskało na upadku Niemiec. W strachu, który wszyscy czuli przed dowodem siły jaki daliśmy, wielkie potęgi utrzymywały wzajemną ciszę o ich indywidualnych uczuciach zazdrości i wrogości w stosunku do siebie. Czuli, że najlepszą gwarancją przeciwko odrodzeniu naszej siły w przyszłości będzie zniszczenie i podzielenie naszej Rzeszy tak dokładnie, jak to możliwe. Złe przekonania i strach przed siłą naszego narodu solidnie scementował razem członków tej ligi, nawet w obecnym momencie.

A nasze działania nie zmierzają do tego, aby zmienić ten stan rzeczy. Jako że nasza burżuazja czyni celem politycznego programu Niemiec przywrócenie granic z 1914 roku, każdy członek koalicji wrogów który inaczej mógłby chcieć się od niej oderwać trwa przy niej ze strachu, że może zostać przez nas zaatakowany jeśli się odizoluje i w ten sposób nie otrzyma wsparcia sojuszników. Każde pojedyncze Państwo czuje się zagrożone poprzez ten program. A program jest absurdalny, z dwóch następujących powodów:

- (1) Nie ma możliwości wyrwania go z mrocznej atmosfery politycznych wieczorów i przekształcenia go w rzeczywistość.
- (2) Nawet gdyby można było go wprowadzić w praktyce, efekt byłby tak żalospny, że na litość boską, nie byłoby warto ponownie ryzykować krwi naszego narodu w takim celu.

Nie ma żadnej wątpliwości, że tylko poprzez rozlew krwi moglibyśmy osiągnąć przywrócenie granic z 1914 roku. Trzeba być naiwnym jak dziecko, żeby wierzyć, że rewizja Traktatu Wersalskiego może zostać osiągnięta pośrednimi sposobami poprzez błaganie o łaskę zwycięzców; nie biorąc pod uwagę faktu, że do tego potrzebowalibyśmy kogoś, kto ma charakter Talleyranda, a nie ma Talleyranda wśród nas. Połowa naszych polityków to zręczni kombinatory, którzy nie mają charakteru i są wrogo nastawieni wobec uczuć naszego narodu, podczas gdy druga połowa składa się z pełnych najlepszych intencji, nieszkodliwych i

uprzedzająco grzecznych niekompetentnych ludzi. Świat zmienił się od czasów Kongresu Wiedeńskiego. Już nie książęta ani ich kurtyzany walczą i targują się o granice państw, ale nieubłagany międzynarodowy Żyd, który walczy o panowanie nad narodami. Tylko przy użyciu miecza naród może oderwać te szpony od swojego gardła. Tylko kiedy uczucia narodowe zostaną zorganizowane i skoncentrowane w efektywną siłę, mogą przeciwstawić się tej międzynarodowej zmorze, która dąży do zniewolenia narodów. Ale ta droga jest i zawsze będzie naznaczona rozlewem krwi.

Jeśli przekonamy się, że przyszłość Niemiec wymaga poświęcenia, w takiej lub innej formie, musimy odłożyć na bok względy rozważliwości politycznej i poświęcić się całkowicie walce o przyszłość, która będzie wartościowa dla naszego kraju.

Dla przyszłości narodu niemieckiego granice z 1914 roku nie mają znaczenia. Nie służyły naszej obronie w przeszłości, nie oferują żadnej gwarancji obrony w przyszłości. W tych granicach naród niemiecki nie może utrzymać się razem jako zwarta jedność, ani nie może zapewnić sobie ich utrzymania. Z wojskowego punktu widzenia nie są one korzystne, a nawet powodują niepokój. Dopóki będziemy związani takimi granicami, nie będziemy w stanie poprawić naszej pozycji w stosunku do innych potęg światowych, albo raczej w stosunku do prawdziwych potęg światowych. Nie zmniejszymy terytorialnych rozbieżności pomiędzy nami a Wielką Brytanią, ani nie osiągniemy znaczenia Stanów Zjednoczonych. Nie będziemy w stanie zasadniczo zmniejszyć znaczenia Francji w polityce światowej.

Jedna rzecz jest pewna: próba przywrócenia granic z 1914 roku, nawet jeśli okazałaby się skuteczna, wymagałaby tak wielkiego przelewu krwi ze strony naszego narodu, że niemożliwe byłoby w przyszłości żadne poświęcenie dla zastosowania środków koniecznych dla zapewnienia przyszłego istnienia narodu. Wręcz przeciwnie, odurzeni tak powierzchownym sukcesem odrzucilibyśmy dalsze cele, tym bardziej że nasz tak zwany „honor narodowy” wydawałby się odzyskany i otwarłyby się nowe możliwości, przynajmniej na jakiś czas, dla naszego rozwoju handlowego.

Przeciwko temu wszystkiemu my, Narodowi Socjaliści, musimy mocno trzymać się celu, jaki wyznaczyliśmy dla naszej polityki zagranicznej; mianowicie, zapewnieniu dla narodu niemieckiego obszaru terytorialnego koniecznego dla jego istnienia na tej ziemi. Ponowny rozlew krwi naszego narodu może być uprawniony w oczach Boga i naszych niemieckich potomków tylko jeśli będzie on służył zabezpieczeniu tego celu. W oczach Boga, ponieważ zostajemy wysłani na ten świat aby walczyć o nasz codzienny chleb, jako istoty którym nic nie jest dane i które muszą zdobyć i utrzymać ich pozycję jako panów ziemi tylko poprzez ich własną inteligencję i odwagę. Usprawiedliwienie to musi być dokonane także wobec naszych niemieckich potomków, jako że każdy przelewający swoją krew gwarantuje życie tysiąca innych w przyszłości. Terytorium, na którym pewnego dnia nasi niemieccy chłopci będą mogli sprowadzić i żywić swoich silnych synów, usprawiedliwia przelewanie krwi synów chłopów dzisiaj. I mężowie stanu, którzy zażądają tego poświęcenia, mogą być prześladowani przez ludzi im współczesnych, ale potomność rozgrzeszy ich ze wszelkiej winy za żądanie tej ofiary od narodu.

Tutaj muszą jak najostrzej zaprotestować przeciwko tym narodowym gryzypiórkom, którzy mają pretensje, że takie rozszerzenie terytorium byłoby „naruszeniem świętych praw człowieka” i zgodnie z tym wylewają swoją literacką bazgraninę przeciwko temu. Nigdy nie wiadomo, jakie ukryte siły stoją za działaniami tych ludzi. Ale pewne jest, że zamieszanie, jakie powodują, służy naszym wrogom w grze przeciwko naszemu narodowi i zgadza się z ich życzeniami. Przyjmując taką postawę ci ludzie przyczyniają się zbrodniczo do osłabiania od środka i niszczenia woli naszego narodu działającego na rzecz własnych żywotnych interesów jedynymi skutecznymi środkami, które mogą być użyte w tym celu. Żaden naród na ziemi nie posiada metra kwadratowego ziemi z nakazu wyższej Woli i dzięki wyższemu Prawu. Granice Niemiec są wynikiem przypadku, i są tylko tymczasowymi granicami, ustanowiony-

mi w wyniku politycznych walk jakie miały miejsce w różnych czasach. To samo odnosi się do granic, jakie wyznaczają terytoria na których żyją inne narody. I tak jak tylko imbecyl może patrzeć na fizyczną geografie świata jako na stałą i niezmienną – podczas gdy w rzeczywistości przedstawia ona pewien etap w danej epoce ewolucyjnej dzięki ogromnym siłom Natury i może być jutro zmieniona przez jeszcze potężniejsze siły zniszczenia i zmiany – tak samo w życiu narodów granice konieczne dla ich utrzymania będą się zmieniać.

Granice państwowe zostały ustanowione przez ludzi i mogą zostać zmienione przez ludzi.

Fakt, że naród zdobył ogromny obszar terytorialny nie jest powodem, dla którego ma on ciągle utrzymywać to terytorium. Najwyżej posiadanie takiego terytorium jest dowodem siły zdobywcy i słabości tych, którzy się mu poddali. I tylko ta siła daje prawo posiadania. Jeśli naród niemiecki zostanie uwięziony na obszarze terytorialnym nie do przyjęcia i z tego powodu stanie twarzą w twarz z nędzną przyszłością, nie jest to wyrok Losu, i odmowa zaakceptowania takiej sytuacji absolutnie nie jest złamaniem praw Losu. Nie ma Wyższej Siły która obiecała większe terytoria dla narodów innych niż Niemcy, nie może zatem być obwiniona za niesprawiedliwy podział ziemi. Ziemia, na której teraz żyjemy, nie była darem Niebios dla naszych przodków. Musieli ją zdobyć ryzykując własnym życiem. Tak samo w przyszłości nasz naród nie otrzyma terytorium, a tym samym środków do życia, jako prezentu od jakiegoś innego narodu, ale będzie musiał zdobyć go siłą triumfującego miecza.

Dzisiaj wszyscy jesteśmy przekonani o konieczności uregulowania naszej sytuacji w odniesieniu do Francji, ale nasz sukces będzie nieskuteczny w szerszym sensie jeśli ogólne cele naszej polityki zagranicznej zatrzymają się na tym. Może on mieć znaczenie dla nas tylko wtedy, gdy będzie służył nam dla ochrony naszej flanki w walce o rozszerzenie terytorium, która jest konieczna dla istnienia naszego narodu w Europie. Zdobyctwo kolonialne nie rozwiążą tej kwestii. Może być ona rozwiązana tylko poprzez zdobycie dla naszego narodu terytorium, które rozszerzy obszar naszej ojczyzny i w ten sposób nie tylko utrzyma nowych osadników w najściślejszym związku z ich krajem, ale zagwarantuje temu zespołowi terytorialnemu korzyści wynikające z faktu, że rozszerzony na większym terytorium naród pozostaje zjednoczony politycznie.

Ruch narodowy nie może być orędownikiem innych narodów, ale rzecznikiem własnego narodu. Inaczej będzie czymś zbędnym, i przede wszystkim nie będzie miał prawa protestować przeciwko działaniom w przeszłości; ponieważ będzie on powtarzał działania z przeszłości. Polityka starych Niemiec cierpiała z powodu błędnego podporządkowania względem dynastycznym. Nowa polityka Niemiec nie może kierować się sentymentalnością kosmopolitycznego patriotyzmu. Przede wszystkim, nie możemy tworzyć policji dla słynnych „biednych małych narodów”, ale musimy być żołnierzami narodu niemieckiego.

My, Narodowi Socjaliści, musimy pójść dalej. Prawo do terytorium może się stać obowiązkiem, kiedy wielkiemu narodowi grozi upadek, jeśli jego terytorium nie zostanie poszerzone. I jest to prawdziwe zwłaszcza wtedy, kiedy tym narodem nie jest jakaś mała grupka czarnych ludzi, ale germańska matka wszelkiego życia, która nadała kulturalny kształt współczesnemu światu. Niemcy albo staną się światową potęgą, albo w ogóle przestaną istnieć. Ale aby stać się światową potęgą, potrzebne jest odpowiednio duże terytorium, które da nam niezbędne znaczenie i zapewni egzystencję naszych obywateli.

* * *

Dlatego my, Narodowi Socjaliści, celowo narysowaliśmy linię oddzielającą kierunek działania przedwojennych Niemiec w polityce zagranicznej. Zakończyliśmy ciągły marsz Niemiec na południe i zachód Europy i zwróciliśmy swoje oczy na tereny wschodnie. Zakoń-

czyliśmy kolonialną i handlową politykę czasów przedwojennych i przeszliśmy do terytorialnej polityki przyszłości.

Ale kiedy mówimy o nowych terytoriach w dzisiejszej Europie, musimy myśleć przede wszystkim o Rosji i graniczących z nią Państwach jej podporządkowanych.

Przeznaczenie wydaje się wskazywać nam drogę. Oddając Rosję bolszewizmowi, Los obrabował naród rosyjski z klasy inteligentów, którzy kiedyś stworzyli Rosję i byli gwarancją jej istnienia. Państwo rosyjskie nie zostało zorganizowane przez konstruktywny talent polityczny elementu słowiańskiego w Rosji, ale było wspaniałym przykładem zdolności tworzenia państwa posiadanej przez germański element w rasie o niższej wartości. W ten sposób stworzono wiele potężnych imperiów na całym świecie. Nieraz gorsze rasy z germańskimi organizatorami i przywódcami stawały się ogromnymi Państwami i istniały, dopóki pozostawało rasowe jądro, które pierwotnie stworzyło każde z tych Państw. Przez stulecia Rosja zawdzięczała swoje istnienie jako Państwo germańskiemu jądro jej klasy rządzącej. Ale to jądro teraz zostało prawie całkowicie zniszczone. Żyd zajął jego miejsce. Podobnie jak Rosjanie nie mogą zrzucić żydowskiego jarzma własnymi siłami, tak samo Żyd nie będzie w stanie długo utrzymywać istnienia tego ogromnego Państwa. On sam w żadnym wypadku nie jest elementem organizującym, ale raczej rozkładającym. To ogromne wschodnie imperium dojrzało do upadku. Koniec żydowskiej dominacji w Rosji będzie także końcem Rosji jako Państwa. Zostaliśmy wybrani przez Los na świadków katastrofy, która będzie najsilniejszym potwierdzeniem nacjonalistycznej teorii rasowej.

Ale naszym zadaniem i misją ruchu narodowosocjalistycznego jest rozwinięcie w naszym narodzie politycznej mentalności, która umożliwi im zrozumienie, że celem jaki musimy sobie stawiać do wypełnienia w przyszłości nie może być dziko entuzjastyczne pójście w ślady Aleksandra Wielkiego, ale ciężka praca przy niemieckim pługu, dla którego ziemię zapewni niemiecki miecz.

* * *

To, że Żyd będzie deklarował zawziętą wrogość wobec takiej polityki, jest całkowicie naturalne. Żydzi wiedzą lepiej od innych, co musi oznaczać przyjęcie takiej linii działania dla ich przyszłości. Tylko ten fakt powinien wystarczyć aby przekonać wszystkich prawdziwych nacjonalistów, że nowa orientacja jest właściwa i słuszna. Ale niestety jest wręcz przeciwnie. Nie tylko wśród członków Niemieckiej Partii Narodowej, ale także w czysto nacjonalistycznych kręgach podnosi się gwałtowny sprzeciw wobec tej polityki wschodniej. I w związku z tym sprzeciwem, jak zwykle w takich przypadkach, odwołuje się do autorytetu wielkich nazwisk. Duch Bismarcka jest przywoływany w obronie polityki która jest tak samo głupia, jak niewykonalna, i jest w najwyższym stopniu szkodliwa dla interesów narodu niemieckiego. Mówią, że Bismarck przywiązywał wielkie znaczenie do dobrych stosunków z Rosją. W pewnym sensie, to jest prawda. Ale całkowicie zapominają dodać, że równie wielkie znaczenie przywiązywał on do dobrych stosunków na przykład z Włochami. Herr von Bismarck zawarł kiedyś sojusz z Włochami, aby móc łatwiej wyrównać rachunki z Austrią. Dlaczego ta polityka nie jest dzisiaj popierana? Odpowiedzą, że dzisiejsze Włochy to nie to samo, co tamte Włochy. Dobrze. Ale jeśli tak, szanowni panowie, pozwólcie mi przypomnieć wam, że dzisiejsza Rosja nie jest tą samą Rosją co wtedy. Bismarck nigdy nie prowadził polityki, która wiązałaby go we wszelkich okolicznościach i musiałaby być przestrzegana dla zasady. Zbyt dobrze umiał wykorzystywać moment, aby obciążać się takimi zobowiązaniami. Dlatego, nie powinno się pytać co Bismarck zrobił wtedy, ale raczej co zrobiłby dzisiaj. I bardzo łatwo odpowiedzieć na to pytanie. Jego polityczna roztropność nigdy nie pozwoliłaby mu na zwiążanie się z Państwem, które jest skazane na zniknięcie.

Co więcej, Bismarck patrzył na politykę kolonialną i handlową tamtych czasów z mieszanymi uczuciami, ponieważ najbardziej pragnął zapewnienia najlepszej możliwości dla wewnętrznego wzmocnienia systemu państwowego, który sam stworzył. To był jedyny powód, dla którego przyjął rosyjską obronę na tyłach, aby mieć wolną rękę do działań na Zachodzie. Ale to, co wtedy było korzystne dla Niemiec, teraz byłoby szkodliwe.

Już w latach 1920-21, kiedy młody ruch zaczął powoli pokazywać się na politycznym horyzoncie i ruchy dla wyzwolenia narodu niemieckiego były formowane tu i tam, z różnych kierunków nadchodziły propozycje stworzenia związków z ruchami wyzwolenческими w innych krajach. To było zgodne z planami „Ligi Zniewolonych Narodów”, która była reklamowana w wielu miejscach i składała się przede wszystkim z przedstawicieli państw bałkańskich, a także Egiptu i Indii. Zawsze wywierali oni na mnie wrażenie szarlatanów i chwaliwieńców, którzy nie mają żadnego prawdziwego poparcia. Jednak wielu Niemców, zwłaszcza w obozie narodowym, zostało oszukanych przez tych napuszonych kłamców, i wierzyli, że w osobie jakiegoś wędrownego indyjskiego czy egipskiego studenta znajdują „przedstawiciela” Indii czy Egiptu. Nie zdawali sobie sprawy, że w większości przypadków rozmawiali z osobami, które nie miały żadnego poparcia, nikt nie udzielał im upoważnienia do zawarcia jakiegokolwiek porozumienia; tak więc praktyczne rezultaty wszelkich negocjacji z takimi jednostkami były ujemne, jako że czas na nich spędzony był całkowicie stracony. Nie tylko dlatego, że miałem coś lepszego do roboty niż tracić tygodnie na takie jałowe „dyskusje”, ale także dlatego, że wierzyłem, że nawet jeśli rozmawialiby z prawdziwymi przedstawicielami, cała sprawa musiałaby się okazać bezowocna, jeśli nie szkodliwa.

W czasach pokoju było wystarczająco żałosne, że polityka sojuszy, ponieważ nie miała żadnych aktywnych i agresywnych celów, okazała się być obronnym stowarzyszeniem staroświeckich Państw, które zostały wysłane na emeryturę przez historię świata. Sojusz z Austrią, jak również z Turcją, nie był powodem do radości. Podczas gdy wielkie wojskowo i przemysłowo Państwa świata połączyły się w celu aktywnej agresji, kilka starych i rozkładających się Państw zebrało się razem i ten zbiór staroci podjął próbę zmierzenia się z aktywną koalicją światową. Niemcy musiały drogo zapłacić za taką błędną politykę zagraniczną, ale niewystarczająco drogo, aby powstrzymać naszych niepoprawnych wizjonerów przez ponownym popełnieniem tego samego błędu. Próba umożliwienia rozbrojenia wszechpotężnych zwycięskich Państw poprzez „Ligę Zniewolonych Państw” jest nie tylko śmieszna, ale katastrofalna. Jest katastrofalna, ponieważ w ten sposób naród niemiecki po raz kolejny odrywa się od realnych możliwości i porzuca je w imię bezowocnych nadziei i złudzeń. W rzeczywistości dzisiejszy Niemiec jest jak tonący człowiek, który chwyta się każdej słomki, która płynie obok niego. I można znaleźć także ludzi wysoko wykształconych, którzy tak robią. Gdziekolwiek pojawia się jakiś błędny ognik fantastycznej nadziei, ci ludzie natychmiast zaczynają za nim gonić. Niech to będzie Liga Zniewolonych Narodów, Liga Narodów, albo jakiś inny fantastyczny wynalazek, zawsze znajdują się tysiące naiwnych dusz, które w to uwierzą.

Dobrze pamiętam dziecinne i niezrozumiałe nadzieje, jakie nagle podniosły się w kręgach narodowych w latach 1920-21, że Anglia zbliża się do upadku w Indiach. Kilku azjatyckich szarlatanów, którzy przedstawiali się jako „orędownicy wolności Indii”, zaczęli podróżować po Europie i udało im się wpoić całkiem rozsądnym ludziom pogląd, że Imperium Brytyjskie, którego główny punkt znajduje się w Indiach, zbliża się tam do upadku. Nigdy nie zrozumieli, że ich własne życzenie było ojcem wszystkich tych idei. Nie zatrzymali się, aby pomyśleć, jak absurdalne były te życzenia. Jako że oczekiwali końca Imperium Brytyjskiego i potęgi Anglii po upadku ich dominacji nad Indiami, sami przyznawali, że Indie miały wielkie znaczenie dla Anglii.

Najprawdopodobniej głębokie tajemnice tego najważniejszego problemu musiały być znane nie tylko niemieckim narodowym prorokom, ale także tym, którzy mieli w swoich rękach

kach ster brytyjskiej historii. Jest całkowicie infantylne przypuszczać, że sama Anglia nie doceniała odpowiednio znaczenia Indii dla Imperium Brytyjskiego. I jest to dowód, że nie nauczyli się niczego z wojny światowej i że całkowicie źle zrozumieli albo nie wiedzieli niczego o anglosaksońskiej determinacji, kiedy wyobrażali sobie że Anglia może stracić Indie bez wcześniejszego użycia wszelkiej dostępnej energii w walce o ich utrzymanie. Co więcej, pokazuje to, jak całkowita jest w Niemczech ignorancja co do sposobu, w jaki duch Anglii przenika i zarządza jej Imperium. Anglia nigdy nie straci Indii, dopóki nie zgodzi się na rasową dezorganizację w maszynarii administracyjnej (co obecnie całkowicie nie ulega kwestii w Indiach) albo dopóki nie zostanie pokonana przez miecz jakiegoś potężnego wroga. Ale powstania Hindusów nigdy tego nie spowodują. My, Niemcy, mamy wystarczające doświadczenie żeby wiedzieć, jak trudno jest zmusić do czegoś Anglię. I oprócz tego wszystkiego, ja jako Niemiec znacznie bardziej wolę widzieć Indie pod brytyjską dominacją niż jakąkolwiek inną.

Nadzieje na wielkie powstanie w Egipcie były tak samo chimeryczne. „Święta wojna” może dawać przyjemne złudzenie naszym niemieckim głupkom, że inni są gotowi przelewać za nich krew. Rzeczywiście, te tchórzliwe spekulacje prawie zawsze są źródłem takich nadziei. Ale w rzeczywistości to złudzenie zostanie szybko doprowadzone do końca pod gradem bomb i kul kilku kompanii brytyjskich karabinów maszynowych.

Koalicja kalek nie może zaatakować potężnego Państwa które jest zdecydowane w razie potrzeby walczyć do ostatniej kropli krwi o podtrzymanie swojego istnienia. Ja, jako nacjonalista który docenia wartość rasowej bazy ludzkości, muszę uznać rasową niższość tak zwanych „Zniewolonych Narodów”, i samo to wystarczy aby powstrzymać mnie przed łączeniem losu mojego narodu z losem tych niższych ras.

Dzisiaj musimy przyjąć taką samą postawę także wobec Rosji. Dzisiejsza Rosja, pozbawiona germańskiej klasy rządzącej, nie jest możliwym sojusznikiem w walce o wolność Niemiec, całkowicie odkładając na bok wewnętrzne plany jej nowych władców. Z czysto wojskowego punktu widzenia, rosyjsko-niemiecka koalicja wydająca wojnę Zachodniej Europie, i prawdopodobnie całemu światu z tego powodu, byłaby dla nas katastrofą. Walka musiałaby się toczyć nie na terytorium Rosji, ale Niemiec, a Niemcy nie byłoby w stanie otrzymać od Rosji najmniejszego efektywnego wsparcia. Środki, jakimi dysponuje obecna Rzesza Niemiecka są tak żałosne i nieadekwatne do rozpoczęcia wojny że niemożliwa byłoby obrona naszych granic przeciwko Zachodniej Europie, w tym także Anglii. Okręgi przemysłowe Niemiec musiałyby zostać porzucone bez obrony na skoncentrowany atak naszych wrogów. Należy dodać, że między Niemcami i Rosją znajduje się Polska, całkowicie w rękach Francji. Jeśli Niemcy i Rosja razem wydadzą wojnę Zachodniej Europie, Rosja będzie musiała pokonać Polskę zanim pierwszy rosyjski żołnierz będzie mógł dotrzeć na niemiecki front. Ale to nie jest problem tyle żołnierzy, co sprzętu technicznego. W tym względzie powtórzyłaby się sytuacja z wojny światowej, ale w jeszcze straszliwszy sposób. Wtedy przemysł niemiecki musiał pomagać naszym wspaniałym sojusznikom, i z technicznej strony Niemcy musiały prowadzić wojnę prawie całkowicie samotnie. W tej nowej hipotetycznej wojnie Rosja jako czynnik techniczny nie liczyłaby się w ogóle. Nie mielibyśmy praktycznie niczego aby oprzeć się ogólnej motoryzacji świata, która w następnej wojnie objawi się w przytłaczającej i decydującej formie. Na tym ważnym polu Niemcy są nie tylko haniebnie opóźnione, ale musiałyby także swoimi szczupłymi zasobami wzmacniać Rosję, która obecnie nie posiada ani jednej fabryki zdolnej do wyprodukowania zmotoryzowanego wozu bojowego. W takich warunkach zakładany nadchodzący konflikt stałby się czystą rzeźnią. Młodzi Niemcy musieliby przelać więcej krwi niż nawet na wojnie światowej; jak zwykle, honor walki spocząłby wyłącznie na nas, a efektem byłaby nieuchronna katastrofa. Ale nawet gdyby stał się cud i ta wojna nie zakończyłaby się całkowitym zniszczeniem Niemiec, ostateczny wynik byłby taki, że naród

niemiecki wykrwawiłby się, i otoczony przez wielkie Państwa militarne, w żaden sposób nie poprawiłby swojej sytuacji.

Bezczelowe jest sprzeciwianie się tutaj, że w przypadku sojuszu z Rosją nie powinniśmy myśleć o natychmiastowej wojnie albo że powinniśmy mieć środki dla przeprowadzenia gruntownych przygotowań do wojny. Nie. Sojusz, który nie ma na celu wydania wojny, nie ma znaczenia ani wartości. Nawet jeśli w momencie zawierania sojuszu perspektywa wojny jest odległa, rozwój sytuacji w kierunku wojny jest najważniejszym powodem zawierania sojuszu. Nie ma co myśleć, że inne potęgi dałyby się zwieść co do celu takiego sojuszu. Rosyjsko-niemiecka koalicja albo pozostałaby na papierze – a wówczas nie miałaby dla nas znaczenia – albo litera traktatu byłaby wprowadzana otwarcie w praktyce, a wówczas reszta świata zostałaby ostrzeżona. Byłoby dziecinne myśleć, że w takich okolicznościach Anglia i Francja czekałyby dziesięć lat, aby dać rosyjsko-niemieckiemu sojuszowi czas na ukończenie technicznych przygotowań. Nie. Natychmiast rozpoczęłaby się burza nad Niemcami.

Fakt zawarcia sojuszu z Rosją byłby sygnałem do nowej wojny. A jej wynikiem byłby koniec Niemiec.

Do tych rozważań należy dodać co następuje:

(1) Ci, którzy obecnie sprawują władzę w Rosji, nie mają zamiaru tworzyć honorowego sojuszu ani pozostać mu wiernym.

Nigdy nie wolno zapominać, że obecni władcy Rosji są splamionymi krwią kryminalistami, mętami ludzkości, które dzięki sprzyjającym okolicznościom przejęły władzę nad wielkim Państwem, poniżyły i zlikwidowały miliony wykształconych ludzi z czystej chęci rozlewu krwi, i że przez prawie dziesięć lat rządziły w sposób tak straszliwie tyrański, jak nigdy przedtem. Nie wolno zapominać, że ci władcy należą do ludzi, w których najbardziej bestialskie okrucieństwo połączone jest ze zdolnością do przebiegłego kłamstwa i wiarą, że dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek są powołani do narzucenia swojego krwawego despotyzmu reszcie świata. Nie wolno zapominać, że międzynarodowy Żyd, który dzisiaj jest absolutnym władcą Rosji, nie uważa Niemcy za sojusznika, ale za Państwo skazane na taką samą zagładę jak Rosja. Nie zawiera się sojuszu z partnerem, którego jedynym celem jest zniszczenie swojego partnera. Przede wszystkim, nie wchodzi się w sojusze z ludźmi, dla których żaden traktat nie jest święty; ponieważ nie chodzą oni po tej ziemi jako ludzie honorowi i uczciwi, ale jako przedstawiciele kłamstwa i oszustwa, złodziejstwa i rabunku. Człowiek, który myśli, że może wejść w sojusz z takimi pasożytami jest jak drzewo, które wierzy, że może stworzyć korzystny układ z otaczającym go bluszczem.

(2) Zagrożenie, któremu uległa Rosja, ciągle wisi nad Niemcami. Tylko burżuazyjny głupek może sobie wyobrazić, że bolszewizm może być oswojony. W swoim powierzchownym sposobie myślenia nie podejrzewa, że ma do czynienia ze zjawiskiem wynikającym z popędu krwi: mianowicie, aspiracji Żydów do panowania nad światem. Ta aspiracja jest tak samo naturalna, jak dążenie Anglosasów do zajmowania tronów na całym świecie. I tak jak Anglosasi wybierają własne drogi osiągnięcia tego celu i walczą charakterystycznymi broniąmi, tak samo robi Żyd. Żyd wgryza się w ciało narodu i przewierca go wewnątrz. Walczy przy pomocy kłamstw i kalumni, trujących zakażeń i dezintegracji, aż zrujnuje zniechęconego przeciwnika. W rosyjskim bolszewizmie powinniśmy widzieć podjętą przez Żyda w dwudziestym wieku próbę zapewnienia sobie dominacji nad światem. W innych epokach pracował w tym samym celu ale innymi, chociaż w istocie podobnymi, środkami. Rodzaj wysiłku podejmowany przez Żyda wynika z najgłębszych korzeni jego natury. Ludzie nie wyrzekają się sami z siebie możliwości zwiększenia kapitału i władzy. Tylko zewnętrzne czynniki albo niemoc starcza mogą zmusić ich do wyrzeknięcia się tego pragnienia. W ten sam sposób Żyd nigdy spontanicznie nie zaprzestanie marszu ku światowej dyktaturze ani nie pohamuje swoich pragnień. Może być sprowadzony z tej drogi tylko poprzez siły zewnętrzne wobec niego, ponieważ jego instynkt światowej dominacji umrze tylko razem z nim. Niemoc narodów i ich

wymarcie poprzez starość ma miejsce tylko wtedy, kiedy ich krew nie jest już czysta. A Żydzi zachowują czystość swojej krwi lepiej niż jakikolwiek inny naród na świecie. Dlatego Żyd idzie przeznaczoną sobie drogą, dopóki nie sprzeciwi mu się siła wyższa od niego. Wtedy ma miejsce desperacka walka o to, aby wysłać z powrotem do Lucyfera tego, kto chciałby atakować niebo.

Dzisiejsze Niemcy są następnym polem bitwy dla rosyjskiego bolszewizmu. Konieczna jest cała siła świeżej idei aby ponownie podnieść nasz naród, uratować go ze splotów międzynarodowego węża i zatrzymać proces skażenia, który ma miejsce w wewnętrznej strukturze naszej krwi; tak aby siły naszego narodu, raz uwolnione, mogły zostać użyte dla zabezpieczenia naszej narodowości i zapobiegły powtórzeniu się niedawnej katastrofy nawet w dalekiej przyszłości. Jeśli taki cel sobie wyznaczymy, głupotą będzie sprzymierzać się z krajem, którego władcy są śmiertelnymi wrogami naszej przyszłości. Jak możemy uwolnić nasz naród z tego trującego uścisku, jeśli sami akceptujemy ten uścisk? Jak możemy uczyć niemieckiego robotnika, że bolszewizm jest haniebną zbrodnią przeciwko ludzkości, jeśli sprzymierzymy się z tą piekielną potwornością i uznamy jej istnienie za uprawnione? Jak będziemy mogli potępiać członków szerokich mas, sympatyzujących z pewnym światopoglądem jeśli władcy naszego Państwa wybiorą przedstawicieli tego światopoglądu na swoich sojuszników? Walka żydowskiej bolszewizacji świata wymaga określenia naszego stanowiska wobec Związku Radzieckiego. Nie możemy zwalczać Diabła Belzebubem. Jeśli dzisiaj koła narodowe opowiadają się za ideą sojuszu z bolszewizmem, pozwólmy im rozejrzeć się w Niemczech i niech zobaczą, z której strony otrzymują poparcie. Czy ci narodowcy wierzą, że polityka rekomendowana i oklaskiwana przez marksistowską międzynarodową prasę może być korzystna dla narodu niemieckiego? Od kiedy Żyd działa jako nosiciel tarczy dla walecznego nacjonalisty?

Można uczynić specjalny wyrzut wobec polityki sojuszy starej Rzeszy Niemieckiej, że psuła ona stosunki ze wszystkimi innymi poprzez ciągłe gwałtowne zmiany w tą i tamtą stronę i że jej słabością była chęć utrzymania pokoju światowego za wszelką cenę. Ale nie można jej zarzucić, że nie utrzymywała dobrych stosunków z Rosją.

Szczerze przyznaję, że przed wojną myślałem, że byłoby lepiej gdyby Niemcy porzuciły bezsensowną politykę kolonialną i morską i dołączyły się do Anglii w sojuszu przeciwko Rosji, tym samym wyrzekając się słabej polityki światowej na rzecz zdecydowanej polityki w Europie, z myślą o zdobywaniu nowych terytoriów na kontynencie. Nie zapomniałem ciągłych bezczelnych gróźb panslawistycznej Rosji przeciwko Niemcom. Nie zapomniałem ciągłych próbnymi mobilizacji, których jedynym celem było zirytowanie Niemiec. Nie mogę zapomnieć sposobu, w jaki opinia publiczna w Rosji przed wojną wyrażała swoje wybuchy nienawiści przeciwko naszemu narodowi i Rzeszy. Nie mogę też zapomnieć wielkiej prasy rosyjskiej, która zawsze była przychylniejsza Francji niż nam.

Ale pomimo tego wszystkiego była dla nas druga możliwość przed wojną. Mogliśmy zyskać poparcie Rosji i zwrócić się przeciwko Anglii. Dzisiaj okoliczności są całkowicie inne. Przed wojną moglibyśmy odrzucić wszelkie sentymenty i pomaszerować obok Rosji, dzisiaj jest to całkowicie niemożliwe. Od tego czasu zegar światowy posunął się naprzód. Godzina wybiła i wybiła głośno, w której los naszego narodu musi być zdecydowany w ten czy inny sposób.

Obecna konsolidacja wielkich Państw świata jest ostatnim sygnałem ostrzegawczym dla nas, abyśmy popatrzyli na siebie i sprowadzili nasz naród z powrotem z ich krainy wizji do twardej rzeczywistości i wskazali mu drogę w przyszłość, którą stara Rzesza będzie mogła jeszcze raz triumfalnie pomaszerować.

Jeśli z myślą o tym wielkim i najważniejszym zadaniu postawionym przed nim, ruch narodowosocjalistyczny odrzuci wszelkie złudzenia i przyjmie rozsądek jako jedynego skutecznego przewodnika, katastrofa 1918 roku może się okazać wielkim błogosławieństwem dla przyszłości naszego narodu. Z lekcji tego upadku może się wyłonić całkowicie nowa orienta-

cja w prowadzeniu polityki zagranicznej. Wewnętrznie wzmocniony przez nowy światopogląd, naród niemiecki może uzyskać ostateczną stabilizację swojej polityki wobec reszty świata. Możemy zyskać to, co ma Anglia, co zawsze miał Rosja, i co Francja ciągle wykorzystuje jako podstawę do podejmowania właściwych decyzji we własnym interesie: mianowicie polityczny testament. Polityczny testament narodu niemieckiego powinien zawierać następujące zasady, które będą zawsze właściwe w prowadzeniu polityki wobec świata zewnętrznego:

Nigdy nie wolno pozwolić dwóm potęgom kontynentalnym powstać w Europie. Jeśli podjęta zostanie próba stworzenia drugiej potęgi wojskowej przy granicy Niemiec poprzez stworzenie Państwa które może się stać potęgą wojskową z myślą o zaatakowaniu Niemiec, takie działanie nakłada na Niemcy nie tylko prawo, ale obowiązek przeciwdziałania wszelkimi środkami, w tym wojskowymi, stworzeniu takiego Państwa i zniszczeniu go, jeśli powstało. Należy dopilnować, aby siła naszego narodu nie spoczywała na fundamentach kolonialnych, ale na własnym terytorium w Europie. Nigdy nie wolno uważać Rzeszy za bezpieczną, dopóki po stuleciach nie będzie ona w stanie dać każdemu potomkowi naszej rasy kawałka ziemi który on mógłby nazwać własną. Nigdy nie wolno zapominać, że najświętszym prawem człowieka na tym świecie jest prawo do ziemi którą chce uprawiać dla siebie i że najświętszym poświęceniem jest krew wylana za nią.

* * *

Nie powinienem kończyć tego rozdziału nie odwołując się ponownie do jedynej możliwości sojuszu, jaka istnieje dla nas w Europie w obecnym momencie. Mówiąc o problemach sojuszy Niemiec w bieżącym rozdziale wspomniałem, że Anglia i Włochy są jedynymi krajami, z którymi warto byłoby zawrzeć bliski sojusz i że ten sojusz byłby korzystny. Chciałbym tutaj podkreślić ponownie znaczenie wojskowe takiego sojuszu.

Konsekwencje wojskowe stworzenia takiego sojuszu będą dokładnie odwrotne niż skutki sojuszu z Rosją. Najważniejszy jest fakt, że zbliżenie z Anglią i Włochami nie wywołuje w żaden sposób zagrożenia wojną. Jediną siłą mogącą sprzeciwić się takiemu porozumieniu jest Francja; a Francja nie ma możliwości rozpoczęcia wojny. Ten sojusz powinien pozwolić Niemcom na umożliwienie prowadzenia spokojnych przygotowań, które w ramach takiej koalicji będą w ten czy inny sposób konieczne w celu wyrównania rachunków z Francją. Pełne znaczenie takiego sojuszu leży w fakcie, że po jego zawarciu Niemcy nie będą już zagrożone nagłą inwazją. Automatycznie zniknie koalicja przeciw nam, czyli Ententa, która sprowadziła na nas taką katastrofę. W ten sposób Francja, śmiertelny wróg naszego narodu, zostanie odizolowana. I nawet jeśli na początku ten sukces będzie tylko moralny, wystarczy on, aby dać Niemcom taką wolność działania, jakiej teraz nie możemy sobie nawet wyobrazić. Inicjatywę polityczną przejmie nowy sojusz Anglo-niemiecko-włoski, a nie Francja.

Dalszym sukcesem będzie to, że Niemcy za jednym zamachem uwolnią się od niekorzystnej sytuacji strategicznej. Z jednej strony nasze tyły będą chronione; a z drugiej strony, zapewnienie możliwości importu żywności i surowców będzie korzystnym wynikiem tego nowego ustawienia Państw. Ale jeszcze ważniejszy będzie fakt, że w tym nowym sojuszu znajdą się Państwa posiadające możliwości techniczne uzupełniające się nawzajem. Po raz pierwszy sojusznicy Niemiec nie będą wampirami na ich ekonomicznym ciele, ale przyczynią się do ukończenia naszego wyposażenia technicznego. I nie możemy zapominać o ostatnim fakcie: mianowicie, że w tym wypadku nie powinniśmy mieć obecnie sojuszników takich jak Turcja i Rosja. Największa światowa potęga i młode Państwo narodowe z pewnością dostarczą zupełnie innych elementów niż rozkładające się korpusy Państw, z którymi Niemcy sprzymierzyły się w ostatniej wojnie.

Jak już mówiłem, będą oczywiście robione wielkie trudności w celu przeciwdziałania zawarciu takiego sojuszu. Ale czy utworzenie Ententy nie było jeszcze trudniejsze? Tam, gdzie król Edward VII odniósł sukces częściowo przeciwny własnym interesom, my musimy odnieść sukces i zrobimy to, jeśli tylko uznanie konieczności takiego rozwoju pozwoli nam działać sprawnie i opanować własne uczucia w czasie prowadzenia tej polityki. To będzie możliwe wtedy, gdy pobudzeni do działania przez nędzę naszej sytuacji, przyjmiemy określony cel i będziemy do niego dążyć systematycznie zamiast wadliwej polityki zagranicznej ostatnich dekad, która nigdy nie miała określonego celu.

Przyszły cel naszej polityki zagranicznej nie powinien określać orientacji na Wschód ani na Zachód, ale powinien obejmować politykę wschodnią mającą na uwadze zdobycie terytoriów koniecznych dla narodu niemieckiego. Dla przeprowadzenia tej polityki potrzebujemy siły, której śmiertelny wróg naszego narodu, Francja, obecnie pozbawia nas trzymając nas w swoim uścisku i bezlitośnie okrada nas z niej. Dlatego nie możemy cofnąć się przed żadnym poświęceniem w naszym wysiłku zniszczenia Francji dążącej do osiągnięcia hegemonii w Europie. Dzisiaj naszymi naturalnymi sojusznikami będą wszystkie siły na kontynencie, które uważają, że francuskie pragnienie zdobycia hegemonii jest nie do przyjęcia. Żadna próba zbliżenia się do tych sił nie powinna być dla nas zbyt trudna, a żadne poświęcenie nie powinno być uważane za zbyt wielkie, jeśli w ostatecznym wyniku możliwe byłoby pokonanie naszego najzacieklejszego wroga. Pomniejsze rany zostaną uleczone dobroczynnym wpływem czasu, kiedy największe rany zostaną przyżegnane i się zamkną.

Oczywiście wewnętrzni wrogowie naszego narodu zawyją z wściekłości. Ale nie uda im się zmusić nas, Narodowych Socjalistów, do zaprzestania głoszenia tego, co w naszym najgłębszym przekonaniu jest konieczne. Musimy sprzeciwić się prądowi opinii publicznej doprowadzonej do szaleństwa przez żydowską przebiegłość eksploatującą naszą niemiecką bezmyślność. Fale opinii publicznej często wzbierają się i wyją przeciwko nam; ale człowiek, który płynie z prądem przyciąga mniej uwagi niż ten, kto się mu sprzeciwia. Dzisiaj jesteśmy tylko kamieniem w rzece. Za kilka lat Los może spowodować, że staniemy się tamą, na której złamie się ogólny prąd i popłynie nowym korytem. Dlatego konieczne jest, aby w oczach reszty świata nasz ruch został uznany jako przedstawiciel określonego i zdecydowanego programu politycznego. Powinniśmy nosić na naszych przyłbicach wyróżniający znak zadania, którego wykonania oczekują od nas Niebios.

Kiedy my sami będziemy w pełni świadomi nieuniknionej konieczności, która określa naszą politykę zagraniczną, ta wiedza wypełni nas siłą woli potrzebną nam do tego, aby stać spokojnie pod bombardowaniem rozpoczętym przez wrogą prasę i trzymać się mocno, kiedy jakiś głos będzie szeptał, że powinniśmy ustąpić tu czy tam aby nie wszyscy byli przeciwko nam i że czasami możemy zawyć razem z wilkami.

Rozdział XV

Prawo do samoobrony

Po tym, jak złożyliśmy broń w listopadzie 1918 roku, przyjęto politykę która ze wszelkim prawdopodobieństwem musiała stopniowo doprowadzić do naszego całkowitego podporządkowania. Analogiczne przykłady z historii pokazują, że narody, które składają broń nie będąc do tego absolutnie zmuszone, następnie wołają poddawać się największym upokorzeniom i wymuszeniom niż próbować zmienić ich los przez ponowne odwołanie się do broni.

To jest zrozumiałe z czysto ludzkich powodów. Sprytny zdobywca zawsze będzie dokonywał swoich wymuszeń na podbitych stopniowo, na tyle, na ile to możliwe. Wtedy będzie mógł oczekiwać, że naród, który stracił wszelką siłę charakteru – co zawsze ma miejsce w przypadku narodu, który dobrowolnie poddał się groźbom przeciwnika – nie uzna w żadnym z tych aktów prześladowania, jeśli będą wymuszane osobno, wystarczających powodów aby ponownie chwycić za broń. Im więcej będzie wymuszeń w ten sposób biernie zaakceptowanych, tym mniej usprawiedliwiony w oczach innych narodów będzie opór, jeśli rozgromiony naród w końcu zbuntuje się przeciwko kolejnemu aktowi ucisku. A będzie tak zwłaszcza jeżeli naród dotychczas cicho i spokojnie akceptował ucisk, który był znacznie bardziej wymagający.

Upadek Kartaginy jest straszliwym przykładem powolnej agonii narodu która zakończyła się zniszczeniem i która była winą samego narodu.

W swoich Trzech Dogmatach Wiary Clausewitz wyraził tą ideę w godny podziwu sposób i dał jej określoną formę mówiąc: „Stygmat hańby wywołany przez tchórzliwe podporządkowanie się nigdy nie może zostać zatarty. Kropla trucizny, która w ten sposób wchodzi do krwi narodu będzie przekazana potomności. Będzie podkopywać i paraliżować siłę przyszłych pokoleń.” Ale, z drugiej strony, dodał: „Nawet utrata wolności po krwawej i honorowej walce zapewnia odrodzenie narodu i jego żywotnego jądra, z którego pewnego dnia wyrosną mocne korzenie nowego drzewa.”

Oczywiście naród, który stracił wszelkie poczucie honoru i całą siłę charakteru nie poczuje siły takiej doktryny. Ale każdy naród, który weźmie ją sobie do serca, nigdy nie upadnie nisko. Tylko ci, którzy zapominają o niej albo nie chcą jej uznać upadną. Dlatego też nie ma się co spodziewać, że ci, którzy są odpowiedzialni za tchórzliwe podporządkowanie się, zastanowią się i zmienią swój kierunek działania na taki, który jest wskazywany przez ludzki rozsądek i doświadczenie. Wręcz przeciwnie, będą odrzucać taką doktrynę, aż naród albo przyzwyczai się do jarzma niewolnictwa, albo lepsze elementy narodu wysuną się na czoło i siłą wyrwą władzę z rąk haniebnego i skorumpowanego reżimu. W pierwszym przypadku ci, którzy sprawują władzę będą zadowoleni ze stanu rzeczy, ponieważ zdobywcy często im powierzają zadanie nadzorowania niewolników. A te całkowicie pozbawione charakteru istoty będą używać tej siły na szkodę własnego narodu, bardziej okrutnie niż najokrutniejszy obcy którego mógłby nam przysłać wróg.

Wydarzenia, które miały miejsce po 1918 roku w Niemczech dowiodły, jak nadzieja na zdobycie łaskawości zwycięzców przez dobrowolne podporządkowanie miała najbardziej katastrofalny wpływ na poglądy polityczne i postępowanie szerokich mas. Otwarcie mówię o szerokich masach, ponieważ nie mogę się przekonać, że rzeczy które zostały zrobione albo pozostały nie zrobione przez przywódców narodu mogą być przypisane podobnie katastrofalnemu złudzeniu. Zważywszy, że kierunek naszego historycznego przeznaczenia po wojnie był teraz otwarcie kontrolowany przez Żydów, nie sposób przyznać, że niewłaściwa wiedza o stanie rzeczy była jedyną przyczyną naszych nieszczęść. Wręcz przeciwnie, należy wyciągnąć wnioski z faktu, że nasz naród został celowo doprowadzony do ruiny. Jeśli przyjrzymy się z

tego punktu widzenia, zobaczymy, że kierunek polityki zagranicznej nie był tak głupi, jak się wydawało; badając sprawę bliżej jasno zobaczymy, że był on spokojnie przekalkulowany, sprytnie zdefiniowany i logicznie wprowadzany w służbie żydowskiej idei i żydowskiego pragnienia zdobycia władzy nad światem.

W latach 1806-1813 Prusy były w stanie upadku. Ale ten okres wystarczył, aby odnowić siły życiowe narodu i ponownie zainspirować go zdecydowaną determinacją do walki. Taki sam okres czasu przeleciał nad naszymi głowami od 1918 roku do dzisiaj, i nie wyciągnęliśmy z niego żadnej korzyści. Wręcz przeciwnie, siły życiowe naszego Państwa były stale osłabiane.

Siedem lat po listopadzie 1918 roku podpisano Traktat w Locarno.

W ten sposób stało się to, o czym mówiłem powyżej. Kiedy podpisano haniebne zawieszenie broni, nasz naród nie był w stanie odważyć się i zatrzymać postęp naszych przeciwników, jako że środki ucisku były ciągle odnawiane. Wróg był zbyt przebiegły, żeby zażądać wszystkiego na raz. Ograniczał swój przymus zawsze do takich obciążeń, które w jego opinii i w opinii niemieckiego rządu mogły być nałożone w danym momencie: w ten sposób nie ryzykowali wywołania eksplozji ludzkich uczuć. Ale w miarę jak poszczególne obciążenia były uznawane i tolerowane, wydawało się coraz mniej usprawiedliwione robić w przypadku jednego aktu przymusu czy nacisku to, czego nie zrobiono wiele razy wcześniej, mianowicie sprzeciwić się mu. To jest „kropla trucizny” o której mówi Clausewitz. Kiedy ten brak charakteru raz się objawi, wynikające z tego warunki ciągle się pogarszają i ciążą jak diabelski spadek na wszelkich przyszłych decyzjach. Może się to stać ołowianym odważnikiem na szyi narodu, który nie może zostać zerwany i który zmusza go do niewolniczej egzystencji.

Tak więc w Niemczech nakazy rozbrojenia, ucisku i rabunku ekonomicznego następowały jeden po drugim, powodując, że byliśmy politycznie bezradni. Efektem tego wszystkiego było stworzenie nastroju, który spowodował, że wielu uważało Plan Dawesa za błogosławieństwo, a Traktat z Locarno za sukces. Z wyższego punktu widzenia możemy mówić o jednym jedynym błogosławieństwie wśród całej tej nędzy. Błogosławieństwem jest to, że chociaż ludzie mogą zostać oszukani, Niebiosa nie mogą być przekupione. Niebiosa odmówiły nam błogosławieństwa. Od tego czasu nędza i niepokój stały się ciągłymi towarzyszami naszego narodu, a cierpienie jest jedynym sojusznikiem jaki pozostał nam wierny. W tym przypadku także Los nie czyni wyjątków. Dał nam naszą pustynię. Ponieważ nie umieliśmy dłużej cenić honoru, nauczył nas cenić wolność szukania chleba. Teraz naród nauczył się wołać o chleb, może pewnego dnia nauczy się modlić o wolność.

Upadek naszego narodu po roku 1918 był gorzki i wyraźny. W tym czasie prześladowano nas w najnikczemniejszy sposób, jaki nasz wróg mógł obmyśleć, więc to, co zdarzyło się później mogło zostać wówczas przewidziane przez każdego. Rząd, któremu podporządkował się nasz naród był równie beznadziejnie niekompetentny, co zarozumiały, i pokazywał to zwłaszcza odrzucając tych, którzy dawali niepokojące i nieprzyjemne ostrzeżenia. Widzieliśmy wtedy – jak i teraz – największych parlamentarnych głupków, zwykłych siodlarzy i rękawiczników – nie tylko z zawodu, bo to tak naprawdę nic nie znaczy – nagle podniesionych do rangi mężów stanu i prawiących kazania skromnym śmiertelnikom z tego piedestału. Nie było ważne, i nadal nie jest ważne, że taki „mąż stanu”, pokazawszy swoje talenty przez pół roku albo coś około tego jako zwykły gaduła, pokazał kim naprawdę jest i stawał się obiektem publicznych kpin i sarkazmu. Nie było ważne, że dał najlepsze dowody całkowitej niekompetencji. Nie. To w ogóle nie miało znaczenia. Wręcz przeciwnie, im mniej prawdziwej służby taki parlamentarny mąż stanu tej republiki oddał krajowi, tym bardziej bezlitośnie prześladowali wszystkich tych, którzy oczekiwali, że parlamentarni deputowani powinni pokazywać jakieś pozytywne efekty swoich działań. I prześladowali każdego, kto ośmielił się wskazywać na fiasko tych działań i przewidywać podobne fiasko w przyszłości. Jeśli komuś

w końcu udało się przygwoździć jednego z tych parlamentarzystów twardymi faktami, aby ten polityczny artysta nie mógł dłużej wypierać się prawdziwego niepowodzenia wszelkich jego działań i ich wyników, wówczas znajdował on tysiące wymówek, ale w żaden sposób nie przyznawał, że to on sam jest główną przyczyną zła.

* * *

Najpóźniej zimą 1922-23 roku powinno stać się ogólnie jasne, że nawet po zawarciu pokoju, Francja nadal dążyła z żelazną konsekwencją do osiągnięcia tych celów, które pierwotnie uważała za ostateczne cele wojny. Nie można uwierzyć w to, że przez cztery i pół roku Francja przelewała krew swojego narodu w najbardziej decydującej walce w całej swojej historii po to, żeby uzyskać odszkodowanie w postaci reparacji za odniesione szkody. Nawet Alzacja i Lotaryngia razem wzięte nie tłumaczyłyby energii z jaką Francja prowadziła wojnę, gdyby Alzacja i Lotaryngia nie były uważane za część naprawę dużego programu polityki zagranicznej Francji przewidzianego w przyszłości. Celem tego programu było rozmontowanie Niemiec na zbiór małych państw. Po to szowinistyczna Francja wydała nam wojnę; i robiąc to w rzeczywistości sprzedała swój naród w poddaństwo międzynarodowemu Żydowi.

Francuskie cele wojenne zostałyby osiągnięte w wojnie światowej, gdyby zgodnie z nadziejami Paryża walka toczyłaby się na niemieckiej ziemi. Wyobraźmy sobie, że krwawe bitwy wojny światowej nie miały miejsca pod Sommą, we Flandrii, w Artois, pod Warszawą, Niżnym Nowogrodem, Kownem i Rygą, ale w Niemczech, w zagłębiu Ruhry albo nad Mennem, nad Elbą, pod Hanowerem, Lipskiem, Norymbergą itp. Gdyby tak się stało, musimy przyznać, że zniszczenie Niemiec zostałoby osiągnięte. Jest bardzo otwartą kwestią, czy nasze młode federacyjne Państwo mogłoby toczyć ciężką walkę przez cztery i pół roku tak, jak toczyła ją Francja scentralizowana od stuleci, z całą wyobraźnią narodową skoncentrowaną na Paryżu. Jeśli ten tytaniczny konflikt między narodami rozwinął się poza granicami naszej ojczyzny, jest to nie tylko zasługą nieśmiertelnej służby naszej starej armii ale było to także bardzo szczęśliwe dla przyszłości Niemiec. Jestem całkowicie przekonany, że gdyby sprawy przyjęły inny obrót, nie byłoby już dzisiaj Rzeszy Niemieckiej, ale tylko „państwa niemieckie”. I to jest jedyny powód, dla którego krew przelana przez naszych przyjaciół i braci na wojnie przynajmniej nie poszła na marne.

Sprawy przyjęły inny obrót. W listopadzie 1918 roku Niemcy upadły z piorunującą szybkością. Ale kiedy katastrofa miała miejsce w kraju, armie Naczelnego Dowództwa nadal były głęboko na terytorium wroga. W tym czasie pierwszą troską Francji nie było rozmontowanie Niemiec, ale problem, jak pozbyć się niemieckich armii z Francji i Belgii tak szybko, jak to możliwe. W celu zakończenia wojny, pierwszą rzeczą jaką musiał zrobić rząd w Paryżu było rozbrojenie niemieckich armii i wysłanie ich z powrotem do Niemiec. Dopóki to nie było zrobione, Francja nie mogła poświęcić swojej uwagi osiągnięciu własnych szczególnych celów wojennych. Jeśli chodzi o Anglię, dla niej wojna była wygrana, kiedy Niemcy zostały zniszczone jako potęga kolonialna i handlowa i zredukowane do poziomu państwa drugiej kategorii. Nie leżało w interesie Anglii całkowite wymazanie Państwa niemieckiego. Co więcej, pod wieloma względami zależało jej aby mieć w Europie przyszłego rywala dla Francji. W ten sposób Francja została zmuszona do prowadzenia w sposób pokojowy polityki, dla której wojna otworzyła drogę; i stwierdzenie Clemenceau, że dla niego pokój jest tylko kontynuacją wojny, w ten sposób zyskało poszerzone znaczenie.

Uparcie i przy każdej nadarzającej się okazji, prowadzone były wysiłki w celu zdestabilizowania struktury Rzeszy. Poprzez ciągłe wysyłanie nowych not żądających rozbrojenia z jednej strony, a z drugiej strony poprzez nakładanie obciążeń ekonomicznych w miarę jak proces rozbrojenia postępował, w Paryżu mieli nadzieję, że struktura Rzeszy stopniowo rozpadnie się na części. Im bardziej Niemcy tracili ich poczucie narodowego honoru, tym bar-

dziej efektywne mogły być nacisk ekonomiczny i ciągła nędza jako czynniki politycznego zniszczenia. Taka polityka politycznego ucisku i ekonomicznej eksploatacji, prowadzona przez dziesięć lub dwadzieścia lat, musi na dłuższą metę zrujnować najbardziej zwarty naród i w pewnych okolicznościach go rozmontować. Wówczas cele wojenne Francji zostałyby zdecydowanie osiągnięte.

Do zimy 1922-23 roku intencje Francji musiały być już znane od dawna. Pozostawały dwie możliwe drogi zmierzenia się z sytuacją. Gdyby naród niemiecki okazał się być wystarczająco gruboskórny, mógłby stopniowo osłabić wolę Francji albo mógłby – raz na zawsze – zrobić to, co było nieuniknione pewnego dnia: sprowokowany jakimś szczególnie brutalnym aktem ucisku mógłby postawić mostek niemieckiego statku państwowego w stan gotowości bojowej i staranować wroga. To oczywiście oznaczałoby walkę na śmierć i życie. I perspektywa wyjścia z tej walki żywcem zależała od tego, czy Francja mogła zostać odizolowana w tej drugiej walce, aby Niemcy nie musiały znów walczyć przeciwko całemu światu, ale w obronie Niemiec przed Francją ciągle zakłócającą pokój na świecie.

Podkreślam w tym miejscu, i jestem o tym głęboko przekonany, że ta druga alternatywa zostanie wybrana pewnego dnia i będzie musiała być wybrana i w jakiś sposób przeprowadzona. Nigdy nie uwierzę w to, że Francja z własnej woli zmieni swoje intencje w stosunku do nas, ponieważ ostatecznie są one tylko wyrazem francuskiego instynktu samozachowawczego. Gdybym był Francuzem i gdyby wielkość Francji była mi tak droga jak jest mi droga wielkość Niemiec, w ostatecznym rozrachunku nie chciałbym i nie działałbym inaczej niż Clemenceau. Naród francuski, który powoli wymiera, nie tyle z powodu depopulacji co z powodu zanikania najlepszych elementów rasy, może nadal odgrywać istotną rolę na świecie tylko jeśli Niemcy zostaną zniszczone. Francuska polityka może wykonać tysiąc objazdów na drodze do tego celu, ale zniszczenie Niemiec jest celem, jaki zawsze miała na uwadze jako wypełnienie najgłębszej tęsknoty i ostatecznej intencji Francji. Błędem jest wierzyć, że jeśli wola po jednej stronie pozostanie bierna i skupiona na własnym przetrwaniu może się obronić przed inną wolą, która jest nie mniej energiczna, ale aktywna. Dopóki odwieczny konflikt pomiędzy Francją a Niemcami istnieje tylko w formie niemieckiej obrony przed francuskim atakiem, nigdy nie będzie rozstrzygnięty; i w miarę upływu stuleci Niemcy będą tracić jedną pozycję po drugiej. Jeśli zbadamy zmiany jakie miały miejsce od dwunastego wieku do naszych czasów, w granicach w których mówi się po niemiecku, trudno mieć nadzieję na to, że akceptacja i rozwój linii postępowania, która dotychczas była dla nas tak szkodliwa, przyniesie nam pozytywne rezultaty.

Tylko kiedy Niemcy wezmą to wszystko pod uwagę przestaną pozwalać narodowej woli przeżycia wyczerpywać się w biernej obronie, ale zmobilizują się do ostatecznej decydującej walki z Francją. I ta walka będzie się toczyć o najważniejszy cel narodu niemieckiego. Tylko wtedy będzie można zakończyć odwieczny konflikt francusko-niemiecki który jak dotąd okazywał się być tak jałowy. Oczywiście przy założeniu, że Niemcy widzą w powstrzymaniu Francji tylko środek, który umożliwi wreszcie naszemu narodowi rozszerzenie się w innym kierunku. Dzisiaj w Europie jest osiemdziesiąt milionów Niemców. I nasza polityka zagraniczna będzie mogła być uważana za prowadzoną w sposób właściwy tylko wtedy, gdy po zaledwie stu latach na tym kontynencie będzie żyć 250 milionów Niemców, nie upakowanych jak kulisy w fabrykach na innym kontynencie, ale jako uprawiacze ziemi i robotnicy, których praca będzie wzajemnym zapewnieniem ich egzystencji.

W grudniu 1922 roku sytuacja pomiędzy Niemcami a Francją przyjęła szczególnie groźny wygląd. Francja myślała o nowych, ogromnie uciążliwych środkach i potrzebowała aprobaty dla swoich działań. Polityczny nacisk musiał poprzedzać ekonomiczny rabunek, i Francuzi wierzyli, że tylko poprzez brutalny atak przeciwko centralnemu systemowi nerwowemu życia Niemiec mogą zmusić nasz „knałbrny” naród do poddania się ich irytującemu jarzmu. Poprzez okupację Zagłębia Ruhry Francja miała nadzieję nie tylko na ostateczne zła-

manie moralnego kręgosłupa Niemiec, ale na spowodowanie u nas tak poważnej sytuacji ekonomicznej, żeby udało się nas zmusić do przyjęcia najcięższych zobowiązań.

Chodziło o złamanie i rozbicie Niemiec. Niemcy najpierw złamały się, a później całkowicie rozpadły się na części.

Poprzez okupację Ruhry, Los ponownie wyciągnął dłoń do narodu niemieckiego i pomógł mu się podnieść. To, co na początku wydawało się ciężkim nieszczęściem, okazało się po bliższym zbadaniu zawierać niezwykle zachęcające możliwości zakończenia cierpień Niemiec.

W polityce zagranicznej, okupacja Zagłębia Ruhry przez Francję po raz pierwszy głęboko zraziła Anglię. Zraziła nie tylko brytyjskich dyplomatów, którzy zawarli sojusz z Francją i utrzymywali go z powodów spokojnej i obiektywnej kalkulacji, ale także zraziła dużą część narodu angielskiego. Zwłaszcza angielski świat biznesu ledwie ukrywał niezadowolenie jakie odczuwał z powodu tego niewiarygodnego kroku naprzód we wzmacnianiu siły Francji na kontynencie. Z wojskowego punktu widzenia Francja uzyskała na kontynencie pozycję, jakiej Niemcy nigdy nie zajmowały. Co więcej, Francja w ten sposób uzyskała kontrolę nad zasobami ekonomicznymi dającymi jej praktyczny monopol, co wzmocniło jej polityczną i handlową siłę w stosunku do wszelkiej konkurencji. Najważniejsze kopalnie żelaza i węgla w Europie były teraz zgromadzone w rękach jednego narodu, który w przeciwieństwie do Niemiec, dotychczas bronił swoich żywotnych interesów w aktywny i rozsądny sposób i którego efektywność wojskowa podczas wielkiej wojny była świeża w pamięci całego świata. Francuska okupacja złóż węgla Ruhry pozbawiła Anglii wszelkich sukcesów osiągniętych na wojnie. Zwycięzcami byli marszałek Foch i Francja którą reprezentował, nie spokojni i skrupulatni brytyjscy mężowie stanu.

We Włoszech nastawienie do Francji, które nie było zbyt korzystne od zakończenia wojny, stało się wrogiem. Nadszedł wielki historyczny moment, w którym wczorajsi sojusznicy mogli się stać jutrzejszymi wrogami. Jeśli stało się inaczej i jeśli alianci nie weszli nagle w konflikt pomiędzy sobą, jak w drugiej wojnie bałkańskiej, stało się tak dlatego, że kanclerzem Rzeszy nie był Enver Pasha, a tylko Cuno.

Niemniej jednak francuska inwazja na okręg Ruhry otworzyła wielkie możliwości dla przyszłości nie tylko niemieckiej polityki zagranicznej, ale także wewnętrznej. Duża część naszego narodu, który dzięki stałemu wpływowi kłamliwej prasy, patrzyła na Francję jako na orędownika postępu i wolności, nagle wyleczyła się z tego złudzenia. W 1914 roku mrzonka o międzynarodowej solidarności nagle wyparowała z mózgow naszej niemieckiej klasy robotniczej. Zostali z powrotem sprowadzeni do świata niekończącej się walki, gdzie jedna istota żywi się drugą i gdzie śmierć słabych jest konieczna dla życia silnych. To samo wydarzyło się wiosną 1923 roku.

Kiedy Francja spełniła swoje groźby i weszła, na początku z wahaniem i ostrożnie, do zagłębia węglowego Niemiec, godzina wybiła dla Niemiec. To był wielki i decydujący moment. Gdyby w tym momencie nasz naród zmienił nie tylko swój sposób myślenia, ale także swoje postępowanie, niemiecki okręg Ruhry mógłby stać się dla Francji tym, czym Moskwa okazała się być dla Napoleona. Były tylko dwie możliwości: nic nie robić i pozostawić sprawę własnemu losowi albo przekształcić ten region w region dusznych kuźni i płonących pieców. Można było podjąć wysiłek w celu rozpalenia woli i determinacji narodu w celu zakończenia tej ciągłej hańby i do stawienia czoła chwilowemu terrorowi zamiast poddawania się niekończącemu się terrorowi.

Cuno, który był wtedy kanclerzem Rzeszy, zyskał nieśmiertelną zasługę znajdując trzecią drogę; a nasze niemieckie burżuazyjne partie polityczne zasłużyły się tym bardziej chwalebnie zachwycając się nim i współpracując z nim.

Zajmę się tutaj krótko tą drugą drogą.

Poprzez okupację Ruhry Francja jaskrawo złamała postanowienia Traktatu Wersalskiego. Jej działania poróżniły ją z kilkoma gwarantami traktatu, zwłaszcza z Anglią i Włochami. Nie mogła dłużej liczyć na to, że te Państwa będą ją wspierać w jej egoistycznym akcie zbójnictwa. Mogła liczyć tylko na siebie aby zyskać jakikolwiek pozytywny wynik z tej awantury. Dla narodowego rządu Niemiec była tylko jedna możliwa droga. I tą drogę nakażywał honor. Z pewnością na początku nie mogliśmy sprzeciwić się Francji aktywnie i zbrojnie. Ale trzeba było jasno zrozumieć, że wszelkie negocjacje których nie wspiera argument siły są bezowocne i śmieszne. Jeśli nie można było zorganizować aktywnego oporu, absurdem było przyjęcie stanowiska: „Nie wejdziemy w żadne negocjacje”. Ale jeszcze bardziej absurdalne było w końcu wejście w te negocjacje nie organizując niezbędnej siły jako wsparcia.

Nie mogliśmy środkami wojskowymi zapobiec okupacji Ruhry. Tylko szalenie mógłby doradzić taką decyzję. Ale pod wrażeniem działań podjętych w tym czasie przez Francję można było i trzeba było bez żadnego oglądania się na Traktat Wersalski, który sama Francja złamała, zapewnić sobie siły wojskowe, które potem służyłyby jako argument wspierający negocjacje. Było bowiem jasne od samego początku, że los tego okręgu okupowanego przez Francję zostanie pewnego dnia zadecydowany przy jakimś stole konferencyjnym. Ale musiało być także jasne dla wszystkich, że nawet najlepsi negocjatorzy mogą odnieść niewielki sukces, dopóki grunt na którym stoją i krzesło, na którym siedzą, nie znajdują się pod zbrojną ochroną ich własnego narodu. Słaby pigmej nie może się przeciwstawić atlecie, i negocjator bez żadnego zbrojnego wsparcia musi zawsze się podporządkować kiedy Brennus rzuci miecz na szalę po stronie wroga, dopóki nie będzie można rzucić na szalę równie silnego miecza i zachować w ten sposób równowagi. Było równie przygnębiające obserwowanie komedii negocjacji, które od 1918 roku poprzedzały każdy arbitralny dyktat, jaki wróg nakładał na nas. Dawaliśmy żalosny spektakl na oczach całego świata kiedy zostaliśmy zaproszeni, w imię drwin, do konferencyjnego stołu tylko po to, aby przedstawić nam decyzje i programy, które zostały już nakreślone dawno temu, i pozwalano nam o nich dyskutować, ale od początku musiały być uważane za niezmiennie. Prawdą jest, że w większości przypadków nasi negocjatorzy byli ludźmi o przeciętnych umiejętnościach. W większości potwierdzali tylko bezczelną obserwację poczynioną przez Lloyda George'a kiedy sarkastycznie zauważył, w obecności poprzedniego kanclerza Rzeszy, Herr Simona, że Niemcy nie potrafili wybrać inteligentnych ludzi na swoich przywódców i przedstawicieli. Ale w obliczu rozsądnej determinacji i siły jaką wróg miał w swoich rękach z jednej strony i żalosnej niemocy Niemiec z drugiej strony, nawet geniusze osiągnęliby bardzo niewiele dla Niemiec.

Jednak wiosną 1923 roku każdy, mógł myśleć o wykorzystaniu francuskiej inwazji w okręgu Ruhry jako możliwości odbudowania wojskowej siły Niemiec, musiał najpierw przywrócić narodowi jego moralne uzbrojenie, wzmocnić jego siłę woli, i usunąć tych, którzy zniszczyli ten najwartościowszy element siły narodowej.

Tak jak w 1918 roku musieliśmy naszą krwią zapłacić za to, że nie potrafiliśmy zgnieść marksistowskiego węża raz na zawsze w 1914 i 1915 roku, teraz musieliśmy zostać ukarani za to, że na wiosnę 1923 roku nie wykorzystaliśmy danej nam możliwości dla ostatecznego wymazania dzieła marksistów którzy zdradzili swój kraj i byli odpowiedzialni za morderstwo naszego narodu.

Każda idea sprzeciwienia się francuskiej agresji poprzez efektywny opór była tylko czystym szaleństwem, dopóki nie podjęto by walki przeciwko tym siłom, które pięć lat wcześniej złamały opór Niemców na polach bitew poprzez wpływ, jaki wywierali w kraju. Tylko burżuazyjne umysły mogły dojść do niewiarygodnej myśli, że marksizm prawdopodobnie stał się teraz czymś innym i że prowodyrzy i kanalie z 1918 roku, którzy bezdusznie wspięli się po ciałach dwóch milionów umarłych na różne stanowiska rządowe, teraz, w 1923 roku nagle okażą się gotowi do złożenia hołdu świadomości narodowej. Naprawdę było niewiarygodnym

szaleństwem spodziewać się, że ci zdrajcy nagle staną się orędownikami wolności Niemiec. Nie mieli zamiaru tego zrobić. Tak jak hiena nie porzuca padliny, marksista nie może przestać brać udziału w zdradzie kraju. Nie ma co tutaj głupio ripostować, że tak wielu robotników oddało swoją krew za Niemcy. Niemieccy robotnicy, tak, ale już nie międzynarodowi marksiści. Gdyby niemiecka klasa robotnicza w 1914 roku składała się z prawdziwych marksistów, wojna zakończyłaby się w trzy tygodnie. Niemcy upadłyby, zanim pierwszy żołnierz przekroczyłby granice. Nie. Fakt, że naród niemiecki prowadził wojnę dowiódł, że marksistowskiemu szaleństwu nie udało się głęboko przeniknąć. Ale kiedy wojna się przedłużała, niemieccy żołnierze i robotnicy stopniowo wpadali z powrotem w ręce marksistowskich przywódców, i wielu z nich zostało straconych dla kraju. Gdyby na początku wojny, albo nawet w czasie wojny, dwanaście albo piętnaście tysięcy Żydów zatruwających naród musiało poddać się trującemu gazowi, tak jak setki tysięcy naszych najlepszych niemieckich robotników ze wszystkich warstw społecznych i wszelkich zawodów na polach bitew, wówczas miliony poświęcone na froncie nie poszłyby na marne. Wręcz przeciwnie: gdyby dwanaście tysięcy tych złoczyńców zostało wyeliminowanych we właściwym czasie, prawdopodobnie życie miliona porządnym ludzi którzy byliby wartościowi dla Niemiec w przyszłości zostałyby uratowane. Ale zgodnie z burżuazyjnym sposobem sprawowania władzy, oddali bez mrugnięcia okiem miliony istot ludzkich na zarżnięcie na polach bitew, podczas gdy uważali dziesięć czy dwanaście tysięcy zdrajców, spekulantów, lichwiarzy i oszustów za najdroższy i najświętszy skarb narodowy i oświadczyli, że są oni nienaruszalni. Naprawdę trudno powiedzieć, jaka jest najbardziej wyróżniająca cecha tych kół burżuazyjnych: umysłowy debilizm, moralna słabość i tchórzostwo, czy po prostu nędzna mentalność. Ta klasa jest z pewnością skazana na zagładę, ale niestety pociąga za sobą cały naród w przepaść.

Sytuacja w 1923 roku była całkiem podobna do tej z 1918 roku. Nieważne, jaką wybranoby formę oporu, pierwszym warunkiem wstępnym do działania było wyeliminowanie marksistowskiej trucizny z ciała narodu. I byłem przekonany, że pierwszym zadaniem naprawdę narodowego rządu było znalezienie sił zdecydowanych wydać wojnę marksizmowi i danie tym siłom wolnej ręki. Jego obowiązkiem nie było kłanianie się bożkowi „porządku i spokoju” w momencie, w którym wróg z zewnątrz zadawał Ojczyźnie śmiertelny cios i kiedy zdrada stanu czaiła się za każdym rogiem ulicy w kraju. Nie. Prawdziwie narodowy rząd powinien cieszyć się z rozruchów i zamieszek, jeśli dzięki nim można by w końcu załatwić się z marksistami, którzy są śmiertelnymi wrogami naszego narodu. Jeśli tego nie zrobiono, było czystym szaleństwem myśleć o oporze, nieważne w jakiej formie.

Oczywiście takie wyrównanie rachunków z marksistami byłoby prawdziwym historycznym wydarzeniem i nie mogłoby zostać przeprowadzone przez jakąś tajną radę ani według planu wymyślonego w zwiędłym umyśle jakiegoś ministra. Musiałoby zostać przeprowadzone w zgodzie z wiecznymi prawami życia na Ziemi, które jest i pozostanie niekończącą się walką o przetrwanie. Zawsze trzeba pamiętać, że w wielu przypadkach twardy i zdrowy naród wyłaniał się z mąk najkrwawszych wojen domowych, podczas gdy sztucznie powstrzymywany pokój często powodował narodowy rozkład którego smród unosił się pod niebo. Los narodu nie może być zmieniony w rękawiczkach. W 1923 roku trzeba było brutalnie wypłenić zmije niszczące ciało narodu. Gdyby to zostało zrobione, pierwszy warunek konieczny dla aktywnego sprzeciwu byłby wypełniony.

W tym czasie często mówiłem do zachrypnienia próbując wyjaśnić, przynajmniej w tak zwanych kołach narodowych, o co idzie gra i że przez powtarzanie błędów popełnionych w 1914 roku i następnych latach musimy koniecznie dojść do takiej samej katastrofy, jak w roku 1918. Często błagałem ich, aby dali Losowi wolną rękę i umożliwili naszemu ruchowi poradzenie sobie z marksistami. Ale mówiłem do głuchych. Wszyscy myśleli że wiedzą lepiej, razem z dowódcą sił zbrojnych, aż w końcu zostali zmuszeni do podpisania najnikczemniejszej kapitulacji jaką zna historia.

Stałem się głęboko przekonani, że niemiecka burżuazja doszła do kresu swojej misji i że nie była zdolna wypełniać żadnej dalszej funkcji. Zrozumiałem też fakt, że wszelkie partie burżuazyjne walczyły z marksizmem tylko z powodu konkurencji bez szczerzej chęci jego zniszczenia. Od dawna przyzwyczyły się do brania udziału w zniszczeniu własnego kraju, i ich największą troską było zabezpieczenie sobie dobrych miejsc na stypie. Tylko po to nadal „walczyli”.

W tym czasie – przyznaję to otwarcie – poczułem głęboki podziw dla wielkiego człowieka za Alpami, którego gorąca miłość do narodu zainspirowała go nie do targowania się z wewnętrznymi wrogami Włoch, ale do użycia wszelkich dostępnych środków w celu pozbycia się ich. Decyzja Mussoliniego o tym, aby nie dzielić Włoch z marksistami, ale wyzwolić swój kraj od marksizmu poprzez zniszczenie internacjonalizmu stawia go w szeregach największych ludzi na świecie.

Nasi fikcyjni „mężowie stanu” w Niemczech w porównaniu z nich wydają się być żalonymi pigmejami. Niedobrze mi się robi, kiedy jestem świadkiem zarozumiałstwa i bezczelności tych miernot krytykujących człowieka tysiącokrotnie większego od nich. Jakże bolesna jest myśl, że to wszystko ma miejsce w kraju, którego przywódcą zaledwie pięćdziesiąt lat temu był Bismarck.

Postawa przyjęta przez burżuazję w 1923 roku i sposób, w jaki uprzejmie pertraktowali z marksistami, z góry zadecydował o losie każdej próby czynnego oporu w Zagłębiu Ruhry. Z tak śmiertelnym wrogiem w naszych szeregach było czystym szaleństwem myśleć o walce z Francją. Można było co najwyżej rozpocząć pozorowaną walkę aby zadowolić niemiecki element narodowy w pewnym stopniu, aby uspokoić „wrzącą opinię publiczną” albo ją oduńczyć, do czego naprawdę dążono. Gdyby naprawdę wierzyli w to, co robią, musieliby zrozumieć, że siła narodu leży przede wszystkim nie w uzbrojeniu ale w jego woli, i że przed pokonaniem zewnętrznego wroga trzeba wyeliminować wroga wewnętrznego. Jeśli tego się nie zrobi, walka musi się zakończyć katastrofą, jeśli zwycięstwo nie zostanie osiągnięte pierwszego dnia. Ciężkiej porażki wystarczy, aby złamać opór narodu, który nie został wyzwolony od jego wewnętrznych wrogów, i dać przeciwnikowi zdecydowane zwycięstwo.

Na wiosnę 1923 roku można było wszystko to przewidzieć. Bezużyteczne jest pytanie, czy można było wtedy liczyć na sukces wojskowy przeciwko Francji. Gdyby w wyniku francuskiej inwazji na okręg Ruhry marksizm w kraju zostałby zniszczony, sukces byłby po naszej stronie. Wyzwolone od śmiertelnych wrogów obecnego i przyszłego istnienia, Niemcy miałyby siłę, której żadna inna potęga na świecie nie mogłaby ponownie zdusić. W dniu, w którym marksizm zostanie złamany w Niemczech, łańcuchy krępujące Niemcy zostaną zerwane na zawsze. Nigdy w naszej historii nie zostaliśmy pokonani siłą naszych zewnętrznych wrogów, ale tylko z powodu naszych własnych błędów i wrogów we własnym obozie.

Ponieważ rząd nie był zdolny podjąć wtedy tak heroicznego działania, mógł wybrać pierwszą drogę: mianowicie, pozwolić sprawom iść własną drogą i nic w ogóle nie robić.

Ale w tym wielkim momencie Niebiosa dały Niemcom wielkiego człowieka. Był nim Herr Cuno. Nie był ani mężem stanu ani politykiem z zawodu, jeszcze mniej politykiem z urodzenia. Należał do tego typu polityków, których używa się do uregulowania jakiejś konkretnej sprawy. Oprócz tego, miał doświadczenie jako businessman. Było przekleństwem dla Niemiec, że patrzył on na politykę jak na przedsięwzięcie handlowe i działał zgodnie z tym.

„Francja okupuje Zagłębie Ruhry. Co jest w Zagłębiu Ruhry? Węgiel. Tak więc Francja okupuje Zagłębie Ruhry, żeby mieć ten węgiel.” Co mogło być dla Herr Cuno naturalniejsze, niż pomysł strajku, który spowodowałby, że Francja nie dostanie węgla? Herr Cuno uważał, że pewnego dnia Francja wycofa się z Zagłębia Ruhry, jeśli okupacja nie będzie się jej opłacać. Mniej więcej w ten sposób rozumował ten wybitny mąż stanu. W Stuttgarcie i w innych miejscach mówił do narodu i ten naród wpadł w podziw dla niego. Oczywiście potrzebowali marksistów do strajku, ponieważ robotnicy musieli pierwsi zastrajkować. Dla burżu-

azyjnego męża stanu takiego jak Cuno, marksista i robotnik to jedno i to samo. Tak więc konieczne było połączenie robotników ze wszystkimi innymi Niemcami na wspólnym froncie. Trzeba było widzieć miny tych polityków partyjnych promieniejących szczęściem zjedzonej przez mole burżuazyjnej kultury, kiedy wielki geniusz objawił im swoje słowa. Był nacjonalistą i geniuszem. W końcu odkrył to, czego szukali od tak dawna. Można było zbudować most nad przepaścią dzielącą marksistów i ich. W ten sposób możliwe stało się dla pseudonacjonalistów małpowanie niemieckiego zachowania i przyjęcie nacjonalistycznej frazeologii, kiedy naiwnie wyciągnęli rękę przyjaźni do międzynarodowych zdrajców własnego kraju. Zdrajca szybko chwycił tą rękę, ponieważ tak jak Herr Cuno potrzebował szefów marksistów do jego „zjednoczonego frontu”, marksistowskie szefowie potrzebowali pieniędzy Herr Cuno. Tak więc obie partie zyskały na transakcji. I teraz, z pomocą pieniędzy wypłacanych przez Państwo, ci ludzie mogli kontynuować swoją chwalebłą misję, którą było zniszczenie narodowego systemu ekonomicznego. To była nieśmiertelna myśl, że można uratować naród poprzez generalny strajk, w którym strajkującym płaci Państwo. To był rozkaz, który mógł zostać entuzjastycznie wykonany nawet przez najbardziej obojętnych próżniaków.

Każdy wie, że modlitwy nie uwolnią narodu. Ale to, że można uwolnić naród zaprzestając pracy, musi być dowiedzione przez historyczne doświadczenie. Zamiast promować wtedy płatny generalny strajk i opierać na nim swój „zjednoczony front”, gdyby Herr Cuno zażądał dwóch godzin pracy więcej od każdego Niemca, oszustwo „zjednoczonego frontu” wydałoby się w ciągu trzech dni. Narody nie uzyskują wolności odmawiając pracy, ale poświęcając się.

W każdym razie tak zwany bierny opór nie mógł trwać długo. Tylko człowiek nic nie wiedzący o wojnie może sobie wyobrazić, że armie okupacyjne można przestraszyć i wyrzucić z kraju tak śmiesznymi środkami. A taki tylko mógł być cel działania, za które kraj musiał zapłacić miliardy i które poważnie przyczyniło się do dewaluacji narodowej waluty.

Oczywiście Francja poczuła się w Zagłębiu Ruhry prawie jak u siebie w domu kiedy zobaczyli, jak śmieszne środki są stosowane przeciwko niej. Od nas samych otrzymali najlepszy przepis na doprowadzenie do rozsądku krnąbrnej populacji cywilnej jeśli jej działania mogą stać się poważnym niebezpieczeństwem dla urzędników obdarzonych władzą przez armię okupacyjną. Dziewięć lat wcześniej błyskawicznie wyeliminowaliśmy bandy belgijskich bandytów i spowodowaliśmy, że ludność cywilna jasno zrozumiała powagę sytuacji, kiedy działania tych band stały się poważnym zagrożeniem dla armii niemieckiej. Podobnie, gdyby bierny opór w Zagłębiu Ruhry stał się naprawdę niebezpieczny dla Francji, armie okupacyjne potrzebowałyby nie więcej niż ośmiu dni na doprowadzenie tego dziecinnego nonsensu do straszliwego końca. Zawsze musimy zadać sobie najważniejsze pytanie: co mamy zrobić, jeśli bierny opór dojdzie do punktu który naprawdę zdenerwuje naszych przeciwników i zaczną go tłumić siłą i rozlewem krwi? Czy nadal będziemy się opierać? Jeśli tak, będziemy musieli poddać się ciężkim i krwawym prześladowaniom. A w takim wypadku znajdziemy się w takiej samej sytuacji, jak w przypadku stosowania czynnego oporu. Innymi słowy, powinniśmy walczyć. Tak więc tak zwany bierny opór byłby logiczny tylko gdyby był wspierany przez determinację do rozpoczęcia otwartej walki jeśli zajdzie taka konieczność lub rozpoczęcia wojny partyzanckiej. Ogólnie mówiąc, podejmuje się taką walkę kiedy jest możliwość sukcesu. Kiedy następuje szturm obleżonej twierdzy, praktycznie nie ma dla obrońców alternatywy niż poddanie się, jeśli zamiast prawdopodobnej śmierci zostaną zapewnieni, że ich życia zostaną oszczędzone. Jeśli załoga twierdzy całkowicie okrążonej przez wroga straci wszelką nadzieję na odsiecz, siła obrony upada całkowicie.

Dlatego bierny opór w Zagłębiu Ruhry, jeśli rozważy się ostateczne konsekwencje które mógł i musiał mieć jeśli okazałby się naprawdę skuteczny, nie miałby żadnego praktycznego znaczenia dopóki nie zostałby zorganizowany aktywny front wspierający go. Wówczas można by żądać ogromnych wysiłków od naszego narodu. Gdyby każdego z Westfalij-

czyków w Zagłębiu Ruhry można by zapewnić, że kraj mobilizuje armię osiemdziesięciu albo stu dywizji aby ich wesprzeć, Francuzom nie poszłoby tak łatwo. Z pewnością dałoby się znaleźć znacznie więcej odważnych ludzi chcących się poświęcić w imię skutecznego przedsięwzięcia niż w imię przedsięwzięcia jawnie bezowocnego.

Dlatego my, Narodowi Socjaliści, zostaliśmy zmuszeni do przyjęcia mocnego stanowiska przeciwko tak zwanym narodowym sloganom. I tak zrobiliśmy. Podczas tych miesięcy byłem atakowany przez ludzi, których patriotyzm był mieszaniną głupot i bzdur, i którzy brali udział w ogólnej wrzawie z powodu przyjemnego uczucia jakie odczuwali mogąc nagle pokazać się jako nacjonaści bez żadnego niebezpieczeństwa. W mojej ocenie, ten podły „zjednoczony front” był jedną z najśmieszniejszych rzeczy, jakie można było sobie wyobrazić. I wydarzenia dowiodły, że miałem rację.

Kiedy tylko związki zawodowe prawie wypełniły swoje skarbce państwowymi pieniędzmi i nadszedł moment, w którym konieczne stało się przekształcenie biernego oporu z bezwładnej obrony w czynną agresję, czerwone hieny nagle uciekły z narodowej owczarni i wróciły tam, gdzie zawsze były. Bez dźwięków bębnow i trąbek, Herr Cuno powrócił na swoje statki. Niemcy były bogatsze o jedno doświadczenie i biedniejsze o jedną utraconą wielką nadzieję.

Do połowy lata tego roku kilku oficerów, którzy z pewnością nie byli tchórzliwi i niehonorowi, tak naprawdę nie wierzyło, że sprawy mogą przyjąć tak ponizający obrót. Mieli nadzieję – jeśli nie otwarcie, przynajmniej w sekrecie – że podjęte zostaną konieczne środki, aby przekształcić tą bezczelną francuską inwazję w punkt zwrotny w historii Niemiec. Także w naszych szeregach wielu liczyło na interwencję Reichswehry. To przekonanie było tak gorące, że w zdecydowany sposób wpłynęło na postępowanie, a zwłaszcza szkolenie niezliczonych młodych ludzi.

Ale kiedy nastąpił haniebny upadek i nastąpiła najbardziej ponizająca kapitulacja, oburzenie przeciwko takiej zdradzie naszego nieszczęśliwego kraju rozpało się w płomień. Miliony zostały wydane na marne i tysiące młodych Niemców zostało poświęconych, którzy byli na tyle głupi, aby uwierzyć w obietnice dawane przez władców Rzeszy. Miliony ludzi zostały jasno przekonanych, że Niemcy mogą zostać uratowane tylko wtedy, kiedy cały aktualnie panujący system zostanie gruntownie zniszczony.

Nigdy nie było bardziej sprzyjającego momentu dla takiego rozwiązania. Z jednej strony został popełniony przeciwko krajowi akt zdrady stanu, otwarcie i bezwstydnie. Z drugiej strony naród został doprowadzony do powolnej śmierci z głodu. Ponieważ samo Państwo podeptało wszelkie zasady wiary i lojalności, drwiło z praw własnych obywateli, spowodowało że poświęcenia milionów najbardziej lojalnych synów stały się bezowocne i obrabowało miliony innych z ostatniego grosza, takie Państwo nie może oczekiwać od swoich poddanych niczego oprócz nienawiści. Ta nienawiść przeciwko tym, którzy zrujnowali naród i kraj musiała znaleźć sobie ujście w jakiejś formie. W związku z tym zacytuję zdanie podsumowujące przemówienie, jakie wygłosiłem na wielkim procesie sądowym jaki miał miejsce na wiosnę 1924 roku.

„Sędziowie tego Państwa mogą spokojnie skazać nas za nasze działania w tym czasie, ale Historia, bogini wyższej prawdy i wyższej sprawiedliwości, z uśmiechem podrze ten wyrok i uniewinni nas od wszelkich przestępstw, dla których ten wyrok domaga się kary.”

Ale Historia zawezwie także przed własny trybunał tych, którzy dzisiaj obdarzeni władzą, depczą prawo i sprawiedliwość, skazując nasz naród na nędzę i ruinę i tych, którzy w godzinie nieszczęścia narodowego bardziej dbali o siebie niż o życie społeczności.

Nie będę tutaj opisywał przebiegu wydarzeń, które doprowadziły do 8 listopada 1923 roku i zakończyły się tego dnia. Nie będę tego robił, ponieważ nie widzę, w jaki sposób mogłoby się to przysłużyć przyszłości i ponieważ nic dobrego nie wynika z otwierania starych ran, które dopiero co się zagoiły. Co więcej, byłoby nie na miejscu mówić o winie ludzi, któ-

rzy w głębi serc być może tak samo kochali swój naród jak ja, ale po prostu nie poszli tą samą drogą którą ja poszedłem albo nie uznali jej za właściwą.

W obliczu wielkiego nieszczęścia które spadło na naszą ojczyznę i dotknęło nas wszystkich, muszę powstrzymać się przed obrażaniem i prawdopodobnie poróżnieniem tych ludzi, którzy muszą pewnego dnia stworzyć jeden wielki zjednoczony front złożony z prawdziwych i lojalnych Niemców i który będzie musiał przeciwstawić się wspólnemu frontowi złożonemu z wrogów naszego narodu. Wiem, że nadejdzie czas, kiedy ci, którzy traktowali nas jako wrogów będą czcić ludzi, którzy poszli gorzką drogą śmierci w imię narodu.

Zadedykowałem pierwszy tom tej książki naszym osiemnastu poległym bohaterom. Tutaj, na koniec drugiego tomu chciałbym po raz kolejny polecić tych ludzi pamięci zwolenników i głosicieli naszych ideałów jako bohaterów, którzy z pełną świadomością tego, co robią, poświęcili swoje życie dla nas wszystkich. Nigdy nie możemy zapomnieć tych nazwisk aby zachęcać słabych i niezdecydowanych wśród nas kiedy obowiązek wzywa, ten obowiązek który oni wypełnili z absolutną wiarą, nawet do ostatecznych konsekwencji. Razem z nimi, chciałbym wspomnieć o wielkim człowieku, który poświęcił swoje życie aby obudzić swój i nasz naród, poprzez jego pisanie, jego idee i w końcu poprzez działanie. Człowiekiem tym jest Dietrich Eckart.

Zakończenie

9 listopada 1923 roku, cztery i pół roku po jej założeniu, Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza została rozwiązana i zakazana w całej Rzeszy. Teraz, w listopadzie 1926 roku, jest ponownie utworzona w całej Rzeszy, ciesząc się pełną wolnością, silniejsza i bardziej zwarta wewnętrznie niż kiedykolwiek wcześniej.

Wszelkie prześladowania ruchu i jednostek nim kierujących, wszelkie zarzuty i kalamnie nie były w stanie go pokonać. Dzięki słuszności jego idei, prawości jego intencji i duchowi samowyrzeczenia jaki ożywia jego członków, przewyciężył wszelki ucisk i zwiększył swoją siłę w tych represjach. Jeśli we współczesnym nam świecie parlamentarnej korupcji, nasz ruch pozostanie zawsze świadomy głębokiej natury jego walki i będzie czuł, że uosabia wartości indywidualnej osobowości i rasy, i będzie działał zgodnie z tym – wtedy może liczyć z matematyczną pewnością na osiągnięcie zwycięstwa pewnego dnia w przyszłości. Niemcy muszą zdobyć należną sobie pozycję na Ziemi jeśli będą prowadzone i zorganizowane zgodnie z tymi zasadami.

Państwo, które w epoce rasowego skażenia poświęca się obowiązkowi zachowania najlepszych elementów swojej rasy musi pewnego dnia stać się władcą Ziemi.

Zwolennicy naszego ruchu muszą zawsze o tym pamiętać, kiedykolwiek będą się obawiać, że wielkość poświęceń jakie są od nich żądane nie jest usprawiedliwiona możliwością sukcesu.

Posłowie

Niniejsza praca jest pierwszym polskim pełnym tłumaczeniem *Mein Kampf* Adolfa Hitlera. Jestem całkowicie świadom, że nie jest to tłumaczenie idealne. Zdaję sobie w pełni sprawę, że z pewnością nie ustrzegłem się błędów. Ponieważ nie byłem w stanie przetłumaczyć wersji niemieckiej, opierałem się na wersji angielskiej, dostępnej na stronie www.stormfront.org, a także porównywałem tą wersję z inną wersją angielską, dostępną na stronie www.hitler.org. Ponieważ jednak ta pierwsza wersja była obszerniejsza i bardziej kompletna, to na niej się opierałem. Niewątpliwie w pewnych miejscach takie podwójne tłumaczenie przypomina zabawę w głuchy telefon. Jednak, jak mówi stare przysłowie, tylko ten się nie myli, kto nic nie robi.

Nie jestem neofaszystą ani hitlerowcem. Rozpocząłem tłumaczenie tej książki, ponieważ od wielu lat chciałem ją przeczytać, a kiedy w końcu wpadło mi w ręce „polskie wydanie”, byłem nim bardzo rozczarowany. Dostępne „polskie wydanie” *Mein Kampf* nie tylko nie odzwierciedla prawdziwej treści tej książki, ale przypomina bełkot który czasami wręcz nie daje się czytać. Wyrwane z kontekstu zdania, urywki myśli, wszystko wymieszane bez ładu i składu.

We wstępie do „polskiego wydania” możemy przeczytać: „Hitler zdobywa popularność nie dzięki słowu pisanemu, lecz jako mówca. Powodzenie swe zawdzięcza wiecom i zebraniom. Dlatego jego książka jest w swej formie dziełem chaotycznym, napisanym nieporadnym, często prostackim stylem.”, a także: „Wybór, który otrzymuje czytelnik, ma przede wszystkim na względzie ułatwienie mu lektury. W wyborze zostały pominięte fragmenty powtarzające się i najbardziej zagmatwane. Nie została również zachowana wierność wobec stylu, tak jak czyni się to w przypadku dzieła o wartości literackiej. W tym wypadku mogłoby jedynie chodzić o wykazanie nieporadności pisarskiej Hitlera. Tymczasem zasadniczym celem tego, było nie było, pierwszego tłumaczenia, jest oddanie poglądów autora, w sposób możliwie przystępny. Iluż bowiem miałoby ochotę przedzierać się przez gąszcz wymyślnej stylistyki i wybujałej składni, aby „zgłębić” w pełni książkę Hitlera?”

Otóż teraz, po przetworzeniu całości tekstu, mogę całkowicie świadomie powiedzieć, że jest to absolutna bzdura. Dokonany „wybór” nie miał na celu tego, aby nie zanudzać czytelnika powtórzeniami. Przyznaję, iż istotnie zdarzają się takie fragmenty, niemniej jednak wycięto bardzo wiele innych fragmentów, które nie były wcale nudne ani niepotrzebne. Porównajmy sobie chociażby I rozdział II tomu, z którego usunięto zdecydowaną większość wypowiedzi krytycznych wobec systemu parlamentarnego. Tego typu „skrót” wcale nie ułatwiają zrozumienia całości, a wręcz przeciwnie, znacząco ją utrudniają.

Nie ma niczego dziwnego w tym, że *Mein Kampf* jest napisana w taki, a nie inny sposób. Tutaj jednak w rzeczywistości mamy do czynienia z najzwyklejszą cenzurą, przeprowadzaną pod pozorem „prostackiego stylu”, „nieporadności” i „zagmatwanych fragmentów”.

Zastanówmy się jednak nad tym, czy taka cenzura naprawdę jest niezbędna. Powiedzmy sobie szczerze i otwarcie: nie ma absolutnie żadnego związku między tym, czy ktoś przeczyta *Mein Kampf* czy nie a jego poglądami i działaniami. Twierdzenie, że człowiek, który przeczytał *Mein Kampf* staje się od razu nazistą, jest bzdurą. Z drugiej strony po to, aby krzyknąć „Żydzi do gazu”, ogolić się na łyso i używać hitlerowskiego pozdrowienia, wcale nie trzeba czytać *Mein Kampf*. Książka ta budzi wielkie kontrowersje, ale trzeba ją przeczytać w całości, żeby zrozumieć, że są one nieuzasadnione. Jest ona bowiem nierozzerwalnie związana z okresem historycznym, w jakim powstała, co zresztą nieraz podkreślał także sam jej autor. Nie ma niebezpieczeństwa, że ktoś po jej przeczytaniu stworzy partię na obraz i podobieństwo NSDAP i pójdzie w ślady Adolfa Hitlera. To jest po prostu niewykonalne. Zbyt wielkie są różnice pomiędzy tamtymi czasami a obecnymi.

Należy jednak przyznać, że autor zawarł w tej książce wiele interesujących i prawdziwych myśli. Adolf Hitler docenił znaczenie propagandy i wykorzystał ją w rozwoju ruchu z ogromnym sukcesem. Jego spostrzeżenia odnośnie propagandy, jej wpływu na ludzi, a także m.in. jego krytyka systemu parlamentarnego są nie tylko słuszne, ale i nadal aktualne. Czy np. autor nie ma racji pisząc, że w systemie parlamentarnym rządzą ludzie, którzy nie mają zielonego pojęcia o istocie podejmowanych decyzji, a wszelka odpowiedzialność rozmywa się? Rozejrzyjmy się dookoła, a bez trudu odpowiemy sobie na to pytanie.

Uważam, że ta książka jest bardzo wartościowym źródłem dla każdego, kto interesuje się historią nazizmu i III Rzeszy, ponieważ została napisana przez twórcę tego systemu. Adolf Hitler przedstawił w niej konkretny program działania, który następnie wdrażał. Jest to zatem pierwszy i podstawowy dokument na ten temat, z którym zainteresowany człowiek powinien się zapoznać. Nie może jednak tego uczynić z przyczyn ideologicznych i jest zmuszony albo do czytania ocenzonej wersji, albo do czytania innych książek w których w sposób przetrwiony zawarte jest mniej więcej to samo, albo też do przedzierania się przez wersje obcojęzyczne.

Jakkolwiek moje tłumaczenie z pewnością nie jest pozbawione błędów, to i tak uważam, iż jest ono lepsze od wersji dotychczas dostępnej, ponieważ jest pełniejsze. Być może kiedyś ukaże się profesjonalnie przetłumaczone polskie wydanie *Mein Kampf* – wtedy bardzo chętnie zakupię jego egzemplarz. Póki co jednak, pozostaje mi moja własna praca.

Na zakończenie chciałbym podkreślić, iż tłumacząc tę książkę nie miałem zamiaru i nadal nie mam zamiaru czerpać z tej pracy żadnych korzyści finansowych, zrobiłem to wyłącznie na użytek własny. Praca nad tłumaczeniem zajęła mi ponad pół roku, niemniej jednak uważam, iż ten czas w żadnym wypadku nie był stracony.